

NAUKA POLSKA.

# NAUKA POLSKA

JEJ POTRZEBY, ORGANIZACJA I ROZWÓJ

**Biblioteka**  
**Stefana Ślaskiego**

ROCZNIK KASY POMOCY DLA OSÓB PRACUJĄCYCH NA POLU  
NAUKOWEM IMIENIA DOKTORA JÓZEFA MIANOWSKIEGO  
TOM DRUGI. ===== WARSZAWA 1919. ===== CENA M. P. 25.



9085.2  
II



51-

DRUKARNIA I LITOGRAFIA p. f. „JAN COTTY”  
W WARSZAWIE, KAPUCYŃSKA 7.

X-37295	
9085	<u>II</u>

T. 2.

+ Skronow. T. 1-2.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE.

## SPIS RZECZY.

Wstęp . . . . .	I
O potrzebach matematyki w Polsce . . . . .	opr. STEFAN MAZURKIEWICZ . . . . . 1
O potrzebie założenia w Polsce narodowego Instytutu astronomicznego . . . . .	„ TADEUSZ BANACHIEWICZ . . . . . 6
W sprawie projektów użycia funduszy na popieranie rozwoju nauki polskiej . . . . .	„ TADEUSZ GODLEWSKI . . . . . 23
Uwagi o potrzebach chemji . . . . .	„ STEFAN NIEMENTOWSKI . . . . . 30
W sprawie technicznego kształcenia chemików technologów . . . . .	„ IGNACY MOŚCICKI i KAZ. KLING. 42
O potrzebach nauki polskiej w zakresie geografji fizycznej . . . . .	„ JERZY SMOLEŃSKI . . . . . 51
O potrzebach geografji polskiej . . . . .	„ STANISŁAW PAWŁOWSKI . . . . . 64
O potrzebie popularyzacji wiedzy i o polskim muzeum ziemi . . . . .	„ STANISŁAW MAŁKOWSKI . . . . . 70
W sprawie badania kultury polskiej . . . . .	„ ANTONI SUJKOWSKI . . . . . 77
Potrzeby botaniki . . . . .	„ WŁADYSŁAW SZAFER . . . . . 98
Potrzeby nauki polskiej w zakresie hodowli roślin . . . . .	„ EDMUND MALINOWSKI . . . . . 104
Potrzeby historii botaniki w Polsce . . . . .	„ JÓZEF ROSTAFIŃSKI . . . . . 109
Potrzeby histologii . . . . .	„ STANISŁAW MAZIARSKI . . . . . 111
Potrzeby anatomji porównawczej . . . . .	„ HENRYK HOYER . . . . . 122
Uwagi o potrzebach higieny i bakterjologii . . . . .	„ ROMAN NITSCH . . . . . 130
O potrzebach nauki w zakresie historii zoologii w Polsce . . . . .	„ ADAM WRZOSEK . . . . . 137
Potrzeby prehistorji polskiej . . . . .	„ JÓZEF KOSTRZEWSKI . . . . . 140
O niektórych potrzebach historii w Polsce i o warunkach jej dalszego rozwoju . . . . .	„ KAZIMIERZ TYMIENIECKI . . . . . 148
Potrzeby naukowe w zakresie wydawnictw źródłowych do dziejów Polski:	
I. Okres piastowski . . . . .	„ WŁADYSŁAW SEMKOWICZ . . . . . 173
II. Okres jagielloński . . . . .	„ OSKAR HALECKI . . . . . 190
III. Okres od 1572 do 1648 . . . . .	„ EUGENJUSZ BARWIŃSKI . . . . . 206
IV. Okres od 1648 do 1795 . . . . .	„ WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI . . . . . 218
O potrzebach wydawniczych w zakresie źródeł historii kościoła w Polsce . . . . .	X. JAN FIJAŁEK i „ STANISŁAW ZACHOROWSKI. . . . . 227

Potrzeby numizmatyki polskiej . . . . .	opr. MARJAN GUMOWSKI . . . . .	241
O potrzebach encyklopedji i filozofji prawa . . . . .	„ ANTONI PERETIATKOWICZ . . . . .	258
Potrzeby nauki polskiej a prawo rzymskie . . . . .	„ STANISŁAW WRÓBLEWSKI . . . . .	262
O potrzebach polskiej nauki prawa cywilnego . . . . .	„ ERNEST TILL . . . . .	267
O potrzebach naukowych w zakresie gospodar- czych dziejów Polski . . . . .	„ JAN RUTKOWSKI . . . . .	272
Co ma do spełnienia nauka polska w zarządzie gospodarstw wiejskich . . . . .	„ STEFAN MOSZCZEŃSKI . . . . .	288
O potrzebach naukowych językoznawstwa w Polsce . . . . .	„ STANISŁAW SZOBER . . . . .	308
Czego od polonistyki najpilniej wymagamy . . . . .	„ ALEKSANDER BRÜCKNER . . . . .	323
Potrzeby filologii klasycznej . . . . .	„ STANISŁAW WITKOWSKI . . . . .	350
W sprawie orientalistyki w naszych uniwersytetach . . . . .	„ TADEUSZ KOWALSKI . . . . .	354
Potrzeby umiejętności literatury polskiej . . . . .	„ WILHELM BRUCHNAŁSKI . . . . .	373
O przyszłość historii sztuki . . . . .	„ WŁADYSŁAW PODŁACHA . . . . .	394
O potrzebach nauki polskiej w zakresie archeologii klasycznej . . . . .	„ PIOTR BIEŃKOWSKI . . . . .	427
W sprawie programu badań w zakresie hist. sztuki . . . . .	„ FELIKS KOPERA . . . . .	440
Kilka słów w sprawie nauki narodowej . . . . .	„ JAN K. KOCHANOWSKI . . . . .	444
O najpilniejszych potrzebach nauki polskiej w za- kresie historii filozofji . . . . .	„ WITOLD RUBCZYŃSKI . . . . .	449
O rozwoju pedagogiki w Polsce . . . . .	„ ZYGMUNT MYŚLAKOWSKI . . . . .	458
O wartości, naszem znanstwie i badaniu ojcys- tych dziejów nauczania i wychowania . . . . .	„ ANTONI KARBOWIAK . . . . .	473
* * * . . . . .	„ KAZIMIERZ MORAWSKI . . . . .	480
W sprawie oddziaływania profesora na studenta . . . . .	„ N. M. . . . .	483
O niezależność nauki polskiej . . . . .	„ ROMUALD MINKIEWICZ . . . . .	493
Potrzeby polskich bibliotek naukowych . . . . .	„ EDWARD KUNTZE . . . . .	503
Muzealna polityka rządu . . . . .	„ MARJAN GUMOWSKI . . . . .	543
Kronika . . . . .	„ ZBIOROWO . . . . .	
Życie naukowe polskie na obczyźnie i na kresach . . . . .		553
Polskie instytucje i towarzystwa naukowe, powo- łane do życia w okresie wojennym . . . . .		579
Udział społeczeństwa w popieraniu nauki polskiej . . . . .		594
Udział rządu polskiego w popieraniu nauki . . . . .		599
Nagrody za prace naukowe . . . . .		603
Międzynarodowe organizacje naukowe . . . . .		605
Z życia nauki zagranicą . . . . .		608
Pomoce, udzielane przez Kasę im. Mianowskiego (1881/2—1918) . . . . .		614
Skorowidz nazwisk do tomu I i II . . . . .	opr. STANISŁAW MAŁKOWSKI . . . . .	622
Skorowidz rzeczowy do tomu II . . . . .	„ „ „ . . . . .	647
Sprostowania do tomu I i II . . . . .		673
Treść tomu I Nauki Polskiej . . . . .		675



Oddając do użytku publicznego tom II Nauki Polskiej, winniśmy wyjaśnić, że w ogólnym układzie swej treści mało on się różni od tomu I. Obfitość materiału, dotyczącego potrzeb nauki naszej, oraz dzisiejsze stosunki nienormalne nie pozwoliły jeszcze uwzględnić wielu innych działów, które czasopismo nasze zawierać powinno. W najbliższej już może przyszłości rozprawy, dotyczące potrzeb nauki, będą stanowiły jedną tylko z rubryk, treść bowiem czasopisma bardziej się różniczkuje, aby lepiej dostosować się do tych objawów, jakie zachodzą w życiu nauki polskiej, a także i obcej. Nie przesądzając narazie, jak — odpowiednio do wymagań czasu — zmieniać się będzie stopniowo styl czasopisma, zaznaczymy tylko, że nie zacieśnia ono swych ram do zamierzeń Kasy Mianowskiego wyłącznie, lecz usiłuje służyć sprawie rozwoju nauki polskiej w zakresie jak najszerszym.

Z krótkiego doświadczenia redakcyjnego możemy już wnosić, z obfitości nadsyłanych nam rozpraw sądzić, że specjalne czasopismo, poświęcone takiemu zjawisku, jak nauka, ma rację swojego istnienia; dziś niema już obawy, aby czasopismu zabrakło materiału, aby stało się zbędne.

Tom I ukazał się w czasie niewoli naszej, tom II wychodzi w Polsce niepodległej, w okresie, który jak wiosna budzi do życia cały organizm narodowy, wskazując mu nowe, do niedawna nieznane potrzeby.

Ten rozrost życia polskiego odbija się i na nauce. Ze wszystkich stron płyną ku niej zapotrzebowania: przedewszystkiem oświata wszelkich stopni wymaga kierownictwa naukowego, rad i wskazówek; całe odradzające się państwo potrzebuje wielkiej liczby ludzi z wy-



kształceniem wyższem; życie gospodarcze Polski, przemysł, handel i rolnictwo, wszystkie niemal działy życia wewnętrznego, wojna, polityka i stosunki międzynarodowe wymagają wskazań nauki.

Nauka przestała być zbytkiem.

W walce narodów o istnienie nie wystarcza siła fizyczna, nie wystarcza intuicja; niezbędna jest pomoc wiedzy, znajomość metod naukowych. Miarą kultury nowoczesnych narodów, obok innych znamion, jest głębokość przenikania do życia nauki, jako czynnika regulującego i organizującego społeczeństwa dzisiejsze.

Te jednak żądania, skierowane dziś z wielu stron ku nauce, zagrażają jej bytowi jutrzejszemu, prowadzi się bowiem teraz jakby rabunkowa gospodarka skromnego dorobku nauki, jaki posiadamy, z zaniechaniem uprawiania czystej nauki, nie liczącej się z celami utylitarnymi.

W tem leży niebezpieczeństwo obniżenia poziomu nauki, wysychania jej źródeł.

Cały ogół stosunków dzisiejszych, dla nas niekorzystnych, oddziaływa szkodliwie i na twórczość naukową. Warunki ekonomiczne zepchnęły inteligencję wogóle, w szczególności zaś ludzi, pracujących na polu naukowem, niemal na plan ostatni. Zubożyły. Odebrały im spokój i narzędzia pracy; książka zagraniczna stała się dziś z powodu drożyzny prawie niedostępna, co przerwało łączność naukową z Zachodem; to samo dzieje się z innymi pomocami naukowymi; druk polskiej książki jest coraz więcej utrudniony; cenne nieraz rękopisy, owoc badań wieloletnich, leżą jak w czasach średniowiecznych nie ogłoszone, nie oddziaływając na życie. To niewielkie grono uczonych, których nam przekazała epoka ubiegła, przeciążone jest pracą, mającą często nie wiele wspólnego z nauką badawczą: pracą pedagogiczną, organizacyjną i administracyjną. Odbywa się owo przysłowiowe „zabijanie gwoździ zegarkiem“; wielu bardzo przestaje pracować naukowo; inni zaś zmuszeni są odejść od nauki do zajęć popłatniejszych.

Tworzy się przerwa w ciągłości rozwoju nauki, tym więcej, że wielu z pośród młodzieży, już przygotowanych do pracy naukowej, wypadki oderwały od warsztatu nauki. Zanim te braki w ludziach wypełnią się kandydatami z pośród rozpoczynających dziś studia, grozi

nam zastój, pożyczki zewnętrzne, zależność kulturalna — zamiast rozwoju twórczości własnej. Nadmienimy wreszcie, że uczelnie wyższe, nagłone wymaganiami chwili, aby dostarczały jak najprędzej fachowców, stają się raczej szkołami zawodowymi, niż instytucjami badawczo-naukowymi.

Oto szereg czynników, dezorganizujących naukę polską, mającą przed sobą tak doniosłe zadania. Oprócz bowiem wielkich zaległości, których część zaledwo podano w dwu tomach niniejszego wydawnictwa, piętrzą się narzucane przez życie zagadnienia nowe.

Dlatego też na plan pierwszy wysuwa się sprawa zopobieżenia dezorganizacji nauki, utrzymania jej na pozycji, sprawa bytu elementarnego, nagła potrzeba środków zaradczych. Społeczeństwo i rząd powinny się zdobyć na wysiłek nadzwyczajny, bo tu idzie o zagrożoną przyszłość najbliższą kultury naszej. Trzeba zerwać z lęklivymi planami, z rozkładaniem na drobne raty podnoszenia kultury naukowej; brak bowiem uprawy naukowej będzie nas kosztował drożej, niż jej szerzenie.

Odpowiedzialni przed przyszłym pokoleniem będziemy nie tylko za spełnianie obowiązków dzisiejszych, lecz także za przygotowywanie naszego jutra — za kierunek działalności naszej.

To też w zamieszczonych tu rozprawach spotykamy przewidywanie niebezpieczeństwa, głosy ostrzegawcze, nawoływania i wskazówki, co czynić należy, dalej — troskę o los twórców naukowych, tych t. zw. „nieprodukcyjnych“ pracowników społecznych, niepoprawnych idealistów, którzy jakby kierowani instynktem samozachowawczym pokolenia — w atmosferze zmaterializowania tłumów, na przekór aktualnościom na krótką metę — niosą ze siebie ofiarę jutrzejszemu rozwojowi życia.

Tym marzycielom — odrodzona ojczyzna, dbała o pełnię i bogactwo swego życia wewnętrznego, winna wznosić świątynię czystej nauki.

Warszawa, 10 marca 1920 r.

## O POTRZEBACH MATEMATYKI W POLSCE.

---

Ponieważ sprawa potrzeb matematyki w Polsce była już w pierwszym tomie niniejszego wydawnictwa przedmiotem głębokich rozważań pp. Zaremby i Janiszewskiego, rozważań, z których większością gorąco się solidaryzuję, — przeto ograniczam się do podania niewielu tylko uwag. Mamy tu cztery zagadnienia; poświęcę im kolejno słów kilka: 1) organizacja pomocy naukowych, 2) gospodarka wydawnicza, 3) gospodarka stypendjalna, 4) organizacja właściwej pracy naukowej.

### 1) ORGANIZACJA POMOCY NAUKOWYCH.

Materiałne pomoce naukowe w zakresie matematyki ograniczają się do bibliotek i zbiorów modeli. Ostatnie mają znaczenie podrzędne (zresztą Uniwersytet warszawski posiada zbiór dość bogaty, jak jest w Krakowie i we Lwowie — nie wiem), natomiast *sprawa odpowiedniego uposażenia i zorganizowania bibliotek* jest niezmierznie ważna i paląca. Obecny stan rzeczy, w Warszawie przynajmniej, jest bardzo niezadowolający. Braki w bibliotece Uniwersytetu warszawskiego, zarówno w dziale podręczników i monografji, jak i w najważniejszym może dziale czasopism (wszystkie prawie roczniki są zdekompletowane!), są tego rodzaju, że grożą wprost zahamowaniem działalności naukowej, jeśli nie będą w jak najkrótszym czasie wypełnione. Wydaje mi się przytem, że, tam zwłaszcza, gdzie się tworzy nowy ośro-



dek naukowy, należy kłaść nacisk nietylko na biblioteki powszechne t. zn. obejmujące całokształt piśmiennictwa), ile na biblioteki specjalne, a więc seminaryjne — dla studentów i biblioteki do badań — dla pracowników naukowych. Biblioteka taka istnieje w Djursholmie (w Szwecji z fundacji Mittag-Lefflera), w Warszawie mamy poważny jej zaczątek w postaci gabinetu matematycznego w Warszawskim Towarzystwie Naukowym. Jest rzeczą dla rozwoju matematyki polskiej niesłychanie ważną, aby zaczątek ten mógł się odpowiednio rozwinąć; wymaga to środków dość znacznych, gdyż biblioteka badawcza powinna zawierać wszystkie, o ile możliwości, czasopisma matematyczne, wydawnictwa zbiorowe i monografie. Co do organizacji wewnętrznej bibliotek seminaryjnych i badawczych, sądzę, że należałoby się wzorować na czytelni matematycznej (Mathematisches Lesezimmer) w Göttingie. Niezwykła dogodność posługiwania się ostatnią wynika z następujących trzech powodów: 1) jest ona otwarta przez cały dzień (od 8 r. — 8 w.), 2) jest biblioteką podręczną — nie wypożycza książek nazewnątrz, wskutek czego cała literatura jest zawsze na miejscu, 3) książki bierze się samemu z półek, na których są rozstawione, bez żadnych formalności, dzięki temu można w kilka minut zgromadzić sobie całą literaturę, której się w danej chwili potrzebuje.

Raz jeszcze podkreślam doniosłość sprawy bibliotek dla rozwoju matematyki w Polsce. Nasza twórczość naukowa w zakresie matematyki wtedy tylko pójdzie normalnym torem i będzie mogła urzeczywistnić te nadzieje, które, jak sądzę, rokuje, jeżeli pozostawać będzie w jak najściślejszej styczności z twórczością naukową Zachodu i jeżeli nieustannie zapładniana będzie przez pomysły, wytwarzane w wielkich „kuźniach“ matematyki.

## 2) GOSPODARKA WYDAWNICZA.

Najważniejsze są tu znowu czasopisma. Przytem, na pierwszym planie postawiłbym urzeczywistnienie projektu, podanego przez p. Janiszewskiego już w r. 1912, i polegającego na wydawaniu w Polsce czasopisma międzynarodowego, poświęconego wyłącznie jednej gałęzi nauk matematycznych. W chwili, gdy to piszę, projekt powyższy jest bliski urzeczywistnienia, wybraną gałęzią specjalną jest teoria mnogo-



ści, łącznie z aksjomatyką, logistyką i zastosowaniami; kilkanaście rękopisów już czeka, pozostają do załatwienia jedynie trudności materialne. Na dalszym planie (obok wspomnianego czasopisma oraz istniejących już „Prac matematyczno-fizycznych“ i „Wiadomości matematycznych“, które dobrzeby było zastąpić przez dwa wydawnictwa—jedno czysto matematyczne, drugie czysto fizyczne) stawiam wydawanie międzynarodowego „Biuletynu“ matematycznego, który zawierałby streszczenia rozpraw drukowanych po polsku. Byłoby nawet pożądane, aby, korzystając z pomyślnych w chwili obecnej warunków, podawać w Biuletynie powyższym streszczenia prac nie tylko polskich, lecz również pisanych i w innych językach słowiańskich. W ten sposób nauka polska objęłaby na polu matematyki rolę pośrednika między Zachodem i Słowiańszczyzną. Nie powinniśmy pozwolić, aby nas pod tym względem wyprzedziła Rosja. Wreszcie należałoby wydawać czasopismo poświęcone dydaktyce matematyki; myśl tę próbowały urzeczywistnić „Wektor“ i „Nauczanie matematyki i fizyki“, obecnie, dzięki zniesieniu kordonów, możnaby ją wprowadzić w życie bardziej konsekwentnie i na szerszą skalę. Na siedzisko redakcji najlepiej może, nadawałby się Lwów. Należałoby również dążyć do ustalenia zasady odpowiedzialności redakcji za poprawność naukową rozpraw drukowanych.

Przechodzę z kolei do wydawnictw książkowych. Tu nasuwa się przede wszystkim potrzeba wydawania cyklu monografii, na wzór „Collection de Monographies“ Borela. Byłoby to szerokie pole do pracy dla naszych młodych matematyków. Co do podręczników, to z uwagi na trudności natury dydaktycznej, opracowywanie ich powinno być powierzane siłom starszym i wytrawniejszym. Przekłady podręczników winny być uskuteczniiane tylko w niewielkim zakresie, jeżeli idzie o rzeczy, mogące liczyć na wielki zbyt, tak np. uważam za przedsięwzięcie niezmiernie pożyteczne przekład „Cours d'Analyse“ Goursat'a, lub „Statyki“ Routh'a. Nowe wydania starszych polskich podręczników uważam, zgodnie z opinią prof. Zaremby, za zupełnie zbędne. Wreszcie wydawanie klasyków matematyki, jest w mojem przekonaniu zbytkiem, w porównaniu z innemi, pilniejszymi potrzebami naukowemi, i powinno być odłożone przynajmniej na lat kilka.

Przy sposobności poruszam sprawę podręczników matematyki

dla różnych kategorii nie matematyków, a więc dla filozofów, przyrodników, handlowców, wychowawców szkół wojskowych i t. d. Sądzę, że w celu załatwienia tej sprawy, należałoby przede wszystkim utworzyć dla każdej wchodzącej w grę specjalności komisję, złożoną z matematyków, oraz przedstawicieli odpowiedniej specjalności; komisja taka zajęłaby się, rzecz prosta, nie pisanem podręczników, ale ustaleniem, jaki poziom ogólnej kultury matematycznej i jaki zasób faktycznych wiadomości z zakresu matematyki jest pożądany dla pracowników w pewnej dziedzinie nauki. Dopiero na zasadzie dezyderatów, wypracowanych przez komisję, musieliby *matematycy* przystąpić do napisania odpowiednich podręczników. Wydaje mi się, że należałoby przytem przestrzegać zasady specjalizacji: dla każdej dość wyraźnie wyodrębnionej grupy czytelników winien być przygotowany specjalny podręcznik (lub specjalne wydanie podręcznika) matematyki wyższej, który pod względem układu, doboru wzorów i zadań, wskazówek dotyczących literatury, winien być przystosowany jak najściślej do sposobów myślenia i potrzeb pewnej grupy. Rzecz prosta, należy się wystrzegać ciasnego utylitaryzmu; matematyka dla nie matematyków nie powinna być zbiorem wiadomości bezpośrednio dających się użytkować, lecz opierać się winna na dostatecznie szerokiej i pogłębionej podstawie teoretycznej.

Sądzę, że inicjatywę w tej sprawie mogłaby podjąć Kasa im. Mianowskiego.

### 3) GOSPODARKA STYPENDJALNA.

W tej sprawie podzielam najzupełniej poglądy prof. Janiszewskiego i odsyłam czytelnika do jego artykułu. Nadmieniałbym tylko, że wybór jednostek o twórczym uzdolnieniu matematycznym, może być skuteczniejszy dopiero dość późno (najwcześniej w 3-im, 4-ym roku studiów uniwersyteckich). Wczesne przebieżki takiego uzdolnienia mogą być nieraz zawodne, z drugiej znów strony, mogą zdolności matematyczne wykrystalizować się dość późno; grają tu rolę przeróżne względy: materialne, rasowe i t. p. Dlatego też sądzę, że gospodarka stypendjalna w szkole średniej i w uniwersytecie winna się kierować przede wszystkim względami filantropijnymi.

W charakterze środków opieki nad młodymi siłami naukowymi wymienilibym następujące:

- 1) zwiększenie liczby asystentur i płac asystenckich;
- 2) utworzenie szeregu stypendjów dla przyszłych specjalistów naukowych (na wzór stypendjum Kretkowskiego); każdy uniwersytet winien mieć fundusz dyspozycyjny, z którego stypendja te byłyby pokrywane;
- 3) opłacanie wykładów docentów prywatnych, również z funduszu dyspozycyjnego uniwersytetów,
- 4) utworzenie kilku nagród „zachęty“ <sup>1)</sup>
- 5) wprowadzenie honorarjów autorskich za rozprawy w czasopismach.

Mówią tu o funduszu dyspozycyjnym Uniwersytetów; tymczasem, jak dotąd, niema nic podobnego. Jednem ze źródeł, z których mógłby fundusz taki powstać, jest *czesne*, które — w mojem przekonaniu — zostać powinno z tem wszakże koniecznem zastrzeżeniem, aby zwalnianie od czesnego było prawidłem, opłacanie zaś wyjątkiem.

#### 4) ORGANIZACJA PRACY NAUKOWEJ.

I w tej mierze odsyłam do artykułu prof. Janiszewskiego. Podniósłbym tylko jedną sprawę, mianowicie konieczność decentralizacji, tworzenie dla każdej nauki co najmniej dwu różnych ośrodków na większą skalę. Obecnie mamy np. w Warszawie tworzący się ośrodek badań z zakresu teorii mnogości i jej zastosowań. Sądzę, że w Krakowie dałby się utworzyć ośrodek badań geometrycznych. Za jeden ze sposobów, ułatwiających tworzenie ośrodków, uważałbym wymianę profesorów i docentów między wyższymi uczelniami.

---

<sup>1)</sup> Por. J. Zawidzki, *Nauka Polska*, t. I, str. 119.



## O POTRZEBIE ZAŁOŻENIA W POLSCE NARODOWEGO INSTYTUTU ASTRONOMICZNEGO.

---

Z artykułów pp. Wł. Dziewulskiego i L. Grabowskiego, umieszczonych w I roczniku „Nauki Polskiej“, wiadomo już czytelnikowi, interesującemu się sprawami astronomji rodzimej, że stan obserwatorjów naszych jest wprost rozpaczliwy. Diagnoza ta nie wyczerpuje jeszcze przecież całej goryczy położenia; można ją mianowicie uzupełnić stwierdzeniem niemniej smutnego, a równie pewnego faktu, że wogóle astronomja polska w czasach obecnych nie istnieje. Niema bowiem żadnej dziedziny astronomji, któraby postępy swoje w znaczniejszym stopniu zawdzięczała trudom i talentowi współczesnych uczonych polskich, pracujących w środowisku polskim. Jeżeli nawet Polacy brali wybitniejszy udział w niektórych badaniach, to miano ich zwykle za Rosjan, Niemców lub Francuzów... Zastanawiając się bliżej nad tym strasznym u nas upadkiem nauki o niebie od świetnych czasów Kopernika, spostrzegamy odrazu okoliczności, nietylko łagodzące naszą winą — jeżeli wogóle o winie mówić można — ale zarazem mogące napawać nas otuchą co do przyszłości, wobec zmienionych warunków narodowego istnienia. Nie co innego bowiem, tylko ogólne położenie polityczne kraju zabiło u nas astronomję. Astronomów dzielnych mieliśmy zawsze, tylko, że albo zmuszeni oni byli do emigracji, albo też, jeśli pozostali w kraju, mniej lub więcej marnowali się na niesprzyjajacem do pracy naukowej podłożu. Na przykład w drugiej połowie XIX wieku wymienić można: prof. M. Ko-



walskiego (Kazań), teoretyka, wybranego w swoim czasie na członka honorowego (associate) Król. T-wa Astronomicznego w Londynie, inicjatora rozpowszechnionych obecnie w Rosji ważnych spostrzeżeń okultacyj; A. Prażmowskiego, który, zmuszony do opuszczenia swego stanowiska w kraju po powstaniu 1863 r., osiedlił się w Paryżu i odznaczył się jako konstruktor narzędzi optycznych; W. Ceraskiego, fotometryka, profesora sławnego w Rosji uniwersytetu moskiewskiego, którego żywe słowo na lata całe wrażało się w pamięć słuchaczom. W kraju znów, w Obserwatorium warszawskiem, pracował na zależnym stanowisku obserwatora Kowalczyk; ten niezwykle gorliwy i oddany nauce pracownik, autor spisu gwiazd w jednym z pasów nieba, byłby niewątpliwie monumentalniejszą jeszcze po sobie zostawił pamiątkę, gdyby mógł swobodnie rozwinąć swą działalność i gdyby nie miał do czynienia z kierownikami, zupełnie obojętnymi na potrzeby naukowe kierowanego przez nich zakładu. Podobnie też w Krakowie, skutkiem systemu oszczędnościowego rządu austriackiego, mimo najlepsze chęci Karlińskiego, obserwatorium uniwersyteckie poza niezłym księgozbiorem stało się raczej składem do pokazywania narzędzi, *jakiemi obserwować już nie należy*.

Mimo zupełny brak u nas własnych ognisk naukowych, zainteresowanie się ogółu astronomją nigdy jednak nie przygasało. Mieliśmy i mamy wybitnych miłośników astronomji, którzy dowiedli tego swym ofiarnym czynem i pracą osobistą. Tak np. w Płońsku ś. p. dr. Jędrzejewicz założył obserwatorium prywatne i dokonywał w niem pożytecznych spostrzeżeń gwiazd podwójnych i komet. Na parę zaś lat przed wojną inżynier p. Wł. Szaniawski założył u siebie na wsi w Przegalinach w Siedleckiem (powiat Radzyński) obserwatorium, rozporządzające lepszymi i bardziej współczesnymi narzędziami, niż nasze obserwatoria państwowe; mając u siebie np. pierwszorzędny aparat Repsolda, p. Szaniawski mógł wymierzyć zdjęcia fotograficzne pewnego nader rzadkiego zjawiska, nadesłane w tym celu do Polski z Ameryki Południowej.

Niema więc powodu do biadania nad upadkiem astronomji polskiej, o tyle, że możemy być pełni nadziei co do jej przyszłości! Do rozwoju nauki przedewszystkiem potrzebni są ludzie zdolni i bezinte-

resownie jej oddani, takich zaś w astronomji nigdy nam nie brakowało. Środki materialne da nam teraz naród.

Na nas, astronomach polskich, żyjących w historycznej epoce zmartwychwstania ojczyzny, leży obowiązek wyłuszczenia społeczeństwu, czego potrzebujemy, aby astronomję polską wskresić do nowego życia.

Na pierwszym miejscu stać musi założenie *instytutu astronomicznego*, jako ogniska pracy naukowej astronomicznej dla całej Polski.

---

Że instytut taki powstać u nas musi, jest to jasne dla każdego z naszych astronomów. W przeciwnym razie stanowilibyśmy przecież jedyny, a niezbyt zaszczytny wyjątek wśród państw cywilizowanych, z których wszystkie posiadają badawczo-naukowe zakłady astronomiczne, zazwyczaj nawet w liczbie mnogiej (patrz załącznik B). Żleby jednak było, gdybyśmy myśleli o założeniu instytutu astronomicznego wyłącznie ze względów na przyzwoitość międzynarodową lub też poprostu przez naśladownictwo. Zakład, w ten sposób powołany do życia, nie przyniósłby krajowi korzyści, będąc naukowo martwym już od chwili poczęcia: tylko głębsze pobudki mogą dać jego pracownikom rozmach i energję, potrzebne nie tylko do twórczej pracy, ale choćby do należytego podążenia za postępem tak trudnej i „zawsze poświęcenia wymagającej“ (Kowalczyk) nauki, jaką jest astronomja. I jeżeli wierzymy w powstanie i przyszłość „Polskiego instytutu astronomicznego“, to dlatego, że wytyczne zagadnienia astronomji, budowa świata, przeszłe i przyszłe losy Ziemi, wielość światów zamieszkaných, interesują głębiej każdego człowieka oświeconego, i naród nasz nie dla jakiegoś „wypada“, ale dla rzeczy samej pragnie, aby uczeni jego przyczyniali się do rzetelnego postępu w tych dziedzinach; rozumiałe też jest jego życzenie, aby o dziwach nieba gwiazdzistego mieć wiadomości z pierwszej ręki od tych, którzy dziwy te badają. Jak wyjaśniliśmy wyżej, siły znajdują się u nas, muszą tylko one mieć swoje warsztaty.

Obserwatorja i astronomowie przy uniwersytetach wystarczyć krajowi nie mogą. Uчени uniwersyteccy, zajęci nauczaniem, nie mają możności poświęcać wiele czasu na badania naukowe, które od



astronomów wymagają wielkiego ześrodkowania energii; co się zaś tyczy zakładów uniwersyteckich, to pomijając już tę okoliczność, częściowo do naprawienia, że specjalnie nasze obserwatoria uniwersyteckie stoją nader nisko, potrzeby współczesnych dostrzegalni astronomicznych, czy to poświęconych astrometrii, czy astrofizyce, nie dają się bez uszczerbku przystosować do warunków miejskich. Obserwatoria wymagają bowiem powietrza czystego, niezadymionego, niepoprzecinanego strugami ogrzanego gazu z kominów, rozległego widnokręgu, czarnego tła nieba, podłoża niewstrząsanego przez ruchy pojazdów, ciszy, pozwalającej śledzić cykanie chronometru... gdzie zaś znaleźć można wszystkie te warunki w mieście?

Nie będziemy tu przemawiać za *natychmiastowem* stworzeniem wielkiego obserwatorium narodowego, gdyż w obecnej chwili projekt taki byłby może jeszcze nie do urzeczywistnienia. Na szczęście praca w obserwatorium za pomocą lunet-olbrzymów, nie jest ani jedyną, ani najważniejszą formą, w jaką wylać się może działalność naukowo-badawcza współczesnego astronoma. Leverrier np. miał nigdy nie oglądać planety Neptuna, którą wykrył za pomocą samego tylko rachunku przy swem biurku. Pogląd, że astronom jest całkowicie zależny od siły swego teleskopu, i że wydajność naukowa astronoma jest proporcjonalna do rozmiarów jego narzędzi, jest bardzo daleki od rzeczywistości, nawet gdy idzie o tak zw. wytwórczość naukową. Głośny astronom holenderski Kapteyn nie posiłkuje się wcale lunetami. W czasach dzisiejszych, przy ogromnym niewyzyskanym materiale obserwacyjnym, czy to w postaci dostrzeżeń wizualnych położenia ciał niebieskich, czy w postaci nieopracowanych klisz fotograficznych, astronomja więcej nawet potrzebuje pracowni teoretyczno-mierniczorachunkowych, niż nowych obserwatoriów. Liczne nowozakładane obserwatoria zdają się powstawać raczej skutkiem nieznamośności tego stanu rzeczy ze strony społeczeństw, siłą tradycyjnego poglądu, według którego astronom jest to człowiek, patrzący w wielkie lunety.

W liście z Kazania do ś. p. prof. Baranowskiego, odczytanym przezeń na zebraniu członków Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, podniosłem jeszcze w r. 1912 sprawę założenia u nas nie obserwatorium, lecz *laboratorium astronomicznego*; że myśl taka powstała na tle istotnej potrzeby naukowej, o tem świadczyć może choćby pro-

jekt międzynarodowego instytutu do badań teoretyczno astronomicznych, opracowany przez „Komisję asteroidalną“ międzynarodowego Towarzystwa Astronomicznego, i jednogłośnie zań votum zjazdu członków rzeczzonego towarzystwa w r. 1913 (wprowadzenie w czyn tego projektu zostało unicestwione przez wojnę światową). To też i dzisiaj obstawiałbym za stworzeniem u nas przedewszystkiem tego rodzaju placówki naukowej; wobec jednak gruntownej zmiany stosunków, wolno jest — i należy — nie opuszczając gruntu rzeczywistości, powziąć i szersze projekty. Ponieważ sama tylko działalność rachunkowa, teoretyczna astronomów naszych nie może zaspokoić aspiracyj narodowych, przeto niechby projektowana pracownia stała się odrazu zawiązkiem przyszłego wielkiego instytutu astronomicznego, uwzględniającego w równej mierze teorię i praktykę. W tym celu nasz instytut powinienby od początku rozporządzać również narzędziami do obserwacji, co pozwoliłoby na stopniowy, a więc oparty na zdrowych podstawach, rozwój u nas i astronomji obserwacyjnej.

---

Co prawda tego rodzaju współzycie teorii z praktyką byłoby względną nowością. Mimo to wydaje nam się ono bardzo pożądane. W Pułkowie, wszechświatowej stolicy astrotopometrii, dochodziły mnie utyskiwania na brak na miejscu teoretyków, którzyby udzielali informacji matematycznych, wskazywali interesujące zagadnienia do rozwiązania za pomocą dostrzeżeń oraz układali najbardziej celowe programy obserwacji. A jednak nie było wtedy Pułkowo zupełnie pozbawione teoretyków, bo mówimy o czasach dyrektorstwa Backlund'a, który i sam był wszechstronnie wykształcony i przyciągał do siebie młodzieńców o aspiracjach ku teorii. Z Kazania, zwracano się o wskazówki teoretyczne do odległej Warszawy (do Krasnowa). Rozumie się, że słaby w teorii (co często się zdarza) obserwator może zgrubsza wyjaśnić swe wątpliwości i za pomocą korespondencji, ale pomijając zawiłkiania natury osobistej, prowadzi to zawsze do znacznej mitręgi czasu, a więc jest nieekonomiczne; żadna korespondencja nie zastąpi zresztą ciągłej bezpośredniej wymiany myśli, możliwej tylko przy współpracy pod dachem jednego zakładu.



Jeżeli bezwątpienia astronom praktyk wiele skorzystać może, obcując z matematycznie przygotowanymi i szersze widnokreśli obejmującymi kolegami, to nierównie większe jeszcze znaczenie miałyby, naszym zdaniem, praca w zakładach obserwacyjnych dla badaczy teoretyków. Kto wie, czy nie doprowadziłoby to nawet, ku pożytkowi dla nauki, do względnego uwiądnięcia niektórych gorliwie obecnie uprawianych (choć nie zasługujących na to) działów astronomii „teoretycznej”, a natomiast do rozwoju innych istotnie potrzebnych działów.

Stosunki obecne są tego rodzaju, że z jednej strony, obserwacje nasuwają nam wiele ważnych zagadnień teoretyczno-astronomicznych, o które mało kto się troszczy, z drugiej strony, liczni badacze zajmują się kwestjami o. bardzo problematycznym znaczeniu naukowym. Żywiłowa dążność do dociekań naukowych wylewa się w niewłaściwe łożysko z różnych powodów; poczęści dlatego, że młodzi uczeni, nie mający styczności z obserwatorjami, nie wiedzą wcale o istnieniu różnych interesujących naukowo tematów, poczęści dlatego, że zjawiska niebieskie, czekające na interpretację badawczego umysłu, wzbudzają zaciekanie dopiero przy bezpośredniej z nimi znajomości. Dopóki znane są one jedynie książkowo, z opisów, przedstawiają się blade, w niewyraźnych konturach, i niejeden młodzieniec, pałający żądzą pracy naukowej, woli obrócić swe siły na rozwiązywanie konkretniej mu się w umyśle rysujących, z astronomii matematycznej zaczerpniętych, zagadnień-lamigłówek. Widzimy więc np. nadzwyczaj bujny rozrost tak zwanej „astronomii teoretycznej”, któremu to mianem niewłaściwie ochrzczono dział astronomii matematycznej, poświęcony wyznaczaniu orbit planet, komet i gwiazd podwójnych. Od czasu, gdy dzięki wysiłkom *Lamberta*, *Lagrange’a*, *Laplace’a* i *Gausa* podstawowy problem tej nauki w zupełności został rozwiązany, chodźć może w niej jedynie o pewne uproszczenia wzorów, służących do rachunków, a więc o kwestje właściwie drugorzędne, czysto ekonomiczne. Mimo to przedmiot ten posiada olbrzymią literaturę współczesną. Nie zaprzeczamy bynajmniej, że przypuszczalne znalezienie jakiegoś uproszczenia, wymagające zazwyczaj wielkiego wysiłku umysłowego, może stać się źródłem bardzo znacznego zadowolenia osobistego, rozsądek nakazuje nam jednak potępić odnośne badania, przynajmniej z punktu widzenia utylizizmu astronomicznego. Zdarza się zresztą często — choć czytelnikowi nie specjalście wydać się to może nieprawdopodobnem — że astronom, rozmyślający całymi latami nad uproszczeniem wzorów astronomii teoretycznej, nie znajduje już sam czasu do efektywnego ich zastosowania; że zaś „uproszczenia”, znalezione bez empirji, mają zazwyczaj charakter subiektywny, jeżeli nie czysto iluzoryczny, przeto cała praca myśli idzie na marne. Astronomowie, mający coüte que coüte pociąg do tego rodzaju badań, winni je rozpoczynać od efektywnych rachunków orbit. Dopiero po zapoznaniu się empirycznym z trudnościami zagadnienia, mogliby mieć nadzieję dokonania istotnych ulepszeń, jeśliby zaś nadzieja ta nie miała się nawet spełnić, to same rachunki stanowiłyby już skromny, ale pożyteczny przyczynek naukowy.

Również w mechanice niebios spotykamy się często z pracami, których tematy świadczą o szkodliwości panującego rozgraniczenia teorii od praktyki. W sądzie krytycznym należy tu jednak zachować wielką ostrożność, bo, w przeciwieństwie do astronomii teoretycznej, podstawowe, nader doniosłe zagadnienia mechaniki niebios czekają jeszcze na rozwiązanie, a nikt nie zdoła przewidzieć, z której strony ukaże się nam prawda. Trudno nam wszakże oprzeć się myśli, że gdyby np. prof. Wilkensowi bliżej były znane zagadki w zachowaniu się księżyców Saturna, napotkane empirycznie przez prof. Struvego, to znalazłby on w ich roztrząsaniu wdzięczniejsze pole dla zastosowania swej biegłości analitycznej, niż przy rozpatrywaniu swych „ogólnych“ i „asymetrycznych“ rozwiązań perjodycznych, których astronomiczne i matematyczne znaczenie jest niewyraźne. P. Wilkens nie jest zaś, niestety, odosobniony. Ten nienormalny stan nauki zaognia się jeszcze skutkiem następującej okoliczności: astronomowie analitycy, dzięki specjalnemu wykształceniu, wyrażają swe banalne nieraz myśli za pomocą tak zawrotnie długich wzorów matematycznych, że ich prace stają się księgą o 7-u pieczęciach dla niewtajemniczonych. Obezwładnia to i krytykę ze strony szerszych kół astronomicznych, bo przeciętny fachowiec nie w tym potopie symbolów zrozumieć nie może. Ten zaś astronom, któremu brak własnych zagadnień pozwala na wczytanie się, często ulega sam pokusie i daje się wciągnąć nęcącym falam bezbrzeżnych spekulacji matematycznych.

Nawet w rozprawach, poświęconych astronomii praktycznej, przebijają się często duchowa obcość ich autorów narzędziom i obserwacjom. Wiele razy np. był roztrząsany od czasów Gaussa problemat, nigdy nie spotykany w praktyce, wyznaczenia czasu i szerokości z obserwacji 3 gwiazd o znanej różnicy almukantaratów. Tymczasem praktycznie niesłychanie ważny przypadek wyznaczenia samego tylko czasu lub samej tylko szerokości geograficznej z obserwacji dwu tylko gwiazd na wspólnym almukantaracie był pomijany, zapewne dlatego, że mniejszą dawał sposobność do błysnięcia długimi a „eleganckimi“ formułami. I czy mogłaby się ukazać w Astr. Nachr. № 4660 obszerna rozprawa „Nowe metody i zasady wyznaczenia czasu i szerokości“, „dająca się zresztą streścić w paru wierszach“, gdyby autor jej, profesor, proponując skomplikowaną a niedokładną metodę fotograficzną, miał wyobrażenie o wiele razy większej ścisłości i prostocie, osiąganej za pomocą małego narzędzia uniwersalnego przy zastosowaniu sposobów, używanych przez geodetów państwa rosyjskiego? W pracy o ważeniu się księżyca, dokonanej we Wrocławiu, autor jej, przez niewłaściwą dyskusję obserwacji *Kazańskich*, otrzymuje i bez wahania stosuje wzór, który oznaczałby, gdyby był słuszny, że luneta heljometru Repsolda, jednego z najprecyzyjniejszych narzędzi astronomicznych, czy jej łożysko, skręca się od lata do zimy o cały milimetr.

Dodajmy, jeszcze, że prace teoretyczno-rachunkowe, jeśli opierają się na obserwacjach, wymagają zazwyczaj pewnych dostrzeżeń uzupełniających, np. wyznaczeń czy rewizji położeń gwiazd, i z tego więc punktu widzenia pożądanym jest połączenie laboratorium i obser-



watorjum w jednym zakładzie. Wszystkie powyższe względy przemawiają więc za stworzeniem instytutu astronomicznego o nowym, mieszanym typie.

W pierwszym okresie istnienia naszego instytutu — okresie pracowni teoretyczno-rachunkowej z małą liczbą narzędzi — możnaby dlań wskazać następujące zadania.

A. *Prace badawczo-naukowe.* Co do *twórczości* naukowej, to trudno ustalać jakieś dane wytyczne, zbyt wiele zależeć musi zarówno od upodobań indywidualnych personelu, jak też i od kierunku rozwoju nauki; przewidywać tylko wolno, że rozwijałaby się ona na tle ogólnej działalności instytutu. Warto zaznaczyć, że znaczenie organizacji pracy naukowej ujawnia się w astronomji, nawet gdy idzie o badania w najwyższych jej dziedzinach matematycznych. Od pomysłu matematycznego do jego inkarnacji droga w astronomji, prowadzi zawsze długimi i ciernistemi szlakami najzawikłańszych wzorów, przez które trudno się przedrzeć pojedynczej, nawet bardzo utalentowanej jednostce; idzie bowiem o trudną do osiągnięcia absolutną poprawność rachunków, czy to liczbowych, czy algebraicznych; najdrobniejsza nawet omyłka pociąga za sobą cały szereg dalszych błędów i w sposób nieobliczalny zmienić może wyniki, nie tylko ilościowo, ale i jakościowo. Z tej to przyczyny nader ważna jest dla teoretyków wspólna praca, lub też pomoc wykwalifikowanych asystentów. Brak takiego zespołu często hamuje najważniejsze prace i tem jest dotkliwszy, im głębszy i nowszy jest pomysł. Sundman przed 10 laty ogłosił swoje słynne rozwiązanie zagadnienia 3 ciał, ale dotychczas nie mógł on jeszcze opracować, mimo swych w tym kierunku usiłowań (o których słyszałem od niego osobiście; przepraszamy go za tę drobną niedyskrecję) żadnego zastosowania efektywnego, któreby wykazało znaczenie praktyczne rozwiązania. Zapewne byłaby to rzecz już załatwiona, gdyby piękna, lecz uboga ojczyzna finlandzkiego uczonego była w możności dostarczenia mu odpowiednich sił pomocniczych. Znakomitemu Delaunay'owi życia całego nie starczyło dla wykonania olbrzymich, aczkolwiek prostych rachunków dla jego nowej genialnej teorii ruchów księżycy. Minęło lat kilkadziesiąt, nim pracę jego dokończył Radau.



Co do *wytwórczości* naukowej, to można dla niej wskazać od razu konkretne zadania z tem zastrzeżeniem, że na początku możliwe byłoby wykonanie niewielkiej tylko ich części.

1) Możliaby dążyć do opracowania dziesiątków tysięcy dostrzeżeń położenia asteroid, mając na widoku przede wszystkim *zbadanie dokładności prawa Newtona ciężenia powszechnego*. Parę już pokoleń astronomów trzodzi się nad odkrywaniem małych planet (znamy ich obecnie około tysiąca), obliczaniem przybliżonem ich biegu i obserwacjami, ale jak dotychczas niema komu zająć się wyzyskaniem nagromadzonego materiału dla wyświetlenia tego zasadniczego problemu astronomji w dobie obecnej. Instytut rachunkowy berliński zajmuje się przecież tylko ułatwianiem i organizacją spostrzeżeń planetoid, niewiele odmienne cele ma instytut Brendela we Frankfurcie n. M., a nawet w programie wspomnianego już międzynarodowego instytutu teoretycznego wymieniono tylko „wyznaczanie orbit małych planet“. Właściwy cel wszystkich spostrzeżeń jest więc w zupełnem zaniedbaniu.

2) Możliaby od razu przystąpić do obliczania i wydawania tablic matematyczno-fizyczno-astronomicznych, przydać się mogących uczonym całego świata, a więc np. do publikacji tablic, ułatwiających przejście od sześćdziesiątego do setkowego podziału kąta prostego.<sup>1)</sup> Jak wiadomo gorącym zwolennikiem tego ostatniego podziału był jeszcze wielki Laplace, który zastosował go w swej epokowej mechanice niebios, ale reforma utknęła na braku odpowiednich tablic.

B. *Cele użyteczności publicznej*. Obliczanie zjawisk astronomicznych dla ziem polskich (zaćmienia, wschody i zachody), współpraca w wydawaniu kalendarza astronomicznego, pomoc w dokony-

---

<sup>1)</sup> Matematyk-rachmistrz angielski E. Sang pisał w tym przedmiocie, jeszcze w r. 1890, m. i. co następuje: Przejście do nowego systemu jest nieuniknione. Każde nowe odkrycie, każde ulepszenie w metodach obserwacji wzmacnia potrzebę reformy, a jednoczesne gromadzenie się materiałów, ułożonych według dawnego systemu, dodaje nowe trudności. Jak wielka jest potrzeba reformy, ocenić to można przy przeglądaniu Nautical Almanac'u. Każda jego stronica woła głośno a rozpaczliwie proszę o dziesiątę... Sprawa ta jest znaczenia międzynarodowego; z tem ciągle marnotrawieniem pracy raz już trzeba skończyć. [Napier tercentenary Celebration Handbook, str. 42—43].

waniu prac geodezyjnych pierwszej klasy, zapoznanie naszego świata matematycznego z najbardziej udoskonalonemi metodami liczenia mechanicznego, kształcenie specjalne astronomów polskich, wreszcie reprezentowanie astronomji polskiej wobec zagranicy (p. również artykuł p. Dziewulskiego, Nauka Polska, I, str. 53—54).

C. *Prace obserwacyjne* na początek ograniczałyby się zapewne do kwestyj, mających bezpośrednią styczność z pracami teoretycznymi. Byłoby też rzeczą pożądaną czynić na większą skalę obserwacje fotometryczne planetoid. Wymagają one niewielkich narzędzi, a są nadzwyczaj interesujące, głównie ze względu na problemat stałości światła (a więc i ciepła) słonecznego, problemat pierwszorzędnej wagi dla całej geofizyki. Pozatem obserwacje takie zaprawiłyby personel do późniejszych prac Instytutu. Dziesiątki obserwatorów zajmują się wyznaczaniem położenia ciał niebieskich, ale mało gdzie czynione są dokładne spostrzeżenia spektrofotometryczne, czy choćby fotometryczne. Niechby nasz Instytut objął w przyszłości tę właśnie niezajętą placówkę astrofizyczną.

Czytelnika zdziwi to może, że w programie naszego instytutu, z założenia swego naukowo-badawczego, umieszczamy, i to z własnej inicjatywy, pewne cele o bezpośredniej użyteczności publicznej. Czynimy to nie dlatego, by przez wykazywanie się działalnością utylitarzną uzyskać dla zakładu większy zasiłek od skarbu. Przypuszczamy, że sejm nasz chętnie asygnować będzie potrzebne Instytutowi znaczne sumy, bo np. lud wiejski bardziej się nawet interesuje astronomją (i lepiej zna się na niebie), niż inteligencja miejska. Nie o finanse więc nam idzie. Uważamy natomiast za rzecz naturalną, żeby instytut astronomiczny, utrzymywany przez społeczeństwo, wziął na siebie czynienie zadość niewielkim zresztą w tej dziedzinie potrzebom ogółu. Ponadto do takiego stawiania rzeczy skłaniają nas i względy natury psychologicznej.

Zdaje nam się, że astronomowie, najgorliwiej nawet spełniający swe obowiązki naukowo-zawodowe, skłonni są do czynienia sobie wyrzutów z powodu nieuchronnie małego wyniku ich pracy, w porównaniu z ogromem zagadnień nauki. Zdają się oni odczuwać potrzebę bardziej bezpośredniego odwzajemniania się społeczeństwu za otrzy-



maną z jego rąk możność oddawania się ulubionej pracy, przebywania „w świecie słodczy” (Newcomb). „Poświęciłem wiele lat — mówił do mnie jeden z najwybitniejszych astronomów pułkowskich — na udowodnienie..., ale nie mając pewności, czy z mych wysiłków cokolwiek trwale ostanie się w nauce, z zadowoleniem witam dzień, w którym pokazuję publiczności żadnej wiedzy nasze obserwatorium; wiem wtedy przynajmniej, że społeczeństwo ma ze mnie realny pożytek”. Wogóle u astronomów często spotykamy chęć przysłużenia się ogółowi, że przypomnimy tylko słynną rozprawę Kopernika o monecie <sup>1)</sup> (astronom nasz wystąpił przeciwko dopuszczeniu do „spodlenia” monety, uważając je za jedną z najważniejszych klęsk powszechnych, obok wojny, chorób i głodu). Niektóre z zaznaczonych przez nas spraw (np. wydawania kalendarza) mogłyby być z korzyścią dla rzeczy podjęte i przez Obserwatorium uniwersyteckie w Warszawie, które notabene obecnie funkcjonuje może gorzej nawet, niż za czasów moskiewskich.

---

Co do miejsca na Instytut, to pracownia teoretyczna mogłaby być ulokowana i w mieście, ale łączność jej z obserwatorium wymaga umieszczenia instytutu gdzieś na wsi, w *okolicy na długie lata zabezpieczonej od sąsiedztwa zbiorowisk ludzkich*, które z ich nieodłącznymi kominami, światłem, pyłem i wstrząśnieniami gleby są poniekąd naturalnymi wrogami astronomji obserwacyjnej.

*Caeteris paribus* byłoby pożądane położenie jak najbardziej południowe, bo na południu noce letnie są dłuższe i ciemniejsze, co ma duże znaczenie przy fotografowaniu nieba i ułatwia też wykonywanie systematycznych programów obserwacyj. Prócz tego na południu mamy naogół i nieco mniejsze średnie zachmurzenia, i nieco częściej niebo zupełnie pogodne; <sup>2)</sup> noce napół tylko pogodne bardzo są nieprzyjemne przy obserwacjach.

---

<sup>1)</sup> Sprawami monetarnymi zajmował się też Newcomb.

<sup>2)</sup> Według wykazów W. Gorczyńskiego i Wierzbickiej w Warszawie np. rocznie bywa średnio 32 dni pogodnych, w Krakowie natomiast znacznie więcej, bo 45. Do celów astronomicznych należałoby wszakże mieć statystykę zachmurzenia raczej w porze nocnej.



Obstawałbym dalej za umieszczeniem instytutu w miejscowości jak najbardziej obdarzonej urokami natury, gdyż piękno natury, żywo zazwyczaj odczuwane przez miłośników nieba, byłoby poważnym czynnikiem życiowym dla pracowników instytutu, żyjących wdali od miasta z innemi jego powabami.

Maximum dogodności komunikacyjnych rozumie się samo przez się.

---

Istnienie Obserwatorium Narodowego zwolniłoby z czasem nasze obserwatoria uniwersyteckie od wysiłków, ku najmniej dla nich odpowiedniej masowej produkcji precyzyjnych spostrzeżeń, do których czynienia kraj jest jednak moralnie zobowiązany wobec nauki wszechświatowej. Dla uniknięcia szkodliwych wpływów miejskich możnaby wprowadzić obserwatoria uniwersyteckie poprzemścić gdzieś daleko poza rogatki, ale czem będą wówczas takie zakłady dla uniwersytetów, które mają przecież swoje wymagania dydaktyczne? Pozatem i rodzaj aspiracyj naukowych personelu zakładów uniwersyteckich, z którego rekrutują się przyszli profesorowie wyższych uczelni — i jego dzienne zajęcia dydaktyczne, nie pozwalające na dłuższe czuwanie nocą, wszystko to przemawia przeciw obarczaniu naszych zakładów uniwersyteckich wielkimi programami jednostajnych spostrzeżeń narzędziami ustalonych już typów. Nie podzielamy więc poglądu prof. Grabowskiego, który doradza <sup>1)</sup> (N. P. I, str. 66—67) wyposażyć np. obserwatorium uniwersyteckie krakowskie w dwa aż narzędzia „instrument przejściowy“ i „koło wertykalne“, służące do czysto mechanicznej masowej produkcji spostrzeżeń. Tego rodzaju działalność w zakładach, funkcjonujących dla uniwersytetów, niedomagać musi, i jeżeli utrzymuje się jeszcze gdzieś zagranicą, to raczej jako przeżytek, przenosząc się powoli do instytutów czysto naukowych. Dla ogółu studentów, a nawet dla przyszłych specjalistów astronomów, ważniejszy jest dobór w obserwatorium wszelakich narzędzi typowych, które mogą być prymitywne, niż możność przypatrywania się jedne-

---

<sup>1)</sup> Artykuł prof. Grabowskiego był zresztą napisany w czasach, kiedy myśl o założeniu w Polsce specjalnego obserwatorium, nie będącego częścią uniwersytetu, mogła się wydawać jeszcze nierealną.

mu-dwu najbardziej udoskonalonym instrumentom. Z odbytego pod kierunkiem prof. Schwarzschilda w Getyndze praktykum astrofizycznego, piszący wyniósł bardzo wiele (i z wyniesionych przez niego wiadomości wiele skorzystali specjaliści w Rosji), choć obserwatorium getyngieńskie nie miało ani należytej lunety fotograficznej, ani nawet dobrego spektroskopu.

Aby uniknąć wszelkich nieporozumień zaznaczmy odrazu, że dla zapewnienia personelowi obserwatorium uniwersyteckiego możliwości dokonywania stale pożytecznych dla nauki obserwacyj, każde takie obserwatorium, jak to już podniósł p. Dziewulski, winno być zaopatrzone w możliwie wielki ekwatorjał (luneta, osadzona równikowo) wizualny, lub wizualno-fotograficzny, ze zwykłemi akcesorjami. Przyrząd ten jest bowiem uniwersalny i daje się zastosować zarówno do najbardziej specjalnych poszukiwań, jak też i do pospolitych obserwacyj komet i planet, czyniąc zadość w ten sposób najróżnorodniejszym aspiracjom pracowników zakładu. Ostatecznie luneta tego rodzaju jest i z tego względu potrzebna, że ogół nasz musi mieć zapewnioną możliwość zapoznania się u siebie w kraju z wyglądem ciał niebieskich w wielkich lunetach. Interesy czysto naukowe zbiegają się tu więc z uprawnioną ciekawością publiczności.

Zaopatrzenie naszych obserwatoriów uniwersyteckich w lunety-ekwatorjały o odpowiednich rozmiarach stanowi *conditio sine qua non* postawienia tych zakładów na należytych poziomach, i to niezależnie od istnienia, czy nie-istnienia centralnego polskiego instytutu astronomicznego. Natomiast wymagania ich co do dalszych nadzwyczajnych dotacyj mogłyby, w pierwszym przypadku, ulec pewnej redukcji bez ujmy dla sprawy. Znany astronom-organizator amerykański Pickering dość już dawno propaguje projekt założenia międzynarodowego obserwatorium w jakiejś podzwrotnikowej górskiej miejscowości, w idealnych warunkach co do czystości powietrza i klimatycznych, któreby, rozporządzając stale jak najdoskonalszemi narzędziami, dokonywało zdjęć fotograficznych i obserwacyj dla astronomów całego świata. Polski instytut astronomiczny mógłby wyręczać w podobny sposób (na mniejszą rozumie się skalę) nasze zakłady uniwersyteckie.



Zwolnione, dzięki instytutowi centralnemu, od podejmowania zadań, którym należycie sprostać nie mogą, nasze obserwatoria uniwersyteckie mogłyby rozwinąć tem intensywniejszą działalność w bardziej odpowiednim dla nich zakresie. W naszym rozumieniu rzeczy obserwatoria uniwersyteckie winny wyzyskać swój personel teoretycznie wykształcony oraz swe położenie w ośrodkach kultury dla uprawiania badań raczej indywidualnych, w nowych działach, dla torowania drogi nowym narzędziom, czy metodom pracy; wówczas i niesprzyjające warunki atmosferyczne będą w znacznej mierze unieszkodliwione, bo w pracach pionierskich również wyniki jakościowe mają znaczenie. Aby nie obracać się w ogólnikach, wymienimy tutaj, ale dla przykładu tylko, parę prac, które mogłyby być podjęte przez najzasobniejsze z naszych uniwersyteckich obserwatorjum warszawskie.

1. Ze studjów literatury wyznaczeń deklinacyj gwiazd fundamentalnych wyniosłem przeświadczenie, że wysoka rzekomo dokładność deklinacyj tych gwiazd jest wątpliwa, jeżeli nie iluzoryczna (z wyjątkiem gwiazd naokołobiegunowych), i że pożądana jest rewizja zboczeń gwiazd południowych za pomocą metody niezależnej od refrakcji, horyzontu rtęciowego i gięcia się lunety. Dość przypomnieć, że obserwacje odeskie, dokonane najdoskonalszym na świecie, zdawało by się, kołem, wertykalnem Repsolda, dały właściwie aż 2-sekundowe odchylenia od katalogów *A u w e r s a i N e w c o m b a*; odchylenia te usunięto za pomocą sztucznej hipotezy. Podobnie też użycie horyzontu rtęciowego prowadzi zwykle (w Greenwich, Monachjum, Kazaniu) do zagadkowych anomalij. Otóż byłoby bardzo ważne powiązanie w nowy sposób zboczeń fundamentalnych gwiazd północnych z południowemi, co jest możliwe do uskutecznienia za pomocą lunety zenitalnej przez obserwowanie momentów przejść gwiazd przez jedno i te same koła wysokości. Opracowanie i wypróbowanie odpowiedniej metody spostrzeżeń stanowiłoby wdzięczny temat.

2. *Newcomb* dla wyrugowania systematycznego błędu deklinacyj gwiazd fundamentalnych posiłkował się, jak wiadomo, spostrzeżeniami deklinacyj wielkich planet. Ale obserwacje ostatnich są mało dokładne, gdyż trzeba celować na źle zarysowane kontury tarcz i możliwe są błędy systematyczne. Prawdopodobnie można by znacznie powiększyć dokładność wyznaczeń położenia Jowisza i Saturna, obserwując nie same planety, lecz ich księżyce, których położenia względem planet są znane. Wolno z tej strony oczekiwać poważnego postępu dla astronomji planetarnej, przedewszystkiem należy wszakże metodę tę wypracować. Rektascenzje księżyców można w Warszawie obserwować za pomocą koła południkowego, deklinacje (jak wyżej) za pomocą lunety zenitalnej.

3. Wobec licznych niedogodności bezpośredniego odczytywania mikroskopów przy wyznaczaniu deklinacyj, i wobec ogólnej, niewątpliwie racjonalnej tendencji, do usuwania obserwatora, należy uważać wprowadzanie odczytań fotograficznych



koła podzielonego za kwestję czasu tylko. Ten fotograficzny sposób pozostaje jednak jeszcze do wypracowania. Rozumie się, że do podjęcia tego ciekawego tematu obejść się nie można bez specjalnej żyłki mechanicznej.

Natomiast nie wydają się nam pożądane dla obserwatorium warszawskiego wszelkie spostrzeżenia, maksymalnej precyzji a więc najlepszych warunków; a więc w astrofizyce — np. badania na polu fotometrii elektrycznej (według Elster'a i Geitel'a), w astrotopometrii — np. wyznaczania położen gwiazd fundamentalnych kołem południkowym.

Stale prowadzone być mogą, jak dawniej, pouczające a cenne obserwacje zakryć gwiazd przez księżyc; szkoda, że niedawno przzerwano je w Warszawie, mimo iż w czasie wojny wszelkie obserwacje, z powodu unieruchomienia wielu obserwatorów, podwójną miały wartość.

W tym czasie Obserwatorium warszawskie, korzystając ze zmniejszonego oświetlenia tła nieba, mogło być również zająć się zaniechaniami podówczas w państwach wojujących poszukiwaniami komet, do czego posiada aż nadto wystarczające środki. Raz jeszcze podniesiemy tu jednak potrzebę nabycia wielkiego ekwatorjału, bo i naukowo mniej przedsiębiorczemu personelowi daje on zawsze możliwość dokonywania różnych powszednich, lecz użytecznych spostrzeżeń, np. wyznaczeń współrzędnych (położen) asteroid i komet.

---

Na Instytut astronomiczny nie żądalibyśmy odrazu wielkich sum. Owszem, niechby rozwijał się on stopniowo, w organicznym związku z wykazywaną przezeń żywotnością naukową, z potrzebami wyrabiających się sił polskich, oraz w miarę wzmagania się dobrobytu kraju. Na początek niechby kilku pracowników miało zapewnione środki dla oddawania się w nim teoretycznym i obserwacyjnym badaniom astronomicznym: potrzebny byłby też stały fundusz na wydawnictwa. Gdyby na otrzymanym gruncie znalazły się i domy mieszkalne, to koszt założenia Instytutu byłby już względnie niewysokie; część narzędzi udzieliłby może Instytutowi przychylne mu osoby prywatne. Nie powinno więc być przeszkód do założenia u nas tego Instytutu, w skromnych na razie rozmiarach, bez którego nie możemy sobie

wyobrazić podźwignięcia się astronomji polskiej i jej rozwoju, godnego wielkiego narodu. Mieliśmy ongi w Polsce wielkich astronomów: teoretyka Kopernika i obserwatora Heweljusza; wznieśmy im w ten sposób należytny pomnik!

(A). *Z historii Obserwatorium uniwersyteckiego w Warszawie.* W charakterystyczny sposób, znany nam z opowiadań ś. p. Kowalczyka, Obserwatorium warszawskie doszło do najcenniejszego swego narzędzia, koła południkowego Ertela, i skorzystało zeń. Oślawiony kurator okręgu naukowego warszawskiego Apuchtin, zwiedzając kiedyś Obserwatorium, mimo całe swe polakożerstwo wziął do serca fatalny stan dostrzegalni stołecznej, i polecił przedstawić sobie najważniejsze jej potrzeby. Po pewnym czasie przesłał on nawet pismo urzędowe do dyrektora obserwatorium, którym był podówczas Wostokow, z żądaniem wyłuszczenia mu desideratów zakładu. Wostokow schował to pismo pod sukno i pozostawił je bez odpowiedzi. Niezrażony tem Apuchtin ponownie przysłał oficjalne zapytanie; tym razem nadeszło ono podczas urlopu Wostokowa, dzięki czemu zastępujący go Kowalczyk dowiedział się o całej sprawie, bezzwłocznie porozumiał się z Wostokowem i zaproponował nabycie współczesnego koła południkowego. Po nadejściu przyrzędu Wostokow wziął go do swego wyłącznego użytku i przez lata całe zajmował się wprowadzaniem drobnych doń ulepszeń, przyczem po niewczasie dopiero zauważył, że właściwie koła wcale nie należało przyjmować od mechanika, z powodu niesłychanie wadliwego jego podziału. Kiedy Wostokow badał i ulepszał narzędzie, a właściwie bawił się nim, Kowalczyk zmuszony był nadal prowadzić swoje spostrzeżenia na przestarzałym kole południkowym Reichenbach'a & Ertel'a.

(B). *Spis ważniejszych czynnych zakładów astronomicznych, istniejących niezależnie od uczelni wyższych.*

*Anglja (z kolonjami).*

Greenwich. Obserwatorium król.  
Cape. Obs. król.  
Madras. Obs.  
Melbourne. Obs.  
Johannesburg. Obs. unji.  
Sydney. Obs.  
Ottawa. Obs.  
Cambridge. Obs. fiz. słon.

*Argentyna.*

Kordoba. Obs. narod.

*Belgja.*

Uccle. Obs. król.

*Chiny.*

Co-se. Obs.

*Francja.*

Paryż. Obs. narod. (również Bureau d. Long.).  
Meudon. Obs. d'astr. phys.  
Bourzarea (w Algierze). Obs.  
Abbadia. Obs.  
Nicea. Obs.

T. BANACHIEWICZ.

*Grecja.*

Ateny. Obs. narod.

*Hiszpanja.*

Barcelona. Obs. Fabra.

Madryt. Obs.

*Japonja.*

Mizusawa.

*Niemcy.*

Berlin. Instyt. rachunk.

Babelsberg (pod Berlinem). Obs.

Bergedorf (pod Hamburgiem). Obs.

Poczdám. Obs. astrofiz.

*Portugalja.*

Lizbona. Obs. nar.

*Rosja.*

Pułkowo. Obs. centr.

Simeis. Obs.

Mikołajów. Obs.

Obserw. im. Engelhardta (pod Kaza-  
niem).

Taszkent. Obs.

*Stany Zjednoczone.*

Waszyngton. Obs.

„ Naut. Alm. Office.

Obserw. astrofizyczne Smitsonjańskie.

Flagstaff. Obs. Lowell.

Obserw. Licka (w luźnym związku  
z uniwers.).

*Watykan.*

Spec. Vaticana.

*Węgry.*

O-gyalla. Obs. astrofiz.

*Włochy.*

Pino Torinese.

Milan.

*Polska.*

N i e m a.



## KILKA UWAG W SPRAWIE PROJEKTÓW UŻYCIA FUNDUSZÓW NA POPIERANIE ROZWOJU NAUKI POLSKIEJ.

---

Sprawę, poruszoną w piśmie Panów z d. 24 kwietnia 1918 roku, co do projektów jak najpożyteczniejszego użycia funduszków Kasy dla rozwoju nauki naszej należy, zdaniem mojem, traktować dzisiaj z dwu różnych punktów widzenia: Co należałoby zrobić prowizorycznie w dzisiejszych, wojennych czasach, i co będzie należało zrobić później, w czasach normalnych? Punkt widzenia pierwszy jest pilniejszy, bo dotyczy stanu bezpośrednio istniejącego, punkt drugi ma znaczenie zasadnicze, dla przyszłości najważniejsze; ze względu jednak na niepewność, jak ułożą się ogólne warunki naszego bytu w przyszłości, traktowanie sprawy z punktu widzenia drugiego ma dziś chyba tylko teoretyczne akademickie znaczenie; od ułożenia się bowiem tych warunków będzie zależało w naszym narodowym życiu wszystko wogóle, a więc i sprawy oświatowe i sprawy organizacji popierania rozwoju naszej nauki. Konkretnie tedy będzie można mówić o tej rzeczy szczegółowo dopiero w chwili nastania warunków normalnych.

Ograniczę się tedy tylko do traktowania sprawy przedewszystkiem w warunkach dzisiejszych, a w kwestji zasadniczej tyczącej się warunków normalnych poprzestaną na razie na kilku uwagach ogólnych.

Patrząc na rzecz z punktu widzenia dzisiejszych warunków wojennych, które są przejściowe, uważam, że w tym czasie powinniśmy mieć przedewszystkiem na uwadze nie to, co się da zrobić dzisiaj, ale

przedewszystkiem przygotowanie się do tego, co będziemy mogli, powinni i musieli zrobić w przyszłości, gdy nastaną warunki normalne.

Jakiegokolwiek będą te warunki, do pracy swojej w przyszłości będziemy potrzebowali *ludzi* i o tem przedewszystkiem dziś myśleć powinniśmy. I sprawę tę, przygotowania odpowiednio wykwalifikowanych ludzi, którzyby potrafili później poprowadzić racjonalnie sprawę nauczania i swą własną twórczą pracą posunąć prawdziwie na-przód rozwój naszej nauki, uważam dzisiaj za postulat najważniejszy, pierwszorzędny, za postulat takiej doniosłości, że wobec niego, zwłaszcza jeśli środki są ograniczone, wszystkie inne postulaty stają się dzisiaj sprawami drugorzędnej wagi.

Nie byłbym więc zasadniczo za tym, aby w warunkach dzisiejszych, kiedy koszty urządzania instytutów są olbrzymie, fundować i zakładać nowe instytuty naukowe. Wyjątek w tym względzie powinnyby stanowić tylko odosobnione przypadki, gdy stworzenie nowego zakładu jest warunkiem niezbędnym do pozyskania jako kierownika siły bardzo wybitnej, która daje pełną gwarancję, że potrafi skupić koło siebie jako pracowników szereg ludzi, a więc stworzyć szkołę.

Kwestja subwencjonowania już istniejących instytutów naukowych powinna być traktowana dzisiaj tak samo z punktu widzenia dopomożenia do wyrobienia ludzi; nietylę, zdaniem mojem, w dzisiejszych czasach iść powinno o to, aby wytrawny kierownik zakładu naukowego mógł obecnie wykończyć opracowanie danego problemu naukowego, ile o to, aby miał środki na to, by u niego mogli pracować ludzie młodzi, którzyby się wdrożyli do samodzielnej pracy naukowej.

Natomiast uważam, że środki, pozostające do dyspozycji, powinny być używane przedewszystkiem i to w jak najwydatniejszej mierze bezpośrednio na dopomożenie do prawdziwego naukowego wykształcenia młodych ludzi. Od tego, jacy ci młodzi adepci nauki będą w chwili, gdy nastaną czasy normalne, zależeć przecież będzie w ogromnej mierze cały rozwój w przyszłości, zarówno naszej samodzielnej twórczości naukowej, jak i całego naszego szkolnictwa. A trzeba o tem pamiętać, że wykształcenie tych przyszłych pracowników naukowych, czy nauczycielskich, powinno być koniecznie bardzo gruntow-

ne, że jeśli mamy wziąć szerszy udział w pracy kulturalnej świata, to musi zniknąć dyletantyzm naukowy niedouczonej uczonej; musimy mieć prawdziwie nowoczesnych, gruntownych badaczy naukowych. O przygotowaniu dla społeczeństwa takich prawdziwie wykwalifikowanych sił naukowych powinniśmy myśleć teraz przedewszystkiem i wszelkimi do dyspozycji będącymi funduszami starać się do tego dopomóc.

Sprawę przyjęcia z pomocą społeczeństwu w tym kierunku, wyobrażam sobie, możnaby rozwinąć dwojako. Powinno się więc udzielać stypendjów na wyjazd za granicę takim młodym ludziom, którzy dają gwarancję zarówno zdolności, jak sumiennej pracowitości i którzy już studja uniwersyteckie *ukończyli* lub zaczęli już w którymś z zakładów krajowych pracować naukowo. Mimo czasów wojennych, które odcinają nas od wielkich ośrodków naukowych dalszego zachodu, wyjazd za granicę z korzyścią jest możliwy. Poza uniwersytetami w Niemczech są jeszcze dostępne kraje skandynawskie; w zakresie fizyki możnaby z największą korzyścią pracować np. zarówno w Szwecji, przedewszystkiem u Arrheniusa w Sztokholmie, albo u Svedberga w Upsali, jak i w Danji u Christiansena w Kopenhadze.

Drugi równie ważny środek dopomożenia do naukowego wyrobienia młodych sił widziałbym w udzielaniu subwencji młodym ludziom, którzy rozpoczęli już prawdziwą pracę naukową, a którzy ze względu na osobiste stosunki, czy warunki wyjechać nie mogą lub nawet nie potrzebują, którzy pragną i mogliby pracować w kraju, a którzy z powodu ubóstwa i panującej drożyzny możliwości pracowania naukowego są pozbawieni. Z prawdziwym bólem widzi się dzisiaj ludzi, którzy okazali już wyraźnie, że naukowo pracować potrafią, a którzy w tych czasach, gdy nam tak nadzwyczajnie chodzić powinno o wyrobienie młodych sił naukowych, będąc nawet w tych ośrodkach, gdzieby mogli pracować naukowo, marnują swój czas i zdolności na dawanie zarobkowych lekcji, bo nie mają z czego żyć. Pieńiądze użyte na dopomożenie tym ludziom w jakiejkolwiek formie, a więc czy jako nagrody za prace dotychczasowe, czy jako zasiłki dla możliwości dalszego prowadzenia pracy byłyby użyte z nadzwyczajnym pożytkiem dla nauki polskiej.



Co się tyczy wydawnictw, to sędzę, że wobec olbrzymich cen dzisiejszych papieru i druku powinno się być w wydawnictwach ostrożnym. Podręczniki na wyższym stopniu nauczania, czy oryginalne, czy tłumaczone, bardzo zresztą zawsze pożyteczne, nie stanowią palącej potrzeby, bo ludzie, którzy z nich studjują, są normalnie na tym stopniu wykształcenia, że znają przynajmniej jeden z trzech międzynarodowych języków; wobec tego wydawnictwa takie nie mogą być uważane za rzecz bardzo pilną, a koszty wydawnictwa, dziś olbrzymie, mogą być niewspółmierne z korzyścią dydaktyczną.

Gdyby były fundusze specjalnie tylko na cel taki przeznaczone, uważałbym w zakresie gałęzi wiedzy, którą specjalnie się zajmuję, za bardzo pożądane przetłumaczenie angielskiego podręcznika: Rutherford: *Radioactive Substances and their Radiations* (Cambridge University Press, 1913). W czasach normalnych uważałbym, że wydanie tego nieporównanego podręcznika po polsku byłoby nadzwyczajnie godne polecenia; dziś jednak trzeba mieć na uwadze olbrzymie koszty wydawnictwa.

Natomiast za rzecz bardzo pilną i bardzo potrzebną uważałbym wydanie podręcznika fizyki dla wyższych klas szkół średnich. Brak odpowiedniego podręcznika w tym zakresie jest prawdziwą klęską na polu nauczania fizyki. Nie wiem, czy w nowszych czasach w Warszawie nie ukazał się taki podręcznik; gdyby tak nie było, to sędzę, że poparcie jak najusilniejsze podobnego wydawnictwa miałyby donieść znaczenie, a rzecz jest, podkreślam raz jeszcze, nadzwyczaj pilna i niesłychanej wagi.

Co się tyczy kwestji użycia funduszy w czasach normalnych, to, jak wspomniałem na początku, dziś trudno o tem mówić, gdy nie wiemy, jak się te normalne czasy ułożą. Wspomnę więc tylko o tem w najogólniejszych zarysach.

W warunkach najlepszych, sędzę, że powinniśmy mieć na myśli sprawę założenia w Warszawie centralnego na całą Polskę instytutu miar i wag na wzór znanego zakładu paryskiego, lub berlińskiego Reichsanstalt. Instytut taki, który dochodami swemi przyczyniałby się do pokrycia kosztów swego utrzymania, wyobrażam sobie, że mógłby i powinien być związany z laboratorjami do samodzielnych badań naukowych w dziedzinie fizyki i chemji, a więc tworzyłby za-

razem coś w rodzaju instytutu Nobla w Sztokholmie lub Instytutu cesarza Wilhelma w Dahlem pod Berlinem. Podkreślam wyraźnie, że mam tu na myśli rzecz w prawdziwie wielkim stylu, do której urzeczywistnienia potrzebne byłyby nietylko wielkie środki i fundusze, ale głównie odpowiedni ludzie, a przede wszystkim kierownik. Dołączone laboratorja do badań samodzielnych nie powinny być tworzone z góry, ale na wzór tego, jak jest np. w Instytucie Nobla, powinny być dostosowywane do kierunku nauki, w którym pracuje naczelnik całego zakładu, czy podlegli mu kierownicy odpowiednich oddziałów.

Rzecz tę uważam za bardzo ważną, nietylko w tym przypadku, ale wogóle, gdy się myśli o powoływaniu do życia jakichkolwiek nowych zakładów do samodzielnych prac naukowych. Nie można bowiem zapominać o tem, że laboratorjum, choćby najbogatsze, choćby najrozumniej obmyślane i najsowociej zaopatrzone, samo w sobie jest martwe; żyje i tworzy tylko duch ludzki, który w nim pracuje. Kapitał, uwięziony w urządzenie nawet najlepsze danego instytutu, będzie martwy i nieprodukcyjny, jeśli ludzie, którzy w nim będą, nie potrafią pracować. To też przede wszystkim w początkach, gdy wyrobionych ludzi jest jeszcze mało, powinno się, zdaniem mojem, nie szukać ludzi do instytutów nowych, ale *dostosowywać nowe instytuty do ludzi*. Dopiero później rzecz może pójść drogą naturalnego rozwoju, a wtedy będą już i w różnych działach prawdziwie żywotne instytuty i prawdziwie twórczo pracujący w nich ludzie.

To samo powiedziałbym w stosunku do popierania instytutów naukowych w wyższych zakładach naukowych w całym kraju. W miarę możliwości i istnienia funduszy instytuty takie powinny być przez Kasę subwencjonowane. Powinno to jednak odbywać się nie według stałego przepisu i szablonu, który nakazuje, że dany instytut w takim a takim miejscu otrzymuje pewną subwencję, ale powinno się wyróżniać pod tym względem te instytuty, które pod danem kierownictwem okazują największą żywotność naukową, i które zarazem w danej chwili do swego żywego funkcjonowania potrzebują poparcia materialnego.

Co się tyczy sprawy wydawnictw podręczników, to sądzę, że powinien na czasy normalne być opracowany w tym kierunku pewien



program, czy system. Ogólnie pragnę zaznaczyć tu swoje zapatrywanie osobiste: Ideałem byłoby, abyśmy mieli w każdym dziale i na każdym stopniu podręczniki oryginalne. Ale od tego ideału jesteśmy jeszcze bardzo daleko. Możemy być dumni, jeśli choć w jednym kierunku metodologii i dydaktyki nauk przyrodniczych uda się utworzyć siłami czysto polskimi zupełną całość w zakresie nauk przyrodniczych, jeśli, na co się zanosí, dalsze tomy „Poradnika dla samouków“ utrzymają się na tym wspaniałym poziomie, jak te, co wyszły w ostatnich latach. Ale obszar nauki jest olbrzymi, a pracowników naukowych polskich jest jeszcze mało. Otóż w miarę istniejących funduszków powinno się dążyć do tego, aby ludzie u nas w najróżniejszych działach nauk przyrodniczych pisali podręczniki oryginalne i powinno się pracę w tym kierunku popierać przez subwencjonowanie autorów, którzy dostarczają rękopisów. Co się tyczy jednak wydawania podręczników, to powinno się być w tym kierunku ostrożnym. Osobiście wolę, żeby wyszedł z druku tłumaczony podręcznik obcy dobry, niż oryginalny słaby. Z chwilą, gdy podręcznik jest napisany, kończy się kształcąca twórcza praca autora, a gdy wyjdzie z druku rozpoczyna się funkcja dydaktyczna podręcznika i jeśli podręcznik jest słaby, to rezultaty, jakie się przez jego ogłoszenie osiągnie, będą także słabe. Subwencjonując autorów, którzy dostarczali rękopisów, będziemy mogli popierać tę ważną gałąź wytwórczości naukowej polskiej i będziemy mogli mieć nadzieję, że będą się zjawiać z biegiem czasu rzeczy coraz lepsze. Gdy idzie jednak o samo wydanie podręcznika, który ma spełniać już tylko funkcje dydaktyczne, powinniśmy być bardzo ostrożni i dbać o to, by wydany podręcznik był tak dobry, jak tylko być może, a gdy na razie nie mamy prawdziwie dobrego podręcznika oryginalnego, to raczej zezwólmymy, by uczono się z dobrych tłumaczonych podręczników obcych, niż z oryginalnych słabych.

Ważną sprawą byłoby stworzenie w porozumieniu z innemi instytucjami i Towarzystwami naukowemi, przedewszystkiem z Akademią krakowską funduszków i organizacji do systematycznych badań fizjograficznych na obszarze całego kraju, rzecz, która dotąd jest nadzwyczajnie zaniedbana.



Co się tyczy popierania ludzi, pracujących naukowo, to podkreśliłbym jak najusilniej, że rzeczą pierwszorzędnego znaczenia byłoby przeznaczanie funduszków na wynagradzanie habilitowanych docentów. Uważam, że utworzenie tego rodzaju fundacji, któraby, dając warunki utrzymania, zatrzymała przy pracy naukowej cały szereg ludzi, do pracy tej najlepiej wykwalifikowanych, byłoby dla rozwoju naszej nauki niesłychanie doniosłe. Istnienie takich funduszków nie tylko utrzymałoby przy pracy naukowej wiele wybitnych jednostek i ochroniło je przed zmarnowaniem się dla nauki, ale wielu ludzi nowych, którzy przestraszeni myślą o czekającej habilitowanego docenta biedzie, zaraz po ukończeniu wyższego zakładu szukają zajęcia, dającego utrzymanie, pociągnęłoby do habilitacji, a więc i do samodzielnej pracy naukowej.

Bardzo ważną kwestją byłoby dalej udzielanie stypendjów na roczny wyjazd za granicę profesorom szkół średnich, zwłaszcza prowincjonalnych. W wielu przypadkach mogłoby to pociągnąć za sobą wprowadzenie do samodzielnej pracy naukowej nauczycieli szkół średnich w zakresie dostępnym dla zakładów prowincjonalnych. A rzecz ta, by wciągnąć do pracy naukowej jak najszersze koła, miałaby niezaprzeczenie jak najdonioślejsze znaczenie. Gdyby nawet w wielu przypadkach to się nie udało, aby nauczyciel gimnazjalny po powrocie z urlopu z zagranicy potrafił, czy mógł w swych szczupłych warunkach samodzielnie pracować naukowo, to poznawszy jednak trochę szerszego świata z jego poważnej strony, potrafiłby z pewnością nauczanej przez siebie młodzieży otworzyć znacznie szersze horyzonty i podnieść przez to znacznie wyżej stopień jej wykształcenia.

W Lipcu 1918 r.

## UWAGI O POTRZEBACH CHEMJI.

---

Komitet zarządzający Kasą pom. im. dr. J. Mianowskiego wezwał mię pismem z d. 23.IV. 1918 r. do wypowiedzenia uwag o potrzebach nauki polskiej w zakresie uprawianej przezemnie specjalności. Zanim przystąpię do odpowiedzi, muszę ustalić zakres zadania, a przede wszystkim wyjaśnić, czy i w jakim znaczeniu usprawiedliwione jest użycie w temacie wyrazów „nauki polskiej“, jak to właściwie w przypadku nauki chemji rozumieć należy.

W naukach historycznych i im podobnych przez orzeczenie „polska“ (polska historia, literatura...) wyodrębnia się z całego obszaru danej wiedzy jej ściśle określoną część, traktującą o zagadnieniach polskich. W naukach przyrodniczych, takich jak zoologia, botanika, mineralogja, geologja i inne, wypadnie odróżnić pomiędzy temi działami, które zajmują się ogólną nauką, a tem, co w danym zakresie wiedzy dotyczy poszczególnych obszarów ziemi, wchodzi tem samem w obręb fizjografji pewnego kraju, jak np. systematyka roślin, rosnących na obszarze ziem polskich, geologja Polski lub t. p. Inaczej rzecz się ma w naukach matematycznych, w fizyce i chemji: ich zagadnienia są natury ogólnej, narodowościowo nie rozgraniczonej. W szczególności skoro się mówi o chemji, to z góry stwierdzić musimy, że w jej obszarach ściśle umiemytnych niema zagadnień terytorjalnie rozgraniczonych, a całość tej wiedzy jest jednolita i spójna, jak łom granitu, ta sama w Polsce, jak w Indjach lub Stanach Zjednoczonych Ameryki. Tylko w chemji stosowanej, w technologii

chemicznej mogą się zjawiać kwestje, których rozpatrywanie będzie zależne od pewnych ściśle ograniczonych obszarów ziemi, aczkolwiek zagadnienia takie naogół będą nieliczne. Więc np. w zakresie przemysłu chemicznego, zajmującego się przerabianiem oleju skalnego na ziemiach polskich, wskutek pewnych różnic chemicznego składu ropy w porównaniu z surowcami amerykańskimi, lub kaukaskimi podjąć można specjalne zagadnienia w obrębie sposobów fabrykacji i natury otrzymywanych wytworów. Przedmiotem artykułu niniejszego jest jednak chemja ścisła, zatem powyższe punkty widzenia nie wchodzą tu w grę.

Narzuca się przecież pytanie, czy rozwój i kierunek badań, a tem samem i potrzebna pomoc w zakresie chemji ścisłej nie powinny zależec od tych dziedzin chemji stosowanej, które już w Polsce istnieją lub mają tu pewne naturalne podstawy do swego rozkwitu i czy ta droga nie prowadzi właśnie do wytworzenia „chemji polskiej“. Wszak tak często słyzy się zdanie nie pozbawione pewnego uzasadnienia, iż wielkie postępy chemji w Niemczech są wynikiem ciągłego wzajemnego oddziaływania nauki i techniki. Zdawna istnieją w kraju naszym poważnie rozwinięte przemysły rolnicze, w szczególności cukrowniczy i gorzelniczy; produkujemy ropę naftową i воск ziemny i przerabiamy je w licznych wzorowo urządzonych zakładach fabrycznych. Są to gałęzie przemysłu finansowo tak potężne, iż o własnych siłach mogą rozwiązywać wszelkie zagadnienia naukowe leżące w zakresie ich pracy, a dowody tego mamy np. w różnych działaniach sfer cukrowniczych Królestwa Polskiego, w sposobie ujęcia i zakresie rozwiązywanych zagadnień w pracowniach fabryki olejów mineralnych w Drohobyczu i t. p. Jeżeli w pewnych dziedzinach pracy technicznej możemy poszczycić się małym tylko powodzeniem, to winą tego jest brak zmysłu zrzeszania się i wspólnej inicjatywy lub niezrozumienie, czy niedocenianie tych korzyści, jakie naukowa twórcza praca i ścisła kontrola przynieść mogą zakładom fabrycznym. Takie dziedziny pracy chemicznej pozostaną i nadal odłogiem, choćby na tem widocznie cierpiał interes kraju. Instytucje publiczne w rodzaju Kasy im. J. Mianowskiego nie mogą tu przybyć z pomocą, a tylko sfery materialnie interesowane w danych przemysłach muszą wystąpić z inicjatywą twórczą i na ich barki spaść wi-



nien cały ciężar, który dźwignąć należy. Jakkolwiek spostrzeżenia z wielu lat ubiegłych nastrajaćby mogły do pesymistycznych sądów, to przecież godzi się zaznaczyć, że już zauważyć się dają pocieszające objawy. Ich przykładem niech będzie utworzenie się z prywatnych funduszków zorganizowanych w Stowarzyszeniu udziałowem z ogr. por. instytucji „Metan“ we Lwowie, której głównym celem było badanie naszego bogactwa gazów ziemnych, rozszerzonym obecnie do prac wynalazczych w rozmaitych innych zakresach technologii chemicznej. Prace wykonywane w laboratoriach stowarzyszenia są ogłaszane w miesięczniku poważnym, mającym wszelkie cechy pisma naukowego, wydawanym już rok drugi pod nazwą „Metan“. Przypuśćmy, że z czasem przypadki takie będą już należały do wyjątków, a produkcja naukowa, tą drogą uzyskiwana, stawać się będzie coraz to ważniejszą, to i wtedy jeszcze nie złoży to całokształtu nauki chemji, którąby wówczas wolno było nazwać polską: albowiem chemja jako całokształt nauki pozostanie zawsze wiedzą międzynarodową i jeżeli mówimy o polskiej chemji, to rozumieć przez to możemy tylko chemję w Polsce i chemję uprawianą przez Polaków na innych obszarach ziemi.

Z określenia chemji, jako nauki ścisłej, wypływa pewne dalsze dla rozważań niniejszego tematu ważne ograniczenie; dotyczy ono celów chemicznego badania. Cele te dla chemji polskiej nie mogą być różne od celów chemji jakiegokolwiek innego narodu, są temi celami, do których nauka wszędzie i zawsze jednakowo dąży: poznanie prawdy i praw, rządzących światem, który nas otacza. Rozprawianie na tem miejscu o celach chemji ze względu na jej ogólny rozwój nie będzie potrzebne — wypadnie nam tylko stwierdzić, że ostatecznie każdy oryginalny przyczynek, wytrzymujący krytykę naukową, opracowany sumiennie ze znajomością stosowania metod badania, może być cenny dla całokształtu wiedzy. Samo przez się rozumiemy, że w interesie nauki polskiej, dla zdobycia dla niej u obcych pewnego uznania, byłoby pożądanem, by owe prace naukowe skoordynowane zmierzały do pewnego z góry wytkniętego celu, a nie rozpraszały się na olbrzymich obszarach wiedzy, przez co wyniki pracy Polaków w ogromnej przewadze pracowników innych narodowości, nikną w całości tak, jak zacierają się oddzielne ziarnka piasku

w krajobrazie wybrzeża morskiego. Przykłady takiego ułożenia rzeczy dadzą się przytoczyć nie tylko z historii rozwoju wiedzy innych narodów, skąd dowiadujemy się np. o poważnym wpływie Szwedów na poznanie pierwiastków rzadkich ziem lub Włochów w zakresie chemii związków heterocyklowych – lecz widzimy to nawet na obszarach chemii polskiej: dziedziny chemii fizjologicznej uprawiane przez Marcelę Nenckiej pozostaną w historii na zawsze związane z jego nazwiskiem, tak samo jak o chemii naturalnych barwników roślinnych niepodobna pomyśleć bez wspomnienia badań Stanisława Kostaneckiego lub spektrochemii bez uwzględnienia badań Juliusza Wilhelma Brühla. Jednakże od razu zaznaczyć musimy, że absolutne zespolenie prac wszystkich chemików polskich jest niemożliwe, a i przybliżone tylko osiągnięcie tego celu jest bardzo trudne, tem trudniejsze, im ze starszymi, wytrawniejszymi i samodzielniejszymi pracownikami ma się do czynienia. Albowiem wybór tematu do pracy zależy od bardzo licznych warunków, zarówno zewnętrznych materialnych, jak i wewnętrznych, leżących w duszy pracownika, jego zdolnościach, temperamencie i ambicjach. Zaufanie w szczęśliwie dokonany wybór tematu w zakresie pewnych szczególnie go interesujących dziedzin dodaje mu otuchy i siły wytrwania, prowadzi go po przez różne, często zawodne, drogi do pomyślnego końca; jest w niem też źródło prawdziwego zadowolenia, a zarazem zwykle jedyna nagroda, jaką badacz osiąga po wszystkich swoich, nieraz bardzo znojących, wysiłkach.

Po tych wstępnych uwagach przystąpić możemy do rozważenia faktycznych potrzeb chemii polskiej.

---

Pierwsza i najistotniejsza potrzeba chemii w Polsce, to potrzeba *ludzi* do pracy naukowej. Tych ojczyzna nasza aż do połowy ubiegłego wieku miała niewiele. Żywszy ruch naukowy wszczyna się dopiero w ósmym lat dziesiątku pod wpływem i przy czynnem współdziałaniu uczonych tej miary, co Marcele Nencki, August Freund, Bronisław Radziszewski i inni. Stopniowo garnąć się zaczynają do studjów chemicznych coraz to liczniejsze zastępy młodzieży, a to nie-



tylko pociągani do tego urokiem samej nauki, lecz także widokami, które dla ich przyszłości otwierały się w potężniejącym z dniem każdym przemyśle chemicznym. Z naszych wyższych uczelni, jako też z zakładów pozakrajowych, szczególnie niemieckich i szwajcarskich, a także z Dorpatu i Rygi, wychodzą młodzi adepci, których przygotowanie naukowe usposabia zarówno do pracy technicznej, jak nie mniej do dalszych, czysto naukowych studiów. Wobec dość szczupłej liczby posterunków, na których działalność naukową rozwijać u nas można i ich bardzo skąpego materialnego wyposażenia, zwracała się trwale przeważna liczba ukwalifikowanych chemików do zajęć praktycznych — niemniej jednak, choćby tylko przejściowo, dość liczne zastępy oddawały się badaniu naukowemu, a to nie tylko w kraju, lecz także poza jego granicami, gdzie jako asystenci lub docenci, w kilku przypadkach jako profesorowie wszechnic rozwijali swą działalność naukową. Wprawdzie dla wielu stanowisko asystenta było tylko chwilowym etapem w przejściu do technicznych zajęć w przemyśle, nie mniej jednak usposabiało ono tych naszych chemików do głębszego odczuwania umiejętniej strony danej gałęzi wiedzy, tak że i dziś jeszcze, nieraz po wielu minionych latach przebywania w praktyce mamy w nich poważnych kandydatów do zastępowania już to technologicznych, już też nawet czysto teoretycznych katedr chemji. Stąd też pochodzi, że nasz doroczny ogólny dorobek naukowy jest wcale pokaźny i poważny w naukowej światowej produkcji chemicznej, jest jednak rozproszony w różnych, przeważnie obcych czasopiśmiech i dlatego trudno go ogarnąć i przejrzeć. Szczególniej niełatwym jest dla obcokrajowców rozpoznać, co w powodzi ogólnej produkcji należy położyć na karb pracy Polaków. Wszak w największej części przypadków szeroki ogół nie interesuje się wcale narodowością pracownika, my sami częstokroć wskutek obcego brzmienia nazwiska nie zdajemy sobie sprawy z tego, że w pewnym nowo na horyzoncie nauki zjawiającym się uczonym mamy powitać rodaka. Bardzo pouczającymi były w tym względzie bibliograficzne wykazy chemicznych prac Polaków, zamieszczane w latach od 1901 po 1908 w Chemiku Polskim przez prof. Jana Zawidzkiego i pragnąć należy w interesie ogółu, by najrychlej stosunki pozwoliły szanownemu auto-



rowi na nowo podjąć tę mozolną, niezbyt wdzięczną, lecz bardzo użyteczną pracę.

Z wielkiej liczby ludzi, którzy przyswoili sobie podstawy metod badania umiejętnego, mały zaledwie procent pozostaje u nas trwale związany z nauką i w tem tkwi jedna z zasadniczych trudności wytworzenia pewnych trwalszych kierunków pracy w chemji polskiej. Zbyt biednym jesteśmy narodem, byśmy pozwolić sobie mogli na to, co i w bogatych społeczeństwach jest zjawiskiem rzadkiem, t. j. aby uczony był zupełnie niezależny pod względem materjalnym. Uczeni nasi, w ogromnie przeważającej liczbie, są to ludzie zajmujący stanowiska profesorskie w wyższych zakładach naukowych. Wiemy zaś, jak bardzo ograniczoną, dzięki naszym ciemiezcom, aż do ostatniej doby, była liczba polskich wyższych zakładów naukowych. To wyjaśnia, dlaczego szczupłą jest liczba tych, którzy trwale, czas dłuższy, życie całe w nauce pracują. A i ci wybrani nie mogą wszystkich sił swoich oddać pracy naukowej—są oni płatnymi funkcjonariuszami rządu, powołanymi przedewszystkim do udzielania nauki, więc wiedzy samej poświęcić mogą tylko ten czas wolny, który im pozostaje po wypełnieniu obowiązków zawodowych. Stanowiska pomocnicze docentów, adjunktów, asystentów są bezpłatne lub bardzo lichy płatne i czas dłuższy zajmować je mogą tylko ludzie majątni.

Tu pole bardzo ważne dla pomocniczej akcji Kasy im. J. Mianowskiego.

---

Czynnikiem, hamującym rozwój chemji polskiej, jest ta okoliczność, że praca naukowa w zakresie chemji jest w przeważnej części doświadczalna, przeto posiadanie odpowiednich warsztatów pracy decyduje również o postępach chemji. Miejscami naukowej pracy chemicznej w ciągu wieków nowszych były wszędzie aż do ostatniej ćwierci dziewiętnastego wieku, wyłącznie laboratorja wyższych uczelni: wszechnic, szkół politechnicznych, akademji rolniczych, górniczych i innych. Obok wykładającego chemję profesora, spotykamy w nich zwykle, szczególnie od 1840 — 50 r. młodszych adeptów, zajętych opracowywaniem pewnych naukowych zagadnień. Do tych środowisk

pracy czysto naukowej przybyły w ostatnich trzydziestu latach laboratorja fabryczne, niekiedy znakomicie wyposażone we wszelkie środki i dysponujące niemal dowolnie licznymi zastępami doskonałych pracowników, jak tego przykłady mamy w wielkich niemieckich zakładach, wytwarzających barwiki organiczne, pachnidła, materje wybuchowe, przetwory farmaceutyczne i t. p. Wprawdzie przeznaczeniem pracowni takich jest rozwiązywanie zagadnień technicznych—nie mniej jednak prawdy tam zdobywane służą bezpośrednio lub pośrednio postępom wiedzy ścisłej, jak o tem przekonać się można w studjum pism patentowych, czy specjalnych periodycznych wydawnictw takich zakładów.

W czasach ostatnich uzupełniły się powyższe środowiska pracy chemicznej pewnemi dalszemi, które w przyszłości powinny oddać postępom wiedzy najwyższe usługi. Są to instytuty poświęcone specjalnym gałęziom badania chemicznego, stwarzane bądź ze środków państwowych, bądź też powoływane do życia przez pewne fundacje lub umyślnie w tym celu zawiązywane stowarzyszenia. Wzorowały się one na instytucjach, które w krajach wysokiej kultury dla innych zakresów wiedzy istniały od dość dawna; więc np. Stacja zoologiczna w Neapolu, założona w r. 1872 nakładem rządu włoskiego przy współudziale rządów niemal wszystkich innych cywilizowanych krajów, Instytut Pasteur'a w Paryżu, który w latach 1886 — 1888 pod wrażeniem wspaniałego odkrycia nowej metody leczenia wścieklizny powstał odruchowo z ofiarności ogółu, z miljonowych i centimowych składek. Do tego typu w mniejszym lub większym stopniu zbliżają się: Instytut Hansena w Kopenhadze (Karlsberg), Mellona w Stanach Zjednoczonych Ameryki, Nobla w Szwecji, a w Niemczech — Zakład fizyczno-techniczny w Charlottenburgu, Urząd do badania materiałów w Grop-Lichterfelde i szczególnie liczne, w ostatniem dziesięcioleciu zakładane pracownie stowarzyszenia imienia cesarza Wilhelma. W Austrii z inicjatywy i daru 500.000 K. bankiera Kupelwieser'a w r. 1908 powstaje w Wiedniu pod egidą Akademji Umiejętności Instytut do badań radu, a w roku bieżącym zawiązano tam specjalną organizację, która się zajmuje utworzeniem zakładu do badań węgla i jego przetworów.



Powołanie do życia na obszarach ziem polskich podobnej instytucji, zakładu chemicznego, wyposażonego we wszelkie współczesne środki pomocnicze, przeznaczonego wyłącznie do celów pracy naukowej, uważam za najistotniejszą i najwyższą potrzebę nauki polskiej. Pewna, możliwie największa liczba znanych już w nauce pracowników, reprezentujących najważniejsze dziedziny chemji, powinna tam otrzymać miejsca do pracy. Należy przyłączyć do nich młodsze siły pomocnicze, pozostające do swych kierowników w tym stosunku, w jakim są adjunkci i asystenci do profesorów w wyższych zakładach naukowych. Wszyscy otrzymać powinni pobory, które dawałyby im możność oddania całego swego czasu na usługi zakładu, z przyznaniem tych praw, jakie mieć będą inni podobni pracownicy Rzeczypospolitej Polskiej, należący do tak zwanych sfer akademickich.

Wytwórczość naukowa takiego instytutu będzie niewątpliwie o wiele wydatniejsza, niż byłaby produkcja ludzi tam zajętych w przypadku, gdyby zajmowali oni posterunki w wyższych zakładach naukowych, w uniwersytetach, szkołach politechnicznych, rolniczych i t. p., ludzie ci bowiem mogliby wszystkie swe siły oddać niepodzielnie na usługi nauki. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że profesor chemji w naszych wyższych uczelniach miewa często audytora o stu i więcej słuchaczach, że jest zarazem administracyjnym kierownikiem pracowni, w których tyluż słuchaczy dzień cały pracuje, to pojmiemy, że energia jego zużywa się w sferze dla postępów nauki bezpośrednio niepożytnej, t. j. wykładania, prowadzenia praktycznych zajęć, egzaminowania młodzieży i administrowania tą całą wielką machiną, a pozostaje mu tylko mała cząstka czasu i energii na prace prawdziwie naukowe.

W instytucie poświęconym wyłącznie nauce, obok jego stałego personelu, pracowaliby tedy z pewnością bardzo chętnie od czasu do czasu przez pewien okres, np. rok, umyślnie w tym celu urlopowani profesorowie, piastujący katedry chemiczne w wyższych uczelniach. Wzamian za zwolnienie się z obowiązku nauczania młodzieży zdobywaliby to wszystko, co daje ciągle obcowanie z liczniejszym gronem kolegów zawodowych, poruszających się na wyżynach wiedzy. Tam wreszcie szukałby zacisznego miejsca do pracy niejeden z grona



emerytów państwowych lub rentjerów, np. byłych dyrektorów fabryk chemicznych i t. p.

Stworzenie, a następnie utrzymywanie takich pracowni, wymagałoby jednak bardzo wielkich środków materialnych. Wszak sama budowa zakładu i jego urządzenie, licząc po cenach z czasów przed wybuchem wojny, kosztowałaby parę milionów marek. Mimo więc poważne środki, jakimi tak potężne instytucje jak Kasa im. Mianowskiego zapewne zechciałyby zasilić powstać mające zakłady chemiczne, trudno liczyć na to, by ze sfery pragnień udało się je rychło przesunąć w dziedziny rzeczywistości. Ażeby jednak urzeczywistnienie powyższych celów już dziś częściowo rozpocząć, proponowałbym, by w pracowniach chemicznych naszych wyższych zakładów naukowych, w tych mianowicie, które rozporządzać mogą odpowiedniemi miejscem do prac naukowych, zatrudnić rozwiązywaniem pewnych zagadnień naukowych wybranych pracowników, którym musiano by zapewnić środki egzystencji. W ten sposób zdołano by osiągnąć te cele, które Kasa im. J. Mianowskiego sama uznaje za swe wytyczne, mianowicie przyczyniłaby się ona do pomnożenia liczby polskich pracowników naukowych, a zarazem przygotowałoby się stopniowo ludzi, którzyby później w samodzielnym instytucie chemicznym prace swe dalej prowadzić mogli. Tak sobie też radzą Szwajcarowie: z inicjatywy związku byłych słuchaczy politechniki zurychskiej przystąpiono w roku bieżącym do założenia stowarzyszenia, którego celem będzie udzielanie wydatnej pomocy materialnej na popieranie badań w Szkole politechnicznej w Zurychu. Jedna z firm chemicznych na pierwsze wezwanie oddała do dyspozycji stowarzyszenia sumę pół miliona franków.

---

Dalszym czynnikiem, który w pewnym stopniu mógłby wpłynąć na rozwój badań chemicznych w Polsce, jest utworzenie Towarzystwa chemicznego, a wspominam tu o tem z tej przyczyny, iż łączy się z niem sprawa wydawnictwa polskiego naukowego organu chemicznego, co mogłoby się znaleźć w sferze działalności Kasy im. J. Mianowskiego.

Sprawa towarzystwa, zajmowała chemików polskich od lat trzydziestu, w którym to okresie oficjalnie lub poufnie poruszana była na każdym Zjeździe lekarzy i przyrodników polskich; stała się zaś szczególnie palącą od chwili utworzenia się międzynarodowego związku stowarzyszeń chemicznych w r. 1911. Aż do ostatnich lat przed wojną stale się rozbijała o odporność władz rosyjskich, które nie chciały zezwolić na zawiązanie takiego stowarzyszenia o charakterze polskim z siedzibą w Warszawie. Mimo to w ostatnich latach przed wojną sprawa dojrzała do tego stopnia, że opracowane zostały statuty mającego zawiązać się stowarzyszenia. Wybuch wojny, jak w tylu innych dziedzinach, położył i tutaj tamy dalszemu rozwojowi rzeczy. Tem samem poszło w odwłokę uregulowanie wydawnictwa organu naukowego, któryby skupiał publikacje ściśle naukowe wszystkich chemików polskich. Akademia Umiejętności w Krakowie powołana była przede wszystkim do tego, by stworzyć organ taki; mogła to uczynić tem snadniej, iż z dawna skupiała w swoich wydawnictwach poważną część publikacji chemicznych, a w sposobie, w jaki analogiczną sprawę bardzo szczęśliwie rozwiązała Akademia Umiejętności w Wiedniu, miała wzór godny naśladowania. Z wielkiego kompleksu wydawnictw klasy matematyczno - przyrodniczej Akademia wiedeńska odłaczała od roku 1882 wszystkie publikacje treści chemicznej w organie odrębnym z osobną paginacją, który pod mianem Monatshefte für Chemie po bardzo przystępnej cenie wprowadzony do handlu, stał się z biegiem lat pismem naukowym jednoczącym prace wszystkich chemików austriackich.

Przejrzenie Rozpraw Wydziału matematyczno - przyrodniczego Akademii Umiejętności w Krakowie okazuje, że rozmiar prac chemicznych, w nich ogłaszanych, pozwalał na zupełnie podobne postępowanie i zapewniał byt czasopisma chemicznego; znajdujemy tam bowiem w przytoczonych niżej rocznikach następujące liczby stron zajętych przez rozprawy treści chemicznej:

Rocznik	1904	stron	144
"	1905	"	154
"	1906	"	82
"	1907	"	90

Rocznik	1908	stron	188
"	1909	"	226
"	1910	"	140
"	1911	"	65

Rocznik 1912	stron	38	Rocznik 1915	stron	137
" 1913	"	143	" 1916	"	190
" 1914	"	94	" 1917	"	85

Spotykamy roczniki, jak np. z r. 1908, w którym na 17 rozpraw, 15 należy do zakresu chemji. Uważać można za rzecz pewną, iż rozmiary te wzrosłyby były w dwójnasób z chwilą, gdyby uprzystępniono wydawnictwo szerszym sferom w postaci osobnego a taniego miesięcznika, wolnego od rozległych dziedzin innych umiejętności, zdała leżących od prac chemicznych i nie pozostających z niemi w żadnym związku.

Tak się jednak nie stało. Chemicy szukać musieli innych łamów dla swych prac: więc Kosmos, później powstał Chemik Polski, wreszcie przybyły Wydawnictwa Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, a wśród pism w obcych językach, szczególnie *Berichte der deut. chemischen Gesellschaft* zamieszczają liczne prace chemiczne Polaków, przewyższające dwu, czasem i trzykrotnie to, co się ukazywało w Rozprawach Akademji Umiejętności w Krakowie. Takie rozpraszanie się naszej produkcji naukowej jest szkodliwe i życzyliby należało, by się te stosunki najrychlej zmieniły na lepsze. Ukonstytuowanie się towarzystwa chemicznego w Polsce będzie niewątpliwie jednym z pierwszych wydarzeń powojennych, a tuszyć należy, że inicjatywa towarzystwa w dziedzinie wydawniczej będzie szczęśliwa. Bogate uposażenie pisma naukowego, któreby był jego zabezpieczało na długie lata, a powołanemu do tego komitetowi redakcyjnemu dawało możność honorowania autorów w sposób przynajmniej w części odpowiedni temu wysiłkowi i nakładowi pracy, jaki ze strony badacza zwykle był niezbędny w doświadczalnym opracowaniu zagadnienia, byłoby tym ideałem, do którego dążyć należy, lecz zamiary takie tylko przy współdziałaniu instytucji finansowo silnych, jak Kasa im. J. Mianowskiego, mogłyby się spełnić.

---

Mniej ważne od poparcia naukowego pisma chemicznego byłoby dla rozwoju wiedzy zasilanie rozmaitych wydawnictw z zakresu pod-



ręczników. Na średnim poziomie nauki mamy ich poddostatkiem, gorzej jest z potrzebami szkolnictwa wyższego. Szczególnie brak nam dzieł oryginalnych z działów chemji ogólnej, teoretycznej i nieorganicznej, a także z chemji analitycznej ilościowej. Byłoby zatem pożądanę wydatniejsze poparcie w tych działach poważnych autorów prac oryginalnych — natomiast udzielanie zasiłków na dokonywane tłumaczenia autorów obcych uważam za wręcz szkodliwe. Wobec bardzo ograniczonego rynku zbytu wszelkich dzieł naukowych, każdy podręcznik przyswojony z literatury obcej jest na dłuższy szereg lat przeszkodą w wydawnictwie oryginalnych dzieł polskich. Tłumaczenia są niepotrzebne także dlatego, że każdy człowiek, odbywający studia wyższe, zna przynajmniej jeden język światowy, w którym wiadomości swoje uzupełniać może. Będzie mu prawdziwą korzyścią, skoro się bezpośrednio zapozna z literaturą obcą; dla pracownika naukowego jest to przecież jednym z koniecznych warunków jego rozwoju.

---

Artykuł swój streszczam w trzech następujących zdaniach:

- 1) Popierać ludzi pracy a wybitnych talentów, by ich trwale utrzymać w usługach wiedzy.
- 2) Dążyć do stworzenia zakładu chemicznego, przeznaczonego wyłącznie do badań naukowych.
- 3) Wyposażyć czasopismo chemiczne, jednoczące naukową wytwórczość polską i zasilać doskonałe swojskie wydawnictwa podręczników.

Lwów. Szkoła politechniczna. Sierpień 1918.

---

## W SPRAWIE TECHNICZNEGO KSZTAŁCENIA CHEMIKÓW TECHNOLOGÓW.

Chemik technolog, opuszczając wyższą szkołę fachową, czy to u nas, czy za granicą, wynosi w najlepszym razie należyte podstawy teoretyczne i fachowe, wykształcenie w pracy laboratoryjnej, a nieraz nawet wyrobienie zmysłu twórczego do prac badawczych, ale również tylko z zakresu prac laboratoryjnych. Z technologii chemicznej uzyskuje przeważnie tylko wiadomości encyklopedyczne, a rzadziej — i to przy uwzględnieniu praktyk fabrycznych — nieco fachowych wiadomości technologicznych. Brak mu natomiast wyrobienia w pracy twórczej w skali produkcji fabrycznej. Powodów tego stanu rzeczy szukać należy w pewnej mierze już w samym rozwoju wyższego szkolnictwa technicznego, które, wzorując się na znacznie starszem szkolnictwie uniwersyteckiem, w zbyt małym do tej pory stopniu uwzględniło potrzeby nowożytnego przemysłu chemicznego. I tak współczesne wyższe zakłady naukowe wraz ze swemi, choćby należycie uposażonemi, laboratorjami i bibliotekami dają wszelkie warunki do kształcenia tak pedagogów jak i przyszłych techników, ale czynnych znowu tylko w zakresie tych pracowni. Natomiast do rozwiązywania zadań, które stawia praktyka fabryczna, środowisko szkolne nie jest wystarczające. Chemik fabryczny ma bowiem przeważnie więcej do czynienia z aparaturą uwzględniającą ekonomję energetyczną (np. cieplną, mechaniczną i t. p.), aniżeli z samemi reakcjami chemicznymi. Wprawdzie chemik może często operować znanymi analogjami,

stosować modele wypożyczone z innych działów, jednak w większości wypadków musi ciągle dostosowywać je do zmienionych warunków lub też zgoła tworzyć nowe. Cechą charakterystyczną nowożytnego przemysłu chemicznego jest bowiem ciągły postęp, wobec którego w walce konkurencyjnej nie może się ostać konserwatyzm metod fabrycznych. Młody technik po ukończeniu wyższej uczelni technicznej wstępujący do fabryki, dzięki zdobytym w szkole podstawom, może w niedługim stosunkowo czasie obznajomić się dokładnie z metodami danej fabrykacji, a jeśli nie byłoby potrzeby wprowadzania ciągłych ulepszeń lub też nowych metod, praktyka fabryczna dopełniłaby w zupełności jego wykształcenia szkolnego. Wymagania jednak, jakie stawia przemysł fabryczny inżynierowi chemikowi, są szersze, albowiem gdyby chodziło tylko o utrzymanie w fabryce *status quo*, to i inteligentniejszy majster fabryczny po dłuższej praktyce mógłby całkowicie sprostać temu zadaniu.

Absolwent wyższej szkoły technicznej, chociażby i najzdolniejszy, znalazłszy się w fabryce, wykazuje pewną lękliwość w wydawaniu sądu o samych metodach i urządzeniach tam spotykanych. Czuje się natomiast jak u siebie w laboratorium fabrycznym, technikę bowiem w skali laboratoryjnej miał sposobność opanować należycie podczas swych studjów szkolnych. Rysem charakterystycznym jego myślenia jest ujmowanie rzeczy w skali szczupłej; widzi możliwość wykonywania swych śmielszych pomysłów, czy ulepszeń, na stole laboratoryjnym, ale znajduje nieprzewyżnione trudności, gdy przyjdzie mu przenieść je na skalę fabryczną. Często bowiem zachodzą w technice takie przypadki, gdzie rozwiązanie niektórych zagadnień możliwe jest tylko wprost w dużej skali fabrycznej, wbrew negatywnym nawet wynikom prób w skali laboratoryjnej. Zachodzi to w wypadkach, gdzie odgrywa rolę ekonomja ciepła. Twórczy a doświadczony inżynier technik postępuje natomiast odwrotnie: nowe swe pomysły i ulepszenia widzi najpierw w skali fabrycznej, a dopiero chcąc je ucieleśnić i zaznajomić się ze szczegółami nowości, próbuje ich na stole laboratoryjnym, aby co prędzej przenieść je w skalę fabryczną. Ta lękliwość inżyniera chemika i brak wiary w siebie przy krytyce istniejących metod fabrycznych, jest właśnie główną przyczyną konserwatyzmu fabrycznego, cechującego fabryki nie idące z postępem



czasu, a tem samem mniej odporne w wszechświatowej walce konkurencyjnej. Na ten ważny moment powinno się w imię dobra sprawy zwrócić specjalną uwagę przy kształceniu technicznym kierowników fabrycznych, zwłaszcza dla młodego przemysłu polskiego.

Należy tu wyraźnie zaznaczyć, że niezależnie od wrodzonych zdolności pracownika, ową umiejętność twórczego rozwiązywania zagadnień technologicznych można tak samo do pewnego stopnia ćwiczyć i wyszkolić, jak się to dzieje w pracach badawczych laboratoryjnych. Co więcej, tego rodzaju przygotowanie jest nieodzowne, nawet dla umysłów wybitnie uzdolnionych do takiej pracy.

Najidealniejszym rozwiązaniem sprawy byłoby, gdyby już dyscyplina techniczna mogła swym wychowankom zapewnić podobne wykształcenie w kierunku twórczości technologicznej. Dałoby się to osiągnąć przede wszystkim przez powoływanie na katedry technologii, wybitnych praktyków, mogących się wykazać poważnemi pracami twórczemi w dziedzinie chemii technicznej.

Działalność naukowa kierownika pracowni technologicznej musi odbiegać od szablonu dotąd powszechnie przyjętego; nie powinna ona dotyczyć prac preparatywnych, analitycznych i t. p., ale przede wszystkim powinna wyrażać się w samodzielnej twórczości technologicznej na wielką skalę, jak np. w opracowywaniu nowych metod fabrycznych, krytycznej rewizji już stosowanych lub projektowaniu nowych urządzeń fabrycznych. Słowem, profesor technologii chemicznej jako nauki stosowanej, powinien wykazać się taką samą produkcją twórczą, ujętą w poważne publikacje, jak tego zwykliśmy wymagać od specjalistów w działach nauki czystej.

Warsztatem pracy takiego profesora musiałyby być specjalne, obszerne doświadczalnie, wyposażone we wszelkie ułatwienia techniczne w skali fabrycznej, odbiegające zasadniczo od norm przyjętych w pracowniach wyższych zakładów technicznych. Rzecz prosta, że tego rodzaju doświadczalnie musiałyby być wyjątkowo hojnie uposażone. Założenie i utrzymanie takich doświadczalni technologicznych, mimo kosztów, byłoby możliwe w uznaniu korzyści, jakie państwo mogłoby z tego ciągnąć w postaci należycie wykształconych sił zawodowych.

Gorzej przedstawia się u nas sprawa kierowników takich pracowników. W krajach o wysoce rozwiniętym przemyśle, jak np. w przedwojennych Niemczech, gdzie większe fabryki chemiczne własnym kosztem utrzymywały tego rodzaju doświadczalnie twórcze, możnaby niewątpliwie znaleźć odpowiednich kandydatów. Jedynie jednak przypadek mógłby zrządzić, że znalazłby się między nimi Polak, pracujący na obczyźnie, co wobec trudności natury politycznej mało jest prawdopodobne. U nas zaś—otwarcie przyznać musimy—brak nawet fachowych technologów jako kandydatów na katedry encyklopedji technologii chemicznej, nie mówiąc już o omawianym powyżej typie kierownika doświadczalni technologicznej. Wobec podobnego stanu rzeczy, trudno oczekiwać, by takimi ludźmi można zadowolić potrzeby kilku polskich wyższych uczelni chemiczno-technicznych. Gdyby specjalny zbieg okoliczności umożliwił znalezienie chociaż jednego takiego kierownika, możnaby stworzyć mu warsztat pracy — w odpowiednim państwowym instytucie badawczym, gdzie odciążony w zupełności od balastu kursów wykładowych i elementarnych ćwiczeń praktycznych, korzystając z należycie wyposażonej doświadczalni, mógłby oddawać się studjom twórczym i stworzyć szkołę dzielnych współpracowników, również pracujących twórczo.

Wobec tego, że piszący te słowa są kierownikami prywatnego instytutu do badań naukowych i technicznych, którego celem, prócz współdziałania w budowie przemysłu w Polsce, jest także stworzenie środowiska, gdzie młodzi technicy mogliby doskonalić swe zdolności twórcze, a tem samem dopełniać swego wykształcenia nabytego w uczelni technicznej — będzie na miejscu powiedzieć słów kilka, o powstaniu, rozwoju i celach na przyszłość tej instytucji. Uważa się to za stosowne tem więcej, że poczynione już doświadczenia mogą być brane pod uwagę zarówno przy tworzeniu odpowiedniego instytutu państwowego, jak też innych podobnych środowisk, wychodzących z inicjatywy prywatnej.

Geneza wspomnianej instytucji przedstawia się mniej więcej w ten sposób: Jeden z piszących te słowa był czynny przez szereg lat w opracowywaniu tematów technologicznych za granicą, gdzie



przypadkowo znalazło się sprzyjające temu środowisko <sup>1)</sup>). Powróciwszy do kraju, powziął myśl stworzenia w Polsce podobnej instytucji dla rozwijania twórczych myśli technologicznych, by przez opracowywanie nowych metod i patentów zapewnić rodzimemu przemysłowi pewną niezależność od przemysłu obcego. Bez wahania też przyłączył się do projektu rzuconego przez ruchliwych pionierów przemysłu gazowo-naftowego <sup>2)</sup>), aby opracować niektóre ciekawsze zagadnienia z tego działu, dotąd u nas leżącego odłogiem. Z tych to prac wyłoniła się myśl stworzenia spółki, która miałaby za zadanie utrzymywanie pracowni chemiczno-technicznej dla rozwijającego się szybko przemysłu gazów ziemnych. Tak to powstała we Lwowie z końcem r. 1916 spółka „Metan“ jako instytucja o zakresie stosunkowo szczupłym. W miarę jednak opracowywania pierwszych tematów o charakterze specjalnym, okazała się potrzeba zajęcia się i innymi zagadnieniami, choć z dalszych działów technologii chemicznej. Pomyślny rozwój spółki stał się podniętą do wprowadzenia w czyn pierwotnych zamiarów w ten sposób, by tak powstałemu „Metanowi“

---

<sup>1)</sup> W r. 1901 we Fryburgu szwajcarskim zawiązał się komitet inicjatywy z wpłaconym, przeważnie polskim, kapitałem 90.000 fr. celem technicznego opracowania doświadczalnych wyników prac I. Mościckiego, odnoszących się do fabrykacji kwasu azotowego z powietrza. Rząd kantonalny, uznając znaczenie przedsięwzięcia, użyczył swej pomocy i oddał do dyspozycji tak stworzonego: „Societè de l'acide nitrique à Fribourg“ bezpłatne pomieszczenie w budynku uniwersyteckim. O skali prac tam wykonanych świadczyć może wysokość sumy, jaką zużyto na cele doświadczeń, a która przekroczyła pół miliona franków. Kwotę tę uzyskano ze sprzedaży licencji za patenty opracowane w powyższym instytucie. Działalność doświadczalni ustała w r. 1912, doprowadzając z ważniejszych, do budowy fabryki kwasu azotowego z powietrza, a później do 10-cio krotnego zwiększania jej w Chippis w Szwajcarii — oraz fabryki kondensatorów elektrycznych na wysokie napięcie we Fryburgu szwajcarskim. Zbudowano też cztery modelowe fabryczki, dwie na kwas azotowy, dwie na związki cjanowe.

<sup>2)</sup> Głównie zasługi należą się inżynierom: W. Szaynokowi i M. Wieleżyńskiemu, których celem było stworzenie polskich placówek przemysłowych w zagłębiu borysławskim. Ich staraniem, przy umiejętnym zrzeszeniu polskich inżynierów, powstał ze szczupłych początkowo kapitałów szereg spółek jak „Gaz ziemny“, „Gazolina“, „Zakład gazu ziemnego w Kałuszu“ etc., które, w krótkim stosunkowo czasie, rozszerzając swoje agendy („Elektrownia związkowa“), doprowadziły do łącznego kapitału powyżej dziesięciu milionów koron.



nadać charakter upragnionego pierwszego polskiego instytutu badań naukowych i technicznych, a uniknąć w ten sposób szkodliwego rozpraszania sił przez tworzenie nowego ośrodka pracy, jak to początkowo zamierzano.

Odtąd zaczyna się drugi etap w rozwoju instytucji, która od tej chwili, prócz szerszego zakresu działania, uzyskuje podkład bardziej społeczny i staje się pierwszym prywatnym instytutem badawczym przemysłu chemicznego w Polsce. Celem zdobycia środków do rozszerzenia warsztatu pracy zwiększono kapitał zakładowy <sup>1)</sup>, przyjmując do spółki szereg ludzi wybranych, których nazwiska dawały rękojmię, że myśli inicjatorów i na przyszłość nie będą wypaczone. Początkową nazwę „Metan“, jakkolwiek mniej odpowiadającą rozszerzonej instytucji, pozostawiono, chociażby z tego względu, że działalność jej pod tą nazwą dała się już nieco poznać.

Z ważniejszych tematów dotychczasowej pracy instytutu dadzą się wyróżnić następujące:

*Rektyfikacja mieszanin lotnych cieczy.* Jedno urządzenie wprowadzono już w życie dla rektyfikacji gazoliny w Tustanowicach. Ekonomia metody uwidoczniła się w łatwym i tanim wydzielaniu frakcji, w wąskich granicach wrzenia, z uniknięciem wszelkich strat najlotniejszych nawet składników.

*Odpędzanie amoniaku z wody pogazowej,* nawet bardzo nisko procentowej i zagęszczanie aż do skroplonego amoniaku, bez użycia kompresorów i kosztownych oziębiań do niskich temperatur.

*Zmydlanie cjanku sposobem ciągłym.* Pierwsza realizacja tych urządzeń nastąpiła w fabryce „Azot“ w Jaworznie.

*Wydzielanie części olejowych z emulsji* naturalnych lub sztucznych sposobem perjodycznym i ciągłym. Urządzenia na większą skalę sposobem perjodycznym wprowadziły: rządowa Fabryka Olejów Mineralnych w Drohobyczu i firma „Gazolina“ w Tustanowicach (przy kopalni „Felicja Renata“), urządzenie zaś metodą ciągłą buduje firma „Nafta“ w Borysławiu. Metoda znalazła też zastosowanie do budowy aparatów do regeneracji zużytych smarów maszynowych.

---

<sup>1)</sup> Z początkowych 100.000 na 300.000 koron.

Liczne elektrownie wprowadziły już aparaty znane w handlu pod nazwą „Metan“.

Prócz tych nowych metod, których urzeczywistnianie już rozpoczęto, wykończono kilka innych, gotowych do wprowadzenia do przemysłu, jak na przykład urządzenia do ciągłego wydobywania gazoliny, z gazu ziemnego bez stosowania kompresorów i niskich temperatur; wreszcie znajduje się w opracowaniu szereg nowych tematów z dziedziny przemysłu gazowego, naftowego i wielkiego przemysłu elektrochemicznego.

Ze względu na konieczność ciągłej styczności z przemysłem, „Metan“ utrzymuje laboratorium analityczne, w którym wykonywają się głównie badania materiałów opałowych, surowców i produktów. Specjalny nacisk położono na systematyczne badanie naszych gazów ziemnych.

Niezależnie od powyższych działów pracy instytut redaguje miesięcznik „Metan“, poświęcony początkowo szerszemu zakresowi z przemysłu gazowo-naftowego, z chwilą zaś kiedy instytut rozszerzył swą działalność, dostosowano do tego i pismo.

Przy wyborze tematów opracowanych dbałość instytutu musiała iść w tym kierunku, aby rokowały one nadzieję rychłego i korzystnego wprowadzenia w życie z uwzględnieniem anormalnych stosunków wojennych, albowiem młoda, prywatna instytucja, niezasobna jeszcze w środki materialne, jedynie z szybkiej realizacji swych prac może pokrywać stosunkowo wysokie koszty utrzymania pracowni. Z tego też względu trzeba było odłożyć na bok wiele zagadnień cennych dla stosunków pokojowych. Taki wybór był tem konieczniejszy, że i tak działy analityczny i redakcyjny są jeszcze biernymi, a mimo tego nie chciano ich zarzucić. Również przy wprowadzaniu nowych sił współpracowników, trzeba było narazie baczyć, by praca ich w jak najkrótszym czasie opłacała się, a wobec tego z konieczności musiano porzucić myśl zaproszenia szeregu młodych ludzi, których przygotowanie wymagałoby dłuższego czasu, a tem samem obciążałoby zbyt- nio budżet instytutu. W miarę jednak rozwoju instytucji i wzmożenia się finansowego, co jest spodziewane rychło przy powracaniu stosunków normalnych, staraniem kierownictwa będzie dopuszczać do współpracy jak największy zastęp młodych techników, mając na oku głównie

dopełnienie ich wykształcenia szkolnego. Również liczne ciekawe tematy, nasuwające się na każdym kroku przy opracowywaniu nowych metod technicznych, które mogą mieć na razie wartość tylko naukową, znajdują w przyszłości uwzględnienie.

Chcąc przyspieszyć możliwość dopuszczenia liczniejszego grona młodych techników do pracy, kierownictwo instytutu powzięło w jesieni ubiegłego roku myśl stworzenia pewnego funduszu stypendjalnego przy „Metanie“, aby dostarczyć materialnej pomocy przeważnie niezamożnym a zdolnym wychowankom wyższych szkół technicznych, którzy narazie tylko w charakterze praktykantów mogliby być w nim czynni. Utworzenie funduszu stypendjalnego ułatwiał stosunek „Metanu“ do szeregu polskich przedsiębiorstw przemysłowych, które już dotychczas pewną część zysków wyznaczały na ogólne cele społeczne. Na razie zamiarom tym stały na przeszkodzie wypadki listopadowe i wojna ruska. Do tej myśli kierownictwo instytutu przywiązuje specjalną wagę, w pełnej świadomości tego, że właśnie młodzież, garnąca się szczerze do nauki, rekrutuje się ze sfer niezamożnych, a przy usilnej pracy naukowej i jednoczesnej ciężkiej walce o byt zużywa szybko swe siły fizyczne i duchowe. A przecież przy wszelkich daleko idących zamierzaniach pracy wytwórczej trzeba zacząć od wyrobienia ludzi wartościowych, bez których wszelkie reformy i wszelkie, choćby najlepsze, programy i chęci muszą pójść w niwecz.

Z tych samych względów t. z. z powodu obecnych wydarzeń w Galicji wschodniej, celem dalszego prowadzenia przerwanych prac we Lwowie, „Metan“ musiał przenieść część swych pracowników i urzędów do Krakowa, aby wytworzyć tu nowe środowisko pracy. Przy tej sposobności powstała myśl, aby nawet po nastaniu normalnych warunków we Lwowie ograniczyć działalność tamże do działu naftowego, w Krakowie zaś, dzięki bliskości zagłębia węglowego, które niewątpliwie stanie się jednym z większych ośrodków przemysłu polskiego, zająć się tematami z innych działów technologii chemicznej. Przy dalszym rozwoju instytucji — jeśli tylko warunki na to pozwolą — bierze się też poważnie pod uwagę projekt rozszerzenia działalności na Warszawę, która jako miasto stołeczne stanie się ogniskiem poważnej części przemysłu polskiego.



Przedstawiona powyżej perspektywa rozwoju pierwszego polskiego instytutu badawczego daje kierownictwu jego nadzieję, że nie tylko instytucja wyłoni z siebie ludzi, którzy zapewnią jej ciągłość przez dłuższy okres czasu, bez względu na zmiany osobowe, ale że odegra ona poważną rolę w dostarczaniu odpowiednich kierowników fabryk, a może nawet wytworzy kandydatów na katedry technologii w wyższych uczelniach technicznych — a tem samem wyjdzie na korzyść polskiej nauki i polskiego przemysłu.

---

## O POTRZEBACH NAUKI POLSKIEJ W ZAKRESIE GEOGRAFII FIZYCZNEJ.

---

### I.

1. Postęp nauki wymaga pracowników przygotowanych — dostarczenie ich jest zadaniem uniwersytetów. Zadania tego co do geografii fizycznej uniwersytety polskie dotychczas w całości spełniać nie mogły, a to dla kilku przyczyn. Jeśli pominiemy uniwersytet warszawski, w którym organizującemu się studjum geografii szerokie odrazu zaprojektowano ramy, przypomnieć należy, że zarówno w Krakowie, jak we Lwowie, istnieje po jednej tylko zwyczajnej katedrze geografii. Tymczasem ogromny zakres tej nauki, dotyczącej zarówno zjawisk z dziedziny przyrody martwej, jak biosfery i stąd różnorodne jej metody badawcze, zmuszają do specjalizacji i wymagają podziału pracy również w nauczaniu uniwersyteckim. Wykładanie przez tego samego profesora geografii matematycznej, fizycznej, klimatologii, etnografii, geografii historycznej, politycznej, handlowej etc. etc. a do tego prowadzenie pracowni — to zadanie istotnie zbyt obszerne. Należyta organizacja studjów uniwersyteckich wymaga koniecznie pomnożenia liczby katedr — a mianowicie:

1) W każdym uniwersytecie winny być co najmniej dwie katedry geografii. Jeden z profesorów byłby równocześnie kierownikiem zakładu geograficznego.

Podział pracy mógłby ostatecznie być czysto formalny (np. geografia ogólna, geogr. poszczególnych obszarów), raczej jednak rzeczowy (np. geografia fizyczna, antropogeografia), tak mianowicie, by działalność pedagogiczna każdego z profesorów pozostawała w związku ze specjalną gałęzią geografji, której się on w oryginalnej pracy naukowej oddaje.

2) Pożądaniem byłoby wprowadzenie stałych, odrębnych wykładów poświęcanych geografji ziem polskich.

3) Studjum klimatologii, wobec ścisłego jej związku z meteorologją, prowadzone być winno łącznie z meteorologją przez odrębną siłę naukową i oparte o uniwersytecki instytut meteorologiczny.

2. Ważniejszą sprawą niż pomnożenie katedr dla odrębnych działów geografji jest kwestja odpowiedniego zorganizowania i działania uniwersyteckich zakładów geograficznych: seminarjów i pracowni, w których młody geograf zapoznaje się z metodami badania i wdraża do samodzielnej pracy naukowej. Dotychczasowe braki tych zakładów wynikały u nas ze szczupłości funduszków i ze śmiesznie małych dotacji, uniemożliwiających ich rozwój. Że wogóle zakłady te spełniać mogły swoje zadanie, to zawdzięczać należy jedynie niezwyklej energii i niestrudzonemu wysiłkom przełożonych obecnie nad temi zakładami profesorów, którzy składali w nich własne biblioteki, prowadzili seminarja i pracownie, obywając się bez asystentów, wprowadzili ćwiczenia kartograficzne, wycieczki naukowe, wykładając równocześnie wszystkie działy geografji i pracując osobiście naukowo. Stan taki normalny oczywiście nie jest. Sądzę że:

1) Uniwersyteckie instytuty geograficzne wyposażone być winny w celowo ułożone, obfite biblioteki własne, stale uzupełniane, oraz inne środki naukowe (mapy, obrazy, modele), pozatem instrumenty, a nadto zbiory okazów skalnych, ilustrujących działanie różnych procesów dynamicznych.

2) W skład instytutu wchodzić powinna osobna, odpowiednio zorganizowana pracownia kartograficzna (prowadzona przez odrębną siłę naukową np. adjunkta uniw.). Wycieczki geograficzne i ćwiczenia w polu winny przy nauczaniu znaleźć pełne zastosowanie.

3) Wszystko to wymaga personelu pomocniczego (asystentów, demonstratorów, adjunktów), podległego kierownikowi zakładu.



Rzecz prosta, że w poszczególnych uniwersytetach nie wszystkie działy geografii mogą być traktowane równomiernie, warunki miejscowe i kierunek pracy dyrektora zakładu oraz jego pomocników wywoływać muszą pewną specjalizację, co, wobec istnienia kilku uniwersytetów w państwie, wyrazi się jako podział pracy, korzystny dla postępu nauki. Sądzę, że pożyteczne byłoby uwzględnienie tego podziału pracy w organizacji i wyposażeniu instytutów, tak by w każdym z nich pewien dział był niejako uprzywilejowany. W ten sposób uzupełniałyby się wzajemnie.

## II.

Literatura nasza naukowa z zakresu geografii fizycznej rozrzucona jest w szeregu wydawnictw. Są to (pomijając publikacje obce) w Krakowie: Rozprawy i Biuletyn Akademii Umiejętności oraz Sprawozdania jej Komisji fizjograficznej, we Lwowie: „Kosmos“, organ Pol. Tow. przyrodników im. Kopernika i „Archiwum Naukowe“ wydawane przez Tow. popierania Nauki Polskiej, w Warszawie: wydawnictwa Towarzystwa Naukowego i „Pamiętnik fizjograficzny“. Niemniej, choć w innym zakresie, wchodzi tu w grę publikacje młodego, ale dorobkiem poważnej zasługi mogącego się szczycić Pol. Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie („Ziemia“), szerzące wiedzę krajoznawczą w najrozmaitszych jej działach oraz zasłużonego Tow. Tatrzańskiego w Krakowie („Pamiętnik T. T.“) z ograniczonym zresztą do Karpat zakresem działalności. Odrębnych wydawnictw naukowych, poświęconych geografii (poza krajoznawstwem), nie mieliśmy dotychczas i dopiero powstałe w ostatnich czasach „Prace Geograficzne“ wyd. przez prof. Romera we Lwowie (obejmujące zresztą rozprawy jedynie antropogeograficzne) zrobiły wyłom w tym stanie rzeczy. Brakło nam również organizacji, która, skupiając polskich geografów, ogniskowałaby usiłowania, mające na celu ożywienie ruchu naukowego w tym dziale wiedzy i ujęła w swe ręce sprawę publikacji geograficznych. Rolę tę obejmuje związane przed rokiem w Warszawie Polskie Towarzystwo Geograficzne. Wypełnienie szero-

ko zakresłonego programu jego działalności będzie miało niewątpliwie dla rozwoju wiedzy geograficznej u nas znaczenie wybitne.

Co się tyczy akcji wydawniczej, Tow. Geograficzne przystąpiło do wydawania własnego organu („Przegląd Geograficzny“), mającego dawać przegląd światowego ruchu naukowego geogr., zawierającego nadto drobniejsze rozmiarami studia oryginalne. Pozatem publikowane być mają pod redakcją i za staraniem Tow. Geogr. prace naukowe większe, stanowiące odrębne wydawnictwa. Obraz produkcji geogr. polskiej, albo też odnoszącej się do Polski, dawać ma „Polska Bibliografja Geograficzna“, zamierzona jako coroczny dodatek do Przeglądu Geogr., a obejmująca prócz tytułów krótkie streszczenia i oceny. Wreszcie przystępuje Tow. Geograficzne (na zlecenie Ministerstwa W. R. i O. P.) do zorganizowania wydawnictw podręczników uniwersyteckich z dziedziny geografji, oryginalnych i tłumaczonych.

Dokonanie powyższych zamierzeń odpowiadałoby najpilniejszym postulatom w zakresie wydawniczym, to też nowo powstałe Towarzystwo znaleźć winno w pracy swej najwydatniejsze poparcie i pomoc.

### III.

Nieodzownym warunkiem pracy geograficznej jest formalna znajomość powierzchni ziemi, tej wyrazem jest mapa. Ziemie polskie leżące w różnych zaborach nie były oczywiście „zdejmowane“ jednolicie, pomiary wykonane zostały różnemi metodami z różną dokładnością, pozostawiającą nieraz (szczególnie w obszarach zaboru rosyjskiego) wiele do życzenia, mapy więc przedstawiają wartość rozmałą. Pozatem mapy te różnią się skalą, sposobem przedstawienia terenu i gęstością izohyps oraz wyborem przyjętych znaków. Nie zaradzając temu wydane podczas wojny obecnej przez władze wojskowe państw okupujących ziemie polskie mapy „granicznych obszarów Rosji“ lub „Zachodniej Rosji“ sporządzone w skali używanej przez te państwa u siebie, mapy te, jako oparte na zdjęciach rosyjskich, odpowiednio powiększonych, dziedziczą ich błędy.

Polska wymaga licznych nowych pomiarów zarówno astronomicznych jak geodezyjnych, dokładnego określenia położenia geograficznego szeregu punktów, gęstszej sieci triangulacyjnej, ścisłych prac niwelacyjnych. Do tego potrzeba przede wszystkim, byśmy mieli dobrze wyposażone główne państwowe obserwatorium astronomiczne, potrzeba zaopatrzonej w najprzedniejsze siły państwowej instytucji geodezyjnej. Pomiarów nasze nawiązać należy do wykonanych już w państwach sąsiednich. Potrzeba porozumienia wymaga przystąpienia Państwa Polskiego do „Międzynarodowego Związku dla pomiarów ziemi“, w którym winniśmy mieć oficjalnych przedstawicieli<sup>1)</sup>, zwłaszcza, że Polska stanowi obszar dla pomiarów ziemi ważny. Dwie wielkie prace dotyczące pomiarów stopniowych obejmują i ziemie polskie: dawny łuk południkowy Hammerfest-Odessa i łuk równoleżnika w 52° szer. geogr. od Irlandji do Uralu. Na obu łukach potrzeba dalszych pomiarów. Określenie kształtu geoidu na obszarze ziem polskich wymagać będzie współpracy geofizyków i pomiarów grawitacyjnych. Podkreślam znaczenie tych ostatnich (zresztą i z innych względów ważnych bardzo) badań, mimo że temat ten wykracza poza ramy niniejszego artykułu, aby zaznaczyć, że badania te, w przeciwieństwie do prac geodezyjnych — mogą być przedmiotem poparcia ze strony instytucji i osób prywatnych. Węgry rozpoczęli stałe ekspedycje geofizyczne zrazu przy pomocy zasiłków prywatnych i pokryli już kraj gęstą siecią pomiarów grawitacyjnych i magnetycznych. To połączenie okazuje się praktyczne. Byłoby bardzo pożądane zorganizowanie u nas do tego rodzaju pomiarów wypraw dorocznych, które oczywiście wyposażone winny być w odpowiednie przyrządy i kierowane przez specjalistów. Będzie to jedno z najważniejszych zadań przyszłego państwowego Instytutu Geofizycznego. Co się tyczy szczegółowych zdjęć topograficznych terenu, prace te wykonywane być winny nie w przystosowaniu do potrzeb głównie wojskowych (jak

<sup>1)</sup> Warto przypomnieć, że gdy w r. 1862 powstał środkowo-europejski związek dla pomiarów stopniowych, jako pierwszy zawiązek dzisiejszej ogólno-swiatowej organizacji, wśród innych państw zgłosiło wówczas przystąpienie do niego i Królestwo Polskie.



w wielu państwach), gdyż doświadczenie wykazuje, że mapy, pod tym kątem widzenia sporządzone przez topografów wojskowych, nie odpowiadają nieraz potrzebom innym (np. morfologicznym). Topografowie winni mieć — prócz geodetycznego — również i geograficzne przygotowanie, w przeciwnym razie trudno im jest uniknąć błędów przy szczegółowym przedstawianiu kształtów powierzchni. Najbardziej nawet drobiazgowie zdjęcie instrumentalne wymaga subiektywnego dopełnienia (np. interpolowania izohyps), które racjonalnie przeprowadzone być może jedynie przy rzeczywistym rozumieniu krajobrazu.

Nowoczesne metody fotogrammetryczne — także zdjęcia lotnicze — winny przy pracy tej znaleźć odpowiednie zastosowanie. Owocem prac tych powinny być mapy szczegółowe (najlepiej w skali 1:25000) z możliwie gęsto, szczególnie w równinnych obszarach, przeprowadzonymi linjami warstwicowymi. Dostępne winny być dla każdego i stanowić podstawę wszelkich dalszych opracowań kartograficznych kraju.

#### IV.

Potrzeby nasze w zakresie meteorologii i klimatologii przedstawione zostały już przez W. Gorczyńskiego. Zaznaczam tu jedynie, że mimo konieczności objęcia służby meteorologicznej przez państwo i podporządkowanie stacji obserwacyjnych Instytutowi Meteorologicznemu, uzupełnienie ich sieci, zakładanie pewnych nowych stacji, których brak szczególnie daje się odczuwać (np. Stacja Wysokogórska w Tatrach) i wyposażanie ich w przyrządy daje szerokie pole do poparcia ze strony społeczeństwa, bez koniecznego oglądania się na inicjatywę organów państwowych, w porozumieniu jednak z instytutem centralnym i według jego wskazówek. Podobnie jak w meteorologii, tak i w hidrografji podstawą rozwoju nauki jest sieć obserwacyjna, której zorganizowanie i utrzymywanie będzie rzeczą odrębnej instytucji państwowej (Inst. hidrograficzny, w związku, być może, z Inst. meteorologicznym). Jak ważną jednak grać tu może rolę inicjatywa jednostek, wskazuje obecny stan badań jeziornych, wszczętych zabiegami L. Sawickiego lub rozpoczęte prace nad źródłami

tatrzańskimi. Przedsięwzięcia tego rodzaju zasługują na wydatne poparcie. Zresztą i opracowania istniejących już materiałów hydrograficznych są u nas rzadkie, prace tego typu jak np. St. Pawłowski o temperaturze i *złodzeniu* rzek galicyjskich należą do wyjątków. Tymczasem badania z zakresu hydrografji i hidrologji mają doniosłe znaczenie nie tylko teoretyczno-naukowe. Stanowią podstawę zarówno dla wyzyskania sił wodnych, jak zaopatrzenia ludności w zdrową wodę do picia, dla kanalizacji i asanacji osad, regulacji rzek, budowy spławnych kanałów, nawadniania obszarów suchych, czy osuszania bagien etc. Potrzeba nam systematycznych obserwacji nad rzekami naszymi, dotyczących nie tylko wodostanu i jego wahań, chyżości ruchu, ilości wód, stosunków odpływowych i t. p., ale również odnoszących się do transportu rzeczno, obciążenia mechanicznego i chemicznego<sup>1)</sup>. Potrzeba studjów nad położeniem, jakością i ilością wód gruntowych, wahaniami ich poziomu i ruchem, stosunkiem ich do wód powierzchniowych (rzek, jezior), wreszcie nad źródłami. Niektóre z tych badań wymagają niezbędnie uwzględnienia warunków geologicznych, a więc współpracy fachowych geologów, wszystkie prawie traktowane być muszą na tle stosunków meteorologiczno-klimatycznych. Czekają nas tutaj ogromy pracy, tem pilniejszej, że związanej z palącymi potrzebami naszego życia społecznego, stąd też wymagającej jak najszerzego poparcia.

Wyzwolona i zaliczona do rzędu odrębnej, samodzielnej nauki oceanografja nie ma u nas przedstawicieli (z wyjątkiem działu biologicznego). Odzyskując niepodległe państwo z własnem wybrzeżem morskiem będziemy musieli, choćby tylko ze względów użytkowych, zająć się tym działem wiedzy. Nauka o morzu znaleźć będzie musiała uwzględnienie zarówno w uniwersytetach (dział teoretyczno-badawczy), jak i szkołach, czy innych instytucjach nautycznych (dział praktyczny, stosowany). Kiedyś pomyśleć trzeba będzie o odrębnym instytucie (ze stacją naukową nadmorską) poświęconym badaniu morza. Są to oczywiście życzenia na przyszłość, nie dające się rychło

---

<sup>1)</sup> Sprawa ta jest szczególnie doniosła, od tych współczynników zależy bowiem możność budowy zapór powodziowych i racjonalność rozbudowania rzek i kanałów w sieć spławną.

urzeczywistnić, choćby tylko ze względu na zupełny u nas brak specjalistów w tym kierunku.

## V.

Jądem geografii fizycznej jest nauka o kształtach powierzchni ziemi, t. z. geomorfologia. Celem pracy morfologicznej musi być u nas przede wszystkim dokładne poznanie rzeźby ziem polskich i jej powstania. Jeśli samo poznanie form składających się na tę rzeźbę, jako polegające na czystej empirji, daje się dokonać w czasie w stopniu mniej lub więcej wyczerpującym, to natomiast pochodzenie ich przedstawia najczęściej zagadnienie złożone, na które odpowiedzieć możemy zazwyczaj tylko w sposób warunkowy, zależny od chwilowego stanu wiedzy, od zmieniających się nieraz hipotez i teorii. Stąd też pracy na tem polu niepodobna z góry zakreślić granicy, odsuwać się ona musi stale.

Co się tyczy formalnej znajomości rzeźby ziem polskich, to (wobec ich rozległości i szczupłej liczby pracowników) uważałbym za pożyteczne przystąpić do możliwie drobiazgowego opracowania szeregu celowo wybranych form, a raczej ich zespołów, cechujących oddzielne geograficzne prowincje Polski. Dokładna znajomość takich kilkunastu fragmentów krajobrazowych, drobnych co do powierzchni, ale typowych dla obszarów, z których zostały wybrane (Tatry, Skalice, różne części Beskidu, Pogórze karp., części Wyżyny Małopolskiej, Podole jarowe i opolskie, krajobraz moren czołowych a dennych niżu etc. etc.) przyczyniłaby się poważnie do postępu wiedzy naszej o rzeźbie powierzchni Polski. Pracę tę oprzećby należało na szczegółowem zdjęciu kartograficznem i zbadaniu geologiczno-petrograficznem, a uzyskany w ten sposób materiał z różnych części Polski dałby jasny obraz tych przeciwieństw w ukształtowaniu powierzchni, które decydują o odrębności poszczególnych geograficznych jednostek w kraju <sup>1)</sup>. Atlas morfologiczny ułożony na podstawie takiego opra-

---

<sup>1)</sup> Wyobrażam sobie, że w ten sposób wybrane i wszechstronnie opracowane części obszarów typowych, mające co najmniej kilkanaście km<sup>2</sup> powierzchni, po-



cowania, zawierający zarówno mapki, jak charakterystyczne widoki wraz z metodycznym opisem, miałyby doniosłą wartość dydaktyczną i byłby pierwszorzędnym źródłem do podręczników, opracowań popularnych i t. d.

Podstawą badań morfogenetycznych jest znajomość procesów wpływających na kształt powierzchni, stąd potrzeba i doniosłość obserwacji szczegółowych, dotyczących przebiegu i postępów działania erozji w jej rozmaitych odmianach i denudacji, wietrzenia, ruchów masowych etc., zawsze z uwzględnieniem zewnętrznych warunków procesu, materiału (stąd konieczny związek z geologią) i w odniesieniu do powstających i zmieniających się z postępem działania form. Studja, pozwalające ujmować zagadnienie pod względem ilościowym posiadają tu szczególną wartość. Badania tego rodzaju zasługują na najsilniejsze poparcie, gdyż przyczyniają się bezpośrednio do postępu morfologii teoretycznej, pozwalając na wysnuwanie wniosków ogólnych, ważnych nie tylko dla naszego terenu.

Potrzeba nam dalej prac, zajmujących się szczegółowo formami o określonym stanowisku w systematyce genetycznej i to zarówno form erozyjnych, jak akumulacyjnych. Z pierwszych należą tu doliny rzeczne różnych typów, formy krasowe (opracowywał je na Słowaczyźnie L. Sawicki, w Tatrach zajmuje się nimi W. Kuźniar, w jurze krakowsko-częstochowskiej St. Weigner), kotły lodowcowe wysokogórskie (badał je w Tatrach M. Kończak) i t. d., z drugich formy glacialne lub fluwioglacialne jak moreny, ozary, drumliny, a pozatem wydmy (ostatnio pracował nad nimi St. Małkowski), stożki nasypowe i napływowe (przypominam klasyczne studjum szwajcarskie Piwowara i pracę Horwitza) i in.

---

winni stać się rezerwatami państwa, nieetykalnemi parkami narodowemi. Tak zapewniłoby można przyszłym pokoleniom oglądanie gospodarki przyrody w jej naturalnej formie, możliwość uczenia się najracjonalniejszego i ochronę zabytków przyrody w najobszerniejszym słowa tego znaczeniu (kształty powierzchni, flora, fauna). Przez to nie tylko spełnilibyśmy postulat kulturalny godny narodu, znającego i ceniącego istotne przyrodzone cechy swojej ziemi, ale stworzylibyśmy nadto u siebie największy bodziec do ruchu krajoznawczego, nieobojętnego i gospodarczo-społecznego.

Wpływ epoki lodowej na ukształtowanie ziem polskich to spłot zagadnień zarówno geologicznych, jak morfologicznych, których zbadanie nieodzowne jest do poznania genezy naszego krajobrazu. Zajmowano się u nas niemi wielokrotnie (z ostatnich prac wspomnę tylko studja J. Lewińskiego i St. Lencewicza) — ale pracy tu jeszcze przed nami ogrom. Nie znamy dotychczas zasięgu poszczególnych faz zlodowacenia, przebiegu moren krańcowych w obszarze Polski, roli, jaką zmienna hydrografja dyluwjalnej epoki odegrała w wytworzeniu się obecnej sieci dolinnej. Niewyświetloną jest dotychczas rola epoki lodowej w morfogenezie Karpat piaskowcowych: Pogórza i Beskidu. Dalszych badań wymagają obszary górskie, które uległy niegdyś zlodowaceniowi rodzimemu (por. prace Romera, Sawickiego, Pawłowskiego), odrębny dział stanowią tu Tatry. Morfologiczne ich opracowanie, rozpoczęte przez obcych uczonych, winno przypaść w udziale nauce polskiej, która w dziale geologii przewodnią już w tym terenie objęła rolę. Badania glaciologiczne prowadzili w Tatrach w ostatnich czasach niezależnie od siebie E. Romer i W. Kuźniar.

Wobec tego, że rzeźba ziem polskich jest wynikiem przede-wszystkiem działania wód płynących, a tego głównym wyrazem są doliny rzeczne, studjum szczegółowe dolin przedstawia najlepszą drogę do poznania rozwoju naszego krajobrazu. W zakres tej pracy wchodzi spoziomowanie teras, porównanie na ich podstawie dawnych poziomów dolinnych, określenie położenia i zbadanie geologiczne dawnych osadów rzecznych i t. p. Studja te w związku z badaniami paleomorfologicznymi, którym dał u nas początek W. Teisseyre, pozwolą na wyświetlenie genezy powierzchni międz dolinnych, płyty-wych czy grzbietowych. Co do ostatnich cenne wskazówki uzyskać-by można na drodze morfometrii, jak to w Beskidzie wschodnim wykazał Romer. Badając morfologję, należy w dalszym ciągu baczną zwracać uwagę na rolę młodych ruchów skorupy ziemskiej, które wy-warły niewątpliwie ważny wpływ na rozwój krajobrazu, a o których mało dotychczas wiemy pewnego (Romer, Sawicki, Smoleński).

Zbieranie materiałów i prace analityczne nie wyczerpują, oczywiście, potrzeb naszej nauki. Od koniecznej dążności do syntez, uogólnień, nie może nas uwolnić argument, że na to za wcześnie, że

hipotezy budowane na podstawie zbyt dotychczas szczupłej ilości obserwowanych faktów mieć będą wartość niepewną. Groziłoby to zamknięciem się w obserwacji pojedynczych, oderwanych od siebie zjawisk i niebezpieczeństwem, że wnioski wyciągną stąd obcy. Wyciąganie ogólnych wniosków ze zjawisk obserwowanych, tworzenie hipotez, tłumaczących fakty dotąd poznane, z całą świadomością, że badania dalsze mogą je potwierdzić, ale mogą i obalić, ma więcej stron pożytecznych, niż niebezpiecznych dla postępu nauki. Na podstawie prac tego rodzaju odkrywamy najłatwiej braki w dotychczasowych badaniach, które wypełnić potrzeba. Działają one ożywiająco, wywołują dyskusję naukową, pobudzają do sprawdzania wyników przez nowe obserwacje. Zbyt śmiałe, na błędnych lub niedostatecznych obserwacjach oparte, hipotezy załamują się same przy pierwszym porównaniu z faktami, ryzyko ponosi tu sam autor. Uwagi te stośują się, oczywiście, nietylko do geografji fizycznej.

Na zakończenie podnieść należy konieczność ustalenia terminologii naukowej geograficznej (nietylko w morfologii!), do czego dostateczny posiadamy już materiał oczekujący zebrania i opracowania.

Potrzebę badań nad historją geografji polskiej omawiano u nas w ostatnich czasach w sposób wyczerpujący (B. Olszewicz), zajmować się więc nią osobno nie potrzebuje.

## VI.

1. Z powyższego przedstawienia wynika, że pewne postulaty, od których zależy rozwój omawianego działu wiedzy, spełnione być winny przez państwo. Dotyczy to organizacji studjów uniwersyteckich, przeprowadzenia zdjęć kartograficznych, założenia i utrzymania instytucji, których zadaniem byłoby badanie ziem polskich pod względem geofizycznym, meteorologiczno-klimatycznym, hydrograficznym, stworzenia rezerwatów (parków narodowych) i t. d. Współudział osób, czy zrzeszeń prywatnych rozporządzających odpowiednimi środkami i tu nie jest wyłączony. Należy tu mianowicie:

A. W stosunku do uniwersytetów:



1) Fundowanie nowych katedr, czy stałych wykładów z pewnych działów geografji (jako analogiczny przykład przypominam fundacją matematyczną Kretkowskiego lub wykłady litewskie z zapisu ks. Lubomirskich w Uniwersytecie Jagiellońskim).

2) Jednorazowe lub perjodyczne dostarczanie funduszków zakładom geogr. uniwersyteckim celem uzupełnienia ich, zaopatrzenia w książki, mapy, zbiory i wogóle środki naukowe (przykładem dotacje z fund. Osławskiego, z których korzystają uniwersyteckie zakłady przyrodnicze krakowskie i lwowskie).

3) Stworzenie w zakładach geogr. uniwersyteckich funduszków wycieczkowych.

4) Zakładanie stypendjów na podróże naukowe i studia specjalne.

B. Dopełnianie działalności wspomnianych wyżej instytutów państwowych odbywać się może m. in. przez:

1) Zakładanie i utrzymywanie nowych stacji obserwacyjnych (meteorologicznych, hydrograficznych, seismicznych, magnetycznych i t. p.).

2) Dostarczanie środków na stałe lub doraźne wyprawy naukowe dla przeprowadzenia pewnych określonych zadań (np. grawitacyjnych lub magnetycznych) w różnych częściach kraju.

2. Popieranie oryginalnej pracy naukowej winno odbywać się drogą:

1) Udzielania subwencji na badania rozpoczęte lub zamierzone z nałożeniem obowiązku publikowania wyników w kraju.

2) Organizowanie badań geogr., dotyczących konkretnych zagadnień czy określonych terytorjów, mianowicie przez bezpośrednie porozumienie się z pracownikami i honorowanie ich pracy. Metodę konkursów uważam za mniej pożądaną.

3. Akcję wydawniczą w zakresie geografji zamierza ująć w ręce Pol. Tow. Geograficzne. Usiłowania te należałoby poprzeć przez dostarczanie tej instytucji środków na:

1) Specjalne wydawnictwo, skupiające oryginalne prace naukowe.

2) Polską Bibliografję Geograficzną (j. w.).

3) Wydawnictwo podręczników na poziomie uniwersyteckim z różnych gałęzi geografji.

Niezależnie od zamierzonych przez P. Tow. Geogr. publikacji uważałbym za nader ważne podjęcie wydawnictwa:

1) Monograficznych opracowań geograficznych poszczególnych części Polski.

2) Atlasu morfologicznego typowych krajobrazów polskich (o czym wyżej).

W dziale zaś historii geografji umożliwienie wydania:

3) Pomników Geografji Polskiej (w myśl planu B. Olszewicza).

---

## O POTRZEBACH GEOGRAFJI POLSKIEJ,

---

Geografia polska dzieliła dotychczas los innych nauk oraz innych dziedzin naszego życia umysłowego, gospodarczego, czy nawet politycznego, t. j. opierała się na jednostkach, idących przeważnie w odosobnieniu i w różnych kierunkach. Nie było w niemłodej już u nas w Polsce sciencji — a za taką musimy uważać geografję — ani ogólnych dążeń, ani wytycznych kierunków. Rozwój owej gałęzi wiedzy zależał od zdolności, woli, środków nielicznych jednostek, czasem nawet od przypadku. Nie stała za niemi rzesza pracowników, lecz zaledwie garstka ludzi, często z sąsiednich nauk. Jakże więc w takich warunkach mówić o organizacji pracy naukowej, o ogarnianiu szerszych horyzontów, wreszcie o potrzebach geografji? W społeczeństwach szczęśliwszych od naszego rolę kierowniczą w zakresie kierunków i potrzeb geografji obejmują zazwyczaj towarzystwa geograficzne, stałe organizacje zjazdów geografów, w końcu pewne czasopisma naukowe. U nas aż do dni ostatnich tego wszystkiego nie było i dopiero trzeba sięgnąć myślą sto lat wstecz do czasów Towarzystwa Przyjaciół Nauk, czasów niesłychanie dla geografji zasłużonego Staszica, ażeby zrozumieć, jaką dojrzałą i świadomą celu dążnością rozwoju naszej kultury we wszystkich kierunkach odznaczały się te czasy. Wtedy mówiło się o potrzebach geografji polskiej.

Dziś wkraczamy znowu w erę szczęśliwszą. Wzrosła liczba ludzi, pracujących na polu geografji i w naukach bardzo blisko z geografją spokrewnionych. Istnieje już Towarzystwo Geograficzne, wy-



chodzi czasopismo geograficzne, oraz przygotowuje się liczne prace geograficzne, nadewszystko zaś zaczyna wzrastać w samym społeczeństwie zainteresowanie się zagadnieniami geografji w takim stopniu, że możemy już mówić o potrzebach geografji nie tylko ze względu na naukę samą, lecz także ze względu na publiczność. Tembardziej zaś względ ostatni mieć możemy na oku, że bardzo często ogół sam, nie zaś geografowie występują z inicjatywą prac i wydawnictw. Zwłaszcza czasy wojny obecnej zaznaczyły się w tym kierunku ożywieniem niezwykłym. Jest to objaw ze wszech miar korzystny i pożądany. Świadczy bowiem niewątpliwie o tem, iż społeczeństwo zdaje sobie dostatecznie jasno sprawę z wielkiej praktycznej doniosłości geografji — zarówno w życiu jednostki, jak i całych narodów. Rozumieliśmy tę doniosłość szczególnie dobrze w wieku 16, 17, kiedy umacniała się w nas świadomość, jak wielką potęgą była Polska. Piszemy też wtedy liczne i doskonałe niekiedy książki o Polsce i o innych krajach, po których w dosyć znacznej liczbie podróżujemy. Czasy obecne, jakkolwiek do tamtych niepodobne, odznaczają się jednak niezwykle wysokim stopniem poczucia wartości naszej narodowej kultury i odczucia jej potrzeb. To też największe postępy wykazać możemy na polu życia kulturalnego. Geografja polska również przedstawia się już nie tak uboga, jak jeszcze przed niespełna kilkudziesięciu laty. Rozwój geografji bywa niekiedy słusznie uważany za przepowiednię budzącej się świadomości narodowej, państwowej, nawet kulturalnej. U narodów zaś zdobywczych znajomość geografji pewnych terytorjów prowadzi zwykle do ekonomicznego, czy politycznego opanowania tych krajów. Nie bez racji chlubią się Anglicy najlepszą znajomością krajów zamorskich, Francuzi badaniami w północno-zachodniej Afryce, Amerykanie znajomością Alaski i wysp. Polskiej geografji uśmiecha się też obecnie los szczęśliwszy, już choćby ze względu na możliwość pracy. Czas więc mówić o jej potrzebach.

Od chwili, kiedy powstało Polskie Towarzystwo Geograficzne, towarzystwu temu przypadło w udziale ześrodkowanie i organizacja wszelkiej pracy naukowej na polu geografji. Wynika to już z celów Towarzystwa. Wiele można sobie obiecywać po pracach komisji, bo to są organy pracy i działalności Towarzystwa. Spodziewać się należy, że Towarzystwo Geograficzne zjednoczy niebawem wszystkich

pracowników na polu geografji w Polsce, gdyż warunki ku temu istnieją w całej pełni.

Obok Towarzystwa Geograficznego postawić należy starsze odeń Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Zasługi Towarzystwa Krajoznawczego dla rozbudzenia ruchu krajoznawczego w Polsce są powszechnie znane. Cele Towarzystwa sięgają jednak głębiej do różnych warstw społeczeństwa, niż cele Towarzystwa Geograficznego. Towarzystwo Krajoznawcze ma budzić ogólne zainteresowanie się ziemią ojczystą, jakoteż uwagi godnymi zjawiskami i przedmiotami. Krajoznawcą może być zatem każdy miłujący ojczystą przyrodę i historję mieszkanców naszej ojczyzny. Z tego też względu cele Towarzystwa Krajoznawczego nie konkurują z celami Towarzystwa Geograficznego. Godnymi poparcia są przeto przedewszystkiem programowe wydawnictwa Towarzystwa, jak „Ziemia“ i wiele drobnych publikacyj o charakterze popularnym, jak również objęty niedawno przez Towarzystwo „Pamiętnik Fizjograficzny“. Czasopismo to było do niedawna jedynym pismem naukowym, w którem ukazywały się prace, odnoszące się do fizjografji Królestwa Polskiego i dziś jeszcze, jednocząc w sobie te działy nauk przyrodniczych, które z geografją pozostają w najbliższej styczności, zawiera najwięcej prac oryginalnych i materiału, niepozbanionego znaczenia dla geografa. Dodać jeszcze trzeba, że ma osobny dział publikacyjny: Geografja.

Z kolei zasługują na uwagę Instytuty geograficzne 3 polskich uniwersytetów. Wprawdzie zakłady te dotowane bywają przez państwo, ale środki, które otrzymują, są zazwyczaj tak szczupłe, że nie wystarczają na rozwinięcie szerszej działalności naukowej, a zwłaszcza wydawniczej. O tej działalności zwykle się też nie słyszy. Dopiero obecnie wyłom pod tym względem stanowią „Prace geograficzne“, wydawane przez profesora uniwersytetu lwowskiego E. Romera.

Ale w zakresie instytucji, stojących na usługach geografji, tylko częściowo zaspokoić możemy swoje potrzeby. Koniecznym jest Zakład kartograficzny, państwowy czy prywatny, któryby służył potrzebom już nietylko geografji, lecz także tych wszystkich działów nauki, czy nawet zawodów praktycznych, które potrzebują usług kartografji. Bez takiego zakładu niepodobna będzie uwolnić się od obcych wpływów w kartografji, niepodobna będzie usunąć z polskiej szkoły mapy obcej,

ani państwu przysporzyć zdjęć oryginalnych. Tak samo nieodzownem się wydaje istnienie Polskiego Towarzystwa geograficzno-emigracyjnego. Społeczeństwo bowiem, które dostarcza rocznie około 200,000 wychodźców za morze, powinno posiadać osobne towarzystwo, któreby się specjalnie zajmowało poznaniem warunków geograficznych terenów emigracyjnych. Ta okoliczność, iż podobne towarzystwo już istniało, lecz upadło, nie powinna odstraszać od ponownego powołania go do życia.

Potrzeby geografji pod względem wydawniczym są tak wielkie, jak wielkie jest ubóstwo naszej literatury geograficznej wogóle. Dość powiedzieć, że w zakresie naukowych podręczników geografji, czy to ogólnej, czy opisowej, nasz dorobek kulturalny równa się zeru, a w zakresie podręczników popularno - naukowych zaledwie ponad kilka się wznosi. Stan ten jest tembardziej zatrważający, że równocześnie w społeczeństwach sąsiednich nastąpił wspaniały rozkwit geografji, za czem poszła produkcja naukowej literatury geograficznej tak obfita, iż groziła nawet nadmiarem. My natomiast, mimo że mieliśmy już od dość dawna t. zw. urzędowych przedstawicieli geografji, ażeby użyć wyrażenia Nałkowskiego, nie doczekaliśmy się ani książek oryginalnych, ani poprawnych tłumaczeń. Konieczną jest przeto rzeczą napisanie naukowego podręcznika geografji ogólnej i opisowej, któryby oddawać mógł usługi przedewszystkiem zawodowym geografom, następnie każdemu, kto się z wynikami geografji nowożytnej pragnie zapoznać. Czy mogłyby owe oryginalne dzieła być zastąpione przez tłumaczenia? Niewątpliwie. Ale z góry w takim razie należy się z tem pogodzić, że dzieła obce nie uwzględniają ziem polskich w takiej mierze, jakby to odpowiadało życzeniom czytelnika polskiego. Nie można się również co do tego łudzić, że tłumaczenia odsuną, jeżeli nie zabiją zupełnie chęci stworzenia dzieł oryginalnych polskich. Dzieła oryginalne bowiem tylko wtedy będą pewne popularności i pokupu, jeżeli okażą się lepszemi od tłumaczeń.

Godnemi tłumaczeń są dzieła następujące: De Martonne: „*Traité de Géographie physique*“ — dzieło pod względem metodycznym znakomicie ujmujące przedmiot, a pod względem rzeczowym w zupełności go wyczerpujące; Brunhes: „*La Géographie humaine*“ — dzieło wspaniałe, pomyślane na wskroś oryginalnie i wznoszące się niekiedy na



wyżyny twórcze; Davis Braun: „Grundzüge der Physiogeographie“ — dzieło, zawierające elementy geografii fizycznej w ujęciu amerykańskiej szkoły geografów.

Koniecznym jest następnie oryginalny atlas polski, któryby służyć mógł celom nauki polskiej, a równocześnie pomocnym był tym wszystkim, którzy szukają w atlasie poprawnych wiadomości o topografii różnych krajów. Tłumaczenia, choćby najlepszych oryginałów, nosiłyby zawsze na sobie markę obcą zarówno w nomenklaturze, jak w technice. Sprawa atlasu wiąże się organicznie ze sprawą zakładu kartograficznego.

Pałącą jest również sprawa historii geografii w Polsce, skoro coraz bardziej idą w zapomnienie dzieła i zdobycze naukowe naszych największych umysłów. Z tem łączyłoby się także pytanie, czy nie należy wydać poprawnie i z osobnemi komentarzami starych geografij Polski, poczynsz od opisów pierwszych naszych kronikarzy, oraz niektórych klasycznych dzieł pisarzy późniejszych (np. Staszica: O ziemiorodztwie Karpatów). To samo możnaby uczynić ze starymi mapami Polski, których liczba znacznie dałaby się pomnożyć w porównaniu z tem, cośmy przed 80 laty widzieli u Rastawieckiego.

W zakresie podręczników geografji, obejmujących ziemie polskie, jako całość, są wymagania nasze, a sędzę, i ogółu czytającego w zupełności zaspokojone, dzięki kilku powszechnie znanym publikacjom, które ukazały się w ostatnich czasach. Odczuwamy wszakże braki w innym kierunku. Oto nie pisze się u nas wcale monografij pewnych geograficznych krain polskich nawet tych, które ze względów narodowych niezwykle mają dla nas znaczenie. A jednak dawniej było pod tym względem inaczej, że wspomnę tylko o Inflantach Manteuffla, o Poznańskim Platera i t. d. Nie możemy się również pochlubić ani jedną książką, któraby w sposób naukowy traktowała geografję krajów sąsiednich, dla stosunków Polski z temi krajami nieobojętnych (geografja Rosji, Niemiec, Węgier, Austrii i t. p.).

Największą troską przejmować nas jednak musi, że wydarto naszej nauce przywileje i prawa pierwszeństwa w badaniach geograficznych pewnych ziem polskich. Odnosi się to przedewszystkiem do zaboru pruskiego, gdzie w ostatnich latach nie pojawiła się ani jedna oryginalna geograficzna praca polska. Niewielka jest także nasza

produkcja co do Śląska Cieszyńskiego i Spiżu, a potem co do Litwy i Wołynia, Podola Wschodniego i Ukrainy. Zwrócenie uwagi na te braki naszej literatury geograficznej zachęci może niejednego z naszych pracowników do obrania sobie tych właśnie ziem za przedmiot swych badań, a to tembardziej, że bardzo wiele, gdziekolwiek jeszcze wszystko, pozostaje do zrobienia.

Zwrócić w końcu należy uwagę, iż powinniśmy się kiedyś doczekać monografij geograficznych północno - wschodnich Stanów Zjednoczonych Am. Pn. i południowo - zachodnich prowincyj Kanady, jako też południowych Stanów republiki brazylijskiej, jako krajów, do których zwraca się przedewszystkiem emigracja polska. Południowe stany brazylijskie, kraje wogóle mało znane pod względem geograficznym, godne są również studjów specjalnych, a nawet osobnej ekspedycji naukowej polskiej.

Z pobieżnego tylko przeglądu najkonieczniejszych potrzeb geografji polskiej wynika tak wielka ich ilość, iż zachodzi słusza obawa, że dużo czasu upłynie, zanim najważniejsze z nich zostaną spełnione. Są jednak dwa względy, które skłaniać powinny do bliższego zainteresowania się potrzebami geografji polskiej. Pierwszy jest natury publicznej. Prace geograficzne i dzieła, których napisanie okazuje się konieczne, mają w znacznej części charakter ogólny i zachowują także pewne znaczenie dla społeczeństwa. Niektóre dzieła geograficzne mogą się nawet stać wykładnikiem dążeń narodowych w pewnych z góry wytkniętych kierunkach. Drugi wzgląd jest natury czysto materjalnej. Badania w terenie są to przedsięwzięcia zwykle kosztowne, wydawnictwa zaś książek i dzieł geograficznych przewyższają zazwyczaj wysokością kosztów nakładu wiele innych. Przyczyna leży w koniecznej w pracach tego pokroju stronie ilustracyjnej (obrazy, mapy). Te względy tłumaczą między innemi, dlaczego geografja, jakkolwiek wielu ma zwolenników i adeptów, mało ma pracowników. O kwestję uposażenia i środków rozbijają się nieraz najpiękniejsze zamiary i marnieją najcenniejsze owoce wieloletniej pracy.

## KILKA UWAG O POTRZEBIE POPULARYZACJI WIEDZY I O POLSKIM MUZEUM ZIEMI.

---

Potrzeby nauki mogą być dwojakiego rodzaju: 1) — takie, które mogą być zaspokojone przez rozwiązanie poszczególnych zagadnień naukowych i 2) — takie, od których stan nauki w pewnym określonym momencie nie zależy bezpośrednio, zaspakajanie ich jednak przygotowuje niejako grunt do rozwoju nauki w społeczeństwie.

Wśród potrzeb drugiego rodzaju najważniejszą bodaj gra rolę potrzeba popularyzacji nauki. — Dzięki popularyzacji, nauka zyskuje nowych pracowników, a zarazem jedno z najogólniejszych uzasadnień swego istnienia w społeczeństwie. Popularyzacja jest też jedynym sposobem bezpośredniego wiązania nauki z całym organizmem narodu, który daje jej oparcie.

Zakres i metody popularyzacji mogą być rozmaite. Wiadomości naukowe można np. rozpowszechniać wśród ogółu w zakresie mniej lub więcej szerokim za pomocą słowa żywego lub drukowanego; potężnym środkiem popularyzacji są również wszelkiego rodzaju wystawy naukowe i muzea. Ostatniemi właśnie chciałbym się zająć.

Przedtem jednak, zanim przejdę do wyrażenia swych myśli i uwag, dotyczących muzeów, jako narzędzia popularyzacji, pragnąłbym podkreślić, że przy bliższem rozpatrzeniu popularyzacja okazuje się czemś więcej, niż tylko rozpowszechnianiem wiadomości wśród ogółu. Te wiadomości bowiem wpływają bezpośrednio na kształtujący się w jed-



nostce wewnętrzny stosunek do otaczającego świata. Wiemy dobrze, jak często spopularyzowane pojedyncze fakty lub wyjaśnienia różnych zjawisk wywołują zasadnicze zmiany w życiu i rozwoju człowieka. Popularyzacja więc jest nie tylko rozpowszechnianiem wiadomości naukowych, lecz zarazem staje się ona (świadomem lub nieświadomem) urabianiem dusz ludzkich. Z tem w popularyzacji należy się liczyć. Wynikająca stąd ogłędność nie powinna jednak nigdy doprowadzać do tego, ażeby w myśl panujących w społeczeństwie w pewnym okresie jego rozwoju przeświadczeń i doktryn osiągnięte prawdy naukowe im przeciwnie miały być ukrywane lub tendencyjnie tłumaczone. Należy podkreślić, że oddziaływanie w sposób *pełny* prawd, wykrytych przez naukę, jest rzeczą konieczną dla prawidłowego rozwoju myśli ludzkiej. To właśnie chroni umysł człowieka poznającego od niebezpieczeństwa chwytania poszczególnych faktów bez ogarnięcia całości i wysnuwania nienależycie ugruntowanych wniosków. Nadto należałoby wyrazić zdanie, ażeby w popularyzacji zwracano uwagę nie tylko na treść, lecz i na formę — na jej piękno. Wprowadzając bowiem pierwiastek piękna, powołuje się do działania w człowieku poznającym siły, mogące mu bardzo dopomóc w osiągnięciu pożądanego stanu spokojnego i radosnego poznania. Zbiory i wystawy naukowe mogą oddać w tej dziedzinie usługi, niemożliwe do uzyskania innym sposobem.

W tej chwili pomijam bezpośrednie korzyści, wynikające dla nauki z istnienia dobrych zbiorów, ograniczając się do ich wartości jako narzędzia popularyzacji.

W zasadzie, muzeum, jako środek służący nauce, może mieć większe znaczenie, niż najlepiej napisany podręcznik, gdyż zakres jego oddziaływania na zmysły ludzkie jest o wiele szerszy. Czem jednak są zbiory i muzea istniejące u nas? Przeważnie są to magazyny bezładne lub mniej, albo więcej usystematyzowane. A tu idzie nie o system jedynie. Muzeum powinno dawać obraz poglądowy *żyjącej* nauki. Wprowadzając jedynie pewien porządek w ułożeniu przedmiotów w muzeum, nie wprowadzamy tam życia — owszem, połączymy martwość zbiorów, ujmując je w ramy skostniałego systemu. I to, zdaje mi się, jest jedną z głównych przyczyn, że zbiory, jako środek, wiążący naukę z życiem, tak często małą odgrywają rolę.

To, co starałem się wypowiedzieć powyżej, dałoby się zastosować bodaj że do wszystkich nauk, mogących zdobyte przez siebie prawdy ilustrować przy pomocy zbiorów lub wogóle metod poglądowych. Najbardziej jednak interesuje mnie rozwiązanie zagadnienia muzeum w grupie nauk dotyczących ziemi, a głównie: geografii fizycznej i geologii oraz związanych z ostatnią petrografii i mineralogii.

Wprawdzie minęły już czasy, kiedy w zbiorach, poświęconych tym naukom, gromadzone były różne „curiosa“ ku podziwowi zwiedzających; w dalszym jednak ciągu wynosimy z muzeów nietyłe uporządkowane odpowiedzi na niedość wytłumaczone przedtem pytania, albo sformułowane jasno w umyśle nieznane nam dawniej zagadnienia, ile — zapasy nowych, naogół niepowiązanych ze sobą faktów. Nie wyszły jeszcze nasze muzea (z małymi wyjątkami) z okresu gromadzenia jedynie faktów, okres syntetycznego ich ujmowania i grupowania w postaci żywych zagadnień jeszcze się nadobre nie rozpoczął.

---

Słusznie bywa podnoszona myśl, że geologia jest nauką o charakterze międzynarodowym: jej zdobycze, osiągnięte na obszarze jakie gokolwiek kraju, mają zawsze znaczenie ogólne. Nie mniej jednak znaną jest również rzeczą, że wiadomości o ziemi własnej bliższe są jednostce ludzkiej, niż wiadomości o ziemi cudzej i że podobnie, jak dorobki kultury narodowej, łatwiej są przyswajane przez jej umysł i serce. Pomiędzy jednemi i drugimi nie można przeprowadzić granicy, chociaż w uzyskiwaniu pierwszych mogą uczestniczyć i obcy, Jedne i drugie zdają się stanowić najmocniejszy pomost dla świadomości, mogącej łączyć jednostkę i naród z całą ziemią i całą ludzkością.

---

Wyobrażałbym sobie, że muzeum, poświęcone ziemi, musiałyby, być mocno zakorzenione niejako w obszar, na którym wyrosło. W *pol-skim muzeum ziemi* musiałyby wysuwać się na plan pierwszy *ziemia*

*polska*. Musiałby tam uzyskać należyty sobie wyraz nasz wewnętrzny stosunek do ziemi, który bezwątpienia wpłynął na kształtującą się myśl naukową polską. Nie będę tu usiłował podać gotowego projektu urządzenia wspomnianej instytucji, gdyż wogóle musiałyby to zająć zbyt wiele miejsca, a opracowanie bardziej szczegółowe odrębnych działów wymagałoby dużo czasu i specjalnych studjów przygotowawczych.

Usiłując jednak myśl swą przedstawić w postaci konkretniejszej, będę się starał dać jak najbardziej ogólnie ujmowany zarys polskiego muzeum ziemi. Przytaczane szczegóły będą miały znaczenie jedynie szkiców próbnych. Ogólne kontury przedstawiają się jako całość, wymagająca zapewne wielu uzupełnień i zmian. Zresztą na tem miejscu chciałbym jak najsilniej podkreślić, że projektowane muzeum nie powinno mieć charakteru rzeczy skończonej i zamkniętej. Wewnętrzny jego obraz, będący odzwierciedleniem i popularną syntezą wiedzy o ziemi, ilustrowanej przedewszystkiem na przykładach ziemi własnej, musi być zmienny, jako zależny od postępów tej wiedzy.

Dział pierwszy należałoby poświęcić *wyobrażeniom i pojęciom pierwotnym*, dotyczącym ziemi (postać ziemi, jej ruchy, powstanie ziemi, mityczna postać Matki ziemi i t. d.). W związku z tem należałoby pomyśleć o uporządkowaniu zgromadzonych w naszych wydawnictwach etnograficznych materiałów, dotyczących wyobrażeń o ziemi ludu naszego. Wydaje mi się, że moglibyśmy w tym wypadku śmiało zerwać z metodą szukania faktów z tego działu jedynie w krajach egzotycznych lub w odległej starożytności. Obrazy wzięte z podłoża, na którym sami wyrośliśmy, miećby mogły o wiele większe znaczenie.

Drugi dział należałoby poświęcić *historji nauki o ziemi* wogóle, w szczególności zaś — historji nauki o ziemi w Polsce, ściślej mówiąc: historji udziału naszego \*) w rozwoju nauki o ziemi. Mówiąc o tym dziale muzeum, należy zauważyć, że dotychczas niema w Polsce żadnej instytucji centralnej, któraby miała za jedno z wyraźnie postawionych zadań: gromadzenie materiałów do historji nauki o ziemi w Polsce.

---

\*) t. j. nas i naszej ziemi.



Dział trzeci ilustrowałby stan *wiedzy współczesnej o ziemi* na przykładach branych w miarę możliwości z ziemi polskiej. Tu wyróżniałyby się poddziały specjalnie polskie i ogólne. — Można by wziąć za podstawę do pierwszych, podział Polski na krainy geograficzne i np. — przedstawić w osobnych poddziałach zagadnienia, wiążące się z Tatrami, Górami Ś-to Krzyskimi, naszymi równinami i t. d., jak również tworzyć takie poddziały, jak np.: skarby ziemi polskiej, (bogactwa kopalne).

Osobne poddziały należałoby poświęcić zagadnieniom ogólnym jak np.: działalność wody, działalność powietrza, wulkanizm (w tem — powstawanie skał wulkanicznych), wnętrze ziemi (w tem — powstawanie skał wybuchowych głębinowych i łupków krystalicznych), morze, pustynie i t. d. Jako poddziały dopełniające należałoby utworzyć specjalne zbiory, ułatwiające zapoznanie się z systematyką minerałów i skał, oraz z podstawowymi zasadami i teorjami nauki o kryształach. Podobny podział powinienby ułatwić rozejrzenie się w układzie, wzajemnym stosunku oraz głównych cechach epok geologicznych. — Ostatnio wymienione poddziały dopełniające odgrywałyby jednak powinny rolę pomocniczą, gdy tymczasem główny nacisk winno się kłaść na przedstawienie wymienianych poprzednio zagadnień.

Osobny dział winienby być poświęcony zagadnieniom, wiążącym się ze stanowiskiem ziemi we wszechświecie.

Oprócz powyższych działów o charakterze stałym, mogłyby być urządzane wystawy terminowe i pokazy, ilustrujące w sposób już wyczerpujący poszczególne zagadnienia, wiążące się np. z nowymi zdobyczami naukowymi, odkryciami i t. d. — Odczyty i wykłady, a może i wycieczki uzupełniałyby to, czego muzeum nie zdołało wyrazić w sposób dostateczny.

---

Niechże mi jeszcze będzie wolno popołgować nieco i tak już, jak na nasze stosunki, nazbyt wybujałej fantazji. Czynię to w tem przeświadczeniu, że projekt, choćby najdalej idący i najmniej będący w zgodzie z realnymi możliwościami zastosowania praktycznego, kryje jednak w sobie pewną wartość i, podobnie, jak hipoteza w nauce,

ułatwia stworzenie czegoś bardziej ugruntowanego, co jak teoria, jest bliższe prawdy — bliższe życia.

Instytucja, o której pisałem powyżej, rejestrując niejako stan wiedzy współczesnej w jednej z jej dziedzin, a zarazem usiłując dać jak najkompletniejszy obraz tego, co może powiedzieć nam o sobie obszar ziemi polskiej, musiałaby stworzyć specjalny warsztat pracy. Praca ta dawałaby mogła naprawdę o tyle dobre wyniki, o ile pracownicy pozostawaliby w żywej styczności z nauką, przekazywaną przez nich ogółowi, t. zn. — o ileby sami mogli pracować naukowo.

Praca tej instytucji, polegająca na jak najprostszym ujmowaniu żywych w nauce zagadnień, musiałaby często podsuwać materiały do nowych badań, uzupełniających dawne lub też zupełnie oryginalnych. Materiałów takich zapewne szczególnie dużo dostarczyłaby nasza własna ziemia. — Braki obecne w nauce o ziemi własnej stawiałyby się jaskrawsze i jeszcze więcej bijące w oczy wówczas, gdybyśmy usiłowali dawać pogładową syntezę tej nauki. Ukazujące się w ten sposób mniej lub więcej wyraźnie określone zagadnienia skłoniłyby zapewne niejednego z pośród pracowników naukowych do zajęcia się nimi.

W ten sposób, instytucja, którą się tu zająłem, oddawałaby i bezpośrednie usługi nauce; stawałaby się w takim ujęciu potrzebą nauki nie tylko ze względu na pozyskiwane w ten sposób szerokie oparcie dla nauki w społeczeństwie, lecz i ze względu na ułatwienie pracy naukowej i jej organizację. Instytucja taka musiałaby skupiać większe grono pracowników i stawałaby się zarazem szkołą tak bardzo potrzebną dla młodych sił naukowych, opuszczających ławy uniwersyteckie.

Mógłbym się tu spotkać z zarzutem, że funkcje przypisywane przezemnie tej instytucji spełniałby państwowy zakład geologiczny. Mojem zdaniem, funkcje te powinny być oddmienne, różne bowiem byłyby cele obydwu instytucji. Państwowy zakład geologiczny powinien mieć zadania głównie praktyczne, związane z eksploatacją bogactw kopalnych. Sprawy teoretyczne powinny być w nim podejmowane o tyle, o ile mogą mieć związek z zagadnieniami praktycznymi. I zrozumiałą, a nawet konieczną byłoby rzeczą, aby polski państwowy zakład geologiczny zajął się przedewszystkiem i głównie sprawami

naszego węgla, ropy, kruszców, soli, siarki, wreszcie materiałów budowlanych, starając się dokładnie zbadać ich cechy, sposób występowania i rozmieszczenie.

Zagadnienia zaś natury czysto teoretycznej powinnyby mieć swe główne ognisko gdzieindziej. Polskie muzeum ziemi stwarzałoby naturalne podstawy do założenia takiego ogniska.

---

Instytucja, o której tu pisałem, miałaby więc szeroki zakres działania. Z jednej strony współdziałałaby w ogniskowaniu pracy nad poznawaniem tajemnic ziemi na obszarach ziemi polskiej, z drugiej — stwarzałaby żywy pomost pomiędzy narodem polskim i nauką o ziemi wogóle, a o ziemi własnej w szczególności. Mogłoby to być nawiązanie szerokiej łączności pomiędzy życiem narodu i życiem jego nauki. A napewno obie strony wychodziłyby z tego związku wzmocnione.

Pojęty w szerokich rozmiarach i zakresie polski przybytek ziemi, możeby choć w części zdołał zaspokoić te pragnienia i żądze poznania, które widzimy wśród potężniejącej u nas z dniem każdym warstwy „uczących się”.

Związani bardziej z ziemią, a w szczególności z ziemią własną, byłibyśmy napewno szczęśliwsi i silniejsi.

---



## W SPRAWIE BADANIA KULTURY POLSKIEJ.

---

W ostatnich kilkunastu latach często używano a nawet czasem i nadużywano wyrazu *kultura*, jednakże najczęściej nie usiłowano określić wyraźnie treści tego pojęcia. Naogół można było przypuszczać, że mówi się tu o sumie cech, wyróżniających Polaków od narodów, z którymi Polacy mieli do czynienia. Stopniowo jak gdyby się wyjaśniało, że są to cechy nabyte, a wyprowadzając stąd odpowiednie wnioski i wskazówki dla potrzeb naszego życia bieżącego, robiono dużo dobrego, choć nieraz niedostateczne zanalizowanie tych cech prowadziło do roboty pośpiesznej i przez to niedość gruntownej.

Wydaje mi się rzeczą wielkiej wagi ustalenie pojęcia kultury polskiej, a coby w tym celu należało zrobić, spróbuję tu wyłożyć.

Jest to zjawisko powszechnie znane, że narody, a nawet szczepy, tworzące jeden naród, różnią się nie tylko ziemią, mową i państwowością, lecz zarazem posiadają wielką ilość cech wewnętrznych — swoistych. Te cechy z biegiem czasu jedne się wzmacniają i rozwijają, inne słabną i zanikają, przypominając najczęściej owo prawo biologiczne, którego mocą narząd zanika, gdy jego działalność jest skrzepowana, — przeciwnie zaś — narząd wciąż pracujący rozwija się.

Te cechy mogą być wręcz obcego pochodzenia, ale po zrośnięciu się z nowym podłożem mogą się przystosowywać i robić z czasem wrażenie zjawisk całkowicie miejscowych.

Jakie cechy istotne posiada polskość, jakie jest pochodzenie tych cech, a nadewszystko ich moc wewnętrzna: zdolność do czynu i rozwoju, czy też skłonność do zaniku — to będzie zagadnienie podstawowe w takich badaniach.

Nietylko cechy istotne, skryształizowane w instytucjach społecznych, religijnych lub w obrzędach i zwyczajach, powinny być uwzględnione, należy tu również zaliczyć skłonności do reagowania na podniety, płynące ze świata zewnętrznego. To zagadnienie należy do najbardziej zaciemnionych — zwykle uważa się, że kultura grupy ludności, czy narodu polega na cechach nabytych, przechowywanych społecznie (przez pewne instytucje, wychowanie, zresztą przez wszelkie stosunki międzyludzkie), a skłonności kazałyby przypuszczać pewne dziedziczenie fizjologiczne cech, co do których trudno orzec, czy się wytworzyły w ciągu kilku ostatnich stuleci, czy też w ciągu dawno minionych tysiącleci.

Czy rzeczywiście odgrywa tu rolę dziedziczność fizjologiczna, na to odpowiadano rozmaicie.

Wychodząc z założenia, że czynności fizjologiczne i potrzeby człowieka są wszędzie jednakowe, chciano im odmówić wszelkiego znaczenia rozpoznawczego przy opisach gromad ludzkich, przyznając jedynie, że klimat może oddziaływać na człowieka w rozmaity sposób, a mianowicie: różnice temperatury rocznej, pór roku, częstość zmian i rozległość pola odmian temperatury, wilgotność lub suchość powietrza i usłonecznienie mogą z czasem wytworzyć w ustroju człowieka pewne przystosowanie do tych zjawisk. Ponieważ — rozumowano głośno lub domyślnie — ziemie dawnej Polski stanowią niewielką część powierzchni kuli ziemskiej \*) i leżą w obszarze klimatu, gdzie roczne temperatury wahają się między 5° a 8° C, przeto klimat nie mógł spowodować wielkich różnic. Przeciw temu rozumowaniu można poczynić pewne zastrzeżenia:

1) Ludność ziem polskich po zbadaniu antropologicznem wykazuje, oprócz tła bardzo rozpowszechnionego (prasłowiańskiego), poważ-

---

\*) Polska etnograficzna stanowi okragło  $\frac{1}{610}$  lądów, a  $\frac{1}{1660}$  całej powierzchni kuli ziemskiej, Polska historyczna  $\frac{1}{130}$  lądów, a  $\frac{1}{840}$  całej powierzchni.

ne domieszki, jako to: blondyna długogłowego, który w swej dawnej ojczyźnie skandynawskiej zrośł się z klimatem wilgotnym i chłodniejszym, domieszki ludności dynarskiej, przybywającej do nas z półwyspu Bałkańskiego, która przystosowała się do klimatu cieplejszego, częściowo nawet śródziemnomorskiego lub domieszki sarmackie, wiodące rodowód z suchych stepów śródlądowych.

2) Wpływ klimatu na człowieka jest nietylko bezpośredni, lecz zarazem i pośredni, bo oddziaływa na roślinność, a ta stwarza pewne warunki gospodarcze w zakresie zaspakajania potrzeb, co łącznie z warunkami geologicznymi i hyspometrycznymi (wyniesienie nad poziom morza i rzeźba kraju) wytwarza różnorodne ogniwa, wiążące człowieka z ziemią.

Jeżeli przypomnimy sobie, że w czasach zamierzchłych ludność mogła tysiące lat wegetować wśród puszczy leśnych, bardzo powoli się rozszerzając, to ów całokształt warunków fizycznych (głównie wyrażających się w klimacie — prace Romera, Mereckiego i Górczyńskiego) mógł wycisnąć pewne piętno na stronie fizycznej człowieka. Owo piętno będzie tem wyraźniejsze, im człowiek będzie rasowo czystszy, potomkiem pramieszkańców naszej ziemi.

Można logicznie przypuścić, że w wypadku rasy względnie czystszej w tych warunkach kształtować się zaczęła niejaka odrębność fizjologiczna, silniejsza lub słabsza, jako to: w zakresie wytrzymałości na zimno i gorąco, na gwałtowność zmian temperatury i wilgoci, wytrzymałości na głód i w przystosowaniu do pewnego gatunku pożywienia; ta odrębność może obejmować odporność na wyczerpanie przy pracy mięśniowej, na wyczerpanie nerwowe, wczesne (czy późne) dojrzewanie płciowe, wreszcie skłonność do zapadania na pewne choroby lub odporność względem innych. Ponieważ takie przystosowanie się rasy do otoczenia w najogólniejszych zarysach nie ulega wątpliwości, przeto logicznie możnaby również przypuszczać pewną dziedziczność stanów psychofizjologicznych, jako to szybkość lub powolność reagowania na bodźce (cecha niezmiernej doniosłości, bo przeważnie stanowi o t. zw. temperamentcie), łatwość lub trudność skupiania uwagi i związana z tem zdolność do zastanawiania się, zdolność do mniej lub więcej natężonej pracy umysłowej.

*Badania tych zjawisk, ugruntowane metodycznie dopiero od*



trzydziestu kilku lat, *powinny być przeprowadzone masowo w sposób możliwie naukowy*. Jeżeli wogóle badania fizjopsychologiczne nie są w Polsce rozpowszechnione, to jednak tego lub owego u nas dokonywano. Wprawdzie starano się tą drogą otrzymywać wskazówki do celów praktyki pedagogicznej, może to było nieco przedwcześnie, bo pierwaj należało zebrać wielostronny materiał faktyczny, jednak takich badań dokonywano w szkole w Starej Wsi, w seminarjum duchownym w Płocku (obecny biskup ks. rektor Szelażek), w niektórych zakładach naukowych w Galicji (nauczyciel Błażek), ale co dla nas charakterystyczne, to że w Belgji zorganizowała takie badania na szeroką skalę rodaczka nasza Jetejko-Rudnicka.

Jednem z zadań przygotowawczych, lecz nieuniknionych, będzie wysłać szereg pracowników, którzy potrafią prowadzić badania systematyczne w całej Polsce. Założenie pracowni centralnej, albo poważne subsydjowanie pracowni już istniejących psychofizjologicznych i *ułatwienie takich badań chętnym i zdolnym do tego, powinno należeć do zagadnień bliskiej przyszłości*.

Badania psychofizjologiczne nad mieszkańcami dawnej Polski powinny nam dać cenne wskazówki, wprawdzie nie nad kulturą polską, ale nad materiałem ludzkim, który jest nosicielem tej kultury.

Jednakże, jak wyżej zaznaczono, posiadamy nie jeden typ rasowy, lecz kilka, należy je pierwaj ustalić, co jest o tyle sprawą łatwiejszą, że w chwili obecnej polska nauka antropologii w pracach L. Krzywickiego <sup>1)</sup> i J. Czekanowskiego <sup>2)</sup> posiada już mocne podstawy do rozstrzygnięcia tego zagadnienia.

Oprócz tych typów: prastłowiańskiego Czekanowskiego, północnego, sarmackiego i dynarskiego oraz typu mało określonego (może zwyrodnialego?), które uważać można za typy zasadnicze, właściwe tak samo ziemiom polskim, jak i krajom przyległym, a nawet i obszarom dość odległym, należy jeszcze ustalić *niektóre* typy wtórne; *niektóre*, gdyż są one zawsze rozmaitą mieszaniną typów zasadniczych, mieszanina, dokonana w stosunku bardzo zmiennym.

---

<sup>1)</sup> Charakterystyka fizyczna ludności ziem polskich w I tomie Enc. Pol.

<sup>2)</sup> Beiträge z. Anthropologie v. Polen w X t. Archiv f. Anthropol.

Te typy wtórne, wobec nieskończonego mnóstwa osobników przejściowych, nie mogą być tak ściśle określone, jak zasadnicze, są jednak dla nas niezmiernie cenne, jako obraz współczesnej naszej mieszaniny antropologicznej.

Prof. J. Talko-Hryncewicz spróbował określić przeciętny typ fizyczny mieszkańca pewnej ziemi historycznej, niestety, bez dzielnic zachodnich, czy jednak te typy przeciętne są takimi naprawdę, to wymagać będzie dalszych studjów, a nadewszystko owa przeciętność — wynik mieszaniny cech nieraz więcej niż dwu typów zasadniczych — musi znaleźć pewne ujęcie liczbowe danych poszczególnych. Te typy wtórne, pochodne, powinny podlegać najszczegółowszym badaniom.

Badając ludność, należy przedewszystkiem usunąć wszelkie żywioty pod względem antropologicznym wyraźnie obce, a więc ludność żydowską, moslemistów litewskich, Ormian<sup>1)</sup> lub Rosjan, czy też Niemców niespolszczonych; trudniejszą rzeczą jest badanie ludności polskiej, gdy wiemy lub domyślamy się, że jest z pochodzenia niemiecka, ruska, litewska lub białoruska — tych stanowczo należy wciągnąć do badań, zaznaczając wiadomość (lub domysł) o ich pochodzeniu. Po takim zastrzeżeniu należy w każdym odrębnym wypadku zaznaczyć, czy osobnik jest jednym z typów mniej lub więcej czystych (L. Krzywickiego, J. Czekanowskiego) — wypadek rzadki, czy też typem mieszanym z wyraźną przewagą cech jednego typu — bardzo pospolity wypadek, czy też należy do którego z typów wtórnych (Talko-Hryncewicza).

W zakresie badań antropologicznych należałoby propagować i popierać materialnie badania, które miałyby za cel:

1) Pogłębić nasze wiadomości o typach podstawowych, a przy większej liczbie spostrzeżeń dać słuszniejsze pojęcie o geograficznym rozpostarciu typów oraz o ich odsetkowym ustosunkowaniu i

2) Jeszcze bardziej ustalić przeciętne opisy typów wtórnych dla rozmaitych okolic kraju, a dla łatwiejszego orjentowania się wśród typów wtórnych należy gromadzić zdjęcia fotograficzne na wzór prac Frankowskiego.

---

<sup>1)</sup> Te żywioty mogą i powinny stanowić przedmiot studjów odrębnych.



Określiwszy typ antropologiczny badanego osobnika (zasadniczy, przejściowy, czy też wtórny), należy w każdym wypadku zaznaczyć jego stanowisko dziejowo - społeczne, a więc czy należy do warstw oświeceniowych (jeżeli do szlachty, to koniecznie z jakich okolic kraju), czy też do warstw ludowych. Ponieważ badania nad przedstawicielami ludu będą miały znaczenie rozstrzygające, przeto należy materiał różnicować zależnie od tego, do której grupy społecznej należy badany osobnik. Wyróżniać należy: a) drobne mieszczaństwo (łyki, gulony), b) drobną szlachtę, c) ludność dawniejszych dóbr stołowych (królewskich w ścisłym znaczeniu wyrazu), d) ludność dawniejszych dóbr duchownych, e) ludność dawniejszych starostw i f) ludność majątków prywatnych, zwanych w Polsce dobrami dziedzicznymi. Jednakże w dawnej Polsce istniał jeszcze typ ludności osobiście wolnej, choć najbiedniejszej (ogrodników, komorników), typ proletariatu bezrolnego, to też w wypadkach c) do f) należałoby określić, czy badany dzisiaj rolnik należał do sfery gospodarzy, czy też do wolnych, lecz bezrolnych. Ruchliwość tego żywiołu (uciekali przed przymocowaniem do ziemi) wytworzyła pewne cechy, szlachta sądziła go ujemnie, a zbiorowa nazwa „hultaje“ nabrała znaczenia wyrazu obelżywego. Byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą badać dzisiejszych proletariuszy bezrolnych z zaznaczeniem, czy pochodzą z gospodarzy, którzy skutkiem rozrodzenia się rodziny spadli do szeregów bezrolnych, czy też są odwiecznymi proletariuszami, pracującymi na roli. Jest to rzeczą niezbędną, bo setki lat trwające stosunki na wsi musiały odbić się w sposób głęboki i do dziś dnia niewyrównany: chociaż kodeks Napoleona od 110 lat obejmuje wszystkie warstwy ludności, a reforma 1864 r. zatarła ślady zewnętrzne dawnych stosunków, jednak znawcy ludu naszego (między innymi badacz tej miary, co ś. p. dr. L. Rutkowski w Płocku) uznają istnienie poważnych różnic kulturalnych pomiędzy poszczególnymi grupami ludności rolniczej.

Mając typ antropologiczny i historycznospołeczny wyraźnie określony, powinno się danego osobnika poddać badaniom psychofizjologicznym takim, które w chwili obecnej są ugruntowane metodycznie, a które będą mogły nam scharakteryzować wiele stron osobnika. Zapewne można przewidywać, że nie określi to nam całej istoty kul-



turalnej osobnika, ale, kto wie, czy po zbadaniu liczniejszych gromad nie zarysują się skłonności dziedziczne.

Badania psychofizjologiczne u nas jeszcze nie cieszą się popularnością. Od lat kilkunastu, tu i owdzie, w Królestwie i w Galicji, w kołach pedagogicznych pracują nad młodzieżą szkolną; te badania, czasem dość pożyteczne dla układania zajęć szkolnych, są dla nas niczem, bo dane są sumowane i opracowane bez względu na typy rasowe dzieci, ani też na ich pochodzenie społeczne. Należy przewidywać, że po wojnie, kiedy szkolnictwo wejdzie na zwyczajny tor pracy i rozwoju, badania psychofizjologiczne młodzieży będą zjawiskiem powszechnem; a wówczas trzeba będzie wyróżniać typy fizyczne i warunki społeczno-dziejowe badanej młodzieży, ażeby gromadzić cenny materiał dla scharakteryzowania naszego narodu.

Jakkolwiek w tej chwili idzie mi wyłącznie o zbadanie żywiołu antropologicznego Polski, jednak takie zbadanie typów podstawowych pod względem psychofizjologicznym miałyby poważne znaczenie dla nauki — niech wolno będzie użyć tego wyrazu — międzynarodowej. Należy pamiętać, że te same typy istnieją i poza obszarem ziem polskich, a szczególnie byłoby rzeczą teoretycznie wielkiej wartości wskazać kombinacje, które u nas bardzo często się trafiają. Gdy w pewnym osobniku odnajdujemy dwa typy zasadnicze, należy stwierdzić, czy w takiej kombinacji przeważają cechy fizjopsychiczne jednego typu, czy też cechy obu typów rozkładają się równomiernie.

Jakie zjawiska należałoby badać masowo, o tym powinien rozstrzygnąć antropolog łącznie z psychologiem, ale zdaje się, że dość długi szereg zjawisk badanych musi rozpoczynać się od badania szybkości (czy też powolności) oddziaływania na bodźce i łatwości (czy też odporności) wyczerpania nerwowego. W danym wypadku antropolog, łącznie z fizjopsychologiem, powinien ułożyć: 1) kwestionariusz, obejmujący wszystkie zagadnienia, na które dzisiejszy stan psychologii może dać odpowiedź wystarczającą, i 2) szczegółowo opracowaną instrukcję, jak należy dokonywać spostrzeżeń i pomiarów, aby w ten sposób zapewnić jednostajność badań.

To, co się nazywa temperamentem, co jest cechą wrodzoną, rozstrzygającą o istocie rasowopsychicznej, przy takim sposobie badań masowych może otrzymać bardzo poważne wyjaśnienie. Będzie to wy-

jaśnienie temperamentu poniekąd wewnętrzne, ale można i należy sięgnąć również i do objawów zewnętrznych.

Oddawna poddawano badaniom przestępców, ponieważ jednak bardzo często ma się tam do czynienia ze zwyrodnieniami, to badania tego rodzaju nad przestępcami nie posiadają żadnego znaczenia dla wyświetlenia psychiki narodu, tu raczej należałoby myśleć o tych odchyleniach od wymagań etycznych, które występują w wielkich liczbach (rozumie się, że nawet najliczniejsze kary czy wyroki z powodu nieposzanowania *przepisów* tu nie mogą być uwzględniane, lecz tylko wykroczenia przeciwko zasadom etyki, przyjętym w danym środowisku). Tak odczyszczony materiał wyroków sądowych należałoby rozpatrywać z naszego punktu widzenia, t. j. do jakiego typu antropologicznego należy podsądny, a jeżeli można, to również i do jakiego typu psychofizjologicznego, nie zapominając o grupie społecznej, która go wydała.

A jednak rozpatrywania pewnych czynów ze stanowiska ich karalności będą zjawiskiem jednostronnem, kto wie, może wprowadzającym badacza kultury polskiej na manowce, bo jeżeli nawet stwierdziłibyśmy, że pewne typy antropologiczne zasadnicze, czy wtórne, są skłonne do pewnych przestępstw (choćby to nawet było poparte analizą temperamentu), to jeszcze nie wiedzielibyśmy, czy dane typy fizyczne nie mają równoważnika w skłonnościach do uczynków społecznie pożądanых. Ta jednak sprawa jest niezmiernie trudna do badania, bo uczynki ludzkie, wyróżniające się swoją pożytecznością społeczną, często są niedoceniane, niekiedy zaś uczynki społecznie obojętne lub nawet szkodliwe, dzięki niezdrowym warunkom, mogą być ogłaszane za pożyteczne i godne pochwały.

Jest jednakże dziedzina, gdzie możnaby dokonywać takich spostrzeżeń nad większymi gromadami, a mianowicie w szkole przez nauczyciela, rozumie się, nie bezdusznego urzędnika, lecz oświeconego obywatela kraju, który może notować krytycznie i bezstronnie przykłady, moralnie zasługujące na wyróżnienie, słowem prowadzić wykaz dostrzeżonych i sprawdzonych czynów, społecznie dodatnich. Byłby to materiał pierwszorzędnej jakości społecznej, jeżeli przy każdym wypadku byłby zanotowany typ antropologiczny i społeczny (a jeżeli można i psychiczny).

Takie dane, zebrane przez liczniejsze grono pedagogów z rozmaitych okolic Polski, mogłyby stać się materiałem, któryby dopiero uzupełnił i równoważył dane, otrzymane z badania przestępczości narodu — dopiero wówczas możnaby wnioskować, do jakich uczynków pożądaných lub nagannych istnieje skłonność wśród typów fizycznych, psychicznych, a może nawet i społecznych.

Nagromadzenie, chociażby najstaranniejsze, takich danych dostarcza dopiero materiału cennego, lecz jeszcze poniekąd surowego i tu potrzeba nam ludzi, którzyby umieli ten materiał opracować zgodnie z naukowemi wymaganiami statystyki.

Zwykle, co słuszną, jeden uczony (naprz. w danym wypadku antropolog) łączy w sobie umiejętność spostrzegawcy i badacza, wytworzonego cegiełki naukowe i opracowanie materiału: rozdział tychdwu czynności doprowadziłby uczonego badacza faktów do zatracenia myśli wytycznej i do nierozumienia całości, uczonego zaś, opracowującego materiał zebrany przez innych, do niezupełnego rozumienia zjawisk poszczególnych. Aby jednak opracowanie faktów nagromadzonych było bez zarzutu, należy dążyć, by ci uczeni opanowali naukowe metody statystyczne tak, jak to czyni L. Krzywicki lub J. Czekanowski, ku czemu potrzeba pewnego specjalnego przygotowania, mianowicie pewnej sumy wiadomości z matematyki wyższej; są to rzeczy, które pozornie nie obowiązują przyrodniczego wykształcenia antropologa.

Wydaje się rzeczą słuszną, *aby takie instytucje, jak Ak. Um. w Krakowie, Tow. Naukowe w Warszawie lub Kasa im. Mianowskiego wyznaczały stypendja dla antropologów, którzyby zamierzali uzupełnić swe przygotowanie naukowe wiadomościami z wyższej matematyki i statystyki.* Ten typ uczonego byłby nam wielce pożyteczny nie tylko dla przeprowadzenia masowych badań antropologicznych, lecz i dla opracowania materiału nagromadzonego (co zaznaczyłem wyżej) przez sądy, szkoły i inne instytucje.

Tu narzuca się jeszcze pewna uwaga. Badania antropologiczne najczęściej dotyczą mężczyzn, tymczasem wyżej przytoczona praca L. Krzywickiego parokrotnie wyraźnie zaznacza, że żywioł kobiecy jest na większych przestrzeniach bardziej jednostajny, niż męski. Zważywszy, że tu obok cech płciowych może się wiązać pewna suma cech



fizycznych, musimy wywnioskować, że najpewniej nowe domieszki rasowe dokonywały się przez obcych mężczyzn, którzy rzadko kiedy przybywali z kobietami. Pewna rozbieżność typów fizycznych wśród ludności męskiej i żeńskiej musi być zjawiskiem, rzucającym się w oczy, jeżeli już przed cenną publikacją L. Krzywickiego można się było spotkać z licznymi odpowiedniami spostrzeżeniami w życiu codziennem.

To zjawisko większej jednolitości fizycznej kobiet da nam bardzo wiele wskazówek, gdy będziemy wyprowadzali wnioski natury ogólniejszej.

Dotychczas mieliśmy do czynienia ze zjawiskami, które można było badać za pomocą metod przyrodniczych, lub pokrewnych — tą drogą możemy dojść do cennych wywodów w zakresie życia praktycznego. Jeżeli naprz. badania wykazałyby, że praca umysłowa szybko wyczerpuje, to będzie to wdzięcznem zadaniem pedagogji rachować się z tą skłonnością wrodzoną, czy to w zamiarze uwzględniania jej, czy też zwalczania.

Te metody wystarczają tylko częściowo dla naszego zagadnienia.

---

Kiedy mamy badać objawy kultury narodu, poszczególnej gromady społecznej, czy też nawet poszczególnego osobnika, to musimy naprzód ustalić, co mianowicie uważamy za kulturę. Właściwie pojęcie to należałoby rozłożyć na kilka najważniejszych części składowych, a mianowicie na: 1) kulturę rzeczową, 2) kulturę życia umysłowego i moralnego i 3) kulturę stosunków społecznych.

Badania, dotyczące objawów kultury rzeczowej, chociażbyśmy tu dołączyli potężne działy sztuk pięknych plastycznych i cały dział stosunków zdrowotnych, są najłatwiejsze do wykonania. Tu istnieją już pewne metody zbierania materiału faktycznego, tu najłatwiej o materiał liczbowy i opisowy, już i obecnie można odnaleźć sporo takiego materiału. W zakresie kultury rzeczowej poza sztuką trudno mówić o cechach narodowych: rzemiosło, czy rolnictwo, fortece, czy drogi lub kanały zawsze mają dążność do powszechności, i tylko sztuki

plastyczne, a najwięcej architektura, szczególnie gdy przechodzi w najprostsze budownictwo, potrafi wytwarzać rysy, dla poszczególnych narodów odrębne i znamienne.

Badanie kultury narodowej, jeśli ona uzewnętrzniała się w budowlach, rzeźbie, płótnie lub w zdobieniu, jest tematem wdzięcznym, choć niełatwym. Małakowski, Puszet i Szyller wytwarzają szkołę współczesnych architektów, szkołę, która zasługuje na największe uznanie; z dawniejszych analizował zdobnictwo (może mniej szczęśliwie od wyżej przytoczonych) Mokłowski i tego rodzaju usiłowania należy jak najusilniej popierać.

Kiedy przed laty 40—50 ogólne zniechęcenie doprowadzało do niezasłużonego samoponiżania się, wówczas widziano w sztuce polskiej wieków minionych tylko wpływy obce — dziś badacz musi uznać, że te obce wpływy u nas nabierały cech swoistych, że w budynkach i w zdobieniu, Europie Zachodniej właściwe, nabierają cech polskości, uzewnętrzniają duszę narodu. A chociaż należy to do zagadnień najmniej uchwytnych, jednak tu pole do badań stoi otworem, co stanowi ową duszę, na jakich wrośniętych uczuciach i dążnościach opiera się treść.

Z rzeźbą i malarstwem jest trudniej, jednak nietylko kochający przeszłość Polski Matejko przemawia do widza uczuciem polskości, ale wielokrotnie dałoby się to powiedzieć o malarzach krajobrazów, a nawet i o płótnach rodzajowych — badania tych cech polskości (niechybnie istniejących) należą do trudnych, gdyż metoda tu wcale nie jest ustalona.

Co do życia umysłowego, to chociaż niektóre jego strony jak analfabetyzm lub stosunki szkolne, dają się dość łatwo scharakteryzować, to jednak są to zwykle sądy nieco powierzchowne; takie dane jak statystyka wydawnictw naukowych, popularnych i literackich, statystyka bibliotek, czytelników i prasy rzucają nieco więcej światła. Jednakże są to tylko przyczynki do scharakteryzowania *życia* umysłowego, zbadanie zaś *poziomu* umysłowego kół oświeconych, a zwłaszcza ludu, jest zagadnieniem daleko bardziej złożonym.

Należałoby zwrócić uwagę na przyzwyczajenia i nałogi myślenia, czy są one logiczne i racjonalne, a jeżeli nie, to w jakim stopniu odchylają się od racjonalnych; istotną treścią zagadnienia jest pytanie,

czy owa nieracjonalność pochodzi z braku wiedzy nowożytnej, czy też z przyzwyczajęń, nałogów myśli i czynów, jednym słowem, należałoby określić, w jakim stopniu szerokie warstwy ludowe powodują się rozumowaniem, a w jakim stopniu podlegają przyzwyczajeniom, przesądom i całemu balastowi, odziedziczonemu po pokoleniach dawnych.

Badania tego rodzaju są niezmiernie trudne, bo etnologia z upodobaniem bada niższe postaci kultur pozaeuropejskich, co się zaś tyczy Europy, to uważając w czambuł te ludy za podlegające wpływom odwiecznym jednej cywilizacji (śródziemnomorskiej), zaniedbuje badań nad różnicami, które istnieją wśród ludów europejskich. Jest to zagadnienie metodycznie zaniedbane, ponieważ pozostawione na łaskę losu, czyli stało się dziedziną dociekań i rozumowań rozmaitych naukowo nieprzygotowanych beletrystów, publicystów i rzadziej etnografów.

Nic dziwnego, że metod badania nie wypracowano, bo zjawiska w swej niesłychanej złożoności i zawiłości odznaczają się cechami niewyodrębnionymi wyraźnie, a wciąż stają przed badaczem w konturach nieokreślenie rozplywających się lub wprost przechodzących jedno w drugie.

Przed 30—40 laty zwrócono uwagę etnografów na zagadnienie wiedzy szerokich warstw ludności nieoświeconej, zjawiała się nawet nazwa „folklor“, która ma oznaczać całokształt wiedzy ludu, a również i jego poglądu na świat, bo tych rzeczy rozdzielić niepodobna. Brak odpowiednio przygotowanych pracowników sprawił, że najlepsze chęci nie mogły iść dalej poza zbieranie materiałów faktycznych, co już i dawniej się odbywało, a teraz odbywa się może z większą niekiedy uwagą na stronę rozumowania ludowego.

W całej Europie potężne już zebrane materiały etnograficzne zawierają w sobie wiele treści „folklorystycznej“, jednak analiza materiału odbywa się w tempie niesłychanie powolnem. Zbiór wierzeń i podań wzrasta, ale wyjaśnienie powstawania tych wierzeń i podań niezawsze oświeca wnętrze umysłowości ludu. Kto wie, może w tych wyjaśnieniach zbyt mechanicznie występuje system słoneczny, który czasem w tego rodzaju pracach odgrywa rolę narzędzia zbyt szeroko stosowanego.



A jednak tego rodzaju badania powinny doprowadzić do wyświeślenia umysłowości ludu. Nie jest tajemnicą, że szkoła tylko pozornie wywiera wielki wpływ, w gruncie rzeczy stare nałogi myślowe godzą się z wiedzą nowoczesną i trwa to bardzo długo (przykład: gromada ludzi o wyższem wykształceniu, wszyscy synowie ojców o wyższem wykształceniu, nie chcą załatwić poważnej sprawy . . . w piątek).

Jeżeli wśród inteligencji poza świadomością tak panuje pozostałość z przeszłości, to cóż mówić o szerokich warstwach? Tu przeżytki myślowe, czynności zwyczajowe, odziedziczone po przodkach i związana z tym sfera wierzeń i pojęć panują ponad współczesnym nabytkiem wiedzy. *Określić szczegółowo zakres tych wpływów przeszłości, moc, z jaką te wpływy są zakorzenione i sposób, w jaki wpływają na rozumowanie dzisiejszych przedstawicieli ludu* — oto pojętne zagadnienie etnografji i etnologji polskiej. Na nieszczęście szeregu przygotowanych naukowo pracowników nie jest liczny: Krzywicki, Ciszewski, Wawrzeniecki, E. Frankowski, Br. Malinowski, Poniatowski, Czubrzyński, Bystroń, Jakimowicz i in. są najważniejszymi; jeżeli nawet możnaby znaleźć młode siły, to naogół sił tych nie wystarcza na potrzeby bardzo wielkie, gdyż mnóstwo zwyczajów zabytkowych ginie w obecnych warunkach, a wiele dawniejszych spostrzeżeń, nieraz cennych, jak Oskara Kolberga, wymaga uzupełnień zgodnie z nowoczesnemi wymaganiami metody naukowej. Nadewszystko analiza naukowa materiału i wyprowadzanie wniosków czyli zbliżanie się do syntezy badań etnograficznych będą treścią pracy naukowej etnografów.

Jak zwiększyć liczbę pracowników na polu etnografji? Pracownicy dorywczy mogą być wielce pożyteczni przy zbieraniu lub nawet sprawdzaniu materiału, do ostatecznego obrobienia potrzebni będą ludzie zawodowo wykształceni; w tym celu należy w uniwersytetach stworzyć katedry etnografji (i etnologji); są tu również nieodzowne stypendja stałe i zasiłki jednorazowe. Muzea etnograficzne w Warszawie, Krakowie, Lwowie, a może w przyszłości i w innych miastach winny otrzymać stosowne uposażenie, aby miały swobodę ruchów w wysyłaniu swych pracowników i nabywaniu okazów. Należałoby pomyśleć też o kursach etnografji polskiej. W przyszłości jakieś koło

etnografów, może jako sekcja Towarzystwa geograficznego, może wytworzyć planową pracę nad zbieraniem i analizowaniem materiału. Bardzo być może, iż opracowanie etnografji będzie musiało ująć jak najszerzej całą kulturę ludu polskiego i wówczas na etnografach spocznie prawie połowa pracy nad odszukaniem duszy polskiej, ta połowa, która dotyczy ludu polskiego.

---

Poszczególne ludy Europy wraz ze składającymi je plemionami i szczepami są nosicielami i dziećmi jednej cywilizacji (śródziemnomorskiej, zachodniej), która tu — zależnie od warunków geograficznych i kolejności dziejowego oddziaływania prążyć wschodnich — wytworzyła rozmaite typy narodowe, rozpadające się na podtypy plemienne, dzielnicowe i klasowe.

Jeżeli nie ulega wątpliwości zależność od czynników przybywających z zewnątrz, to musimy wyprowadzić wniosek, że każda z kultur narodowych Europy właściwie niezmiennie mało ma pierwiastków dosłownie własnych, gdyż wszystkie części składowe tej kultury albo przywędrowały z zewnątrz, albo wytworzyły się pod działaniem bodźców zewnętrznych. Wszystko sprowadza się do zagadnienia, jak dawno wpływ ten sięgnął do poszczególnych krajów i narodów, jak mocno się ugruntował i co wytworzył. Polska nie stanowi tu wyjątku: wpływy, poczynając od czasów przeddziejowych, szły do nas ze wszystkich stron z wyjątkiem północnego wschodu, odwrotnie, w tamtą stronę my promieniowaliśmy swojemi wpływami.

Cała więc kultura każdego z narodów europejskich jest nagromadzeniem składników obcych, półobcych i swojskich (pojęcie swojskości należałoby rozpatrzyć dokładnie), które początkowo stawały się własnością klas przewodnich (najzamożniejszych, najoświecieńszych), stopniowo przystosowywały się do warunków miejscowych, a rozszerzając się, stawały się własnością coraz szerszych kół i warstw ludności.

Kultura polska musi wykazywać pewną jednostronność w porównaniu z kulturą narodów zachodnio-europejskich, bo gdy tam rycerstwo-ziemianstwo miało przeciwwagę w mieszczaństwie, a nawet i duchowień-

stwo dość często odgrywało rolę czynnika prawie samodzielnego, to u nas od końca XVI wieku cała kultura narodowa była własnością i wytworem szlachty. Mieszczaństwo zaledwie zdążyło się rozwinąć i spolszczyć, a już zaczynało upadać państwowo i społecznie, duchowieństwo zaś, chociaż nigdy nie stawало się bizantyńskim dodatkiem do władzy monarszej, samodzielnej roli nie odgrywało, będąc dalszym ciągiem warstwy szlachecko - ziemiańskiej. Od magnatów, biskupów i od dworu monarszego szły wpływy do szlachty, duchowieństwa i mieszczaństwa, i upraszczając się rozlewały się w dół coraz szerzej.

Analiza dziejowa wytłumaczyłaby nam bardzo wiele, ale ona z całą pewnością może objąć tylko część najnowszej kultury polskiej i to kiedy ta kultura polska była wyrazicielką szlacheckości, w najnowszych czasach klas oświeconych, t. zw. inteligencji. Inaczej jest z szerokimi warstwami ludowymi, bo w usposobieniu, nawyknieniach myśli i czynów należy przypuszczać również i wpływy najdawniejsze, i tu przebieg wydarzeń dziejowych niewiele nas może nauczyć, bo potężne przemiany społeczne, jak uwłaszczenie i zrównanie wobec prawa jeszcze nie wytworzyły przyzwyczajień, któreby już wrosły w ciało i krew i mogły wpływać na ukształtowanie poglądu na świat tych warstw społecznych.

Jeżeli idzie o poziom kulturalny warstw ludowych, to badanie winno się rozpoczynać od stanu obecnego, którego pochodzenie wstecz analizować trudno.

Stan obecny kultury narodowej polskiej wyróżnia się od kultur zachodnioeuropejskich pewną dwoistością — brak tu bowiem poniekąd pewnych ogniw przejściowych, któreby łączyły dwa światy. Gdy na Zachodzie wszelkie ogniwa przejściowe między wyżynami a nizinami społeczeństwa są złożone z przedstawicieli tego samego narodu — u nas inaczej: niepolski stan trzeci sprawił, że między kulturą wyżyn i nizin istnieje pozorna przepaść. Tę przepaść nazywam pozorną, bo jeżeli różnice społeczne, zamożności a nawet i zajęć wyodrębniły warstwy zamożniejsze od pracujących fizycznie, to jednak należy pamiętać, że antropologicznie szlachta polska w zasadzie nie różni się od otaczającego ludu rolniczego (badania Olechnowicza, Krzywickiego, Rutkowskiego), czyli, że owe przepaścią społeczną oddzielone grupy ludności mają to samo podłoże fizyczne. Jeszcze i dlate-



go należy tę przepaść uznać za pozorną, że kultura ludu właściwie jest w olbrzymiej mierze tylko spóźnionym, uproszczonym, czasami nieco uwsteczniwym wydaniem kultury warstw przewodnich.

W każdym razie obecny stan nakazuje rozłożyć badanie kultury polskiej na dwie części: na kulturę szlachecką, która, obejmując coraz szersze żywioły, a częściowo i przystosowując się do nowych warunków, staje się kulturą ogólnie narodową i na kulturę ludową. Badania obu tych części muszą być od siebie prawie niezależne i trzeba je prowadzić podług odrębnych planów.

Co do kultury ogólnie narodowej, owej kultury klas przewodnich, znamy jej rozwój i wpływy zewnętrzne (wiemy, że pojęcia prawne rzymskie i wpływy odrodzenia włoskiego były poważnym składnikiem naszej cywilizacji); najlepiej możnaby ją określić, gdyby dało się odpowiedź na pytanie, czego ta kultura już dokonała i do czego usposabia. Częstkowo odpowiednie badania już są wykonane, ale jeszcze w wielkiej mierze muszą być uzupełnione i pogłębione, należy mianowicie opracować i zanalizować dzieje Polski upadającej i porobiorowej ze stanowiska czynów i wysiłków jednostek.

Zastanawia tu ogromna liczba jednostek poświęcających dostatek, spokój, a częstokroć wolność lub życie w imię dobra ojczyzny, przyczem zazwyczaj ta ojczyzna przyświecała owym dobrowolnie się poświęcającym jako ostoja życia osobistego i narodowego znacznie lepsza i podnioślejsza, aniżeli ją rysowała rzeczywistość — słowem, występowało tu poświęcenie całkowite, nietylko dla wolności ojczyzny, ale jednocześnie dla jej lepszej doli i to jak nie czerwona przewija się przez męczeńskie dzieje Polski ostatnich lat stu pięćdziesięciu czyli od wybuchu Konfederacji Barskiej aż do dnia dzisiejszego.

Dzisiaj niepodobna określić, jak przedstawiali się rasowo owi nosiciele ofiarnego czynu polskiego, czasem tylko można mieć wskazówki (portrety, fotografie) lub opisy, pozwalające na pewne domysły.

Fakt, że w ciągu lat stu w tych szeregach ofiarnych ponad wszelkimi żywiołami niezmiennie przeważała szlachta, jest historycznie zrozumiałe, ale antropologicznie mówi niewiele, bo zazwyczaj szlachta mało co się różni od ludu. Liczne w ostatnich dziesięcioleciach ofiary politycznych prześladowań rosyjskich niedoszczętnie usunęły to zja-

wisko, gdy nawet wśród najjaskrawszych partii lewicowych, obok ofiar ze sfer robotniczych, mamy ogromny udział ludzi o pochodzeniu szlacheckim.

Wyprowadzenie z tego faktu jakichś wniosków nie powinno dochodzić do apoteozy szlachty, bo równocześnie należałoby wprowadzić w rachubę wszystkie czyny i zjawiska poziome, lub codzienne, bardzo dalekie od ofiarności, które polskości bardzo wiele szkodziły — łatwo zrozumieć, że ofiarnie czy samolubnie, dobrze czy też źle postępowała ta grupa społeczna, gdyż wogóle tylko ona mogła zabierać głos w sprawach narodowych.

Jednakże takie zastrzeżenia niewiele zmniejszają wartość narodową i kulturalną warstwy przewodniej, gdyż należy pamiętać, że pomimo najstraszniejszego tępienia nie tylko samodzielności Polski, ale wprost żywiołu polskiego, zawsze po paru latach zastoju zjawiał się znowu materiał ludzki gotów do ofiar.

W danym wypadku musimy przypuścić w warstwie przewodniej Polski nagromadzoną siłę ukrytą, która opanowywa pogląd na świat jednostek i zmusza je do czynu ofiarnego. „Duch dziejów Polski“ A. Chołoniewskiego, „Ku czemu Polska szła“ A. Górskiego, to są obrazy tej siły ukrytej, która utrzymuje polskość przy jej żywotności. Wszystko jedno, czy jest to wynik głębokiej, chłodnej analizy naszych dziejów, czy świetne intuicyjne zobrazowanie tego, co tylko wybrańcy umieją oglądać oczyma duszy, dość, że tego rodzaju prace są cegiełkami, z których będzie można zbudować całość — zobrazować kulturę warstw przewodnich w Polsce.

Nie należy zapominać o pismach Szczepanowskiego, bo ten wybitny umysł pojęcia „obywatelstwa“ nie stworzył z niczego dla celów propagandy, lecz wyprowadził na światło dzienne to, co było ukrywane we wnętrzu duszy każdego wybitniejszego Polaka, przyczem umiał odkryć, że odpowiedzialność za losy kraju ciąży na „obywatelu“ nie tylko w chwilach przełomowych, wymagających cnót wojskowych, ale że „obywatel“ jest wyrazicielem takiego obowiązku względem kraju, który wymaga pewnej troskliwości o dobro kraju i nawet pewnej ofiarności *stale, w najrozmaitszych okolicznościach życia.*



To pojęcie odpowiedzialności za losy kraju, pojęcie obowiązku jest w Polsce — mówię o jej przedstawicielach najlepszych — swoiste i odrębne od pokrewnych zjawisk w psychice Europy Zachodniej.

Ażeby wyświetlić to pojęcie, a również — o ile się da — przedstawić jego początek i rozwój, należałoby zbadać objawy twórczości w zakresie myśli politycznej i nawet jej ucieleśnienia w literaturze pięknej. Od XVI wieku można w pracach autorów obserwować wysoki poziom obywatelskości, obniżenia w XVII stuleciu i za czasów saskich i odrodzenie w myślach Staszyca, Kołłątaja, Mickiewicza aż do dnia dzisiejszego. Jeżeli spostrzeżenie Szczepanowskiego jest rzeczywistością, to badacz tego zjawiska nie może pominąć literatury pięknej: Żeromskiego Siłaczka, Judym, dr. Piotr; Sienkiewicza Skrzetuski; Reymonta Sewer Zareba i tyle postaci Struga, Daniłowskiego lub Orzeszkowej i in. jest tylko drobną częsteczką galerji typów wytworzonych przez naszą literaturę. Nasza literatura nie wysłała tych typów z wyobraźni, lecz wzięła z rzeczywistości.

Niezmiernie cenną byłaby wiadomość, sięgająca do głębi duszy polskiej, a mianowicie *w jakim stosunku czynności ludzkie znajdowały się do wewnętrznych nakazów sumienia obywatelskiego*, a że niezawsze te nakazy górowały, to w jakim stosunku warunki niewoli wpływały na mniejszą żywotność polskiego typu obywatelskiego.

Zewnętrzne warunki istnienia zmuszają do pewnego zastrzeżenia. Jeżeli niezaprzeczoną jest prawdą, że istnieją pewne zasoby ducha, które dziedzicznie (społecznie) tkwią w polskich kołach przewodnich, słowem, że istnieje swoista kultura duchowa polska, to należałoby przy badaniach tej kultury uwzględnić, że zasoby jej nie rozwijały się normalnie na modłę zachodnioeuropejską. Zasoby ducha w najlepszym razie raczej wegetowały, niż istniały, a poniekąd marniały i wyrodniały.

Mówiąc o zasobach ducha i charakteru w jednostkach i kołach społecznych (wytrwałość, godność osobista i narodowa, prawdomówność, uczciwość, poczucie obowiązku, sprawiedliwa ocena wartości i zasług osób trzecich) należy pamiętać, że ten dorobek cywilizacyjny naogół w ciągu całych dwu wieków malał i tracił na jakości, to zaś, albo sprzyjało jego podniesieniu (wybuchy ofiarne, nadmierna praca umysłowa lub społeczna jednostek), albo też powodowało szybkie wy-



czerpywanie się grup i jednostek, a w ten sposób może da się zrozumieć i ową niby polską cechę — niewytrzymałość i „ogień słomiany“, który nam tak zarzucają.

Co do cech, znamionujących u nas gromady ludzkie, to należy się zatrzymać na rzeczy wyraźnie ujemnej, na braku opinii publicznej. Tu należałoby odważnie zapuścić skalpel analizy i *porównać nasz stan ze stanem opinii publicznej w krajach cywilizowanych Europy Zachodniej*. Również należy sięgnąć do rozwoju tego zjawiska i zaznaczyć początek wyraźny za Jana Kazimierza, kiedy to ludzie w rodzaju Radziejowskiego lub Radziwiłła po zdradzie mogli wracać do kraju; od tych czasów zgnilizna aprobowwała poglądy osobiste na sprawy publiczne tak rozbieżne, że doprowadzające do podziału między Sasa i Lasa, a w końcu do Targowicy.

Kiedy brak opinii publicznej doprowadził aż do rozbiorów Polski, a przez to w narodzie zjawiała się znaczna poprawa, jednocześnie rozbiór Polski wytworzył nowe warunki bytu. Stopniowo ustaliło się, że pewne koła zamożniejsze mogły istnieć i nawet opływać w dobrobyt, równocześnie zaś rządy rozbiorowe świadomie i celowo tak układały stosunki, aby zamożność żywiołu polskiego jako całość osłabić, a kulturalność obniżyć.

Dla kultury polskiej wytworzyły się warunki dantejskie wówczas, kiedy w całej Europie wręcz odwrotne zapanowywały stosunki. Następstwa niewoli są wyraźne, a jeżeli celem działalności całego społeczeństwa będzie zaleczenie tych ran, to najpierw socjolog historyk musi oznaczyć: 1) *które słabe strony obecnej opinii publicznej (pośrednio całego życia publicznego) w Polsce są starodawne, a które są następstwem niewoli* (rozumie się, że pierwsze z nich będą trudniejsze do usunięcia) i 2) *które mocne strony życia zbiorowego przetrwały niewolę*, a może nawet wykazały zdolność twórczą i dążność do rozwoju.

Odkrycie i zanalizowanie polskiej treści w naszym życiu prywatnym i publicznym powinno być bezstronne, a więc nie powinno idealizować, ale też bezpodstawnie nie powinno obniżać—wówczas oprócz omawianych celów teoretyczno-naukowych osiągniemy cenne wytyczne dla wysiłków pedagogicznych, które jak najszerzej będą podejmowane w społeczeństwie.

Jeżeli wpływy, idące od góry, przedostają się w dół, to z drugiej strony lud jest nie tylko biernym odbiorcą wpływów, ale powoli, nagromadziwszy w sobie wpływy ubiegłych epok dziejowych, lud ten przerobił w sobie to wszystko na swoją treść wewnętrzną i wciąż przerabia wpływy dnia wczorajszego i dzisiejszego — wytwarza się pewien zasób wierzeń, poglądów, mniemań, przyzwyczajzeń i nałogów, który zbiorowo można nazwać kulturą ludową. Badanie tej kultury jest zagadnieniem przeważnie etnograficznym, o czym już wyżej mówiono.

Narzuca się zagadnienie, czy ten zapas spóźnionego i uproszczonego zasobu cywilizacyjnego, owa kultura ludowa nie oddziałująca w górę na warstwy przewodnie?

Gotów jestem twierdzić, że ten wpływ odbywa się sposobem dwojakim: czynnie i biernie.

Co do czynnego oddziaływania, wywieranego przez lud na inteligencję, to w poszczególnych wypadkach poeci i powieściopisarze odzwierciadlają duszę ludu, zdobywając dla tematów ludowych obywatelstwo w literaturze (Reymont święci tu triumf największy). Coś podobnego można mówić o muzyce, od lat zaś 20 — 30 chałupa podhalska i zdobnictwo ludu podhalskiego zwróciły poważną na siebie uwagę.

Daleko większy jest bierny wpływ ludu na inteligencję, jako przykład — między innemi — można przytoczyć udział ludu w życiu politycznym, co najmocniej zaznaczyło się w Galicji, mniej w Poznańskim, a prawie wcale w Królestwie. Wybory wszelkiego rodzaju oraz udział w zebraniach i stowarzyszeniach politycznych, czasami pozornie tak szkodliwy, na ogół jest czynnikiem potężnym. Rachowanie się z żywiołami ludowymi, zabieganie o ich głosy jest w swej istocie wpływem ludu na losy kraju, tu więc poziom kulturalny ludu odbija się chociaż pośrednio, ale mocno.

Druga połowa XIX wieku wyprowadziła na światło dzienne mnóstwo przedstawicieli zawodów wyzwolonych, pochodzących z ludu. To zjawisko masowo wystąpiło w zaborze austriackim, w Królestwie tańmowane przez rząd dość słabo się zaznaczyło, najmniej go widać na Górnym Śląsku, wcale się dla polskości nie daje odczuwać na Mazu-

rach Pruskich, to jest tam, gdzie brak inteligencji polskiej (a również brak większej własności polskiej i kapitału), co ułatwia wynarodowienie.

Nie ulega wątpliwości, że ci nowi przedstawiciele zawodów wyzwołonych są wchłonięci przez dawną kulturę polską, ową z pochodzenia kulturę szlachecką, a jednocześnie mniej lub więcej musieli zachować cech kultury ludowej.

Jaka jest wartość tej nowej gromady społecznej? Prof. F. Bukaj przed kilkunasty laty naogół uważał ją za żywioł dość pośredni, który jednak w drugim pokoleniu może najzupełniej stać się czynnikiem poważnym i dodatnim. Ten sąd znajduje przekonywające zaprzeczenie w całym szeregu uczonych (świątym przykładem sam autor „Galicji“), biskupów lub posłów do sejmu i parlamentu: ci ludzie wzbogacili szeregi inteligencji siłami zaszczytnie znanymi.

Wdzięcznem zagadnieniem byłoby zbadanie antropologiczne wybitniejszych przedstawicieli inteligencji, pochodzącej z ludu, w pierwszym lub drugim pokoleniu. Rozumie się, że zagadnienie to nie jest łatwe, bo należałoby wyłączyć wpływ szkoły i wszelki wpływ przypadkowy, ale gdyby udało się określić, jakie cechy dodatnie przelewa lud do inteligencji, to tem samem otrzymalibyśmy pewne oświecenie zagadnienia kultury polskiej, któreby nie tylko ułatwiało zrozumienie stanu teraźniejszego, ale poniekąd ujawniłoby tendencję rozwojową najbliższej przyszłości.

---



## POTRZEBY BOTANIKI.

---

W odpowiedzi na pismo Komitetu Kasy w sprawie potrzeb nauki polskiej w zakresie specjalności uprawianej przezemnie, mam zaszczyt przedstawić następujące postulaty, których skuteczne poparcie przyniosłoby naszej kulturze naukowej wielką korzyść:

1-o. Nauczanie botaniki w szkołach średnich odbywa się na całym obszarze ziem polskich na podstawie podręczników, które są bądź przeróbką podręczników obcych (rosyjskich, francuskich i niemieckich); bądź też są na nich oparte i wzorowane. Nadewszystko uderza wszędzie brak zupełny uwzględnienia w nauczaniu właściwości roślinności polskiej, wskutek czego podręcznik taki, zarówno w ręku nauczyciela, jak i ucznia, ułatwia orjentację w zagadnieniach botaniki ogólnej, w żadnym jednak razie nie może obudzić zainteresowania okoliczną przyrodą, która będąc realnie istniejącem środowiskiem nauczania, zostaje przez to usunięta na plan dalszy lub nawet zupełnie w szkole przemilczana. Tutaj leży źródło tej zaprawdę zastanawiającej obojętności dla przyrody miejscowej, jaką zwykle żywi zarówno nauczyciel, jak i uczeń w szkole średniej. Następstwem tego jest nader słabe zainteresowanie się młodzieży naukami przyrodniczymi wogóle, w szczególności zaś zupełna obojętność w stosunku do przyrody ojczystej; stąd na uniwersytetach naszych coraz mniej jest młodzieży, przejętej szlachetnym zapałem do szukania zagadnień naukowych w swojskim świecie roślinnym. Ażeby temu smutnemu stanowi rzeczy kres położyć i ażeby zasilić szczupłe szeregi pracowników fizjograficznych na

polu botaniki nowemi siłami, należy koniecznie stworzyć inny typ podręczników szkolnych botaniki. Ponieważ ziemie polskie rozpadają się fizjograficznie na kilkanaście, pod względem przyrody zasadniczo różniących się pomiędzy sobą krain, przeto należałoby zerwać z szablonem podręcznika jednego typu i stworzyć dla każdej krainy nieco inny, swoisty podręcznik, któryby, uwzględniając przedewszystkiem przyrodę okoliczną, mógł zachęcić ucznia do bezpośrednich nad nią spostrzeżeń. Należałoby więc stworzyć nowy typ podręcznika szkolnego do nauczania botaniki, jednolity w metodzie nauczania, jednakowoż różnorodny co do materiału demonstracyjnego, na którymby się wspierał. I tak np. gimnazja (czy inne szkoły przygotowujące młodzież do studiów uniwersyteckich) podolskie otrzymać winny zupełnie inny podręcznik botaniki, aniżeli gimnazja karpackie, te znów inny, aniżeli małopolskie, te inny, niż litewskie lub białoruskie. Ileby z takiej reformy wynikało korzyści pośrednio dla nauki samej, o tem trudno dzisiaj wyrokować, wydaje mi się jednak, że reforma przeprowadzona w tym punkcie nauczania nauk przyrodzonych przygotowałaby nam zastępy młodzieży, znacznie lepiej i głębiej, niż dotychczas, rozumiejącej wartość i potrzebę badań fizjograficznych. Pozwolę sobie wyrazić przypuszczenie, że np. drogą konkursu, rozpisanego przez Komitet Kasy, uzyskany taki podręcznik wzorowy stałby się, być może, punktem zwrotnym w nauczaniu nauk przyrodzonych w szkołach średnich w Polsce, a tem samem pośrednio przyczyniłby się do pchnięcia zaniedbanych u nas nauk fizjograficznych na nowe tory.

2-o. Uważam za sprawę ogromnej doniosłości społecznej, ażeby każda nauka, pielęgnowana u nas w kraju, znajdowała umiejętne i trafne zastosowanie praktyczne. Sądzę przeto, że te gałęzie gospodarstwa krajowego, które opierają się bezpośrednio na płodach przyrody, winny naukę uczynić podstawą swych poczyniń obecnych i planów na przyszłość. Jedną z najważniejszych gałęzi gospodarstwa krajowego w Polsce są lasy, a umiejętne i racjonalne ich użytkowanie decydować będzie w wielu kwestjach wielkiego znaczenia dla rozwoju ekonomicznego kraju. Oparcie hodowli i odnawiania lasów na zasadach przyrodzonych, t. j. wynikających z poznania biologii lasów polskich, uważam za jedynie słuszne i sądę, że leży to w interesie gospodarstwa krajowego, ażeby już raz wreszcie zaniechać tak dzisiaj powszech-

nego u nas dylamentyzmu w gospodarce leśnej. Naukową podstawę zdobędzie gospodarstwo leśne w Polsce dopiero wtedy, gdy posiadać będziemy „opis przyrodniczo-gospodarczy lasów polskich“. Bystro i trafnie rozumiano to w b. „Królestwie Polskiem“, gdy z polecenia rządu ówczesnego pisał Połujański swoją klasyczną rzecz p. t. „Opisanie lasów Królestwa Polskiego“. Dzisiaj wypada powrócić do tej tradycji i dążyć wszelkimi siłami do rychłego wydania dzieła zbiorowego, opracowanego wspólnie przez przyrodników i leśników, w którym byłyby opisana przyroda lasów naszych z punktu widzenia fizjografii współczesnej, a więc uwzględniająca zarówno biologję lasu, jak i jego geografję w najszerszym tego słowa znaczeniu, a obok tego opisane byłyby istniejące dziś drzewostany pod względem gospodarczym, t. j. z punktu widzenia korzyści, jakie winny przynosić Polsce. Żywię głębokie przekonanie, że taki „opis“, do którego nie brak wzorów nowoczesnych (np. w dziele wydanem przed 3 laty przez węgierskie Ministerjum handlu i przemysłu p. t. „Opis geograficzny lasów Królestwa Węgierskiego“), umożliwiłyby dopiero rozumne, bo na naukowej podstawie wsparte, eksploataowanie lasów naszych i położyłyby tamę dorywczej, błędnej i krótkowzrocznej gospodarce leśnej, która, dzisiaj stosowana powszechnie, zarówno w lasach rządowych, jak i prywatnych, prowadzi kraj ku ruinie. A więc „Opis przyrody i gospodarstwa lasów Polskich“, ilustrowany obficie fotografjami i objaśniony mapami przyrodzonych zasiągów drzew i krzewów polskich, obrazujący biologję drzew i drzewostanów, uwzględniający współczesną naukę o „typach leśnych“, a równocześnie odzwierciadlający szczegółowo stan każdego gospodarstwa leśnego w kraju — oto dzieło naprawdę potrzebne dzisiaj krajowi, budzącemu się do życia samodzielnego. Zorganizowanie pracy nad tem dziełem i wydanie go drukiem przyniosłoby chlubę Komitetowi Kasy, a dla znajdującej się dzisiaj w upadku naszej nauki leśnictwa stałoby się prawdziwą dźwignią, bo odrodziłoby z gruntu podstawy naukowe współczesnego leśnictwa polskiego.

3-o. Ziemie polskie są w przeważnej części (z wyjątkiem Karpat i południowego-wschodu częściowo) terenem, na którym osady lodowcowe odgrywają najważniejszą rolę. Granice 2-go i 3-go zlodowacenia, przebiegające nawskróś przez Polskę, granica glin nawianych od



północy, a częściowo i zachodu, olbrzymie co do zajmowanego obszaru rozprzestrzenienie dyluwjum polskiego w Europie od Bałtyku po Dniepr w kierunku południkowym—oto najważniejsze momenty, sprawiające, że polskie dyluwjum budzi ogromne zainteresowanie w nauce ogólnej i wkłada na nas obowiązek poświęcenia szczególniejszej uwagi naszym utworom dyluwjalnym. Po klasycznych badaniach dyluwjalnych (zwłaszcza torfów) w Skandynawji i po wzorowem i sumiennem opracowaniu dyluwjum niemieckiego (także na terenie ziem polskich zaboru pruskiego), czas rozpocząć u nas systematyczne badanie przyrody dyluwjum polskiego. Nie chcąc w tem miejscu rozważać całokształtu tych pierwszorzędnej wartości studjów, gdyż rozważanie takie należy przedewszystkiem do geografa i geologa, pragnę tylko podkreślić ogromną doniosłość systematycznie prowadzonych badań w dyluwjum polskiem dla geografa roślin, który od dokumentów kopalnych, leżących w glinach napływowych i torfach, spodziewa się rozjaśnienia wielu zagadnień z historii roślinności po epoce lodowej oraz z zakresu młodszej paleoklimatologii. W polskiem dyluwjum, prawie zupełnie jeszcze nietkniętem badaniami, tkwi klucz do rozwiązania wielu zagadnień fizjograficznych wielkiego znaczenia dla nauki europejskiej w ogóle. Poza tem, naukowo ściśle zbadanie i opisanie torfowisk, leżących w obrębie naszego dyluwjum, przyniosłoby z pewnością olbrzymią korzyść ekonomiczną krajowi, który w niezbadanych złożach swych torfowisk posiada ogromne, choć niewiadome, zapasy nagromadzonej energii cieplnej, której planowe zużycie przyczyniłoby się w wysokim stopniu do ochrony zagrożonych u swych podstaw krajowych gospodarstw leśnych. Sądzę przeto, że popieranie badań wszechstronnych dyluwjum polskiego, zwłaszcza zaś badań naukowych polskich torfowisk, na wzór podobnych prac szwajcarskich, niemieckich, szwedzkich a ostatnio (1914) także węgierskich, przyniosłoby wielką korzyść zarówno nauce naszej, jak niemniej przyczyniłoby się do ekonomicznego odrodzenia kraju.

4-o. Rozwijająca się pomyślnie i oryginalnie geografia roślin w Polsce, posiada pewne naczelne cele naukowe, które osiągnięte być mogą tylko drogą szeroko pojętej, zorganizowanej współpracy. Jednym z takich celów jest wydawnictwo, poświęcone zbiorowiskom roślinnym, właściwym naszej szacie roślinnej, które ku swej wielkiej za-

słudze prowadzi już od szeregu lat Komitet Kasy pod postacią „Obrazów roślinności Królestwa Polskiego i krajów ościennych“. Drugim takim wydawnictwem zbiorowem, które jest niezbędne dla dalszego rozwoju geografji roślin w Polsce, jest: „Atlas geo-botaniczny ziem polskich“. Wydawnictwo to wzorowałyby się mogło na analogicznych atlasach, istniejących np. w Anglii, Szwajcarji, Saksonji lub wreszcie w Austrii, wydającej staraniem towarzystwa zoologiczno-botanicznego w Wiedniu atlas map w podziałce 1:75,000, które na razie objęły Styryję i sąsiednie kraje austriackie. Geo-botaniczny atlas ziem polskich, uwzględniający w pełni metody współczesnej kartografji geograficzno-roślinnej, wykonany przez szereg botaników, pracujących w terenie według ściśle określonego schematu, w jednakiej wykonany podziałce, byłby dziełem pożytecznem i cennem, a przez zagranicę powitanem z uznaniem, gdyż zaznajomiłby on bezpośrednio ogół geografów roślin z zagadnieniami geo-botanicznymi tej właśnie części Europy Środkowej, która ze względu na swe położenie geograficzne, pomiędzy oceanicznym zachodem a kontynentalnym wschodem Europy, mieści w sobie najciekawsze bodaj zagadnienia, z jakimi spotykamy się w ogóle w przyrodzie europejskiej.

5-o. Od szeregu lat są w Polsce usiłowania, niezależnie od siebie z wielu stron prowadzone, ażeby zgromadzić materiał faktyczny (zarówno opisowy, jak i obrazkowy) potrzebny do wydania ilustrowanego „Inwentarza zabytków przyrody w Polsce“. Wiem, że po za materiałami, drukowanemi w różnych czasopismach naukowych, znajdują się liczne materiały rękopiśmienne w Tow. Przyrodników im. Kopernika we Lwowie, w Komisji fizjograficznej Akad. Umiej. w Krakowie, w Instytucie botanicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego (tutaj w spadku po zmarłym prof. M. Raciborskim), w Tow. Krajoznawczem i Tow. Miłośników przyrody w Warszawie i zapewne w wielu innych miejscach. Otóż uważałbym za rzecz ważną zebranie tych materiałów w jednym Komitecie wydawniczym i rychłe wydanie drukiem „Inwentarza zabytków przyrody polskiej“, gdyż wydawnictwo takie mogłoby stać się podstawą do rozumnego zorganizowania ochrony zabytków przyrody naszej i na niem opierałby się mogła odpowiednia „Ustawa ochronna“, którąby uchwalił Sejm polski. Wydanie drukiem takiego „Inwentarza“, wzorem wszystkich niemal krajów kulturalnych, które wy-

przedziły nas w tym kierunku, budziłoby w szerokich warstwach naszego społeczeństwa zainteresowanie się przyrodą ziemi ojczystej, a ustępy z niego, w odpowiedniej formie wprowadzone do podręczników szkolnych szkół elementarnych, mogłyby spełnić poważną rolę wychowawczą, tak jak to się dzieje np. w szkole pruskiej. Oprócz „Inwentarza“ głównego, należałoby, zdaniem mojem, wydać drukiem „Pamiętnik drzew i krzewów w Polsce“, gdzieby znalazły się szczegółowe opisy i fotografie wszystkich osobliwych, bądź to swemi wymiarami, bądź wiekiem, bądź wreszcie tradycjami do nich przywiązanymi, drzew i krzewów ziem polskich. „Pamiętniki“ takie posiadają już oddawna inne kulturalne narody, rozumiejące dobrze wartość poznania przyrody swego kraju.

---



## POTRZEBY NAUKI POLSKIEJ W ZAKRESIE HODOWLI CZYLI USZLACHETNIANIA ROŚLIN.

---

Gdy nauka o uprawie gleby i żywieniu roślin poczyniła już znaczne postępy, gdy zdołano osiągnąć dla roślin uprawnych warunki bytu tak dogodne, jak tylko na to gleba i klimat mogły pozwolić, okazało się wówczas, że różne miejscowe albo t. zw. krajowe odmiany roślin uprawnych zbyt małe dawały plony w stosunku do kosztów poniesionych wskutek intensywnej uprawy.

Wówczas myśl rolników zwróciła się w inną stronę: zaczęto szukać środka pomnożenia plonów w doborze odpowiednich odmian. Zwrócono się najpierw do obcych krajów po odmiany, a następnie z wolna rozpoczęto prace nad ulepszaniem czyli uszlachetnianiem roślin krajowych lub w kraju zaaklimatyzowanych. Prace te początkowo były prowadzone przez rolników praktyków, z czasem jednak w miarę rozwoju nauk przyrodniczych i rolnictwa naukowego, przystąpili do pracy nad uszlachetnianiem roślin również i uczeni rolnicy, którzy wspólnie z przyrodnikami kładli podwaliny pod budowę gmachu nowoczesnej teorii hodowli roślin.

Współczesną hodowlę roślin (t. j. naukę o uszlachetnianiu roślin) można nazwać genetyką stosowaną, gdyż opiera się ona całkowicie na genetyce teoretycznej, podobnie jak naprz. chemja stosowana opiera się na chemji teoretycznej. Dawniej hodowca w pracy swej zależał od przypadku, podobnie jak średniowieczny alchemik, nie znający

zasad chemji społecznej; dziś, znając prawa genetyki, może planowo wyprowadzać odmiany i gatunki o nowych pożytecznych cechach.

Genetyka jest nauką nową, datuje swój rozwój od r. 1901-go, t. j. od daty powtórnego odkrycia prawa Mendla. Odtąd rozwinęła się tak potężnie, jak żadna inna nauka w ciągu tak krótkiego czasu. Pomimo niedługiego okresu swego rozwoju przeniknęła ona do wszystkich poważniejszych zakładów hodowli roślin na Zachodzie i wpłynęła na zmianę metod pracy i organizacji tych zakładów. Zmiany radykalnej nie można, oczywiście, w licznych przypadkach przeprowadzić z roku na rok, to też w pracach wielu zakładów widzimy obecnie mieszaninę starych i nowych metod. Jedni ze specjalistów są uczniami starej szkoły i jest im często niezmiernie trudno dostosować swe prace do wymagań społecznej genetyki, inni — posługują się metodami nowymi. Tak jest również w słynnym Svalöf w Szwecji, gdzie hodowle niektórych roślin prowadzą jeszcze specjaliści z przygotowaniem wyłącznie rolniczym, nad innymi zaś roślinami, naprz., nad zbożami i trawami, pracują botanicy, którzy odznaczyli się chlubnie na polu genetyki teoretycznej.

U nas istnieją następujące zakłady hodowli roślin:

1. Instytut hodowli roślin Akademji Rolniczej w Dublinach, prowadzony do r. 1918 przez ś. p. prof. d-ra Kazimierza Miczyńskiego. Zakład ten wywiódł kilka nowych odmian pszenicy i wydał wiele cennych prac z zakresu genetyki. Był u nas do niedawna jedynym ogniskiem pracy naukowej w zakresie hodowli roślin. Obecnie po śmierci prof. d-ra Miczyńskiego kierownictwo zakładu objął inż. Edmund Załęski, znany biometra i hodowca buraków cukrowych.

2. Stacja genetyczna w Morach pod Warszawą. Kierownikiem jest dr. Edmund Malinowski, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego. Stacja wyprowadziła kilka nowych wczesnych odmian fasoli oraz nowe typy pszenicy, niezupełnie jeszcze uszlachetnione, o słomie bardzo grubej, niewylegającej. Ogłosiła szereg prac z zakresu genetyki teoretycznej.

3. Dział Hodowli Roślin Instytutu doświadczalnego w Puławach. Kierownikiem jest dr. Antoni Sempołowski, znany popularyzator na polu rolnictwa. Dział ten zakładany był pod hasłem prowa-

dzenia w Puławach nietyle hodowli roślin, ile gospodarstwa nasienne. Taki też nosi charakter.

Z punktu widzenia naukowej hodowli roślin potrzebne są u nas, mojem zdaniem, zakłady dwu typów, a mianowicie:

A. Zakłady, poświęcone badaniom w zakresie genetyki teoretycznej z silniejszym lub słabszym zabarwieniem praktycznym. Jako przykład służyć tu mogą: 1) John Innes Horticultural Institution pod Londynem, gdzie kierownikiem jest Prof. Dr. William Bateson, twórca genetyki społecznej i 2) Institut für Vererbungsforchung przy wyższej Szkole Rolniczej w Berlinie, gdzie kierownikiem jest prof. dr. Erwin Baur. Zakłady te zajmują się: 1-o badaniami teoretycznymi, nie mającymi na widoku określonych celów praktycznych i 2-o badaniami, mającymi na celu wyjaśnienie teoretyczne zagadnień praktycznych z zakresu hodowli roślin.

Oprócz prac nad specjalnymi zagadnieniami praktycznymi lub teoretycznymi, zakłady tego typu powinny opracowywać monografie genetyczne poszczególnych rodzajów roślin uprawnych. Takie studia monograficzne mogą mieć doniosłe znaczenie praktyczne. Prace monograficzne doprowadzić muszą do wykrycia wielu „niespodzianek”. Opracowując monografię genetyczną jakiegoś rodzaju, musimy między innymi wykonać wszystkie możliwe krzyżówki pomiędzy gatunkami i odmianami, takie, które mogą zachodzić w przyrodzie i takie, które tylko sztucznie można otrzymać. Dzięki temu zmuszamy dany rodzaj do wyłonienia z siebie wielu cech, jakie są w nim ukryte. Takie prace monograficzne doprowadziły Tschermak do wytworzenia jęczmienia o ościach gładkich, pozbawionych zębów. Myśmy tą drogą otrzymali u pszenicy słomę o średnicy międzywęzła równej 6 i więcej mm., nadzwyczaj odpornej na wyleganie.

Powinniśmy mieć przynajmniej jeden zakład tego typu, najlepiej w Warszawie lub pod Warszawą. Posiadłość Tow. Ogrodniczego warszawskiego Mory, w której istnieje już zaczątek takiego Instytutu w postaci Stacji Genetycznej, nadaje się do tego celu. Miejscowość ta oddległa jest o 6 klm. od Warszawy, posiada swoją stację kolejową przy drodze kaliskiej, teren bardzo równy i ziemię dosyć dobrą.

B. Zakłady, poświęcone genetyce stosowanej czyli hodowli właściwej. Zadaniem tych zakładów jest wyprowadzanie nowych odmian



i nowych gatunków roślin uprawnych. Wzorem może tu być Instytut hodowli roślin w Svalöf, lub Instytut hodowli roślin w Lednicy pod Wiedniem, znajdujący się pod kierunkiem prof. dr. E. Tschermaka (Das Fürst Liechtenstein Pflanzenzüchtungsinstitut in Eisgrub).

W Polsce powinno być przynajmniej kilka zakładów tego typu. Przedewszystkiem wyższe uczelnie rolnicze powinny posiadać własne Instytuty hodowli roślin. Do tej pory Instytut taki posiada tylko Akademia rolnicza w Dublanach. Istnieje projekt założenia Instytutu hodowli roślin przy Szkole Głównej gospodarstwa wiejskiego w Warszawie. Upatrzony jest na ten cel majątek Szkoły — Chylice pod Grodziskiem. Studium rolnicze Uniwersytetu Jagiellońskiego nie posiada jeszcze Instytutu hodowli roślin, chociaż rozporządza pięknym folwarkiem, Mydlnikami, pod Krakowem. Pilną potrzebą jest założenie Instytutów hodowli roślin w Chylicach i Mydlnikach. W Puławach powinien powstać również dział, poświęcony naukowej hodowli roślin, czyli dział genetyki stosowanej.

Istnieje u nas szereg stacji doświadczalnych rolniczych, porzucanych po całym kraju. Przy tych stacjach, mojem zdaniem, należałoby pozakładać oddziały hodowli roślin. Oddziały te, oczywiście, winny być dostatecznie uposażone, a kierownikami powinni być ludzie, stojący na wysokości zadania. Hodowla roślin była do niedawna polem, gdzie panował dyletantyzm i improwizacja.

Dziś tylko gruntownie naukowo przygotowany hodowca może dojść do wybitnych wyników w swej pracy. Spójrzmy na pracę w Svalöf. Są tam działy prowadzone przez praktyków, są inne prowadzone przez teoretyków. Ostatni wypracowali ściśle naukowe metody hodowli i dali rezultaty *praktyczne*, przechodzące najśmielsze oczekiwania praktyków. Czynniki miarodajne nie przywiązywały u nas wielkiej wagi do przygotowania naukowego hodowców. To też wobec takiego stanu rzeczy, botanicy niechętnie szli w kierunku genetyki i hodowli roślin, tembardziej że badania genetyczne wymagają kosztownych pomocy technicznych.

Obecnie otwiera się u nas pole obszerne do pracy nad uszlachetnianiem roślin krajowych. Stoimy pod tym względem daleko poza krajami Zachodu. Wszystkie prawie lepsze odmiany roślin uprawnych stamtąd sprowadzamy. Ale te odmiany nie są do naszych warunków

dostatecznie przystosowane. Zarówno państwo, jak i instytucje prywatne, powinny ten dział wiedzy u nas popierać jak najusilniej, albowiem; w przeciwstawieniu do wielu innych nauk, rozwój hodowli roślin poza znaczeniem kulturalnem, posiada również doniosłe znaczenie gospodarcze. Młodzi adepci tej gałęzi wiedzy winni spotkać jak najtroskliwszą opiekę.

---

## POTRZEBY HISTORJI BOTANIKI W POLSCE.

---

Każda nauka potrzebuje współpracowników, źródeł dostępnych do badań i środków do wydawania prac. Pod każdym z tych względów spotykamy się tu z wielkimi brakami.

Niema współpracowników. Rzecz to w dzisiejszych warunkach naturalna. Przyrodnika z powołania więcej zajmuje badanie samej przyrody, pewnej jej gałęzi, a nawet tylko jakiejs specjalności, niż historia samej nauki. Zachętę do takiej pracy mógłby on znaleźć w wykładach uniwersyteckich tego przedmiotu, ale na polskiej ziemi nie było ich jeszcze. Niedosć tego, samo nabranie zamiłowania tu nie wystarcza. Trzeba nauczyć się pracować w tym dziale, trzeba nauczyć się metody badania historycznego. Dlatego uważam za daleko ważniejszą rzecz, niż wykłady, utworzenie seminarjów historii nauk biologicznych w naszych uniwersytetach. W seminarjach takich młodzież uniwersytecka może nabrać zamiłowania do przedmiotu. Wyjątkowo znajdują się wśród niej tacy, co tak się zajmą historją nauki, że całkowicie się jej poświęcą. Inni zaś, nauczyszcy się, jak pracować na tej niwie, natrafią może w późniejszych czasach na jakiś temat, co ich zajmie, a wtedy wykształceni krytycznie potrafią go opracować naukowo i będą mogli nauczyć tego innych. Tak tylko może się rozszerzyć koło wyszkolonych współpracowników. Chcąc więc stworzyć grono ludzi, poświęcających się historii botaniki wogóle, a w szczególności w Polsce, potrzeba, aby w naszych uniwersytetach były wykłady historii nauk przyrodniczych, a przedewszystkiem seminarja tego przedmiotu. Tam mogą się kształcić nie tylko przyrodnicy, lecz i lekarze, którzyby chcieli zajmować się historją



medycyny lub farmacji, bo metody badania są te same, a wykłady tych przedmiotów nie mogą zastąpić seminarjów.

Nie tylko nie mamy warsztatów pracy, ale i potrzebnych do tego narzędzi. Oto nasze biblioteki uniwersyteckie, nie mając dostatecznego uposażenia, musiały — słusznie zresztą — przede wszystkim dbać o zaspakajanie potrzeb nauki chwili bieżącej i nie miały funduszków na pomnożenie tego specjalnego działu. Nie można zaś pracować nad historją botaniki w Polsce, ograniczając się do naszej literatury. Rzecz to tak oczywista, że nie ma się co nad nią rozwodzić.

Jeszcze gorzej jest z własną naszą literaturą, odnoszącą się do tego działu. Literatury innych narodów posiadają liczne pamiętniki, które są nieraz nieoszacowanym skarbem w tego rodzaju badaniach. U nas należą one od rzadkości, a niejedne nie są dotąd wydane. Brak nakładców w dawniejszych wiekach sprawił, że pierwszorzędnej wartości dzieła, których znamy treść, a niekiedy nawet rozkład przedmiotu, zginęły bezpowrotnie. Nieszczęsne wojny ostatnich wieków i najazdy nieprzyjacielskie na Polskę, spowodowały spustoszenia, skutkiem czego nieraz bardzo ważne dzieła należą do najbielszych kruków, a inne zaginęły i znane są tylko z tytułów. Wydanie więc trudno dostępnych źródeł uważam za rzecz konieczną. Ale są dzieła łączące się treścią z gospodarstwem lub medycyną, których krytyczne wydanie jest rzeczą konieczną. Nietylko do historii nauk byłyby te źródła nieraz nieoszacowane. P. Krescentyn (1549), P. Guldenius (1641), M. Bernhard (1652), J. K. Haur (1675, 1679 i 1689) oraz wyciągi z G. Rzęczyńskiego (1721, 1742) w przedrukach byłyby przede wszystkim pożądane.

Trzecią bolączką jest brak funduszków na wydawnictwa. Istnieje wprawdzie komisja historii nauk matematyczno-przyrodniczych Akademji Umiejętności w Krakowie, ale posiada mniej niż skromne fundusze, nie pozwalające jej na regularne publikacje, a nawet na opracowane wydawnictwa. Zapewnienie osobnych funduszków na cele wydawnicze jest tak oczywiste, że nie ma się co nad tem rozwodzić, bo nacóżby się zdało kształcić współpracowników, gdyby plony ich pracy nie mogły być niebawem ogłoszone drukiem.

## POTRZEBY HISTOLOGJI.

---

Histologia (nauka o budowie mikroskopowej ustroju) zaczęła zyskiwać w ostatnich dziesiątkach lat coraz to wybitniejsze miejsce wśród innych nauk biologicznych, a to wskutek tego, że z nauki czysto opisowej, jaką była w ubiegłym stuleciu, stała się nauką doświadczalną, dzięki olbrzymiemu rozwojowi metod i nowym kierunkom badania. Kierunek czysto morfologiczny badań histologicznych został znacznie ograniczony; — dzisiaj nie zadawaliśmy się tylko opisem lub stwierdzeniem szczegółów, odnoszących się do budowy komórek, tkanek lub narządów u różnych gatunków, ale staramy się na podstawie rozmaitych i zmiennych obrazów mikroskopowych określić procesy życiowe zachodzące w komórkach i tkankach. Obecnie dążeniem i celem histologii jest dokładne poznanie procesów życiowych, wykrycie czynników, działających w tych procesach — jednym słowem, poznanie nie tylko morfologicznej budowy substancji żywej, ale także objawów życia w najprostszej ich formie.

Hodowanie elementów komórkowych i tkanek poza ustrojem, wykazanie procesów oksydacyjnych czy redukcyjnych w protoplazmie i w jądrze komórki, wykrycie w nich różnych katalizatorów — a to wszystko na podstawie rozmaitych reakcyj mikrochemicznych — to dzisiejszy kierunek badań histologicznych. Stąd wielkie znaczenie histologii dla innych nauk przyrodniczych i lekarskich; dlatego też badaniami histologicznymi zajmują się nie tylko histolodzy w ścisłym

tego słowa znaczeniu, lecz są one udziałem anatomów, embriologów, zoologów, botaników i odgrywają ważną rolę w ich pracach.

Z tej przyczyny placówki, poświęcone badaniom histologicznym, nie ograniczają się w Polsce do trzech zakładów uniwersyteckich, które zajmują się wyłącznie histologją, lecz istnieją także pracownie histologiczne, choć skromnie i może niekompletnie urządzone, przy zakładach anatomicznych, porównawczo-anatomicznych, embriologicznych, zoologicznych i botanicznych. Pracownie te przyczyniają się nawet w znacznym stopniu do rozwoju badań histologicznych morfologicznych, opracowując materiał, pochodzący z różnych gatunków zwierząt i w rozmaitym kierunku. Dzięki właśnie tym licznym pracowniom, powstaje ważny dział histologii — histologia porównawcza, która daje nam bardzo wiele cennych spostrzeżeń, ułatwiających poznanie budowy mikroskopowej elementów komórkowych, tkanek i narządów u zwierząt wyższych i człowieka.

Przypuszczając, że w innych referatach będzie mowa o wspomnianych wyżej zakładach, ograniczę się w swoich uwagach do przedstawienia działalności i potrzeb zakładów wyłącznie histologicznych.

Zakład histologiczny krakowski, istniejący właściwie dopiero od niespełna 10 lat, nie mógł rozwinąć działalności naukowej w takim stopniu, jakby tego pragnął jego kierownik. Złożyły się na to, z jednej strony braki materialne, z którymi zresztą walczyć musiały wszystkie zakłady uniwersyteckie austriackie, bardzo skromnie wyposażone, z drugiej zaś strony mała liczba chętniej do pracy naukowej młodzieży. Urządzenie zakładu nowopowstającego pochłonęło nie tylko wszystkie będące do dyspozycji środki materialne, ale wymagało ciągłych uzupełnień na rachunek nadzwyczajnych czy zwyczajnych dotacji. A ponieważ histologia jest przedmiotem egzaminacyjnym przy I rygorozum lekarskiem i wszyscy uczniowie medycyny (i liczni z filozofji) słuchają wykładów tego przedmiotu i biorą udział w ćwiczeniach praktycznych, przeto dydaktyczne zadania zakładu pochłaniały wszystkie środki, na czym tracić musiała bardziej natężona praca naukowa. Bardzo ujemnie na działalność zakładu wpływało również przeciążenie kierownika i jego nielicznych asystentów pracą dydaktyczną, zwłaszcza w bardziej sprzyjających badaniom histologicznym miesiącach wiosennych.



W półroczu bowiem letniem odbywają się ćwiczenia histologiczne nieraz po 18, a nawet więcej godzin tygodniowo, z powodu wielkiej liczby słuchaczy. Przygotowanie olbrzymiego materiału na ćwiczenia zajmuje bardzo wiele czasu i rozpocząć je trzeba zwykle już w półroczu zimowym, co musi również wpływać ujemnie na bieg prac naukowych.

W tym kierunku konieczna jest radykalna zmiana; liczba asystentów i demonstratorów musi być powiększona, przyczem muszą oni już mieć poza sobą całe studia uniwersyteckie, gdyż tylko w takim razie mogą spełniać gorliwiej swoje obowiązki i znajdą także czas na pracę naukową.

Prace krakowskiego zakładu histologicznego obejmują głównie badania nad komórką tak pod względem morfologicznym, jak i fizjologicznym.

W zakładzie histologicznym lwowskim prace naukowe mają przeważnie kierunek morfologiczny. Wielkie zasługi w nauce położył prof. Szymonowicz i jego asystenci i pracownicy, opracowując porównawczo budowę rozmaitych zakończeń nerwowych, tak ruchowych jak i czuciowych u różnych gatunków zwierząt; praca wielka, wykonywana na materiale nieraz bardzo kosztownym.

Co się tyczy pracowni histologicznej Uniwersytetu warszawskiego oraz Towarzystwa Naukowego w Warszawie, w której niejedna poważna praca histologiczna się ukazała, brak mi na razie dokładniejszych szczegółów.

Zważywszy przeto, że na wydziale lekarskim każdego polskiego uniwersytetu istnieje pracownia histologiczna, a oprócz nich, skromniej może wyposażone w różne środki naukowe, pracownie w innych przyrodniczych zakładach uniwersyteckich, sądzę, że tworzenie nowych tego rodzaju placówek byłoby zupełnie zbędne. Należałoby raczej te pracownie, które istnieją, rozszerzyć, by mogły w razie potrzeby pomieścić większą liczbę pracowników, następnie uposażyć je w odpowiednią liczbę przyrządów koniecznych przy pracy, jak mikroskopy, mikrotomy, aparaty do rysowania, do fotografii i t. d., aby w ten sposób stworzyć dobrze urządzone warsztaty pracy naukowej. A o to nie jest tak trudno, gdyż badania histologiczne nie wymagają tak kosztownych urządzeń i aparatów nawet w razie badań doświadczal-

nych, a następnie, że przyrządy te, raz zakupione, mogą służyć przy umiejętnem obchodzeniu się z nimi przez długie lata. Różne zaś odczynniki chemiczne, szkło, szkiełka mikroskopowe i t. p. rzeczy są w normalnych czasach stosunkowo niewielkim rocznym wydatkiem każdej histologicznej pracowni. Jednorazowy większy wydatek na zakupno przyrządów — naturalnie w najlepszej jakości — pozwala następnie przy stosunkowo niezbyt wysokim nakładzie rocznym na prowadzenie zakładu i natężoną pracę naukową.

Bardzo kosztownym w pracach histologicznych jest zwykle materiał do badań, zwłaszcza jeśli wykonywamy badania doświadczalne, które wymagają zawsze większej ilości materiału. Wobec wielkiego rozwoju histologii porównawczej, wobec tego, że badania histologiczne porównawcze dają bardzo często wiele ciekawych szczegółów tak pod względem morfologicznym, jak i fizjologicznym, dalej wobec tego faktu, że zwierzęta niższe, o budowie prostszej, dostarczają wielu cennych wskazówek co do budowy i czynności elementów komórkowych, tkanek i narządów u zwierząt wyższych i człowieka, musimy w badaniach histologicznych kroczyć w tym właśnie kierunku i starać się zdobywać podstawy do różnych teorii tam, gdzie rozmaite szczegóły morfologiczne, czy objawy fizjologiczne, występują w postaci daleko prostszej i dostępniejszej badaniu.

Dlatego też uważałbym za bardzo pożądane poprowadzić badania histologiczne w dwu kierunkach: jednym byłoby badanie porównawcze pewnych elementów lub narządów u różnych grup zwierzęcych od najniższych aż do najwyższych, tak pod względem morfologicznym, jak i fizjologicznym, drugim zaś — opracowywanie monograficzne budowy histologicznej poszczególnych klas zwierzęcych. Oba te kierunki, zwłaszcza pierwszy, dałyby niewątpliwie wiele cennych spostrzeżeń, któreby wyjaśniły niejedną ciemną dotychczas kwestję. W ten sposób powstałyby monografie, wyczerpujące, ile możliwości, całkowicie dany temat, z nich z czasem mogłoby powstać obszerne dzieło histologii porównawczej. Podobnemu wydawnictwu dano początek przed wojną we Francji; wyszło jednak drukiem kilka zaledwie zeszytów. O dalszym losie tego wydawnictwa nic mi na razie nie wiadomo. Przypuszczam, że na ten cel znalazłyby się fundusze, jakkolwiek za-

równy koszt samego materiału do badań, jak również ogłoszenie ich drukiem, byłoby bardzo znaczne.

Otóż właśnie zdobycie materiału do takich prac jest zawsze utrudnione, a nieraz, zwłaszcza jeżeli musimy posługiwać się materiałem ze zwierząt w naszej strefie nie żyjących, bardzo kosztowne. W Niemczech istnieje cały szereg przedsiębiorstw, trudniących się handlem rozmaitemi zwierzętami, zwłaszcza niższymi kręgowcami, których elementy lub narządy nadają się szczególnie do wszelkich badań histologicznych. Mam nadzieję, że w państwie polskiem w przyszłości powstanie choć jeden zakład podobny.

Jeżeli zatem zebranie jakiegoś ciekawszego materiału jest trudne i kosztowne, to tem więcej trudności i kosztów wymaga hodowanie zwierząt, potrzebnych do badań doświadczalnych; konieczne są do tego celu pewne urządzenia w zakładzie w postaci akwarjów lub terrarijów, co jednak wchodzi właściwie w zakres racjonalnego urządzenia samego zakładu.

Z powyższych uwag wynika, że nieraz zebranie materiału, pochodzącego z różnych zwierząt, jest już pracą, wymagającą wiele czasu, trudów i nieraz dość znacznych kosztów. Bardzo np. cennym materiałem do badań histologicznych są różne niższe zwierzęta morskie, o które naturalnie najłatwiej w stacjach zoologicznych nadmorskich. Wiele zwierząt morskich znosi wprawdzie zupełnie dobrze transport daleki koleją, a niektóre gatunki można nawet hodować sztucznie przez pewien czas w zakładzie, lecz pomijając już znaczne koszty transportu, materiałem takim z powodu technicznych trudności nie można rozporządzać zawsze, zwłaszcza w większych ilościach, koniecznych do badań doświadczalnych.

Dlatego też gorącym pragnieniem każdego histologa jest wyjazd do jakiejś stacji zoologicznej z pewnym ściśle określonym planem, w celu zebrania materiału do badań histologicznych lub histofizjologicznych.

Państwa, posiadające wybrzeże morskie, mają liczne stacje zoologiczne, my Polacy mogliśmy dotąd korzystać tylko jako goście ze stacji zoologicznych zagranicznych, najczęściej ze sławnej stacji w Neapolu. Wobec jednak ograniczonej liczby miejsc i wielkich kosztów połączonych z wyjazdem i pobytem tamże, nieliczni tylko



polscy uczeni mogli korzystać ze stacji nadmorskich. Dzisiaj, gdy mamy nadzieję uzyskać część bałtyckiego wybrzeża, możnaby pomyśleć nad stworzeniem stacji zoologicznej polskiej w Gdańsku lub jego okolicach. Jeśli jednak ten projekt poddamy głębszej rozwadze, musimy przyjść do przekonania, że urzeczywistnienie jego nie jest tak łatwe, a następnie, że założenie stacji, wyposażonej we wszystkie środki niezbędne do celów naukowych, nie przyniosłoby takiej korzyści dla nauki, jakbyśmy tego pragnęli, a to z powodu niezbyt wielkiej obfitości form zwierzęcych w morzu Bałtykiem.

Dlatego korzystniejsze dla potrzeb nauki polskiej byłoby ufundowanie jednego lub dwu miejsc stałych polskich w najsławniejszej stacji zoologicznej europejskiej w Neapolu, gdzie obok wszystkich możliwych udogodnień w pracy, urządzeń technicznych, biblioteki i t. d. ma się jeszcze jedno: liczny i ciągły zjazd uczonych z całego świata, z którymi obcowanie na tem polu naukowem przynieść musi każdemu uczonemu wiele korzyści przez swobodną wymianę myśli, poznanie sposobów ich pracy, kierunków i metod ich badania i t. p. Naturalnie po wojnie należałoby zacieśnić węzły także z innemi stacjami nadmorskimi np. we Francji, gdzie Polacy zawsze mile byli widziani i gdzie napływ obcych uczonych nie jest tak wielki. Ma to znowu tę dodatnią stronę, że można spokojniej i swobodniej oddać się badaniom naukowym.

Rzecz zrozumiała, że miejsca w stacjach zoologicznych powinny być zarezerwowane dla takich kandydatów, którzy już pracują samodzielnie i mają pewien wytknięty cel w pracy; dla młodszych, początkujących pracowników pożądanę byłoby stworzyć jakąś stację zoologiczną, gdzie byłyby urządzone corocznie kilkotygodniowe kursy na wzór tych, jakie odbywały się dla słuchaczy uniwersytetu (zoologów) przed wojną w stacji zoologicznej w Trieście pod kierunkiem prof. Coriego. Dla tej właśnie młodzieży projektowałbym założenie mniejszym nakładem stacji zoologicznej nad Bałtykiem, gdzie nie szłoby o jakieś większe badania naukowe, lecz raczej o uzupełnienie wiedzy zoologicznej i anatomicznej naszej młodzieży uniwersyteckiej, która może kształcić się w sali wykładowej lub w sali ćwiczeń przeważnie tylko na okazach lub rysunkach.

Wyjazd jednak za granicę do stacji zoologicznej jest bardzo kosztowny, tembardziej, że zebranie materiału do pracy, zwłaszcza, jeśli jej kierunek jest doświadczalny, wymaga dłuższego tam pobytu. To też mało jest uczonych, którzy mogliby sobie pozwolić na tak znaczny wydatek. Dlatego konieczne jest stworzenie odpowiednich funduszków na cel powyższy, a dostarczyć ich powinno państwo, którego obowiązkiem jest piecza nad jak najlepszem wykształceniem sił naukowych dla uniwersytetów. Wysokość takich stypendjów powinna być znaczna, żeby uczony mógł pozostawać tak długo w stacji zoologicznej, jak tego wymaga zebranie i opracowanie materiału.

Za potrzebne uważałbym również urządzenie stacji słodkowodnej nad jakimś jeziorem, których w naszym kraju jest wiele; przyczyniłaby się ona do poznania fauny wodnej rodzimej, do poznania biologii zwierząt słodkowodnych, mogłaby dostarczyć zapewne cennego materiału do badań anatomicznych i histologicznych, a młodym pracownikom wskazać metody i kierunki badania tak, że już z pewnem przygotowaniem wyjeżdżaliby później do stacji zoologicznych nadmorskich. Wreszcie stacja słodkowodna miałaby i pewne praktyczne znaczenie, mianowicie: przeprowadzane w niej badania nad biologią naszych ryb krajowych przyczyniłoby się napewno do większego rozwoju i podniesienia gospodarstwa rybnego w naszym kraju.

Obok wyjazdów do stacji zoologicznych uważałbym za bardzo pożyteczne wyjazdy histologów zagranicę do wielkich środowisk naukowych, do zakładów, pozostających pod kierunkiem ludzi, mających imię znané w nauce, nie na studia dłuższe, lecz dla zaznajomienia się z nowymi urządzeniami pracowni, z nowymi metodami i kierunkami badań, wreszcie dla bezpośredniej wymiany myśli. Takie wyjazdy przyczyniłoby się niezawodnie do podniesienia nauki polskiej, a koszty nie byłyby tak wielkie, bo wycieczka taka naukowa nie trwałaby dłużej, niż kilka tygodni. Naturalnie, że i na ten cel powinny być udzielane stypendja w odpowiedniej wysokości.

Te wszystkie jednak postulaty nie wystarczą, jeśli nie stworzy się w Polsce innych warunków dla pracy naukowej i nie zapewni się lepszego, niż dotąd, bytu materialnego uczonym polskim. Młodzież,

garnąca się do uniwersytetu, jest naogół biedna; dobrze, jeśli podczas studjów uniwersyteckich może nie zarabiać lekcjami i cały czas poświęcić studjom. Z tej to młodzieży w przyszłości rekrutują się nasi młodzi uczeni. I najczęściej się zdarza, że właśnie ci niezamożni garną się najchętniej do pracy naukowej, z wielkimi nieraz walcząc trudnościami. Demonstratura lub asystentura o wynagrodzeniu w dzisiejszej wysokości niewielką jest dla nich pomocą (mam nadzieję, że te stosunki rychło się zmienią na lepsze w państwie polskim), i dlatego też wielu z nich po kilku nawet latach pracy naukowej rzuca naukę i przechodzi do zawodu lekarskiego praktycznego, który nie daje im może zupełnego zadowolenia wewnętrznego, ale zapewnia im byt materialny, tak ważny czynnik społeczny. A ci, którzy wytrwają wśród tych ciężkich warunków, pozostaną wierni nauce i po dłuższym czasie dojdą do stopnia uniwersyteckiego, nie znajdując również świetnych stosunków materialnych i muszą niejednokrotnie szukać ubocznego zajęcia ze szkodą dla pracy naukowej.

W tym kierunku zmiany radykalne są niezbędne: inaczej muszą być w Polsce wynagradzani profesorowie uniwersytetów, inne muszą być płace demonstratorów i asystentów, inne wreszcie wogóle musi być stanowisko naszych uczonych. Te na korzyść zmienione warunki zachęcą niezawodnie młodzież do pracy naukowej i tę pracę jej ułatwią; tylko w tych zmienionych warunkach możemy spodziewać się większego rozkwitu nauki polskiej. Wtedy zakłady teoretyczne nie będą świecić, jak dotąd, pustkami, lecz każdy z nich stanie się ogniskiem naukowem, skupiającem zastępy młodzieży, z których może nie wszyscy wytrwają w pracy naukowej, lecz zawsze znajdzie się kilku, którzy chętnie obiorą na stałe drogę naukową. Wtedy my, profesorowie i kierownicy tych zakładów, nie będziemy patrzeć z obawą w przyszłość, że po nas braknie następców, i nie przyjdzie do tego, co dzisiaj bywa, że w chwili, gdy Ojczyzna nasza powstaje jako państwo wolne, niepodległe i gdy tworzą się nowe placówki uniwersyteckie, nie mamy, niestety, uczonych, którzyby je zając mogli.

Dla poprawy tych smutnych stosunków musi przyjść państwu z pomocą społeczeństwo oraz instytucje, rozporządzające większymi funduszami. Państwo bowiem polskie nie będzie mogło prawdopo-



dobnie, wobec całkowitej prawie odbudowy ziem polskich,łożyć tak wiele, jakby należało, na naukę. Koniecznem będzie uciec się do pomocy materialnej społeczeństwa, którego jednostki przez tworzenie stypendjów dla młodzieży pracującej naukowo, przyczynią się niezawodnie do poprawy tych smutnych dzisiaj stosunków i do popierania nauki polskiej.

Przy współdziałaniu i państwa i społeczeństwa można będzie wyposażyć nasze zakłady uniwersyteckie w takim stopniu, że będą one mogły dostarczyć pracownikom wszystkiego, czego potrzebują do pracy naukowej. Stworzenie takich warunków w zakładzie histologicznym jest konieczne; młodemu pracownikowi należy dać nie tylko mikroskop i wszystkie przyrządy, potrzebne do sporządzania preparatów, ale także materiał do pracy i wszystkie, niekiedy nawet kosztowne odczynniki zupełnie bezpłatnie, następnie otoczyć go życzliwą opieką, służyć mu radą i pomocą, kierować jego pracą, budzić jego zainteresowanie i zamyślanie do badań naukowych. W ten sposób będziemy mogli wykształcić młodych uczonych, którzy, krocząc naprzód drogą naukową, staną się później kierownikami przyszłych pokoleń młodzieży.

Zachętą pewną do pracy naukowej byłoby również ogłoszenie nagród konkursowych na prace o pewnych określonych tematach lub też nagradzanie różnych prac, mających większą wartość naukową; takie nagrody są zawsze pewnym bodźcem do dalszej pracy. Funduszków na ten cel nie trzeba by wielkich, a skutek mógłby być znaczny.

Z innych braków, z którymi walczyć musi nauka polska, jest trudność wydania i ogłoszenia drukiem badań naukowych. Dotyczy to głównie prac morfologicznych. Prace histologiczne uczonych polskich wydawane bywają w większości przypadków w zagranicznych, przeważnie niemieckich, czasopiśmiech w obcym naturalnie języku. Składają się na to różne okoliczności. Każda praca histologiczna opiera się zwykle na licznych rysunkach, które często muszą być wielobarwne, zwłaszcza, jeżeli idzie o wykazanie pewnych szczegółów morfologicznych, wybarwiających się rozmaitemi barwnikami na preparatach mikroskopowych. Koszty sporządzania tablic wielobarwnych

są jednak tak znaczne, że tylko wielkie firmy nakładowe zagraniczne mogą zdobyć się na nie. Jedyne zaś czasopismo, w którym prace histologiczne znajdują pomieszczenie, wydaje krakowska Akademia Umiejętności; ze względu jednak na brak funduszków rzadko bardzo wykonane być mogą tablice barwne, co w wielu wypadkach utrudnia histologom wydanie pracy w języku ojczystym.

Zdaniem mojem, należałoby założyć z inicjatywy prywatnej lub Kasy im. J. Mianowskiego wydawnictwo, redagowane w dwu językach: polskim i obcym, w którym drukowane byłyby tylko prace morfologiczne — z zakresu anatomji, anatomji porównawczej, histologii, embriologii, zoologii i botaniki, i któreby rozporządzało takimi funduszami, żeby rzeczywiście wszystkie życzenia autorów co do zewnętrznej strony pracy uwzględnione być mogły. Czasopismo takie miałoby tę dodatnią stronę, że obejmowałoby pewien dział nauk przyrodniczych (nauki opisowe), następnie, że wszystkie prace polskich uczonych, pracujących w tym kierunku, znalazłyby w niem pomieszczenie i nie musiałyby szukać gościnności w różnych „Archiv'ach“ zagranicznych. Czasopismo takie zyskałoby niewątpliwie uznanie za granicą i chętnych nabywców, co w pewnej mierze przyczyniłoby się do utrzymania jego bytu.

O wiele większe trudności napotykają uczeni polscy, chcąc wydać drukiem jakieś większe dzieła naukowe, zwłaszcza zaś podręczniki, przeznaczone dla uczniów. Podręcznik np. histologii ciała ludzkiego, wydany w roku 1900, nie ukazał się dotąd w nowem wydaniu. Wydanie takiego dzieła jest, co prawda, bardzo kosztowne ze względu na bardzo liczne rysunki i tablice — lecz czyż konieczne jest liczyć przy tego rodzaju wydawnictwach na zyski?

Powodzenie każdego podręcznika polskiego jest chyba dzisiaj zapewnione przy tak wielkiej liczbie naszej młodzieży studjującej; kupi ona chętnie podręcznik polski, choćby nawet szatą zewnętrzną i formą ustępował wspaniałe wydany podręcznikom obcym. A przecież obowiązkiem naszym jest dać młodzieży do ręki podręczniki polskie, żeby mogła uczyć się w polskim języku i nauczyć się polskiego słownictwa.

Z prawdziwą przykrością spotyka się przy egzaminach u naszych uczniów braki w poprawnem wysławianiu się, używanie nazw

łacińskich lub nawet obcych, które przyswoili sobie, ucząc się z podręczników, pisanych w obcych językach. Temu zapobiec mogą jedynie podręczniki polskie, a chyba można się spodziewać, że znajdą się w Polsce uczeni, którzy poświęcą czas i pracę na napisanie podręczników, których w naszej literaturze brakuje. Sądzę również, że stać nas chyba na dzieła oryginalne i nie powinniśmy uciekać się do tłumaczenia podręczników obcych, chyba że są one rzeczywiście niezwyklej wartości naukowej.

---



## POTRZEBY ANATOMJI PORÓWNAWCZEJ.

---

Sposób nauczania i badania w porównaniu z dawniejszym zmienił się zasadniczo. To też zakłady naukowe, laboratorja i zbiory muzealne z konieczności musiały przystosować się zarówno pod względem pomieszczeń, jak i wyposażenia do wymagań i potrzeb nauki nowoczesnej.

Za tym prądem podążyły także nasze zakłady naukowe. Nie można ich wprawdzie porównać z nowoczesnymi zakładami krajów zachodnich, ale też nie pozostały zbyt w tyle poza tamtymi. Ze skromnych pracowni polskich wyszedł niejeden badacz samodzielny, cieszący się ogólnem poważaniem, oraz liczne prace, uznane w powszechnej literaturze naukowej.

Co się tyczy anatomji porównawczej, to zajmuje ona wśród nauk biologicznych stanowisko o tyle odrębne, że jest nauką przeważnie teoretyczną, nie mającą znaczniejszego zastosowania praktycznego. To też anatomja porównawcza stanowi w uniwersytetach raczej przedmiot poboczny, uzupełniający tylko wykłady z zakresu zoologii, biologji i anatomji ludzkiej i nie jest uważana za naukę podstawową, bez której przyrodnik albo medyk nie mógłby się obejść. Z powodu tych cech teoretycznych, opartych na szczegółowej znajomości budowy i rozwoju ciała zwierzęcego, anatomja porównawcza nie wchodzi do planu nauk szkół średnich i nie stanowi odrębnego przedmiotu egzaminacyjnego w przepisach egzaminacyjnych dla kandydatów stanu nauczycielskiego. Tylko ciasny dział anatomji porównawczej zwierząt

domowych posiada znaczenie praktyczne dla weterynarji i rolnictwa, ponieważ słuchacze tych nauk, chcąc mieć pojęcie o objawach życia, sprawności narządów, zmianach chorobowych, o leczeniu i zapobieganiu chorób u tych zwierząt, powinni z konieczności zaznajomić się dokładniej z budową ciała zwierząt ssących.

To odrębne stanowisko anatomji porównawczej sprawia, że stosunkowo bardzo mała liczba młodzieńców poświęca się tej nauce, ponieważ nie widzi bezpośrednich korzyści, z niej wypływających, zapoznaje zaś pośrednie, t. j. te, które wynikają z każdej pracy naukowej.

Do tego przyczynia się u nas brak większych zbiorów, zawierających bądź to gotowe preparaty, bądź też materiał surowy, niespreparowany, ale dobrze zakonserwowany i oznaczony, co umożliwiłoby wykonanie większych prac z zakresu anatomji porównawczej. To też przeważna część ogłoszonych u nas prac z dziedziny anatomji porównawczej, opiera się głównie na porównawczych badaniach mikroskopowych i rozwojowych, ograniczających się do mniej obfitego i łatwiej dostępnego materiału.

Badaniom z zakresu anatomji porównawczej dał świetny początek uniwersytet w Wilnie, za nim dopiero poszły uniwersytety w Krakowie, Warszawie i Lwowie, co przypisać należy wybitnym siłom, powołanym do kierownictwa odpowiednich zakładów. Mimo skromnych środków, badacze ci potrafili zebrać materiał do badań i skupić koło siebie oraz zachęcić słuchaczy do dalszych poszukiwań. Przedewszystkiem należałoby więc dążyć do tego, aby kierownictwo zakładów naukowych spoczywało w ręku odpowiednio wykwalifikowanych ludzi, którzyby nie tylko sami pracowali naukowo, lecz potrafili zapałać do nauki wszczepić w słuchaczy i wychować z nich dalsze pokolenia pracowników twórczych. W takich razach znalazłyby się także środki naukowe, a instytucje zapomogowe lub osoby prywatne, widząc ten rozwijający się ośrodek nauki, pośpieszyłyby niewątpliwie z pomocą w przekonaniu, że pomoc pieniężna nie idzie na marne.

Uwagi powyższe, nawiązane do działu anatomji porównawczej, mają znaczenie dla nauki polskiej w ogólności. Co się tyczy potrzeb specjalnych, które składają się na działalność kierowników zakładów, to należałoby je rozdzielić na potrzeby: 1) dydaktyczne i 2) naukowe.

Chcąc obudzić wśród słuchaczy zajęcie i zrozumienie przedmiotu, należy żywe słowa wykładu objaśniać odręcznie rysunkami i gotowymi już tablicami, a przede wszystkim dobrymi preparatami. Dotychczas jeszcze stosowana metoda puszczenia preparatów w obieg i podawania ich sobie z ręki do ręki jest możliwa tylko przy bardzo małej liczbie słuchaczy, przy większej zaś liczbie jest zupełnie bezcelowa. Wobec większego audytorjum aparat projekcyjny do pokazywania rysunków i preparatów jest obecnie niezbędny. Oczywiście, aparat taki powinien działać sprawnie, to znaczy: obsługa jego i zaciemnianie sali powinno być łatwe i szybkie, aby nie przerywało zbytnio wykładu.

Obok wykładu najdonioślejsze znaczenie dydaktyczne mają ćwiczenia praktyczne. Jest to praca, zwłaszcza z większą liczbą słuchaczy, uciążliwa, ale niezbędna. Podczas ćwiczeń dopiero słuchacz nabiera pojęcia o budowie i kształtach organizmów, czego nie zastąpi ani wykład, ani studjowanie podręczników, a kierownik przez styczność bliższą ze słuchaczami poznaje ich lepiej i łatwiej zachęcić może do pracy samodzielnej. Nie potrzeba na tem miejscu zaznaczać, że do ćwiczeń potrzebne są sale odpowiednio urządzone. Sale te powinny być w każdym razie tak obszerne i tak wyposażone, aby wystarczyły do prowadzenia jednorazowego kursu ze wszystkimi słuchaczami naraz, ponieważ podział na dwie i więcej grup, który jest, niestety, rozpowszechniony w uniwersytetach austriackich, dla kierowników i słuchaczy jest bardzo uciążliwy, bo profesor i asystenci obarczeni nadobowiązkowymi godzinami nie mogą poświęcać się należycie pracowni i własnej pracy naukowej, słuchacze zaś wchodzą w kolizję z innymi wykładami i ćwiczeniami.

Tyle o stronie dydaktycznej; punktem ciężkości jest strona naukowa, warsztat twórczy, przyczyniający się do postępu nauki. Warsztat ten powinien być wyposażony w aparaty, instrumenty i odczynniki tak dalece, aby każda praca naukowa mogła być wykonana. Zazwyczaj przystosowują się urządzenia zakładów do kierunku i specjalności, obranej przez kierownika zakładu. Skutkiem tego przy zmianie kierownika i kierunku uwidoczniają się rozmaite braki, wymagające dla uzupełnienia nadzwyczajnych funduszków.



Badania wyłącznie anatomiczno-porównawcze można wykonywać w zakładzie, posiadającym, jak to już zaznaczono, bogaty zbiór preparatów, bądź gotowych, bądź surowych, t. j. nie zmontowanych i nie spreparowanych. Gromadzenie takich materiałów w zakładach małych, skąpo uposażonych, jest trudne i uciążliwe ze względu na miejsce, urządzenie i koszty utrzymania. Żaden z naszych zakładów nie może się porównać pod tym względem z zakładami zagranicznymi, jak z South-Kensington-Museum w Londynie, Jardin des plantes w Paryżu lub z muzeum przyrodniczym w Berlinie, gdzie gromadzi się już od lat materiał naukowy, pochodzący z wypraw, wysyłanych przez rząd do najrozmaitszych krajów, albo też darowany lub zakupiony od osób przebywających po za krajem. I nam nie brakowało ludzi, mających zrozumienie tego rodzaju dążeń. Wszak w ten sposób powstało muzeum hr. Branickich i Dzieduszyckich, a częściowo także gabinet zoologiczny w Warszawie i we Lwowie. Przyczynili się do świetnego rozwoju tych gabinetów hr. Konstanty Branicki, ks. Władysław Lubomirski, hr. Włodzimierz Dzieduszycki i profesor Benedykt Dybowski wraz z przyrodnikami Antonim Wagą, Konstantym Jelskim i Janem Stolcmanem. Początkowo kładziono główny nacisk na okazy całkowite, nadające się do wypychania i konserwacji na sucho albo w spirytusie, obecnie uwzględnia się także potrzeby badań morfologicznych. Okazy niezdadne do wypychania lub konserwacji w całości na pokaz magazynuje się dla badań anatomicznych, do których można także użyć poszczególnych części okazu, jak kadłubów i części szkieletowych wraz z mięśniami, wyjętych z okazów, przeznaczonych do wypychania. We wszystkich tych wypadkach konieczne jest współdziałanie systematyka - zoologa i anatoma, aby każdy okaz był jak najlepiej wykorzystany.

Zorganizowanie wyprawy naukowej jest rzeczą niełatwą. Nie brak i u nas chętnych do tego ludzi, ale pomyślny wynik wyprawy zależy przede wszystkim od dobrze i rozumnie postawionego planu, dobrego podziału pracy, a wreszcie obfitych środków. I w tym względzie powinien być ciężar zdobycia środków rozdzielony na Akademię Umiejętności, towarzystwa naukowe, instytucje, popierające naukę i osoby prywatne. Materiały przywiezione należy oddać różnym specjalistom do opracowania, wyniki zaś tej pracy wspólnej po-

winy być ogłoszone w sposób taki, aby weszły do literatury światowej.

Tak zdobytymi materiałami wzbogaciliby gabinety już istniejące i przyczynionoby się do mających powstać nowych zakładów, którymiby odstało się dublety.

Chociaż ekspedycje naukowe do obcych krajów byłyby w każdym razie pożądane, to nie należy zapominać, że we własnym kraju pozostaje jeszcze dużo do zrobienia. Pod wieloma względami kraj nie jest zbadany. Pomijam badania systematyczne, zmierzające do poznania fauny ziem i wód polskich, oraz geograficznego rozszedlenia zwierząt — działy, wchodzące w zakres zoologii; tu poruszyć wypada sprawy, obchodzące niezmiennie żywo zajmującego się anatomją porównawczą, t. j. badanie naukowe jaskiń, leżące u nas odłogiem. Szczątki kostne zwierząt czy człowieka wymagają dobrej znajomości anatomji, a także współpracy antropologa i archeologa.

Naukowe i systematyczne odkrywanie warstw i oznaczanie przedmiotów znalezionych daje nam obraz życia epok minionych, zarówno co do istnienia człowieka, jak i zwierząt, zamieszkujących naszą ziemię. I tu także instytucje naukowe oraz osoby prywatne nie powinnyby szczędzić kosztów, aby umożliwić tego rodzaju badania. Wreszcie dodać należy, iż rozmaite prace anatomiczne, podjęte w pewnym kierunku, wymagają, bądź sprawienia kosztownych aparatów i instrumentów, bądź to hodowli pewnych pozakrajowych zwierząt, bądź też obserwacji i badań w miejscowościach, odległych od stałego pobytu badacza (w t. zw. stacjach zoologicznych), bądź wreszcie sprowadzenia materiałów, trudniej dostępnych. Z tego wynikają koszty, przekraczające często-kroć środki laboratoriów i pracowników. Należałoby więc tego rodzaju prace i dążenia jak najusilniej popierać, ponieważ spodziewać się należy, że pieniądze nie pójdą na marne, jeśli potrzeba takiej pomocy dobrze będzie umotywowana, a propozycja wychodzi nie od początkującego, lecz od doświadczonego już w badaniach takich pracownika.

- Zakładanie t. zw. stacji zoologicznych nadmorskich byłoby wprowadzie bardzo pożądane, ale jest nader kosztowne i na razie nieaktualne.



Co do wydawnictw naukowych w języku polskim, to brak podręczników odczuwa się na każdym kroku. Dzieł oryginalnych jest za mało, i te są już po części wyczerpane, po części przestarzałe. W dziedzinie morfologii mamy obecnie tłumaczenie anatomji ludzkiej Merkla i anatomję człowieka Bochenka. Pierwsze dzieło jest całkowite, drugie zaś niedokończzone. Bardzo żałować trzeba, że Bochenek nie napisał trzeciego tomu swego podręcznika, a mianowicie rozdziałów, stanowiących jego specjalność, t. j. odnoszących się do układu nerwowego i zmysłów. Jest jednak nadzieja, że dzieło będzie skompletowane siłami wspólnymi. Histologja, wydana przez Hoyera sen. w r. 1901, jest wyczerpana i byłoby pożądanę, aby wyszła w nowem opracowaniu zbiorowem, albo też jako nowy podręcznik. Obecnie ukazało się tłumaczenie embriologii Bonnet'a, wypełniające brak w tej dziedzinie, zwłaszcza że podręcznik Nusbauma obejmuje tylko embriologję ogólną. Podręcznik anatomji porównawczej Nusbauma jest przestarzały i wyczerpany. Nowy podręcznik, choćby przetłumaczony z innego języka, byłby konieczny. Podręcznik Pajewskiego „Zarys anatomji opisowej zwierząt gospodarczych“ jest nierównomierny i skutkiem tego dla słuchaczy niewystarczający. I w tej dziedzinie byłoby bardzo pożądanę dzieło nieco obszerniejsze, zaspakajające wymagania słuchaczy rolnictwa i weterynarji. Niezmiernie potrzebny byłby także podręcznik anatomji plastycznej dla artystów, jak i anatomji topograficznej dla medyków, a przede wszystkim podręcznik zoologii dla przyrodników.

Napisanie podręcznika wymaga znacznego wysiłku, na który niekażdy potrafi się zdobyć. Niekażdy posiada łatwość pisanja, a trudności z tem złączone, zrażać mogą zupełnie do takiej pracy, zwłaszcza że i przyrodnicze działy naszych bibliotek i stosunki wydawnicze pozostawiają bardzo wiele do życzenia. W działach przyrodniczych z zakresu biologji ryciny stanowią także poważną trudność. Są one do zrozumienia opisów konieczne, lecz wymagają sporządzenia dobrych preparatów, sprawnego rysownika i doskonałych zakładów reprodukcyjnych, a więc dużo czasu, środków i pracy, jeśli mają być oryginalne i dobre.

Dobra wola i energja piszącego podręcznik przewyżczy wszyst-



kie piętrzące się trudności, a jeśli nie, to nie pozostaje nic innego, jak zabrać się do tłumaczenia obcego podręcznika, któryby zastąpił braki w naszych wydawnictwach.

W końcu pragnąłbym jeszcze poruszyć myśl, która dałaby się może urzeczywistnić w przyszłości, mianowicie utworzenie komisji, któraby stanowiła ciało doradcze dla ściślejszych komitetów, istniejących przy instytucjach, popierających naukę polską. Do tej komisji powołaliby należało przedstawicieli rozmaitych gałęzi nauk przyrodniczych w obecnie istniejących uniwersytetach polskich. Komisja szersza składałaby się z sekcji (botanicznej, zoologiczno-anatomicznej i t. d.), mających swych członków w Warszawie, Krakowie i Lwowie. Gdyby do komitetu ściślejszego wpłynęło podanie o poparcie jakiegoś laboratorium, wydawnictwa lub osoby, a komitet ten nie potrafiłby sobie zdać sprawy z doniosłości tego podania lub życzenia, zwróciłby się do jednego lub kilku członków tej szerszej komisji o poradę. Tą drogą środki, pozostające do dyspozycji, byłyby niewątpliwie wyzyskane w sposób najodpowiedniejszy dla nauki, a zarazem najekonomiczniejszy. Równocześnie zawiązałaby się ściślejsza łączność między odpowiednimi fachami wymienionych uniwersytetów, tak potrzebna do wydatnej pracy, mającej współzawodniczyć z postępami nauki krajów zachodnich.

Patrząc na spis *P o l a k ó w*, zajmujących się bądź systematyką, bądź morfologią zwierząt, widzimy, że zamięlowanie do tych nauk coraz więcej wzrasta, ale mimo to liczba pracowników jest jeszcze zbyt mała. Potrzeby praktyczne w rozmaitych działach wymagają coraz więcej przedstawicieli specjalnie wykwalifikowanych, jak np. w rybactwie, w nauce o szkodnikach, w pszczelnictwie i t. d.; z drugiej strony i systematyczne badania świata zwierzęcego powinny być racjonalniej i z pewnym planem wykonane, aby dały obraz wyraźny rozmieszczenia geograficznego.

Tego rodzaju robotami mogą się zajmować młodzi pracownicy poza ośrodkami naukowymi w rozmaitych częściach kraju, czerpiąc z tych ośrodków tylko wskazówki i poparcie. Z czasem mogłyby też w kraju powstać stacje naukowe, których zadaniem byłoby zbádanie wszechstronne pewnej okolicy, np. Tatr lub pewnych zbiorowisk

życia np. jezior, jaskiń, puszczy oraz dostarczanie materiałów do badań dla zakładów uniwersyteckich.

Kończąc na tym, nadmienię, że wyznaczone z góry rozmiary artykułu niniejszego pozwoliły na naszkicowanie najogólniejszych tylko i najskromniejszych potrzeb nauki polskiej, z pominięciem szczegółów.

---

## UWAGI O POTRZEBACH HIGJENY I BAKTERJOLOGJI.

---

W odpowiedzi na pismo z dn. 23 kwietnia 1918 r. co do „potrzeb nauki polskiej“ zaznaczam, że z powodu nawału pracy stać mnie tylko na krótki referat, nie obejmujący bynajmniej całości gałęzi nauki, w której pracuję, t. j. higjeny i bakterjologii.

Na pierwszym miejscu stawiam konieczność rozdzielenia higjeny od bakterjologii. W uniwersytetach zagranicznych są obie te nauki na wydziałach lekarskich wykładane przez jednego profesora. Dzisiaj jednak obiedwie tak się rozrosły, że niepodobna opanować ich jednemu człowiekowi. Sądzę więc, że na wydziałach lekarskich powinna być:

- A) Osobna katedra zwyczajna higjeny
- i B)       „       „       „       bakterjologii.

A) Z higjeny powinno się wykładać:

1. higjenę życia codziennego w związku z higjeną społeczną. Można by to nazwać elementarnym kursem higjeny dla lekarzy. (W zakres tego działu wchodziłaby higjena powietrza, wody, gruntu, mieszkań i domów mieszkalnych, ubrania, pożywienia i środków pokarmowych, kanalizacja i usuwanie odpadków; dalej higjena miast i wsi (budowa miast i wsi i urządzenia miejskie i wiejskie: szkoły, szpitale,



kościół, więzienia, teatry, kąpiele publiczne, rzeźnie i sklepy rzeźników i masarzy, piekarnie i sklepy z produktami spożywczymi, dworce kolejowe, wagony i t. d. — drogi i ulice, place, hale targowe, ogrody publiczne i t. d.);

2. higienę górniczą, fabryczną i przemysłową;
3. „ rasy (eugenikę);
4. „ wraz z odżywianiem w różnych chorobach;
5. „ szkolną (specjalną dla nauczycieli w szkołach, a raczej dla kandydatów na nauczycieli);
6. „ krajów gorących (u nas nieaktualne i można pominąć);
7. kłeski społeczne: gruźlica, alkoholizm, choroby weneryczne.

Nie będę uzasadniał potrzeby wykładania tych działów. Profesor zwyczajny wyładałby elementarny kurs higieny z ćwiczeniami i wycieczkami higienicznymi i miałby obowiązek w każdym półroczu wyładać 1—2 godzin z działu 7, t. j. albo o alkoholizmie, albo o gruźlicy, albo o chorobach wenerycznych (ewent. z profes. bakterjologii, patrz str. 132).

Ponieważ na wykładanie innych działów higieny nie starczyłoby mu czasu — zwłaszcza, gdyby chciał pracować naukowo, musieliby inne działy wyładać dwaj profesorowie nadzwyczajni lub docenci. Jeden wyładałby np. dział 2 i 3, a drugi dział 4 i 5. Do wykładania tych działów higieny wystarczyłby nawet jeden profesor, jeśli w tem mieście znajdował się będzie politechnika lub akademja górnicza ze zwyczajną katedrą higieny. Wtedy profesor politechniki wyładałby dla medyków dział 2, a na wydziale medycznym uniwersytetu wystarczyłby może obok profesora zwyczajnego jeden prof. nadzwyczajny do nauki higieny.

B) z bakterjologii trzeba by wyładać:

1. Na wydziale lekarskim: mikrobiologję lekarską, t. j. bakterjologję lekarską w związku z nauką o chorobotwórczych grzybkach, drożdżach i pierwotniakach;

2. serologję;
3. naukę o odkażaniu (dezynfekcji) i zapobieganiu chorobom zakaźnym;
4. na wydziale rolniczym lub w wyższych szkołach rolniczych: bakterjologję rolniczą i przemysłu rolniczego (mleczarstwo, sprawy kiśnienia i fermentacji);
5. bakterjologję (mikrobiologję) weterynaryjną w związku z serologją i nauką o dezynfekcji;
6. na wydziale filozoficznym: bakterjologję teoretyczną (jako poddział botaniki).

I tu nie będę uzasadniał potrzeby wykładania tych działów bakterjologii. Na wydziałach lekarskich wykładałby zwyczajny profesor mikrobiologję lekarską z ćwiczeniami bakterjologicznymi. Mógłby też wykładać na przemian z profesorem higieny dział 7 tam wymieniony — jako publicum — np. o gruźlicy lub chorobach wenerycznych, albo niektóre działy serologii lub dezynfekcji. Gdyby jednak chciał pracować naukowo, to z pewnością nie miałby czasu na oprowadzanie działu 2 i 3. Do tego musiałby być osobny profesor nadzwyczajny lub docent.

Na wydziałach rolniczych lub w wyższych szkołach rolniczych musiałyby być 2 profesorów bakterjologii: jeden z nich wykładałby dział 4 (z ćwiczeniami), a drugi dział 5 (z ćwiczeniami).

Wreszcie konieczne należałoby stworzyć na wydziałach filozoficznych przy zwyczajnej katedrze botaniki posady profesorów (nadzwyczajnych?) bakterjologii, którzyby wykładali i mieli osobną pracownię bakterjologii teoretycznej.

Widzimy stąd, że obok koniecznej potrzeby rozdziału (na wydziale lekarskim) higieny od bakterjologii — zachodzi konieczna potrzeba stworzenia przy każdej z tych zwyczajnych katedr (higieny i bakterjologii) dopełniających posad profesorów lub docentów, którzyby nauczali wszystkich działów tych umiejętności. Naturalnie, że wszyscy ci profesorowie mieliby obowiązek nie tylko wykładać, ale też musieliby mieć pracownię, w których prowadziliby ćwiczenia dla

uczniów, zapisanych na wykłady i kierowaliby pracami starszych studentów lub lekarzy — a także pracowaliby sami. To samo stosuje się i do innych wydziałów lub szkół wyższych.

---

Obok utworzenia osobnej katedry higieny i powiększenia liczby sił profesorskich, uważam za konieczne stworzenie przy katedrach higieny w szkołach wyższych muzeów higienicznych. Muzea takie służyłyby do demonstracji w wykładach i na ćwiczeniach higienicznych — ale obok tego powinny być (zwłaszcza w niedziele i święta) dostępne dla najszerszych kół ludności.

Muzea takie musiałyby powstać ze skromnych początków, ale powinny, rozwijając się ciągle, dojść do bardzo znacznych rozmiarów tak, że na ich pomieszczenie nie byłyby za duże gmachy o 100 salach. Kierownictwo tych muzeów i piecza o ich rozwój byłyby zadaniem zwyczajnych profesorów higieny. W miarę rozwoju muzeów należałoby im dodawać pomocników.

Muzea te powinny gromadzić okazy, odnoszące się do wszystkich szczegółów i do wszystkich działów higieny. Okazy te musiałyby być należycie uporządkowane tak, żeby je łatwo można znaleźć i żeby dawały jasny obraz pewnego działu. Obejmować zaś powinny wszystko, co dotyczy danych działów higieny. A więc np. w dziale przedstawiającym higienę mieszkania powinny się znaleźć:

fotografie, plany, rysunki i modele mieszkań i domów różnego typu (robotniczych, urzędniczych, wieśniaczych i ludzi zamożnych) — mieszkań 1, 2, 3 izbowych i t. d.; mieszkań zarówno odpowiednich, jak i złych pod względem higienicznym; parterowych i piętrowych i t. d. Wykazy statystyczne, przedstawiające wpływ przepełnienia mieszkań na choroby, występkę i t. d. Materiał użyty do budowy domów, poczynawszy od drzewa i kamienia, aż do żelaza, betonu i szkła; wszystko co ma związek z budową fundamentów, ścian, stropów, podłóg i t. d. Urządzenie sieni i klatki schodowej, klozetów i wychodków, łazienek, kuchni, spiżarni i pokoiów mieszkalnych, zwłaszcza sypialni i pokoju dla dzieci. Wszystko, co dotyczy ogrzewania miesz-



kań, począwszy od chaty kurnej aż do centralnego ogrzewania wodą czy elektrycznością; wszystko, co ma związek z oświetleniem mieszkania tak dziennem (okna, ich różna konstrukcja i stosunek do podłogi), jak i sztucznem — od kagańca i łuczywa aż do światła elektrycznego; wszystko, co ma związek z wentylacją mieszkań i t. d. i t. d.

Muzea takie powinny dawać przyszłemu lekarzowi, budowniczemu, architektowi, inżynierowi i t. d. praktyczne wskazówki, jak w każdym przypadku postąpić, aby zadość uczynić wymaganiom higieny. Powinny służyć przede wszystkim do nauki dla uczniów szkół wyższych i być dla nich dostępne w najszerszej mierze. Obok tego jednak powinna im przypaść ważna rola w kształceniu higienicznym jak najszerszych warstw społeczeństwa. Dlatego winny być otwarte bezpłatnie lub za bardzo niską opłatą w dnie powszednie — ale przede wszystkim w niedziele i święta — aby każdy, choćby najuboższy człowiek, mógł z nich korzystać i dowiedzieć się, czego mu potrzeba. Np. jeśliby żona robotnika chciała się dowiedzieć, jak ma pielęgnować swoje niemowlę — to powinna tam znaleźć w salach obok siebie wszystko, co ma z tem związek. Więc np. urządzenie i poślanie łóżeczka niemowlęcia: odpowiednie i wadliwe; strój i ubranie jego odpowiednie i wadliwe; urządzenie (model lub in natura) pokoiku dzieciennego; zabawki dziecka odpowiednie i szkodliwe i t. d. wszystko z objaśnieniami drukowanymi i łatwo czytelnymi. I tak we wszystkich działach higieny.

Oczywiście, że zanimby takie olbrzymie muzea higieniczne powstały w naszych głównych miastach, w których mieścić się będą uniwersytety, politechniki lub inne szkoły wyższe, upłynie dużo czasu. Nie trzeba jednak myśleć, żeby to było mrzonką. Najtrudniej będzie o gmachy — co do przedmiotów i okazów to bardzo wielu dostarczą chętnie za małym wynagrodzeniem lub nawet bezpłatnie, w celach reklamowych, firmy kupieckie, przemysłowe lub fabryczne i to nie tylko własne, ale i cudzoziemskie. Jestem tego pewny. Naturalnie, że będzie rzeczą profesorów higieny, a dyrektorów tych muzeów, uważać na to, żeby muzea nie stały się prosto terenem reklamy dla firm. Będą musieli dbać o to, żeby polecać tylko rzeczy naprawdę wartościowe pod względem higienicznym bez żadnych innych względów ubocznych.

Oczywiście, że powinni przyjmować do muzeów i rzeczy złe — ale jedynie w tym celu, aby przed nimi ostrzec i wykazać ich strony ujemne.

Ponieważ muzea te będą otwarte dla wszystkich, więc polecanie przedmiotów lub urządzeń szkodliwych pod względem zdrowotnym będzie mogło być krytykowane nawet w prasie codziennej przez publiczność — a w prasie fachowej przez lekarzy, inżynierów, nauczycieli i t. d. Tej krytyki nikt nie będzie mógł zabronić, a sądzę, że byłaby ona dla muzeów bardzo pożądana.

Te wielkie, centralne muzea higieniczne powinny być ośrodkami, z których dążenia higieniczne rozchodzić się mogą na prowincję. Po miastach mniejszych tworzyć można muzea prowincjonalne pod opieką i zarządem higienistów; z centralnych muzeów mogłyby wyjeżdżać wędrowne wystawy higieniczne z prelegentami np. przeciwalkoholowe, przeciwegruźlicze i t. d.

Na tem poprzestanę. Wspomnę tylko na zakończenie o 3 postulatach, które wydają się mi bardzo ważne. Po pierwsze należałoby koniecznie dążyć do centralizacji pism lekarskich polskich dlatego, że za dużo ich wychodzi (piszę o stosunkach przed wojną). Wystarczyłoby zupełnie jedno pismo polskie lekarskie. Wtedy mogłoby wychodzić tygodniowo w objętości takiej, jak duże niemieckie tygodniki lekarskie i jednoczyłoby wszystkich piszących lekarzy polskich. Każdy chętnie prenumerowałby to pismo, gdyby wiedział, że wszystkie prace lekarskie polskie w niem się ukazują. Pismo takie mogłoby też mieć obfity dział sprawozdawczy z obcego piśmiennictwa. Prenumerata jego byłaby znacznie tańsza, niż prenumerata wszystkich tych pism lekarskich polskich, jakie obecnie się ukazują. Zdaje mi się, że Francuzi nie mają więcej pism lekarskich, niż my — choć jest ich dwa razy więcej i choć są dziesięć razy bogatsi.

Po drugie każdemu u nas naukowo pracującemu lekarzowi, chemikowi, przyrodnikowi daje się bardzo odczuć zupełny brak polskiego przemysłu laboratoryjnego. W Krakowie np.

nawet zwykłe szkiełka podstawowe i przykrywkowe muszą się sprowadzać z Wiednia.

Po trzecie nie mamy wcale — o ile mi wiadomo — polskiej oryginalnej bakterjologii ani dla użytku lekarzy, ani weterynarzy, ani rolników. Zachodzi nagle potrzeba tych książek.

Polskich higjen mamy wprawdzie kilka — ale żadna z nich nie stoi na poziomie uniwersyteckim.

Kraków, 1 lipca 1918.

---



## UWAGI O POTRZEBACH NAUKI W ZAKRESIE HISTORJI ZOOLOGJI W POLSCE.

---

Historja zoologii w obszernem tego słowa znaczeniu obejmuje nie tylko dzieje tej nauki, lecz również nauk ściśle z nią związanych, a więc: anatomji, embriologii, histologii, fizjologii, a nawet poniekąd i patologji.

Zbyteczną rzeczą byłoby rozwodzić się obszernie o znaczeniu badań z zakresu historji nauki dla postępu samej nauki. Rzecz to niemal powszechnie uznana, że uczony nie powinien lekceważyć dokładnego poznania dziejów uprawianej przez siebie nauki. Niestety, wielu uczonych grzeszy w tym względzie: ograniczają się oni bowiem często do poznania historji swojej nauki, wyłącznie w obecnym okresie jej rozwoju, a natomiast nie zagłębiają się wcale w dzieje jej dawniejsze. Stąd rodzi się brak krytycyzmu, przecenianie dorobku własnego i uczonych współczesnych, a niedocenywanie zasług poprzedników; stąd powstaje marnotrawienie wysiłków umysłowych na odkrywanie rzeczy już odkrytych, wynajdywanie metod badania już wynalezionych i snucie niby zupełnie nowych teorii, a w gruncie rzeczy znanych już, lecz zapoznanych lub dawniej w cokolwiek odmiennej postaci przedstawionych.

W dziedzinie historji nauk zoologicznych w Polsce jest bardzo dużo do zrobienia, albowiem nauka ta leżała u nas przeważnie odło-

giem. Wprawdzie rozpraw, a nawet dzieł o tym przedmiocie posiadamy poczet nie mały, lecz przeważnie są to prace, że się tak wyrażę, amatorskie, wykonane bez znajomości metod badań historycznych.

W dziejach nauk zoologicznych należy uwzględnić nietylko odkrycia, teorie i metody badania, lecz również warunki, wśród których rozwijały się rzeczzone nauki. Trzeba przeto poddać krytycznemu rozbirowi umysłowość uczonych i rozpatrzyć organizację zarówno pracy naukowej, jak i nauczania w zakresie nauk, których dziejami zajmujemy się. Słowem, historję nauk powinno się traktować umiejętnie, po należytem przygotowaniu się do tego, a nie po dyletancku. To należy u nas często powtarzać. Nie dość bowiem być anatomem, aby mieć prawo pisanja historii anatomji; dla historyka fizjologii nie wystarcza znajomość tego przedmiotu. Zgoła czem innem jest anatomja, a czem innem jej historia; zupełnie różnemi rzeczami są fizjologia i jej dzieje. Zoologia i jej historia to dwie zupełnie odrębne nauki, posługujące się nawet całkowicie różnemi metodami naukowego badania.

Najważniejszą pomocą w gruntownem uprawianiu dziejów nauk zoologicznych w Polsce byłoby utworzenie w naszych wszechnicach katedr tego przedmiotu, połączonych z muzeami, ułatwiającemi poznanie rozwoju wspomnianych nauk. W muzeach tych pierwsze miejsce powinny zająć dawne preparaty tudzież narzędzia lub modele narzędzi, używanych dawniej do badań naukowych; na drugiem miejscu powinny być umieszczone zbiory atlasów i ilustracyj; na trzeciem wreszcie — rękopisy i książki.

Podobnie jak w nauczaniu innych nauk historycznych, tak również w nauczaniu historii nauk zoologicznych powinien być położony szczególny nacisk na dobrze prowadzone seminarja.

Gdy po utworzeniu u nas katedr historii nauk zoologicznych zostanie wykształcony zastęp uczonych, przygotowanych do metodycznych badań historycznych, możnaby przystąpić:

po pierwsze, do krytycznego wydawania materiałów historycznych z zakresu historii zoologii w Polsce; po wtóre, do założenia wydawnictwa, poświęconego rozprawom z dziejów zoologii; po trzecie,

do wydawania podręczników oryginalnych, których nam brak w omawianej dziedzinie nauki.

Dotąd nie mamy, ani systematycznie wydawanych źródeł do dziejów nauk przyrodniczych w Polsce; ani specjalnych wydawnictw w zakresie historii tych nauk; ani wreszcie bodaj jednego podręcznika historii zoologii i jej odgałęzień.

Do rzeczy najpilniejszych, któreby trzeba zrobić w dziedzinie historii nauk zoologicznych w Polsce, zaliczam przedewszystkiem umiejętnę opracowanie dziejów katedr zoologii, anatomji i fizjologii w uniwersytetach polskich. Na tle tych dziejów zaczęłyby się uwypuklać postaci, którym należałoby poświęcić osobne monografie lub mniejsze rozprawy. Dla przykładu przytoczę, że dotychczas nie zostały gruntownie ocenione: ani zasługi Giliberta, założyciela zakładu anatomicznego w szkole lekarskiej w Grodnie za czasów Stanisława Augusta; ani wiekopomne prace profesora Wileńskiego Uniwersytetu Bogańskiego; ani działalność naukowa anatomów krakowskich Kozubowskiego i Teichmana; ani znaczenie profesora Król. Uniw. Warsz. Milego w dziejach nauczania fizjologii w Polsce.

---



## POTRZEBY PREHISTORJI POLSKIEJ.

---

Prehistorja — jako nauka o początkach kultury i najdawniejszych dziejach ludzkości — opiera się przedewszystkiem na materiale zabytków i spostrzeżeń, jakich dostarczają wykopaliska przypadkowe lub celowo przedsiębrane rozkopywania. Jedną z najważniejszych potrzeb tej nauki, warunkiem wprost jej postępu, jest przeto *gromadzenie* jak najobfitszego *materiału wykopaliskowego*, który — dając dokładny obraz stanu naszej kultury pierwotnej w poszczególnych okresach czasu i dzielnicach — umożliwiłby dopiero nakreślenie głównych linii rozwoju naszych dziejów przedhistorycznych, przeprowadzenie porównań z krajami ościennymi, a przedewszystkiem rozwiązanie naczelnego zagadnienia naszej prehistorji: kwestji autochtonizmu Słowian na ziemiach dziś przez nich zajętych.

Cały <sup>3</sup> materiał wykopaliskowy powinnyby się skupiać w kilku większych muzeach, które nie tylko dawałyby gwarancję umiejętnego przechowania i opracowania zabytków oraz uprzywilejowania ich specjalistom, lecz miałyby także możność przeprowadzania systematycznych rozkopywań w większym stylu celem pomnażania tego materiału. Jedno z tych muzeów — w Warszawie, czy Krakowie — powinnyby mieć charakter ośrodka. Muzea takie, odpowiednio wyposażone, z siłą fachową na czele i z odpowiednią liczbą sił technicznych do pomocy, stałyby się niebawem prawdziwemi ogniskami badań przedhistorycznych, a równocześnie rozbudzałyby w najszerszych warstwach zrozumienie dla wykopalisk, jako cennych dokumentów naszej kultury

pierwotnej. Przedewszystkiem, oczywiście, zapobiegłyby one rozpraszaniu się wykopalisk naszych po licznych zbiorach prywatnych i muzeach lokalnych, gdzie zabytki te nieraz narażone są na zniszczenie, a w każdym razie nie mają należytej opieki, i gdzie dla badaczy dostęp jest zazwyczaj utrudniony, a nieraz zgoła niemożliwy. Nie należy przytem zapominać, że materiał wykopaliskowy, gromadzony w większych muzeach drogą systematycznych rozkopywań, ma bezporównania większą wartość naukową, niż znaleziska przypadkowe lub wyniki nieumiejętnych poszukiwań amatorskich, stanowiące lwią część zawartości zbiorów prywatnych i muzeów miejscowych. Takimi głównymi ogniskami badań prehistorycznych w Polsce mogłyby się stać zbiory Erazma Majewskiego w Warszawie, Muz. Tow. Przyj. Nauk w Wilnie, Muz. Akademji Umiejętności w Krakowie, Muz. im. Dzieduszyckich we Lwowie, Muz. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu i Muz. Tow. Naukowego w Toruniu. Mniejsze muzea na prowincji należałoby skłonić do współdziałania, a w każdym razie należałoby się z nimi porozumieć celem rozgraniczenia wzajemnych kompetencji i pola pracy.

Niemniej ważne dla rozwoju badań prehistorycznych u nas byłoby *stworzenie centralnej organizacji fachowej*, gromadzącej obok specjalistów-prehistoryków także chętnych do współpracy przedstawicieli nauk pokrewnych, czy pomocniczych, jak antropologja, etnografja, historia, lingwistyka, geologja. Do organizacji takiej mogłyby — w charakterze członków wspierających — należeć także osoby bez specjalnego przygotowania naukowego, lecz interesujące się prehistorją, jak się to praktykuje np. we lwowskiem Tow. historycznem i w Tow. Ludoznawczem, w poznańskiem i wileńskiem Towarzystwie Przyjaciół Nauk i t. d. Organizacja taka, ogniskując wszystkie siły fachowe i wydając specjalne czasopismo, poświęcone prehistorji, walnie mogłaby się przyczynić nietylko do postępu badań nad pradziejami naszego kraju, lecz także do obudzenia większego zainteresowania się prehistorją wśród szerszych kół społeczeństwa, bez których współpracy nauka nasza obyć się nie może.

*Stworzenie centralnego organu*, poświęconego prehistorji, jest tem pilniejsze, że od 4 lat, t. j. od chwili wybuchu wojny, oba nasze wydawnictwa prehistoryczne („Światowit“ i „Materiały antrop.-archeol.

i etnogr.“) nie wychodzą. Brak ten wypełni częściowo rozpoczęte przez poznańską „Komisję Archeologiczną Tow. Przyj. Nauk“ wydawnictwo „Przeglądu Archeologicznego“, które jednak przedewszystkiem poświęcone będzie badaniom miejscowym. Oprócz jednej wielkiej organizacji, skupiającej ogół pracowników w dziedzinie prehistorji, powinnyby się utworzyć w poszczególnych dzielnicach, przy działających tamże towarzystwach naukowych, osobne *Komisje archeologiczne* — za przykładem kom. antrop.-archeol. w krakowskiej Akademji Umiejętności. Komisje owe miałyby w obrębie ciaśniejszego swego terytorjum te same zadania do spełniania, co owa organizacja centralna, poza tem zającby się mogły szczególniejszą ochroną i inwentaryzacją zabytków przedhistorycznych w obrębie danej dzielnicy, o czem szczegółowiej wypadnie nam pomówić później.

Innym pilnym postulatem jest *utworzenie* nowych, czy też *obsadzenie* już istniejących, lecz nieczynnych *katedr prehistorji* w uniwersytetach polskich. Uniwersytet warszawski katedry prehistorji dotąd wogóle nie posiada, w Krakowie z powodu wyjazdu prof. Demetrykiewicza do Szwajcarii wykłady od 5 lat się nie odbywają, we Lwowie zaś, gdzie po śmierci Hadaczka docenturę prehistorji powierzono niżej podpisanemu, katedra tego przedmiotu znowu wakuje. W chwili obecnej odbywają się regularnie wykłady i ćwiczenia z zakresu prehistorji jedynie w najmłodszym z uniwersytetów polskich, w Poznaniu.

Niezależnie od naszkicowanego tu programu działalności przygotowawczej, mającej na celu przysposobienie zastępu młodych pracowników i ułatwienie im pracy, możnaby już dziś pomyśleć o ważnej sprawie wypełnienia rażących *braków* w polskiej *literaturze naukowej* w dziedzinie prehistorji. Posiadamy wprawdzie w języku polskim znaczną liczbę opisów poszczególnych znalezisk i sprawozdań z przedsięwziętych poszukiwań, brak nam jednak zupełnie prawie opracowań ogólnych, monografij poszczególnych epok, czy dzielnic, wreszcie podręczników. Najważniejszą bodaj potrzebą w tej dziedzinie jest wydawnictwo *prac inwentaryzacyjnych*, podających w porządku chronologicznym (z uwzględnieniem układu geograficznego w obrębie każdej epoki) spis wszystkich znanych wykopalisk z pewnego zwartego obszaru ziem polskich. Prace podobne, oczywiście, wówczas tylko spełniałyby swój cel: uprzystępnienia rozproszonego ogromnie mater-



jału specjalistom — gdyby nie uwzględniały jedynie zabytków już opisanych, lecz obejmowały także cały materiał niepublikowany z muzeów i zbiorów prywatnych. O ile możliwości, powinny one być zaopatrzone w mapy, przedstawiające rozmieszczenie poszczególnych kategorii zabytków w rozmaitych epokach. Takich prac inwentaryzacyjnych posiadamy w literaturze polskiej zaledwie kilka: Ossowskiego „Zabytki przedhistoryczne ziem polskich“. Część I. Prusy Królewskie (nieukończona!) i Mapa przedhistoryczna Prus Królewskich, Sadowskiego: „Wykaz zabytków przedhistorycznych ziem polskich“. Zeszyt I. Porzeczce Warty i Baryczy, Przybysławskiego: „Reperoryum zabytków przedhistorycznych Galicji Wschodniej“ i Janusza: „Zabytki przedhistoryczne Galicji Wschodniej“. Publikacje te — z wyjątkiem niedawno wydanej książki Janusza — są już przestarzałe, bo od chwili ich wydania materiał wykopaliskowy wzrósł wielokrotnie, a w dodatku grzeszą przeważnie nieszczęśliwym układem i nieuwzględnieniem całego znanego zasobu zabytków.

Do wydawnictw inwentaryzacyjnych zaliczyć można także publikacje, przedstawiające wybór lub ogół zabytków, znajdujących się w jakimś muzeum lub zbiorze prywatnym. W literaturze swojej posiadamy publikację taką w postaci „Albumu zabytków przedhistorycznych W. Ks. Poznańskiego“, wydanego w latach 1893—1915 w czterech zeszytach z 70 tablicami autotypji in folio przez poznańskie Tow. Przyj. Nauk. Wawrzeniecki opisał w podobny sposób zbiory prehist. „Polskiego Tow. Krajoznawcz.“ we Włocławku i Kielcach. Takie prace inwentaryzacyjne ułatwiłyby ogromnie wszelkie *próby syntetycznego opracowania* kultury przedhistorycznej pewnych dzielnic lub całego obszaru kraju. I takich opracowań ogólnych posiadamy dotąd bardzo niewiele. Monografij dzielnicowych mamy zaledwie cztery: ks. dr. Kujota: Prusy Królewskie. Czasy przedhistoryczne, Demetrykiewicza: Vorgeschichte Galiziens, Janusza: Kultura przedhistoryczna Podola Galicyjskiego i niżej podpisanego: Wielkopolska w czasach przedhistorycznych. Z monografii mniejszych przestrzemi wymieniam: Majewskiego: Powiat stopnicki (nieukończona), Jakimowicza: Warszawa w czasach przedhistorycznych, Janusza: Z pradziejów ziemi lwowskiej i niżej podpisanego: Siedlemin i okolica w czasach przedhistorycznych. Jeszcze gorzej przedstawia

się sprawa, jeśli idzie o monograficzne opracowanie zabytków i kultury poszczególnych epok na obszarze całej Polski. Taką pracę posiadamy tylko jedną, mianowicie monografię kultury okresu lateńskiego (La Tène), napisaną przez autora niniejszego referatu.

Pracy naukowej, obejmującej *całokształt pradziejów Polski*, nie posiadamy dotąd zupełnie, tak samo brak dotychczas zwięzłego podręcznika prehistorji ziem polskich. Istnieją tylko opracowania mniej lub więcej popularne, traktowane jako wstęp do dziejów polskich, w „Ilustrowanej Historji Polski” Czer m a k a i nowej Dzwonkowski e g o.

Jeśli literatura nasza, dotycząca prehistorji Polski, jest uboga, to książek, odnoszących się do *prehistorji Europy*, nie posiadamy prawie wcale. Poza wyczerpaną i przestarzałą pracą Zaborowskiego „Człowiek przedhistoryczny“, możnaby tu wymienić jedynie niewielką broszurę Janusza pod tym samym tytułem. Jeśli nie stać nas na pracę oryginalną w tym względzie, powinniśmy zdobyć się co najmniej na przyswojenie literaturze swojej takich dzieł obcych, jak Sophusa Müllera: *Urgeschichte Europas* (przekład z oryginału duńskiego), J. Dechelette'a: *Manuel d'archéologie préhistorique, celtique et gallo-romain* i Obermaiera: *Der Mensch der Vorzeit*. Poza tem zasługiwałyby na wydanie w tłumaczeniu polskim także fundamentalne prace archeologów skandynawskich o charakterze bardziej specjalnym, jak Monteliusa: *Om tidsbestämningen inom bronsaldern, Der Orient und Europa, Sveriges Forntid* (istniejące także w tłumaczeniu niemieckiem p. t. *Urgeschichte Schwedens*), dalej Sophusa Müllera: *Nordische Altertumskunde*; przede wszystkim jednak byłby pożądany przekład polski nowego wielotomowego, podstawowego dzieła Lubora Niederlego: *Slovanské starožitnosti*, pierwszej po Szafarzyku poważnej próby ogarnięcia całokształtu prehistorji ziem i ludów słowiańskich, i to nie tylko na podstawie źródeł pisanych, lecz także z uwzględnieniem wykopalisk oraz rezultatów etnografji, antropologji i lingwistyki porównawczej. Nie szukając styczności z nauką europejską, mianowicie zaś skandynawską i czeską, nie dźwigniemy badań nad prehistorją polską na wyższy poziom, będziemy podążali zawsze z opóźnieniem za krajami, przodującymi w tej dziedzinie.



Osobną a pilną troskę stanowi opracowanie i *ustalenie rodzimego słownictwa prehistorycznego*, aby zapobiec nieporozumieniom i bałamuctwom, wynikającym stąd, że jedno pojęcie określamy nieraz kilku rozmaitemi terminami lub, co gorzej, kilka pojęć odrębnych nazywamy niejednokrotnie tem samem wyrażeniem. Nie mówię już o tem, że uboga nasza terminologia prehistoryczna na znaczną liczbę pojęć i wyobrażeń nie posiada dotąd żadnej nazwy swojskiej. Autor referatu ma przygotowany do druku słowniczek prehistoryczny, który stanowić będzie pierwszą próbę wprowadzenia jakiegoś ładu do naszej terminologii. Ostatecznie rozstrzygnąć może jednak kwestję naszego słownictwa prehistorycznego tylko jakieś ciało zbiorowe, np. zjazd prehistoryków polskich, albo też wybrana z łona jego komisja.

Dalszy postulat: *ochrony zabytków przedhistorycznych* przed zniszczeniem, na jakie narażone są z powodu postępującej kultury rolnej i nieświadomości szerokiego ogółu o ich znaczeniu, należy właściwie już do dziedziny prawodawstwa. Tylko specjalne prawo, rozciągające opiekę państwową nad zabytkami prehistorycznymi i przewidujące znaczne kary za świadome ich niszczenie, może zapobiec skutecznie tak częstemu u nas rozorywaniu kurhanów, rozwożeniu grodzisk prastarych dla użyżnienia łąk, rozkopywaniu grobów dla użytku kamieni.

Los cenniejszych pomników przeddziejowych o ogólnem znaczeniu powinnyby się poza tem zabezpieczać przez zakupienie ich dla państwa, albo dla powiatu czy większej jednostki administracyjnej, w której obrębie się znajdują. Ziemie polskie zaboru pruskiego, a także Galicja, miały już dawniej osobne prawo, dotyczące ochrony zabytków przedhistorycznych, aczkolwiek niezupełnie zadowalające; ogłoszona w dniu 8 listopada 1918 r. „Ustawa o opiece nad zabytkami sztuki i kultury“ zapewniła ochronę wykopalisk także na terenie b. Królestwa Polskiego, gdzie ilość zabytków dochowanych jest na szczęście jeszcze znaczna, gdzie zatem ochrona podobna podwójnie jest potrzebna. Niezależnie od akcji państwowo-prawodawczej należałoby oczywiście systematycznie uświadamiać ogół społeczeństwa o znaczeniu naukowem i pamiątkowem wykopalisk i wszelkich zabytków z czasów przedhistorycznych.



Wreszcie poruszyć należy ważną sprawę *udziału prehistoryków polskich w ruchu naukowym ogólnoeuropejskim*. Wspomniałem już poprzednio, że nie posiadamy w języku polskim przekładów ani jednej z prac, które położyły podwaliny pod dzisiejszy rozwój naszej nauki, przede wszystkim pomnikowych dzieł Oskara Monteliusa, twórcy metody typologicznej i ojca nowoczesnej prehistorji. Utrudnia to ogromnie poznanie podstawowych zdobyczy w dziedzinie prehistorji — szczególnie naszej młodzieży studjującej, lecz również i starszym pracownikom, nie znającym przeważnie języka szwedzkiego — i opóźnia rozwój prehistorji polskiej. Gorsze jeszcze jest to, że z rezultatami własnych badań nie staramy się zaznajamiać obcych, że za mało komunikujemy się z uczonymi innych narodowości, którzy o istnieniu i pracy prehistoryków polskich prawie nie wiedzą. O ile dawniej ogłaszaliśmy sprawozdania z ważniejszych odkryć, dokonanych w kraju, także w czasopismach zagranicznych i uczestniczyliśmy w obradach międzynarodowych kongresów archeologicznych — o tyle dziś dzieje się to tylko wyjątkowo. Dość wspomnieć o takim fakcie, że dzieło zbiorowe, wydane przez prehistoryków całej Europy ku uczczeniu siedmdziesięciolecia urodzin Monteliusa, zawiera w liczbie współpracowników wprawdzie nazwiska kilku uczonych fińskich, ale żadnego polskiego. Chcąc odzyskać przynależne sobie stanowisko w gronie prehistoryków europejskich, powinniśmy informować systematycznie świat uczony obcy o rezultatach własnych badań, prace, ogłaszane wyłącznie w języku polskim, zaopatrywać w obszerniejsze streszczenia w języku francuskim, angielskim lub niemieckim, wreszcie brać czynny udział w zjazdach i kongresach międzynarodowych, przedstawiając na nich polski dorobek naukowy w dziedzinie prehistorji. Zainteresowanie się obcych kulturą przedhistoryczną ziem polskich było zawsze znaczne — ze względu na ważną rolę, jaką terytorjum dawnej Polski odegrało niegdyś jako pomost między Europą środkową i północną a wschodem Europy i Azją — obecnie zaś zainteresowanie to jeszcze się wzmogło. Idzie więc o to, czy z prądziami Polski zaznajamiać mają zagranicę synowie tej ziemi, czy też wyręczą nas w tym względzie uczeni obcy, lub całe ekspedycje naukowe obcych uczonych, jak tego zresztą doświadczyliśmy w czasie wojny w innych dziedzinach wiedzy.

W dziedzinie historjografji polskiej również przecież ubiegli nas Roepell, Caro i Zivier, mogą więc i w badaniach nad prehistorją naszą wyprzedzić nas obcy, którzy coraz więcej dla tematu tego okazują zainteresowania. (Por. nowe, obszerne prace Martina Jahna, Nilsa Åberga i Wahlego, dalej artykuły i rozprawki Peisera, Schuchhardta, Kiekebuscha, Götzego i t. d.) Od naszej tylko energji i pracowitości będzie zależało, aby do tego nie dopuścić.

---

## UWAGI O NIEKTÓRYCH POTRZEBACH HISTORJI W POLSCE I O WARUNKACH JEJ DALSZEGO ROZWOJU.

Potrzeby w zakresie konstrukcji historycznej: Synteza i analiza. Wydawnictwa i czasopisma naukowe. Nauczanie uniwersyteckie.

---

Organizacja pracy historycznej w Polsce nie może rozpoczynać się od zasadniczej przebudowy tego, co dotychczas zrobiono, ani tembardziej stwarzać coś zupełnie nowego. Przeciwnie zaś, musi się oprzeć na istniejących już podstawach, starając się jedynie uzupełnić braki i zadośćuczynić nowym szerszym potrzebom. Musimy pamiętać, że nie budujemy tutaj na polu dziewiczym i jedynie zupełny dyletantyzm może faktu tego nie doceniać.

Historjografia dziejów Polski, gdyż o tej tutaj wyłącznie mówić zamierzam, przeszła już dłuższy okres rozwoju i dała wyniki, świadczące o bardzo poważnych i zupełnie samodzielnych wysiłkach twórczych. Nie oznacza to zresztą, że ciągłość rozwoju nauki historycznej polskiej była zawsze w dostatecznej mierze przestrzegana. Warunki polityczne i wynikające stąd niedostateczne zespolenie wysiłków naukowych, podejmowanych w różnych częściach Polski, jak również spowodowane zzewnątrz dłuższe przerwy lub częściowe załamania się normalnego rozwoju naukowego, sprowadzić musiały pewną rozbież-



ność i osłabienie uświadomienia jedności i ciągłości nauki polskiej. W historjografii naszej i dzisiaj zbyt rzadko zaglądamy do autorów dawniejszych, ażeby się zapoznać z ich poglądami w pewnej kwestji, a tem samem za mało ich uwzględniamy i cytujemy. Nie ulega wątpliwości, że pewien fakt potrafimy dzisiaj krytyczniej i bardziej metodycznie wyświecić z pomocą samych źródeł. Postęp metody historycznej w szeregu ostatnich dziesiątków lat jest bardzo znaczny. Mimo to jednak w najbardziej nawet metodycznie przeprowadzonych badaniach historycznych nie jesteśmy zupełnie wolni od idei zaczerpniętych skądinąd, które wnosimy do źródeł, i niebezpieczeństwo to będzie tem większe, im mniej będą nam znane równorzędne próby naszych poprzedników, nawet bardziej odległych. Uwzględnienie dłuższej ewolucji pojęć naukowych w pewnej kwestji uchronić nas może przed jednostronnością, a nawet błędami. Wielka złożoność zjawisk historycznych wymaga jak najbardziej wszechstronnego przygotowania, a wyrażając się inaczej, znacznego i różnostronnego doświadczenia. W stosowaniu środków analizy nie panujemy nad wszystkimi elementami badanego zjawiska. Nasza spostrzegawczość i trafność sądu zależy więc nieraz od tego, czy będziemy mogli przewidzieć trudności napotymane przy zetknięciu się ze źródłem. Doświadczenie to jest jednym więcej środkiem naukowym, jest zarazem dowodem kultury danej historjografji. Nauka polska kulturę tę posiada, i to własną, choć często tylko potencjalnie, to znaczy, że nie potrafi jej dla swego dobra wyzyskać. Mam to przekonanie, że samo systematyczne porównanie poglądów naszych historyków, w ciągu ostatnich lat stu, w stosunku do pewnego określonego zagadnienia, wystarczy nieraz do przekonania nas o zupełnem nieuzasadnieniu niektórych naszych przekonań naukowych, uważanych za najbardziej ustalone i tworzących prawdziwą „communis opinio“ w świecie naukowym. Ażeby nie używać tylko samych ogólników, wskażę tutaj pewien konkretny przykład. Niewiele jest prawdopodobnie równie powszechnie uznanych też naukowych, jak pogląd na znaczenie prawa niemieckiego w rozwoju prawnym i *społecznym* wsi polskiej w wiekach średnich. Jednakże ta dzisiejsza „communis opinio“ podlegała również ewolucji, której rozpatrzenie doprowadzić może łatwo do odkrycia pochodzenia zbo-

czeń z właściwej drogi, na których oparła się dzisiejsza, w gruncie rzeczy zupełnie bezpodstawowa, teoria <sup>1)</sup>).

Stwierdzenie faktu jednostkowego, wykazanie błędu poprzednika, operującego mniej doskonałymi metodami, przy dzisiejszym stanie t. zw. nauk pomocniczych historii w ogólnej historjografii europejskiej, da się niejednokrotnie przeprowadzić z matematyczną niemal ścisłością. Właściwe zrozumienie faktu ogólnego, oderwanego, wymaga, oprócz środków stosowanych niemal mechanicznie, pewnej nietylko ogólnej tresury umysłowej, ale i *doświadczenia*, dającego się zdobyć najłatwiej drogą utrzymywania ciągłości wysiłków naukowych. Łączność z historjografią dawną pozwoli nam wyzyskać czynnie naszą kulturę historjograficzną. To, co często wydaje nam się prawdą zrozumiałą samą przez się, jest tylko szablonem, z którego pomocą przyzwyczailiśmy się ujmować pojęciowo dany fakt ogólny (*fait général*), a w najlepszym razie *teorją* odpowiadającą sumie momentów poznanych i zważonych.

Teorie naukowe mogą być lepiej lub gorzej zbudowane, odpowiadać znanym faktom lub im przeczyć, a w takim razie muszą być odrzucane i zastępowane innemi. Najdoskonalsze nawet teorie rzadko przecież bywają niezienne, przeciwnie, ulegają zwykłej ewolucji w miarę rozszerzania się naszych środków badawczych, albo też w miarę pogłębiania naszego stosunku ideowego (= zmiana punktu widzenia) do danego zjawiska. W zakresie faktów ogólnych prawda naukowa w historii, wątpię, czy kiedykolwiek może wyjść poza teorie naukowe. Dochodzimy w ten sposób do sceptycyzmu naukowego, jakkolwiek sceptycyzmu umiarkowanego i nawet twórczego. Powstaje konieczność wysunięcia postulatu wielkiej umiejętności w operowaniu faktami ogólnymi, a więc umiejętności budowania teorii, podobnie jak jesteśmy w możności, niewątpliwie z większą znacznie ścisłością, ustalania faktów jednostkowych (*faits uniques*) z pomocą środków techniki historycznej, a przede wszystkim dyplomatyki i innych nauk pomocniczych.

<sup>1)</sup> Por. mój artykuł p. t. „Prawo niemieckie a immunitet sądowy i jurysdykcja patrymonjalna w średniowiecznej Polsce“. Przyczynek do dziejów genezy poddaństwa chłopów w Polsce. *Themis Polska*, r. 1918, zesz. 2 (w druku).

Spełnienie powyższego postulatu zależy w znacznej mierze od uświadomienia sobie procesów rozwojowych, które doprowadziły nas do takiej, a nie innej oceny faktu ogólnego, co uzyskujemy przede wszystkim przez zapoznanie się z poglądami swoich poprzedników. „Communis opinio“ jest zawsze tylko teorią panującą w pewnej chwili. O wartości jej stanowi często stopień „doświadczenia“ historycznego, a więc stopień wyzyskania dotychczasowego dorobku, dotychczasowej kultury historjograficznej. Jeśli tę kulturę faktycznie już posiadamy, niewyzyskanie jej całkowite lub częściowe byłoby rzeczywiście lekkomyślnością.

Uwzględnianie więc poglądów poprzedników, nie tylko w tej fazie, jak one się ostatecznie ukształtowały przed nami, lecz ewolucyjnie, z odszukaniem wewnętrznego związku i logiki rozwoju, jest więc *potrzebą* syntezy historycznej.

Ze sprawą właściwego postawienia kwestji syntezy w naszej historjografji wiąże się cały szereg zagadnień, które najogólniej tylko mogą być tutaj poruszone. Nawoływanie do syntezy daje się szczególnie słyszeć w ostatnich latach podczas obecnej wojny światowej, jako głos życia niepokojący w ich samotniach uczonych, oddzielających się od świata zewnętrznego.

Historjografji polskiej czyni się nawet zarzut, że nie spełniła swego zadania. O badaniach pod hasłem „nauka dla nauki“ nie wie często nawet inteligentny ogół, gdyż w przeciwstawieniu do swych braci z pod sztandaru „sztuka dla sztuki“ uczeni nie narzucają się temu ogółowi i zamykają swe prace w wydawnictwach i czasopismach często przez nich tylko czytanych. Dlatego też odkrycia naukowe, które są prawdziwymi „wielkimi wypadkami dnia“ w świecie uczonych, spotykają się z zupełną nieświadomością lub obojętnością, zupełnie zresztą zrozumiałą, poza kołami specjalistów. Świat uczonych i świat życia praktycznego rozdzielały u nas żelazne drzwi zupełnego niezrozumienia. W ten sposób dwa te światy mogłyby nawet istnieć zgodnie obok siebie, gdyby nie jedna trudność. Prawa do hołdowania hasłom nauka dla nauki, przyznawanego ostatecznie przedstawicielom t. zw. nauk ścisłych, odmawiano historykom. Historia winna pouczać, a nawet bawić czytelnika. To było hasło, które, wysuwane przez jednych, wśród innych często budziło odrazę. Dążenie do ścisłości w ba-



daniach, jako naczelnego postulatu nauki historycznej, nie rozumiała prasa codzienna i ogół inteligentny, do którego zaliczyć trzeba wielu uczonych przyrodników, uważających zasadę ścisłości jedynie w obrębie własnej nauki.

Obok tych jednak, w gruncie rzeczy nic nieznaczących nieporozumień, odezwały się przecież i głosy poważniejsze, przemawiające za zbliżeniem nauki do życia. Wprawdzie metod i środków naukowych historyka nie mogą oceniać ci, którzy nie są specjalistami, naród jednak ma prawo wymagać od historyków poglądu na własne dzieje, który dla wszystkich byłby dostępny i zrozumiały. Niewątpliwie hasło „nauka dla nauki“ jest wtedy tylko słuszne, gdy oznacza zupełną samodzielną nauki wobec doraźnych wpływów z zewnątrz. Tylko własne metody i cele naukowe mogą być miarodajne dla historyka. Nie oznacza to przecież, ażeby wszelkie związki pomiędzy nauką a życiem miały być zerwane. Nauka jako całość spełnia funkcję społeczną. Każda z gałęzi nauki, a w tej liczbie i historjografia daje gotowe rezultaty społeczeństwu, które może z nich korzystać i przyswajać sobie wprost lub drogą popularyzacji.

Ażeby jednak dać społeczeństwu pewien całokształt poglądów naukowych, koniecznem jest posiadać w obrębie danej nauki równie dobrze wypracowane odpowiedzi na różnorodne zagadnienia. Z tego punktu widzenia historjografia polska znalazłaby się w dość trudnem położeniu. Wynikało to z jej rozwoju w ciągu kilku ostatnich dziesiętników lat. Po okresie zbyt rychłych uogólnień, po Lelewelu i jego epigonach, a później Szajnosze, nauka historyczna polska poszła przede wszystkim w kierunku badań źródłowo-analitycznych. Była to reakcja ze wszech miar zbawienna. Pozwoliła ona nauce polskiej, skupiającej się dookoła Akademji i obydwu uniwersytetów w zaborze austriackim, osiągnąć stopień rozwoju równy nauce zachodnio-europejskiej, a zwłaszcza niemieckiej. Jeżeli jeszcze około połowy zeszłego stulecia opracowania historyczne polskie tak często grzęzły w ogólnikach i brakiem ścisłej metody naukowej odbijały niekorzystnie od współczesnych opracowań niemieckich, dotyczących samych nawet dziejów Polski, to następnie różnica ta stopniowo zaczęła się zacierać. Z biegiem czasu nawet, gdy studja nad historją polską w nauce niemieckiej zaczęły wyraźnie chylić się ku upadkowi, stosunek ten zmie-

nił się nawet na wręcz odwrotny. Szczególniej dało się to odczuć w ostatnich wojennych wydawnictwach niemieckich, które przygotowywane dla zaspokojenia doraźnych potrzeb praktycznych, mogą istotnie, z nielicznymi tylko wyjątkami, rywalizować ze sobą pod względem niesumienności i zupełnego partactwa w wykonaniu.

W historjografii polskiej, pomimo wszystkich zarzutów przeciwko niej kierowanych, osiągnęliśmy dzisiaj tyle, że, przeciętnie biorąc, możemy na każde zagadnienie, dotyczące dziejów Polski, odpowiedzieć lepiej i dokładniej, aniżeli mogą to uczynić cudzoziemcy. Dział recenzji w „Kwartalniku historycznym“ świadczy również o tem, że każda praca obca spotyka się u nas nietylko z umiejętną oceną, ale i z licznymi sprostowaniami, których w mniejszej bodaj mierze potrzebują nasze własne prace, jeśli utrzymują się na przeciętnym dzisiaj dla nauki polskiej poziomie. Oczywiście, ta wyższość nauki polskiej dotyczy tylko jej rodzimego pola badania, t. j. dziejów Polski, na którym to terenie uczeni obcy wykazują prawie zawsze pewien dyletantyzm. Jednakże nawet, bezwzględnie biorąc, kierunek analityczny w historjografii polskiej może wykazać piękne wyniki, które mogą stać się niejednokrotnie obok najbardziej subtelnych i pomysłowych badań uczonych zagranicznych, z zakresu ich własnych dziejów narodowych lub dziejów powszechnych. Zwłaszcza badania młodszej szkoły lwowskiej i krakowskiej odznaczają się niejednokrotnie wielkiem wysubtelnieniem metod naukowych.

Kierunek analityczny w historjografii polskiej, jako później zrodzony i rozwinięty w porównaniu z podobnym kierunkiem na Zachodzie, doprowadził nawet do pewnej krańcowości i jednostronności właściwej nowym i silnym prądom. Zarzut niedostatecznego rozróżniania zagadnień ważniejszych i mniej ważnych w historjografii polskiej, jaki się daje słyszeć obecnie, jest słuszny, jakkolwiek z pewnego tylko punktu widzenia. Ze stanowiska samej metody historycznej niewątpliwie niema wogóle zagadnień większej lub mniejszej wagi, są tylko zagadnienia trudniejsze lub łatwiejsze do rozwikłania. Zagadnienia zupełnie drobne, jeżeli większe nasuwają trudności, wymagają znacznego nawet wysiłku pracy badawczej. Nie są one nigdy bez znaczenia dla całości, gdyż pozostawienie drobnego nawet punktu



w tej całości bez wyjaśnienia może wpłynąć na skrzywienie odniesionego wrażenia prawdy historycznej.

Mimo to przecież wysunięcie na pierwszy plan metodycznego wyłączenie punktu widzenia kryje w sobie pewne niebezpieczeństwo, głównie ze względu na ograniczoną liczbę pracowników historycznych i czasu, którym rozporządzają. W poszukiwaniu tematów mogących wykazać sprawność techniczną autora można zaniedbać tematy szersze, które prędzej doprowadziłyby nas do nowego ujęcia całości potrzebnej nie tylko dla społeczeństwa, ale i dla samej nauki. Przewaga momentu wykonania nad celem, do którego się dąży, prowadzi też do osłabienia produktywności naukowej. Stąd też pochodzi nierównomierność w opracowaniu poszczególnych działów i zagadnień historii polskiej. Mimo wysokiego poziomu opracowań historycznych, braki pozostające do wypełnienia są często olbrzymie. Gdy więc w jednych punktach daleko rozwinięta analiza posunęła w ostatnich czasach bardzo znacznie naprzód dotychczasowy stan badań, w innych nie uczyniła nic lub prawie nic. W tych wypadkach musimy się odwoływać z konieczności do opracowań dawnych, często zupełnie przestarzałych, mających jednak tę zaletę, że są mniej zacieśnione pod względem wyboru tematu, a nawet przeciwnie, starają się sięgnąć jak najszerzej. Skoordynowanie jednych i drugich poglądów, opartych na różnych metodach i założeniach, nie jest rzeczą łatwą, a często nawet wprost nieosiągalną. Monografie ściśle współczesne są tak dalece cząstkowe tylko, że całości obrazu dać nam nie mogą i budzą nieraz zniechęcenie tych, którzy pragnęliby z nich korzystać.

Dlatego też w momencie, gdy potrzeba opracowań ogólniejszych wystąpiła ze szczególną siłą, podejmowane wysiłki syntetyczne niedostatecznie liczą się z dotychczasowym dorobkiem krytyczno-analitycznym, a nawet z łatwością przechodzą do porządku dziennego nad postulatami metodycznymi, uznawanymi dotychczas za konieczne, w okresie mianowicie przeważających badań analitycznych. Stanęliśmy w nauce polskiej wobec dość trudnego zagadnienia. Z jednej strony, typowi analitycy uważają, że wciąż jeszcze nie nadeszła pora do tworzenia syntez, gdyż w robocie szczegółowej zbyt wiele jeszcze pozostaje do zrobienia. Z drugiej strony zaś, ci, którzy są bardziej wrażliwi na głos życia, stają się za jednym zamachem „syntetyka-



mi“ i zapominają o całej naszej kulturze metodycznej, przez którą wysuwane skrupuły są poprostu tylko kulami u nóg, uniemożliwiającymi nie tylko wzloty, ale bodaj wogóle szybsze posuwanie się naprzód.

Nasz dorobek syntetyczny z lat ostatnich wykazuje szereg cech, mogących budzić poważny niepokój ze stanowiska ścisłości naukowej. Ruch ten nie opiera się na całym naszym dorobku historycznym, zwłaszcza ze stanowiska metodycznego, lecz powstaje raczej wbrew niemu, marnując te niewątpliwe wartości, które uzyskano już drogą wielkiego i istotnie twórczego wysiłku. Ruch syntetyczny staje się właściwie popularyzacją, która jednak często zbyt widocznie hołduje hasłom chwili. Wysoce zasłużeni uczeni porwani prądem ogólnym stają się publicystami. Nie na tem jednak jeszcze zło polega. Zasług i znaczenia społecznego publicystyki, oczywiście, nikt nie zamierza lekceważyć ani obniżać. Należy jedynie pamiętać, że nauka ma inne, a publicystyka inne zadania przed sobą i że tych dwu różnych rzeczy nie można ze sobą mieszać. Publicystyka nie zastąpi nauki i odwrotnie. Gdy jednak pierwsza z natury rzeczy odznacza się zmiennością i zależy od chwili, to druga na innych zupełnie zasadach budować powinna. Wydawałoby się mogło, że rzeczy tak prostych powtarzać nie trzeba. Poczynione doświadczenia mówią jednak co innego. W istocie grozi zatarcie się granic pomiędzy nauką i publicystyką, a tem samem autorytetami w historii stać się mogą ci, którzy według swych własnych słów „nie są historykami, nie znają dziejów, jak je zna i znać powinien uczony, co więcej, nie czują do nich pociągu“.

Historjografia polska zbiera w ten sposób plany tego, że służyła jedynie prawdzie i dążyła tylko do udoskonalania własnych metod. Położenie przecież beznadziejne jeszcze nie jest. Obok prób, podjętych dorywczo, pod wpływem uczucia patriotycznego, rozpoczęto pracę naukową, zmierzającą do ogarnięcia całości dziejów Polski lub wielkich części tych dziejów, ażeby w ten sposób powetować dotychczasową jednostronność historjografii polskiej, rozwijającej się głównie w kierunku daleko posuniętej analizy. Wielka zasługa przypada tutaj Akademii Umiejętności, która jeszcze przed wojną rozpoczęła wydawnictwo „Encyklopedji Polskiej“, obejmującej również dział histo-

ryczne. Już podczas wojny z inicjatywy prywatnej rozpoczęto prace, ograniczające się tylko do historii, poczęści na szerszą jeszcze miarę zakrojone. Z natury rzeczy prace takie nie posuwają się zbyt szybko, mimo to pierwszy plon już dojrzewa, a odbitki z działu historycznego „Encyklopedji” świadczą o uzyskanych korzystnych wynikach. Obok dzieł zbiorowych i monografje na szerszą zakresłone skalę w ostatnich latach znów silniej występują procentowo wśród polskich wydawnictw historycznych. Poziom tych prac jest dostatecznie wysoki, ażeby odpowiedzieć w zupełności stawianym wymaganiom.

Tutaj znajdujemy się też na jedynie właściwej drodze. Korzyści pracy zbiorowej uznane są dziś w nauce ogólnieuropejskiej. Na pracy zbiorowej opierają się wielkie wydawnictwa historyczne francuskie, angielskie, niemieckie i inne, będące nie tylko syntetycznym zebraniem wyników osiągniętych w pewnym dziale historjografji, lecz jednocześnie kompendjami, służącymi do użytku inteligentnego ogółu <sup>1)</sup>. Coraz rzadsze są podobne próby, podejmowane przez jednostki nawet najbardziej utalentowane. Wartość ich przeważnie jest dość niska. Np. głośna „Deutsche Geschichte” Karola Lamprechta, zakresłona na olbrzymią istotnie skalę, spotkała się ze słuszną zupełnie oceną, jako najbardziej niesumienna książka napisana kiedykolwiek przez niemieckiego profesora (v. Below). U nas wartość pracy zbiorowej jest z pewnością niemniejsza, jeżeli jej wynik ma odpowiadać istotnie uzyskanemu już poziomowi nauki polskiej. Praca zbiorowa dobrze zorganizowana daje u nas nawet, jak sądzę, rezultaty, które również pod względem ilościowym przewyższają nieraz znacznie to, czegoby się można spodziewać na podstawie dotychczasowego stanu badań monograficznych. Wypływa to z tego faktu, że autorowie drobnych, lecz wzorowych przyczynków zaproszeni do pracy wspólnej, obejmującej pod względem tematów szerokie zakresy, zmuszeni są wypowiedzieć się w sprawach, które poznane są przez nich dobrze już w czasie poprzednich studjów, które jednak nie nadawały się wcale lub w mniejszym stopniu, do wyczelowanych prac „przyczynkowych”. Mimo więc, że, jak słusznie zauważono, organizacja pracy

1) Wł. Konopczyński. Dziejopisarstwo zbiorowe u obcych i u nas.

nie może wpłynąć na samą twórczość naukową<sup>1)</sup>, w tym wypadku organizacja dokonać może cudów, nie tworząc wprawdzie, lecz pobudzając do życia to, co już faktycznie znajduje się w umysłach badaczy. Powołać się tutaj mogę ponownie na „Kwartalnik historyczny“, a zwłaszcza na najważniejszy dział tego wydawnictwa, dział omówień opracowań naukowych i recenzji, który świadczy, że siły potrzebne do urzeczywistniania szerszych zadań naukowych są w istocie większe, aniżeli ujawnia się to dotychczas. W opracowaniach monograficznych i przyczynkach naukowych spotkamy też niejednokrotnie wyraźne dowody zdolności nietylko analitycznych, lecz również i syntetycznych, jakkolwiek właściwa synteza bywa tutaj nieraz zlekka tylko zadraśnięta. Organizacja pracy historycznej może tutaj w wielu wypadkach wypowiedzieć wielkie słowo „stań się“, które podoła skryształowaniu wysiłków naukowych tak mało dotychczas, przynajmniej napozór, ze sobą skoordynowanych.

Musimy tylko pamiętać, ażeby nie zatracać tej kultury historjograficznej, mianowicie metodycznej, jaką już osiąść zdołaliśmy. A w takim razie będzie można uniknąć prac pisanych dorywczo przez kogoś nie panującego nad całym zagadnieniem, jakkolwiek może nawet rozumieć poszczególne jego części. Tembardziej będzie można uniknąć, ażeby to, co wykonać winien historyk, spełniał za niego ktoś inny, nie znający metod historycznych i poddający się inspiracjom, nie mającym nic wspólnego z nauką. Jeżeli poprzednio podniosłem potrzebę przy badaniach nad faktami ogólności ewolucji poglądów poprzedników, to tembardziej należy podkreślić *potrzebę* samodzielnego wyzyskania źródeł rozporządzalnych. Badania syntetyczne są w gruncie rzeczy próbą ujęcia naukowego faktów ogólnych, jakkolwiek oczywiście spotkać się tutaj możemy z bardzo różnymi stopniami uogólnienia. Najszersze jednak nawet badania syntetyczne muszą pozostawać zawsze w ścisłym związku z badaniami źródłowymi. Sądy syntetyczne, nie oparte na znajomości odpowiednich źródeł i naukowem ich wyzyskaniu, będą zawsze bardzo odległe, przy najniższych nawet wymaganiach, od doskonałości, jak to najle-

---

<sup>1)</sup> St. Kutrzeba. Organizacja naszej pracy historycznej. „Kwartalnik histor.“, t. XXX, z. 3 t. n.



piej wykazuje praktyka. Przyznam się otwarcie, że większe budzi we mnie zaufanie synteza zawarta w dużym tomie, w którym jest miejsce na obszerniejsze jej umotywowanie, aniżeli krótki wykład syntetyczny, w formie broszurowej, który raczej wszystkiego dopiero każe się domyślać. Nie chcąc być źle zrozumianym, dodać wypadnie, że sprawa ta, oczywiście, niema nic wspólnego ze sprawą zwięzłości w wypowiedzaniu się, która jest tak bardzo pożądana w pracach naukowych.

Sprawa syntezy, zaniedbanej w ostatnich czasach w nauce polskiej na korzyść analizy, może więc mimo wszystko znaleźć się na dobrej drodze, a sądzę, że tak nawet jest już istotnie. Jednakże samo właściwe postawienie tej sprawy nie przesądza naturalnie o odległości i wartości bezwzględnej osiągalnych wyników. Przedstawianie całokształtu dziejów Polski, czy też wielkich działów tych dziejów, np. projektowanych zbiorowych dziejów gospodarczych, dziejów ustroju (jedyny dział, w którego zakresie posiadamy tak cenny podręcznik prof. St. Kutrzeby), dziejów pewnej epoki i t. d., będzie niewątpliwie ogromnem posunięciem naprzód naszej historjografji, oczywiście jednak, nie może być wolnem od zarzutów i wymagać będzie dalszej usilnej w tym kierunku pracy. Powodem tego będzie nietylko niedostateczna wciąż liczba monografij ściśle analitycznych, ale w niemniejszej prawdopodobnie mierze wielkie ubóstwo, w ostatnich mianowicie czasach, prób syntetycznego ujęcia różnych zagadnień w historjografji. Sądzę, że syntetyczne przedstawienie wielkich zagadnień dziejów polskich ulec będzie musiało ocenie nietylko ze stanowiska dostatecznej lub niedostatecznej analizy materiału źródłowego, ale również ze stanowiska myślowego przetrawienia tego materiału i wyciągnięcia z niego odpowiednich wniosków. Obydwa te momenty często zresztą łączą się ze sobą. Nie wątpię też, że wiele kwestji ulec będzie musiało tej podwójnej próbie ogniowej. Badania, które nazwałbym syntetyczno-analitycznymi mogą zresztą również wyprzedzać chronologicznie większe prace obejmujące całość danego zagadnienia. Obok krytyki źródłowej należy tutaj rozwinąć, powiedziałbym, dialektykę myślową. Prace tego typu, bardzo częste w ostatnich czasach w Niemczech, zwłaszcza w zakresie dziejów wewnętrznych, u nas wciąż należą do rzadkości. Oczywiście pierwiastek dja-

lektyczny nie może przerastać pierwiastka źródłowego: w takim obrocie sprawy kryłoby się niewątpliwie poważne niebezpieczeństwo. Zjawisko to możemy nawet obserwować w niektórych pracach niemieckich i od zarzutu tego nie wolne są do pewnego stopnia świetne skądinąd prace v. Below'a. Wyżej od nich stoją prace np. Dopsch'a, który subtelną dialektykę myślową potrafi łączyć ze świetnym znawstwem źródeł opartem na gruntownej wiedzy w zakresie nauk pomocniczych, a zwłaszcza dyplomatyki. Metoda ta, która co do pochodzenia swego da się wyprowadzić ze świetnej źródłowej krytyki Fustel de Coulange'a, który zresztą, pomimo wielkiego kultu dla bezpośrednich wiadomości źródłowych, nie zawsze potrafił dać sobie rady w sprawach stosownej oceny źródła, w połączeniu z mocniejszą metodą dyplomatyczną takiego Delisle'a, lub Sichel'a i jego uczniów do których zalicza się również i Dopsch, nie tylko potrafi burzyć nieuzasadnione mniemania, ale i budować na ich miejscu nowe słuszniejsze teorie. Pomimo dość płytkich protestów ze strony ekonomistów (Sombardt), metoda wiedeńskiego profesora w zakresie historii gospodarczej i społecznej wieków średnich może być uważana za wielki postęp w nauce. Dla nas jest ona tem ciekawsza, że Dopsch wychodził z podobnych założeń historjograficznych, jak uczeni polscy, a mianowicie, był on początkowo przedstawicielem typowego obozu analityków austriackich. Znajdował się jednak w położeniu o tyle pomyślniejszem, że miał jednocześnie do rozporządzenia materiał nagromadzony, jakkolwiek często niedość metodycznie i poprawnie, przez syntetyków niemieckich z Rzeszy.

W naszych warunkach wysiłki syntetyczne, a właściwiej może syntetyczno-analityczne, mają przed sobą większe trudności, ale niemniejsze z pewnością obiecują rezultaty. Sądzę więc, w dalszym ciągu, że *potrzebą* historjografii polskiej jest ożywienie ruchu syntetyczno-analitycznego, który towarzyszyć będzie i wspierać kierunek dążący do objęcia całokształtu dziejów Polski, lub ich wielkich działów. Badania te, biorąc sobie za ośnowę jakieś zagadnienie ogólniejsze (czy też fakt ogólny), muszą, opierając się na doświadczeniu historjograficznem, oświecić je dialektycznie, a następnie, dzieląc je myślowo na systematycznie rozgrupowane pierwiastki, kontrolować z pomocą danych źródłowych, samodzielnie i krytycznie nagromadzonych,

i wreszcie, panując wciąż nad wzajemnym do siebie stosunkiem poszczególnych czynników zagadnienia, usiłować je ponownie połączyć w najodpowiedniejszą całość. Szerzej zakrojona synteza wymaga znacznego bardzo wysiłku, oraz dłuższego czasu i przygotowania. Opierając się na powyższych koniecznych danych, można, jak sądzę, przystąpić do dyskusji w pewnej sprawie, zanim nawet nada się swym planom naukowym postać najbardziej kompletną i ostateczną. Będą to również pewnego rodzaju przyczynki syntetyczno-analityczne, które jednak tem się odróżniają od zwykłych przyczynków analitycznych, że przedmiotem ich nie będzie fakt jednostkowy, lecz zagadnienie ogólne, nie zdarzenia, które dadzą się umiejscowić w bardzo ograniczonych ramach geograficznych i chronologicznych, lecz te, które dadzą się wydobyć jedynie drogą abstrakcji, nie przykłady nawet, lecz typy ogólne. W ten sposób nie zrywamy z literaturą przyczynkową, lecz nawet rozszerzamy jej zakres, z tem jednak wciąż zastrzeżeniem, że służyć ona będzie zadaniu pogłębienia całości.

W zakresie samej analizy mniej postulatów da się wysunąć, zważywszy znaczny rozwój i wysoki poziom badań analitycznych w historjografii w Polsce. W każdym jednak razie i na tym polu rozwijać się dalej wypada, a tembardziej nie marnować już uzyskanych rezultatów. Koniecznością jest też pamiętać, że choć przedmiot analizy może być tylko naszym dziejom właściwy, to przecież metoda jest kosmopolityczna i dlatego zdobycze uzyskane na tem polu przez obcych nie mogą być nam nieznane. *Potrzebą* więc historjografii polskiej w zakresie analizy jest utrzymanie posiadanej już kultury metodycznej i rozwijanie jej nadal. W prawidłowo rozwijającej się nauce polskiej winno się znaleźć miejsce na badania najbardziej drobiazgowo i oddalone nawet od potrzeb, jakie życie narzuca nauce, choć badania te nie mogą wypełniać całkowicie gmachu nauki polskiej. Bez dążeń syntetycznych nauce grozi skostnienie scholastyczne, prowadzące do wewnętrznej niemocy, a nawet sceptycyzmu.

W uwagach obecnych nie idzie mi o wytknięcie programu prac konstrukcyjnych, czy wydawniczych, lecz pragnę ograniczyć się do omówienia tych jedynie potrzeb nauki historycznej w Polsce, które dotyczą raczej samych warunków twórczości historycznej. W związku z tem pragnąłbym jeszcze zastanowić się w krótkości nad sprawą



środków zewnętrznych wypowiedzenia się przez historyków, które nie są bez znaczenia dla samego rozwoju historjografji.

Nauka potrzebuje specjalnych wydawnictw, przeznaczonych na ten cel funduszów, a również towarzystw naukowych, któreby ruch naukowy organizowały i popierały. Postulaty te odnoszą się w całej pełni do historjografji. Firmy handlowo-wydawnicze w połączeniu z inicjatywą prywatną na polu naukowem nie mogą zadośćuczynić tym potrzebom, mogą pokryć jedynie część produkcji historycznej. Uzależnienie całkowite twórczości naukowej od rynku księgarskiego pociągnęłoby za sobą skutki najbardziej opłakane i zabiłoby wogóle działalność naukową. Znaczna część produkcji historycznej powinna więc uniezależnić się od firm wydawniczych. Droga subwencji naukowych, wypłacanych przez specjalnie do tego powołane instytucje społeczno-naukowe, częściowo tylko może zaradzić istotnej potrzebie. Obok tego winny istnieć specjalne wydawnictwa naukowe, zawierające prace, które z natury samego przedmiotu nie mogą liczyć na większy zbyt księgarski. Względ powyższy nie jest zresztą nawet decydujący. Dla rozwoju nauki koniecznem jest również *skupienie* prac w pewnym zakresie, zwłaszcza, jeżeli idzie o prace drobniejsze i przyczynki naukowe. Skupienie takie dokonywać się może, oczywiście, tylko pod egidą pewnej instytucji naukowej, która swoją powagą odpowiada za wartość prac pomieszczanych w jej wydawnictwach. Instytucje takie, gdy rozporządzają dostatecznemi funduszami, mogą faktycznie ująć w swe ręce bardzo znaczną część ruchu naukowego, występując jednocześnie w roli organizatora pracy historycznej.

Nie będę tutaj wspominał o tem, jak wielkie zasługi zdobyła sobie w rozwoju historjografji polskiej Akademia Umiejętności, wspomagana obecnie przez towarzystwa naukowe w najważniejszych miastach polskich. Obok Akademji największemi funduszami na cele naukowe rozporządza dzisiaj instytucja społeczno-naukowa, a mianowicie Kasa im. Mianowskiego. Sądzę, że Komitet zarządzający kasą powinien być właściwie wydziałem wyłoniionym przez Akademię i towarzystwa naukowe polskie, znajdujące się na odpowiednim poziomie naukowym, gdyż w ten sposób najlepiej odpowie potrzebom nauki ogólnopolskiej. Komitet powinien w każdym razie mieć mandat od Akademji i Towarzystw Naukowych i pozostawać z niemi w najściś-

lejszym związku. Kasa im. Mianowskiego nie może rywalizować z Akademią i towarzystwami naukowymi, natomiast może być doskonałą ich pewnego rodzaju ekspozycją, z zastrzeżeniem dla zorganizowanego w ten sposób komitetu samodzielności, jaka się okaże w tym wypadku niezbędna do prawidłowości i sprawności w działaniu.

Instytucje naukowe, wspierające i organizujące ruch naukowy, muszą mieć swoje własne wydawnictwa naukowe periodyczne lub też wydawane w miarę nagromadzenia się materiału.

Rozprawy Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii (około 60 tomów) stały się już najważniejszą podstawą konstrukcji historycznej, zwłaszcza dla dawniejszych okresów dziejów Polski. Prace i roczniki innych towarzystw mają już za sobą znaczny dorobek, jakkolwiek często dość nierównomiernej wartości. W wydawnictwach tych gromadzi się materiał przede wszystkim „specjalny“, t. j. przyczynki i większe monografie historyczne o charakterze ściśle analitycznym, a w każdym razie prace, które przeznaczone są głównie do użytku samych uczonych, w znacznie zaś mniejszym stopniu dla czytającego ogółu. Prace te są cegiełkami wielkiej budowy historycznej, tworzone są głównie „pro foro interno“ nauki, są pewnego rodzaju magazynami wiedzy historycznej. Wydawnictwa te najmniej też mogą liczyć na większy pokup, muszą się więc opierać w bardzo znacznej części na funduszach własnych instytucji naukowych. Większe wydawnictwa książkowe, puszczane w świat przez instytucje naukowe, zajmują stanowisko pośrednie w ruchu wydawniczym. Praktyka zachodnia wykazuje, że książki nawet specjalne i ściśle naukowe, gdy obejmują całość większego zagadnienia, mogą obudzić zainteresowanie wśród kupującej publiczności. W tym wypadku więc ciężar finansowy instytucji naukowych, płynący z tych wydawnictw, jest stosunkowo mniejszy. Firmy handlowo-wydawnicze mogą część tych wydawnictw wprost przejąć na siebie. Z wyjątkiem książek historycznych o treści do pewnego stopnia aktualnej, zwłaszcza z dziejów najnowszych, w polskim ruchu księgarskim dotychczas działo się to w stosunkowo bardzo nieznacznym tylko stopniu. Dopiero ostatnie lata wojny zapowiadają pewne zmiany. Z chwilą, gdy z powodu wielkich kosztów wydawniczych produkcja wydawnicza wielu instytucji

naukowych niesłychanie się obniżyła, albo nawet spadła do zera (np. Prace Tow. Naukow. Warszawskiego) lub też doprowadziła do zupełnego przerwania wydawnictw, jednocześnie gorączka kupowania książek wśród publiczności—objaw tak wysoce pomyślny—pozwoliła niektórym bardziej przedsiębiorczym firmom księgarskim podjąć wydanie dzieł naukowych, które dawniej niewątpliwie nie mogłyby ujrzeć światła dziennego bez poważnej subwencji ze strony Akademii lub Kasy im. Mianowskiego.

Pozostaje do omówienia ostatni wreszcie dział wydawnictw naukowych, a mianowicie czasopisma. Sprawa ta, jak sądzę, posiada bardzo duże znaczenie dla pomyślnego rozwoju nauki historycznej. Obok rozpraw, prac i roczników towarzystw naukowych, które mają charakter magazynów naukowych, posiadamy dwa główne czasopisma historyczne, a mianowicie „Kwartalnik historyczny“ ze swemi przeszło 30-ma tomami i „Przegląd historyczny“ z 20-ma tomami, mniejszych jednak od „Kwartalnika“ rozmiarów. Lwowski „Kwartalnik“, wydawany od r. 1887, zdobył sobie już wyrobione imię nie tylko w kraju, ale i zagranicą, gdzie przedewszystkiem reprezentuje historjografię polską. „Kwartalnik“ jest „par excellence“ czasopismem, t. j. posiada właściwą czasopismom naukowym, w odróżnieniu od magazynów, żywość i aktualność naukową. Zawdzięcza to głównie działowi omówień i recenzyj bieżącej literatury aktualnej, który stanowi główną jego ośnowę. Pchnięty odrazu na te tory przez założyciela Liskego, przetrwał następnie przy raz obranym kierunku, jakkolwiek w ostatnim czasie, być może, dział obszerniejszych referatów z literatury bieżącej osłabł nieco, przynajmniej liczebnie, a wśród recenzyj drobniejszych rozmiarami, obok recenzyj czysto źródłowych może niepotrzebnie odnajdujemy sprawozdania o charakterze raczej literackim. Zasadniczo przecież „Kwartalnik“ nie zmienił swego kierunku i jest jak dawniej najlepszym odbiciem bieżącego ruchu naukowego, do czego przyczynia się również bibliografja literatury polskiej i obcej oraz kronika. Inny kierunek obrał sobie warszawski „Przegląd historyczny“ (od r. 1905). Dział recenzyj został usunięty przez redakcję na mocy porozumienia z kierownictwem „Kwartalnika“. Wprowadzono natomiast dział referatów sprawozdawczych z literatur obcych, przeważnie związanych z dziejami Polski. Referaty te miały charakter głównie informacyjny, co wynikało zresztą z natury rzeczy, gdyż obejmowały one



bardzo szeroki zakres tematów. Dział powyższy jednakże po paru próbach w tym kierunku nie rozwinął się silniej. Obok działu omówień, referatów, ocen i polemik naukowych, czasopisma historyczne, zgodnie z powszechną praktyką i to nie tylko w nauce polskiej, obejmują również dział monografij, a zwłaszcza drobniejszych, nieraz nawet bardzo drobnych, przyczynków naukowych. Przyczynki takie, właśnie ze względu na swoje rozmiary, nie kwalifikują się do magazynów naukowych, pomieszczających zazwyczaj prace większe. Drobne przyczynki wynikają zwykle z jakichś doraźnych odkryć naukowych, posiadają więc cechę aktualności naukowej właściwą czasopismom. Dział ten w czasopismach musi pozostać, ponieważ odpowiada istotnej potrzebie. Natomiast sędzę, że nie należy do czasopism wprowadzać większych rozpraw analitycznych. Pomiędzy działem przyczynków i działem omówień powinna być przytem utrzymana ścisła równowaga, ażeby nie pokrzywdzić tak ważnego ostatniego działu. Równowagę tę utrzymał zasadniczo „Kwartalnik“. Natomiast „Przegląd“, drukując przedewszystkiem monografie naukowe, przeważnie w kierunku wyraźnie analitycznym, stał się właściwie jednym więcej magazynem naukowym, rywalizując w tym kierunku na gruncie warszawskim z „Pracami“ Towarzystwa Naukowego. W dalszym rozwoju, sędzę, „Przegląd“ powinien bardziej zbliżyć się do typu czasopisma. Utrzymując nawet poprzednią zasadę pozostawienia recenzyj „Kwartalniki“ (wyjątki jednak są tutaj dozwolone, np. w stosunku do prac drukowanych w „Kwartalniku“, lub w innych wypadkach, gdy recenzje nie mogą być drukowane w czasopiśmie lwowskim), rozwinąć należy dział referatów, obejmując tutaj przedewszystkiem przyczynki syntetyczno-analityczne, o których potrzebie mówiłem poprzednio. Prace tego typu utrzymywać będą pewną aktualność naukową właściwą czasopismom. Służyć będą do rozwinięcia dyskusji naukowej na temat zagadnień ogólniejszych. Obok działu przyczynków analitycznych (z pominięciem jednak większych monografij, a zwłaszcza wszelkich dalszych ciągów), dział przyczynków syntetyczno-analitycznych dawać będzie również pełniejszy obraz aktualnych metod naukowych. Czasopismo historyczne warszawskie zbliży się też w ten sposób do noszonego przez się tytułu „Przeglądu historycznego“. Również i za-

gadnienia ściśle metodyczne nadawałyby się najbardziej do „Przeglądu“.

Czasopisma naukowe drogą omówień, recenzyj, referatów i przyczynków służyć będą najżywotniejszym sprawom nauki, a jednocześnie nawiązać mogą pewną styczność z publicznością nie poświęcającą się fachowo historii. Publiczności tej służyć będą za przewodnik w rozglądaniu się w zagadnieniach naukowych, a nawet w wyrobieniu sobie o nich pewnego sądu. Będą bardziej dostępne od magazynów naukowych, a przynajmniej równie dostępne jak książki, omawiające całość pewnego zagadnienia. Tę samą rolę spełniać mogą czasopisma wobec nauki zagranicznej <sup>1)</sup>.

Nasuwa się jeszcze pytanie czy dla zadośćuczynienia powyższym potrzebom konieczne są dwa czasopisma historyczne. Sądzę, że jest to potrzebne ze względu na powyżej wskazaną specjalizację obydwu czasopism, a nawet i bez niej. Przy dwu czasopismach każde z nich łatwiej będzie mogło zatroszczyć się o wytworzenie własnego kierunku na dotychczasowych lub zmienionych nieco podstawach.

Nawet jednak powyższe dwa czasopisma <sup>2)</sup> nie mogą jeszcze wypełnić wszystkich potrzeb historjografji. Z pomocą im przychodzą, i nadal będą musiały to czynić, czasopisma prawnicze, ekonomiczne, geograficzne (dopiero zawiązujące się jako organ warszawskiego Towarzystwa Geograficznego) i ogólne w rodzaju np. zawieszanej zresztą „Biblioteki Warszawskiej“, lub „Przewodnika naukowego i literackiego“ we Lwowie (poświęcone głównie historii literatury, przynajmniej w ostatnich czasach) i t. d. Omawianie zadań wszystkich tych czasopism i ich stosunku do historii przekroczyłoby oczywiście ramy niniejsz-

---

<sup>1)</sup> Zapoczątkowaniem w tym kierunku będzie znajdujący się w drukowanym obecnie tomie „Przeglądu“ artykuł mój p. t. „Zagadnienie początków miast w Polsce.“

<sup>2)</sup> Powinny one również zostawać w związku z pewnemi organizacjami naukowemi. Łączność taka istnieje pomiędzy „Kwartalnikiem“ a lwowskiem „Towarzystwem historycznym“, oraz krakowskiem kołem tegoż Towarzystwa. „Przegląd“ najlepiej oprzeć się może na istniejącej „Komisji metodologicznej“ warszawskiego Tow. Miłośników historii, która winna się rozwijać w podobnym właśnie kierunku.

szego artykułu. Z rozwojem nauki historycznej w Polsce coraz bardziej będzie się też odczuwać potrzebę czasopism specjalnych, poświęconych niektórym tylko działom historii (np. historii gospodarczej lub mediewistyki ogólnej i t. d.). Niezbędne również mogą się okazać czasopisma poświęcone dziejom poszczególnych prowincyj. Czasopisma takie jak „Kwartalnik litewski“ lub „Ruś“ nie utrzymały się dłużej, choć w zmienionych warunkach rozwinąć się mogą. Na zachodzie ziem polskich wyręczają nas Niemcy przez swoje Zeitschriften śląskie, poznańskie, zachodnio-pruskie, warmijskie i t. d. Stworzenie równowagi naukowej ze strony polskiej jest koniecznością, w części już urzeczywistnianą w rocznikach towarzystw naukowych poznańskiego i toruńskiego. Czasopisma takie mogą mieć jedną tylko linię wytyczną, a mianowicie dzieje własnej dzielnicy. W tym kierunku gromadzić muszą rozprawy, przyczynki, miscelanea i recenzje. Ze względu na ten swój charakter zajmować one muszą stanowisko do pewnego stopnia pośrednie pomiędzy właściwymi czasopismami i magazynami naukowymi. W organizacji swojej oprzeć się muszą o miejscowe towarzystwa naukowe i związki miłośników historii ściślejszej własnej ojczyzny.

Badania miejscowe prowadzone systematycznie posiadają zresztą wielkie znaczenie dla dziejów ogólnych (zwłaszcza w zakresie dziejów osadnictwa, kultury, gospodarstwa, kwestji granic politycznych i wewnętrznych podziałów). Być może, zajdzie też potrzeba ześrodkowania badań miejscowych, głównie ze względu na wytworzenie właściwych metod pracy, a w związku z tem — potrzeba założenia specjalnego organu na wzór niemieckich „Deutsche Geschichtsblätter“.

Kwestja stosunku nauki polskiej do nauki zagranicznej pozostaje również w związku z kwestją czasopism. Sądzę, że jest zbyt częste wydawanie specjalnego czasopisma, czy biuletynu w języku lub językach obcych, t. zw. międzynarodowych, a więc francuskim, angielskim, włoskim i niemieckim, któryby miał na celu informowanie zagranicy o postępach historjografji naszej w zakresie własnych naszych dziejów. Nie ulega wątpliwości, że dla tych wszystkich, którzy pragną pracować naukowo na polu historii polskiej, język polski jest bezwarunkowo obowiązujący i wszelkie tłumaczenia na języki obce mijają się tutaj zupełnie ze swym celem. Natomiast prace uczonych



polskich, odnoszące się do dziejów powszechnych, nawet w związku z dziejami Polski, z przeniesieniem jednak punktu ciężkości na dzieje ogólne, winny być istotnie drukowane w językach międzynarodowych, gdyż w ten tylko sposób mogą zaważyć na rozwoju nauki ogólnoeuropejskiej. Prace takie mogą być pomieszczane oczywiście w czasopismach i wydawnictwach obcych, albo też w specjalnym organie wydawniczym u nas, który jednak w stosunkach dzisiejszych byłby może wydawnictwem do pewnego stopnia zbyt kłopotliwym. Właściwszą więc jest może na razie droga pierwsza, która istotnie przedstawiać może wiele korzyści dla kultury polskiej.

Za rzecz zupełnie dozwoloną ze stanowiska naukowego należy uważać przyjmowanie prac pisanych w językach obcych, mianowicie prac pozostających w związku z dziejami Polski, do czasopism i wydawnictw polskich. Kwestja, które mianowicie języki mogą być uwzględniane, musi ulec rozstrzygnięciu, czy wszystkie języki międzynarodowe, czy np. również i języki słowiańskie? Czasopisma obliczone na nieco szersze koła czytelników muszą się liczyć również z ich potrzebami i unikać wielojęzyczności.

Organizując pracę na polu naukowym, należy szczególnie dbać o utrzymywanie i rozwijanie tego, co już istnieje. Szerokie nawet plany organizacyjne nie powetują nauce strat wyrządzonych przez zaniedbanie jej zwykłych funkcji życiowych. Na polu wydawnictw naukowych postulat powyższy należy, jak sądzę, szczególnie podkreślić.

Do warunków twórczości historycznej, obok zagadnień dotyczących samej konstrukcji historycznej oraz środków wypowiedzenia się, a więc wydawnictw i czasopism naukowych, należy jeszcze kwestja nauczania, a mianowicie nauczania wyższego. Kwestja ta dotyczy nie tylko nauczycieli i uczniów, ale i samej nauki, ponieważ tą jedynie drogą utrzymuje się ciągłość pracy na polu historjografji i jej dalszy rozwój. Postęp naszej historjografji w ciągu kilku ostatnich dziesiątków lat łączy się też ściśle z rozwojem uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego. Seminarja i pracownie uniwersytetów polskich wytworzyły już niezbędną dla rozwoju nauki ciągłość pracy na polu historycznym. Powstały szkoły historyczne Liskego, Krzyżanowskiego, Balzera, Askenazego i innych. Dlatego też nawet śmierć najwybitniejszych koryfeuszów nauki nie spowodowała przesilenia w nauce, gdyż pracę

zmarłego podejmują i prowadzą dalej jego uczniowie. W związku z rozwojem nauczania uniwersyteckiego ustala się też wyższy poziom wyrobienia metodycznego wśród pracowników historycznych, wypierając jednocześnie tak zgubny w historjografii dyletantyzm. Nauka współczesna, za wzorem głównie niemieckim, przejętym jednak następnie i w innych państwach, zwłaszcza we Francji, staje się coraz to bardziej nauką uniwersytecką. Na katedry uniwersyteckie powoływani są przede wszystkim ludzie, którzy zdolni są wykazać twórcze zdolności naukowe i wyrobienie metodyczne w zakresie pewnej gałęzi nauki. I odwrotnie, w samym nauczaniu uniwersyteckim na pierwszy plan wysuwa się cel wykształcenia samodzielnych pracowników naukowych, gdy tymczasem wykształcenie fachowców nauczycieli i pedagogów jest raczej zadaniem dodatkowym. Stosuje się to mianowicie do t. zw. wydziałów filozoficznych, obejmujących zarówno nauki matematyczno-przyrodnicze, jak i humanistyczne, w mniejszym zaś stopniu do pozostałych wydziałów uniwersyteckich. W zakresie nauki historycznej postulaty powyższe obowiązują w stopniu z pewnością niemniejszym, niż w innych gałęziach nauki. Pomiedzy nauczaniem wyższem a średniem istnieje w historii głęboki rozłam, odpowiadający różnicy pomiędzy kierunkiem naukowym, ściśle krytycznym, a kierunkiem dogmatycznym, nakazującym uczniom pełną ufność „in verba magistri”.

Praca historyczna w uniwersytetach polskich, rozwijając się pomysłnie, musiała jednak do pewnego stopnia przełamywać niezupełnie odpowiednie ramy organizacyjne narzucone przez obcą państwowość. Podział katedr zwyczajnych na historję powszechną, austriacką i polską nie odpowiadał zupełnie istotnym potrzebom. W gruncie rzeczy też podziału tego nie zachowywano, łącząc z historją powszechną a zwłaszcza „austriacką” wykład historji polskiej i dzieląc między siebie przedmiot wykładany według epok, zależnie od zakresu bliższej specjalności profesora. Osiągano to w szerszym zakresie w historji polskiej, a poczęści i powszechnej, z pomocą profesorów nadzwyczajnych i docentów. Zdobyczą organizacyjną było utworzenie stałych katedr nadzwyczajnych historji średniowiecznej wraz z naukami pomocniczymi, oraz personalnych raczej, z tendencją jednak do ustalenia się z historji gospodarczej i wreszcie historji kultury w uni-



wersytecie krakowskim. Wykłady z dziejów Litwy opierały się na fundacji prywatnej. Przy organizacji obecnie szeregu nowych uniwersytetów sprawa podziału katedr historycznych nabiera tem większego znaczenia. Na czoło wysuwa się katedra historii polskiej, na której, zgodnie z praktyką dotychczasową, spoczywa ciężar przedstawienia całości dziejów polskich. Obok niej na pierwszym planie znajdują się katedry zwyczajnie historii starożytnej, historii średniowiecznej z naukami pomocniczymi (medjewistyki) i historii powszechnej, a dalej jako zwyczajne lub nadzwyczajne katedry historii Litwy, w połączeniu z historją europejskiego Wschodu, historii gospodarczej i historii najnowszej, rozumianej jako wprowadzenie do zrozumienia chwili dzisiejszej. W uniwersytetach wielkich przez zdwajanie najważniejszych katedr można osiągnąć podział przedmiotu na zasadzie chronologicznej. W zakresie katedr nadzwyczajnych, sędzę nawet, że nie jest pożądane zbyt pedantyczne ich ustalenie. Zdefiniowanie wykładanego przedmiotu zależy może od osoby samego profesora. Dzieje się to już w uniwersytetach niemieckich, gdzie liczne katedry nadzwyczajne „für mittlere und neuere Geschichte“ pozostawiają znaczną swobodę wykładającemu. W ten sposób powstaje możność bardziej elastycznego dostosowywania się organizacji uniwersyteckiej do potrzeb i faktycznego stanu nauki, gdy jednocześnie katedry zwyczajne reprezentują w tej organizacji pierwiastek najbardziej stały. Co się tyczy docentur prywatnych, to tutaj specjalizacja i owa „elastyczność“ musi być posunięta oczywiście najdalej.

W organizacji nauki historycznej przedewszystkiem pamiętać jeszcze trzeba, jak olbrzymi zakres obejmuje dzisiaj historjografja i jak dalece na zupełnie różne i różnemi metodami szczegółowemi operujące rozpada się działy. W organizacji tej mówić możemy właściwie nie o „nauce“, lecz o „naukach historycznych“.

Ponieważ zadaniem niniejszego referatu, jak już o tem wspominałem, jest omówienie jedynie warunków pracy i twórczości historycznej, nie mogę tutaj oczywiście wchodzić w sprawy samych metod nauczania, a zwłaszcza prowadzenia seminarjów. Wspomnieć jeszcze wypadnie o drugiej stronie społeczeństwa uniwersyteckiego, t. j. o uczniach, a więc najmłodszych adeptach nauki historycznej. Uczniowie w wykładach, a zwłaszcza seminarjach uniwersyteckich,



otrzymują nietylko gotową już wiedzę historyczną, ale przede wszystkim metodę samodzielnej pracy naukowej. Uniwersytet dostarcza im specjalnych pomocy naukowych w postaci biblioteki uniwersyteckiej, bibliotek fachowych seminaryjnych, specjalnych urządzeń w pracowniach i t. d. Od właściwego kierownictwa i osobistych zdolności i pracowitości ucznia zależy przede wszystkim pomyślność osiągniętych wyników. Warto jednak zwrócić tutaj uwagę na inne jeszcze niejako dodatkowe warunki pracy ucznia podczas studiów uniwersyteckich. Zazwyczaj w trzecim, czwartym semestrze studiów, a niekiedy nawet i wcześniej, uczeń wykazuje już zdolność do pracy, która, oprócz znaczenia ćwiczenia uniwersyteckiego, może mieć już pewną wartość dla nauki. Zwłaszcza w zakresie prac edytorskich, lub np. przy sporządzaniu bibliografii, indeksów, a także przy pracach historyczno-geograficznych siły uczniów uniwersytetu mogą być z korzyścią użytkowane, oczywiście pod fachowem kierownictwem. Korzyść tego rodzaju zatrudnienia uczniów uniwersytetu jest podwójna. Z jednej strony, z pracy ich ma korzyść nauka, z drugiej strony, uczniowie znajdują możliwość zarobkowania (okoliczność bardzo ważna dla większości naszej młodzieży), a jednocześnie wyćwiczenia się w pracach, których znajomość jest niezbędna dla historyka. Przy dobrej organizacji pracy historycznej warunki zużytkowania pracy uczniów uniwersytetu w sposób powyższy znajdują się zawsze. Prace edytorskie rozwijać się u nas muszą i potrzebować będą znacznej liczby pracowników. W wypadkach wyjątkowych instytucje w rodzaju Kasy im. Mianowskiego mogą nawet specjalnie podejmować prace mające na celu zatrudnienie najmłodszych i najbardziej potrzebujących poparcia pracowników historii, jakkolwiek w warunkach normalnych, sędzę, będzie to zupełnie zbyteczne, gdyż zapotrzebowanie nauki może raczej przerastać nawet zaofiarowanie sił na tem polu. Postulaty powyższe mają znaczenie zwłaszcza dla uniwersytetów młodych, np. warszawskiego, gdyż w uniwersytetach dawnych, krakowskim i lwowskim, potrzebom powyższym czyni się w znacznej mierze zadość, mianowicie, głównie wskutek zapotrzebowania instytucyj naukowych, jak Akademia, Ossolineum, Archiwa krajowe i miejskie i t. p., a w mniejszym znacznie stopniu osób prywatnych, pracujących na polu historii.

Również i sprawa nagród pieniężnych za lepsze prace konstrukcyjne czytane w seminarjach nie jest bez znaczenia. Stypendja miejscowe lub zagraniczne uzupełniają wreszcie program akcji ratowniczej w stosunku do uczniów uniwersytetu.

Punkt ciężkości studjów historycznych młodzieży polskiej znajdować się powinien w uniwersytetach własnych. Wyjazdy do uniwersytetów zagranicznych mogą być korzystne jedynie jako uzupełnienie ukończonych w kraju studjów. Cel ten można zresztą niekiedy osiągnąć drogą wędrowki przez inne uniwersytety polskie. Jedynie ścisła specjalizacja w zakresie gałęzi nauki, która nie rozwinęła się jeszcze silniej u nas w kraju, wymaga bezwarunkowo wyjazdu do odpowiedniego uniwersytetu obcego. Wyjazdy uczniów, nie posiadających dostatecznego przygotowania i bez jasno określonego celu, mogą być tylko szkodliwe dla nich samych i dla kraju, powodując niepotrzebne marnowanie czasu, energii i pieniędzy. Oczywiście inne ma zupełnie znaczenie wyjazd za granicę dla przeprowadzenia samodzielnych badań naukowych. Opieka nad młodemii pracownikami historii powinna w każdym razie sięgać poza ich studia uniwersyteckie. Nawet po złożeniu doktoratu mogą oni pozostawać w uniwersytecie w charakterze asystentów lub stypendystów. Mogą oni być użytkowani jako siły pomocnicze w prowadzeniu różnorodnych ćwiczeń przez profesorów uniwersytetu lub np. w charakterze bibliotekarzy czy gospodarzy seminarjów. Sami uzyskają w ten sposób możność dalszego jeszcze pracowania i rozwijania się naukowego z pomocą środków, których dostarczają im seminarja, biblioteki specjalne i pracownie uniwersytetu.

W pewnych wypadkach nawet docenci i młodszy profesorowie uniwersyteccy, a także profesorowie gimnazjalni, urzędnicy archiwalni i t. d., korzystając z urlopów udzielonych im dla uzupełnienia studjów naukowych mogą użytkować ten czas nie tylko drogą wyjazdu zagranicę, ale również mogą potrzebować odpowiednich warunków pracy na miejscu.

Dochodzimy w ten sposób do idei instytutu historycznego. Instytut taki możnaby związać z jednym z uniwersytetów polskich, oczywiście, najlepiej z tym, w którym nauki historyczne szczególnie pomyślnie się rozwijają. Zastrzec wypada również, że niekoniecznie

ma to być w przyszłości uniwersytet stołeczny. Wśród uniwersytetów naszych uniwersytet jagielloński powinien utrzymać palmę pierwszeństwa w badaniach nad przeszłością, ze względu na tradycje miejscowe i bogactwa kulturalne Krakowa. Instytut historyczny mieściłby w sobie obfitą bibliotekę różnych działów historii i nauk pokrewnych, oraz pracownie specjalne (np. geografii historycznej, dziejów osadnictwa i gospodarczych, paleografii i dyplomatyki etc.). Wszystko to znajdowałoby się musiało oczywiście w odpowiednim lokalu, najlepiej w oddzielnym budynku odpowiednio urządzonego. Jedna większa sala przeznaczona byłaby dla ćwiczeń wspólnych pod kierunkiem profesora, zwłaszcza dla ćwiczeń, cieszących się frekwencją, gdy tymczasem inne ćwiczenia mogłyby się odbywać w pokojach bibliotecznych lub pracowniach. Instytut mógłby rozwijać się równolegle do seminarjów uniwersyteckich, które należałoby zachować w postaci dotychczasowej. Pozostając w łączności z uniwersytetem, instytut nie współzawodniczyłby przecież z seminarjami, dając u siebie gościnę ćwiczeniom, zwłaszcza bardziej specjalnym, które dotychczas nie znalazły dostatecznego zadośćuczynienia w programie uniwersyteckim. Służąc do pewnego stopnia młodzieży uniwersyteckiej, instytut przyciągałby przede wszystkim pracowników dojrzałych. Poza ćwiczeniami systematycznymi, biblioteką i urządzeniami pracowni, służyłby wreszcie tym uczonym, którzy już w żadnych ćwiczeniach nie braliby udziału. Dobrze rozwijający się instytut mógłby przyciągać również pracowników z poza granic kraju. Inną wielką potrzebą organizacji wykształcenia historycznego było założenie szkoły specjalnej dla archiwistów, w połączeniu również z jednym z uniwersytetów. Ze względów oszczędnościowych dobrzeby może było umieścić szkołę w pobliżu instytutu lub w tym samym budynku, ażeby móc korzystać wspólnie z nagromadzonych wydawnictw i pomocy naukowych.



## POTRZEBY NAUKOWE W ZAKRESIE WYDAWNICTW ŹRÓDŁOWYCH DO DZIEJÓW POLSKI. <sup>1)</sup>

---

### I. OKRES PIASTOWSKI.

Planowa praca nad przebudową średniowiecznych dziejów Polski musi się zacząć od podstaw, które powinny być trwałe i mocne. Podstawę badań historycznych stanowią źródła dziejowe, uprzątnięte badaczom w wydawnictwach źródłowych. Od wartości wydawnictw, od tego, czy odpowiadają współczesnym wymaganiom naukowym, zależeć będzie przede wszystkim wartość i trwałość opartych na nich wyników badania historycznego. Te wymagania streszczają się w tem, aby wydawnictwo, zastępując niejako oryginał źródła, oddawało pierwotny tekst jego w idealnej czystości, wolny od błędów i późniejszych wtętwów i aby wydawca ten tekst zaopatrzył odpowiednim komentarzem krytycznym oraz wyczerpującymi objaśnieniami. Jeśli zaś idzie o dokument, to ponad to muszą być usunięte wszelkie powątpiewania co do jego autentyczności. Rzecz jasna, że wnioski historyczne, wysnute z tekstów błędnych lub z dokumentów podrobio-

---

<sup>1)</sup> Cykl referatów, podanych pod powyższym tytułem ogólnym, powstał z inicjatywy Krakowskiego Koła Towarzystwa Historycznego. Były one wygłoszone i poddane dyskusji w Kole w ciągu roku 1918, poczem Wydział Koła uchwalił za zgodą referentów oddać je do dyspozycji Komitetu Kasy im. Mianowskiego, celem ogłoszenia ich w „Nauce polskiej”.

nych, muszą być, oczywiście, mylne. Trudno zaś wymagać od historyka, aby w każdym wypadku przedsiębrał kontrolę tekstu źródłowego, czy też badał autentyczność pewnego dokumentu. Biorąc do ręki wydawnictwo źródłowe, czyni to historyk z pełnem zaufaniem do wydawcy, że mu dał tekst poprawny i wolny od podejrzeń. Rzeczą przeto wydawcy jest przeprowadzenie ścisłej krytyki źródła i ustalenie jego tekstu w jak najwierniejszem brzmieniu.

Kiedy mowa o potrzebach wydawniczych w zakresie dziejów Polski piastowskiej, to trzeba na wstępie zaznaczyć, że nie będzie tu szło o wydawanie nowych, nieznanych dotąd materiałów źródłowych, zasób ich bowiem w obrębie omawianego okresu jest już prawie wyczerpany, ale iść nam będzie o rewizję dawniejszych wydawnictw w myśl wyłuszczonych wyżej wymagań naukowych, o poznanie, o ile one czynią im zadość, a jeśli się okaże, że nie czynią, to jak powinno się przystąpić do ponownego wydania źródeł. Rozważę te pytania naprzód w stosunku do wydawnictw źródeł historjograficznych, a następnie do kodeksów dyplomatycznych.

## I.

Przeddługoszowe źródła historjograficzne rozproszone są po różnych wydawnictwach dawniejszych i nowszych, lecz główny zasób ich zawarty jest w sześciu tomach Pomników dziejowych Polski (*Monumenta Poloniae historica*).

Wydawnictwo to, stanowiące po dziś dzień podstawę badań nad średniowiecznemi dziejami Polski, założone zostało przez Bielowskiego (w r. 1864) śladem niemieckiej publikacji *Monumenta Germaniae historica*. W wyborze i rozkładzie materiału nie mają jednak *Monumenta Poloniae* tej planowości, co owo wydawnictwo niemieckie. Jest to istny lamus, do którego weszły materiały różnego gatunku i różnej wartości naukowej.

Obok źródeł ściśle historjograficznych są tam luźne dokumenty, obok materiału pierwszorzędnej wagi, jak roczników, najstarszych kronik, rzeczy stosunkowo tak mało ciekawe i ważne, jak kronika zakonu franciszkańskiego Jana z Komorowa, zajmująca przeszło trzecią część V tomu.

Obok np. najdawniejszych żywotów św. Wojciecha, Stanisława, Piotra Własta i innych biografii pierwszorzędnej wartości, żywot Mikołaja z Koźmina, który bez szkody dla historjografii naszej mógł dotąd spoczywać w pyle archiwów.

Tymczasem brak w Monumentach Poloniae tak ważnych dla naszych dziejów średniowiecznych latopisców ruskich <sup>1)</sup>, które dotąd nie doczekały się wogóle dobrych wydawnictw, brak niektórych nekrologów klasztornych, które jeszcze dotąd spoczywają w rękopisach.

Ten brak planu daje się także dostrzec w ich ogólnym układzie: materiał źródłowy podany jest chaotycznie, bez jakiegokolwiek rozdziału na poszczególne kategorie źródeł i kwalifikacja źródła nie zawsze jest trafna, tak np. do roczników zaliczone zostały materiały, które z rocznikami nie mają nic wspólnego <sup>2)</sup>.

Ostatecznie jednak taki brak planu w wydawnictwie źródłowym, jakkolwiek w pewnej mierze utrudnia pracę historykowi, nie stanowi jeszcze jego wady organicznej, jeśli tak wolno powiedzieć, wady, która by się odbić musiała ujemnie na wynikach pracy źródłowej.

Wartość bowiem wydawnictwa zależy, jak na początku zaznaczyliśmy, przedewszystkiem od tego, czy tekst źródła jest wiernie odtworzony i aparatem krytycznym odpowiednio zaopatrzony. Od dobrego wydawnictwa wymaga się nadto, aby zewnętrzna forma edycji, zastosowanie różnych rodzajów druku i cała symbolika wydawnicza, odpowiadała powszechnie już w nauce przyjętym zasadom i regułom.

Nie mam zamiaru umniejszać niezmiernych zasług Bielowskiego, który dał to, co dać mógł w swoim czasie i w swoich warunkach. Trzeba przyznać, że przed nim nie mieliśmy prawie nic, a to co było, nie odpowiadało najskromniejszym wymaganiom naukowym.

Ogromny brak trzeba było zapełnić jak najrychlej i rzeczywiście Bielowski dokonał w bardzo krótkim czasie dzieła podówczas wprost monumentalnego a dokonał go sam, bez niczyjej pomocy, własną pra-

---

<sup>1)</sup> Zwrócił na ten brak uwagę prof. Finkel w swym referacie na III Zjeździe historyków polskich w Krakowie.

<sup>2)</sup> Por. Wojciechowski: O rocznikach polskich. Pamiętnik Akad. Umiej. wydz. fil. hist., t. IV, str. 145.



ca, niesłychanie trudną i żmudną, co więcej, własnym nakładem i kosztem.

Wobec rozproszenia bibliotek i archiwów polskich po całej niemal Europie, zgromadzenie materiału źródłowego było wysiłkiem wprost nadludzkim, wymagającym wielu dalekich podróży, przejrzenia tysięcy rękopisów i odpisania setek tekstów. Nie dziw więc, że Bielowski musiał w tem lub owem zrezygnować z autopsji oryginału i oprzeć się niekiedy na cudzym opisie i odpisie, że musiał niejednym odpisem zrobić pośpieszenie i niezawsze mógł rękopis zbadać tak dokładnie, jak tego wymaga ścisłość edycji średniowiecznego źródła.

Ta jednak obca pomoc, nie zawsze sumienna i ten pośpiech, z jakim Bielowski zdążył do jak najrychlejszego wydania źródeł, odbiły się szkodliwie na wartości pierwszych trzech tomów Pomników dziejowych Polski, które podówczas, wobec zupełnego braku krytycznych wydawnictw, czyniły zadość palącej potrzebie naukowej, ale dziś już nie mogą całkowicie zadowolić naszych wymagań, posiadają bowiem wady, które ujemnie muszą wpłynąć na wyniki dziejopisarstwa średniowiecznego.

Wady te, znane oddawna, sprawiły, że niektóre źródła musiały być już rychło wydane ponownie. Rocznik lubiński przedrukowany został powtórnie przez Kętrzyńskiego w V tomie Monumentów Poloniae, okazało się przytem, że wydanie Bielowskiego, mimo autopsji oryginału, było i paleograficznie niedokładne i pod względem emendacji tekstu niewystarczające. Ostatni brak skłonił Perlbacha do przedrukowania w XXIX tomie Monumentów Germaniae Roczników kapituły poznańskiej i Rocznika Sędziwoja.

Kronika Galla doczekała się ponownej edycji przez Finkla i Kętrzyńskiego w Fontes rerum Polonicarum in usum scholarum. Wreszcie piszący te słowa miał sposobność zbadać na nowo dokładnie rękopis zawierający Rocznik Świętokrzyski dawny, najstarszy nasz pomnik annalistyczny i okazało się, ile jeszcze nowych, a ważnych spostrzeżeń i uwag przynieść może dokładna autopsja oryginału <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Praca moja nosi tytuł: Rocznik Świętokrzyski dawny. Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. hist. filoz., t. LIII.

Podjmując z ramienia Akademji Umiejętności ponowne wydanie średniowiecznych roczników polskich, miałem sposobność wykryć w wydawnictwie Bielowskiego szereg dalszych jaskrawych niedomagań i braków. Przedewszystkiem nieścisłość w oddaniu pierwotnego tekstu, fałsze paleograficzne, a nawet opuszczenia ważnych zapiszek rocznikarskich, niedostateczne opisy rękopisów, zwłaszcza przy określaniu czasu pochodzenia oraz zmian poszczególnych rąk, dalej zupełna niekiedy dowolność w odtworzeniu tekstu pomnika źródłowego na podstawie kilku rękopisów.

Dość powiedzieć, że Bielowski miejscami samowolnie zmieniał i poprawiał tekst źródła, bez zwrócenia na to uwagi, opuszczał całe ustępy, gdzie mu się wydawało niedogodnem porównać je z tekstami innych rękopisów. Słowem, źródło tak pierwszorzędnej wartości, jak roczniki, gdzie każdy niemal wyraz idzie na wagę złota, było wydane w sposób zgoła nieodpowiedni.

Smutne to odkrycie rzuca fatalny cień na resztę źródeł, wydanych w trzech pierwszych tomach Pomników, przedewszystkiem Kądłubka, Kronikę wielkopolską i Janka z Czarnkowa, które domagają się ponownego wydania krytycznego.

Przyznać trzeba, że trzy następne tomy Pomników dziej. Polski są wydane bez porównania lepiej, choć i one wymagać będą w jednym kierunku przeróbek i uzupełnień. Tak np. ważny z wielu względów nekrolog klasztoru lubińskiego, wydany w *Monumentach Poloniae* na podstawie rękopisów z XVII i XVIII w., winien być ponownie ogłoszony z rękopisu petersburskiego, pochodzącego z w. XV.

Szereg nekrologów i kalendarzy kryje się do dziś jeszcze po archiwach naszych. Niewydany dotąd jest np. nekrolog klasztoru kamienieckiego, zawierający liczne wzmianki o jego fundatorach z rodu Grzymalitów, sięgające początków XIII w.

To samo powiedzieć można o materiałach hagiograficznych, dotąd niewyzyskanych, tkwiących w rękopisach naszych archiwów kościelnych i klasztornych oraz bibliotek publicznych (np. w Bibl. ces. w Petersburgu).

Można przypuszczać, że systematyczne i gruntowne przeszukanie archiwów kościelnych i klasztornych, zwłaszcza Królestwa Polskiego

niejedno jeszcze mogłoby wydobyć na światło dzienne. Faktem jest, że archiwa te były dotąd tylko dorywczo i niedokładnie badane i pewne z nich, jak archiwa niektórych klasztorów żeńskich, dotąd pozostały prawie nietknięte. Należałoby przejrzeć i zinwentaryzować kodeksy rękopiśmienne i inkunabuły tych archiwów i bibliotek.

To samo powiedzieć można o Bibliotece cesarskiej w Petersburgu, która także tylko fragmentarycznie była badana i katalogowana, a której skarby rękopiśmienne pochodzenia polskiego oraz inkunabuły domagają się systematycznej inwentaryzacji.

Zorganizowanie planowych ekspedycji naukowych i przeszukanie archiwów polskich i zagranicznych, takie, jakie przedsięwzięło w swoim czasie kierownictwo Monumentów Germaniae, uważam za ważny postulat programowej i w system ujętej pracy nad założeniem pewnych i silnych podstaw przyszłej naszej historjografji. Akcja ta wymaga oczywiście porozumienia i współdziałania wszystkich instytucji naukowych polskich celem opracowania wspólnego planu i podziału pracy.

Gdyby nawet wyniki jej nie odpowiadały wyrażonym tu nadziejom, gdyby poszukiwania wypadły naogół negatywnie, ostateczny rezultat ich należałoby uznać za pozytywny, w tem rozumieniu, że raz wreszcie archiwa byłyby gruntownie przeszukane i zostałyby stwierdzone, że nic ważniejszego w danym zakresie nie uroniono.

Powyższe prace przygotowawcze zmierzałyby w rezultacie do opublikowania nowej serji Pomników dziejowych Polski, zawierającej ponowne wydanie tych średnio-wiecznych źródeł historjograficznych, których edycje dawniejsze nie odpowiadają już dzisiejszym wymaganiom naukowym.

Wydanie to, ściśle krytyczne, oparte na zasadzie obiektywnej, zaopatrzone podobiznami światłodrukowemi ważniejszych miejsc rękopisów, mogłoby się ukazywać częściami, wedle poszczególnych działów źródeł, więc: 1) Roczniki, 2) Kroniki, 3) Kalendarze i nekrologi, 4) Żywoty—lub też możnaby przystąpić do osobnego wydania poszczególnych pomników źródłowych (np. Kronik) na wzór francuskiego wydawnictwa *Collection de textes* lub niemieckiego *Scriptores rerum Germanicarum in usum scholarum*.



Byłoby przytem rzeczą pożyteczną osobny tom poświęcić przedrukowi, przynajmniej w wyjątkach, źródeł historycznych obcych, w których jest materiał do dziejów polskich, oczywiście, wedle najnowszych i najlepszych wydawnictw zagranicznych. Wobec braku wielu obcych publikacji źródłowych w naszych bibliotekach, takie „wypisy“ ze źródeł obcych ułatwiłyby niezmiernie orientację badaczowi polskiemu, co, oczywiście, nie uwolniłoby go, w razie potrzeby, od zajrzenia do właściwego źródła.

Nie potrzeba chyba dodawać, że to nowe wydawnictwo źródłowe, tak swą szatą zewnętrzną, jak i wartością wewnętrzną, stanąć winno na wysokości swego naukowego zadania i znaczenia.

Jeśli się przystąpi do wydawnictwa, które ma wystarczyć conajmniej na wiek cały i zastąpić wszystkie dotychczasowe edycje, powinno się włożyć w nie taki kapitał pieniądza i pracy, aby mogło godnie stanąć obok najlepszych tego rodzaju wydawnictw zagranicznych.

## II.

Obok źródeł historjograficznych dokumenty stanowią drugi, nie mniej ważny, dział materiału źródłowego dla historyka wieków średnich. Wartość dokumentu, jako źródła historycznego, oddawna uznana, w ostatnich lat dziesiątkach urosła jeszcze bardziej, dzięki rozszerzeniu zakresu badań historycznych na stosunki prawno-społeczne, ustrojowe i gospodarcze, dla których dokumenty stanowią źródło pierwszorzędne i nieocenione.

Zastanówmy się przeto nad tem, jak się przedstawia ten materiał w naszych wydawnictwach.

Pod względem wyczerpania materiału źródłowego, przyznać trzeba, że zwłaszcza, o ile idzie o materiał dawniejszy z XII i XIII w., jest on prawie kompletnie wyczerpany i drukiem ogłoszony i można być pewnym, że to, coby się jeszcze nowego w tym zakresie znalazło, byłoby tylko znikomą częścią wobec materiału już wydanego. Co najwyżej możnaby się spodziewać wykrycia pewnej ilości nieznanych oryginałów, ogłoszonych dotąd tylko z kopji lub w regestach.

Ostatnia uwaga dotyczy zwłaszcza materiału dokumentalnego ze Śląska, który przeważnie znany tylko z Regestów Grünhagena,

czeka rychłego wydania w całej rozciągłości. To, co powiedziano o wyczerpaniu prawie zupełnem tego materiału w obrębie XII i XIII w., nie da się już odnieść tak bezwzględnie do wieku XIV, zwłaszcza do drugiej jego połowy, z której procent dokumentów nieznanych jest niewątpliwie znaczny. Jeszcze gorzej jest oczywiście z wiekiem XV.

Biorąc jednak na razie pod uwagę wydany w dyplomatarjuszach naszych materiał dawniejszy z epoki Polski dzielnicowej, podnieść musimy szereg ujemnych stron i bardzo dotkliwych wad dotychczasowych wydawnictw dyplomatycznych.

Przedewszystkiem jest ten materiał rozbity między liczne dyplomatarjusze dzielnicowe. Posiadamy więc Kodeksy dyplomatyczne wielkopolskie (Raczyńskiego i Zakrzewskiego), małopolskie (Piekosińskiego i Bartoszewicza), kujawskie (Rzyszczewskiego i Ulanowskiego), mazowieckie (Lubomirskiego, Kętrzyńskiego i w najbliższej przyszłości Kochanowskiego), śląskie (Grünhagena i in.), ruskie (Liskego) i t. p.

Specjalizacja szła w tym kierunku niekiedy jeszcze dalej, tworząc osobne kodeksy dla pewnych instytutów, jak Kodeks dypl. katedry krakowskiej i wrocławskiej, Kodeks dypl. klasztoru mogińskiego, tynieckiego, kamienieckiego, oleśnickiego, miasta Krakowa, Wieliczki i t. p.

Nie ulega wątpliwości, że ten podział materiału dokumentalnego na kodeksy dzielnicowe lub instytucjonalne wynikał nie tyle z naukowej potrzeby, ile raczej podyktowany był czysto praktycznymi względami i zewnętrznymi warunkami, przedewszystkiem zaś naszym położeniem narodowem, które nam nie dozwoliło podjąć odrazu dzieła wielkiego, obejmującego całokształt materiału dyplomatycznego z całej Polski, dzieła tej miary, na jaką zakrojone było wydawnictwo z ostatnich lat niepodległej Rzeczypospolitej—Kodeks dyplomatyczny Dogiela.

Ujemną stroną takiego rozbicia materiału dyplomatycznego na szereg kodeksów specjalnych, pomijając powtarzanie się tych samych dokumentów w różnych kodeksach, jest wielka niejednorodność wydawnicza i, co za tem idzie w parze, rozmaita wartość naukowa poszczególnych publikacyj, zależna, oczywiście, przedewszystkiem od kwalifikacyj naukowych i sumienności samego wydawcy.

Pod tym względem stopień wartości poszczególnych kodeksów dyplomatycznych jest już w nauce naszej dostatecznie oceniony i nad tem zastanawiać się tu nie będę. Ograniczę się do stwierdzenia, że żadne z naszych wydawnictw dyplomatycznych nie stoi na poziomie dzisiejszych wymagań naukowych i nawet te, które najbardziej do tego poziomu się zbliżają, zawierają sporo fałszyfikatów i dokumentów podejrzanych.

Część ich wykryła już krytyka naukowa, wiele jednak tai się dotąd przed okiem badaczy, gdyż i najbystrzejszy krytyk bez autopsji oryginału, na zasadzie jedynie wewnętrznych kryteriów, niezawsze może orzec o autentyczności dokumentu.

W jakim więc położeniu znajduje się historyk, który bierze do ręki dyplomatarjusz?

Albo musi sam przeprowadzać badania nad autentycznością dokumentów, albo z góry zrezygnować z pewności wyników na takich dyplomatarjuszach opartych.

Nowoczesne jednak wymagania naukowe nie ograniczają zadań wydawcy do zbadania autentyczności dokumentów i wiernego oddania ich tekstów. Zadania te sięgają dalej jeszcze i zmierzają do ustalenia: kiedy, przez kogo i na podstawie jakiego substratu został dokument każdy ułożony i spisany, innemi słowy idzie o to, czy wyszedł on z kancelarii wystawcy, czy sporządzony został przez odbiorcę lub może przez trzecią osobę, przytem od jednej z nich pochodzić może dyktat dokumentu, a druga mogła go spisać, co zresztą nie wyłącza udziału trzeciej jeszcze osoby, która mogła dostarczyć wzorów i uczestniczyć w wygotowaniu czystopisu lub w inny sposób wywrzeć swój wpływ na treść czy formę dokumentu.

Otóż wykrycie tych wszystkich okoliczności, towarzyszących powstaniu dokumentu, jest zadaniem nowoczesnego wydawcy, gdyż dopiero wówczas historyk może pewnie i bezpiecznie oprzeć się na wydawnictwie i spożytkować naukowo zawarty w niem materiał. Znakomitym wzorem takiego dyplomatarjusza jest Friedricha: *Codex diplomaticus regni Bohemiae*.

Niestety, żaden polski dyplomatarjusz nie czyni zadość powyższym wymaganiom, a powód tych niedostatków tkwi niezawsze w braku przygotowania paleograficznego i dyplomatycznego wydawców.



Na ich usprawiedliwienie podnieść trzeba tę okoliczność, że właśnie to zacieśnienie zakresu wydawnictwa do jednej dzielnicy lub do jednej tylko instytucji, pozbawiło ich tak cennego środka do wszechstronnego zbadania dokumentów, jakim jest porównawcze opracowanie pokrewnych produktów dyplomatycznych, gdyż tylko ten może naprawdę wyczerpująco ocenić znamiona dyplomatyczne poszczególnych dokumentów, kto przerobił dyplomatycznie w grupach tak wszystkie dokumenty jednego odbiorcy, np. danego klasztoru, pochodzące od różnych wystawców, jak wszystkie dokumenty jednego wystawcy dla różnych odbiorców <sup>1)</sup>.

Wiadomo bowiem, że nawet dokument, w całości sporządzony przez odbiorcę, często formularzem swym, a zwykle pieczęcią wiąże się z dyplomatyką wystawcy, gdy naodwrot dokument, w całości sporządzony przez wystawcę, może być oparty na substracie rzeczowym, którego dostarczył odbiorca.

Otóż ograniczając się przy wydaniu dokumentów do pewnego terytorjum dzielnicowego lub pewnego instytutu, jak to czynili dotąd nasi wydawcy, jest się pozbawionym tej szerokiej podstawy porównawczej. Z jednej strony władcy pewnej dzielnicy, tak świeccy, jak duchowni, prócz zasobu dokumentów, jaki pozostaje w obrębie ich terytorjum, wydawali dyplomy także dla odbiorców obcych dzielnic, jak znów z drugiej strony odbiorcy tej dzielnicy otrzymywali dokumenty od wystawców innych dzielnic.

Ileż to np. w dyplomatarjuszu wielkopolskim jest dokumentów wystawionych przez książąt śląskich lub pomorskich, a w dyplomatarjuszu małopolskim dokumentów książąt mazowieckich i kujawskich.

Wobec bardzo ożywionego w XII i XIII wieku ruchu międzydzielnicowego, tak na polu politycznym, jak gospodarczym i kulturalnym, wymiana dokumentów między wystawcami i odbiorcami wszystkich dzielnic polskich była tak częsta, że chcąc spełnić wyżej wskazany postulat nowoczesnej metody wydawniczej, trzeba by rozporządzać

---

<sup>1)</sup> Por. trafne uwagi H. Steinackera w rozprawie: „Diplomatik u. Landeskunde“. - Mitt. des Inst. f. österr. Geschichtsforsch. t. XXXII, str. 403 i nast.

całym należącym tu materiałem dokumentalnym. Trudność praktycznego rozwiązania tego zagadnienia usuwa dziś, choć w części, szerokie stosowanie fotografii do celów naukowych. Zgromadziwszy cały materiał dokumentalny w podobiznach fotograficznych, dopiero na tak rozległej podstawie porównawczej przystąpić będzie można do dyplomatycznego opracowania, a następnie do wydania nowego dyplomatarjusza i wątpić nie wolno, że ta metoda doprowadzi wydawcę do całkowicie nowych poglądów na czas, cel i okoliczności powstania naszych najdawniejszych dokumentów, a temsamem stworzy dla historyka silną podstawę do pogłębienia badań nad dziejami Polski piastowskiej. Po tak gruntownem przerobieniu materiału dokumentalnego obojętną już będzie forma opublikowania go, czyto na zasadzie regionalnej lub instytucjonalnej, czy, co uważam za bardziej pożądane, na zasadzie ściśle chronologicznej, w ramach jednego wielkiego kodeksu dyplomatycznego Polski piastowskiej.

Wskazane potrzeby naukowe znalazły u nas zrozumienie już dość dawno i zarówno na zjazdach historycznych, jak i w Komisji historycznej Akademii Umiejętności omawiano potrzebę wydania nowego kodeksu dyplomatycznego, w duchu nowoczesnych potrzeb naukowych. I podnieść trzeba na chlubę nauki polskiej, że w rozpoczęciu akcji, zmierzającej do urzeczywistnienia tego programu naukowego, wyprzedziliśmy Niemców o całe lat dziesięć. W Niemczech bowiem główną uwagę zwracano do niedawna na dyplomatykę cesarską i przyznać można, że w tym kierunku, zarówno w zakresie wydawnictw dyplomatycznych, jak i wydawnictw paleograficznych, zdziałano wiele i świetnie. Natomiast zaniedbano w Niemczech całą dziedzinę dyplomatyki t. zw. prywatnej (t. j. książęcej, duchownej etc.) i na tem polu były tam te same braki, niedostatki i przestarzałości, co w dyplomatyce naszej. Dopiero zjazd historyków niemieckich w Strasburgu w r. 1909 uchwalił na wniosek Lamprechta zgromadzić cały materiał dokumentalny po r. 1250 (czy 1270) w podobiznach fotograficznych i udostępnić je naukowemu opracowaniu, przytem uznano za rzecz pożądaną opublikować wszystkie dokumenty po rok 1200 w podobiznach światłodrukowych, z późniejszych zaś—tylko typowe i ciekawsze pod względem dyplomatycznym.

U nas podobny zamiar zebrania całego materiału dokumentalnego z XII i XIII w. w podobiznach fotograficznych i opublikowania go w światłodruku powzięła Komisja historyczna Akademji Umiejętności już w r. 1896, a wykonanie planu powierzyła śp. prof. Stanisławowi Krzyżanowskiemu. I w chwili, gdy Lamprecht na zjeździe strasburskim w r. 1909 rzucał wspomnianą myśl wydania dokumentów w podobiznach, myśmy już znaczną część roboty mieli gotową: zebrany wielki zasób fotograficznych podobizn dokumentów i wydany pierwszy zeszyt wydawnictwa *Monumenta Poloniae palaeographica*. Było to zasługą przede wszystkim nieodżałowanego profesora Krzyżanowskiego, który sam jeden wziął na swe barki ciężar tej niesłychanie żmudnej pracy i dokonał dzieła pomnikowego: w archiwum fotograficznym Akademji Umiejętności zgromadził z górą 1000 klisz z podobiznami dokumentów polskich doby książęcej, wydał dwa zeszyty *Monumentów*, zawierające 68 plansz i przygotował materiał do zeszytu trzeciego.

Mamy więc w tym zakresie pracę ułatwioną: wytknięty kierunek i gotowe wzory, idzie tylko o to, aby, skoro warunki dozwolą, przystąpić do kontynuacji rozpoczętego dzieła. Inna rzecz, czy pod tym lub owym względem plan nie będzie wymagał rewizji. Być może, że po wojnie dalsze prowadzenie bardzo kosztownego wydawnictwa paleograficznego będzie musiało ulec ograniczeniu, że pierwotny program, zmierzający do opublikowania w podobiznach całego materiału dokumentalnego po koniec XIII w., dozna zmiany w tym kierunku, aby tylko najbardziej typowe dokumenty zostały w ten sposób wydane.

Pozwolę sobie wyrazić swój osobisty w tym względzie pogląd, który, oczywiście, może ulegać dyskusji. Sądzę mianowicie, że cała uwaga nasza powinna się skupić około jak najrychlejszego wydania nowego, wedle wyłuszczonych wyżej zasad opracowanego, dyplomatarjusza z doby książęcej lub nawet całej doby Piastowskiej. W tym kierunku powinny pośpieszyć prace przygotowawcze, w szczególności nad skompletowaniem całego materiału fotograficznego, przynajmniej na razie do połowy XIII w., aby móc już odrazu przystąpić do opracowania I tomu Kodeksu. Uważam tedy dalszą publikację Monumentów paleograficznych w dotychczasowym zakresie za sprawę, w stosun-



ku do potrzeby dyplomatarjusza, za leżącą na dalszym planie. Wydaje mi się, że dziś jeszcze, wobec małego stosunkowo zapotrzebowania u nas tak specjalnego wydawnictwa, jakim są Mon. paleographica, możnaby się obejść bez kodeksu „in efigie“, którego wydanie w tysiącu, co najmniej, plansz wymaga i ogromnych kosztów i wielkiego trudu i długiego — wobec braku sił — czasu. Wszak potrzebom naukowym wystarczyłoby zupełnie, gdyby w każdym środowisku naukowym, przy którejkolwiek instytucji, powstało jedno archiwum fotograficzne <sup>1)</sup>, służące do użytku wszystkich uczonych tego środowiska. Nie wątpię, że Akademia Umiejętności chętnie zezwoliłaby tym instytucjom na sporządzenie kopij fotograficznych z całego zasobu nagromadzonych u niej klisz, tem chętniej, gdyby te instytucje ze swej strony podjęły się uzupełnienia tego materiału w obrębie najbliższego terytorjum.

Wzajemna wymiana tego niezmiernie ważnego materiału do badań między polskimi instytucjami naukowymi, umożliwiłaby z jednej strony skompletowanie go siłami zbiorowemi, a nadto dozwoliłaby zorganizować zbiorową pracę nad oddzielnymi częściami dyplomatarjusza, oczywiście, wedle wspólnie ułożonego planu i pod jednolitem kierownictwem. Co się zaś tyczy Monumentów paleograficznych, to dalsza ich publikacja, ograniczona do wyboru dokumentów ważnych pod względem dyplomatycznym lub historycznym, mogłaby iść równoległe z wydawnictwem kodeksu, stanowiąc niejako jego dopełnienie, ilustrujące argumentację krytyczną wydawcy. Tak pojął stosunek kodeksu do wydawnictwa paleograficznego czeski uczyony Friedrich, który równocześnie z pierwszym tomem kodeksu dyplomatycznego czeskiego wydał jako ilustrację do niego album paleograficzne p. t. *Acta regum Bohemiae selecta phototypice expressa*. Jest to, mojem zdaniem, najwłaściwszy i najpożyteczniejszy sposób publikacji najdawniejszego materiału dokumentalnego, który też i nam zastosować należy <sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Zob. mój artykuł p. t. Potrzeby w zakresie nauk pomocniczych historii w tomie I „Nauki polskiej“, str. 295.

<sup>2)</sup> Zob. wyżej cytowany artykuł mój, str. 296.

Jeśli mowa o potrzebie nowego, wedle nowoczesnych wymagań naukowych opracowanego, kodeksu dyplomatycznego Polski, nie można pominąć milczeniem kwestji, która ściśle się z tem wiąże, mianowicie regestów. Nie podobna przejść nad niemi do porządku dziennego, tem bardziej, że sprawa ta była poruszana niejednokrotnie na zjazdach historycznych, gdzie uznano ich doniosłość i potrzebę, a jeszcze niedawno wznowiono tę myśl w Komisji historycznej Tow. naukowego w Warszawie.

Komisja uznała za pożądane przystąpić do sporządzenia wielkiego katalogu polskich i dotyczących Polski dokumentów, oraz spisów specjalnych wedle wystawców, odbiorców, miejsc zachowania i t. d.

Nie mogę wdawać się w dyskusję nad projektem w szczegółach mi nieznanym, pozwolę sobie jednak wyłuszczyć swój pogląd na kwestję zasadniczą: czy i w jakiej mierze są nam potrzebne regesty.

Cel regestów uznają tylko jeden. Są one niezbędne tam, gdzie materiał dokumentalny jest niezwykle rozproszony po różnych wydawnictwach, a nadto znaczna część jego kryje się jeszcze po licznych archiwach, niema zaś nadziei rychłego jego wydania. Regesty z jednej strony ułatwiają badaczowi orientację w ogromie rozrzuconego materiału dokumentalnego, z drugiej zaś udostępniają, choć w skróconej formie, treść dokumentów, o których wydaniu w całości na razie nie może być mowy. Jako surogat Kodeksu, stanowią regesty zazwyczaj pracę przygotowawczą do późniejszego wydania dyplomatarjusza. Taki cel spełniały np. *Regesta imperii* Böhmera dla najdawniejszych epok dziejowych, dla których obecnie wydają Niemcy pełne dyplomatarjusze w dziale „*Diplomata*“ Monumentów Germaniae. Nieinaczej też było w Czechach, gdzie Regesta Erbena-Emlera poprzedziły wspinały dyplomatarjusz Friedricha.

U nas praca nad zużytkowaniem materiału dokumentalnego poszła innym torem. Myśmy z pominięciem regestów przystąpili odrazu do publikacji dokumentów w całej pełni (z wyjątkiem Śląska) i tą drogą wyczerpaliśmy materiał najdawniejszy, powiedzmy piastowski, prawie całkowicie. Sporządzać obecnie regesty dla tego materiału, w całości już zawartego w naszych dyplomatarjuszach, nie miałoby celu.

Prawda, że materiał ten jest rozbity i rozsiany po różnych publikacjach, ale temu brakowi zapobiec może zebranie materiału w jednym Kodeksie, niezbędnym z powodu niekrytycznych wydań dawniejszych, dziś już przestarzałych i potrzebom naukowym nieodpowiadających. W regestach możnaby podać na odpowiednich miejscach Kodeksu jedynie dokumenty obce, w których znajdują się jakiegokolwiek wzmianki o Polsce.

Inna rzecz co do epoki późniejszej: kazimierzowskiej i łączącej się z nią jagiellońskiej. Tu materiał ogromny jest tylko w małej części wydany i kto wie, kiedy wyczerpującego wydania się doczeka. Wobec tego dla tej epoki uważam regesty za pożądane, a nawet konieczne, zanim kiedyś będzie można przystąpić do publikacji pełnych dokumentów z XIV i XV w., co jednak wychodzi już poza ramy chronologiczne niniejszego referatu.

Program powyższy postawiłem pod znakiem przebudowy podstaw źródłowych naszego dziejopisarstwa w okresie piastowskim, przebudowy w duchu nowoczesnych potrzeb naukowych. Ma ona iść w dwu kierunkach: ponownego krytycznego wydania najstarszych naszych źródeł historjograficznych wraz z wypisami ze źródeł obcych do dziejów Polski, oraz wydania jednego wielkiego dyplomatarjusza piastowskiego, obejmującego ogół dokumentów polskich wraz z regestami dokumentów obcych, dotyczących Polski.

Tak pojęty program pracy wymagać będzie odpowiedniej organizacji, opartej na współdziałaniu wszystkich polskich ognisk naukowych. Z chwilą bowiem osiągnięcia zjednoczenia politycznego, odpada przeszkoda, która stała dotąd na zawadzie podjęciu tak szeroko zakreślonego programu, z punktu widzenia nauki polskiej jedynie uzasadnionego. Dziś musimy nawiązać swoją pracę do wielkich programów Dogiela, Naruszewicza i innych naszych pracowników z epoki przedrozbiorowej, unicestwionych upadkiem politycznego bytu i rozdarciem Narodu. Nauka polska winna otrząsnąć z siebie nałot, jaki z natury rzeczy pozostawił na niej półtorawiekowy rozdział polityczny, powinna wyzbyć się wszelkich śladów dzielnicowości.



wości i stanąć na gruncie powszechno-narodowym polskim, stać się naprawdę jedną, wspólną nauką polską, opartą na wspólnej, jednolitej organizacji pracy. Nasze towarzystwa naukowe wskutek licznych trudności, wywołanych przedewszystkiem kordonami, zbyt zasklepiały się dotąd w granicach dzielnicowych, czego skutki odbiły się ujemnie na organizacji pracy naukowej. Brak ściślejszego współdziałania i porozumiewania się w rzeczach planu naukowego i metody naukowej prowadził do tego, że każde z tych towarzystw podejmowało prace własne bez względu na potrzeby, płynące z ogólnego planu nauki. Rodziły się stąd kolizje, którym nie zapobiegały rzadko zresztą zbierające się zjazdy naukowe. Doszło do tego, że instytucje naukowe wchodziły sobie w drogę i podejmowały sprzeczne zadania. Tak np. gdy Akademia Umiejętności w Krakowie postanowiła jeszcze w r. 1896 wydać ponownie jeden wspólny dyplomatarjusz piastowski i praca w tym kierunku już postąpiła dość znacznie naprzód, wydaje obecnie Towarzystwo naukowe warszawskie dzielnicowy dyplomatarjusz mazowiecki i projektuje opracowanie w regestach tego samego materiału, który Akademia zamierzała wydać w pełnym tekście. Niema też dotąd zgody i jednolitych zasad na punkcie metody wydawniczej (pisowni, symboliki wydawniczej etc.) i każda ze wspomnianych instytucyj ma swoje własne zasady i metody, jeśli wogóle ich ściśle przestrzega.

Otóż w tym względzie trzeba się już raz koniecznie zdobyć na jednolity plan naukowy i jednolite zasady wydawnicze. W tym celu uważam za konieczne osiągnięcie ścisłego porozumienia między instytucjami naukowemi; osiągnąć je można za pomocą stałych, co najmniej dorocznych zjazdów rad, wyłonionych z naszych komisji historycznych. Zadaniem tych rad byłoby ułożenie ogólnego programu pracy wydawniczej, rozdział tej pracy między poszczególne instytucje naukowe, opracowanie jednolitych zasad wydawniczych, w końcu zdawanie co rok sprawy z postępu robót.

Prawda, że wobec ogromu zadań sił posiadamy bardzo mało, ale i nad tem trzeba pomyśleć, aby je przygotować zawczasu, aby stworzyć narybek, który poprowadzi i rozwinie pracę dalej w wytkniętym kierunku. Ten obowiązek spoczywa przedewszystkiem na

wszechnicach naszych, ale i one same tu nie wystarczą. Trzeba stworzyć warsztat naukowy w postaci Instytutu historycznego, który wyposażony w fachową bibliotekę i zbiory paleograficzne, sfragistyczne i heraldyczne, miałby na celu z jednej strony kształcenie przyszłych pracowników w rudymentach metody badawczej i krytyki historycznej, z drugiej zaś strony prowadzenie robót wydawniczych. Tam młodzi członkowie instytutu mogliby pod okiem kierowników wykonywać prace przygotowawcze do wydawnictw źródłowych. Jeden taki instytut na całą Polskę mógłby zupełnie wystarczyć, a najodpowiedniejsze miejsce dla niego byłoby w Akademii Umiejętności w Krakowie, gdzie istnieje bogate już archiwum fotograficzne z rękopisów i dokumentów średniowiecznych.

Dopiero oparcie pracy o tak zorganizowany instytut historyczny zapewniłoby dziejopisarstwu naszemu trwałe podstawy rozwoju.

---

## II. OKRES JAGIELLOŃSKI.

---

Dzieje epoki jagiellońskiej są dotąd zbadane bardzo nierównomiernie. Tak np. panowanie Jagiełły znamy już znacznie lepiej, aniżeli czasy jego synów, a pierwszą połowę rządów Zygmunta Starego bezporównania dokładniej, aniżeli drugą lub zwłaszcza panowanie ostatniego z Jagiellonów. Ta okoliczność ogromnie utrudnia syntetyczne opracowanie najświetniejszego okresu historii polskiej, niewątpliwie zaś jest spowodowana brakiem systematycznego planu przy wyborze przygotowawczych prac monograficznych. Trudno jednak obwiniać o to autorów, którym zawdzięczamy dotychczasowe, częściowe przynajmniej studia konstrukcyjne na tem polu. Pewna bowiem dorywczość ich wysiłków była nieuniknionym skutkiem niesystematycznego, a zwłaszcza zbyt powolnego postępowania prac wydawniczych.

A właśnie w zakresie epoki jagiellońskiej zadanie tych prac jest szczególnie doniosłe. Dla epoki piastowskiej już stosunkowo wcześniej wydano — gorzej lub lepiej — przeważną część wszystkich niemal podstawowych źródeł. W okresach późniejszych zaś materiał wzrasta tak ogromnie, że zgóry zrezygnować trzeba z jego całkowitego opublikowania, a każda praca konstrukcyjna zawsze wymagać będzie osobnych poszukiwań archiwalnych. Tymczasem do historii jagiellońskiej źródeł mamy z jednej strony już tyle, że pierwszy rozpęd wydawniczy rozkwitającego dziejopisarstwa polskiego nie mógł ich objąć, a przecież z drugiej strony jeszcze nie tak dużo, aby ich wyczerpanie w publikacjach naukowych, przynajmniej w zakresie potrzeb historii



politycznej, było przedsięwzięciem, przerastającym nasze siły. Opłaciłoby się zaś sownie, kładąc niewzruszone podwaliny pod budowę, odtworzącą wiernie i trwale obraz tych dwu stuleci, budowę, która jak najprędzej wznieść się powinna.

Mimo to jednak mogłaby powstać wątpliwość, czy przy omówieniu potrzeb wydawniczych naszej nauki historycznej okres ten, nawpół średniowieczny jeszcze, a nawpół już nowożytny, co się wyraźnie zaznacza w charakterze źródeł, można traktować jako całość, czy nie należałoby raczej mówić o źródłach XV wieku łącznie z zabytkami czasów piastowskich, a o źródłach do dziejów dwu pierwszych Zygmunatów w związku z pomnikami całego XVI i pierwszej połowy XVII wieku. Ale nie wchodząc wcale w kwestję podziału naszej historii na okresy, z którym plan wydawnictw liczyć się musi, łatwo rozprószyć wskazaną wątpliwość już przy ogólnej charakterystyce głównych kategorii źródeł.

Zabytki *historjograficzne* dużo jeszcze wymagają pracy wydawniczej, zarówno co do epoki piastowskiej, gdzie prawie wszystkie, dotąd opublikowane niedość krytycznie, trzeba będzie wydać na nowo, jak i co do czasów pojagiellońskich, gdzie zwłaszcza sporo pamiętników, diariuszów i t. p. spoczywa jeszcze w rękopisach. Natomiast w zakresie epoki jagiellońskiej przy układaniu planu najpilniejszych publikacji całą tę kategorię źródeł spokojnie można pominąć. Zbytecznem byłoby nowe wydanie Długosza; przedruk kronikarzy czasów Zygmunto-wskich, aczkolwiek pożądaný, służyłby tylko ich wygodniejszemu uprzyjęstępieniu, naukę historyczną zaś mało by posunął naprzód; dobrze naogół są wydane pomniki dziejopisarskie krajów sąsiednich, a w polskich zbiorach archiwalnych trudno się spodziewać ważniejszego pod tym względem odkrycia. Diariusze sejmowe zaś, chociaż formalnie zaliczają się do źródeł historjograficznych, właściwie łączą się już o wiele ścięślej z kategorią aktów publicznych.

I otóż drugą cechą charakterystyczną, wyróżniającą źródła pierwszych zaraz panowań jagiellońskich od piastowskich, jest doniosły podział, jaki się dokonywa wśród drugiej głównej grupy zabytków przeszłości, wśród *dokumentów*. Aż pod koniec doby piastowskiej jest ich stosunkowo tak niewiele, że także badacz wypadków politycznych potrzebuje ich bezwarunkowo wszystkich, bez względu na mniej

lub więcej doniosłą treść. Odtąd zaś, w miarę szybkiego wzrastania ich zasobów, z dokumentów zaczyna się wydzielać bardzo wyraźnie dział *aktów publicznych*, oświetlających bezpośrednio sprawy polityczne. Ogromna zaś reszta aktów ma dla tych spraw tylko pomocnicze znaczenie i, odnosząc się na ogół głównie tylko do *wewnętrznego życia narodu*, przedewszystkiem obchodzi historyków prawa, stosunków gospodarczych i społecznych. Podział ten stosuje się, oczywiście, w wyższym jeszcze stopniu do późniejszych wieków, ale od nich znowu czasy jagiellońskie pod tym względem wyróżnia to, że w ich obrębie do aktów publicznych śmiało zaliczyć można cały materiał *korespondencyjny*. Aż do połowy XVI wieku zachowało się bowiem listów ściśle prywatnych stosunkowo tak niewiele i tylko tak wybitnych osobistości, że prawie każdy staje się zarazem przyczynkiem do historii politycznej, gdy tymczasem już ze schyłkiem tego stulecia także materiał listowy tak się pomnaża, że badacz dziejów politycznych nie potrzebuje już, jak dotąd, ogłoszenia jego całości.

Wreszcie epokę jagiellońską charakteryzuje jeszcze *zakres źródeł*, odnoszących się do naszej historii. W przeciwieństwie do wcześniejszych czasów, należą do nich, na równi ze ściśle polskimi, wszystkie bez wyjątku źródła, dotyczące ziem *litewsko-ruskich*. W przeciwieństwie zaś do późniejszej doby, źródła te wyodrębniają się przecież jeszcze jako odmienna pod niejednym względem całość, domagająca się też odmiennego często systemu wydawniczego.

Uzasadniony w ten sposób konieczność rozpatrywania epoki jagiellońskiej jako jednolitego a odrębnego terenu pracy publikacyjnej, należy przecież zaznaczyć, że *data r. 1506* dzieli ją i pod tym względem na *dwa mniejsze okresy*, odróżniające się wyraźnie. Rzeczowo wynika to z niezwykle szybkiego pomnożenia materiału od samego początku czasów Zygmuntowskich i z pojawienia się przełomowego przedsięwzięcia Tomicianów. Nadto zaś przemawia za tem względem praktyczny, że w dotychczasowej pracy wydawniczej rok 1506 służył jako zasadnicza data podziałowa w każdym ważniejszym programie.

Jest to okoliczność bardzo ważna dlatego, że chcąc zachować ciągłość pracy i nie marnować sił, przy układaniu nowego programu należy możliwie najściślej nawiązywać rzecz do poprzednich, do wszyst-

kiego, co dotąd zrobiono. Stąd *punktem wyjścia dla szczegółowych postulatów muszą być istniejące już wydawnictwa, ich kontynuacja i uzupełnienie.*

Podział epoki jagiellońskiej na czasy przed i po r. 1506 jest szczególnie ważny, gdy idzie o wydawnictwa aktów publicznych. Z pierwszego z tych okresów wyodrębnia się nadto, ze względów raczej przypadkowych, krótkie panowanie króla Aleksandra. Wynikło to stąd, że podstawowe wydawnictwo dotychczasowe, poświęcone pierwszej połowie czasów jagiellońskich, mianowicie *Kodeks listów XV wieku*<sup>1)</sup>, chociaż sięga wstecz do końcowych lat poprzedniego stulecia (od r. 1384), w zamknięciu ściślej stosuje się do swego tytułu, obejmując tylko akty aż po r. 1501. Tych samych też ram chronologicznych trzyma się wydawnictwo rzeczowo i praktycznie związane z tym Kodeksem, mianowicie *Indeks aktów XV wieku*<sup>2)</sup>, odnoszących się do dziejów politycznych Polski.

Plan i wzajemny stosunek tych dwu wydawnictw przedstawia się w ten sposób, że pierwsze miało objąć wszystkie niewydane akty publiczne tego okresu, drugie zaś miało je uzupełnić jako przewodnik po materiale, rozprószonym w dawniejszych wydawnictwach, podając krótkie regesty aktów, wydrukowanych gdzieindziej, aniżeli w Kodeksie.

Wyłoniła się jednak trudność podwójna. Materiał jeszcze niewydany okazał się tak ogromny, że pierwsi wydawcy Kodeksu z góry musieli sobie zdać sprawę z tego, że sami nie będą mogli go wyczerpać. W chwili, gdy przystępowali do swej pracy, najlepszem było może istotnie wybrane przez nich wyjście, t. j. ogłaszać w każdym z kolei tomie rzeczy najważniejsze, na razie najłatwiej dostępne, z całego naogół okresu, przeznaczanego dla wydawnictwa. Naturalnie jednak skutek tego rozkład materiału na poszczególne tomy, bez względu na chronologię, stał się zupełnie przypadkowy. Postępowała znajomość całego okresu, ale dla żadnej z jego części nie zgromadzo-

<sup>1)</sup> Codex epistolaris saeculi XV, t. I—III, Kraków 1876—1894 (Monumenta mediaevi historica res gestas Poloniae illustrantia, t. II, XII, XIV), ed. A. Sokołowski, J. Szujski, A. Lewicki.

<sup>2)</sup> Index actorum saeculi XV, Kraków 1888 (Monumenta mediaevi, t. XI), ed. A. Lewicki.



no pełnego zasobu źródeł, pozwalającego wyczerpać przedmiot w pracy konstrukcyjnej. Dlatego też od razu, gdy taki krótszy przynajmniej przeciąg czasu chciano zbadać gruntowniej, okazała się potrzeba specjalniejszego wydawnictwa uzupełniającego, jakim dla okresu do r. 1430 stał się Kodeks listów w. ks. Witolda<sup>1)</sup>. Obfity ten zbiór właśnie dzięki większej systematyczności, ogromnie posunął naprzód znajomość pierwszych dziesięcioleci epoki jagiellońskiej. Przecież jednak i on nie wyczerpał ostatecznie materiału do danych lat, a nawet do dziejów Witoldowych, jak tego dowiodły chociażby dalsze tomy Kodeksu listów XV wieku, wydane już po tej specjalnej publikacji. One zaś znowu, chociaż w doborze materiału wykazują znaczny postęp w porównaniu z tomem pierwszym, również nie objęły jeszcze żadnej zwartej całości zasobu archiwalnego. Nawet zbiory, znajdujące się w głównych środowiskach nauki polskiej, nie zostały jeszcze całkowicie wyzyskane, jak się o tem można przekonać, przeglądając np. sumariusze Metryki koronnej, do których jeszcze powrócimy, albo niedawno ogłoszony katalog rękopisów Biblioteki ord. Krasieńskich. Same zaś przedmowy wydawców Kodeksu świadczą, jak daleko jeszcze do wyczerpania dalej położonych zbiorów, zwłaszcza obcych, że wspomnimy tylko tak niezmiernie obfite archiwa królewieckie i gdańskie. Nadto, chociaż przeoczono nawet nie jeden dokument, zawarty w Tekach Naruszewicza, naodwrot nieraz zadowolono się podanym w nich odpisem, częstokroć niedokładnym, zamiast odszukać oryginał, nawet jeśli się krył nie gdzieś w Nieświeżu lub Petersburgu, lecz wśród pergaminów tegoż samego Muzeum XX. Czartoryskich.

Nie dziw, że wobec tych usterek, szczególnie częstych w pierwszym tomie Kodeksu, a zwłaszcza wobec długoletniej przerwy w wydawnictwie, jaka nastąpiła od czasu ogłoszenia tomu trzeciego, niejednokrotnie wyprzedziły nas publikacje obce. Z tem zaś łączy się druga trudność, z jaką się spotkał nasz dotychczasowy program wydawniczy w zakresie XV wieku. Odbiła się ona na wartości owej publikacji uzupełniającej Kodeks listów, jaką miał być Indeks aktów XV stulecia. Ten zbiór regestów, wyborny w chwili jego wydania, tak,

<sup>1)</sup> Codex epistolaris Vitoldi, Kraków 1880 (Monumenta mediaevali, t. VI), ed. A. Prochaska.

że fachowa krytyka niewiele zdołała wytknąć opuszczeń i niedokładności, w miarę tego, jak coraz liczniejsze akty do naszych dziejów w tym okresie zaczęły się zjawiać w nowych zbiorach zagranicznych, stał się coraz bardziej przestarzałym, niedostatecznym, a czasem wprost niebezpiecznym dla metody początkujących zwłaszcza historyków. Wszak w tylu wypadkach pewien dokument, wydany od tego czasu w pełnym, poprawnym tekście, wskazuje im według dawnych, niedokładnych streszczeń lub wzmianek, odsyłając np. do bałamutnego „Skarbca“ Daniłowicza, zamiast do nowych tomów „Liv-Est- u. Kurländisches Urkundenbuch“, do bezkrytycznych zapisek w inwentarzach archiwum koronnego, zamiast do świetnego dyplomatarjusza rumuńskiego Hurmuzakiego.

Z tych spostrzeżeń wynika *pierwszorzędny i nieodzowny postulat jak najrychlejszej kontynuacji Kodeksu listów, a ponownego wydania Indeksu aktów XV wieku*. Ale zamiast trzymać się ściśle dotychczasowego systemu wydawniczego, należałoby przeprowadzić *dwie zasadnicze zmiany*.

Po pierwsze, czas już zerwać z metodą dorywczego pomieszczania w każdym nowym tomie Kodeksu jakiegoś mniej lub więcej subiektywnego wyboru ciekawszych lub łatwiej dostępnych aktów, odnoszących się do zbyt dużego okresu chronologicznego. Zamiast w ten sposób raz po raz powracać do tych samych lat, należałoby przy dalszych tomach posuwać się *ściśle chronologicznie*, a więc wyczerpać najzupełniej cały niewydany dotąd materiał danych lat, aby dopiero potem przystąpić do lat następnych, poszukując systematycznie oryginałów lub, co najmniej, najlepszych tekstów, aby wreszcie usunąć z prac konstrukcyjnych cytaty z przestarzałych regestów i urywków. Ramy chronologiczne dla poszczególnych tomów mogą dostarczyć panowania naszych królów, a nawet, jak przy Jagiellach i Kazimierzu, ważniejsze okresy ich rządów. Już bowiem dla czasów pierwszego z Jagiellonów materiał będzie wcale obfity, gdyż, nie mówiąc nawet o wspomnianych wyżej brakach w Kodeksie Witolda, który zresztą miał program znacznie ciaśniejszy, niejeden dokument, w tym zbiorze tylko streszczony, wypadnie ogłosić in extenso. Jak widać z ostatniej uwagi, стоимy na stanowisku, że zarówno Kodeks listów XV wieku, jak i Kodeks Witolda, trzeba kontynuować w jednym tylko

ogólnym zbiorze; wszak już obecnie nieraz pewien akt, którego należałoby się raczej spodziewać w jednym z tych wydawnictw, znajdujemy w drugim i naodwrot.

Po drugie, jesteśmy zdania, że tę jak gdyby centralizację programu wydawniczego aż po r. 1501 należy posunąć jeszcze o jeden krok dalej, *łącząc mianowicie w jednym zbiorze ten dalszy ciąg Kodeksu z nowem wydaniem Indeksu aktów*. Już teraz przecież, gromadząc cały materiał do jakiegokolwiek pracy z tego okresu, trzeba nieustannie zaglądać równocześnie do kilku wydawnictw, skoro regesty Indeksu zasadniczo pomijały akty, wydane w Kodeksie listów XV wieku i w Kodeksie Witołda. Dalszy postęp pracy wydawniczej, przy zachowaniu dotychczasowych zasad programowych, pomnożyłby jeszcze tę niewygodę techniczną i niebezpieczeństwo przeoczeń. Łatwo będzie natomiast postawić równocześnie przed oczyma badacza cały zasób źródeł z każdego roku, jeśli w nowym Kodeksie XV wieku wśród kompletu niewydanych lub źle wydanych dotąd aktów, podanych oczywiście w całości, umieści się w tym samym szeregu chronologicznym krótkie regesty dokumentów, już przedtem dobrze opublikowanych. Te regesty objęłyby naturalnie wszystkie numery dotychczasowego Indeksu, poprawione i uzupełnione według obecnego stanu ogólnoeuropejskiej pracy wydawniczej, a ponadto także akty, ogłoszone w trzech dotychczasowych tomach Kodeksu listów i Kodeksu Witołda.

To zaś, że nowe wydawnictwo będzie dalszym ciągiem nietylko tych Kodeksów, ale i Indeksu, możnaby zaznaczyć przez drobną zmianę w tytule, zresztą i rzeczowo bardzo pożądaną. Określenie: Kodeks „listów“ XV wieku, zupełnie nieodpowiednie, skoro wydawnictwo obok listów obejmowało od początku najrozmaitsze dokumenty, nie mające nic wspólnego z listami, należałoby zastąpić nowym tytułem: *Kodeks aktów publicznych do dziejów Polski XV wieku*.

Rozwinięty tutaj plan tego wydawnictwa, czyniącego zadość najważniejszym potrzebom wydawniczym naszej historii politycznej lat 1386 (czy 1382) — 1501, znajduje silne poparcie w jednej jeszcze praktycznej okoliczności. Oto według tej samej właśnie zasady łączenia całego materiału z krótkiego chociażby przeciągu lat w jednym wyczerpującym, systematycznym zbiorze, przygotowuje się od dłuższe-



go czasu wydawnictwo t. zw. Alexandrianów, t. j. aktów do panowania króla Aleksandra. To też nowy kodeks aktów XV wieku znalazłby tutaj odrazu zupełnie *analogiczny dalszy ciąg, przedłużający go* aż do samego końca pierwszej połowy epoki jagiellońskiej. Rzecz jasna, że jeśli idzie o zaniedbane lata 1501—1506, nasze potrzeby wydawnicze streszczają się w życzeniu, aby owe Alexandriana ukazały się jak najrychlej.

Od podobnego życzenia, zamiast od nowego projektu lub programu, musimy też rozpocząć uwagi, dotyczące dalszych lat aż do r. 1548. Ta bowiem data dzieli znowu drugą, nowożytną część epoki jagiellońskiej na dwa odmienne poniekąd pola pracy publikacyjnej. Wynika to oczywiście z niezwykłego faktu, że dla pierwszej, większej części Zygmuntowskich czasów, dla panowania Zygmunta Starego, pracę tę już przygotowała systematycznie ręka współczesna, wytykając jej z góry pewne ściśle określone tory. Jasnem było bowiem, że wydanie źródeł do historii politycznej tego panowania należy rozpocząć od t. zw. Tomicianów, wiekopomnego zbioru Stanisława Górskiego, którego uzupełniające się nawzajem zwody obejmują właśnie lata 1506—1548. Ponieważ zaś dotąd ich publikacja <sup>1)</sup> dotarła tylko do r. 1531, najpilniejszym dezyderatem dla tego okresu byłoby możliwie szybkie dokończenie tej pracy.

W jej dotychczasowym toku nastąpiła jednak już dość dawno, bo od tomu IX, obejmującego r. 1527, bardzo ważna zmiana. Oto nowy wydawca, który wówczas objął dalszy ciąg publikacji Tomicianów, nie ograniczył się do skrupulatniejszego niż przedtem gromadzenia i łączenia wszystkich tekstów, przekazanych nam przez Górskiego, przyczem uwzględniał też oryginalne akty czyli teki Górskiego, pierwotną podstawę wszystkich zwodów, lecz postawił sobie nadto za zadanie uzupełniać materiał, zebrany przez Górskiego, wszystkimi wogóle dokumentami, oświetlającymi politykę Zygmunta, a zaczerpnętemi z najrozmaitszych archiwów. Niewątpliwa korzyść, wynikająca stąd dla znajomości tych spraw, sownie wynagradza to, że zaciera się w ten sposób pierwotny charakter zbioru. Nie wolno jednak prze-

---

<sup>1)</sup> Acta Tomicianae, t. I—XIII, Poznań 1852—1915, ed. T. Działyński — J. Celiński.

oczyść, że powstała także pewna nierównomierność w porównaniu z pierwszemi tomami wydawnictwa, które, ograniczywszy się z góry do przekazania nam pracy Górskiego, pódawały materiał stosunkowo znacznie mniej wszechstronny. Nadto zaś trzeba zaznaczyć, że także nowsze tomy, chociaż przygotowywane tak sumiennie i na tak szeroką skalę, nie wyczerpują ostatecznie źródeł do historii politycznej danych lat.

Pierwszemu brakowi, a po części i drugiemu, będzie można zaradzić, wydając — w miarę wykrycia nowych przyczynków — *supplementary* do Tomicianów. Ale braki najnowszych nawet tomów wynikły nietylko z przeoczenia tego lub owego dokumentu, lecz także z tego, że jednej obfitej i cennej kategoryi źródeł wogóle nie można było wcielić w zupełności do naszych aktów publicznych z czasów Zygmunta I. Sama bowiem dla siebie tworzy kilka samodzielnych grup, wymagających osobnych, obszernych wydawnictw. Idzie tu mianowicie o *relacje obcych posłów* i agentów dyplomatycznych z Polski.

Z tych relacyj *pruskie*, zarówno krzyżackie, przechowane w archiwum królewieckiem, jak i gdańskie, które, oczywiście, do źródeł krajowych zaliczyć trzeba, już w XV wieku urastają do znacznej liczby i rozmiarów. O ile jednak wówczas mogą się pomieścić w ogólnym kodeksie aktów publicznych, o tyle w czasach Zygmuntowych niewątpliwie już zasługują na osobne zgromadzenie. Przede wszystkim dotyczy to materiałów królewieckich po sekularyzacji państwa zakonnego, z których dotąd wydano tylko drobne stosunkowo fragmenty i wyjątki; dlatego życzyć należy, aby projekt wydania korespondencji ks. Albrechta z panami polskimi, naturalnie wraz ze sprawozdaniami i instrukcjami jego posłów, urzeczywistnił się jak najrychlej. Obok tego nie wolno jednak zapomnieć o podobnym materiale z ostatnich 20 lat istnienia Zakonu w Prusiech, znanym dotąd prawie tylko z wyjątków i streszczeń E. Joachima, jak też i o materiale gdańskim, dotychczas najmniej zbadanym. Nadto wydawnictwo podobne należy poświęcić stosunkom dyplomatycznym z dworem *habsburskim*, tak ożywionym i obficie oświetlonym przez akty archiwum państwowego w Wiedniu, zwłaszcza od r. 1526; dotąd bowiem ogłoszono także w tej sprawie tylko niesystematyczne ułamki. Systematyczniej aniżeli dotąd trzebaby też zebrać i opracować relacje *nuncjuszów*,

znane również tylko częściowo, a to przeważnie w polskich przekładach, i uzupełnić je resztą niedrukowanych materiałów, dotyczących stosunków Polski z Rzymem; niepodobna wprowadzić z nich takich całości, jakie tworzą źródła do nuncjatur pojiagiellońskich, ale przecież dałby się ułożyć spory i ważny tom dla wydawnictwa *Monumenta Poloniae Vaticana*.

Oczywiście te dezyderaty, odnoszące się do relacji dyplomatycznych, stosują się nietylko do panowania Zygmunta Starego, ale i do rządów jego syna. Wszystkie te zbiory powinny obejmować cały okres do r. 1572, łącząc sprawy obu ostatnich Jagiellonów i czekając na bezpośrednią kontynuację przez badaczy czasów pojiagiellońskich.

Pozatem jednak panowanie Zygmunta Augusta odmienne poniekąd, a zarazem trudniejsze nasuwa zagadnienia wydawnicze, gdyż brak tutaj tego zasadniczego zrębu, jaki dla czasów jego ojca tworzą Tomiciani. I niewątpliwie, dotychczasowa dorywczość pracy publikacyjnej na tem polu trwać będzie tak długo, aż nie stworzymy planowego zbioru, *któryby zastąpił Tomiciani dla lat 1548—1572 i sztucznie przedłużył zbiór Górskiego*. Nie byłoby to zresztą zbyt trudne, a niektóre rękopisy, dotąd nie wyzyskane należycie, nasuwają domysł, że pomyślano o tem już współcześnie, rozpoczynając przynajmniej taką pracę, bodaj nawet pod okiem i wpływem samego twórcy Tomicianów. Oprócz tych rękopisów, jako podstawa dla takiego zbioru *aktów publicznych z czasów Zygmunta Augusta*, projektowanego zresztą już przed kilkudziesięciu laty, posłużyłyby księgi podkanclerskie, przechowane obecnie w Moskwie, a nadto znana już w znacznej części, lecz niefortunnie rozprószona w wielu, przeważnie niekrytycznych wydawnictwach, korespondencja królewska, która niewątpliwie zasługuje na ponowne wydanie i sumienne uzupełnienie.

Natomiast trudno pomieścić w tym samym zbiorze także całą korespondencję innych działaczy politycznych tych lat. Zbyt wiele już bowiem z ich listów ogłoszono w osobnych zbiorach, poświęconych poszczególnym osobistościom, z których jeden, zarazem najobfitszy, mianowicie *Listy Hozyusza*<sup>1)</sup>, jest poprostu wzorem wydawnic-

<sup>1)</sup> *St. Hosii epistolae*, t. I—II (do r. 1558), Kraków 1879 (88), (*Acta historica res gestas Poloniae illustrantia*, t. IV, IX), ed. W. Zakrzewski.



twą z tej epoki. Jeżeli zostanie doprowadzony do końca, czego najgoręcej pragnąć należy, to dzięki rozległości korespondencji kardynała, listy osób duchownych z czasów Zygmunta Augusta i pisma do nich wystosowane będziemy posiadali w dość znacznym komplecie. Więcej uzupełnień wymagać będzie, mniej zresztą obfita, korespondencja świeckich pomiędzy sobą. Po gruntownem zbadaniu archiwów rodzinnych, zwłaszcza XX. Radziwiłłów w Nieświeżu, *zbiór listów panów polskich i litewskich za ostatniego z Jagiellonów* mógłby utworzyć cenne i ciekawe wydawnictwo, pożądany dodatek do aktów i listów samego króla.

Wreszcie od początku jego panowania przybywa jedna kategoria źródeł, która przedtem jest reprezentowana tylko przez rzadkie, czysto ułamkowe zabytki, dające się łatwo wcielić do ogólniejszych zbiorów, odtąd zaś staje się odrębnym polem pracy wydawniczej, tem pojętniejszem, że równie ważnem dla najrozmaitszych stron naszych dziejów. Są to *diarjusze sejmowe*. Otóż o ile te diarjusze z ostatniej ćwierci XVI wieku są po części już wydane tak znakomicie, że niepodobna myśleć o objęciu ich nowem, wspólnem wydawnictwem, o tyle podjęcie takiego wydawnictwa dla rządów Zygmunta Augusta jest wprost niezbędne. Chociaż bowiem już wydano diarjusze przeważnej części sejmów z tych lat, wszystkie te publikacje są tak dorywcze, niezupełne i nierównomierne w doborze materiału i systemie objaśnień, że warto każdy z tych diarjuszów wydać na nowo. Dla każdego też prawie znajdują się nieznane dotąd redakcje, co najmniej fragmentaryczne, a nadto ujrzą wreszcie światło dzienne niektóre diarjusze (z r. 1556/7 i 1566), z których dotąd tylko niewielu historyków korzystało w rękopisie. Gotowego wzoru dla opracowania każdego sejmiku dostarczą świeżo wydane diarjusze z czasów Zygmunta III. Za tem zaś, aby wszystkie sejmy za Zygmunta Augusta złączyć w jednym, naturalnie kilkotomowym zbiorze, przemawia i ta okoliczność, że najprawdopodobniej przeważna część tych diarjuszów tworzyła jeden współcześnie redagowany zwód<sup>1)</sup>; przy tej sposobności wyszłyby też na jaw relacje i zapiski kronikarskie o wypadkach politycznych między jednym sejmem a drugim, które w tym zwodzie

---

<sup>1)</sup> Zwróciliśmy na to uwagę w Przeglądzie Historycznym, t. XVIII, s. 321/2.

łączyły poszczególne diarjusze, dotąd zaś są znane tylko całkiem fragmentarycznie.

Streszczając dotychczasowe wywody, należy podkreślić, jako najpilniejsze potrzeby wydawnicze w omawianym okresie, następujące prace: *Dla średniowiecznej części epoki jagiellońskiej Kodeks aktów publicznych XV wieku i przyspieszenie wydawnictwa Aleksandrianów, dla czasów Zygmuntońskich zaś, oprócz kontynuacji Tomicianów (z supplementami) i Hosianów, relacje gdańskie, królewieckie, wiedeńskie i rzymskie, akty i listy Zygmunta Augusta wraz z dodatkowym zbiorem listów panów polskich, oraz zbiór diarjuszów i aktów sejmowych z jego panowania.*

Wszystkie te wydawnictwa, chociaż ostatnie miałyby też wielkie znaczenie dla historii ustroju, przedewszystkiem służyłyby historii politycznej, wchodziły więc bezpośrednio w zakres niniejszego referatu. Ale oczywiście, mimo podniesionej na początku różnicy w porównaniu z epoką piastowską, także przy badaniu czasów jagiellońskich historyk nawet wtedy, gdy idzie mu wyłącznie o dzieje polityczne, nie może całkowicie pominąć źródeł do wewnętrznego życia narodu. Chociaż nie potrzebuje już i nie może myśleć o ich zupełnem wyczerpaniu, jak przy studjach nad poprzednią epoką, musi wielokrotnie zaglądać do wydawnictw, tym właśnie źródłom poświęconych, po pomocnicze przynajmniej informacje. Decydujący głos przy układaniu programu tych wydawnictw pozostanie, oczywiście, badaczom stosunków wewnętrznych, których dezyderaty i tak muszą sięgać znacznie dalej; ale przecież i historyk polityczny może i powinien zaznaczyć, co z tego materiału źródłowego także jemu przydać się może i wobec tego podwójnie zasługuje na rychłe wydanie.

Źródła do naszych dziejów wewnętrznych w epoce jagiellońskiej nietylko stają się bez porównania obfitsze niż przedtem, lecz nadto, w przeciwieństwie do epoki poprzedniej, znającej niemal wyłącznie luźne dokumenty, odznaczają się tem, że w znacznej części są złączone w *księgach* rozmaitych urzędów. Z tych ksiąg — pomijając miejskie — najwcześniej, już u samego progu czasów jagiellońskich, zjawiają się *akta sądów ziemskich i grodzkich*. Ale właśnie one też najmniej zawierają materiału do historii politycznej, której badacza wskutek tego nawet w obrębie wieku XV zadowolić może minimalny

w tej sprawie program wydawniczy, t. j. ogłaszanie tych zapisek w umiejętnym wyborze. Wyjątek stanowią chyba tylko *pierwsze, najdawniejsze księgi każdej ziemi*, gdyż pochodzą z czasów stosunkowo jeszcze mniej bogatych w inne źródła, a zwłaszcza dostarczają pożądanego tła miejscowego, powoli tylko zmieniającego się w dalszych latach, dla głośniejszych wydarzeń publicznych. Dlatego także historia polityczna cieszyć się musi z podjętego już wydawnictwa najwcześniejszych zapisek sądowych pominiętego dotąd *Mazowsza*. Ogłoszenie najdawniejszych ksiąg *chełmskich i podlaskich* byłoby dla niej pożądaną z tego samego powodu, a nadto i z tego względu, że na równi z czerwonoruskimi oświectliłyby wszechstronnie wpływ polski na stosunki w ziemiach litewsko-ruskich, tak ważny dla wszystkich dziedzin naszych ówczesnych dziejów.

Bez porównania bardziej urozmaiconą i ważniejszą dla spraw publicznych jest treść ksiąg *Metryki koronnej i litewskiej*. Co do pierwszej, to dla potrzeb historii politycznej wystarcza publikacja Sumarjuszów<sup>1)</sup>, która, oby jak najrychlej, objęła też czasy Zygmunta Augusta. Takie rejestry zwracają bowiem uwagę na każdy akt, oświecający historię polityczną, który in extenso powinien znaleźć miejsce w omawianych wyżej zbiorach dokumentów publicznych. Dlatego też rozpoczęte również już wydawnictwo całkowitych ksiąg metryki koronnej, pomijając, że z konieczności powoli postępować będzie, dla historyka politycznego mniejsze już ma znaczenie. Przy metryce *litewskiej* uczeni rosyjscy, którzy wzięli w swe ręce jej publikację<sup>2)</sup>, poszli od początku tą drugą drogą ogłaszania jej w całości. To wydawnictwo żywo obchodzi także badacza dziejów politycznych, nie tylko dla braku publikacji rejestrowych, ale i z tego powodu, że metryka litewska więcej stosunkowo zawiera aktów publicznych, aniżeli koronna. I ta praca jednak tylko powoli postępować może, a zresztą właśnie te akty metryki w. księstwa, które mają większe znaczenie polityczne, zostały już przedtem wydane w znacznej części, niestety, w najrozmaitszych, mało systematycznych zbiorach. Chcąc zapobiec

<sup>1)</sup> Matricularum Regni Poloniae Summaria, t. I—V. Warszawa, 1905—1917, ed. T. Wierzbowski.

<sup>2)</sup> Russkaja istoriczeskaja biblioteka, t. XX, XXVII (we wstępie do tego tomu program wydawnictwa), XXXIII, ed. Hildebrandt, J. Łappo, S. Płaszycki.



i ch przeoczeniu przez uczonych polskich, a zarazem sprostować braki metody wydawniczej, nauka nasza powinna bacznie uwzględnić ten rozproszony materiał przy każdym zbiorze aktów publicznych epoki jagiellońskiej i w przeważnej części wypadków przedrukować te dokumenty w odpowiednim miejscu, jako nieodzowne uzupełnienie materiału koronnego. Oczywiście nie należy się przytem zadowalać odpisami lub, co gorsza, transkrypcjami łacińskimi, napotykanymi w archiwach polskich, lecz w miarę możliwości sięgać do samych ksiąg metryki, wyprzedzając zarazem wydawców rosyjskich, jeśli ich prace dotąd nie objęły jakiegoś ważniejszego dokumentu.

Różnica między źródłami do dziejów Korony a w. księstwa jeszcze o wiele wyraźniej zaznacza się przy luźnych dokumentach, nadaniach monarszych i tranzakcjach majątkowych, nie zapisanych w księgach urzędowych. O ile ten materiał, gdy idzie o Koronę, już w XV wieku jest naogół tak drugorzędny dla historii politycznej, że wydanie go in extenso dla niej wcale nie wchodzi w rachubę, o tyle stosunkowe ubóstwo źródeł do spraw w. księstwa, przypominające warunki, w jakich się pracuje nad historją piastowską, czyni wydanie *Kodeksu dyplomatycznego Litwy i jej ziem ruskich*, we wcześniejszej chociażby epoce jagiellońskiej, nagłym postulatem naukowym. Kodeks ten objąłby w pełnym naogół tekście wszystkie dyplomy, dotąd nadzwyczaj rozprószone w zbiorach o bardzo rozmaitej wartości metodycznej, przedewszystkiem zaś spory materiał wcale jeszcze nie wydany, ukryty w archiwach kościelnych, chociażby w formie kopjarjuszków, oraz rodzinnych. Jak metoda wydawnicza — ze specjalnem tylko uwzględnieniem potrzeb paleografji i dyplomatyki ruskiej — tak i program powinien być ten sam, co przy przyszłym polskim kodeksie dyplomatycznym czasów piastowskich; należy więc objąć w jednym zbiorze, chronologicznie ułożonym, cały materiał, nie rozdrabniając go w specjalnych dyplomatarjuszach oddzielnych ziem lub instytucyj. Co do ram chronologicznych, to we wstępnej części możnaby pomieścić szczypty, lecz również rozprószony dotąd materiał przedjagielloński, końcową zaś datę — jeśli idzie o potrzeby historii politycznej — może stanowić r. 1492. Już bowiem za w. ks. Aleksandra zasób dokumentów, szybko wzrastający, staje się coraz bardziej stereotypowy, a zresztą przeważnie jest wpisany do metryki litewskiej, która

natomiast wcześniejsze dyplomy zawiera co najwyżej w regestach, wy magających specjalnych badań dyplomatycznych, albo w oblatkach, rozrzuconych po znacznie późniejszych księgach.

W przeglądzie niniejszym ograniczyliśmy się do potrzeb wydawniczych o ogólniejszym charakterze, pomijając wydawnictwa specjalne, na ogół mniej doniosłe i pilne dla równomiernego, syntetycznego postępu naszej wiedzy historycznej. Na niektóre ważniejsze pragniemy jednak chociaż w zakończeniu zwrócić uwagę.

Jedna taka specjalna, lecz wyjątkowo nagląca potrzeba, rychło zostanie zaspokojona, dzięki przygotowanemu już do druku wydawnictwu *aktów unji polsko-litewskiej*. Zbiór ten, chociaż przedewszystkiem dotyczy zagadnień ustrojowych, będzie jednak także niesłychanie pożądanym dla historii politycznej. W innych znowu wypadkach bardzoby się jej przydały niektóre wydawnictwa, bezpośrednio służące historii ekonomicznej. I tak z pośród ksiąg skarbowych *rachunki sejmowe*, rozpoczynające się za Zygmunta Starego, wśród nich zaś zwłaszcza dwa niezwykle ciekawe tomy z czasów jego syna, zawierają też dużo szczegółów, ważnych dla dziejów politycznych. Niemniej też akty „*rewizji listów*“, *dokonanej na sejmie warszawskim r. 1563/4*, przechowane w kilku współczesnych rękopisach, powinny być uprząstępnione, jeśli ruch egzekucyjny, nie wyjmując jego strony politycznej, ma być gruntownie zbadany. Aby zaś sięgnąć do jego podstaw, należałoby zgromadzić pewną kategorię dokumentów majątkowych o ogólniejszem znaczeniu, mianowicie *zastawy królewszczyn* z całej epoki jagiellońskiej, przynajmniej w dokładnych regestach. Ponieważ wreszcie część tych aktów zachowała się tylko w streszczeniach *inwentarzy archiwum koronnego*, trzeba by się też zastanowić nad umiejętną publikacją tych inwentarzy, zwłaszcza najcenniejszego, który zawdzięczamy Janowi Zamoyskiemu. W związku z tem należy zaznaczyć, że wydobywając z tych inwentarzy i z dochowanych resztek archiwum koronnego poszczególne akty dla najróżniejszych wydawnictw źródłowych, warto też odtworzyć objętość i losy tego archiwum w epoce jagiellońskiej<sup>1)</sup>, coby rzuciło niemniej światła na

<sup>1)</sup> Por. co do tych kwestyj uwagi nasze w Archiwum komisji historyczne t. XII, s. 146/9.

niejedną kwestję polityczną, aniżeli dokonana już podobna praca w zakresie doby przedjagiellońskiej. Rzecz ta wykracza już, co prawda, poza ściśle wydawnicze problematy, ale właśnie wydawców źródeł archiwalnych zainteresować powinna.

---



### III. OKRES 1572 — 1648.

---

Zakreślając plany wydawnictw okresu 1572—1648, które miałyby być zorganizowane i wykonane w niedalekiej przyszłości, musimy przede wszystkim zastanowić się nad zagadnieniem, które w epokach poprzednich ostatecznie nie grało tak decydującej roli. Myślimy tu o rozmiarach tych wydawnictw i, co z tem się ściśle wiąże, o granicach możliwości ich wykonania.

Inna rzecz zupełnie wydawnictwa średniowieczne lub też tyczące się pierwszej połowy w. XVI, gdzie zrealizowanie całokształtu najpotrzebniejszych wydawnictw leży zupełnie w granicach możliwości, a wprowadzenie w czyn choćby najobfitszego programu, skoro wypełnienie tegoż rozdzieli się na szereg lat i odpowiednią liczbę pracowników, jest przy pewnej energji i nakładzie pieniężnym wykonalne.

Zupełnie inaczej ma się rzecz ze źródłami epoki późniejszej; mnożą się one tak nadzwyczajnie i urastają do takich rozmiarów, że z góry już liczyć się z tem potrzeba, że dezyderatom naszym zakreślić należy bardzo zacieśnione granice, skoro plan nasz nie ma być wprost fantastystyczny i skoro z góry liczyć się chcemy z jego rzeczywistym wykonaniem w przeciągu lat kilkudziesięciu.

Dlatego też z góry postawić musimy zasadę, że w całości wydawane być mogą tylko takie źródła, które mają wyjątkową wagę, a służyć będą szeregowi badaczy do szeregu prac, i do których powracać się wciąż będzie. Inne — nie tyle mniej ważne, ile należące do tej kate-

gorji, że posłużyć mogą np. do jednej lub dwu monografij — muszą być zupełnie inaczej traktowane.

Wadą naszych publikacyj nowszych jest, że tę samą metodę stosowujemy do źródeł wieków średnich, co i do późniejszych i że wydajemy per extensum takie, gdzieby zamiast stronicy lub dwu tekstu wystarczyło nieraz 10 — 20 wierszy dokładnego streszczenia. Dość wspomnieć publikację Archiwum Sapiehów, Archiwum Zamoyskiego — ile tam zmarnowano miejsca, ile tam listów, przy których wystarczyłaby już sama wzmianka, że taki list był napisany!

Co więcej, musimy się z góry z tem liczyć, że nigdy nie doprowadzimy do urzeczywistnienia takiego programu, ażebyśmy mogli wydać wszystkie najważniejsze źródła, że wydawnictwa nie usuną potrzeby badań archiwalnych i bibliotecznych i że prace wciąż opierać się muszą na takich poszukiwaniach. Wszak u narodów nierównie bogatszych od nas nie wydaje się pospolicie korespondencji XVI lub XVII wieku — prócz najcenniejszych.

Jeżeli liczyć się musimy z fizyczną niewykonalnością podjęcia takiego ogromu wydawnictw, to tem ciasniejsze szranki nakładają na nas względy materialne. Jeżeli dawniej pożądaną była taka oszczędność, cóż dopiero teraz lub po wojnie, kiedy koszty wydawnictw tak niezmiernie wzrosły, gdy tymczasem budżety Akademii i towarzystw naukowych nie tylko nie zwiększyły się, ale pozostały te same, co przed wojną, a co gorsza, wzrastające naturalnie koszty administracji będą zmuszały do ograniczania raczej, niż zwiększania wydatków na wydawnictwa. Wydawać jednak potrzeba, lecz wydawać tak, ażeby nauka z tego miała jak największą korzyść.

Zaznaczyliśmy więc, jakie źródła kwalifikujemy jako nadające się do całkowitego ogłaszania; przy innych posługiwać się musimy jak najobficiej streszczeniami. Ale obok czynności ogłaszania źródeł drukiem, musi koniecznie iść równorzędna akcja jak najszerszego gromadzenia aktów w odpisach, nie tylko jako czynność uzupełniająca tamtą.

Należy więc gromadzić z bibliotek i archiwów naszych i obcych źródła w odpisach, ale w odpisach bardzo porządnym, t. j. czytelnym i należycie skolacjonowanym, a więc w takim mniej więcej stanie,

w jakim znajdują się z chwilą, gdy wydawca przystępuje do ostatecznego opracowania wydawnictwa.

Pozatem gromadzone być powinny w zbiorach takich, ażeby były dla badaczy łatwo dostępne (nie tak np. jak obecnie odpisy w Komisji historycznej Ak. Um., gdzie korzystanie jest utrudnione), starannie uporządkowane, jak najskrupulatniej skatalogowane. Co więcej, skoro zgromadzi się ich większa ilość, stanowiąca pewien komplet, powinny być wydawane drukiem ich katalogi, zawierające choćby po parę wierszy streszczenia, jak to uczyniła Akademia węgierska, wydając spis: *Okleivel masolatai*.

Ale i tu musimy wprowadzić pewne ograniczenia ze względu na znaczne trudności takiego zgromadzenia masowego odpisów: najpierw winny być odpisywane źródła trudniej dostępne, rozproszone; tak więc znajdujące się w zbiorach krakowskich, lwowskich, warszawskich iśćby miały na sam koniec, na razie wystarczyłyby musiały rejestra. Natomiast przedewszystkiem wejść powinny tu odpisy z rękopisów i archiwaljów z miejsc albo bardzo odległych albo trudno dostępnych.

Pozatem posługiwać się należy w tej akcji wszelkimi zdobyczami techniki nowoczesnej, a więc nie ograniczać się do mozolnego i długotrwałego kopjowania, ale używać aparatu fotograficznego, zastosowywanego zagranicą do zdjęć rękopisów, dającego możność bardzo łatwego, szybkiego i taniego zdobywania reprodukcji.

W parze z tą pracą gromadzenia odpisów musi iść planowa i szeroko zakrojona praca porządkowania i inwentaryzacji zbiorów publicznych i prywatnych, popierająca tę akcję gromadzenia źródeł, która bardzo często będzie mogła zastąpić wydawnictwo.

Ta akcja gromadzenia źródeł powinna więc być uzupełnieniem akcji wydawniczej; akta ogłoszone w wydawnictwie w streszczeniach pozostaną w dosłownym odpisie w tym zbiorze odpisów i mogą posłużyć badaczowi w razie potrzeby. Każdy wydawca winien postarać się o dokładną kopję każdego źródła, bez względu na to, czy zamyśla w publikacji umieścić je w pełnym brzmieniu, czy też w streszczeniu.

Tyle co do metody wydawniczej.



Przechodzimy z kolei do omówienia poszczególnych kategorii źródeł.

Pierwszą kategorią źródeł, przedewszystkiem zasługujących na wydanie, są akta publiczne.

Nie mamy tu dla tej epoki gotowych zbiorów jak Tomiciana lub próby takiego zbioru z czasów Zygmunta Augusta — musimy więc tworzyć sztucznie takie zbiory: wejść tu powinny przedewszystkiem korespondencje królewskie i wogóle wszelkie akta o charakterze państwowym. Torsem do takiego wydawnictwa będzie znajdujące się w Archiwum głównem Compendium Archivi Regni secretioris — jako inwentarz tego, co się później po świecie rozproszyło; znaczna część tych aktów znajduje się w Archiwum Czartoryskich lub w Archiwum Ministerjum spraw zagranicznych w Moskwie, niestety, dotąd tak mało zbadanem — a więc i same oryginały i księgi metryki dyplomatycznej t. zw. libri legationum, częściowo po świecie rozproszone. Wejść tu winny również i niektóre rzeczy dotąd wprawdzie wydane, ale tak rzadkie, że trudniej dostać się do ich egzemplarzy, niż nieraz do rękopisów, jak Посольская книга Литовской Метрики Daniłowicza i Oboleńskiego, albo Собрание государственных грамотъ и договоров. Uzupełnienia zbierać należy w archiwach zagranicznych.

Wydawnictwo takie winno być ułożone chronologicznie — jednak w wypadkach, gdy bardzo znaczna część aktów odnosi się do jednej kwestji, np. spraw: moskiewskich, szwedzkich, tureckich, kozackich i t. d. możnaby je łączyć w osobne tomy według materji, ażeby nie mieszać jednolitego materiału z innym. Być może, że wyłoni się również potrzeba podziału na sprawy wewnętrzne i zagraniczne, na wzór angielskich Foreign i Domestic Series.

Tego rodzaju akta, jako przeważnie szczególnej wagi i doniosłości, będą musiały być wydawane najczęściej w całości, ale i tu — o ile tylko okaże się to możliwem — trzeba będzie nieraz posługiwać się streszczeniami.

Do tej samej kategorii źródeł zaliczamy również Akta metryki koronnej; tu jesteśmy zdania, że wydawanie Summaria w ten sposób, jak to czyni prof. Wierzbowski, ma rację najwyżej do końca epoki jagiellońskiej. Natomiast w epoce późniejszej postępowanie według tego samego wzoru byłoby zupełnie zbyteczne; wobec tego, że

metryka koronna jest przeładowana całą masą aktów prywatno-prawnych, należy w wydaniu ograniczyć się jedynie do rejestrowania aktów, mających znaczenie publiczne — a w ten sposób materiał może być bardzo szybko wyczerpany.

Równocześnie z Summaria Metryki koronnej opracowane i wydane być winne i Summaria metryki litewskiej — ale obejmujące jedynie akta publiczne.

Zarazem podnieść należy potrzebę trzeciej kategorii Summaria — ksiąg grodzkich i ziemskich; i tu uwzględniane być winny tylko akta publiczne. Że mimo ogromu materiału da się taka praca dość szybko wykonać, przykładem tom X Aktów grodzkich i ziemskich, wydanych we Lwowie — który równocześnie jest odstraszającym przykładem, jak taka publikacja nie powinna być prowadzona. Przedewszystkiem, pomijając akta prywatne, zmniejszyłoby się rozmiary tomu do 1/10 części — pozatem przeprowadzono poszukiwania bardzo mechanicznie, podając tylko oblaty, a opuszczano nieraz akta bardzo ważne, skoro były wniesione w formie protestacji.

Archiwum lwowskie posiada w rękopisie także rejestry oblat innych grodów, tam przechowane; skoroby zamierzano wydać tylko streszczenia aktów publicznych, wszystkie, pochodzące z lwowskiego archiwum, zmieściłyby się w jednym sporym tomie; gdyby podjąć taką pracę we wszystkich archiwach, przechowujących akta grodzkie, możnaby w jakich 20 tomach zmieścić całokształt materiału. Wtedy dopiero wszystkie trzy kategorie Summaria dałyby nam materiał kompletny.

Niezmierzalnie ważnem źródłem historycznem dla tej epoki są współczesne korespondencje, w szczególności najwybitniejszych działaczy — i to często nie tyle ich samych, gdyż im więcej działali, tem mniej czasu mieli na pisanie (przykładem Archiwum Zamoyskiego, gdzie najmniej listów jego własnych, zawierających ciekawe wiadomości), ile listy do nich pisane. Wielu z nich utrzymywało cały sztab korespondentów, w czem poczesne miejsce zajmują przedewszystkiem Radziwiłłowie.

Ale tu wobec nieprzebranego ogromu materiału należy postępować bardzo ostrożnie i bacznie segregować, co należy ogłaszać w całości, co zaś podawać w streszczeniu. Przykładem są korespondencje

Zamoyskiego i Lwa Sapiehy, gdzie zamieszczono listy obszernie, przy których krótkie streszczenia zupełnie byłyby wystarczaly.

Wydawać należy tylko materiał pierwszorzędny, a więc najpierw kontynuację Archiwum Jana Zamoyskiego i korespondencję Lwa Sapiehy, wprowadzając jednak modyfikacje w duchu powyższym; pierwsza publikacja wyczerpuje materiał zupełnie, druga natomiast, niezupełnie kompletna, uzupełniona być musi jeszcze korespondencją Sapieżyńską dereczyńską, znajdującą się w Bibliotece publicznej w Wilnie i ową metryką korespondencji Lwa Sapiehy, znajdującą się gdzieś na Litwie, o czym przed wojną była już pewna wiadomość.

Z innych korespondencji wybija się na czoło i zajmuje zupełnie wyjątkowe miejsce korespondencja Andrzeja Opalińskiego, której zwody z lat 1578, 1581 — 3, 1585, 1587 i 1588 są nam znane; jest prawdopodobne, że poszukiwania tomów, obejmujących 4 brakujące lata, zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem. Ta korespondencja Opalińskiego zajmuje miejsce wyjątkowe ze względu na wprost zdumiewającą obfitość i pełnię materiału, są tu bowiem nie tylko listy do niego i przez niego pisane, ale i streszczenia rozmów jego, ustne relacje składane mu przez posłów i konfidentów, protokoły obrad i konferencji, w których brał udział lub o których mu donoszono.

Ten jedyny w swoim rodzaju materiał zasługuje na szczególne uwzględnienie; różni się on np. zasadniczo od korespondencji Zamoyskiego, która bardzo często zawodzi badacza, gdyż właśnie najważniejsze momenty są zupełnie nieuwzględnione; trzymano się snąc zasady, by w szczególnie ważnych sprawach nie powierzać nic papierowi. Tak więc korespondencja Opalińskiego przedewszystkiem zasługuje na jak najrychlejsze wydanie.

Szczegółnej doniosłości jest niewątpliwie korespondencja Radziwiłłów, ze względu na rozległość ich stosunków i na licznych konfidentów, których ta rodzina posiadała na dworze królewskim i na dworach możnych panów. Kto miał sposobność przejrzeć tę korespondencję, choćby z ostatnich dwu dziesiątków lat XVI w., tego uderzyć musiała i ogromna obfitość i bogactwo wiadomości tam zawartych; cóż dopiero mówić o wieku XVII, gdzie urasta ona do olbrzymich wprost rozmiarów. Dlatego też, obok tych trzech wyżej wymienionych mężów, postawić na równi trzeba i korespondencję



domu radziwiłłowskiego. Głównem, oczywiście, źródłem będzie tutaj archiwum nieświeskie — którego jednak części bardzo ważne znajdują się w Petersburskiej Bibliotece Publicznej i Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu.

Na szczególne uwzględnienie zasługuje również korespondencja Stanisława Żółkiewskiego; obie jej publikacje dawniejsze nie wyczerpują ani w przybliżeniu materiału, a bardzo ważne uzupełnienia znajdujemy w Bibliotece Zamoyskich i Czartoryskich.

W dalszym ciągu wydane być winny korespondencje: Stanisława Karnkowskiego, Konstantego Ostrońskiego (znajdujące się w Petersburskiej Bibliotece Publicznej), Mikołaja Zebrzydowskiego, Krzysztofa Zbaraskiego (Archiwum Czartoryskich i Bibl. Publ. Petersb.), Zadzika (dwa tomy zводу jego korespondencji przechowuje Biblioteka Ossolińskich), Stanisława Koniecpolskiego (ogromna masa znajduje się w r.p. Biblioteki Publicznej w Petersburgu) i Jerzego Ossolińskiego (z Biblioteki Ossolińskich). Wymieniliśmy tu tylko zbiory, które przechowują największą ilość listów — pozatem w każdej niemal polskiej bibliotece znajdują się obfitsze lub mniej liczne przyczynki.

To byłyby najważniejsze dezyderaty w dziale korespondencji. Obfitość materiału wielka, ale rozmiary nie powinny nas przestraszać, gdyż są to rzeczy pierwszorzędnej wagi, które bezwarunkowo winny być ogłoszone. Pozatem, przy zastosowaniu pewnych oszczędności, powyżej zaleconych, możnaby to wszystko zmieścić w jakich 12 — 20 tomach.

Niezmiernie ważnym materiałem, który musi być bezwarunkowo ujęty w odpowiednią publikację, są relacje dyplomatyczne posłów zagranicznych. Jedną publikację tej kategorii materiałów podjęła już Akademia Umiejętności, ogłaszając relacje nuncjuszów papieskich; należałoby życzyć, aby publikacja ta postępowała w jak najszybszym tempie. Równocześnie należałoby się zająć relacjami innych posłów: tu przedewszystkiem mamy na myśli relacje posłów gdańskich, relacje królewieckie i brandenburskie, a prócz tego dworu austriackiego, które szczególnie do pewnych epok zawierają ogromne bogactwo wiadomości; w końcu zaś, zaczynające się dość późno, bo dopiero w piątym dziesiątku lat w. XVII, najciekawsze może pod względem treści, depesze konfidentów szwedzkich. Materiał ten, bardzo obszerny, nie

może być, rzecz prosta, wydawany w całości, lecz tylko w wyborze, wyciągach i streszczeniach, przetrawiony gruntownie przez wydawcę. W ten sposób pojęte wydawnictwo zajęłoby, oczywiście, niezbyt wiele tomów, tak np. według moich obliczeń dla niniejszego okresu depe-sze posłów gdańskich — a więc kategoria najpełniejsza i najobszerniejsze — dałyby najwyżej 2—3 tomy.

Z pomników historyjograficznych tego okresu wysuwa się na pierwszy plan *Memoriale Radziwiłła*, źródło pierwszorzędne, o którego potrzebie wydania tyle już mówiono. Jest rzeczą konieczną, ażeby nareszcie ten dezyderat zaspokoić.

Pozatem należałoby wydać tak ważne rzeczy, jak pamiętnik *Mucantego*, relację o Polsce hiszpańskiego posła *Mendozy* z roku 1597, w końcu *Marcina Golińskiego Polonica Memorabilia 1621 — 1661* i *Świrskiego Annales 1631—1660*.

Na koniec bardzo pożądanę byłoby krytyczne, zaopatrzone odpowiednim aparatem wydanie *Heidensteina Rerum polonicarum* — tego pierwszorzędnej wagi źródła, znanego z tak błędnego, a dziś coraz rzadszego wydania XVII w.

O wydawnictwie *Diarjuszów sejmowych* wspomniano w tym cyklu referatów już kilkakrotnie — dezyderat to jednak zbyt ważny i zasadniczy, by go tu można zbyć krótką wzmianką. Oczywiście, ideałem takiego wydawnictwa byłaby jednolicie obmyślana i przeprowadzona publikacja, któraby ujęła wszystkie diarjusze w komplecie; dla całego okresu jednak, który omawiam, jednolite zastosowanie tej metody byłoby niemożliwe.

Dla pewnej części tegoż z lat 1572 — 1600 albo istnieją już publikacje, które materiał zupełnie wyczerpują i nie potrzebują już re-wizji i uzupełnień — jak np. diarjusz 1585, wydany przez *Czuczynskiego* i 1592 i 1597 przez *emnie* — albo też, jak np. z czasów *Walezego* i *Batorego*, bądź co bądź dają pokaźną wiązkę samych diarjuszów, choć materiału całkowicie nie wyczerpują. Dlatego też dla czasów *Walezego* i *Batorego* koniecznem jest podjęcie publikacji, któraby była uzupełnieniem tego, co dotąd wydano — gdyż ponowne wydanie rzeczy wydrukowanych w publikacji *Kojałowicza*, *Batorianach* *Polkowskiego* byłoby zbyteczne. Należałoby więc przeszukać skrupulatnie archiwa i biblioteki, a być może, że znajdą się nawet diar-

jusze lub ich ułamki dotąd nieogłoszone (jak np. do roku 1582 w tyszkiewiczowskim rękopisie zводу Opalińskiego). Pozatem zgromadzić należy cały materiał sejmikowy i dokumentowy, a w końcu wyzyskać skrupulatnie ową nieprzebraną skarbnicę, z której pierwszy począłem czerpać — relacje posłów gdańskich — które do sejmów, w których posłowie pruscy brali udział, zawierają zawsze bardzo bogaty i pełen treści materiał.

Do panowania Zygmunta III po rok 1600 moja publikacja miała objąć wszystkie sejmy — i jak wiadomo ukazały się tomy z lat 1592 i 1597 — do dalszych pięciu tomów: 1588—1589, 1590—1, 1593—1596, 1598—1600 — materiał był już zupełnie zgromadzony i byłby wydany według wzoru dwu poprzednich.

Niestety, wypadki wojenne przyprawiły mnie o stratę tego możnolnie nagromadzonego materiału i niema nawet nadziei, by można spodziewać się jego odzyskania. W razie odnalezienia będzie wydanie tych tomów kwestją czasu jakich 10 lat, a wtedy będzie w rękach historyków komplet sejmów z lat 1588—1600. Jeżeliby na nie—szczęście—co prawdopodobniejsze niestety—nie udało się straty odzyskać, trzeba będzie tę samą pracę gromadzenia materiału na nowo przerobić, a chociaż wykonanie ponowne wszystkiego nie jest niewykonalne, gdyż mam jeszcze dość dokładnie w pamięci, gdzie się co znajduje i skąd się wzięło, to jednak w każdym razie zajmie dużo czasu.

Pozostawałby z tego pierwszego okresu panowania Zygmunta III jeszcze diariusz z roku 1587, wydany przez Akademię, jednak wadliwie, a przedewszystkiem nie obejmujący ani połowy odpowiedniego materiału. Otóż konieczne byłoby wydanie tomu uzupełniającego, któryby objął przedewszystkiem tak obfity, a do tej kwestji tak niezmiernie ważny, materiał sejmikowy, a następnie dał uzupełnienie wydanych już diariuszów (np. niewydane części diariusza Henika, znajdujące się w Fromborku i Archiwum Czartoryskich) oraz wciągnął nieuwzględnione bardzo obszerne i ciekawe diariusze: Redera w Bibliotece miejskiej w Gdańsku, w Archiwum Królewieckim i relacje posłów gdańskich, pruskich i austriackich. Będzie to jeszcze cały bardzo obszerny tom.



Po roku 1600 wchodzimy na teren zupełnie nietknięty—tu więc nietylko dla lat 1601—48, ale wogóle dla całego wieku XVII musimy podjąć jedną wielką publikację aktów sejmowych.

W jaki sposób ma być to wydawnictwo pojęte, jaki ma być jego plan, nad tem rozwodzić się nie będę, gdyż ponadto, co powiedziałem w przedmowach do swoich wydań i co w nich zrobiłem, nie mógłbym nic dodać, to też sędzę, że publikacja taka może się na mojej wzorować.

Jedynie to tylko zauważyć muszę, że wobec ogromnej masy materiału sejmikowego XVII w., zachowanej do dziś, należy go znacznie skracać i odpowiednio grupować. Tak np. sejmik generalny zawiera często w pewnych kwestjach dosłowne powtórzenie postanowień sejmików powiatowych, należy więc tu wprowadzić odpowiednie skrócenia. Nie jest to zresztą zupełnie nowe, gdyż i w mojej publikacji, *gdzie można było*, wprowadzałem takie właśnie skrócenia.

W ostatnich czasach wyłoniły się pewne różnice zdań co do sposobu ogłoszenia laudów sejmikowych. W myśl dezyderatów dawniejszych zjazdów historycznych zgromadziłem w swoich wydawnictwach obok diarjuszów wszystkie odpowiednie lauda, co też krytyka naukowa przyjęła z jednomyślnem uznaniem.

Obecnie pojawiły się jednak zdania, że należy zaniechać wydawania laudów przy diarjuszach, lecz ujmować je w wydawnictwa osobne według ziem. Byłoby to może trafne i uzasadnione, gdyby się można było spodziewać, że wszystkie te wydawnictwa dojdą do skutku. Niestety, tak nie jest, i w najlepszym razie, obok rozpoczętych wydawnictw laudów ruskich i krakowskich, może podjęta będzie publikacja jednej lub dwu ziem — inne pozostaną niewydane.

Tymczasem ugrupowanie wszystkich laudów przy diarjuszach daje nam obraz całokształtu aktu sejmikowego, od instrukcji na sejmiki do sejmiku relacyjnego; w dodatku, tylko w takim wypadku można będzie przeprowadzić skrócenia wyżej zaproponowane; gdy nie damy badaczom równocześnie materiału sejmikowego, obraz będzie w najwyższym stopniu niedokładny, a niejedna sprawa na sejmie poruszona będzie zupełnie niezrozumiała.

Dlatego też, wydając obecnie diarjusze, niepodobna liczyć się z tem, że lauda te ukazać się mogą za lat kilkanaście lub kilkadzie-

siąt — nie wyłączając w dodatku i tej możliwości, że wogóle nie doczekają się wydania, lecz dla pożytku nauki, zdaniem mojem, przy którym z największą stanowczością obstarę, należy je wydawać przy diarjusz; jedynie już ogłoszone należy opuścić, odwołując się do odpowiedniego wydawnictwa.

Tyle o metodzie.

Nie tak prostą rzeczą jest poradzić sobie z ogromem materiału; dość uprzytomnić sobie, że w epoce 1601 — 48 było 44 sejmy, zaś w całym wieku XVII — 92, czyli że sejmom XVII wieku wypadłoby poświęcić tomów 92.

Czy jest to możliwe i wykonalne — nad tem należałoby się zastanowić.

Pierwszą więc rzeczą byłoby podjąć jak najobszerniejsze, jak najbardziej wyczerpujące poszukiwania celem zinwentaryzowania, a następnie zgromadzenia całego materiału. Byłaby to akcja ogromna, wymagająca współudziału znacznej liczby współpracowników. I to jest pierwszy etap. Dopiero po zgromadzeniu całości w odpisach okazałoby się, czy wydanie wszystkiego jest wogóle możliwe. W każdym razie uważałbym wydawanie już teraz odrębnych diarjuszów z wieku XVII za rzecz przedwczesną.

Wydawnictwa pism politycznych są u nas, niestety, bardzo zaniedbane. W Bibliotece pisarzy polskich Akademji i publikacjach Towarzystwa popierania nauki polskiej pomijano ten dział niemal zupełnie, dbając więcej o fraszki, sowizdrzały i t. p. mniej ważne rzeczy.

Dlatego też gorąco powitać należy dokonane przez prof. Czubka publikacje pism politycznych z czasów pierwszego bezkrólewia oraz pism rokoszowych, które już dziś w całości mamy w rękach.

Za wzorem tych wydawnictw należy iść dalej i gromadzić pisma polityczne, odnoszące się do pewnych epok, czy też pewnych ważniejszych kwestyj, a więc np. do następnych bezkrólewí, sprawy tureckiej, sprawy moskiewskiej (do której prof. Wierzbowski wydał zbiór pism, wybierając, niestety, mniej ważne, pomijając natomiast najważniejsze, jak np. Palczowskiego Kołęda moskiewska, Passia żołnierzów) dalej naprawy Rzpltej, tytułów cudzoziemskich i t. p.

Nie należy chyba szerzej rozwodzić się nad potrzebą rychłego podjęcia takich wydawnictw, byle tylko nie gubić się w drobnostkach, lecz wybierać rzeczy rzeczywiście najważniejsze. Podnieść jednak należy, że jest bardzo pożądane, ażeby w parze z przygotowywaniem i wykonywaniem takiego wydawnictwa, szły równocześnie także prace nad wydawnictwem pism publicznych w tym samym przedmiocie. Ileby to np. ułatwiło pracę, a równocześnie przyczyniło się do rozjaśnienia rzeczy, gdyby np. gromadząc pisma polityczne, tyjące się rokoszu, było się gromadziło równocześnie także rokoszowe pisma publiczne. Uniknęłoby się trudu podejmowania ponownych poszukiwań, badania i wyzyskiwania tych samych rękopisów po raz drugi.

O wydawnictwach materiałów do historii skarbowości wspomnieli już kilkakrotnie moi poprzednicy w swoich referatach i to uwalnia mnie od szerszego rozwodzenia się nad tą kwestją. Zaznaczyć tylko pragnę, że konieczne jest podjęcie jak najrychlejsze wydawnictwa, obejmującego rachunki sejmowe; materiał zebrany w jednym miejscu nie wymaga rozległych przygotowań, a ujęty w dobrze obmyślany system tabelaryczny, da się zmieścić w bardzo niewielkiej liczbie tomów.

---



#### IV. OKRES 1648 — 1795.

---

Im bliższe czasy, tem trudniejszym staje się wybór źródeł, zasługujących na ogłoszenie drukiem. Już na terenie XVII wieku nie ma większego przedmiotu ani odcinka dziejów politycznych, któryby można było przedstawić bez zaglądania do rękopisów — i tak będzie nietylko w obecnym, przejściowym stanie publikacji, ale również w przyszłości, po ogłoszeniu tych wszystkich materiałów, których publikacja wydaje się celową i możliwą.

Rezygnując atoli z ogłoszenia — nawet w przybliżeniu — wszystkiego, powinno się udostępnić archiwalja szerokiemu kołu badaczów w inny sposób — w ten mianowicie, za którym Komisja Historyczna Akademji Umiejętności oświadczyła się na posiedzeniach 16 listopada 4 grudnia 1883 oraz 5 grudnia 1884 r.

Idzie o stworzenie (w jednym lub lepiej w kilku miejscach, za pomocą pomnażania) wielkiego zbioru odpisów i wyciągów na podobieństwo „Tek“ Naruszewicza, chociaż oczywiście w rozmiarach kilkadziesiąt razy większych.

Wspaniały przykład dają nam pod tym względem Czesi: od czasów Gindely'ego, pracując ściśle według jednolitego planu, zgromadzili oni w swoim Archiwum Krajowem (Archiv Zemsky) setki tysięcy odpisów aktów, sporządzili do nich poczwórny wykaz katalogowy: według osób, miejscowości, czasu oraz według bibliotek i archiwów, skąd odpisy zostały zaczerpnięte. W porównaniu z tym kapitałem wspólnej wiedzy zbioru Komisji Historycznej Akademji, których jądro stanowią Teki rzymskie, są skromnym dopiero zawiązkiem.

Z tego zbioru pewną część wypadnie przeznaczyć do druku, trzymając się następujących kryterjów wyboru: ogłaszać należy 1<sup>o</sup>, te źródła, których tekst domaga się krytycznego ustalenia, niepodobna bowiem żądać od każdego badacza, który ich dorywczo używa, aby całą pracę krytyczną przeprowadzał na swój wyłączny użytek. Dalej 2<sup>o</sup>, pierwszeństwo należy się źródłom, które ogarniają mnogość szczegółów, interesujących różnych specjalistów; dlatego np. diarjusze sejmowe lub lauda sejmikowe, oświetlające wszystkie strony życia i pełne szczegółów biograficznych, powinny być w zasadzie ogłaszane przed jednostronnymi źródłami do dziejów wojskowych lub dyplomatycznych. Cała różnorodność ich treści powinna, rzecz prosta, znaleźć odbicie w skorowidzach osobowo-rzeczowych. Zupełnie zbyteczne są publikacje, z których ma korzystać przy opracowaniu jednego tylko tematu jeden historyk. Wreszcie 3<sup>o</sup> pierwszeństwo dać należy materiałom, których *dostowne* brzmienie (a nie tylko streszczenie) będzie niezbędne pod ręką *wielu historykom* podczas *podróży* archiwalnych, jakoteż tym, które służą za *ośrodkową nić przewodnią* przy gromadzeniu dalszych, wielostronnych, a rozproszonych źródeł (np. sumariusze dokumentów, protokoły obrad z wyszczególnionemi załącznikami i t. p.).

Dopiero w tym razie, gdyby zgromadzenie zbioru odpisów okazało się niemożliwem, wypadłoby w publikacjach brać pod uwagę jeszcze inne kryterja, a mianowicie — *ważność i pewność* informacji, zawartych w danem źródle; zachodziłaby wówczas obawa, że ten lub ów badacz, w braku dostępnego zbioru odpisów, nie dotrze sam do odległych lub zazdrośnie strzeżonych oryginałów i poprzestanie na wyzyskaniu wskazówek drugorzędnych, nienajpewniejszych lub nienajcenniejszych.

Tak przedstawiają się w teorii najogólniejsze zasady wyboru materiału do ogłoszenia drukiem w zakresie dziejów nowożytnych. W praktyce rzecz niewątpliwie ułoży się inaczej: niejedno źródło bywa i będzie nadal ogłaszane przed innemi dlatego tylko, że interesuje ono w pewnej chwili większą grupę badaczy, albo ponieważ znalazło przypadkiem chętnego wydawcę lub też posiada duże zalety pod względem dydaktycznym, jako temat dla ćwiczeń seminaryjnych. Zresztą zupełnie słusznie postąpią nasi historycy, jeżeli od powyższych zasad odstąpią w tym lub owym wypadku dla kon-

sekwentnego przeprowadzenia pewnej myśli wydawniczej: jeżeli się np. uzna za właściwe ogłaszać diarjusze sejmowe, to nawet materiały trzeciorzędne tej kategorii trzeba będzie drukować planowo, odkładając na później ciekawe okazy innego rodzaju źródeł, nie objętych programem.

Mając na oku powyższe prawidła wytyczne, ale nie zapominając i o tych postulatach, które formułowali nasi poprzednicy<sup>1)</sup>, proponujemy następujący program wydawnictw do dziejów Polski od r. 1648 do 1795, program poniekąd „maksymalny“, bo obliczany na 20 — 30 lat współpracy wszystkich naszych sił naukowych.

Przedewszystkiem pomówimy wogóle o źródłach do całej tej epoki, potem o publikacjach, dotyczących poszczególnych panowań.

I. Już Ludwik Kubala w r. 1890 podnosił ważność kompletnego wydania traktatów międzynarodowych Rzplitej, łącznie z aktami komisji delimitacyjnych (*limites*); dopiero ujawnienie ostatnich pozwoli nam ustalić teren polskiego panowania w czasach nowszych, zwłaszcza na wschodzie, gdzie granica tylokrotnym ulegała przesunięciom. Publikację traktatów należałoby prowadzić w szyku chronologicznym (jak „Kurbrandenburgs Staatsverträge“, „Sveriges Traktater“, „Danmark. Norges-Traktater“), a nie według państw na podobieństwo rosyjskiego „Recueil“ Martensa albo „Oesterreichische Staatsverträge“, takie bowiem rozbieżności materiału utrudniają orjentację w polityce międzynarodowej państwa, a jednak nie dają wyobrażenia o rzeczywistych stosunkach jego z tem lub owem państwem poszczególnem. Oprócz właściwych, skończonych traktatów państwowych, powinno to wydawnictwo objąć układy dynastyczne panujących, konwencje wojskowe, listy i deklaracje, stwarzające zobowiązania między rządami, projekty traktatów, z obfitym dodatkiem not, memoriałów i t. p. źródeł, wyjaśniających genezę traktatów. Całość utworzyłaby około 6 tomów; najkompetentniej mógłby dać początek takiej publikacji polski urząd spraw zagranicznych. Zanim jednakże zostanie ona dokonana

<sup>1)</sup> Ludwik Kubala w referacie „O wydawnictwie źródeł historycznych XVII wieku“, Pamiętnik II Zjazdu historyków polskich we Lwowie, 1890. Wiktor Czermak, Przegląd dziejów Polski, wiek XVII cz. 2 (1632 — 1696). Pamiętnik III Zjazdu historyków polskich w Krakowie, 1900. Szymon Askenazy, Epoka saska, tamże. Bronisław Dembiński, Epoka Stanisława Augusta, tamże.



z całym nakładem poszukiwań w obcych archiwach, przydałby się przedruk tymczasowy ważniejszych nowożytnych traktatów polskich w jednej książce o 400 — 500 stronicach, po części *in usum scholarum*, t. j. dla użytku seminarjów, ale nie tylko dla nich; obok zaś inny przedruk traktatów obcych o Polsce, poniekąd na wzór d'Angeberga, ale sięgający wstecz aż do początków ery nowożytnej. Za podstawę tego tymczasowego wydawnictwa dość byłoby obrać krytyczne publikacje polskie i cudzoziemskie.

II. Diarjusze sejmowe należy bezwarunkowo ogłosić wszystkie. Przedsięwzięcie to ogromne, ale nadzwyczaj produkcyjne, i wcale nie, przerastające naszych sił. Nie wyobrażajmy go sobie zresztą w przesadnych rozmiarach. Najpierw, jakkolwiek dotychczasowe publikacje diarjuszów są rozproszone pod różnemi firmami, mają różne zalety i wady, a nawet różny program, nie uważamy za konieczne rozpoczęcia ogólnego zbioru „Acta Comititalia“ na wzór „Deutsche Reichstagsakten“. Wystarczy kontynuować rzecz według jednolitych zasad, a do dawniejszych wydawnictw ogłosić uzupełnienia lub poprawki. Powtóre, nie na każdy sejm przypadnie cały tom materiału (jak w wydawnictwie d-ra E. Barwińskiego). Bo też nie należałoby rozpychać takich tomów zapomocą załączników. Niezbędne są tylko: uniwersał, instrukcja na sejmiki, spis posłów, projekty dyskutowanych uchwał i akta prawne, bezpośrednio skierowane do sejmu. Natomiast instrukcje sejmikowe należą do odrębnego typu źródeł, i ogłaszanie ich przy diarjuszach prowadzi albo do dekompletowania zbiorów aktów sejmikowych, albo do dwukrotnego druku tych samych tekstów (por. Diarjusze, Barwińskiego i Lauda wiszyńskie, A. Prochaski).

Komisja Historyczna Akademji Umiejętności podjęła się wydawnictwa diarjuszów sejmowych XVI wieku, takąż Komisja Towarzystwa Naukowego Warszawskiego zajęła się diarjuszami z w. XVIII, nierozstrzygnięta pozostaje sprawa wieku XVII, z jego 92 sejmami; w tej liczbie dziewięciu tylko sejmów diarjusze zostały opublikowane. Zważywszy, że naogół dzienniki sejmów XVII wieku nie są tak długie, jak wcześniejsze oraz późniejsze, a z wielu zgromadzeń dotąd nie dało się odszukać żadnych diarjuszów, można cały program obliczyć na 30 — 40 tomów, rachując po 2 — 3 sejmy na jeden tom. Zacząć najlepiej od panowania Jana III; materiał diarjuszowy z tej zaniedba-

nej epoki utworzy tomów 5, a do jej poznania stanie się źródłem podstawowem, pierwszorzędnem. Dodajmy do tego, że wszelką pracę wydawniczą nad źródłami do dziejów naszego parlamentaryzmu powinno poprzedzić ich skatalogowanie według planu, który niżej podpisany ogłosił w Kwartalniku Historycznym, 1916, str. 475, t. j. z podziałem na akta sejmowe, sejmikowe, akta rad senatu i konfederacyj.

III. Co się tyczy aktów sejmikowych, to nie uważamy za niemożliwą publikacji wszystkich wogóle laudów oraz instrukcyj. Szłoby tylko o wpojenie przekonania klasie ziemiańskiej poszczególnych okolic Polski, że jej dobra sława oraz petyzm wobec pamięci przodków wymagają tego, aby utrwalili ślady samorządu i udziału w życiu politycznem szlachty poszczególnych województw. Funduszu powinnyby tedy dostarczyć ziemianie, a kierownictwo w robocie objąć — towarzystwa naukowe miejscowe lub centralne. Kiedy praca nad katalogiem źródeł do parlamentaryzmu znacznie posunie się naprzód, a prof. Kutrzeba w swych „Laudach krakowskich“ stworzy wzór do naśladowania, dalsze ogłaszanie laudów stanie się zadaniem łatwem, dostępnem dla każdego młodego historyka, który ukończy studia ze stopniem naukowym. Gdyby wszelako nie udało się oprzeć publikacji laudów na ofiarności klasy ziemiańskiej, to wówczas oddzielne towarzystwa naukowe musiałyby wybrać materiał najważniejszy i podzielić go między siebie. Wówczas poszłoby się za wskazówką, proponowaną w r. 1890 przez Kubalę, t. j. ogłosiłoby się w całości akta sejmikowe najprzedniejszych województw poszczególnych prowincji. W obecnej chwili należałoby najpilniej pomyśleć o właściwej Wielkopolsce, Mazowszu, województwie wileńskiem, brześciańskiem, mińskiem, sandomierskiem i ziemi chełmskiej.

IV. Akta rad senatorskich dochowały się w rozmaitej postaci. Są to diariusze, mowy, propozycje królewskie, uchwały bądź in extenso, bądź w skróceniu. Na druk zasługują propozycje i uchwały in extenso tudzież wyjątkowo niektóre diariusze; resztę materiału wystarczy zgromadzić w odpisach. Niestety, materiału z przed r. 1658 jest stosunkowo niewiele. W braku tekstów in extenso wypadłoby poprzestać na streszczeniach. Całe przedsięwzięcie tak traktowane nie przekroczy 3 tomów.

V. O aktach konfederacyj mówić będziemy poniżej, w rubrykach różnych panowań.

VI. Wydawnictwem materiału do dziejów wojskowości polskiej powinnyby się zająć uczeni specjaliści, zgrupowani przy akademii wojskowej. Jest to teren uprawiany u nas często, ale bez planu. Wojowaliśmy nieraz po dyletancku i historje wojen też najczęściej piszemy po dyletancku. Jakkolwiekby, dwie kategorie materiałów historyczno-wojskowych wysuwają się na plan pierwszy: 1) dzienniki kampanji oraz instrukcje i raporty o działaniach wojennych, których poogłaszano dużo różnemi czasy i w różnej postaci, 2) rachunki wojskowe, któreby zilustrowały stronę finansową utrzymania armji. Dodajmy do tego źródła kartograficzne, a wyczerpiemy, zdaje się, najważniejszy materiał historyczno-wojskowy.

Przechodzimy do przeglądu poszczególnych epok według panowań. Czasy Jana Kazimierza, zwłaszcza ich dzieje zewnętrzne, należą do okresów najlepiej opracowanych. Stosunkowo niejasno przedstawiają się tutaj tylko osobiste dążenia dworu w polityce zewnętrznej i wewnętrznej. Dlatego przydałaby się publikacja, obejmująca prywatne korespondencje króla i królowej z ich agentami za granicą; wartoby też zilustrować dokumentami walkę o reformę rządu w latach 1657 — 1662, ale gdzie dałoby się odnaleźć te i tamte źródła (pierwsze może w Moskwie?), tego wyjaśnić nie umiemy. Już znacznie łatwiej wskazać trzecią grupę ówczesnych aktów, domagających się ogłoszenia: w Nieświeżu i Wilnie znajdują się akta i korespondencje radziwiłłowskie oraz sapieżyńskie, niezbędne do wyjaśnienia ciemnej polityki tych dwu najpotężniejszych rodów Wielkiego Księstwa owej doby.

Krótkie panowanie Michała po ukazaniu się „Doli i Niedoli” Korzona nie nastrecza już prawie żadnych wątpliwości. Przyczynki do dziejów kozaczyzny z tych lat i poprzednich można zostawić do opublikowania Rusinom, oczywiście, pód warunkiem rozciągnięcia nad ich robotą czujnej kontroli krytycznej. Za to dzieje rządów Sobieskiego stanowią jeden z największych braków w naszej historii politycznej. Szczególnie o drugiej połowie tego okresu wiedza nasza nie wzrosła prawie nic od lat 100, t. j. od chwili ukazania się książki Salvandy'ego. Oprócz diariuszów sejmowych i niektórych wojennych nale-



ży tu jak najprędzej ogłosić dalszy ciąg materiałów paryskich Waliśzewskiego, dalej umiejętny wyciąg z korespondencji Paców (w Bibl. ks. Czartoryskich) i Sapiehów (przypuszczalnie w Wilnie); przydałyby się też materiały wiedeńskie zwłaszcza z pierwszych lat panowania, i berlińskie z ostatnich (po roku 1688, do tego bowiem roku sięganie znane wydawnictwo niemieckie „Urkunden und Aktenstücke zur Geschichte Friedrich Wilhelms“).

Do czasów Augusta II polskich publikacji poza „Teką” Podolskiego niema prawie żadnych. Najciekawszy materiał spoczywa zagranicą, to też cudzoziemcy wyprzedzili nas w wydawnictwach źródłowych i w dalszym ciągu wyprzedzać będą. Polscy historycy mogliby z pożytkiem wziąć udział w publikacjach saskich i rosyjskich, przyspieszając w Dreźnie ogłoszenie najważniejszych działów korespondencji Flemminga, w Moskwie czy Petersburgu (np. w „Sborniku“) druk relacji Dołhorukich z Polski. Oczywiście i Berlińskie Archiwum Tajne kryć musi nieocenione materiały do poznania tych dziejów; prawdopodobnie są one ważniejsze do drugiej połowy panowania Augusta, odpowiadającej czasom Fryderyka Wilhelma I, niż do pierwszej. Pozatem istnieje pewien polski pomnik źródłowy, bez którego ogłoszenia nigdy nie zbadamy należycie najważniejszego momentu polityki pierwszego Sasa: jest to wielki dziennik konfederacji tarnogrodzkiej, niepotrzebnie i nieumiejętnie skrócony przez Raczyńskiego. Posłuży on za taki sam komentarz do genezy ustaw 1717 r., jaki ustawy r. 1775 mają w znanym protokóle Delegacji.

Do czasów Augusta Mocnego musi sięgnąć najważniejsze, niezbędne wydawnictwo do dziejów jego następcy—a nawet obu następców—korespondencja „familji” Czartoryskich. Gdyby się udało odszukać gdzieś w Łańcucie lub w archiwum domowym Czartoryskich listy wymienione między St. Poniatowskim oraz książętami Michałem i Augustem, to niewątpliwie w tak zakreślonym wydawnictwie znalazłaby wyjaśnienie cała najistotniejsza polityka sławnego rodu. Ponieważ jednak zachodzi obawa, że ta korespondencja wewnętrzna zaginęła bezpowrotnie, przeto wypadnie ją zastąpić pewnego rodzaju surogatem — listami powyższych osób do młodszych członków familji, do M. Sapiehy, M. Massalskiego, M. Ogińskiego, A. Przeździeckiego, do ministrów i dyplomatów cudzoziemskich, których sporo dochowało się

w. przetożnych zbiorach krajowych i obcych. Najstosowniej byłoby, gdyby korespondencję swych przodków ogłosiła sama rodzina ks. Czartoryskich; podobnie powinnyby względem swoich antenatów postąpić Potoccy. Jedni i drudzy, jak zresztą inni też spadkobiercy naszych hegemonów — możnowładców XVII i XVIII wieku — postąpią słusznie, jeżeli do korespondencji politycznej dołączą wybór aktów prawno-gospodarczych, oświeclających ważny proces wzrostu ich fortun magnackich. Do dziejów oświaty XVIII wieku pożądany wkład przyniosłaby korespondencja Załuskich i St. Konarskiego; ostatnią, oddawna przygotowywaną do druku przez ś. p. St. Krzemińskiego, ogłosi po skompletowaniu badacz specjalista.

Co się tyczy wreszcie panowania Stanisława Augusta, to schyłek jego znany jest bez porównania lepiej, niż początek i środek. Po ukończeniu druku Aktów Rządu Narodowego 1794 r. wprost już nie widać, co by się domagało publikacji z epoki od zwołania Sejmu Wielkiego. Zebranie np. listów Kościuszki byłoby raczej aktem pietyzmu wobec pamięci najlepszego Polaka, niż czynem naukowym. Nawet po dalszym ciągu publikacji prof. Dembińskiego nie spodziewamy się zbyt wiele nowego. Już znacznie ciekawiej wypadłoby ogłoszenie listów Ignacego Potockiego i Piattolego.

Natomiast badania nad dobą poprzedzającą Wielki Sejm powinno się przyspieszać na wszelkie sposoby, m. in. za pomocą wydawnictw źródłowych. Tutaj, oprócz dalszego ciągu korespondencji rodzinnej, warto ogłosić w całości treściwy protokół konferencji króla z ministrami (Rps. Bibl. Czart. 653); konstrukcję dziejów konfederacji Barskiej oprzeć na wydawnictwie: 1° ekspedycji Generalności (z rękopisu petersburskiego), 2° zbioru uniwersałów tejże, 3° korespondencji A. Krasieńskiego (ma wyjść staraniem Bibl. Ordynacji Krasieńskich), 4° pamiętników St. Lubomirskiego, marszałka w. kor. (z dodatkiem wielu załączników), 5° zbioru, czy wyciągu publicystyki i poezji konfederackiej; 6° wyboru innych listów, memorjałów, raportów, i t. p. źródeł, z wyłączeniem materiału dostępnego wszędzie w kopjarzuszach. Akta Rady Nieustającej (około 150 woluminów w moskiewskim archiwum Ministerjum Sprawiedliwości) należałoby udostępnić w regestach, rewindykując oryginały dla archiwów polskich. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu przysłużyłoby się dobrze nauce,

gdyby zechciało wydrukować listy braci Sułkowskich. Z oryginałów moskiewskich trzeba ogłosić korespondencję Stanisława Augusta z Katarzyną i Paninem, jakoteż tajemniczy, wycofany swego czasu z drukarni diarjusz sejmu r. 1786 i wyciąg z korespondencji Debolego i Stackelberga. Z całej korespondencji króla (nietylko tej, która spoczywa w Bibl. Czartoryskich) godziłoby się zrobić staranny wybór listów, najwięcej mówiących o roli politycznej i kulturalnej Poniatowskiego.

Wreszcie ze względu na wyczerpanie przeważnej części druków ówczesnych, wypadnie prędzej czy później, jak tylko pozwolą na to warunki pracy drukarskiej, tak bardzo dziś utrudnionej, ogłosić na nowo, w postaci osobnej biblioteki, pisarzy politycznych oświeconego wieku z Karwickim i Szczuką na czele, a w ich liczbie — komplet pism Konarskiego, Staszica i Kołłątaja.



## O POTRZEBACH WYDAWNICZYCH W ZAKRESIE ŹRÓDEŁ HISTORJI KOŚCIOŁA W POLSCE.

---

Źródła, które służą za podstawę badań w zakresie historii Kościoła katolickiego w Polsce, są w znacznej części te same, z których się czerpie wiadomości do dziejów politycznych, kulturalnych, prawnych i gospodarczych. Odrębne jednak wobec nich stanowisko historyków Kościoła, polegające na tem, że starają się z nich wydobyć to, co dla historii kościelnej ma wartość i doniosłość, nie pociąga za sobą postulatów wydawniczych osobnych, a odmiennych od życzeń i żądań, z jakimi występują historycy stosunków gospodarczych, kulturalnych i prawnych. Dlatego też w referacie niniejszym nie dotykamy takich kategorii źródeł, jak np. kronik, roczników, dokumentów i t. d. Wskażemy tylko jeden a osobny dział takich źródeł ogólnych, który dla historyka Kościoła jest ważniejszy, aniżeli np. dla historyka dziejów politycznych. Są to mianowicie pomniki zabytkowe kościelne i religijne, szczególnie obrazy i dzwony, a dalej tablice fundacyjne, epitafja, nie wspominając już o aparatach i sprzętach, przytem zaznaczamy, że nieobojętne są tu dla nas opisy samych budowli kościelnych wraz z figurami i kaplicami przydrożnemi. Nie formułujemy przecież osobnego postulatu, w jaki sposób należałoby ten materiał udostępnić historykowi Kościoła, gdyż inwentaryzacja zabytków sztuki, której cele i zakres wychodzą poza granice naszego referatu, winna uczynić zadosyć wszelkim potrzebom.

Referat swój poświęcamy nadewszystko omówieniu źródeł, które przez swą genezę i treść są odrębnym a zarazem głównym materiałem historii kościelnej. Za podstawę podziału bierzemy gatunki źródeł bez względu na ich zawartość, a w szczególności bez względu na kwestję, z którego to działu historii kościelnej mieszczą się w nich wiadomości. Postulat wydawniczy jest bowiem w mniejszym stopniu zagadnieniem merytorycznym, aniżeli kwestją formalną; postulaty zaś i programy wydawnicze nie mogą się stosować wyłącznie do celów naukowych, jakim mają służyć, ale muszą się liczyć z naturą samego pomnika, tak, żeby wydawnictwo zbliżało się możliwie jak najwięcej do oryginału i jak najmniej nosiło na sobie cech przeróbki, wypływającej z potrzeb pewnych zagadnień naukowych lub z upodobania badacza-wydawcy.

## I.

Najlepiej stosunkowo dotychczas są znane źródła historyczne i prawne władz i instytucji kościelnych, te, które się mieszczą w rękopisach w archiwach kapitułnych i konsystorskich; one to najbardziej pociągają do siebie i na nie naprowadza najpoważniejsze nawet zetknięcie się z Kościołem i jego instytucjami.

Tutaj na pierwszy znów plan wysuwają się źródła, które powstały przy sposobności związków i stosunków Polski ze Stolicą Apostolską. Znajdują się one głównie w Watykanie, w działach ogólnych archiwum papieskiego, szczególnie w Nuncjaturze Polskiej tegoż archiwum. Z materiałów stąd wydanych korzystają wszyscy historycy i historyk Kościoła może z radością stwierdzić, że sposób ogłaszania tych źródeł odpowiada w zupełności wszystkim jego wymaganiom, a ze swej strony gotów jest poprzeć i przyspieszyć tę pracę wydawniczą, aby tych i takich wydawnictw było jak najwięcej. Prócz archiwaliów rzymskich dochowało się jeszcze archiwum Nuncjatury Polskiej w Warszawie z materiałem, co prawda, późniejszym i drugorzędnym, od czasów Jul. Bartoszewicza nieprzeglądanym; wymaga

ono należytego zbadania, żeby można sformułować odpowiedni postulat wydawniczy.

Podobnie jak historycy w wydawnictwie materiałów rzymskich, tak w publikacji ustawodawstwa synodalnego prawnicy wyprzedzili historyków Kościoła. Mamy już dzisiaj wydrukowane wszystkie znane synody prowincjonalne i diecezjalne z wieków średnich i niemal całość pomników z w. XVI. Ale nie wszystkie te wydawnictwa czynią zadość wymaganiom naukowym, są zresztą rozproszone nieraz po mało znanych publikacjach, tak, że w r. 1895 Akademia postanowiła wydać synodyk polski, któryby objął całe ustawodawstwo synodalne oraz rozporządzenia władz kościelnych. Ze względu na doniosłość tych pomników nie tylko dla historii prawa, ale wogóle dla wewnętrznego życia w Kościele na wszystkich polach jego działalności, należy żądać, aby wszystkie statuty, aż po koniec Rzpltej, zostały wydane, a powtórę, żeby wydawnictwo to objęło także dawne zbiory ustaw synodalnych, Łaskiego, Karnkowskiego i Wężyka, które przecież, jak wiadomo, jako (z wyjątkiem Karnkowskiego) oficjalnie ogłoszone i ogromnie rozpowszechnione, urządzały (normowały) życie kościelne a wcale nie ograniczały się do wiernego reprodukowania swych źródeł. Zanim jednak synodyk będzie mógł być wydany, należy ogłosić spis synodów wraz z dokładną bibliografią nie tylko wydań, ale i rękopisów, zawierających dane statuty, gdyż praca nad statutami bez uwzględnienia rękopisów nie może dać pewnych i ścisłych rezultatów.

Ze statutami synodalnymi łączą się ściśle listy pasterskie biskupów, które w czasach późniejszych epoki potrydenckiej, kiedy już rzadko zwoływano synody, zastępowały właściwe statuty synodalne. Były one przeważnie ogłaszane drukiem i dochowały się do naszych czasów w dość licznych stosunkowo egzemplarzach. Dlatego dla celów naukowych wystarczy sporządzić bibliografię ich dokładną i wyczerpującą, przez co opracowanie ich zostanie ułatwione.

Nieco więcej aniżeli listy pasterskie znane są szerszym warstwom zawodowych historyków statuty kapitułne. Znaczeniem swem, co prawda, nie mogą się mierzyć ze statutami synodalnymi, ale przecież dla prawa kościelnego i dla stosunków majątkowych, które rzucają pewne światło w dziedzinę dziejów gospodarczych, są dość waż-



ne, żeby można zasadnie domagać się ogłoszenia ich w całości aż do reformy soboru trydenckiego; statuty potrydenckie, wystarczy wydawać wedle wzoru, jaki przedstawia wydawnictwo statutów kapituły włocławskiej. Ponieważ wydano już ogromną większość tych statutów z epoki przedtrydenckiej, przeto postulatowi temu będzie można zadośćuczynić mniejszym już nakładem pracy i kosztów.

W ukryciu prawie zupełnem pozostają jeszcze dotychczas statuty rozmaitych korporacji czy to duchownych, czy świeckich, które aż do końca Rzeczypospolitej wcale znaczną rolę odgrywały w życiu kościelnem. Są to statuty wikariuszów, mansonarzy, psalterzystów, penitencjarzy i t. d. oraz statuty bractw. Z nielicznych próbek, które dotychczas dostały się do powszechnej wiadomości, widać, że źródła te nie tylko dają pogląd na wewnętrzny ustrój tych stowarzyszeń, ale równocześnie wprowadzają na pole cywilizacyjno-obyczajowe, tak ważne dla dziejów Kościoła. Oczywiście, tylko najstarsze pomniki zasługują na wydanie *in extenso*, późniejsze, jeśli są ciekawsze, wystarczy ogłosić w wyborze, mniej ciekawe nawet tylko obiektywnie ale dokładnie opisać.

Z kolei wskazujemy te źródła, które się zazwyczaj pomija milczeniem, mianowicie reguły i konstytucje zakonne, które w Polsce obowiązywały, a z których można poznać pewne właściwości dyscypliny klasztornej w Polsce oraz wpływy, jakie z zagranicy oddziaływały na klasztory polskie. Ponieważ pomniki te mają charakter ustawowy, normatywny, przeto nie mogłoby wystarczyć samo ich opracowanie, lecz należy się domagać koniecznie wydania w całości przynajmniej najciekawszych i najdawniejszych, t. zn. średniowiecznych, nie wyłączając i późniejszych z okresu reformy trydenckiej. Będzie zadaniem prac przygotowawczych, w ciągu których nie obejdzie się bez współudziału prawników, ustalić, które pomniki zasługują na ogłoszenie i w jaki sposób należy je wydać.

Wprost nieoszacowane są akty i księgi kapituł i kolegiat. Kto tylko się do nich zbliżył, przekonywał się, jakie z nich bije niewyczerpane źródło wiadomości do dziejów prawa, sztuki i stosunków gospodarczych i kulturalnych. Korzyść zatem z wydania tych ksiąg wychodzi daleko poza granice historii kościelnej, jakkolwiek ta z nich korzysta i chociaż pracę wydawniczą można powie-

ryć tylko znawcy historii prawa kościelnego. Dzięki olbrzymiej pracy prof. Ulanowskiego materiał średniowieczny jest niemal w zupełności wyczerpany, a praca nad w. XVI postąpiła bardzo naprzód. Leży w interesie historii kościelnej, żeby narazie przynajmniej do roku 1600 wydawnictwo to mogło być posunięte, tak żeby objęło całe to stulecie zawieruchy religijnej wraz z początkami odrodzenia katolickiego, egzekucji praw, złotego okresu naszego życia cywilizacyjnego. Jeśli idzie o metodę wydawniczą, to doświadczenie już wykazało wartość wydawania nie całych ksiąg, lecz wybranych zapissek, z tym jednak nieodzownym nadal warunkiem, żeby wybór ten liczył się z potrzebami historii, jak najszerzej pojętej i nie pomijał wzmianek treści liturgicznej, dotyczącej służby Bożej. — Natomiast bądź nietknięte są jeszcze, bądź niedostatecznie lub ułamkowo wydane akty kapituł zakonnych, wręcz zresztą niedostępne, jeśli z kasatą zakonów nie przeszły do bibliotek publicznych lub prywatnych. I tutaj postulat wydawniczy tych ksiąg zależy od uprzedniego ich zbadania.

Rezultaty naukowe, jakie przynosi studjum ksiąg kapitułnych, uzupełniają znakomicie dwa gatunki źródeł, spokrewnione blisko z temi księgami. Są to mianowicie księgi konsystorskie i korespondencje prałatów i kanoników kapitułnych. Pierwsze z nich, księgi konsystorskie, przedstawiają technicznie typ ten sam, co księgi kapitułne, tylko przedmiot ich jest inny, gdyż są one protokołami z procesów. I na tem polu prof. Ulanowski dokonał już wiele, ale nie mało jeszcze pozostało do zrobienia. Idzie głównie o wiek XVI, a spodziewać się należy, że zasób wiadomości, zaczerpnięty z ksiąg konsystorskich, uzupełni w wielu kierunkach obraz cywilizacji społeczeństwa, oraz walki z powodu wiary, jaką toczyły rozmaite sekty, wdzierające się do Polski. Historji reformacji bez ksiąg konsystorskich nie można wyczerpująco napisać; ta jedna okoliczność dostatecznie charakteryzuje te korzyści, jakich należy oczekiwać z wydawnictwa ksiąg konsystorskich. Metoda wydawnicza winna być ta sama, co przy księgach kapitułnych, t. zn. metoda wyboru, którą da się tutaj nawet łatwiej zastosować z tego powodu, że odpadnie wiele zapissek treści wyłącznie procesualnej, które dla prawa przedstawiają wartość minimalną, a są zupełnie bez znaczenia dla historii.

Należy jeszcze wskazać inne rodzaje ksiąg, które się winny znaleźć i jeżeli się znajdują, wymagają naukowego opracowania. Wspominamy np. o *libri ordinationum*, o których dopiero po bliższem zbadaniu możnaby orzec, czy wymagają one koniecznie wydania, czyli też wystarczyłoby poprzestać na opracowaniu ich w rozprawie.

Drugi gatunek ksiąg, pokrewny kapitułnym, to korespondencja prałatów i kanoników. Każda kapituła posiada całe jej stopy od w. XVI., zachowane, co prawda, rozmaicie, ale zawsze ogromnie ciekawe do poznania stosunków politycznych i kościelnych. W Polsce kumulowano prebendy i każdy zdolniejszy człowiek, który robił karierę kościelną, był równocześnie członkiem kilku kapituł. Wybitni członkowie kapituł byli niewątpliwie głównymi filarami całej polityki kościelnej. Przebywając zazwyczaj w głównych stolicach biskupich, wpływali zapomocą listów na opinię kapituł mniejszych, do których grona się zaliczali, a które znów z drugiej strony starały się być z nimi w najściślejszej styczności. Każdy sejm, każda uchwała podatków na rzecz państwa, każdy donioślejszy lub głośniejszy wypadek polityczny wpływał na ożywienie tej korespondencji, która przez to staje się bardzo ważnem i interesującym źródłem, służącym do poznania tych wydarzeń. Kapituły utrzymywały żywe stosunki listowe także ze swymi biskupami i w tej korespondencji znajdzie się również obfita kopalnia wiadomości historycznych. W korespondencji kapituł z kanonikami i biskupami mieści się zatem bogaty materiał do spraw czysto kościelnych, kościelno-politycznych, a wreszcie majątkowych; znajomość jej wydobędzie na jaw pewną liczbę osobistości bardzo wybitnych i wywierających w swym czasie znaczny wpływ, a dzisiaj zupełnie zapomnianych i w ten sposób wzbogaci naszą historję kościelną i polityczną. Przy wydawnictwie na plan pierwszy występuje znowu wiek XVI. Należałoby dążyć, aby korespondencję z tego stulecia wydać bezwzględnie w całości; wydawać zaś należałoby korespondencję każdej kapituły z osobna. Nie rozstrzygamy natomiast stanowczo pytania o wydaniu tych listów z w. XVII i XVIII w całości, czy też tylko w wyborze; ogólnej normy nie można tu stawiać.

Na uwagę historyków znacznie baczniejszą, niżeli to się działo dotychczas, zasługują nieprzebrane akty wizyt biskupich. Insty-



tucję wizyty biskupiej ożywił na nowo sobór trydencki, stwarzając w niej jedno z najsprawniejszych narzędzi odrodzenia Kościoła i życia religijnego. W każdym archiwum biskupim, jak i w wielu kapitulnych, a także w naszych bibliotekach publicznych i prywatnych, znajdują się księgi wizyt od w. XVI aż do ostatnich czasów Rzeczypospolitej (z pierwszych dziesiątków lat po jej upadku są one nadzwyczaj doniosłe). Akty te, obok relacyj biskupich, przesyłanych do Rzymu, informują nas wyczerpująco o stanie diecezji, podają wiadomości o profanacji i następnie restytucji kościołów, co daje obraz postępu i upadku reformacji, o szkołach, szpitalach, lecz szczególnie o majątku kościołów parafjalnych i związanych z nimi instytutów religijnych, o dziesięcinach, budynkach kościelnych i znajdujących się w nich zabytkach sztuki i książkach drukowanych, będących w użyciu duchowieństwa, a dalej—i to osobliwie—o życiu i obyczajach kleru, jak również o najznaczniejszych przestępstwach i nadużyciach, popełnionych przez wiernych i podanych do wiadomości wizytatora. Ponieważ w każdej diecezji przeprowadzono w czasie od w. XVI do XVIII kilka wizyt, przeto można zbadać stan tej diecezji i poszczególnych kościołów w kilku okresach czasu i ustalić stopniowy postęp lub upadek, zarówno w zakresie środków zewnętrznych, któremi się Kościół posługiwał, jak i w sferze życia religijnego. Już te uwagi, choć tak krótkie i pobieżne, dostatecznie uzasadniają konieczność uprzystępnienia aktów wizyt najszerszym kołom historyków. Chodziłoby o zastanowienie się nad dyrektywami co do zakresu i techniki wydawnictwa tych aktów. Systematyczną pracę wydawniczą należałoby zacząć od wykonania dokładnego spisu wizyt i bibliografii ksiąg wizytacyjnych, nie pomijając i archiwów kościołów parafjalnych, jeśli w nich może się znajdować odpowiedni materiał. Dopiero na takiej podstawie możnaby przystąpić do publikacji. Jednakże, naszym zdaniem, winna ona być inaczej dokonana, aniżeli to się działo dotychczas. Z prawdziwą wdzięcznością przyjmujemy wydanie aktów każdej wizyty w całości (mają je diecezje chełmińska i włocławsko-pomorska), sądzymy jednak, że na przyszłość trzeba będzie materiał składający się na akta wizyt, rozklasyfikować wedle jego treści. Wyodrębniwszy więc same opisy, stanowiące właściwy zrąb tych aktów. Zdaniem naszym, należy drukować w całości opis z wizyty możliwie

najstarszej, ale zarazem najpełniejszej, a obok niego w formie uwag podawać ze wszystkich innych wizyt wszystkie różnice, jakie wydawca spostrzeże po dokładnem przerobieniu całego materiału. W ten sposób czytelnik, przestudjowawszy tylko jeden opis oraz adnotacje, miałby odrazu przegląd treści wszystkich wizyt z owych trzech stuleci: od XVI do XVIII. Należałoby wydawać dekanatami, a chociaż praca nie mogłaby postępować szybko i wymagałaby dużo czasu, pilności i uwagi, to przecież mogliby jej dokonać ludzie bez wyższego przygotowania naukowego i wydawniczego, jeśliby wprzód został opracowany i omówiony, a następnie polecony wzór wydawania tych źródeł. Po oddzieleniu opisów pozostałaby znacznie mniejsza część aktów wizytacyjnych. Znalazłyby się tu formularze odbywania wizyty, mandaty biskupie, listy zapowiednie czyli dokumenty, poprzedzające sam akt wizyty, a dalej, nadewszystko, dekrety reformacyjne, które na gruncie dokonanej wizyty stwierdzają nadużycia, błędy, niedomagania i polecają ich naprawę; wreszcie dokumenty inserowane do opisów, dotyczące nieraz samej fundacji kościoła lub, jak to bywa najczęściej, spraw jego majątkowych. Formularze i dekrety należałoby bezwzględnie w całości drukować, gdyż pomniki te charakteryzują sam zakres wizyty oraz jej wyniki i rzucają światło na stan prawny diecezji. Kwestji ogłoszenia dokumentów nie rozstrzygamy, czy je zamieszczać tutaj w aneksach, czy też odłożyć ich wydanie do osobnego dyplomatarjusza. Wydawnictwo aktów wizyt, dokonane według proponowanych zasad, zawarłoby się w kilku tomach, a dałoby do ręki historykom, prawnikom, badaczom dziejów szkolnictwa, sztuki i cywilizacji narodu materiał bardzo cenny, bo autentyczny i stosunkowo wyczerpujący. Także i księgi zakonne wizyt klasztorów, tych zwłaszcza, do których były inkorporowane parafje, winny być koniecznie uwzględnione.

Krótko już wspominamy o innych jeszcze rodzajach ksiąg tu należących, jak o *libri beneficiorum*, których wartość poznali już historycy stosunków gospodarczych, o *libri retaxationum*, które są jeszcze do dzisiaj niezbadane, o ich tedy wydaniu nie można układać żadnego planu; nadmieniamy wkońcu o rozmaitych gatunkach ksiąg rachunkowych przeróżnych instytutów

kościelnych, któremi się winni zająć nadewszystko historycy stosunków gospodarczych.

## II.

Przechodzimy do działu najmniej u nas znanego, do ksiąg kościelnych, które się znajdują w kościołach i które były przeznaczone do służby Bożej. Odróżnić należy epokę przed soborem trydenckim i po nim. Naprzód zajmiemy się pierwszą z nich, przedtrydencką.

Należą tutaj przedewszystkiem księgi liturgiczne, kapłańskie. O mszałach, lekcjonarzach, antyfonarzach, graduałach, dość zasobnie jeszcze ze średniowiecza do naszych czasów dochowanych, także w bibliotekach publicznych, do których się dostały z kościołów i klasztorów, wspominamy mimochodem, zaznaczając konieczność naukowego ich zbadania, co może dać w rezultacie pewne wskazówki o obcych wpływach na Kościół polski. Natomiast musimy się domagać, aby pontyfikaty z tego okresu, np. znany pontyfikał Ciołka oraz wszystkie agendy, zresztą niezbyt liczne z czasów przed agendą Karnkowskiego, były wydane, gdyż są to najważniejsze źródła do dziejów liturgji i stosunków Kościoła polskiego z innemi, a nieobjętne dla prawników i historyków. Z niemińszym naciskiem podnosimy, iż wszystkie kalendarze nasze z epoki przedtrydenckiej, zarówno katedralne jak klasztorne, a także ordines czyli tak zwane rubrycelle winny być drukiem ogłoszone i należycie w sposób umiejętny objaśnione, gdyż jest to bardzo doniosły materiał liturgiczny, dający pole do ciekawych wniosków historycznych; dotychczasowe próby ich wydań i komentowanie są naogół bądź chyby, bądź też niedostateczne.

Natomiast księgi liturgiczne po reformie trydenckiej jako też katechizmy, postylle i dzieła kaznodziejskie, patrystyczne i teologiczne wystarczy zbadać, a wyniki pracy ogłosić w formie rozpraw. Przy wychodzących obecnie przedrukach utworów polskich treści teologicznej filologowie i historycy literatury, nie posiadający wiadomości gruntownej w zakresie teologii i historii kościelnej, powinni się sami



wstrzymać przy tej pracy edytorskiej od trudu ich objaśniania, a powierzyć go znawcom powołanym.

Również mało dotychczas są znane, a tem mniej zbadane archiwa, jeśli istnieją przy parafjach i klasztorach, w których mieści się nieraz ciekawy materiał do historii lokalnej. Na podstawie swego doświadczenia zwracamy na nie uwagę i wskazujemy, że znaleźćby tam można czasem dokumenty oryginalne, lecz znacznie częściej kopjarze, przeważnie założone w w. XVIII, a obejmujące kopje dokumentów z czasów dawniejszych. Materiał, jakiegoby można zaczerpnąć z archiwów parafjalnych, ściąganych teraz w niektórych djecezjach do archiwów konsystorskich, interesuje przede wszystkim historyka Kościoła, gdyż przynosi mu wiadomości o dziejach i losach odpowiedniego instytutu w zakresie czysto kościelnym, o majątku beneficjalnym, o kaplicach, bractwach, ale nie będzie on obojętny i dla historii lokalnej. Prócz dokumentów, we wspomnianych archiwach parafjalnych i klasztornych znajdują się jeszcze materiały historyczne niezwykle cenne. A więc najpierw księgi metryk kościelnych, zawierające spisy osób ochrzczonych oraz zmarłych i małżeństw, zawartych w danej parafji. Historia i zasób tych ksiąg z epoki potrydenckiej nie jest jeszcze dokładnie zbadana, nie wszystkie też prowadzone według tych samych zasad i przepisów; zagadnienia te bardzo interesujące należy jednak rozpatrzeć w osobnej pracy monograficznej. Sama treść metryk stanowi jedno z najcenniejszych źródeł historycznych, przede wszystkim do historii gospodarczej, historii ludności włościańskiej, jej ruchów i rozwoju oraz do ustalenia rodowodów rodzin szlacheckich, wartość zaś materiału wzrasta przez to, że nadaje się on do opracowania z pomocą metody statystycznej. Atoli mimo tej wagi, jaką przyznajemy księgom metryk parafjalnych, nie uważamy za stosowne polecać ich wydania. Zdaniem naszym, zupełnie wystarczy wyczerpująca inwentaryzacja ksiąg metrykalnych, jakie się jeszcze dochowały przy kościołach parafjalnych. Moglibyśmy też doradzać, aby biskupi diecezjalni, korzystając z przepisów nowego kodeksu prawa kanonicznego o ochronie zabytków przeszłości, polecili zebrać metryki w archiwach lub muzeach diecezjalnych, gdzie troskliwa a umiejętna opieka, z jednej strony ustrzegłaby je od zniszczenia, z drugiej zaś—udostępniła je ba-

daczom. — Prócz wymienionych materiałów, mieszczą się w archiwach i kancelariach parafjalnych, a także po klasztorach, jeszcze inne zabytki przeszłości, mające już raczej charakter źródeł historjograficznych. Będą to mianowicie nekrologi, księgi bractw oraz kroniki kościelne, które pochodzą najczęściej z w. XVII lub XVIII; najobszerniejsze z nich i najciekawsze powstawały w klasztorach i tam się jeszcze przechowują, jeśli te instytucje nie uległy kasacie. Materiał z wieków średnich, jeśliby się odnalazł w nekrologach i księgach brackich, zasługiwałby, naszym zdaniem, na ogłoszenie, gdy tymczasem z kronik kościelnych warto byłoby wydać tylko takie wyciągi, które przynoszą coś nowego w stosunku do tradycji zapisanej w starszych a ogłoszonych już drukiem źródłach.

### III.

Wszystkie materiały historyczne, o których była mowa dotychczas, odsłaniają przed okiem historyka przede wszystkim zewnętrzne warunki życia, organizację kościelną, dzieje instytucji kościelnych, losy majątku, stanowisko Kościoła w Państwie i wobec społeczeństwa świeckiego. Niewątpliwie umiejętna krytyka historyczna potrafi z nich wydobyć na jaw niejedną szczegół z zakresu życia duchowego i religijnego, pozwalający scharakteryzować stopień i nastrój duchowo-religijny społeczeństwa oraz jednostek. Mimo to historjografia kościelna nie może się obywać bez znajomości danych, które bezpośrednio dają odpowiedź na to zagadnienie, tak przecież ważne dla cywilizacyjnego rozwoju i wpływu kościelnego. Przynajmniej krótko wyliczyć trzeba te źródła, które mamy na myśli. Cały ich zasób można objąć nazwą pomników hagjologicznych i dewocyjnych. Na trzy grupy je dzielimy.

Pierwszą stanowią pomniki hagjograficzne. Niepoślednią mają one wagę, gdyż na ich podstawie można zbadać, co w danej epoce, t. j. zarówno w okresie życia świętego, jak i w czasie pisania jego żywota, uważano za cnoty, co odsłania poziom moralny i religijny społeczeństwa, oczywiście pod warunkiem, że żywoty świętych będzie się umiało opracować przy użyciu właściwej metody kry-



tycznej. Szczególniej ciekawy materiał obyczajowo-religijny mieści się w aktach beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych, rozpoczynających się u nas z wiekiem XIII, a ciągnących się do dni naszych. Pierwszy nasz postulat na tem polu idzie w tym kierunku, żeby nadewszystko powstała dokładna, wyczerpująca i krytyczna bibliografia hagiograficzna, uwzględniająca zarówno wszystkie źródła, nawet pozostające w rękopisach, jak i całą nieprzejrzaną literaturę, którą należy koniecznie roztrząsnąć w sposób umiejętny, odłączając plewy od ziarna. Następnie, ale to już na dalszym planie, ideałem byłoby osobne wydanie krytyczne zbiorów żywotów i legend Świętych i Błogosławionych polskich i w Polsce czczonych; wydawnictwo takie musiałoby objąć również akty procesów kanonizacyjnych i beatyfikacyjnych, gdzie szczególnie opisy cudów przedstawiają najbardziej interesujący materiał cywilizacyjny.

Druga grupa to pomniki hymnologiczne przed i potrydenckie, a zatem śpiewy i pieśni liturgiczno-kościelne, łacińskie i polskie, śpiewane w kościele przez szkołę lub lud, owe najrozmaitsze tropy, sekwencje, hymny, antyfony, psalmy i litanje, a nadto, niewątpliwie od tamtych nam bliższe i już swojskie, śpiewy i pieśni nabożne ludu, śpiewane podczas mszy uroczystej oraz innych nabożeństw kościelnych; o tem wszystkiem badania u nas nie wyszły ze swego okresu początkowego. Historyk kościelny musi się tutaj uciec do pomocy historyka literatury i muzykologa; ze studjów hymnologicznych wszyscy oni muszą odnieść znaczne dla siebie korzyści. I znów bibliografia, jak najpełniejsza i krytyczna, winnaby poprzedzić pracę i zastąpić w znacznej mierze wydawnictwo tekstów, wystarczających do badań w dotychczasowych publikacjach, jeśli idzie o tekst polski. Rzecz inna z hymnologją naszą liturgiczno-łacińską. Nie dojdziemy do jej wzorów, źródeł i przemian oraz — co jest jednym z zagadnień najważniejszych — do poznania twórczości własnych naszych pieśni i modłów polskich, dopóki nie będziemy posiadali osobnego zbioru „*Vetus Hymnarium Ecclesiae Polonorum*“.

Trzecią wreszcie grupą, w tym dziale pomników życia religijnego, są książki nabożne, łacińskie i polskie, przed i potrydenckie. Prawda, iż książka do nabożeństwa, poczynając od psalterza i godzinek, powstawała w szczuplejszych kołach społeczeństwa, ale nie



powinno to uwalniać historyka Kościoła od zbadania jej i od zaczerpnięcia z niej wszystkich szczegółów religijnych i cywilizacyjnych, jakie się w niej kryją. Sądzymy wszakże, że jakkolwiek i tutaj data soboru trydenckiego stanowi ważny przełom, to przecież wystarczy powinno opracowanie książek dewocyjnych i ogłoszenie rezultatów w formie rozpraw.

## IV.

Na miejscu ostatniem i już sumarycznie wspominamy akty i pisma kontrowersy religijnej, zarówno z różnowiercami, jak i ze schizmatykami, a także — w wieku oświecenia — z niewiarą. Materiał ten przeważnie polemiczny z natury rzeczy musiał być publikowany; bibliografia tych druków rozumowa oddałaby jednak niezwykle korzyści, i to nie tylko samemu historykowi kościelnemu. Przedrukowywać traktatów i broszur polemicznych nie warto, wyjąwszy chyba tylko niektóre; gdyby się jednak znalazło jakieś dziełko z tego zakresu, dotychczas jeszcze niedrukowane, a treść jego nie byłaby zwyczajna, oczywiście należałoby je wydać. Ponadto sporządzenie zbioru najważniejszych materiałów do dziejów i losów unji kościelnej u nas z uwypakowaniem w niej roli kurji rzymskiej i jej organów oraz czynników miejscowych naszego Kościoła i Państwa, uważamy nietylko za rzecz nader pożądaną, ale i wprost nieodzowną, jeżeli i nadal nie mamy się obracać w kole zapatrywań dotychczasowej historjografji o tym przedmiocie, powstałej w wirze walki polemicznej. — Spory natury politycznej, obejmujące zatargi między stanem duchownym a szlacheckim z jednej strony, z drugiej zaś między klerem świeckim a zakonnym — przedmiot ten ostatni u nas prawie jeszcze nietknięty — mają materiał niejednorodny i rozrzucony; należałoby go zebrać i opracować jego bibliografię, a wtedy przyszłoby się do wniosków o sposobie jego wydania lub tylko opracowania.

\*  
\*  
\*

Tak przeszliśmy w ogólnym zarysie wszystkie działy i gatunki źródeł, na których historyk Kościoła musi oprzeć swe studja. Każdy

rodzaj sklasyfikowaliśmy, czy i o ile wymaga on publikacji, oraz podaliśmy treściwie zasady wydawnictwa, nie wdając się bynajmniej w szczegóły. Oczywiście, że wykonanie tego, co wynika z referatu, jako program pracy wydawniczej, byłoby ideałem, w praktyce — z góry to trzeba powiedzieć — nieiziszczalnym. Zaczem obok tego planu idealnego dobrze jest postawić plan realny, by go można łatwo i rychło wykonać. Jeżeli idzie o same wydawnictwa, należy się domagać:

1. wydania synodyku polskiego;
2. kontynuacji wydawnictwa aktów kapitulnych i konsystorskich aż do końca w. XVI;
3. reformy wydawnictwa aktów wizyt biskupich w kierunku większej ekonomji, a zarazem wydatności tych publikacyj;
4. wreszcie poruszenia wydawnictwa ksiąg liturgicznych, tak jednak, żeby na początek poszły zabytki naprawdę najważniejsze, należy przytem, o ile możności, dawać pierwszeństwo materiałowi historycznemu z wieków średnich lub z epoki przedtrydenckiej, oraz zdążać do uzupełnienia tych wydawnictw, jakie już mamy (np. kalendarzy i t. d.).

Wszystkim zaś innym potrzebom, jakie się w naszym referacie zarysowały, uczyniłaby zadość osobna bibliografja historii Kościoła polskiego. któraby wyczerpująco opracowała wszystkie rodzaje źródeł zarówno drukowanych, jak i rękopiśmiennych, a zarazem objęła całą literaturę przedmiotu, a częściowo i źródła, kryjące się także w rozprawach i wiadomościach wielu naszych czasopism, zwłaszcza teologicznych i kościelnych w w. XIX, dotychczas jeszcze nawet bibliograficznie nieuwzględnionych.

W Krakowie w Lutym 1918.

## POTRZEBY NUMIZMATYKI POLSKIEJ.

---

W pierwszym tomie wielkiego, a tak potrzebnego dziś wydawnictwa „Nauka polska“ zwróciłem uwagę tylko na najważniejsze postulaty numizmatyki i medalografii naszej, postulaty więcej ogólnej natury, od których spełnienia zależeć będzie w przyszłości bardziej natężona praca na tem polu. Obecnie, zachęcony przez Redakcję, pragnę zwrócić uwagę czytelników na potrzeby numizmatyki naszej, dotyczące jednego tylko jej rozdziału, mianowicie numizmatyki piastowskiej.

Jest to dział nie tylko najważniejszy, ale i najtrudniejszy zarazem. Najważniejszy dlatego, że dobre zrozumienie zjawisk numizmatycznych służy nam do lepszego ich poznania w czasach nowszych, potwierdza szereg hipotez historycznych, jest dowodem źródłowym szeregu innych, wreszcie jest dokumentem historycznym z czasów, kiedy innych dokumentów albo zupełnie nie mamy, albo ich jest bardzo mało. Z drugiej strony jest to dział najtrudniejszy z powodu, że nie mamy prawie żadnego innego materiału do jego objaśnienia, że same monety są w swej większości beznapisowe i bezherbowe, co niezmiernie utrudnia ich określanie i naukowe zużytkowanie.

O to zużytkowanie każdego zjawiska numizmatycznego idzie dziś specjalnie. Obecnie bowiem nie zadowala się numizmatyka określeniem, do kogo pewna moneta należała czyli do jakiego panowania należy ją odnieść, ale stara się określić ponad to dokładnie czas i miejsce jej wybicia, wpływy, jakie działały na takie a nie inne jej



wyobrażenie i na taką a nie inną jej stopę menniczą. Każda moneta może nam bardzo wiele powiedzieć o ludziach i stosunkach sobie współczesnych, a przez to staje się niezwykle czasem cennym dokumentem i źródłem historycznym. Stosuje się to naturalnie w daleko większej mierze do monet piastowskich, aniżeli do jagiellońskich, ale mimo to należy stwierdzić, że monety nasze średniowieczne to najbardziej interesujące zjawiska w dziedzinie numizmatycznej.

Jest rzeczą już dawno uznaną, że badań nad monetą średniowieczną, zwłaszcza piastowską, nie można podejmować bez poprzedniego zapoznania się z wykopaliskami, które tej monety dostarczyły. Postulat jak najdokładniejszego traktowania znajdujących u nas skarbów postawił już Lelewel z okazji opisu wykopaliska trzebuńskiego w r. 1835, a i później Stronczyński w I i II wydaniu swojego dzieła. Niestety, przyznać należy, że nie znaleźli odpowiedniego echa u naszych numizmatyków, którzy nieraz bardzo ważne i ze wczesnej epoki piastowskiej wykopaliska traktowali dosyć lekceważąco.

Tymczasem jest rzeczą jasną, że skarb zakopany w X i XI w., wydobyty dzisiaj na światło dzienne, to najlepszy dokument ówczesnych stosunków, tak mało zresztą znanych. Jedna uroniona z niego moneta może być właśnie tą najważniejszą, tą, która decyduje o dacie zakopania, o wpływach kulturalnych, politycznych i handlowych, jakie na nasz kraj naówczas działały. Jakąż wielką dla nauki może być strata, jeżeli z całego wykopaliska otrzymamy tylko połowę lub trzecią część, choćby z zapewnieniami, nie wiem jak uroczystymi, że ta druga niedostarczona połowa, zawierała takie same monety, jak pierwsza. A trzeba dodać, że tego rodzaju faktów jest bardzo wiele i że są na porządku dziennym. Badacz staje wówczas bezradny i musi się zadowolić opisaniem tej części skarbu, jaką mu przyniesiono.

Wykopaliska średniowieczne i dawniejsze nie znalazły u nas takiej opieki, jaka im się słusznie należy. Można powiedzieć, że wykopaliska z epoki przedhistorycznej, z neolitu i epoki brązu są daleko lepiej i systematyczniej badane, aniżeli numizmatyczne. Rozkopaniem kurhanów, grodzisk i cmentarzysk zajmują się zwykle fachowcy, natomiast skarby monet znajdują się zawsze przypadkowo i dlatego do nadzwyczajnych wyjątków należy, jeżeli przy odkryciu takiego skarbu jest obecny numizmatyk, choćby amator.

Skarby monet znajdują się u nas nadzwyczaj licznie, obficie, aniżeli we wszystkich innych okolicznych krajach. Było to może charakterystycznym rysem ludowym, chować uzbierane pieniądze do ziemi w razie jakiegokolwiek niebezpieczeństwa. Nie wszystkie jednak wieki odznaczają się równą obfitością zakopanych skarbów. Okres jagielloński, t. j. wiek XV, przedstawia się pod tym względem stosunkowo skromnie, jeszcze skromniej wiek XIV, a już niezwykle ubogo wieki XIII i XII. Natomiast wiek XI pozostawił niezliczoną wprost ilość skarbów, szczególnie w Wielkopolsce, Kujawach i Prusach. Również bardzo bogato pod tym względem przedstawia się wiek X, przedewszystkiem 2-a jego połowa, coraz skromniej za to następne wieki, w tył idąc. Prawie zupełnie nieznane są wykopaliska z epoki V—VIII wieku, natomiast mnożą się, począwszy od IV wieku w tył. Wiek II i III po Chr. to znowu ciekawy okres niezwykle bujnego siewu zakopanych skarbów monetowych, które przed tą epoką nikną znowu prawie zupełnie.

Jak z tego widać, zajmuje się i zajmować powinna nasza numizmatyka wszelkimi monetami, jakie u nas się znajdują i jakie w dawnych epokach u nas kursowały, począwszy od czasów greckich i rzymskich. Badając te przedhistoryczne czasy naszej numizmatyki przykro jednak się robi, gdy się dochodzi do przekonania, że na tem polu nic prawie nauka polska nie zrobiła, za to bardzo dużo zrobiła niemiecka, naturalnie nie tak, jakbyśmy chcieli i nie tyle, ile z punktu widzenia nauki polskiej potrzeba.

Wyłania się zatem postulat, nader ważny i wprost konieczny, by zająć się jak najprędzej systematycznym opracowaniem wykopalisk i to z każdej epoki szczegółowo. Dopiero potem można będzie mówić o wpływach kulturalnych, o drogach handlowych, o ruchu międzynarodowym i t. d. na naszych ziemiach.

Dużą rolę w badaniach naszych wykopalisk grą literatura niemiecka oraz rosyjska. Charakter ich jest jednak jednostronny. Niemieccy uczeni zajmują się przedewszystkiem wykopaliskami znanymi w obrębie granic byłego cesarstwa niemieckiego, a więc jeśli idzie o Polskę, wykopaliskami ze Śląska, z Poznańskiego i Prus. Nie zajmują się zaś prawie zupełnie skarbami, znanymi w Królestwie, Galicji, Litwie etc. Odnosi się to specjalnie do skarbów, po-

chodzących z epoki greckiej, rzymskiej, bizantyńskiej i arabskiej. Tak np. Schwandt wykazuje wszystkie znaleziska monet z Prus zachodnich<sup>1)</sup>, Fredrich znowu skarby monet greckich i rzymskich z poznańskiego<sup>2)</sup>. Wykazy Fredricha zużytkował i nieco uzupełnił dr. Kurt Regling w opisie wykopaliska monet rzymskich w Fröndenbergu<sup>3)</sup>. Starał się też pierwszy dać systematyczny obraz skarbów monet rzymskich w wolnej Germanji, do której zalicza i cały kraj nad Wartą i Wisłą. Wywody jego, chociaż bardzo pouczające, nie mogą być jednak rozstrzygające z powodu, że co do obszarów polskich poza Poznańskiem, operuje znikomą wprost liczbą odkrytych wykopalisk, mimo, że ten właśnie teren obfituje, jak żaden, w monety rzymskie.

Potrzebę zebrania i opublikowania wszystkich skarbów monetowych z epoki greckiej i rzymskiej wskazywał już u nas dawno Przybysławski i Kopera, Sadowski i Demetrykiewicz. O ile bowiem Poznańskie jest w wymienionych wyżej pracach pod tym względem opracowane, o tyle Królestwo, a nawet Galicja jest prawie nieknięta. Nie można bowiem nazywać wyczerpaniem tematu opisu kilkunastu skarbów i znalezisk, dokonanego na łamach Wiadomości Numizmatyczno-Archeologicznych, gdy tymczasem setki podobnych są gdzieindziej rozrzucone i w rozmaity sposób ponotowane.

Już nieco lepiej wygląda ta kwestja co do Galicji Wschodniej i Ukrainy. Bardzo sumienna praca B. Janusza w r. 1918 o zabytkach przedhistorycznych Galicji Wschodniej przyniosła cały szereg wiadomości o monetach rzymskich tam wykopanych i może stanowić wzór, jak mogłyby być zebrane i opisane w ten sposób inne dzielnice polskie. Ze względów naukowych byłbym tylko za tem, aby w podobnych publikacjach nie mieszać epok przedhistorycznych razem, lecz podawać zabytki każdej epoki osobno. Ze względów zaś numizmatycznych pożądane byłoby traktować wykopaliska numizmatyczne osobno i oddzielnie od przedhistorycznych.

---

<sup>1)</sup> Schwandt: Westpreussische Münzfunde. Gdańsk, 1905.

<sup>2)</sup> Fredrich: Funde antiker Münzen in der Provinz Posen. Zeitschrift der histor. Gesellschaft f. d. Provinz Posen. XXIV, p. 17.

<sup>3)</sup> Regling: Römischer Denarfund in Fröndenberg. Berlin, 1912.



Zbiorem wiadomości o skarbach monet na Ukrainie jest rozprawa N. Bielaszewskiego, drukowana po rosyjsku w Kijowie w r. 1889, a więc ze względu na ubiegłe lata wymagająca bardzo wielu już uzupełnień. Takimi mogą być artykuły Greima w Wiadomościach Num. Arch. r. 1909 i 1910 oraz Bołsunowskiego w temże piśmie. Naogół jednak wykopaliska ze wschodnich kresów Polski są traktowane bardzo po macoszemu: najczęściej ginęły w tyglu złotniczym lub kieszeni żandarma. Że jednak i tamte kresy mogą dać bardzo ciekawe przyczynki do historii handlu rzymskiego, tego dowodem notatki M. Brensztejna o monetach starożytnych, na Żmudzi znajdujących<sup>1)</sup> i liczne prace uczonych niemieckich i finlandzkich, porozrzucane po czasopismach naukowych nadbałtyckich, świadczące, że aż do tamtych okolic finlandzkich docierały monety rzymskie.

Wykopalisk, zwłaszcza monet cesarzy rzymskich z II i III wieku, jest u nas bardzo wiele, idzie tylko o zebranie o nich wiadomości. Rzecz to niesłychanie trudna z powodu, że trzeba by nie tylko znać wszystkie zbiory prywatne i publiczne, ale przejrzeć skrupulatnie wszystkie czasopisma publicystyczne, w których zazwyczaj umieszczano o tem notatki. Zasługę Fredricha odnośnie do Poznańskiego, a Janusza odnośnie do Galicji Wschodniej uznaję też za wielką. Niemniej uważam, że konieczną jest tu dalsza praca, a więc sporządzenie takich wykazów co do innych prowincji polskich, a następnie uzupełnienie ich nowymi wykopaliskami.

Na tej dopiero podstawie okaże się, czy miał rację Sadowski, pisząc o drogach handlowych Greków i Rzymian poprzez Polskę pół wieku temu i bez znajomości dziesiątej części tych skarbów, jakie obecnie znamy. Dopiero wówczas okaże się, gdzie ciągnie się linja demarkacyjna między monetami rzymskimi a greckimi, między wpływami Wschodu i Zachodu. Zobaczymy prawdopodobnie, że to nie bursztynowe brzegi Bałtyku zachęcały kupców rzymskich do dalekich podróży na północ, lecz bogate w futra Kujawy i Wielkopolska, gdzie tych skarbów najwięcej znajdujemy. Tutaj musiał już w II wieku po Chrystusie powstać jakiś silny organizm państwowy, dający pożądaną ochronę handlu, kiedy tak tłumnie monety ówczesne do tego kraju się cisną.

<sup>1)</sup> Wiadomości Num. Arch. III. 267.

Jest zatem rzeczą dalszych badań numizmatycznych wyświecić ówczesną tak zagadkową epokę w dziejach naszego kraju, zbadać przyczyny tego napływu monety rzymskiej oraz wysledzić okres jej największej obfitości i powolnego jej zaniku. Rzeczą dalszych studjów będzie zbadać, dlaczego od III już wieku upada u nas handel rzymski, dlaczego później nie widzimy prawie żadnych jego śladów i dlaczego w następnych wiekach nie rozwinął się również handel bizantyjski.

Faktem jest, że monet bizantyjskich mamy w swojej ziemi bardzo mało, przynajmniej wiadomości o nich są, jak dotąd, bardzo skąpe. A już zupełnie nie słyhać o znalezieniu u nas monet merowińskich lub karolińskich nawet. Wieki V—VIII — to okres najmniej u nas badany: o ile mi wiadomo, nie znaleziono z tego czasu żadnych skarbów i nikt tą epoką u nas się nie zajmował. Czy jednak tak jest w rzeczywistości? Przyszłe badania pokażą.

Lepiej stosunkowo od rzymskiej oświetlona jest epoka arabska w dziejach Europy wschodniej, która jak wiadomo zaznacza się olbrzymią ilością skarbów z monetami kuficznymi czyli arabskimi.

Handlem arabskim w Europie zajmował się cały szereg uczonych, poczynszy od Ledebura i Jacoba, a skończywszy na Babelonie i Szelągowskim. Mimo ogromnej roli, jaką w handlu tym grała Polska, jakże słabo jednak jej udział został dotychczas zaznaczony! Jacob<sup>1)</sup>, który zamiast opisu wykopalisk podaje tylko ich literaturę, zaledwie wspomina o Poznańskim, natomiast ani słowem nie mówi o Królestwie i Galicji! Babelon<sup>2)</sup> umie wskazać źródła rosyjskie i bardzo bogate, interesujące wykopaliska w głębi Rosji, ale nie przytacza ani jednego skarbu z Kujaw lub Mazowsza. Co najwięcej zaś krzyczące — to fakt, że Szelągowski,<sup>3)</sup> pisząc osobną rozprawę o najstarszych drogach handlowych z Polski na Wschód w okresie arabskim, opiera swoje wnioski na zebranych

---

<sup>1)</sup> Georg Jacob: Der nordisch baltische Handel der Araber im Mittelalter. Lipsk, 1887.

<sup>2)</sup> E. Babelon: Du commerce des Arabes dans le nord de l'Europe. Paryż, 1882.

<sup>3)</sup> A. Szelągowski: Najstarsze drogi z Polski na Wschód. Kraków, 1909.

przez podpisanego wykopaliskach, zupełnie co innego mówiących i z innej pochodzących epoki, bo z XI, zamiast z IX wieku.

Następstwem tego jest niedocenywanie roli Polski w tym okresie i w tym ruchu handlowym, a przyczyną fakt, że wykopaliskami tego arabskiego okresu nikt się na serio nie zajął, nikt ich nie zebrał i żadnego ich wykazu nie zrobił. Przyznać wprawdzie trzeba, że monety arabskie nie są łatwe do odczytania i z tego powodu większość uczonych nie może się nawet nimi zajmować bez znajomości języka i pisma arabskiego. Ale przecież początki studjów w tym kierunku dali już dawno tacy badacze jak Pietraszewski i Lelewel, a i gabinety numizmatyczne w Wiedniu i Berlinie zawsze, trzeba przyznać, chętnie śpieszyły z pomocą w tym względzie.

Jest rzeczą już dawno wiadomą, że okres t. zw. arabski w naszych dziejach to wieki VIII—X i że z tego okresu pochodzące wykopaliska zawierają prawie samą wyłącznie monetę arabską razem ze srebrem siekanem i srebrnymi ozdobami filigranowymi. Z powodu, że epoka ta leży na przełomie czasów historycznych i przedhistorycznych, nie chcieli zajmować się nią ani historycy, ani przedhistorycy, i stąd tak niezmiernie ważne zjawisko, jak wspomniane ozdoby filigranowe zupełnie prawie nie zostało zbadane. Parę drobnych artykułów w tym przedmiocie, drukowanych w Wiadomościach Num. Arch. nie wystarczy<sup>1)</sup>, podobnie jak nie wyczerpuje przedmiotu rozprawka ks. Chmieleckiego<sup>2)</sup> i przedmowa Gumowskiego do opisu skarbów z wieku XI<sup>3)</sup>. Tymczasem opracowanie naukowe owych ozdób jest jednym z najpoważniejszych zagadnień tak archeologii, jak i historii sztuki, a ponieważ łączy się jak najściślej z tematami numizmatycznymi, nic dziwnego, że Numizmatyka tak wielką wagę doń przykładą. Waga ich zaś jest tem większa, że ozdoby te stanowią nie tylko cechę charakterystyczną okresu arabskiego w naszych wyko-

<sup>1)</sup> Gumowski: Ozdoby srebrne w Wodziradach. Wiad. Num. Arch. 1910. 27.

Przybysławski: Ozdoby srebrne, znajdujące przy monetach. Wiad. Num. Arch. 1911. 39.

<sup>2)</sup> Ks. Kazim. Chmielecki: w XIV roczniku Tow. Nauk. w Toruniu, 1907.

<sup>3)</sup> Dr. M. Gumowski: Wykopaliska monet polskich, Kraków, 1905.



paliskach, ale i okresu następnego, mianowicie najstarszej doby pias-towskiej.

Tak nazywamy okres, obejmujący drugą połowę wieku X i wiek XI, okres charakterystyczny niezmierną obfitością i bogactwem skar-bów, wydobytych na ziemiach naszych. Wykopaliska o kilku kilogra-mach monet i srebra nie są wcale rzadkością w tym czasie, choć tra-fiają się tak, jak w każdej innej epoce, znaleziska jednego lub kilku tylko denarów. Jest to zarazem okres, w którym monety najrozmai-tszych krajów i miast europejskich kursują razem i równocześnie u nas, okres przewagi handlu niemieckiego, a zarazem czas powsta-nia i kształtowania się własnego polskiego pieniądza.

Numizmatycznie opracowany jest ten okres dosyć dobrze, cho-ciaż dalsze badania są tu nadzwyczaj pożądane z tego względu, że wiele nowo odkrytych skarbów nowe otworzyło horyzonty i nowe na-sunęło zagadnienia. Wykopaliska tej epoki starałem się zebrać jesz-cze w r. 1905 i doprowadziłem do niecałej liczby 200. Wprawdzie są to skarby, zbierane i opisywane jedynie ze względu na monetę polską, którą zawierają, ale ponieważ niema na naszych ziemiach wy-kopalisk z tych czasów, któreby polskich denarów nie zawierały, za-tem wykaz mój jest tutaj rozstrzygający <sup>1)</sup>. Potrzebne są tylko uzupeł-nienia, gdyż przez lat 15 od napisania tej rozprawy przybyło już kil-kadziesiąt nowych lub nieznanych dawniej wykopalisk.

Warto natomiast zbadać kurs monety polskiej ówczesnej zagra-nicą, a w szczególności na Węgrzech, w Rosji i Skandynawji. Wy-kopalisk węgierskich, gdzieby była moneta polska z X i XI wieku nie podałem w cytowanej pracy zupełnie z powodu braku odpowied-niej literatury węgierskiej i braku znajomości języka. Ponieważ jednak w drugiej połowie wieku XI denary królów węgierskich grają dużą rolę w Polsce, należy się spodziewać, że i odwrotnie monety polskie mają kurs na Węgrzech, ale w jakich okolicach i w jakim okresie, to kwestja przyszłych dopiero badań.

Że moneta polska razem z prądem całego handlu wieku XI wę-drowała daleko w głąb Rosji, to rzecz nie ulegająca wątpliwości wobec

---

<sup>1)</sup> Dr. M. Gumowski: Wykopaliska monet polskich X i XII wieku. Kra-ków, 1905.

tych kilku wykopalisk, których opis w wykazie swoim pomieściłem. Przekonany jednakże jestem, że to tylko drobna cząstka tego, co w Rosji i na Ukrainie rzeczywiście w tym zakresie odkryto. Wykopalisk takich musi być już znanych daleko więcej, należy tylko skrupulatnie przeszukać całą obejmującą tę sprawę literaturę rosyjską. Jest to zadanie prawdziwie ogromne i żmudne, tembardziej, że po stronie rosyjskiej niema w tym celu żadnych prac przygotowawczych. Jedyne większe i tę epokę obejmujące dzieło Tołstoja <sup>1)</sup> traktuje wykopaliska po macoszemu i opisuje zresztą nie wszystkie monety kursujące na ówczesnej Rusi, lecz tylko kijowskie monety Włodzimierza, Jarosława i Świętopełka.

Również pożądanem byłoby bliżej zbadać kurs monety polskiej w krajach nadbałtyckich i Skandynawji. Historia mówi nam tylko o stosunkach dynastycznych między Piastami a królami Północy, monety natomiast mówią o handlu i wymianie towarów przez cały wiek XI. Wykopaliska monet są, zwłaszcza w Szwecji, oddawna skrupulatnie badane, zapisywane i liczone, tak że uczeni tamtejsi mogą podać, ile do tego czasu u nich wogóle wykopano monet arabskich, ile niemieckich, ile anglosaskich i t. d. Nie wątpię, że i monet polskich tam nie brakuje, ale brak odpowiedniej literatury w naszych bibliotekach nie pozwolił na przeprowadzenie tego rodzaju obliczeń.

Równie ważne, jak poprzednie, jest zbadanie kursu monet obcych w Polsce na podstawie wykopalisk z X i XI wieku. Będzie to zarazem śledzenie obcych wpływów i stosunków, tak wiele znaczących w historii politycznej, kościelnej i kulturalnej owej epoki. Monety mogą tutaj jedne przypuszczenia i hipotezy historyczne potwierdzić, innym zaprzeczyć, a zawsze dorzucą dużo pierwszorzędnych szczegółów oraz ustalać chronologję. Wpływy te i stosunki odzywają się nietylko w obecności obcych monet na ziemiach naszych, w ich mniejszej lub większej liczbie egzemplarzy, ale również—i to bardzo znacząco—w wyobrażeniach monetarnych. Tak np. bardzo silnie zaznaczyły się u nas wpływy magdeburskie i ratysbońskie, praskie, dewenterskie i angielskie, nie mówiąc już o innych mniej intensywnych.

---

<sup>1)</sup> J. Tołstoj: *Drewniejszija russkija monety wielikago kniażestwa kijewskiego*. Petersburg, 1882.

nych. Zbadanie ich wszechstronne byłoby bardzo pożyteczne nie tylko dla numizmatyki.

Co do monety polskiej, wysuwa się na pierwszy plan sprawa ostatecznego zbadania monet krzyżowych, zwanych dawniej wendyjskimi, i ustalenia ich charakteru i przynależności. Że nie jest to rzeczą niemożliwą i że przecież potrafi się zwalczyć opozycję kół niemieckich uczonych wobec naszych argumentów, tego dowodzą próby tak Kostrzębskiego, jak i moje, od lat kilkunastu powtarzane <sup>1)</sup>. Wyłania się bowiem twierdzenie, że są to monety biskupów polskich, wyposażonych we własne prawo mennicze i wykonywających to prawo w ciągu wieku XI. Należałoby tylko zebrać jak najwięcej odmian tych monet, zwłaszcza odmian napisowych i wykopaliskami oznaczyć ściśle ich chronologję. Nie wątpię, że z pomocą tego klucza uda się odsłonić całą nową kartę naszych dziejów.

Obok tego, jedną z najważniejszych może spraw jest krytyczne zebranie i opracowanie monet Bolesława Chrobrego. Zrobił to wprowadzie Stronczyński w r. 1883, ale od tego czasu wiele nowego materiału już przybyło i wiele poszczególnych kwestyj już omówionych zostało w rozmaitych monografiach. Jak wiele tu można zdziałać, dowodzą artykuły dr. Z. Zakrzewskiego <sup>2)</sup> o denarach Bolesława i Adelajdy lub Friedensburga <sup>3)</sup> o monetach wrocławskich tego króla. Rzecz jeszcze z tego względu jest ważna, że o monetach Chrobrego pisze wcale obszernie Fiala z punktu widzenia czeskiego <sup>4)</sup>, a inny numizmatyk czeski, Smolik, zalicza cały szereg monet polskich pomiędzy Bolesławów czeskich <sup>5)</sup>. Z monetami Chrobrego łączą się bardzo ściśle denary Ottona Bezpryma, Władysława i Sobiesława

---

<sup>1)</sup> Kostrzębski w *Wiadomościach Num. Arch.* N. 60 i n. Gumowski: *Denary pierwszej doby piastowskiej*. Kraków, 1906. — Tenże: *Bemerkungen zu Dannenbergs letztem Wort. Berliner Münzbl.* 1906. 411. — tenże: *Merseburg oder Kruschwitz Berl. Mzbl.* 1918, p. 311 i n.

<sup>2)</sup> Dr. Z. Zakrzewski: *O denarach adelajdowych z imieniem Bolesława* *Wiad. N. Arch.* V. 33.

<sup>3)</sup> F. Friedensburg: *Schlesiens ältestes Münzdenkmal. Schl. Vorzeit.* 1902. 55.

<sup>4)</sup> Fiala: *Ceske denary*. Praha, 1895.

<sup>5)</sup> Smolik: *Denary Bolesława I. II, III, a Władysława*. Praha, 1899.



Sławnikowicza, a ich zbadanie dotąd zaledwo rozpoczął u nas dr. Z. Zakrzewski <sup>1)</sup>, a zupełnie chaotycznie postawiła nauka czeska.

Panowanie Bolesława Chrobrego nie jest jeszcze opracowane odpowiednio do najnowszych badań nawet w historii politycznej, w archeologii nie jest zupełnie tknięte, a w numizmatyce, jak widzieliśmy, potrzebuje sporo poprawek. Ale jestem przekonany, że żadna z tych nauk nie dokona dzieła sama i że dopiero wspólne równoczesne badania lub synteza tych badań z zakresu historii, sztuki i numizmatyki zdoła wyświetlić wszystkie zabytki tej epoki.

Podobnie ma się rzecz i z innemi monetami wieku XI, choćby tak znanymi i pospolitemi, jak Bolesława Szczodrego lub Władysława Hermana. Wśród nich znaczeniem swoim wybijają się denary palatyna Sieciecha, które, mimo rozprawy objaśniającej Piekosińskiego, <sup>2)</sup> są jeszcze stale nie dość jasne i zrozumiałe, jako zjawiska historyczne i prawne.

Do najmniej może opracowanych epok należy wiek XII i XIII w naszej numizmatyce. Tak wykopaliska, jak i monety same, są dotychczas jeszcze bardzo po macoszemu traktowane z powodu swej rzadkości i niezwykłości, jakoteż z powodu niesłychanych trudności w ich określaniu. Poza Stronczyńskim nikt nie zajął się tą epoką jako całością, nikt nie starał się nawet rozsegregować rozmaitych Bolesławów i Władysławów na oddzielne panowania. Pracy na tem polu jest tutaj nadzwyczaj wiele.

Wykopaliska z tej epoki, tak niezwykle ważne i cenne są zarazem niesłychanie rzadkie, tak, że poza opisaniami przez Stronczyńskiego w roku 1883 przybyło zaledwie parę nowych do tego czasu. Każde z nich jednak przyniosło sporo nowego materiału, niektóre bardzo nawet wiele. Z tego względu opis krytyczny i wykaz wykopalisk monet polskich z XII i XIII wieku byłby rzeczą nader pożądaną i rozwiązałby sam przez się sporo zagadnień naukowych. Czeką bowiem jeszcze na odpowiedź pytanie, czy wówczas w XII i XIII wieku kursowały w Polsce same tylko monety krajowe, czy

---

<sup>1)</sup> Dr. Z. Zakrzewski w *Wiadomościach Num. Arch.* 1914. 6.

<sup>2)</sup> Piekosiński: Denary palatyna Sieciecha. *Wiadomości Num. Arch.* III. 491.

także i monety zagraniczne, a jeżeli tak, to które i kiedy. Odkryty w 1915 roku skarb brakteatów w brzegach nad Nidą przyniósł, czegoby się nikt nie spodziewał, cały szereg monet turyńskich i północno-niemieckich, ale czy tak było zawsze naówczas i we wszystkich prowincjach i księstwach dzielnicowych? Nie wiemy.

Z drugiej strony również bardzo mało jeszcze możemy zdać sobie sprawy z kursu ówczesnych monet polskich poza granicami naszej Ojczyzny. Należałoby w tym celu zbadać wykopaliska i dokumenty obce, ościennych co najmniej krajów, aby można wiedzieć, jaką rolę grała tam moneta piastowska? Są pewne wskazówki, że grała rolę znaczną w Prusiech, na Pomorzu i w Brandenburgji z powodu, że już wówczas handel polski kierował swoje kroki w te strony, jednakże kwestja ta — jak dotąd — nie jest zbadana.

Wykopaliska pochodzące z końca tej epoki t. j. z końca w. XIII i z początku XIV, wskazują, przynajmniej na Mazowszu i Kujawach, przesycenie rynku pieniężnego brakteatami krzyżackimi i ogromny ich wpływ na stosunki polskie. Zwrócił na to uwagę już Stronczyński, jednakże nikt dotąd nie spróbował powiązać tego zjawiska z traktatami handlowymi Zakonu niemieckiego i Polski, z drogami handlowymi i polityką ówczesną.

Do ściśle numizmatycznych zadań należy już zbadanie samych monet XII i XIII wieku. Tego, śmiało można powiedzieć, nie rozwiązał Stronczyński, ani żaden z późniejszych badaczy. Dowodem zaś szeregi monet piastowskich, które zaliczamy do „niepewnych Władysławów“, „niepewnych Bolesławów“, denary i brakteaty „bez imienia książęcego“ lub „heznapisowe“ i „z niepewnej epoki“. Jest zatem cały szereg monet, które do dziś dnia nie wiemy, komu przypisać, a nawet z jakiej dzielnicy piastowskiej pochodzą. Dotyczy to nie tylko dwustronnych denarów, ale w większej jeszcze mierze brakteatów jednostronnych, z których tylko mała część nosi napisy na stemplu.

Brakteaty piastowskie, to może najciekawsza część całej naszej numizmatyki, a zarazem największa tajemnica średniowiecza, którego rozpoznanie dokładne musi rzucić jasny snop światła na ówczesne dzieje i stosunki. Okresem ich kursu to cały wiek XIII z nadwyżką, a terenem wszystkie dzielnice Polskie. Dzielą się zaś na 3 części:

na brakteaty śląskie, od początku kształtujące się odrębnie, na brakteaty polskie i na brakteaty t. zw. guziczkowe.

W literaturze naszej tworzy ogromny brak fakt, że ani jedno dzieło nie ma opracowanych i nie obejmuje wszystkich trzech serii brakteatów. Stronczyński bowiem zajmuje się tylko jedną częścią, t. j. temi, które nazwałem brakteatami polskimi, wybijanemi mniej więcej w latach 1170—1240, nie obejmuje natomiast brakteatów dzielnic śląskiej z lat 1200—1290, ani brakteatów guziczkowych z drugiej połowy wieku XIII. Monety śląskie opracował wprawdzie Friedensburg<sup>1)</sup>, ale oświecił je jednostronnie i za mało powiązał z innemi polskimi. Brakteaty zaś guziczkowe lub beznapisowe czekają dotąd na swoją monografię. Jest ona rzeczą tembardziej pilną, że dotąd nie wiemy, czy są to monety wielkopolskie, czy mazowieckie, nauka zaś niemiecka waha się nawet, czy je uznać za polskie, czy za pomorskie<sup>2)</sup>.

Zamiast opracowań syntetycznych daje nam literatura numizmatyczna do wieku XIII szereg opisów wykopalisk, które rezultaty badań Stronczyńskiego nie tylko uzupełniają, ale i w niejednym zmienić muszą. Jedyne opracowaniem zakrojonem na większą skalę jest wzorowa praca dr. Z. Zakrzewskiego o brakteatach hebrajsko-napisowych<sup>3)</sup>. Brakteaty te, jako niesłychanie ciekawe zjawisko, domagały się już oddawna skrupulatnego zbadania. Natomiast inne prace z tego zakresu to opisy wykopalisk, jak Wittyga, Zakrzewskiego, Friedensburga i Gumowskiego.

Wittig opisem wykopaliska w Mianowie<sup>4)</sup> dał wiele nowego materiału do numizmatyki z początku wieku XIII, specjalnie do historii mennicy krakowskiej, ale równocześnie poruszył wogóle kwestję działalności tej mennicy i kwestję równoczesnego bicia denarów i brakteatów.

<sup>1)</sup> Friedensburg: Schlesiens Münzgeschichte im Mittelalter. Codex diplomaticus Silesiae, tom XII i XIII.

<sup>2)</sup> Dannenberg: Fund von Sarbske. Zeitschrift für Num. XII. 280.

<sup>3)</sup> Dr. Z. Zakrzewski: O brakteatach z napisami hebrajskimi. Wiad. Num. Arch. 1909 i n.

<sup>4)</sup> W. Wittig: Wykopalisko Mianowskie. Warszawa, 1890.



Z tych samych czasów pochodzący, skarb z Musternik na Śląsku, opisany przez Zakrzewskiego <sup>1)</sup>, pomnożył znacznie szeregi brakteatów piastowskich, ale wyłonił ważne pytanie, które mianowicie brakteaty należą do Śląska, a które do Wielkopolski, nie mówiąc już o kwestji, do jakich książąt one należą i w jakich latach były bite.

Do bardzo ważnych wykopalisk należy też skarb z Jerschendorf na Śląsku z 1908 r., opisany przez Friedensburga <sup>2)</sup>. Zawiera on brakteaty z końca wieku XII najprawdopodobniej książąt górno-śląskich z małą przymieszką monet brandenburskich i saskich. Tem samym daje do zbadania nowe zagadnienia: o ile Piastowie górno-śląscy wykonywali prawo mennicze, czem różnią się ich emisje od monet wrocławskich lub krakowskich, dlaczego dopiero na ich monetach mamy ślady języka polskiego <sup>3)</sup> i t. d.

Najwięcej nowych zagadnień przynosi skarb brakteatów z końca wieku XIII, znaleziony w Brzegach nad Nidą w r. 1916 <sup>4)</sup>. Pochodzi on z epoki bardzo intensywnej kolonizacji miast polskich, zaciętych walk o tron krakowski i największego rozdrobnienia politycznego dzielnic piastowskich. Stosunki te odbijają się w nim bardzo dokładnie. Jednakże szereg nieznanych dotąd typów czeka jeszcze na dokładne określenie swego pochodzenia, szereg nowych wyobrażeń monetarnych na objaśnienie zadowalające. Wyobrażenia te wchodzi bowiem już w dziedzinę heraldyki <sup>5)</sup>, a stąd wyłania się potrzeba przygotowawczych studjów heraldyczno-genealogicznych, aby na ich podstawie przeprowadzić dalsze badania nad temi monetami.

---

<sup>1)</sup> Dr. Z. Zakrzewski: Wykopalisko z Musternik. Wiadomości Num. Arch. 1905, p. 345.

<sup>2)</sup> F. Friedensburg: Der Fund von Jerschendorf. Schlesiens Vorzeit V. 1909, p. 64.

<sup>3)</sup> Dr. M. Gumowski: Najdawniejszy pomnik języka polskiego. Wiadomości Num. Arch. 1915.

<sup>4)</sup> Dr. M. Gumowski: Wykopalisko monet z XIII wieku w Brzegach nad Nidą. Rozprawy histor.-filoz. Akad. Umiej. Kraków, 1917.

<sup>5)</sup> O. Halecki: Herby na brakteatach wielkopolskich. Wiad. Num. Arch. 1910. 52.

Do badań zaś tych wciągnąć należy nietylko monety, znalezione w Brzegach nad Nidą i w Wieleniu nad Notecią<sup>1)</sup>, ale i te, które znaleziono w Sarbskiem na Pomorzu i w kilku miejscowościach Prus i Brandenburgii, wogóle przejrzeć w tym celu całą numizmatykę pruską, pomorską, brandenburską i śląską i na tej podstawie i z tego materiału wybrać to, co rzeczywiście do Polski należy.

Jak z powyższego widzimy, epoka wieku XII i XIII wymaga u nas gruntownego jeszcze opracowania, gdyż większość monet nie jest jeszcze dostatecznie objaśniona i określona. Do tego jednak konieczne są dalsze wykopaliska i to w rozmaitych częściach Polski. Wymienione bowiem braki naszej numizmatyki wynikają jedynie ze szczupłości źródeł, czyli zbyt małej ilości wykopalisk z tej epoki, stąd zrozumiałem jest, jak niesłychanie ważne są one dla nauki i jak wielką szkodą byłoby zniszczenie któregokolwiek, choćby bardzo drobnego skarbu z tej epoki.

Ostatnim okresem w numizmatyce piastowskiej jest wiek XIV aż do czasów Jadwigi włącznie. Okres ten opracowany już został wcale dokładnie przez prof. Piekosińskiego<sup>2)</sup>, a potem Stronczyńskiego<sup>3)</sup>, jednakże od tego czasu bardzo mało dalej badano. Jest rzeczą jednak charakterystyczną, że ani jeden, ani drugi z wymienionych badaczy nie wspomina zupełnie o tak charakterystycznym zjawisku z końca w. XIII, jak kwatniki śląskie, ostatnie monety polskiego i niezawisłego Śląska — żaden nie bada monet krzyżackich, ani nie uwzględnia w dostatecznej mierze monet ruskich i mazowieckich. Dzielnic tych zwłaszcza Śląska i Prus, numizmatyka stanowczo nie może pomijać, tembardziej, że monety ich bardzo silnie wpływały na handel polski.

W zakresie stosunków pieniężnych naówczas mamy jedną tylko rozprawę o monecie złotej w Polsce średniowiecznej<sup>4)</sup>, mówiącą o powolnem przyjmowaniu się u nas rachunku na floreny i dukaty.

<sup>1)</sup> Beyer: Wykopalisko wielenieńskie. Kraków, Warszawa 1876.

<sup>2)</sup> Dannenberg: Zwei unweit Leba gemachte Münzfunde. Zeitschrift. f. Num. 1885. 280.

<sup>3)</sup> Piekosiński: O monecie i stopie menniczej. Kraków, 1876.

<sup>4)</sup> Stronczyński: Dawne monety polskie. Piotrków, 1883, tom III.

<sup>5)</sup> Dr. M. Gumowski: Moneta złota w Polsce średniowiecznej. Kraków, 1912.

Brak natomiast podobnej pracy o groszach czeskich, gdyż praca J. Smolika <sup>1)</sup> w tym względzie nie wystarcza. Niewyświetlone są również książęce lata panowania Władysława Łokietka oraz jego czasy dzielnicowe i zabytki numizmatyczne tych czasów. Za panowania zaś Kazimierza W. pewną niewyjaśnioną jeszcze sprzeczność tworzy z jednej strony jego hasło o jednym prawie jednej monecie w państwie, z drugiej strony fakt, że istnieją osobne monety krakowskie, ruskie, poznańskie, wschowskie etc.

Obok powyżej wymienionych ściśle numizmatycznych kwestyj, które już poruszano lub które jeszcze do zbadania pozostają, nowsza nauka stawia szereg innych ogólniejszej natury, tyjących się mianowicie stosunków pieniężnych i ekonomicznych w Polsce piastowskiej, o ile one z monetami się wiążą. Tego rodzaju badania, nieznanne prawie dawniej, są stosunkowo bardzo niedawno rozpoczęte i z natury rzeczy opierają się więcej na dokumentach prawnych, ówczesnych listach i przywilejach, aniżeli na samych monetach. Idzie tu o takie kwestje, jak ciężar zasadniczy ówczesny, stopa mennicza, stosunek złota do srebra, stosunek wzajemny cen i siła kupna monety i t. p. zagadnienia. Co do wieku XIV, poruszył je prof. Piekosiński, ale tylko niektóre i tylko do Małopolski, w cytowanym już wyżej swoim dziele. Bardziej wyczerpująco omawia ten przedmiot F. Friedensburg <sup>2)</sup>, ale tylko co do Śląska. Pierwszą zaś u nas próbą opracowania całości tego przedmiotu i to w czasach piastowskich (w. X—XIV) jest moja rzecz p. t. O grzywnie i monecie piastowskiej <sup>3)</sup>, w której studja archiwalne połączono z pomiarami samych monet. Jak każda pierwsza próba, tak i ta naturalnie potrzebuje dodatków i uzupełnień, ma jednak tę dobrą stronę, że pobudziła innych do dalszych badań w tym kierunku.

Obok kwestyj ekonomicznych zawiera numizmatyka piastowska i jej zjawiska różnorodne zagadnienia prawne, na które dziś więcej niż dawniej poczyną się zwracać uwagę. Są to kwestje takie, jak prawo mennicze za Piastów i jego stosunek do senjoratu, mincerze

<sup>1)</sup> J. Smolik: *Pražské groše i jejich dily*. Praha, 1894.

<sup>2)</sup> *Codex diplomaticus Silesiae*, tom XII i XIII.

<sup>3)</sup> Dr. M. Gumowski: *O grzywnie i monecie piastowskiej*. Kraków, 1908.



i ich rola naówczas, operacje mennicze, odnowa monety, podatki monetarne, dziesięcina mennicza i wiele innych. Ile na tem polu można zdziałać, pokazuje praca dr. R. Grodeckiego o dziesięcinie menniczej<sup>1)</sup>, wybieranej przez biskupów polskich w wieku XIII, która powinna być wzorem dla dalszych studjów w tym kierunku.

Kończąc ten krótki przegląd stanu i potrzeb naszej numizmatyki piastowskiej, chciałbym jeszcze raz podkreślić konieczność jak najdokładniejszych opisów wykopalisk monet z tej epoki, gdyż to są podstawy dalszych badań i studjów. Jak dla historyka źródłem są dokumenty i przywileje, tak dla numizmatyka są niemi wykopaliska. Jedne i drugie mogą być niekompletne, a nawet sfałszowane, mogą posiadać ustępy interpolowane i monety dorzucone, dlatego ostrożność w ich użytkowaniu jest konieczna. I tak samo jak dążność do publikacji kodeksów dyplomatycznych jest naturalną dla historii i dyplomatyki, tak i krytyczne wydanie naszych wykopalisk jest pierwszym postulatem numizmatyki.

O prawnej ochronie znalezionych skarbów i potrzebie opieki państwowej w tym kierunku powiem na innem miejscu. Tutaj wystarczy może tylko zwrócić uwagę, że reforma przepisów konserwatorskich i ujednolajnienie ich we wszystkich prowincjach dzisiejszej Polski jest rzeczą nietylko konieczną, ale i nagłą.

---

<sup>1)</sup> Dr. R. Grodecki: Dziesięcina mennicza w Polsce średniowiecznej. Wład. Num. Arch. 1918, p. 91.

## O POTRZEBACH NAUKI POLSKIEJ.

---

### I. ENCYKLOPEDIA PRAWA.

Nauka polska w zakresie gałęzi prawnych przedstawia się niezmiernie ubogo. Posiadamy niewiele dzieł, omawiających poszczególne zagadnienia prawne w sposób samodzielny i wszechstronny. Dzieł ogólnych, syntetycznych, przedstawiających całokształt danego działu prawnego, w niektórych gałęziach jurydycznych niema wcale. Lepiej jest pod tym względem w b. zaborze austriackim z powodu istniejących od dawna uniwersytetów i większej liczby sił fachowych. Gorzej w b. zaborze rosyjskim z powodu znanej sytuacji politycznej pod rządami rosyjskimi, kiedy brakowało nie tylko uniwersytetu polskiego, ale również urzędników, tej naturalnej i szerokiej reprezentacji wiedzy prawniczej. Jest to brak tem większy, iż w okresie tworzącej się państwowości polskiej rozpowszechnienie wiadomości prawnych ma szczególnie doniosłe znaczenie społeczne.

Jednakże powstawanie wielkich samodzielnych prac naukowych zależy od licznych czynników indywidualnych, które nie mogą być przez instytucje naukowe dowolnie wytwarzane, lecz co najwyżej tylko popierane. Natomiast istnieją zadania ze stanowiska ściśle naukowego może mniejsze, ze stanowiska społeczno-naukowego jednak wielkiej wagi w okresie współczesnym. Chciałbym zwrócić uwagę na dwa takie zadania, które mi się wydają obecnie najpilniejsze i które wiążą się ściśle z przedmiotem encyklopedji prawa.

## A. PERETIATKOWICZ.

Jednem z nich byłoby wydanie szeregu niewielkich książek, zawierających t. zw. „wstępy“ do poszczególnych główniejszych gałęzi jurydycznych, a więc „wstęp do prawa rzymskiego“, tak samo do państwowego, karnego, cywilnego, handlowego i wekslowego, tudzież do kościelnego. Zadaniem takiego wstępu byłoby przedstawienie metodą łatwą, ale umiejętną i ściśle naukową, podstawowych pojęć pewnej gałęzi prawa, podstawowych zasad w niej obowiązujących, głównych źródeł prawa obowiązującego na ziemiach polskich i najważniejszych teorii prawnych w danej gałęzi jurydycznej, wreszcie literatury współczesnej. Równocześnie należałoby wydać książkę treści ogólniejszej, mianowicie „wstęp do nauk prawnych“, któraby informowała czytelnika o podstawowych pojęciach i zasadach prawnych ogólnych, odnoszących się do wszystkich działów prawnych, któraby jednak — w przeciwieństwie do podręczników szkolnych — utrzymana była na poziomie uniwersyteckim.

Obok tego pożądanem byłoby wydawnictwo na większą skalę zakrojone i utrzymane na wysokim poziomie naukowym, mianowicie „Polska encyklopedia prawoznawstwa“, na wzór niemieckiej encyklopedji Holtzendorfa. Byłaby to praca zbiorowa, opracowana przez najlepszych specjalistów, i przedstawiająca wszystkie działy prawne. Przytem chodziłoby o przedstawienie nie tylko teorii naukowych i pojęć zasadniczych, ale także pozytywnych przepisów prawnych, na ziemiach polskich obowiązujących. Wydawnictwo takie oddałoby ogromne usługi nie tylko młodzieży studjującej, ale również prawnikom ukończonym, którzy dzisiaj muszą szukać przeważnie w literaturze obcej danych, odnoszących się do prawa obowiązującego na ziemiach polskich.

## II. FILOZOFJA PRAWA.

Odrodzenie filozofji prawa w latach najnowszych i wielki ruch naukowy w tym kierunku, który mogliśmy obserwować przed wojną na terenie niemieckim i włoskim, a także francuskim i rosyjskim, odbiły się pewnem echem również na gruncie polskim. Zdawałoby się, że Polska z powodu swej wyjątkowej sytuacji politycznej jest bardziej od innych narodów powołana do stworzenia samodzielnego, oryginal-



nego kierunku filozofji prawa i państwa. W rzeczywistości jednak ruch prawno-filozoficzny idący z Zachodu nie zapuścił u nas głębszych korzeni. Wśród różnych przyczyn, które się na to złożyły, odgrywała znaczną rolę okoliczność, iż podstawowe zagadnienia filozofji prawa są u nas mało znane. Spotykamy wprawdzie w polskiej literaturze naukowej uwzględnianie współczesnych teoryj i cytowanie autorów zagranicznych, same jednak istotne zagadnienia filozofji prawa nie są u nas ani znane, ani rozumiane. Rozumienie bowiem tych zagadnień jest możliwe jedynie na tle historycznem, na tle znajomości historii filozofji prawa, stawiania i rozwiązywania tych zagadnień przez klasycznych pisarzy politycznych.

Sądzę przeto, że wielkie usługi naukowe mogłoby oddać wydawnictwo „klasyków filozofji prawa“, zawierające przekłady dzieł klasycznych pisarzy obcych, poczynwszy od Platona i Arystotelesa aż do czasów najnowszych, także dzieła wybitnych pisarzy politycznych polskich, którzyby dopiero na tle porównawczem mogli być należycie ocenieni. Wydawnictwo takie projektowane było w Krakowie, powstał nawet komitet redakcyjny i ułożony został program wydawnictw:

Z pisarzy politycznych, których komitet ma na myśli, możnaby wymienić następujących:

Ze starożytnych: 1) Platon „Rzeczpospolita“, 2) Arystotelés „Polityka“, 3) Cicero, „Wybór pism politycznych“.

Ze średniowiecznych: 1) Dante „De monarchia“, 2) św. Tomasz z Akwinu „De regimine principum“, 3) Occam „Disputatio super potestate ecclesiastica“.

Z nowożytnych: 1) Hobbes „De cive“, 2) Locke „Two treatises of government“, 3) Rousseau „Contrat social“, 4) Kant „Zum ewigen Frieden“ razem z rozprawką „Das Staatsrecht“, 5) Humboldt Wilh. „Über die Grenzen d. Wirksamkeit d. Staates“.

Z polskich pisarzy: 1) Ostroróg „Monumentum pro rei publicae ordinatione“, 2) Paulus Wladimiri „De potestate papae et imperatori“, 3) Modrevius „De republica“ (z wyciągiem V ks. o kościele), 4) Karwicky „De republica ordinanda“.

Obok tego pożądanę byłoby wydanie choćby niewielkiej „Historji filozofji prawa“, któraby zaznajamiała czytelnika z historycznym rozwojem należących tu zagadnień, głównymi przedstawicielami

tych badań i ważniejszą literaturą. Gdyby wydanie polskiej pracy, stojącej na odpowiednim poziomie naukowym, było w najbliższej przyszłości niemożliwe, pożądane byłoby przełożenie na język polski jednej z wybitniejszych prac obcych. Sądzę, że najbardziejby się do tego nadawało znane dzieło J a n e t a „Histoire de la science politique“ (1887), któreby jednak należało uzupełnić okresem najnowszym.

Wreszcie wielkie znaczenie naukowe mają instytuty i seminarja, istniejące w uniwersytetach. Przytem przez „seminarja“ rozumieć należy nietylko ćwiczenia naukowe pod kierunkiem profesora, ale także pracownie i biblioteki podręczne, umożliwiające pracowanie na miejscu. Pracownie takie oddają wielkie usługi w Niemczech, u nas miałyby znaczenie jeszcze większe, jeżeli się uwzględni warunki ekonomiczne naszej pracy naukowej. Gdyby więc seminarja filozofji prawa, istniejące w polskich uniwersytetach, uzyskały pewne fundusze na utworzenie biblioteki i pracowni, przyczyniłoby się to niewątpliwie do pogłębienia badań i podniesienia ich na wyższy poziom naukowy.

---

## POTRZEBY NAUKI POLSKIEJ A PRAWO RZYMSKIE.

---

W sferze nauki prawa rzymskiego jest jeden odcinek, którego gruntowne zbadanie jest niewątpliwie obowiązkiem nauki polskiej. Mam na myśli historję prawa rzymskiego w Polsce, której poświęcił już H u b e znaczną część swej znakomitej pracy (O znaczeniu prawa rzymskiego i rzymsko - bizantyńskiego u narodów słowiańskich 1868; tłumaczenie, a raczej drugie wydanie po francusku przez Stekerta 1880), która jednak mimo to nie jest jeszcze wyczerpująco opracowana. Nauka nasza winna przedewszystkiem zestawić dokładnie najdawniejsze wpływy prawa rzymskiego publicznego i prywatnego, które się przedostały na grunt polski czy przez prawo kościelne, czy choćby przez ówczesną znajomość literatury starożytnej. W dalszym ciągu sięgnąć jej wypadnie do stwierdzenia dróg i określenia sposobów, zapomocą których przenikały do Polski zdobycze nauki włoskiej i francuskiej, począwszy od wieku XII, zwłaszcza szkoły postglossatorskiej (por. np. z jednej strony co do rozpowszechnienia w Polsce t. zw. *Epitome exactis regibus*, Ulanowski, Synod prowinc. w Kamieniu, 1915, str. 25, uw. 1, z drugiej strony wykaz polskich rękopisów Bartola u Fijałka, *Dominus Bartolus de Saxoferrato*, 1915). Gdy się dojdzie do czasów, kiedy i w Polsce zaczęto wykladać prawo rzymskie jako takie, historyk prawa rzymskiego w Polsce musi pokusić się o charakterystykę tych wykładów i ich stosunku do romanistyki zachodniej Europy; uwagi powyższe określają dostatecznie jasno przedmiot badań, o które mi tu idzie, a zbytecznem chyba byłoby dowodzenie,



że te badania właśnie nauka polska przeprowadzić powinna. Jeden tylko szczegół chciałbym tu jeszcze podkreślić. Prawo rzymskie płynęło na Europę nie tylko przez Włochy, lecz także (Hube l. c.) przez Bizancjum. Communis opinio historyków Polski twierdzi, że fala bizantyńska nie dotarła do rdzennej Polski, która i w tej także sprawie tylko z kulturą Zachodu utrzymuje łączność; czy jednak i jaki osad fala ta pozostawiła na innych ziemiach Rzeczypospolitej, to pytanie, na które historyk prawa odpowiedź dać musi, zanim wobec owej communis opinio zajmie stanowisko.

Od czasów Hubego w dziedzinie tej nie zrobiono dużo. Kilka powierzchownych uwag w nielicznych podręcznikach prawa, kilka monografij, zajmujących się tym lub owym szczegółem (por. np., oprócz wspomnianej już pracy Fijałka, niedawną rozprawę Taubenschlaga o Jakobie Przyłuskim, 1918), to i wszystko. Nic w tem zresztą dziwnego, bo ten kierunek pracy wymaga zupełnie odrębnego przygotowania, a trudno mieć tu nadzieję odkryć naukowych o szerszem znaczeniu. Romanista, który pragnie te rzeczy badać, zamyka się w historii prawa rzymskiego po Justynianie, schodzi ze szlaków, któremi kroczy nowoczesna romanistyka, bo ani krytyka tekstów Justynjańskich i oparta na niej historia prawa rzymskiego przed Justynjanem, ani historia „praw ludowych“ w imperjum rzymskiem, w niczem nie przyczynią się do posunięcia jego roboty naprzód. Czekając przedewszystkiem zanurzenie się w wieki średnie, a chcąc być medjewalistą, trzeba posiąść odrębną metodę badań, dostosowaną do właściwości źródeł tego czasu; nie wyłącza to wprawdzie wycieczek w dziedzinę dogmatyki prawa, ale nie zostawi miejsca na współdziałanie z romanistyką nowoczesną w tych właśnie kierunkach, do których się dziś największą przywiązuje wagę. Co więcej, badacz nasz nie może poprzestać na romanistyce; musi być również gruntownym znawcą historii prawa polskiego i prawa kościelnego, a ta mnogość wymagań nie zachęca do podjęcia się pracy, przy której wyniki mogą łatwo być nieodpowiednio małe w porównaniu z nakładem mozół. Ponieważ jednak robota ta wcześniej czy później zrobiona być powinna, trzeba pomyśleć o znalezieniu człowieka, któryby dał jej początek. Zdaniem mojem, należałoby wybrać w tym celu studenta prawa, który okazuje w seminarjach zamiłowanie do medje-

walistyki. Wyjaśniwszy mu, jakie zadanie mu się przeznacza, należałoby skierować go jeszcze w czasie studjów do historii prawa polskiego i kościelnego, a potem umożliwić mu uzupełnienie nabytych wiadomości przez zapoznanie się z odpowiednim działem historii prawa rzymskiego; potrwałoby to razem jakieś 4 — 5 lat po ukończeniu uniwersytetu. Na studja powyższe należałoby zapewnić mu odpowiednie fundusze; skoro zaś, przygotowany już dostatecznie, przystąpi do właściwej pracy, trzeba stworzyć dla niego takie uposażenie, by mógł się jej poświęcić bez troski o to, czy i kiedy uzyska katedrę na jednym z polskich uniwersytetów. Z trzech sposobów popierania nauki polskiej, jakimi rozporządza Kasa Mianowskiego, należałoby tu zatem — prawdopodobnie nietylko w tym jednym dziale — zastosować przedewszystkiem pomoc osobistą. Potem dopiero, gdyby się okazała potrzeba zorganizowania warsztatu naukowego na szerszą skalę, należałoby wesprzeć w odpowiedni sposób instytucję, przy której taki warsztat mógłby istnieć, np. Polską Akademię Umiejętności; po zorganizowaniu warsztatu, ultimo loco, okazać się może potrzeba poparcia wychodzących stamtąd wydawnictw.

Nie sądzę, by Polska — poza nakreślonym wyżej zadaniem — nadawała się na teren tak natężonych studjów nad prawem rzymskiem, jak przez długi czas Niemcy, a w ostatnich dziesiątkach lat Włochy. Romanistyka włoska, stojąca dziś, zdaniem mojem, najwyżej w Europie, rozkwitła w najnowszych czasach pod wpływem myśli, że zednoczona Italja jest naturalną spadkobierczynią starego Rzymu; a jw Niemczech podstawą rozwoju romanistyki była recepcja praw rzymskiego, która dokonała się także pod znakiem teorii o *translatio imperii*, a utrzymała prawo rzymskie jako obowiązujące aż do końca wieku XIX. W Polsce brak takich warunków, a choć prawo rzymskie niewątpliwie przez długie jeszcze lata nie straci i u nas jednego z pierwszych miejsc w programach uniwersyteckich, to przecież trudno przypuścić, by specjalnie pociągało do siebie polskich uczonych, skoro i w Niemczech straciło tak dużo siły atrakcyjnej, odkąd przestało być prawem obowiązującym. Inaczej mówiąc, rozwój romanistyki na gruncie polskim wyobrażam sobie naogół podobnie, jak we Francji, gdzie obok troskliwych badań losów prawa rzymskiego na gruncie francuskim — jak się je poważnie traktuje, widać już z pobież-



nego przejrzania księgi pamiątkowej na cześć Fittinga (*Mélanges Fitting*, 1907 i 1908) — mamy naukę, stojącą bezsprzecznie wysoko i wznoszącą się od czasu do czasu, dzięki wybitnym jednostkom, do niezwykle świetnej syntezy (por. np. z dawniejszych czasów dziś jeszcze bardzo interesującą książkę Fustel'a de Coulange o *Cité antique* 14 éd. 1895, z czasów nowszych np. znacznie zresztą niżej napiętą pracę Collinet'a *Études histor. sur le droit de Justinien*), ale niema mowy o takim zorganizowanym zbiorowym wysiłku, jaki od pół wieku widać we Włoszech lub do niedawna widzieć było można w Niemczech. I w Polsce uniwersytecka nauka prawa rzymskiego musi, oczywiście, wyrzymywać porównanie z takąż nauką zagranicą, aby uczniowie i u nas ze studjów uniwersyteckich wynosili zdobycze naukowe romanistyki najnowszych czasów, a przyszli docenci, czy profesorowie polscy, tylko dla specjalnych badań jeździć potrzebowali do obcych. Konieczność wysokiego poziomu nauki prawa rzymskiego rozumie się jednak sama przez się jako istotna część racjonalnego urządzenia uniwersytetów; o zaspokojenie tej potrzeby dbać tedy muszą te czynniki, w których rękę będzie ukształtowanie studjów uniwersyteckich, więc oddzielne uniwersytety w ramach przyznanych im do rozporządzenia funduszków, czy państwowy zarząd oświaty, gdyby — quod absit — wszystko miało być zależne od kierownictwa centralnego. Jeżeli zważymy, że w dziedzinie nauk prawnych wykłady uniwersyteckie nie stanowią dla wykładającego poważnej przeszkody do pracy naukowej — inaczej podobno, według zdania niektórych przyrodników, w dziale nauk przyrodniczych — jeżeli zważymy, że studja prawnicze dostarczają przedewszystkiem państwu potrzebnych funkcjonariuszów, a państwo jako „spożywca“ o dobroć produktu, t. zn. o dobre przygotowanie jurystów, w interesie własnym dbać musi, to z tych dwóch premis można bez obawy wyciągnąć wniosek, że państwo czy wprost i bezpośrednio, czy pośrednio, przy wyznaczaniu dotacji, postara się o tęgich romanistów na katedrach uniwersyteckich, a przez to i należyty rozwój nauki prawa rzymskiego uczyni możliwym. Gdyby się nawet stało na takim stanowisku, że na każdym z uniwersytetów polskich muszą być reprezentowane odrębnie i posiadać osobne seminarja oba główne kierunki romanistyki współczesnej — nazwijmy je krótko „interpolacyjnym“ i „papyrologicznym“ —



to spełnienie tego postulatu nauki uniwersyteckiej byłoby znów przede wszystkim rzeczą oddzielnych uniwersytetów, czy naczelnego zarządu oświaty. Osobiście zapatrywania tego nie podzielam, owszem, wolałbym taki podział pracy, któryby zachęcał uczniów w ciągu studjów do przechodzenia z jednego polskiego uniwersytetu na drugi i przez to pomagał do wykorzenienia zbyt daleko idącego partykularyzmu; choćby się jednak inne w tym względzie miało zdanie, to przecież taka wszechstronność romanistyki w każdym z ognisk naukowych za nagłą potrzebę nauki polskiej w żadnym razie uchodzić nie może. W obrębie tej nauki znajdzie Kasa Mianowskiego niejedną rażąco istotnie brak, któremu przede wszystkim fundusze jej zaradzić powinny.

Dla wyczerpania kwestji poruszyć tu jeszcze należy potrzebę odpowiedniego podręcznika dla uczącej się młodzieży, która nie ma dotąd istotnie takiej książki w naszej literaturze. Sumienny podręcznik Zolla, w którym przeważa zresztą dogmatyka, nie jest skończony; do połowy dopiero doszedł i mój zarys wykładu, który zresztą służyć może za podręcznik tylko dla kończących studia, pisany jest bowiem tak ściśle, że początkujący, jeśli nie chodzi pilnie na wykłady — do tej pilności pragnąłem pośrednią drogą przymusić młodych prawników — przy wyjątkowych chyba zdolnościach da sobie z nim radę i nauczy się z niego zasad prawa rzymskiego. W tym stanie rzeczy tłumaczenie np. podręcznika Girarda lub jednego z krótszych i przystępniejszych traktatów włoskich, albo choćby np. niemieckich instytucyj *Sohma* (które atoli należałoby odpowiednio przystosować, przerywając zbyt ścisły związek wykładu z niemieckim kodeksem cywilnym) byłoby niewątpliwie przydatne; nie kładę jednak na to wielkiego nacisku, bo — zdaniem mojem — idzie tylko o kilka lat przejściowych. Nie wątpię ani trochę, że wzrost liczby placówek naukowych doprowadzi w bardzo krótkim czasie do zjawienia się odpowiedniej książki; wiem, że myśli o wydaniu podręcznika prof. Łyskowski, a i ja również pracuję obecnie w porozumieniu z Polską Akademią Umiejętności nad skróconą i przystępniejszą dla początkujących przeróbką swego zarysu.

## O POTRZEBACH POLSKIEJ NAUKI PRAWA CYWILNEGO.

---

Zadanie, jakim Szanowni Panowie mnie zaszczyliliście, przedstawia pewne trudności dla mnie z powodu, że specjalnością moją jest prawo prywatne austriackie, które z nauką polską ma tylko pośrednią styczność o tyle, że wykładam je na tle ogólnej nauki prawa cywilnego w Uniwersytecie polskim. Gdy jednak prawo to w znacznej części ziem polskich jeszcze dłuższy czas obowiązywać będzie, bo doraźne zastąpienie go innem byłoby eksperymentem zbyt niebezpiecznym, sądzę, że wolno mi będzie głos zabrać w szeregu tych, których Szan. Panowie zapytujecie o potrzeby nauki polskiej, tembardziej, że prawo to z prawem obowiązującym w b. Królestwie wiele ma wspólnego, pochodząc z tej samej epoki prawodawczej i opierając się, podobnie jak i tamto, na prawie rzymskiem i na zasadach filozofji prawa natury.

Prawo nie jest umiejętnością oderwaną od życia; w wykonywaniu, w stosowaniu do życia tkwi jego cel i racja istnienia. Nie mogę więc odłączyć potrzeb nauki od potrzeb życia. Jeśli przytem zwracam uwagę głównie na potrzeby życia prawnego b. Królestwa, czynię to z zastrzeżeniem, że co do tych potrzeb jestem tylko obserwatorem zdala i ustąpićbym musiał przed odmiennem może zdaniem tych, którzy będąc w środowisku, lepiej odemnie potrzeby te ocenić potrafią.

1. Przed prawnikami b. Królestwa piętrzą się obecnie wielkie zadania. Idzie o uregulowanie życia prawnego odpowiednio do potrzeb i warunków ludności polskiej, a więc o rozstrzygnięcie, czy

i które z instytucyj prywatno-prawnych, istniejących dotąd, tymże warunkom i potrzebom odpowiadają, a w miarę uznania o decyzję, czy i które z tych instytucyj, jako doświadczeniem stwierdzone pozostawić, inne zaś zmienić lub innemi zastąpić należy. W tym stanie rzeczy teoria prawa nie może wymagać przeważającego stanowiska i ustąpić winna pierwszeństwa wymaganiom życia praktycznego. Potrzeby życia znać mogą najlepiej doświadczeni i światli praktycy, których więc rzeczą będzie *gromadzić faktyczny materiał, jaki nastręcza odzwierciedlenie życia prawnego w jurisprudenckji*. Nie powinni się oni przytem ograniczać do czasu teraźniejszego. Pożądane wydają mi się, owszem, zbiory orzeczeń z lat poprzednich, choćby jeszcze z czasów Księstwa Warszawskiego, dokonane ze starannym wyborem tych, które mają zasadnicze znaczenie dla interpretacji kodeksu. Wyobrażam sobie, że wybór mógłby być powierzony komisji redakcyjnej w tym celu ustanowionej, której zadanie może nie byłoby zbyt trudne wobec tego, że, jak informuje J. J. Litauer, orzeczenia te znajdują się w aktach Sądu Najwyższego porządkie i chronologicznie spisane. Wydanie tego materiału jurisprudenckiego nie tylko miałyby znaczenie historyczne. Może przytem okazać się, że pożądana jest niejedna zmiana w prawie osobowem lub majątkowem kodeksu, który, jakkolwiek jest dziełem znakomitem, jednak wykazuje pewne anachronizmy, jak: ograniczenie zdolności do działania kobiet, brak przepisów o objęciu długów, zbytne może ograniczenie swobody testowania, darowizn i t. d.

Zebranie materiału jurisprudenckiego nie powinno być traktowane doraźnie i jednorazowo. Pożądane byłoby, zdaniem mojem, ażeby komisja taka dla prawa cywilnego, złożona z sił doborowych, teoretycznie i praktycznie wykształconych, była stałą instytucją, ażeby mogła wprowadzić do dzieła reformy prawa cywilnego pewną ciągłość, utrzymując nietylko ewidencję jurisprudenckji bieżącej, lecz także i ustawodawstwa cywilnego zagranicznego.

Wiadomo mi, że przy Ministerjum Sprawiedliwości istnieje Komisja prawa cywilnego. O jej zakresie działania ani o szczegółach jej składu nie mam jednak wiadomości. Mam przekonanie, że komisja ta, pod światłem kierownictwem swego prezesa, zadaniu temu najzupełniej sprostaćby mogła, gdyby ono należało do jej zakresu



działania, albo, w razie przeciwnym, gdyby zechciała je objąć swoim zakresem. *Dla Kasy im. Mianowskiego pozostałoby wdzięczne zadanie publikacji:*

a) materiałów prawodawczych, odnoszących się do wprowadzonego w Polsce Kodeksu Napoleona i kod. Król. Polskiego w całej pełni, na wzór np. Feneta *Recueil des travaux préparatoires*;

b) wyboru orzeczeń, zapadłych w czasie wprowadzenia Kodeksu aż po czasy najnowsze, a to tak sądów polskich, jak i rosyjskich;

c) jurisprudencki bieżącej w formie roczników orzeczeń Sądu Najwyższego, z krótkim przedstawieniem stanu faktycznego sprawy, a zaopatrzonych nadto dokładnymi rejestrami, ułożonemi alfabetycznie i systematycznie, na wzór Sirey'a, Dalloz'a i innych zbiorów francuskich, albo wielkiego zbioru orzeczeń Najw. Trybunału austriackiego Glasera i Ungera.

II. Co do potrzeb ściśle naukowych, a więc studjów uniwersyteckich, to w tej mierze należałoby pozostawić głos przedewszystkiem przedstawicielowi katedry prawa cywilnego w Uniwersytecie Warszawskim. Zauważyć pozwalam sobie tylko, że widoczny z programów wykład trzygodzinny tego przedmiotu wydaje mi się niewystarczającym. W Uniwersytecie lwowskim wykład prawa cywilnego obowiązującego obejmuje 9 godzin tygodniowo, nie licząc godzin ćwiczeń seminaryjnych. Otóż, wykładając od lat wielu, nie byłem, mimo takiej liczby godzin, w możności wyczerpania całego przedmiotu w ciągu jednego roku, co wszakże w interesie słuchaczy byłoby pożądanem. Rzecz ta zależy jednak od innych czynników decydujących, a Kasa Pomocy bezpośredniego wpływu na to zapewne mieć nie będzie.

W innym atoli kierunku pomoc jej byłaby, jak mi niemam, bardzo pożądana. Idzie mianowicie o wydanie odpowiadającego najnowszemu stanowi nauki systemu prawa cywilnego, obowiązującego w b. Królestwie. Nauka polska w tym względzie jest w szczęśliwym położeniu, że materiał naukowy pełną garścią czerpać może z literatury francuskiej. Ta literatura w nowszych czasach zwróciła się, pod wpływem Saleilles'a, Planiol'a i szeregu innych autorów, w kierunku metody porównawczej i w obszernej mierze korzysta z prac naukowych niemieckich, szwajcarskich, włoskich i t. d., chociaż do

niedawna zbyt zamykała się w granicach egzegezy, bardzo ścisłej, bardzo dokładnej, ale zawsze tylko egzegezy. O ile znam literaturę polską w tym przedmiocie, nie widzę dzieła, któreby wymaganiom nauki nowoczesnej w zupełności zadość czyniło. Ażeby nie stawiać zbyt trudnych do spełnienia a może niewykonalnych warunków, wskazałbym za wzór dzieło Planiol'a: *Traité élémentaire de droit civil*, które, jakkolwiek nazywa się elementarnem, w obszernej mierze uwzględnia rozwój nauki, łącząc z tem jasność i przystępność wykładu. Na tem polu wiele jeszcze zostaje u nas do spełnienia. Ani przekład Delsola, zresztą cenny, ani popularny wykład Wołowskiego, ani wreszcie Okolskiego podręcznik, mając przedewszystkiem cele dydaktyczne, nie czynią zadość wymaganiom nowszej nauki, nie mówiąc o przedawnionych już przekładach Zachariae'go, Aubry i Rau'a, niewykończonych i przestarzałych pracach Burzyńskiego lub Walewskiego. System, o jakim myślę, nie byłby może u nas popłatną książką księgarską, zapełniłby jednak brak w naszej literaturze obowiązującego prawa cywilnego, a w tym kierunku materialne i moralne poparcie Kasy Pomocy byłoby — jak sądzę — bardzo pożądane. Pozostaje kwestja, czy nie dałoby się pracy tej dokonać zbiorowo, rozkładając ją na działy prawa cywilnego.

III. Dzieło, o którem dopiero co mówiłem, miałoby zaspokoić potrzebę aktualną. Niemniej wszakże ważnem wydaje mi się *przygotowanie na przyszłość sił naukowo wykształconych*, tworzenie narybku naukowego. W tej mierze znowu brak mi danych faktycznych. Niewiadomo, czy i jakie istnieją w b. Królestwie stypendja celem wysyłania zdolnych i chętnych młodzieńców, poświęcających się studjom prawniczym, zagranicę. W b. Galicji istnieją liczne fundacje stypendyjne, a nadto rząd austriacki rozdawał, na wniosek Wydziałów Prawniczych, t. zw. „*Reisestipendien*“ dla słuchaczy, którzy ukończyli studia w kraju, a celem uzupełnienia ich pragną wysłuchać jeszcze kilku semestrów zagranicą. Wyłącznie prawie korzystano z takich stypendjów u nas na wyjazdy do Berlina lub wogóle do Niemiec, albo do Wiednia, co uważałem za niezupełnie właściwe o tyle, że ci młodzieńcy może niekiedy zbyt wyłącznie poddawali się niemieckiemu jedynie kierunkowi nauki, nie nabywając świadomości rozwoju

innych metod naukowych. Dla naukowych podróży prawników Królestwa, zdaniem mojem, popieraćby należało Paryż, albo, dla uwypuklenia studjów drogą poznania kontrastu z ustawodawstwem kontynentalnem, uniwersytety angielskie.

Czy i w jaki sposób Kasa Pomocy do takich podróży przyczynić się mogła, ocenić nie mogę.

Przekonany jestem, że wśród prawników b. Królestwa znajdą się siły najzupełniej wykwalifikowane do podjęcia pracy nad całością systemu. Nie lęczę się jednak, iżby praca taka w krótkim czasie mogła być dokonana. Dlatego sędzę, że w celu uzyskania podstaw naukowych systemu pożądane byłyby *prace monograficzne*, na których podstawie mogłoby się oprzeć przyszłe opracowanie całości. Ruch naukowy w tym kierunku ożywiłby zdołały niewątpliwie nagrody konkursowe, rozpisywane w pewnych odstępach czasu. I tu Kasa znalazłaby wdzięczne zadanie do spełnienia.

W końcu niech mi wolno będzie zwrócić uwagę na konieczną potrzebę prowadzenia nadal wydawnictwa biblijografii polskiej, rozpoczętego znakomitą pracą Adolfa Suligowskiego. Zadania tego podjęło się Towarzystwo Prawnicze Lwowskie i, łącząc się czasowo z biblijografią Suligowskiego, wydało pod kierunkiem dra Romana Longchamps, docenta prawa cywilnego w Uniwersytecie Lwowskim, biblijografię za lata 1911 i 1912. Nie potrzeba dowodzić, jak ważną dla wszelkiej pracy naukowej jest biblijografia systematycznie, starannie opracowana. Popieranie takiego wydawnictwa gorąco zalecam.

Lwów, 18 Maja 1918 r.



## O POTRZEBACH NAUKOWYCH W ZAKRESIE GOSPO- DARCZYCH DZIEJÓW POLSKI.

---

Uwagi niniejsze traktowane są jako uzupełnienie artykułu prof. F. Bujaka (Nauka Polska, I. 275 — 286), w którym bardzo obszernie zostały omówione postulaty naukowe z zakresu wydawnictw źródłowych potrzebnych do badań nad gospodarczymi dziejami Polski przed-rozbiorowej. Natomiast inne kwestje, np. odnoszące się do organizacji badań naukowych, zostały mniej wyczerpująco przedstawione, to też autor niniejszego starał się główną uwagę zwrócić na kwestję organizacji pracy naukowej we wspomnianej dziedzinie. Kwestja ta, jeśli idzie o nauki humanistyczne, traktowana bywa zazwyczaj dość jednostronnie: prawie wyłącznie sprowadza się ona do zorganizowania pomocy społeczeństwa przy wydawaniu wyników badań pracowników naukowych. Znajduje to swoje uzasadnienie w tem, iż pomoc w tym właśnie względzie rzeczywiście jest najpotrzebniejsza; bez tej pomocy olbrzymia większość prac naukowych nie mogłaby być wydana, co pośrednio spowodowałoby niewątpliwie sparaliżowanie prawie całej działalności naukowej. Nie znaczy to jednakże, aby do tego tylko pomoc ta powinna się ograniczać. Niezmiernej wagi jest sprawa otoczenia opieką samej pracy uczonego, oraz sprawa przygotowywania przyszłych badaczy; drugą tę sprawę w systematycznym przeglądzie kwestyj odnoszących się do organizacji badań

naukowych należy postawić na miejscu pierwszym (ściślej może: wstępnem).

Sprawa ta w dziedzinie nauk humanistycznych jest przedewszystkiem kwestją seminarjów uniwersyteckich, oraz kwestją dostarczenia młodzieży środków, umożliwiających jej przygotowanie się do samodzielnej pracy naukowej. Ograniczam się tu do samego zaznaczenia tych spraw, przypuszczając co do pierwszej z nich, iż sprawa organizacji naszych uniwersytetów ze szczególnem uwzględnieniem pracowni i seminarjów, mających na celu kształcenie przyszłych pracowników naukowych, zostanie osobno w „Nauce Polskiej“ omówiona. Wtedy, w związku z opisem stanu istniejącego, najłatwiej będzie omówić wszelkie postulaty z tego zakresu. Jeżeli idzie o drugą z zaznaczonych spraw, to przy historii gospodarczej dadzą się z powodzeniem zastosować środki proponowane przez referentów innych nauk.

Opieka nad samą pracą badacza powinna iść w dwu kierunkach: umożliwienia uczonemu poświęcenia się wyłącznie pracy naukowej i dostarczenia mu warsztatu, któryby tę pracę nietylko umożliwił, ale wedle możliwości najbardziej ułatwił.

Nauka polska pozostaje, niestety, we wszystkich dziedzinach znacznie w tyle poza nauką głównych narodów europejskich; brak własnego państwa w epoce najbujniejszego rozwoju naukowego, popieranego u szczęśliwszych od nas narodów przez państwo, jest tego najważniejszym powodem. T. zw. „stanowisk naukowych“, które przynajmniej w zasadzie mają umożliwiać pracę naukową, mało było w zaborze austriackim, a prawie zupełnie brakowało w innych zaborach. Praca naukowa w takich warunkach rzadko tylko mogła być jedynem lub chociażby głównem zajęciem badaczy, przeważnie musiała ona być zajęciem ubocznem; musiało się to w najfatalniejszy sposób odbić na ilości oraz na jakości produkcji naukowej. Przyszłość nauki polskiej zależy w wysokim stopniu od liczby stanowisk, umożliwiających pracę naukową.

Na pierwszym miejscu muszą tu być brane pod uwagę katedry uniwersyteckie. Odzywają się wprawdzie głosy (Nauka Polska, I, 23. 335. 401), że katedra uniwersytecka ze względu na liczne obowiązki pedagogiczne nie daje dostatecznej możliwości twórczej pracy naukowej;

uwagi te odnoszą się jednak przede wszystkim do głównych przedmiotów obowiązkowych na wydziale prawnym; przy historii gospodarczej, uwzględnianej na naszych uniwersytetach na wydziałach filozoficznych, stosunki prawdopodobnie przez dłuższy jeszcze czas przedstawiać się będą korzystnie. Dotychczas istniała u nas jedyna i to nadzwyczajna katedra historii gospodarczej w Krakowie, druga projektowana jest w Warszawie. Trudno się oprzeć wrażeniu, iż czynniki decydujące u nas o tych sprawach nie doceniają znaczenia historii gospodarczej; stawiana jest ona na szarym końcu po różnych chronologicznie i terytorjalnie zróżnicowanych historiach „ogólnych”, które faktycznie są przede wszystkim historiami politycznymi; tymczasem jest to przedmiot chyba, co najmniej, tak samo ważny, jak historia polityczna; przedmiot oraz metoda badania w obu wypadkach są tak odmienne, iż trudno wymagać od kogoś, kto zawodowo poświęca się historii politycznej, aby w wykładach i seminarjach uwzględniał historię gospodarczą na poziomie, odpowiadającym dzisiejszym postulatom, stawianym w tym zakresie w nauce europejskiej. Specjalizacja rzeczowa jest tu koniecznym warunkiem postępu naukowego.

Instytucja prywatnych asystentów, wolnych od obowiązków pedagogicznych, a obowiązanych wyłącznie do ściśle naukowej pracy, projektowana w innych dziedzinach (Nauka Polska, I. 116) z powodzeniem mogłaby być zastosowana i w historii gospodarczej. Oczywiście nie w formie stałych asystentur, przywiązanych do pewnych katedr, lecz w formie rocznych lub dwuletnich stypendjów, dawanych na asystentów profesorom w razie przedstawienia przez nich odpowiednich kandydatów.

Nie bez znaczenia dla postępu nauki może być odpowiednie obsadzanie posad w bibliotekach, a zwłaszcza archiwach, umożliwiających łatwiej niż wiele innych stanowisk uboczne zajmowanie się pracą naukową. Interesy historii gospodarczej powinny być tu odpowiednio uwzględniane; archiwa, zawierające materiały do gospodarczych dziejów, jak np. archiwum skarbowe w Warszawie powinny przede wszystkim być obsadzone pracownikami nad gospodarczymi dziejami Polski.

Najlepszą jednak ostoją pracy naukowej byłyby niewątpliwie stanowiska kierowników i stałych asystentów w instytutach nauko-



wych. Jest to jednakże postulat w naszych warunkach niezmiernie trudny do zrealizowania, zwłaszcza w zakresie nauk historycznych.

Z dorywczych środków, mogących ułatwiać pracę naukową, należy na pierwszym miejscu wymienić zamawianie prac naukowych najbardziej potrzebnych i odpowiednie prac tych honorowanie (por. Nauka Polska, I. 131. 398).

Warsztat pracy posiada w naukach humanistycznych zupełnie inne znaczenie, niż w naukach przyrodniczych; specjalne przyrządy naukowe, któreby były koniecznym warunkiem pracy, są tu nieznanne; przyrządy ułatwiające pracę stosunkowo rzadko znajdują zastosowanie (np. aparaty fotograficzne do studjów paleograficznych i dyplomatycznych i t. p. czy do fotografowania rękopisów zamiast ich kopiowania, arytmometry przy obliczeniach statystycznych, planimetry przy badaniach historyczno - geograficznych). Właściwy warsztat pracy historyka sprowadza się do bibliotek i archiwów. Niezmiernej wagi jest sprawa tworzenia bibliotek historycznych w rodzaju „Gabinetu historycznego“ przy T. N. W., gdzieby pod ręką były możliwie wszystkie wydawnictwa potrzebne w pracy historycznej; w obecnych warunkach muszą to być oczywiście ogólnohistoryczne biblioteki. Pojęcie warsztatu pracy musi być jednak rozszerzone; praca historyczna mogłaby być ogromnie ułatwiona, a jej wydajność znacznie zwiększona przez swojego rodzaju biura pracy historycznej.

Praca naukowa nad historją składa się z całego szeregu czynności, wymagających bardzo rozmaitych stopni przygotowania. W pracy tej bardzo dużo jest czynności, które przy odpowiednim kierownictwie mogą być wykonane przez osoby posiadające zaledwie początki fachowego historycznego wykształcenia, lub tylko średnie ogólne wykształcenie. Cały szereg kwerend archiwalnych i bibliotecznych, robienie odpisów i wyciągów, obliczenia statystyczne—wszystko to doskonale może być wykonywane przez różne siły pomocnicze. Przygodnie i dorywczo posługiwano się niemi w tych celach oddawna. Scentralizowanie i usystematyzowanie całej tej pomocy w odpowiednio zorganizowanych biurach pracy historycznej posiadałoby dla przyszłości dziejopisarstwa w Polsce doniosłe znaczenie. Pozwalałoby ono wyszkolić i odpowiednio wyzyskać zastęp sił, które powierzone sobie prace wykonywałyby sprawniej i z większą rękojmnią dokładności ro-

boty, aniżeli siły przygodnie zatrudniane przez poszczególnych uczonych. Stworzenie stałych ośrodków dla tych robót pomocniczych pozwoliłoby dokładniej skorzystać z wyników kwerend, oraz odp.ów i wyciągów; wszystko to wyjątkowo tylko bywa całkowicie wyzyskiwane w pracach, dla których było robione; przy rozproszeniu tych materiałów po prywatnych bibliotekach poszczególnych uczonych zawarte w nich, a niewyzyskane wartości naukowe, albo giną bezpowrotnie, albo przez długie lata pozostają w ukryciu; tymczasem materiały te, przygotowane przez biura pracy historycznej utrzymywane z publicznych środków, musiałyby być w biurach tych złożone i udostępnione wszystkim badaczom, mogącym się nimi zainteresować.

Przy odpowiednich środkach biuro takie mogłoby skupiać siły pomocnicze wyższej kategorii, posiadające wyższe fachowe wykształcenie, nie posiadające jednak dostatecznych zdolności twórczych; ola ich byłaby taka sama, o jakiej pisze prof. Janiszewski (*Nauka Polska*, I. 12), omawiając sprawę założenia pracowni badań matematycznych: „badacze, mający więcej pomysłów twórczych, niż czasu na ich opracowanie, mogliby się zwracać do pracowni takiej o wyręczenie ich w przeprowadzaniu łatwiejszych części ich badań”; byłoby to rozciągnięcie tego, co w stosunku do doktoryzującej się młodzieży robią niektórzy przynajmniej profesorowie, na szersze koła obejmujące także tych, którzy pokończyli już uniwersytety.

Tego rodzaju biuro prac historycznych potrzebne jest wszelkim badaniom wchodzącym w zakres tej nauki. Przy badaniach historyczno-gospodarczych potrzebna jest ponadto zorganizowana pomoc innego rodzaju, mianowicie pomoc przy obliczeniach statystycznych, które należałoby skoncentrować w osobnych biurach historyczno-statystycznych. O konieczności zastosowywania metody statystycznej do badań nad historją gospodarczą nie będę się na tem miejscu rozwodził, ponieważ przekroczyłbym ramy zakresłone niniejszemu wydawnictwu.

Praca statystyczna, zarówno nad przeszłością jak i nad stosunkami dzisiejszemi, składa się z czynności, wymagających bardzo różnorodnego przygotowania. Ustalenie zasadniczych metodycznych podstaw badania przy statystyce historycznej jest znacznie trudniejsze od podobnych czynności w badaniach nad stosunkami współczes-

mi; skoro jednakże owe podstawowe kwestje metodyczne zostaną rozwiązane, dalsza praca, t. j. samo obliczanie tablic może być wykonywane przez siły pomocnicze; na to są właśnie biura statystyczne; tymczasem w badaniach historycznych cała ta praca musi być wykonana przez tego samego autora całego przedsięwzięcia. Jest to zupełnie nieracjonalne marnowanie sił o wyższych i wyspecjalizowanych kwalifikacjach naukowych. Ponadto stan taki prawie że uniemożliwia powstanie badań na większą zakrojonych skalę; w obecnych warunkach mogą powstawać albo drobniejsze fragmenty i przyczynki, jeśli mają być dokładnie zrobione, albo też rozmiar badania zostaje rozszerzony kosztem jego dokładności.

Tego rodzaju biuro historyczno - statystyczne nie mogłoby, oczywiście, istnieć jako instytucja samodzielna; koniecznem byłoby oparcie o istniejącą już instytucję lub zrzeszenie. Sprawa ta mogłaby być w dwojaki sposób rozwiązana: projektowane biuro mogłoby być częścią składową centralnej państwowej instytucji statystycznej, co ze względów finansowych byłoby może najłatwiejsze do przeprowadzenia, choć właściwszą rzeczą byłoby oparcie takiego biura o instytucję historyczną, jak np. gabinet nauk historycznych T. N. W. Jednorazowy koszt założenia takiego biura mógłby być nieznaczny, jeśliby lokal, ruchomości, ważniejsze książki, arytmometr mogły być użyczone przez instytucję, przy której biuro takie byłoby zorganizowane. Głównym wydatkiem na początek byłoby opłacanie sił pomocniczych; byłyby one dwojakiego rodzaju: część tych sił zajęłoby w archiwach i bibliotekach, prowadząc kwerendy, lub przygotowując wyciągi i kopje; druga część zajęta byłaby w samem biurze układaniem tablic statystycznych.

Liczba tych sił pomocniczych musiałaby być przystosowana do liczby sił kierowniczych. Przypuszczając, że jedna siła kierownicza prowadzić będzie jednocześnie tylko jedną pracę, i uwzględniając, iż na tę siłę kierowniczą spadać będzie obowiązek kontroli obliczeń wykonywanych przez siły pomocnicze, liczyć można normalnie 5—10 sił pomocniczych na jedną kierowniczą, zależnie od rodzaju pracy. Początek możnaby zrobić z 3 siłami pomocniczymi; muszą to być siły o ukończonej szkole średniej; przy dzisiejszych warunkach za 6 godzin pracy trzeba liczyć po 300 mk. miesięcznie; razem rocznie



10.800, dodając do tego 1.200 mk. na wydatki rzeczowe i na dodatkowe prace osobnych kopistów, mielibyśmy na początek 12.000 mk. rocznie. Do tego mogłyby się na razie ograniczyć koszta biura hist.-statystycznego. Biuro to mogłoby być uważane za pomoc udzielaną uczonym pracującym na niwie statystyki historycznej; zapewniłoby to bezpłatność kierownictwa; co jednak miałoby tę ujemną stronę, że uzależniałoby program prac biura od często przypadkowych indywidualnych zainteresowań kierownika. Z tego powodu za znacznie korzystniejsze należy uznać kierownictwo płatne; wtedy plan mógłby odpowiadać ogólnym interesom naukowym.

Przy większych środkach do naczelnego kierownika możnaby przydzielić odpowiednią liczbę asystentów dla poszczególnych działów statystyki historycznej. Statystykę demograficzną oraz stosunków rolnych należałoby tu postawić na pierwszym miejscu; bardzo ważną byłaby również statystyka handlu z samodzielnem wyodrębnieniem statystyki cen oraz statystyka skarbową. Natomiast stosunki przemysłowe w przeszłości (do wieku XVIII włącznie) przedstawiają stosunkowo najmniej wdzięczne pole do badań statystycznych.

Przy ustalaniu programu prac omawianego biura, główna trudność polegać będzie na tem, iż trzeba będzie z olbrzymiej liczby prac, z których każda wydaje się ważną, wybrać te, które w istocie są najważniejsze. Ograniczamy się na razie do paru uwag z tego zakresu. Nauka polska posiada na wielką zakrojone skalę dzieło historyczno-statystyczne: „Polskę XVI wieku“ w opracowaniu Pawińskiego i Jabłonowskiego, dzieło, niestety, nieskończone; ogłoszony po śmierci obu tych uczonych i przez kogo innego przygotowany do druku materiał źródłowy odnoszący się do Prus królewskich i Inflant nie został dotychczas statystycznie opracowany; pozostaje ponad to do opracowania cała Litwa; a dalej, opublikowane już obliczenia Pawińskiego i Jabłonowskiego wymagają bardzo gruntownej rewizji. Kontynuacja i rewizja dzieła „Polska XVI w.“ byłaby bardzo wdzięcznem polem dla pracy biura historyczno-statystycznego. Drugiem na szerszą zakrojoną skalę przedsięwzięciem z zakresu statystyki historycznej jest pierwsza część tomu IX-go „Encyklopedji Polskiej“ wydawanej przez Akad. Um. w Krakowie. Udzielenie przez biuro odpowiedniej pomocy współpracownikom tego tomu, mianowicie w zakresie badań historycznych;

przyczyniłoby się ogromnie do podniesienia wartości tej publikacji. Z innych zadań na szczególne wyróżnienie zasługują przede wszystkim dwa następujące: po pierwsze, statystyczne opracowanie lustracji królewskich z uwzględnieniem przede wszystkim pochodzących z lat 1565, 1665 i 1765; statystyka taka w ogromnej mierze przyczyni się do wyjaśnienia kierunku w rozwoju stosunków rolnych w różnych częściach państwa. Drugim bardzo wdzięcznym zadaniem jest statystyczne opracowanie rejestrów celnych. Szczególnie duża ilość tych rejestrów przechowała się w doskonałym stanie z pierwszej połowy XVIII w., głównie z lat 1738—40. Przy odpowiednim ich opracowaniu możnaby się pokusić o zestawienie bilansu handlowego tego czasu. Bez tego rodzaju statystyki handlowej nie może być mowy o poważnych badaniach z zakresu polityki handlowej. Nie mniej ważna dla tego samego celu jest znajomość statystyki cen; na którem to polu zrobiono dotychczas u nas nadzwyczajnie mało.

Koszta utrzymania takiego biura są niewątpliwie znaczne, ale bez niego badania historyczno-statystyczne nigdy nie wyjdą poza prace fragmentaryczne lub powierzchowne. Solidne prace z tego zakresu są postulatem nie tylko czystej nauki; posiadają one poważne znaczenie dla stosunków aktualnych, mianowicie dla polityki społeczno-gospodarczej; polityka ta musi się koniecznie liczyć z różnymi indywidualnymi właściwościami poszczególnych części państwa. Zarówno ustawodawca jak i władze administracyjne muszą sobie zdawać sprawę, co z tych odrębności prowincjonalnych stanowi nałot niedawny, a co przekazane jest przez wieki, jako wyraz przystosowania stosunków społecznych do właściwości psychicznych ludności i warunków geograficznych; bez tego nie można bowiem wiedzieć, nad czem można z łatwością przechodzić do porządku dziennego, a co może być przeszkodą przy przeprowadzaniu reform, pomyślanych zbyt schematycznie, bez dostatecznego uwzględniania różnic między poszczególnymi częściami państwa. Wszystkie te kwestje z dostateczną dokładnością mogą być wyjaśnione jedynie przez badania historyczno-statystyczne na szerszą zakrojone skalę; koniecznym zaś warunkiem takich badań są specjalnie im poświęcone biura.

Posiadając takie biuro prac historycznych lub biuro historyczno-statystyczne, możnaby zwracać indywidualne wysiłki w kie-

runku dla całokształtu nauki najbardziej pożądanym o wiele skuteczniej, niż dziś to jest możliwem.

W tem miejscu przechodzimy do odrębnego, niezmiernie ważnego, a jednocześnie bardzo trudnego punktu w schemacie organizacji pracy dziejopisarskiej. Badania naukowe rozwijają się przeważnie w kierunku indywidualnych zainteresowań poszczególnych badaczy. Doświadczenie uczy, iż zainteresowania te bynajmniej nie zawsze idą w kierunku najbardziej pożądanym ze względu na ogólną potrzebę danej nauki. Stąd powstaje konieczność tworzenia ciał naukowych, mających na celu zwracanie tych indywidualnych wysiłków w kierunku ze względów ogólnych najbardziej pożądanym. Główna trudność w działalności tych ciał wynika z tego, że zadowolenie z prowadzenia badań, które zazwyczaj jest najsilniejszym bodźcem w pracy naukowej, jest znacznie większe przy badaniach prowadzonych w kierunku spontanicznie powstających indywidualnych zainteresowań, aniżeli przy pracy na obstalunek, chociażby ostatnia była dla całokształtu nauki ważniejsza.

Nie można sobie też wyobrazić, aby cała twórczość naukowa mogła być kiedykolwiek ujęta w karby, kierowane jedną wolą. Przesadne dążenie, mające na celu świadome opanowanie badań poszczególnych uczonych, mogłoby dla wartości badań mieć jak najfatalniejsze rezultaty. Gdzie są granice korzystnego oddziaływania, a gdzie rozpoczynają się ujemne dla nauki skutki, o tem w każdym indywidualnym wypadku decydować trzeba oddzielnie.

Środki działania mogą tu być różne, a muszą one być przystosowane do okoliczności. W pewnych wypadkach względy natury moralnej mogą się okazać wystarczającemi; skuteczniejszym i szerzej dającym się zastosować środkiem będzie pomoc materialna udzielana pracom pożądanym; formy mogą tu być rozmaite: przywiązywanie do stypendjów czy asystentur prywatnych obowiązku pracowania w określonym kierunku, faworyzowanie poświadczonych prac przez biura prac historycznych, a wreszcie konkursy. Konkursy winny być dwu typów: jeżeli pewien większy zakres danej gałęzi nauki jest mało opracowany, tak że pożądanym jest szereg monografij z tego zakresu, w takim razie może być zastosowany zwykły typ nagrody konkursowej, przeznaczony dla najlepszej z prac, z których każda jest odrębnym i sa-



modzielnym przyczynkiem, wchodzącym w zakres pewnej obszerniejszej całości. Im liczniej konkurs taki będzie obesłany, tem dla nauki lepiej; żaden wysiłek, jeśli wogóle posiada wartość, nie idzie tu na marne. Jako przykład tematów, nadających się do tego rodzaju konkursów, możemy przytoczyć „monografie całych fortun, albo poszczególnych dóbr magnackich“, o czem pisze Bujak („Nauka Polska“ I. 285).

Zupełnie inaczej muszą być zorganizowane konkursy na tematy, obejmujące całość pewnego zakresu (np. metrologja polska; patrz Bujak I. c.). Opracowywanie takich tematów przez kilku autorów jednocześnie, bez wzajemnego porozumienia, mogącego ustalić między nimi jakiś racjonalny podział pracy, byłoby bezużytecznem marnowaniem sił naukowych. Przy tego rodzaju tematach koniecznem jest inne zorganizowanie konkursów. Muszą to być konkursy nie gotowych już prac, ale autorów, mających zamiar prace takie pisać. Sąd konkursowy z pośród kandydatów wybrałby najodpowiedniejszego, któremu by polecił napisanie pracy; przyznanie nagrody zależałoby wówczas wyłącznie od spełnienia warunków konkursu.

Konkretne postulaty z tego zakresu, mianowicie jeżeli idzie o wydawnictwa źródłowe potrzebne do badań historyczno-gospodarczych w zakresie Polski przedrozbiorowej, zostały omówione we wspomnianym wyżej artykule prof. Bujaka. Pominiętą zaś została całkowicie Polska porozbiorowa; wobec ogromu pozostałego materiału źródłowego kwestja wydawnictw źródłowych jest tu szczególnie trudna, a dziś, gdy źródła te są jeszcze tak mało znane, opracowanie jakiegoś obszerniejszego i bardziej szczegółowego programu z tego zakresu jest rzeczą niemożliwą.

Jedna sprawa nie może tu jednak ulegać wątpliwości: najważniejszym postulatem z tego zakresu jest krytyczne wydanie tablic statystycznych opracowanych przez różne władze administracyjne, a uważanych przeważnie przez nie za tajemnice urzędowe.

Z prac konstrukcyjnych na pierwszym planie w artykule Bujaka postawione zastało projektowane przez podpisanego zbiorowe opracowanie całokształtu gospodarczych dziejów Polski. W najogólniejszych zarysach przedstawia się ono w sposób następujący.

Projektowane wydawnictwo ma być przez zbiorowe siły podjętem opracowaniem całokształtu gospodarczych dziejów Polski, któreby

w sposób systematyczny i o ile możności syntetyczny ujmowało wyniki dotychczasowych badań i uzupełniało nowymi źródłami poszukiwaniami najważniejsze braki tych badań, tak, aby wydawnictwo to było nie tylko lekturą dla osób interesujących się tą dziedziną pracy naukowej, ale zarazem drogowskazem orjentującym przyszłych badaczy w tem, co już zrobiono, a co i jak dopiero zrobić należy. Opracowanie ma być z jednej strony popularne, mianowicie w tem znaczeniu, iż musi być ono dostępne dla każdego inteligentnego czytelnika bez specjalnego przygotowania historycznego lub ekonomicznego. Z drugiej jednak strony musi ono być naukowem zarówno przez to, iż tylko naukowo uzasadnione poglądy mogą być w niem zawarte, jak i przez to, iż rzecz powinna być w ten sposób przedstawiana, aby każde twierdzenie mogło być przez czytelnika sprawdzone. Omawiane wydawnictwo ma być przede wszystkim poświęcone historii społeczno-gospodarczej, t. j. rozwojowi faktycznie istniejących form stosunków społ. - gospod. między ludźmi, ponieważ w tem właśnie należy widzieć właściwy przedmiot badań historii gospodarczej w ścisłym tego słowa znaczeniu. Historia techniki pracy gospodarczej, rozwój norm prawnych i zwyczajowych, odnoszących się do spraw techniczno i społeczno-gospodarczych, dzieje doktryn i idei gospodarczych, historia nauk technicznych, dzieje ruchów społecznych, mających wyłącznie lub między innymi cele gospodarcze, oraz dzieje polityki gospodarczej powinny być uwzględniane jako momenty tłumaczące dzieje społeczno-gospodarcze. Pod względem terytorjalnym dzieło to ma obejmować ziemie polskie w szerszym tego słowa znaczeniu, a mianowicie przy uwzględnieniu kryterjów: historycznego i etnograficznego. Również i pod względem chronologicznym ma ono objąć całość przedmiotu od pierwotnego osadnictwa aż do chwili obecnej. Całość obliczona jest w przybliżeniu na 3300 stronic (po 2000 liter na stronie), rozpada się na trzy części (średniowiecze, czasy nowożytne i czasy porzobiorowe) zawierające: 57 rozdziałów i trzy dodatki <sup>1)</sup>. Wewnętrzna konstrukcja analogicznych rozdziałów, powinna

---

<sup>1)</sup> Spis rozdziałów „Gospodarczych dziejów Polski” przedstawia się w sposób następujący: Wstęp (str. 30). Część I. Średniowiecze (650). I. Kraj, ludność

być analogiczna, dlatego też ustalenie dosposzycji poszczególnych rozdziałów nie jest pozostawione oddzielnym autorom, ma być ono

---

i warunki rozwoju (25). II. Gospodarczy ustrój Polski oraz zachodniej słowiańszczyzny w czasach przedchrześcijańskich (10). III. Rolnictwo i ustrój rolny do wieku XIII (70). IV. Inne strony ustroju gospodarczego do wieku XIII (20). V. Rolnictwo i ustrój rolny od w. XIII do XV (90). VI. Górnictwo (30). VII. Miasta (25). VIII. Przemysł (60). IX. Ustrój pieniężny (20). X. Handel (60). XI. Ustrój gospodarczy ziem litewsko-ruskich (60). XII. Ustrój gospodarczy ziem zakonu krzyżackiego (20). XIII. Skarbowość (40). XIV. Ustrój gospodarczy ziem polskich na zachód od państwa polskiego położonych (20). XV. Pogląd ogólny na rozwój gospodarczy w średniowieczu (70). Część II. Czasy nowożytnie (750). I. Kraj, ludność i warunki rozwoju (40). II. Rolnictwo (50). III. Ustrój rolny od r. 1500 do 1650 (80). IV. Ustrój rolny od r. 1650 do 1795 (85). V. Górnictwo (40). VI. Miasta (40). VII. Przemysł (90). VIII. Ustrój pieniężny (25). IX. Handel (80). X. Reformy w. XVIII w zakresie stosunków wiejskich (30). XI. Reformy w. XVIII w zakresie stosunków miejskich (30). XII. Skarbowość (60). XIII. Gospodarcze dzieje Śląska (20). XIV. Ogólny pogląd na rozwój gospodarczy w czasach nowożytnych (80). Część III. Czasy porozbiorowe (1700). I. Kraj, ludność i warunki rozwoju (50). II. Rolnictwo (60). III. Ustrój rolny Galicji przed r. 1848 (łącznie z Rzeczpospolitą Krakowską) (75). IV. Ustrój rolny ziem polskich państwa pruskiego przed rokiem 1852 (65). V. Ustrój rolny Ks. Warszawskiego i Kr. Polskiego przed rokiem 1864 (90). VI. Ustrój rolny krajów zabranych litewsko-ruskich przed rokiem 1861 (50). VII. Ustrój rolny Galicji po r. 1848 (80). VIII. Ustrój rolny ziem polskich państwa pruskiego po r. 1852 (70). IX. Ustrój rolny Kr. Polskiego po r. 1864 (100). X. Ustrój rolny ziem zabranych litewsko-ruskich po r. 1861 (50). XI. Górnictwo w Galicji i na ziemiach polskich państwa pruskiego (50). XII. Górnictwo w Kr. Polskim (50). XIII. Miasta i miasteczka (70). XIV. Przemysł w Galicji (40). XV. Przemysł na ziemiach polskich państwa pruskiego (40). XVI. Przemysł w Ks. Warszawskim i Kr. Polskim (100). XVII. Handel w Galicji (50). XVIII. Handel na ziemiach polskich państwa pruskiego (50). XIX. Handel w Kr. Polskim (70). XX. Kredyt w Galicji (70). XXI. Kredyt na ziemiach polskich państwa pruskiego (55). XXII. Kredyt w Kr. Polskim (65). XXIII. Przemysł, handel i kredyt w krajach zabranych litewsko-ruskich (40). XXIV. Ubezpieczenia (50). XXV. Skarbowość w Galicji (40). XXVI. Skarbowość w ziemiach polskich państwa pruskiego (30). XXVII. Skarbowość Ks. Warszawskiego, Kr. Polskiego z uwzględnieniem ziem zabranych litewsko-ruskich (50). XXVIII. Pogląd ogólny na rozwój gospodarczy w czasach porozbiorowych (80). Dodatki: I. Metrologia polska (100). II. Źródła do gospodarczych dziejów Polski (50). III. Przegląd literatury z zakresu gospodarczych dziejów Polski (50).



owocem porozumienia autorów z redakcją <sup>1)</sup>, przy uwzględnianiu ogólnych dyrektyw: ścisłego oddzielania momentów techniczno-gospodarczych od społeczno-gospodarczych, przyczem pierwsze, łącznie z kwestją rozmiarów produkcji mają porządzać drugie.

Niezależnie od tego na dość szeroką skalę zakrojonego wydawnictwa, daje się odczuwać ogromny brak zwięzłego podręcznika gospodarczych dziejów Polski, któryby przedmiot ten przedstawiał mniej więcej w takim samym zakresie, jak historję ustroju prawnego przedstawia znany „zarys“ prof. Kutrzeby. Opracowanie takie mogłoby służyć za lekturę dla młodzieży szkół średnich ogólnokształcących, oraz jako podręcznik dla wyższych szkół handlowych, w których przedmiot ten jest wykładany, a nawet w pewnych wypadkach w uniwersytecie. Podręcznik taki musiałby być opracowany, oczywiście, przez jednego człowieka; zamówienie takiej pracy u kogoś dającego gwarancję należytego wykonania zamówienia, byłoby najwłaściwszym sposobem przyspieszenia ukazania się tego podręcznika.

Badania monograficzne najtrudniejsze są do ujęcia w ramy planowej organizacji; trudno bowiem nakłonić kogokolwiek do szczegółowego opracowywania różnych „najważniejszych“ tematów wbrew jego indywidualnemu zainteresowaniu. Tam jednakże, gdzie o wyborze tematu decyduje nie szczególne w danym kierunku zainteresowanie badacza, lecz przypadek, tam celowe zorganizowanie pracy z powodzeniem dałoby się zastosować przy pomocy wyżej wymienionych środków.

Wśród tematów nadających się do zamawiania (z konkursem lub bez konkursu) na pierwszym miejscu postawiłbym podręcznik metrologji polskiej oraz monografię o dziejach uwłaszczenia włościan w Polsce. Do zwykłych konkursów nadawałyby się prace z zakresu: dziejów produkcji rolniczej (i hodowlanej) w wiekach średnich; produkcji

---

<sup>1)</sup> W skład redakcji wchodzi: prof. Franciszek Bujak, jako przewodniczący, prof. Stanisław Kutrzeba oraz podpisany jako sekretarz; pierwotnie ponadto wchodził ś. p. I. T. Baranowski. Większa część rozdziałów jest już w opracowaniu; niektóre są już wykończone; dzisiejsze warunki drukarskie uniemożliwiają jednakże rozpoczęcie druku tego wydawnictwa.

i organizacji przemysłu w wiekach średnich; skarbowości w wiekach średnich; przemysłu w w. XVII; handlu w w. XVI—XVIII; skarbowości w w. XVI i XVII; pierwszej połowie w. XVIII, że ograniczymy się tu do wymienienia najważniejszych braków w zakresie naszej literatury monograficznej.

A wreszcie słów kilka, o organizacji wydawniczej. Przed wojną stosunki wydawnicze w zakresie nauk historycznych przedstawiały się o tyle zadowalająco, że prace posiadające rzetelną wartość naukową, chociażby nawet były pisane przez początkujących autorów, znajdowały zawsze możliwość ukazania się w druku; niejednokrotnie wydawano nawet pieniądze na drukowanie prac niedojrzałych lub zgoła chybionych. Stosunki te uległy radykalnej zmianie wskutek wojny; obecnie nawet pisarzom, którzy już poprzednio dali się poznać na niwie dziejopisarstwa, opublikowanie pracy nastęrcza bardzo wiele trudności. Historia gospodarcza podziela los wszystkich nauk historycznych; to też musi się ona przyłączyć do ogólniejszego postulatu wydatniejszego subwencjonowania czasopism i innych wydawnictw historycznych.

Pomiędzy poszczególnymi wydawnictwami historycznymi, z bardzo nielicznymi wyjątkami, nie było żadnego podziału pracy. Specjalnych wydawnictw poświęconych poszczególnym dziedzinom dziejopisarstwa było bardzo mało, a istniejące nie obejmowały całej polskiej produkcji naukowej ze swego zakresu. Brak tego rodzaju specjalnych wydawnictw i w zakresie historii gospodarczej; prace tego zakresu drukowano we wszelakich periodycznych i nieperiodycznych wydawnictwach historycznych, ekonomicznych lub prawniczych, a nawet ogólnych. Wydawanie czasopisma poświęconego specjalnie historii gospodarczej, chociażby łącznie z historią prawa i innymi działami historii społecznej, na razie nie jest u nas możliwe; zbyt mało mamy jeszcze pracowników w tym zakresie. Bibliografia, recenzje, przyczynki i kronika naukowa z tego zakresu będą musiały w dalszym ciągu jak dotychczas być umieszczane w ogólnych czasopismach historycznych. Natomiast byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby już obecnie wszelkie rozprawy oraz monografie z zakresu gospodarczych dziejów Polski pomieszczane były w specjalnem wydawnictwie stworzonym na wzór np. „Studiów nad historią prawa

polskiego", wydawanych przez prof. Balzera. Ułatwiłoby to fachową naukową kontrolę nad pracami wydrukowanymi w odpowiedzialnych publikacjach naukowych, która nigdy nie może być tak dokładną w wydawnictwie ogólnem, jak może być w wydawnictwie specjalnem, a po drugie ułatwiłoby korzystanie pracownikom naukowym z zakresu historii gospodarczej, oraz wszystkim interesującym się tym działem przeszłości. Podobne specjalne wydawnictwo jest pożądane oraz możliwe w zakresie wydawnictwa źródeł do gospodarczych dziejów Polski.

W ten sposób organizacja pracy naukowej miałaby do spełnienia następujące zadania: 1-o przygotowanie nowych pracowników do samodzielnej pracy naukowej, 2-o umożliwianie pracownikom naukowym wyłącznego poświęcania się badaniom przez zapewnienie im bytu materialnego, 3-o ułatwianie im pracy naukowej przez stworzenie odpowiedniego warsztatu naukowego, pojętego w najszerszem tego słowa znaczeniu, 4-o skierowywanie wysiłków naukowych poszczególnych badaczy w kierunku ze względu na całokształt nauki najbardziej pożądanym, 5-o publikowanie gotowych opracowań, zarówno wydawnictw źródłowych, jak i prac konstrukcyjnych.

Zbyt mało jest w Polsce pracowników na niwie historii gospodarczej, aby mogła być mowa o zakładaniu jakiejś odrębnej organizacji poświęconej specjalnie temu działowi nauki historycznej. Niezależnie jednak od tej okoliczności, która może być przemijającą, nie można uznać powstania takiej specjalnej organizacji za rzecz pożądaną; byłoby to zróżnicowanie zbyt daleko idące, osłabiające raczej samą organizację, niż ją wzmacniające.

W obecnych stosunkach polskich potrzebna jest raczej pewna koncentracja w dziedzinie organizacji pracy naukowej. Naukom historycznym poświęcona jest bardzo znaczna liczba zrzeżeń i instytucyj naukowych zarówno ogólnych, jak i o charakterze mniej lub więcej specjalnym.

Styczności między poszczególnymi temi organizacjami dziś w gruncie rzeczy niema żadnej, podział pracy i wzajemna koordynacja wysiłków mogą być w takich warunkach tylko czysto przypadkowe. Pewne skupienie wszystkich tych, dziś przeważnie rozproszonych usiłowań jest niewątpliwie konieczne; formy tego skupienia mogą być bardzo rozmaite, począwszy od zupełnie luźnego związku w postaci



perjodycznych zjazdów delegatów i stałego wydziału tych zjazdów, a skończywszy na przekształceniu istniejących zrzeszeń na jednolity „Polski instytut historyczny“ z centrum w Warszawie i oddziałami w ważniejszych środowiskach pracy historycznej na prowincji. Trudno na razie przesądzać, w którym miejscu znajduje się „złoty środek“ między temi dwoma krańcami. Organizacja badań nad historią gospodarczą musi być oczywiście przystosowana do tej ogólnej organizacji pracy historycznej w Polsce. Na razie jako postulat minimalny, nadający się jednak do natychmiastowej realizacji należy podnieść konieczność stworzenia „Komisji historii gospodarczej“, któraby objęła funkcje redakcji „Studjów nad gospodarczymi dziejami Polski“ i „Źródeł do gospodarczych dziejów Polski“, od niej musiałaby być uzależniona istniejąca już redakcja zbiorowego opracowania „Gospodarczych dziejów Polski“; pod nadzorem tej komisji mogłoby być biuro historyczno-statystyczne; w ten sposób komisja koncentrowałaby wszelkie prace nad gospodarczymi dziejami Polski. Bez porozumienia się z komisją instytucje i zrzeszenia poświęcone pracy historycznej nie powinnyby niczego przedsięwziąć, co wkracza w granice dziejów gospodarczych. Wykonanie tego niezmiernie ważnego postulatu natrafiłoby prawdopodobnie na znaczne trudności; przypuszczam jednak, że przy dobrej woli dałyby się one usunąć. Wydatność pracy takiej Komisji zależałaby zarówno od liczby ludzi w Komisji tej skupionych, jak i od środków, jakimi mogłaby dysponować. Trudno określić, jakie uposażenie należałoby dać takiej Komisji do dyspozycji; już za kilka tysięcy marek rocznie możnaby niejedno zrobić; choć i sto tysięcy rocznie możnaby z łatwością i z wielką dla nauki korzyścią wydać. Dopiero po ustanowieniu projektowanej Komisji i ustaleniu ogólnych ram jej budżetu można rozpocząć dyskusję na temat najwłaściwszego zużytkowania rozporządzalnych środków materialnych i sił intelektualnych.

## CO MA DO SPEŁNIENIA NAUKA POLSKA W ZARZĄDZIE GOSPODARSTW WIEJSKICH?

---

Twórcza myśl polska torowała sobie drogi samodzielnie w zarządzie gospodarstw wiejskich przez wszystkie wieki rozkwitu rolnictwa u nas. Mamy wiekopomne tego dowody w „Notatach gospodarczych” Anzelma Gostomskiego z w. XVI, z których poniekąd jeszcze dziś możemy czerpać rady, wskazówki, przepisy, oparte na gospodarczej jego mądrości, a pisane pod wielkim hasłem: „Tylko to Polszcze przystoi, co się w Polszcze rodzi”. Nie z cudzoziemskich ksiąg, nie z rozjazdów po obcym świecie, lecz z szerokiego, polskiego sposobu patrzenia na bieg spraw, powstała ta Złota Księga o „rządnem się rządzeniu” w domu i polu. Nie masz w niej nic naukowego, choć pełna jest nauczania, jak ma ziemianin, gospodarując, fortuny przyczynić sobie, nie z cudzej krzywdy, lecz z zapobiegliwości. Gostomski wysoko postawił zarząd. Opowieść o dwu synach, z których jeden głupi ostał się przy ziemi, nie z jego chyba czasów pochodzi. Gostomski pisze: „Kto chce być dobrym gospodarzem, trzeba mu do tego pilności i pracy dołożyć, a rozum mieć doma i pamięć”.

Podobne myśli tętnią po trzech wiekach, gdy Marymont ożywił umysłowość rolników — polska żywiłowa siła się przejawia. Ale przez ten czas rolnictwo przeszło wraz z Rzeczpospolitą ciężki upadek. Podniósł je wpływem swym sąsiad z Zachodu. Przykład jego pracy i jego nauka wkrađły się do gospodarstw naszych, podnosząc umie-

jętność i wprowadzając kulturę. Lecz jak szybko polskie gospodarstwo otrząsa się z wpływów obcych. W Księstwie Poznańskim, które stało się kolebką odrodzenia polskiej rządności, nasze gospodarstwa, leżące obok niemieckich, mają odrębny, sobie jedynie właściwy wyraz, a przyznać trzeba, że nie najgorszy. Na ziemiach Kongresowych dźwigaliśmy się z upadku wbrew wszelkim przewidywaniom, bo bez ułatwień, bez pomocy państwowej, mimo wysiłków rosyjskiego rządu, by rolnictwo z pomocą wadliwych cel, przewrotnych taryf kolejowych, z pomocą zabagnienia stosunków roboczych — zepchnąć na drugorzędne tory. Zastanawialiśmy się jeszcze przed wojną, czemu przypisać, że gospodarując wśród najuciążliwszych warunków, dorównywamy niejednokrotnie sąsiadom z Zachodu.

Postęp spłynął [ku nam niewątpliwie dzięki rozwojowi nauk przyrodniczych, przede wszystkim wielkich odkryć w dziedzinie odżywiania się roślin, lecz dotrzymywanie w pochodzie kroku innym narodom, które gospodarują w warunkach stokroć szczęśliwszych, rozporządzają zarówno jak my, zdobyczami wiedzy, zawdzięczamy swemu zmysłowi gospodarczemu, który od czasu Złotej Epoki wielokrotnie tłumiony politycznymi niepowodzeniami odżywa teraz. Chcemy podkreślić znaczenie tego zmysłu narodowego w zarządzie, bo jeżeli technika naszych gospodarstw krajowych wymaga odrębnego naukowego ujęcia, ku czemu od lat kilkunastu prze Towarzystwo popierania polskiej nauki rolnictwa, tem żywiej, tem głębiej powinniśmy sięgnąć do rdzenia polskości, mając na względzie rozwój ekonomji. W niej bowiem przeważnie uplastycznia się i woła o inną strukturę naukową odrębność rolnika polskiego.

Mamy na tem polu wszystko do zrobienia. Polska nauka zarządu prawie zupełnie nie istnieje. Co nam Anzelm Gostomski pozostawił, to zbiór wytrawnych przepisów, oraz długotrwałych doświadczeń, zebranych z własnej praktyki gospodarczej. Nie różnią się pisma Krescentyna, Haura, czy innych. Nieco wyżej stoi piszący w pierwszej połowie XIX w. Nepomucen Kurowski, który odtwarza w Polsce niemiecką naukę Thaera. Najgłębsze naukowo i najwięcej mające polotu są dzieła Michała Oczapowskiego, profesora w Marymoncie. Jest to jedyna udana u nas próba naukowego ujęcia organizacji i za-



rządu gospodarstw wiejskich \*). Ale z dziełami Oczapowskiego gaśnie w połowie zeszłego wieku szersza literatura na tem polu. Odtąd pojawiać się będą prace luźne, broszury lub artykuły w gazetach, referaty w Rocznikach Nauk Rolniczych, odtąd będą stały na dość wysokiem stanowisku wykłady, wygłaszane z katedr profesorskich, zjawia się tu i owdzie perła naszej wiedzy, cenne monografie, trochę praktycznych badań, lecz należytego postępu w nauce niema. W budowie nauki zarządu nie stoimy w tyle poza innemi narodami. My na tem polu nie stoimy wcale. Niema nas tam zupełnie.

Dlatego mamy wszystko do stworzenia.

Co prawda i obcej literaturze daleko jeszcze do miana ścisłej naukowości. Zastanawiano się do niedawna, czy nauka urządzania i prowadzenia gospodarstw zasługuje na miano nauki. Przyczyna spoczywa w tem, że brak w tej dziedzinie właściwego doświadczenia i że nie mamy laboratorium, w któremby sprawdzano związki gospodarcze na miarę, wagę lub inną liczbę. Jednakże bogate literatury, niemiecka lub rosyjska, dawały czytelnikowi całokształt umiejętności. Rozczytywano się w tych dziełach, które rozjaśniały i pogłębiały zdolność myślenia, które zwracały uwagę na szereg procesów, łatwo uchodzących oku rolnika, które pouczyły, jak się procesy wzajemnie wiążą, jak na się oddziałują, w jakiej kolei i w jakim stosunku winny się układać, by zapewnić gospodarstwu rządność i postęp.

A poza tem uczeni niemieccy jęli się metod naukowych. Oparto się na badaniach przyrodniczych, wprowadzono matematykę, a wreszcie sięgnięto wgląd ustroju niemieckiego gospodarstwa z pomocą analizy rachunkowej i statystyki. Szczególnie w dziedzinie rachunkowości, taksacji i kalkulacji zrobiono olbrzymie postępy. Ruch naukowy wszczął się i poczyną dawać materiał do budowy całkiem nowej nauki o zarządzie gospodarstw.

A gdzie my jesteśmy?

Prof. Lubomęski w artykule, drukowanym w Rocznikach Nauk Rolniczych rozszerza i pogłębia kalkulację, prof. Surzycki udoskonala

---

\*) Nauka ekonomji czyli zarządu gospodarstw. Wydanie pośmiertne r. 1857

metody opisu gospodarstw wiejskich, zbiera cenne dane z zakresu robót akordowych, prof. Pawlik wyciąga z dawnych inwentarzy instrukcje, jak gospodarowano w Polsce, również katedra Szkoły Wyższej Rolniczej w Warszawie bierze udział w poszukiwaniu nowych metod rachunkowych i taksacyjnych. Ale to są małeńkie ułamki tych prac, jakie u nas już dawno mogły i powinny być dokonane.

Gdzież nasza literatura?

Nie mamy dzieł oryginalnych. Widać nie stać nas na to. Ale nie mamy również dzieł kompilacyjnych, ani tłumaczeń, prócz dawno wyczerpanych i mocno przestarzałych Goltzów, Krafftów, a z rosyjskiej literatury rzeczy świeższej Jermołowa. Gdzież Holdefleiss, Westermeyer, Howard, Laur, Ehrenberg, Franck, Fröhlich, Sagawe, Waterstradt, gdzież Aereboe, a z rosyjskich pisarzy Skwarcow, Szyszkin, Wargin i wielu innych? Czytają ich dzieła i wzbogacają się ich wiedzą Niemcy i Rosjanie. My jedni nie korzystamy z niczyich prac.

Cele nauki polskiej w ekonomji gospodarstw wiejskich są trojaki:

1. Praca ściśle naukowa.
2. Praca związana z praktycznemi zagadnieniami rolnika.
3. Praca społeczno-gospodarcza.

#### 1. PRACA ŚCIŚLE NAUKOWA.

ma na celu:

a) Udoskonalanie dotychczasowych metod badania i stwarzanie nowych. Dotychczasowe metody badania są oparte przeważnie na obserwacji niewielkiej ilości gospodarstw, dostępnych badaniu poszczególnych rolników. Wyniki tych obserwacji noszą cechę grubej empirji, zwłaszcza, że często bywają przekazywane z jednego okresu lat na drugi, bez dostatecznego sprawdzenia, czy zmienione warunki gospodarstw, nie wymagają zmian w ustroju i prowadzeniu. W nauce ekonomji rolnej mamy dopiero zaczątki naukowych metod. Te po-

głębić, rozszerzyć, a po zatem stworzyć nowe — jest pierwszorzędnym zadaniem nauki.

b) Ujęcie w całość dotychczasowego dorobku naukowego, gdziekolwiek i w jakimkolwiek czasie on powstał, ażeby w ten sposób rozpocząć tworzenie poważnej literatury polskiej na polu ekonomji gospodarstw wiejskich. Będą tu zaliczone zarówno tłumaczenia jak i oryginalne prace. Potrzeba nam podręczników organizacji, zarządu, takсации, rachunkowości, bo nie mamy ani jednego do któregokolwiek z tych działów. Potrzeba nam poza tem ujęcia całości przedmiotu, bo od czasu wydania w r. 1857: „Nauki ekonomji czyli zarządu gospodarstwa“ Michała Oczapowskiego, który usystematyzował ówczesne wiadomości z organizacji i zarządu, nie było żadnej poważniejszej próby w tym kierunku. Potrzeba nam wydawania własnych prac oryginalnych, bo nie dość naukę tworzyć, należy ją popularyzować, a polscy uczeni nie zawsze lubią imać się pióra. Dlatego nie szkoda czasu i miejsca, by wciąż powtarzać i podkreślać potrzebę naukowych wydawnictw.

c) Wreszcie jako trzeci wielki cel przed sobą stawia nauka polska: odtworzenie historii rolnictwa w Polsce. Dotychczas mamy w tym kierunku niewiele prac, wśród których wyróżniają się: „Poszukiwania do historii rolnictwa krajowego“ Edmunda Stawiskiego, wydane w r. 1858. W dzisiejszem literackiem pustkowiu, nie chcąc poddać się zalewowi, idącemu z Niemiec, musimy oprzeć się o narodowe pierwiastki kultury rolniczej. Dlatego historia rolnictwa powinna sięgnąć w głąb narodu, wydobyć na wierzch i uwypuklić jego zmysł organizacyjny, odtworzyć ciągłość przewodnich myśli między dzisiejszemi a dawnemi czasy. Niech to będzie historia nie tylko rozwoju techniki, organizacji pól i podwórza, ale przedewszystkiem duszy polskiego rolnika.

## 2. PRACA ZWIĄZANA Z PRAKTYCZNYMI ZAGADNIENIAMI ROLNIKA.

Dotychczas za mało myślano nad tem, ażeby w naukowy sposób przyjąć z pomocą rolnikowi w jego pracach organizacyjnych. Pozostawiono lwia część zadania jego zmysłowi orientacyjnemu, wspomagając go poza tem receptami, wydobytemi z doświadczeń poszcze-



gólnych autorów. Ale rolnik nie wiedział z dostateczną ścisłością, do jakich granic powinien zwiększać nakładowość swego gospodarstwa, jak ma budować jego ustrój w zależności od kształtu majątku, różnorodności gleb i użytków, sieci komunikacyjnej, temperatury i opadów, jak ustosunkować siły ręczne i sprzężajne, w jaki sposób uzbroić warsztat w narzędzia pracy. Na pytania, jak żywić zwierzęta, jak nawozić i uprawiać, nauka przyrody w zastosowaniu do rolnictwa dała ścisłe odpowiedzi, ale na pytanie natury organizacyjnej nie słyszeliśmy nic, prócz wyrozumowanych porad, popartych cyframi jedynie oświeclającymi.

Nauka powinna podjąć się ściślejszego cyfrowego wskazania, czy dotychczasowe drogi były właściwe, czy nie należałoby przewartościować wielu pojęć, urobionych z pobieżnej obserwacji i rozumowań, czy nie czas już wprowadzić nowe metody analizy. Bo kto wie, czy dotychczas odpowiadano trafnie na szereg trudnych zagadnień, które się wiążą bezpośrednio z praktyką organizacji i zarządu. Kto wie, czy przez ścisłe, naukowe badania nie odkryłyby się przed nami nowe horyzonty. Kto wie, czy nie na tej drodze czeka rolników nowy, gwałtowny przybór postępu. Dotychczas wyteżano wszystkie siły naukowe w kierunku przyrodniczych odkryć. Myślenie przyrodnicze wyciskało piętno na pracy rolnika. Rzeczywiście czas już, ażeby myślenie ekonomiczne co najmniej z równą siłą przepoiło warsztat od najmniejszej słomki, leżącej na ziemi, aż do szczytów gospodarstwa.

W Niemczech i w tym kierunku budzi się coraz żywiej ruch naukowy. Badacze niemieccy analizują z pomocą cyfr procesy gospodarcze w najdrobniejszych ich przebiegach. Szczególnie w dziedzinie obliczania kosztów wytwórczości (prace Howarda), wpływu odległości transportów (prace Waterstadta), granic uintensywnienia (Skalweit) zrobiono poważny krok naprzód. Ale rolnik polski nie wiele skorzysta z tej niemieckiej nauki, bo nowsze badania weszły tam na grunt rodzimy.

Gospodarstwo zależne jest od warunków gleby, atmosfery i stanu ekonomicznego w kraju. Naukowe badania powinny dążyć do wykrycia współzależności pracy rolnika z jego otoczeniem. Niech się rolnik dowie, jakie systemy i jakie ugrupowanie sił w dawnych sy-

stemach opłacają się najlepiej na jego glebie, w miejscowych warunkach opadów, temperatury, zmian atmosferycznych, w miejscowych warunkach komunikacji, cen, podaży rąk roboczych.

Odpowiedź dadzą mu uczeni, pracujący w jego środowisku, a więc u nas uczeni polscy. Tem bardziej nauka gospodarstwa wiejskiego musi mieć charakter narodowy, że szczególnie praca na roli jest wynikiem nie tylko warunków przyrodniczych i ekonomicznych, lecz i sił wewnętrznych narodu. Jest ona najmniej skosmopolityzowana.

### 3. PRACA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA.

Ludzie pracujący na roli, robotnicy lub małorolni, mają być materialnie niezawsze dostateczny, a być społeczny zupełnie nieodpowiedni. Nie wiadomo, czy się uda w przyszłości zrównać wszystkie klasy ludzi, jak tego wymaga sprawiedliwość, ale dążyć należy do usuwania poważniejszych niedomagań.

Do takich niedomagań zaliczamy: złe mieszkania, niedogodne techniczne warunki pracy, brak ochron, domów ludowych, brak ubezpieczeń na życie, na starość, od nieszczęśliwych wypadków, brak emerytur, trudność dorobienia się własnego kawałka ziemi. Temi sprawami zająć się powinna nauka, niewiukłana w spory partyjne, a mająca na celu dobro kraju i jego produkcji. Należałoby jak najprędzej z pomocą monografij rozpocząć opracowywanie budżetu robotników wiejskich w służbie, robotników niezależnych i małorolnych. Następnie potrzeba szczegółowego opisu ich bytu społecznego, zmian, jakie zachodzą stopniowo lub nagle pod wpływem silniejszych zewnętrznych bodźców, jak np. wojna, rewolucja.

Naukowe ujęcie tych spraw ma dać bezstronny kierunek prawodawstwu i miejscowym organizacjom, ażeby z pomocą wspólnej pracy podnieść byt materialny i społeczny klas upośledzonych, a jednocześnie wzmocnić tempo rozwoju i siłę wytwórczości rolnej.

### METODY BADAŃ.

Warsztat rolny jest organizmem nader skomplikowanym, a skala jego badań rozległą, bo obejmuje zarówno dziedziny przyrodoznawstwa, jak i ekonomji rolnej. Przed stu laty Thaer wyceniał nawóz

zwierzęcy z pomocą jego przyrodniczego efektu, badanego w polu z pomocą tych samych metod, jakimi posługuje się dziś nauka o nawożeniu. Jednocześnie von Thünen na drodze obliczeń wyłącznie ekonomicznych odkrywał prawa gospodarczego ciążenia do rynków zbytu, które to dla budowy ustrojów gospodarstw wiejskich mają nie mniejsze znaczenie, niż ciążenia ziemi dla praw przyrody. Z natury rzeczy wynika, że myślenie ekonomiczne powinno mieć przewagę, jednak w dalszym rozwoju zarządu i gałęzi mu pokrewnych zwracano więcej uwagi na związek z prawami przyrody, bo pracę na tem polu pobudzały i ułatwiały zdobycze naukowe przyrodników zeszłego wieku.

Dopiero dzieła Howarda przypomniały, że kopalnią materiału do badań ekonomiki gosp. wiejskich są przedewszystkiem rachunki gospodarcze, z których można wyciągać wnioski, idące w głąb ustroju rolnictwa. Dzisiaj pod wpływem Howarda, Aereboego, Laura badania naukowe zarządu przybierają kierunek coraz więcej ekonomiczny. Waterstaedt wskrzesza przedwiekową ideę Thünena, który całkowity kierunek badania i myślenia opierał na wyliczeniach często zupełnie oderwanych, jeżeli dla zbadania jednego z warunków rozwoju trzeba było inne warunki cyfrowo odosobnić.

Gospodarcze procesy nie łatwo poddają się gruntownej analizie. Uchyła się przed nami najprostsza w przyrodoznawstwie metoda badań, polegająca na doświadczeniach. Nie możemy bowiem przy badaniu któregośkolwiek z czynników równocześnie ujednolicić wpływu wszystkich innych, jak się to mniej więcej dzieje przy rozbiórce technicznych czynności np. uprawy, nawożenia, żywienia. Choćbyśmy wybrali do oznaczenia wpływu kształtu majątku parę warsztatów o różnem ukształtowaniu i znaleźli w każdym z nich dochody czyste, jako sprawdziany wpływu tego ukształtowania, to nie będziemy pewni, czy na różnice czystych dochodów nie wpłynęły w równej mierze inne czynniki, jak różnica gleb i rodzajów użytkowania, różnice wewnętrznej komunikacji, inny stosunek składników majątkowych, inna ręka kierownicza, inni ludzie, inne zwierzęta, inne położenie nad poziomem, inna przeszłość majątku i t. d. i t. d. W ogólnym splocie różnorodnych warunków ginie wytyczna badań.

Thünen, jak wspomnieliśmy nieco wyżej, ujednolacciał warunki w oderwaniu od życia. Brał gospodarstwo i jego otoczenie matema-



tycznie. Mógł przeto dowolnie zmieniać natężenie każdego z badanych warunków i określać wpływ tego natężenia. W ten sposób prace jego rzuciły blask na zawile zagadnienia gospodarczych procesów, choć świeciły niejako u szczytów, skąd w perspektywie widać było tylko kierunek drogi.

Weźmy jako przykład dwa nieistniejące majątki, o których pomysłimy sobie, że różnią się jedynie ukształtowaniem. Wszystkie inne warunki są zupełnie takie same, a więc taki sam rozmiar, taka sama gleba, użytki, środki wytwórcze, ten sam kierownik gospodarczy. Możemy z pomocą drobiazgowych rachunków obliczyć różnice kosztów produkcji. Majątek gorzej ukształtowany będzie wytwarzał drożej, jego dochód czysty zmaleje. Co więcej wykazemy, że wielkość różnicy w kosztach wytwórczych zależy każdorazowo od systemu użytkowania, nie jest więc wielkością stałą. Zyskamy przez to niezmiernie wiele na rozpoznaniu sprawy, ale powiemy w końcu: nie wiadomo, jakby się rzecz przedstawiła w praktyce.

Istotnie w praktyce może być bardzo różnie. To jedno jest wiadome, narazie z odosobnionych przykładów, że gorszy kształt majątku nie wpływa na zmniejszenie się dochodów w prostym stosunku do zwiększającej się odległości pól, bo przedsiębiorczość ludzka stara się na różnych drogach zaradzić złemu. Jedni rolnicy przez wybudowanie folwarków, inni przez przeprowadzenie kolejki, inni wreszcie przez umiejętną organizację robót, to przez spółdziałanie jednych i drugich środków zaradczych zmniejszają obciążenie majątku z powodu złego ukształtowania. Nie można więc budować reguł ze sztucznego wyosobnienia badanego czynnika, bo wiele spółdziałających sił, szczególnie psychicznych, leży po za nawiasem naszych matematycznych założeń.

Dla praktyki pracując, musimy się zwrócić do praktyki. Niech rozwój i dochody gospodarstwa wziętego z życia za przykład, wykazą spółzależność jego od kształtu. Być może, że w niektórych warsztatach gorzej ukształtowanych znajdziemy dochody wyższe, czy to z powodu lepszych gleb, czy większej liczby łąk, czy sprawniejszej komunikacji, więcej umiejętnego zarządu lub innych przyczyn. Ale w większości przykładów zły kształt warsztatu oddziaływa niekorzystnie i to się wykaże w dochodach. Im więcej weźmiemy przykładów

pod uwagę, tem wyraźniej wystąpi skutek badanej przyczyny. Przy śledzeniu masowem wpływ czynnika przez nas badanego będzie stanowczo górował nad innemi warunkami. Pochodzi to z natury spostrzeżeń. Czynniki badane występują na jaw we wszystkich przypadkach, inne warunki towarzyszą przygodnie, przeto ich wpływ w większej liczbie zjawisk zanika.

Jest metoda, która się zajmuje badaniem mas. Jest to metoda statystyczna. Badając statystycznie, patrzymy na zjawiska pod kątem ich zdolności do powtarzania się. Bierzymy je masowo w ich naturalnym stanie i ruchu, nie próbując żadnego odosabniać, ani nagiąć do celów doświadczeń, ani wytwarzać sztucznych warunków, wśród których badanoby reakcję występujących czynników. Przedmiot poszczególny usunięty jest ze statystycznych rozważań, jak się to dzieje w doświadczeniach. Zjawiska, jak idą, podlegają śledzeniu i liczeniu. Wybieramy potem dla nich wspólne cechy i podług tych cech grupujemy.

Spółeczne współzycie nadaje się doskonale do badań metodą statystyczną. To też od najdawniejszych czasów zajmowano się statystyką społeczną, jako metodą, służącą do poznania stanu i ruchu ludności. Młodsza jest statystyka gospodarcza, rozpatrująca stosunki mas ludzkich ze stanowiska wytwórczości i spożycia, ale jej znaczenie jest dostatecznie ugruntowane, by przewidzieć, że badania statystyczne zjawisk w gospodarstwach wiejskich będą owocodajne. Może żadna z metod nie nadaje się tak dobrze do badania zjawisk w gospodarstwie wiejskiem, jak ta, ale że dotychczas zrobiono w tym kierunku niewiele, zajmiemy się nią szczegółowiej.

1. Pierwsza czynność to gromadzenie materiału liczbowego.
2. Druga czynność to opracowywanie nagromadzonego materiału.
3. Wreszcie przychodzi kolej na wyciąganie wniosków.

1. Gromadzenie materiału liczbowego napotyka w gospodarstwach wiejskich poważne trudności ze względu na szczupłą ilość faktycznie notowanego ruchu i niedostępność, wynikającą z braku zaufania i niechęci przedsiębiorców rolnych do odkrywania swych interesów. Częstkę materiału znajdziemy w biurach rachunkowości rolniczej, założonych oddawna w Poznaniu, potem w Krakowie, War-



szawie i t. d. Znajduje się w nich kopalnia bardzo cenna, której zużytkowania nie możemy pominąć w programie pracy. Materiał z nich uzyskany pozwoli nam zdać sobie sprawę z tych działów gospodarstwa wiejskiego, dla których wystarczy porównanie niewielu gospodarstw, byle dane były zebrane dość ściśle np. dla porównania potrzebnej ilości żelaza, smarów, środków świetlnych i t. p. Biura rachunkowe dostarczą dla celów naukowych materiału tak cennego, że z jego pomocą będziemy mogli udoskonalać stare metody i tworzyć nowe. Ale dla nakreślenia opłacalności kierunków gospodarczych i dla wykazania zależności zjawisk od spłotu wszystkich czynników, liczba tych zjawisk, zapisanych w biurach, okaże się za szczupłą, a materiał za mało zindywidualizowany pod względem spostrzegania procesów typowych. Zachodzi potrzeba zebrania materiału o wiele bogatszego w liczbę i treść, i to w ten sposób; by jego wartość nie uległa zaprzeczeniu. Opracowanie metod zbierania materiału jest fundamentem każdej pracy statystycznej, a tem bardziej statystyki gospodarstw wiejskich, w których z natury rzeczy obserwacja zjawisk jest uwzględniona.

Dane zbierać możemy przez 1. państwo, 2. instytucje społeczne, 3. prywatne wysiłki. Droga urzędowa jest najmniej pożądana. Państwo ma swe cele, do których statystyka została dostosowana. Jest to zbieranie cyfr łatwiejszych do wypośrodkowania i na tak wielką skalę, że nieuniknione błędy giną w olbrzymiej ich masie. Nauka ekonomji gospodarstw wiejskich musi dla swoich celów zbierać dane z daleko większą ścisłością i wśród okoliczności, które się usuwają prawie całkowicie z pod urzędowego strychulca. Co do prywatnych wysiłków, nie posiadają one dostatecznej siły wykonawczej. Próby robione u nas przez ks. Seweryna Czetwertyńskiego i przez niżej podpisanego dały wyniki ciekawe, ale liczebnie bardzo słabe. Jedynie organizacje społeczne, gdyby ujęły w swe ręce ster badań, mogłyby zadośćuczynić potrzebom.

Odsuwając na plan dalszy współudział państwa, zmniejszamy liczbę spostrzeżeń masowych, ale ich nie usuwamy, albowiem organizacje społeczne zbierając dane mogą się posługiwać różnemi metodami, z których jedne mają na celu badania więcej masowe, drugie wybór zjawisk typowych.



Ankieta zbliża się najwięcej do badania masowego. Jest ona wprawdzie pobudką do opracowania indywidualnego, ale o charakterze przypadkowego wyboru zjawisk. Powołując przez nią do współdziałania jak największą liczbę ludzi, nadajemy jej charakter badania masowego. Przeciwnie możemy zrobić z niej obserwatorkę procesów typowych przez a) układ kwestjonariuszów, b) skierowanie tych kwestjonariuszów do uplanowanych zgóry jednostek.

Najdalej idącą w indywidualizowaniu materiału jest monografia. Mamy do czynienia ze ścisłym wyborem przedmiotu dociekań. Chcemy przez nią uzyskać zobrazowanie różnorodnych warunków, wśród których badane zjawisko gospodarcze stale istnieje lub stale się powtarza, ażeby przekonać się o spójności czy tylko spójnistwieniu przebiegających procesów, np. wpływ przemysłu rolnego na rozwój gospodarstwa. Oczywiście monografia może również służyć ogólnym celom statystyki t. j. zapisywaniu i liczeniu danych, ale nie jest to jej właściwe zadanie.

W odpowiedziach na ankietę, również i w monografiach, występuje jaskrawo subiektywizm autorów, a przy badaniu ustrojów gospodarstw rolnych tem jaskrawiej, że przedsiębiorcy są zainteresowani osobiście w zatajaniu lub uwypuklaniu stanu lub ruchu gospodarstw swoich. Z tem się należy liczyć.

Drugą charakterystyczną stroną ankiet gospodarczych, a jeszcze więcej monografij, jest część opisowa. Nie zawsze liczby, często słowa tłumaczą stan, wielkość, szybkość procesów. Dlatego najczęściej zbliżoną formą do typowych badań statystycznych jest zyskiwanie materiału z biur rachunkowych. Tu występuje przypadkowość wyboru, obiektywizm i przedstawienie stanu rzeczy wyłącznie liczbowe.

Poza tem instytucje społeczne mogą się posługiwać pracą ludzi fachowych, np. towarzystwa rolnicze pracą swych instruktorów, co zwłaszcza dla drobnej własności jest metodą prawie jedyną. W ten sposób dane zbierane są o wiele więcej obiektywnie, aniżeli na skutek ankiety lub przy pomocy monografji.

I jeszcze jest jedno źródło zaczerpnięcia danych: stare rejestra w majątkach, stopy książek rachunkowych, jedzonych przez mole. Należałoby je otworzyć i zużytkować materiał w nich nagromadzony.

2. Opracowywanie materiału musi być robione z wielką umiejętnością i bezstronnością, ażeby przyszły odbiorca liczb statystycznych miał pracę przygotowaną, ale bez narzucenia mu kierunku wnioskowania. Doświadczenie wykazało, że wyniki badań są zależne w znacznym stopniu od ugrupowania liczb przez zbierającego.

Pierwszym krokiem, który nas czeka, jest krytyka surowego materiału. Dane liczbowe mogą być niezdatne do użytku na skutek omyłki obserwatora, na skutek niezrozumienia zapytania, czy nieumiejętnego zorjentowania się w materiale badanym. Mogą się również zdarzyć braki, które nieraz należy wypełniać przez odpowiednie rozważania, oceniania, wykazy porównawcze lub w inny sposób, co razem wzięwszy, wymaga wiele doświadczenia i bezstronności.

Ale bezwątpienia trudniejszym zadaniem jest dalsze opracowanie materiału. Idzie przede wszystkim o ugrupowanie go w ten sposób, ażeby się dał w przyszłości zużytkować w jak największej ilości kierunków, których na razie nie sposób przewidzieć. Opracowany materiał ma służyć nie tylko osobnikowi opracowującemu, lecz wszystkim postronnym badaczom.

Z ankiet, monografij, biur rachunkowych, ze spisów, czynionych przez osoby umyślnie powołane, z rachunków, które nieraz bez pożytku zavalają kancelarje gospodarstw wiejskich, wyciągamy cyfry i opisy podług obmyślanego z góry programu. Zapisujemy dość mechanicznie w odpowiednich rubrykach dane, odnoszące się do rozmiaru majątku, rozmiaru użytków, charakterystyki gleby, warunków klimatycznych i gospodarczych, ukształtowania majątku, wartości kapitału umieszczonego w przedsiębiorstwie, wartości i liczby poszczególnych składników, rodzaju i intensywności nawożenia, stosunku upraw, stopnia wytwórczości rolnej i zwierzęcej, norm żywienia, sił roboczych sprzężajnych i pieszych, wynagrodzenia i bytu robotników wiejskich, składu i wynagrodzenia administracji, przychodów i rozchodów we wszystkich kategoriach, dochodów czystych, zysków i wielu innych spraw.

Cały materiał zostaje w ten sposób porubrykowany. Jest to surowiec odkopany, z którego może korzystać zarówno badacz ustrojów gospodarstw wiejskich, jak i ustroju agrarnego, mogą korzystać organy instytucyj publicznych, ministerja, zarządy dóbr państwowych.



Ale dla celów nauki musimy w dalszym ciągu opracowywać materiały podług metod, których ustalenie jest najżywotniejszym zadaniem. Do jak sprzecznych wniosków dojść można na podstawie tych samych cyfr, jeżeli metody są nieustalone, dowodzi praca pp. S. ks. Czetwyńskiego i I. Targowskiego p. t.: „Granice intensywności naszych gospodarstw“ i odpowiedź na nią Stefana Moszczeńskiego: „Gdzież są granice intensywności?“ Obaj autorzy pierwszej pracy posługiwali się materiałem surowym, zaś autor niżej podpisany zastosował metodę obliczania liczb procentowych i doszedł do wyników, które jak sądził, są zgodniejsze z rzeczywistym stanem rzeczy — co go umocniło w przekonaniu, że przed nauką ekonomji gospodarstw wiejskich widnieje świetna przyszłość przy właściwem stosowaniu metod statystycznych.

Ale pierwszym warunkiem powodzenia jest ustalenie metod. Autor niżej podpisany brał stosunki procentowe dowolnie, jak mu się wydało najwłaściwszem. Potrzeba ustalenia stopniowań sama się jednak narzuca. Poza tem metoda liczb procentowych jest jedną z wielu. Ażeby zyskać łatwiejszą podstawę do rozwiązań wyprowadzono z cyfr absolutnych — przeciętne. Szczególnie przeciętne arytmetyczne, chociaż mniej ścisłe od geometrycznych, ale dające różnice większe, a przez to łatwiej uchwytnie, nadają się do badań statystycznych. Nie należy jednak posługiwać się w każdym wypadku t. zw. średnią arytmetyczną, lecz uwzględniać trzeba częstość występowania i znaczenie poszczególnych zjawisk, czyli ich wagę.

Liczbę procentową i przeciętną wydają mi się najwłaściwszymi miernikami przy analizie zjawisk gospodarstwa wiejskiego, ale niemniej w niektórych wypadkach moglibyśmy się posłużyć oznaczeniem w układzie cyfr wartości najniższych i najwyższych, jako najodleglejszych granic, a to dla wyjaskrawienia różnic. Wogóle jednak, ze względu na to, że w minimach i maximach występują wyjątkowe warunki, często zupełnie nienormalne, wpływ ich na ogólny rachunek powinien być usunięty. Daleko pewniejszą podstawą do badań są wartości średnie pewnego układu (średnie topologiczne), stojące w samym środku między wartościami niższymi z jednej strony, a wyższymi z drugiej. Średnie topologiczne są niezmiennie zbliżone do średnich arytmetycznych. Możemy się niemi posługiwać, gdy nie zależy



nam na większej dokładności i gdy poszczególne spostrzeżenia nie posiadają dostatecznej wagi dla całości rachunku.

Rzecz jasna, rozwój prac statystycznych w nauce ekonomiki gospodarstw wiejskich wykaże nam w przyszłości, które z tych metod i w jakich wypadkach i w jakiej rozciągłości są najodpowiedniejsze, a przytem prawdopodobnie otworzą się przed nami nowe metody analizy.

Niezmierniej wagi dla prac statystycznych są przedstawienia graficzne. Nie jest to właściwie analiza, lecz uzmysłowienie wyników. Głównym celem przedstawięń graficznych jest rozpowszechnienie nauki, lecz i specjaliście przynoszą one cenne usługi przez dawanie mu wskazówek do dalszych badań.

Wyniki badań statystycznych możemy unaocznic z pomocą diagramów lub kartogramów. Dla celu popularyzowania statystyki służą diagramy, które przedstawiają stosunki liczbowe z pomocą geometrycznych figur. Szczególnie diagramy taśmowe i płaszczyznowe są bardzo przejrzyste. Jeszcze dalej w prostocie ujęcia tematu idą figury lub przedmioty (np. worki zboża), przedstawiające przez swą różną wielkość stosunek liczb. Używa się tego sposobu najczęściej dla celów zachęty, reklamy i t. p. Wyróżniającą cechą naukowości posiadają diagramy linjowe (wykresy), które są stosunkiem różnych wielkości w układzie rzędnych. Jako krzywe geometryczne ciągłe dają wyraz nie tylko obecnym stosunkom, lecz również rozwojowi zjawisk w czasie.

Kartogramy przedstawiają stosunki statystyczne na mapie. Ich naukowe znaczenie jest bez porównania donioślejsze. Ułatwiają badaczowi opanowanie tematu i porównanie metodyczne, prowadzą do stworzenia nowych horyzontów w nauce. Mamy na tem polu niezmiernie wiele do zrobienia. Praca ta czeka wielu, bardzo wielu rąk; potrzebne są zwłaszcza, o czem przekonamy się niżej, wykazy porównawcze nie tylko z nauk ekonomicznych, lecz również i przyrodniczych dla ujawnienia wzajemnej zależności zjawisk.

INSTYTUT EKONOMIKI GOSPODARSTW WIEJSKICH.

W kraju, w którym rolnictwo wypełnia dotąd znamienitszą część zarobkowego życia mieszkańców, niema ani jednej instytucji, poświęconej naukowemu opracowywaniu zasad ekonomji gospodarstw wiejskich. Rozwój nauki pozostawiony jest trzem katedrom zarządu i ich odosobnionym wysiłkom. Wprawdzie na czoło wyższych uczelni wysuwamy zadanie, które wypisała sobie obecnie Szkoła Główna w Warszawie: praca naukowa, — jednak z natury rzeczy praca nauuczająca pochłania znaczną część sił wykładających, a zakłady w szkołach są tak słabo uposażone w środki materjalne i pomoce naukowe, że nie może być mowy o objęciu kierownictwa nad całokształtem wielkich badań z zakresu ekonomji gospodarczej. Katedry spełniają swe zadania dostatecznie, jeżeli pracą ich kierowników pogłębiają się metody badań, a piórem bogaci się literatura, tem bardziej, jeżeli porryw do nauki, zbudzony żywym słowem wykładających, ogarnia młodzież. Więcej żądać nie możemy, a jednak zawód nasz wymaga pracy na polu naukowem w stopniu daleko intensywniejszym.

W Puławach powstał Instytut Gospodarstwa Wiejskiego, poświęcony wyłącznie badaniom naukowym. Zrozumiano nareszcie, iż trzeba założyć zakład osobny, któryby stojąc ponad sprawami natury dydaktycznej, mógł spokojnie, głęboko, w warunkach jak najprzyjaźniejszych obrócić cały wysiłek pracowników na rzecz nauki. Ale Instytut w Puławach obejmuje jedynie badania przyrody. Niema wśród licznych wydziałów ani jednego ekonomicznego, choć w pierwotnym układzie programu było dla takiego zachowane miejsce. Nietylko brak funduszków i ludzi, ale co najważniejsza, podanie w wątpliwość samej zasady umieszczenia wydziału ekonomicznego w Puławach, odsunęło go na dalszy plan.

Dzieje się wielka krzywda rolnictwu polskiemu, że budowa nauki nie obejmuje całokształtu zagadnień. Pominięto do dziś dnia w naukowem badaniu to, co jest siłą spajającą wszystkie inne gospodarcze prace w jedną całość, co było przed wiekami za czasów Anzelma Gostomskiego i co musi być jeszcze dotąd wynikiem jedynie wrodzonej mądrości, nie pogłębianej dostatecznie i nie rozszerzanej w kopalni wiedzy. Zgodzono się w milczeniu, że zmysł narodowy ma pozostać

nadal niezasilany sokami badań naukowych, że ma bujać jak dziki szczerp winny, zostawiony sobie, glebie i wichrom, niosącym zmiany.

Potrzebny jest nam osobny zakład naukowy, któryby objął zakres wyłącznie ekonomicznych badań z dziedziny gospodarstwa wiejskiego i któryby miał na celu rozwój naszych zdolności organizacyjnych. Czy jego siedziskiem mają być Puławy, czy Warszawa, jest pytaniem drugorzędnem. Idzie przedewszystkiem o to, żeby stanął na ziemi polskiej, gdyż specjalnie nauka zarządu iść musi z głębi ustrojów naszych gospodarstw, a nie może żywić się obcemi teorjami.

Ażeby zakład mógł spełnić wszystkie zadania, potrzebuje:

1. Przyjaznej atmosfery naukowej,
2. Bogatych bibliotek,
3. Łatwych warunków znoszenia się ze wszystkimi ziemiami Polski,
4. Ludzi twórczych.

Puławy są najzupełniej odpowiedniem siedziskiem dla takiego zakładu jako wydziału. Budzi się tam do życia wysoka atmosfera nauk przyrodniczych. Istnieje bogata biblioteka. Wprowadzenie myślenia ekonomicznego oddziaływałoby zapładniająco na ogół badań, jak zarówno prace badaczy przyrody przyniosłyby świeży powiew wydziałowi ekonomicznemu. Mieli to na myśli pierwsi budowniczowie programu, ci, którzy rzucili ziarno na wzejście Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach.

Łączność prac między wydziałami przyrodniczymi a ekonomicznym byłaby ogromna. Przecież to tam ma się badać warunki atmosferyczne ziem polskich i typy gleb, obecne rozmieszczenie hodowli, wysokość i jakość wytwórczości roślinnej. Dodajmy do tych prac badania nad zagęszczeniem ludności, intensywnością przemysłu fabrycznego, rozwojem komunikacji, a następnie wyniki dociekań z rachunków gospodarczych. Jakże wspaniałe powstaną wykazy współzależności procesów gospodarczych od czynników przyrodniczych i ekonomicznych w kraju. Żywa nauka, pisana słowami zjawisk, które wciąż zachodzą przed naszymi oczyma, a my ich nie widzimy z dostateczną wyrazistością. Sądzę, że bogata kartografia z wszystkich



wydziałów, a więc wydziału meteorologicznego, gleboznawczego, wytwórczości roślinnej, zwierzęcej, w połączeniu z kartogramami, wykazującymi dochodowość i intensywność naszych gospodarstw, unaoczniałaby najwłaściwiej ten stosunek i wzajemną zależność.

W pracy wspólnej między wydziałami tkwi jądro sprawy. Dla tych powodów projektowano w Instytucie Puławskim wydział ekonomiczny. Ale mimo tak ważnych powodów umieszczenie wydziału ekonomicznego w Puławach stoi pod znakiem zapytania. Warszawa posiada również atmosferę naukową, biblioteki o wiele bogatsze, łączność ze wszystkimi zakątkami ziem polskich doskonalszą. Co jednak stokroć ważniejsze, to rozstrzygnięcie tych pytań: czy wystarczy, że zakład naukowy dla ekonomji gospodarstw wiejskich będzie jednym z licznych wydziałów w Instytucie w Puławach, czy też ma być samoistnym instytutem, albo, jeżeli częścią składową, to nie instytutu o charakterze przyrodniczym, lecz jakiejś wielkiej instytucji naukowej, któraby objęła wszystkie sprawy agrarne, a więc i z dziedziny ekonomji gospodarstw wiejskich.

Państwo nasze, budzące się do życia, potrzebuje niezmiernie bogatego materiału statystycznego, ażeby na jego podstawie wznosić budowę. Burze dziejowe, wojny, rewolucje są jak wichry, który przenosi pył zapładniający, ale nie z wichru, lecz z współpracy całego organizmu rozwinie się kwiat i ziarno. Dla przyspieszenia i skierowania dziejowej ewolucji na drogi właściwe jest potrzebna gruntowna i przenikliwa znajomość organizmu państwowego. Że zaś na czoło wszystkich palących spraw wysuwają się u nas reformy agrarne, przeto potrzeba bezwzględnie powstania instytutu statystycznego, któryby zajął się zbadaniem i pogłębieniem stosunków agrarnych u nas, ażebyśmy przestali czerpać wzory ze Wschodu czy Zachodu. Jako samoistny wydział takiego instytutu, czy jako samoistny zakład, równoległy z tamtym, powinien powstać instytut ekonomiki gospodarstw wiejskich. Będzie on wówczas ożywiony wielkim duchem, bo sprawy do niego należące, ulegną zbadaniu nie tylko z punktu interesu nauki zarządu, lecz również - i to może przedewszystkiem — jako wielkiej części ogólnych sił narodowych. Jednocześnie dostarczy on badaczom stosunków agrarnych jednego z ważniejszych sprawdzianów ich poli-

tyki, a mianowicie miary, obliczonej podług siły wytwórczej i dochodowej gospodarstw rolnych.

Dlatego przemawiałbym za umieszczeniem instytutu ekonomiki gospodarstw wiejskich — w Warszawie.

Samodzielność instytutu do badań gospodarstw rolnych wynika z celu jego istnienia. Nie możemy go ograniczyć do rozmiaru biura wyłącznie statystycznego, bo gromadzenie materiału, a nawet opracowywanie nie wyczerpuje ogromu zadań. Program pracy instytutu jest ten sam, jaki nakreśliliśmy jako cel nauki polskiej w zakresie ekonomiki gospodarstw wiejskich, a więc praca ściśle naukowa, praca związana z praktycznymi zadaniami rolnika, a przytem społeczno-gospodarcza. Czego nie mogą dokonać jednostki, może i powinna się podjąć instytucja, istniejąca dla celów naukowych. Same metodologiczne prace stanowią niewyczerpane, wciąż nowymi zagadnieniami tryskające źródło wiedzy. A dalej przypomnieć wypada tworzenie literatury rolniczo-ekonomicznej przez inicjatywę w tym kierunku i materialne poparcie. Wreszcie należałoby się zająć bliżej nagromadzonym i ugrupowanym materiałem, aby z tego surowca rozpocząć nową budowę nauki urządzania i prowadzenia gospodarstw.

Tem trudniejsze zadanie spocznie w rękach instytutu, że ewolucja agrarna zdąży do rozdrobnienia własności i że wóz naukowych badań wypadnie potoczyć po terenie mniej znanym i mniej dostępnym, jakim jest gospodarstwo posiadacza małorolnego.

#### LUDZIE TWÓRCZY.

Powołanie instytutu do życia nie da nam nic nowego, jeżeli nie będziemy mieli odpowiednich ludzi. Nie biblioteki i nie programy stworzą naukę polską, lecz myśl twórcza. Że jednak tych jednostek, obdarzonych iskrą Bożą, jest mało, należy otoczyć przyjazną atmosferą każde środowisko naukowe, by w niem nie przepadło żadne z obiecujących ziarn. Już w zaraniu życia należy budzić wśród ludzi zainteresowanie naukami ekonomiczno-rolnymi przez wydawanie prac naukowych, podręczników, broszur i czasopism, czy to oryginalnych, czy tłumaczonych. Nie tylko przyszły badacz, lecz niech i jego oto-

czenie zostanie pobudzone w kierunku myślenia ekonomicznego. Jednostka twórcza nakreśla drogę, lecz ludzie prości, otoczenie jednostki, sypią tę drogę łopatami lub ją niszczą. Może pierwszym, najwięcej owocodajnem zadaniem instytutu będzie rozpoczęcie budowy od rozbudzenia w społeczeństwie atmosfery przyjaznej dla rozwoju myśli, związanych z potrzebami instytutu i jednostek twórczych. Dalszem zadaniem—wyszukiwanie i ułatwianie życia jednostkom, z których pracy ma się rozwinąć świeża gałąź nauki polskiej.

Ale instytutu nie mamy, a choćbyśmy go mieli, nie wolno złożyć na jego wyłączne barki trudu budzenia i pielęgnowania myśli twórczych. Katedry organizacji i zarządu w Warszawie, Krakowie, czy we Lwowie mają przed sobą poważne zadanie współdziałania z wysiłkami instytutu przez czynienie wyboru wśród asystentów i młodzieży, ażeby jednostki wybitne otoczyć pomocą naukową i ażeby uzyskać dla nich pomoc materialną dla dalszego kształcenia się. Młodzież zdolna, a chętna do pracy naukowej, powinna otrzymywać stypendja. W obcych krajach, przy zagranicznych katedrach i w bibliotekach, rozrzuconych po całym świecie, potrzeba szukać pogłębienia swej wiedzy, zanim się stanie na gruncie rodzimym, aby z pierwiastków jego duchowej kultury budować rzecz nową.

Poza tem w ministerjach, instytucjach społecznych, jak C. T. R. w instytucjach naukowych, jak Puławy, Tow. Nauk. Warsz., oraz w każdym człowieku, biorącym udział w umysłowym życiu narodu, powinno tkwić głębokie przeświadczenie o konieczności ochrania jednostek twórczych przed zmarnowaniem sił. „O jednostkę twórczą naukowo dbać powinno społeczeństwo przede wszystkim“ — mówi Minkiewicz w prześlicznym artykule: „O polską twórczość naukową“ drukowanym w 1-szym tomie Nauki Polskiej.

Istotnie dbałość o jednostki i stwarzanie dla nich warunków do pracy wywołuje i potęguje atmosferę naukową, w której jedynie nauka rozwijać się może.



## O POTRZEBACH NAUKOWYCH JĘZYKOZNAWSTWA W POLSCE.

---

Jak we wszystkich dziedzinach życia społecznego, tak również w zakresie pracy naukowej nowe potrzeby i pragnienia, uzasadniona dążność do postępu i doskonalenia wyrastają pod wpływem dwu czynników: rodzi je stan dotychczasowych zdobyczy, a budzi świadomość, że się nagromadził dostateczny zasób sił i środków, żeby ten stan obecny dźwignąć i do podjęcia nowych zadań się przygotować. Tylko takie potrzeby można uważać za społecznie realne i uzasadnione, gdyż w przeciwnym razie będziemy mieli do czynienia nie z potrzebami nauki, jako zorganizowanej pracy społeczno-narodowej, lecz z potrzebami naukowymi jednostek. Wprawdzie twórczej inicjatywy poszczególnych uczonych nie wolno nam pomijać, a tembardziej lekceważyć, gdyż wszelka twórczość ma swe źródło w jednostce, od niej pochodzi i przez nią się dokonywa, musimy jednak pamiętać, że najpiękniejsze nawet pomysły, jak to, niestety, nieraz u nas w Polsce bywało, często nie znajdując dla swego rozwoju odpowiedniej gleby na rodzimem podłożu polskiej kultury naukowej, zamierały i przepadały bez głębszego śladu, zostawiając nam tę jedyną smutną pociechę, że chociaż je później, już bez naszego udziału, inni nanowo podjęli i rozwinęli, w polskich po raz pierwszy zakiełkowały umysłach. Jeżeli każdy twórca dla wydajności i uspołecznienia swej pracy musi znaleźć w rodzimej kulturze odpowiednie środo-

wisko, to potrzebę takiego środowiska odczuwa przede wszystkim pracownik naukowy. Odosobnienie staje się dla niego stokroć niebezpieczniejszym i tragiczniejszym, niż osamotnienie poety lub artysty. Wynika to z istotnych różnic, jakie zachodzą między nauką a sztuką, między wiedzą analityczną a intuicyjną. Prawda artystyczna ma zawsze charakter podmiotowy, ściśle związany z osobowością twórcy i to jej nadaje wartość nieprzemijającą. Niezrozumiane i niedocenione dzieło osamotnionego poety wprowadzie niekiedy „będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia“, ale nie straci na swej istotnej wartości, doczeka się właściwego zrozumienia i wpływ swój dobroczynny wywrze, jak to się, na przykład, u nas w ostatnich kilkunastu latach dzieje z Cyprjanem Norwidem. Inaczej zupełnie z dziełem naukowym; ma ono odtwarzać prawdę przedmiotową, a ta nigdy nie tworzy całości wykończonych, ciągle się przeradza w miarę gromadzenia materiału faktycznego i w zależności od nieustannie doskonalących się metod poznawania. Prace naukowe mają wskutek tego wartość bardzo przemijającą, jeżeli więc nie zostają we właściwym czasie w należyty sposób wyzyskane, giną bez echa i stają się społecznie bezwartościowymi. Zniszczał wysiłek życiowy Walentego Skorochoła Majewskiego, poszedł na marne wyłożony znaczny nakład pieniężny, gdyż nie było ludzi, którzyby rozpoczęte przez niego studia nad sanskrytem mogli i chcieli w Polsce prowadzić. Bo nauka nie jest mniej lub więcej dobrze uporządkowanym składem dzieł oddzielnych uczonych, lecz tworzy zorganizowany ruch społeczny, który, wyrastając na pewnym stopniu kultury z naturalnych potrzeb narodu, dąży do ich zaspokojenia i ma dzięki temu zapewnioną ciągłość rozwoju.

Czy tak pojmowana nauka istnieje w Polsce? Niektórzy o tem wątpią, twierdząc, że wprowadzie mamy całe szeregi pracowników naukowych i wybitnych uczonych, z których niejeden zdobył sobie zasłużony wpływ i uznanie w świecie naukowym, ale o nauce polskiej, jako o zorganizowanej pracy, mowy być jeszcze nie może. Sądzę, że tak źle nie jest, świadczą przeciw temu prace naszych towarzystw naukowych z Krakowską Akademią Umiejętności na czele, zbiorowe wydawnictwa, będące wynikiem porozumienia i współpracy zorganizowanych zgromadzeń uczonych, wreszcie ciągłość usiłowań, przynaj-

mniej w pewnych dziedzinach, w szczególności dotyczących życia i kultury narodu polskiego. Tych prac i usiłowań nie może lekceważyć największy nawet sceptyk, a przecież świadczą one wymownie przeciwko jego twierdzeniom. Wprawdzie nauka polska nie zdołała jeszcze objąć tych wszystkich rozległych widnokręgów, jakie ogarnęła nauka zachodnio-europejska, w pewnych jednak dziedzinach zdobyła trwałe podstawy dla swego rozwoju, wyłoniła cały szereg zagadnień, ma swoje zadania, a więc i potrzeby.

Chcąc te potrzeby w zakresie lingwistyki unaocznić i pozytywnie je sformułować tak, aby się uchronić przed zarzutem, że zamiast rzeczywistych postulatów wypowiada się jeno pobożne życzenia, trzeba, w myśl wskazanych wyżej założeń, rozejrzeć się w dzisiejszym stanie językoznawstwa polskiego, ocenić bezstronnie dotychczasowe jego zdobycze i obliczyć siły, którymi w dobie obecnej rozporządza.

---

Przedmiotem badań lingwistycznych u nas był i jest, z natury rzeczy, przedewszystkiem język polski. Oddają się mu zarówno uczeni starszego pokolenia, jak młodszy i najmłodszy pracownicy. Znałe są zasłużone prace J. Baudouina de Courtenay, T. Benniego, A. Brücknera, A. A. Kryńskiego, J. Łosia, K. Nitscha, J. Rozwadowskiego, I. Steina i H. Ułaszyna; ogłaszają również w zakresie języka polskiego większe i mniejsze przyczynki, materiały, prace i rozprawy: K. Appel, Z. Celichowski, A. Chmiel, O. Chomiński, St. Ciszewski, A. Danysz, St. Dobrzycki, B. Erzepki, S. Gawin, W. Janczy, P. Jaworek, A. Kleczkowski, E. Klich, ks. R. Koppens, W. Kosiński, ks. St. Kozierowski, T. Lehr, J. Leniek, J. Magiera, Sz. Matusiak, J. Otrębski, A. Passendorfer, Z. Paulisz, J. Kopeć, P. Kopko, W. Pracki, M. Rudnicki, St. Słofiński, A. Śmieszek, St. Szober, L. Wasilewski, St. Wędkiewicz, J. Witek, R. Zawiliński, J. Zborowski.

Dotychczasowe prace nad językiem polskim objęły następujące dziedziny: 1) opisową i eksperymentalną fonetykę, 2) historję języka, 3) dialektologję i 4) słownik. Każdy z tych działów ma swoje zadania i potrzeby.



Dla dalszego pomyslnego rozwoju fonetyki niezbędnem jest urządzenie na ziemiach polskich chociaż jednej pracowni fonetycznej. Najlepsze prace, jakie mamy w tym zakresie — Benniego i Nitscha — zostały wykonane za granicą, w Hamburgu i Paryżu. Ufundowanie własnej polskiej pracowni fonetycznej, na przykład przy Komisji językowej Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, przyczyniłoby się niewątpliwie do znacznego ożywienia ruchu naukowego w tej dziedzinie, gdyż nie tylko uwolniłoby naszych fonetyków od konieczności szukania odpowiednio urządzonego warsztatu daleko poza granicami kraju, lecz zarazem dałoby możliwość kształcenia na miejscu nowych pracowników. Dziś poza teoretycznym wykładem uniwersyteckim nic więcej dać studentom z fonetyki nie można, a to ma taką samą wartość, jak, na przykład, wykład fizyki lub chemii bez odpowiedniego laboratorium. Założenie pracowni fonetycznej miałoby donieść znaczenie nie tylko dla fonetyki polskiej, lecz także dla badań fonetycznych w zakresie innych języków, a tem samem i dla fonetyki ogólnej. Jak nieocenione usługi oddaje wyszkolenie fonetyczne w badaniu żywej mowy, a więc i dialektów, o tem wie każdy lingwista, to też pracownia fonetyczna przyczyniłaby się pośrednio także do podniesienia naszej dialektologii. Poza swą wartością teoretyczno-naukową pracownia mogłaby wywrzeć bardzo pożądaną wpływ praktyczny w metodyce nauczania języków obcych i języka ojczystego, jeśliby tylko jej zarząd zdołał skutecznie zwalczać istniejące w tym względzie przesady i umiał rozbudzić zainteresowanie wśród kół nauczycieli języków.

W dziedzinie historii języka jedną z najbardziej palących potrzeb jest Historyczna gramatyka języka polskiego. Brak odpowiedniego dzieła daje się mocno odczuwać. Wprawdzie mamy bardzo cenne przyczynki monograficzne, jak na przykład, to, co w tym zakresie zostało objęte przez językowe tomy Encyklopedji Polskiej, wydawanej przez Akademię Umiejętności w Krakowie, ale pracy, któraby, na szerokiej podstawie porównawczej, podała historyczny obraz gramatyczny języka polskiego, dotychczas nie posiadamy, bo wykłady uniwersyteckie prof. R. Pilata, wydane przez Fr. Krczka, jak to w swoim czasie wykazała fachowa krytyka (patrz A. Śmieszek *Rocznik Sławistyczny* II, 112—134. St. Słoński.

Wychowanie w domu i szkole r. 1909, str. 614—623) nie stoją na poziomie wiedzy współczesnej, a Gramatyka języka polskiego prof. A. A. Kryńskiego po pierwsze jest niezupełna, po wtóre nie jest w ścisłym znaczeniu gramatyką historyczną, uwzględnia tylko obok form współczesnych także formy języka staropolskiego. Dzieje języka polskiego prof. A. Brücknera, pomimo bardzo cennego materiału faktycznego, w sposobie ujęcia i przedstawienia rzeczy, niestety, nie odpowiadają swemu zadaniu. (Porównaj recenzje prof. Baudouina de Courtenay, Rocznik Sławistyczny I, 90—121, i dr. Ułasyna, Rocznik Sławistyczny I, 66—89). Dzieło odzwierciedlające dzisiejszy stan badań nad historją języka polskiego i wyczerpujące wszystko, co dotychczas w tym przedmiocie zostało napisane, wywarłoby niewątpliwie wydajny wpływ na dalsze badania w tym kierunku, nadto oddałoby wielkie usługi, jako podręcznik uniwersytecki. Brak takiego podręcznika stawia nieraz wykładającego w bardzo przykrej pozycji wobec słuchaczy, bo doprawdy niema dzieła, któreby w tym zakresie można było bez zastrzeżeń polecić. Bardzo pożyteczną książką byłyby również popularne Dzieje języka polskiego, w których na tle zewnętrznej historii języka polskiego, ilustrowanej przykładami z tekstów staropolskich, znalazłyby właściwe wytłumaczenie najważniejsze zmiany, jakim w ciągu swego rozwoju ulegał język polski. Praca taka byłaby pięknym uzupełnieniem doskonałej książki prof. K. Nitscha o dialektach polskich, p. n. Mowa ludu polskiego. (Kraków, 1911), gdzie przystępność i żywość wykładu łączą się z prawdziwie naukową ścisłością.

W dziedzinie dialektologii wprowadzie mamy zasłużone prace prof. Nitscha, który po raz pierwszy w naszej literaturze dał syntetyczne obrazy gwaroznawcze całych dzielnic, ale obok tych prac, jak to zresztą nieraz sam ich autor zaznaczał, pożądane są dalsze, umiejętnie prowadzone studia dialektologiczne nad mniejszymi obszarami, poszczególnymi okolicami i wsiami. Nadmienić wypada, że najmniej opracowaną pod względem dialektologicznym dzielnicą jest Mazowsze <sup>1)</sup> i że na nie szczególniejszą wskutek tego należałoby zwrócić uwagę.

<sup>1)</sup> Z wyjątkiem Mazowsza północnego, opracowanego przez Nitscha w jego „Dialektach polskich Prus wschodnich”. M. P. K. J. III, 397—487.

Czy na opracowanie wielkiego Słownika historycznego języka polskiego nadszedł już czas, nie śmiem wyrokować, mam jednak poważne wobec takiego przedsięwzięcia wątpliwości, ale podjęcie zbiorowemi siłami pracy nad Słownikiem polszczyzny literackiej wieku 19-go byłoby jedną z najpilniejszych potrzeb. Słownik, rozpoczęty przez J. Karłowicza i A. A. Kryńskiego, a wydawany obecnie przez Wł. Niedźwiedzkiego, jakkolwiek dla użytku praktycznego bardzo pożyteczny, pod względem naukowym nie stoi na właściwym poziomie ani w zakresie zgromadzonego materiału, ani w sposobie jego przedstawienia. Bardzo pożądanem byłoby opracowanie Słownika frazeologicznego i małego popularnego Słownika etymologicznego. Oba te słowniki mogłyby oddać cenne usługi młodzieży szkolnej oraz nauczycielom i przyczyniłyby się do pogłębienia i ożywienia nauki języka polskiego, która dotychczas pomimo usiłowań poszczególnych nauczycieli, wiele jeszcze pozostawia do życzenia.

Prace słownikowe stworzyłyby podstawę do studjów semazjologicznych, które łącznie z badaniami w zakresie składni i stylistyki dostarczyłyby materiału do opracowania psychologii języka polskiego, gdyż to, co dotychczas w tej dziedzinie zrobiono, pomimo cennych i pobudzających prac prof. J. Baudouina de Courtenay, to zaledwie początki.

Bardzo ważnym działem pracy nad językiem polskim jest, że się tak wyrażę, polskie językoznawstwo stosowane, a przedewszystkiem metodyka nauczania języka polskiego. Jeżeli w szlachetnej walce o zachowanie i rozwijanie duchowej osobowości narodu musimy dążyć do wyrobienia w dziedzinie życia umysłowego twórczej samodzielności, to tę samodzielność wywalczać trzeba także w systemie wychowania i nauczania, przedewszystkiem w nauczaniu języka ojczystego, gdzie metoda z natury przedmiotu nie może być żywcem i niewolniczo przeszczepiana z obcych wzorów, bo liczyć się musi z rodzimemi właściwościami języka polskiego, jego głosownią, pisownią, budową gramatyczną i wartościami kulturalnemi. Bez krytyczne stosowanie do polskiego materiału językowego obcych pomysłów metodycznych, grozi szczególniejszemi niebezpieczeństwami w nauce elementarza, którego metoda tak bardzo jest zależna od głosowni.



i właściwości grafiki i ortografii polskiej. To też prace naprawdę oryginalne, liczące się z właściwościami naszego języka, zasługiwałyby ze wszech miar na poparcie. Zresztą wogóle ożywienie ruchu w dziedzinie metodyki nauczania języka polskiego byłoby zjawiskiem nader pocieszającym, bo dotychczasowa nasza literatura w tym zakresie jest bardzo uboga.

W bezpośrednim związku z pracą nad językiem polskim rozwijają się u nas badania nad innymi językami słowiańskimi. Dziś metoda historyczno-porównawcza obowiązuje każdego naukowo przygotowanego językoznawcę, a taką podstawę porównawczą znajduje polonista przede wszystkim w językach słowiańskich, jako historycznie najbliższych z językiem polskim spokrewnionych. Atoli pomimo tak ścisłego związku rzeczowego z językiem polskim slawistyka polska długo nie mogła wywalczyć sobie samodzielnego stanowiska i dopiero w ostatniej dobie zaczyna zdobywać nieco pewniejsze i trwalsze podstawy. Prace J. Baudouina de Courtenay, E. Klicha, T. Lehra, J. Łosia, K. Nitscha, W. Porzezińskiego, J. Rozwadowskiego, M. Rudnickiego i St. Słoińskiego świadczą, że liczba pracowników na tem polu znacznie w ostatnich czasach się pomnożyła tak, że w granicach ludzkich przewidywać można przypuszczać, że ruch w tej dziedzinie naukowej nie zamrze, owszem, będzie się pomyślnie rozwijał. Najpewniejszym dla tych nadziei oparciem jest *Rocznik Slawistyczny*, wydawany od r. 1908 w Krakowie przez K. Nitscha, J. Łosia i J. Rozwadowskiego <sup>1)</sup>. Wydawnictwo to, oryginalnie pomyślane i z zasłużonem uznaniem przyjęte w świecie naukowym, skupiło nie tylko polskich, lecz i obcych slawistów, a dzięki niezmożonej pracy i energii swych założycieli zaczyna wytwarzać ośrodek naukowy, którego siła atrakcyjna ogarnia tak polską, jak i europejską slawistykę. Praca polska nad językami słowiańskimi przestała być dzięki temu czasopismu szeregiem odosobnionych usiłowań, lecz przekształca się stopniowo w zorganizowaną całość. Największą po-

<sup>1)</sup> Tom pierwszy łącznie z Mańkowskim, który zmarł podczas druku drugiego tomu 18.IV 1909 r.

trzebą tej młodej organizacji jest pomnażanie sił przez pozyskiwanie nowych pracowników, aby dzieło raz rozpoczęte, mogło się nadal bez załamania naprzód posuwać. Wypełnienie tego zadania jest obowiązkiem naszych uniwersytetów, a Kasa im. Mianowskiego mogłaby im przyjść z poważną pomocą przez stworzenie odpowiedniego funduszu stypendjalnego.

Jeśli idzie o potrzeby wewnętrzne naszej slawistyki, o potrzeby, wystawiane przez zagadnienia samej nauki, to wobec rozległości zakresu i nielicznych stosunkowo sił, jakimi w dobie dzisiejszej rozporządzamy, trudnoby je wyrażnie określić. U nas jest jeszcze tyle do zrobienia, że podjęcie i umiejętne opracowanie jakiegokolwiek zagadnienia, zależnie od osobistych zainteresowań badacza, będzie zawsze cennym wzbogaceniem polskiej literatury naukowej, dzięki wytworzeniu się ośrodka naukowego zostanie we właściwy sposób wyzyskane, nie zginie, a przeto zasługuje zawsze na jak najgorętsze poparcie. Jeden tylko punkt chciałbym mocniej podkreślić i szczególniejszą na niego zwrócić uwagę. Daleki jestem od myśli, aby nauka miała być ujarzmiona przez jakiekolwiek tendencje i zakusy polityczne, ale jasną jest chyba rzeczą, że służy życiu, kulturze narodowej i ma to życie i kulturę wszechstronnie badać i przedmiotowo oceniać. Otóż wydaje mi się, że jednym z pierwszorzędnych zadań slawistyki polskiej, mającem właśnie takie ogólno-narodowe znaczenie, byłyby prace, oświeclające wzajemne oddziaływanie języka polskiego i tych języków słowiańskich, z którymi język polski pozostawał w ściślejszych stosunkach kulturalnych. Stosunek językowy czesko-polski znalazł już niejedno opracowanie, ale związek nasz z białoruszczyzną, ruszczyzną i językiem rosyjskim czeka jeszcze na zbada-  
nie, a wyświetlenie tego związku dałoby przedmiotową podstawę do uprzytomnienia sobie stopnia naszych wpływów kulturalnych na Wschodzie i wykazałoby, cośmy sami z kultury słowiańskiego Wschodu do własnej wchłonęli.

Poza temi, jak się wyraziłem, potrzebami wewnętrznymi, bo wynikającymi ze stanu nauki samej, są jeszcze inne, zewnętrzne, związane ze społecznymi zadaniami pracy naukowej. Wspominałem, że dla zapewnienia ciągłości naszej kultury naukowej, musimy się ciągle starać o przygotowywanie nowych uzdolnionych pracowników. Jest

to zadaniem działalności nauczycielskiej, a działalność ta wysuwa potrzebę opracowywania podręczników. Otóż w tej dziedzinie bardzoby było pożądane wydanie Chrestomatji słowiańskiej i ułożenie naukowych gramatyk poszczególnych języków słowiańskich, a przede wszystkim polskiej Gramatyki języka staro-cerkiewno-słowiańskiego.

Najbliższą slawistyki jest dziedzina języków bałtyckich, litewskiego, łotewskiego i staropruskiego. Język litewski ma nadto dla nas szczególniejsze znaczenie, jako język narodu, który pozostaje z Polską w tak bliskich historycznych i kulturalnych stosunkach. Jest przeto rzeczą pierwszorzędną wagi, aby praca w dziedzinie językoznawstwa bałtyckiego, a w szczególności w zakresie języka litewskiego, mogła się u nas pomyślnie i wydajnie rozwijać. Czy są po temu środki, czy mamy podstawy, uprawniające nadzieję, że pragnieniom naszym zadość się stanie? Myślę, że nadzieje takie nie są pozbawione realnego oparcia. Wprawdzie grono uczonych, którzy zainteresowaniami swemi zwracają się ku litewszczyźnie, jest znacznie szczuplejsze, niż liczba tych, którzy się oddają badaniom slawistycznym, ale należy się spodziewać, że i ten dział językoznawstwa będzie się mógł u nas rozwijać. Z żyjących obecnie językoznawców polskich niegdyś zajmował się litewszczyzną prof. A. Brückner, w ostatnich czasach ogłaszał w tej dziedzinie prace prof. J. Rozwadowski, wreszcie największe swe studia litewszczyźnie poświęcił prof. W. Porzeziński. Prace prof. Porzezińskiego, który dotychczasową swoją działalność naukową rozwijał w Uniwersytecie Moskiewskim, pisane po rosyjsku, nie należą, niestety, do literatury polskiej, ale jest nadzieja, że zmieniające się na korzyść ogólne warunki naszego położenia narodowego dadzą możność pozyskania dla nauki polskiej tego zasłużonego lingwisty. Językoznawstwo litewskie w Polsce znalazłoby w jego osobie wybitnego pracownika, co niewątpliwie musiałoby bardzo dodatnio wpłynąć na ożywienie naszego ruchu naukowego w tej dziedzinie.

Ponieważ litewszczyzna literacka w dobie obecnej znajduje się zaledwie w stadium tworzenia, więc w badaniach nad tym językiem,



jeszcze nawskroś ludowym, wysuwa się przedewszystkiem dialektologia. Jeżeli w stosunku do każdego języka dokładna znajomość dialektów daje badaczowi szeroką podstawę porównawczą, bardzo ważną także dla badań historyczno-językowych, to studja nad językiem litewskim bez rozległego uwzględnienia dialektów nie dadzą się wprost pomyśleć, a tembardziej z dodatnim wynikiem prowadzić. Dlatego jednym z pierwszych postulatów językoznawstwa litewskiego są dalsze badania nad dialektami litewskimi. Należałoby przedewszystkiem uporządkować i ująć syntetycznie to, co dotychczas w tym zakresie zostało zrobione, a potem na podstawie dalszych bezpośrednich studiów pokusić się o nakreślenie takiego obrazu dialektów litewskich, jaki dla polskich opracował prof. K. Nitsch. Prace fonetyczne nad językiem litewskim, a w szczególności zbadanie eksperymentalne akcentu litewskiego czekają również na wykonanie. Historyczna gramatyka języka litewskiego wysuwa cały szereg zagadnień, które także domagają się rozwikłania i wyjaśnienia. Dla celów dydaktycznych byłby bardzo pożyteczny i pożądany podręcznik uniwersytecki Gramatyki języka litewskiego.

---

Jeżeli, opuszczając języki bałtycko-słowiańskie, przesuniemy się do językoznawstwa indo-europejskiego, ujętego w całym jego zakresie, to tu natrafimy na tak rozległą dziedzinę, że trudno byłoby w treściwym wykazie podać program na najbliższą przyszłość, a trudności pomnaża jeszcze ta okoliczność, że z powodu braku większej liczby odpowiednich sił naukowych, narazie nie jesteśmy w tej dziedzinie zdolni do jednolitego celowego wysiłku, lecz zadowalać się musimy przygodnymi poczynaniami, związanymi swą treścią z zakresem zainteresowań poszczególnych uczonych. Wprawdzie w pracach nad językiem polskim, językami słowiańskimi czy litewskim uwzględnia się oczywiście także inne języki indo-europejskie, ale są one tam traktowane wyłącznie jako materiał porównawczy, a nie jako przedmiot badania. Nie znaczy to, abyśmy w dziedzinie językoznawstwa indo-europejskiego, poza językami słowiańskimi i litewskim, nie mieli dzielnych specjalistów i nie mogli się wykazać żadnym dorobkiem naukowym, chcę tylko podkreślić, że dorobek ten i siły, jak dotych-

czas, są jeszcze bardzo nikle. W zakresie różnych języków indoeuropejskich, poza grupą bałtycko-słowiańską, ogłaszał prace prof. J. Baudouin de Courtenay, w gramatyce celtyckiej pracuje prof. J. Rozwadowski, mamy wybitnego sanskrytologa w osobie prof. A. Gawrońskiego, hellenistę — w osobie prof. Stăn. Witkowskiego. W ostatnich czasach zaczynamy ogarniać coraz rozleglejsze widnokęgi: wśród młodszego pokolenia lingwistów mamy germanistów, dr. M. Rudnickiego, profesora Uniwersytetu Poznańskiego i dr. A. Kleczkowskiego; romanistę, dr. Stanisł. Wędkiewicza, indoeuropeistę, J. Otrębskiego. Siły te jednak nie wystarczają, aby przy największym nawet uzdolnieniu i wydajności mogły podźwignąć ten ogrom zadań, jakie językoznawstwo indo-europejskie narzuca. Dlatego też pierwszą potrzebą tej nauki u nas jest przede wszystkim przygotowywanie nowych pracowników, gdyż dopiero przy ich współdziałaniu będziemy mogli zdobyć pewniejsze i trwalsze podstawy dla dalszego pomyślnego rozwoju polskiej indoeuropeistyki. Pomnożenie sił fachowych, skupiających się około towarzystw i wydawnictw naukowych, wytworzy odpowiednią atmosferę, która nada właściwy kierunek dalszej celowej i zorganizowanej pracy. Przygotowywanie nowych pracowników jest zadaniem naszych uniwersytetów; muszą one jednak rozporządzać odpowiednimi środkami, a jednym z nich jest umiejętnie opracowany podręcznik. Wydanie takich podręczników w zakresie poszczególnych języków indo-europejskich jest przeto rzeczą bardzo pożądaną i ważną. W dziedzinie polskiej indoeuropeistyki byłaby to narazie pierwsza, wspólnymi siłami naszych językoznawców podjęta, praca.

---

W ostatnich czasach zapoczątkowana została u nas praca nad językami orientalnemi. Poza sanskrytem zaczynają ukazywać się studia nad innemi językami Wschodu, w szczególności językami semickimi. Zaczął wychodzić w Krakowie pod redakcją A. Gawrońskiego, J. Grzegorzewskiego, W. Kotwicza i J. Rozwadowskiego *Rocznik Orientalistyczny*, który skupił koło siebie szczupłe narazie grono naszych orientalistów. Ze względu na doniosłe znaczenie, jakie dla historii kultury mają badania bliższego

Wschodu oraz dla tych bliskich stosunków, w jakich pozostawała ze Wschodem Polska, zaczynająca się tworzyć, polska orientalistyka wymaga szczególniejszego poparcia i opieki. Nie wolno nam przecież pozwolić zniszczyć pracy, która z takim trudem pomyślnie została rozpoczęta.

Psychologją języka i zagadnieniami z zakresu językoznawstwa ogólnego zajmują się u nas K. Appel, J. Baudouin de Courtenay, J. Łoś, W. Porzeziński, J. Rozwadowski, M. Rudnicki, St. Szober. Liczba to, jak na nasze stosunki, dość znaczna, świadcząca, że dziedzina ta budzi żywsze zainteresowanie wśród naszych językoznawców. Mamy z tego zakresu cały szereg wybitnych dzieł, jak np. prace prof. Baudouina de Courtenay i prof. Rozwadowskiego, nie zdobyliśmy się jednakże dotąd na książkę, któraby w systematycznym układzie ujęła i oświeciła najważniejsze przynajmniej zagadnienia językoznawstwa ogólnego. To też opracowanie Wstępu do językoznawstwa byłoby bardzo pożądane. Książka taka przejrzystość ułożona i zajmująco napisana, z umiejętnie dobranymi przykładami wyjaśniającymi, byłaby nie tylko podręcznikiem uniwersyteckim, lecz mogłaby zainteresować szersze koła czytelników, przyczyniając się do upowszechnienia tak mało popularnej wiedzy o języku.

O ile idzie o badania naukowe w tej dziedzinie, to pragnąłbym zwrócić uwagę na jeden ich kierunek. Czynność językowa wskutek ciągłego posługiwania się mową ulega zawsze z biegiem czasu automatyzacji tak, że ogniwa pośrednie, łączące w jej przebiegach punkt wyjścia z momentem wyzwolenia, wypadają, odchodząc do stanów podświadomych. Do analizy tego rodzaju przebiegów psychicznych, nie można, rzecz oczywista, stosować pojęć, które określają stany, zachodzące w pełnej świadomości. Pociąga to za sobą mnóstwo niedokładności i wywołuje ciągłe nieporozumienia. Tak, na przykład, wyobrażenia językowe wyrazów powstają, jako zespół wrażeń słuchowych i wymawianiowych, a u ludzi umiejących czytać i pisać, także wrażeń wzrokowych i pisaniowych. Każdy z tych szeregów wrażeń przez częste ich odbieranie utrwała się i sumuje, powodując wytwarza-



nie odpowiednich wyobrażeń tak, że teoretycznie każde wyobrażenie dźwięku językowego składa się z wyobrażeń słuchowych, wymawiających, wzrokowych i pisanowych. Gdy jednak zwrócimy się do realnego procesu psychicznego, który leży u podstawy czynności językowych, i poddamy go bez uprzedzeń doktryny naukowej ścisłej i bezstronnej analizie, nie będziemy mogli w wyróżnionych wyżej składnikach wyobrażenia dźwiękowego doszukać się takich stanów psychicznych, któreby można było nazwać wyobrażeniami. Wyobrażenie jest zawsze mniej lub więcej zróżnicowaną i wyodrębnioną jednostką psychiczną, wymaga przeto znacznego stopnia świadomości, tymczasem automatyzacja czynności językowej nie dopuszcza wszystkich momentów jej przebiegu do pełni świadomości.

Z tem się liczyć musimy koniecznie, bo chociaż wszystkie podświadome, a nawet nieuświadomione składniki czynności umysłowych, musiały zawsze przejść kiedyś stadjum świadomości, to jednak w miarę automatyzowania się przebiegu psychicznego przestają być uświadamiane w całej swej rozciągłości. Utożsamianie ich przeto z wyobrażeniami wywołuje nieporozumienia i daje powód do zupełnie mylnego formułowania procesów myślenia językowego. Jeżeli zamiast konstrukcyj logicznych mamy zdobyć istotny obraz rzeczywistości psychiczno-językowej, musimy koniecznie przy jej analizie uwzględniać także stany podświadome. Analiza myślenia językowego musi się oprzeć na psychologii podświadomości. Myślę, że wspólna praca, podjęta w tym kierunku przez psychologów i lingwistów, mogłaby doprowadzić do wydajnych wyników.

Drugiem ważnem zadaniem językoznawstwa ogólnego byłaby dalsza praca nad wyświeetleniem wzajemnego stosunku języka i myśli. Stosunek ten zazwyczaj bywa ujmowany w definicji, określającej myślenie językowe jako funkcję myślenia pozajęzykowego, czyli zmysłowo-wrażliwego. Takie ujęcie zagadnienia jest wszakże zbyt ciasne, a przytem nadto jednostronne, bo po pierwsze sposób myślenia językowego zależy nietylko od form myślenia pozajęzykowego, lecz także od czynników społecznych, od zwyczajów, jakie się w tem lub owem środowisku ludzkim ustaliły w sposobach językowego ujmowania treści umysłowej i jakie przez obcowanie społeczno-językowe są nam

narzucane; a po drugie związek między myśleniem językowym a pozajęzykowym polega na wzajemności wpływów, to znaczy, że myślenie językowe nie tylko jest odbiciem myślenia pozajęzykowego, lecz nawzajem ze swej strony w znacznym stopniu na nie oddziałuje. Jak często, na przykład, się zdarza, że wskutek przyzwyczajenia do przekazanych przez tradycję historyczną form myślenia językowego nadajemy zdaniom taką postać, w której podmiot i orzeczenie gramatyczne nie odpowiadają członom psychologicznym zdania. Bo język jest nie tylko funkcją myślenia, lecz także wytworem społeczno-historycznego rozwoju, w którym ustalone przez tradycję przyzwyczajenia oddziałują na sposób wyrażania nie w mniejszym stopniu, niż przemijające, a tak bardzo zależne od chwilowo występujących czynników, stany umysłowe. Myślenie językowe jest więc wynikiem współdziałania dwojakiego szeregu czynników — form myślenia pozajęzykowego i narzuconych przez tradycję historyczno-językową, takich a nie innych sposobów ujmowania treści umysłowej w kształty językowe. W następstwie tego wynika, że jakkolwiek między składnikami myślenia pozajęzykowego a formami myślenia językowego w zasadzie panuje zgodność i harmonia, to jednak nieraz zdarzać się muszą wypadki zupełnej lub częściowej ich rozbieżności. Atoli przyzwyczajeni przez obcowanie społeczne do pewnych ustalonych form myślenia językowego, znajdując się pod przemożnym jego wpływem, zazwyczaj tej rozbieżności nie odczuwamy, bo wyobrażenia językowe, jakkolwiek pozostają w funkcjonalnej zależności od składników myślenia pozajęzykowego, wysuwają się na plan pierwszy i niemal całkowicie opanowują świadomość ludzką tak, że formę językową utożsamiamy i bierzemy za formę myśli. Myślenie ludzkie bywa zawsze nacechowane w mniejszym lub większym stopniu pierwiastkami językowymi, skojarzenia wyobrażeń językowych nadają mu wybitne piętno i określony kierunek, — myślenie pozajęzykowe, jeśli jest jasne, urzeczywistnia się zawsze tylko za pośrednictwem form myślenia językowego. Ponieważ te formy, jako wytwór rozwoju historycznego, w różnych społecznościach językowych z natury rzeczy są różne, więc w różny sposób muszą oddziaływać na przebieg myślenia pozajęzykowego.

W tym stanie rzeczy jasne staje się, że chcąc w analizie form myślenia ludzkiego dotrzeć do pozytywnych wyników, trzeba je oczyścić

cić od składników językowych. Dopiero po wyeliminowaniu tych składników będziemy mogli ocenić, co w myśleniu jest wynikiem jego własnej natury, a co zostało mu narzucone przez system gramatyczny różnych języków. Praca ta, tak ważna w swych ostatecznych wnioskach zarówno dla psychologa jak lingwisty, może być wykonana tylko zbiorowymi siłami, gdyż musi się oprzeć na rozległej podstawie porównawczej, z uwzględnieniem języków o różnym typie budowy gramatycznej. Obok gramatyki historyczno-porównawczej stałyby w ten sposób gramatyka psychologiczno-porównawcza: o ile pierwsza bada związki genetyczne między wytworami językowymi, o tyle druga ustalałaby stosunki między czynnościami językowymi a myśleniem pozajęzykowym.

---



## CZEGO OD POLONISTYKI NAJPILNIEJ WYMAGAMY?

---

Całokształt, encyklopedję nauki o narodzie, głównie o jego przeszłości jako podstawie teraźniejszości, nazywamy filologją. Tak np. filologja klasyczna opracowała w równej mierze: dzieje i język, piśmiennictwo i starożytności, mitologję i filozofję, prawo i medycynę, archeologję i topografję grecką i rzymską. Rozmaite „Handbücher der Altertumskunde“, „Grundrisse der deutschen, romanischen, iranischen Philologie“, wydawane w Niemczech; olbrzymia encyklopedja filologii słowiańskiej, podjęta w Petersburgu, przerwana wojną i rewolucją; Encyklopedja Polska Akademji Krakowskiej służą wszystkie filologii pojętej w tak szerokim zakresie. Oczywiście, nie podołałaby temu przenigdy siła jednostki, więc otacza się wydawca całym gronem współpracowników; kilkunastu a raczej kilkudziesięciu uczonych powołuje się do ogarnięcia przedmiotu.

Nie nadweręża jednak ta wielość bynajmniej łączności i jedności, występującej tem jawniej, im w dawniejsze sięgamy czasy. Im bardziej szczupłeją źródła bezpośrednie, co do liczby i treści, tem ścisłej należy skupiać wszystko, tem pewniej przychodzi np. językoznawca z pomocą historykowi lub prawnikowi i odwrotnie od nich domaga się wskazówek. Tworzy więc polonistka całość naukową, chociaż opracowują ją przedstawiciele najrozmaitszych działów. W potocznem używaniu słowa ograniczamy je wprawdzie do prac i badań

językowych i literackich; nie zapominajmy tylko, że historyk, prawnik, ludoznawca i t. d. nie obejdą się bez pomocy „polonisty”. Zawsze posługiwano się językiem, czy opowiadaniem, nieraz dla daleko sięgających wywodów; owszem, zapędzano się nieraz za daleko, narzucano danym językowym, czy powieściowym, znaczenie, jakiego mieć nie mogą. Np. chciano wyczytać z odmiennego tworzenia nazw miejscowych (na *-ice*, *-ów* czy *-in* i t. p.) dzieje pierwotnego osadnictwa — jak najmylniej, gdyż odmienność nazwotwórcza jest kategorią gramatyczną tylko, nie socjalną. Albo np. z powieści o Walcerzu Udałym a raczej tylko z jej imion fantastycznych wyławiano niemożliwe wspomnienia dziejowe Tyńca i Wiślicy. Dalej mylono się stale w szczegółach, np. taką nazwę dawnej daniny, *narzazu*, odnoszono do rzezi bydła, gdy *narzaz* oznaczał karb na lasce karbownika książęcego, wybierającego daninę wedle lasek karbowych. Lecz pominąwszy wszelkie omyłki i dowolności, do pomocy polonisty zawsze historyk, prawnik i t. d. odwoływać się winien, skoro nieraz sama nazwa osoby, miejsca, instytucji trafnie wyłożona rzuca światło na ich pochodzenie czy początki. Czego np. nie domyślano się w nazwach scirciałków skartabelów? Albo np. rozprawiają o *wianie* i *posagu*, co przez to rozumiano, jak je ustalały czy dawne prawo prywatne, czy zwyczaj; ależ od polonisty dowiemy się, że pierwotne *wiano* nic a nic z *wiankiem* czy *wieńcem* nie miało wspólnego, chociaż już średniowieczne słownictwo oba pojęcia mieszało, że *wiano* znaczyło niegdyś tylko *cenę kupna*, a *posagiem* zwała się pierwotnie chwila uroczysta obrzędowa, gdy niewiasta *sięgała* za męża, chwila, kiedy później rodzice składali dary, co córce przeznaczali. Tak rozstrzyga, niby w ostatniej instancji, polonista i w innych zagadnieniach, choćby najdawniejszych; on w nazwach grodów czerwiefskich stwierdzi ich polskość; powie, co to są ci Licikawiki, nad którymi Mieszko panuje; co sądzić o podaniu o Wandzie i t. d.

Obejmuje więc Polonistyka całą wiedzę o narodzie, ale w praktyce, mówiąc o jej najbliższych wymaganiach, stosując się do podziału pracy, ograniczymy się do tej jednej jej dziedziny, „filologicznej”, w ciaśniejszem znaczeniu słowa, ogarniającem dzieje językowe, literackie, dzieje kultury, przede wszystkim znowu tylko dawniejsze. Powołane pióra innych autorów określiły przede mną najbliższe zadania takiej

filologii; mnie pozostanie wykaz wszelakich innych szczerb, do których zapelnienia Kasa Mianowskiego przyczynićby się mogła, czy to ogłaszając własne konkursy, czy to nadsyłane jej prace wydając własnym nakładem, albo umożliwiając ich wydanie zasiłkami dla autora i druku.

Nie myślę więc kreślić śmiałych linii wytycznych dla pracy umiętej i przyszłych pokoleń; nie tworzę żadnych programów naukowych, bo mogę się co do tego odwołać do poprzednich artykułów pp. Rozwadowskiego, Nitscha i in. Zadanie moje jest skromniejsze. Nieprzewidywane w swej nagłości i odmienności wypadki polityczne rzuciły podwaliny nowego życia narodowego, wyzwolonego z dawnych pęt i ograniczeń; samowiedza narodowa spotęgowana odbija się na każdej dziedzinie umysłowej, zakipi praca na każdym polu, nikt już jej nie nałoży hamulców, jak dawniej bywało; nie potrzeba się liczyć z opiekunami i dozorcami nieproszonymi, obcymi, podejrzliwymi; uczelni narodowych nikt bojkotować nie będzie; zastępy pracowników wzmożą się nowym, silnym napływem. Jak winna się więc dostosować nauka do tych zmienionych warunków, czem witać nowe życie? Jeszcze kilka lat temu zalegała niejedno jej pole martwa cisza i nie mamy się co łudzić, pozostawaliśmy w tyle za innymi, choćby dla braku poparcia — więc od czego dziś zaczynaćby należało, bez względu na to, czy można istotnie pracy naukowej narzucać obowiązki, wymagania, programy? Spiritus flat ubi vult — i do nauki się odnosi.

Otóż należy wyznać z pokorą, że nie posiadamy dotąd rzeczy elementarnych: ani historycznej gramatyki języka polskiego, ani takiego słownika; Antoni Kałina mógł wykonać jedno i drugie; odumarł dzieła, wydawszy jeden tom o formach językowych. Dziś o gramatyce historycznej jak i o słowniku głucho, a całą sprawę słownikową wypchnięto na takie tory, że na dziesięciolecia nie możemy się spodziewać korzystnego jej załatwienia. Słownik Warszawski, dzieło prywatne kilku ludzi dobrej woli, zappełnił jako tako szczerbę tak po „Lindem“, co nie był słownikiem żywego języka, lecz dawnego, jak i po „Orgelbrandzie“, zupełnie przestarzałym; szkoda tylko, że się nie ograniczył wiekiem dziewiętnastym, że nie pozostał słownikiem żywego języka, że nie stworzył tylko ciągu dalszego „Lindego“; objął natomiast cały język, lecz dla zbyt szczupłych rozmiarów i dla braku



prac przygotowawczych, zadaniu niezupełnie podołał. Słownik zaś staropolski, jaki Akademia Krakowska wydać zamierza, urywa zbyt rychło, kończy bowiem pierwodrukami (z pierwszej połowy XVI w.), pominie więc najciekawsze i najobfitsze źródła, np. słownik Mączyńskiego, którego, jak i Knapiusza, Linde bynajmniej nie wyczerpał, i całą olbrzymią literaturę późniejszą, z której Linde tylko część uwzględnił. Całą sprawę słownikową ujęto najfatalniej; nie otrzymamy dobrego słownika ani dawnego, ani nowego języka, skoro słownik warszawski obciążył się balastem dawnych i najwątpliwszych słów gwarowych i niezbędnym tworzeniem nowych, np. rzeczowników na *-anie*, a słownik krakowski, odkładany na szczęście z jednego dziesięciolecia na drugie (własny drobniutki przyczynek wniosłem do tego wydawnictwa przed czterdziestu laty, bo w r. 1880!), nie obejmie przeszłości językowej, tak że zawsze do Lindego wypadnie się odwoływać, a jemu już sto dziesięć lat minęło!

Wyjścia więc niema i sprawa słownikowa niepowrotnie jest pogrzebana, z największym dla nauki uszczerbkiem. Łataniną tylko zaradzimy głównym jej brakom, t. j. słownikami fachowymi, co winne zarazem służyć polszczeniu terminologii fachowej i częściowemu, poświęconemu słownictwu oddzielnych pisarzy dawnych, a choćby i nowych, np. Mickiewicza czy Słowackiego. Z dawnych domagałby się przed wszystkimi innemi pierwszeństwa słownik do Wacława Potockiego. Najbogatszy to co do języka pisarz dawny, a dzieła jego dziś, po wydaniu z rękopisów petersburskich „Ogrodu Fraszek“ i „Moraljów“, są każdemu przystępne; one z Pocztą Herbów, Wojną Chocimską, Argenidą, Sylorettem i Zaciągiem, nastręczyłyby materiału do sporego tomu, co by ogarnął jego zadziwiającą moc słów i zwrotów, a że to niepróżną byłoby pracą, tego dowodzi najlepiej słowniczek, dodany przez wydawcę „Moraljów“: brak tam najważniejszych pozycji, objaśniono (i mylnie), co wcale objaśnienia nie wymaga, natomiast nie objaśniono tego wszystkiego, czego dzisiejszy czytelnik nie zrozumie. Również nie byłyby zbyt cenne słowniki: Rejowy lub Kochanowskiego, a choćby Samuela Twardowskiego.

Dla potrzeb jednak praktycznych stawialibyśmy inne, pilniejsze żądania. Niema u nas ogół wyobrażenia o dziale tak ważnym i ciekawym, jak etymologia: cóż znaczą najpospolitsze słowa nasze, skąd

poszły? Nauka etymologiczna olbrzymio postąpiła i słownik etymologiczny staje się rzeczą niezbędną, czy naukowy wyłącznie, jak Bernekera słownik (etymologiczny słowiański), czy popularny, jak Klugego, słownik etymologiczny języka niemieckiego, co dziesiątkiem wydań najlepiej pożytku i poczytności takiego dzieła dowiódł. U nas żadnego ani śladu niema, a właśnie nam potrzebaby go jak najpilniej, wobec tego, że nasz język zasilał się najrozmaitszemi obcemi, nie czerpał wyłącznie, albo przeważnie, z jednego źródła. Zaczął wprawdzie Jan Karłowicz przynajmniej słownik wyrazów obcych, chociaż nam i wyjaśnienie rodzimych jest nieodzowne, lecz odumarał dzieła w połowie, przy literze M. Nawet część do litery K (bo tylko tę sam ostatecznie wykończył), nie jest wolna od licznych, zasadniczych błędów, bo nadto łatwo ulegał autor przesądowi o zapożyczaniach najrozmaitszych, gdzie ich w istocie wcale niema, i niezawsze trafnie źródło pożyczki określał. W Słowniku Etymologicznym Bernekera czy dawniejszym Miklosicha świeci nasz język nieraz pustkami, a nigdy nie uwydatniono należycie jego własnych zasobów i wpływów na inne; nierównie on bogatszy i wpływowszy, niżby to z zestawień u Miklosicha czy Bernekera wypływało. Słownik Warszawski obarczył się etymologją, ależ ta część pracy wypadła jak najgorzej i przed wywodami słownemi tego słownika czytelnika raczej przestrzec wypada. Oprócz najpotworniejszych omyłek sam układ tej jego etymologii jest zgóry wadliwy, bo powołuje nieistniejące pierwiastki, z któremi zwykły czytelnik nic nie pocznie. Naukowo popularny słownik etymologiczny za wzorem i na miarę Klugego byłby rzetelnem pomnożeniem wiedzy; tam znalazłby prawnik objaśnienie owych *wian*, *posagów* i t. d., poznałby czytelnik, co znaczyły pierwotnie lub skąd poszły wyrazy *Bóg*, *kościół*, *cerkiew*, *syn* i t. d. Rosjanie posiadają już podobne słowniki, jeden gorszy od drugiego. Dobry etymologiczny słownik języka polskiego, obejmujący około 5000 wyrazów, to najwdzięczniejsza praca na polu słownikarstwa, najbliższa razem.

I w naszych słownikach języków obcych, francuskiego i in., są różne szczyrby, rzeczy przestarzałe i niedostateczne. Nie wchodząc w szczegóły zaznaczę jeden tylko brak, niestety, bardzo znamienity. Unja lubelska połączyła z nami Ruś i Litwę; dzisiaj wypierają się tej unji,



i Ruś i Litwa, chociaż ich dawne piśmiennictwo właśnie na jej podłożu urosło; więc ułożenie słowników ruskopolskiego, litewskopolskiego, byłoby naszym zaszczytnym obowiązkiem choćby wobec przeszłości. Szczególniej litewskopolskim słownikiem przysłużylibyśmy się nauce, zarówno jak praktyce, bo Małorusini (Ukraińcy) mają przynajmniej obfite słowniki (małorusko-niemiecki *Żelechowskiego* i małorusko-rosyjski *Hrynieniecki*), ale Litwini dotąd nie posiadają żadnego możliwego słownika; nawet najnowszy *Lalisa* litewsko-angielski jest raczej parodią słownika, bo nie zawiera słów, jakie na własnej jego okładce wyczytać można. Najpospolitszego artykułu dziennikarskiego niemożna z *Lalisem* w rękę, nie mówiąc o litewsko-niemieckim słowniku *Kurszata*, wcale nie uwzględniającym nowej litewszczyzny zakordonowej, wyrozumieć; obfitszy nieco litewsko-polski słownik, którego i w Warszawie dokonać można, byłby dobrodziejstwem dla nauki powszechnej, skazanej, jak dotąd, na prace marne, zastępcze, skoro czterojęzyczny słowniczek *Mieżinisa* (litewsko-łotewsko-polsko-ruski) zbyt jest szczupły, a *Juszkiewiczów* litewsko-rusko-polski, acz nadzwyczaj bogaty, tylko język ludowy uwzględniają, książkowego nie znają. Osobnego łotewsko-polskiego słownika, mimo *Infant* polskich, wcale nie posiadamy.

Zarzucają nam i Ruś i Litwa, żeśmy w przeszłości o ludzie i jego języku nigdy nie pamiętali i winę własnego niedbalstwa na nas składają, ale to faktu samego nie zmienia, a właśnie dziś krzyczący ten niedobór należałoby jak najrychlej usunąć, jak chleba powszedniego powinniśmy się tego domagać. Żądają przecież Litwini, zniosą tylko pod tym warunkiem ziemiaństwo polskie na swojej ziemi, jeżeli się to ziemiaństwo przyuczy ich języka, więc słusznie może ten ziemianin od naszej nauki wymagać: dajcież nam słowniki dobre, litewsko-polski i polsko-litewski, żebyśmy uprawnionemu żądaniu Litwy mogli zadosyć uczynić, czyż wiecznie, jak niegdyś za *Syrokomli* (*Kondratowicza*), „ne suprantu“ (nie rozumiem) jedynym środkiem porozumienia pozostanie? Rozpisaniem konkursowem przysłużyłaby się Kasa Mianowskiego, zarówno nauce jak praktyce; nie zapominajmy przecież, że piśmiennictwo litewskie na polskim wyrosło, że słownictwo litewskie na każdym kroku zawisłość od polskiego zdradza, że np. pozornie litewskie nowe zwroty (*iżpuot* — *wypada*, *atreme* — *od-*



*part* i t. p.) to tylko dosłowne tłumaczenia polskich, a właśnie słownikowe ich porównanie wykazałoby całe ich znaczenie i doniosłość, byłoby najpożądańszem świadectwem dobroczynnego i wszechstronnego wpływu polskiej umysłowości na kształcącą się na niej litewską. A nie inaczej jest z małoruszczyzną czy ukraińszczyzną. Mniejszości polskie na tych obszarach winniśmy zaopatrzyć w niezbędne dziś środki pomocnicze, słowniki szczególnie; nawet Białoruś domaga się koniecznie dzieł podobnych; nie wystarcza już dorywcze poznanie paru set wyrazów z obiegu dziennego. O słowniku małoruskopolskim i polskomałoruskim również mamy wszelkie powody pomyśleć. To są wymagania najpilniejsze; bez nich kroku postąpić nie będzie można już w najbliższej przyszłości. Dalszych języków słowniki, nawet rosyjski i niemiecki, nie mówiąc o czeskim, francuskim, angielskim i t. d., są albo zbyt niedokładne, nieobfite, albo jak wiedeńskie Perelsa wydawnictwa, zbyt drogie, albo przestarzałe.

Innemi słowy: cały dział słownikowy, doprasza się reformy, poprawy, usunięcia najdotkliwszych szczerb, co nam samym wstyd przynoszą, żeśmy tak wszystkiego zaniedbali, gdyśmy niegdyś tak wysoko, właśnie dzięki Lindemu, stanęli. Z tego panującego stanowiska dawnośmy zesłi i pobratymcy nasi w Petersburgu, Pradze, Zagrzebiu dawno nas wyprzedzili. Przynajmniej dla słownictwa gwarowego rzuciło sześciotomowe dzieło Karłowicza niewzruszoną podstawę, oparte o wszelkie znane dawniej zasoby; wiemy jednak, że te zasoby bynajmniej nie wyczerpały wszystkiego, że dla pracy uzupełniającej pole otwarte, chociaż zbytnio z nią zwlekać nie należy; zacierają się bowiem widocznie cechy słownictwa gwarowego. Ale zarówno nowy słownik gwarowy jak i staropolski, jak i specjalne (Potockiego i in.), to rzeczy ściśle umiejętnie; do nich przystąpiłby i słownik nazw osobowych i topograficznych, z dawnych uzbierany źródeł, praca naukowa pierwszorzędnej wartości dla nadzwyczajnego bogactwa naszego imiennictwa; dają o nim wyobrażenie, przynajmniej o topograficznym, i Słownik Geograficzny i Ks. Kozierowskiego spis i objaśnienie nazw miejscowych djecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, dzieło ze wszech miar znakomite, a choćby tylko Baudouina rzecz o staropolskim języku oparta na nielicznych, nieobfitych źródłach. Taki słownik

byłby walnym nabytkiem dla całego imiennictwa słowiańskiego; Gebauer wciągnął materiał imienniczy do swego staroczeskiego słownika, u nas jest on zbyt obfity, więc należałoby go opracować osobno, nie zadowolić się samym spisem, lecz docierać do znaczenia każdej nazwy, mimo niejednej nadzwyczajnej trudności, np. choćby nazwy Wisły; siedzą przecież Polacy w samym środowisku pierwotnej Słowiańszczyzny i ich imiennictwo (topograficzne) jest najpierwotniejsze.

Wymienione powyżej słowniki służyłyby głównie celom praktycznym lub popularnym, a szczególną wagę kładziemy ponownie na słownik etymologiczny. Nie znaczy to przecież zaspokajania próżnej ciekawości, jeśli wykazemy, że np. nazwa ojca lub matki nic pierwotnie nie zawiera, oprócz dziecięcego łamania się z językiem, takiego samego, jakie w słowach *mama*, *papa*, *teta* (ciota) i pod. widzimy. Cóż dopiero, jeżeli trafne objaśnienie słowa rzuca pęk promieni w przeszłość najdalszą! Dowiodę np. że nasz *pan* jest skróceniem z *župan*, *pani* z *župani*; dalej, że *župana* nie nazwano od jakiejś prasłowiańskiej *župy*, czem dowolnie ochrzczono najdawniejsze terytorjalne jednostki, tyle co pagus, Gau, lecz że przejęto tę nazwę z awarskiego, „obrzymskiego“ języka; że *župa* była nazwą dochodu, opłaty, jaką chan awarski wybierał przez *županów* — panów, późniejszych kasztelanów. W takim razie nie przysłużyłem się samej próżnej ciekawości, lecz objaśniłem zapadły kąt świata dawnego i przysporzyłem dziejopisowi rzeczy pierwszorzędnej wagi. U nas (gdzieindziej nie inaczej) etymologia, to pole popisowe dla najniedorzeczniejszych pomysłów wszelkich „miłośników nauki“, albo niedouków, i słownik etymologiczny, umiętny, położyłby choć częściowo kres takim popisom, nauczyłby poszanowania wiedzy i ścisłego myślenia. Wobec faktu, że polszczyznę oba słowniki etymologiczne słowiańskie, Miklosicha jak Bernekera (doprowadzony dotąd do połowy), bardzo po macoszemu uwzględniły, byłby słownik etymologiczny polski nie tylko rzeczą popularną, lecz oddałby i nauce słowiańskiej walną przysługę. Jedno to z najpilniejszych wymagań naszego językoznawstwa, a nie można go załatwić np. przy słowniku staropolskim, jak to Gebauer zamierzył i zupełnie niedostatecznie przy staroczeskim słowniku wykonał, tak, że nawet najskromniejsze zawiódł oczekiwania i dowiódł ponownie,



że można być zawołanym gramatykiem i słownikarzem, a o etymologii mieć bardzo słabe pojęcia. Jak nam bródzi brak słownika etymologicznego polskiego, tego najlepszym dowodem są prace naszych najznakomitszych historyków, nawet najnowsze, co np. zawsze jeszcze w nazwie Gniezna upatrywałyby jakiegoś Knezia (ależ po polsku Książ, nie Gniezno, od Księcia przezwano), nie mówiąc o naszych modernistach, co nam jakichś serbskich witezów za polskich gardzin i wiciądzów, jakieś niesłychane gontyny (zamiast prostych kęcin — kucz), ruskie chramy i teremy, zamiast polskich chromów i trzemów i inne jaja kukułcze poskładali. Nie myślę wymieniać najnowszych prac mitologicznych i ludoznawczych, gdzie istne orgje pseudologiczne (nie etymologiczne) zgóry uniemożliwiają wszelkie docieranie do prawdy. Podobnych zakusów nie usunęłaby wprawdzie nauka, ale poderwałaby im zgóry wszelki kredyt nawet u łatwowiernych, gdyby zadali sobie nieco trudu, porównali z pomysłami niedowarzonemi wyniki naukowe, ustalone w słowniku etymologicznym. Oto i najślabsza strona naszej wiedzy o języku.

Taki słownik etymologiczny oświeciłby jednak jeszcze inną rzecz. Wykazałby bowiem, że z owych ogólnie obiegających pięciu tysięcy słów tyle stosunkowo obcego, przeważnie niemieckiego początku, że słusznie o słowiańskim charakterze naszego słownictwa niemal już tylko z pewnem zastrzeżeniem mówić wypada. Nie może być i mowy o sztucznem wypieraniu tych obcych, co od wieków praw obywatelskich nabyli, czy osobistości, czy słów, ale to przestroga i nauczka na przyszłość, aby nie lenić się, nie zadowalać się przybyszem, myśleć zawczasu o zastępstwie. Nie będziemy wznawiali słów piastowych, nie zastąpimy karbu *narzazem*, nie wznowimy *żrzebni* czy *urogu* dla losu, *iskania* (szukania), zapomnianych nazw pokrewieństwa, *zółwic*, *dziewierzy*, *jątrewek*, ale zawsze wskaże słownik etymologiczny, jakie pierwotne, rodzime słowo zastąpiliśmy jakim przybyszem, jak nawet zniemczyły Śląsk przechował jeden i drugi piastowy wyraz, np. *oje*, cośmy na śliczne *dyszle* lub *dyszel* wymienili. Drogę do nieco czystszej polszczyzny wskaże on pewniej, niż wszelkie purystyczne broszurki i kazania.

Oto nasze najpilniejsze żądania co do bogatej, niestety, u nas oddawna odłogiem leżącej niwy słownikarskiej.



Z gramatyką nie wiele lepiej niż ze słownikami; historycznej nie mamy (podręczniki szkolne w grę nie wchodzi) i nie zastąpią tej szczyby oba tomy Encyklopedji Krakowskiej, poświęcone językowi. W całej naszej literaturze niema dzieła, coby dorównało, już nie Gebauerowemu pomnikowemu czeskiemu, ale choćby rosyjskim Odczytom (Lekcii po istorii russkago jazyka) Sobolewskiego, istniejącym w kilku wydaniach; są luźne przyczynki, niema dotąd całości; nierównie jednak łatwiej ułożyć dobry słownik, niż skreślić gramatykę historyczną. Tom Kaliny nie wyczerpał bynajmniej rzeczy, nawet z tych dzieł, z których czerpał (a szereg ich wcale był ograniczony), i koniecznie rozszerzyć go wypadnie; prace gramatyczne, np. Hanusza i innych, co wyszły ze szkoły Malinowskiego, odrażają mechanicznością i bezmyślnością; zarysy rozmaitych działów gramatycznych, skupione w Encyklopedji Krakowskiej, różnią się tak znacznie treścią, tonem, metodą, że na całość się nie złożyły; tu wszystko jeszcze in statu nascendi; są jednak zadatki lepszej przyszłości; rośnie liczba pracowników odpowiednio przygotowanych.

Posiadamy trzy wydawnictwa periodyczne, poświęcone badaniom językowym: Sprawozdania dawnej komisji językowej krakowskiej, co tytuł odmieniły; Prace filologiczne warszawskie; Rocznik Sławistyczny. Przeciw Rocznikowi wystąpiłem przed laty, bo Rocznik pierwotny główny nacisk kładł na bibliografię sławistyczną, bez najmniejszej potrzeby; oddział słowiański akademji petersburskiej wydaje tak bogatą bibliografię sławistyczną, a w Indogermanischer Anzeiger Zubaty, a za nim Hujer, tak obfite zamieszczają streszczenia prac filologicznych słowiańskich, że trzecie, polskie, przewarżanie tej samej kapusty uważam taksamo dziś, jak przed dziesięciu laty za próżne marnowanie czasu, miejsca, środków. Rocznik Sławistyczny będzie bardzo pożyteczny, jeśli zrzuci z siebie martwy ciężar bibliografji, takiej umiejętności, co właśnie u nas nie kwitnie; niech zamieszcza obszernie sprawozdania, co nieraz ciekawsze, niż rzecz omawiana; niech daje przedewszystkiem artykuły oryginalne; ale potrzeby organu bibliograficzno-recenzyjnego nie uznaję taksamo dziś, jak przed laty dziesięciu; potrzebę roczników słowiańskich, dziś szczególnie, kiedy słowiańszczyzna zdobywa sobie prawa samoistnego bytowania bez neoslawizmu, panrusycyzmu, pangermanizmu, madiaryzmu, kiedy wytworzyły się nowe

a znaczne państwa słowiańskie, kiedy wzmoże się w nich ruch naukowy i literacki, uważam za większą, niż kiedykolwiek dawniej.

Prace filologiczne warszawskie przedstawiały głównie warszawski ruch naukowy na polu językowym; były pracami nie rocznikiem, zawierały nieraz całkowite dzieła, z osobnym rejestrem, np. Korbuta, rzecz o wyrazach niemieckich w polskim, albo Łopacińskiego przyczynki staropolskie. Pragnęlibyśmy, aby je podtrzymano i rozszerzono z prac, nie wychodzących na czas oznaczony, na rocznik filologiczny polski. Nie bierzemy przecież udziału w innych rocznikach filologicznych, np. w *Archiv für slavische Philologie*, którego wydawca nie mógł się doprosić ani dokołać współpracownictwa polskiego, tem bardziej winniśmy na własnej ziemi o podobnem myśleć wydawnictwie. Dziś, kiedy w nowej wszechnicy warszawskiej utworzył się cały wydział filologiczny, sił naukowych przybyło, taki rocznik polonistyczny, choćby przeważnie językoznawstwu poświęcony, choćby nawet objął puściznę po zgasłym „Języku Polskim“, <sup>1)</sup> na poły popularną, okazałby się godnym nowej stolicy narodowej.

O trzeciem wydawnictwie periodycznem, *Materiałach i Pracach komisji językowej krakowskiej*, żadnych dalszych nie czynimy uwag; niech zostaną i nadal, jakimi dotąd bywały, zbiorem krótszych i dłuższych rozpraw ściśle naukowych, albo materiałów przeważnie gwarowych, rzadziej staropolskich.

Nie kreślimy żadnego programu dla luźnych wydawnictw naszych Akademij i Towarzystw naukowych. Dawne pomniki tak nieliczne i szczupłe, że po pracach dawniejszych Nehringa i Piekosińskiego, i świeżych Słońskiego i Paulisza bardzo niewiele pozostaje do zrobienia; chyba zbiór pieśni Bobowskiego dla licznych uzupełnień domagałby się przeróbki zasadniczej; nużąca jednostajność zapisek (rot) sądowych odstrasza od ponownego, zupełnego ich wydania, mimo ich rozproszenia i niedokładności częściowej, szczególnie w zapiskach dawniej wydawanych; poprzestalibyśmy na ogłoszeniu starannem nowych przyczynków.

Jeżeli na którym innem, to właśnie na tem polu widoczny jest nasz brak zmysłu organizacyjnego. Nigdy nikt nie pomyśli o jakimś planie całościowym; wyrывa się każdy przed swaty z luźnym jakim

<sup>1)</sup> „Język Polski“ ponownie zaczął wychodzić w Krakowie w r. 1919, jako organ utworzonej w Akademji Umiejętności Komisji języka polskiego (Przyp. Red.).



przyczynkiem i uniemożliwia zgóry postęp istotny. Oto parę przykładów naszej niesystematyczności. Język dawny posiada jeden przekład psalmów Dawidowych wraz z symbolem mniemanym Atanazego, co spadł do liturgji i psalmodji wilczem jakimś prawem; przekładu dokonano w w. XIII dla Kingi i Sądca a przerabiano go, modernizując nieznacznie, jeszcze dla pierwodruków polskich z czwartego dziesiątka lat Złotego Wieku. Otóż najprostszem zadaniem, choćby tylko dla wykazania pogładowego, jak się język odmieniał w ciągu wieków, byłoby położenie wszystkich tekstów psalmowych, obok siebie we dwu albo w trzech łamach, teksty florjański, puławski, krakowski (druk z 1532 r.) stanęłyby obok siebie, a pod linią danoby luźne psalmy z Godzinek Ubogiego Wacława i ze wszelkich innych dawnych źródeł. Osobnem wydaniem psalterza puławskiego zepsuto tylko ten jedynie racjonalny pomysł i trzeba będzie czekać lat kilkadziesiąt, nim się zdobędziemy na coś podobnego, co się nam dawno należało. Albo np. leży w Warszawie, w tym samym nawet gmachu bibliotecznym, rękopiśmienny przekład t. zw. Zygmuntowski Aleksandreidy i pierwodruk jej polski, półwieku od siebie tylko oddalone, różniące się jednak jak niebo i ziemia, czy dzień i noc; tak silnie odbija od niezdarności rękopiśmiennej znakomity przekład w druku. Com się naprosił, aby wydać oba teksty obok siebie, aby pogładowo przedstawić stan językowy tu i tam, ale nadaremnie; o ile wiem, podjęto się tylko wydania tekstu rękopiśmiennego. Już prawnicy spisali się znacznie lepiej, skoro Piekosiński przedrukował jeden polski przekład statutu wiślickiego po drugim. Wobec tego byłoby chyba zbyt cennem pomyśleć o jakimś nowem zbiorowem wydawnictwie Zabytków staropolskich średniowiecznych, boć i to byłoby w znacznej części tylko przewarzeniem kapusty; literackiej wartości nie mają przeważnie żadnej, a dla językowej wystarczą luźne ich wydania, chyba by mniejsze pomniki warto było ocalić od zupełnego rozproszenia, wydać np. tomik, coby do kazań świętokrzyskich i pieśni i legend pododawał kilka ułameków np. kartę lubelską (z XIV w. ?); kartę Glogerową z tegoż czasu (?) i kilka innych drobiazgów, z widzeń Brygidy i t. d. Byłoby bardzo wygodnie mieć te membra disiecta nietylko wyliczone (w książce p. Łosia), lecz i razem ogłoszone (ułomek psalterzowy p. Erzepkiego, fragmenty ewangelji i t. d.).



Przechodzimy do działu starożytniczego, gdzie nieraz sam język, wobec braku innych źródeł, na pierwszy plan się wysuwa. U nas cały ten dział jest dotąd dziwnie zaniedbany; przechodzi się nad nim stale, jakby z jakiejś umowy wzajemnej, do porządku dziennego. Same podstawy całego życia dziejowego polskiego zbywa się paru słowami; do białych kruków należą rozprawy im poświęcone, dawniejsze K. Potkańskiego, nowsze Balzera i innych, o osadnictwie, zadrudze (spólnocie rodzinnej czy rodowej) i in.; zresztą głucho milczenie. Zadowolą się wymienieniem paru fałszów mitologicznych, godnych chyba symbolistyki noworomantycznej, lecz przenigdy nauki, owych wyssanych z palca Leshów, Lad i Dziedzilij; powiedzą coś o wiecu, nie umiając nawet tej nazwy dobrze odmieniać; powtórzą parę szczegółów za Titmarem czy Jakobsonem i oto cała pierwotna Polska!

Jedyny J. Rostafiński rzucił pęk nowych myśli o pierwotnem osadnictwie, ale myśli tych, niestety, nie rozwinął, a materiał językowy, którym je poparł, niepewny wcale. Encyklopedia Krakowska, dopiero i na tem, jak na innych polach, przełamała lody, ale jej artykuł, we zbyt ciasne ujęty ramy, nie wystarcza. I narazie zostało wszystko po dawnemu. Zdawało się wprawdzie, że na najszerzą skalę podjęte dzieło Czermaka tę szczerbę wypełni, ale nie wyszło ono poza tom pierwszy, poświęcony niemal wyłącznie prehistorji-archeologii. Nie mamy dotąd książki, aby jak np. pierwszy tom Hruszewskiego (dziejów Ukrainy) starała się o określenie byle jakie kultury pierwotnej, i nawet świeże dzieje wielkiej Rusi (Rossie) p. Koniecznego nie poszły tropami Hruszewskiego, pominięły zbyt krótko i sucho cały ten najciekawszy dział. O własnych niema co i mówić; brak też w szerszych kołach najprostszych pojęć i nawet najnowsze wydawnictwa nie usuwają tego braku. Oto np. p. Artur Górski (Ku Czemu Polska Szła, 1918 r., tom pierwszy) poświęcił tej pierwobytniej kulturze — sześć stroniczek! Brak dotąd najpospolitszego wykładu najciekawszych rzeczy; inni, np. pobratymcy nasi dawno nas w tem wyprzedzili, Czech Janko w odczytach o prawniku słowiańskim, nie mówiąc o pomnikowem dziele innego Czecha, L. Niederlego, o starożytnościach słowiańskich, dotyczących szczególniejszej kultury, których dotąd ogłosił trzy spore tomy, ozdobione licznymi rycinami. Wystarczyłoby udostępnić, ale i uzupełnić, poprawić oba dzieła; Niederle,

niestety, na polu językowem jako niefilolog zupełnie nie dopisał, przy nadzwyczajnem bogactwie wszelkiej innej treści. U nas dotąd nikt się ani pokusił o rzecz tak wdzięczną i ważną.

Wobec braku źródeł (obcokrajowiec t. zw. Gall w kronice polskiej zbył dawne dzieje byle czem) skazana tu właśnie polonistka na porównawcze opracowanie przedmiotu, na uzupełnianie braku źródeł polskich obcemi, dawnemi, z jednej strony; z drugiej, ludowemi, nowemi, własnymi i obcemi. Obok językoznawstwa staje więc ludoznawstwo, jako nauka pomocnicza dla starożytności, nieco lepiej, obficie już oddawna u nas uprawiana. Niestety, ciekawych prac dla braku poparcia nie wykończyli, ani Gloger („Pruski“) swych obchodów weselnych przed wielu laty, ani Żmigrodzki nowej pracy odnośnej; surowy materiał jednak zebrał Kolberg olbrzymi i korzystą z niego St. Bystroń w pracach niedawno ogłaszanych, co obejmą na razie całokształt stosunków rodzinnych.

I tu mogłaby Kasa Mianowskiego rozpisaniem konkursu w celach przedstawienia pierwotnej kultury polskiej zadość uczynić naglącej, że tak powiem, potrzebie; praca podobna stworzyłaby zarazem nieodzowny podkład ogólnych dziejów kultury polskiej, jakich dotąd wcale nie posiadamy. Podręczniki historii politycznej są najrozmaitsze; nowy dwutomowy ukaże się w Encyklopedji krakowskiej; o podręczniku dziejów kultury nikt dotąd ani pomyślał. Br. Chlebowski zarys dziejów kultury polskiej jest głównie tylko zarysem dziejów piśmiennictwa na podłożu kulturalnem i dlatego z całym okresem piastowskim rozprawia się na kilku stronicach, więc zadaniu nie podołał, tytuł kłóci się z treścią. Wobec braku prac przygotowawczych, wyczerpujących, dziejów sztuki, przemysłu, rolnictwa, handlu i t. d., których albo wcale nie mamy, albo w mierze niedostatecznej, nawet wobec braku surowych materiałów, których ogłaszanie dopiero od niedawna rozpoczęto, zadania podobnego nie łatwo dopełnić, należy chyba oczekiwać pracy zbiorowej; Encyklopedja Krakowska i tu — sądzę — lód przełamie. Stosunkowo najłatwiej wypadnie skreślenie kultury pierwotnej, bo materiał, oprócz kopalnego, dawno jest zebrany i należy go tylko umiejętnie wyzyskać i dlatego wysunęliśmy taki zarys starożytności na czoło; najłatwiejszy ku opracowaniu jest zarazem i najtrudniejszy, bo wymaga nie byle jakiego

przygotowania etymologicznego, jeżeli nie ma być prostem powtarzaniem pacierza za panią matką, w tym razie za dziełami pp. Janka i Niederlego, czy za słownikami Bernekera i Miklosicha; brak tego przygotowania daje się np. dotkliwie odczuwać i w pracach Bystronia, chociaż etymologia bywa często jedyną nicią Arjadny, i w labiryncie ludoznawczym.

Bo oto sprawdziłby ludoznawca na podstawie słownika etymologicznego najpierw nadzwyczajny zalew obcych imion i w dziedzinie ludowych wierzeń i przesądów, gdzie do niedawna każdy szczegół i imię za najrodowitsze uchodziły; przecież nazwy (nie pojęcia) upiórów, strzyg, mamon (nie od mamienia nazwanych), skrzatów, rusałek i t. d. wszystko łacińskie, greckie, niemieckie, nie słowiańskie, nie polskie. Dalej ustaliby na tej samej podstawie, jak się postaci „mityczne“ przelewają jedna w drugą, jak trudno rozdzielić np. dusze zmarłych od rusałek, boginie losu od nich i t. p. Nakoniec dowiedziałby się z trafnego wywodu słownego, że np. w takim Kupale samym nic niema mitycznego, że to poprostu dzień, od którego począwszy można się kąpać bez obawy uroków czy złej mocy. A od ilu mylnych kombinacyj ustrzeże go trafny wykład nazwy — jak błędził na tem polu taki A. Weretowski mimo olbrzymiej wiedzy! jak pozostaje etymologia — słoworód jedynym nie małym środkiem np. do odtworzenia, choćby w najgrubszym zarysie, mitologii słowiańskiej, obrzędowości pierwotnej, w rodzinie czy poza nią.

Nierównie lepiej przedstawiają się inne działy polonistyki, mianowicie literacki. Lecz i tu nie obeszło się bez grzechu pierwotnego i jego następstw, skoro oba zasadnicze błędy, co długi czas uniemożliwiały rzetelny postęp nauki historycznej, przeszkadzały i rozwojowi literackiej. I tak porywaliśmy się coraz do syntezy, do przedstawienia całości dziejów piśmiennictwa, nie przygotowawszy pola pracą monograficzną. To jeden wałny błąd, co nam dotąd dolega. Oto np. Akademia Krakowska rozpisała konkurs ku czci St. Tarnowskiego na dzieje literatury polskiej, na nowy ich podręcznik, jakbyśmy ich nie posiadali najrozmaitszych aż nadto, czyniąc chyba konkurencję własnemu podręcznikowi, dwu tomom Encyklopedji, co świeżo opuściły prasę. Żadne podręczniki czy „dzieje



piśmiennictwa polskiego w zarysie" nie posuną ani o krok naprzód nauki. Konkurs imienia Tarnowskiego winien był właśnie wywołać monograficzne opracowania luźnych autorów czy całych działów. Dotąd bowiem nie posiadamy ani jednej wzorowej monografii literackiej, coby pisarza lub dział wyczerpywała, poczynawszy od Reja, a skończywszy na Norwidzie lub Wyspiańskim (o nowszych, żyjących i tak nie może być mowy o monografii wyczerpującej); posiadamy tylko przyczynki, nieraz bardzo cenne, np. o Kazaniach Sejmowych Skargi, albo o Komedjach Fredry, albo o dziejach myśli Krasńskiego, albo o antyku Wyspiańskiego; niema jednak ani jednego wykończono-go portretu, może „Zaleski” Tretiaka najbliższy jest takiemu wzorowi. Są nieraz nawet bardzo obszerne monografie, np. olbrzymia o Słowackim lub o Janie Kochanowskim, ależ obie wyjaśniły sprawy osobiste, rodowe, majątkowe i t. d., nie literackie; nawet tak zdawałoby się oklepany temat, jak Treny, dopiero w najnowszym przyczynku prof. Sinki, doznał należytego, nowego, niespodziewanego oświetlenia. Pilne nadzwyczaj prace Hecka o Szymonowicu i Zimorowicu wcale nie wycieniowały profilów literackich: prof. Czubek ogranicza się głównie do materiału archiwalnego: Gubrynowicza Bródziński niedokończony; Mochnackiego znamy lepiej o wiele, niż Lelewela; jest rzecz obszerniejsza o Polu, gdy o Syrokomli, Ujejskim, Lenartowiczu, Norwidzie posiadamy tylko dorywcze szkice popularne. Tytanom poezji polskiej wystawiono pomniki ze spiżu i kamienia; niema, mimo prac Małeckiego, Tretiaka, Chmielowskiego, Kallenbacha ich wykończonego pomnika literackiego. Znakomity szereg opracowań monograficznych, ale drobnych co do rozmiarów i treści, wydaje prof. Chrzanowski w Krakowie; są to prace seminarjalne, co dają nam rękojmię na przyszłość żniwa obfitego. Warszawa winna wstąpić w te ślady. Lecz przy takim stanie, a raczej zacofaniu badań, cóż zaradzą choćby najliczniejsze i najobszerniejsze „Dzieje piśmiennictwa polskiego”? Tylko monograficzne opracowania posuną istotnie naukę naprzód, gdy dotąd nie doceniliśmy zupełnie ani jednego dawniejszego czy nowszego pisarza, więc na monografie, nie na całokształty należałoby rozpisywać konkursy literackie.

Drugi zasadniczy błąd, to brak porównawczego stanowiska, wyższego, ogólnego. Dziejopis polski zasklepił się świadomie w dziejach

polskich, tak jakby Polska żyła na księżycu, a dziejopis literatury jeszcze silniej przymykał oczy na literaturę światową; że poza obrębem dziejów polskich i literatury przewalał się świat i oddziaływał na nie, że oddychała Polska powietrzem nie tylko polskiem, o to nikogo nie zaboląła głowa. Mówiono wprawdzie o humanizmie, renesansie, protestantyzmie, baroku, klasycyzmie, romantyzmie, pozytywizmie i neoromantyzmie, ale dopiero w ostatnich latach zeszło się od ogólników do badań istotnych tych prądów, ich natury głębszej, ich właściwego oddziaływania na Polskę. W dziele M. Wiszniewskiego rozptywała się literatura polska w morzu średniowiecznem; w pracach jego następców zwiężała się do najciaśniejszych granic, trąciła najgrubszym partykularyzmem. Nic w tem nie odmieniła grasująca metoda wyławiania rozmaitych obcych motywów, pożyczek, naśladowań u naszych pisarzy. Te nieraz nawet wcale wątpliwe szczegółiki nie zastąpią przenigdy porównania istoty piśmiennictwa polskiego z wpływami postronnemi. U nas znają poprostu zamało dzieje literatur obcych i brak nam dotkliwy ich podręczników: gdzież nasze dzieje literatur romańskich lub germańskich? Morawskiego historia literatury rzymskiej, to szczytny wyjątek; poza nią jednak już tylko luźne przyczynki wymienić można. I tu dałoby się rozpisywać konkursy na dzieje literatury włoskiej, francuskiej i t. d. Czyż nam zawsze tylko obce podręczniki, niemieckie głównie, wystarczać mają? Z wdzięcznem uznaniem należy wymienić monografie pp. Szyjrowskiego, Wojciechowskiego i in., co od Molièra i Gessnera do Wertera, Rousseau, Schillera, Ossiana, Chateaubrianda, śledziły ich odbicie w polskiej myśli i twórczości, ależ to znowu tylko szczegóły, acz znacznej doniosłości. Fachowym badaczom bynajmniej nie przyprawiamy, ale naszej szerszej publiczności brak zupełny znajomości dziejów innych literatur i brak dzieł, coby o tem pouczyły. Dopiero przy takiej znajomości można istotnie, wedle wartości, ocenić własną literaturę, nabiera się wprawy i oka i jak z jednej strony maleją przechwalone rzeczy, tak z drugiej rosną inne, niegdyś niedocenione, nieraz zapomniane; w trafną perspektywę ułożymy je tylko, znając dzieje ogólne.

Jeżeli już te u nas mało są znane, to najgrubsza nieświadomość zaległa nam wszelkie literatury pobratymcze; tu nie znamy nietylko

dziejów, nieraz wcale pouczających, ale nawet dzieła i nazwiska autorów są nam zupełnie obce. Jedyne chlubne wyjątki stanowią przyczynki M. Zdziechowskiego i St. Grabowskiego, co dotąd jednak poza szczegóły rozmaite nie wykroczyły, żadnej całości nie stworzyły. Z literatury rosyjskiej Dostojewskij i Tołstoj, Gorkij i Andrejew za pomocą obcych, Niemców i t. d., do nas się przedostali, ale cóż wie ogół wykształcony o literaturze dalszej, z której chyba jeszcze Rewizor Gogola z desek teatralnych i komedia urzędnicza Ostrowskiego do nas przemówiły, już o genialnych Martwych Duszach Gogola i o jedynie cennych komediach kupieckich Ostrowskiego u nas mało kto słyszał, szczególnie w b. zaborze austriackim, i pruskim, nieznajomość rzeczy rosyjskich była i jest niemal absolutna. W Królestwie mus szkolny wtłaczał w pamięć gimnazjastów i studentów głównie dawną literaturę rosyjską, ale zrzuciwszy kajdany szkolne nikt z wykształconych tą literaturą się więcej nie zajmował i do dziś brak nam nawet najskromniejszego jej podręcznika. Stosunki polityczne były tego rodzaju, że mimowoli, instynktowo stroniono od wszelkiej styczności z życiem umysłowym rosyjskiem. Taki Wł. Spasowicz, biorący w niem udział, był wyjątkiem i tylko młodzież rewolucyjna utrzymywała stosunki z przemożnym sąsiadem. Dziś odpadły obawy polityczne, rusyfikacja wszelka należy do mitów, tem bardziej należałoby wyjść z odosobnienia sztucznego i poznawać tę literaturę, którą nietylko łączą z naszą szczegóły wspólne, w 17 i 19 wieku, ale dzieje jej, w 18, żywo nasze przypominają, np. w 18, gdy ta sama walka z zacofaniem i wstecznictwem wszelakiem o te same wzory się opierała.

O innych literaturach słowiańskich głucho u nas zupełnie. Niegdyś choć coś o Szewczenko, słyszano; o nowszych autorach małoskich mimo starań p. Twerdochliba i in. nic już nie wiemy. Znajomości czeskiej literatury nie przeszczepili do nas ani Jelinek, ani Krczek, ani Zdziechowski, ani Miriam — prawda, że tegoż kult dla Zeyera i Vrchlickiego, poetów kosmopolitów raczej, niż Czechów właściwych wynosił, ależ między Czechami dawniejszymi nawet są postaci, godne uszanowania i poznania, choćby np. taki Hawliczek, świetny publicysta, którego satyra staroruska o św. Włodzimierzu i chrzcie jego i u nas gorliwych a wdzięcznych



znalazłaby czytelników. Literaturę Słowian południowych zakryły u nas mroki najgłębsze, chociaż odnalazłyby się i w nich pouczające paralele, np. ów epizod włosko-serbski w Dubrowniku-Raguzie z 16 i 17 wieku i in. Znamy więc dzieła francuskie, angielskie, włoskie, nie znamy albo znamy za mało dzieje tych literatur; u Słowian nie znamy ani dzieł, ani dziejów. Nie należy się zastrzekać wymówką, jakoby wartość tych dzieł i dziejów była mniej znaczna — dla rosyjskiej, stale nas wyprzedzającej, przynajmniej od połowy 19 w., byłoby to niedorzecznością, ależ nawet dla czeskiej wymówka podobna się nie ostoi. Więc życzylibyśmy sobie jakiejś biblioteki słowiańskiej, jakiegoś wyboru dzieł czeskich, rosyjskich i in. i jakichś szkiców popularno-naukowych dziejów, nie tylko literackich, tych ludów: więcej one o nas wiedzą, niż my o nich.

Winna więc literatura nasza, t. j. dzieje jej, zarazem rozszerzyć i pogłębić się; zamiast dotychczasowego pływania po wierzchu winniśmy wstąpić w fazę badań przenikliwszych, opracowań monograficznych, a zamiast zacieśniania się w szrankach domowych wyłącznie, winniśmy rozejrzeć się po szerokim świecie, gdzie tylokrotnie przejawiają się albo te same, co u nas stosunki (np. walka o oświatę), albo wzory naszej umysłowości: łacińskie, włoskie, francuskie i inne. Nie poruszam tu pytania o niedostateczności przygotowania estetycznego, o braku u nas podręczników dla całej tej dziedziny naukowej, gdy właśnie Kasa Mianowskiego cennem wydawnictwem, książką p. Sobieskiego, największą wypełniła szczerbę i tylko życzyć należy, żeby do jak najszerzych warstw dotarła „Filozofja Sztuki“. Natomiast podniosę inne pytanie, mianowicie co do literatury dawniejszej, t. j. ogłaszania ciekawszych jej zabytków, mało dostępnych przy rozproszeniu nadzwyczajnem jej zasobów, istniejących nieraz w postaci unikatów. Celowi temu służyły i służą rozmaite Biblioteki Pisarzy Polskich, poczynawszy od Biblioteki Turowskiego, co się najdzielniej spisała; przyczyniała się i Kasa Mianowskiego wspieraniem zasłużonej Biblioteki podobnej Wierzbowskiego; dziś już tylko przy Akademji wychodzi taka Biblioteka. Nasuwają się bowiem wszelkie uwagi i żądania na czasie. Najpierw, co drukować? Oto np. zapowiedziano nam w sprawozdaniu urzędowem, że Biblioteka Pisarzy Polskich ogłosi zebrane dzieła łacińskie Fryca (Modrzewskiego — formy niepoprawnej

Frycza należy unikać, jako obcej dziejom i językowi polskiemu). Można żywić najwyższe mniemanie o pisarzu i dziełach, ależ nie im miejsce w Bibljotece Pisarzów Polskich. Przed laty zaczynali historycy krakowscy domagać się uwzględniania w tej Bibljotece dzieł łacińskich i jaja kukułcze, łacinę Decjusza i Kromera, jej istotnie podrzucili; zaprotestowałem wtedy przeciw takim podrzutom i nie powtarzały się więcej, aż teraz znowu Bibljotece zagroziły. Rzecz ma się tak. Literatura opływa istotnie w wartościowe dzieła łacińskie, choćby wiersze Sarbiewskiego, Szymonowica, Klonowica, choćby prozę Starowolskiego (*Hekatomtas Penu historicum*), Łukasza Opalińskiego (*Polonia contra Barlaicum defensa*), Orzechowskiego, Goślickiego, Fryca i in. i osobna łacińsko-polska Bibljoteka winna je kiedyś wszystkie objąć i wznowić — choćby zamiast greckich ojców Kościoła. Akademia uczyniła nawet walny krok i na tem polu, ograniczyła jednak podobne wydawnictwo niesłusznie do poetów łacińskich i to tylko przed Kochanowskim, ograniczenie niczem nie uzasadnione. W takiej to łacińsko-polskiej Bibljotece naczelne miejsce i Frycz zajmie, ale do Bibljoteki pisarzów polskich nie należy ten zakuty łacinnik, co ani słowa po polsku nie napisał, tylko łaciną żył i oddychał, co nawet za swoimi wrogami, Kromerem i Orzechowskim daleko w tyle pozostał, co Jana Łaskiego i Hozjusza zbyt naśladował, chociaż jego własna teoria Kościoła narodowego i języka narodowego słusznie wymagała.

Bibljoteka pisarzy polskich służy zupełnie innym celom i obok krakowskiej, akademickiej, byłoby wiele pożądanego miejsca dla innych, dla prowadzenia w dalszym ciągu i w innym formacie np. Bibljoteki Wierzbowskiego. Nie posiadamy najelementarniejszych rzeczy, np. zbioru książeczek-powieści ludowych, Poncjana, Magelony, Meluzyny, Sowizdrzała, Otona, Ezopa (prozą) i t. d., co przez całe wieki za karm umysłową szerokich warstw służyły; do nich należy i B. Budnego apoftegmata. Rosjanie dawno przedrukowali ich przekłady rosyjskie, my polskie wzory pod korcem chowamy.

Właśnie dla Warszawy przedstawia się tu pole najwdzięczniejsze. Jej biblioteki miejscowe opływają w najrzadsze druki i najciekawsze i czekają tylko wydania. Cała literatura wyznaniowa, polemiczna, zaśługiła na częściowe przynajmniej wznowienie; te broszury dawne



wierszem i prozą, z ich zakusami satyrycznymi, barwne obrazki ruchu umysłowego i życia dawnego opracować wypada koniecznie. U Kraśińskich np. leży katechizm luterski pruskiego początku. Malinowski opracował niegdyś osobno jego sposób oznaczania nosówek i tym zakończył, ależ nam się całość tekstu należy. A oprócz popularnych, satyryczno-polemicznych, są dzieła wartościowe teologiczne Budnego, Czechowica i in., domagające się wydobycia na światło dzienne, świadczące korzystnie o ruchliwości myśli polskiej, żywy protest przeciw późniejszej jej odrętwiałości. Więc sama literatura teologiczna w najszerszem pojęciu słowa mogłaby zasilić sporą bibliotekę „zapomnianych (niesłusznie) utworów“, a ileż to poza nią jeszcze działów. Oto np. antysemityczne broszury Kmity, żywy przyczynek do kwestji palącej: obca nam wszelka myśl o jakiegokolwiek propagandzie w sensie jednym, czy przeciwnym, ależ dla samego oświecenia stanu rzeczy te wierszydła jego i innych, nienazwanych autorów z tych samych lat zasłużyły na opracowanie i choćby częściowe wydanie, skąd to np. czerpano wiadomości o Behemocie i innych cudactwach Talmudu? Zamilkła rychło literatura antysemityczna i dopiero w drugiej połowie XVIII w. zaczynają się nowe jej przejawy, ciągnące się aż do Sejmu Czteroletniego — jak przydałoby się wznowienie najcenniejszych okazów rozbudowanej ówczesnej literatury politycznej, ależ o tem możnaby oddzielną napisać rozprawę. A ileż to dawniejszych jeszcze broszur politycznych, choćby począwszy od Rozmowy Łukasza Opaleńskiego, czeka daremnie przedruku, nie mówiąc o rozmaitych satyrach, np. jegoż: Co Nowego. Dziełami St. H. Lubomirskiego obiecała zająć się rodzina, oby tylko długie przygotowania plon wydały istotny! Lecz nie prawmy dalej o drukach — wszystko to czeka wydobycia z rękopisów! Nie ogarnęliśmy nawet spuścizny po W. Potockim i najpiękniejsze jego utwory zalegają dotąd półki biblioteczne, nieznane ogółowi. A oto Księga Chamów — i nie śni się nam bronić jej prawdziwości, tak samo jak się przy prawdomówności Imcip. Paska nie upieramy, ależ oba dzieła obfitują w tyle ciekawych rysów życiowych i obyczajowych, że ich nie sposób pominąć przy odtwarzaniu przeszłości! Lecz cóż nie spoczywa jeszcze po dawnych szlacheckich *Silva Rerum*! Możnaby z Warszawy urządzić istną ekspedycję naukową, nie do Rzymu, lecz do bliskiego Wilna, żeby rozpatrzyć nakoniec treść kilku



tysięcy tomów podobnych *Silva rerum* z 17 i 18 wieku. Kilka działów specjalnych zapomnianej tej literatury doczekało się nakoniec przygotowania do druku przez powołanych do tego pracowników. I tak obfitą, a zarazem najoryginalniejszą literaturę mieszczańską, satyryczno-obyczajową (którą „sowizdrzańską“ nazwałem — celne jej próby ogłosił Wierzbowski), zebrał K. Badecki; intermedja humorystyczne dawnych dramatów szkolnych, przeważnie jezuickich, zebrał L. Bernacki; oba zbiory ogłosi Lwowskie Towarzystwo nauki polskiej i wałą niemi szczerbę zapełni. Gdzież dzieła H. Morsztyna lub S. Twardowskiego? dzieła niegdyś tak popularne lub, jak *Wojna Domowa* (w odmiennych redakcjach przechowana), i historycznie ważne? Nie myślę jednak dalej wyliczać, co z w. 16 i 17, choćby tylko z wierszów wznowić i — poznaćby należało. Krakowska Biblioteka temu nigdy nie wydała.

Drugie pytanie jak należy wydawać? Świeżo ukończyła Biblioteka Krakowska trzy tomy „Moraljów“ (Przypowieści) W. Potockiego i dowiodła, jak wydawać — nie należy. Wydawcy nie wyjaśnili wprawdzie samym, dla kogo wydają? Jeżeli dla uczonych, należało przedrukować rękopis, jak jest, jeżeli dla ogółu, należało zmodernizować pisownię i tekst w nieodzowne zaopatrzyć objaśnienia, dodać jakiś komentarz. Potocki np. chcąc uwidocznić rymy dla oka, pisze *który: figury*, albo *raczy (raczej): znaczy, drogi (drogiej): bogi i t. d.*; przecinkuje stale najmylniej; nie używa wcale nawiasów, chociaż ciągle nawiasami pisze i t. d.; rzeczą wydawcy było pousuwać wszelkie nieprawidłowości, ułatwić czytelnikowi pracę, zachęcić go do niej, bo znakomity pomnik na to ze wszech miar zasługuje. Niezliczone są dalej wspomnienia z Pisma św., bo umiał je Potocki na pamięć, czego u żadnego dzisiejszego czytelnika już nie przypuszczamy, ależ do objaśnienia „Moraljów“ taka poufałość z tekstem świętem jest nieodzowna, więc należało ją umożliwić komentarzem, co by mógł i inną trudność usunąć, nadzwyczajną dowolność szyku słownego, główną przeszkodę w płynnem rozumieniu tekstu. Dalej rozmaite szczegóły z życia dawnego, z literatury klasycznej i t. d., których objaśnienia próżno szukamy. Przedruk goły samego tekstu, choćby ze słowniczkiem, słusznym wymaganiom czytelnika najmniej odpowiada, z rutyną dotychczasową wadliwego wydawania należałoby zerwać

zupełnie, ale widocznie nie dojrzeliliśmy do zrozumienia najpierwotniejszych zadań, obowiązujących w Europie całej oprócz nas; tam np. od wydawcy wymagają, aby sam w pierw zrozumiał to, co wydaje, gdy u nas takie wymaganie widocznie za niepotrzebne uchodzi. Żądamy więc, aby choć na przyszłość wydawcy zabytków dawnych, nieraz nadzwyczaj cennych, do zadania z należytym przystępowałiprzygotowaniem, żeby nie kto bądź, co bądź, jak bądź wydawał!

Możnaby jednak zapytać, czy warto wogóle, czy należy ogłaszać dziś jeszcze takie dzieła jak „Wojna Domowa“, „Władysław IV“, Twardowskiego, „Diarjusz legacji moskiewskiej“ Pielgrzymowskiego i t. p. wobec małej ich estetycznej wartości; czy nie wystarczy dla tych kilku, coby się niemi w celach naukowych zajmowali, tych paru pierwodruków lub rękopisów, istniejących nieraz po większych bibliotekach? Otóż właśnie cała w tem zasługa, żeby te zapomniane nieślusnie dzieła przedostały się znowu choćby do warstw najszerzych. Jeżeli Sienkiewicz pisał Trylogję dla pokrzepienia serc, to te dawne przedstawienia przewag polskich, orężnych i kulturalnych, tak samo winny oddziaływać: i to są Iljady i Odyseje polskie. Wieje z nich duch przeszłości wielkiej, rycerskiej, niezłamany; dają istotne pojęcie byłego znaczenia i rozmachu narodowego, nie mąci ich ani osłabia żadne przecucie klęski; pozostają wiernem odbiciem chwili; nie zastąpi ich żadne późniejsze jej odtworzenie, choćby nierównie dokładniej i głębiej związek przyczynowy, rozmaite tajniki dyplomatyczne i t. d. oświecało. To są dokumenty życiowe, na tem ich wartość polega; podobnie i Pamiętniki Paska nie zastąpią żadnego źródła dziejowego, mimo to o życiu dziejowem nieskończenie wyraziściej rozprawiają, bo dają odczuć jego tętno właściwe. Te wiersze, choćby je kto nawet wierszydłami pogardliwie przezwał, wprowadzają czytelnika bezpośrednio w epokę, jak najbardziej odmienną od każdej, co nastąpiła, i dlatego należy się im wznowienie, przypomnienie, rozszerzenie. I o satyrach społecznych to samo powiemy. Bez komentarzy się nie obejdą.

Oto byłyby najprostsze, najpierwsze zadania i zagadnienia nauki naszej. Dzisiaj, kiedy się wszystko do cna odmieniło, kiedy nasze życie naukowe nie ogranicza się do Krakowa i Lwowa, kiedy zniknął Argus rosyjski, co i każdy krok Kasy Mianowskiego podejrzliwie śledził,



czy nie przestąpiła ciasnych granic, narzuconych jej statutem—rozwinie się ta nauka swobodnie a silnie i należy pomyśleć o ekonomicznem nowych sił i środków używaniu. Przecież drukowano dawniej nieraz materiał surowy, czy to w obawie, aby go nie wywieźli, zniszczyli, czy sponiewierali nasi „opiekunowie“ rządowi, czy to z powodu trudnego do źródeł dostępu. Dziś ustały podobne obawy i trudności. Można więc zapytać, czy wobec tej zmiany nie należy być troskliwszym, opatrniejszym w wyborze surowego materiału, przeznaczonego do druku? Niejedna z ostatnich publikacyj Akademii właśnie takie nasuwa uwagi; czy należało np. przedrukować w całości księgę cła wodnego i tp.? Co innego wyczerpujące studjum, a co innego przedruk surowizny. I Bolesław Ułanowski nie przedrukowywał dawnych ksiąg konsystorskich, zadowolił się wyciągami z nich i świetnie, wzorowo raz na zawsze, z zadania się wywiązał. Należy więc w wydawaniu surowizny, np. takich ksiąg rachunkowych dworskich i t. p., unikać zbytniej rozciągłości, ograniczać się rzeczami ważniejszymi, pomijać stałe powtarzania.

To jedna uwaga przy korzystaniu z odmian, jakie zaszły, ze swobody ruchu naukowego, opartego teraz o nierównie szersze podstawy, wspomaganego przez wszelkie instytucje publiczne, Kasę Mianowskiego, czy inne. Lecz tu nasuwa się inna uwaga właśnie z powodu Kasy Mianowskiego lub wszelkich innych instytucyj publicznych, Akademij czy Towarzystw Przyjaciół Nauk. Nadzwyczajne ożywienie, rozbudzenie i wzmożenie poczucia narodowego, tłumionego przez cały wiek uprzedni, udzieli się i pracy naukowej i uniesie ją może nieraz poza słuszne granice. Nie mówię na wiatr, bo widzę, co się np. w Czechach dzieje. Tam, zdawało się, nauka raz na zawsze pogrzebała mamidła, jakimi nowoczesny Hajek, Hanka pozarzucał, dla pokrzepiania serc w nierównej walce o byt narodowy, dawną literaturę. Tymczasem przeciwnie, nowy szowinizm narodowy te szopki pseudopatriotyczne osobiwszą otacza czcią i pragnie ich uznania, postawienia ich na ołtarzu narodowym. Otóż w takich chwilach szczególnie cięży na publicznych instytucjach naukowych obowiązki najpilniejszego baczenia, aby nic nie wychodziło pod ich firmą, coby nadużywało form naukowych. Przy panującej wolności druku nikt i nic nie powstrzyma pewnych osobników przed popisywaniem



się najbardziej karkołomnymi sztukami, lecz od akademij, towarzystw naukowych i podobnych instytucyj publicznych winniśmy wymagać, aby nie przydawały podobnym wymysłom znaczenia użyczeniem swej firmy i powagi. Wyszło przecież niedawno jedno i drugie dzieło, to pod egidą Akademii Krakowskiej, to Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, co obrażało najelementarniejsze wymagania umiejętności. Prace p. Szelągowskiego (Wici i Topory) i p. (Edwarda) Bogusławskiego (o autochtonizmie Słowian na Bałkanie), mogły wydawać tylko akademje w 18, nie w 20 wieku. Przeciętnego czytelnika zwiedzie sama karta tytułowa z widniejącym na niej podpisem poważanej powszechnie instancji naukowej i gotów on na tej podstawie samej już uwierzyć, że ma do czynienia, że podano mu pracę istotnie naukową. Wiem dobrze, że nierównie wyższy poziom naukowy w Niemczech bynajmniej nie przeszkadza pojawianiu się w świat wymysłów pseudopartjotycznych, Leista pangermańskich, czy Żunkowicza pansłowiańskich, ależ ci autorowie mogą i całe grona wyznawców i wielbicieli skupiać, mimo to nie przyznała się do nich przenigdy żadna instytucja publiczna. Spotykałem się z uwagami, że każda wymiana zdań bywa pożyteczna, że z każdej coś się okroi dla nauki, ale tego optymizmu podzielać nie mogę, uważam za szkodliwą wszelką kompromitację naukową, dobrą chyba dla jednostek, niekorzystną dla instytucji publicznej, co składeł swym ręczy mimowoli poniekąd za wszystko, co pod jej tytułem się ogłasza. Należy więc być ostrożnym dziś, wobec zmienionych stosunków, bardziej niż kiedykolwiek. Już dawniej rozpętał się szowinizm narodowy np. w znanych pracach p. Stasiaka o snycerzach krakowskich i w imię prawdy dziejowej nieprawdę głosił. Wymieniłem wyżej piękną książkę p. A. Górskiego „Ku czemu Polska szła“, lecz niesmaku nabawiłem się, czytając rozmaite mrzonki czy o mniemanych naszych, bo nam wcale nie przynależących wielkościach, czy o odmawianiu Niemcom Kanta i Mozarta dla wymysłu czeskiego o jakimś pseudo-Mocarze! Tu zachodzi jednak walna różnica, bo za owe poglądy odpowiadają jedynie pp. Stasiak i Górski; fantazje pp. Szelągowskiego i Bogusławskiego natomiast przykrywa powaga gron uczonych, przedstawicieli nauki polskiej. Fala szowinistyczna niech zatapia, co się jej żywnie podoba; grobli akademij, towarzystw i instytucyj publicz-

nych niech jednak nie przerywa. Dziś możemy i winniśmy większe stawiać żądania pracy naukowej, popieranej ze środków publicznych; naiwne czasy pierwszego Towarzystwa Naukowego Warszawskiego czy Krakowskiego minęły bezpowrotnie, kiedy to same dobre chęci patriotyczne stawały za naukę.

Skoro w ostatnich uwagach przekroczyłem już założenie właściwe, rzecz o najpilniejszych potrzebach polonistyki, dodam jeszcze jedną. Wydawnictwa nasze tekstów dawnych, czy nowych przedstawiają się strasznie niepokaznie; jedyne Towarzystwo Naukowe Lwowskie dba o ich zewnętrzną szatę, po za niem Dr. Bernacki wydaniem „Marchołta“ i „Raju dusznego“ przysporzył nam okazów luksusowych, dalej już tylko wyjątkowo znajdziemy ramę jako tako godną treści. Jak daleko nam np. do wydawnictw rosyjskich, poświęcanych nawet miernotom, Dierżawinowi czy Batuszkowowi, a choćby i Łomonosowowi, jak oni wydają np. Puszkina! Wobec rosyjskich nasze wydawnictwa to istne kopciuszkizmy; nie stać nas było na szatę kosztowniejszą; cóż za różnica między Biblioteką Pisarzy Polskich krakowską, a wydawnictwami rosyjskiego Towarzystwa Miłośników Dawnego Piśmiennictwa, jednego z drugim porównać nie można. A nie idzie tylko o papier, format, czcionki; bywają i inne niedobory o wiele znaczniejsze; wydawcy nasi nie dopisują zadaniu. „Króla dawnej poezji“, Jerozolimę Wyzwoloną, ocalił w ostatniej chwili nieznużony Cz u b e k przed zamachem Ry d l a; nierównie lepiej wypadł Roland Szalony, bo się nim od początku Cz u b e k zaopiekował, ale jak marnie przedstawiają się znowu „Moralja“ Potockiego, którym poskąpiono i papieru i trudu. Szczupłość środków była dotąd stałą u nas zawadą; dziś winniśmy jednak pomyśleć i o zewnętrznej stronie swoich wydawnictw — pomnikowego nie mamy dotąd żadnego, jeżeli warszawskie Jana Kochanowskiego pominę. Na hojność prywatną, którą stanęły wydawnictwa rosyjskie (oprócz akademickich), liczyć nie możemy, więc zadaniem naszych towarzystw uczonych pozostanie i na tem polu pierwsze stawiać kroki, dawać zawsze wzorowe, nieraz i wytworne przedruki, wystrzegać się przedewszystkiem szablonu, dobrego dla miernoty, niestosownego wobec zabytków znakomitych.

Uwagi te dotyczą nie chwili dzisiejszej, kiedy wszystko w zamieszaniu wre i burzy się, kiedy każda chwila w niespodzianki obfi-

ta, kiedy jeszcze niczego przesądzać nie można. Stoimy na przełomie; całkiem nowe otwierają się widoki na przyszłość; w ich imię skreśliłem tych kilka uwag, narzucających się pracownikowi, nie zaśklepionemu ani na jednym polu, ani w jednym tylko piśmiennictwie; porównanie tego, co u nas się robi, z tem, co gdzieindziej popłaca, nasunęło mi prośby, przestrogi, pomysły powyżej wyrażone nie w zamiarach bezwzględnej, więc łatwej krytyki, lecz w chęci przysłużenia się sprawie ogólnej, każdemu z nas drogiej. W tym duchu były pisane, w takim samym proszę je ocenić.

---



## POTRZEBY FILOLOGJI KLASYCZNEJ.

---

Ze względu na środki materialne, któremi może rozporządzać wielce zasłużona Kasa Mianowskiego, nie zamierzam przedstawiać tu planów wielkich wydawnictw naukowych o charakterze europejskim lub raczej światowym, w rodzaju wydawnictwa, podjętego przez Akademię Umiejętności w Krakowie z inicjatywy piszącego te słowa. Wydawnictwo owo miało pierwotnie na celu dać wydania krytyczne czterech greckich Ojców Kościoła IV wieku: św. Bazylego, św. Grzegorza z Nazyanzu, św. Grzegorza z Nyssy i św. Jana Chryzostoma. Ze względu na wielkie trudności zadania Akademia postanowiła później ograniczyć się do wydania dwu pierwszych pisarzy. Zanim to wielkie wydawnictwo nie będzie ukończone, nauka polska nie może myśleć o podejmowaniu nowego, zakrojonego na równie wielką skalę, nie tylko ze względu na koszty, z którymi takie wydawnictwo jest połączone, ale i ze względu na ograniczoną dziś liczbę pracowników na polu filologii klasycznej w Polsce <sup>1)</sup>). Wobec tego dziś myśleć można tylko o popieraniu istniejących obecnie instytucyj, poświęconych filologii klasycznej i o popieraniu istniejących wydawnictw filologicznych.

---

<sup>1)</sup> Potrzebie encyklopedji nauk filologicznych w języku polskim odpowie zamierzone przez Akademię Krakowską wydanie zbioru podręczników filologii klasycznej.

W naszym przypadku dwa te cele zlewają się w jeden, bo istniejące wydawnictwa naukowe w zakresie filologii klasycznej są wydawnictwami jedynej dziś instytucji na ziemiach polskich, mającej za zadanie pielegnowanie filologii klasycznej: Towarzystwa Filologicznego we Lwowie. Można mieć nadzieję i życzyć sobie, ażeby w przyszłości i w Warszawie zawiązało się towarzystwo o podobnym celu i by z czasem i w Warszawie powstał organ naukowy, poświęcony filologii klasycznej. Ze względu na szczupłą dotąd liczbę pracowników naukowych w zakresie filologii klasycznej w b. Królestwie, nie można się jednak spodziewać, by postulat ten znalazł urzeczywistnienie w najbliższej przyszłości, a nawet wydaje się więcej pożądanem, by na ziemiach polskich na razie wychodziło jedno czasopismo filologiczne, dobrze uposażone, niż żeby miały się pojawiać dwa, słabo wegetujące. Wobec tego, żeby pozostawić na boku Akademię Krakowską, mającą fundusze i na wydawnictwa filologiczne, dzisiejsze potrzeby filologii klasycznej w Polsce skupiają się około popierania Towarzystwa Filologicznego lwowskiego i jego wydawnictw.

Głównem wydawnictwem Towarzystwa jest czasopismo periodyczne *Eos*, ukazujące się normalnie dwa razy na rok. Czasopismo to, wydawane obecnie przez prof. d-ra Tadeusza Sinkę w Krakowie i prof. d-ra Jana Sajdaka we Lwowie, zamieszcza rozprawy filologiczne, archeologiczne i porównawczo-gramatyczne po łacinie i po polsku, ma osobny dział dla humanizmu polskiego, uwzględnia filologję w szkołach średnich, a w drugiej swej części głównej przynosi recenzje i sprawozdania z nowości filologicznych. Jako osobny dodatek pojawia się co pewien czas Bibliografja filologii klasycznej w Polsce, redagowana przez prof. d-ra Wiktora Hahna. Przy ograniczonych funduszach, płynących głównie z wkładek rocznych członków, Towarzystwo musi objętość czasopisma utrzymywać w ramach ściśle z góry ograniczonych. Odbija się to niekorzystnie na czasopiśmie, bo najpierw czasopismo poprzestawać musi na rozprawach krótszych, a odrzucać prace obszerniejsze, po wtóre i z prac krótszych niejedne muszą czekać dłuższy czas swej kolei. Ponieważ zaś pismo ukazuje się tylko dwa razy do roku, przeto autor, którego praca musiałaby leżeć dłuższy czas w tece redaktorskiej, wycofuje ją nieraz i stara się ogłosić gdzie indziej. Koniecznem jest więc zwiększenie objętości

pisma, a to zwiększenie może nastąpić tylko wtedy, jeżeli *Eos* uzyska jakąś wydatniejszą subwencję.

Subwencja taka potrzebna jest czasopismu jeszcze z drugiego powodu. Rozprawy i recenzje w *Eos* honorowane są dotąd skromnie. Autor, któremu nastęrcza się możliwość ogłoszenia pracy w Akademji, lepiej prace honorującej, pośle ją przedewszystkiem do Akademji. Wobec tego *Eos* liczyć może w gruncie rzeczy tylko na prace autorów młodszych. Jeżeli *Eos* mieści i prace najwybitniejszych filologów polskich, to jest to tylko ofiarność tych autorów, płynąca z przekonania o potrzebie podtrzymywania jedyne go czasopisma filologicznego polskiego. Dalej redaktorowie *Eos* nie pobierają za swą pracę od początku pisma żadnego wynagrodzenia. A redagowanie *Eos* wymaga więcej pracy, niż niejednego innego czasopisma naukowego, ze względu na to, że redaktor nieraz musi wygładzać łacinę w rozprawach autorów początkujących. Gdyby Towarzystwo filologiczne miało większe fundusze, mogłoby honorować i pracę redaktorską, czego od samego początku pragnie.

Drugim wydawnictwem naukowem Towarzystwa Filologicznego we Lwowie są: *Studia Leopolitana*, zainicjowane i redagowane przez piszącego te słowa. Wydawnictwo to ma na celu zamieszczać prace obszerniejsze, przekraczające rozmiarami ramy czasopisma *Eos*. Prace mają być w zasadzie pisane po łacinie, aby były dostępne dla świata naukowego zagranicznego. Z wydawnictwa tego wyszedł dotąd tom jeden (Lwów, 1913), zawierający rozprawę łacińską d-ra Jakóba Handla. Wydaniu dalszych rozpraw przeszkodziła wojna, która uszczupliła dochody Towarzystwa <sup>1)</sup>).

Towarzystwo nie mogło dotąd zupełnie honorować autorów, zamieszczających swe prace w *Studia Leopolitana*, a przecież choćby skromne honorarium jest konieczne <sup>2)</sup>). Subwencjonowanie wydawnictwa jest nagłą potrzebą, tem bardziej, że jedyny dochód wydawnictwa

---

<sup>1)</sup> Skutkiem braku funduszy przeznaczona dla *Studia Leopolitana* rozprawa łacińska d-ra Artura Rapaporta musiała być przedłożona Akademji.

<sup>2)</sup> Redaktor Studjów ma przygotowaną dla nich nową pracę w języku łacińskim; o druku jej niemożna na razie myśleć dla braku funduszy.



płynie z rozprzedaży egzemplarzy, a one, oczywiście, mogą liczyć prawie wyłącznie na odbiorców zagranicznych.

Wymienione dotąd potrzeby są najpilniejsze. W drugim dopiero rzędzie wymienićby można inne. Do tych innych należeć będą podręczniki filologiczne. Liczba filologów klasycznych w szkołach średnich w przyszłości powiększy się znacznie w porównaniu ze stanem dzisiejszym, gdzie gimnazja klasyczne polskie istnieją prawie tylko w b. zaborze austriackim. Wobec zwiększonego popytu na podręczniki niewątpliwie mnożyć się będzie i liczba samych podręczników. Tymczasem zachodzi pytanie, czy Akademia zechce obok encyklopedji filologicznej wydawać większą liczbę podręczników dla tej nauki. Wobec tego okaże się potrzeba wydawania lub subwencjonowania podręczników, które powstaną obok zbioru podręczników Akademji.

A teraz potrzeba innego rodzaju. Ziemia egipska dostarcza od szeregu lat papirusów greckich. Papirusy te stanowią niezmiernie ważny materiał dla filologii, historii starożytnej, historii prawa. Wielkie narody cywilizowane gromadzą dziś po muzeach i bibliotekach zbiory papirusów. Na ziemiach polskich nie posiadamy dotąd takiego zbioru. Stworzeniu jego stoi na przeszkodzie tylko brak funduszy, bo w Egipcie ciągle są jeszcze papirusy do nabycia, a uczeni polscy często do Egiptu zaglądają. Z czasem jednak zapas papirusów Egiptu się wyczerpie. Zanim to nastąpi, należałoby nabywać papirusy dla zbiorów publicznych.

---

## W SPRAWIE ORJENTALISTYKI W NASZYCH UNIWERSYTETACH.

### WSTĘP.

Kiedy bezmała wszyscy przedstawiciele różnych działów nauki, którzy zabierają głos w niniejszej pracy zbiorowej, omawiają bardziej lub mniej pilne potrzeby swej specjalności, nie potrzebując przy tem już rozwodzić się nad sprawą uznania jej praw obywatelstwa w Polsce, to rola moja, jako jednego z nielicznych orjentalistów polskich, jest zgoła inna.

Nie o potrzebach orjentalistyki w Polsce bowiem, ale o potrzebie orjentalistyki w Polsce, o konieczności żywszego zainteresowania się tym zaniedbanym działem nauki u nas mówić mi wypada.

Zaniedbanie to było głównie następstwem braku samodzielnego życia państwowego — i jestem głęboko przekonany, że wobec zmienionych stosunków także i orjentalistyka dojdzie u nas powoli do należnego sobie rozwoju. Konieczności państwowe, jak potrzeba nawiązania stosunków dyplomatycznych i handlowych ze Wschodem, wynikające z położenia geograficznego naszego kraju, dadzą nam niewątpliwie mocno odczuć nasze zaniedbanie; zaczem napewno zjawi się i zainteresowanie teoretyczne.

Dziś więc, gdy wszystko się organizuje i przygotowuje do nowej pracy, uważam za swój obowiązek zwrócić uwagę na to nowe

pole działania, które się przed nami otwiera. Główny nacisk kładę na zorganizowanie teoretycznych studjów orientalistycznych, które z natury rzeczy łączą się z uniwersytetami; nie wątpię jednak, że w przyszłości część pracy na tem polu spełniać będą szkoły i zakłady o charakterze praktyczno-fachowym, które potrzeba niewątpliwie stworzyć, jak akademja konsularna, szkoły praktyczne języków wschodnich, wyższe szkoły handlowe, a może nawet — któż to dziś zdoła przewidzieć — instytuty kolonjalne.

Starając się ująć kwestję jak najzwięźlej, przechodzę krótko potrzebę orientalistyki jako ważnego ogniwa w łańcuchu nauk, dodaję kilka uwag o organizacji orientalistyki zagranicą, o stanie jej u nas, kreślę plan przyszłego podziału pracy, omawiam wreszcie kilka najaktualniejszych postulatów, dotyczących przeważnie uniwersytetu krakowskiego.

# 1. O ZNACZENIU I POTRZEBIE BADAŃ KULTUR WSCHODU.

Wydaje mi się niemal zbytecznem dowodzić konieczności uzupełnienia planu naszych uniwersytetów przez uwzględnienie w nim nauk o Wschodzie. Wystarczy rzucić okiem na ruch naukowy ostatnich dziesiątków lat, aby przekonać się, że właśnie orientalistyka jest obok nauk matematyczno-przyrodniczych tym kompleksem umiejętności, który może poszczycić się wynikami najdonioślejszemi i najbardziej przewrotowemi w stosunku do pojęć dotychczasowych.

Odkrycia dokonane na Wschodzie i wyniki natężonych badań, które poszły w ich ślad, rozszerzyły nasz horyzont dziejowy w takiej mierze, jak się to dotychczas nigdy jeszcze nie zdarzyło, a co możnaby śmiało postawić w jednym rzędzie z rozszerzeniem widnokregu geograficznego przez odkrycie Ameryki. W związku z niemi dokonał się zupełny przewrót w pojmowaniu zasadniczych kwestyj, dotyczących podstaw naszej kultury. Zwłaszcza nasz pogląd na stosunek Europy do Azji, o ile idzie o sprawę twórczości i receptywności kulturalnej, uległ gruntownej zmianie.

Chcąc podkreślić tylko najgłówniejsze momenty w porządku chronologicznym, musielibyśmy zacząć od powstania dwu nauk, dziś już szeroko zakrojonych i rozgałęzionych, egiptologii i assyrjo-



logji, których badaniom zawdzięczamy zupełnie odmienny obraz świata starożytnego, na którego tle rola Grecji i Rzymu oraz ich stosunek do ludów „barbarzyńskich“ przedstawia się zgoła inaczej, niż sobie to dotychczas wyobrażano. Przejęty od ludów klasycznych wraz z ich kulturą i sposobem myślenia pogląd na dzieje cywilizacji uległ nareszcie gruntownej rewizji i zmianie. Dzięki badaniom starożytnego Wschodu coraz jaśniej formułuje się nam odpowiedź na pytanie, komu zawdzięczamy pierwsze podstawy swojej kultury duchowej: pismo, początki astronomji, rachubę czasu, system miar i wag, jak również pierwsze próby stworzenia naukowego poglądu na świat, jednoczącego w harmonijny system wszechświat i człowieka.

Te same badania stworzyły też mocną podwalinę pod studia biblijne, które bez nich tracą wszelki grunt pod nogami.

Niemniejszą doniosłość mają wedle mnie także badania nad istotnym charakterem dwu ras, indoeuropejskiej i semickiej, których ideologję i pracę kulturalną możemy w świetle dokumentów Wschodu śledzić daleko w przeszłość, a których to krzyżowanie się i przenikanie wzajemne tworzy po dziś dzień treść duchową naszej kultury i stanowi zasadniczy podkład znacznej części współczesnych konfliktów.

Dzięki dokładniejszemu poznaniu rodzimych kultur wschodnich i zasobu ich sił żywotnych, pojmujemy dziś zgoła inaczej niż dawniej istotę hellenizmu i jego rolę w dziejach cywilizacji. Rozumiemy, że hellenizm był tylko początkiem wielkiego procesu kulturalnego, którego kierunek, zmierzający ku wschodowi, niebawem się odwrócił, by jako reakcja Wschodu spowodować z tem większem napięciem zorjentalizowanie Europy.

Nasze średniowiecze to właśnie główny okres tego zorjentalizowania. Trzeba tylko porównać ideologję średniowieczną ludów chrześcijańskich, ich wielce charakterystyczny pogląd na ustrój społeczny i stosunek władzy świeckiej do duchownej, ich ciągłe rozróżnianie spraw wiecznych i doczesnych, z analogicznymi zjawiskami, jakie obserwujemy w Islamie, by przekonać się, jak dalece Wschód i Zachód zbliżyły się do siebie, jak jednakowy duch ożywia te dwa światy, z pozoru wrogo naprzeciw siebie stojące.

Badania sztuki wschodniej, a zwłaszcza poznanie twórczej roli Persji, Indyj i Chin w tym zakresie, odbiły się głośnem echem w historii sztuki starożytnej i wczesno-średniowiecznej. Kiedy dawniej wszelkie przejawy twórczości na tem polu, poza światem klasycznym, znaczone chętnie etykietą „barbarzyńskich naśladownictw wzorów klasycznych“, to dziś coraz jaśniej zaczynamy widzieć ogromne znaczenie tradycji orjentalnych i ich daleko sięgający wpływ. Zmieniły się, między innemi, poglądy na źródła wczesnej sztuki chrześcijańskiej i przysło złudzenie o naczelnem miejscu Rzymu pośród nich. Rzeczą przyszłych badań będzie ustalić udział Wschodu w całej sztuce europejskiej. Jeśli idzie o przemysł artystyczny, to szczegółowe badania wykazują już dziś niezbitą naszą ciągłą zależność od niedościgłych, jak dotąd, wzorów wschodnich.

Ale nawet i tam, gdzie nie wchodzi bezpośrednio w grę wpływ Wschodu na Europę, jak w wielu dziedzinach filozofji, literatury pięknej i sztuki orjentalnej, może zapoznanie się z arcydziełami Wschodu, często tak istotnie różniami od naszych, mocniej pobudziłoby do refleksyj i bardziej bogaciłoby duszę nowoczesnego człowieka, niż bezustanne przeżuwanie naszych oficjalnie uznanych wzorów.

Przytem wszystkie te rzeczy nie są czemś tak oderwanem i bez związku z życiem praktycznem, jakby się to na pierwszy rzut oka wydawało. Obszary, których kulturą zajmują się wspomniane nauki, nie są fantastycznymi krainami z bajki, jeno realną i potężną połacią naszego globu, z którą niebawem przyjdzie nam nawiązać stosunki dyplomatyczne i handlowe. Prawdę tę rozumiały wszystkie państwa, uprawiające politykę kolonialną i prowadzące handel ze Wschodem, i otoczyły troskliwą opieką badania Wschodu, nawet napozór całkiem teoretyczne, wiedząc, że teoria i praktyka są dziś nierozłączne i jedna nie może istnieć i rozwijać się pomyślnie bez drugiej.

## 2. ORJENTALISTYKA ZAGRANICĄ.

Badaniem kultur Wschodu zajmują się ludy zachodnie oddawna bardzo intensywnie, a już od kilku ostatnich dziesiątków lat, pominiawszy okres wojny, w tempie niemal gorączkowem i z zapałem, świadczącym o wielkiej dozie idealizmu, zwłaszcza w tych wypadkach,

w których wyniki badań nie dadzą się bezpośrednio zużytkować dla celów praktycznych. Liczne rzesze uczonych pracują w różnych kierunkach, przestrzegając dziś już daleko zróżnicowanego podziału pracy.

Wielkie państwa prześcigają się w organizowaniu ekspedycji naukowych, które z wielkim nakładem trudu i pieniędzy zdobywają nowe materiały, czy to drogą wykopalisk i badań, przeprowadzanych w archiwach i bibliotekach wschodnich, czy też wprost z ust tubylców, co bywa w badaniach ludo- i językoznawczych. Rozmaite, dobrze zaopatrzone zakłady naukowe przy akademjach, uniwersytetach i muzeach służą za warsztaty pracy przy opracowywaniu gotowych już materiałów i wyciąganiu z nich teoretycznych wniosków. Nie trzeba dodawać, że i strona pedagogiczna jest odpowiednio zorganizowana i uposażona, tak że młode pokolenie może wykształcić się fachowo w każdym kierunku.

Rok rocznie ukazuje się pokaźna ilość publikacji, oddzielnych i periodycznych, a specjaliści z różnych zakresów zjeżdżają się co kilka lat na międzynarodowe kongresy orientalistów, w celu wymiany myśli i ustalenia programu wspólnie podejmowanych prac.

Poza wielkimi narodami i państwami, które kroczą na czele całego ruchu, Ameryką, Anglią, Francją, Niemcami, Rosją i Włochami, także i mniejsze państwa i narody biorą żywy udział w tej międzynarodowej rywalizacji. Wśród nich należy się zaszczytne miejsce Holandji, która w wielu kierunkach prześciga nawet wielkie państwa; potem przychodzi kolej na Danję, Finlandję, Hiszpanję, Szwajcarję, Szwecję i Węgry.

### 3. ORJENTALISTYKA U NAS.

Jakkolwiek nie brak nam dobrych tradycji, do których możnaby nawiązać ciąg dalszy<sup>1)</sup>, to jednak trzeba stwierdzić z przykrością, że ruch naukowy w tym kierunku był u nas, zwłaszcza w kilku ostatnich dziesięcioleciach, niezmiernie słaby. Aż do ostatnich niemal lat żaden

<sup>1)</sup> Kwestję tę poruszano już, miejscami nieco przesadnie, w słowie wstępnem do pierwszej części pierwszego tomu „Rocznika Orientalistycznego”. Kraków, 1915.



z licznych działów orientalistyki, z wyjątkiem indologii, uważanej za uzupełnienie katedry językoznawstwa porównawczego indo-europejskiego, nie był reprezentowany w naszych uniwersytetach ani nawet przez bezpłatnych docentów prywatnych.

W planie naukowym naszych wyższych uczelni istniały niewątpliwie jeszcze i inne liczne i bolesne braki, ale gdy idzie o kwestję kultur Wschodu, jest to bodaj jedyny wypadek, by cały kompleks nauk, wiążących się ściśle ze sobą, uprawianych zagranicą tak intensywnie i doprowadzonych do takiego rozkwitu, znalazł się całkowicie poza nawiasem zainteresowań i to nie tylko szerokiego ogółu, ale i naszych przedstawicieli nauki, z małymi wyjątkami. Mieliśmy, co prawda, i mamy nieliczne jednostki, pracujące w tym kierunku, ale rezultaty ich badań, ogłaszane (wobec obojętności, z jaką się do nich u nas odnoszono, a także ze względów technicznych) zagranicą, szły zawsze na rachunek obcych, a co gorsza pozostawały bez żadnej styczności z naszym społeczeństwem.

Taki stan rzeczy nie powinien istnieć nadal, jeśli chcemy zrzucić z siebie słuszny, jak dotąd, zarzut zaściankowości w naszym życiu umysłowym. Gdy mnóstwo zjawisk, które badają i o których piszą nasi humaniści, historycy, literaci, języko- i ludoznawcy, historycy sztuki i archeologowie, tkwi swymi korzeniami we Wschodzie, lub przynajmniej łączy się z nim ściśle, byłoby dalsze ignorowanie orientalistyki, co najmniej, wielkim błędem metodycznym.

Teraz więc, kiedy znika główna, obiektywna przeszkoda, o jakiej wspomniano zaraz na wstępie, brak samodzielnego życia państwowego, powinniśmy usunąć jak najspieszej także i te subiektywne zawady, które hamują swobodny i wszechstronny rozwój nauki. Jeśli idzie o uświadomienie sobie braku orientalistyki i o uznanie jej potrzeby, to u nas stoi często na przeszkodzie powierzchowny sąd, piętnujący wszystko, co nie dotyczy bezpośrednio ziem polskich, a co najwyżej Europy, nawpół pogardliwym mianem egzotyczności. I dziwić się nieraz wypada, jak ten sam badacz, który z cierpliwością godną naśladowania preparować będzie najcieńsze włókna na uprzywilejowanym obszarze badania, przetnie bez żadnych skrupułów związek z sąsiednimi obszarami, choćby one były mocne jak lina okrętowa,

byleby tylko nie dać się zaprowadzić „za daleko“, a już, broń Boże, nie zabrnąć w żadne egzotyczne krainy.

To małoduszne, ciasne stanowisko nie wytrzymuje krytyki, nie-tylko ze względów teoretycznych, ale i praktycznych. Przeczy mu życie na każdym kroku, a już zwłaszcza ta wojna powinna była rozwiać przesady o uprzywilejowanem stanowisku Europy, wykazując, że cała kula ziemską jest pokryta mniej lub więcej widoczną, mocno popłatąną siecią związków i żyje jednym życiem całej ludzkości.

I jeszcze jeden przesąd, czy nieporozumienie, z którem u nas często się można spotkać, usunąć należy. „Orientalistyka“ jest to termin zbiorowy, o bardzo szerokim zakresie i obejmuje cały kompleks nauk, nieraz bardzo od siebie odległych, a których dziś żaden, choćby najgenjalniejszy człowiek nie zdoła nawet powierzchownie ogarnąć, a tem mniej zgłębić. Pewne doświadczenia przekonały mię, że dużo ludzi nie uświadamia sobie tego należycie; a tymczasem zdanie sobie sprawy z tego stanu rzeczy byłoby ważne, aby przy kształceniu przyszłych orientalistów nie nakładać na nich ciężaru, przerastającego siły jednego człowieka, ani też nie pokładać w nich nadziei, z których znaczna część musi pozostać niespełniona. Może więc dobrze będzie za-trzymać się jeszcze przez chwilę przy tym temacie i unaocznic, o co tu idzie, na pewnym przykładzie.

W tym celu stwórzmy sobie analogiczny do orientalistyki termin, okcydentalistykę i użyjmy go jako nazwy zbiorowej dla ogółu nauk, zajmujących się przejawami duchowymi Europy i wszystkich innych obszarów, kulturalnie od niej zależnych, a leżących w innych częściach świata, przedewszystkiem w Ameryce. Pomysłmy dalej, że na któryś z uniwersytetów na Wschodzie, powiedzmy w Japonji, zapraszają na katedrę w ten sposób pojętej okcydentalistyki jednego z naszych filologów klasycznych lub slawistów.

W jak niemiłym kłopotcie znalazłby się taki przedstawiciel okcydentalistyki, gdyby, po objęciu przezeń stanowiska, zaczęto się zwracać do niego ze wszec stron po szczegółowe wyjaśnienia z dziedziny literatury skandynawskiej, sztuki ludowej w Albanji, dialektów włoskich i wielu jeszcze innych zagadnień, wiążących się zresztą bezsprzecznie z życiem duchowem człowieka na Zachodzie! Otóż w zupełnie podobnem położeniu znajduje się i u nas „orientalista“, który, będąc



z fachu, przypuśćmy, islamistą, zostanie powołany na rzeczoznawcę w sprawach historii starożytnego Wschodu, sztuki japońskiej, filozofii indyjskiej, lub gdy się go zaprasza do odczytania napisu na przygodnie znalezionej monecie sasanidzkiej, czy też do podania tytułu jakiegoś zabłąkanego rękopisu koptyjskiego lub litografii tybetańskiej.

Podobnie jak jest rzeczą niemożliwą, aby jeden człowiek mógł tu zaspokoić wszystkie potrzeby, tak też nie możemy się spodziewać, aby kiedykolwiek któryś z uniwersytetów polskich mógł mieć w swym gronie przedstawicieli wszystkich, a choćby tylko najważniejszych działów orientalistyki. Takiego zespołu nie mają nawet największe wszechnice światowe, już jeśli nie z innych powodów, to dlatego, że trudno o tak szczęśliwy zbieg okoliczności, żeby znaleźli się równocześnie wszyscy potrzebni ludzie. Należałoby więc raczej do tego dążyć, by w przyszłości przynajmniej wszystkie uniwersytety polskie, razem wzięte, dały pewną całość tak, aby zawsze znalazł się na ziemiach naszych fachowiec, do którego możnaby zwrócić się w razie potrzeby o poradę, czy o fachową współpracę przy dziełach zbiorowych, a któryby zarazem spełniał obowiązki pedagogiczne w swym zakresie.

Jedynie ten całokształt naszych potrzeb mając na uwadze, szkicuję w następnym rozdziale najogólniejszy plan przyszłego podziału orientalistyki na grupy, z jak najdalszem uwzględnieniem naszych warunków. Zdaję sobie przytem dobrze sprawę, że plan ten nie jest narazie aktualny ze względu na brak środków materialnych i — co ważniejsza — brak ludzi. Że jednak każdą systematyczną akcję powinien poprzedzić pewien plan, więc niechże przynajmniej ten początek będzie zrobiony. W dalszym ciągu postaram się już o to, by prócz tych postulatów, obliczonych na dalszą przyszłość, sformułować szereg konkretnych i aktualnych zadań.

#### 4. PLAN NA DALSZĄ PRZYSZŁOŚĆ.

Jednym z zasadniczych postulatów byłoby stworzenie katedry *historji i kultury starożytnego Wschodu* (Azji przedniej). Czy wystarczyłaby tu jedna katedra, lub jeden reprezentant — wątpię. Pole działania jest tu już zanadto rozległe, zwłaszcza dla badacza, który



chce mieć wiadomości z pierwszej ręki i zachować pełną niezależność sądu w stosunku do źródeł oryginalnych. Kładąc więc silny nacisk na stronę filologiczną i na doskonałą znajomość odpowiednich języków, musielibyśmy koniecznie rozbić tę grupę na dwa, czy nawet trzy działy: *egiptologję*, *assyriologję* i *iranistykę*. Byłoby to nawet o tyle korzystne, że z tak zacieśnionymi działami możnaby połączyć pewne poboczne potrzeby. Od *egiptologa* możnaby żądać dobrego orjentowania się w językoznawstwie hamickim; *assyriolog* zaś powinienby znać oprócz ściślejszego fachu (dziś już tak rozległego!) epigrafikę semicką, ewent. elamistykę i orjentować się w aktualnych dziś badaniach dawnych kultur Azji Mniejszej. Dla *iranisty* pozostawałoby badanie Persji, tego niezmiernie ważnego ogniska kultury, a zarazem pomostu między Azją przednią z jednej strony, a Azją centralną i Indjami z drugiej. Badanie to rozciągałoby się na okres państwa starego i średniego, gdy tymczasem dzieje i kultura Persji od czasu upadku Sasanidów należałaby raczej do zakresu islamisty.

Nie trzeba dodawać, że *kultury Indyj* i *Azji wschodniej* powinny mieć przynajmniej po jednym przedstawicielu. Potrzebę indjanistyki uznano już, zwłaszcza o ile idzie o stronę językoznawczą tego przedmiotu, ale z pewnością dużo jeszcze czasu upłynie, zanim utworze sobie drogę przekonanie, że znajomość kultur Azji wschodniej, a przedewszystkiem Chin, jest równie konieczną dla całokształtu obrazu kultury ludzkości.

Następnym postulatem pierwszorzędnej wagi byłaby *katedra historii kultury Wschodu muzułmańskiego*, ze względu na to, że z tym Wschodem stykaliśmy się w ciągu całych swoich dziejów, czego wymowne ślady mamy choćby w tak licznych zapożyczeniach językowych, dalej, że Wschód ten miał tak ogromny wpływ na Europę w wiekach średnich, wreszcie że dziś jeszcze Islam kształtuje dusze więcej niż ćwierci miljarда mieszkańców ziemi, czego doniosłość rozumiały wszystkie państwa, uprawiające politykę kolonialną lub prowadzące handel z Afryką czy Azją. Pole działania dla badacza jest tu olbrzymie i przerasta siły jednego człowieka. Wystarczy spojrzeć na mapę, aby zrozumieć, że nie może być inaczej. Obszar zajmowany w ciągu wieków przez ludy i kulturę Islamu ciągnie się przez trzy części świata i przewyższa kilkakrotnie obszar Europy. Sam

Islam jest zespołem dziedzictwa kilku ras, kultur i religij i był zawsze powołany, już ze względu na swe położenie geograficzne, by pośredniczyć między trzema wielkimi kulturami, kulturą Zachodu, Indyj i Chin. Badaczowi Islamu otwiera się wprost nieprzejrzany ocean dokumentów; dość wspomnieć, że ma on do czynienia z literaturą w trzech językach, arabskim, perskim i tureckim (nie licząc wielu innych!), z których sama literatura arabska jest tak przebogata, że napewno miną jeszcze długie lata mozolnej pracy, zanim zdołamy się zorientować w niej i stworzyć jej historję krytyczną.

Prócz tych postulatów pierwszorzędnej wagi byłyby jeszcze i inne, ze wszech miar godne uwzględnienia. Oto naturalnem i koniecznem uzupełnieniem nauki o starożytnym Wschodzie jest poznanie *kultur mieszanych, klasyczo-orientalnych*, jakich widownią był Wschód w ciągu prawie jednego tysiąclecia, od czasu upadku wielkiego państwa perskiego (330 przed Chr.), aż po czasy Islamu (do połowy VII stulecia po Chr.). Jest to okres hellenizmu, rozpoczęty podbojem Aleksandra Wielkiego i rządami Diadochów, kulminujący jednak dopiero w okresie zorganizowania na Wschodzie prowincyj rzymskich, okres niezmierniej doniosłości ze względu na rozwój kulturalny Wschodu, a przede wszystkim na rozwój sztuki orjentalnej. Badań jednak tego okresu tkwią, jak dotychczas, jeszcze w powijakach, między innemi ze względu na konieczność bardzo rozległych studjów przygotowawczych, obejmujących zarówno źródła klasyczne, jak i wschodnie.

Z badaniami tego okresu łączy się bezpośrednio *nauka o chrześcijaństwie wschodniem* wraz z jego bogatym piśmiennictwem, głównie w językach syryjskim, koptyjskim, etjopskim, arabskim i ormiańskim. Gdyby nasze fakultety teologiczne nie były tylko kursami zawodowemi, kształcącemi praktycznie księży, ale interesowały się więcej historyczno-kulturalnemi problematami chrześcijaństwa, postarałyby się niewątpliwie o takie katedry u siebie, jak również całkiem inaczej traktowałyby hebraistykę i studja biblijne.

Pożądany byłby dalej specjalista do *językoznawstwa semickiego*. Typ filologa semickiego, bodaj że najczęstszy aż do niedawna między orientalistami, zwłaszcza w uniwersytetach niemieckich, może dziś śmiało uchodzić za przeżytek, ponieważ filolog taki nie jest za-



zwyczaj ani dobrym językoznawcą, obeznanym z teoretycznymi podstawami lingwistyki, ani też nie zna w całości żadnej z tych kultur, pomiędzy które rozdziela się piśmiennictwo w językach semickich.

Ze względu na wielkie znaczenie *ludów tureckich* (turko-tatarskich) w dziejach Wschodu, Europy wschodniej i słowiańszczyzny, należałoby włączyć do naszego planu także i ten dział orientalistyki, starając się, by przyszły reprezentant jego orjentował się zarówno w zagadnieniach językowych swego przedmiotu, będącego wycinkiem językoznawstwa uralo-ałtajskiego, jak i w historii i kulturze ludów tureckich. W braku specjalisty w ściślejszym znaczeniu, mógłby spełniać jego funkcje zastępczo także islamista, gdyby pracował nad językami, historią i kulturą tureczczyzny.

Nakoniec jeszcze jeden ważny postulat: katedra lub lepiej *instytut historii sztuki i archeologii orientalnej* bodaj jeden w Polsce. Wymaga tego niezmierna doniosłość nowszych zdobyczy w tej dziedzinie wiedzy.

Kończąc ten tak pobieżny szkic, chciałbym jeszcze przynajmniej w kilku słowach poruszyć jedno ważne pytanie, czy nie byłoby rzeczą pożyteczną, ze względu na nasze specjalne stosunki wewnętrzne, zająć się z naszej strony naukowo *kwestją żydowską* i jej genezą od najdawniejszych czasów. Mnie osobiście zdaje się, że byłaby to sprawa pierwszorzędного znaczenia, któraby wniosła pożądane światło w niejasne niejednokrotnie stosunki i pozwoliła znacznie głębiej ująć pewne kulturalno-społeczno-polityczne zagadnienia, z drugiej zaś strony usunęła wiele świadomych fałszów i dyletanckich sądów, których powinniśmy unikać z szacunku dla prawdy.

Oczywiście, w szkicu niniejszym można było podać tylko ogólne ramy, zamiast których mieć będziemy w przyszłości ludzi z indywidualnymi zamiłowaniem i cechami umysłowości oraz pewnym właściwym kątem widzenia i grupowania specjalnych zakresów. Trzebaby jednak wedle możliwości dążyć, by wszystkie przejawy kultury, zarówno materialnej, jak i duchowej (organizacja społeczna i państwowa, religja, prawodawstwo, tradycja ludowa, język, nauka i sztuka) znalazły tu swe uwzględnienie.

Powtarzam też raz jeszcze, że plan podany miałby się odnosić do ogółu uniwersytetów polskich, a bynajmniej nie do każdego z nich



z osobna. Urzeczywistnienie jego będzie zależeć od całego naszego państwowego i ekonomicznego rozwoju. Jeżeli jednak spełnią się nasze nadzieje co do granic i będziemy mieli na ziemiach polskich przynajmniej pięć wszechnic, jeśli dalej urzeczywistnią się choćby częściowo ideały Wilsonowskie, a zbrojenia wojenne nie będą pochłaniały corocznie ogromnych sum i energii ludzkiej, wówczas napewno nie zbraknie państwu ani środków, ani woli na wydátne popieranie nauki polskiej, przez co także postulaty orientalistyki spełnią się, może wcześniej nawet, niżby to dziś można przypuszczać.

Nie należy też zapominać o inicjatywie i ofiarności prywatnej, która nieraz stwarza instytucje naukowe sprawniej i lepiej, niżby to chciały i mogły uczynić władze państwowe. Trzebaby tylko, by wieść o konkretnych potrzebach orientalistyki dotarła do wielu tych, którzy mając możność i szlachetną wolę służenia nauce swemi środkami, nie wiedzą jednocześnie, gdzie i jak najskuteczniej pracę tę rozpocząć i, jak się to, niestety, bardzo często zdarza, stwarzają legaty o bardzo szlachetnej intencji, nie wydające jednak w praktyce żadnych rezultatów.

##### 5. POSTULATY AKTUALNE.

Prace wstępne, zmierzające do urzeczywistnienia planu naszkicowanego poprzednio, możnaby rozpocząć natychmiast. Powinny one, rozumie się, iść równocześnie w dwu kierunkach: skupiania i kształcenia ludzi oraz przygotowywania przyszłych warsztatów pracy.

W pierwszym kierunku, niestety, nie wiele da się zdziałać bezpośrednio świadomymi zarządzeniami; główną rzecz, zjawienie się zdolnych ludzi z potrzebnymi zamiłowaniem, należy pozostawić losowi. W każdym razie żaden z pracowników już wykształconych nie powinien zostać niewciągnięty w służbę nauki. Profesorowie z działów graniczących z orientalistyką powinni przy każdej nadarzającej się sposobności zwracać uwagę swych uczniów na znaczenie dla całokształtu nauki badania obszarów, leżących na wschód od ich własnego pola działania. Podtrzymanie dostrzeżonego zamiłowania i umiejętnie stosowana pomoc w dalszem kształceniu się ucznia powinny dopełnić

reszty. Na wykształcenie młodych sił naukowych powinno ministerjum oświaty przeznaczać wydatne stypendja.

Znacznie prościej i łatwiej przedstawia się druga kwestja, przygotowanie przyszłych warsztatów pracy. Idzie tu przede wszystkim o stworzenie aparatów biblio- i kartograficznych do orientalistyki w bibliotekach uniwersyteckich. Z chwilą, gdy otworzą się granice i rozpocznie się wolny handel, należałoby natychmiast poświęcić uwagę ruchowi wydawniczemu z zakresu orientalistyki i postarać się o wydatne uwzględnienie tego działu przy rozłożeniu dotacyj. Pewną trudność będzie tu zrazu stanowić brak fachowych referentów, tem dotkliwszy, że znaczną część corocznych wydawnictw, stanowią druki i litografie, wydawane na Wschodzie, niedostępne nawet z tytułu dla nieorientalisty. Trzeba tu też przypomnieć, że teksty orientalne, drukowane w Europie, są naogół znacznie droższe niż publikacje tej samej objętości w językach europejskich, że zatem dotacje przeznaczone na ten dział powinny być odpowiednio wyższe.

W rzędzie potrzeb, dotyczących specjalnie Uniwersytetu Jagiellońskiego, stawiam na pierwszym miejscu *założenie* w możliwie najkrótszym czasie *instytutu orientального przy uniwersytecie*, jako warsztatu pracy dla uczących się i pracujących naukowo w zakresie orientalistyki. Bez takiego instytutu jest przede wszystkim praca pedagogiczna niemożliwa. Od naszej młodzieży uniwersyteckiej, przeważnie niezamożnej, nie można wymagać, by zakupywała sobie sama drogie podręczniki, słowniki, teksty i t. p. Ale nawet gdyby te najniezbędniejsze środki dało się jakimś sposobem uzyskać, to i tak bez większej biblioteki fachowej, zbioru rycin, map, czasopism, etc. nauczanie nie może wyjść poza stopień elementarny. Zbytecznem byłoby rozводить się nad tem, że bez lokalu i skupionego w nim aparatu naukowego jest także praca twórcza niemożliwa.

Na zakład taki potrzebnyby był narazie lokal, składający się z 2—3 ubikacyj, mogących pomieścić pracownię dla uczniów, salę wykładową, bibliotekę i inne zbiory. W celu zakupu wydawnictw, stanowiących podwalinę przyszłej fachowej biblioteki, byłaby konieczną jednorazowa wydatna subwencja. Idzie tu o następujące kategorie publikacyj: 1) dzieła bibliograficzne, 2) katalogi rękopisów najważniejszych bibliotek europejskich i wschodnich, 3) encyklopedje, 4) słow-

niki, 5) dzieła gramatyczne, 6) teksty najważniejszych dzieł orientalnych z różnych dziedzin nauki i literatury pięknej, 7) publikacje europejskie naukowe o Wschodzie, ze szczególnym uwzględnieniem literatury podróżniczej, 8) komplety roczników najważniejszych czasopism fachowych, 9) mapy i atlasy.

Wysokość tej jednorazowej subwencji (lub rozdzielonej na kilka rat) możnaby podać dopiero po ułożeniu szczegółowej listy dzieł, mających się zakupić, uwzględniając obecną cenę poszczególnych książek w handlu księgarskim i antykwarskim. Prócz tego jednorazowego funduszu musiałby zakład mieć jeszcze stałą roczną dotację, przeznaczoną na zakup publikacji bieżących, na prenumeratę czasopism, koszty oprawy książek i inne wydatki.

Ustalając wysokość dotacji, trzeba by mieć kilka ogólnych uwag na względzie. Po pierwsze, że założenie fachowej biblioteki orientalistycznej odciąży budżet biblioteki Jagiellońskiej, zwalniając ją z obowiązku nabywania tych publikacji, które zakupi dla siebie Instytut; po wtóre, że nie powinno się stosować skrajnej oszczędności, gdy idzie o wyposażenie pierwszej takiej placówki naukowej na ziemiach polskich, której zadaniem będzie budzić u nas zainteresowanie tym zupełnie u nas zaniedbanym działem nauki; po trzecie, że półśrodki zwykle chybiają celu i są tylko marnowaniem bezmyślnem grosza.

Konieczność powstania biblioteki fachowej orientalistycznej w Krakowie jest tem bardziej paląca, że ustała możliwość łatwego korzystania z bardzo dobrze zaopatrzonych bibliotek wiedeńskich (uniwersyteckiej, dworskiej, instytutu orientального) i praskich, która łagodziła nieco braki krakowskie. Czas już, byśmy i pod tym względem stanęli na własnych nogach!

Drugim ważnym postulatem jest *uzupełnienie bodaj jednej drukarni polskiej działem orientalnym*. Inne rozstrzygające czynniki powinny dokonać wyboru drukarni, której się ma użyć do tego celu i postanowić, czy ma nią być drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, czy któraś z istniejących już warszawskich, czy wreszcie drukarnia państwowa. Ich rzeczą będzie też zadecydować, czy wspomniany dział orientalny ma się postawić odrazu na wyżynie pierwszorzędnych zakładów zagranicznych, czy też zacząć od małych początków i stopniowo dopiero uzupełniać. W każdym razie nieodzownem



byłoby uwzględnienie pisma arabskiego (dla druków arabskich, perskich i tureckich), hebrajskiego i sanskryckiego, już od samego początku, inne możnaby uzupełniać w miarę potrzeby.

Akademja Umiejętności powołała do życia w kwietniu ubiegłego roku, na wniosek profesora Rozwadowskiego, Komisję Orientalistyczną, mającą za cel skupiać pracę naukową polską, poświęconą badaniom Wschodu. Działalność jednak tej komisji musi pozostać dopóty iluzoryczną, dopóki nie będzie można drukować na miejscu zaofiarowanych prac. Jak dotychczas, trzeba się ograniczać do publikowania rozpraw, w których albo nie zachodzi zupełnie konieczność użycia czcionek orjentalnych, albo też można je zastąpić znakami transkrypcyjnymi. Takie ograniczenie jednak nie da się utrzymać na stałe, jeśli nie ma doprowadzić do sparaliżowania podjętego ruchu naukowego. Z drugiej strony trudno się pogodzić z myślą, by jak dawniej, tak i w przyszłości, szedł nasz pieniądz zagranicę do obcych drukarni. Jednorazowy, znaczny wydatek na potrzebne czcionki zamortyzuje się niewątpliwie w niezbyt długim czasie. Trzeba zważyć, że wzorowo urządzona drukarnia orjentalna w Polsce mogłaby zaspakajać potrzeby całej wschodniej Europy, ponieważ konkurencja Rosji przypuszczałnie długo jeszcze wchodzić nie będzie w rachubę. Zaczem mogłoby to być przedsiębiorstwo nawet bardzo rentowne. Wspomnę ubocznie, że w Niemczech nawet drugorzędne, prowincjonalne drukarnie posiadają nieraz wcale pokaźny wybór czcionek orjentalnych, który im się sownie opłaca.

Oto główne postulaty, bez których spełnienia nie może być mowy o zorganizowaniu orjentalistyki polskiej, ani o wykonaniu tych wielu prac, którego spodziewają się po niej sąsiadujące z nią nauki. Miejmy nadzieję, że nasz rząd okaże dla tej sprawy zainteresowanie i dobrą wolę, w tym stopniu, jak to widzimy w krajach zachodnich; a gdy się to stanie, możemy być pewni, że Polska zajmie w stosunkowo niedługim czasie także i w tym, zaniedbanym dotychczas dziale nauki, miejsce pośród kulturalnych narodów świata, jakie się jej należy z tradycji i wielkości.

## 6. ZADANIA ORIENTALISTYKI POLSKIEJ.

Prócz czynnego współudziału w badaniach całego Wschodu, na równi z innymi narodami europejskimi, ma orientalistyka polska do spełnienia jeszcze szereg specjalnych zadań, wynikających z konfiguracji geograficznej i etnograficznej ziem naszych, oraz z charakteru naszego posłannictwa dziejowego.

„Polska była przedmurzem Zachodu“, „Polska stanowiła wał ochronny przed nawałą wschodnią“ — ileż to razy powtarza się te i tym podobne zdania, a jak rzadko tylko wyciąga się z nich konsekwencje naukowe! Gdzież są u nas zawodowi historycy, którzyby zajęli się wszechstronnie stosunkami Polski z Turcją lub chanatem krymskim, nie ignorując bogatych źródeł tureckich i tatarskich? Zaledwie pierwsze próby takich badań można tu i ówdzie zanotować. Niejednego odstrasza „skomplikowany“ alfabet arabski, składający się jednak w rzeczywistości zaledwie z 28 znaków i rzekoma trudność nauczania się języka tureckiego, który w swej prostej, logicznej budowie jest, moim zdaniem, o wiele łatwiejszy niż język francuski czy niemiecki. Przeważna część jednak, zwłaszcza starszych badaczy, uważa się za zwolnioną z obowiązku badania dokumentów w obcym dla siebie piśmie i języku, nie zdając sobie zupełnie sprawy ze stopnia trudności. Psychologicznie da się to łatwo zrozumieć, boć człowiekowi, zwłaszcza starszemu, trudno się zabrać wogóle do czegoś zupełnie nowego.

To też stosunki zmieniają się na lepsze dopiero wtedy, gdy młody adept historii będzie mieć już w czasie swych studiów uniwersyteckich sposobność uczęszczania na wykłady orientalisty, który go wprowadzi stopniowo w lekturę tekstów. A gdy już pewna ilość historyków będzie czytać i rozumieć prace dziejopisów wschodnich i oryginalne dokumenty, wówczas będzie można przystąpić do konsekwentnego eksploatowania tych bogatych źródeł, z których czerpano dotychczas niezmiernie rzadko tylko i dorywczo. Dopiero wtenczas będzie mowa o źródłowym opracowaniu stosunków Polski ze Wschodem muzułmańskim.

To jednak dopiero część zadania i to część dalsza, bo jak wia-

domo, Polacy zetknęli się z Turkami stosunkowo późno, nadobrze dopiero od XV wieku. Natomiast znacznie wcześniej starli się oni z ludami mongolskimi i turko-tatarskimi, przybywającymi z głębi Azji szlakiem na północ od morza Czarnego. Idzie tu przede wszystkim o najazd mongolski w XIII wieku. Tu jeszcze rzadziej korzysta się ze źródeł wschodnich (w tym wypadku głównie chińskich i perskich), co z konieczności musi doprowadzić do błędnego, jednostronnego przedstawienia powodów, przebiegu i kulturalnych następstw tych potężnych ruchów ludowych.

Cofając się jeszcze dalej w przeszłość naszą, napotykamy okres, leżący już na pograniczu prehistorji, do którego dostarczają nam bardzo cennych wiadomości geografowie arabscy i perscy. I tu brak w naszej historjografji samodzielności. Zazwyczaj korzystamy z gotowych już opracowań autorów rosyjskich, którzy jeszcze najgorliwiej zajmowali się temi kwestjami. Pewnych prób samodzielnego korzystania z autorów wschodnich, dostępnych w tłumaczeniach, nie można nazwać zbyt szczęśliwymi. Inaczej też być nie może. Wiadomości geografów wschodnich, naogół dość bałamutne, a jeszcze bardziej popsute przez późniejszych kopistów, dadzą się zużytkować jedynie przy stosowaniu niezmiernie oględnej a bystrej krytyki tekstów, która jest i będzie osią wszystkich należących tu zagadnień. O niej zaś nie może być mowy, gdy się pracuje przy pomocy tłumaczeń, choćby najlepszych, a cóż dopiero przestarzałych i lichych! W poprawianie tekstów i konjektury nie może się bawić ktoś, co nie ma najmniejszego pojęcia o piśmie i paleografji arabskiej, a w następstwie tego nie zdaje sobie sprawy ze wszystkich możliwości popsucia nazw geograficznych i historycznych przez późniejszych odpisywaczów.

Praca nad zużytkowaniem autorów orjentalnych dla dziejów Europy wschodniej nie jest jeszcze bynajmniej ukończona; ale chcąc ją posunąć naprzód, trzeba by jeszcze raz zebrać cały rozproszony dotychczas materiał, nie zadowolając się oczywiście przedrukiem z wydań europejskich czy wschodnich, dziś już w wielu wypadkach przestarzałych, tylko poddając ponownej krytyce wszystkie dostępne rękopisy.

Liczne, choć może nie tak ważne zadania ma do spełnienia orjentalistyka polska (odpowiednio szeroko pojęta) w stosunku do etnografji ziem polskich. Trzeba by mianowicie zbadać dokładnie i wszech-



ich zawstydzająco mało. Możemy się wprawdzie poszczycić pierwszym w literaturze europejskiej tłumaczeniem Gulistanu Sa'di'ego, pióra Otwinowskiego i najdawniejszą, a zarazem najświetniejszą parafrazą poetycką sławnego poematu arabskiego *Lamījat al-'Arab* Szanfary, dokonaną przez Mickiewicza na podstawie prozaicznego przekładu francuskiego arabisty Silvestre de Sacy; gdzież są jednak przekłady polskie potężnej epopei perskiej *Szāh nāme*, gazel *Haḥfiza*, filozoficznych czterowierszy 'Omara, mistycznych poematów *Dželāl ed-dīn Rūmī*'ego, *Tysiąca i Jednej Nocy*, staroarabskich poematów *Mu'allaqāt*, *makam* *Harīrī*'ego i wielu, wielu innych? Zadanie nad wyraz trudne, bo wymaga rzadkiego na świecie połączenia w jednej osobie uczonego i poety.

Brak też naszej literaturze naukowej całego cyklu podręczników, wprowadzających początkującego do różnych dziedzin orientalistyki.

A wreszcie uboczne zadanie, może nie tak ważne, ale przecież godne wzmianki: gromadzenie materiałów do bibliografji dzieł polskich, dotyczących w całości lub częściowo Wschodu, jak również zbieranie wiadomości o naszych orientalistach w celu przygotowania przyszłej monografji.

Roboty, jak widać, nie brak, bo pole leży od lat odłogiem, trzeba tylko ludzi chętnych i narzędzi do pracy.

## POTRZEBY UMIEJĘTNOŚCI LITERATURY POLSKIEJ.

---

W przedstawieniu potrzeb, związanych z gałęzią nauki, która stanowi przedmiot moich zajęć fachowych, a którą, w przeciwstawieniu do innych, nie nazwałem i nazywać nie będę „historją literatury polskiej“, ta bowiem stanowi tylko część „umiejętności“ tejże literatury, będzie mi chodziło jedynie o przedstawienie owych potrzeb ze stanowiska postulatów umiejętności, nie zaś popularyzacji wiedzy, która jest sprawą zupełnie inną i związku nie ma z pytaniem poważnem co do potrzeb nauki twórczej.

Bardzo liczne zagadnienia, łączące się z kwestją powyższą, wymagają dokładnego i szczegółowego programu, rozwagi nad jego wykonaniem wszechstronnej, wszechstronniejszej może, dokładniejszej i bardziej stanowczej, niż na innych polach pracy naukowej, co wpływa przedewszystkiem z istoty samej literatury; wszyscy bowiem, władający językiem polskim, uważają się za uprawnionych do gospodarowania jak najbardziej autorytatywnego na terenie polskiego piśmiennictwa, szczególnie pięknego, jak nie mniej do badań, z tym terenem związanych, którym dają niestosowną często nazwę „historji literatury“ lub jeszcze mniej mówiącą nie wiedzieć na czem opierającej się i dokąd dążącej „krytyki literackiej“.

Naturalny zupełnie punkt widzenia każe sumę zagadnień owych podzielić na dwie grupy: pierwszą z nich stanowi *kwestja osób*, zajmujących się lub mających zajmować się umiejętnością literatury polskiej, ich przygotowania, urobienia, uorganizowania ich zajęć i dążeń, możliwie dodatniego spełnienia ich uzasadnionych pragnień i celów i, co za tem idzie — jak najbardziej wydatnych i owocnych

wyników pracy dla nauki polskiej i społeczeństwa polskiego; druga—*kwestja rzeczy samej*, tj. umiejętności literatury polskiej, dla której stawania się i życia należy wytknąć obok i poza instytucjami, do uprawy jej przeznaczonemi, kierunki i cele, dla teraźniejszości a może też na długie lata przyszłości jak najbardziej uprawnione, uzasadnione i konieczne załatwienia wymagające.

I. Zakładami, które od dość dawnego już czasu przygotowują i kształcą przyszłych adeptów jakiegokolwiek gałęzi wiedzy na pracowników samodzielnych, posługujących się metodami naukowemi, są t. z. seminarja uniwersyteckie. Mniej więcej, mając wzór swój jeszcze w Francke'go „Seminarium praeceptorum“ z XVII i w nieco późniejszym „Seminarium praeceptorum selectum“ z początku XVIII w., są to rządowe instytucje uniwersyteckie, o wytkniętym kierunku teoretycznym i praktycznym, które, przedewszystkiem w obrębie wszechnic niemieckich, wydały szereg specjalnych warsztatów naukowych na wydziale teologicznym i prawniczym, a szczególnie filozoficznym, pod postacią właśnie seminarjów: egzegetycznych, katechetycznych, homiletycznych, statystycznych, romanistycznych, historycznych, a także, by pominąć wiele innych, filologicznych, wśród których miejsce wybitne zajęły seminarja filologii nowożytnej.

Seminarjum filologii polskiej, zwane także polonistycznym, pod względem istnienia daty bardzo świeżej w porównaniu z seminarjami grecko-lacińskimi, germanistycznymi, romanistycznymi itd., na gruncie polskim do niedawna miało tylko dwa instytucje: w Uniwersytecie w Krakowie i we Lwowie, od lat zaś mniej więcej piętnastu, kiedy w obu tych uniwersytetach, liczba dwóch zwyczajnych katedr historii literatury i języka polskiego została zdwojona, cztery instytucje, po dwa we Lwowie i Krakowie,—we Lwowie ponadto jednemu z nich przydzielono literaturę starszą, drugiemu nowszą.<sup>1)</sup> W cza-

<sup>1)</sup> Poza granicami Polski, o ile na jakim uniwersytecie obcym wykładano historję literatury polskiej, po śmierci Nehringa, tylko jeden Dobrzycki, prof. w Fryburgu szwajc., był owocnie czynny jako kierownik seminarjum polonistycznego, a o wynikach pięknych jego usiłowań i pracy na tem polu (w przeciwieństwie do poprzednika, który w tym względzie niczem się nie zaznaczył), świadczy kilka bardzo dobrych rozpraw, pod kierunkiem jego wykonanych, jak, między innemi, wybitnej wartości rzecz p. Markowić o Wyspiańskim.



sach obecnych, w których liczba uniwersytetów polskich rzeczywiście już się potroiła, zwiększyć się musi również liczba seminarjów, tem bardziej, że — jak się spodziewać należy — Rząd Polski będzie hojniejszy od austriackiego w tworzeniu katedr polonistycznych, nie wiązany żadnemi względami urojonej koniecznej równowagi między polonistyką a germanistyką, czy rutenistyką.

Już chyba niedaleką chwilą, w której idea reformy nauczania na wszechnicy, mianowicie w obrębie humanistyki, wejdzie na porządek dzienny i z pewnością w rządzie pierwszym postulatów swoich, postawi zmianę stosunku prelekcji *ex cathedra* do ćwiczeń i prac teoretycznych i praktycznych, dla których miejsce właśnie w seminarjach.

Wykłady uniwersyteckie obecne, i wogóle nowsze, dziedzictwo po uniwersytetach średniowiecza i renesansu, a więc epok, w których o książki i podręczniki było bardzo trudno, w każdym zaś razie trudniej, niż dzisiaj, były i są pod względem treści i jej zakresu dwójakie: <sup>1)</sup> z jednej strony dawały całość pewnej nauki w czasie oznaczonym (np. jednego roku, triennium lub quadriennium), lub też jakiś zamknięty jej rozdział, — z drugiej zajmowały się kwestjami czy też działami specjalnemi lub okresami ograniczonymi, zupełnie oryginalnie albo też na podstawie kompilacji, przez wykładającego przedstawionemi. Stwierdzić jednak należy, że oba te kierunki miały zawsze i mają (przynajmniej według przekonania mojego) znaczne strony ujemne. W pierwszym przypadku, całość lub wyimek całości, podawane studentom z katedry (bez względu na to, czy podręczniki w zakresie danym istnieją, czy ich jeszcze niema), część słuchających przeważną — można to powiedzieć bez przesady — deprawują, dając im bowiem gotowe wyniki nauki do rąk, bez jakiegokolwiek przyczynienia się z ich strony, uwalniając od wysiłków samodzielnych do zdobywania wiedzy, a nawet zbędnem czynią studjowanie podręczników już istniejących, choćby nie wiedzieć jakiej były wartości. W przypadku drugim profesor, produkując wyniki dociekań samodzielných, mało może zwracać uwagi na potrzeby rzeczywiste uczących

<sup>1)</sup> Mam na myśli przedewszystkiem wykłady na wydziale filozoficznym.

się,—wtedy, gdyby nawet potrafił podkreślać drogi, jakimi do rezultatów swoich doszedł, i naocznie niejako uczył metodologii badania naukowego, na plan pierwszy występują jego własne przedewszystkiem upodobania i zainteresowania, gdy tymczasem upodobania i zainteresowania słuchaczy mogą się zwracać dokąd indziej i czegoś innego pragnąć. Byłoby rzeczą niezwykle się zalecającą, żeby wykłady powyższego dwojakiego rodzaju, z wydziału filozoficznego wogóle, a w szczególności w zakresie umiejętności literatury polskiej, ustąpiły wykładom innego typu, takim mianowicie, któreby jako cel i zadanie, wytykały sobie wprowadzenie, studjujących do przybytku wybranej nauki i wiedzy, wskazanie im owej wiedzy i nauki wszystkich uporządkowanych zasobów, zdobyczy, braków i sposobów, aby móc budować dalej poprawnie i skutecznie.

Jeżeli tego rodzaju uzasadniona—jak mi się zdaje—reforma wykładania zostanie dokonana, wystąpi odrazu związek najściślejszy między nauczaniem *ex cathedra* a seminarjum, tj. miejscem, w którym uniwersyteccy adepci nauki mają samodzielnie w czyn wprowadzać to, czego dowiedzieli się z samodzielnych teoretycznych przemyślań profesora, podanych im w prelekcjach.

Schodząc na wyłączne pole umiejętności literatury polskiej, należy stwierdzić na czele, że — zarówno z każdą prawie inną gałęzią humanistyki — dla uprawy swojej i postępu w uniwersytetach, nie wymaga ona wydatków olbrzymich, jakie łączą się z urządzeniem muzeów, laboratoriów czy stacji eksperymentujących fizycznych, chemicznych, astronomicznych itp., ale potrzebowała zawsze, a w przyszłości, jeżeli zajdą warunki wyżej rozważone, tem bardziej potrzebować będzie seminarjów doskonale urządzonych.

Wartość seminarjum polonistycznego poza tak zasadniczym postulatem, jak lokal odpowiedni, zależy: 1) od środków, jakich ono studjującym w jego obrębie może dostarczyć pod postacią troskliwie dobranej, wyborowej wprost, biblioteki podręcznej, i 2) od kierownictwa.

Co się tyczy kwestji pierwszej, niewątpliwą jest rzeczą, że jak każde inne, tak samo seminarjum polonistyczne, jako część uniwersytetu, instytutu państwowego, zdane jest z natury rzeczy na

opiekę państwa, które do należytego funkcjonowania wyznacza mu pewne dotacje. Seminarja polonistyczne we Lwowie i Krakowie do końca okupacji austriackiej były dotowane, pomimo zapomóg nadzwyczajnych, niesłychanie skąpo; o zdobyciu wielkiego znaczenia wydawnictw kierunkowych literatury obcej i obcych przedewszystkiem bibliografii seminarjum np. lwowskie ani marzyć nie mogło, nie mogąc, chociaż usiłowało, zdobyć się dotąd na sprawienie podstaw i fundamentu dla swojej pracy, pomnikowego dzieła Estreichera! Obniżenie dotacji za czasów wojny smutny stan dochodów pogorszyło jeszcze bardziej, a utrzymywanie obniżenia tego dotąd stało się katastrofalnem, tak, że niewiadomo, jakim celom właściwie dotacje owe mają służyć. W przyszłości ta pierwsza szkoła naukowej pracy w zakresie umiejętności literatury polskiej, jaką jest bezsprzecznie jej seminarjum, powinna uzyskać bezwzględnie większe środki i wydatniejszą pomoc materialną, niemniej cieszyć się znaczniejszą niż dotąd moralną opieką, tak ze strony państwa, jak i społeczeństwa polskiego, aby należycie mogła spełniać swoje zadania, pomnażając zasoby środków swoich i pomagając niemi tym, co nie tylko chcą pracować, ale także pragną nauczyć się pracy racjonalnej. <sup>1)</sup>

Znacznie ważniejszą sprawą od dotacji jest sprawa ludzi, w seminarjum zajętych, tj. jego kierowników i uczestników lub wychowanków. Działalność tego instytutu opiera się, jak w innych uniwersytetach zagranicznych, tak samo w lwowskim i krakowskim, na statutach, zatwierdzonych przez najwyższą władzę oświecenia publicznego, ministerjum. Seminarja polonistyczne uniwersytetów galicyjskich miały swoje w tym względzie ustawy, dzisiaj jed-

---

<sup>1)</sup> Uniwersytety polskie, po odbudowaniu Państwa powstałe i powstające, zapewne już uzyskały wszystko potrzebne do stworzenia seminarjów, w przyszłości jednak będą musiały na równi z seminarjami literackimi Lwowa i Krakowa dbać o znaczniejsze, niż dotychczasowe, dotacje stałe na powiększanie i solidne zaopatrywanie bibliotek, tudzież na utrzymywanie stałego ich, płatnego zawiadowcy (bibliotekarza) z pośród studentów starszych, któryby w tych zajęciach wyręczał profesora i był jego asystentem, na wzór asystentów przy katedrze chemji, fizyki itd. Należałoby także zwrócić się do towarzystw naukowych i wydawniczych, jak niemniej do większych księgarni o wspomaganie seminarjów, które tak hojnie wspierane są w Niemczech właśnie przez te instytucje.



nak, gdy ich liczba przynajmniej czterokrotnie się zwiększyła, byłoby rzeczą pożądaną ułożyć, po porozumieniu się profesorów-polonistów, statut wspólny, mający na oku tylko potrzeby nauki polskiej. Oczywiście, że celem jego byłoby przede wszystkim określenie istoty i zadań seminarjum, jako zakładu, służącego wyłącznie umiejętności<sup>1)</sup>, — uregulowanie jego stosunku do wykładów i studjów polonistyki w uniwersytecie wogóle, — określenie obowiązków i praw seminarzystów i postawienie wskazówek ogólnych dla kierowników, nie krępujących jednak w niczem ich woli i zapatrywań w zakresie metodyki i dydaktyki, na których każdy powinien wybijać piętno indywidualne. W seminarjum student, czujący powołanie do umiejętności literatury, powinien znaleźć wytknięcie kierunku dla swojej zdolności i prac przyszłych i tutaj już być pozyskany życzliwością odpowiednich czynników dla tej nauki na zawsze. W statutach seminaryjnych austriackich przewidziano wprawdzie nagrody dla członków seminarjów, odznaczających się pilnością, zdolnością i rzeczywistymi wynikami pracy, ale nagrody te były śmiesznie małe; istniało też w b. Galicji kilka stypendjów, przeznaczonych dla słuchaczy, studjujących specjalnie literaturę polską i język polski, którzy ponadto mieli obowiązek pracowania w seminarjum, wyliczonym jednak środkiem daleko było do tego, aby można je nazwać pomocą wystarczającą dla zdolnych młodych ludzi, których pragnęłoby się wydrzeć innym zajęciom ubocznym. Zadaniem tedy teraźniejszości i przyszłości powinno być zdobywanie u Rządu Polskiego, u społeczności polskiej i u towarzystw polskich, wspomaganie nauki mających na oku, poparcia materialnego dla celów wyłuszczonych, w szczególności zaś pozyskanie i zapewnienie funduszy: 1) na stypendja dla wybitnych członków seminarjów polonistycznych, — 2) na wydawanie drukiem niejednokrotnie wartościowych rozpraw seminaryjnych, które ze stratą dla

---

1) Niektórzy chcieliby włożyć na kierownika w większej lub mniejszej mierze obowiązek kształcenia członków seminarjum na nauczycieli polonistyki w szkołach średnich. Wszelkie tego rodzaju zakusy należałoby — zdaniem mojem — zwalczać jak najenergiczniej i nie dopuszczać do uniwersytetu nigdy i pod żadnym tytułem aspiracji pedagogicznych, które powinny być celem zakładów osobnych, jakichś „seminaria praeceptorum“ szkół średnich.

nauki zalegać muszą półki po archiwach uniwersyteckich, <sup>1)</sup>—i 3) na nagrody znaczniejsze dla autorów prac tego rodzaju <sup>2)</sup>.

Wyszkoleni do uprawiania umiejętności literatury ludzie pracują albo w pojedynkę, starając się na drogach rozmaitych o ogłaszanie rezultatów swoich, albo też w związku z zrzeszeniami rozmaitego charakteru, jak Akademia Umiejętności, Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie, Towarzystwo Naukowe Warszawskie i t. d., które w łonie swoim mają odpowiednie po temu wydziały, czy też w towarzystwach prywatnych, do tego celu założonych i działających.

Na ziemiach polskich istnieje, jak dotąd, jedno jedyne towarzystwo, przeznaczone wyłącznie do uprawy umiejętności literatury polskiej, a jest nim Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza we Lwowie. Założone przed 30 z górą laty dla szerzenia kultu największego geniusza narodu i zajęcia się naukowego całą puścizną jego twórczości, w r. 1902 teren działalności rozszerzyło na całość literatury polskiej; pierwotny organ jego, rocznik, „Pamiętnik Towarzystwa literackiego im. Adama Mickiewicza“, którego wydano tomów sześć, zmienił się na „Pamiętnik Literacki“, czasopismo kwartalne, poświęcone historii i krytyce literatury polskiej, wydawane przez „Tow. Lit. im. Adama Mickiewicza“, do roku 1919 liczące roczników sześćnaście. Sumę celów Towarzystwa podaje i określa dokładnie jego statut; z nich dotąd najkonsekwentniej wypełniona została czynność wydawnicza, niespełnienie natomiast zupełne albo spełnienie częściowe założeń innych było skutkiem mniej lub bardziej niepomysłnych warunków. Wogóle Towarzystwo, zajmujące się badaniem literatury, o której znaczeniu dla narodu i poznaniu dokładnem tyle zwykło się

---

<sup>1)</sup> O ile jest to rzeczą stosowną i w całym tego słowa znaczeniu godną skutecznienia, dowodzą zbiorowe a poważne wydawnictwa różnych seminarjów niemieckich, a przedewszystkiem germanistycznych. Tak samo pożądanem byłoby zdobycie funduszy na drukowanie lepszych dysertacji doktorskich, coby przyniosło korzyść moralną tak doktorantom, jak uniwersytetom, z których wyszli.

<sup>2)</sup> Mówiąc o seminarjach polonistycznych, nie chciałbym mimo wszystko twierdzić, że tylko z nich ma wychodzić umiejętność literatury polskiej; jeżeli zaś tyle o nich się rozpisałem, to dlatego, że za konkretną instytucję, dającą — przynajmniej dotąd i obecnie — wyszkolenie zawodowo-naukowe, jedynie seminarja uniwersyteckie mogłem uważać.



deklamować, poparciem nie już nadzwyczajnem, ale takim, na jakieby w rzeczywistości skutkiem usiłowań swoich zasługiwało i zasługuje, zgoła nie cieszy się, ani u społeczeństwa polskiego, ani u jego rozmaitych instytucji,—i gdyby nie dotacja Ministerjum W. i O. austriackiego (!), po części Wydziału Krajowego galicyjskiego i Magistratu m. Lwowa, a szczególnie jednostek wyjątkowych, wśród których z wdzięcznością należy wymienić prof. Ignacego Chrzanowskiego, musiałoby zaniechać swojej najważniejszej i najowocniejszej czynności—redagowania „Pamiętnika Literackiego“ <sup>1)</sup>. Ponadto podstawy jego istnienia, ze stanowiska materialnego zupełnie niesilne, stosunki, przez wojnę wytworzone (podniesienie cen papieru i poborów zecer-skich), wzruszyły i poderwały do tego stopnia, że „Pamiętnik“ z rokiem bieżącym będzie musiał ulec zawieszeniu. Wobec tego koniecznem jest przyjscie Towarzystwu z pomocą nieprzemijającą, chwilową, ale na stałe byt jego zabezpieczającą i umożliwiającą mu nie tylko prowadzenie dalsze skutecznej czynności wydawniczo-czasopiśmienniczej, ale także spełnianie innych, ciężących na niem zadań. Gdy to się stanie, nie ulega wątpliwości, iż związek z idei Mickiewiczowskiej poczęty, czwarty lat dziesiątek istniejący, mający tradycję piękną i w b. Galicji i poza jej granicami,—związek, z którego pracami związane są nazwiska najwybitniejszych, zmarłych i żyjących, starszego i młodszego pokolenia przedstawicieli umiejętności literatury polskiej, stanie na wysokości swojego przeznaczenia.

Ale nietylko z tych względów towarzystwo tego rodzaju, jak Mickiewiczowskie, musi być utrzymane. Umiejętność literatury polskiej ma, jak już wyżej zauważono, ośrodki dla życia i rozwoju w odpowiednich wydziałach czyto Akademji Umiejętności Krakowskiej, czyto Towarzystw naukowych w Warszawie i Poznaniu (jeżeli także gdzieś indziej podobnego rodzaju instytucje nie powstaną), ale są to zakłady, nauce literatury obok innych nauk służące i traktujące je w ogólnych ramach swoich zadań, ponadto — trzeba to wyznać — zakłady o piętnie pewnej urzędowości, z różnych źródeł wypływającej, które dla

---

<sup>1)</sup> Nadmienić wypada, że wszystkie roczniki (pierwotnego) „Pamiętnika Towarzystwa“ od T. I—VI wydane zostały tylko dzięki temu, iż autorowie zrzekli się honorarjów.



dobra nauki, dla możności jej wypowiedzenia się we wszystkich kierunkach przeciwstawić należy towarzystwo o znamieniu zrzeszenia prywatnego.

Poza należycie postawionem Towarzystwem Literackiem im. Adama Mickiewicza, wymagającym koniecznie subwencjonowania przynajmniej wydawniczych prac swoich przez Akademię Umiejętności w Krakowie, Kasę im. Mianowskiego, Ministerstwo W. R. i O. P.<sup>1)</sup> i inne czynniki, za zupełnie zbyteczne uważam każde usiłowanie, któreby zmierzało do kreowania nowego towarzystwa, mającego zajmować się specjalnie uprawą umiejętności literatury polskiej. Wszystkich bowiem podobnych usiłowań ogniskiem mogłoby być Towarzystwo Mickiewiczowskie, świadome dobrze zadań takich, jak okazała trzydziestoletnia z naddatkiem jego działalność; z niego mogłyby wychodzić po innych miastach (nie wyłączając nawet takiego miasta jak Warszawa, która—zdaje się—nie rozumie doniosłości decentralizacji nauki) odgałęzienia, filje czy ekspozytury, grupujące się około uniwersytetów, naukowych zakładów humanistycznych albo szkół średnich wogóle. Dowodem, że tego rodzaju załatwienie sprawy mogłoby liczyć się ze skutkami bardzo dodatnimi, jednocząc pod jedno hasło bądźto miłośników piśmiennictwa, bądźto jego pracowników, którzy z tego powodu, że nie mają praw do członkostwa w takich instytucjach, jak Akademia Umiejętności lub akademickie towarzystwa naukowe, chodzą luzem i małe tylko usługi oddają nauce albo marnieją w bezczynności, jest znowu Towarzystwo im. Mickiewicza. W roku 1901 już dało ono za pośrednictwem czynnych członków swoich popęd do tworzenia po prowincjonalnych miastach filij, lecz z powodu nieprzyjaznych okoliczności, głównie zaś dlatego, że nie mogły otrzymać godziwego poparcia materialnego ze strony macierzy, w życie nie weszły, wyjąwszy filję w Tarnowie, która pod przewodnictwem prof. d-ra T. Piniego prosperowała doskonale, gromadząc bibliotekę i urządzając publiczne odczyty i pogadanki;

---

<sup>1)</sup> Ministerjum W. R. i O. P. mogłoby przyjść Towarzystwu z pomocą, wydając zakładom, kierownictwu jego podległym (np. szkołom średnim), polecenie, aby z zasobów, przeznaczonych na sprawianie czy uzupełnianie bibliotek, prenumerowały obowiązkowo „Pamiętnik Literacki“ i nabywały inne wydawnictwa Towarzystwa; było to kiedyś skutecznie praktykowane przez Radę Szkolną Krajową galicyjską.

należy jednak mieć przekonanie, że w stosunkach dzisiejszych zamiar taki spełniłby się inaczej, tem bardziej, że w ostatniej właśnie dobie rozpoczęły się próby, które wróżą rozwiązanie pomyślne.

Jeśli doświadczenie, nie tylko przez obserwację, ale także przez czynny, długoletni współudział w pracy zdobyte, każe mi wśród potrzeb nauki polskiej, dotyczących umiejętności literatury, na jednym z miejsc naczelnych położyć sprawę Towarzystwa Mickiewiczowskiego, toż doświadczenie nie pozwala mi odnieść się również dodatnio do innego środka, wrzekomo wagi wielkiej dla postępu wiedzy, od 45 lat u nas praktykowanego za przewodem obcych. Mam na myśli kongresy literackie, które właściwie dopiero od świetnego zjazdu historyków im. Długosza w Krakowie 1880 r., coraz częściej się powtarzając, bądź same dla siebie, bądź jako sekcja kongresu innego (historycznego przeważnie), już kilkakrotnie u nas się odbywały. Być może, że zjazdy inne, jak przyrodników, psychologów, lekarzy, ekonomistów, prawników i t. p., mają rację bytu i wielkie usługi oddają tak naukom odpowiednim, jako też ich przedstawicielom, lecz co się tyczy literackich, to pod jakimkolwiek imieniem były zwołane, Kraszewskiego czy Kochanowskiego, Reja czy Słowackiego, czy pod innem hasłem, okazały się bardzo mało owocodajnymi i uzasadnioną obudzają wątpliwość co do swego udania się w przyszłości. Do potrzeb tedy niezbędnych nauki literatury polskiej zaliczyć zjazdów nie mogę.

II. Punkt drugi zagadnień, do których obecnie przechodzę, dotyczyćby rzeczy samej umiejętności literatury i jej potrzeb, wymagających załatwienia stanowczego i pełnego, niekiedy w przyszłości już najbliższej, jeżeli umiejętność ta naprawdę ma rozwijać się i postępować. Na czele jednak rozważań wszelkich w tej sprawie trzeba podkreślić fakt, że żadna z nauk — zaznaczono to zresztą już wyżej — nie potrzebuje tak należyte i w szczegółach dokonanego zorganizowania pracy i wszelkich koło niej zachodów, jak właśnie umiejętność literatury. Nie wyjaśniając tego zjawiska, które w ścisłym jest związku z istotą literatury i jej stosunku do każdego człowieka, następnie nie zapuszczając się dokładnie w takie sprawy organizowania pracy, któreby można nazwać utylitarnymi, ekonomicznymi i dydaktycznymi, a do których należałoby: porozumiewanie się wzajemne (za pośrednictwem jakiegoś czasopisma) między uczonymi i pisarzami co do

objektu przedsięwzięć naukowych <sup>1)</sup>; — wskazywanie źródeł rękopiśmiennych, ukrywających się latami całemi przed okiem badaczy poszczególnych, i ratowanie ich w ten sposób przed zaturacją <sup>2)</sup>; — zachęcanie do przeglądania bibliotek prowincjonalnych, miejskich i wiejskich, po kościołach, parafjach, sądach, magistratach, urzędach gromadzkich i t. d.; — wpływanie na gospodarkę wydawniczą nie tylko ludzi poszczególnych, ale także towarzystw i ciał naukowych, które niezawsze wydają rzeczy najpotrzebniejsze i bardzo potrzebne; — propagowanie zajmowania się nie tylko tematami, obchodzącemi nasze terytorjum i nasze małe koło interesowanych, ale także zagadnieniami i sprawami, które są w zakresie ogólnych zainteresowań i dociekań nauki zachodnio-europejskiej (np. literatura średniowieczna łacińska, literatura kościelna, poezja kościelna) i t. d. i t. d. — podniosę postulaty, umiejętności literatury polskiej bliżej i realnie dotyczące.

Pod względem treści postulaty owe dadzą się podzielić na trzy grupy: a) zagadnień wydawniczych, — b) teorii umiejętności literatury i pewnych pomocy jej służących, — wreszcie c) konstrukcji literackiej historycznej i krytycznej, tudzież szeregu tematów konstrukcyjnych.

II. a) Podstawę umiejętności literatury, jej wszystkich zagadnień i badań, stanowi tekst, pod postacią bądź rękopisu, bądź książki drukowanej. Książka, która przedstawia ustalenie i spetryfikowanie rękopisu, musi być ustaleniem, dokonaniem na podstawie jakichś zasad, które, jeżeli będą zgodne z zasadami nauki, sprawią, że książka otrzyma epitet: wydanej naukowo, w razie przeciwnym będzie wydawnictwem nienaukowym. Już z tych dwóch okoliczności wypływa jasno

---

<sup>1)</sup> Już dawniej zwracano u nas uwagę na ten szczegół, lecz bezskutecznie, że bardzo wiele trudów, nieraz znacznych i daleko posuniętych poszło na marne, bądźto z powodu nieświadomości, kto nad czem pracuje, bądźto — co smutniejsze — z powodu nieuczciwego ubieżenia.

<sup>2)</sup> Warto dla przykładu przypomnieć tutaj choćby wielce nieinteligentne, a ze szkodą dla całej literatury Mickiewiczowskiej połączone, nie dające się usprawiedliwić względami na rząd rosyjski, ukrywanie t. zw. archiwum Filomatów, lub zaginięcie wielkiej i niezmiernie ciekawej korespondencji i wielu tak oryginalnych, jak i tłumaczonych utworów J. N. Kamińskiego, tudzież mnóstwa listów i pism W. Pola u spadkobierców Adama hr. Zamoyskiego w Galicji, które istniały jeszcze w r. 1878, i t. d.



ważność dla umiejętności literatury sztuki wydawania tekstów rękopiśmiennych, bądź przedrukowywania druków już istniejących, jak nie mniej ważność nauki, która sztuce owej przewodniczy pod postacią krytyki tekstowej, hermeneutyki i t. d. Chociaż literatura polska posiada już niemałą ilość wydawnictw t. z. naukowych, mimo to jednak, oprócz prawdziwie naukowej próby ś. p. prof. Romana Pilata: „Jak należy wydawać dzieła polskich pisarzy XVI i XVII w.“, przedstawionej jako referat na Zjazd im. Kochanowskiego 1884 r. <sup>1)</sup>, i dzisiaj już do pewnego stopnia przestarzałej, tudzież niektórych jeszcze drobniejszych wypowiedzeń się w tej materji, dotąd nie zdobyła się na wyczerpujący, dobrze obmyślany i umiejętnie wykonany przewodnik dla wydawców, czyli kanon wydawniczy. Dopóki Akademja Umiejętności, czy jakieś inne towarzystwo naukowe polskie, nie zabierze głosu w tej sprawie i nie opublikuje kanonu takiego, jaki pod różnemi kształtami istnieje już dawno w nauce obcej, np. francuskiej lub niemieckiej, szczególnie zaś w tej drugiej, i to bądź ze stanowiska ogólnego, bądź też w zastosowaniu do jakiegoś poszczególnego autora, tak długo nie będzie mogło być u nas mowy o sztuce wydawniczej umiejętnej,— tak długo w wydaniach, które nawet poważni uczeni w krytykach swych wyróżniają, będzie się spotykało rażące uchybienia przeciwko pojmowaniu tekstu zasadniczego, przeciwko nietykalności myśli i formy autora, lub z powodu nierozumienia zasadniczych rzeczy takich, jak warjant, jak ważność editio princeps i t. d.

Gdy się zapobieże temu brakowi, gdy się usunie tę tak zasadniczą, palącą niemal potrzebę, może dopiero przyjąć czas na rozpoczęcie czynności wydawniczej, realizującej to, co za dobre i uzasadnione uznawszy, teoria wydawnicza ustaliła.

Czynność wydawnicza powinna w przyszłości najbliższej zwrócić się ku trzem narazie przedsięwzięciom.

Pierwszem z nich będzie stworzenie wielkiego wydawnictwa (może pod utartą nie tylko u nas nazwą „biblioteki“), któreby ba-

<sup>1)</sup> Zob. Archiwum Komisji Literackiej Akademji Umiejętności. T. IV, i odb., Kraków, 1884, 8, str. 15.

daczowi dawało całą literaturę polską, w słowie polskiem, mającą wartość literacką, w formie wyłącznie umiejętnej dokonanego, nie jak „Biblioteka pisarzy polskich“ Akademji Umiejętności, która w wielu razach ma tendencje niezdecydowane, napoty naukowe, napoty popularne, a niekiedy niewiadomo dla kogo jest przeznaczona. Cechą jego widoczną powinna być przemyślana planowość, — uniezależnienie się od przypadkowości i od woli wydawców okolicznościowych, — wreszcie nie wiązanie się żadnemi zgół celami popularyzatorskimi, z nauką nie mającemi nic zgół wspólnego. Wydawnictwo takie, wykonane na podstawie polskiego kanonu wydawniczego, może dostarczy wreszcie umiejętności literatury polskiej, czego ona niezbędnie potrzebuje i co mieć musi, jak zbiór wszystkich zabytków poezji i prozy przed r. 1543; jak całego Reja w szacie nowożytniej, jak Kochanowskiego, Kłonowicza, Szymonowicza, Potockiego i t. d. ze starszych, jak: Krasickiego, Trembeckiego, Niemcewicz, Brodzińskiego i t. d. z nowszych; jak: Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego i t. d. z najnowszych; jak nakoniec kolekcję „Poëtae“ czy „Scriptores minores“, wśród których znajdzie się wielu prawdziwie niepospolitych przedstawicieli tak prozy, jak poezji.

Drugiem z rzędu przedsięwzięciem będzie konieczność wydania autorów polsko-łacińskich, z przedmowami i wyczerpującemi objaśnieniami łacińskimi, czy francuskimi, autorowie ci bowiem (poza kilku poetami, wydanymi w „Corpus poëtarum... ante Cochanovium“ Ak. Um.) dla czytelnika polskiego, nie mieszkającego w siedlisku biblioteki większej, są w znacznej części do studjów nieprzystępni, dla czytelnika zaś obcego są nie tylko nieprzystępni, ale także może całkowicie nieznani. Dopiero przedruki nowe, zaopatrzone aparatem doskonałym, usuną owe trudności, Europejczykowi ponadto, wiedzącemu mało lub nie wiedzącemu nic o piśmiennictwie naszym, pokażą rzeczy bardzo często niespodziewane i zgół nieoczekiwane, a zarazem złożą mu dowód, że Polska w twórczości szła krok w krok za Europą i potrafiła utrzymać tę twórczość na poziomie wysokim.

Trzeciemu przedsięwzięciu przydzieliłbym wydanie polskich, szczególnie zaś łacińsko-polskich, pisarzy politycznych, co do znaczenia, na równi stojących z łacińsko-polskimi poetami i podobnie jak oni, choć na innem polu, okazujących, jak myśl polska stykała się,



szła równolegle, a niekiedy — może nawet wyprzedzała myśl polityczną, żyjącą na szerokim świecie Zachodu i Południa. Zbiór tego rodzaju pisarzy, dokonany przez przedstawicieli umiejętności literatury, nie tylko, że dostarczy nowego i należyście przygotowanego materiału do badań historyków politycznych, prawników czy statystów, ale ponadto oświeclając go ze stanowiska innego, niżby to ci ostatni zrobili, rozszerzy znacznie pole zainteresowań historyki literackiej.

O wydawnictwach innych będzie mowa niżej.

II. b) Niełatwo jest określić potrzeby, któreby załatwić należało w zakresie teorii umiejętności literatury polskiej. Że jednak potrzeby takie istnieją rzeczywiście, i to bardzo znaczne, nikt nie wątpi, kto tylko sprawą tą u nas zajmował się zbliżka i miał oczy zwrócone na dorobek nauki obcej. Wprawdzie brakowi przedstawienia rozwoju poglądów na zjawiska piśmiennicze i t. z. krytyki literackiej, starały się, historycznie rzecz biorąc, zaradzić u nas takie prace, jak P. Chmielowskiego „Dzieje krytyki literackiej w Polsce“ (1902), następnie kilkanaście pomniejszych i szczegółowych rozpraw różnych autorów, wreszcie wszystko, czego dokonał St. Brzozowski, W. Feldman, A. Potocki, a zwłaszcza T. Grabowski, który przedmiot ten pod względem czasu objął najszerzej, naprzód w roztrząsaniach specjalnych, nieraz bardzo obszernych, potem w syntezie zwięzłej, p. t. „Krytyka literacka“ (Encyklopedia Polska Akademii Um., t. XXII, 2), mogącej spełnić rolę przewodnika kompendjarycznego dla interesowanych, — mimo to atoli do ostatecznego a wyczerpującego słowa w tej sprawie w nauce polskiej jeszcze daleko, głównie i przede wszystkim z powodu braku prac przygotowawczych, szczegółowym a ważnym kwestjom poświęconych i rozświetlających bezspornie pytania z niemi związane. <sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Z pewnością pole to dla badania przedstawia się bardzo wdzięcznie, zapewniając temu, kto uprawie jego się odda, owoce piękne, jak tego dowodem jedna z najnowszych prac tego rodzaju, przez dra Henryka Życzyńskiego wykonana p. t. „Badania nad historją estetyki i historii literatury w Polsce. I. Estetyka Pamiętnika Warszawskiego 1815 — 1822“, pomieszczona w „Pamiętniku Literackim“ (1918, R. XVI). Rozprawa dra Życzyńskiego jest pierwszą z całego szeregu rozpraw, które po kolei wykonywali członkowie seminarjum polonistycznego zostającego pod mojem kierownictwem.



Gorzej znacznie przedstawia się rzecz co do samej teorii i metodyki umiejętności literatury. By i tutaj pominąć przyczynki drobne, do tej kwestji się odnoszące, skonstatować należy, że brakowi, tutaj dotkliwie się zaznaczającemu, zupełnie nie zaradza najpoważniejsza i najobszerniejsza w tym względzie książka P. Chmielowskiego „Metodyka historii literatury polskiej” (1900), w. myślach niegłęboka a w załatwianiu rzeczy niejednokrotnie bardzo powierzchowna, ani tegoż autora „Stylistyka polska” (1903), ani inne, dość liczne publikacje, o górnych tytułach „teorii poezji i prozy”. Niedostatek ten, ze względu na dobro nauki polskiej, powinien być w przyszłości najbliższej stanowczo usunięty przez stworzenie książki, którą możnaby nazwać „Wstępem do umiejętności literatury polskiej”, zupełnie tak, jak to jest w innych naukach za granicą, które mogą wykazać się bardzo wielu doskonałemi podręcznikami, umiejętnie opracowanemi, znanemi u Niemców p. t. „Einführung” lub „Grundriss” (np. do filozofji, filologii romańskiej, klasycznej i t. p.),—albo wyjątkowo nawet w piśmiennictwie polkiem, które H. Struve obdarzył „Wstępem krytycznym do filozofji”, dowodzącym potrzeby niezbędnej takiego dzieła trzeciem swoim wydaniem (1903).

„Wstępowi” rzeczonemu, który byłby bez oglądania się na objętość, wyczerpującem w całym tego słowa znaczeniu przedstawieniem wewnętrznej i ewnętrznej strony umiejętności literatury, a zarazem jej encyklopedją (obie te rzeczy złączyć się dadzą), powinno sekundować dzieło inne, tak samo jak poprzednie konieczne dla niezwykłej swojej ważności. Byłoby niem przedsięwzięcie, wymagające sił zbiorowych, założone bowiem bardzo szeroko objęłoby całość wszystkich gałęzi umiejętności literatury, tudzież nauk pomocniczo jej służących i z nią graniczących, jako uzupełnienie „Wstępu” teoretycznego, dające studującemu wiadomości usystemizowane najpełniej rozumianego przedmiotu. Rolę wzoru, zastosowanego do potrzeb polskich, mogłyby spełnić znamienite niemieckie prace, mimo skromny tytuł „Grundriss” lub „Handbuch”, będące kilkutomowemi potężnej objętości wydawnictwami, jak np. — by nie przytaczać wiele — doskonały „Grundriss der romanischen Philologie”, dokonany przez G. Gröbera (T. I, II, 1, 2, 3), lub „Grundriss der germanischen Philologie”, dokonany przez H. Paula (T. I — III), przy współudziale każ-

dego razu wielu uczonych imion najprzedniejszych, a zawierający wszystko, coby tylko odnosić się mogło do danej nauki.

Równocześnie z dwoma wyżej omówionemi przedsięwzięciami należałoby rozpocząć działalność skrzętną na polu t. z. pomocy dla umiejętności literatury.

Jedno z miejsc pierwszych między niemi trzebaby przyznać pracom bibliograficznym. Oto bibliografia, dla której zrozumienie chyba najdawniej w nauce polskiej obudziło się właśnie w zakresie umiejętności literatury i najszerzy w niej znalazło wyraz i zastosowanie, jak tego dowodzi sędziwa księga F. Bentkowskiego, Jochera „Obraz“, pomnikowa „Bibliografia“ Estreichera i wiele bibliografij specjalnych, dotąd nie objęła czasopism i dokładnie nie uwzględniła wydawnictw zbiorowych, a prawie w zupełności nie poszła na pole zbiorów rękopiśmiennych, katalogi rękopisów bowiem niezbyt dokładnie zajmują się zaznaczeniem tego, co pozostało w przekazie manuskryptowym, a treściowo dotyczy literatury.

Godzi się więc stwierdzić, że do zajęć bibliograficznych, najbliższych co do czasu, należeć powinno zorganizowanie pracy przede wszystkim po bibliotekach polskich publicznych i prywatnych, której celem byłoby wyszukiwanie zasobów literackiego, dawniejszego i nowszego piśmiennictwa polskiego rękopiśmiennego i podawanie wyników w osobnych spisach katalogowych (układanych według metody, która dla materiału zebranego okaże się najstosowniejszą), w wykonaniu jednak znacznie dokładniejszym, a także w tempie szybszem, niż to, które dotąd praktykowane było w ogłaszaniu polskich ogólnych katalogów rękopisów. Przy tej sposobności może również nie zawadziłoby wziąć pod rozagę sprawy ekspedycji literackich do księgozbiorów swojskich i obcych, któreby podejmowano i urządzano podobnie, jak dla potrzeb historii politycznej.

Co się tyczy bibliografii druków, postulatem pierwszym do spełnienia byłaby bibliografia utworów literackich i artykułów, umiejętności literatury dotyczących, a rozprószonych po czasopismach naukowych, literackich, politycznych i gazetach, tudzież po wydawnictwach zbiorowych;—drugim: założenie nowego, wszechstronnym wymaganiom odpowiadającego czasopisma bibliograficznego. Czasopismo to mu-

siałoby odznaczać się dokładnością większą i na szerszych podstawach być prowadzone, niż tyle zasłużony „Przewodnik biblijograficzny” ś. p. Wiślickiego, który przez długie lata dźwigał go wyłącznie na swoich barkach, lub jego następcę „Biblijografia polska” (miesięcznik); przedewszystkiem zaś musiałoby ono uwzględniać nie tylko druki osobne i odbitki, ale także podawać przegląd biblijograficzny literatury periodycznej i zbiorowej, nie zaniedbując nigdy notowania cen książek, szczególnie tak ważnego dla kultury umysłowej i dla handlu. Możeby dało się wskrzesić „Książkę” i skłonić polskich wydawców i księgarnie polskie wogóle, nie pomijając antykwaryjuszy, do wydawnego popierania tego rodzaju wydawnictwa, które jest w interesie nie tylko nauki samej, lecz bezsprzecznie także księgarstwa.

Lecz biblijografia dla należytego spełnienia swoich zadań wymaga koniecznie pewnych specjalnych warunków. Jako kontrola nad ruchem piśmienniczym, w różnych kształtach się objawiającym, ma ona służyć państwu, nauce i handlowi, przeto może mieć także pretensję uzasadnioną o opiekę i pomoc skuteczną od społeczeństwa. Aby tedy zapobiec wszelkim trudnościom i usunąć wszelkie niedogodności, jakie w okresie rozbiorów połączone były z prowadzeniem biblijografii polskiej pod względem dokładności (a na niej przecie tyle zależy!), powinno się dążyć do utworzenia w ministerstwie spraw wewnętrznych, czy też oświaty centralnego biura biblijograficznego, do którego wszyscy wydawcy, autorowie i drukarze byliby zobowiązani posyłać wszystkie bez wyjątku swoje nakłady i wydawnictwa (osobne odbitki i nadbitki) i w którym prowadzonoby ścisłe spisy i ścisłą statystykę wydawnictw książkowych i czasopiśmienniczych (zarówno politycznych, naukowych i literackich), przystępne bez zastrzeżeń dla redakcji czasopisma biblijograficznego (czy czasopism biblijograficznych) i dla badaczy naukowych.

Gdy te wszystkie warunki zostaną spełnione, będzie można pomyśleć o całym szeregu biblijografii specjalnych, między którymi znajdzie miejsce także osobna biblijografia umiejętności literatury, a może i specjalne jej odgałęzienia, jak biblijografia humanizmu, romantyzmu i t. d.

Dodatkiem wielkiej korzyści tak dla istniejącej „Biblijografii” Estreichera, jak i dla tej, która w przyszłości ma powstać i dotyczyć



umiejętności literatury, byłby słownik historyków literatury i krytyków literackich polskich i obcych, z dokładnymi informacjami biograficznymi i bibliograficznymi.

Z bibliografją, jako też z dopiero co wymienionym słownikiem, dobrzeby się łączyło przedsięwzięcie inne, które z pewnością oddałoby dziejom piśmiennictwa niemałe usługi, dostarczając im materiałów niespodziewanych, a pierwszorzędnej nieraz wartości. Byłoby niem wydanie zbioru wiadomości historyczno-literackich wogóle, pewne zjawiska kultury duchowej oświeclających, jak nie mniej odnoszących się do autorów oddzielnych, a rozrzuconych bądź po zbiorach rękopiśmiennych, jak np. „Teki“ Naruszewicza, lub po ogłoszonych, a dotąd z tego stanowiska nie wyzyskanych wydawnictwach historycznych, jak „Monumenta Poloniae historica“, „Medii aevi“, po rozmaitych kolekcjach aktów, po diarjuszach sejmowych i t. d. Zbiór taki byłby tem bardziej godny uskutecznienia, że nie służyłby jakiejś specjalnej, lecz zbiorowej potrzebie, większemu kołu badaczy, którym wskazałoby się dane nieznane i przy nadarzającej się okoliczności oszczędziłoby się im wiele czasu i zachodów na poszukiwania.

Że istnienie czasopisma, mającego służyć sprawom naukowym, jest do utrzymania pewnego poziomu umysłowego niezbędne i konieczne, mówić nie potrzeba. Niezbędność owa i konieczność występują o wiele wyraźniej wtedy, gdy czasopismo służy potrzebom jednej nauki. Umiejętność literatury w dwudziestolecu ostatniem zdobyła się u nas na jedno jedyne czasopismo, i to kwartalne, „Pamiętnik Literacki“, wydawane—jak wiadomo—przez Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza we Lwowie. Jak wiele innych czasopism naukowych polskich, podobnie „Pamiętnik“ wychodzi głównie staraniem zrzeszenia prywatnego, przy nikłej pomocy ze strony publicznej i społeczeństwa. O jego stosunkach materialnych była już wyżej mowa, — obecnie niech wystarczy uwaga, że przedsięwzięcie, które 18-ty rok poprostu boryka się z trudnościami i przeciwnościami, a mimo to, według sił, służy społeczeństwu, zasługuje ze wszech miar na pomoc każdej instytucji, funduszami rozporządzającej i naukę wspierającej, a przedewszystkiem zasługuje na to, aby egzystencja

jego oparła się wreszcie na podstawach silnych i pozwoliła nawet z czasem na przemianę jego z kwartalnika na miesięcznik. Wobec tego kwestję, czy nie należałoby (jak to słyszeć się daje), założyć jakiegoś organu nowego dla umiejętności literatury, uważam za nieaktualną, gdy jedyny „Pamiętnik“ pędzi byt oplakany, chociaż zajmując się badaniami literackimi i uprawiając krytykę literacką i bibliografię, obudził i podtrzymuje w zakresie swoim ruch i zainteresowanie.

II. c) Przechodząc na pole potrzeb, któreby związane były z konstrukcją historyczno-literacką, staje się przed takimi trudnościami, przed jakimi stanęłoby się w każdej nauce, gdyby chodziło o stworzenie programu i wyliczenie tematów, wymagających spełnienia. Nasunęłaby się tutaj przedewszystkiem wątpliwość, azali można wogóle narzucać jakiejkolwiek pracy samodzielnej tematy, które powinny wychodzić z wewnątrz, z indywidualnych popędów, upodobań, a mianowicie przygotowań autorskich, nie z zewnątrz, — lecz mimo to może nie będzie niestosownem potrącić o niektóre potrzeby, mogące być dla pracowników chętnych podniętą do działania, jak to czasem dzieje się po kongresach, dla pewnych naukowych celów zwoływanych. W szeregu potrzeb tego rodzaju a zarazem tematów miejsce — mam to przekonanie — usprawiedliwione zajęłyby: 1. Umiejętne i wyczerpujące, szeroko zakrojone dzieło, poświęcone historii piśmiennictwa polskiego literackiego, z włączeniem bądź tylko na tle językoznawstwa (polsk.), dziejopisarstwa, filozofji, polityki, prawoznawstwa, etnografji, kultury, sztuki i t. p. nauk, które mogą mieć związek z umiejętnością literatury. Dzieło takie, któreby pełniło rolę polskiego *Petit'a de Julleville*, z konieczności rozdzielone na kilku (możliwie jednak na małą liczbę) współpracowników, musiałoby dokładniej być uplanowane i pomyślane, a przedewszystkiem jednoliciej wykonane, niż najnowsza dwutomowa „Literatura piękna“ w „Encyklopedji Akademji Um.“, w której między artykułami oddzielnemi często niema związku pod względem formy ani metody.—2. Naukowy podręcznik historii rozwoju (ze stanowiska teorii i techniki) poszczególnych działów literatury polskiej, jak historia prozy polskiej i łacińsko-polskiej (specjalnie historia wymowy) i jak historia poezji polskiej (narazie zapobiegłaby temu „Historja poezji polskiej“ R. Pi-

lata, której wyszło już tomów pięć, a dalszemu drukowi przeszkodziły tylko zdarzenia wojenne) i polsko-łacińskiej, — specjalnie: historia powieści, liryki, epiki, dydaktyki i dramatu. — 3. Historia poszczególnych prądów literatury polskiej, jak: scholastycyzmu średniowiecznego, — walki średniowieczyzny z odrodzeniem, — odrodzenia we wszystkich jego fazach, — baroka, odrodzenia wtórnego, romantyzmu i t. d. — 4. Historia lektury polskiej, szczególnie od czasów najdawniejszych do końca renesansu i związana z nią historia polskiego bibliofilizmu. — 5. Historia cenzury w Polsce niepodległej i po upadku, a mianowicie stosowanie jej przez państwa rozbiorowe wobec twórczości polskiej, literackiej; nieznajomość działań cenzury często prowadziła i w przyszłości może prowadzić na bezdroża statystyków i historyków. — 6. Historia handlu książkowego, cen książek i rękopisów. — 7. Historia księgarstwa, związek jego z drukarskim i papierniczym przemysłem krajowym i zagranicznym. — 8. Statystyka twórczości polskiej subiektywnej i obiektywnej, tj. wychodząca od podmiotu twórczego, więc podająca, ile lat twórczość trwa u pisarzy poszczególnych, skąd twórcy pochodzą itp., lub od przedmiotu stworzonego, więc statystyka druków wogóle, statystyka dzieł naukowych, literatury pięknej, dramatu, eposu itd. itd.

Oczywiście, że do spisu powyższego możnaby dorzucić jeszcze wiele innych postulatów, których wykonanie łączyłoby się albo z potrzebą zupełnie naukową, albo też miałyby na oku cele praktyczne i utylitarne. Do tych ostatnich należałoby np. wydanie historii piśmiennictwa polskiego, z szczególnem podkreśleniem zasługi i oryginalności polskiej, w języku obcym, francuskim i niemieckim, bo zgoła nie wystarczającą ani odpowiednią jest Spasowicza „Geschichte der polnischen Literatur“ (z niemieckiego przekładu Pypinowskiego „Obzoru sławiańskich literatur“, 1880—4), ani też pod tym samym tytułem książka Brücknera z r. 1901; między pierwszymi należałoby zaznaczyć, że nikt dotąd nie próbował zajmować się szeroko np. stosunkiem ani całego piśmiennictwa polskiego, ani jego poszczególnych okresów lub kierunków do sztuki, — do bytu społecznego, — do kultury i t. p.; stosunkiem piśmiennictwa polskiego do piśmiennictwa obcego, nie tyle w objawach jednostkowych, ile raczej w całych epokach, jak np. renesans, romantyzm i t. d. w Polsce a gdzieindziej i t. d.



Kwestji przekładów z języka obcego na polski w zakresie umiejętności literatury nawet nie poruszam, korzyść bowiem z takiej czynności, szczególnie jeżeli za przedmiot tłumaczenia będą brane rzeczy teoretyczne, w które nauka nasza jest bardzo uboga, przedstawia się zupełnie widocznie tak ze względu na rzecz samą, jako też ze względu na wyrobienie polskiego języka technicznego.

•

---

---

U w a g a d o s t r. 379 — 380. Podczas korekty artykułu niniejszego, nadeszło na ręce autora pismo zawiadamiające, że Ministerstwo W. R. i O. P. przyznało i poleciło wypłacić Towarzystwu Lit. im. A. Mickiewicza kwotę 5,000 koron, jako pierwszą ratę zasiłku na koszt wydawania „Pamiętnika Literackiego“.

## O PRZYSZŁOŚĆ HISTORJI SZTUKI.

---

Niepodobna w ramach przeznaczonego na to miejsca przedstawić w sposób wyczerpujący potrzeby naukowe w zakresie historji sztuki. Jest ich z pewnością równie wiele, jak na innych polach pracy naukowej, niektóre w dodatku o charakterze elementarnym, zasadniczym, bo od ich zaspokojenia zawisły dalsze losy wiedzy. Referaty, pomieszczone w pierwszym tomie niniejszego wydawnictwa, przyniosły w sprawie historji sztuki szereg uwag, w których poruszono przeważnie wszystkie główne niedomagania tej wiedzy w Polsce w odniesieniu do polskiego materiału zabytkowego. Omówiono sprawę inwentaryzacji zabytków artystycznych i archiwalnych na ziemiach polskich, uznając ją za jedno z najpilniejszych przedsięwzięć naukowych, zwrócono uwagę na brak specjalnych prac bibliograficznych, na konieczność założenia czasopisma fachowego, na podjęcie wydawnictw typu naukowego i popularno-naukowego. Inaczej mówiąc, usiłowano dostarczyć wskazówek, na jakich podstawach powinno opierać się zawodowe wykonywanie historji sztuki i jakie organa należałoby stworzyć dla tej wiedzy, ażeby ona mogła rozwinąć się prawidłowo.

Są to wskazówki przeważnie już natury praktycznej. Moim zamiarem jest dotknąć innej strony przedmiotu. W przeświadczeniu, że omawianie celów praktycznych, jakie sobie stawia zawodowy wykonawca wiedzy, np. konserwator i urzędnik muzealny, winno być uzupełnione rozważaniem tematów ogólniejszej natury, pozwolił sobie autor zboczyć z linii wyznaczonej przez inicjatorów ankiety i pokusił

się o *przeniesienie sprawy potrzeb naukowych na pole rozważań, dotyczących zagadnienia metody i związanej z niem sprawy wykształcenia przyszłych pracowników*. Oczywiście, że z powodu znacznego ograniczenia rozmiarów referatu nie można i tutaj wszystkiego powiedzieć, ani bliżej uzasadnić. Ale też o to wcale nie idzie. Wystarczy, przynajmniej narazie, jeżeli pewne zagadnienia od samego początku znajdą się w programie dyskusji, która — jeśli będzie prowadzona w dalszym ciągu — przynieść może niejedno wyjaśnienie i niejedną pożyteczny projekt na przyszłość.

### **Zagadnienie metody:**

Praca naukowa na polu historii sztuki ma na gruncie polskim zbyt świeżą tradycję, ażeby mogła poszczycić się wynikami takimi, jakich dostarcza zorganizowana od dziesiątków lat i rozporządzająca poważnym zastępem przedstawicieli swoich praca w innych dziedzinach wiedzy polskiej. Niewątpliwie jedną z przyczyn, które zaciążyły na losach naszej nauki, jest wogóle jej młodszość i w związku z tem pozostająca jeszcze pewna chwiejność celów teoretycznych, z drugiej strony jednak niepodobna nie dostrzec, że także brak ściślejszej organizacji, ułatwiającej pracę naukową, następnie brak opieki państwowej i poparcia materialnego, tak ważnego ze względu na wysokie koszty, jakie studjum sztuki pochłania, wreszcie niedostatek sił wykształconych fachowo wywołał owe zaległości, których świadkami jesteśmy. Gdy w innych krajach europejskich, jak we Francji, Anglii, Włoszech, Niemczech, niemieckiej Austrii i Rosji, historia sztuki znalazła na swoje usługi szeregi pracowników, którzy wydobyli na światło dzienne olbrzymi materiał źródłowy i wykształcili metodę naukową w kilku zasadniczych kierunkach, w Polsce rozwijała się powoli, walcząc na każdym kroku z nieprzewidywanymi trudnościami, i czerpała w dodatku swoje soki żywotne z obcych źródeł, korzystając (przynajmniej w ostatnich dziesięcioleciach) przede wszystkim z rezultatów nauki niemieckiej.

Bezstronność nakazuje przyznać, że temu oparciu o obcą podstawę nasza nauka zawdzięcza poważne zdobycze. Znajomość nauko-



wej literatury niemieckiej i francuskiej dała Łepkowskiemu wgląd w całość ówczesnej wiedzy w dziale sztuki historycznej i popchnęła go do pierwszych prób inwentaryzacji zabytków polskich. Niemniej przelotny udział Kraszewskiego w badaniach nad sztuką Słowian dowodzi żywej styczności z wiedzą europejską. Warto także wymienić wybitne na swój czas monografie zabytków romańskich, opracowane pod wyraźnym wpływem naukowej literatury francuskiej przez Łuszczkiewicza, i przypomnieć niedawną działalność, którą wykształcony w uniwersytetach niemieckich Marjan Sokołowski rozwinął w organizowaniu systematycznej pracy nad polską przeszłością artystyczną.

Jednakże z drugiej strony godzi się zapytać, czy takie oparcie się o naukę obcą, zresztą nieuniknione, nie przyniosło także pewnych ujemnych skutków *dla rozwoju oryginalnej myśli polskiej*, dla owej choćby nieznacznej nadwyżki intelektualnej, którą poza kosmopolitycznym obszernym zrębem wiedzy zapisuje się na dobro każdego kulturalnego narodu jako jego duchową własność, a która nadaje odrębny charakter naukowej twórczości różnych narodów. Jakoż rozpatrując rzecz z tego stanowiska, musimy w końcu dojść do przekonania, że w rozwoju nauki polskiej istotnie wystąpiły niedomagania w tym kierunku, myśl polska bowiem, nie zasilana dostatecznie życiodajnymi sokami z wewnątrz, już w zarodzie, rzecz można, była skazana na marnienie. W dodatku rozluźniono związek, jaki łączył naukę polską z dawniejszą literaturą fachową. Niedomagania stąd wynikłe przejawiały się nie tyle w heurystycznej stronie badania sztuki, tu bowiem postępowanie mniej więcej jest wszędzie jednakowe, co w sposobie reagowania na dzieła sztuki historycznej i w naukowej ich interpretacji. Nie miejsce tutaj rozwodzić się nad szczegółami i próbować dochodzić bliższych, niż wyżej wymienione, przyczyn takiego stanu rzeczy, który wobec ogólnego postępu wiedzy o sztuce jeszcze dzisiaj wykazuje opóźnienia; trudno również byłoby postawić wypracowany w szczegółach program na przyszłość. Wystarczy narazie powołać się na analogję pewnych objawów, powtarzających się w normalnych warunkach u innych narodów zachodnio-europejskich, wolnych politycznie i niezależnych duchowo, a w szczególności zwrócić uwagę na wzajemną zawistość zamierzeń w dziedzinie historii sztuki i twórczości artystycznej tak przeszłej, jak obecnej. Nieuchwytny ten

w pierwszej chwili stosunek rozjaśnia się przy bliższem rozważaniu i w miarę jak obserwator zaczyna nań patrzeć pod kątem obranym, wzrokowi jego ukazuje się wyraźnie istotne, choć nie jedyne, źródło niedomagań wiedzy polskiej. Dostrzega on, że w szeregu warunków, od których zależy rozwój nauk artystycznych, wybija się potężnie zwłaszcza jeden o zasadniczem znaczeniu, a jest nim *zagłębienie się we własnych zasobach duchowych i czerpanie ze skarbcza narodowej kultury artystycznej*. Nie co innego, jak szerokie oparcie wychowania młodych uczonych o znajomość własnej sztuki ułatwiło owym narodom pracę nad stworzeniem oryginalnej syntezy naukowej i pozwoliło w ten sposób wykształcić pewne typy naukowego badania sztuki o powszechnem znaczeniu. Prawda, że w owych klasycznych środowiskach życia artystycznego ogólny poziom sztuki sięgał znacznie wyżej, aniżeli u nas, i uwarunkowywał odrazu konstrukcję historyczną, ale jest to właściwie kwestja czasu i szczęśliwszej przyszłości.

Na tle omawianego związku, zachodzącego między zdolnością do twórczości naukowej a tętnem życia artystycznego, tak dawnego, jak teraźniejszego, łatwiej przyszłoby rozwiązać ów znamienity w ogólnym rozwoju nauki problemat, dlaczego pewne narody ujawniły większe zainteresowanie teoretyczne sztuką w jednym, inne zaś w drugim kierunku. Np. we Francji, gdzie styl gotycki święcił pierwsze swoje tryumfy w okazałych katedrach, witrażach, cyklach rzeźb i malowideł, badacze sztuki dostarczyli znakomitych spostrzeżeń o architekturze średniowiecznej, a w ciągu kilkudziesięciu lat z górą od Didrona do Mâle'a postavili studia ikonograficzne na wysokim poziomie naukowym, nie odstępując od tej linii badań i dzisiaj w tem świadomem przekonaniu, że studjum idei przewodniej, tej głównej sprężyny czynu artystycznego i tego głównego źródła natchnienia, musi być uznane za równorzędne obok studjum formy, w jakiej idea się ukazuje. Albo inny przykład. Powszechnie znana a tak ważna w skutkach dla historii sztuki teoria Taine'a, która sprowadzała twórczość do działania sił zewnętrznych i pragnęła z estetyki zrobić umiejętność przyrodniczą w rodzaju botaniki stosowanej (jak sam autor się wyraził), stanie się lepiej zrozumiałą w swej genezie, gdy sobie uprzytomnimy, że w tem samem środowisku, gdzie ona się narodziła, zaczęły pod wpływem żywego zwrotu ku naukom ścisłym kieł-



kować usiłowania, aby oprzeć także twórczość o podstawy przyrodnicze, i pojawiły się w malarstwie próby odtworzenia obrazu, rzuconego na siatkówkę oka. Subtelne wynurzenia Jerzego Sorela o sztuce, naczynające jej jako posłannictwo uszlachetnienie pracy ręcznej i zrównanie tejże pracy z pracą naukową, mogły pojawić się w miejscu, gdzie rzemiosło artystyczne wzniosło się do wyżyn wysokiej doskonałości i stało się przedmiotem zajęcia i troski na przyszłość. Zapewne nie jest rzeczą przypadkową, że Lew Tolstoj swoje uwagi na temat umoralniającej roli sztuki głosił w kraju kultury cerkiewnej, która jeszcze w okresie nowożytnym przez trzy wieki z górami posługiwała się sztuką religijną w celach dydaktycznych; również znamienne jest, że rosyjska nauka obok archeologii uprawiała historję sztuki w formie ikonografji, do czego popychał ją nietylko przykład nauki francuskiej, lecz także rzeczowy interes, który ze względu na ogólny swój charakter budziła sztuka cerkiewna. Rozważanie wspomnianych okoliczności wytłumaczyłoby nam także fakt, dlaczego w naukowej i teoretycznej literaturze włoskiej począwszy od wczesnego Odrodzenia góruje zagadnienie formy i chęć zbliżenia się do sztuki przy pomocy estetyki klasycznej, gdy przeciwnie uczeni niemieccy, jeśli szli za własnym popędem badawczym, znajdowali upodobanie w rozważaniu zagadnień metodologicznych i w wysiłkach, zmierzających do opanowania sztuki drogą spekulacyjną. Tę cechę mają metafizyczne dociekania Hegla i zależnego odeń F. Th. Vischera i formalistyczna estetyka Zimmermanna; od metafizycznego zabarwienia nie jest wolna w niektórych punktach nawet psychologiczna teoria Lippsa. Niemniej charakterystyczne dla kierunku umysłowego niemieckiego jest zwrócenie się ku metodologii nauk artystycznych — wymienię tylko Dessouira, Wulffa, Hamanna i Tietze'go — jakoteż niedawne usiłowanie, ażeby zbadać wartość poznawczą sztuki dla rozwoju umysłowości ludzkiej. Pod wpływem ekspresjonizmu, który w Niemczech przybrał właściwą sobie postać stylową, odżyło na nowo wypowiedziane już dawniej przez Hettnera zapatrywanie, że sztukę należy uważać za istotne uzupełnienie naukowego myślenia, i pojawiły się w łonie młodszej generacji, reprezentowanej może najlepiej przez Fritza Burgera, próby zużytkowania okazów sztuki historycznej, jako materiału źródłowego do historii ludzkiego poznania.



Różnice, które istnieją w sposobie ujmowania faktów artystycznych w literaturze naukowej u oddzielnych narodów po za kosmopolitycznym ośrodkiem wiedzy (wykształconym głównie na studiach sztuki klasycznej i włoskiej), prawie że nie dotyczą wiedzy polskiej w znaczeniu metodologicznym. Myśl polska zamiast tworzyć się w zwartej łączności z teraźniejszością artystyczną i z całością materiałów przekazanych z przeszłości, wyrabiała się w oderwaniu od życia bieżącego i otoczenia rodzinnego i przyjmowała przeważnie kształty, wytknięte przez umysłowość obcą. Stąd prace polskich uczonych z nielicznymi wyjątkami uzupełniają wprawdzie wiedzę materiałami nieraz zresztą bardzo cennymi, ale nie dorzucają do dorobku ogólnoludzkiego indywidualnych metod badania i oświeclania dziejów sztuki w tym stopniu, jak to czynią cudzoziemcy. Nic też dziwnego, że w takim stanie rzeczy występowały niepożądane dla nauki i wychowania objawy gwałtownej reakcji ze strony tych, którzy nie byli skory do jakichkolwiek ustępstw na rzecz obcej wiedzy i obcej twórczości. Występowała mianowicie dążność do opanowania na rzecz duchowego dorobku polskiego takich utworów, które wprawdzie pozostawały w bliższym związku z umysłowością naszych przodków, ale nie miały piętna naszej inicjatywy artystycznej, a przynajmniej dotąd nie dostarczono na to przekonywającego dowodu (sprawa Stwosza i gotyku nadwiślańskiego). Kto wie, czy to nawet nie jest uzasadnione w pewnej mierze, choć nienaukowe i na fałszywe tory skierowane przywołanie do porządku w imię istotnych potrzeb intelektualnych i domaganie się tworzenia własnej, polskiej wiedzy!

Nie chciałbym być źle zrozumianym. Nie apróbuję wcale tych dążeń jednostronnych, bo nie opierają się na metodzie naukowej i na ustalonych naukowo przesłankach, przytaczam je tylko jako przykład zachowania się pewnych kół wobec wiedzy oficjalnej, ponieważ wydaje mi się, że znalazłem wytłumaczenie częściowe tych nastrojów, pod których wpływem owa reakcja się pojawiła. Zwracając uwagę na konieczność wytworzenia wartości naukowych z głębi jaźni polskiej, również nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, że w naszej nauce w dziale historii sztuki i krytyki artystycznej nie czyniono wysiłków, zmierzających do znalezienia sobie drogi własnej w świat sztuki. Zawiązków naukowego poglądu polskiego można doszukać się już

w pierwszych pracach, opisujących dzieła sztuki historycznej. Sobieszczański, Muczkowski, Łepkowski, Przeddziecki, Rastawiecki powodują się interesem naukowym polskim, gdy idzie o wybór materiałów lub nawet o ikonograficzną interpretację. W imię tych samych celów Sokołowski szerzy znajomość dziejów sztuki polskiej wśród młodej generacji, mimo wzorowania się na cudzych metodach, a Tomkowicz stwarza sobie w inwentaryzacji system, „który wynika z właściwości samego materiału, z wewnętrznej konieczności przedmiotu”. Owiana ciepłem uczucia myśl polska prowadzi Władysława Łozińskiego do odkrycia artystycznej kultury kresowej w stolicy województwa ruskiego, burzy się w dziełach i krytykach Witkiewicza i zmusza Antoniego Potockiego do świadomego postawienia jej jako miary zjawisk na czele sądu o sztuce. Ona uwarunkowała powstanie pierwszych prób syntezy, wзира z każdej karty studjów Matlakowskiego i Glogera nad sztuką ludową, wskazuje drogę organizatorom muzeów i ochrony zabytków ojczystych, dyktuje tematy w pracy naukowej; na jej usługach stoi poważny zastęp dzisiejszych historyków sztuki, którzy odczuwając elementarną potrzebę dotarcia do źródeł naszej artystycznej kultury i chęć zgłębienia tem samem struktury umysłowości polskiej, poświęcili się badaniom sztuki z obszarów Rzeczypospolitej i oddali nauce polskiej rzetelne usługi. Ale z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że są to wszystko okruchy tworzącego się dopiero systemu myślowego i że jest jeszcze za wiele miejsc w naszych pracach naukowych, gdzie myśl polska nie z winy jej wyznawców, lecz z braku pełnych materiałów a następnie z powodu zbytniego zużywania się na wstępne czynności naukowe pozostaje w służbie obcych metod patrzenia na sztukę daleko silniej, niż dzieje się to np. w historii literatury, i wskutek tego nie płonie owym jasnym i wielkim ogniem, który powinien oświecać całe wnętrze gmachu wiedzy i rzucić promienie nawet w najodleglejsze jego zakątki.

Stwierdzając niedomagania, które wynikły z powodu niemożności stworzenia syntezy artystyczno-historycznej z ducha polskiego, jestem daleki od narzucania wskazówek, mających za cel dorywczą zmianę dotychczasowych podstaw naszej wiedzy. Byłoby to dążeniem do wywołania stanu sztucznego, nie uwarunkowanego ciągłością pracy naukowej, a może zarazem rzeczą przedwczesną. Nie można dzisiaj



wogóle przewidzieć, w jakim kierunku miałby się potoczyć rozwój nauki polskiej w najbliższej przyszłości. Nie wiemy też, jakby wyglądała owa przyszła synteza; wolno tylko nam przypuszczać, że analogicznie do innych ujęć konstrukcyjnych musi ona zjawić się, jako wyższa instancja myślowa, jako oparcie dla wartościowania i wyboru faktów artystycznych. Przy sprzyjających okolicznościach mogą na tle naszego umysłowego życia wyłonić się w dziedzinie historii sztuki takie możliwości, o jakich dzisiaj wprost nie mamy pojęcia, i wystąpić takie warunki, od których będzie zawisłe wytworzenie naukowego poglądu o swoistych znamionach, nadających mu charakter zdecydowanej odrębności. Narazie należy, opierając się na spostrzeżeniach, poczynionych w środowiskach żywego ruchu naukowego na polu historii sztuki, przygotowywać grunt pod to odrodzenie myśli polskiej w dwu kierunkach. Przedewszystkiem równoległe z dążeniem do wytworzenia w kraju naszym jak najkorzystniejszych warunków dla rozwoju sztuki nowoczesnej (co właściwie jest rzeczą osobnych władz rządowych, instytucyj, towarzystw i t. d.) trzeba w naszych pracowniach uniwersyteckich i szkołach średnich, niemniej wśród wykształconego ogółu i młodzieży szkół niższych i zawodowych, zwrócić szczególniejszą uwagę na rozwinięcie poszanowania własnych dóbr artystycznych, nie zaniedbując oczywiście studjów sztuki obcej. W szczególności należy zwrócić uwagę na krzewienie zamiłowania do utworów artystów nowoczesnych polskich, do sztuki ludowej i do ojczystych zabytków artystycznych. Dla skuteczniejszego osiągnięcia tych celów i odpowiedniejszego podziału pracy należałoby starać się usilnie o to, ażeby na każdym z uniwersytetów naszych obok katedry powszechnej historii sztuki była także osobna katedra historii sztuki polskiej. Powtóre, należy dbać o to, ażeby podobnie jak sztuka, tak i nauka polska była w nieustannej styczności z zagranicznymi środowiskami: z nauką, uprawianą po wybitnych pracowniach uniwersyteckich i akademickich. Należy dać jej swobodę pełnego rozwoju i sposobność przeżywania wszystkich tych myśli, które kiełkują w twórczych umysłach przodowników wiedzy, co w praktyce można osiągnąć przez wysyłanie młodych i uzdolnionych pracowników do obcych uniwersytetów i na samoistne studia do krajów o wysokiej kulturze artystycznej. Opierając wychowanie młodzieży naszej, zwłaszcza uni-



wersyteckiej, na tych dwu podwalinach, t. j. na studjach sztuki ojczystej, wprowadzonych do planu naukowego równorzędnie obok studjów sztuki obcej, i na stałym kontakcie z nauką międzynarodową, dopomożemy jej do pogodzenia zdobyczy nauki europejskiej z poglądem, urobionym na miejscowym inwentarzu zabytków i utworów nowoczesnych, i przysposobimy grunt podatny do wytworzenia tych właśnie wartości, które w stosownej chwili złożą się na powstanie własnej teorii patrzenia na sztukę.

Jeżeli pragnąłbym widzieć studjum sztuki polskiej, szczególnie nowszej, wyniesione do godności tych nauk, które mają tworzyć jedną z podstaw w systemie wychowania naszych historyków sztuki, to z drugiej strony jestem daleki od tego, ażeby w poczynaniach naukowych zalecać przestrzeganie zasadniczej różnicy pomiędzy zabytkami sztuki obcej a polskiej i uważać to przeciwstawienie za jedynie rozstrzygające kryterjum tak w ocenie zjawisk artystycznych, jak w wyborze przedmiotów do studjów nad sztuką. Przeciwstawienie w takiej formie nie odpowiadałoby faktom, ani nie świadczyłoby o głębszej intencji naukowej już z tego powodu, że dziejowy rozwój artystyczny w Polsce odbywał się w ustawicznej łączności z powszechno-dziejowym rozwojem sztuki europejskiej, tak zachodniej, jak wschodniej, powtórę dlatego, że po tem, co dotychczas powiedziano, stanowisko polskiego uczonego wobec utworów rodzimych, jakoteż wobec dzieł obcej twórczości jest tem samem niedwuznacznie określone. Nie wypada ograniczać swobody młodego badacza, gdy jego zainteresowania zwracają się ku sztuce włoskiej, francuskiej, holenderskiej czy innej, lub gdy pragnie czerpać wiedzę z tego źródła, które zasilało przez wieki twórczość Europy środkowej — ze źródła sztuki klasycznej. Wybór przedmiotu dla studjów winien zależeć od osobistych jego skłonności i przygotowania. Wszelako są zasadnicze względy, które nakazują polskiemu historykowi sztuki skierować swoje chęci i siły najpierw ku *badaniu zabytków znajdujących się na ziemiach polskich*. I to nie tylko dlatego, że lepiej, aniżeli kto inny, odczuje rację bytu i duszę przeszłości w zabytkach, wśród których wzrastał od dzieciństwa i które tem samem mają dlań częstokroć charakter nie tyle zabytków historycznych, co raczej nowoczesnego faktu artystycznego. Również nie wyłącznie dlatego, że praca nad dziejami własnej sztuki

zalicza się do obowiązków obywatelskich, ponieważ pomnaża wartości wychowawcze, otwierając przed młodem pokoleniem rozległy widok na ważną a nieznaną bliżej stronę duszy polskiej i pozwalając mu radować się ożywczem światłem rodzimej kultury artystycznej. Jeżeli pominiemy wreszcie wzgląd, zaznaczony poprzednio, że w opanowaniu całości uśiłowani artystycznych polskich mieszczą się elementy, od których częściowo zależy rozwiązanie zagadnienia metody, to niezależnie od wyliczonych powodów istnieją jeszcze inne, zalecające się rozwazde naszych historyków sztuki.

Mam na myśli sam *materiał zabytkowy*, po największej części nie wyzyskany naukowo.

Nie będzie to dążeniem do obniżenia wartości pracy nad polskimi utworami sztuki, jeżeli otwarcie przyznamy, że okazy te rodzimej twórczości niemal we wszystkich okresach dziejowych nie dorównywały ilościowo i jakościowo zabytkom, które powstały w klasycznych środowiskach ruchu artystycznego. Stąd dla tych, co na sztukę przywykli patrzeć oczami, zwróconemi na wzory obce, szczególnie włoskie, materiał zabytkowy z ziem polskich rzeczywiście nie przedstawiał takiej wartości, jaką winni mu byli przypisać w imię nowszych założeń naukowych. Że takie a priori negatywne stanowisko wyłoniło z siebie zarazem niemożność pogłębienia twórczości na obszarze polskim, bo samo było następstwem braku głębszej znajomości umysłu twórczego, pokazały wyniki badań, podejmowanych na zasadzie przytoczonego poglądu. Zarzucano polskim zabytkom brak oryginalności z powodu, że w nich odzwierciedliła się myśl obca i że źródło pierwotnej koncepcji leżało na obcej ziemi, a nie zwracano uwagi lub nie umiano sobie uprzytomnić tego powszechnego w dziejach sztuki zjawiska, iż w krajach środkowej i południowej Europy niema takiej sztuki, którą możnaby uważać za samorodną, za wytworzoną bez udziału obcego spadku artystycznego, jak naodwrot niema takiej sztuki, która przetrzućwszy się z obszaru macierzystego na grunt obcy, zdołałaby zachować czystość pierwotnego stylu i nie nabrałaby zabarwienia miejscowego przez przyjęcie pewnych nowych motywów ikonograficznych, przez przystosowanie swoich form stylowych do potrzeb praktycznych ludności miejscowej, przez uleganie wzorom, jakie ta sztuka zastała w swojej nowej ojczyźnie. Jeżeli zaś znaleźli się pracownicy, którzy

przewyciężywszy niechęć do polskich utworów sztuki zaczęli je badać i opisywać, to w wielu razach i oni nie potrafili wyzbyć się uprzedzenia i pewnej odporności wobec miejscowej sztuki i zamiast upatrywać cel swej pracy w dociekaniu, jaką pozycję historyczną należałoby przyznać tym utworom w powszechno-dziejowym rozwoju sztuki, dalej, zamiast zbadać na ich podstawie stan uświadomienia artystycznego naszych przodków, zadowalniali się stwierdzeniem zalet lub braków naszej sztuki w myśl zasad estetyki klasycznej — zasad długo aktualnych dzięki rozbudzonym studjom nad sztuką Odrodzenia włoskiego, pomimo że na Zachodzie już wystąpiły nowe prądy artystyczne i nowe objawienia w poglądzie na sztukę. Jeżeli nie mylą pozory, stanowisko to wobec polskich zabytków sztuki, do niedawna jeszcze rozstrzygające dla nauki polskiej, dzisiaj już na całej linii ustępuje na korzyść poglądu (wprawdzie niesformułowanego teoretycznie, ale niemniej przenikającego prace szeregu naszych historyków sztuki i kultury), że dzieło sztuki bez względu na to, czy posiada wielką, czy małą wartość estetyczną dla dzisiejszego człowieka, winno być zbadane na tle tej kultury duchowej, która rozwinęła się naokoło niego i spowodowała jego powstanie.

Podnosząc ujemne strony powyższego poglądu na sztukę miejscową, poglądu, urobionego na studjach form klasycznych i od nich pochodnych, pragnąłbym przez to zarazem zaznaczyć, że stopień zainteresowania, pokładanego w zabytkach sztuki polskiej, zawisł w znacznej mierze także od metody badania sztuki. Nie chcę przez to powiedzieć, że materiały zabytkowy sam w sobie mogłyby być mało pociągający dla badacza, który przyzwyczajony jest do operowania pierwszorzędnymi okazami twórczości zachodnio- i południowo-europejskiej, i że dopiero w konstrukcji naukowej nabiera wartości, jak np. okazy późno-rzymskiego przemysłu w oświeceniu teorii woli twórczej Riegla. Owszem, jest on także godny uwagi dla swych wewnętrznych właściwości. O ile dotychczasowe poszukiwania wykazały, ziemie polskie obfitują w okazy, w których odzwierciedliła się przeszłość państwa, leżącego na pograniczu dwu światów i dwu kultur, na co niestety wciąż jeszcze zwraca się za mało uwagi. Obok ognisk artystycznych, powstałych pod oddziaływaniem kultury zachodniej, wytworzyły się środowiska cerkiewne o właściwej sobie fizjonomji, a na



linji zetknięcia szereg ognisk, z których wychodziły dzieła stylu kombinowanego, cerkiewno-lacińskiego. Architektura wytworzyła formy, jakich nie widzi się gdzieindziej, zwłaszcza w budownictwie drzewnym, tak polskiem, jak ruskim. Sztuka ludowa wykazuje stan, w którym jeszcze znać piętno wiekowej tradycji, sztuka napływowa przybrała kształty, zależne od właściwości tworzywa miejscowego, ale i od poziomu wymagań tych, którzy mieszkają na obszarze polskim. Są pożyteczne materiały do archeologii prehistorycznej, a zapewne jeszcze wiele dokumentów tej najstarszej kultury na naszym obszarze spoczywa w głębi mogił i czeka na odkrycie. Wszystkie te materialne i formalne znamiona sztuki są dla poważnie myślącego badacza nęcącym polem doświadczeń naukowych, tem bardziej nęcącym, że wszelkie przedsięwzięcia na tym mało znanym terenie pozwalają z góry spodziewać się jak najobfitszych plonów i odkryć w całym znaczeniu tego słowa. Czyż nie powinno zastanowić nas już to, że zabytki i utwory artystyczne, znajdujące się na zachodzie Polski, były nie jeden raz opisywane przez obcych, wśród których opanowaniem pewnej większej całości odznaczyli się Essenwein, Ehrenberg, Lutsch, Kohle, Molinier, Lehner, Fournier-Sarlovèze, Kaemmerer, Gurlitt, Grisebach; a dalej, że niektóre z tych prac bynajmniej nie podjętych w imię polskiego programu naukowego, posiadają w braku innych opracowań do dnia dzisiejszego aktualną wartość i nieprędko jeszcze ją utracą?

Zbadanie i ujęcie objawów artystycznych, których widownią były ziemie Rzeczypospolitej, musi więc już z dobrze zrozumianego interesu własnego stać się pierwszym celem usiłowań naukowych polskiego uczonego; na niego spada odpowiedzialność w razie, gdyby dłużej tego obowiązku zaniedbywał i dawał się nadal wyprzedzać obcym. Sztuka polska dawna i nowsza, to najbliższy przedmiot, którym on powinien zająć się tak ze względów wychowawczo-narodowych, jak i ze względów naukowych. Praca jego zmierzać musi w kilku równocześnie kierunkach, a zacząć od tego, od czego zaczynają wszystkie nauki historyczne — od zebrania i opublikowania źródeł. Winna ona objąć kręgiem szeroko zakrojonej organizacji szczególnie zbiorowe ułożenie bibliografii fachowej, odnoszącej się do sztuki polskiej, i wydawnictwo źródeł literackich (wśród nich archiwalnych) i źródeł za-

bytkowych, tych ostatnich sposobem monograficznym, a przedewszystkiem sposobem opisowej inwentaryzacji. Wymagać to będzie nie tylko dłuższego czasu i znacznych wkładów pieniężnych, ale także przygotowania licznego zastępu pracowników w sposób odpowiadający intelektualnym potrzebom chwili. Zadania, jakie stają przed polską wiedzą w niedalekiej przyszłości, są niewątpliwie poważne i doniosłe, to też mimowolnie zwraca się nasz wzrok tam, gdzie najbliższa generacja polskich historyków sztuki ma otrzymać zadatek wykształcenia, umożliwiającego przeprowadzenie owych zadań, i pomazanie na trud naukowy — ku uniwersytetom.

### Historja sztuki jako nauka uniwersytecka.

Sprawa nauczania historii sztuki w uniwersytetach jest równie ważną dla rozwoju tejże nauki na przyszłość, jak sprawa organizacji właściwej pracy naukowej. Musimy otwarcie wyznać, że na tem polu także pozostaliśmy znacznie w tyle poza kulturalnemi narodami Zachodu. Brak odpowiednio urządzonych zbiorów i szczupła liczba profesorów i docentów na naszych wszechnicach (Lwów 2 siły, Kraków 3, Warszawa 1, nadto w dwu pierwszych miastach dwie siły do archeologii klasycznej i prehistorji), nie mogą korzystnie wpływać na podniesienie studjum, tembardziej, że od liczniejszego udziału w niem odstręcza nadto młodych pracowników małe prawdopodobieństwo otrzymania stanowiska, związanego z historją sztuki, jako wiedzą fachową. Prócz tego i plan studjów pozostawia wiele do życzenia.

Jeżeli zgodzimy się na to, że celem nauki uniwersyteckiej w odniesieniu do naszego przedmiotu, jest nie tylko zaznajamianie młodzieży z każdorazowym poziomem nauki i podawanie jej pewnego zasobu koniecznych wiadomości, czy metod badania, ale — co ważniejsza — *kształcenie pracowników, którzy byliby zdolni podejmować samodzielną pracę na polu historii sztuki, a szczególnie na polu historii sztuki polskiej*, to również z tego wypływa, że do osiągnięcia powyższego celu nie wystarcza plan dydaktyczny, polegający, jak to często praktykuje się, na luźnych wykładach o charakterze monograficznym i na ćwiczeniach, które obejmują przerabianie pewnego materiału w formie t. zw. repetytorium, lub zbiorowe zwiedzanie kościołów

i muzeów i t. p. Tą drogą, obliczoną na szersze koła słuchaczy, można dojść jedynie do zewnętrznego, że powiem, zaznajomienia się z naszą nauką, ale nie do poznania jej tajników teczniczych i celów teoretycznych. Należy tedy sprawę nauczania uniwersyteckiego skierować na inne tory.

Zarzuty przeciw obecnemu planowi studjów możnaby streścić w twierdzeniu, że wymagania, stawiane naszej młodzieży uniwersyteckiej, nie dają dostatecznych podstaw do wyrobienia w niej samodzielności pracy naukowej i nie uwzględniają w dostatecznej mierze przedmiotów, od których zawisło pogłębienie wiedzy, odpowiadające nowoczesnemu jej zróżniczkowaniu.

Niedostatkom tym możnaby zaradzić nasamprzód przez uchylenie zbyt daleko idącej dowolności kombinowania z historją sztuki przedmiotów, nie posiadających z nią bezpośredniej łączności i nie służących jej celom; zamiast nich weszłyby do grupy przedmioty, których znajomość dopomogłaby przyszłemu adeptowi historii sztuki do osiągnięcia ogólnego poglądu na istotę twórczości plastycznej. Następnie należałoby przenieść ciężar studjów uniwersyteckich do seminarjów czy ćwiczeń, wprowadzić zmiany w systemie pracy seminaryjnej, liczące się bardziej, niż dotąd, z potrzebami naukowemi i naszymi stosunkami; zmiany te polegałyby na ściślejszem ustopniowaniu ćwiczeń praktycznych i na współdziałaniu stosownie obmyślanych wykładów. Przekształcony w ten sposób plan studjów uniwersyteckich obowiązywałby tylko tych słuchaczy, którzy powzięliby zamiar oddać się na usługi omawianej nauki i pragnęliby uzyskać formalny dowód swego uzdolnienia do pracy naukowej w złożeniu doktoratu; prócz tego obowiązywałby także tych, którzy zamierzaliby poddać się egzaminowi kwalifikacyjnemu z historii sztuki, jako przedmiotu głównego, o ileby ona stała się przedmiotem powszechnego nauczania w szkołach średnich, albo przynajmniej w pewnych typach szkół średnich. Wreszcie także uprawnienie do uczestnictwa w seminarjach nie powinno być rzeczą dowolnej decyzji, lecz winno zależeć od przysposobienia, jakie uzyskuje się w proseminarjach, czy też kursach przygotowawczych.

Nie będzie to bynajmniej zacieśnieniem swobody studjów i obniżeniem ich do roli wyuczonych formuł, jakby może w pierwsze



chwili sądzili stronnicy dotychczasowego nauczania uniwersyteckiego, ale przeciwnie, podniesieniem poziomu wykształcenia w rzeczach sztuki przez skupienie uwagi w jednym głównym kierunku, jako też przez podanie młodemu pracownikowi wszystkich tych wiadomości teoretycznych, które zmuszają do surowej samokrytyki, i wszystkich tych środków, które w naszych warunkach pozwoliłyby mu prowadzić samodzielnie badania, zwłaszcza nad polską przeszłością artystyczną.

Podobnie jak w innych dziedzinach wiedzy, tak i w historii sztuki nie można osiągnąć wymienionego wyżej celu dydaktycznego, nie wypróbowawszy sił pracownika w dziale specjalnym, którego opanowanie nastręczyłoby mu możliwość poznania środków pracy i pozwoliłoby wejrzeć w techniczną stronę nauki. Jest to rzecz zrozumiała sama przez się dla każdego, kto ma już poza sobą pierwsze doświadczenia w zawodzie naukowym. Równocześnie jednak powinno się uważać na to, ażeby początkujący badacz nie zasklepiał się w swojej specjalności i nie mierzył według niej innych okresów twórczości, lecz miał oczy otwarte na wszelkie zjawiska w dziedzinie sztuki. Obok swego przedmiotu winien on przeto poznać większe działy z *powszechnej historii sztuki*, ogarnąć możliwie szerokie obszary sztuki i przyzwyczaić oko do różnorodnych symbolów artystycznych. W tym celu poza wykładami o monograficznym charakterze, obejmującymi poszczególne epoki i terytoria, czy wreszcie indywidualności artystyczne, koniecznem byłoby wprowadzić okresowe wykłady z dziejów sztuki, przedstawiające w ogólniejszym zarysie ważniejsze epoki, poczynsz od starożytności, a skończywszy na ruchu artystycznym ostatniej doby, przyczem powinno się zwracać szczególniejszą uwagę na rozwój wartości artystycznych, a unikać zbytniego przeładowania wiadomościami biograficznymi. W urządzaniu takich wykładów, mogliby wzajemnie współdziałać profesorowie archeologii i historii sztuki starożytnej, historii sztuki nowszej i historii sztuki polskiej. W każdym razie poza wykładami, winien nadto słuchacz obowiązkowo przebyć dwa półrocza w seminarjum archeologicznem i dwa półrocza w seminarjum historii sztuki polskiej, o ile ten ostatni przedmiot posiada w uniwersytecie osobną katedrę i nie bywa szerzej uwzględniany w seminarjum powszechnej historii

sztuki. Nie wolno zapominać, że może w żadnej innej wiedzy jednostronność, wynikająca ze specjalizacji, nie oddziaływa tak szkodliwie na metodę wartościowania, jak w studjach nad sztuką przeszłą. Historyczna wartość dzieła sztuki bowiem występuje dopiero wtenczas w całej pełni, gdy się je stawia na obszernem tle dziejowem, wychodzącem poza okres badany i poza badane terytorjum, i gdy się rozważa jego stosunek do całego rozwoju powszechno-dziejowego. Naukowy ten postulat o wysokiem znaczeniu wychowawczem, ukazywany przez G. Th. Fechnera, jako najwybitniejszy środek, kształcący na drodze do rozumienia sztuki, a przez Wickhoffa, jako środek do zwalczania dogmatyzmu estetycznego, nie doczekał się w praktyce takiego zastosowania, jak tego domagała się jego ważność. Tem sobie należy tłumaczyć, że jeszcze dziś niektórzy historycy sztuki z chwilą, gdy, zebrawszy materiał źródłowy i uporządkowawszy go krytycznie, przechodzą do konstrukcji historycznej, nie są zdolni zdobyć się na sąd przedmiotowy i popadają w błędy, przed którymi mogłoby ich obronić wykształcenie, oparte na znajomości powszechnej historii sztuki. Z drugiej strony nie brak wybitnych usiłowań zapobiegawczych przeciw zacieśnianiu się w pojęciach, urobionych na studiowaniu jednego środowiska artystycznego, jak o tem świadczą coraz to liczniejsze głosy filozofów sztuki i teoretyków nauk artystycznych, którzy naszej nauce torowali w ostatnich dwu dziesięcioleciach nowe drogi, a wśród fachowców choćby naukowa i pedagogiczna działalność Strzygowskiego, jego ciągłe nawoływania do rozejrzenia się w szerokim świecie sztuki poza Europą i poza ramami historycznemi i domaganie się już nie poprawek w systemie badania, ale wprost nowego typu uczonych, dla którego nie istniałyby ograniczenia, narzucone przez wiedzę, zbudowaną w duchu humanistycznym na materiale zaczerpniętym z obszaru starożytnej kultury śródziemnomorskiej i kultury renesansowej.

Usiłowania podobne godzą w obecny system nauczania uniwersyteckiego i zawierają w sobie zawiązek płodnych w następstwa idei, których urzeczywistnienie musimy pozostawić przyszłości. Jak będą wyglądały rezultaty badań, opartych o proponowane wychowanie, niepodobna dzisiaj ogarnąć wzrokiem, jednakowoż doświadczenia, poczynione dotychczas, pozwalają spodziewać się wytworzenia na opi-



sanych podstawach nietylko nowych typów ujmowania faktów artystycznych z przeszłości, ale także wykształcenia i doprowadzenia do pełnej kodyfikacji aktualnych dzisiaj kierunków badania sztuki, wśród których zwłaszcza jeden, obejmowany nazwą „systematycznej nauki o sztuce“ (w polskiej literaturze naukowej nieomal całkiem leżący odłogiem), coraz silniej narzuca się historykowi sztuki i domaga się uwzględnienia równolegle i w uzupełniającej przeciwwadze do poglądu historycznego.

Wstawienie studjów powszechno-dziejowych nad sztuką do programu obowiązkowej nauki rozwiązuje do pewnego stopnia praktycznie zagadnienie wychowawcze, zmierzające do równomiernego wykształcenia umysłu młodego badacza i wyrobienia w nim zdolności do przedmiotowej oceny dzieł sztuki z różnych czasów i krajów. Z tych samych powodów należałoby koniecznie dać mu możność poznania *sztuki prehistorycznej*, przynajmniej z obszaru europejskiego, jako też wprowadzić go w główne zasady *etnografji artystycznej*, przytem nastręczałoby się samo z siebie pole obszerniejszego uwzględnienia sztuki ludu polskiego. Jak dalece mogą studia w tych działach twórczości wpłynąć dodatnio na unormowanie ogólnego poglądu na sztukę, nie potrzeba po przykłady sięgać do obcej literatury naukowej. Dowodem są choćby ogłoszone w r. 1860 badania Kraszewskiego nad sztuką u Słowian. Zbliżenie się do tych prymitywnych dzieł ręki ludzkiej, poparte znajomością literatury i różnych dziedzin twórczości, pozwoliło temu niezwykłemu mężowi wybrnąć szczęśliwie z trudności, które nastręczać się muszą przy każdym podobnem przedsięwzięciu, i doprowadziło go do postawienia na czele roztrząsań nawskróś nowoczesnej tezy, że wszystkie fenomeny artystyczne, czy na wysokim, czy na niskim szczeblu rozwoju kulturalnego, mają równe prawo obywatelstwa na kartach dziejowych. Przypomnieć to stanowisko Kraszewskiego, wobec sztuki przedhistorycznej, uważam za pożądane, ponieważ może ono być wskazówką, że obrana droga prowadzi istotnie do zamierzonego celu. Oczywiście, że to jeszcze nie wszystko. Materiały, które w tych poszczególnych działach wiedzy zasiliby młody umysł, wymagają z powodu swej różnorodności uporządkowania i przetrawienia pod kątem syntezy wyższego stopnia. Tej czynności porządkującej mogą dokonać nauki, które, wykraczając



poza pojedyncze okresy i jednostkowe fakty artystyczne, rozpatrują sztukę ze stanowiska ogólnego, bądź jako zmysłową formę pewnego określonego stanu uczuciowego, bądź jako swoisty przejaw duchowego, społecznego i moralnego życia człowieka. Do nauk, badających sztukę z omawianych punktów widzenia, należy *estetyka i ogólna nauka o sztuce*. Z estetyki powinny w programie nauczania uniwersyteckiego, zastosowanego do potrzeb historii sztuki, znaleźć się głównie te działy, które wyjaśniłyby budowę wrażenia estetycznego i istotę estetycznych kategorii, ponadto odpowiedni ustęp, objaśniający rozwój pojęć estetycznych. Nie należy wymagać obowiązkowego poznania działów, wkraczających w dziedzinę spekulacji filozoficznej, pozostawiając przestudjowanie tych zagadnień inicjatywie słuchacza, natomiast uważam za rzecz konieczną, ażeby skierowano uwagę przyszłego historyka sztuki w stronę tych zagadnień, które wypełniają treść estetyki psychologicznej i ogólnej nauki o sztuce. Ta ostatnia wiedza w wykładzie uniwersyteckim winna objąć głównie sam akt twórczy i organizację duchową artysty, następnie zagadnienia genetyczne, dotyczące sztuki prehistorycznej, sztuki dziecka i ludów pierwotnych, objaśnienie teoretycznych podstaw każdej ze sztuk plastycznych, wreszcie rozważanie sztuki na tle duchowej, społecznej i moralnej natury człowieka.

Powyższy plan nauczania uniwersyteckiego uwzględnia te działy wiedzy, które nie wychodzą poza zakres sztuki (z wyjątkiem estetyki) i rozpatrują ją już to z historycznego, już to z systematycznego lub ogólnego stanowiska. Oprócz wspomnianych nauk konieczną jest rzeczą, dla zupełności wykształcenia naszych badaczy sztuki wprowadzić jako studjum obowiązkowe, lub zalecić jeszcze pewne działy wiedzy humanistycznej. Z nauk, których bezwarunkowo nie może zabraknąć w nakreślonym programie wychowania, tak ze względów teoretycznych, jak praktycznych, wysuwa się na czoło *historja powszechna* (lub polska, stosownie do kierunku studjów słuchacza), razem ze swojemi pomocniczymi dyscyplinami. Mimo zasadniczej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy historją powszechną a historją sztuki ze względu na przedmiot badany, ostatnia posługuje się metodami i pojęciami, które wyrobiły się w studjach nad dziejami ludzkości i oddzielnymi narodów. Założeniem historycznych konstruk-

cyj w naszej wiedzy jest, podobnie jak w historii powszechnej, pojęcie rozwoju, lecz zastosowane do wartości i form plastycznych. Niektórymi swojemi funkcjami historia sztuki wprost wkracza na pole pracy nauk historycznych. Czerpiąc bowiem swoje poznania z zabytków i tekstów, które mają charakter źródeł historycznych, wymaga ona w równej mierze opanowania krytyki źródeł, tak artystycznych, jak literackich, czego bez ćwiczeń, prowadzonych planowo w tym właśnie kierunku, osiągnąć niepodobna. Stąd płynie ważność przygotowania historycznego, które młody pracownik winien zdobyć sobie przez studia historyczne, i dlatego uważam za rzecz konieczną, ażeby u podstawy wykształcenia zawodowego w dziedzinie historii sztuki położono obowiązkowe studjum historii powszechnej, czy polskiej, i wymagano od kandydata naszej wiedzy wykazania się świadectwem uczestnictwa w ćwiczeniach historycznych, przynajmniej przez dwa półrocza. Co do nauk pomocniczych, jak paleografii, epigrafiki, heraldyki, sfragistyki, numizmatyki, medalografii, należy studentowi pozostawić wolną rękę w ich wyborze, który musi stosować się do każdorazowych potrzeb praktycznych.

Niezależnie od studjów historycznych, które dla przyszłego badacza sztuki mają, jak już zauważono, teoretyczne i praktyczne znaczenie, powinien on poznać bliżej odpowiednie działy z dziejów literatury powszechnej i polskiej. Ważność historii literatury występuje na jaw szczególnie przy analizie ikonograficznej dzieła sztuki. Podjęcie obszerniejszych studjów nad okazami twórczości literackiej staje się koniecznością wtedy, kiedy przedmiotem badań jest pewien temat specjalny; wówczas to studjum literatury, współczesnej dziełu sztuki, staje się kluczem do zrozumienia szeregu motywów i sytuacji, i wprowadza badacza odrazu w świat, z którego artysta czerpał swoje pomysły. Takie samo znaczenie dla zrozumienia historycznych dzieł sztuki, posiada archeologia w znaczeniu nauki o starożytnościach; użyteczność tej wiedzy występuje nie tylko przy rozbiórce ikonograficznym, ale ponadto w badaniu okazów przemysłu artystycznego, tak w okresie historycznym, jak prehistorycznym. Archeologia powinna znaleźć się na równi z historią literatury w rzędzie tych nauk, które zalecają się jako pomocnicze przy opracowywaniu szczegółowem pewnej epoki dziejowej, albo przy objaśnianiu sztuki pewnego obszaru



kulturalnego. W podobny stosunek względem historii sztuki wejść może historia kultury, jednakowoż, podobnie jak przy naukach historycznych, obszerność pracy, włożonej w daną wiedzę, jest uzależniona od każdorazowego celu naukowego, przeto sam przedmiot, nie każdemu jednakowo przydatny, nie może w planie nauczania uchodzić za obowiązkowy.

Przedmiotem szczególnej troski powinny być właściwe warsztaty pracy naukowej, w których młody badacz przygotowuje się do zawodowego uprawiania wiedzy. Mam na myśli *seminarja i ćwiczenia praktyczne* w instytucie uniwersyteckim, ćwiczenia po galerjach, muzeach, kościołach, budynkach świeckich. Od umiejętnego prowadzenia tego działu czynności nauczycielskich, zależy w znacznej mierze wydajność pracy naukowej przyszłych historyków sztuki. Są dwa główne warunki, bez których nie można myśleć o skutecznej pracy nauczycielskiej i o przysposobianiu uczniów do samodzielnej pracy w dziedzinie historii sztuki: pierwszy dotyczy *zaopatrzenia zbiorów podręcznych w niezbędne środki naukowe*, drugi odnosi się do *planu naukowego w seminarjach*.

Historja sztuki należy do przedmiotów, które poza autopsją oryginałów zmuszone są operować *obfitym materiałem ilustracyjnym*, a oprócz tego wymagają szeregu dzieł, modeli drewnianych, tablic i planów, odlewów gipsowych, przezroczy (diapozytywów). W dzisiejszym stanie rzeczy, nie może wystarczyć nawet najzasobniejszy w oryginały i odlewy Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego, zorganizowany przez Łepkowskiego i Marjana Sokołowskiego głównie jako pracownia do celów historii sztuki polskiej i dzisiaj dalej w tym duchu prowadzony; nie może wystarczyć także Instytut historii sztuki nowożytnej w uniwersytecie lwowskim, zorganizowany przez prof. Bóloza-Antoniewicza z tendencją ku powszechnej historii sztuki, zaopatrzony w obfity zbiór zdjęć fotograficznych z utworów zwłaszcza włoskiego Odrodzenia. Konieczne są obszerne uzupełnienia w działach specjalnych, jeśli kierownik studjów nie zechce od razu zrezygnować z nadziei uczynienia swojego kolegium ośrodkiem poważnych zamierzeń naukowych. Nabywanie wymienionych wyżej środków naukowych, pociąga za sobą w normalnych stosunkach znaczne koszty, cóż dopiero tam, gdzie (jak w Warszawie, Lublinie i Wilnie)



ma się do czynienia z instytucją, będącą dopiero w stadium tworzenia się. To też zaopatrzenie instytutów uniwersyteckich w niezbędne środki naukowe będzie wymagało wobec dotychczasowej ich szczupłości, lub zupełnego braku, na początek większych wkładów ze strony Rządu, a niewątpliwie także i odwołania się do ofiarności prywatnej. Sprawa nabiera tem większej wagi, gdy chodzi o studjowanie sztuki polskiej. Tutaj brak zdjęć fotograficznych, planów i przezroczy, jest tak dotkliwy, że na każdym niemal kroku daje się we znaki, tamując swobodę wybrania tematu do ćwiczeń, a nawet do wykładów. Właściwie dotąd tylko Gabinet archeologiczny w uniwersytecie Jagiellońskim posiada pewien zasób środków, przy których pomocy można podejmować w seminarjach pracę nad dawną sztuką w Polsce. Zapobiec tym niedostatkom nie zdoła inicjatywa jednostki, ani akcja prowadzona przez każdy uniwersytet z osobna, sporządzenie bowiem większej liczby zdjęć pociąga za sobą wzrost kosztów tak nieproporcjonalny w stosunku do korzyści dydaktycznych, że lepiej odrazu zrezygnować z podobnego zamiaru. Potrzeba raczej pomyśleć o ułatwieniu sobie sprawy przez podniesienie jej do szeregu potrzeb ogólnych.

Mogłoby to stać się w ten sposób, że obok postulatu, nakazującego podjęcie pracy inwentaryzacyjnej na obszarze Polski, postawionoby równolegle, jako praktyczny postulat: *założenie centralnego biura techniczno-fotograficznego* przy głównym urzędzie konserwatorskim w Warszawie, albo założenie kilku takichże biur przy urządach dzielnicowych. Zadaniem biur techniczno-fotograficznych byłoby dokonywanie i gromadzenie zdjęć technicznych i zdjęć fotograficznych z zabytków sztuki, znajdujących się na obszarze ziem polskich, przede wszystkim do celów ochrony samych zabytków. Równocześnie biura te mogłyby za jednym zachodem sporządzać reprodukcje planów, duplikaty zdjęć fotograficznych i przezrocza, i zaopatrywać w nie uniwersytety, szkoły politechniczne, akademje sztuk pięknych, szkoły średnie i niższe, uniwersytety ludowe, muzea, zakłady technologiczne, towarzystwa ochrony zabytków, towarzystwa naukowe. Zorganizowanie podobnej instytucji, która służyłaby celom ogólniejszym, aniżeli cele nauczania uniwersyteckiego, złagodziłoby zarazem sprawę uzupełnienia braków w zbiorach uniwersyteckich, nietylko przez umo-

zliwienie nabycia zdjęć ze wszystkich dzielnic polskich, ale także przez znaczne obniżenie kosztów każdego pojedynczego zdjęcia.

Praktyczne względy nakazują także innemi drogami szukać ułatwień w gromadzeniu środków pomocniczych, zanim będzie możliwe korzystanie z pomocy biur techniczno-fotograficznych. Tak np. w kołach nauczycielskich uniwersytetu lwowskiego poruszono myśl założenia wspólnej *pracowni fotograficznej* zakładu archeologicznego i zakładu historii sztuki, celem sporządzania w niej przezroczycy. Pracownia taka, zaopatrzona w wyborowe aparaty i wszystkie potrzebne urządzenia, mogłaby oddać wybitne usługi także w innym kierunku. Przypuszczam nawet, że usługi te są ważniejsze, aniżeli mechaniczna praca sporządzania przezroczycy. Mianowicie możnaby nawiązać stosunki z miejscowemi towarzystwami, czy klubami fotograficznymi, lub z którymś wybitnym fachowcem w praktyce fotograficznej i wprowadzić każdego roku w półroczu letniem kilkotygodniowy kurs fotografowania zabytków dla potrzeb słuchaczy historii sztuki, następnie możnaby umiejętność fotografowania, zdobytą przez słuchacza w pracowni uniwersyteckiej, wyzyskać do jego własnych studjów i zarazem do pomnożenia zbiorów uniwersyteckiego zakładu historii sztuki tak, jak się to dzieje po instytutach przyrodniczych. Znaczenie aparatu fotograficznego w ręku badacza sztuki występuje w całej pełni wtedy, gdy on zamierza poświęcić się studjom nad ojczystą przeszłością artystyczną, gdy zaczyna odbywać wycieczki do odleglejszych okolic na prowincji i dziewiczych terenów sztuki. Wtedy umiejętność sporządzania zdjęć z zabytków, które jeszcze nie są znane z podobizn fotograficznych lub reprodukcji fotomechanicznych, staje się integralną częścią wykształcenia zawodowego niemal tak ważną, jak umiejętność rozkopywania i zdejmowania planów z grobów w archeologii prehistorycznej, gdyż we wstępnych czynnościach historyka sztuki odgrywa ona rolę pierwszorzędnego środka pomocniczego, bez którego zbieranie materiału ilustracyjnego w naszych stosunkach jeszcze przez długie lata nie da się pomyśleć.

Obok celowo urządzonych zbiorów uniwersyteckich, które prócz podobizn utworów sztuki, powinny objąć także kolekcję doświadczalną okazów techniki i oryginały—najłatwiejszemi do pozyskania drogą kupna, darów, depozytów lub zarządzeń władz państwowych są okazy

przedhistoryczne, monety, medale, plakiety, obrazy i rzeźby drugorzędne, ważne dla obserwacji techniki i kolorytu — drugą rękojmą skutecznej działalności nauczycielskiej jest *umiejętne zorganizowanie pracy w seminarjach*. Jaki kierunek winny przybrać studja w seminarjach i na ćwiczeniach, na ten temat możnaby wiele powiedzieć. Mojem zdaniem, należałoby już ze względów pedagogicznych wziąć rozbrat z zapatrywaniem, że studjów nad sztuką nie można, czy nie wypada ujmować w ramy stałej organizacji, ponieważ wskutek tego obniżyłoby się wartość przedmiotu, albo też pogwałciłoby się rzekomo kardynalną zasadę wolnego nauczania. Śledzenie objawów artystycznych w celu naukowego ich badania i objaśniania jest zgoła czemś odmiennem, aniżeli intuicyjne zagłębianie się w utworze plastycznym, chociaż między jednym a drugim typem naszego zachowania się wobec sztuki zachodzą pewne relacje. To ostatnie odwołuje się głównie do strony uczuciowej widza, do jego wyrobionego smaku i zmierza ostatecznie do ustalenia wartości, jaką dzieło sztuki posiada dla przeżyć tegoż widza; tamto polega na rozumowej ocenie dzieła sztuki i ustaleniu jego stanowiska w szeregu innych okazów sztuki historycznej. Stwierdzenia, których dostarcza rozumowe badanie sztuki, są to stwierdzenia przedmiotowe, dające się podawać poglądowo i przystępne dla każdego, nie zaś wynurzenia na tle osobistych upodobań, nie zawsze możliwe do sprawdzenia przez innych. Nie mam bynajmniej zamiaru zaprzeczać, że intuicyjne wnikanie w dzieło sztuki ma także uprawnienie, że sięga głęboko w duchową naturę człowieka i że już wskutek tego nie może być wyrugowane z badań nad sztuką. Co więcej, obserwacje naukowe wykazały, że i to uczuciowe stanowisko wobec sztuki, może doprowadzić z czasem do jednolitej metody patrzenia na sztukę i do wytworzenia poglądu, w którym subiektywna dowolność sądu ustępuje miejsca sądowi normalnemu; a dalej, że owo stanowisko może w praktyce, jako regulator badania naukowego oddać historykowi sztuki wielkie usługi, zwłaszcza w krytyce i określaniu właściwości stylowych. Przytem intuicyjne patrzenie na sztukę, bywa najponętniejszem polem doświadczeń naszych wobec utworów sztuki i odkrywa przed nami takie światy, do jakich inną drogą nigdy nie zdołalibyśmy dotrzeć. Jednakowoż daleko większą wartość pedagogiczną dla początkującego histo-



ryka sztuki posiada ów drugi typ studjowania sztuki, oparty na stopniowym opanowywaniu materiału źródłowego i na jego krytycznem rozpatrywaniu, na porównawczem zestawianiu szczegółów ikonograficznych i form, na śledzeniu, jakim zmianom w ciągu wieków podlegały zamiary artystyczne twórców, i na kontrolowaniu spostrzeżeń przy pomocy współczesnych źródeł literackich — słowem, ów typ myślenia, wykształconego metodycznie w określonym kierunku, ów cały aparat argumentów, zdobytych z zabytków sztuki i dzieł literackich, wiążący się w końcu w logicznie przekonywającą konstrukcję naukową. Kto przejdzie podobną szkołę przez wszystkie stopnie uświadczenia naukowego, poczynając od źródłoznawstwa, a skończywszy na interpretacji artystycznej, kto wyrobi w sobie przekonanie, że sąd o historycznem dziele sztuki nie może opierać się na dowolności subiektywnej, lecz musi zależeć od szeregu czynników, które w intuicyjnym patrzeniu na dzieło sztuki mogą nie odgrywać żadnej roli, ten z pewnością znajdzie w przyswojonym sobie systemie pracy nadzwyczaj pewny środek orjentowania się w rzeczach sztuki i nie łatwo da się sprowadzić na bezdroża.

Z tych powodów należałoby wprowadzić przy organizowaniu studjów nad sztuką *obowiązkowe ustopniowanie pracy seminaryjnej* w sposób, jak to praktykuje się przy nauczaniu historii i filologii. Mniemam, że w odniesieniu do historii sztuki, jako przedmiotu fachowego, wyrazem ustopniowania pracy mógłby być równie podział ćwiczeń na oddział wyższy i niższy, czyli na seminarjum i proseminarjum. W takim razie proseminarjum miałoby za zadanie wprowadzić ucznia w studjum sztuki i ułatwić mu rozejrzenie się w głównych funkcjach historii sztuki, natomiast seminarjum byłoby polem spotęgowanej i rozszerzonej w dalszym ciągu pracy naukowej i metodycznego przygotowania do badań samodzielnych.

Ze względu na trudności, następujące się przy stawianiu pierwszych kroków, i powolność studjów w początkowym ich okresie, uważam za konieczne ograniczyć się w proseminarjum do praktycznego przerobienia głównych zasad heurystyki i krytyki źródeł tak literackich, jak artystycznych, na dobranych odpowiednio przykładach. Wymagania nie mogą przekraczać granic, wytkniętych zasadniczo już samym podziałem ćwiczeń na dwa stopnie; stawianie wygórowanych

zadań w kierunku samodzielności pracy i oryginalności poglądów nie mogłoby być uważane za szczęśliwy pomysł pod względem pedagogicznym. Przeciwnie, należałoby raczej dążyć do tego, aby każdy z uczestników mógł przerobić jak najwięcej łatwych i krótkich wypracowań na dany przez profesora temat w celu ilościowego pomnożenia swojej wiedzy i w celu wypróbowania swych sił w różnych działach badania historycznego i systematycznego. Wydajność pracy w tym kierunku można by powiększyć przez urządzenie, niezależnie od ćwiczeń, jednogodzinnego *repetitorium* w ciągu pierwszego półroczu. Repetitorium byłoby poświęcone wyłącznie streszczaniu i rzeczowemu objaśnianiu wzorowych pod względem metody dzieł z zakresu historjografji artystycznej i wspólnemu odczytywaniu ważniejszych ustępów. Główną korzyścią, którą uzyskaliby początkujący kandydaci naszej nauki, byłoby nietylko poznawanie nowszej literatury naukowej, ale, co jest równie ważne, stopniowe wejście w terminologję naukową i przyswojenie sobie pewnego zasobu najniezbędniejszych pojęć, jakimi posługuje się dzisiejsza historia sztuki. Pamiętajmy, że na tym najniższym stopniu nie może iść żadną miarą o wszechstronne opanowanie środków badania, lecz o danie studentowi poglądu na różnorodność kierunków, w jakich posuwa się praca naukowa, ażeby dokonać historycznej i topograficznej interpolacji utworu artystycznego.

Właściwe posiedzenia proseminaryjne obejmowałyby czytanie i objaśnianie łatwiejszych tekstów, wyjętych z traktatów o sztuce, podręczników technicznych i dzieł biograficznych, następnie ćwiczenia w konstruowaniu opisu analitycznego dzieł sztuki (zwłaszcza obrazów) i krytykę utworów artystycznych, na podstawie porównywania materiału ilustracyjnego. Szczególniejszy nacisk winien spocząć na rozbiórce ikonograficznym dzieła sztuki; należałoby dołożyć starań, ażeby uczestnicy ćwiczeń osiągnęli pewną biegłość w ujmowaniu słownem swych spostrzeżeń wzrokowych. Interpretację artystyczną dzieła sztuki należy w zasadzie odłożyć do ćwiczeń seminaryjnych. Tylko w razie bardzo korzystnego zbiegu okoliczności i szczególnie pomyślnego składu osobowego można by pozwolić sobie na wprowadzenie interpretacji jako takiej do planu proseminaryjnego, w ograniczeniu do znanych powszechnie utworów; ogólne jej zasady, przerobione prak-



lycznie na szeregu łatwiejszych przykładów, byłyby przygotowawczym i bezpośrednim przejściem do dalszych stopni uniwersyteckiego studjum, skupionego w seminarjach i ćwiczeniach o tematach specjalnych.

Seminarja różniłyby się od proseminarjów przedewszystkiem tem, że byłyby poświęcone pracy, opartej o szerszą podstawę i o większe działy źródeł. Przewodnią myślą nauki seminaryjnej powinna być dążność do zaznajomienia uczestników ze wszystkimi środkami pracy historyka sztuki i wdronienie ich do samodzielnego rozwiązywania zagadnień naukowych. To też czytanie traktatów technicznych i teoretycznych odbywałoby się, o ile to możliwe, w pewnej całości i zupełności tekstu, nie zaś w wypisach i luźnych okazowych fragmentach, jak w proseminarjum. Wypracowania na dany temat musiałyby wykazywać wyczerpujące wyzyskanie podanych przez nauczyciela źródeł i literackich opracowań, umiejętność krytyki i należyte orjentowanie się w przedmiocie. Obok tematów, w których na pierwszy plan wybija się jeszcze kombinacja rzeczy skądinąd znanych, obok tematów, które uczeń opracowuje na podstawie opublikowanych materiałów literackich i zabytkowych, wartościując je pod nowym kątem widzenia, należy zdolniejszym uczestnikom ćwiczeń wskazywać do opracowania tematy, w których mogłaby obszerniejszą rolę odegrać autopsja oryginałów nieznanymi lub niewyzyskanymi dostatecznie przez naukę. Prace takie mogą stać się pożądanym zawiązkiem samodzielnego studjów nad sztuką i przynieść w przyszłości prawdziwą korzyść polskiej wiedzy, im tedy kierownik seminarjum winien poświęcić baczniejszą uwagę.

Dalsza różnica w stosunku do proseminarjum polegałaby na rozszerzeniu przygotowania naukowego w kierunku interpretacji artystycznej, tak ikonograficznej, jak formalnej, t. j. w kierunku tej czynności intelektualnej, w której cele teoretyczne, przyświecające każdej naukowej konstrukcji, mają najważniejsze narzędzie, a poznane poprzednio funkcje — logiczne uzupełnienie. Interpretacja, główne zadanie każdej nauki humanistycznej, winna w seminarjum historii sztuk zająć należne jej uwzględnienie i uprawę także z tego powodu, że w funkcji tej drzemią ukryte wartości wysokiego znaczenia wychowawczego, wartości, które wśród pomyślnych okoliczności mogą stać



się płodnym zadatkiem oryginalnej myśli polskiej, oryginalnej syntezy zjawisk artystycznych. Bo czemuż innem jest interpretacją utworu artystycznego, jeśli nie praktycznem wypróbowaniem uzdolnień i skłonności duchowych nowoczesnego człowieka w obliczu bogatego spadku usiłowań ludzkich z różnych czasów i różnych miejsc, jeśli nie czemś, co można uważać za objaw wypadkowy, za wspólny, że powiem, skutek dyspozycji intelektualnej i uczuciowej dzisiejszego widza, wychowanego na sztuce nowoczesnej, i takież dyspozycji widza z kraju i czasu, z którego pochodzi badane dzieło sztuki? Gdy więc w interpretacji mieszczą się pierwiastki, które do niej wnoszą wirujące około nas życie i obcowanie z własną kulturą artystyczną, gdy czynnikiem, normującym sądy o sztuce, staje się skutek tego zasób tych wyobrażeń i zasób tych stanów uczuciowych, które każda generacja badaczy wraz z oświeconym ogółem współczesnych sobie ludzi przywykła doznawać wobec otaczających ją na każdym kroku utworów, przeto obowiązkiem każdego kierownika studjów seminaryjnych będzie rozwinąć żywą energję ku wykształceniu umiejętności naukowego interpretowania utworów artystycznych, tak w znaczeniu powszechnem, jak w znaczeniu tu podanem — winien on skrętnie wyławiać najdrobniejsze okruczki oryginalności i podtrzymywać te dziedziny zainteresowań, w których duchowa natura naszego narodu mogłaby znaleźć najdosadniejszy wyraz.

Zresztą interpretacja jest wogóle tym środkiem, który przyszłych adeptów naszej nauki ma doprowadzić do wnikięcia w istotę zjawisk artystycznych i temsamem do pogłębienia fundamentów uprawianej przez nich wiedzy. Z chwilą osiągnięcia tego celu dydaktycznego uważam także zadanie zbiorowej pracy w seminarjum za wypełnione, nie uważając jednakże bynajmniej za ukończoną rolę kierującego profesora w dawaniu dalszej inicjatywy, która — o ile to dotyczy przedsięwzięć naukowych o większym zakroju — może znaleźć obszerniejsze ujście dopiero w osobistych stosunkach z absolwentami studjów uniwersyteckich.

Przy sposobności omawiania zakresu czynności seminaryjnych, pragnąłbym na jedno jeszcze zwrócić uwagę. Jak pracę na niższym stopniu mogłoby wesprzeć repetitorium na temat wspólnie przestudjowanych dzieł autorów nowszych, tak dla podniesienia znajomości

środków pracy i pogłębienia teoretycznej wiedzy, byłoby pożądane urządzić zbiorowe ćwiczenia i konwersatorja, poświęcone roztrząsaniu zagadnień z *metodyki historii sztuki* i z *metodologii nauk artystycznych*. Są wprawdzie profesorowie, którzy uznają zajmowanie się kwestjami metodologicznymi, jako osobnym tematem, za zbędne w nauczaniu uniwersyteckim i uważają zadanie nauczyciela za ukończone z tą chwilą, kiedy student nauczy się pracować naukowo według metod, wskazanych mu przez kierownika studjów. Z ich seminarjów wychodzą zwykle dzielni pracownicy, poszukiwani przez zarządy muzeów, bibliotek, galeryj i przez urzędy konserwatorskie, umiejący w praktyce poradzić sobie z każdym tematem, nie wykraczającym poza przyswojone sobie normy naukowe. Z drugiej strony jednak są profesorowie, którzy poświęcają zagadnieniom metodologicznym baczną uwagę w nauczaniu uniwersyteckim i urządzają osobne wykłady encyklopedyczne, kolokwja na temat metod badania i założeń teoretycznych wiedzy i t. p. Niektórzy z nich przenoszą zagadnienia metodologiczne do instytutów uniwersyteckich, uważając, że zajmować się nimi mogą tylko siły wyszkolone poprzednio w pracy badawczej i że dla samej nauki jest lepiej, jeżeli praca studentów obraca się w granicach bardziej pozytywnych i nie wkracza w dziedzinę zagadnień abstrakcyjnych, zdolnych w początkach zachwiać zaufanie do wiedzy.

Który z tych dwu ostatnich sposobów dydaktycznych wybraćby należało, zawisło to od ogólnego planu, jaki sobie zakreśla kierownik pracy w seminarjach i zakładzie. W każdym razie wobec tego, że istnieje szereg zasadniczych zagadnień, wniesionych przez nowsze prądy naukowe, zgodzić się musimy na to, że nie można bezwarunkowo w nauczaniu uniwersyteckim ich pominąć; nie można nad nimi przejść do porządku dziennego, nie dawszy młodzieży sposobności do rozprawienia się z nimi. Może niektórzy kierownicy studjów seminaryjnych woleliby owe dyskusje przenieść do seminarjum i nawiązywać je raczej do tematów, opracowanych przez poszczególnych słuchaczy, aniżeli tworzyć dla nich osobne kolegia. I na to możnaby się zgodzić ostatecznie, jakkolwiek mojem zdaniem takie przeniesienie pomienionej grupy tematów do seminarjów, byłoby w normalnym trybie nauczania uniwersyteckiego zbyt niemiernym obciążeniem.

zeniem, zwłaszcza, że nie można myśleć o wprowadzeniu do pracy seminaryjnej zagadnień abstrakcyjnej natury przedtem, zanim nie zostanie wyczerpany materiał zasadniczy. Do takiego postawienia sprawy zmusza konieczność zajęcia uwagi uczestników seminarjów bliższymi im tematami i metodami, które stanowią, jeżeli wolno tak się wyrazić, nienaruszalną podwalinę wiedzy przez nich uprawianej. Najpraktyczniej i zapewne najkorzystniej dla nauki mogłoby przeprowadzenie omawianego planu nastąpić w formie rozważania na temat, podany przez kierownika i opracowany przez którego ze słuchaczy. Samo przez się rozumie się, że pożądana jest także inicjatywa uczestników ćwiczeń w wyborze i formułowaniu tematu. Na tych dyskusjach, przeznaczonych głównie dla starszych słuchaczy, mieliby oni możliwość poruszania wszelkich aktualnych zagadnień z metodologii nauk artystycznych, dzieliliby się wzajemnie swojemi doświadczeniami i spostrzeżeniami, dokonanemi na własnych badaniach, i uświadamialiby sobie rolę poszczególnych funkcji historii sztuki i ich wzajemny stosunek do siebie. Dla zyskania wydatniejszych rezultatów mogłoby zresztą ćwiczenia te być poparte przez kierownika wykładami, ogłaszanemi co pewien czas, a obejmującemi odpowiednie ustępy z metodyki historii sztuki i encyklopedji nauk artystycznych.

Streszczając dotychczasowe wywody, uzyskalibyśmy poza wykładami wolnemi o monograficznym charakterze, obejmującemi poszczególne epoki czy terytorja, następujący plan studjów w zakresie historii sztuki:

#### PRZEDMIOTY OBOWIĄZKOWE.

Proseminarjum historii sztuki, dwa półrocza.

(Repetitorium historii sztuki dla początkujących, jedno półrocze).

Seminarjum historii sztuki, cztery półrocza.

Powszechna historia sztuki: archeologia klasyczna i historia sztuki nowszej, w tem także historia sztuki polskiej.

Seminarjum archeologiczne, dwa półrocza.

Ogólna nauka o sztuce.

Estetyka i historia estetyki.

Metodyka historii sztuki, ćwiczenia i wykłady, dwa półrocza.

Proseminarjum historii powszechnej czy polskiej, dwa półrocza.



PRZEDMIOTY NADOBOWIAZKOWE.

Nauki pomocnicze historii: paleografja i epigrafika, heraldyka, numizmatyka i medalografja, sfragistyka.

Archeologia (w znaczeniu nauki o starożytnościach) prehistoryczna, grecka i rzymska, archeologia germańska i słowiańska, archeologia rzeczy polskich.

Historja literatury powszechnej i polskiej.

Historja kultury.

Pozostawałaby jeszcze do rozważenia sprawa rygorozów i egzaminów nauczycielskich. Co do tego jednak nie można narazie nic bliższego projektować, ponieważ studjum historii sztuki będzie musiało stosować się do ram ogólnych, które będą obowiązywały całe studjum na wydziale filozoficznym czy humanistycznym w naszych uniwersytetach. Wobec tego więc trudno byłoby już teraz orzekać z jakimi przedmiotami należałoby historję sztuki połączyć w grupę egzaminową czy rygorozalną, w jakim punkcie studjów i z jakich przedmiotów miałby słuchacz złożyć pierwsze rygorozum czy pierwszy egzamin teoretyczny, a dalej, na jakie stopnie egzaminowe wogóle należałoby podzielić i rozłożyć przedmioty główne i pomocnicze. Co najwyżej możnaby żądać (jak to zresztą wypływa już z poprzedniego przedstawienia rzeczy), ażeby pewne przedmioty w każdym razie uznano za obowiązkowe do doktoratu i egzaminu nauczycielskiego, a zarazem żeby od słuchacza, który obrał sobie historję sztuki za przedmiot studjów fachowych, wymagano świadectw udziału w pracach proseminarjum przez dwa półrocza i w pracach seminarjum najmniej przez cztery półrocza, może także złożenia świadectw uczestnictwa w ćwiczeniach z zakresu metodyki historii sztuki przez dwa półrocza. Również należałoby trzymać się przy częściowych egzaminach i rygorozach porządku, wytkniętego stopniem trudności przedmiotu, i wymagać odbycia studjów np. z zakresu ogólnej nauki o sztuce przed studjami z zakresu estetyki i historii estetyki.

Tak przedstawiałby się w najogólniejszym zarysie plan dydaktyczny, który pozwoliłem sobie podać w tem przekonaniu, że historja sztuki jako wiedza uniwersytecka wcześniej czy później będzie

musiała stosownie do rozwoju na najwyższych swych szczeblach zwrócić się także ku formułowaniu ogólnych założeń twórczości plastycznej, jakoteż ku porządkowaniu faktów artystycznych wedle zasad rzeczowych, a dydaktyczna strona przedmiotu będzie musiała opierać się na zorganizowanym planowo systemie pracy, odpowiadającym duchowi nowoczesnej wiedzy. Szczupłość miejsca nie dopuszcza bliższego zastanowienia się nad celowością tak pojętego wychowania, ani nie pozwala uzasadnić postawione tutaj wymagalnik. Wystarczy jednakże jeżeli stwierdzimy, że dotychczasowy plan dydaktyczny nie odpowiada wymaganiom nowoczesnym i że dalsze ociążanie się z jego reformą w chwili, kiedy przez naszą wiedzę idzie wołanie już nie o wymianę systemów, ale o wymianę mózgów, stałoby się dla przyszłości nauki polskiej szkodliwą tamą.

Nie koniec na tem. Prosperowanie wiedzy uniwersyteckiej zależy od czynników zewnętrznych i od *ogólnej organizacji pracy* w dziale badań nad sztuką. Toteż cały szereg postulatów i planów praktycznych, zmierzających do wytworzenia korzystnych ułatwień dla pracy naukowej, zwłaszcza na polu historii sztuki polskiej, mieści w sobie zarazem zaród przyszłego stanu historii sztuki jako nauki uniwersyteckiej na naszych wszechnicach. Spełnienie owych postulatów, to równocześnie położenie fundamentów, na których wsparta nasza nauka może doprowadzić do własnych warsztatów pracy i rozwinąć się samodzielnie. Mam na myśli takie przedsięwzięcia czy organizacje, które obchodzą w równej mierze uniwersytet i instytucje, mające jakikolwiek związek z zabytkami sztuki. Do nich zalicza się np. utworzenie stałego biura bibliograficznego przy akademickiej Komisji do badania historii sztuki w Polsce, powołanie do życia osobnego wydawnictwa źródeł literackich do celów historii sztuki, założenie naukowego czasopisma fachowego, utworzenie i jak najszybsze wprowadzenie w ruch aparatu inwentaryzacyjnego dla całej Polski, zorganizowanie wydawnictwa inwentarzy, podjęcie wydawnictw leksykograficznych i podręczników historii sztuki. Zaleca się także między innymi nawiązanie stałej łączności z instytucjami zagranicznymi i kongresami międzynarodowymi i stworzenie w stolicach państw, ważnych dla nas pod względem kulturalnym, osobnych instytutów lub przynajmniej

stacyj naukowych do badania sztuki. Ważną usługę mogłoby oddać urządzenie wycieczek lub w razie pomyślnych okoliczności nawet wypraw naukowych, zwłaszcza na Wschód; korzyść, jakaby stąd wynikła, przyniosłaby nie tylko pomnożenie wiadomości o sztuce obcej, ale także pogłębienie źródeł sztuki polskiej.

W związku ze sprawą nauczania uniwersyteckiego pragnąłbym jeszcze zwrócić uwagę przyszłych organizatorów szkolnictwa na *konieczność propedeutycznego przygotowania* naszej młodzieży uniwersyteckiej do studjów nad sztuką już w szkołach średnich. Mogłoby to stać się w ten sposób, że do planu nauki wprowadzonoby jako osobny przedmiot historję sztuki, którego celem byłby nie tyle systematyczny wykład dziejów sztuki, ile raczej podanie uczniowi ważniejszych wiadomości z dziejów sztuki i z ogólnej nauki o sztuce oraz nauka stylów. Przeniesienie elementarnej nauki o stylach do szkoły średniej byłoby niejakiem odciążeniem nauczania w uniwersytecie, które wciąż jeszcze musi w praktyce liczyć się z brakiem podstawowych wiadomości i nikłą kulturą artystyczną u znacznej liczby słuchaczy; byłoby ono także ułatwieniem pracy o tyle, że kierownik studjów uniwersyteckich miałby przed sobą młodzież, która już przezwyciężyła pierwsze trudności orjentowania się w rzeczach sztuki. Wykład szkolny, jakkolwiek przykrojony do potrzeb średniego szkolnictwa, musiałby być pomyślany ze stanowiska historyka sztuki. Połączenie historii sztuki z historją kultury w nauce szkolnej nie przyniosłoby pożądaných wyników. Na tym najniższym stopniu idzie mimo wszystko o wdrożenie młodocianego umysłu do patrzenia na sztukę oczami nieuprzedzonego obserwatora i o próby (co prawda najpierwotniejsze) myślenia artystycznymi kategorjami, a tego historia kultury badająca całość umysłowości ludzkiej dać nie może. Oczywiście, wprowadzając do szkół średnich jako nowy przedmiot historję sztuki, musianoby postawić żądanie, ażeby nauczanie tego przedmiotu spoczęło w odpowiednich rękach, t. j. w rękach nauczyciela fachowo przygotowanego. Dlatego zarazem, domagając się wstępnego przygotowania w zakresie naszego przedmiotu już u młodzieży szkół średnich, musimy domagać się stosownego zorganizowania nauczania historii sztuki na wydziale filozoficznym do praktycznych potrzeb kandydatów stanu nauczycielskiego. Najodpowiedniejszą kombinacją przed-



miotów byłoby połączenie historii sztuki z archeologią klasyczną, z historią powszechną lub filozofją, na drugim miejscu połączenie jej z którąkolwiek grupą języków nowożytnych. W ten sposób także do organizacji nauczania uniwersyteckiego weszłyby pewne zmiany, uwzględniające konieczność kształcenia sił nauczycielskich dla szkół średnich.

---

## O POTRZEBACH NAUKI POLSKIEJ W ZAKRESIE ARCHEOLOGJI KLASYCZNEJ.

---

Wychodzę z tego zapatrywania, że Komitetowi Kasy Mianowskiego zależy nie na poznaniu pragnień przedstawicieli archeologii klasycznej w Polsce, które byłyby słuszne, gdybyśmy mieli do dyspozycji środki amerykańskie, a nadmiar sił naukowych jak w Niemczech, lecz na uświadomieniu sobie, co, jak i w jakim porządku przedsiębrać należy, aby, przy bardzo skromnych zasobach materialnych, a jeszcze przykrzejszym braku pracowników, gruntownie przygotowanych, przyczynić się do rozwoju rodzimej twórczości na tem polu. Przejdę tedy potrzeby naszej archeologii klasycznej w porządku podyktowanym przez większą lub mniejszą ich pilność i możliwość ziszczenia, naturalnie w oczekiwaniu, że jeżeli to będzie możliwe, Kasa, a wraz z nią inne instytucje naukowe i szersze sfery społeczeństwa użyczą swego poparcia materialnego w kilku kierunkach równocześnie. Lecz przedtem słów parę o doniosłości i pożyteczności samej archeologii grecko-rzymskiej.

Nauka ta, istniejąca od epoki aleksandryjskiej, przed 150 laty przez Winckelmanna odrodzona i ujęta w ścisłe normy, posiada we wszystkich zachodnio- i środkowo europejskich, tudzież amerykańskich uniwersytetach osobne katedry zwyczajne, seminarja, zbiory odlewów

gipsowych, towarzystwa, instytuty naukowe i muzea zabytków oryginalnych. A ma znaczenie nie tylko teoretyczne, jako podstawowa, bardzo rozległa część historii sztuki i cywilizacji powszechnej, ale i praktyczne, jako niezbędne dopełnienie zawodowego wykształcenia profesorów filologii klasycznej w gimnazjach i innych zakładach średnich o charakterze humanistycznym. Kandydaci do stanu nauczycielskiego z grupy filologii klasycznej (choćby do niższego gimnazjum) muszą przedstawić świadectwa z prac piśmiennych archeologicznych i frekwencję z pewnej liczby wykładów z tego zakresu. Studium przeto archeologii grecko-rzymskiej przyczynia się nie tylko do rozszerzenia horyzontu i podniesienia poziomu kulturalnego, ale i wnika głęboko w obecny system wykształcenia publicznego.

*Katedra archeologii klasycznej* we Wszechnicy Jagiellońskiej została stworzona w r. 1897, w Uniwersytecie lwowskim w r. 1905. W odpowiednich seminarjach, założonych i tu i tam w r. 1905, został wykształcony cały zastęp profesorów gimnazjalnych, którzy naukę języków klasycznych ożywiają i uzupełniają wiadomościami z zakresu sztuki i kultury starożytnej. W kilku gimnazjach galicyjskich istnieją zaczątki *Gabinetów archeologicznych*, zawierających ryciny, książki, modele i minjaturowe odlewy najważniejszych dla nauki średniej zabytków. Z tem wszystkim liczba specjalistów posiadających rzetelne kwalifikacje naukowe, zdolnych do skutecznej pracy nad postępem archeologii i do wykładania jej w uniwersytetach jest — zwłaszcza po wojnie, która zabrała parę obiecujących sił — niewystarczająca. Mamy tego dowód obecnie, kiedy nie ma komu ofiarować katedr w uniwersytetach: warszawskim, poznańskim, nie mówiąc o wileńskim i lubelskim. Liczne są przyczyny tej anemji. Archeologia klasyczna jest jedną z najkosztowniejszych i najtrudniejszych nauk, wymaga kilkuletnich podróży, wydatków na drogie wydawnictwa, ryciny, książki — jednym słowem dobrobytu materialnego, którego stypendja na stałe zastąpić nie mogą. Dalej potrzebne jest żelazne zdrowie, zwłaszcza stalowe nerwy, nie tylko odporne na ostre zmiany klimatu, ale i na tysiączne rozczarowania i przykrości, złączone z zawodem archeologa. Wreszcie nauka ta, oprócz ogólnego filozoficznego i historycznego sprytu, wymaga szczególnych zdolności przyrodzonych. Młody archeolog nie może być krótkowidzem, ani człowiekiem ambitnym, niespokoj-



nym, ani melancholikiem w sobie pogrążonym. Musi posiadać mił duszy, radość życia i cieszyć się jego objawami naiwnie, jak dziecko. Z tem bowiem pozostaje w związku bystrość i trafność zmysłu spostrzegawczego, tudzież wrażliwość estetyczna, które w wysokim stopniu powinny odznaczać archeologa klasycznego i są głównem źródłem poznania naukowego w tym zakresie. Z tego wynika, że wśród naszej młodzieży, już to łaknącej czemprędzej kawałka chleba, już to zwróconej upodobaniem do literatury i historii polskiej, w najlepszym razie do obcych języków, które im od dzieciństwa wdrażano, nie wielu znajdzie się takich, coby odpowiadali powyższym warunkom i — co ważniejsza — którzyby się nie zachwiali w swem dążeniu i nie uciekli z pod chorągwi.

Tyle na wytłumaczenie, dlaczego mimo wielu powołanych jest niewielu wybranych i niewielu dociera do mety. Co czynić, aby zmienić ten stan na lepszy? Przedewszystkiem dbać o katedry archeologii klasycznej tam, gdzie już są, a w miarę przybywających się *zakładać nowe katedry* w tych uniwersytetach, gdzie ich dotąd nie ma. Dbać o katedry, to znaczy oddawać je tylko specjalistom i raczej pozostawić je osierocone lub nie zakładać nowych, aniżeli dopuszczać do tego, iżby je — nawet prowizorycznie — zajmowali tacy, dla którychby archeologia klasyczna była tylko zajęciem ubocznem, przygodnem, podjętem ze względów materialnych, oportunistycznych. Prowizorja bowiem zwykły trwać u nas długo i zabagniać katedry. Powtórze wyposażać odpowiednie *seminarja* czy *gabinety* wystarczającymi środkami, aby mogły wytrzymać konkurencję z zagranicznymi, aby zarówno profesor jak i uczniowie mogli na miejscu wykończyć swoje prace, aby uniknąć upokarzającej sytuacji, iż dla nadania książce ścisłości naukowej trzeba podejmować kosztowną podróż do obcych bibliotek czy muzeów. Jeżeli Polska chlubi się własną kulturą, niech nie postępuje w zakresie ducha tak, jak, niestety, częstokroć w zakresie przemysłu, niech nie eksportuje półfabrykatów i surowców zagranicę, aby stamtąd obrobione w obcym języku, z obcą marką wróciły do kraju! Takie bowiem wytwory są podobne do dojrzewających owoców, które padają poza mury ogrodu.

Nie znaczy to, aby z szeregu środków kształcących wyłączyć *podróże zagranicę*. Dla archeologa są one konieczne z tego względu,

że oryginalnych zabytków nie zastąpią podobizny choćby najlepsze, a więc trzeba do nich jechać, a powtóre historyk sztuki w naszym kraju, gdzie dobrych dzieł dawnej sztuki mało, aby zachować wrażliwość na piękno i styl, musi od czasu do czasu przez wyjazd się odświeżyć. Ale niechże te podróże zagranicę mają istotnie charakter wypraw po nowy materiał, nowe wrażenia, nowe metody, niech nie dzieje się jak nieraz dotychczas, że aby wyjaśnić jakiś rzadki zbytek lokalny, musi przynajmniej jego fotografia wędrować po dalekich krajach, gdyż na miejscu niema ani materiału porównawczego, ani fotografii, ani książek, ani nawet osoby, z którą by można było pomówić fachowo. Jakie to jest w gruncie rzeczy marnotrawstwo grosza i energii życiowej! Te same pieniądze, obrócone na sprawienie środków naukowych dla zakładu, przyniosłyby nauce polskiej nie jednostkowy, ale ogólny i trwały pożytek i ograniczyłyby do minimum branie urlopu od zawodowych zajęć, co przynosi studentom niepowetowaną szkodę. Tymczasem stosunki nasze są tego rodzaju, że na pierwszy cel często niepodobna dostać grosza, ale na wyjazd zagranicę, za urlopem płatnym na pół lub cały rok prawie zawsze znajdzie się zasiłek.

Zaopatrzenie zakładów archeologicznych w środki naukowe jest nie tylko ze względu na starszą generację uczonych, ale i ze względu na podrastające pokolenie adeptów konieczne. Minęły, niestety, czasy, kiedy archeologii oddawali się ludzie zamożni, materialnie niezawisli. Byli to wprawdzie przeważnie dyletanci, — dyletantyzm zaś jest dzisiaj w nauce niemożliwy, raz na zawsze wyłączony — ale przynosili z sobą wykwinną kulturę domową, znajomość języków, a przede wszystkim obfite środki do urzeczywistnienia swoich upodobań. Tymczasem dzisiaj, kto ma czerstwe zdrowie i dobrą minę, a cóż dopiero kto ma zabezpieczony byt materialny, zwykł u nas, jeżeli wogóle oddaje się nauce, wybierać gałąź wiedzy bardziej zbliżoną do realnego życia, do chwili bieżącej, niż archeologia klasyczna, której królestwo nie jest z tego świata. Powołanie na archeologa — ten głos z nieba — dzisiaj odzywa się niemal bez wyjątku w duszy młodzieńców, owianych najszlachetniejszymi ideałami, ale lichego zdrowia, wątłych, ubogich, a więc nieuzbrojonych do walki z życiem, a zwłaszcza z wymaganiami tak kosztownej i trudnej nauki, jak historia sztuki i kultury starożytnej.



Jeżeli taki młodzieniec już w uniwersytecie zmiarkuje, że nawet zakłady publiczne nie mogą dostarczyć mu potrzebnych książek, że aby je zdobyć, będzie musiał całe życie się i sam biedzić i najbliższym odmawiać, coś dziwnego, że póki czas zawraca z drogi, przechodzi do innego, bardziej popłatnego zawodu, albo, co boleśniejsze, nadrabia resztką zdrowia i marnuje się zamlódu. Przedwczesna śmierć tak utalentowanych archeologów, jak ś. p. T. Smoleński, X. Dr. Feliś, prof. Hadaczek, ma w ciężkich przejściach młodości pierwszy swój powód.

Oprócz seminarjów archeologicznych należy rozwinąć, a tam gdzie powstaną nowe katedry, założyć *muzea odlewów rzeźb starożytnych*. Takie odlewy uchodzą dzisiaj, przynajmniej w krajach, których nie stać na zakup oryginalnych antyków, za najważniejszy środek dydaktyczny. Najlepsze ryciny, najbardziej udane projekcje świetlne nie zastąpią odlewów. Dopiero one dają wyobrażenie o wszystkich trzech wymiarach posągów, dopiero z ich pomocą można określić wzajemny stosunek wymiarów, dopiero na gipsach można po usunięciu szpecących dodatków nowoczesnych przywrócić ten stan, w jakim się rzeźby niegdyś znajdowały. Krótko mówiąc, muzeum odlewów może i powinno w razie potrzeby zamienić się na prosektorjum i klinikę dzieł rzeźby. Dopiero wtedy jest możliwa gruntowna praca nad postępem historii rzeźby klasycznej, która stanowi chlubę i główny dział sztuki starożytnej. Takie muzeum dałoby się dalej przez koncentrację odlewów, rozproszonych po innych instytucjach miejscowych, przekształcić i rozszerzyć na zakład użyteczności publicznej. Muzeum, w którymby inteligentny mieszkaniec Warszawy, Krakowa, Poznania, Lwowa mógł wyrobić sobie na podstawie odlewów, dobrych imitacyj, rycin należyte wyobrażenie o ubiegłych epokach sztuki plastycznej, byłoby daleko skuteczniejszym środkiem szerzenia wykształcenia artystycznego i historycznego, niż wszystkie podręczniki i wykłady razem wzięte. Dzieło rzeźby (w odlewie) działa bezpośrednio na widza, przemawia do jego oka i wyobraźni, gdy tymczasem druk czy żywe słowo, choćby się posiłkowało rycinami, obliczone jest tylko na słuch i pamięć rysunku, a zatem władze o wiele zawodniejsze niż wrażenie, odbierane bezpośrednio od bryły. Podniósłby się przez to także poziom przemysłu artystycznego i rzeźby swojskiej.



Nie mniej ważnym środkiem spopularyzowania archeologii klasycznej byłoby ogłoszenie *kilku dobrych podręczników*. Przede wszystkim byłby potrzebny podręcznik dla młodzieży akademickiej, oddającej się specjalnie temu przedmiotowi, tudzież dla uczonych wogóle, którzyby w podręczniku szukali doraźnej informacji, — a więc podręcznik tego typu, co Springera I tom „Handbuch der Kunstgeschichte im Altertum“, tylko ze zwięzłym przedstawieniem kwestyj spornych i wyczerpującym podaniem literatury. Podręcznik taki obejmowałby około 50 arkuszy w dwóch tomach, a nadto jeden tom czyli atlas rycin. A że taka książka nigdyby w Polsce nie znalazła tylu nabywców, aby się mogła opłacić, należałoby dbać o to, aby tak dobrze była napisana, iżby inne ludy słowiańskie wołały ją przełożyć na swój język niż jakikolwiek inny podręcznik.

Innego typu musiałby być drugi podręcznik, przynajmniej o połowę krótszy, w jednym tomie, z rycinami w tekście. Znajomość sztuki, a zwłaszcza rzeźby i architektury klasycznej, powinna być nie tylko w czasie uczęszczania na wykłady obowiązkową dla wszystkich filologów klasycznych, historyków powszechnych, historyków sztuki nowszej, ale powinna być także *jednym z pobocznych przedmiotów egzaminu państwowego na nauczycieli* odpowiednich grup w szkołach średnich — w zakresie, jaki pod tym względem ustaliły przepisy egzaminacyjne w Bawarii, dotychczas tam obowiązujące. Przede wszystkim na te sfery powinien być obliczony ów krótszy podręcznik. Aby ten sam materiał przedstawić w dwa razy krótszej formie, nie wystarczałoby poprzestać na ogólnych zarysach, które siłą rzeczy musiałyby stać się nic nie mówiące, mgliste. Należałoby zastosować inną metodę. Dotychczas powszechnie praktykowana norma zasadza się na grupowaniu dzieł sztuki — o ile możliwości — dokoła przekazanych nam nazwisk artystów. A że mało mamy dzieł na pewne datowanych, a jeszcze mniej z podpisami twórców, metoda ta prowadzi do rozwlekłości, subiektywizmu i niepewności. Czy nie byłoby praktyczniej cały zasób grecko-rzymskiej rzeźby i architektury podzielić na pewną ilość rodzajów, w których ta sama myśl artystyczna żyje i objawia się przez całą starożytność? Przy takiej metodzie chodziłoby nie tyle o szczegóły, ile o sposób kompozycji, o ogólny charakter i wyrazistość kształtów. Na tle bowiem zasadniczej idei artystycznej staje

się także znaczenie poszczególnego kształtu naturalnem i zrozumiałem. A więc historia postaci męskiej, nagiej i udrapowanej, tak samo postaci kobiecej, rzeźby nagrobkowej, portretu, rzeźby archaizującej i t. p.

Zarazem podręcznik taki, do którego jeszcze niema wzorów w nauce zagranicznej, odpowiadałby zakresowi wiedzy, jaki jest wymagany przy egzaminach ścisłych na stopień doktora filozofji, jeżeli archeologia klasyczna stanowi tam nie główny, lecz poboczny przedmiot, przy egzaminach na nauczycieli rysunków w szkołach średnich, w wyższych szkołach żeńskich i t. p.

W końcu podnieść należy z naciskiem, że palącą koniecznością naszej literatury naukowej jest stworzenie szeregu popularnych *katechizmów historii sztuki* takiego pokroju jak Bibliothèque d'enseignement des beaux arts, albo des artistes célèbres, a niemieckie Sammlung Göschen, Wissenschaft und Bildung, Aus Natur und Geisteswelt. Idzie między innemi o napisanie ogólnego traktatu, o co chodzi w dziejach sztuki, czem się tłumaczy zmiana stylów, jakimi środkami posługują się style do osiągnięcia tych samych celów i t. d. — idzie o napisanie krótkiej filozofji sztuki.

Oto są ułatwienia, jakie nauka polska powinna w kraju czemprędzej zapewnić młodym adeptom archeologii klasycznej. Ale czego im nigdy nie będzie mogła zapewnić, to stworzenia na miejscu takich zbiorów oryginalnych dzieł sztuki starożytnej, któreby dorównywały zagranicznym. Trzeba tedy młodym doktorom, którzy rokują dobre nadzieje na przyszłość, po wydrukowaniu rozprawy doktorskiej, zapewnić przez *stypendja zagraniczne* możność paroletniego pobytu na Południu i Zachodzie, celem pogłębienia studjów, spoufalenia się z oryginalnemi zabytkami i wykopaliskami, zebrania sobie tak bogatych materiałów do nowych prac, aby ich twórczość naukowa po powrocie do kraju dawała jak gdyby coroczny odsetek od nagromadzonego kapitału. Ale do tego muszą mieć zagranicą głowę wolną od trosk materialnych. Tymczasem stypendja nasze, jeśli przy nieprzebiegającej w środkach konkurencji dostaną się archeologom, są zazwyczaj tak szczupłe, że mogą stanowić zaledwie skromny zasiłek, gdy kto podróż odbywa na własny koszt. W przeciwnym razie towarzyszy im smutek, gorycz i rozdarcie duszy. Archeolog bowiem nie może, jak większość uczonych, pracować w jednym instytucie, lecz



musi ciągle zmieniać miejsce pobytu, zwiedzać muzea nie tylko stołeczne, ale i prowincjonalne, a nawet gminne, uczestniczyć, o ile możliwości, w wykopaliskach i wyprawach naukowych, mieć własny aparat fotograficzny, szkicować, kopjować i t. d. To wszystko nakłada na niego ogromne wydatki i sprawia, że stypendja archeologiczne muszą być bez porównania większe od innych.

Trzeba także zawczasu pomyśleć o *zabezpieczeniu środków na wydrukowanie prac archeologicznych*, zazwyczaj ze względu na konieczność załączania wyborowych rycin bardzo kosztownych. Zagranicą stoją za uczyonym instytuty, akademje, muzea, wielkie firmy księgarskie, hojni mecenasi, którzy łożą bogate środki na wykopaliska, wyprawy i złączone z niemi wydawnictwa. Są *specjalne czasopisma*, które podtrzymują bieżącą twórczość naukową. U nas nic podobnego nie istnieje dla archeologii klasycznej. Prehistorja ma przy wszystkich Towarzystwach naukowych w Krakowie, Warszawie, Poznaniu swoje komisje, które urządzają rozkopy i wydają drogie publikacje. Zresztą wykopaliska prehistoryczne, dzięki temu, że stanowią część składową dziejów ojczystych, znajdują zawsze w kraju nakładcę. Ale prace z archeologii klasycznej, choćby nie wiem jak cenne i ważne, trzeba albo — jeśli kto może — wydawać własnym kosztem, albo, z uszczerbkiem godności narodowej, wpraszać się do zagranicznych czasopism, do obcych nakładców, naturalnie przyjmując warunek, że będą napisane w „europejskim“ języku. Nawet zasobne instytucje nasze, które swoim kosztem niegdyś wysyłały archeologów zagranicę, celem zebrania materiałów do wydawnictw naukowych, po ich powrocie nie poczuwają się do moralnego obowiązku wydania ich prac, wbrew własnemu interesowi, wbrew interesowi nauki polskiej — rzekomo z braku dostatecznych środków! Wszak takie wydawnictwa, które idą do Europy, są świadectwem żywotności narodu, objawem wynalazczości umysłu polskiego! Są wprawdzie dwa czasopisma, które w ostatniem dziesięcioleciu otworzyły swe gościnne łamy także archeologii klasycznej. Jest to „Eos“, czasopismo Towarzystwa filologicznego we Lwowie, tudzież „Prace Komisji Historji Sztuki Akademji Umiej. w Krakowie“. Ale pierwsze stosownie do swego programu przyjmuje tylko artykuły archeologiczne polskie lub łacińskie, pozostające w związku z filologją lub historją starożytną;



drugie drukuje nawet większe, lecz tylko po polsku napisane studia nad antykami, ale tylko w Polsce — jedno i drugie narzeka na kosztowność rycin, na brak miejsca, ale przynajmniej od czasu do czasu dopuszcza do udziału w funduszach. Tymczasem rzadko się zdarza, żeby praca archeologiczna odpowiadała jednemu z powyższych warunków. Co począć z resztą? Na założenie osobnego Towarzystwa, osobnego czasopisma za wcześniej, za mało jeszcze pracowników, ale Ministerjum Oświaty i Komitet Kasy Mianowskiego powinny mieć na takie potrzeby trzos otwarty.

Praca w dziedzinie tak kosmopolitycznej jak archeologia klasyczna nie ma czynić ślepym na zadania tejsze nauki w samym kraju. *O inwentaryzacji zabytków dawnej sztuki w Polsce* napisano już tyle, że znaczyłoby to nieść sowę do Aten, gdybym tu jeszcze z osobna podkreślał pożyteczność zinwentaryzowania rzeźb, naczyń, bronzów, terrakot i t. d. greckich, etruskich, egipsko - i cypryjsko-greckich i rzymskich, znajdujących się w zbiorach publicznych i prywatnych w Polsce. Przypomnę tylko, że z dobremi, naukowemi katalogami, z wzorową analizą poszczególnych zabytków wiążą się tak przełomowe postępy w nauce, jak odcyfrowanie hieroglifów przez Champolliona, ustalenie głównych faz rozwoju malarstwa greckiego przez Furtwänglera i t. p. Naturalnie katalogi takie nie mają się ograniczać do zewnętrznego opisu materialnych i technicznych szczegółów, lecz powinny wyjaśniać znaczenie, styl, czas zabytku, jego stosunek do pokrewnych — jednym słowem powinny podawać wszystko, co się da powiedzieć o pewnym przedmiocie. Taki rozumowany katalog powinien każdy archeolog przynajmniej raz w życiu napisać, gdyż przez to wchodzi w osobisty stosunek z oryginalnemi antykami, co mu raz na zawsze ułatwi zrozumienie rycin, odlewów i innych reprodukcji. Z drugiej jednak strony byłoby bezwzględnością żądać od kogo, aby tylko zajmował się inwentaryzowaniem. Z natury rzeczy każde studjum tego rodzaju rozpada się na tyle osobnych wątków, ile jest zabytków muzealnych. W najlepszym razie są one powiązane wspólnością miejsca, materiału, pochodzenia, ale wyjątkowo tylko pewną ideą artystyczną. Niema więc sposobności do zastanawiania się nad zagadnieniami, które są bardzo trudne, ale stanowią właściwe zadanie historii sztuki, to jest nad genezą i rozwojem całych klas za-

bytków, nad powstaniem pewnych form artystycznych, nad rekonstrukcją pomników zaginionych lub pogruchotanych, nad prawami historycznymi w dziejach twórczości i t. p. Jednem słowem, brak najczęściej okazji do rozwinięcia wyższej krytyki.

Drugiem zadaniem domowem, które domaga się rozwiązania jest wyjaśnienie zapomocą wykopalisk t. zw. *Wałów Trajana w Galicji Wschodniej*. Mam na myśli usypiska ziemne, które zwłaszcza na Rusi Kijowskiej są częste, a tworzą dotychczas zagadkę zarówno co do czasu powstania jak i przeznaczenia. O formie ich i kierunku daje powierzchowne wyobrażenie mapka Kazimierza Moszyńskiego (Ziemia 1913, n. 40), oparta na mapie archeologicznej gubernji kijowskiej Antonowicza. Otóż inżynier Jan Tarczałowicz w sprawozdaniu swoim z wycieczki do Nowosiółek celem zbadania tamtejszej cerkwi (Sprawozdania grona C. K. Konserwatorów i Korespondentów Galicji Wschodniej, Lwów 1901) zwrócił uwagę na to, że na prawym brzegu Zbrucza, a więc po stronie galicyjskiej znajduje się dotychczas niezbadany taki Wał Trajana. Rozpoczyna się on prawie przy ujściu Zbrucza do Dniestru, wyłania się parokrotnie na przestrzeni Paniowiec, Kudryniec, Zalesia, Niwry i gubi się około Germakówki, która jest stacją kolei żelaznej Włynanka-Czortków. Na drodze z Nowosiółek do Iwania Pustego występuje ten wał bardzo wyraźnie w lesie na wyżynie ponad Zbruczem. W całej okolicy znajdują się liczne wykopaliska starorzyskie, monety z czasów Trajana, Marka Aurelego i innych, drobne przedmioty użytkowe i t. d. Prawie u każdego z miejscowych księży ruskich i polskich można znaleźć monety rzymskie. Wedle Fr. Rawity Gawrońskiego, który śladom kultury starego świata na Rusi Kijowskiej poświęcił osobne studjum (Rok Polski, 1916, n. 8, p. 57—86), wały tamtejsze powstały przeważnie w okresie handlu rzymskiego i były środkiem obronnym ludności rolniczej, produkującej zboże dla Rzymu, od napadów wędrowniej ludności rozbójniczej. A że były poprzedzielane rowami, albo sypane wzdłuż biegu rzek, napadający nieprzyjaciół miał do przebycia dwie zapory: rów albo rzekę i wał. Naturalnie, taki system obrony nie potrzebował być regułą. Tam, gdzie konfiguracja terenu pozwalała lub ułatwiała obronę, można było zadowolić się tylko usypaniem wału. Ponieważ niebezpieczeństwo groziło zazwyczaj



z południa od hord koczujących, jest możliwe, że takie odgradzanie uprawnych terytoriów było pomysłem Rzymian, naśladowanym przez późniejszych mieszkańców także w innych celach. Nie jest wyłączone domniemanie, że są to przynajmniej w części fortyfikacje, jakimi zwykły były się otaczać lotne oddziały wojska rzymskiego, choćby im przyszło obozować jedną noc w otwartym polu. Trzeba wreszcie pamiętać o drogach handlowych, które zwykły były iść brzegami rzek od Morza Czarnego ku Bałtykowi. Być więc może, że na pewnych punktach zabezpieczano je stanicami obwałowaniami, które na noc dawały przytułek karawanom kupieckim. W każdym razie rzecz jest bardzo ciekawa i katedra archeologii klasycznej we Lwowie, jako najbliższa terenu jest powołana podjąć tam czempredziej próbne wykopalisko. Jeśli się potwierdzi przypuszczenie, że są to usypiska z rzymskiej albo bizantyńskiej epoki, możnaby studjum rozszerzyć na wszystkie takie wały w Galicji Wschodniej i wzorem niemieckich, rumuńskich lub austriackich rozkopów „Limesu“ zorganizować osobną *Komisję rzymsko-polską* celem systematycznego zbadania Wałów Trajana. Rzecz o tyle łatwiejsza od innych do przeprowadzenia, że do rozkopów takich łatwoby przyszło wdrożyć siły miejscowe i nauczycieli gimnazjalnych. Pod względem zaś naukowym wykopaliska te ustaliłyby, jakimi drogami wpływ kultury starego świata przedzierał się do naszych ziem wschodnich.

Nietyle był to *wpływ Rzymian, ile Greków* i to od najdawniejszych czasów. W dorzeczu Styru w Koniakowie na Wołyniu (powiat Ostrogski) znaleziono blisko przed wiekiem skarb, złożony z kilkudziesięciu przedmiotów srebrnych wyłaczanych, z których dotąd udało mi się odszukać cztery, między nimi dwa wspaniałe rytyny srebrne w kształcie głowy suhaka, mające zewnętrzne cechy wyrobu miceskiego, ale zapewne pochodzące dopiero z V wieku po Chr. z epoki Sasanidów (zob. Sprawozdania z posiedzeń Akad. Umiej. w Krakowie z r. 1917, za miesiąc maj). Bogatsze niewątpliwie pod tym względem okaże się dorzecze Bohu i Dniestru. Tu bliżej ku morzu zapewne życie kupieckie było zwawsze i szczątki tego życia powinny być obfitsze. Za czasów rosyjskich zaledwie rozpoczęto je badać na Podolu rosyjskiem. Tak podjęto w r. 1910 wykopaliska w Niemirowie i Kryniczce (gub. podolska) i znaleziono między innemi malowane



naczynia milezyjskie z VII wieku prz. Chr. (por. Archäolog. Anzeiger 1911, p. 230; 1912, p. 397). Z dawniejszych czasów znany jest Kurhan Ryżanowiecki z IV wieku. Po stronie galicyjskiej wślawił się Michałków swoim skarbem z pierwszych stuleci pierwszego tysiąca lat przed Chr. Nie ulega wątpliwości, że przy bliższem poszukiwaniu znalazłoby się więcej takich miejscowości. A więc nie tylko katedra lwowska, ale i przyszła katedra archeologii klasycznej w uniwersytecie lubelskim mają tu ważne posłannictwo do spełnienia.

Dopiero takie zabiegi spopularyzowałyby archeologję klasyczną w umysłowości polskiej, dopiero przez nie wyrobiłaby się wystarczająca liczba archeologów, dopiero wtedy byłby czas na założenie *Centralnego Instytutu archeologicznego w Warszawie*. Instytuty naukowe dopiero wtedy odpowiadają celowi, jeśli rzecz sama, to jest wybitni uczeni w pokażnej liczbie, bogate środki materialne, wyraźne cele już istnieją i chodzi tylko o skoordynowanie usiłowań, o zorganizowanie na wielką skalę pracy, o rozłoczenie starannej opieki nad pracownikami. Instytuty przedwcześnie założone, to jest słabo obsadzone i niedostatecznie zaopatrzone raczej szkodzą nauce, niż pomagają. Z tego powodu także plan założenia *Polskich Instytutów archeologicznych w Rzymie, Atenach i t. d.*, chociaż w zasadzie chwalebny, winien być odroczony do chwili, kiedy główne potrzeby archeologii klasycznej i staro-chrześcijańskiej w kraju zostaną zaspokojone.

Wtedy także byłby czas na założenie *Towarzystwa polskich wykopalisk na ziemiach klasycznych*, którego główne zadanie polegałoby na zbieraniu funduszków celem urządzenia wyprawy naukowej do Grecji, Włoch lub krajów klasycznego Wschodu. Wyprawa taka mogłaby być podjęta tylko w najściślejszej łączności z przyszłym instytutem i dopiero wtedy, gdy w kraju będzie nadmiar sił młodych, tęgich, żadnych popisu. Niecierpliwi wprowadzie utrzymują, że, jak wojna stwarza nieprzewidziane talenty strategiczne, tak byle urządzić wyprawę naukową, siły odpowiednie się znajdą i wyrobia. Byłaby to błędna analogja. Kto urządza wyprawę, musi być przygotowany na straty niespodziewane i rozporządzać takim zasobem grosza i świeżych sił, aby ubytek zastąpić i aby móc niemi opracować naukowe rezultaty wyprawy, które w przeciwnym razie dostałyby się obcej

naucę. Że obok tego Towarzystwa powinienby być powołany do życia szereg miejscowych *Towarzystw archeologicznych*, a w każdym uniwersytecie *Kółko archeologiczne* tego pokroju, co istniejące już Kółka Wszechnicy Jagiellońskiej i Kazimierzowskiej, nie potrzeba osobno wspominać.

W jakim przeciągu czasu może nastąpić urzeczywistnienie powyższych zmian i ulepszeń, niepodobna określić. Zależy to przede wszystkim od tego, jakie i ile sił umysłowych i materialnych społeczeństwo nasze wydobędzie z siebie w najbliższej przyszłości, od rodzaju i intensywności poparcia rządu i t. d. Wykształcenie archeologa klasycznego do takiego poziomu, aby mógł zupełnie samoistnie pracować i innych uczyć, trwa około dziesięciu lat. A że kilku młodych adeptów i adeptek jest już w drodze, pięć lat co najmniej musi upłynąć, zanim się pokaże pierwsza zmiana na lepsze. Prawdopodobnie jednak będzie potrzeba znacznie dłuższego czasu, zanim sprawa Centralnego Instytutu Archeologicznego, będąca niejako ukoronowaniem naszych dążeń na tem polu, stanie się dojrzała i aktualna. Inaczej postępować, znaczyłoby budowę domu rozpoczynać od dachu.

Wreszcie słowo do samych archeologów. W rozgrywającej się obecnie walce między humanistycznym, na znajomości świata klasycznego opartym, a przemysłowo-przyrodniczym czyli realnym ustrojem naszych gimnazjów, rozumie się samo przez się, że miłośnicy archeologii grecko-rzymskiej w pierwszym powinni znaleźć się obozie. Nie możemy dopuścić do tego, aby w gimnazjach filologicznych ukrócono albo nawet znoszono naukę łaciny i greki, których gruntowna znajomość jest dla nas kluczem do poznania kultury starożytnej, nie możemy obojętnie patrzeć na próby obniżenia poziomu wykształcenia filologicznego. Pierwsza bowiem archeologia klasyczna, zastosowana do użytku w gimnazjach, padłaby ofiarą takiego uszczerbku. Kto więc pragnie wzmożenia w Polsce znawstwa sztuki i kultury starożytnej, nie będzie podcinał gałęzi, na której sam siedzi.

## W SPRAWIE PROGRAMU BADAŃ W ZAKRESIE HISTORJI SZTUKI.

Odpowiadając na pismo Szanownego Komitetu z dnia 23/IV 1918, podaję swoje zapatrywania w sprawie programu badań w zakresie historii sztuki. Widzę tylko jeden konieczny. Jest to inwentaryzacja zabytków w Polsce. Praca ta powinna być przeprowadzona przed wszystkimi innymi, bo rezultaty jej są podstawą, a wszelkie inne wysiłki bez dokonania inwentaryzacji opierać się będą na materiale niekompletnym. Powiedzmy, że pisze ktoś prace o baroku w Polsce. Musi on zbierać materiał po całej Polsce i nie może zebrać go inaczej, jak tylko dorywczo. Gdy zaś będzie przeprowadzona inwentaryzacja, znajdzie w niej materiał, który może pogłębić i wzbogacić. To samo stosuje się do monografji o artystach. Jeśli kto pisze studjum o Padownianie w Polsce, długo musi gromadzić materiał, czynić zdjęcia fotograficzne na ziemiach polskich od Krakowa do Wilna, a i tak rozporządzać będzie materiałem luźnym i dorywczym. Gdy zaś inwentaryzacja dostarczy podobizn i zdjęć dzieł sztuki całego kraju, ułatwi wszystkim prace. Wtedy też wszelkie dokonane badania w zakresie historii sztuki muszą ulec ponownemu opracowaniu. To też należy wszystkie inne naukowe przedsięwzięcia w tej dziedzinie ograniczyć, a zabrać się do prowadzenia inwentaryzacji.

A nie tylko ze względów metodycznych i dla ułatwień naukowych dzieło to należy podjąć wszelkimi siłami, ale z innych jeszcze waż-



niejszych powodów. Dzieła sztuki giną. Wielkim było błędem, że nie przeprowadzono przed wojną inwentaryzacji w Polsce, pomimo że zagranicą zwłaszcza w Niemczech, od dziesiątków lat wre praca w tym kierunku. Wojna zniszczyła wiele śladów kulturalnego i artystycznego życia w Królestwie, Galicji, na Ukrainie, Wołyniu i Podolu. Kulturalne zdobycze naszego narodu przepadły bezpowrotnie, a zagrabionych przedmiotów sztuki z Królestwa i Galicji dla braku inwentaryzacji także nie można dzisiaj rewindykować. Gdyby rozgrabione i zburzone zabytki Królestwa i Galicji były fotografowane i opisane, istniałyby one dla nas w podobiznach i w ten sposób przynajmniej dawałyby obraz naszej kultury.

Jeszcze jeden ważny wzgląd. Zabytki nasze jako materiał do historii sztuki w Polsce giną, bo wykupują je antykwariusze, wywożą zagranicę i tam przepada ślad ich polskiego pochodzenia. Sądzę, że tak np. przepadł dla nas przed laty piękny obraz Kulmbacha „Hołd Trzech Króli“ w Muzeum Fryderyka w Berlinie, z którego pozostało w Polsce w Sandomierzu swobodne naśladownictwo i tak rok rocznie ginie mnóstwo dzieł sztuki i przemysłu artystycznego. Należy więc spisać zabytki jak najrychlej.

Jak to uczynić?

Musi być przeprowadzona praca okręgami i dzieło to powierzone być winno grupom ludzi, z których każda składa się z historyka sztuki, architekta i fotografa. W miarę oddawania pracy skończonej, grupy te powinny otrzymywać zwroty wydatków, diety i wynagrodzenia za pracę. Oddaną pracę powinna kontrolować komisja naczelna, pozatem grupy mogą mieć swobodę pracy.

Akademja Umiejętności w Krakowie podjęła już tę pracę inwentaryzacyjną, ale środki, które wyznaczyła (5.000 kor. rocznie) są bardzo małe. Jest nadzieja zwiększenia środków, lecz nie starczą one nawet na Galicję zachodnią. To też instytucje popierające naukę w Królestwie i Księstwie Poznańskim, powinny podjąć dzieło także i prowadzić je, gdzie tylko można. Zacząćby należało od prowincji, od wsi, bo tam zabytki najmniej są opracowane, a najwięcej narażone. Jest to mniej wygodne, co prawda, bo pracownicy muszą opu-

ścić miasto, w którym najczęściej stale przebywają i narażać się na niewygody. W mieście zawsze łatwiej o fotografa, o badacza, kontrola zabytków jest lepsza i konserwacja pewniejsza. Dlatego należy zaczynać od prowincji. Gdy materiał się zbierze, t. j. gdy cały powiat lub jakiś okręg zinwentaryzuje się, przejrzy i uzupełni, wtedy dopiero należałoby przystąpić do wydawania. Zebranie materiału do reprodukcji, a zatem zdjęcia architektoniczne i fotograficzne—to rzecz najważniejsza.

Lepiej więc wstrzymać inne prace i wykonać to podstawowe dzieło wszelkimi siłami materialnymi i naukowymi, a wtedy dopiero otworzy się pole do monografji i przedstawiania całego rozwoju historii sztuki w Polsce.

Obok naukowego znaczenia wchodzą tu względy wychowania narodowego. Zagłada zabytków pociąga za sobą niepowetowaną stratę dla przyszłości. Nie będziemy mogli przedstawić następnym pokoleniom naocznie i dotykalnie życia swego narodu. Historia polityczna nie pozwala na taki bezpośredni niejako dotyk przeszłości, nie pokaże jej przed oczy widzowi, pięknem dawnej kultury wzroku nie olśni. Najpiękniejszy opis nie zastąpi wspaniałości marjackiego ołtarza, zastąpić go mogą w ostateczności jedynie fotografie doskonałe, które drogą mechaniczną przenoszą oryginał na papier. Utrata zabytków usuwa grunt do dalszego rozwoju kultury narodowej i toruje drogę wynarodowieniu i kosmopolityzmowi. Natomiast znajomość swej ziemi i jej zabytków, pociąga za sobą miłość ojczyzny i troskę o dalszy rozwój jej kultury. Zrozumieli to Czesi, tworząc Muzeum Królestwa Czeskiego, wydając inwentaryzację i wspaniałe publikacje z dziedziny własnej dawnej sztuki, nie mówiąc już o Niemcach, którzy ze wszystkich narodów ojczyste zabytki największą otoczyli opieką.

Pracowników, którzy zostaną pociągnięci do pełnienia tych zadań powinno się honorować należycie, z prawem jednak natychmiastowego ich usuwania i to bezwzględnie, gdyby zaniedbywać się mieli w pracy na tak ważnej placówce kulturalnej. Wszak przedsiębiorstwo to też ma być pomnikiem naszej przeszłości, wzniesionym żmudną pracą teraźniejszości dla przyszłych pokoleń naszego zjednoczonego narodu.

## F. KOPERA.

Pracowników tych powinien wybierać Komitet naczelny, ten sam, który ma kontrolować pracę. Dobrzeby było, aby referent takiego komitetu w Królestwie wraz z referentem z Małopolski, Śląska i Poznańskiego zjeżdżali się od czasu do czasu i porozumiewali ze sobą, a potem w swoich komitetach zdawali sprawę z tych narad.

W Krakowie 6 czerwca 1918 r.

---



## KILKA SŁÓW W SPRAWIE NAUKI NARODOWEJ.

---

Nauka czysta, jak wszelka twórczość, stojąca w zasadzie na szczyblu najwyższym myśli ludzkiej, t. j. tam — w tej sferze szczytnej umysłów, — gdzie człowieczeństwo wszelkich ludów i krajów zespala się w jeden, oderwany od życia, przewyższający poziome troski jego i zabiegi, stan psychiczny: nauka taka, na podobieństwo bytującego w głębi dusz ludzkich Królestwa Bożego na ziemi, zdaje się wyłączać (pozornie) ze swego składu pierwiastki narodowe.

Zdaje się je bowiem wyłączać samo pojęcie „człowieka wiecznego“, które słowami Danta, Leonarda da Vinci, czy Shakespeare'a potrafiło przemówić tak potężnie — naprzekór wiekom i przestrzeniom — do wszystkich na ziemi ludzi cywilizowanych.

Jest też rzeczą niewątpliwą, że — równolegle do skali niezmiernzonej tożsamości czy analogij antropologicznych, wiążących ludzkość w jeden gatunek i całość — rozciąga się skala odpowiednia sięgających wszczegół i wgląd natury ludzkiej, podobieństw psychicznych.

A jednak — mimo wszystko — zachodzi pytanie, czy i jak dalece wszelkie te podobieństwa składają się na tożsamość *istotną* danych zjawisk, a stąd: czy najwyższe nawet szczeble twórczości ludzkiej, nie mówiąc o bezmiarze niższych, pokrywają się wzajemnie bez reszty u różnych narodów, czyli też stanowią raczej dla każdego z nich sferę odpowiedniej pobudliwości, dzięki której, pod wpływem obcych nawet genjuszów, są one zdolne wynurzać z siebie na powierzchnię życia dane zasoby tkwiących w nich *przeżyć własnych*?

Innemi słowy, rodzi się pytanie, czy narody te, podobnie jak jednostki ludzkie, pojmują i rozumieją dane prawdy jednakowo, czy też swoiście, t. j. rozmaicie, a pytanie to jest tembardziej doniosłe, że wiadomo powszechnie, iż postać psycho-dziejowa wpływów wszelkiej prawdy zawisła nietylko od stopnia, ale i od sposobu wchłonięcia jej w siebie przez pewien naród, a dalej — od własnego, bezpośredniego jej przeżycia.

Objektywizm i subiektywizm występują nietylko w jednostkach ludzkich, ale i w narodach, a zarówno w jednych jak w drugich siła obiektywizmu maleje, subiektywizmu zaś wzrasta się tem wydatniej, im bardziej dana jednostka czy naród stają się w stosunku do pewnych bodźców *sobą*.

Im wyższych dotyczyć będziemy kręgów rozwoju, tem więcej znajdziemy tam subiektywizmów: indywidualności samotnych, i odwrotnie—im niżej zstępować będziemy na padoły, tem silniej otoczy nas obiektywizm coraz bardziej ogólny i zwarty.

Skoro też zważymy, że przystępność, nie pozorna lecz realna i możliwie w skutkach trwała, rzucanych w świat haseł ma się w stosunku prostym do ich wartości materialnej, w odwrotnym zaś do głębi ich treści duchowej czy intelektualnej <sup>1)</sup>, dojdziemy łatwo do wniosku, że rdzeń zagadnienia, o które tu chodzi, zarysowuje się przedewszystkiem na tle *pełni* stosunku danej jednostki czy narodu do otaczających je zjawisk, t. j. w dziedzinie *syntezy*.

Czem zaś jest ona właściwie, pisaliśmy już na innem miejscu <sup>2)</sup>, określając ją, jako pomost między wyrozumowaniem pojęciem o rzeczy, a jej odczuciem. Nie jest też ona bynajmniej, jak pochopnie sądzić zwykli fanatycy analizy, jej przeciwstawieniem. Przeciwnie, jest ona powiązaniem fragmentarycznych zdobyczy nauki z dążeniem naturalnem do osiągnięcia wyżyn poznania — jest przystosowaniem do człowieka usystematyzowaniem wiedzy—jest kontrolą dokonanych, a programem zamierzonych jej zdobyczy — jest wyrazem pełni umysłu ludzkiego w stosunku do poznawanych zjawisk.

<sup>1)</sup> Por. J. K. Kochanowski: *Postęp ludzkości*, str. 18 — 19.

<sup>2)</sup> J. K. Kochanowski: *Trzy odczyty o Polsce*, str. 85.

A pełni tej wyobrazić sobie niepodobna w oderwaniu wszech-ludzkiem od wpływów naturalnych *środowiska narodowego*. Albowiem człowiek każdy z otchłani czasu i rozwoju, co w ramach jego się dokonał, wyniósł związek nierozwalny jaźni swej z własnem swem podniebieniem — głębię sfery podświadomej odczuwania, uwieńczonej myślą, niby soczewką *swoistą* patrzenia na świat — soczewką, od obcych mniej lub bardziej różną, dla swoich przystępną, bliską, bo pokrewną... Leży w tem czar i tajemnica siły, wiążącej jednostki w zespół narodu, a leży też i obowiązek, z potęgi nakazów wewnętrznych płynący, by *naukę* — sferę wysiłków zbiorowych myśli — stać było nie tylko na trafiający wszędzie i do wszystkich obiektywizm kosmopolityczny, będący wyrazem naturalnym zespołu człowieka z ludzkością, ale i na subiektywizm narodowy: wyraz nie mniej przyrodzony swoistego odczuwania zjawisk, danemu podniebiu ludzkiemu najbliższych.

Naturaliści byliby może skłonni dostrzegać w nakazie podobnym syntezy historycznej uchybienie ideałowi prawdy... Jest jednak wręcz przeciwnie: *hasło moralne*, zespolone w dociekaniu humanistycznym z odpowiednią, t. j. obiektywną metodą analityczną badań, może służyć jedynie pogłębieniu psychologicznemu poznawania. Nauka posiada prawo niezaprzeczone pośpieszania w pierwszym szeregu tych, co czcić pragną w ludzkości rzeczy wielkie, mimo to, czy może dlatego właśnie, że głos najdonioślejszy mieć tu powinny *duże* narodów <sup>1)</sup>.

Uczony, zmaterializowany do gruntu Niemiec przedwojenny, który, zatraciwszy z jednej strony człowieka w państwie, nie potrafił z drugiej rozważać psychicznych jego właściwości — zwłaszcza zbiorowych — poza ściśle określoną tegoż państwa (niemieckiego) postacią — Niemiec taki wzruszyłby na twierdzenie to ramionami i rzekł z przekąsem:

— Ach! Die sogenannten Völkerseelen meinen Sie?!. Powiedziałyby tak może i dlatego, że antropologia nie wykryła po dziś dzień w szkieletach ludzkich różnic kostnych, spowodowanych przez różnice psychiczne narodów.

<sup>1)</sup> Por. „Trzy odczyty o Polsce“, str. 36—37.



Mimo wszelkie wątpliwości zoologiczne, śmiemy jednak twierdzić, że istnieją one *napewno*; że—podobnie jak obiektywizm nie wyczerpuje pełni człowieka, gdyż każdy z nas posiada swoje właściwości subiektywne, tak też nauki niepodobna uznać za zjawisko bezwzględnie, t. j. jednolicie kosmopolityczne.

L'homme est la terre prenant conscience d'elle-même <sup>1)</sup>. Każde środowisko układa odpowiednio stosunek człowieka do rzeczy; każde poddaje umysłom, jakby w przekroju swoistym, nasuujące mu się zjawiska.

Wzgląd ten sprawia, że nauka powszechna, uprawiana w różnych środowiskach narodowych, pomnaża dorobek umysłowy ludzkości nie tylko ilościowo, ale i *jakościowo*. Posiadamy też wszyscy odczucie nauki: francuskiej a niemieckiej <sup>2)</sup>, angielskiej <sup>3)</sup> a włoskiej—i to nie tylko w dziedzinie humanistyki, ale we wszelkich naogół gałęziach wiedzy.

Jeżeli zaś co do nauki polskiej powstawały w nas kiedykolwiek wątpliwości na poruszanej tu niwie, to trzeba zauważyć, że odczucie to mogło płynąć nie tylko z pewnych jej braków realnych; nie tylko z przytłaczających ją nadmiernie wpływów obcych, ale i stąd także—i to bodaj w znacznej mierze — że *materjalizm* czasów ostatnich powołał między innemi do życia w świecie całym rodzaj sugestji, usposabiającej ludzkość do oceny nie tylko rzeczy praktycznych, ale i oderwanych, z punktu widzenia zależności czy przewagi polityczno-ekonomicznej danego narodu nad innemi. Doświadczenia, czerpane z międzynarodowych zjazdów naukowych, mogłyby wypowiedzieć się na ten temat bardzo wymownie.

Teraz, obok zapowiadającej się naokół nas zmiany tej ideologii, obniżającej człowieczeństwo świata, stojmy—my Polacy—w brzaskach nowej doby, skazującej i życiowe upośledzenia nasze na zagładę. W myśl niedawnych marzycieli-romantyków, a wbrew nakazom t. zw. realistów wczorajszych, mamy i musimy być sobą. Cięża rą nas —

<sup>1)</sup> A. Ducèdre. (Comte Rochard): *Carnet d'un Fataliste*. Paris, Quantin. 1893, str. 7.

<sup>2)</sup> Por. Pierre Duhem. *La science allemande*.

<sup>3)</sup> Por. Edmond Demolins. *A quoi tient la supériorité des Anglo-Saxons?* Paris, Firmin-Didot.

obok zewnętrznych — zadania olbrzymie *pracy wewnętrznej*, któraby przez potęgę i wartość własnego swego wysiłku dorównała innym — najzasłużeńszym. A pracy tej przyświecać może i winna wiara głęboka w typ psycho-dziejowy Polski, w potęgę niewygasłą jego żywotności: w bogactwo zakłętego w nim tworzywa, wołającego głosem wielkim o zużytkowanie go na pożytek świata a chlubę naszego Narodu.

By jednak cel ten osiągnąć, nauka, podobnie jak naród, powinna być sobą. To też hasło: nauka dla nauki, nie zmniejsza, lecz, przeciwnie — podnosi pośrednio wydajność jej ideologiczną, a za nią i użytkową dla powszechności cywilizowanej. Tylko bowiem krocząc pod takim hasłem, uczeni mogą ponieść w ofierze nauce samych siebie *w całości*, a całość ta właśnie wykaże dowodnie, bo w pełni, pod każdym podniebieniem, nie tylko ilościowe swe siły, lecz — jakość. I nie coś innego, jeno ta ostatnia stwierdzi fakt niezbity, że *tylko narodowość* nauki zdolna jest wzbogacić najistotniej polifonję, a wraz z nią i głębię wiedzy wszechludzkiej.

Albowiem nurt jej życiodajny płynie nie z formalnych, zewnętrznych, wtórnych, lub zgoła dyktowanych przez względy uboczne zamierzeń, uwłaczających dostojeństwu człowieka, lecz tylko i jedynie z tkwiących *w głębi* każdego z nas, jako wyrazu narodowego swego środowiska, wewnętrznych przesłanek psychicznych. Te zaś nie tylko barwią świat i jego zjawiska w sposób swoisty; nie tylko usposabiają umysły do rozpatrywania ich w postaciach swoiście odrębnych, ale, zdobywając się pod każdym podniebieniem na podkreślanie szczególne pewnych ich cech<sup>1)</sup>, w sposób umożliwiający danemu środowisku pojmowanie i przeżywanie zjawisk *po swojemu*, podnoszą wszelki naród na wyżyny twórcze szczerzej, bezpośredniej prawdy własnej: nowego klejnotu w skarbcu moralnym i umysłowym ludzkości.

---

<sup>1)</sup> Por. Wincenty Lutosławski. *Ludzkość Odrodzona*, str. XVIII—XIV.

## O NAJPILNIEJSZYCH POTRZEBACH NAUKI POLSKIEJ W ZAKRESIE HISTORJI FILOZOFJI.

---

Aby zapobiec mylnemu zrozumieniu celu niniejszych uwag, stosowne będzie zastrzec na wstępie, że nawet *najpilniejsze potrzeby naukowe nie usprawiedliwiają pośpiechu* w badaniu i w przyjmowaniu oraz ogłaszaniu wyników badania, podawanych za ostateczne. Można niewątpliwie, gdy się pracuje intensywnie i nie marnuje czasu, rozwiązać szybciej i równie gruntownie i poprawnie zagadnienia nawet bardzo trudne, zaś ze względu na krótkość i niepewność życia ludzkiego takie energiczne tempo pracy jest nader pożądane w ramach możliwości, t. j. jeśliby nie zużywało przedwcześnie sił. Jednakże przedewszystkiem idzie tu o to, *któremi zagadnieniami należałoby się zająć pierwszej i jakie kroki podjąć najpierw* celem ich rozwiązania, — a dopiero, gdyby, wszedłszy na tę drogę, osiągnięto rezultaty co najmniej równie cenne, jak w innych dziedzinach badań, możnaby uzasadniać potrzebę popierania odpowiednich wydawnictw tak, ażeby złożone w nich wyniki *prędzej*, niż inne, przedostawały się do wiadomości ogółu, myślącego krytycznie. Co do pomocy wreszcie na przygotowanie i rozpoczęcie badań, to oczywiście nie wystarcza do jej uzasadnienia okoliczność, iż ktoś chce odbywać poszukiwania w kierunku, uznanym zgodnie za najpilniej potrzebny, potrzeba bowiem nadto dostatecznych rękojmi, jak: przygotowanie metodyczne i jasne zdawanie sobie sprawy, czego należy szukać i w jakim porządku, aby



były widoki pomyślne, że w ten sposób przybliży się naukę do zadowalających odpowiedzi na postawione zagadnienie. W zakresie *historji filozofji w Polsce* kwestja jej początków zapewne jeszcze długo będzie należała do najważniejszych i naglących. Do niedawna sprowadzało się niemal wszystko, co o tych początkach wiedzano, do znajomości szeregu tytułów i to przeważnie nie rękopisów, ale druków łacińskich z samego końca XV i z początków XVI wieku, zawierających głównie podręczniki szkolne, i do ogólnikowego, niekiedy mylnego, zaliczania poszczególnych naszych scholastyków bądź to w poczet tomistów, bądź skotystów, bądź też nominalistów. Odnosi się to nie tylko do dawniejszych naszych bibliografów i historyków literatury, jak Janocki, Jocher, Wiszniewski. Także w drugim wydaniu Struvego „Historji logiki jako teorii poznania w Polsce“ z r. 1911 znajdujemy mało co więcej ponad to dla okresu początkowego. Otóż musimy zważyć dwie okoliczności, które dla wyświeatlenia podstaw i pierwocin filozoficznego myślenia w Polsce mogą być przydatne.

*Pierwszą* z nich jest to, że jakkolwiek nasz scholastycyzm, podobnie zresztą, jak przed nim zachodni, brał pewne gotowe wzory (Porfirjusza, Boecjusza, niektóre logiczne traktaty Arystotelesa, później i inne jego pisma, dalej Piotra Hiszpana i t. d.) i na ich kanwie snuł komentarze na ogół niesamodzielne, to jednak jak żadna filozofja, tak i jej zarodkowe stadjum w Polsce nie mogło się obejść bez jakiegoś rdzenia refleksyj etycznych. Pierwsze zatem objawy takich refleksyj trzeba koniecznie prześledzić, a zawarte są one nie tylko, jako wyrażone okazyjnie w pismach naszych kronikarzy (zanalizował ich pod tym względem m. i. dr. Bujakowski w artykule, ogłoszonym w r. 1912 w *Bibliotece Warszawskiej*) i historyka Długosza, ale przede wszystkim u człowieka bardzo na swoje czasy wybitnego, jakim był Mateusz z Krakowa, łączącego znajomość scholastyki z zainteresowaniem do prądów mistyczno-religijnych i z darem obserwacji psychologicznej oraz tłumaczenia i krytyki mniej i więcej dodatknych objawów życia obyczajowego. Niedawno znalezione w Jagiellońskim rękopisie (2398) jego traktatu o hipokryzji całe zdanie polskie, które przytacza jako kursujące wśród ludu przysłowie: „czosz na bok (na Boga) spuszczył tho yusz jesth straczono“, dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że Mateusz umiał po polsku a nawet przemawia za domysłem, iż był

Polakiem, chociażby niemieckiego pochodzenia (z rodziny Stadtschreiberów „filius notarii“).

Otóż z dokładnego zbadania i porównania wszystkich jego dzieł, których rękopisy dałyby się zapewne odszukać i w innych zbiorach polskich, a zwłaszcza w zabranych do Rosji, można się spodziewać cennych rzutów światła na pierwsze próby poznania siebie w rozwoju naszej samowiedzy etycznej, jak wskazuje nietylko jego wspomniany traktat o hipokryzji, ale i drugi niemniej ciekawy zabytek: rzecz „o czystości sumienia“, znane dotąd w całości tylko w dwóch rękopisach: Jagiell.: 4962 i dworskiej biblioteki w Wiedniu 4067—a nadto, nie mówiąc o jego teodycei („Rationale operum divinorum“), znajdującej się w kilkunastu rękopisach, której treść jest raczej teologiczno-metafizyczna, traktat z dziedziny pogranicznej między prawem a etyką: „o umowach“. To też należy w tem miejscu skierować apel do wszystkich badaczy dziejów naszej umysłowości i obyczaju, a zwłaszcza do tych, którym dostępne są źródła do tych dziejów, dotychczas w głębi Rosji znajdujące się, aby starali się odnaleźć bądź to nieznane rękopisy dzieł tu przytoczonych, co ułatwiłoby poprawne ich edycje, bądź też nawet te pisma Mateusza z Krakowa, o których niesprawdzone po dziś dzień wieści podaje Jocher (np. „de amore divino s. de amore charitatis“ Allg. Gelehrten Lexicon I 2162, III 282). I nie wystarczyłoby, oczywiście, ograniczenie takich poszukiwań do osoby samego Mateusza. Chcąc wydobyć na jaw pierwociny refleksji etycznej, jako też obserwacji obyczajów i charakterów w Polsce, trzeba zbadać jak najdokładniej zachowane w rękopisach komentarze do Etyki Arystotelesa, jego Polityki, Ekonomiki, Retoryki, traktatów psychologicznych (t. j. głównego „O duszy“ i mniejszych) Poetyki, Topiki, jeżeli tylko da się stwierdzić, że napisał je Polak lub że powstały na ziemiach naszych w XV wieku albo i wcześniej. Pod temi samemi warunkami przedstawiałoby nieocenioną wartość wykrycie jakichś polskiego pochodzenia objaśnień i uwag do dzieł moralno-filozoficznych Boecjusza (przedewszystkiem do jego „Consolatio philosophiae“), do Marcjana Capelli („de nuptiis philologiae“), a także do pewnych ksiąg Starego i Nowego Testamentu (zwłaszcza do „Pieśni nad pieśniami“, do „Joba“, „Księgi Mądrości“, „Przysłów“, „Ekkleziastyka“ i „Ekkleziasty“, do Apokalipsy, do listów Św. Jana i jego Ewangelji).



*Drugą* okolicznością wytyczną do śledzenia pierwszych oznak zajmowania się filozofją w Polsce jest kwestja, jak się tu kształtował jej stosunek do nauk w znaczeniu ściślejszem: matematyki i fizyki. Pomimo, że znany historyk filozofji średniowiecznej Baeumker przyjął i nowemi poszlakami poparł przypuszczenie piszącego te słowa (z r. 1891), iż Witelo jest autorem traktatu „de intelligentiis“, zbliżonego swą metafizyką światła do neoplatonizmu, zaś ze średniowiecznych mistyków najbardziej do ś. Bonawentury — sprawa ta nie jest jeszcze całkiem jasna. Na tropie innych pism Witelona jest młody nasz, ale już bardzą bogatą znajomością rękopisów średniowiecznych i wytrawnością krytyczną odznaczający się badacz dr. Aleksander Birkenmajer, który sądzi, że owe inne traktaty, niewątpliwie od Witelona pochodzące, zbyt odbiegają od „de intelligentiis“ na wielu punktach, by jedna i ta sama osoba mogła być autorem i tamtych, i tego. W interesie zatem prawdy naukowej jest wyszukanie źródeł, któreby zdołały przechylić w sposób rozstrzygający szalę w powyższej wątpliwości i pouczyły nas, jakiego właściwie typu filozofem był ów pierwszy znakomity przyrodnik z Polski rodem, „syn Turyngów i Polaków“, jak sam siebie nazwał. Zresztą wobec ówczesnego stanu polskiego szkolnictwa nie mógł jeszcze, rozpoczęty przez Witelona, węzeł filozofji z naukami przyrodniczymi utrwać się i zacieśniać w jego ojczyźnie. Postać ta w stosunku do naszego rozwoju umysłowego może mieć co najwyżej znaczenie symptomu, zapowiadającego zjawienie się z czasem w tym kraju przyrodników i matematyków z upodobaniami metafizycznymi a nawet mistycznymi.

To też ze względu na dające się w pewnych objawach śledzić ogniwa ciągłości rozwojowej (wszczepienie określonych nauk uczniom i pielęgnowanie tychże przez nich) znacznie większą doniosłość historyczną przedstawia zagadnienie, poruszone przez X. d-ra Konstantego Michalskiego co do wpływu zwolenników Buridana w Polsce na wytworzenie się bardziej nowożytnych pojęć o ruchu, co zdaniem X. M. przygotowało grunt takiemu wykształceniu Kopernika w Uniwersytecie Jagiellońskim, iż mógł łatwiej dzięki owym pojęciom dojść do stworzenia swej wielkiej teorii heliocentrycznej. Odkąd Duhem wykazał bardzo wyraźne filjacje pomysłów fizykałnych Leonarda da Vinci i Galileusza z Occamistami średniowiecznymi, a zwłaszcza z Albertem



de Saxonia, musiało prędzej czy później wyłonić się pytanie, czy nie zachodzą podobneż relacje innych wielkich odkrywców z chylącą się ku zanikowi scholastyką. Otóż X. Michalski w pracy, dotąd tylko streszczonej w Sprawozdaniach Krakowskiej Akademii Umiejętności z r. 1917, wykazuje, iż Buridanus, należący do najsamodzielniejszych i najkrytyczniejszych późniejszych scholastyków, zbliżony tylko stanowiskiem do Occama, ale bynajmniej nie jego uczeń, ani też zwolennik w znaczeniu ściślejszem, skoro go zwalczał i skłaniał się na niektórych punktach do umiarkowanego realizmu tomistów, był tym filozofem, którego rękopisy traktatów stosunkowo najobficiej przedstawiały się do Wszechnicy Jagiellońskiej z pośród zawierających nowsze poglądy o nadawanym ciałom impeccie ruchowym, czyli o ich bezwładności i najpilniej tu były studjowane—użyźniając też działały na polską glebę umysłową. W przygotowanym przed 7-miu laty, ale jeszcze nie wydanym artykule do „Encyklopedji Polskiej“ o „Filozofji w Polsce średniowiecznej“—zwróciłem uwagę na istnienie obszernego zbioru rozpraw, p. t. „Exercitium phisicorum *contra* Buridanum“ Rkp. Jagiell. 1905. Wbrew temu tytułowi są one pisane raczej za Buridanem, aniżeli przeciw niemu. Idzie więc obecnie o to, aby przez zbadanie innych zbiorów rękopisów filozoficznych średniowiecznych polskiej proveniencji sprawdzić domysł X. M. i wyrobić sobie sąd ściśle umotywowany w kwestji, czy istotnie jednym ze źródeł teorii Kopernikańskiej jest ruch umysłowy, rozbudzony w Polsce przez lekturę i interpretację dzieł Buridana lub pokrewnych mu pisarzy w kierunku zgodniejszego ze zjawiskami, niż dotąd, ujęcia pojęć, jak ruch i odpowiednie temuż własności materji. Pracownicy nasi, którzyby chcieli dorzucić w tej sprawie nowe prawdy historyczne, a co najmniej mieć zasługę, iż skontrolowali wspomnianą hipotezę na materjałach, dotąd nieznanach, musieliby w dostępnych sobie zbiorach rękopisów *nie tylko* rozejrzeć się, czy tam niema dzieł Buridana<sup>1</sup> Alberta de Saxonia wraz z całą bliską im grupą scholastyków mniej dotąd znanych i dalej jeszcze od nich idących, gdyż bądź to aż do absolutnego determinizmu, jak Tomasz Bradwardina, bądź też do sceptycyzmu, jak średniowieczni poprzednicy Hume’a, Jan z Mirecourt i Mikołaj z Autrecourt (Jana z Mirecourt znaleźli np. świeżo dr. Birkemajer i X. Michalski w Bibliotece Jagiell)—ale także,

licząc się z faktem, iż mnóstwo rękopisów średniowiecznych jest anonimowych, wogóle badać znajdujące się w tych zbiorach komentarze do dzieł fizycznych i astronomicznych Arystotelesa przedewszystkiem, bez pomijania wszakże komentarzy i do innych działów jego filozofji. Na tej drodze ostatecznie po dość żmudnych poszukiwaniach możnaby uzyskać odpowiedź na pytanie, czy, jak w zachodnim, tak i w polskim scholastykiem, były jakieś życiodajne pędy myślowe, ukryte pod niewdzięcznymi pozorami dialektycznej szermierki, prowadzące do nowożytnego sposobu ujmowania naukowych zadań i metod oraz krytyki poznania.

Nawet co do naszych *skotystów*, których X. Michalski z właściwą sobie niestrudzoną gorliwością i gruntownością zdemaskował, jako niewolniczych wypisywaczy, pozostawałoby jeszcze do wyjaśnienia, w jakiej mierze mamy prawo dopatrywać się wraz z X. M. u nich w tem, czego nie zapożyczyli od obcych, pewnych swoistych, charakterystycznych cech polskich, czy wogóle słowiańskich, jak owo akcentowanie z predylekcją duchowej indywidualności i woli, chociaż już Duns Skot dał do tego pierwszy impuls. Trzeba wszakże mieć na uwadze okoliczność, iż *skotyści* nasi powtarzali za Skotem i inne zdania, prowadzące znów do rozdzielenia jednostkowej substancji człowieka na myślącą i rozciągłą, a więc dające wyraźny przedsmak *Kartezjanizmu*, z którego jego następcy wyciągnęli wręcz sprzeczne między sobą konsekwencje w sprawie indywidualności substancji duchowej.

Okres *odrodzenia i reformacji* wyodrębnił się od innych przez znamienne dlań sploty upodobań estetycznych i literackich, zainteresowań filologicznych, politycznych i religijnych z rozmyślaniami filozoficznymi. Platonizm, występujący w Polsce już u wnijsia do tej epoki a znany dotychczas tylko potroszę z wydanych dialogów Adama z Bochynia (Łowicza), Wawrzyńca Korwinusa i Walentego Ecckiusa, nie jest jeszcze dostatecznie zbadany. Wdzięcznym tematem byłoby wyświetlenie bliższych stosunków (korespondencji) rzekomego doradcy króla Olbrachta, Kallimacha z koryfeuszem florenckiej Akademji Platońskiej, Marsiliem Finico. (Myśl poruszona przez Prof. Windakiewicza). Jeżeli się chce wyjaśnić powstanie i ocenić znaczenie różnych naszych „dialektyk“ od drugiej połowy wieku XVI, to zasługuje na bliższe zbadanie wpływ Piotra Ramusa i stoicyzmu,

który aż do końca wieku rósł w znaczenie. W dziale filozofji praktycznej przedstawia się zawsze jeszcze niedość rozjaśniony fakt, iż Frycz Modrzewski, tak bardzo zależny od starożytnych w świetle badań d-ra Kōta, zdobył się przecieŜ na ideę powszechniej równości wobec prawa, do której niezmiernie daleko było znanym wówczas i uwzględnianym myślicielom świata klasycznego.

W Bibliotece Jagiellońskiej i w Ossolineum znajduje się uderzająco znaczna liczba dysertacyj z zakresu etyki i to głównie na tle zagadnień, roztrząsanych przez Arystotelesa, które podejmowali Polacy, doktoryzujący się w uniwersytecie strasburskim w ostatnim dziesiątku lat XVI w. Wyznaję, Ŝe treść i układ tych rozprawek zrobiły na mnie przy dość szczegółowem sporządzaniu z nich notatek i przy pierwszym ich porównywaniu wrażenie raczej ujemne: czysto szkolarskiej rutyny i szablonu—ale moŜe był to sąd przedwczesny. A jeŜeli by się okazało, Ŝe i inne księgozbiory polskie mają wiele takich publikacyj, wartoby im poświęcić osobne studjum, tembardziej, Ŝe wyprzedzają one zjawienie się przekładów Petrycego, jego „przestróg“ i „przydatków“, na których wzory ŜwieŜo rzuciły nowe Ŝwiatło, badania d-ra Wąsika. KtōŜ wie, czy na tej drodze, nie doszłoby się do wytłumaczenia dziwnych zbieŜności miēdzy pewnemi poglądami naszego arystotelika, a pōźniejszymi od niego moralistami angielskimi.

Najsmutniejsza doba w kolejach naszej umysłowości, t. zw. jezuicka, doczekała się w osobie przedwcześnie zmarłego X. Gabryła badacza niezmiernie gorliwego, który, jakby przeczuwał swój rychły i nagły zgon, gromadził z nadzwyczajnem wytęŜeniem sił materiały, mogący odstraszyć swą ilością, gdy się zarazem ma na uwadze *jakosć* tej produkcji. OtōŜ pozostawiony przez niego spory rękopis, znajdujący się w przechowaniu Polskiej Akademji Umiejętności, jest cenny wielce, jeŜli nie z innego powodu, to juŜ jako obfity zbiór wiadomości bibliograficznych, i jest rzeczą bardzo poŜądaną, aŜeby się wkrótce znalazł ktoŜ, ktoby chciał i zdołał uzupełnić wyczerpująco ten materiał na podstawie znajomości innych bibliotek polskich i zbudować zeń całość przedstawienia zarówno ciemniejszych, jak jaśniejszych stron filozoficznej pracy pisaŕskiej i nauczycielskiej w tym okresie. Oczywiście o *rozwoju* znamiennych cech tego kierunku, który sam się skazywał na zastój i martwość, mowy być nie moŜe,



tylko o stopniowym ich zaniku i występowaniu zwolna na ich miejsce objawów, zapowiadających wydobyć się filozofji w Polsce z upadku. Tej stronie poświęcił X. Gabryl baczną uwagę, notując pilnie i drobniejsze oznaki prądów odmiennych od panującego w wykładaniu filozofji. Dowiódł zresztą rozprawą o Magnim, ogłoszoną w I T. Archiwum komisji filozoficznej, iż jego własne stanowisko neotomistyczne nie przeszkadzało mu wcale przy badaniu tego okresu, t. j. nie zakłócało bezstronności i czysto teoretycznego zainteresowania, z jakim śledził i oceniał ruchy umysłowe zbaczające z utartych szlaków tradycji arystotelizmu, skostniałego w rutynie szkolarskiej. Także studjum d-ra Chmaja (w tym samym t. Archiwum zamieszczone) o polemice polskiego arjanina Wolzogen'a z Kartezjuszem uprawnia do nadziei, że niejednemu jeszcze skrzętnemu poszukiwaczowi uda się wykryć w tych czasach zupełnego na pozór duchowego marazmu tętna myśli samodzielniejszych i nieopartych na samej mechanicznej książkowej erudycji, ale na jakichś świeżych doświadczeniach, czerpanych czy to z życia osobistego, czy z przyrody. Dziejom etyki arjańskiej w Polsce poświęcił też obiecujące wiele, nie wydane jeszcze studjum p. Józefat Płokarz.

Nasze dotychczasowe wiadomości o następnym okresie dziejów filozofji w Polsce dałyby się rozszerzyć i pogłębić przez zbadanie, czy i w jakiej mierze, czyli z których pism bezpośrednio byli u nas wtedy znani, chociażby drobnej tylko garstce wykształceńszych myśliciele tak wybitni, jak z Niemców Leibnitz, z Francuzów Kartezjusz, Malebranche i Pascal, a z Anglików Berkeley i Hume. Dotąd bowiem wie się bliżej i napewno tylko o wpływie encyklopedystów, Condillac'a a za jego pośrednictwem Locke'a, tudzież szkockiej szkoły zdrowego rozsądku, wreszcie ekonomiczno-etycznych poglądów szkoły fizjokratów. Książka d-rki Dobrzyńskiej-Rybickiej o „systemie etycznym Kołłątaja“ jest pięknym przykładem pouczającym, jak wiele doniosłych filjacyj w ideach i metodach rozważań filozoficznych owych czasów dałoby się jeszcze wysledzić przy dość wytrwałem szukaniu źródeł dotąd nieuwzględnionych i przy odpowiedniej ścisłości metody porównawczej.

Studja specjalne o dawniejszym kantyzmie polskim (do r. 1830) d-ra Harasska, przygotowywana obecnie do druku bardzo gruntowna

rozprawa p. Rusinka o Szaniawskim, do tego samego prawie czasu (r. 1831) doprowadzone „dzieje filozoficznej myśli polskiej w okresie porozbiorowym“ Straszewskiego, prace nad filozofją współczesną naszemu romantyzmowi, podległą głównie wpływowi Hegla, ale także Schelinga i Krausego, w szczególności o Trentowskim (Horodyskiego i Zieleńczyka), o Cieszkowskim (Żółtowskiego i Chrzanowskiego) poruszyły cały szereg problematów, oczekujących jeszcze rozwiązania, a w miarę, jak tamte dwie postacie myślicieli naszych uwypuklają się, zwraca się dla uzupełnienia obrazu tej epoki zainteresowanie badawcze ku trzem innym znamienitszym: Gołuchowskiemu, Kremerowi (o jego estetyce wypowiedział Witwicki myśli bardzo godne uwagi) i Libeltowi (prace Sobieskiego i przedwcześnie zmarłego Dreasa) a nadewszystko ku starszemu od nich i niewątpliwie gienialniejszemu Hoene-Wrońskiemu.

Coraz pilniejszy wreszcie staje już przed nauką polską postulat, aby opracować dzieje naszego pozytywizmu i neokantyzmu i pierwsze próby przeszczepienia na grunt polski kierunków po dziś dzień żywotnych, jak empirjokrytycyzm i pragmatyzm, dalej poważniejsze usiłowania na polu logiki, teorii poznania, metodologii, eksperymentu i analizy psychologicznej, nawiązujące samodzielnie do Bolzana, Fehnera, Lotzego, Wundta, Janeta, Brentana, Höflera, Meinonga, Husserla, szkoły Marburskiej, Euckena, Bergsona i w. i.

## O ROZWOJU PEDAGOGIKI W POLSCE.

### I.

#### TECHNICZNE I SPOŁECZNE WARUNKI ROZWOJU PEDAGOGIKI.

1. Realizacja państwa polskiego będzie miała niewątpliwie ożywczy wpływ na rozwój tych dziedzin nauki, które, nie będąc związane z funkcją społeczno-państwową, jako swem, że się tak wyrazimy, laboratorium, nie przedstawiały w odczuwaniu ogółu dość żywotności, skutkiem czego nie mogły się należycie rozwinąć. Do tych dziedzin należałyby, między innemi, polityka i pedagogika.

Potrzeby umysłowe środowiska są koniecznem tłem, na którem wyrasta twórczość jednostkowa, choćby sama jednostka nie uświadamiała sobie wyraźnie tej sugestji, płynącej z otoczenia.

Jeżeli przeto twórczość specjalnie uzdolnionych jednostek nie ma być czynnością przesadzania egzotycznych kwiatów na rodzimą glebę, kwiatów, które więdną bezpotomnie, to należy dążyć do usunięcia próżni z otoczenia jednostki, do wywołania atmosfery, która poprzedza naukę. Jest to atmosfera zainteresowania, żywotności pewnych kwestyj. W środowisku muszą już tkwić pytania, na które odpowiedzią jest twórczość jednostki. Pracownik naukowy musi mieć swych odbiorców.

Gdy Macchiavelli pisał swego „Księcia“ lub komentował historję rzymską, to czuł, że istnieje koło społeczne, którego teorję tworzył — niemal *dictante mundo*.



Z tych samych powodów nie mogła się dotąd rozwinąć w szerszym stylu filozofja polska. Filozof bowiem musi być poprzedzony przez uczonego; intensywny rozwój myśli krytycznej, bogactwo doświadczeń, akumulowane w pracy naukowej, wytwarza dopiero ową elektryczność, z której rodzi się iskra myśli filozoficznej.

Wszelkie więc dążenie świadome do organizacji nauki powinno liczyć się z naturalnym procesem ewolucyjnym, który w pewnych granicach przyspieszyć można, ale którego żaden rozpęd przeskoczyć nie zdoła.

2. Te uwagi ogólne odnoszą się i do pedagogiki.

Wprawdzie wychowanie jest jedną z tych kardynalnych spraw, które zawsze i wszędzie towarzyszą ludzkości, jednak historia uczy, że układało się ono zawsze w formach rutynicznych i dopiero gdy zostało wprowadzone do rzędu spraw, regulowanych przez państwo, nastąpiła możliwość szerokiego tchu dla studjów naukowych nad wychowaniem. Jest to rzecz naturalna. Objęcie funkcji wychowawczej przez państwo, szybka demokratyzacja oświaty rozszerzyły koło społeczne ludzi, dla których pełnienie czynności wychowawczych stało się fachem. Powstało więc koło społeczne dość liczne i dość żywotnie zainteresowane, aby studja naukowe przybrały poważny obrót.

Takie koła społeczne istniały i dawniej, jednak były zbyt małą siłą w społeczeństwie. Każdorazowo jednak, gdy tworzyła się jakaś teoria pedagogiczna, można wskazać na to koło społeczne, którego ideologję wyrażała.

Tak np. w w. XVIII Ch. Rollin przez swój „*Traité des Études*“ urzędownie niejako wprowadził w świat teorii wyniki praktycznej pedagogiki, stosowanej przez *jansenistów*.

Polska reforma pedagogiczna, rozpoczęta przez Komisję Edukacyjną, była o tyle wadliwa, że wisiała niejako w powietrzu, narzucana z góry, a odpychana przez społeczeństwo z dołu; najważniejszą rzeczą było przygotowanie społeczeństwa, do reformy niedojrzałego, i wytworzenie Stanu Akademickiego, t. j. koła nauczycieli, którzyby rozumieli „*Ustawy*“; na ten proces było jednak zapóźno <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Pod tym względem dzieje Komisji zawierają niezmiernie pouczającą lekcję sztuki działania społecznego.

Mimo to, myśl pedagogiczna w Polsce żyła, chociaż brakło jej warsztatu. Zdala od spraw organizacyjno-wychowawczych, zdala nawet od kraju, myśl ta w surogatach poezji i filozofji szukała dla siebie ujęcia.

Realizacja państwa przynosi pełny aparat szkolny, do którego mają być wprzagnięte tysiące pracowników. Tworzy się szerokie koło społeczne, tymczasem złączone wspólnością interesów materialnych i mechaniczną wspólnością fachu; trzeba dążyć do tego, aby dać mu także wspólną duszę, aby wytworzyć w niem spajającą je wewnętrznie atmosferę zainteresowań i potrzeb — owo przesycenie zagadnieniami myśli na tle zbogacającego się doświadczenia — a wówczas — pedagogika polska powstanie żywa, nie jak wyczarowany sztuką czarnoksiężską cień, ani jak odbicie lustrzane obcego życia.

3. Należy więc dążyć do rozszerzenia i pogłębienia zainteresowań teoretyczno-pedagogicznych wśród ogółu nauczycielskiego. Gdy się cofamy myślą w niedawne jeszcze czasy, spotykamy się z apatią lub bezbrzeżną ignorancją. Gdy prawdziwa kultura nastanie w Polsce, trudno będzie uwierzyć, że był inteligent, profesor wyższego zakładu naukowego, dla którego pedagogika dostatecznie była reprezentowana przez Klement. Hofmanową, a psychologja dziecka była sprawą praktycznego przygotowania freblanek, niegodną uwagi prawdziwego uczonego. Co innego zupełnie np. geografja!

Zebrania naukowe, organizowane przez towarzystwa nauczycielskie świeciły pustką; dyskusja albo nie wyłaniała się zupełnie, albo podnosiła się do poziomu kompromitującego. Same zresztą zebrania naukowe zeszyły do roli nieistotnego dodatku przy rzeczy istotnej, t. j. grze w szachy, pogawędce, herbatce.

4. A więc — reforma stowarzyszeń, która musi dokonać się od wnętrza. Nie klub, lecz cele wzajemnego kształcenia się, cele wydawnicze i t. p. powinny stanowić ich środek ciężkości.

Powtórę — reglamentacja życia nauczycielskiego.

Wymagania będzie można stawiać nauczycielowi słusznie wtedy, gdy przestanie on być parjasem społecznym. Wyposażenie jego powinno być takie, aby dawało mu średni byt przy maksimum 4 godzin lekcji; musi on mieć środki na prenumerowanie fachowych pism, na własną bibliotekę, na współudział w życiu kulturalnem społeczeństwa.

Dla rozwoju zainteresowań naukowych należy wprowadzić instytucję urlopów, co najmniej półrocznych, z pensją, dla wyjazdu zagranicę, dla zaczerpnięcia tchu po zabójczej monotonii dni powszednich. Oczywiście urlop musi być połączony z obowiązkiem złożenia pracy o charakterze naukowym, której kryteria należałoby ustalić, po wyczerpującem przedyskutowaniu.

Praca naukowa nauczyciela powinna być ochraniana i popierana przez państwo, drogą specjalnych konkursów na prace pedagogiczne, czy jakimkolwiek wreszcie sposobem wyróżniania i wzmacniania stanowiska nauczyciela, pracującego także naukowo.

Należy zorganizować stale funkcjonującą instytucję dokształcania, ażeby nauczyciel, po wyjściu z uniwersytetu lub instytutu, nie zrywał związku z ruchem wiedzy. Mogłyby tam odbywać się odczyty, pojedyncze lub powiązane w serje, w których pewne strony lub działy pedagogiki byłyby szczegółowo poruszane, dawane informacje o nowych zdobyczach i poglądach.

Dzisiaj dzieje się tak, że uniwersytet, udzieliwszy uczniowi dyplomu, rezygnuje z wszelkiego dalszego z nim związku. Ten przedział należy złagodzić: uniwersytet, lub instytut nie powinien nigdy rezygnować z roli dalszego kierownika swego ucznia. Taką pośredniczącą instytucją mogłoby być właśnie *Kolegium Wykładów* dla dalszego kształcenia.

5. W okresie studjów uniwersyteckich pedagogika powinna być reprezentowana co najmniej przez dwie katedry. (Oczywiście, różniczkowanie takie, jakie istnieje w *Teachers College* w *Columbia University N. Y.*, jest jeszcze lepsze).

A więc: 1-o katedra *pedagogiki ogólnej* wraz z *historją wychowania*, 2-o katedra *psychologii eksperymentalnej dziecka* wraz z *zagadnieniami pedagogiki szczegółowej*.

Do pierwszej należałyby: a) wstęp do pedagogiki, wraz z podstawowemi danemi z nauk, najbliżej z pedagogiką spokrewnionych (grupa biologiczna: fizjologja, biologja, patologja, psychologja; grupa socjologiczna: socjologja, etnologja, ekonomja, etyka);

b) filozofja wychowania (pojęcia zasadnicze, cel wychowania, stosunek do systemów pedagogiki, uwagi o metodach nauczania).



c) historia porównawcza wychowania ze specjalnem uwzględnieniem Polski, historia teorii pedagogicznych.

Zadaniem drugiej byłaby przede wszystkim psychologia eksperymentalna dziecka, ćwiczenia w pracowni psychologicznej oraz te zagadnienia pedagogiki szczegółowej, które bezpośrednio dadzą się nawiązać do prac eksperymentalnych, laboratoryjnych czy statystycznych.

6. Obok katedr winny istnieć instytucje pomocnicze: *seminarium pedagogiki ogólnej* (w związku z odpowiednią katedrą); wspomniana już *pracownia psychologiczna*; *biblioteka pedagogiczna z czytelnią* czasopism; szkoły wzorowe; wreszcie muzea pedagogiczne.

W Warszawie istnieje już takie Muzeum (Jezuicka 4); należałoby tylko rozszerzyć je w kierunku historyczno-pedagogicznym. Podobne muzea należy tworzyć w innych miastach, przynajmniej uniwersyteckich.

7. Do prowadzenia wykładów i kierownictwa instytucyj pedagogicznych potrzebne będzie grono specjalistów. Tych należy przede wszystkim zdobyć. Ludzie młodzi i uzdolnieni byli i są, należy ich tylko umiejętnie wyszukać, dobrać, dopomóc im do wyspecjalizowania się przez pobyt zagranicą. Jest to sprawa największej wagi, ponieważ oni ujmą w swoje ręce przyszły ruch w dziedzinie pedagogiki polskiej.

## II.

### POSTULATY W DZIEDZINIE HISTORJI WYCHOWANIA.

1. Historia wychowania w Polsce należy do działów historii, w których najmniej zrobiono: niektóre epoki przedstawiają dotychczas materiał nietknięty. Złożyły się na ten stan rzeczy różne okoliczności: tendencje historyków do uwzględniania rozwoju politycznego i społecznego a zaniedbywania rozwoju obyczajowego i kulturalnego; braki w materiale źródłowym (archiwa szkolne, seksterny, notatki wyrzucano jako rzecz, której użytku nie domyślano się, gdy przeminął czas ich aktualności; książki szkolne niszczyły się prędzej, niż jakiegokolwiek inne); brak wydawnictw źródeł (pod tym względem jeden

przynajmniej brak zapełnia wydawnictwo Wierzbowskiego „Komisja Edukacji Narodowej“); rozproszenie materiału, brak muzeów historyczno-pedagogicznych (istnieje jedno tylko podobne muzeum na większą skalę — we Lwowie). W Warszawie należy dążyć do rozszerzenia odpowiedniego działu przy Muzeum na Jezuickiej oraz scentralizowania tamże drobniejszych zbiorów.

Ostatnią wreszcie, nie najmniej ważną przyczyną jest trudność dostępu do materiału źródłowego, przynajmniej w pewnych działach. Takie np. archiwa jak Potockich i Popielów w Krakowie w praktyce są niedostępne od lat.

2. Znaczniejsze wyniki mogą tu być osiągnięte drogą pracy zbiorowej, wspartej wydatną pomocą materialną rządu. Wyobrażam sobie, że, gdyby rozwinął się dział historyczny Warsz. Muzeum Pedagogicznego, byłoby ono może najbardziej odpowiednią instytucją; w związku z nią mogłaby funkcjonować *Komisja do badania historii wychowania w Polsce*.

Zadanie jej polegałoby:

- 1-o na kierowaniu działem histor. Muzeum i pomnażaniu jego;
- 2-o na popieraniu jednostek, pracujących na tem polu;
- 3-o na działalności wydawniczej.

Ostatnią wyobrażam sobie jako rozpoczęcie wydawnictwa *Pomników Pedagogicznych Polski*, któreby miało narazie na celu, jako najpilniejsze:

A) prowadzenie bibliografji;

B) wydawanie klasyków polskich (Ustawy K. E. N., Powinności i Mowy Piramowicza; dzieła X. A. J. Czartoryskiego, Wiszniewskiego, Estkowskiego i w. in.);

C) wydawanie monografij z historii wychowania i teorii pedagogicznych w Polsce i na Zachodzie. Jak już wspominałem, całe okresy leżą odłogiem. Nie znamy dotąd nawet *Komisji Edukacyjnej* w rzeczywistym świetle.

(Mimoходом wspomnę, że należałoby wydać, zanim będzie możliwa monografia kompletna, pracę R. Pilata, która w rękopisie spoczywa od lat we Lwowie; oczywiście, po zmodyfikowaniu jej stosownie do obecnego stanu wiadomości).

Należałoby drogą konkursów zachęcić historyków i pedagogów do opracowania szeregu monografij, najpilniejszych ze względów praktycznych, a do takich zaliczam np.:

- a) rozwój szkolnictwa ludowego w Polsce;
- b) wychowanie różnych kół społecznych w Polsce XVI — XVIII w.;
- c) próby odrodzenia umysłowego i ruchu naukowego za *Sasów*;
- d) historia szkół specjalnych, które usiłowano u nas tworzyć zwłaszcza od końca XVIII w., jak np.: Seminarja Kandydatów przy szkołach Głównych, instytuty nauczycielskie w *Kielcach* i *Łowiczu*, korpus Kadetów, oraz szkoła artystyczna i inżynierji, projektowane przez St. Augusta; szkoła górnicza w *Kielcach* etc.;
- e) pedagogika współuczestników Komisji Edukacyjnej;
- f) Kuratora ks. A. J. Czartoryskiego, g) działalność Czackiego i Śniadeckich; h) historia szkolnictwa pod rządami Stan. Potockiego, Grabowskiego i t. d.

D) Należałoby wreszcie wydać przekłady obcych klasyków pedagogiki, np. „Myśli“ Locka „Emila“ Roussa i t. p.; oczywiście, specjalista, pracujący nad historją pedagogiki, obejdzie się bez przekładów; to też ich znaczenie leży gdzieindziej: lektura ich w kołach młodzieży, studjującej w uniwersytecie a nawet w gimnazjum, może znakomicie przyczynić się do uświadomienia tych, którzy uczują uzdolnienie i powołanie do pedagogiki; przyczyni się do wywołania zainteresowań u reszty, słowem, współdziałać będzie w tworzeniu atmosfery naukowo-pedagogicznej.

### III.

#### NIEKTÓRE WEWNĘTRZNE WARUNKI ROZWOJU PEDAGOGIKI POLSKIEJ.<sup>1)</sup>

1. Gdy myślę o pedagogice polskiej, zależy mi głównie na dwu cechach, które ona winna posiadać:

<sup>1)</sup> Garść poniższych uwag nie rości sobie pretensji do prolegomenów; są to myśli rzucone nie systematycznie, ale raczej pod wpływem poczucia potrzeb aktualnych.



1-o powinna mieć charakter *naukowo-filozoficzny* (jedno jest koniecznem uzupełnieniem drugiego);

2-o powinna być *polską*.

Porozumiejmy się co do obydwu tych dyrektyw.

Pedagogika jest umiejętnością praktyczną. Znaczy to, że przedmiotem jej nie jest żadna rzeczywistość typu mechanicznego ani abstrakcyjnego, jak w matematyce lub naukach przyrodniczych, lecz *człowiek*, jego *czynności*, jego *zachowanie* się wobec świata, świadomy doń stosunek.

Wszelkie czynności, a więc także i świadome czynności ludzkie mogą być rozważane pod kątem widzenia mechanicznym lub energetycznym. Nie na tem stanowisku stoi jednak pedagogika.

Bada ona, analizuje i systematyzuje czynności człowieka, zarówno gospodarcze, jak poznawcze i artystyczne *z punktu widzenia tkwiących w nich wartości*.

Pojęcie wartości, leżące u podstawy pedagogiki, stanowi o jej charakterze *praktycznym*.

2. Z chwilą, gdy wychowanie przestało być czynnością biologicznie elementarną, którą człowiek dzieli z wieloma zwierzętami, gdy przestało być tylko opieką materialną nad organizmem, niedojrzałym jeszcze do walki o byt, gdy pomiędzy *człowiekiem* a *przyrodą* wyrósł świat *rzeczy* i *świat wartości duchowych*, jednym słowem *kultura*, człowiek w wychowaniu musi uwzględniać tę nadbudowę, biologicznie wtórną, a jednak przesłaniającą coraz bardziej właściwą swą podstawę pierwotną.

Naturalistyczny przesąd o rozwoju bezkierunkowym w wychowaniu, o wychowaniu dla wychowania, upadł wraz z wieloma innymi przesądami naturalizmu w filozofji, prawie i sztuce.

W każdym wychowaniu realnem tkwi jakiś system wartości. Jest to hodowla człowieka pewnego *typu*, niezależnie od pytania jaki jest, czy ma być ów system, ów typ.

Może to być hodowla anarchicznego, indywidualistycznego typu, jaki wyrastał na kresach Rzeczypospolitej w czasach ich kolonizacji

i wojen tatarsko-tureckich. Może być hodowla typu na podstawie hierarchji wartości etycznych; ten typ tkwi implicite w wychowaniu takim, jak je pojmuje kościół. Może być wreszcie typ człowieka gromadnego, ślepo podlegającego nakazowi gromady, uosobionej w organizacji lub jej przedstawicieli koronowanym — typ taki urabiano w Niemczech.

Ile było doświadczeń historycznych, ile odmian środowiska społecznego, tyle było także odmian typu wychowawczego, z zawartym w nich systemem oceniania. A spójrzmy uważnie dookoła: ileż odmian otacza nas, ile wpływów wychowawczych, wynikających z diametralnie różnych systemów wartości, krzyżuje się dookoła nas!

3. Najrozmaitsze te odmiany doświadczenia społecznego, mogą być przedmiotem specjalnych studjów i właśnie stanowią jedno z najistotniejszych zagadnień filozofji wychowania.

Jeżeli ktoś powie—a można często u nas spotkać się z tem zdaniem: „to teoria, to niepraktyczne” — ten, rzecz prosta, ulega złudzeniu fałszywej perspektywy, jaką ustawia płytki empiryzm większości, lub przesąd naturalistyczny, odziedziczony po epoce wulgarnego pozytywizmu.

Ludziom tym Kant dał dostateczną odpowiedź, mówiąc o przesądzie, jakoby „praktyka rozumniejszą była od teorii”.

Wszelka teoria jest zaprowadzeniem ładu w myślowem lub praktycznem ujęciu pewnej rzeczywistości; teoria pedagogiczna jest teorią *życia* a nie *fikcji*; jako taka, jest w głębszem znaczeniu praktyczna—prowadzi w bliższej lub dalszej perspektywie do przekształcenia typu życia.

Teoria powstaje wówczas, gdy ilość motywów działania lub myślenia się zwiększa, przekraczając granice sprawdzenia osobistego, doświadczonego. Dziki obejmuje myślą koło motywów, ograniczone do potrzeb wyżywienia, mieszkania etc.; do granic swej osady i czasu, nie przewyższającego kilku pór roku.

Doświadczenia, zachodzące w jego umyśle, są proste i łatwe do sprawdzenia. Im wyżej rozwija się ludzkość, tem bardziej rozszerza się koło motywów, obejmując ród, szczep-naród, związek ludów; czas, wybiegający wstecz i naprzód o całe pokolenia; przestrzeń, obejmującą całe części świata.

Pomyślmy o różnicy, jakaby była pomiędzy korałem, uświadamiającym sobie tylko swój własny, krótkotrwały byt, a korałem, posiadającym świadomość tysiącoleci bytu całej gromady, całej wyspy!

A jednak ludzkość posiada taką świadomość, coraz silniej spajającą się z życiem aktualnym; coraz wyraźniej odczuwamy, jak pamięć przeszłości organizuje teraźniejszość dla przyszłości.

Odpowiednikiem tego zbogacenia się doświadczenia poza zakres możliwego sprawdzenia jednostki, zamkniętej w drobnych granicach życia prywatnego, staje się coraz większe znaczenie teorii.

Jeżeli więc teoria jest niepraktyczna, to znaczy, że albo jest błędna, albo niekompletna. Jeżeli jest błędna, to musi być odrzucona, ale nie jako teoria wogóle, tylko jako zła teoria; a jeżeli jest niekompletna, to musi być uzupełniona.

4. Pedagogika ma do czynienia z rzeczywistością społeczną. Jest to rzeczywistość dynamiczna, której każdy element może być wyodrębniony tylko sztucznie, przez abstrakcję. Naprawdę, przenikają się one wszystkie nawzajem i organizują.

Każda czynność ludzka jest z jednej strony wynikiem społecznego stanu poprzedzającego, z drugiej sama jest przyczyną, rozwijającą nieokreślony łańcuch następstw, modyfikującą przeto cały stan przyszły.

Człowiek jest postawiony nietylko wobec faktu przyrody, ale także wobec faktu kultury swego czasu; jest pogrążony w rzeczywistości społecznej i nawet mimo swej wiedzy i woli, we wszystkim co czyni, jest elementem tej rzeczywistości. Im bardziej *świadomy horyzont* jego jest ciasny, tem mniej samodzielnym, tem słabszym jest czynnikiem człowiek, jako element życia.

Podpada się on wówczas elementom wyraźniejszym, silniejszym, które wprzęgają go w swoją służbę. Wszelka nieokreśloność, chwiejność, jest czynnikiem słabości, a wszelka określoność, logiczność, jest czynnikiem siły.

Każda czynność ma swoją immanentną logikę, prawidłowo rozwija się w nieokreślony łańcuch następstw, które trwają, oddzielone od swego sprawcy i oddziałują w dalszym ciągu zgodnie ze swem obiektywnem znaczeniem. Zbieg takich czynności, z których sprawcy



mogą, czy mogli nie zdawać sobie jasno sprawy, tworzy fałę, objawiającą się już naocznie w rzeczywistości społecznej, jako ruch socjalny, narodowy etc.

Każda czynność lub jej wytwór mają swój potencjał, powyżej którego następstwa ich wznieść się nie mogą. Im ogólniejszy jest system wartości, tkwiący w danej czynności lub akumulowany w jej wytworze, tem wyższy jej potencjał, tem dalsze kregi zatoczą jej następstwa. Stąd wynika ważny wniosek o *wszech-odpowiedzialności czynności i myślenia człowieka*.

5. Pedagogika musi zdawać sobie sprawę z charakteru rzeczywistości społecznej, skutek samego swego stanowiska, które ma być przecież kwintesencją świadomego stosunku człowieka do tej rzeczywistości. Musi ona badać dynamikę przekształceń, wewnętrzną, obiektywną logikę czynności, w celu opanowania ich ruchu. Musi ona zbadać i wyodrębnić myślowo najogólniejsze systemy wartości, współzawodniczące ze sobą i dążące do ovladnięcia całokształtem życia, ocenić je z własnego punktu widzenia.

Weźmy tylko dwa takie systemy, których walka przewija się w historii i w terażniejszości; a nawet staje się potężniejszą w terażniejszości. Z jednej strony system *egoizmu gospodarczego*, sformułowany teoretycznie w ekonomji przez Smitha i Bastiata, w etyce przez Helvetiusa, a poparty silnie przez teorię Darwina.

Według tego stanowiska, należy jednostce pozostawić niczem nieskrępowaną możność współzawodnictwa w walce; mechanizm społeczny jest tak cudownie urządzony, że z samego uregulowania wzajemnego egoizmów wynikną te same skutki, które etyka pragnie osiągnąć przez nakazy i zakazy. To stanowisko w rzeczywistości, gdyby nie było ograniczane przez prawo, łagodzone przez wiekowy rozwój religijny i hamowane przez rewolucje, prowadziłoby do najbezwzględniejszego wyzysku. Popiera ono jednostki mocniejsze a osłabia słabsze. Jest dogodnie dla uprzywilejowanych. Jako powszechnie obowiązujący system jest przeto absurdem.

A jednak ten absurd ma poza sobą (w praktyce, nie w wypowiedzeniach!) znaczną większość ludzkości. Trzeba się więc z nim liczyć jako z siłą, rozwijając jedynie wszystko, co tylko zdolne jest do przeciwstawienia mu się.

Do walki z systemem egoizmu gospodarczego występuje *system moralny*, zorganizowany w instytucji *Kościola*.

Opiera się on na zupełnie innem pojęciu dobra, dobra czysto wewnętrznego; w tendencjach swoich jest on diametralnie różny; w urzeczywistnieniu radykalnem wydaje on typ *świętego*. Jako system powszechnie obowiązujący, wyłączny, jest on równie nie do pomyslenia w praktyce, jak pierwszy.

Istnieje jeszcze cały szereg sił, organizujących się w odrębne systemy, jak naród, państwo, solidarność proletariatu i t. d. Wszystkie one tworzą pewnego rodzaju *modus vivendi* i to jest właśnie życie konkretne. Pedagogika musi się liczyć z tą kazuistyką życia, dąży bowiem do celów *realnych*, jak polityka, a nie idealnych, jak etyka.

6. Pedagogika, jako nauka praktyczna, jest więc badaniem zbiorowej woli wychowawczej, próbą wprowadzenia do niej organizacji logicznej, badaniem warunków urzeczywistnienia jej celów, badaniem dynamiki przekształceń społecznych, zwłaszcza tych, które dzieją się jako skutki indywidualnych i społecznych czynności wychowawczych. Czy jest ona nauką, to zależy od definicji pojęcia nauki. Jeżeli nazwiemy nauką tylko to, co da się przedstawić w matematycznej formie prawa, to niema innych nauk, jak matematyczne i przyrodnicze. Jeżeli jednak zgodzimy się nazywać *naukowem* każde *szczerę dążenie do ścisłego systemu pojęć w granicach pewnej sfery rzeczywistości, wyeliminowanej na mocy jednolitych założeń metodycznych, wówczas pedagogika będzie nauką, obok socjologii i etyki* <sup>1)</sup>.

7. Ponieważ życie każdego narodu kształtuje się odmiennie, dążąc w granicy do wytworzenia pewnego typu człowieka o odrębnych właściwościach; ponieważ widzimy, że im bardziej dany naród ma znamiona narodu *historycznego*, tem pełniej urzeczywistnia ów typ, wyposażając go w cechy odporności w walce o byt z odmiennie-

---

<sup>1)</sup> Pedagogika ma mieć także charakter *filozoficzny*. To nie znaczy, żeby do właściwych rozważań pedagogicznych doczepiać forsoownie całą kosmologję, jak to czyni np. Trentowski w Chowannie. Znaczy tylko, że każda nauka, ujęta dość głęboko, staje się filozoficzną, narzuca bowiem liczne zagadnienia metodologiczne i epistemologiczne, których nie należy omijać, w nich bowiem kryje się punkt wyjścia przyszłych ewolucyj.

mi typami — wynika stąd drugi postulat dla pedagogiki, streszczony w przymiotniku „polska“.

Postulat ten jest równoznaczny z żądaniem, aby pedagogika oparła się jako na kamieniu węgielnym, na fakcie istnienia owej tendencji rozwojowej, zgodnie z zasadą, że najpewniejszą drogą do oparcia się ekspansji cudzego typu jest *rozwijanie własnej samostności*, hodowla możliwie czystego własnego typu psycho-społecznego.

Pedagogja, jako organizacja naukowa woli wychowawczej narodu wchodzi bardzo głęboko w jego najistotniejsze zagadnienia bytu, staje się wyrazem jego sumienia, jego najwyższych aspiracyj.

Wszelki pierwiastek ogólnoludzki, humanitarny, powinien wchodzić jako stały składnik do istoty typu, drogą nacjonalizacji. Głębokie znaczenie ma tu zdanie *Laasa*: „Je universal der Blick, um so nationaler das Herz“.

Typ narodowy jest tem doskonalszy, im więcej pierwiastków ogólnoludzkich w sobie streszcza, przetapia na składniki osobowości i układa w pewną swoistą harmonję, w pewien *styl*.

Pedagogika polska ma za zadanie badać ten odrębny typ życia, ujawniający się zarówno w tradycji dziejowej, jak i otaczającej nas rzeczywistości.

Wszędzie, gdzie osobowość ludzka wyciska swe piętno na rzeczach, wartościach i ludziach, znajdujemy odbicie indywidualności polskiej; w sposobie myślenia, w poglądach na świat, w twórczości artystycznej, w obyczajowości, w uczuciach i czynach znaleźć można wskazówkę tego, „ku czemu Polska idzie“.

Każdy naród ma swoje jednostki naczelne, wyrażające szczyty jego wzniesienia się w dziedzinie umysłowej, moralnej, politycznej i t. d. Jednostki te skupiają w sobie właściwości psycho-społeczne i antropologiczne narodu; stają się one z kolei rozsądnikami własnego typu. Pedagogika narodowa zyskuje przez nie znakomity środek wychowawczy.

Życie polskie wydało takich mężów, z których *Plutarch polski* mógłby być ułożony. Należy badać te jednostki, ponieważ w nich wypowiada się dusza zbiorowości.



8. Dążenie do zachowania i rozwijania własnego typu ma uzasadnienie nie tylko biologiczne, jak tego chce pewien ciasny kierunek polskiego nacjonalizmu, ale i socjologiczne i etyczne. Każde bowiem zwiększenie różnorodności typów, zwiększając ilość możliwych stosunków, z bogaca rzeczywistość. Każdy nowy sposób reagowania na świat jest czynnikiem kultury.

Wszystko, co powoduje styl, osobowość, jest zarazem czynnikiem etycznym, bowiem wszelkie dążenie do harmonii, do prawdziwej pełni człowieczeństwa, do „stylu życia“, natrafia koniecznie na wartości etyczne, które musi asymilować.

Nacjonalizm tak pojęty jest umiłowaniem kształtów, które życie tworzy. Cała ziemia, mówi *Norwid*, wielką jest artystką.

Prawdziwy nacjonalizm tak samo nie prowadzi do szowinizmu, jak prawdziwa religja nie prowadzi do fanatyzmu. Nie każda religja musi być mahometanizmem, nie każdy nacjonalizm — nacjonalizmem *Moltkego*, *Treitschkego* lub *Bismarcka* <sup>1)</sup>.

9. Uznając nacjonalizm, humanitarnie pojęty, za podstawę swych dążeń, pedagogja polska ma inny jeszcze obowiązek: nie idealizowania własnego typu życiowego, ale pojmowania go nawskroś realnie; typ ten posiada swoje wady, które niejednokrotnie niweczą jego zalety. Cały szereg pisarzy polskich, poczynawszy od XVI wieku aż do dni dzisiejszych, wytyka owe wady. Nie powinno być to jednak rzeczą przygodnych uwag publicystyki, ale przedmiotem poważnych studiów nad typem polskim i nad jego przystosowaniem do życia.

Specjalny nacisk będzie musiał położyć wychowawca polski na wyrabianie woli, poszanowania pracy cudzej, umiejętności pracy własnej, zdolności do pracy zbiorowej; wszystko to wynika już z pobieżnego zastanowienia się nad brakami naszego typu przeciętnego.

10. Dotychczasowe uwagi nasze nad znaczeniem „polskości“ pedagogiki wypada pomnożyć o jedną jeszcze.

---

<sup>1)</sup> Że nacjonalizm niemiecki jest tylko zwyrodniałą formą nacjonalizmu państwowego, jakąś psychozą na tle państwowości, świadczy o tem np. wyznanie *teologa* niemieckiego, Artura Brausewettera, który dowodził, że wojna 1914 r. nauczyła go po raz pierwszy, co to jest Duch Święty. Albo inne wyznanie *pedagoga* Schremmera: „...da stehen die 42=Zentimeter=die Skodageschütze als wahrhafte Zeugnisse, dass es in Deutschland und Oesterreich viele Erzieher gibt“. (1916).

Cecha narodowa jakiejś nauki wyrażać się może jeszcze w odrębnych dyspozycjach lub odrębnym sposobie ujmowania zagadnień.

Tak np. empiryzm zabarwiał wybitnie angielską szkołę uczonych XVII i XVIII wieku; jest on do dziś klasyczną prawie jej cechą, podobnie jak racjonalizm — francuskiej.

Są to jednak cechy, które ujawniają się dopiero wtedy, gdy nauka w danym kraju rozwinęła się już samoistnie, gdy istnieje już samoistna tradycja naukowa; gdy warsztat nauki funkcjonuje bez przerw i wstrząśnięć.

Cecha taka ujawnia się *à posteriori*; nie może ona być przedmiotem specjalnego dążenia, ponieważ istnieje w dyspozycjach typu w sposób nieokreślony, a określa się w miarę postępu samej wiedzy. Jest ona wynikiem, nie przyczyną celową.

Gdy tylko w Polsce będą istniały społeczne i ekonomiczne warunki rozwoju wiedzy, możemy być przekonani, że indywidualność polska nada jej rozwojowi własne piętno: jakie ono będzie, tego przewidzieć wyraźnie jeszcze nie możemy. Pozostaje więc jedyny nakaz: *czynić Naukę!*

---

## UWAGI O WARTOŚCI, NASZEM ZNAWSTWIE I BADANIU OJCZYSTYCH DZIEJÓW NAUCZA- NIA I WYCHOWANIA.

---

Znawstwo narodowych dziejów nauczania i wychowania jest niezbędnym warunkiem należytego zrozumienia i pogłębienia oraz celowego urządzenia narodowych spraw pedagogicznych chwili bieżącej. Ponieważ każdy nieomal obywatel dorosły jest w mniejszej lub większej mierze wychowawcą, a poniekąd i nauczycielem swych własnych lub cudzych dzieci, przeto udostępnianie nie tylko zasad, lecz także i ojczystej historii nauczania i wychowania, należy — rzecz jasna — do pilniejszych zadań narodowych. Uznając słuszność tych naprawdę wyrozumowanych zasad oświatowych, trzeba badaniom narodowych dziejów nauczania i wychowania wytknąć dwa odrębne cele: naukowe odtwarzanie narodowej przeszłości pedagogicznej w dziełach uczonych oraz rozpowszechnianie wydobytych z przeszłości i naukowo ustalonych prawd nauczania i wychowania narodowego — w dziełkach naukowo-popularnych, poczytnych wśród najszerszych warstw społecznych. Aby zaś oświata historyczno-pedagogiczna przedstawiała się pokoleniu starszemu jako zdobycz przyjemna i użyteczna, trzeba, aby już młode pokolenia narodu mogły się do niej zbliżyć i w niej zasmakować. Badania naukowe muszą dostarczyć potrzebnego materiału do czytanek i innych podręczników szkolnych.



Takie rozszerzenie zakresu działania historjografji pedagogicznej narodowej przyniesie walne korzyści nietylko sprawie wychowania narodowego, lecz także i jej samej. Niezawodnie i jej samej, bo wprowadzenie wykładu narodowych dziejów wychowania i szkolnictwa do programu nauki szkolnej, nie tylko rozbudzi i utrwali w szerokich masach żądę oświaty historyczno-pedagogicznej, lecz obudzi także u niejednego młodego chęć do zapisania się pod chorągiew badaczy narodowej przeszłości pedagogicznej.

Dzisiejsza polska historjografja pedagogiczna jest w zupełnym zastoju. O popularyzowaniu wiedzy historyczno-pedagogicznej nie może być ani mowy, bo tej wiedzy niema. Niema na niwie narodowych badań wychowania pracowników, prócz kilku obarczonych innemi licznemi obowiązkami; całe obszary leżą odłogiem, uniwersytety nasze nie dbają o szerzenie wiedzy z zakresu narodowych dziejów wychowania, kandydaci stanu nauczycielskiego nie mają o nich wyobrażenia, boć przecież kilka luzem idących szczegółów nie może się nazywać wiedzą; w szkołach średnich i ludowych wzmianki o polskiej przeszłości pedagogicznej są zjawiskiem nader rzadkiem. Pomijanie i lekceważenie narodowych dziejów pedagogicznych w szkołach i uniwersytetach jest przyczynowem zjawiskiem zastoju naszej historjografji pedagogicznej oraz niezaradności i błędzenia w sprawach nauczania i wychowania narodowego. Te trzy dziedziny łączą się logicznie i nie można ich dzielić przy omawianiu reform potrzebnych na narodowej niwie historyczno-pedagogicznej.

Nauka dla samej siebie to niewątpliwie idealnie piękne i uzasadnione hasło, ale hasło mało praktyczne. Nauka jest niejako towarem umysłowym, który nabiera praktycznej wartości, gdy przechodzi do rąk i obraca się na pożytek jak najszerzego koła odbiorców. Jeżeli tedy wyniki badań historyczno-pedagogicznych nie mają pozostać kapitałem naukowym martwym, jeno przynosić korzyści sprawie wychowania narodowego, to trzeba zawczasu wychowywać chętnych odbiorców literatury historyczno-pedagogicznej. W tym celu należałoby koniecznie wprowadzić do czytanek polskich w pomyślanej już powszechnej szkole ludowej zajmujące obrazki z życia szkoły, młodzi, wychowawców tak dobrane, iżby, krzewiąc wiedzę historyczno-pedagogiczną, szczepiły jednocześnie rozumne jej ocenianie i trwałe

jej umiłowanie i pragnienie. Szczegóły, podane w klasach niższych, należałoby uzupełnić i ująć w przejrzysty zarys całości łącznie z zarysem dziejów całej kultury polskiej.

Szczególną troskliwością trzeba otoczyć wykład narodowych dziejów nauczania i wychowania w fachowych szkołach średnich, w których się kształcą przyszli wychowawcy i nauczyciele młodzieży narodowej, a zarazem przyszli powołani pracownicy na narodowej niwie historyczno-pedagogicznej. Wymaga tego sprawa wychowania narodowego tak samo, jak sprawa narodowej historjografji pedagogicznej. Gruntowna znajomość narodowych dziejów wychowania i szkół wyniesie wychowawcę i nauczyciela młodzieży narodowej na wyższy stopień doskonałości, a praktyczny pedagog będzie najbardziej powołanym badaczem polskiej niwy historyczno-pedagogicznej.

Dotychczasowy zakres i metodyka nauki narodowych dziejów wychowania i nauczania w naszych szkołach średnich filologicznych i seminarjach nauczycielskich wymaga gruntownych reform. Szereg szczegółów z zakresu narodowej historii wychowania, doczepiany dotąd mechanicznie do pewnych grup materiału, innego w podręcznikach bądź historii literatury polskiej, bądź powszechnej historii wychowania, nie dawał żadnego pojęcia rozwoju i ducha narodowej myśli pedagogicznej.

W rzeczonych szkołach średnich, jako wychowujących i kształcących kadry nauczycielstwa narodowego, wykład narodowych dziejów wychowania i nauczania powinien zająć miejsce poważne obok wykładu teorii wychowania narodowego. Nauka historii wychowania narodowego musi się oprzeć w tych zakładach na lekturze i objaśnianiu wybitniejszych pomników polskiej myśli pedagogicznej, bądź w całości, bądź w odpowiednich wyjątkach, oraz na zobrazowaniu i charakterystyce poszczególnych faz jej rozwoju, w związku z lekturą pomników. W wykonaniu tego projektu wypadnie może połączyć naukę narodowych dziejów wychowania z nauką dziejów ogólnej kultury narodowej. Osobny wykład obcych dziejów wychowania odpadłby całkowicie, bo dzieje te byłyby odpowiednio uwzględnione przy obrazowaniu i charakteryzowaniu narodowych dziejów wychowania.



Tak zorganizowana i metodycznie poprowadzona nauka narodowych dziejów wychowania i nauczania dostarczy kadrom nauczycielstwa narodowego dostatecznego materiału do pogłębionego zrozumienia istoty i ducha wychowania narodowego, uzdolni je do należytego pojmowania i sprawowania obowiązków narodowego nauczyciela i wychowawcy, poda im wystarczające podstawy i niezawodne drogowskazy do dalszego samokształcenia, oraz do pogłębionego studjum tego przedmiotu w uniwersytetach.

Ale do uniwersytetów polskich trzeba będzie dopiero wprowadzić wykłady narodowych dziejów wychowania i nauczania, bo ich tam dotąd nie było. Tylko w Uniwersytecie Jagiellońskim pojawiały się, z przerwami po kilka półroczy, półroczne dwugodzinne prelekcje z dziedziny, to tej, to owej części narodowych dziejów wychowania, głoszone przez niepłatnego docenta prywatnego, obarczonego licznymi obowiązkami szkolnymi. Płatni prywatni docenci obu polskich uniwersytetów nie wykładali narodowych dziejów nauczania i wychowania, bo nie byli do tego zobowiązani i nie rozporządzali potrzebnym do tego czasem, mając inne rozległe obowiązki. Luźne wiadomości z narodowej historii nauczania i wychowania, rzucane okolicznościowo, pozostały tem, czem były, bezwartościową mozaiką. Na godzinach ćwiczeń akademickich tematy z zakresu narodowej historii nauczania i wychowania były zjawiskiem nader rzadkiem, zależnem od przypadkowego upodobania tego lub owego uczestnika ćwiczeń. W tych warunkach kadry nauczycieli w szkołach średnich przychodziły do uniwersytetów i odchodziły z nich bez znajomości narodowych dziejów wychowania i nauczania i co zatem poszło, bez pojęcia o istocie i duchu wychowania, bez uzdolnienia do wydajnej pracy na polu polskiej historjografji pedagogicznej.

Ten smutny stan traktowania dziejów narodowych wychowania i nauczania i towarzyszące mu tak widoczne złe skutki dadzą się usunąć tylko za pomocą radykalnych reform. Trzeba utworzyć osobną katedrę ojczystych dziejów nauczania i wychowania, uwzględniającą w odpowiedni sposób obce dzieje pedagogiczne, uposażoną we wszystkie środki pomocnicze, a zwłaszcza w dostatnio zaopatrzoną bibliotekę. Profesor byłby zobowiązany do wykładania całości dziejów ojczystych wychowania co najmniej przez cztery półrocza, w trzech



godzinach tygodniowo, a wykłady te zobowiązywałyby wszystkich kandydatów stanu nauczycielskiego. Obok wykładów, prowadziłby dwugodzinne proseminaria i dwugodzinne seminarja. Czynny udział w pracach poseminaryjnych byłby obowiązkowym dla wszystkich kandydatów, bez przerwy przez cztery półrocza, a do seminarjum mogliby być przyjmowani tylko ci, którzy z pożądanym skutkiem pracowali w proseminarium. W proseminariach i seminarjach czytывanoby i rozbie-rano odpowiednie pomniki historyczno-pedagogiczne lub omawiano-by prace, przedstawione przez uczestników. W seminarjach pod ściś-lejszem kierownictwem profesora dojrzewaliby przyszli uczeni ba-dacze ojczystych dziejów nauczania i wychowania. Dziś niema na narodowej niwie pracowników, bo o ich przyrost nikt się dotąd nie troszczył.

Przygotowawszy i przygotowując bezustannie w sposób wyżej omówiony miłośników i odbiorców oraz wykwalifikowanych twórców literatury historyczno-pedagogicznej, można będzie mieć nadzieję, że wywód o potrzebach narodowej historjografji pedagogicznej nie po-zostanie martwą literą, lecz doczeka się należytego wykonania w bliż-szej lub dalszej przyszłości.

Badania historyczno-pedagogiczne muszą objąć, rzecz naturalna, całe dzieje nauczania i wychowania narodowego w najszerszym ich zakresie, tak czasu, jak i obszaru, a więc od zawiązku polskiej myśli pedagogicznej, ujawnionej w literaturze do dni dzisiejszych i nie tylko w granicach historycznej Polski, lecz także w Polonji emigracyjnej, a w granicach państwa polskiego nie tylko samo szkolnictwo naro-dowe, lecz także pozanarodowe.

Przedmiotem badań muszą być wszystkie zakłady i ogniska nau-czania i wychowania, od uniwersytetów poczynszy, aż do najskrom-niejszych szkółek ludowych wiejskich, wszystkie możliwe formy edu-kacji prywatnej, zagraniczne studia młodzieży narodowej, wychowa-nie dziewcząt, każdorazowe teorje i każdorazowy rzeczywisty stan nauczania i wychowania, życie i obyczaje młodzieży, kształcenie oraz stanowisko społeczne i ekonomiczne nauczycieli i t. p. zagadnienia.

Przy organizowaniu pracy, trzeba będzie rozpocząć od zebrania i ocenienia istniejącej już literatury, w każdym poszczególnym dziale narodowych dziejów nauczania i wychowania i od ustalenia, co

w tym dziale jest najpilniejsze do zrobienia, a co może przejść na plan dalszy. Na szczegółowy wywód niema tu miejsca, bo trzeba by wykazywać, że wszystkie leżą odłogiem z małemi wyjątkami. Niezadługo wyjdzie „Polska biblijografia pedagogiczna“, która tę część pracy historjograficznej ogromnie ułatwi.

Drugą czynnością organizacyjną będzie wykaz i ocenienie źródeł rękopiśmiennych oraz orzeczenie, które z nich należy wydać naprzód, a które w późniejszym terminie, które ogłosić drukiem w całości, które tylko w streszczeniu, a które pozostawić niewydane. Przy porównywaniu źródeł trzeba rozróżniać i utrzymać właściwą miarę pomiędzy projektami a rzeczywistym stanem wykonania, a więc wypadnie uwzględnić z jednej strony rozporządzenia i ustawy szkolne, instrukcje, przepisy, regulaminy i t. p., projekty i plany nauczania i wychowania, a z drugiej strony trzeba będzie zwrócić należytą uwagę na używane podręczniki, na protokoły wizyt szkolnych, na pozostałe prace uczniów i pisane wykłady nauczycieli, na pamiętniki z życia szkolnego byłych uczniów i nauczycieli, na świadectwa szkolne, na sprawozdania szkolne, na dramaty, grywane przez uczniów w szkołach i t. d. Pomiedzy swojskimi źródłami pedagogicznymi, trzeba stawić narodową literaturę nadobną, która na rozwój pojęć o narodowym wychowaniu wywierała każdego czasu niemały, a kiedyniekiedy nawet olbrzymi wpływ. Polska historjografia pedagogiczna musi koniecznie rozmiary i istoty tego wpływu zbadać, naukowo ocenić i dla swoich celów zużytkować.

Program badań narodowych dziejów nauczania i wychowania jest tak rozległy, iż tylko zbiorowe i to celowo zorganizowane siły potrafią wykonać go skutecznie. W istniejących polskich instytucjach niema miejsca dla takiej organizacji. Ona musi powstać i rozwijać się samoistnie, jako osobne „Zrzeszenie historyczno-pedagogiczne“ z filjami, któreby jednało pracowników i przyjaciół narodowych dziejów nauczania i wychowania, organizowało pracę historyczno-pedagogiczną, gromadziło fundusze na wydawanie źródeł i prac historyczno-pedagogicznych, tworzyło muzea pedagogiczne i historyczno-pedagogiczne po większych miastach prowincjonalnych, obok istniejącego już Muzeum pedagogicznego we Lwowie, zajmowało się popularyzowaniem wiedzy historyczno-pedagogicznej, zabiegało około sprawy

A. KARBOWIAK.

nauczania w szkołach ojczystych dziejów wychowania przez dostarczenie potrzebnych podręczników, i t. d. Pierwszym krokiem, któryby „Zrzeszeniu historyczno-pedagogicznemu“ zrobić wypadało, byłoby wydanie „Polskiej biblijografji pedagogicznej“, gotowej już do druku w opracowaniu Antoniego i Michała Karbowskiów.

W Krakowie, 25 listopada 1918 r.

---



Pytanie, jakie szkoły byłyby dla naszego społeczeństwa potrzebne, zajmowało w ostatnich czasach dużo umysłów. Niewątpliwem jest, że w pewnych częściach Polski humanistyczne zakłady miały przewagę zbyt wielką, prawie monopol szkodliwy, co było złem dla społeczeństwa, bo hodowało jednostronność i złem dla nauki, bo zmuszało lub skłaniało żywioły zupełnie niepowołane do parania się z językami klasycznymi. Błogosławieństwem dla społeczeństwa jest różnorodność szkół, jak różnorodniemi bywają ludzkie zdolności. Jednolita ogólna szkoła byłaby także złem wielkiem; ona bowiem, chcąc wszystkiemu i wszystkim dogodzić, obniża poziom wszystkich działów, aby je tylko w programie pomieścić i pielęgnuje największego szkodnika wychowania, powierzchowną wielostronność i powierzchowną pracę. Każda zaś szkoła o tyle jest dobrą i zbawienną, o ile uczy dokładności, ścisłości w wykonywaniu obowiązków, o ile uczy pracować i pracę miłować. Tylko zaś różnorodne, do rozmaitych uzdolnień przystosowane szkoły takie osiągną wyniki. W rozwielnionych zbyt znacznie zakładach klasycznych, w których pełno nieuzdolnionych i nieprzygotowanych w tym kierunku chłopców zaprawiano do poznania starożytnych języków, musiano również zadania i cele szkoły obniżyć, rozluźniać programy i obowiązki, aby uprzystępnąć naukę tym, którzy właściwie dla niej przystępnymi nie byli. Zmienić się to w przyszłości powinno. Ale szkoły humanistyczne powinny pozostać w liczbie ograniczonej, obok innych równie uprawnionych zakładów, bo umiejętnie i prawidłowo kierowane przygotowują i na walkę z życiem, jak to doświadczenia innych narodów dobitnie wykazały – i na wyższe życia potrzeby, którym ten skutecznie zadość uczyni, kto z duchami i ideałami przeszłości dużo obcował, zżył się z nimi,

a przez zrozumienie doszedł do czci i niezbędnej dla nauczyciela miłości. Nie wątpię, że w przyszłości pozostaną u nas także zakłady klasyczne i spełniać będą wielkie swe posłannictwo.

Zadaniem zaś naszych instytucyj będzie, aby tę naukę unarodowić, t. j. zbliżyć ją do smaku, pojęć i upodobań narodu, aby podkreślić w niej i uwidocznic to wszystko, czem starożytność na charakter narodowy wpływać, zalety jego stopniować, nałogi i usterki usunąć i naprostować zdolna. Nie wszystko pod tym względem dotąd należycie wyzyskiwano. Bo starożytność przychodziła do nas częstokroć jako coś nadludzkiego, martwego, oderwanego od ziemi i ziemskich naszych warunków i przychodziła z obcemi przydawkami, zastosowaniami do psyche i do potrzeb innych narodów. Aby to usunąć, powinny nasze instytucje dbać o to, żeby młodzi ludzie powołani nauką i miłością do takich zadań, jeździć mogli do ojczyzny Rzymian i Greków, aby pogłębiali tam i ożywiali swoją naukę zetknięciem się z rzeczywistością i ziemią, która starożytnych ludzi wydała i żywiła. Wtedy krew wstąpi w postaci, o których mówić będą młodzieży, a skutek prawdziwie „żywego słowa“ młodzież otrzyma w nauce chleby, nie zimne kamienie. Ludzie tak wyszkoleni będą następnie dbać o to, aby podręczniki, objaśnienia autorów, które dotąd dawały nam mądrość z drugiej i obcej ręki, z obcego serca i myśli, zastosować do poziomu, skłonności i upodobań naszej młodzieży. Zapanuje więc w szkole to ciepło, z którego wyradza się istotnie ożywcze tchnienie nauki i siła.

Nie wskazuję tu osób. Niech instytucja sama na miejscu odbędzie przegląd sił, któreby skrzepić, wesprzeć należało. Młodzi ludzie powinni jeździć zagranicę, nie tylko aby z katedr słyszeć słowa, lecz żeby z ziem klasycznych i przyrody czerpać zmysł obserwacji i zrozumienie dziejów przeszłości. A wróciwszy do kraju, niechajby miłość swej nauki i miłość ojczyzny zespolili w jednym usiłowaniu, aby podręcznikami dobrymi, komentarzami do autorów, słownikami dbającymi o czystość, poprawność i dobór polskiego słownictwa przysłużyli się społeczeństwu, wychowaniu młodzieży i językowi narodu. Nazwisk kandydatów możliwych nie przytaczam. Znam ich kilku w b. Galicji i tutaj są na oku przewodników naszych instytucyj. Ale śmiałybym zwrócić uwagę na Towarzystwo pomocy naukowej

w Poznaniu. Pewna liczba wielkopolskiej młodzieży poświęca się dotąd filologii. Otóż za pośrednictwem tego towarzystwa możnaby mieć listę tych ludzi. A popierając ich ratowałoby się i zużywało dla dobra narodu ich siły i talenty; dodaję zaś, że filologia dotąd stale we wszystkich działach Polski młodymi ludźmi z Wielkopolski pochodzącymi się zasilala.

---



## W SPRAWIE ODDZIAŁYWANIA PROFESORA NA STUDENTA.

---

Za jedną z ważnych potrzeb nauki należy uznać *uksztaltowanie stosunku profesorów do studujących*. Jak historia nauki wykazuje, wybitne umysły oddziałują na umysłowość całych pokoleń. To oddziaływanie zależy od płodności nowych myśli, ale szybkość jego zależy w znacznej mierze od powyższego stosunku. Nie jest więc on czynnikiem błahym, a zagadnienie to wkracza w dziedzinę rozwoju nauki.

Że samej młodzieży studjującej należy dać głos, nie ulega tu kwestji. Przecie pedagogika musi liczyć się z indywidualnością. „Idzie o materiał z pierwszej ręki“, jak czytamy we wstępie „Poradnika dla samouków“.

Jako student będę starał się kwestję tę przedstawić właśnie z punktu widzenia młodzieży. O punkcie widzenia całej młodzieży nie może być, oczywiście, mowy, lecz tylko o wypadkowym punkcie widzenia tej jej części, która zdecydowanie idzie w kierunku pracy wyłącznie naukowej. Ogromna część dążących do fachu, jak i porwanych ku polityce, odpada. Punkt widzenia ostatnich przejawia się w czasopiśmie politycznych młodzieży; świadczą o nim programy zrzeszeń politycznych i to, jak później przytoczę, dość smutno. Dziś jednak i tu punkt widzenia ulega zmianie. I do tych najliczniejszych kół przenika pojęcie konieczności odrodzenia nauki polskiej, gdy

odradza się państwo — a w związku z tem przychodzi konieczność uznania nauki dla nauki.

Z punktu widzenia tych, w których pojęcie nauki dla nauki nie musiało być wpajane, odpowiedź na pytanie: *jak należałoby ukształtować stosunek uczących do nauczanych, aby wynik dał optimum?* przedstawia się jasno, bo to optimum jest jasnym celem. Jest nim *wychowanie umysłów twórczych*. Że cel ten zgodnie stał się uznany, a raczej uświadomiony, jest to zapewne skutkiem nowych publikacyj pedagogicznych i naukowych <sup>1)</sup>. Kwieńniewski definjuje metodykę nauczania, jako naukę budującą warunki, w których nauczany osiąga zdolność do pracy *twórczej*. Łukasiewicz powiada jasno, że nauka jest *twórczem* dziełem człowieka. Janiszewski przestrzega przed zabijaniem w zarodku indywidualności naukowej: że „*twórczość* to potęga“, czytamy w przedmowie do tomu I Poradnika dla samouków (1915 r.)

---

Czy o wychowaniu zdolności twórczych może być mowa, jest zagadnieniem psychologii. Tu stosowniej mówić o zachowaniu ich. Czy mogą one zjawić się, gdy ich niema? Jeżeli nie, to jedynym celem, który ma przed sobą profesor, jest *zachowanie*, po poprzednim rozpoznaniu, tych zdolności twórczych. Zaznaczyć tu jeszcze trzeba, że cel ten nie jest zupełnie identyczny z formalnym celem, wymaganym od doktorantów, z dostatecznem przygotowaniem do samodzielnej pracy naukowej. Ostatni cel jest nieokreślony, bo różne są zapatrywania na pracę naukową. Rzadko znajduje się wyraźne odróżnienie pracy twórczej naukowej od produkcji naukowej; doskonale odróżnia je R. Minkiewicz w t. I „Nauki Polskiej“ <sup>2)</sup>, a że to odróżnienie jest konieczne, przekona się każdy, kto przeczytał książkę Jana Tura <sup>3)</sup>. Nie trudno widzieć doktora, mającego dostateczne wiadomości, lecz zgoła nie dostateczny umysł do twórczej pracy naukowej.

Nie ulega kwestji, że szczegółowy przepis na ułożenie pożądanego stosunku istnieć nie może, choćby tylko dlatego, że różne dziedziny nauki wymagają różnych metod: w pewnym wypadku współ-

---

<sup>1)</sup> Mam tu na myśli: „Poradnik dla samouków“ tom I 1915 i II 1917 Warszawa. „Nauka Polska“ tom I, 1918 Warszawa.

<sup>2)</sup> „O polską twórczość naukową“, <sup>3)</sup> „Nauka i uczoney“.

praca jest konieczna, w innym niemożliwa. Że i z innych względów szczegółowa odpowiedź okaże się niemożliwą, wynika to z rozpatrzenia przyczyn zasadniczego braku wśród młodych pracujących, z odpowiedzi na pytanie:

*Czemu tak mało garstka z tych studentów, którzy skierowali się na drogę naukową, dochodzi ostatecznie do swego przeznaczenia?* Kto patrzy na to zbliska, ten wie, jak wielka liczba zwolna traci aspiracje naukowe, jak celem ostatecznym staje się złożenie egzaminu. Nie idzie o pytanie, czemu tak mało wchodzi na tę drogę, bo idzie stosunkowo nie mniej, niż w innych krajach, ale o to, czemu tak wielu z niej schodzi, bo schodzi, zdaje się więcej, niż gdzieindziej.

Z przyczyn zewnętrznych, pochodzących z otoczenia, są z pewnością bardzo ważne: warunki materialne. Kto wchodzi na drogę naukową, a jest pod względem materialnym pozostawiony samemu sobie, spostrzega wkrótce, że z minimalnych wymagań dobrobytu musi zrezygnować. Bo uganianie się po lekcjach usuwa możliwość choćby tylko intensywnego uczenia się, nie mówiąc, że pozbawia i czasu i spokoju do pracy samodzielnej, która naodwrot usuwa możliwość zarabiania na życie w higienicznych warunkach. Równym, jeśli nie większym, brakiem jest brak ośrodka, któryby jeżeli już nie fachową wymianę myśli dawał, to podtrzymywał moralnie. Pierwsza powinna istnieć w kółkach studenckich; drugiej one jednak nie dają. Braknie atmosfery do pracy. Wiele jednostek pozostawionych samym sobie traci w końcu poczucie, że idzie drogą dobrą. Wkoło siebie widzi co innego. Wpływy rodzinne narzucają często pragnienie kariery, programy społeczne do niedawna zgoła nie uwzględniały potrzeby rozwoju nauki. Zwłaszcza polityczne zrzeszenia studentów posuwały się ku skrajności. W programach wychowania i samokształcenia na właściwą naukę nie było miejsca. Jakie było zrozumienie nauki w tych ośrodkach, w czasach zresztą już dość odległych, dobrze ilustruje ustęp o kółkach samokształcenia z książki Scriptora p. t. „Nasza młodzież“, Kraków 1903 str. 75 — 76, który przytoczę dosłownie: Narodowi demokraci chcieliby zrobić z tych kółek „prawdziwą szkołę narodową“, dlatego też kładą główny nacisk na naukę języka, historii



i literatury polskiej, a nauki społeczne, przyrodnicze i filozoficzne zaleca *Teka* (1901 IV) tylko warunkowo, gdyż „porzucanie nauki nad historją dla studjów nad modnemi doktrynami naukowemi należy uważać za sprzeniewierzenie się sprawie narodowej“. — Drugi przykład: pewna studentka, wybierając się na studia społeczne zagranicę, informowała się, gdzie nauki te są traktowane w duchu P. P. S.! Ostatecznie na takim tle zjawia się brak oparcia, brak sprawdzianu, że nie stało się dziwakiem, powstają skrupuły, że nie wolno w ten sposób odsuwać się od życia społecznego i politycznego. Przyczyną tego stanu rzeczy był *brak w społeczeństwie pojęcia konieczności rozwoju nauki*, brak zrozumienia, że niekoniecznie złym Polakiem musi być ten, kto nie wprzągł się w jarzmo polityki.

Do tych wreszcie warunków zewnętrznych zaliczyć trzeba jeszcze jeden, rzadko uwzględniany, choć nie mniej ważny i ujemny. Jest nim sposób pracy. Ten objaw, że nawet poważniej chcący pracować student ogranicza się do lektury często dość bezkrytycznie traktowanej, do zdobywania erudycji. Jest ona wprawdzie nieodzowną do pracy samodzielnej, ale do pewnej granicy. Nie wynika stąd jednak, abym nie doceniał konieczności i wielkiej wagi zdobycia przygotowania, wykształcenia rzeczowego. Owszem, widzieć można, że lekceważeniem tego grzeszą niektórzy studenci, kładąc przesadny nacisk na pracę samodzielną lub jej pozory. Widzę niebezpieczeństwo, tkwiące w zbyt wczesnem oddaniu się wyłącznie swoim myślom. To prowadzi do ładnych nieraz i efektownych wyników, ale nieuctwo w całokształcie danej dziedziny musi pomścić się. Uniwersytet nie jest areną twórczej pracy, lecz ma być jej szkołą. Jestem przekonany, że rozległa wiedza jest koniecznym warunkiem do intensywnego zainteresowania, a to do pracy samodzielnej. Dobrym wyrazem tego jest ustęp z biografji Darwina: „W naukach przyrodniczych posiadał tak rozległą wiedzę, że w większości tych nauk znajdował dla siebie coś interesującego“.

Lecz sędzę, że najlepszą drogą do zdobycia tej „rozległej wiedzy“ jest krytyczny sposób studjowania, patrzenie na rzeczy poznawane z punktu widzenia swoich zagadnień i potrzeb. Sędzę, że pod kątem widzenia swoich potrzeb, na tle poczucia pracy nad własnem zagadnieniem, studjując niekoniecznie z punktu widzenia autora książki,

najowocniej i najgruntowniej można zdobyć przygotowanie. Aby nie obracać się w ogólnikach, dam przykład. Fizykowi potrzebna jest teoria funkcji analitycznych. Gdy upewniony o tem zabierze się do studjowania jej z dzieła gruntownego, bardzo być może, że zniechęci się rychło, nie widząc pomostu między nią a jego zainteresowaniami i podejrzewając, że cały szereg subtelności, w niej napotykaných, niema zastosowania dla niego. Gdy zaś, zajęty jakim zagadnieniem hydrodynamiki, trafi na potrzebę funkcji analitycznych i poznawszy ich piękne zastosowanie w równaniu Laplace'a, zobaczy, że subtelności są konieczne, studjowanie ich z dzieła bardzo ciężkiego nawet będzie mu miłe. Uważam, że ogromnem ułatwieniem i w krytycznem patrzeniu i w studjowaniu jest własne zagadnienie. Tego to często brak, a celem staje się najczęściej przetrwanie wielu książek. Zazwyczaj rodzi się brak poczucia, że zdobycie wiadomości nie jest ostatecznym celem. Brak poczucia, że coś trzeba samemu robić, że zdobywana erudycja jest tylko środkiem do własnej roboty. Jak mówi Emerson o dzisiejszym człowieku „nie wie, co *robić*, więc *czyta*“. I to *czytanie* może być już *robieniem*, jeżeli jest środkiem do własnego celu, jeżeli jest z punktu widzenia tego celu traktowane, jeżeli jest krytyczne, a tego bardzo często brak.

Wyżej wspomniane nowsze publikacje dążą do zmiany tego stanu rzeczy, usuwając w znacznej mierze ujemne wpływy zewnętrzne, z wyjątkiem, oczywiście, spraw materialnych. Ostatnie nie są zadaniem tego artykułu, niemi zajmuje się wiele artykułów w tomie pierwszym „Nauki polskiej“, gdzie zjawiają się liczne projekty na najlepsze formy pomocy dla pracujących. Jeżeli wpływ czynników zewnętrznych niezupełnie bywa usuwany, to część winy ponosi bierność społeczeństwa. Podczas gdy w prasie zagranicznej, np. niemieckiej pojawiły się obszerne i rzeczowe sprawozdania ze wspomnianych nowych wydawnictw, u nas skąpe notatki o nowej książce były jedyną reakcją na wiele nowych myśli i planów. Skutek oczywisty: wydawnictwa te nie rozchodzą się tak, jak powinny i nie mają dlatego wpływu takiego, jakiby mieć mogły.

Zresztą, przy najbardziej sprzyjających warunkach, książka tych wpływów ujemnych *zupełnie* wyrugować nie może. Mimowoli przy-

chodzą tu na myśl słowa z „Fajdrosa“ Platona o „żywej, pełnej ducha mowie człowieka, który wiedzę posiada“, że „mowa pisana, to jej mara tylko“. Gdy taki człowiek, stykając się z młodzieżą, chce — może bądź *poza* formalnym *wykładem*, bądź *nawet w wykładzie* umieścić tyle, że znaczna część wpływów ujemnych odpadnie. Gdy do tego dołączy choć trochę swej rady, przyjaźni, zachęty — stworzy mimowoli nawet ową atmosferę naukową, tak bardzo konieczny czynnik do pracy. A stworzenie tej atmosfery, stworzenie kółek i stowarzyszeń, będących ośrodkiem wymiany myśli, stworzenie ośrodka, któryby dawał wyraz żywej pracy i narzucał jej *ciągłość*, nie jest w żadnym razie rzeczą błahą, o niej to powiada Janiszewski, że jest czynnikiem *najważniejszym*. I gdy wpływ profesora staje się coraz to mniejszy, gdy książka zastępuje go coraz to bardziej w fachowej części jego pracy, gdy nawet naukę metod pracy daje, a wykłady „stają się przeżytkiem“, to w dziedzinie wpływu, o którym wyżej była mowa, nic profesora nie zastąpi. Tu jego słowo wielokroć silniej działać będzie, jeśli tylko ma wpływ. A kiedy ma wpływ, wyniknie z dalszego ciągu.

Dostatecznym jednak warunkiem do stworzenia odpowiedniej atmosfery ta działalność profesora nie jest, bo przyczyny przeciwne są natury innej. Usiłowania jednostek rozbijają się o wiele czynników natury wewnętrznej. Nie wyliczam tu bierności, gdyż u wybitniejszych zjawia się ona w mniejszym stopniu. Należy tu: *brak wiary w siebie* samego, we własne myśli, brak odwagi wypowiedzania ich i obrony, słowem *szkodliwa nieśmiałość*. Jeżeli zaś idzie o rzeczywiście wybitnych, to tu warunki wewnętrzne przedstawiają się bodaj czy nie gorzej, niż u całej większości. W parze ze zdolnościami chodzi często wrażliwość i drażliwość, do maksimum posunięty krytycyzm względem siebie samego, nawet *słaby charakter*. O ostatnim pisano wiele, zapewne z przesadą, lecz nawet negujący wartość badań Lombrosa — do nich w Polsce należał Mahrburg — przyzna, że dużo racji tkwi w jego zasadniczej tezie. To tło wewnętrzne będzie stanowiło czynnik bardziej ujemny od wszystkich warunków zewnętrznych. Nie pozwoli na żadną pracę systematyczną, każe czekać na nastroje, rozbija usiłowania stworzenia ośrodka naukowego, jedyne może czyn-



nika przeciwnego. Te właśnie ujemne dane wewnętrzne sprowadzają tak wielu wybitnych z właściwej drogi, a w lepszym razie, są poważnym hamulcem w rozwoju i zdolności i płodności pracy.

O ile profesor może coś zrobić wykładem, radą, wskazówką lub współpracą, gdy idzie o wykształcenie formalne, wyrobienie umysłu, a nawet może o inteligencję, jako zdolność odgadywania idei w faktach (Hello E.), o tyle środki te zawiodą w zupełności, gdy idzie o dziedzinę danych wewnętrznych. Dane wewnętrzne ściśle zespalają się z uczuciem, a na nie wpływu niema słowo, środek trafiający w świadomość. Nie pomoże nic przekonywać kogoś, że dana rzecz jest piękna, gdy mu się ona nie popoba! Ażeby móc mieć wpływ na czyjś charakter lub sposób odczuwania, trzeba by chyba udzielić mu swego charakteru lub sposobu odczuwania. Wiadomości swych może udzielić profesor, lecz swego odczuwania słowami na kogoś przenieść nie może. „Odczuwanie pozostaje niedocieczoną dla innych tajemnicą indywidualną człowieka“ mówi Abramowski w „Źródłach podświadomości“. Czemu? Może dlatego, że „pojęcie jest to postrzeżenie okaleczone operacją intelektu“ (tamże). Słowa świadczą tylko o przekonaniach — słabości zaś charakteru, wrażliwości lub chorobliwej nieśmiałości w nikim nie pokona się argumentem.

*Argument może być nawet dość niebezpiecznym środkiem*, jeżeli zbyt pedantycznie, szczegółowo, doktrynersko bywa stosowany. Zapewne są natury, które dadzą sobą powodować i same pragną wskazania celu, czego przykładem tak częste zwracanie się do profesorów o pracę. Niektórzy profesorowie przywykli do tego i uprawiają ten rozdział prac na wielką skalę. To może być w niektórych wypadkach dobre, czasem jednak mniej. I tu otwiera się pole dla zdolności pedagogicznych profesora: wiedzieć komu można dać pracę i kiedy. Jednogłośnie stwierdzają starsi studenci, że ten system dawania prac w okresie, kiedy student pracuje samodzielnie, jest złym: wtedy potrzeba najzupełniejszej swobody. I nic w tem dziwnego.

Nie mogę się powstrzymać, aby tu nie przytoczyć zdania profesora Edwarda Kummera, który z zasady uchylał się od wyznaczania studentom tematów do rozpraw doktorskich, mówiąc, że wyglądałoby to tak samo, jak gdyby on np. wskazywał studentowi, którą z pańien ma sobie wybrać na żonę. Jeżeli bowiem koniecznym warunkiem do

twórczości, choć zapewne niedostatecznym, jest oryginalność, t. zw. swoisty sposób myślenia, a sposób myślenia nie jest czem innym jak indywidualnością, zachowanie umysłów twórczych będzie polegało na zachowaniu indywidualności. Na zachowanie zaś indywidualności szczegółowych prawideł niema. Łatwo to zrozumieć wobec bogactwa typów umysłów twórczych. Są pośród nich najskrajniejsze kontrasty. Patrząc choćby tylko na formy trybu życia, stanowiące konieczne tło dla nich, widzi się tę różnorodność. Dla jednego życie ciche, spokojne stanowiło konieczny ośrodek do pracy, dla drugiego zmienność i siła wrażeń; systematyczność życia jednego pozwalała według jego czynności regulować zegarki (Kant), drugi zginął w bójce karczemnej (Paracelsus). Tu już nasuwa się wniosek, że jedyną zasadą będzie pozostawienie człowieka samemu sobie. Gdy tego potrzeba, słowo może być bardzo niebezpiecznym środkiem. Miał pewną słuszość ten, który powiedział, że najlepszą radą dla człowieka jest: nie dawać mu rady. Gdy sam dojdzie do odpowiedzi na dręczące go kwestje, choć popełni błędy, choć będzie musiał wracać się, będzie to miało dla niego wagę wielokroć większą, niż przyjęta myśl cudza. Idzie o samopoczucie własnej inicjatywy.

---

Z drugiej strony oddziaływanie na tę dziedzinę życia wewnętrznego, w której leżą czynniki, będące poza świadomością i wolą, jak wrażliwość, charakter i t. p. miałyby wartość niezrównaną. Przecie w tej dziedzinie leży i uczucie, a ono musi zjawić się, gdy ma zjawić się praca twórcza. Słusznie mówi A. Górski: „Zapomniano, że na człowieka składa się i miłość i poznanie i że drugie powinny wypływać z pierwszego“. A żaden ze środków wyżej wymienionych, które możnaby nazwać świadomością, bo świadomość są stosowane i w świadomością trafiają, nie wkroczy w uczucie, w dziedziny poza świadomością. Od nich zaś zależy „zasadniczy czynnik potęga uczuciowa i moralna“ (James). *Gdyby profesor mógł udzielić swego uczucia, swego sposobu odnoszenia się do przedmiotu, sposobu myślenia, charakteru, dałby nierównie więcej, niż dać może wykładem.*

Udzielić tego, oczywiście, nie może. Jeżeli jednak wogóle możnaby wkroczyć w dziedzinę cudzego odczuwania, a w tej samej

dziedzinie podświadomości leży i bierna uwaga, i zainteresowanie z nią związane, czynnik konieczny do wszelkiej pracy umysłowej, to w każdym razie nie słowami, nie pojęciami. Czyn lub jego przykład może być środkiem do tego, bo daje wyraz czemuś więcej niż pojęciu. Wyraża mianowicie sposób ich odczuwania, ich stronę uczuciową, mówi nie co człowiek stawia wyżej, lecz co musi stawiać wyżej. W tem zawiera swą siłę raczej sugiestywną, niż przekonywającą. „Niema nic tak zaraźliwego jak przykład“, mówi la Rochefoucauld. Przykład wywoła zawsze oddźwięk, słowa niezawsze. To *nierównie więcej*, które dać może profesor, jest *przykład*. Zastąpić książką tego się nie da. Potwierdzi to każdy, kto uświadomił sobie wpływ zetknięcia się z jakimś wybitnym umysłem. Przykładem tym może być każda godzina, życie, wynik pracy, dzieło.

Życie samego profesora jest najważniejszym czynnikiem, którym on na młodszych nie może ale musi oddziaływać bez względu na swą wolę, jeżeli idzie o wpływ, wykraczający poza wykształcenie i wyrobienie umysłu. Człowiek, którego życie jest tym przykładem, spełni zawsze to zadanie. Jego chęci lub zdolności pedagogiczne mogą być małe — wówczas wykłady będą lekceważone. Nie znaczy to jednak wcale, że jego wpływ na uczeni znika.

Nieliczni tylko z profesorów są dla starszych studentów autorytetami. Przyczyna tego leży w znacznej mierze w poczuciu własnych sił studentów. Czy więc tylko ci nieliczni profesorowie mają wpływ? Ma go każdy, który sam pracuje, zwłaszcza, gdy pracuje twórczo. Niema zaś go najwybitniejszy pedagog, gdy niema w wykładzie nic ze swej oryginalnej pracy. Taki właśnie wykład daje się wielokroć lepiej zastąpić książką. Gdy profesor ustanie w pracy choćby dla przejścia w inne lecz obce nauce dziedziny, choćby krok ten był dla społeczeństwa aktualny (np. zwrot ku polityce), traci wpływ, przestaje być przykładem. To jest ten punkt widzenia młodzieży, o którym wspominałem na początku.

Zaś mający wpływ samą swoją obecnością osłabi ujemne wpływy czy zewnętrzne, czy wewnętrzne. Samą obecnością swoją odpowie na liczne skrupuły, wykaże, że nie jest dziwactwem ani „sprzeniewierzeniem się sprawie narodowej“ poświęcenie się „modnym doktrynom naukowym“. Swą pracą zaraża i tworzy pożądaną atmosferę nauko-



wą, mimowoli nawet. Gdy człowiek chorobliwie nieśmiały będzie miał przykład odważnego wypowiedzenia własnych myśli, zareaguje pewniej, niż wskutek dyskusji. Gdy silny charakter, stała wola i ich skutki dane będą do obserwacji człowieka o słabym charakterze — mimowoli przystąpi on do analizy, choćby nie zupełnie świadomej, której skutkiem być może, choć oczywiście nie musi, zwrot ku lepszemu. Ale warunkiem dodatkowym jest tu: aby przykład mógł być widziany, aby profesor nie odgraniczał się murem chińskim, nie przemawiał tylko *ex catedra*.

Przykład wywoła zawsze oddźwięk; oddźwięk ten może być zgodny lub wręcz przeciwny, zawsze jednak będzie. W obu przypadkach nastąpi przyspieszenie uświadomienia sobie samemu. A to jest zapewne największym krokiem w rozwoju. Przykład jest tym czynnikiem przyspieszającym reakcję, jest katalizatorem w życiu. Widząc czyjeś życie, młody człowiek zawsze wejrzy w siebie i albo uświadomi sobie te same czynniki w sobie, albo przeciwnie. Biegnym zostać mu trudniej, niż po dyskusji. W obu przypadkach dojdzie do jaśniejszych pojęć o sobie. A na tem tle najłatwiej dojść może do swego celu. Czy to do stworzenia go sobie; czy do uświadomienia istniejącego. Czy to będzie cel ogólny, czy szczegółowe zagadnienie, zawsze łatwiej na tem tle o pracę twórczą. Cel ten nazwał A. Górski prawdą życia: „Był sklecony bez prawdy życia własnego jest bytem cudzym albo początkiem nicości“. A ani pierwszy, ani drugi podstawą do twórczego życia być nie może.

## O NIEZALEŻNOŚĆ NAUKI POLSKIEJ.

(przeciw jarzmu utylitaryzmu).

„Być czy nie być — oto pytanie”.

W dobie, którą z Europą wraz przeżywamy, w tej „dziwnie osobliwej” dobie, straszliwej zniszczeniem i męką, a błogosławionej zmartwychpowstaniem narodów, potwornej grabieżą, rozpasaniem i mordem, a olbrzymiej i świętej poczynaniem nowych, wielkich światów, *w tej dobie dla nas jedynej i rozstrzygającej*, staje przed Polską, przed Czynem Polskim, z koniecznością nieubłaganą a niedającą się już ominąć, zadanie tytaniczne: wejść w szranki wolnych narodów świata godnie, dostojnie i twórczo; odrazu na poziomie nowoczesnej kultury ogólnoludzkiej a ze swoistym w nią wkładem; nie jako żebracy, łaskawie do zbierania okruszków ze stołu pańskiego dopuszczeni, nie jako parjasy mogący li brać, zużytkowywać i niewolniczo naśladować, lecz jako „równi z równymi”, jako udzielnicy i władni reprezentanci samoistnych, bogatych, pełnią tryskających źródeł życia.

Czy podjął to zadanie Czyn Polski? Czy bodaj pojął je w całość rozciągłości konkretnej i głębi realnej? Czy odczuł, czy zrozumiał fatalną konieczność jego podjęcia, stanowiącą bezapelacyjnie *o miejscu Narodu w świecie i w świata historii?*

Zmuszony dzisiaj budować wszystko niemal odnowa, zali ocenia Czyn Polski to *wysokie szczęście* i zarazem tę *straszliwą odpowiedzialność*, jakie mu przypadły w udziale? I, gdy kładzie podwa-

liny którejkolwiek z mnogich i różnolitych dziedzin życia, czy ma przed oczyma, ognistemi wyryte zgłoskami, owo decydujące: *godnie, dostojnie i twórczo?*

A jeśli w każdej winno tak być dziedzinie, to być inaczej nie może tembardziej w dziedzinie umysłowej kultury Narodu. Jedyna to bowiem dzisiaj sfera wytwórczości, w której Polska może coś dawać światu, wzamian za jego produkcję, z której musi czerpać bez miary.

Samem braniem, samemi pożyczkami zzewnątrz, samym importem z zagranicy żaden organizm państwowy utrzymać się przy życiu nie zdoła. Musi coś wytwarzać na eksport, musi coś innym dawać ze siebie, musi coś mieć własnego, a wartość istotną mającego.

Mamy być przecie *nie tylko wyzwoleni od czegoś* (boć pocóż to światu?), *ale i wolni ku czemuś!* Musimy wyzwolenie nasze w oczach świata usprawiedliwić, nie historją byłej zasługi, oczywiście! jeno zasługą rzeczywistej użyteczności historycznej. Musimy wolność naszą zadokumentować, przejawić, *wymawiając polskie słowo w Bycie*, to znaczy: obdarzając świat polskiemися wartościami i to *wartościami istotnemi, nieprzemijającymi, więc idealnemi*.

Jedną z takich wartości być może — *i to od dziś już!* — i być winna *Nauka Polska*.

Ale właśnie, ponieważ w tej dziedzinie mamy dane po temu, iżby w szranki wolnych narodów świata wstąpić *godnie, dostojnie i twórczo*, to obowiązkiem Czynu Polskiego jest dobyć wszelkich wysiłków, *by tę możliwość w możność realną zamienić*, to znaczy: by stworzyć dla Myśli Polskiej badawczej od dziś już *warunki pełnego rozwoju*, warunki niczem niekrępowanej realizacji zamierzeń. Od zasięgu bowiem tych zamierzeń twórczych, od ich rozległości i głębi, *od stopnia i tempa ich realizacji* zależy zasięg i tempo *ekspansji zdobywczej Genjusza Polskiego* na kulturze świata, na posiadłościach myśli ogólnoludzkiej.

Aliści rozległość, stopień i tempo realizacji zamierzeń myśli naukowej polskiej zależy od warunków, w jakich dane jej być rozwijać się i przejawiać.

Właśnie rzeczą Państwa oraz tych czynników społecznych, które uświadomiły sobie całkowicie doniosłość zadania, przed Polską z konieczności dziejowych wyłonionego, jest *wszystko uczynić*, co tylko



w ich mocy, i to uczynić niezwłocznie, natychmiast, by warunki te były najkorzystniejsze, najpomyślniejsze. Zabiegiem ich i troską być winno rozpetanie całkowitej potęgi twórczej, wyzwolenie zupełne mocy badawczej, skupienie idealne wszystkich władz umysłu. Wszystko, co mogło by być tu przeszkodą, co mogłoby krępować, zawadzać, odrywać, rozpraszać, zabierać czas i siły, mącić skupienie, winno być starannie usuwane, *jako szkodzące Narodowi* w Jego wysiłku twórczym ku stwierdzeniu swej wolnej istności, w Jego zwycięskim pochodzie na szczyty, *w bezkrwawej ekspansji zdobywczej*, w utrwalaniu i rozszerzaniu idealnego stanu posiadania.

*Obowiązkiem Jedyntym* Myśli Polskiej badawczej jest wielka, pełna, wyteżona twórczość. Dziś bardziej, niż kiedykolwiek. Wyłącznie, niżeli dotąd. Niepodzielnie.

Wobec tego obowiązku, z najżywoźniejszych potrzeb bytu narodowego, z nakazu Genjusza Polskiego płynącego, *obowiązku jedynie istotnego i olbrzymiego*, wszystko uboczne, wszystko twórczości obce ustaje zupełnie, jakkolwiekby aktualne i skądinąd naglące i ważne było. Jedyntym celem — potęga zdobywczą. Jedyntym nakazem — wyżycie się twórcze. Jedyntym rozkazodawcą — Genjusz Narodu.

Stawianie jakichkolwiek innych „wymagań“, wysuwanie rzekomo „pilniejszych i bardziej żywotnych potrzeb społecznych“, narzucanie jakowychś „dziś ważniejszych“, jakowychś „przecie realniejszych“ obowiązków narodowych, — jest zasadniczem, acz tak powszechnem nieporozumieniem, z zaślepienia aktualnością, z pomieszania pozoru z istotą rzeczy płynącym.

Zrozumiały to zdawna inne społeczeństwa. Zaczęły oddzielać *na dobre naukę od nauczania*, twórczość od dydaktyki, zakłady badawcze od uniwersyteckich. Zaczęły fundować nagwałt, niemal na wyścigi, olbrzymie, bogato wyposażone, *wolne instytuty badawcze*.

I któreż przodują? czy jakieś „romantyczne“ a w realnej grze dziejów nic nie znaczące narodki? Bynajmniej! właśnie najpozytywniejsze, najpraktyczniejsze, najbardziej pragmatyczne i dziejowo potężne: Stany Zjednoczone... Niemcy...

Gdy kiedyś przeczytał w pismach francuskich sprawozdanie z fundacji Carnegie'ego w Washingtonie, lkać poczęłem z żalu serdecznego, iżemy tak beźmiernie dalecy od rozmachu, szczodrości

obywatelskiej i zrozumienia rzeczy wolnych obywateli amerykańskich. W oczach zławionych stał mi biedny tułacz bezdomny, tłukący skołataną głową o mur obojętności: twórca naukowy polski. W zdeptanych, koślawych buciskach, w wyświechtanej na łokciach kurtczyźnie, z muzyką w głodnych kataralnych jelitach, błąkał się kątem po obcych pracowniach, muzeach, bibliotekach, mrużąc powieki od obcego przepychu pomocy badawczych i drżąc, jak przed zasłużonym policzkiem, przed pytaniem europejskiego kolegi: „jak tam w polskich instytucjach?“..... Tak lkałem raz tylko jeden jeszcze, przed laty, czytając niepojęte, niemal jedyne w swoim rodzaju dzieje szczęścia polskiego twórcy, Chopina, którego genjusz wyczuło otoczenie polskie i zrozumiała od razu krytyka europejska (R. Schumann: „Hut ab! meine Herren! ein Genie!“).

Dając (w trzech ratach) *sto dziesięć milionów franków* na instytucje badawcze (założone d. 28 stycznia 1902 r.), Andrew Carnegie nie rościł sobie żadnych pretensji do kierownictwa, nie rezerwował dla siebie żadnej ingerencji, żadnej kontroli.... Wyzwalając badanie od jarzma dydaktyki, uniezależniając instytucje od więzów uniwersyteckich, ministerjalnych, biurokratycznych, od celów ubocznych, miał dość polotu i prostoty, by je uniezależnić i od siebie, od fundatora. Jedną miał ambicję i jeden cel nakreślał instytucji: „popierać w sposób *najhojniejszy i najmniej krepujący* badania, dociekania i odkrycia naukowe“.

I nie o nauki techniczne, nie o rzeczy stosowane szło temu „dobrobieńkiewiczowi“ amerykańskiemu. *O wiedzę czystą* wyłącznie!

Wśród kilkunastu „wydziałów“, rozsianych po całych Stanach Zjednoczonych, znajduje się wprawdzie *Pracownia odżywiania* (Nutrition Laboratory od r. 1908 w Bostonie), ale kierownik jej F. G. Benedict poświęca się zupełnie badaniom niestosowanym nad wymianą energetyczną i gazową. Wydziały *ekonomji i socjologii* (New Haven, dyrektor H. W. Farnam) oraz *studjów historycznych* (Washington, dyr. I. F. Jameson) mają na celu wprawdzie przede wszystkim badanie stosunków amerykańskich i dziejów Ameryki, ale niezależnie od jakichkolwiek celów, nauce obcych.

Laboratorium *geofizyczne* (1907, Washington, dyr. A. L. Day). Wydział *astronomji*, z Dudley Observatory w Albany (1908, N.-York,

dyr. B. Boss), z obserwatorium *stonecznem* w Pasadena (Californ. dyr. G. E. Hale) u stóp góry Wilsona, wraz z pracownią fizyczną. *Wydział magnetyzmu ziemskiego*, z laboratorium w Washingtonie (od 1904, dyr. L. A. Bauer), z drugim w parku narodowym w Rock-Creek (1914), olbrzymimi badaniami swemi obejmujący trzy czwarte tego, co świat czyni, ekwipujący specjalne *statki amagnetyczne* (1909, imieniem „Carnegie”), nie mówiąc o zwykłych brygantynach.

Godna uwagi, że nauka o życiu organicznem jedna z pierwszych została tu uwzględniona i najliczniejsze posiada urządzenia.

*Wydział ewolucji doświadczalnej*, funkcjonujący od 1904 pod kierunkiem C. B. Davenporta, prócz *głównej pracowni* w Coldspring Harbor (Long Island, N. Y.), ze statkiem morskim, z terenami uprawnemi, cieplarniami, menażerją... hodowlą drobiu, trzody, bydła i t. d., wszystko na wielką skalę, posiada jeszcze całą wysepkę, Goose Island, dla eksperymentów izolacyjnych.

*Wydział badań botanicznych* (dyr. D. T. Mac Dougal) z *pracownią pustynną* (teren 863 akry!) w Tucson w Arizona, z *pracownią dolinową* nad rzeką Santa Cruz (Calif.), z *pracownią morską* nad Pacyfikiem w Carmel (Calif.), z pracowniami i terenami *górskimi* w Santa-Catalina (Arizona) na wysokości 2500 metrów, z *pracownią niżej poziomu morskiego* nad niedawno (w r. 1905) powstałym i zanikającym z szybkością 1 m. 25 rocznie *jeziorem pustynnem* (Lake Salton) oraz z szeregiem stacyj w stanach południowo-zachodnich.

Osobno—*wydział biologii morskiej* (Princeton, New-Jersey, dyr. A. E. Mayer) z olbrzymią *główną pracownią tropikalną* na jednej z wysp Tortugas (Longherhead Key), na pobrzeżu Florydy, wyposażoną w statek 21 metrów długi („Antoni Dohrn”) i szereg szalup, oraz ze *stacjami* na licznych odległych krańcach oceanów: w Nassau i na wyspie Andros (Bahamas), na Jamajce i na wyspie Murray (w cieśninie Torresa)...

Osobno jeszcze: *pracownia embriologii ludzkiej* dla prof. F. P. Mall w Baltimore i wyżej wzmiankowane *Nutrition Laboratory* dla F. G. Benedicta.

Tak szacuje oderwaną wiedzę biologiczną nawskroś praktyczne społeczeństwo Yankesów. Taką podstawę do pracy naukowej badawczej stwarzają ludzie interesu, businessmeni amerykańscy. Śnać nie



uważają, by włożone w to kapitały źle dla narodu procentowały. Śnać uświadomiono tam sobie wagę społeczną i wartość wolnej twórczości naukowej.

Nieinaczej w Niemczech. Mimo umysłowości przepaństwowionej nawskroś, mimo wybujałego kultu uniwersyteckości i profesury, odczuto i zrozumiano konieczność zupełnego wyzwolenia nauki z wszelkich więzów utylitaryzmu aktualnego, z wszelkich karbów biurowo-państwowych. Powołano do życia już w r. 1872, z inicjatywy prywatnej i z prywatnych kapitałów, wspaniałą, znakomitą na świat cały, a wolną od wszelkiej ingerencji państwowo-ministerjalnej, acz przez tyle państw i ministerjów subsydjonowaną — stację morską w Neapolu, tę *Mekkę kilku pokoleń biologów wszech narodowości i krajów*, jak wyraził się amerykańnik Charles Adwood Kofoid <sup>1)</sup>.

A oto w dobie już wojennej, gdy, zdawało się wszystkie siły: fizyczne, duchowe i finansowe, skupił naród niemiecki nad techniką militarną, uznaje przecie za możliwe i za konieczne kontynuować dzieło stwarzania *wielkiego wolnego instytutu badawczego pod Berlinem*, dodając do wybudowanych uprzednio gmachów dla chemji, chemji fizycznej i elektro-chemji, gmach nowy pod *Instytut biologji doświadczalnej* z kilku działami (dziedziczenie u zwierząt, u roślin, mechanika rozwoju, protistologja, fizjologja chemiczna w zastosowaniu do problematów biologji ogólnej), kierowanemi przez tyluż dyrektorów. A przecie nauka biologji posiadała już w Niemczech, prócz owej olbrzymiej, świetnie i wielostronnie funkcjonującej stacji Neapolitańskiej, kilka innych niezależnych pracowni: jeziornych (w Lunz, w Hirschberg i t. d.), rzecznych (nad dolną Elbą), błotnych (w Trachenberg na Śląsku), morskich (w Kiel, na Helgolandzie, w Rovigno w Istrii), ornitologicznych („Vogel warte Rossitten“, między Kłajpedą a Królewcem), nie licząc stacyj zastosowanych do dydaktyki, nie licząc zakładów biologicznych w 21 uniwersytetach i dziesiątku wyższych uczelni technicznych.

Proszę teraz porównać tę dbałość o czystą wiedzę, o wolną naukę, o wyżycie się Genjusza badawczego narodu *barbarzyńskich*

---

<sup>1)</sup> Ch. A. Kofoid. The Biological Stations of Europa. Washington, 1910. (Un. St. Bureau of Education).

*Teutonów*, w chwili zmagania się ich z całym światem, z tem, *co nasze społeczeństwo* dla przejawienia się Naukowego Genjusza Polskiego czyniło, czyni i czynić zamierza! Za biedne, powie kto? — Jużem na to odpowiedział gdzieindziej <sup>1)</sup> zasadniczo. Kłamstwo to lub fatalne dla przyszłości narodu, zasadnicze nieporozumienie. Bo w Warszawie samej sto tysięcy ludzi rzuca co dnia miliony w błoto! Boć tak wygodnie, gdy ofiarność jednostek spadła do zera, zwałać wszelkie ciężary na karb i skarb państwa <sup>2)</sup>. Niech kultura umysłowa narodu spada do poziomu hajdamaczczyzny! Niech ginie w bezsile i rozpaczy niewyżyty Genjusz Polski! Niech zamrze, zduszone nędzą, niewypowiedziane Polskie Słowo Naukowe! Myśmy za biedni!...

Pilniejsza pedagogika? pilniejsze obsadzanie uczelni? Znowu nieporozumienie. Jedno i drugie zarówno jest pilne. Do jednego i do drugiego są ludzie uzdolnieni. Ale nonsensem jest zmuszać do nauczania ludzi nie umiejących i nie chcących nauczać, lecz za to urodzonych badaczy, palących się do wielkiej, rozległej pracy naukowej twórczej. Pożytek żaden niemal, zaś strata dla narodu olbrzymia i niepowetowana. W pedagogice bowiem zastąpić można jedną jednostkę drugą, w twórczości niema sposobu. A skoro rodzima twórczość umysłowa zamilknie, z czego pedagogika rodzima ma czerpać? Zali wyszedłszy ledwie z jarzma politycznego, iść ma Naród w umysłowe lenno? Spójrzycie na Francję, na Anglię! Jak znikomo mało (nic prawie!) przeszczepiają z Niemiec! Jak całą pedagogikę, w treści nauczania, w sposobie, w układzie, ze swej kultury czerpią, ze skarbów własnej twórczości umysłowej. Toteż są sobą. A my, mielibyśmy, dla złe zrozumianej konieczności doraźnego zaspakajania wrzekomo „najpilniejszych“ potrzeb, *skazywać całe pokolenie „wolnych“ Polaków na zupełne niewolnictwo myślowe*, zabijając twórczość polską, zaprzęgając ją w niszczące do szczętu jarzmo innych „obowiązków“?

<sup>1)</sup> Nauka Polska, t. I (1918) str. 512 i inne.

<sup>2)</sup> Komitet sportowy zabiega u rządu i sejmu o wyasygnowanie kilku milionów marek na udział nasz w międzynarodowych igrzyskach olimpijskich w Antwerpii, „dla honoru Polski“. oczywiście (!). Natośmy dość bogaci.

Nie tajmy przed sobą: w fazie organizacyjnej uniwersytetów naszych tyle jest tam, tyle będzie w ciągu lat długich pracy, iż na twórczość naukową dla sumiennych profesorów czasu nie starczy. *Na twórczość, mówię!* Nie na dhubaninę pracownianą, nie na bylejaką wytwórczość. Trzebaż przecie raz skończyć z przeszczepianiem dosłownem wzorów niemiecko-austriackich, obcych umysłowości polskiej, nieraz niweczających swoiste, więc najistotniejsze jej pierwiastki <sup>1)</sup>. Trzeba zabrać się raz przecie *do stworzenia polskiego typu wyższych uczelni*, o swoistym układzie przedmiotów, o własnym programie na oryginalnych kursach opartym, o całym urządzeniu z polskiej kultury wynikiem, polskiej umysłowości odpowiadającym. Praca to olbrzymia, konieczna i zwłoki niecierpiąca. Na to iść winny siły i czas najlepszych profesorów.

Aliści tembardziej należy pozauniwersyteckie, czystej wiedzy poświęcone placówki badawcze popierać, wyposażać i rozwijać, aby nie wyjałowiała nauka polska, z której kursy uniwersyteckie treść swoistą czerpać mają.

Cóż bowiem pomoże ryć nowe łożyska rozcieku, gdy źródło macierzyste bić przestanie? Zpyszna by się miała żegluga świata, gdyby zbiorniki latarni morskich wypróżniono na rozdawnictwo oleju mieszkańcom okolicznych wiosek, na brak światła cierpiącym. Za chwilę ustałaby żegluga, a z braku dowozu oleju nie tylko latarnie, lecz i wioski okoliczne w ciemnościach zupełnych zostałyby pograżone.

Nauka czysta jest taką Wielką Latarnią, przez Genjusz Narodu w mrokach świata zaświeconą, której zrabować, zagasić nie wolno nigdy, pod grozą zapadnięcia się w ciemność niebytu.

Dlatego, w chwili gdy prusactwo opuszczało Warszawę, żądałem był w prasie *oddzielenia administracyjnego spraw wiedzy od spraw nauczania*; dlatego w dbałości serdecznej o wiedzę polską, o polską twórczość wogóle, proponowałem był utworzenie *osobnego ministerjum Nauki i Sztuki*, służącego bezpośrednio i wyłącznie twórczości

---

<sup>1)</sup> Patrz w tej mierze przepiękne myśli o sztuce i nauczaniu sztuki u nas a w Niemczech zmarłego mędrca polskiego Stanisława Witkiewicza.



narodowej. Dlatego też w kilku podnieśliśmy i opracowali (przed rokiem już blisko) projekt utworzenia *wolnych, pozauniwersyteckich, instytutów badawczych*<sup>1)</sup> (między innymi „Instytutu biologii doświadczalnej im. Marcelego Nenckiego“). Wiem dobrze, na jaki to ostatnie, ze strony zwłaszcza uniwersyteckiej, napotkało opór. I widzę na wskroś cały splót ukrytych lub ukrywanych motywów istotnych: pragnienie zachowania w społeczeństwie całego *prestige* togi profesorskiej, symbolu najwyższej uczoności; kastowa wyłączność—przeżytek śmieszny cechów średniowiecznych; utożsamianie profesury z naukowością, a przynajmniej nieodróżnianie dostatecznej zdolności badacza od zdolności wykładowego, wreszcie arcyludzka niechęć urzędnika państwowego do wolnego twórcy naukowego.

Aliści, kto ukochał nadewszystko Genjusz Narodu, kto pragnie istotnie zapewnić Mu miejsce godne w światowym turnieju myśli naukowej, kto dorósł do zrozumienia owej konieczności polskiej dziejowej, o której mówiłem na początku, ten—wierzę—zdolna wzniesie się ponad małostkowe ambicje, płytkie sądy i cechową, zawistną wyłączność, i uzna za niezbędną i pilną potrzebę narodową ocalenie twórczości naukowej od zachłannej aktualności społecznej, nawet uniwersyteckiej, i stworzenie dla niej własnego, jej tylko służącego przybytku, odpowiednio wyposażonego.

Rząd i czynniki powołane do opieki nad nauką polską powinny uświadomić sobie, że *taka zasada organizowania* życia państwowego, by zaprzęgać do pewnej rzeczy ludzi stworzonych do zupełnie innej, *byłaby właśnie dezorganizowaniem z zasady*. Że austriackie głośne *sparsystemy*, zastosowane dziś do potrzeb i możliwości twórczej myśli polskiej, byłyby *systematycznym zwiększaniem szpar* pod stopami Narodu, szpar, przez które wichur ewolucji dziejowej wywieje snadnie całą odrębność, całą swoistą oryginalność polskiej kultury umysłowej<sup>2)</sup>. Że

<sup>1)</sup> Aby zaś nie rozpraszać wytworów polskiej myśli naukowej po obcych czasopismach, aby je w całości światu składać, zainicjowaliśmy wydawanie w czterech językach kongresowych „Archives Polonaises de biologie expérimentale“.

<sup>2)</sup> Patrz obszerne rozwinięcie indywidualnej strony tej sprawy (sprawy jednostek twórczych) w poprzednim tomie „Nauki Polskiej“ (1918 r., str. 503—514).

nie byłoby to oszczędzaniem sił i środków narodu, lecz aktem herostratowym: zniszczeniem z krótkowidztwa, tego, co najwyższe i niezastąpione.

Nie bądźmy Shylockami. Nie żądamy spłat natychmiastowych w postaci wykrawanych strzępów mózgu twórczego! Zaś wy, twórcy! pomnijcie, że *ustępliwość wasza z rzeczy istotnej, acz przez ogół zapoznanej, na korzyść rzeczy dla was nieistotnych*, choć za aktualne powszechnie uznanych, jest *małodusznym aktem samobójstwa*. W tym względzie twórca musi być twardym,— jak wołał Nietzsche,— jeśli twórcą ma być i pozostać.

A zresztą, to, jak postąpi społeczeństwo polskie w sprawie *wolnych instytutów badawczych*, będzie wyrokiem nie tylko nad bytem czy niebytem niezależnej Nauki Polskiej, lecz i nad dojrzałością myślową samego społeczeństwa, nad poziomem kulturalnym, do jakiego kierownicze sfery narodu dorosły.

Warszawa, grudzień 1919.

---

## POTRZEBY POLSKICH BIBLIOTEK NAUKOWYCH.

---

Do wielu prac, które czekają społeczeństwo polskie w dziedzinie oświatowej, należy także *organizacja* bibliotekarstwa. Zadaniem tego artykułu jest zastanowić się, jakie obowiązki na tem polu ciąży przede wszystkim na *państwie*, czego od niego mamy prawo żądać i czego możemy się spodziewać. *Znaczenia* bibliotek w dziedzinie naukowej i społeczno-oświatowej nie trzeba uzasadniać. Powszechnie wiadomo, że biblioteki *naukowe* są niezbędnymi warsztatami wszelkiej pracy naukowej, przede wszystkim dla nauk humanistycznych, podobnie jak laboratorja dla nauk przyrodniczych. Mniej znane i uznawane u nas jest znaczenie bibliotek *publicznych*, oświatowych i popularnych, jako czynnika społeczno-oświatowego. Wysiłki towarzystw oświatowych w tym kierunku dały dotychczas drobne rezultaty. Niezmiernie daleko nam do tego, byśmy jak Amerykanie mogli uważać swoje biblioteki za czynnik *równorzędny* ze szkołami, a nietylko jako uzupełnienie wykształcenia szkolnego.

Dotychczas *niewiele* mogliśmy zdziałać na polu bibliotekarstwa, gdyż wszelką akcję uniemożliwiały stosunki polityczne. W *Królestwie* największa biblioteka była zupełnie usunięta z pod wpływu polskiego i rozwijała się w duchu obcym. Dopiero w czasach konstytucyjnych można było myśleć o tworzeniu bibliotek publicznych i pierwsze kroki w tym kierunku zrobiono. Podobnie w zaborze *pruskim* główne biblioteki były niepolskie, publicznych zaś polskich zupełnie niemal nie było. Względnie największą swobodę mieliśmy w zaborze



*austriackim*, gdzie wszystkie wielkie biblioteki naukowe były w ręku polskiem, ale bardzo skępowane w swym rozwoju zależnością od Wiednia, a przede wszystkim brakiem odpowiednich środków materialnych. Brak pieniędzy był także powodem słabego rozwoju bibliotek towarzystw oświatowych, gdyż niezbyt bogate społeczeństwo zaboru austriackiego nie mogło popierać bibliotek przy tylu innych, pilnych zadaniach.

Obecnie stoimy wobec nowego zadania. W *naszej mocy* jest zorganizować całe bibliotekarstwo, ożywić je i skierować na drogę rozwoju. Cokolwiek zrobimy, naszą będzie zasługa, czego zaniedbamy naszym przewinieniem; na nieprzyjazne stosunki nie będziemy mogli zwać winy, lecz w całej pełni sami będziemy ponosili odpowiedzialność. Musimy sobie otwarcie powiedzieć, że na polu bibliotekarstwa jesteśmy bardzo *zacořani*; jesteśmy tam, gdzie szczęśliwsze narody były lat temu kilkadziesiąt. Przed bibliotekarstwem naszym otwierają się dwie drogi: jeżeli pozostawimy je *samo sobie*, będzie ono dalej wegetowało, może nawet rozwijało się, ale tak zwolna, że odstęp między nami a zachodem nie zmniejszy się. Możemy jednak ująć *kierownictwo* całej akcji, zorganizować ją i przez to bardzo znacznie przyspieszyć rozwój bibliotekarstwa. Pod umiejętnem i fachowem kierownictwem możemy w całej pełni skorzystać z doświadczeń, robionych na polu bibliotekarstwa od lat kilkadziesiąt przez inne społeczeństwa i rezultaty tych, nieraz ciężkich i żmudnych prac zastosować do naszych potrzeb. Tylko w ten sposób możemy choć w części tylko uzupełnić, czegośmy zaniedbali i zbliżyć się do wzorów zachodnich, jeżeli nie ilościowo, to przynajmniej jakościowo.

Do organizacji bibliotekarstwa i przeprowadzenia reform powołane jest przede wszystkim *państwo*, jako właściciel wielu i największych bibliotek, rozporządzający potrzebnymi do tego środkami. Jeżeli rząd zreformuje i postawi swe biblioteki na wyższym poziomie, to przez to samo wywrze korzystny *wpływ* na inne biblioteki, które w miarę środków pójdą za jego przykładem. Do przeprowadzenia wielkiej akcji rozwinięcia bibliotekarstwa nie wystarczy jednak działalność rządu; całe *społeczeństwo* w dobrze zrozumianym interesie musi wziąć udział w współpracy. Dotychczas jednak odczuwa ono mało potrzebę bibliotek publicznych i nie docenia ich znaczenia społecznego i oświatowego

i w tym kierunku trzeba je dopiero wychować. *Bezpośrednia* czynność rządu musi się ograniczyć do bibliotek państwowych, pozatem jednak będzie jego obowiązkiem wspierać wszystkie usiłowania podniesienia bibliotekarstwa, czuwać nad jego rozwojem i wpływami swemi tak kierować całą akcją, by nie zeszła z linii nakreślonej.

Bibliotekami *państwowemi* są wszystkie utrzymywane z funduszków państwowych. Należą tu więc biblioteki: 1. Uniwersytetów. 2. Szkół wyższych (szkoły politechniczne, rolnicze, górnicze, handlowe i t. d.). 3. Państwowych instytutów naukowych (Instytut naukowy w Puławach i inne, jak Zakład geologiczny i t. d.). 4. Władz państwowych centralnych i krajowych. 5. Seminarjów, laboratorjów, instytutów w wyższych szkołach. 6. Szkół średnich.

Biblioteki *uniwersyteckie*, choć właściwie należą do grupy bibliotek szkół wyższych, wymieniono oddzielnie ze względu na ich *specjalne* stanowisko. Przedewszystkiem różnią się one tak znacznie *rozmiarami* od innych bibliotek szkół wyższych, że trudno je razem zestawiać, pozatem zaś mają jeszcze charakter bibliotek *publicznych*. Otrzymują egzemplarze obowiązkowe danego okręgu, za to też muszą być dostępne szerszym kołom, gdy tymczasem biblioteki innych szkół wyższych mogą i służą zwykle tylko członkom tych szkół. Z tych powodów powinny one mieć znacznie liczniejszy i więcej fachowo wykształcony personel, organizacja ich winna być sprawniejsza i bardziej wyrobiona, by mogła odpowiedzieć oczekującym ją zadaniom. Powinny to być instytuty wzorowe, służące za model innym mniejszym bibliotekom. Rozpatrzmy się w stosunkach, panujących w tych bibliotekach, rozważmy ich braki, potrzeby i sposoby jakimi możnaby im dopomóc. O inne biblioteki będziemy potrącali tylko ubocznie.

Na ziemiach polskich posiadamy trzy biblioteki uniwersyteckie: w Krakowie, Lwowie i Warszawie. Biblioteki warszawska i lwowska posiadają nowoczesne *pomieszczenie* o systemie magazynowym, z podziałem na część używaną na czytelnie i biura i na część przeznaczoną na skład książek. Jakkolwiek budynki te niedawno powstały, to jednak posiadają liczne *wady*, które trzeba by usunąć. *Magazyny* są systemu rusztowego z górnem oświetleniem, co swego



czasu uchodziło za ostatni wyraz techniki budownictwa bibliotecznego, w praktyce jednak zawiodło. System rusztowy miał za zadanie przepuszczać górne światło, mające wzmocnić słabe oświetlenie boczne. Okazało się jednak, że światło dostaje się zaledwie przez trzy, najwyżej cztery górne pięterka, i jest zupełnie niewystarczające. Natomiast ten system wykazuje dwie zasadnicze wady, które sprawiły, że go od pewnego czasu zarzucono. Przez ogrzewanie magazynu wytwarza się na górnych pięterkach wysoka temperatura, bardzo szkodliwa dla konserwacji książek. Powstaje ona tam i w lecje wskutek ogrzewania szklanego dachu przez słońce. Ponadto są te magazyny wadliwe ze względu na bezpieczeństwo ogniowe, mimo swej żelaznej konstrukcji. W razie wybuchu pożaru w takim magazynie, jest on bez ratunku stracony, gdyż części, gdzie powstał pożar, nie można izolować, a wskutek istniejącego przy rusztach ciągu do góry ognia z łatwością przenosi się na wyższe piętra.

Rozkład *czytelni i biur* pozostawia w obu bibliotekach także wiele do życzenia. Czytelnia lwowska wskutek górnego oświetlenia, ma latem w sali nieznośną temperaturę, czytelnia warszawska jest zbyt szczupła. Prócz tego jest tych czytelni za mało: w obu bibliotekach brak osobnych czytelni czasopism. Ponadto są oba budynki w części przeznaczonej na używanie za szczupłe. Te i inne drobniejsze *wady* domagają się usunięcia, co będzie można osiągnąć przez odpowiednie adaptacje. Bardzo upośledzone są oba budynki pod względem *wyposażenia technicznego*: brak wyciągów elektrycznych do ekspedycji książek, poczty pneumatycznej do przesyłania zamówień do magazynu, telefonu domowego, a więc urządzeń przyspieszających dostarczanie żądanych książek; brak Vacuum cleaner do usuwania kurzu, aparatu dezynfekcyjnego dla książek, brak pracowni fotograficznej, introligatorskiej do drobniejszych poprawek — wszystko urządzenia, bez których nowoczesna biblioteka nie może się obejść.

Największa i najcenniejsza z tych trzech bibliotek, *Jagiellońska*, mieści się w dwóch budynkach, z których jeden, Collegium maius, dawny uniwersytet, używany *za magazyn*, nie odpowiada najprostszemu nawet wymaganiom bibliotecznym. Gmach ten, klejnot architektury świeckiej XV w., nie jest dostatecznie zabezpieczony pod względem ogniowym, nie jest ogrzewany ani oświetlony sztucznie,



światła dziennego ma też za mało. Rozległość i wysokość sal, których nie można w pełni wyzyskać, utrudnia szybką manipulację z książkami. *Czytelnie* i biura, umieszczone w dawnym Kolegium Nowodworskiego (późniejsze gimnazjum św. Anny), połączonem z Collegium maius, przedstawiają się znacznie lepiej, są jednak za szczupłe i trudno podzielne. *Urządzeń technicznych* nie posiada biblioteka żadnych. Potrzebę *nowego gmachu* stwierdzono już dawno i w 1914 r. bliską była urzeczywistnienia myśl nowego budynku, który miał stać w bardzo dobrym miejscu, niedaleko uniwersytetu, a jednak zacisznem, przy plantach z możliwością rozszerzenia się (na placu powstałym wskutek zburzenia więzienia św. Michała). Wojna przeszkodziła wykonaniu tego planu i odsunęła go na szereg lat.

Umieszczenie *innych* bibliotek rządowych jest bardzo rozmaite—od względnie dobrego do zupełnie wadliwego, szkodliwego dla konserwacji książek.

Jedynie biblioteki szkół politechnicznych w Warszawie i we Lwowie mają lepsze lokale, przewidziane w planach i odpowiednio do tego zbudowane. W innych instytucjach przy umieszczaniu biblioteki nie zasięgano *rad*y fachowych bibliotekarzy, którzy dotychczas nie mają prawa kontroli tych bibliotek, z wielką dla nich samych szkodą. Są to po większej części małe biblioteki, umieszczone w jednym lub kilku pokojach, używanych równocześnie na pracownię, kancelarję, lub sale szkolne.

Na tem polu będzie więc *wiele* do zrobienia; obok budowy nowego gmachu dla Biblioteki Jagiellońskiej i dobudowy lub odpowiednich adaptacyj w bibliotekach lwowskiej i warszawskiej koniecznem jest przeprowadzenie fachowej *rewizji* wszystkich innych bibliotek i wprowadzenie rozmaitych ulepszeń. Sprawa ta jest pilna i ważna nie tylko ze względu na konserwację książek, lecz także na wielki wpływ pomieszczenia na korzystanie z biblioteki. Jest to rzecz udowodniona, że uczęszczanie do biblioteki wzrasta ogromnie po każdym lepszym jej umieszczeniu. Ileż zaś jest u nas bibliotek z powodu złego i niewygodnego umieszczenia prawie zupełnie nieużywanych, a więc martwych! Dobrze pomieszczenie biblioteki jest pierwszym warunkiem należytego jej rozwoju, podstawowym postulatem przy rozpoczęciu reform.

Jedną ze stałych skarg bibliotekarzy są zbyt małe w stosunku do potrzeb *zasilki* na kupno książek. Można zaryzykować twierdzenie, że niema biblioteki, któraby miała wystarczające dochody. Skargi te czytamy w sprawozdaniach bibliotek wyposażonych *najlepiej*, jak Königlische Bibliothek w Berlinie, British Museum, a nawet Library of Congress w Waszyngtonie, nie mówiąc już o Bibliothèque Nationale w Paryżu, której budżet jest znacznie skromniejszy od poprzednio wymienionych bibliotek, chociaż przewyższa je ona wielkością i bogactwem swych zbiorów. Skargi na szczupłość dochodów są zrozumiałe, gdyż im większa biblioteka, im większe jej dochody, tem większe też jej zadania i potrzeby. Natomiast produkcja naukowa i literacka doszła do takich rozmiarów, że opanowanie jej jest niemożliwe nawet dla najbogatszych bibliotek.

Nasze biblioteki uniwersyteckie były pod tym względem *w gorszem położeniu*, niż wiele innych zagranicznych, ponieważ oba rządy uważały je za obce i prowincjonalne i upośledzały w tym kierunku. Dochody tych bibliotek nie starczyły na kupno najważniejszych dzieł naukowych dla potrzeb uniwersytetów i prenumeratę czasopism naukowych i rzadko kiedy mogła któraś z tych bibliotek zdobyć się na nabycie jakiegoś kosztownego wydawnictwa. Na wprost nieprzewyżczone przeszkody natrafiało zwykle *wyposażenie pewnego działu* naukowego w konieczną literaturę lub uzupełnienie braków, które powstały, albo wskutek chwilowego zaniedbania, albo też wskutek silniejszego popierania innego działu. Utworzenie nowej katedry lub objęcie jej przez bardziej rzutkiego ordynariusza objawiało się stale przez wzmoczenie zażądań z tego działu. Było to jednym z najtrudniejszych zadań kierowników bibliotek pogodzić te słuszne żądania ze szczupłymi dochodami i utrzymać równowagę w budżecie, starając się zadość uczynić jednym bez uszczerbku innych. W rzadkich tylko wypadkach — i to tylko w najgwałtowniejszej potrzebie — można było wykołatać u rządu nadzwyczajny zasiłek dla specjalnego kupna.

Dochody bibliotek nie starczyły nawet na dostateczne pokrycie potrzeb naukowych uniwersytetów, ale oprócz tych obowiązków ciążyły na naszych bibliotekach inne, wypływające z *obowiązku narodowego*. Nie mieliśmy własnej państwowości, nie mieliśmy centralnej biblioteki narodowej, któraby gromadziła całą wytwórczość naukową

i literacką wszystkich ziem polskich, dlatego zadania takiej biblioteki musiały objać, chociaż nieurzędowo, biblioteki *w Krakowie i we Lwowie*. Biblioteka uniwersytecka w *Warszawie*, pozostająca w obcych rękach, zupełnie w tym kierunku nie pracowała i dlatego zaniedbanie jej w dziale „Polonica” jest straszne.

Gromadziła ona druki wydawane w Warszawie i Królestwie Polskiem jako egzemplarze obowiązkowe, zaniedbywała jednak zupełnie nabywania dzieł polskich, wychodzących w innych zaborach. Cały więc ciężar uzupełniania działu „Polonica” spadał na biblioteki: Jagiellońską i uniwersytecką we Lwowie. <sup>1)</sup> Jako egzemplarze obowiązkowe otrzymywały te biblioteki druki: Jagiellońska z zachodniej, a lwowska ze wschodniej Galicji. Druki z innych dzielnic trzeba było nabywać. Podnieść należy tu prawdziwie patriotyczną *ofiarność* wydawców, drukarzy i księgarzy polskich, którzy w przeważnej części poczytywali sobie za obowiązek dostarczać bezpłatnie obu bibliotekom wydane przez siebie dzieła. Dotyczy to przedewszystkiem Biblioteki Jagiellońskiej, uchodzącej oddawna za *polską bibliotekę narodową*, której każde odwołanie się do ofiarności publicznej wzbudzało żywe echo w kołach interesowanych. Tylko tej bezinteresownej pomocy zawdzięczać należy, że Biblioteka Jagiellońska mogła z dobrym skutkiem przedłużać pracę Karola Estreichera i zgromadziła niemal *komplet* współczesnych druków polskich. O wiele trudniej przedstawia się natomiast sprawa z *drukami zagranicznymi, odnoszącymi się do Polski*. Pod tym względem są jeszcze w naszych bibliotekach znaczne braki, gdyż szczupłość funduszków uniemożliwiała nabywanie wszystkich *ukazujących się publikacyj*.

Daleki od urzeczywistnienia jest dalszy *plan Estreichera*, by w Bibliotece Jagiellońskiej zgromadzić wszystkie wogóle druki, które od XV w. wyszły na ziemiach Rzeczypospolitej polskiej. Nabywanie rzadkich i kosztownych tych druków przekraczało możność materialną biblioteki i jedynie licznym ofiarodawcom zawdzięczać należy, że braki te zmniejszają się, choć zwolna, jednak stale. Pod tym wzglę-

---

<sup>1)</sup> Pomijamy tu Bibliotekę Zakładu nar. im. Ossolińskich we Lwowie, jako nierządową; wiadomo, że posiada ona bardzo obfity zbiór druków polskich.



dem zawistny los prześladował zbiory polskie. Najpiękniejszy zbiór starych druków polskich w Bibliotece Załuskich wywieziony został do Petersburga, temu samemu losowi uległa biblioteka uniwersytecka w Warszawie, część biblioteki Czartoryskich w Puławach i inne książki prywatne. Wiele tych ostatnich niszczało w ciągu XIX w., a ostatnia wojna także w niemałej mierze przyczyniła się do zmniejszenia naszego stanu posiadania. Mnóstwo *druków* jest rozproszonych po bibliotekach publicznych i prywatnych, mimo to jednak bardzo wiele jeszcze jest nam znanych tylko z literatury. Można mieć nadzieję, że nie zaginęły one zupełnie i kiedyś wypłyną na jaw, ale byłoby pożądane, by jak najrychlej znalazły się w bibliotekach publicznych, gdzieby miały lepszą opiekę, niż w zbiorach prywatnych i łatwiej były dostępne. Jakkolwiek bowiem zbieranie starych druków jest zajęciem bardzo szlachetnem i godnem pochwały, gdyż prędzej czy później zbiory te przechodzą na własność publiczną, to jednak dopiero w bibliotece publicznej, dla wszystkich otwartej, książka staje się naprawdę wartościową.

Jakież wnioski i wskazania na przyszłość trzeba wyciągnąć z dotychczasowych doświadczeń? Rozpatrzmy je narazie tylko z jednego punktu widzenia, ze stanowiska *bibliotek uniwersyteckich*. Jako biblioteki naukowe muszą nasze biblioteki uniwersyteckie zadosyć uczynić wszystkim wymaganiom nauki. Muszą więc być o tyle *wyposażone*, by mogły prenumerować znaczną liczbę czasopism naukowych i nabywać wszystkie ważniejsze wydawnictwa. Powinny to móc czynić w wyższym stopniu, niż dotychczas, bo gdy dotąd można było w wielu wypadkach odwołać się do pomocy lepiej wyposażonych bibliotek stołecznych, to w przyszłości będzie to albo niemożliwe, albo znacznie trudniejsze. Trzeba więc szybko uzupełnić nasze braki i stworzyć uczonym aparat naukowy, któryby im wystarczał do pracy, *bez uciekania się do pomocy obcych*. Jak wielkie zaś braki wykazują nasze biblioteki prawie we wszystkich działach poza historją i literaturą polską, o tem wie każdy uczony pracujący w nich i każdy bibliotekarz. Trzeba będzie więc *specjalnych kredytów* i to znacznych, rozłożonych na szereg lat na kupno tych dzieł, trzeba będzie ścisłej współpracy bibliotekarzy i fachowców, by trafny uczynić wybór. Postępować trzeba będzie z największą ostrożnością i oszczęd-

nością, gdyż najhojniejsze nawet zasiłki wystarczą zaledwie na najkorniejsze rzeczy.

Nie jest to jednak jedyny *jednorazowy wydatek*, który obciąża budżety biblioteczne. Kilkoletnia wojna, odcinająca nas niemal w zupełności od zachodu, wywołała ogromne spustoszenie w *zbiorach czasopism* naszych bibliotek. Prenumeraty tych czasopism, zawieszonych w lipcu 1914 r., dotychczas nie podjęto, gdyż trudności przewozowe, zmniejszone dochody, a z drugiej strony zwiększone koszty z powodu ogólnej drożyzny, a u nas specjalnie ogromnie niskiej wartości pieniądza, uniemożliwiały dalsze ich nabywanie. To samo tyczy się i *dzieł*, wydawanych w tym czasie w krajach koalicji, z których także tylko drobną ilość można było nabyć. Nawet wiele wydawnictw niemieckich trzeba będzie jeszcze nabyć dodatkowo. Takiego jednorazowego wydatku nie pokryje żadna biblioteka ze swych normalnych dochodów bez ciężkiego zaniedbania bieżących potrzeb, które sprowadzałoby chroniczny stan łatania ciągle powstających braków. Na potrzebę nadzwyczajnego, wydatnego zasiłku w tym celu zwracały od początku uwagę dyrekcje obu bibliotek w Krakowie i we Lwowie i uzyskanie go było przewidziane.

To, co powiedziano tu o uzupełnianiu braków w pewnych działach i braków powstałych w czasie wojny, stosuje się do wszystkich trzech bibliotek uniwersyteckich, do *warszawskiej* może jeszcze w wyższym stopniu, gdyż tam i przed wojną literatura zachodnia była bardziej zaniedbana.

Nie tu miejsce oznaczać wysokość stałych i jednorazowych zasiłków i trudno byłoby to dzisiaj określić, gdyż wysokość ich będzie zależna od wartości naszego pieniądza zagranicą; będzie to zadaniem dyrekcji oddzielnych bibliotek. Nie można się jednak łudzić, aby nasze finanse, szczególnie w początkach mogły zadosyć uczynić wszystkim wymaganiom. Należy więc już teraz przewidzieć środki, w jaki sposób jednorazową akcją uzupełnienia braków przeprowadzić jak najekonomiczniej i jak następnie najlepiej wyzyskać podwyższone dochody bibliotek. Do tego celu może służyć *organizacja* bibliotek. Ażeby móc podolać wymaganiom dzisiejszej nauki i zaopatrzyć ją w potrzebne dzieła, nie starczą na to nawet największe dochody jednej biblioteki. Dlatego muszą biblioteki zjednoczyć się do *wspólnej*



*akcji.* Wiadomo każdemu bibliotekarzowi, że w każdym dziale nauki jest bardzo wiele dzieł, które są *rzadko używane*, do specjalnych tylko prac, gdy tymczasem inne w ciągłym są ruchu. Mimo to nie można z takich dzieł zrezygnować, lecz trzeba je nabyć. Wystarczy jednak, aby taka książka znajdowała się w jednej bibliotece, z której możnaby ją każdej chwili sprowadzić. W wyższym stopniu stosuje się to do bardzo *kosztownych wydawnictw*, których jedna biblioteka sama nabyć nie inoże. W kilku wypadkach zastosowano to *wspólne nabywanie* jeszcze przed wojną między lwowską a krakowską biblioteką. W przyszłości należałoby to ściśle uregulować i znacznie rozszerzyć. Zamówienia dzieł rzadziej używanych powinny dyrekcje bibliotek czynić tylko po *porozumieniu się*, a tak samo bardzo wiele czasopism wystarczyłoby w jednym egzemplarzu.

Każda biblioteka powinna mieć *kilka działów*, któreby szczególną otaczała opieką i w nich starała się posiadać wszystkie ważniejsze publikacje, gdy tymczasem w innych znowu ograniczałaby się do najkonieczniejszych. System ten został z powodzeniem zastosowany w pruskich bibliotekach uniwersyteckich. Każdej bibliotece wyznaczono pewien dział nauki, w którym albo już największe miała zasoby, albo najodpowiedniej mogła je gromadzić, przyznano znaczniejszą jednorazową sumę na uzupełnienia, a do stałego rocznego zasiłku dodano pewną kwotę, która miała być specjalnie używana na zakup w tej gałęzi nauki. Zmieniwszy ten system odpowiednio do naszych stosunków i potrzeb, możnaby go *u nas zastosować*. Podstawowym warunkiem takiej wspólnej akcji jest nienaganne funkcjonowanie poczty, zupełne uwolnienie przesyłek bibliotecznych od opłaty porta, lub bardzo znaczne zniżenie go. Biblioteki musiałyby mieć *wspólne katalogi*, by wzajemnie wiedzieć, co każda z nich posiada. Do kwestji takiego katalogu wspólnego jeszcze powrócimy, tu zaznaczyć należy, że na mniejszą skalę w miejscowych warunkach zachowały się jego szczątki w głównym katalogu alfabetycznym Biblioteki Jagiellońskiej, gdzie dotychczas znajdują się jeszcze kartki katalogowe książek, będących własnością oddzielnych seminarjów; jest to zabytek z tych czasów, kiedy biblioteki seminaryjne nie miały własnego pomieszczenia, lecz były przy bibliotece uniwersyteckiej, jak to dotychczas jest jeszcze w bibliotece lwowskiej.



Organizacja taka powinna objąć nietylko biblioteki uniwersyteckie, ale wogóle *wszystkie rządowe* w państwie, przede wszystkim jednak biblioteki samego uniwersytetu, t. j. *seminarów i instytutów*. Specjalnie biblioteki instytutów uniwersyteckich jest to rzecz względnie nowa, nie istniejąca więcej jak około 30 lat. Powstała z drobnych początków, wyrosła z czasem do wielkiego znaczenia i w lepiej wyposażonych uniwersytetach wytwarza poważne współzawodnictwo z głównymi bibliotekami. W Ameryce, gdzie między pomysłem a wykonaniem go nie ma tak długiej drogi jak w Europie, rozwinięto zasadę specjalnych bibliotek konsekwentnie do ostatecznej granicy. Najnowsze budynki bibliotek uniwersyteckich powstają według planów bibliotekarza *Poole'a*, który *rozbi*a bibliotekę na kilkanaście mniejszych, działowych, pomieszczonych w osobnych salach z osobnymi pracownikami i urzędnikami specjalistami w danym dziale. Jedynie naczelne kierownictwo łączy te biblioteki w jedną całość. Mimo wszelkich pozorów radykalnej nowości nie jest to rzecz tak bardzo nowa. Ostatecznie niemal wszystkie biblioteki starych uniwersytetów, sięgających swemi początkami wieków średnich, powstały z bibliotek poszczególnych fakultetów i zwykle dopiero w XVIII w. połączyły się w całość. Uniwersytet paryski dotychczas nie ma jednolitej biblioteki, tylko osobną prawniczą, medyczną i dla „Facultés des lettres et des sciences à la Sorbonne“. Na przeciwnym biegunie stanęli niektórzy *bibliotekarze niemieccy*, którzy, chcąc zwiększyć zasiłki biblioteczne, starali się przekonać rząd, by przelał zasiłki przeznaczone dla oddzielnych bibliotek instytutów do kasy wspólnej biblioteki, wskutek czego wywołali silną i słuszną opozycję profesorów uniwersytetu.

Zdaje się, że najlepsze *rozwiązanie* tej kwestji będzie jak zwykle w pośrodku. Należy pozostawić biblioteki specjalne obok głównej i zabezpieczyć obu dostateczne środki rozwoju, gdyż obie są potrzebne: biblioteka główna, jako wypożyczająca, seminaryjne — do pracy na miejscu. Nie przeszkadza to jednak, by oba rodzaje tych bibliotek zostały związane *wspólną organizacją*, celem wzajemnego wspierania się i uzupełniania. Przede wszystkim powinna ta organizacja obejmować wzajemne porozumienie się co do prenumeraty czasopism i zakupu dzieł. Przed kilku laty dyrekcja Biblioteki Jagiellońskiej sporządziła *wykaz czasopism*, znajdujących się w insty-

tutach uniwersyteckich, i wtedy okazało się, że cały ich szereg był reprezentowany kilkakrotnie. Nie ulega kwestji, że są liczne pisma, które winny być prenumerowane w kilku egzemplarzach, obok tego jednak jest wiele takich, których jeden egzemplarz wystarczy dla całego uniwersytetu, miasta, a nawet kraju. To samo — może w wyższym jeszcze stopniu — tyczy się dzieł, podwójnie lub potrójnie nabywanych. Ścisłe porozumienie się umożliwiłoby liczne oszczędności i nabycie większej liczby czasopism i dzieł z wzajemną korzyścią. Nie należy się łudzić, by taka organizacja, obejmująca główne uniwersyteckie biblioteki i biblioteki instytutów uniwersyteckich była łatwa i by, szczególnie z początku, nie natrafiła na opozycję, bierny opór i t. d. Jest to zrozumiałe, gdyż każda silna organizacja nakłada pewne więzy, a niema nic wygodniejszego, jak zupełnie swobodne zarządzanie w swoim zakresie. Korzyści jednak, jakieby ze sobą przyniosła, byłyby tak znaczne, że z czasem znalazłaby z pewnością powszechne uznanie.

Chodziłoby tylko o to, *w jaki sposób* tę organizację przeprowadzić. Pewnych wskazówek mogą nam dostarczyć pod tym względem *stosunki włoskie*. Kiedy ostatecznie cały półwysep apeniński zjednoczył się w królestwo, państwo odziedziczyło po poprzednich królestwach, księstwach i t. d. niemniej jak 36 bibliotek rządowych i uniwersyteckich. Wszystkie te biblioteki trzeba było utrzymywać, co przy ówczesnym, fatalnym stanie finansów włoskich nie było łatwym zadaniem. Trzeba było wprowadzić jak największe oszczędności i dla tego rząd włoski chwycił się następujących środków: wszystkie biblioteki w jednym mieście poddał pod wspólny zarząd prefekta największej tam znajdującej się biblioteki, a biblioteki instytutów uniwersyteckich uzależnił w zupełności od prefekta biblioteki uniwersyteckiej, usuwając prawie zupełnie wtrącanie się dyrektorów tych instytutów. Wywołało to silne niezadowolenie wśród ostatnich i w niektórych uniwersytetach, jak np. w rzymskim, profesorowie nie poddali się temu rozporządzeniu i dotychczas nie weszło ono tam w życie. Jest to wskazówka, że takie *krańcowe* rozwiązanie sprawy nie da się przeprowadzić, nie mówiąc już o tém, że nie jest ono dla samych bibliotek instytutów korzystne, gdyż zabija w kierownikach instytutów wszelkie zainteresowanie swojemi bibliotekami. Można natomiast wyobrazić sobie inne urządzenie: biblioteki instytutów podlegają pod

względem *techniczno-bibliotekarskim* kierownictwu biblioteki uniwersyteckiej, t. zn. że katalogowanie i ustawianie książek odbywa się przez urzędników biblioteki uniwersyteckiej lub pod ich kontrolą, nabywanie zaś nowości *w porozumieniu z zarządem* biblioteki uniwersyteckiej; wszystkie dublety, pochodzące z darów i książki, które dla instytutu nie mają wartości, — mowa tu przede wszystkim o instytutach przyrodniczych i medycznych, gdzie książki tak szybko starzeją się — przechodzą do biblioteki uniwersyteckiej. Szczególnie *katalogowanie* książek przez fachowców jednolitym systemem jest ogromnie ważne, gdyż tylko w ten sposób można myśleć o stworzeniu wspólnego katalogu, któryby informował o zawartości wszystkich zbiorów. Z pewnemi zmianami stosuje się to samo do *wszystkich bibliotek rządowych*, które także związane ściślejszą organizacją, powinny podlegać głównej bibliotece centralnej. Która z bibliotek polskich nadaje się na centralną i jakby mogła wyglądać cała organizacja, o tem będzie mowa poniżej.

Dotychczas wymieniliśmy jedno źródło dochodów bibliotek, a mianowicie dotacje rządowe, obok tego jednak już teraz biblioteki uniwersyteckie rozporządzały w zaborze austriackim dochodami z *taks uniwersyteckich*, które w bibliotece lwowskiej niemal dorównywały dotacji. W tych dochodach, niestałych wprawdzie, ale małym ulegających zmianom — o ile pominie się tak niezwykle okoliczności, jak wojnę, podczas której ze zmniejszeniem się uczęszczania obniżyły się dochody z tego źródła płynące do dwóch trzecich — właściwe taksy imatrykulacyjne mniejszą odgrywały rolę, główną zaś rubrykę stanowiły *datki na bibliotekę*, składane przy wpisach co półrocza przez wszystkich słuchaczy. Te opłaty trzeba będzie znacznie podwyższyć (w Austrii wynosiły one 2 kor., w Niemczech 5 mk., we Francji 10 fr. na rok), aby dały przynajmniej taką sumę, jaką będzie wynosiła dotacja. Ten sposób czerpania dochodów nie jest popularny, ale na to niema rady — sam rząd nie będzie mógł ponosić wszystkich kosztów, słuszną więc jest rzeczą, aby do podniesienia się biblioteki przyczyniali się przede wszystkim ci, którzy najwięcej z niej korzystają.

Od dłuższego czasu wprowadzono już znaczne opłaty w laboratorjach i innych zakładach uniwersyteckich, a przecież biblioteka jest także jednym z zakładów. Inne opłaty, proponowane już nieraz przez



bibliotekarzy za karty biblioteczne, upoważniające do korzystania z biblioteki, za pozwolenie na wypożyczanie książek do domu, dochody ze sprzedaży formularzy, kar za niedotrzymanie terminu zwrotu wypożyczonych dzieł i t. d., nie odgrywają roli w dochodach, jako zbyt drobne. W Niemczech oddawna wprowadzono dość wysokie *opłaty na cele bibliotek seminaryjnych*, pobierane od członków, i te są główną podstawą znacznych dochodów seminarjów i ich obszer-nych bibliotek.

Za podwyższone opłaty, pobierane od słuchaczy uniwersytetu, będzie konieczne *rozszerzenie prawa korzystania* ich z bibliotek. Przedewszystkiem trzeba doprowadzić do tego, by biblioteka była przez cały dzień *otwarta*, obok tego jednak konieczne jest zmniejszenie ograniczeń *w wypożyczaniu* książek, specjalnie co do ich liczby.

Od czasu do czasu omawiana jest w kołach bibliotekarskich *kwestja wypożyczania lub niewypożyczania* wogóle. Zwolennicy tego ostatniego systemu bibliotek (*Präsenz Bibliothek, Reference Library*) powołują się na przykład Anglii, Francji i Ameryki. Nie ulega kwestji, że system niewypożyczania ma swoje dobre strony: książka jest zawsze na miejscu, każdej chwili do rozporządzenia. Wątpliwe jednak, czy ten system dałby się u nas przeprowadzić. Oddawna jesteśmy przyzwyczajeni do pracy w domu i byłoby trudno z tem zerwać, a następnie jako w społeczeństwie ubogiem,—mało kto posiada biblioteki prywatne. Przeciwnie, w Anglii, Francji, Ameryce biblioteki prywatne, nieraz bardzo znaczne, nie należą wcale do rzadkości, a przytem, co ważniejsze, tylko niektóre biblioteki, zwykle największe, jak *British Museum, Bibliothèque Nationale, Library of Congress* nie wypożyczają, ale obok nich są liczne inne, skąd można książki bez trudności dostać do domu. Od kilku lat w Ameryce wiele z tych bibliotek, które dotychczas nie pożyczały książek do domu, poczęło tworzyć osobne oddziały z dzieł przeznaczonych do wypożyczania. We Włoszech do niedawna „Regolamento per le biblioteche governative“ ogromnie utrudniał prawo pożyczania; obecnie powiał wiatr liberalniejszy i te ograniczenia w znacznej części zniesiono. U nas przy odpowiedniej organizacji możnaby spróbować urządzenia z drugich egzemplarzy *oddziału* książek, przeznaczonych tylko do *wypo-*

*życzania*, a jak uczy doświadczenie, z książek wielkich bibliotek tylko nieznaczna część i to przeważnie najnowsze są wypożyczane, wykonanie więc tego nie byłoby trudne, tembardziej, że jako rekompensatę za wnoszone opłaty, należałoby książki często używane sprawiać w dwóch lub więcej egzemplarzach, jak to nawet poleciło rozporządzenie, wprowadzające swego czasu opłaty w bibliotekach austriackich. Z chwilą kiedy ten oddział byłby dostatecznie zaopatrzony, możnaby resztę usunąć od wypożyczania, jak to zresztą już obecnie praktykuje się z dziełami kosztowniejszemi, rzadszemi, drukami po XVIII w. i t. d.

Łącznie z ułatwieniem korzystania należałoby znieść uciążliwe *zamawianie* książek na dzień lub kilka godzin naprzód i dążyć do *natychmiastowego* dostarczania żądanych. Zależy to od liczebności personelu, urzędu biblioteki, istniejących środków technicznych i całej organizacji. I pod tym względem poczyniono już liczne doświadczenia nawet w europejskich bibliotekach naukowych, które dały bardzo dobre rezultaty, a nadto możnaby wzorować się w niejednym na amerykańskich bibliotekach, które właśnie techniczną stronę bibliotekarstwa ciągle udoskonalają. Oprócz tego jeszcze w całym szeregu innych drobniejszych urządzeń należałoby wprowadzić uproszczenia i ułatwienia w korzystaniu.

Jednym z najważniejszych jednak warunków swobodnego korzystania z biblioteki są *katalogi*. Pod tym względem jesteśmy bardzo w tyle już nie tylko poza bibliotekami amerykańskimi, ale nawet zachodnio-europejskimi. Nie mamy ani jednej biblioteki, której *katalog* byłby *dla każdego dostępny*, a to jest *conditio sine qua non* biblioteki nowoczesnej. Szukanie sygnatur w katalogach przez urzędników lub woźnych podwaja, a nawet potraja pracę personelu, jest źródłem całego szeregu ograniczeń, a korzystającym nie daje pełnego zadowolenia i pewności, czy książka jakaś jest, czy nie, zniechęca ich i odstręcza od biblioteki. Nasze biblioteki mają przeważnie tylko po jednym katalogu kartkowym, *alfabetycznym* i w formacie i w umieszczeniu przestarzałym, ogromnie niezgrabnym, zupełnie nie nadającym się do otwarcia korzystającym. Tu i ówdzie są katalogi *realne*, ale albo pod względem systemu nie do użycia, albo też fragmentaryczne. Pod tym względem konieczna jest reforma i to jak najrychlejsza. Biblio-



teki powinny sporządzić katalogi dostępne dla korzystających, na kartkach formatu międzynarodowego (125×75 mm), umieszczone w zabezpieczonych pudełkach. Kartki winny być przejrzyste, redagowane krótko, bez wszelkiej przesady bibliotekarskiej i bibliograficznej, którą można zostawić do katalogu, przeznaczonego do użytku wewnętrznego; wszak katalog ma służyć tylko do *informacji*, czy biblioteka posiada pewne dzieło, nie zaś do bibliograficznego jego opisu. Kwestja *katalogów w formie książki* (Bandkataloge), nad których udoskonaleniem tyle sobie nałamali głowy bibliotekarze, jest zdaje się przesadzona. Nie zapoznając dodatnich stron tego katalogu, przedewszystkiem szybszego orjentowania się, niż w katalogu kartkowym, trudno nie widzieć przeważających ujemnych, jak brak ścisłego alfabetu, ciągłe wymienianie całych arkuszy, przepisywanie ich i t. d. Ostatecznie jednak jest to tylko forma; i taki katalog, jeśli już jest, może oddać dobre usługi, jeżeli jednak zakłada się już nowy, to lepiej zrobić odrazu kartkowy.

*Sporządzenie nowego katalogu* jest rzeczą niewątpliwie kosztowną i trudną, ale nie w tym stopniu, jak to zwykle się przedstawia. Należy tylko zadowolić się w początkach małym, a nie dążyć do tego, by odrazu oddać korzystającym do rozporządzenia katalog całej biblioteki. Wiadomo, że najbardziej używane są książki nowe, można więc w pewnej chwili zacząć wszystkie nowości katalogować na odpowiednich kartkach i zaraz tę, z początku drobną, ilość oddać do użytku, równocześnie zaś pracować nad przepisywaniem dawnego katalogu i ten stopniowo włączać do nowego. Stosownie do środków, sprawności organizacji i wielkości biblioteki praca ta może trwać od kilku do kilkunastu lat, ale już początki będą oddawały dobre usługi i zmniejszały pracę personelu bibliotecznego, a z roku na rok dogodności dla korzystających i dla biblioteki staną się widoczniejsze.

W ten sam sposób można pracować nad *katalogiem realnym*, posuwając się naprzód w miarę nowych przybytków, równocześnie zaś opracowując stary zasób. *Jeden* bowiem *katalog* alfabetyczny stanowczo *nie wystarcza*.

Bibliotekarz, nie mogący powiedzieć, co jego biblioteka posiada z pewnego działu, do pewnej kwestji, nie zna swej biblioteki, nie może skutecznie informować korzystających, ani pracować nad udo-



skonałaniem i uzupełnianiem zasobów. Jaki to będzie katalog: czy realny i w jakim systemie, czy wyrazów głównych, czy wreszcie połączenie jednego i drugiego, to już kwestja uboczna. Wszystkie systemy mają swoich zwolenników i przeciwników, doskonałym nie jest żaden; najważniejsze, aby był katalog, sporządzony z *jakimś* systemem i to *konsekwentnie* przeprowadzonym. Brak konsekwencji w jakimś systemie, choćby niedobrym, czy to w katalogu alfabetycznym, czy realnym jest najszkodliwszą rzeczą, bo wprowadza chaos, który niezmiernie utrudnia, a właściwie uniemożliwia korzystanie z katalogu. Obecnie *systemy realne*, nie tylko starsze, jak Bruneta, Schleiermachera, ale i nowsze, niemiecki Hartwiga, amerykańskie, głośny dziesiętny Dewey'a, Cuttera, angielski Garnett'a i Browna, jak się zdaje, przeszły swój zenit. Zarzuty czynione systemom: ile głów, tyle systemów, aby poznać jaki system, trzeba najpierw studia robić, że są tylko fragmentem, gdyż nigdy nie dają pełnej bibliografji pewnego działu, lecz tylko to, co dana biblioteka posiada, są słuszne i dlatego coraz częściej używa się *katalogu wyrazów głównych* (Schlagwortkatalog), który okazał się praktyczniejszym, łatwiejszym do opracowania i do używania. Szczególnie obecnie, kiedy *skombinowano* go w części z *systemem realnym*, zarzucając mechaniczny dobór wyrazów głównych z tytułu książki i czysto alfabetyczne zestawienie ich, *wydoskonalił* się on bardzo i oddaje dobre usługi. Coraz częściej używany w Ameryce katalog *alfabetyczny* w połączeniu z *realnym* i *wyrazów głównych* nadaje się raczej do mniejszych bibliotek popularnych, niż do wielkich naukowych.

Prócz tych głównych katalogów każda biblioteka powinna posiadać *katalogi czasopism bieżących*, bibliotek *podręcznych*, powinna co pewien czas ogłaszać *wyказы nabytych dzieł* według działów, nie mówiąc już o katalogach *rękopisów*, dyplomów i inkunabułów, cimełjów, sztychów, map, nut i t. d., które dotychczas nie są wszędzie dostatecznie opracowane, a poza drukowanemi katalogami mało dostępne.

Oddawna skarżono się, że *korzystający*, a przedewszystkiem słuchacze, *nie orjentują* się w bibliotekach, nie wiedzą czego w nich szukać i jak, a przez to tracą bardzo wiele czasu, a w następstwie zniechęcają się i przyczyniają dużo niepotrzebnej *pracy* zarządom. Aby temu zapobiec trzeba *pouczać* młodych słuchaczy z po-

czątkiem roku szkolnego na krótkich *kursach*, czem jest biblioteka, co zawiera, czego można od niej żądać i jak, trzeba im pokazać bibliotekę i jej urządzenia, magazyn i katalogi, objaśnić, co to jest aparat biblijograficzny i jak go należy używać. Szczególnie dla *członków seminarjów* jest taki kurs konieczny i każdy kierownik od tego powinien rozpocząć pracę nad swymi uczniami, by oszczędzić im żmudnych i przykrych doświadczeń, zanim nabiorą wprawy w korzystaniu z biblioteki. W ostatnich latach coraz częściej ukazują się też treściwie napisane *przewodniki* po jednej bibliotece lub po bibliotekach pewnego miasta lub kraju. Zawierają one krótko podane wiadomości, czego w danej bibliotece można szukać i jak, a prócz tego przepisy korzystania. U nas dotychczas niema takich przewodników, ale potrzeba ich daje się coraz więcej odczuwać wobec zwiększającego się uczęszczania i dla bardziej równomiernego podziału korzystających między miejscowe biblioteki, z których jedne są przepelnione a inne mało znane, niemal zupełnie nieuczęszczane.

Powyżej naszkicowane reformy wskazują, *ile pracy czeka* nasze biblioteki, a każdy fachowy bibliotekarz z łatwością pozna, że prace te nastroczą szereg *trudności technicznych*. Np. kwestja *jednolitego katalogowania* nie jest w obecnych warunkach tak prosta, gdyż nie tylko nie posiadamy wspólnych przepisów dla katalogu alfabetycznego, obowiązujących biblioteki rządowe, czy też uniwersyteckie, lecz żadna z tych bibliotek nie posiada takich przepisów spisanych, któreby rozstrzygały mnóstwo zagadnień i wątpliwości, nasuwających się ciągle podczas katalogowania. W naszych bibliotekach kataloguje się dotychczas według prawideł, przechodzących tradycyjnie z ust do ust, z pokolenia na pokolenie, i podlegających, jak zwykle tradycja, rozmaitym wpływom i zmianom. Cóż dopiero mówić o trudnościach, połączonych z opracowaniem katalogów realnych, z wyborem odpowiednich dzieł przy zakupie i w tylu innych więcej lub mniej ważnych sprawach bibliotek. Wykonać te zadania może tylko dostatecznie liczny i gruntownie fachowo przygotowany personel. *Przygotowanie personelu* jest rzeczą pierwszorzędną wagi i bardzo pilną, gdyż bez tego nie można zaczynać żadnych reform. Wszelkie usiłowania kierowników bibliotek, wszelkie choćby najlepiej obmyślane plany i projekty rozbijają się o brak fachowych wykonawców



i dlatego jako pierwszy postulat wszelkich prac reorganizacyjnych trzeba postawić reorganizację personelu. W naszych bibliotekach naukowych (w zaborze austriackim we wszystkich, w Królestwie Polskiem w prywatnych, gdyż rządowe były zarządzane przez *obcych*, którzy ustąpili) byli zajęci tylko urzędnicy o *wykształceniu uniwersyteckiem*, ale bez żadnego fachowego przygotowania i egzaminu, co wytworzyło tu typ bibliotekarza, który swe zajęcie bibliotekarskie pojmował jako poboczne — dobrze, jeśli się go nie wstydził — a przedewszystkiem uważał się za uczonego. Wpływało to stąd właśnie, że do biblioteki wstępowali ludzie bez żadnego wykształcenia fachowego, gdyż stopień naukowy był jedyną wymaganą kwalifikacją. W czasie służby zaznajamiali się praktycznie z najbardziej koniecznymi przepisami, z czasem nabywali nieco tradycyjnej wiedzy z zakresu techniki bibliotekarskiej i z tą *minimalną sumą wiadomości* urzędowali przez całe życie. I to jak urzędowali! Po większej części spełniali *czynności manipulacyjne*, których jest tak wiele w bibliotekarstwie, pisanie kartek, wpisywania do rozmaitych wykazów, obsługiwanie publiczności, przepisywania referatów, wypracowanych przez kierownika lub starszego urzędnika. Rzadko kiedy czas pozwalał na wykonanie pracy trudniejszej, wymagającej myślenia z zakresu biblijografii, wykazu biblijograficznego lub opracowania naukowej kwerendy, a już tylko wyjątkowo dochodził któryś z nich do zaszczytu zajmowania się inkunabułami, rękopisami i temi zbiorami, przy których zajęcie wymagało czegoś więcej, niż sztuki czytania i pisania. Nie można też dziwić się, że tego rodzaju pracę *spychano* jak można najprędzej i wracano do swych studjów. Prawie każdy z urzędników uważał bibliotekarstwo za zajęcie tymczasowe, jako szczebel do czegoś wyższego, prawie każdy marzył o profesurze, a co najmniej o docenturze.

Nie mniejszem złem było *liche uposażenie* bibliotekarzy, bardzo powolne posuwanie się do wyższych pborów, często wskutek małego etatu urzędników, zależne tylko od usunięcia się poprzednika. Odbijało się to bardzo niekorzystnie na pracy zawodowej, gdyż urzędnicy, aby utrzymać rodziny, musieli *zarabkować poza biblioteką*, pisząc do dzienników, lub, co bywało częściej, ubiegać się o wykłady, lekcje w instytucjach prywatnych, a ponieważ czasu, przeznaczanego na pra-



cę naukową — jeśli się jej oddawali — nie chcieli poświęcać, starali się więc odbywać to zajęcie kosztem urzędowania w bibliotece.

Tym stosunkom trzeba raz koniec położyć i to w sposób radykalny. Trzeba *zmniejszyć* do minimum liczbę *urzędników z wykształceniem akademickim*, *wymagać* od nich *fachowego wykształcenia* na specjalnym kursie, odpowiedniego *egzaminu*, *uwolnić* ich od wszystkich *prac pisarskich* i manipulacyjnych. Do tych prac trzeba wykształcić *urzędników ze średnim wykształceniem*, a nadto podnieść poziom *wykształcenia woźnych*. Wtedy bibliotekarze będą mieli dosyć czasu do prac naukowo-bibliotekarskich i będą je wykonywali z większym zajęciem i zamiłowaniem, niż dotychczasowe manipulacyjne. Jest to charakterystyczne, że w *języku polskim* posiadamy tak *niewiele* prac z zakresu *biblijografji* (o pracach z zakresu właściwego bibliotekarstwa nie wspominam, gdyż ich prawie няма) a wśród tych, które są, tylko nieliczne wyszły z pod pióra bibliotekarzy fachowych. Jest to dowodem, jak mało zainteresowania wzbudzał ten rodzaj pracy wśród bibliotekarzy, dowodem braku wykształcenia u nich w tym kierunku, którego praktyka biblioteczna zupełnie nie dawała.

Na zachodzie kwestja fachowego przygotowania i egzaminu jest już oddawna przesądzona. Możemy stamtąd zaczerpnąć rozmaitych doskonałych *wzorów* i dostosować odpowiednio do swoich potrzeb. Z dwóch kierunków, tam przedstawianych, należałoby wybrać pośredni: *nie tworzyć specjalnej szkoły*, czy to w uniwersytecie, czy też poza nim, ale też *nie pozostawiać całego przygotowania* wolnej inicjatywie kandydatów. Wykonywając *praktykę* w bibliotece, kandydaci mogliby uczęszczać na *wykłady* i ćwiczenia *uniwersyteckie*, wskazane przez kierownika biblioteki, prócz tego zaś *starsi urzędnicy biblioteczni* wykładaliby im zasady *biblijografji* i *praktycznego bibliotekarstwa* i kierowali ćwiczeniami. Całe *praktyczne zajęcie* w bibliotece musiałoby być tak ułożone, by służyło przede wszystkim do ich *wykształcenia* a dopiero na drugim miejscu, tylko w miarę możliwości, jako *pomoc* w zwykłym urzędowaniu. Naturalnie, że *program* takiego kursu, czas jego trwania, przedmioty, których musieliby słuchać w uniwersytecie i które miałyby im być wykładane w bibliotece, ich zakres, czas zajęcia praktycznego—wszystko to powinno być z góry *dokładnie*

*określone* nie zaś pozostawione do woli kierownika biblioteki, choćby tylko dla jednolitości w wymaganiach. Podczas takiej praktyki *kandydat przekonałby się*, czy rodzaj pracy odpowiada jego usposobieniu i w przeciwnym razie mógłby w czas *wycofać się*, z drugiej strony zaś kierownik i urzędnicy biblioteki, uczący na tych kursach, mogliby nabrać przeświadczenia o *kwalifikacjach kandydata* do urzędu bibliotekarskiego. Obok programu nauki na kursie także *warunki egzaminu* musiałyby być dokładnie określone. *Komisję egzaminacyjną* można by bez trudności utworzyć z profesorów uniwersytetu i bibliotekarzy. *Wymagania* powinny być dosyć *wysokie*, aby kandydat podolał zadaniom, które go czekają, a zadania te nie byłyby wcale łatwe wobec tego, że wszystkie czynności manipulacyjne odpadłyby na rzecz średnich urzędników.

Oprócz kursów dla stałych bibliotekarzy należałoby urządzić *kursy bibliotekarskie dla akademików*, znacznie skrócone i uproszczone. Mamy bardzo wiele *małych bibliotek* instytutów i towarzystw naukowych, szkół średnich, urzędów, które obecnie zarządzają ludźmi, nie mający o bibliotekarstwie żadnego wyobrażenia, często ze szkodą dla samych zbiorów. W przyszłości mogliby te miejsca zająć jako poboczne zajęcie ludzie odpowiednio przygotowani i albo zupełnie niezależnie, albo pod kontrolą fachowych bibliotekarzy kierować i opiekować się temi instytucjami ze znajomością rzeczy.

Obok kursów dla bibliotekarzy z wykształceniem akademickim powinny powstać odpowiednie dla *bibliotekarzy ze średnim wykształceniem*, gdzieby główny nacisk kładziono na *techniczne wyrobienie* w bibliotekarstwie, nie zaniedbując jednak wykształcenia ogólnego, znajomości języków i zasad biblijografii. I tu celem takiego wykształcenia powinno być przygotowanie do pracy w *bibliotekach tylko naukowych*. Wszelkie *łączenie* przygotowania dla bibliotek naukowych i publicznych lub ludowych jest zupełnie *błędne*. *Różnica w zadaniach* obu rodzajów bibliotek jest tak zasadnicza, że odbija się nawet w urządzeniach technicznych, sposobach katalogowania i t. p., nie mówiąc już o kierownictwie, wyborze książek i wielu innych czynnościach, które są zupełnie odmienne. Dla takich bibliotekarzy powinny być założone *odrębne kursy*, na którychby ich tylko w tym kierunku przygotowywano. W czasie kursu kandydaci ze

średniem wykształceniem powinni odbywać *praktykę* w bibliotekach, by nie tylko teoretycznie, ale także i praktycznie zapoznać się z bibliotekarstwem, a przed ostatecznem przyjęciem poddać się *egzaminowi*.

W *służbie rządowej* będzie mogła znaleźć *zatrudnienie* tylko  *pewna część* kandydatów, nie ulega jednak wątpliwości, że i *biblioteki nie rządowe*, a więc towarzystw naukowych, miejskie, prywatne, mając do wyboru między kandydatami z fachowem wykształceniem i bez tegoż, będą woleli powierzyć swoje zbiory tym pierwszym. *Uposażenie* bibliotekarzy będzie prawdopodobnie zrównane z uposażeniem urzędników lub nauczycieli państwowych; powinno być w każdym razie dostatnie, aby nie zmuszać ich do pobocznego zarabkowania dla utrzymania rodziny. Przyjmowanie *pobocznego zajęcia* powinno być utrudnione i uzależnione od zezwolenia władzy przełożonej i to zarówno w interesie biblioteki, jak i samych bibliotekarzy.

Natomiast należy im *ułatwiać pracę naukową* przez udzielanie *stypendjów* i zapomóg na cele naukowe, częstych *dłuższych urlopów* na wyjazdy zagranicę i w tym celu *etat* urzędników pewnej biblioteki powinien być tak obliczony, by nieobecność jednego lub dwóch urzędników nie wprowadzała zamieszania w organizacji i nie zmuszała do zawieszania pewnych czynności na czas dłuższy. Tylko przez umożliwienie pracy naukowej utrzyma się stan bibliotekarzy z akademickiem wykształceniem na *wymaganej wyżynie*. Praca bibliotekarza jest *ofiarna i niewdzięczna*, pracuje on raczej dla innych, przygotowuje i utrzymuje w porządku ten warsztat naukowy, z którego inni korzystają, widoków wybicia się i odznaczenia w bibliotekarstwie niema żadnych, nawet szanse doczekania się samodzielnego kierownictwa instytucją (co powinno być celem każdego myślącego i miłującego swój zawód, bo daje możność wprowadzenia w czyn swych projektów), są bardzo małe wobec małej liczby bibliotek, wynagrodzenie za pracę jest także nieszczególne, jak wogóle u urzędników, a nawet mniejsze, bo odpadają te wszystkie niestałe dochody, które mają urzędnicy zwykle w innych urzędach, obok więc *zamiłowania do samego bibliotekarstwa* jedynie ułatwianie pracy naukowej może przyciągnąć wyborowe siły do służby bibliotecznej.



Zaznaczyliśmy poprzednio jako jedną z głównych wad dzisiejszych bibliotekarzy ich *aspiracje naukowe*, które wysuwają na pierwszy plan *z uszczerbkiem pracy bibliotecznej*. Praca naukowa jest naturalnie zawsze godna uznania, ale trzeba umieć ją *pogodzić z zajęciem zawodowym*, natomiast potępienia godnem jest to, że odbywała się właśnie ze szkodą dla bibliotek.

Nie tylko jednak ze względu na bibliotekarzy należałoby im ułatwić tę pracę, lecz przede wszystkim ze względu na *naukę*. W społeczeństwie naszym jest niesłuchanie *mało* ludzi, którzy mogliby poświęcać się tylko nauce; jesteśmy poprostu na to za ubodzy. Nawet bowiem *profesorowie* szkół wyższych obok właściwej pracy naukowej muszą wiele czasu poświęcać *pracy zawodowej*, t. j. pedagogicznej, a że często ich działalność naukowa jest bardzo wybitna, to mają nieraz do zawdzięczenia w znacznej mierze i temu, że organizacja ich zajęcia umyślnie pozostawia dla niej dużo czasu. Sami jednak profesorowie uniwersytetu *nie wystarczają*, trzeba jeszcze bardzo *wielu pracowników*, by nasza nauka wzmogła się i rozrosła. Następnie do tych zadań samo przez się powołani są ludzie *związani z instytucjami naukowymi*, a więc urzędnicy bibliotek, archiwów, muzeów. Dawna Rada szkolna krajowa w Galicji zrozumiała tę potrzebę licznych współpracowników naukowych i w dobrze zrozumianym interesie nauki udzielała pracującym naukowo nauczycielom szkół średnich zniżki godzin szkolnych lub częstych całorocznych urlopów na wyjazdy zagranicę. W taki sam sposób powinno się pomagać bibliotekarzom, ale należy to zgóry przewidzieć i odpowiednio zorganizować skład urzędników, aby praca w bibliotece na tem nic nie traciła.

W bibliotekach naukowych nie było dotychczas *kobiet*, chociaż zagranicą udział ich dał dobre wyniki. Obecnie powinien upaść zakaz przyjmowania kobiet do rządowej służby bibliotecznej, szczególnie średniej. *Wielkie pole* działalności otworzy się dla kobiet w bibliotekach *publicznych i ludowych*, w której to dziedzinie, mającej charakter więcej oświatowy i pedagogiczny, kobiety oddają na zachodzie wielkie usługi, nie mniej jednak i w bibliotekach naukowych mogą być bardzo przydatne. Należy się spodziewać,

że przedewszystkiem do *średniej służby* zgłosi się wiele kobiet; praca w bibliotece nie będzie cięższa, niż zwykła kancelaryjna, a przytem bardziej interesująca i pociągająca jednostki inteligentne. Po wprowadzeniu średnich urzędników w Prusiech zgłosiły się przedewszystkiem kobiety i dotąd liczbą przeważają kandydatów mężczyzn. Zapewne i u nas to samo nastąpi, szczególnie teraz po wojnie, kiedy przed mężczyznami stoją otworem liczne zajęcia, wymagające może większego wysiłku, ale też bez porównania lepiej płatne. Z przyjmowaniem mężczyzn do średniej służby trzeba być *ostrożnym*, gdyż należy się obawiać, że mogą to być jednostki, które z powodu małych zdolności lub, co gorzej, własnej winy, *nie dokończyły studjów* i w braku innego, lepiej płatnego zajęcia, szukają oparcia o bibliotekę. *Kobiet z akademickiem wykształceniem* jest w bibliotekach zagranicznych znacznie mniej, niż średnich urzędniczek i sąd o ich pracy nie jest dotychczas ustalony. Byłoby pożądanem i u nas tylko *powoli* wprowadzać tę nowość i z uwagą śledzić jej wyniki. Samo przez się rozumie się, że *kobiety* musiałyby pod względem *wykształcenia ogólnego, przygotowania fachowego i egzaminów* poddać się zupełnie tym samym wymaganiom, co mężczyźni, a i w pracy nie możnaby robić dla nich *żadnych wyjątków*. Przy *kształceniu* jednak kobiet powinni profesorowie *uwzględniać* i dostosowywać się do *odmiennej umysłowości kobiecej*. Tak samo w *urzędowaniu* kierownik biblioteki nie powinien zapominać o tej różnicy i umieć ją wyzyskać dla dobra zakładu.

Pewnej reformy domaga się też i *służba biblioteczna*. W austriackich bibliotekach naukowych posady woźnych były zachowywane dla *wysłużonych podoficerów*, podobnie jak w innych urzędach i bez względu na to, że *praca w bibliotece* stawiała znacznie *wyższe wymagania* co do ich inteligencji i wykształcenia. Trzeba jednak przyznać, że wśród nich znajdowali się ludzie, którzy wytrwałą pracą i pilnością uzupełniali braki i stawiali się bardzo pożytecznymi pomocnikami. Nie wiadomo, czy rząd polski będzie musiał zachować ten rodzaj zabezpieczenia dla swoich podoficerów, jeżeliby jednak tak było, to powinien być zrobiony *wyjątek* dla bibliotek, przynajmniej w  *pewnym procencie*, aby pozostawić kierownikom bibliotek wolną

rękę w doborze ludzi, mających być zajętymi w katalogu lub magazynie; posady portjerów i innych woźnych, nie używanych we właściwej służbie bibliotecznej, mogłyby być i nadal zastrzeżone dla podoficerów. Przed ostatecznem przyjęciem kandydaci powinni odbyć *dłuższą praktykę* i przejść *kurs*, podczas którego możnaby stwierdzić, czy i o ile nadają się do pracy w bibliotece. Dla rozwinięcia i pobudzenia do lepszej pracy, pewnego współzawodniczenia między woźnymi, powinni oni mieć możność dochodzenia do wyższych stopni w tej kategorii podurzędników, ale to przedewszystkiem w nagrodę za pracę i przydatność, a nie tylko ze względu na wiek.

W Ameryce już oddawna, a we Włoszech od jakiego dziesiątka lat używa się do posyłek, przynoszenia i odnoszenia książek do magazynu *chłopców* kilkunastoletnich. Z powodu swej ruchliwości i szybkości wykonywania zleceń, oddają oni *dobre usługi*, szczególnie tam, gdzie dostarczanie książek odbywa się bez poprzedniego zamawiania i gdzie starsi woźni, bardziej lubiący wygodę i ociężałość, zawodzą. Z takich chłopaków mogliby się *rekrutować najlepsi woźni*, gdyby po odbyciu służby wojskowej chcieli powrócić do biblioteki.

Dopiero z dobranym i dostatecznie fachowo przygotowanym personelem *możliwa* jest daleko idąca *reorganizacja* bibliotek. Szereg dobrze obmyślanych i dokładnych *przepisów*, powinien *regulować czynność* wszystkich bibliotek w jednakowym stopniu, ale tylko w tych sprawach, w których potrzebna jest akcja jednolita. We wszystkich innych—*kierownik* biblioteki powinien mieć *wolną rękę* i stosownie do miejscowych stosunków i potrzeb urządzić funkcjonowanie swego zakładu. Dobra *organizacja wewnętrzna*, dokładny podział pracy, ściśle wyznaczenie każdemu pracownikowi rodzaju i zakresu czynności, czujna kontrola sumiennego wykonywania przekazanej pracy przez urzędników i służbę—to są niezbędne warunki owocnej działalności każdej instytucji, a także i biblioteki. *Podział pracy* powinien być przeprowadzony ze znajomością rzeczy, wszelka niepotrzebna pisanina i *biurokracja* stanowczo *usunięta* i gdzie można, zastąpiona przez *ułatwienia techniczne*; urzędnicy z *akademickiem wykształceniem* powinni być *uwolnieni* od wszelkiej pisarskiej i *manipulacyjnej czynności*, nie mniej jednak powinni znać najdokładniej całą techniczną stronę działalności biblioteki; urzędnikom należy zostawić dużo sa-



*modzielności* w wyznaczonym im zakresie działania, gdyż tylko poczucie pewnej swobody czyni pracę miłą, równocześnie jednak trzeba uczynić ich za tę pracę *odpowiedzialnymi*. Tak pojęte urządzenie służby wewnętrznej, usuwa *kierownika niefachowca* i nie ulega wątpliwości, że rząd polski nie popełni już oddawna przez wszystkich interesowanych potępionego błędu powoływania na kierowników bibliotek ludzi, którzyby przez dłuższą służbę w bibliotece nie byli do niej dostatecznie przygotowani. *Bibliotekarze naukowci* są powołani do *współdziałania z kierownikiem* i do wspierania go radą, niemniej jednak całą *odpowiedzialność za instytucję* i jej działanie ponosi on sam, i dlatego nie może być skrepowany odmienną opinią swych podwładnych; *ostateczna decyzja* w każdej sprawie musi należeć do niego, jakkolwiek jest pożądanę, by jak najczęściej *zasięgał rady* swych współpracowników. W tym celu *konferencje*, odbywające się od czasu do czasu, powinny być przewidziane już w ogólnej instrukcji.

Wszystkie biblioteki rządowe nie są zupełnie *niezawisłymi instytucjami*, zależnemi wprost tylko od ministerjum, lecz wszędzie są *częścią* jakiejś szkoły, urzędu lub instytucji rządowej. Stosunek *zależności kierownika biblioteki od naczelnego kierownictwa zakładu* powinien być bardzo *ściśle określony*, aby nie doprowadzał do nieporozumień i sporów, któreby wyszły tylko na szkodę jednej i drugiej instytucji. Zasadą powinno tu być, że przy *zastrzeżeniu ogólnego nadzoru* ze strony naczelnej władzy instytucji nad działalnością podległej jej biblioteki, szczególnie w tym kierunku, czy ta działalność odpowiada swemu zadaniu ze względu na pomocniczy charakter biblioteki w stosunku do instytucji, pozostawia się kierownikowi biblioteki daleko idącą *samodzielność*, tak w doborze personelu, jak wogóle całego funkcjonowania. Szczególnie *ważne* jest określenie tego stosunku w *bibliotekach uniwersyteckich*, które rozrosły się do bardzo wielkich instytutów i obok *zadań dla tych szkół*, mają jeszcze inne *publiczne*. Tutaj *zależność kierowników od senatu i rektora*, a w części od komisji bibliotecznej nie powinna być większą, niż była przepisana w instrukcji austriackiej. Ograniczała się ona właściwie *do wpływu*, jaki miał *senat na nominację dyrektora biblioteki* przez przedstawianie ministerjum kandydatów. Pozatem we wszyst-

kich sprawach mógł on robić przedstawienia w ministerstwie, o ile między nim a dyрекcją nie przyszło do porozumienia.

Aby utrzymać ścisły związek i współdziałanie między bibliotekami, powinni kierownicy bibliotek rządowych porozumiewać się na specjalnych *konferencjach*. W Niemczech odbywały się od dłuższego czasu konferencje dyrektorów bibliotek uniwersyteckich i dały bardzo dobre rezultaty. *Opinie* grona wytrawnych *fachowców* byłyby poważną *dyrektywą* dla rządu, choćby nawet nie wiążącą bezwzględnie. *Zakres* narad takich konferencyj może być dosyć obszerny i obejmować nie tylko oświadczenie się *w kwestjach poruszanych przez rząd*, ale także *samodzielne wnioski* członków, *opracowywanie regulaminów*, instrukcyj i t. p., a nawet *opiniowanie* w sprawach *osobowych*.

Tak samo jednak jak poszczególna biblioteka nie może być zarządzana kolegjalnie, podobnie *wszystkie* biblioteki razem mieć winny *jednolite*, sprężyste i energiczne *kierownictwo*. Wszystkie biblioteki rządowe powinny podlegać w sprawach osobowych i czysto bibliotekarskich Ministerjum W. R. i O. P. i mieć tam osobnego *referenta-fachowca*. Jednym z głównych powodów zacofania austriackich bibliotek był ten, że sprawy biblioteczne załatwiał urzędnik administracyjny, nie mający wyobrażenia o bibliotekarstwie, obojętny na jego braki i wprost lekceważący jego potrzeby, często nie rozumiejący znaczenia tych instytucyj, który uważał za swój główny obowiązek pilnowanie, by nie zwiększyły się wydatki. Wszystkie najpilniejsze reformy, wszystkie najlepiej opracowane i uzasadnione wnioski reorganizacji składane przez dyrekcje lub stowarzyszenie bibliotekarzy nie miały na niego żadnego wpływu. Pod tym względem musi być u nas stanowczo lepiej. Biblioteki powinny mieć w ministerstwie wytrawnego, *fachowo wykształconego rzeczownika*, któryby odczuwał ich potrzeby, bronił ich interesów i współdziałał w ich pracach. Szczególnie, o ileby przyjęto powyżej nakreślony projekt jednolitej akcji bibliotek, to potrzeba, przedewszystkiem w początkach, takiego centralnego organu, któryby jednoczył w swem ręku wszystkie nici całej tej pracy, jest nieodzowna.

Pisząc te słowa, mamy na myśli trzy *faktycznie posiadane* biblioteki uniwersyteckie: w Warszawie, Krakowie i Lwowie, bez wda-



wania się w kombinacje, które *biblioteki*, prócz tych trzech, będą jeszcze do nas należały, a więc czy publiczna wileńska, czy gdańskiej szkoły technicznej. Nie wpływa to zupełnie na wnioski, wpływające z naszych dociekań, gdyż w naszkicowanym projekcie organizacji znajdują miejsce wszystkie biblioteki, które jeszcze obejmiemy lub stworzymy. To samo odnosi się i do uwag, które nasuwają się przy rozważaniu kwestyj gromadzenia i przechowywania *druków obowiązkowych*.

Obowiązek ten ciąży na *bibliotekach uniwersyteckich*, które w ten sposób obok swego charakteru bibliotek naukowych, mających na celu umożliwienie lub ułatwienie pracy naukowej, nabierają jeszcze charakteru *bibliotek-archiwów*, mających za zadanie *gromadzić* w całości *produkcję naukową*, literacką z pewnego, określonego obszaru, jako też wszystko, co dotyczy tego obszaru, celem przechowania dla przyszłych pokoleń; przez to stają się te biblioteki *skarbnicami kultury całego społeczeństwa*. W praktyce oba te cele: gromadzenie i przechowywanie produkcji literackiej i umożliwienie pracy naukowej, łączą się wszędzie w tych samych instytucjach, prawie zawsze w bibliotekach naukowych, a zadaniem zarządu jest znalezienie sposobów, któreby umożliwiły spełnienie obu tych celów bez uszczerbku jednego z nich. O potrzebach reformy bibliotek uniwersyteckich, jako instytucyj naukowych, mówiliśmy poprzednio, teraz chcielibyśmy jeszcze w kilku słowach omówić drugie zadanie bibliotek uniwersyteckich, t. j. *gromadzenie druków obowiązkowych*. Zakładamy, że w Polsce będzie wprowadzony *obowiązek dostarczania wszystkich druków* pewnym instytucjom rządowym, jak to jest w całej niemal Europie, a nie amerykański „Copyright“, mający na celu zabezpieczenie prawa własności autorskiej. Ten obowiązek dostarczania druków obowiązkowych, musi ulec zasadniczej zmianie. Dotychczas było w zwyczaju, że powyższe trzy *biblioteki* gromadziły całą produkcję typograficzną z wyznaczonych sobie okręgów—a więc warszawska z całego Królestwa Polskiego, krakowska z Galicji zachodniej po Wisłokę i ze Śląska Cieszyńskiego, lwowska wreszcie z Galicji wschodniej. W zasadzie *wszystkie druki* naukowe od najważniejszego dzieła do najmniejszego anonisu, powinny być *dostarczone* tym bibliotekom, tam skatalogowane i przechowywane.



Wobec *ogromnej liczby* ukazujących się druków, wywoływało to *nie-słychane obciążenie* mało—lub bezwartościową bibułą tych bibliotek, które nie mogły nadażyć z kontrolą, gromadzeniem i przechowywaniem, wskutek czego *dokładne wykonanie* tego obowiązku było bardzo *problematyczne*. Żadna też z tych bibliotek *nie posiada kompletu* druków, do czego jest obowiązana. Nie jest to jednak błąd tylko naszych bibliotek; *biblioteki innych państw*, znacznie lepiej zorganizowane i rozporządzające o wiele lepszym aparatem kontrolującym, nawet najwyżej pod tym względem stojące, pruskie, *nie mogły* w pełni *podobać temu zadaniu*. Ten stan można poprawić jedynie w ten sposób, że *rozdzieli się zbieranie* druków obowiązkowych na szereg bibliotek i *przeprowadzi* daleko idącą *selekcję* w gromadzonych drukach.

Proponując podział gromadzenia druków obowiązkowych między większą liczbę bibliotek, wychodzimy z następującego założenia: 1. Im *bliżej* jest się źródła, t. zn. *drukarni*, tem *łatwiej skontrolować*, co nawet z drobnych rzeczy w niej się ukazało. 2. *Mniejsze* biblioteki, mające bardziej ograniczoną przestrzeń, skąd te druki napływają, mogą *łatwiej* niż wielkie tę kontrolę przeprowadzić, druki skatalogować i przechowywać. 3. Najzupełniej *wystarczy*, jeżeli mało wartościowy druk będzie przechowywany tylko *w jednym egzemplarzu* i to w bibliotece najbliższej miejsca jego ukazania się. 4. Nawet *bezwartościowy druk* budzi pewne *zainteresowanie w miejscu* swego *ukazania się*, im dalej jednak od tego miejsca i im większe środowisko, do którego dostaje się, tem więcej zmniejsza się zainteresowanie i gnie w końcu zupełnie.

Dlatego powinno się gromadzić druki, ale wtedy *bezwzględnie wszystkie*, w małych *bibliotekach miejskich*, rozsianych po całym kraju, co nie byłoby rzeczą tak trudną, bo drukarnie znajdują się zwykle w miasteczkach co najmniej większych, a wogóle niema ich na prowincji tak wiele. Jeżeliby ktoś w stołecznem mieście potrzebował czegoś z tej prowincjonalnej literatury, to z łatwością mogą mu te *druki* być *przesłane*. Wszystkie *druki ważniejsze* należałoby gromadzić *w bibliotekach prowincjonalnych*. Kontrola tych druków byłaby *utatwiona*, bo wykonywałaby ją biblioteka *miejscowa*, a sam druk, bardziej godzien przechowania, znajdowałby się w tej większej

bibliotece w drugim egzemplarzu. Wreszcie najważniejsze druki gromadziłaby *centralna biblioteka państwowa*; byłyby więc one przechowywane w trzech egzemplarzach, w bibliotekach: miejskiej, prowincjonalnej i centralnej. Jest to tylko najogólniejszy *schemat* tego podziału, który mógłby być zmieniany i uzupełniany stosownie do potrzeby. Określenie, który druk jest *więcej*, a który *mniej ważny*, nie jest naturalnie *łatwe*, ale ostatecznie znalazłyby się *kryteria*, według których możnaby je przeprowadzić. *Cała literatura naukowa* i poważniejsza beletrystyka, czasopisma i gazety o charakterze ogólniejszym, druki handlowe o znaczeniu ogólnopństwowem i t. p., kwalifikowałyby się do *biblioteki centralnej*. Ta grupa, ograniczona jednak *do prowincji*, z której pochodzi, a obok tego gazety i rozmaite druki o ograniczonym charakterze znalazłyby miejsce w *bibliotece prowincjonalnej*, cała reszta aż do najmniejszego druku w *bibliotece miejskiej*.

Obok gromadzenia druków obowiązkowych, miałyby te biblioteki zadanie *zbierać* wszystko, co *gdziekolwiek ukazało się* o pewnem mieście, prowincji lub wreszcie państwie. I to zadanie bardzo trudne do przeprowadzenia w jednej lub kilku tylko wielkich bibliotekach, staje się znacznie łatwiejsze, gdy jest rozdzielone na cały szereg bibliotek. Tylko w ten sposób doszlibyśmy do kompletnych, a przez to tembardziej cennych zbiorów, mających dla dziejów lokalnych bardzo ważne znaczenie.

W tem miejscu należy jeszcze poruszyć jedną kwestję, pozostającą w związku z gromadzeniem i przechowywaniem druków obowiązkowych, a mianowicie kwestję *czasopism codziennych*. Jest ona *zagranicą* bardzo *aktualna*, ponieważ wzrost prasy grozi wprost *zalanieniem* bibliotek. *Olbrzymia liczba dzienników*, olbrzymie ich rozmiary, trudność w przechowywaniu tych wzrastających z roku na rok mas papieru i to w dodatku lichego, trudnego do konserwacji, napawała od dawna troską kierowników bibliotek. Nie myślimy wchodzić tu w szczegóły i rozważać rozmaite *projekty*, jakie powstawały w związku z tem zagadnieniem, a więc, co przechowywać z dzienników, czy całe z anonsami, czy bez, czy też poprzestać na wycinkach, czy stać się o egzemplarze drukowane na lepszym papierze i t. d. *Najbardziej realnym* wydaje się projekt *zakładania osobnych bibliotek*

*dzienników*, lub przynajmniej osobnych oddziałów w bibliotekach, ze specjalnemi czytelniami t. zw. „*hémérothèques*“ (nazwa utworzona przez dyrektora Bibliothèque de l’Arsenal w Paryżu Henry Martin). Propozycja ta znalazła *uznanie* i w Niemczech, i we Włoszech, a także niedawno w Wiedniu zamierzano w ten sposób rozwiązać kwestję braku miejsca w bibliotece uniwersyteckiej. *W naszych bibliotekach* kwestja *dzienników* nie przybrała tak *groźnych rozmiarów*, jak zagranicą, jakkolwiek i tu pomieszczenie ich, szczególnie *w Bibliotece Jagiellońskiej*, sprawiało *kłopot* niemały <sup>1)</sup>.

Dziennikarstwo nasze nie było w tym stopniu rozwinięte, jak na zachodzie, a biblioteki uniwersyteckie przechowywały gazety, pochodzące tylko z ich okręgu, jakkolwiek nieraz żalono się na zupełny *brak* nawet *w wielkich miastach* starszych roczników *dzienników* nie tylko *obcych*, lecz także i *polskich*. Licząc się z tą potrzebą, należy w wielkich *bibliotekach prowincjonalnych* gromadzić wszystkie *ważniejsze dzienniki polskie*, krajowe i zagraniczne, a nadto pewną ilość *dzienników zagranicznych obcych*. Do przechowywania ich należałoby przeznaczyć *osobną część* biblioteki, o ile możliwości w połączeniu z małą czytelnią. Natomiast *w Warszawie* powinno się gromadzić *wszystkie dzienniki*, wychodzące w państwie, wszystkie polskie, ukazujące się zagranicą, a także większą liczbę ważniejszych zagranicznych. *Zagraniczne* dzienniki powinny być składane przez biuro prasowe, ministerjum spraw zagranicznych i inne władze, które *z urzędu* je prenumerują, ale nie zajmują się ich przechowywaniem. Do tego celu należałoby stworzyć osobną „*hémérothèque*“, lub jako oddział biblioteki uniwersyteckiej, bo, jeżeliby nawet pomieszczenie tej masy *dzienników* nie sprawiało początkowo trudności, to już w niedługim czasie stałaby się ta kwestja *aktualną*; lepiej więc odrazu jej zapobiec.

Główna *trudność* w przeprowadzeniu tego *planu* leży *w braku* odpowiednich *bibliotek* w naszych *miastach* prowincjonalnych i mia-

---

<sup>1)</sup> Biblioteka Jagiellońska otrzymywała jako dar także niektóre dzienniki z innych zaborów, w Galicji tylko Biblioteka Ossolińskich we Lwowie dążyła do kompletu wszystkich *dzienników polskich*, także i w Ameryce wychodzących.



steczkach, którymby można takie zadania powierzyć. Brak u nas bibliotek miejskich, brak lokalnych, a nawet prowincjonalnych, towarzystw naukowych czy historycznych, któreby mogły takie biblioteki utrzymywać, a nie można się łudzić, aby prędko powstały. Dlatego trzeba użyć do tego celu istniejących już w takich miastach lub miasteczkach *bibliotek szkół średnich*. Musiałyby one być odpowiednio *zreformowane*, a więc przede wszystkim otrzymać *fachowego bibliotekarza*, którymby mógł być jeden z nauczycieli szkoły średniej, z ukończonym kursem bibliotekarskim; praca jego musiałaby być odpowiednio wynagradzana, lub ułatwiona przez otrzymanie zniżki godzin szkolnych. W szkole należałoby wyznaczyć bibliotecę odpowiedni *lokal*, gdzieby mogła znaleźć miejsce i *czytelnia*. *Dochody* składałyby się z *zapomogi rządowej*, a także i *miasto* powinno by się *przyczyniać* pewną kwotą do rozwoju biblioteki, z którejby jego mieszkańcy mogli korzystać. Biblioteka taka powinna by bowiem być *dostępna* dla każdego pragnącego poważnej lektury. W ten sposób te zbiory szkół średnich, nieraz wcale zasobne, mogłyby stać się poważnym *ośrodkiem oświatowym* na prowincji i służyć nie tylko gronu nauczycielskiemu zakładu, lecz mogłyby także w miastach prowincjonalnych odegrać na małą skalę rolę bibliotek uniwersyteckich w miastach głównych. Przez zwiększoną możność zakupywania znaczniejszej niż dotychczas liczby dzieł naukowych i przez ścisłą łączność z bibliotekami uniwersyteckimi, mogłyby z czasem stworzyć warunki umożliwiające przynajmniej w pewnym zakresie *pracę naukową*, na brak czego żalono się dotychczas tak powszechnie. Rolę *bibliotek prowincjonalnych* mogłyby zatrzymać nadal biblioteki *uniwersyteckie* lub inne nadające się do tego biblioteki rządowe.

W końcu należałoby stworzyć *centralną bibliotekę narodową*, jak to jest we wszystkich państwach. *Potrzeby* takiej biblioteki nie trzeba udowadniać, wskazują na nią *zadania*, jakie tę bibliotekę czekają. Idzie tylko o to, czy taką bibliotekę *tworzyć na nowo*, czy też *zamienić* na nią którąś z istniejących, a w takim razie którą? *Stworzenie* nowej, wielkiej biblioteki jest rzeczą bardzo *trudną* i *kosztowną* i wątpić należy, czy młode państwo, którego czeka tyle *palących zadań*, mogłoby sobie pozwolić na taki zbytek. Nie można też zapominać, że taka nowa biblioteka, choćby nawet bardzo rychło

osiągnęła wielkie zasoby dzieł, zebranych z wcielonych w nią innych bibliotek, z obfitych darów, a wreszcie z licznych zakupów, *nie miałyby jednolitego charakteru*; byłyaby to *mozaika* złożona z rozmaitych, często nie dostosowanych do siebie kamieni, nie zaś jednolita budowa, trwająca setki lat, gdzie już wszystkie cegły społyły się *w jedną całość*. Jeżeli zaś użyć za podstawę istniejącą już bibliotekę, w takim razie którą? Biblioteki centralne w innych państwach znajdują się prawie wyłącznie w *stolicach* tych państw, gdyż powstały w większej części z dawnych bibliotek panujących domów, jedyny wyjątek stanowią *Włochy*, posiadające wprawdzie dwie biblioteki centralne, jedną w *Rzymie*, Vittorio Emanuele, a drugą we *Florencji*. Ostatnia powstała jako centralna przed zajęciem Rzymu i dotychczas przewyższa tak pod względem nagromadzonych skarbów, znaczenia i wyznaczonych sobie zadań młodszą Vittorio Emanuele. U nas warunki polityczne sprawiły, że nie stolica całego społeczeństwa, a obecnie państwa, *Warszawa*, lecz dawniejsza stolica, *Kraków*, była przez długie lata *ośrodkiem kulturalnego życia* narodu. Trudno przesądzać *rozwój warszawskiego życia naukowego* i tamtejszych szkół wyższych, można jednak przypuszczać, że *Kraków*, jako siedziba najstarszego i pełnego sławnych tradycji uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii nauk i tylu kulturalnych instytucyj, na jakie nie tak prędko zdobędzie się nasza stolica, pozostanie jeszcze przez długie lata *centrum nauki i kultury* polskiej. Samo miasto, znacznie mniej handlowe i przemysłowe, niż ruchliwa i gorączkowa Warszawa, która nadto stanie się ośrodkiem życia politycznego państwa, bardziej *odpowiada* wymagającej spokoju *pracy naukowej*; nie można wreszcie uważać za korzystne dla normalnego rozwoju całego państwa *zcentralizowania* w stolicy wszystkich funkcyj życiowych społeczeństwa. A właśnie *Kraków* posiada bibliotekę, która przewyższa wszystkie inne polskie bogactwem swych zbiorów i kilkusetletnią tradycją. Takiego *nagromadzenia* bezcennych „Polonica“, że pominę już rękopisy i inkunabuły, nie posiada żadna z bibliotek polskich i bardzo jest wątpliwe, czy nawet przy usilnej pracy i bardzo wielkich środkach dałoby się obecnie stworzyć bibliotekę, któraby mogła jej dorównać. Pomijam *historyczne znaczenie* tej instytucji, które sprawiło, że uznana jest w całym społe-



czeństwie za *pierwszą i główną bibliotekę polską*, co nie tak łatwo dałoby się wykorzenić.

Od pół wieku przeszło pracowano nad tem, aby *bibliotece Jagiellońskiej* nadać charakter *ogólno-narodowej*, zawierającej całokształt piśmiennictwa polskiego, gdyż tu jedynie były potemu warunki. Ta myśl, nie sformułowana ostatecznie i nie przeprowadzona konsekwentnie zjawiała się już kilkakrotnie w rozmaitych formach. Długoletnie usiłowania Karola Estreichera i jego następcy szły niezmiennie w tym kierunku i wydały piękne rezultaty; szereg zapisów i darów, bezinteresowna ofiarność autorów i nakładców ze wszystkich ziem polskich, którzy uważali za obowiązek patriotyczny zasilać Bibliotekę Jagiellońską, zwiększyły ogromnie jej zasoby i stworzyły z niej prawdziwą „*Bibliotheca patria*“. Ten charakter powinien jej i  *nadal pozostać* i na tym solidnym, tradycją uświęconym fundamencie powinniśmy dalej budować, nie stwarzając nowej instytucji, gdyż byłoby to szkodliwem *rozpraszaniem* sił i tak niezbyt wielkich. Około 1900 r. zjawił się *projekt* przekształcenia Biblioteki Jagiellońskiej na *krajową* przez przyznanie jej prawa ściągania *druków obowiązkowych z całej Galicji* i znacznej *subwencji Sejmu* krajowego. Plan ten nie przyszedł do skutku, ale myśli gromadzenia możliwie wszystkich „*Polonica*“ nie zarzucono nigdy, owszem, w ostatnich latach przed wojną rozwinęto ją i nadano jej bardziej realne kształty. Nawiązano *stosunki ze wszystkimi firmami* wydawniczymi i drukarniami na całym terytorjum dawnej Rzeczypospolitej i dzięki zrozumieniu potrzeby podobnej instytucji centralnej otrzymano zapewnienie od przeważnej liczby firm, że wszystkie swe publikacje będą bezpłatnie nadsyłały Bibliotece Jagiellońskiej. Niestety, wojna przerwała tę akcję, która się tak dobrze zapowiadała.

Liczne i obszerne są *zadania*, które czekają bibliotekę centralną. Należałoby ją rozwinąć w bibliotekę „*patria*“ w całym tego słowa znaczeniu, otrzymującą *wszystkie* ważniejsze *druki* wydawane w całym państwie, w myśl zasady, rozwinętej powyżej przy omawianiu kwestji egzemplarzy obowiązkowych, nadto *wszystkie druki polskie*, ukazujące się *poza granicami* państwa, wszystkie *druki* w jakimkolwiek języku, *wydawane przez Polaków*, i wreszcie *wszystko, co się tyczy Polski*, przez kogokolwiek i gdziekolwiek zostało ogłoszone. Nietylko jednak



gromadzenie bieżących „Polonica“ byłoby jej zadaniem, lecz także *skompletowanie dawniejszych*. Mimo wielkich zasobów tych druków, *daleko* jeszcze Bibliotece Jagiellońskiej *do kompletu*, jaki powinien znaleźć się w bibliotece narodowej.

Obok swego zadania jako biblioteki narodowej, musiałaby Biblioteka Jagiellońska nadal spełniać *obowiązki biblioteki uniwersyteckiej*, dopóki kiedyś nie można było stworzyć osobnej biblioteki, służącej specjalnie celom uniwersyteckim. Jako największa biblioteka mogłaby ona i między uniwersyteckimi zająć stanowisko *centralne*, co łatwo dałoby się skutecznie przez przyznanie jej większej *stałej dotacji*, niż innym bibliotekom uniwersyteckim i *wyznaczenie większego zakresu* w utrzymywaniu kompletu w pewnych działach naukowych, wraz z odpowiednią subwencją, według wyżej określonego planu. (zob. powyżej str. 511).

Przy tej bibliotece powinien powstać polski *instytut bibliograficzny*, któryby wydawał ogólną *bibliografię* polskich druków bieżących, kierował *wydawnictwem specjalnych bibliografij*, uzupełniał i prowadził w dalszym ciągu *Bibliografię Estreichera* i inne już istniejące bibliografie. Pozostawienie tego *inicjatywie prywatnej* lub nawet oddzielnych towarzystw jest dla samej sprawy *szkodliwe*. Opanowanie ogromnego materiału, koszty, *przekraczają zasoby* oddzielnych jednostek, popartych nawet przez instytucje naukowe, wymagają pracy *zbiorowej*, opartej na dobrej organizacji; z drugiej strony wydawnictwa bibliograficzne, z natury rzeczy kosztowne a mało pokupne, nie przedstawiają *dla księgarstwa żadnego interesu*. Dlatego instytut bibliograficzny musi być *utrzymywany przez rząd*, a ze względów praktycznych—przy bibliotece centralnej, która byłaby dla niego doskonałym warsztatem pracy,

Nadto biblioteka centralna powinna skupiać czysto *bibliotekarskie przedsięwzięcia*, jak redakcję ogólnego polskiego *katalogu rękopisów, inkunabulów i czasopism bieżących* a nie mniej *generalnego katalogu* wszystkich polskich bibliotek naukowych wraz z *biurem informacyjnem*, gdzieby można było dowiedzieć się, w której z bibliotek znajduje się poszukiwane dzieło. Łącznie z wydawnictwem bibliografij polskich druków bieżących możnaby wprowadzić *druk kartek katalogowych*, odstępowanych innym bibliotekom. *Ułatwiłoby*

to znakomicie *katalogowanie* we wszystkich bibliotekach i wprowadziłoby tak pożądaną jednolitość pracy.

Biblioteka Jagiellońska posiada ogromny zbiór *dubletów*, który można liczyć na kilkadziesiąt tysięcy tomów. Dublety te będą stopniowo oddane innym bibliotekom dawnym, czy też nowo powstającym, ale każdy dar tworzy je znowu w znacznej ilości. Inne biblioteki także posiadają wiele dubletów, które powinny być oddane do bibliotek, nie posiadających tych dzieł. Cała manipulacja z tym materiałem jest żmudna i biblioteki, przeciążone zwykle bieżącymi robotami, niechętnie się nią zajmują. Byłoby pożyteczne stworzenie w Bibliotece Jagiellońskiej *centralnego biura wymiany dubletów*, któreby prowadziło wykazy, w której bibliotece i jakie dublety są do oddania.

Biblioteka centralna wreszcie nadawałaby się najlepiej do utrzymywania *kursu* dla bibliotekarzy z wykształceniem akademickim, jakoteż i średnich urzędników dla bibliotek naukowych, ponieważ miałyby ogromny *aparatus pomocniczy* i wytrawnych *fachowców*, specjalistów w każdym dziale do wykładów i prowadzenia ćwiczeń.

Stanowisko *kierownika* tak rozwiniętej instytucji musi odpowiadać jej ważności. Byłby on prawdziwym *głównym dyrektorem bibliotek państwowych*, przewodniczącym dyrektorów wszystkich innych bibliotek, w którego ręku skupiałyby się *wszystkie nici polskiego bibliotekarstwa*. Jako główny dyrektor czuwałby on nad harmonijnem współdziałaniem *wszystkich* bibliotek państwowych, jako dyrektor także *i uniwersyteckiej* biblioteki, i to pierwszej w państwie, byłby przewodniczącym *konferencji dyrektorów* bibliotek uniwersyteckich. Byłby on zarazem *inspektorem* bibliotek prowincjonalnych, których dyrektorzy znowu wykonywaliby inspekcję w bibliotekach swoich prowincyj. W ten sposób powstałaby *ściśła organizacja*, sięgająca od najmniejszych bibliotek do największej, w ten sposób kierownictwo i dozór całości jak i poszczególnych części spoczywałoby w ręku ludzi, którzy ciągle praktycznie zajęci sprawami bibliotecznymi pozostawaliby z sobą w ścisłej łączności. Usunęłoby to niebezpieczeństwo przemienienia się bibliotekarzy w *urzędników*, którzyby kierowali bibliotekarstwem od zielonego stolika, w oderwaniu od rzeczywistości. Wtedy też *referent-fachowiec* w Ministerstwie W. R. i O. P. *przeształby*



być tym *centralnym organem*, jednoczącym w swym ręku wszystkie sprawy bibliotekarskie, a pozostałby jedynie ich rzecznikiem, wyrazem opinii wszystkich bibliotekarzy.

Oto są pokrótce przedstawione uwagi, które nasuwają się przy rozważaniu dzisiejszych stosunków w naszych bibliotekach i zadań, jakie czekają społeczeństwo, a przede wszystkim państwo wobec nowych warunków. Ograniczyliśmy się tylko do *bibliotek naukowych*, będących własnością państwa, gdyż tu *wpływ rządu* może być *najsilniejszy*, a jego działalność najwydatniejsza. Niemniej jednak nie powinien rząd *zaniedbywać* i *prywatnych* bibliotek naukowych. I te powinno się wciągnąć do *współpracy*, szczególnie przy sporządzaniu wspólnych katalogów rękopisów, inkunabułów, przy pracach nad bibliografją, a także nad generalnym katalogiem wszystkich polskich bibliotek naukowych. Nie powinien też rząd pozbawiać się prawa *kontroli* nad temi bibliotekami, do czego podstawę mogłaby mu dać *ustawa o ochronie zabytków pisma i druku*. I pozatem jednak pozostaną te biblioteki *pod wpływem rządu*, a raczej bibliotek rządowych. Jeżeli te zostaną wzorowo urządzone i zorganizowane, staną się *przykładem* dla bibliotek nie rządowych, które zgłoszą się same o przyjęcie do *organizacji* i poddadzą wspólnym przepisom. Także przez ujęcie w swe ręce *wykształcenia fachowego* bibliotekarzy bibliotek naukowych i bibliotek poziomu średniego będzie rozszerzał się wpływ rządu na biblioteki prywatne, których właściciele prędzej czy później zaczną korzystać z usług fachowo przygotowanych pracowników.

W dzisiejszych czasach organizacji zawodowych *bibliotekarze* także mają w każdym państwie swoje *towarzystwa*. I u nas powstało niedawno podobne stowarzyszenie, które obcy rozwijało się jak najlepiej. W *dziejach bibliotekarstwa* towarzystwa te mają swą *chlubną kartę*. Jeżeli w ciągu kilkudziesięciu lat bibliotekarstwo tak się rozwinęło i jeżeli doszło do tak pięknych wyników, to jest to zasługą przede wszystkim tych towarzystw. Angielska *Library Association*, Amerykańska *American Library Association*, Niemiecka *Verein deutscher Bibliothekare* wydają *pisma*, w których są roztrząsane wszystkie zagadnienia bibliotekarstwa. Angielskie i amerykańskie towarzystwa zakładały *szkoły* bibliotekarzy, wydawały *podręczniki*, instrukcje i przepisy; doprowadziły one do tego, że wszystkie biblioteki w tych państwach, chociaż



nieoficjalnie, związane są *wspólną organizacją* i dążą do tego, by tę organizację rozszerzyć na *międzynarodową*. Obok czasopism—doroczne *zjazdy* członków, prawdziwe *sejmy* bibliotekarzy służą im do propagandy ich celów, a od niedawna zwiększył się zakres ich działalności przez *zjazdy międzynarodowe*. Stowarzyszenie *niemieckich bibliotekarzy* nie mogło wobec odmiennych stosunków i zależności bibliotek od rządów *ująć w swe ręce* organizacji tych bibliotek w ten sposób, jak to uczyniły anglo-saskie towarzystwa, niemniej jednak *wpływ zapatrywań* wypowiedzianych w czasopiśmie i uchwał powziętych na dorocznych *zjazdach na zarządzenia rządu* był bardzo wielki. Swą działalnością towarzystwo *przygotowuje* akcję rządową, bardzo często daje do niej *inicjatywę* i przez prace przedwstępne *ułatwia* rządowi decyzję. Taką powinna też być działalność naszego stowarzyszenia w zakresie bibliotek naukowych, a *współpraca z rządem* byłaby zdrowym objawem i wydałaby niewątpliwie piękne wyniki. Wzamian za to będzie obowiązkiem rządu *popierać* to stowarzyszenie przede wszystkim przez udzielanie mu znaczniejszych zasiłków na wydawanie pisma, a także na wydawnictwa z zakresu bibliografji i bibliotekarstwa.

---

Działalność rządu nie powinna jednak poprzestać na bibliotekach naukowych, lecz rozszerzyć się także na biblioteki *popularne*. Biblioteki te stały się dzisiaj niezbędnem *uzupełnieniem* oświaty ludowej i z tego punktu widzenia, jak najdalej idąca pomoc i opieka nad nimi jest *obowiązkiem rządu*. Nie będziemy na tem miejscu rozwijać planu organizacji tych bibliotek, może jednak nie będzie od rzeczy zaznaczyć przynajmniej, co w tym zakresie należałoby do rządu. *Tworzenie* i utrzymywanie takich bibliotek trzeba pozostawić *inicjatywie i ofiarności* gmin, towarzystw lub osób prywatnych, zadaniem zaś państwa byłoby *popierać* tylko te usiłowania w jak najszerszym zakresie.

Przedewszystkiem powinien rząd zaopiekować się bibliotekami *oświatowymi* (Fortbildungsbibliotheken). Właściwie każda *naukowa biblioteka* publiczna ma dzisiaj po części charakter *oświatowej*, jeśli

przez to rozumiemy taką bibliotekę, która *nie zamyka* się przed ludźmi nie pracującymi naukowo, lecz pragnącymi poważną lekturą rozszerzyć swe wykształcenie. *Różnica* między biblioteką naukową a oświatową jest jednak *zasadnicza*: naukowa toleruje tylko takich czytelników, ale *nie liczy się* z ich potrzebami i żądaniami, co jest pierwszym obowiązkiem biblioteki oświatowej. Odpowiedni dobór dzieł, zakupywanie większej liczby egzemplarzy dzieł bardziej pożądanых, jak najdalej idące ułatwienie korzystania z nich i orjentowanie się w literaturze za pomocą specjalnych katalogów — oto *zadania biblioteki oświatowej*. Nie powinna ona obarczać się balastem starych druków, lub książek nieczytanych, lecz wprost usuwać je ze swych zasobów, by te martwe książki nie zajmowały miejsca żywym. W takich bibliotekach w całej pełni ma znaczenie zapatrywanie, że książka o tyle jest warta, o ile jest w użyciu. Wobec wielkiego *znaczenia społecznego* takich bibliotek rząd powinien wszelkiemi środkami popierać powstawanie ich i rozwój, choćby tylko działając we własnym dobrze zrozumianym *interesie*, gdyż biblioteki oświatowe *odciągają naukowe*.

Tak samo rząd powinien starać się o *biblioteki ludowe*; całe państwo powinno pokryć się *siecią* tych bibliotek, które w formie bibliotek *wędrownych* docierałyby do najmniejszej *wioski*. *Wszelka akcja* w tym kierunku, z jakiegokolwiek strony wyszła, powinna znaleźć *poparcie rządu*. Najprędzej dałoby się do tego użyć *szkół ludowych*, jak to od dziesiątków lat dzieje się we Francji, ale nadto powinien rząd działać przez tworzenie *kursów* dla bibliotekarzy ludowych, ustanowienie *instruktorów* pomocnych przy zakładaniu bibliotek, wydawanie *wskazówek* praktycznych i pouczeń, jak je zakładać i prowadzić, fachowo opracowanych *spisów* odpowiednich wydawnictw i t. p. Przez odpowiednią *propagandę* prowadzoną za pomocą *pism* i popularnych *broszurek* należałoby rozwinąć *czytelnictwo w szerokich masach*, pracować nad rozszerzeniem *zrozumienia potrzeby bibliotek*. Do tej pracy należałoby pociągnąć *całe społeczeństwo*, a jakkolwiek *akcja rządu nie* koniecznie byłaby *bezpośrednia*, to jednak zawsze mogłby on działać przez rozmaite subwencjonowane towarzystwa, przez rozpisywanie konkursów i nagradzanie najlepszych prac w tym celu pisanych. W ten sposób *przygotowane społeczeństwo* zdobyłoby

E. KUNTZE.

się może na ustawę, nakładającą specjalny *podatek biblioteczny* (*Public Libraries Act*), któremu biblioteki w Anglii i Ameryce zawdzięczają swój nadzwyczajny rozwój, przez co kwestja uzyskania funduszków na stworzenie i utrzymywanie bibliotek publicznych byłaby odrazu rozwiązana.

Kraków, styczeń 1919.

---



## MUZEALNA POLITYKA RZĄDU.

---

Młody rząd polski znajduje się w tem szczególnem położeniu, w innych krajach niespotykanem, że oprócz zbiorów uniwersyteckich niema własnych muzeów państwowych. Polska nie przejęła bowiem od żadnego z państw zaborczych ani jednego rządowego muzeum, gdyż ani Rosja, ani Prusy, ani Austrja tego rodzaju muzeów na ziemiach polskich nie tworzyły i do ostatnich chwil nie miały. Muzeum bowiem rosyjskie w Chełmie było nie rządowe, lecz duchowne, zaś niemieckie muzea w Poznaniu, Toruniu i Gdańsku, to własność prowincji lub miasta. Jedyny wyjątek to muzeum na zamku malborskim, ale to teren plebiscytowy i jeszcze nie w naszych rękach.

Natomiast nie rządowych muzeów jest w Polsce znaczna liczba, więcej niżby się zrazu zdawało. Dość przejrzeć spis zbiorów polskich Chwalewika, albo na większą skalę zakrojoną rzecz o muzeach współczesnych Tretera aby się przekonać, że rozmaitych instytucyj, muzeami zwanych, jest u nas wcale znaczna liczba. Naturalnie muzeów zakrojonych na miarę europejską jest u nas jeszcze mało, ale są też wszelkie dane po temu, że w niedługim stosunkowo czasie do tej miary większa liczba muzeów naszych dorośnie.

Jak wobec tego ma się zachować państwo? Czy ignorować te instytucje, dlatego że są zbyt drobne? lub może dlatego, że nie są rządowymi, że jako własność prowincji, miasta lub towarzystwa nie potrzebują już opieki i pomocy od rządu? W ten sposób myśleć i postępować byłoby zbrodnią wobec kultury własnego narodu. Wiemy też dobrze, że tak nie jest. Rząd o muzeach naszych nie zapominał i w ministerjum kultury i sztuki muzea od początku odgrywały dużą rolę. Mimo to do tej pory rząd nie wystąpił z żadnym

planem w kwestji muzealnej, nie wydał żadnej enuncjacji, z którejby można było wywnioskować, jak zamierza na tem polu postępować, jakimi zasadami myśli się tu kierować. Uważam, że kwestja ta jest niesłychanie ważna, a jasne zdanie sobie sprawy z niej konieczne, a to z następujących powodów:

Niema chyba muzeum w Polsce, któreby nie wystąpiło lub wystąpić nie zamierzało do rządu o zasiłek. Jedne muzea pragną zasiłku na uruchomienie, drugie na utrzymanie, inne na powiększenie, przebudowanie etc. W tym ogólnym prawie jęku o pomoc rządową cicho siedzą tylko muzea prywatne z ordynacjami związane, ale i one przerażone reformą rolną, zwracają oczy w stronę rządu, spodziewając się w przyszłości jedynie od niego opieki. Otóż gdyby rząd nie udzielił tej subwencji i pomocy, byłoby źle, a w niejednym wypadku katastrofalnie. Gdyby zaś uwzględnił wszystkie podania, dałby przedewszystkiem każdemu bardzo mało, a powtórę sankcjonowałby istniejący stan rzeczy, który nie zawsze jest idealny.

Rząd rozrzutny być nie może: winien dawać dużo, ale na rzeczy pożyteczne i produktywne. Dawać jednak na rzeczy zbędne lub niewłaściwe rząd nie może i nie powinien. A czyż istnieją takie muzea? Niewątpliwie.

Na polu muzealnym panuje bowiem u nas chaos. Każde muzeum zbiera wszystko, w każdym widzimy brak planowości i określonego celu. Najmniej może tego widać w muzeach małopolskich, najwięcej zaś w muzeach Kongresówki. Muzeum np. Tatrzańskie w Zakopanem ma zdecydowany charakter, podobnie jak Galeria Krakowska w Sukiennicach, jak muzeum Sobieskiego, lub Dzieduszyckich we Lwowie. Ale już wszystkie t. zw. muzea krajoznawcze, rozsypane po miasteczkach Królestwa, są zbiorami ogólnymi, bez określonego planu działania. Duże stosunkowo Warszawskie Muzeum Przemysłu i Rolnictwa obejmuje całe działy, ani z przemysłem, ani z rolnictwem nie związane, a podobnie rzecz ma się ze zbiorami innych muzeów techniczno-przemysłowych w Polsce. Wszystkie posiadają przedmioty, które stanowczo należą do muzeów artystyczno-historycznych, a nie przemysłowych.

Drugą wadą naszych muzeów jest nadmierne rozczłonkowanie zbiorów. W jednym i temsamem mieście jest równoległe kilka mu-

zeów tego samego typu: w Krakowie Muzeum Narodowe, Czartoryskich, Uniwersyteckie, a częściowo Akademickie jeszcze i Przemysłowe. W Warszawie Muzeum Narodowe, Przemysłu i Tow. Sztuk Pięknych. We Lwowie Narodowe, Lubomirskich, Łozińskiego, Przemysłowe. W Poznaniu muzeum prowincjonalne i Mielżyńskich. W jednym muzeum są przedmioty tego samego rodzaju, co w drugim; jedno jest tylko większe, drugie mniejsze. Pragnąc np. studjować porcelanę, badacz musi obejść w Krakowie 6 muzeów, we Lwowie oglądamy zbroję w 4 muzeach, a prehistorję w Warszawie w 3 publicznych, nie licząc prywatnych.

Dalszą wadą — nie zawsze dobre rozlokowanie muzeów. Muzeum np. ziemi lubelskiej znajduje się w Nałęczowie, Lublin zaś właściwie muzeum nie posiada. Wspaniałe, najpiękniejsze może w Polsce, zbiory ordynacji gołuchowskiej są wprost niedostępne, gdyż na wsi, na uboczu, kilkanaście kilometrów od kolei. Tak duże miasta, jak Łódź i Częstochowa, mają zaledwo drobniejsze muzea krajoznawcze, mniejsze, niż Jędrzejów, Łowicz lub Ojców. Muzeum kaszubskie jest w Sobotach, zamiast w Gdańsku, muzeum wołyńskie znajduje się w Równem, zamiast w Krzemieńcu etc.

Mimo stosunkowo dużej liczby muzeów, zarówno publiczność, jak i badacze odczuwają w Polsce brak ich dotkliwy, brak spowodowany albo uniedostępnieniem zbiorów, albo nieopowiednią organizacją. Obecnie wszystkie największe muzea polskie są albo całkiem, albo częściowo zamknięte. Muzeum Narodowe w Krakowie jest w większej części zamknięte i jedynie galerja nowszych mistrzów jest w Sukiennicach otwarta. Zamknięte zupełnie są takie muzea, jak Narodowe w Warszawie, Sobieskiego we Lwowie, Czapskich w Krakowie, Mielżyńskich w Poznaniu. Z większych muzeów polskich jedynie Muzeum wielkopolskie w Poznaniu oraz Muzeum Czartoryskich w Krakowie są w całości dla ogółu dostępne. Nie chcę tu wchodzić w powody, które zmuszają zarząd do zamykania zbiorów, pozostaje jednak fakt, że duża część zbiorów jest zapakowana lub niedostępna, a tem samem nie spełnia swojej roli.

To są główne wady naszych muzeów. Rząd, mając w ręku tak potężną dźwignię, jak subwencje, może i powinien wpływać w tym kierunku, by te wady powoli zniknęły, by muzea, jako pierwszorzędne



instytucje naukowe i oświatowe, należycie spełniały swoje zadanie. Polityka muzealna rządu winna przede wszystkim przestrzegać następujących zasad:

a) aby każde muzeum określiło sobie pewien cel i tego się trzymało, unikając chaotyczności.

b) aby unikać rozdrabniania zbiorów, lecz przeciwnie dążyć do ich skupienia.

c) aby odpowiednio rozlokować w państwie muzea i tworzyć je tam, gdzie one są rzeczywiście potrzebne.

d) aby wpływać na udostępnienie zbiorów i ulepszenie organizacji.

Zakreślić plan i cel pewnego muzeum nie jest rzeczą łatwą. Muzeum np. ziemi kaliskiej nie może odrzucać okazów sztuki japońskiej, jeżeli ofiarodawca koniecznie do Kalisza chce je oddać. Co innego jednak jest przyjmować dary, a co innego kupować zabytki. Otóż w danym wypadku rząd winien przez swoich konserwatorów lub delegatów pilnować, aby muzeum ziemi kaliskiej nie kupowało nic innego, jak tylko zabytki historii i kultury, odnoszące się do tej właśnie ziemi. Muzea powinno się właściwie rozsegregować na kilka typów i ściśle dążyć do ich zrealizowania. Za najodpowiedniejsze uważam trzy typy, mianowicie: muzea wojewódzkie, prowincjonalne i centralne. Zaczątek wcale dobry wojewódzkich stanowiłyby mogły dzisiejsze muzea krajoznawcze, rozsypane po miastach Królestwa: te winnyby dawać obraz kultury i historii województwa. Muzea prowincjonalne to właśnie dzisiejsze muzea narodowe w Krakowie, Warszawie, Lwowie, Wilnie, Poznaniu i Gdańsku. Zacieśnić je do granic jednej prowincji niepodobna, natomiast należy je postawić na wyżynie europejskiej i dać im za cel przedstawienie sztuki i kultury polskiej w jak najszerszym zakresie. Wśród nich brak jak dotąd jednego w Lublinie, który jako miasto uniwersyteckie ma do tego najzupełniejsze prawo. Wreszcie powinno się dążyć do stworzenia muzeów centralnych, czyli specjalnych, oddanych wyłącznie na usługi jednej nauki, np. odlewów gipsowych, prehistorji, numizmatyki, szkolnictwa etc. Jasno określony cel najlepiej w nich się uwidoczni.

Jednej z głównych wad naszych muzeów, rozdrabniania zbiorów, uniknie się przez łączenie kilku muzeów lub zbiorów razem, jeśli to tylko możliwe. Rząd ma tutaj piękne zadanie łączyć drobne dzisiaj

muzea krajoznawcze po miasteczkach Królestwa w większe muzea wojewódzkie, zawsze w stolicy województwa każdego pomieszczone, i do nich skierować działalność konserwatorów i swoją opiekę. Ale również i wielkie muzea prowincjonalne, zwane dzisiaj narodowymi, wymagają w tym kierunku podniety i wejrzenia rządu. Tak np. dla Warszawy byłoby z ogromną korzyścią, gdyby połączyć razem zbiory historyczne i artystyczne, rozmieszczone dziś w Muzeum miejskiem, Uniwersytecie, Zachęcie, w Muzeum krajoznawczem i w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Co za wspaniałe muzeum możnaby stworzyć w Krakowie, gdyby do zbiorów Muzeum Narodowego weszły zbiory Akademji, Uniwersytetu, wawelskie i Muzeum przemysłowego. Jak olbrzymie Muzeum powstałoby we Lwowie, gdyby połączyć odpowiednio Muzeum miejskie, Sobieskiego, Łozińskiego, Uniwersyteckie i Muzeum przemysłowe! Jak bogate muzeum możnaby utworzyć w Poznaniu, łącząc zbiory prowincjonalne z galerją Towarzystwa Przyjaciół Nauk! Naturalnie we wszystkich tych wypadkach należałoby najprzód rozwiązać bardzo nieraz zawile kwestje prawne, tyżące się własności oddzielnych zbiorów, ale przy pewnej konsekwencji i dużym wpływie, jaki rząd zawsze i wszędzie posiada, nie byłoby to zbyt trudne i niemożliwe.

Nie idzie tu o to, aby te wszystkie muzea były rządowe, bynajmniej. Odbierać dotychczasową własność prowincji, miastu lub towarzystwu nie byłoby łatwe, celowe nie byłoby również. Rząd nie miałby może ani tyle funduszków na wywłaszczenie, ani tyle odpowiednich sił, rutyny i doświadczenia w kierowaniu kilkudziesięciu muzeami w państwie. Wiadomo, że każde muzeum żyje właściwem sobie życiem, rozwija się w pewnym kierunku i w sposób sobie tylko właściwy. Zabić tę indywidualność muzeów, wprowadzić pewien szablon i zcentralizować całą administrację w stolicy nie wyszłoby na dobre ani państwu, ani muzeom. Muzea, oddane w ręce państwa, nie byłyby już z pewnością otaczane taką pieczołowitością i taką miłosną troską społeczeństwa, jak to dzisiaj w Krakowie lub Warszawie np. widzimy. Natomiast można przypuścić, że stałyby się naówczas przedmiotem walk partyjnych, synekurami dla adeptów panującej partji.

Mojem zdaniem państwo winno dotychczasowe muzea jedynie subwencjonować i odpowiednio do pewnych poruszanych tu zasad

niemi się opiekować. Ze swej strony rząd powinien tworzyć t. zw. muzea centralne, a właściwie państwowe instytuty naukowe, o ile możliwości w stolicy, chociaż niekoniecznie. Byłyby to muzea, połączone z pracownikami naukowemi, a poświęcone jednej tylko gałęzi wiedzy. Za najważniejsze postulaty w tym kierunku uważam założenie muzeum odlewów gipsowych, instytutu prehistorycznego, instytutu numizmatycznego i muzeum sztuki ludowej. Na dalszym planie kładę również bardzo potrzebne muzea centralne, jak teatralne, szkolne, przyrodnicze, sztuki stosowanej etc. Tego rodzaju jedno muzeum na całą Polskę narazie wystarczy, choćby nawet nie było w stolicy. Instytut prehistorji np. możnaby śmiało utworzyć w Poznaniu wobec tego, że tutaj zabytki prehistoryczne najbogaciej są nagromadzone. Muzeum szkolne mogłoby pozostać we Lwowie, gdzie już obecnie się znajduje, instytuty zaś numizmatyczny i przyrodniczy możnaby utworzyć w Krakowie, gdzie Muzeum Czapskich i gabinet przyrodniczy uniwersytecki bardzo dobrą potemu byłyby podstawą.

Polityka rządu powinna jednak zdążać do tego, aby nietylko nowe a potrzebne muzea tworzyć, ale aby istniejące uruchomić, t. j. dać im możliwość dalszego rozwoju. A pod tym względem wszystkie prawie nasze muzea cierpią na jedną chorobę — brak pomieszczenia. Jest rzeczą powszechnie znaną, że na palcach możnaby policzyć u nas muzea, posiadające własne, specjalnie w tym celu zbudowane gmachy. Z większych mają je tylko Muzeum wielkopolskie w Poznaniu i Muzeum techniczno-przemysłowe we Lwowie, z mniejszych wspomnę tylko Muzeum tatrzańskie w Zakopanem, bardzo zresztą nieodpowiednio zbudowane. Natomiast 90% naszych muzeów mieści się albo kątem, albo w budynkach i ubikacjach, pierwotnie w innym celu zbudowanych, a stąd nieodpowiednich, ciasnych, ciemnych, niestosownych. Brak lokalu daje się odczuwać w bardzo dotkliwy sposób Muzeum Narodowemu w Krakowie, które zaledwo galerję najnowszych mistrzów może wystawić, wszystkie zaś zbiory historyczne musi trzymać w składach zapakowane na Wawelu. Bardzo piękna galerja miasta Lwowa musi być na razie złożona kątem na korytarzach Muzeum przemysłowego, a Muzeum Narodowe w Warszawie mieści się narazie w starym gmachu cłowym, ciasnym i niewygod-



nym, a tak niepozornym, że, przechodząc koło niego, nikt nie domyśla się nawet, jakie skarby sztuki w sobie zawiera.

Jeżeli miasta główne nie mają budynków muzealnych, to coś dopiero mówić o miastach pomniejszych, gdzie muzea opłacać muszą wysokie komorne, lub żyć na łasce swoich założycieli lub kustoszów. Rząd ma tutaj bardzo piękne zadanie: przez dostarczenie lokali rządowych lub budynków państwowych skierować działalność muzeów na tory swojej polityki, albo subwencją, na budowę gmachu przeznaczoną, wpłynąć na pożądane ustępstwa. Dając np. Warszawie subwencję na budowę muzeum miejskiego (narodowego), rząd może równocześnie zastrzec sobie pomieszczenie w tymże przyszłym gmachu zbiorów uniwersyteckich a to z powodu, że sam Uniwersytet potrzebuje miejsca dla siebie. Albo np. w Krakowie: rząd, dając (a dać powinien) na budowę Muzeum Narodowego lub restaurację gmachu na Wawelu znaczniejsze sumy, może zmusić radę miejską do wyodrębnienia muzeum Czapskich i utworzenia zeń osobnego instytutu, poświęconego jedynie numizmatyce i grafice. W ten sposób postępując, przy cierpliwości i konsekwencji, z pewnością rząd zdoła przeprowadzić wszystkie plany polityki muzealnej i utworzyć pewien system w dzisiejszym chaosie.

Jeżeli o organizacji mowa, to bądźmy otwarci, winna ona rozpocząć się od głowy t. j. od samego rządu. Jest bowiem rzeczą niemożliwą, by opieka nad jednymi muzeami spoczywała w ręku ministerjum sztuki i kultury, nad innemi w ręku ministerjum oświaty, a jeszcze innemi — ministerjum wojny. W jednym i temsamem ministerjum oświaty departament wyznaniowy ma pod sobą muzea diecezjalne, szkolny zaś muzea szkolne i uniwersyteckie. Każde ministerjum ma właściwie prawo do tworzenia własnych muzeów i do rozciągnięcia opieki nad istniejącymi, jeśli one w jego zakres wchodzą, np. muzeum towaroznawcze w Warszawie, Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie, muzea przemysłowe w Krakowie, Lwowie, Rzeszowie, muzea wojenne w Warszawie i Poznaniu etc. Naturalnie, wytwarza to chaos jeszcze większy, niejednolitość akcji, rozproszenie sił i zabytków. Temu stanowi należy koniecznie położyć koniec i opiekę nad wszelkiego rodzaju muzeami oddać w jedną ręce, jednego ministerjum sztuki i kultury.

Wprawdzie ministerjum to będzie musiało dobrać sobie za referentów fachowe siły inżynierów, a przede wszystkim przyrodników, ale to tylko na dobre wyjść może. Nie będzie bowiem tego, co dziś widzimy, mianowicie, że wiele muzeów, obejmujących zarówno artystyczne, jak przyrodnicze działy okazów, dwom podlegają ministerjom: kultury i sztuki oraz oświaty. W tego rodzaju sytuacji znajdują się prawie wszystkie muzea krajoznawcze, a nadto dwa duże muzea poznańskie: Wielkopolskie i Mielżyńskich, gdzie, obok zabytków sztuki, jeszcze okazy przyrodnicze dużą odgrywają rolę. Tego samego typu będą niewątpliwie później muzea t. zw. wojewódzkie i dopiero wielkie muzea prowincjonalne, dziś zwane narodowymi, mogą mieć zdecydowany charakter: albo artystyczny, albo przyrodniczy. A zatem przystosowanie się ministerjum do pracy w tym kierunku uważam za konieczne.

Ale tu nie koniec. Dobra organizacja muzeów wymaga, aby każde muzeum miało odpowiedni dla siebie personel, złożony z dyrektora i asystentów czyli kustoszów. Otóż pod tym względem bodaj czy nie najwięcej potrzeba poprawy stosunków. Wiadomo bowiem, że u nas fachowych muzeologów jest bardzo mało, przeważnie zaś na czele muzeów stoją ludzie, nie mający w tym kierunku fachowego wykształcenia. Bezplanowość, chaos i zamęt—to właśnie skutki tego. Często są to ludzie jak najlepszej woli, owiani energią i zapałem, ale do innej stworzeni pracy, nie umiejący rozwiązać najprymitywniejszych zadań muzealnych.

Rząd ma tu więc bardzo pożyteczne zadanie: wpływać na dobór ludzi, przede wszystkim dyrektorów muzealnych. Bardzo łatwo wprowadzić do każdego statutu muzealnego zdanie, że stanowisko dyrektora ma być powierzane tylko fachowej sile, a nominacja zawisła jest od zatwierdzenia rządowego. Rozumiem, że dziś niema może tylu fachowych ludzi, aby nimi wszystkie muzea i opróżnione stanowiska poobsadzać, ale później, za lat parę lub kilka, stać się to łatwo może. Rząd ma po temu jeden sposób, mianowicie tworzyć katedry muzeologii lub przynajmniej wprowadzić wykłady z tego zakresu w naszych uniwersytetach. Wykłady te i egzaminy byłyby pierwszą i kardynalną podstawą dla wszystkich, chcących się poświęcić zawodowi

muzealnemu. Oprócz egzaminów z muzeologii winien każdy kandydat mieć egzaminy z bibliotekarstwa, historii sztuki, numizmatyki, archeologii, albo też z kilku działów przyrody. Kandydaci z tego rodzaju wykształceniem powinni zawsze mieć pierwszeństwo, a rząd takich tylko zatwierdzać powinien.

Na osobne omówienie zasługują muzea diecezjalne i muzea polskie zagranicą. Muzea diecezjalne, poświęcone samej sztuce kościelnej, są obecnie po większej części zamknięte albo zupełnie, albo dostępne tylko dla fachowców. Zwyczajnie istnieją przy każdej siedzibie biskupa i mają służyć jako materiał naukowy dla seminarjum duchownego. Jednakże prawie wszystkie są zupełnie niezorganizowane, a jedynie muzea tarnowskie i wrocławskie, dzięki swoim gorliwym kustoszom, odgrywają pewną rolę w życiu kulturalnem i naukowem. Rząd powinien tu wpływać na zarządy kościelne w tym kierunku, aby albo muzea te zwinąć zupełnie, albo też uprzystępnic i otworzyć je dla publiczności. Wobec tego, że muzea te są dopiero w zaczątkach, a ich urządzenie, rozlokowanie i zinwentaryzowanie wymaga bardzo wiele jeszcze funduszków, pracy i ludzi, przeto uważam, że daleko odpowiedniejsze byłoby zdeponowanie przez kościół tych zbiorów w miejscowych muzeach, czyto przyszłych wojewódzkich, czyto w narodowych. Umieszczone tam i zestawione ze sztuką świecką z pewnością większą przyniosą korzyść, a pod względem naukowym daleko też lepiej mogą być wyzyskane.

Co do muzeów polskich zagranicą, jest to sprawa więcej zawiłana. Jak dotąd, mamy ich trzy: Muzeum polskie w Rapperswyłu, Muzeum im. Mickiewicza w Paryżu i dział polski w Muzeum Międzynarodowem w Brukseli. Wszystkie są połączone z archiwum i biblioteką, a dwa pierwsze oddawna stanowią bardzo ważną placówkę emigracji i ostoję polskości. Rząd polski stanowczo nie powinien ich zwijać lub ograniczać, przeciwnie winien im dać wszelkie środki, by godnie reprezentowały naród polski na obczyźnie. Można zmienić ich organizację, dać im inny cel i kierunek, ale w każdym razie należy dbać o ich reprezentacyjną wartość, o ich wysoki poziom artystyczny, choćby przyszło nawet do budowy osobnego, a godnego imienia polskiego gmachu. Co więcej, rząd powinien się starać, by



tego rodzaju stacyj polskich było więcej zagranicą, zwłaszcza w centrach kultury europejskiej.

Oto w krótkich zarysach program polityki muzealnej rządu polskiego, jak ją sobie wyobrażam. Naturalnie, na zrealizowanie tych planów czekać należy lata, ale już teraz uprzytomnienie sobie głównych braków i postawienie sobie celu, jasno wykreślonego, nie może być zbędne. Szczegóły naturalnie podlegają dyskusji i w praktyce dopiero mogą okazać się łatwe lub trudne do przeprowadzenia. Na ogół jednak tylko świadoma celu polityka rządu może wśród dzisiejszych muzealnych stosunków wprowadzić pewien ład i odpowiednią organizację.

---

# KRONIKA.

---

## ŻYCIE NAUKOWE POLSKIE NA OBCYZYŃNIE I NA KRESACH.

---

### Ruch naukowy wśród Polaków w Petersburgu w latach ostatnich.

Notatka niniejsza zawiera bez wątpienia liczne braki: niektóre fakty i nazwiska zostały pominięte, a to z tego względu, że w obecnej chwili nie mamy pod ręką bezpośrednich źródeł, wobec niemożliwości skomunikowania się z Petersburgiem. Przeważnie więc wypadało pisać na zasadzie wspomnień osobistych i uzupełnień jakich mi udzielił szereg osób, niedawno stamtąd przybyłych, którym były znane tamtejsze stosunki i ludzie. Cenne informacje otrzymałem od pp. profesorów: Sowińskiego, Baudouin de Courtenaya, Petrażyckiego, Zielińskiego, Michałowicza, Srebrnego, Dzierżgowskiego, Padlewskiego, Jana Ptaszyckiego, Bańkowskiego.

Zebrań niektórych szczegółów co do lekarzy i przyrodników ułatwiło się w pewnej mierze wobec istnienia od lat kilkunastu oficjalnego towarzystwa naukowego t. z. „Związku polskiego lekarzy i przyrodników”. W związku tym ześrodkowywał się ruch naukowy polski i członkami jego byli, jeśli nie wszyscy, to w każdym razie znaczna większość Polaków, lekarzy i przyrodników, zamieszkałych w Petersburgu. Już przed 20 laty wśród lekarzy Polaków powstała myśl utworzenia jakiegoś stowarzyszenia, któreby wytwarzało ściślejszą spójnię i ułatwiało wzajemną wymianę myśli w kwestjach naukowo-fachowych. Jeszcze przed zatwierdzeniem przez rząd Koło lekarzy zaczęło urządzać dorywcze zebrania w sali bibliotecznej przy kościele Św. Katarzyny. Na jednym z takich zebrań (zimą 1889 — 1900) prof. Marcelli Nencki mówił o zachowaniu się nadtlenków w przewodzie pokarmowym. Przypominam sobie również, że po śmierci Nenckiego poświęcono jego pamięci specjalne zebranie, na którym były wygłoszone referaty o zasługach i pracach zmarłego uczonego (początek r. 1902). Luźne koło lekarskie uzyskało zatwierdzenie ustawy w kwietniu 1903 r. i zaczęło oficjalnie funkcjonować pod nazwą „Opieki lekarskiej”, jako filja rzymsko-katolic. Towarzystwa Dobroczynności. Począwszy od daty tej rozpoczęto druk bardzo wyczerpujących sprawozdań z posiedzeń Towarzystwa w Krakowskim „Przeglądzie Lekarskim” (od r. 1904). Ze względu na istnienie łatwo dostępnego dla nas źródła, ograniczam się do krótkiego zarysu dalszego rozwoju stowarzyszenia. Koło lekarskie liczyło około 130 — 150 członków, mniej więcej raz na

miesiąc (8—9 rocznie) urządzano zebrania, na których były wygłaszane odczyty naukowe przeważnie treści specjalnej. Wobec pewnej zmiany warunków polityczno-administracyjnych w Rosji po r. 1905, członkowie Koła rozpoczęli starania, żeby utworzyć naukowe stowarzyszenie polskie o szerszym zakresie i na zasadach samodzielnosci. Projekt statutu „Związku polskiego lekarzy i przyrodników” opracowany przez komisję specjalnie wybraną z pomiędzy członków Koła Opieki Lekarskiej został złożony do ministerstwa zaraz na początku roku 1905, lecz pomimo energicznych zabiegów doczekał się urzędowego zatwierdzenia, i to ze znacznymi zmianami, dopiero w listopadzie 1907 r. W każdym razie uzyskano pozwolenie na używanie języka polskiego na wszelkich posiedzeniach i zjazdach, jak również prawo otwierania filij Związku w innych miastach. Początkowo utworzyły się dwa wydziały, lekarski i przyrodniczy, później powstały: farmaceutyczny, odontologiczny i techniczny. W końcu r. 1913 Związek liczył członków: około 150 lekarzy, 50 przyrodników, 250 techników, 50 farmaceutów i 20 dentystów. Zebrania Związku odbywały się w sali Ogniska Polskiego przy ulicy Troickiej. Oprócz posiedzeń wydziałowych były jeszcze zwykłe około 6 razy do roku posiedzenia ogólne, zbierające stosunkowo największą liczbę uczestników (60—100). Związek nawiązał i utrzymywał bliższą spójnię z polskimi towarzystwami naukowymi w Galicji i Poznańskiem. Wydział lekarski w Związku przodował pod względem liczby swoich zebrań sekcyjnych (około 8 rocznie), liczby wygłaszanych odczytów, a także liczby uczestników posiedzeń. Również pomyślnie rozwinął się wydział techniczny. Przyrodnicy częściej występowali na zebraniach ogólnych, specjalne sekcyjne liczyły małą liczbę uczestników.

Szczególniej bliski udział w tworzeniu i rozwoju stowarzyszenia wzięli następujący członkowie:

Mikołaj Strawiński, dr. med., ginekolog, prezes koła Opieki Lekarskiej; zmarł w r. 1907.

Stanisław Zaleski, dr., prof. Uniw. Tomskiego, wice-prezes Opieki Lekarskiej, następnie prezes Związku od początku jego istnienia do r. 1913 i później od r. 1916. Oprócz bliskiego udziału w życiu stowarzyszenia występował z odczytami z dziedziny balneologii.

Józef Ziemacki, dr. chirurg, prof. w Instytucie W. K. Heleny Pawłówny; jeden z założycieli Opieki Lekarskiej, prezes wydziału lekarskiego, od r. 1912 prezes Związku<sup>1)</sup>; ogłaszał częste odczyty i pokazy ze swojej specjalności.

Otto Czeczot, dr., psychiatra, doc. Wojsk. Ak. Med., prof. Instytutu Psychoneurologicznego, prezes Związku w latach 1910—11.

Witold Orłowski, dr., internista, sekretarz Opieki Lekarskiej, pierwszy członek honorowy Związku, doc. Wojsk. Ak. Med., od r. 1907 prof. w Kazaniu, następnie prof. Uniw. Jagiell. w Krakowie.

Zdzisław Sowiński, dr., wenerolog, doc. Wojsk. Ak. Med., następnie prof. Uniw. w Saratowie; długoletni sekretarz Związku, w latach 1914—15 prezes wydziału lekarskiego; wygłosił dużo odczytów z pokazami.

<sup>1)</sup> vide Przegl. Lek. 1909, str. 42.



## KRONIKA.

Szymon Dzierzgowski, asystent prof. M. Nenckiego, kierownik pracowni higienicznej w Instytucie Med. Doświad., od r. 1914 dyrektor tegoż instytutu. Prezes Wydziału Lekarskiego w latach 1912—13. Odczyty z higieny i serologii.

Kazimierz Noiszewski, dr., okulista, doc. a następnie prof. Wojsk. Ak. Med.; częste odczyty treści ogólnej i z dziedziny fizjologii zmysłów wzroku i dotyku.

Jan Szawłowski, anatom, prof. Wojsk. Ak. Med.<sup>1)</sup>, um. w r. 1913.

W dalszym ciągu ograniczam się tylko do wyliczenia nazwisk częściej spotykanych w sprawozdaniach.

### Na Wydziale Lekarskim.

Talko-Hryncewicz, następnie prof. w Krakowie, odczyty z antropologii.  
Cyrjan Zakrzewski, internista.

M. Maczewski.

U. Wierciński.

Stefan i Wiktor Rudzcy.

Wojciech Kozłowski.

Aleksander Karnicki.

Hattowski.

Uliński.

Bolesław Wilamowski.

Leon Jastrzębski.

Stanisław Ostrowski.

Mieczysław Michałowicz.

Edmund Zboromirski, bakterjolog chemik.

Stanisław Władyczko, psychiatra, doc. Wojsk. Ak. Med., prof. Instytutu Psychoneurologicznego.

Zenon Orłowski, doc. Wojsk. Ak. Med.

Mikołaj Raczyński, prof. ginekolog.

Gordziałkowski, mag. wet., prof. Inst. wet. w Charkowie.

Ks. Stan. Trzeciak, znawca staroż. Palestyny, prof. Akad. Duch.

### Na Wydziale Przyrodniczym.

Leonard Jaczewski, inż. górnik, członek Komitetu Górniczego, prezes wydziału 1908—9.

Henryk Merczyng, inż. elektrotechnik, prof. Inst. Komunikacji, prezes wydziału 1910—11; um. 1917. Odczyty treści ogólnej.

Kazimierz Smoleński, doc. i następnie prof. Inst. Technologicz. na kat. cukrownictwa; sekretarz wydziału. Odczyty z chemji fizjologicznej.

Leon Staniewicz, inż. elektrotechnik, prof. Politechn. i Inst. Technolog.

Teofil Friesendorf, matematyk, doc. Uniw., prof. Inst. Elektrotechn.

---

<sup>1)</sup> vide Przegl. Lek. 1909, str. 67.

## KRONIKA.

Stefan Czarnecki, geolog, autor monografii o budowie geologicznej Zagłębia Dąbrowskiego. Kilka odczytów z geologii polskiej.

Małachowski, chemik. Sekretarz wydziału.

Rom. Prawocheński, biolog.

Józef Łukaszewicz, b. więzień Szliselburski. Odczyt o teorii Darwina.

Al. Więckowski, inż. techn. publicysta, działacz społeczny. Odczyt—„Arytmologiczne związki między ciężarami atomowymi elementów“.

### Na Wydziale Technicznym.

Zygmunt Kotarski, inż., spec. głębokie wiercenia. Długoletni prezes wydziału, brał bardzo czynny udział w jego organizacji i rozwoju; liczne odczyty.

Witold Jarkowski, chemik, doc. lotnictwa w Inst. Technol. Zabity przez bolszewików w r. 1918.

Stanisław Rudnicki, inż.

Alfred Rundo, inż. elektrotechnik.

Bronisław Lelewel, inż. górnik.

L. Bacewicz, inż. górnik.

Al. Borawski, art.-malarz, w fabr. porcelany.

Adam Ptaszycki, inż. elektr., rozstrzelany na początku września 1918.

### Na Wydziale Farmaceutycznym.

Edmund Chrzanowski, delegat towarzystw farmaceutycznych do Rady Lekarskiej.

Antonina Leśniewska, mag. farm. Założycielka i dyrektorka wyższych kursów farm. dla kobiet.

Wojna wpłynęła niekorzystnie na rozwój Związku, wskutek powołania do służby czynnej wielu lekarzy, członków Sekcji; posiedzenia odbywały się coraz rzadziej. Ostatnio prezesem Związku był St. Zaleski; prezesem wydziału lekarskiego K. Noiszewski, 1916—17;—przyrodniczego—H. Merczyng. Materiały, dotyczące działalności Związku w czasach wojny pozostały w rękopisach (u prof. Sowińskiego) w Petersburgu i, jeżeli ocalają, będą ogłoszone drukiem.

Związek, jak już było zaznaczone, skupił znaczną liczbę Polaków, pracujących w rozmaitych instytucjach petersburskich, lecz pozostała jeszcze poważna liczba osób, które do Związku czy to nie weszły, czy też udziału czynniejszego w nim nie wzięły. Przeglądając spisy członków różnych instytucji naukowych Petersburga, prawie wszędzie znaleźć możemy nazwiska i imiona, wskazujące na Polaków; zebranie jednak bliższych danych co do tych osób w większości wypadków jest obecnie niemożliwe. W niektórych instytucjach wytworzyły się liczniejsze skupienia Polaków. Zacznę od wzmianki o jednej takiej grupie—w Instytucie Medycyny Doświadczalnej. Powstała ona dookoła prof. M. Nenckiego. Oprócz stałych asystentów Szym. Dzierżgowskiego, Jana Zaleskiego (następnie od 1907 asystent, a później prof. w Instytucie Medycznym dla kobiet) i Władysława Wyżnikiewicza (um. w 1903 wskutek wypadku zarażenia się dżumą w pracowni) przesunął się przez pracownię petersburską (1892—1901) liczny

## KRONIKA.

szereg Polaków: J. Zumpft, Ludwik Rękowski, M. Schreider, S. Rontaler, Antoni Zajączkowski, Michał Białobrzęski, Witold Szulc, Cezary Onufrowicz, Kazimierz Drżniewicz, Leon Różycki, Wincenty Humnicki, Witold Horodyński, Stanisław Stankiewicz <sup>1)</sup>.

Po śmierci Nenckiego (14.X.1901) Polacy, chcący pracować na polu naukowym, z łatwością byli przyjmowani do pracowni chemicznej w Instytucie Medycyny Doświadczalnej, bo kierowniczka jej p. Sieberowa nie zmieniła w tym względzie zwyczajów, wprowadzonych przez Nenckiego. Asystentami jej byli Władysław Dzierzgowski, chemik z Belgii, Witold Białosuknia, botanik. Wykonali prace naukowe: Kazimierz Kławe (um. 1905) (badania nad niektórymi preparatami białek), Antoni Staniszewski (wpływ nitrylów na organizm), Stefan Otolski i Stanisław Biernacki (z dziedziny chemii lecytyn.).

To samą powiedzić można o pracowni higienicznej i serologicznej Instytutu, której kierownikiem od początku założenia był S. Dzierzgowski. Pracowali u niego lekarze Polacy: Teofil Gryglewicz, Roman Gutowski (następnie kierownik stacji biologicznego oczyszczania wody w Carskiem Siole) i Majewski.

W pracowni bakterjologicznej Instytutu pracował czas dłuższy Leon Padlewski (następnie kierownik Instytutu bakterjologicznego w Jekaterynosławiu).

Uzupełniam spis osób, pracujących na polu nauk ścisłych, jeszcze następującymi nazwiskami.

Jan Ptaszycki, prof. Uniw., matematyka, um. 1912.

Juljan Sochocki, prof. Uniw., matematyka.

Wiktor Staniewicz, prof. Inst. Elektrotech., matematyka.

Stanisław Kunicki, prof. Inst. Komunik., mechanika.

Stanisław Bełziecki, adj. Inst. Komunik., prof. Politechn. mechanika stosowana.

Stanisław Borowik, asyst. Uniw., fizyka, nauczyciel w gimnazjach polskich.

Karol Bohdanowicz, prof. Inst. Górniczego, geologia.

Tadeusz Rotarski, asyst. Politechn., chemja, um. 1911.

Zdzisław Pogorzelski, asyst. Uniw., chemja.

Franciszek Jervais, chemik w Depart. Górniczym.

Władysław Jarkowski, doc. Inst. Technol., chemja fizyczna.

Pigulewski, asyst. uniw., chemja organiczna.

Stanisław Krosnowski, doc. Inst. Technolog., farbiarstwo.

Karaffa-Korbut, asyst. Inst. Elektrotechn., chemja.

Henryk Czeczott, adj. Inst. Górniczego.

Iwanicki, doc. Politechn. dla kobiet, chemja.

Mieczysław Ptaszycki, geograf i botanik.

Piekarska, lekarka, chemja biologiczna.

Stanisław Wysłouch, asyst. Inst. Med. dla kobiet, biologia.

Jadwiga Zielecka, asyst. Inst. Med. dla kobiet, zoologia.

Stanisław Przybytek, prof. Wojsk. Ak. Med., farmakognozja i chemja farmaceutyczna.

Franciszek Zwierzchowski, odontolog, doc. Wojsk. Ak. Med. i Inst. Med. dla kobiet.

---

<sup>1)</sup> Bliższe szczegóły o dokonanych pracach vide Marceli Nencki, Opera omnia, tom 2-gi.



## KRONIKA.

Kazimierz Karaffa-Korbutt, doc. Wojsk. Ak. Med., higjena.

Jan Rapczewski, doc. Wojsk. Ak. Med., inspektor Depart. Medycz

Józef Padlewski, inż., prof. Inst. Techn. i Politechn.

Józef Michałowski, prof. Inst. inż. cywil., historia sztuki.

Bronisław Prawdzik, prof. Inst. inż. cywil., ogrzewanie i wentylacja.

Stefan Gałęzowski, prof. Inst. Kom., inż. cywil. i Technologicznego, projektowanie.

Stanisław Wróblewski, doc. Inst. inż. cywil., ogrzewanie i wentylacja.

Andrzej Pszenicki, prof. Inst. Komunik., autor projektu mostu „dworcowego“ w Petersburgu.

Marjan Lalewicz, prof. Inst. Komunik., architektura.

Marjan Peretiatkowicz, architekt.

L. Bacewicz, inż. górnik.

Józef Stecewicz, inż., prof. Politechn., koleje żelazne.

Eugenjusz Kątkowski, inż. wojskowy, hydrolog.

Sztolcman, inż.

Woysław, inż.

Wacław Jacyna, inż. kom.

Władysław Żukowski, inż. ekonomista, członek Rady Zjazdów Przedstawicieli Przemysłu i Handlu.

Przechodząc do Polaków, pracujących w dziedzinie nauk humanistycznych, zacznę od przytoczenia nazwisk profesorów i docentów, wykładających w Uniw. Petersburskim; są to przeważnie nazwiska, powszechnie znane.

### Na Wydziale Historyczno-Filologicznym.

Jan Boudouin de Courtenay, prof., członek Akad. Nauk, językoznawstwo porównawcze.

Tadeusz Zieliński, prof. Uniw. i Inst. Histor.-Filolog., członek Akad. Nauk, filologia klasyczna.

Stanisław Ptaszycki, doc. Uniw., filologia słowiańska.

Konstanty Chyliński, doc., historia starożytna.

### Na Wydziale Orientalistycznym.

Władysław Kotwicz, prof., język mongolski.

Aleksander Freimann, prof., narzecza perskie.

### Na Wydziale Prawnym.

Leon Petrażycki, prof., encyklopedia i filozofia prawa.

Konrad Dynowski, doc., prawo cywilne.

Ze stowarzyszeń naukowych przedewszystkiem należy wspomnieć o „Polskiem towarzystwie miłośników historii i literatury“, które rozpoczęło działalność swą w lutym 1916 r. Założycielami jego byli profesorowie Tadeusz Zieliński i Stanisław Ptaszycki, Aniela Jałowiecka oraz adwokaci przysięgli Józef Nowakowski i Walerjan

Rogójski. Prezesami Rady Towarzystwa byli prof. Zieliński, ks. rektor Radziszewski i ponownie prof. Zieliński.

Rada Towarzystwa urządziła cały szereg zebrań odczytowych, poświęconych czy to działalności oddzielnych postaci z zakresu nauki i literatury polskiej, jak Sienkiewicza, Wyspiańskiego, Tadeusza Korzона, Stanisława Tarnowskiego, Lucjana Rydla, czy też poszczególnym kwestjom z dziedziny historii i literatury. Między innymi wygłaszali odczyty: dr. Piotr Bańkowski, prof. R. Dyboski, prof. St. Kozicki, prof. St. Ptaszycki, prof. Stefan Srebrny, dr. B. Winiarski.

Zebrania te były tłumnie uczęszczane w czasie przedrewolucyjnym. Rewolucja, szczególnie w drugim jej okresie, od listopada 1917 r., która tak ujemnie wpłynęła na rozwój życia umysłowego w stolicy rosyjskiej, nie mogła nie zaważyć i na losach Towarzystwa.

Na wiosnę r. 1916 w Towarzystwie powstał projekt założenia Wyższej Uczelni Polskiej oraz zgrupowania około niej sił polskich, pracujących na polu naukowym w Petersburgu. Nad urzeczywistnieniem tego projektu energicznie pracowali pp. Nowakowski i Rogójski. Ich głównie zabiegom Towarzystwo zawdzięczało, że Wyższe Kursy Polskie otworzyły swe podwoje dla chętnych wiedzy ojczystej już na początku września r. 1916.

Frekwencja słuchaczy w pierwszym semestrze okazała się tak znaczna, że Towarzystwo zmuszone było wszystkie niemal wykłady dublować. Słuchaczy nie można było nazwać ogółem „uczącej się młodzieży“, ponieważ garnęli się do wykładów zarówno młodzi, jak i bardzo dojrzały. Dzieliли się oni na stałych i wolnych—pierwsi mieli prawo uczęszczania na wszystkie wykłady, drudzy na wybrane przez siebie. Wstęp na wykłady mieli wszyscy, uczynione jednak było zastrzeżenie, że do egzaminów na dyplom dopuszczeni zostaną tylko ci, którzy ukończyli zakład średni.

Wykłady odbywały się w lokalu gimnazjum żeńskiego przy kościele Św. Katarzyny, oraz częściowo w sali bibliotecznej.

Rada Towarzystwa w pierwszym roku istnienia kursów powołała na dyrektora honorowego prof. T. Zielińskiego, na jego zastępcę mecenasa W. Rogójskiego, na inspektora p. Jana Ptaszyckiego, oraz na jego zastępcę B. Winiarskiego. W drugim roku dyrektorem został mecenas Rogójski, zaś wice-dyrektorem J. Ptaszycki. Organem kierowniczym kursów była Rada Pedagogiczna, której przewodniczył prezes Rady Towarzystwa.

W pierwszym roku istnienia Kursów liczba słuchaczy i słuchaczek—te znacznie przeważały —przekroczyła 600. Rewolucja znacznie wpłynęła na frekwencję słuchaczy. Niepewność bezpieczeństwa osobistego wywoływała ogólne zdenerwowanie i zakłócała spokój. Przy takich warunkach wpływała i ta okoliczność, że wszystkie wykłady odbywały się w godzinach wieczornych. Pierwsza jednak rewolucja w mniejszym stopniu odstraszyła słuchaczy od uczęszczania na kursy. Natomiast już na początku drugiego roku ogólna liczba słuchaczy poważnie się zmniejszyła —zapisano się około 150. Nowy przewrót rewolucyjny jeszcze bardziej przerzedził szeregi słuchaczy, tak, że w ostatnim semestrze pozostało ich około 100. Jak na czasy nieusposabiające do pracy spokojnej, liczba ta jednak była względnie wcale pokaźna,

## KRONIKA.

szczególniej jeśli ją porównać do tej nikłej garstki, którą się wtedy widziało na wykładach w rosyjskich wyższych uczelniach państwowych i prywatnych.

Zapał do nauki uwydatnił się u słuchaczy nie tylko na wykładach, lecz i na egzaminach. Składano je zarówno z kursów podstawowych, jak i monograficznych. Do egzaminów ostatecznych na dyplom — odbywały się one według specjalnego regulaminu i przeszły bardzo pomyślnie — przystąpiło około 20 słuchaczek.

Ponieważ w Petersburgu z pośród uczonych polskich nie udało się znaleźć fachowców z różnych dziedzin naukowych, plan wykładów na kursach nie mógł przybrać form jednolitych; należało więc możliwie skorzystać z tych sił naukowych, które w owym czasie przebywały na gruncie petersburskim — czy to jako stałe, czy też przyjezdne. Niżej przytoczony spis wykładów wykazuje jednak, że kursy posiadały charakter raczej humanistyczny.

W ciągu dwuletniego istnienia kursów (1916/7; 1917/8) wykładane były tam przedmioty następujące:

### I. Filozofja.

Ks. I. Rądziszewski. Historia filozofji starożytnej.

Ks. A. Szymański. Historia filozofji w Polsce w w. XIX.

M. Zdziechowski. Podstawy umysłowości współczesnej.

### II. Język Polski.

J. Baudouin de Courtenay. Charakterystyka psychologiczna języka polskiego.

„ „ Historia języka polskiego.

### III. Historia Literatury Polskiej i Powszechnej.

J. Ptaszycki. Historia literatury Polski niepodległej.

P. Bańkowski. Historia literatury Król. Kongresowego i Księstwa Warszawskiego (łącznie z seminarjum z tego przedmiotu).

P. Bańkowski. Romantyzm w Polsce.

Remigjusz Kwiatkowski. Historia literatury nowoczesnej.

K. Jędrzejewski. Dzieje polskiej myśli pedagogicznej.

S. Srebrny. Historia literatury starożytnej.

### IV. Historia Polski.

B. Winiarski. Dzieje polski niepodległej.

„ „ Ustrój polit. i admin. w Polsce w XIX w. (łącznie z seminarjum z tego przedmiotu).

S. Kętrzyński i A. Kossowski. Dzieje porozbiorowe Polski.

S. Kętrzyński. Dzieje miast w Polsce średniowiecznej.

Bohdan Wasiutyński. Dzieje zaboru pruskiego.



## KRONIKA.

### V. Dzieje Religii, Oświaty, Muzyki.

- T. Zieliński. Religja starożytnej Grecji.  
O. Niedźwiecka. Dzieje oświaty kobiecej w Polsce.  
S. Cybulski. Zarys historii muzyki kościelnej w Polsce.

### VI. Nauki Pomocnicze, Archeologia i Antropologia.

- St. Ptaszycki. Encyklopedia historii i literatury polskiej.  
K. Chyliński. Archeologia historyczna.  
J. Talko-Hrynczewicz. Antropologia.

### VII. Prawo i Nauki Społeczne.

- J. Fiedorowicz. Historia prawa polskiego.  
F. Ciechański. Sprawa polska a polityka międzynarodowa.  
L. Petrażycki. Socjologia.  
S. Kozicki. Sprawa rolna w Polsce.  
Ks. Wóycicki. Sprawa robotnicza w Polsce.  
J. Kurnatowski. Związki współdzielcze.  
Bohdan Wasiutyński. Siły ekonomiczne Polski.

Wykłady niektórych profesorów (Baudouin de Courtenaya, Bańkowskiego, J. Ptaszyckiego, Wasiutyńskiego) były przez słuchaczki wydawane sposobem maszynowym i litograficznym.

W pierwszym roku istnienia kursów została przy nich założona biblioteka i czytelnia. Bibliotekę udało się uruchomić dzięki ofiarom prywatnym w książkach, oraz ich zakupowi, przeważnie jednak dzięki zaofiarowaniu przez dyrekcję Biblioteki Publicznej ogromnej ilości dubletów, wśród których znalazło się wiele cennych wydawnictw polskich, nieraz bardzo dawnych.

W tymże czasie co i „Wyższe Kursy Polskie“ t. j. w jesieni r. 1916 założone zostały przy gimnazjum żeńskim A. Jastrzębskiej „Wyższe Kursy języka polskiego“, uczęszczało na nie kilkanaście słuchaczek, pragnących po ukończeniu średniego zakładu poświęcić się zawodowi pedagogicznemu. Kursy przetrwały rok. Słuchaczki składały egzaminy semestralne i roczne, po złożeniu których otrzymały stosowne świadectwa. Grono profesorskie składało się przeważnie z tychże osób, które wykładały na Wyższych Kursach Polskich. Oprócz pp. J. Boudouina de Courtenayi P. Bańkowskiego, B. Winiarskiego, R. Kwiatkowskiego, K. Jędrzejewskiego, J. Ptaszyckiego wykładali ks. Szwejnic (Etykę), p. Stankiewiczówna (Estetykę życia domowego) i p. Lalewicz (Historję Sztuki). Kierowniczką kursów była ich założycielka p. A. Jastrzębska <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Przytoczone tutaj wiadomości o Polskiem Towarzystwie miłośników historii i literatury, o Wyższych Kursach polskich i o wyższych kursach języka polskiego zostały napisane przez prof. Jana Ptaszyckiego.

## KRONIKA.

W roku 1916 zaczęło wychodzić w Petersburgu czasopismo miesięczne, objętości 6—8 arkuszy druku, p. t. „Myśl Narodowa” wydawane przez dr. B. Winiarskiego i Kł. Jędrzejewskiego a redagowane przez dr. P. Bańkowskiego. Czasopismo to postawiło sobie za cel podtrzymywanie polskiego ruchu umysłowego na obczyźnie i zgrupowało długi szereg wybitnych naszych sił naukowych w Rosji i na Zachodzie.

„Myśl Narodowa” zamieszczała w szczególności: 1) artykuły i rozprawy naukowe z zakresu historii, nauk prawnych i społecznych, filozofji, literatury i sztuki, ze specjalnem uwzględnieniem stosunków i spraw polskich. (O poezji filareckiej Mickiewicza, o Grażynie, Sarbiewskim, Szekspirze, Macchiavellim), 2) pamiętniki i materiały biograficzne, 3) sprawozdania z poszukiwań rzeczy polskich w bibliotekach, archiwach i zbiorach rosyjskich (między innemi w Petersburgu, Odesie, Woroneżu, Kazaniu), 4) kronikę życia umysłowego na obczyźnie, 5) rozbiory i sprawozdania, 6) bibliografię.

Do najczynniejszych współpracowników „Myśli Narodowej” należeli: pr. R. Dyboski, dr. J. Raciborski, Ks. pr. A. Wóycicki, pr. T. Zieliński, pr. J. Talko-Hryniewicz, pr. M. Żdziechowski, pr. J. Krzyżanowski i in.

Pismo to wychodziło w ciągu półtora roku, zeszytami co miesiąc. Pod koniec roku 1917 redakcja zmuszona była wydawnictwo zawiesić <sup>1)</sup>.

W r. 1915 powstało Towarzystwo polskich prawników i ekonomistów. Prezesem Towarzystwa był prof. L. Petrażycki, wice-prezesem Bolesław Olszamowski, adwokat i publicysta. Początkowo Towarzystwo rozwinęło się nader pomyślnie, odbyło się wiele posiedzeń, na których wygłoszono referaty z socjologii i filozofji prawa. W charakterze prelegentów występowali pp. Stanisław Grabski, Jerzy Kurnatowski, L. Petrażycki i inni.

W końcu roku 1917 działalność Towarzystwa zaczęła się zmniejszać.

Wybuch rewolucji w r. 1917 był pobudką do pracy nad gromadzeniem wiadomości o siłach gospodarczych Polski. Chodziło głównie o skorzystanie z dostępu do licznych źródeł i dokumentów, znajdujących się w petersburskich bibliotekach, archiwach i biurach. W pracy tej zjednoczyli się liczni fachowcy polscy zarówno dawni mieszkańcy Petersburga, jak i nowi przybysze z czasów wojny. Powstała początkowo w maju 1917 r. Polska Narada Ekonomiczna, jako jeden z działów rządowej rosyjskiej naczelnej rady ekonomicznej, następnie pod wpływem zmiany warunków polityczno-administracyjnych w stolicy przekształciła się w grudniu 1917 w niezależną Polską Radę Ekonomiczną i Rozrachunkową o charakterze zgromadzenia prywatnego <sup>2)</sup>. Wydział Rozrachunkowy tej Rady przejął prace b. Komisji Likwidacyjnej; wydział zaś Ekonomiczny przedsięwziął opracowanie materiałów, dotyczących położenia ekonomicznego Polski.

<sup>1)</sup> Powyższa notatka o „Myśli Narodowej” została napisana przez prof. P. Bańkowskiego.

<sup>2)</sup> Ob. wydawnictwo: Polska Narada Ekonomiczna i Rozrachunkowa. Sprawozdanie z czynności Wydziału Ekonomicznego za czas od dn. 1 czerwca 1918 r. Piotrogród 1918.

## KRONIKA.

Ogólne kierownictwo nad pracami objęło prezydjum, składające się z pp. A. Lednickiego (prezes), H. Gliwica, J. Gieysztora, A. Wierzchlejskiego i J. Fiedorowicza.

Wytworzyły się oddzielne sekcje:

Organizacyjna (pod przewodnictwem J. Fiedorowicza, doc. Uniw.).

Einograficzna (K. Chyliński, prof. Politechn.).

Geologiczna (K. Bohdanowicz, prof. Inst. Gór.).

Gospodarki rolnej (S. Łopaciński, Z. Waściszakowski).

Górnictwo-Hutnicza (A. Rummel, E. Tomaszewski).

Przemysłu chemicznego (A. Tupalski, K. Smoleński, prof. Inst. Technol.).

Elektro-techniczna (L. Tołkoczko).

Komunikacji (J. Gieysztor).

Handlowa (H. Gliwic, W. Rozwadowski).

Gospodarki miejskiej (K. Zaremba).

Finansowa (J. Żarnowski).

Przemysłu włóknicznego (J. Ewert, J. Iwanowski, S. Ferster).

Ta ostatnia sekcja pracowała w Moskwie z powodu obecności w tem mieście większej liczby zarządów fabryk łódzkich.

Praca w sekcjach trwała do sierpnia 1918; w tym stosunkowo krótkim przeciągu czasu opracowano około 80 kilku monografij, które były odczytane i przedyskutowane na zebraniach.

Prace te, zdaje się, że wszystkie, udało się przewieźć do Warszawy i obecnie są one ogłaszane drukiem pod redakcją J. Gieysztora w wydawnictwach Biura Prac Kongresowych. Wobec tego pomijam tutaj tytuły i autorów poszczególnych monografij.

Na zakończenie zwrócę jeszcze uwagę na szereg artykułów, zamieszczonych w jednym z numerów tygodnika „Świat“ (№ 49 z dnia 6 grudnia 1913 r.). Numer ten był specjalnie poświęcony życiu kolonii polskiej w Petersburgu i zawiera wiele ciekawych faktów, jak to widać z przytoczonego spisu tych artykułów:

W. J. Ł. Nasze przedstawicielstwo polityczne.

Ski. Artyści polscy nad Newą.

Ks. Józef Florczak. Kościoły katolickie w Petersburgu.

F. L. Akademia duchowna katolicka w Petersburgu.

Tadeusz Hiż. Pamiątki polskie nad Newą.

Prof. dr. Stanisław Zaleski. Nauka polska w Petersburgu.

Jus. Palestra polska w Petersburgu.

Rz. kat. Tow. Dobroczynności.

Jerzy Rackmann. Młodzież akademicka w Petersburgu.

Księgarnia polska.

D. Pisma polskie w Petersburgu.

Polscy miłośnicy sceny w Petersburgu.

Warszawa, we wrześniu 1919.

Jan Zaleski.



## Polskie Koło Naukowe w Moskwie (1915 — 1918).

Wśród bardzo licznej rzeszy Polaków, których burza dziejowa rzuciła do Rosji, znalazł się też pokaźny zastęp uczonych polskich. Znaczna ich część skupiła się w Moskwie. Byli wśród nich ewakuowani profesorowie i asystenci Politechniki Warszawskiej, zaskoczeni wojną w Rosji profesorowie i asystenci uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego oraz warszawskich Kursów Naukowych i Przemysłowo-rolniczych. Do grona tego przyłączyli się miejscowi uczeni Polacy, którzy, wykładając w wyższych uczelniach moskiewskich, nie zerwali jednak łączności z nauką polską. W październiku 1915 r. powstała myśl założenia towarzystwa, które skupiałoby siły naukowe polskie na obczyźnie, ułatwiło pracę uczonym naszym, a przede wszystkim zajęło się ogłaszaniem prac polskich, już przygotowanych do druku. Po kilku posiedzeniach, odbytych w redakcji „Echa Polskiego“ oraz w mieszkaniu Aleksandra Lednickiego, ukonstytuował się dn. 14 listopada 1915 r. zarząd tymczasowy Polskiego Koła Naukowego w osobach: pp. J. J. Boguskiego, A. Doroszewskiego, K. Kulwiecia, W. Porzezińskiego i W. Sierpińskiego, który zajął się organizacją pracy Koła oraz wszczął starania o jego legalizację. Lednicki, w uznaniu zasług położonych przy organizacji Koła, został obrany członkiem honorowym z prawem udziału w posiedzeniach zarządu. Opracowana przez zarząd ustawa Koła została zatwierdzona przez władze dn. 25 stycznia 1916 r. Celem Koła miało być „wszechstronne popieranie uczonych polskich w ich działalności naukowej“. Koło podzieliło się na dwie sekcje: 1) matematyczno-przyrodniczą i 2) humanistyczną. Sekcje rozpoczęły serje posiedzeń, na których odczytywano prace członków, wywiązywała się przytym dyskusja naukowa.

Zarząd tymczasowy zorganizował następujące posiedzenia:

A. Sekcja matematyczno-przyrodnicza. Przewodniczący J. J. Boguski, sekretarz T. Klimowicz.

### POSIEDZENIE I dn. 10 grudnia 1915 r.

K. Kulwieć. Przyczynek do fizjografii powiatu Nowogródzkiego.

W. Świętosławski. O bombie kalorymetrycznej i jednostce miary w termochemji.

### POSIEDZENIE II dn. 28 stycznia 1916 r.

T. Klimowicz. Prawo Webera w fizjologii wrażliwości roślin.

### POSIEDZENIE III dn. 11 lutego 1916 r.

K. Jantzen. O zależności apeksu od typu widmowego gwiazd.

W. Świętosławski. O analizie termochemicznej związków najprostszych.

B. Sekcja humanistyczna. Przewodniczący W. Porzeziński, sekretarz K. Chodyncki.

### POSIEDZENIE I dn. 21 grudnia 1915 r.

K. Chodyncki. Stosunek Zygmunta Augusta do wyznania grecko-wschodniego.

## KRONIKA.

### POSIEDZENIE II dn. 18 stycznia 1916 r.

J. Jakubowski. Sprawozdanie z prac dotychczasowych nad monografią historyczną Nieświeża.

### POSIEDZENIE III dn. 8 lutego 1916 r.

W. Porzeziński. O językach sztucznych.

Dn. 21 lutego 1916 r. odbyło się pierwsze walne zebranie członków Polskiego Koła Naukowego. Przewodniczył Czyrwiński, sekretarzem był K. Chodynicki. Po złożeniu sprawozdania przez zarząd tymczasowy wybrany został zarząd stały w osobach A. Doroszewskiego, J. Jakubowskiego, K. Kulwiecia, W. Porzezińskiego i W. Sierpińskiego. Do komisji rewizyjnej wybrani zostali W. Świętosławski i P. Ettinger. Zarząd podzielił czynności w sposób następujący: przewodniczący A. Doroszewski, zastępca W. Porzeziński, sekretarz J. Jakubowski, skarbnik K. Kulwieć.

Po ukonstytuowaniu się zarządu stałego odbyły się w pierwszym roku sprawozdawczym następujące zebrania sekcyjne:

A. Sekcja matematyczno-przyrodnicza. Przewodniczący W. Sierpiński, sekretarz T. Klimowicz.

### POSIEDZENIE IV dn. 24 marca 1916 r.

Sł. Leśniewski. Zagadnienie wolnego od sprzeczności systemu teorii mnogości.

### POSIEDZENIE V dn. 24 marca 1916 r.

J. J. Boguski. O reakcji Stassa przy otrzymywaniu azotynu sodowego.

### POSIEDZENIE VI dn. 21 kwietnia 1916 r.

W. Vorbrodt. Fosforany mineralne i fityna w nasionach.

### POSIEDZENIE VII dn. 26 maja 1916 r.

W. Świętosławski. O związkach dwuazotowych.

### POSIEDZENIE VIII dn. 3 listopada 1916 r.

W. Sierpiński. Trudności współczesnej teorii mnogości.

### POSIEDZENIE IX dn. 17 listopada 1916 r.

A. Doroszewski. Słów kilka z powodu śmierci Ramsay'a.

M. Pożaryski. O demonstrowaniu zjawisk szybkozmiennych przy pomocy oscylografu.

B. Sekcja humanistyczna. Przewodniczący W. Porzeziński, sekretarz K. Chodynicki.

### POSIEDZENIE IV dn. 29 lutego 1916 r.

M. Morelowski. Wpływ sztuk pięknych na twórczość Krasickiego i jego pioniersza rola w zakresie konserwacji zabytków.

## KRONIKA.

POSIEDZENIE V dn. 28 marca 1916 r.

K. Wachowski. Drużyna norweska na Pomorzu.

POSIEDZENIE VI dn. 2 maja 1916 r.

Konczyński. Stan ekonomiczny Królestwa Polskiego przed wojną 1914 r.

POSIEDZENIE VII dn. 16 maja 1916 r.

R. Dyboski. Rytmika wysiłku i znużenia w twórczości Szekspira (odczytał P. Ettinger).

POSIEDZENIE VIII dn. 19 maja 1916 r.

Rączewski. Antyczne łuki triumfalne.

POSIEDZENIE IX dn. 14 listopada 1916 r.

Wróblewski. Socjologiczna szkoła prawa karnego a socjalizm.  
Prócz tego odbyły się następujące zebrania wspólne obu sekcji:

POSIEDZENIE I dn. 31 maja 1916 r.

J. J. Boguski. O klasyfikacji nauk.

POSIEDZENIE II dn. 26 września 1916 r.

Poświęcone pamięci ś. p. Wł. Weryhy.

F. Kierski. Władysław Weryho: człowiek i dzieło.

S. Bobiński. Polska filozofia naukowa doby ostatniej.

Działalność wydawnicza Koła polegała w tym okresie na wydrukowaniu następujących prac naukowych:

1. K. Chodynicki. Stosunek Zygmunta Augusta do wyznania grecko-wschodniego.

2. R. Dyboski. Rytmika wysiłku i znużenia w twórczości Szekspira.

3. K. Jantzen. O wpływie typu widmowego gwiazd na wyznaczenie apeksu słońca.

4. S. Leśniewski. Podstawy ogólnej teorii mnogości. Część I.

5. W. Sierpiński. Analiza, tom I, część pierwsza.

Drugi rok sprawozdawczy Polskiego Koła Naukowego, który się rozpoczął dn. 1 grudnia 1916 r., a zakończył się dn. 1 maja 1918 r., zaznaczył się dotkliwą stratą, jaką poniosło Koło przez śmierć pierwszego swego prezesa, wybitnego chemika, ś. p. Antoniego Doroszewskiego. Walne zgromadzenie z dn. 6 kwietnia 1917 r. wprowadziło pewne zmiany w statucie, powiększając liczbę członków zarządu do 7. Dn. 1 maja 1917 r. wybrano nowy zarząd w osobach: Świerzewskiego, W. Świętosławskiego, W. Sierpińskiego, W. Porzezińskiego, J. Jakubowskiego, Hryniewskiego i K. Chodynickiego. Do komisji rewizyjnej weszli: P. Ettinger i Wł. Vorbrodt. Zarząd ukonstytuował się w sposób następujący: przewodniczący W. Porzeziński, zastępca W. Świętosławski, sekretarz K. Chodynicki, skarbnik Hryniewski.



## KRONIKA.

Do istniejących już sekcji przybyła jeszcze sekcja lekarska, która ukonstytuowała się autonomicznie. Jako przedstawiciele tej sekcji weszli do zarządu Świerzewski i Hryniewski.

W dwóch pierwszych sekcjach odbyły się w drugim roku sprawozdawczym następujące posiedzenia:

A. Sekcja matematyczno-przyrodnicza. Przewodniczący W. Sierpiński, następnie W. Świętosławski, sekretarz T. Klimowicz, następnie K. Jantzen.

### POSIEDZENIE I dn. 9 lutego 1917 r.

W. Roszkowski. Planaria alpina na wyspie Kildynie (odczytał K. Kulwiec).

W. Świętosławski. O steroizometrii azotu trójwartościowego.

### POSIEDZENIE II dn. 15 lutego 1917 r.

W. Sierpiński. O trudnościach teorii mnogości.

### POSIEDZENIE III dn. 11 maja 1917 r.

W. Świętosławski. O jednostce miary w termochemii związków organicznych.

### POSIEDZENIE IV dn. 24 marca 1918 r.

W. Świętosławski. O budowie atomów z punktu widzenia termochemii.

B. Sekcja humanistyczna. Przewodniczący W. Porzeziński, zastępca J. Jakubowski, sekretarz K. Chodynicki.

### POSIEDZENIE I dn. 22 marca 1917 r.

K. Chodynicki. Henryk Merczyng, jako historyk reformacji.

J. Jakubowski. Henryk Merczyng, jako historyk kartografii.

### POSIEDZENIE II dn. 16 maja 1917 r.

St. Kętrzyński. O dokumencie polskim.

### POSIEDZENIE III dn. 28 maja 1917 r.

W. Porzeziński. O metodyce językoznawstwa.

K. Chodynicki. O działalności naukowej i pedagogicznej Stanisława Krzyżanowskiego.

### POSIEDZENIE IV dn. 20 września 1917 r.

J. Jakubowski. Rozbiór krytyczny przywilejów unji polsko-litewskiej. Część I.

### POSIEDZENIE V dn. 15 października 1917 r.

J. Jakubowski. Rozbiór krytyczny przywilejów unji polsko-litewskiej. Część II.

## KRONIKA.

### POSIEDZENIE VI dn. 18 grudnia 1917 r.

M. Rudzińska. Przyczynek do oświecenia beletrystyki egipskiej.  
K. Chodynicki. Ignacy Baranowski, jako historyk.

### POSIEDZENIE VII dn. 5 kwietnia 1918 r.

K. Chodynicki. O działalności naukowej Tadeusza Korzona.

Prócz tego odbyły się następujące posiedzenia wspólne dwóch sekcji:

### POSIEDZENIE I dn. 20 grudnia 1916 r., poświęcone uczczeniu pamięci H. Sienkiewicza.

K. Chodynicki. O zasadniczych składnikach twórczości H. Sienkiewicza.  
F. Kierski. Ideologia H. Sienkiewicza.

### POSIEDZENIE II dn. 24 grudnia 1917 r.

St. Leśniewski. Antynomje nauk formalnych a język,

### POSIEDZENIE III dn. 17 lutego 1918 r.

W. Porzeziński. O uczonych zmarłych podczas wojny.  
W. Świętosławski. O działalności naukowej A. Doroszewskiego.

### POSIEDZENIE IV dn. 24 kwietnia 1918 r.

Jan Popławski. Państwo i komunikacja.

Działalność wydawnicza Koła ograniczyła się w tym okresie do wydania części II-ej tomu I-go „Analizy” W. Sierpińskiego. Praca K. Chodynickiego: „Stosunek Zygmunta Augusta do wyznania grecko-wschodniego” wstrzymana została w połowie druku z powodu braku środków. Pozostały nie wydrukowane prace J. Jakubowskiego: Rozbiór krytyczny przywilejów unji polskolitewskiej: Pierwsze pięćdziesięciolecie (1386 — 1440), St. Leśniewskiego: Podstawy ogólnej teorii mnogości, cz. II. W. Roszkowskiego: Planaria alpina, oraz nabyta przez Koło praca Stocka: O względności.

Prócz tego dokonywano pod kierunkiem Koła odpisów Protokółów Najwyższej Rady Narodowej z r. 1794, przechowywanych w miejscowym Archiwum Ministerjum Sprawiedliwości.

Na skutek zaproszenia miejscowego polskiego Uniwersytetu dla Wszystkich, Koło zajęło się organizacją wyższych Kursów Naukowych. Instytucja ta jednak, z powodu niedostatecznego poparcia przez społeczeństwo emigracyjne, nie doszła do skutku.

Gdy na wiosnę 1918 r. otwarto perspektywy powrotu uczonych polskich do kraju, Polskie Koło Naukowe podjęło się akcji, mającej na celu ułatwienie reemigracji pracowników naukowych. W celu rejestracji sił naukowych, znajdujących się na emigracji, Zarząd Koła, po porozumieniu się z gronem uczonych polskich w Kijowie, przeprowadził ankietę wśród uczonych polskich w Rosji. Wyniki ankiety przy-

wiezione zostały w czerwcu tegoż roku przez delegatów Koła, pp. W. Świętosławskiego i J. Jakubowskiego do Warszawy i złożone w Ministerjum W. R. i O. P. Wkrótce potem rozpoczął się powrót uczonych polskich do kraju. W Moskwie pozostały nieliczne tylko jednostki i działalność Polskiego Koła Naukowego musiała być przerwana.

*Jan Jakubowski.*

Warszawa, 5 stycznia 1919.

## Organizowanie się ruchu naukowego wśród Polaków na Ukrainie.

Na Ukrainie wogóle, a w Kijowie w szczególności, istniała zawsze spora garstka Polaków, oddających się pracy naukowej. Zwłaszcza od lat 15 mniej więcej, od chwili ustąpienia ze stanowiska kuratora Kijowskiego Okręgu Naukowego, słynnego polakożercy Weljaminowa-Ziernowa, gdy Polacy zdobyli możność zajmowania stanowisk oficjalnych w wyższych zakładach naukowych, liczba uczonych Polaków na Ukrainie zwiększyła się. Ludzie ci wszakże nie tworzyli żadnego specjalnego zespołu o charakterze narodowym, pozostając członkami miejscowych organizacji i towarzystw naukowych rosyjskich.

Wojna spowodowała znaczny, aczkolwiek czasowy, przyrost żywiołu polskiego na Ukrainie, a wśród przygnanych tam nieszczęśliwym zbiegłem okoliczności znalazło się też trochę ludzi, poświęcających się nauce. Wielki rozmach organizacyjny, który się objawił wśród ludności polskiej na Ukrainie jeszcze przed wybuchem rewolucji rosyjskiej, objął i tę sferę ze świata naukowego. Wywołało to pewne zogniskowanie sił naukowych polskich w Kijowie, otwierając nowe perspektywy na przyszłość.

Pierwsze, dość luźne narazie, ugrupowanie się w Kijowie Polaków, pracujących naukowo, dokoła wspólnego ogniska nastąpiło w redakcji „Przeglądu Naukowego i Pedagogicznego“, założonego i prowadzonego przez St. Kalinowskiego <sup>1)</sup>. Pismo to, które po wyjściu jednego tomu, złożonego z 5 zeszytów, zostało z brak <sup>2</sup> środków zawieszone, nie miało być czasopismem specjalnie naukowem: wobec silnie uczuwaney już wtedy potrzeby istnienia czasopisma pedagogicznego, któreby było organem nauczycielstwa polskiego w Kijowie, „Przegląd“ miał odpowiedzieć dwum celom — z jednej strony miał on szeregiem monografij przyczynić się do wzmożenia wśród szerszych kół zainteresowania się ruchem naukowym, z drugiej — miał on udzielać miejsca fachowym artykułom pedagogicznym. W skład komitetu redakcyjnego oprócz redaktora wchodzili: Aureli Drogoszewski, który po wydostaniu się

<sup>1)</sup> Pismo zaczęło wychodzić jeszcze za czasów carskich; dla uniknięcia trudności natury formalnej koncesja na pismo wzięta była na imię p. W. Peretjatkowiczowej.



z więzienia austriackiego przybył do Kijowa; Henryk Ułaszyn, którego wojna zmusiła siedzieć najpierw w Humaniu, potem w Kijowie; profesorowie wyższych uczelni w Kijowie: Czesław Białobrzewski, Witold Klinger, Henryk Jakubanis, Bohdan Szyszkowski, Witold Nowodworski i obywatel z Podola Wiktor Skibniewski, wielce interesujący się sprawami naukowymi i znany z ofiarności na cele naukowe, którego pomocy materialnej i „Przegląd“, zawdzięczał swe roczne istnienie.

Charakter pisma najlepiej zilustruje następujący wykaz większych artykułów, które się w nim ukazały (z pominięciem artykułów treści pedagogicznej):

- |                     |   |
|---------------------|---|
| Cz. Białobrzewski.  | Rzeczywistość w ujęciu przyrodoznawstwa.            |
| „                   | Hipotezy kosmogoniczne.                             |
| A. Drogoszewski.    | Instrukcja do bibliografii druków odrębnych i pism. |
| „                   | Henryk Sienkiewicz.                                 |
| Ks. J. Jaworski.    | Pogląd naukowy i pogląd filozoficzny.               |
| „                   | Zjawiska psychiczne w świetle teorii poznania.      |
| St. Kalinowski.     | Nauka a fantazja.                                   |
| W. Klinger.         | Sztambuch filomaty.                                 |
| W. Nowodworski.     | Marks jako filozof.                                 |
| W. Skibniewski.     | O inteligencji i psychologii myślenia.              |
| B. Szyszkowski.     | O ciągłości.  |
| „                   | William Ramsay.                                     |
| Dr. St. Trzebiński. | Nieco o marzeniach sennych.                         |
| „                   | Eljasz Miecznikow.                                  |

Drugim ogniwem, jednoczącym siły naukowe polskie w Kijowie, było Polskie Kolegium Uniwersyteckie <sup>1)</sup>. Początkiem tej uczelni były kursy wyższe dla dorosłych, założone przez kierowniczkę szkoły żeńskiej W. Peretjatkowiczową nie nadługo przed wybuchem rewolucji i zalegalizowane jeszcze w rosyjskim ministerjum oświaty. Życie, pędzące tempem rewolucyjnym, pchnęło to przedsięwzięcie na nowe tory: powstało towarzystwo popierania tych kursów, przez co instytucja zyskała charakter społeczny, a następnie ukształtowało się z nich ostatecznie Kolegium Uniwersyteckie z wydziałami matematyczno-przyrodniczym i humanistycznym. Pomimo gwałtownych wstrząśnięć, którym podlegało życie w Kijowie w roku akademickim 1917—1918, rok ten był szczęśliwie doprowadzony do końca; dziś uczelnia ta już nie istnieje. W Kolegium wykładali wszyscy wymienieni wyżej członkowie komitetu redakcyjnego „Przeglądu“ z wyjątkiem W. Skibniewskiego, a oprócz tego: prof. Emil Dunikowski (prof. Uniwersytetu Lwowskiego), dr. Jan Wilczyński (zoolog), prof. Leon Kordysz (prof. fizyki Uniwersytetu Kijowskiego), dr. Ludwik Janowski (historyk), prof. Julian Talko-Hryncewicz (prof. Wszechnicy Jagiellońskiej), prof. Stanisław Grabski, Izabela Abramowiczówna (matematyczka), Karol Appel, Władysław

<sup>1)</sup> Ob. wydawnictwa: „Wyższe Polskie Kursy Naukowe w Kijowie“. — Program Wykładów. Rok akadem. 1917/18. Kijów, w sierpniu 1917 r.

„Polskie Kolegium Uniwersyteckie w Kijowie“. — Program wykładów. Rok akadem. 1918/19. Kijów, we wrześniu 1918 r.

Szumowski (docent Uniwersytetu Lwowskiego). Później przyłączyli się: Zygmunt Woynicz-Sianożęcki (docent chemii Politechniki Kijowskiej), Stanisław Kalandyk (docent fizyki Uniwersytetu Kijowskiego), Antonina Dylewska (asystentka przy kat. geologii w Uniwersytecie Kijowskim), Leon Białkowski (historyk), dr. Konrad Dynowski (prof. Uniwersytetu Petersburskiego), Zenon Pietkiewicz (ekonomista), Eustachy Żyliński (matematyk) i Bronisław Dąbrowski (zoolog).

Ważnym wreszcie momentem w dziejach organizowania naukowych sił polskich na Ukrainie było powstanie Polskiego Towarzystwa Naukowego w Kijowie. Skład i działalność tego Towarzystwa nie odpowiadały wprawdzie ściśle jego nazwie; sprawa ta wywołała nawet przy tworzeniu się Towarzystwa pewne tarcia, związane z propozycją nazwania powstającej organizacji raczej Towarzystwem Przyjaciół Nauk. Nie mniej powstanie i istnienie Towarzystwa było jasną kartą w dziejach myśli polskiej na Ukrainie. Fala bolszewicka zmiotła tę placówkę; prawie wszyscy z osób niżej wymienionych są już w Polsce i zaledwie paru męczenników trwa jeszcze w tem piekle gwałtu i nieładu.

W pierwszym półroczu 1918 roku Towarzystwo odbyło 7 posiedzeń, na których wygłoszono następujące referaty:

Ludwik Janowski. Rzut oka na usiłowania zrzeszenia polskiej pracy umysłowej na Rusi.

Witold Klinger. Obrzędowość ludowa Bożego Narodzenia—jej początek i znaczenie pierwotne.

Juljan Talko-Hryncewicz. Etyka lekarska a Uniwersytet Wileński.

Czesław Białobrzeski. O działalności naukowej prof. M. Smoluchowskiego.

Jan Wilczyński. Przyczynek do filogenji wirków.

Władysław Szumowski. O organizacji uniwersytetów w Polsce.

Eustachy Żyliński. O zasadach logiki i matematyki.

Wiktor Skibniewski. O podświadomości.

Bronisław Dąbrowski. Historia ucha środkowego kręgowców.

W skład Towarzystwa weszli:

1. jako członek honorowy: Talko-Hryncewicz Julian, prof. Wszech. Jag;

2. jako członkowie czynni:

Abramowiczówna Izabela, matematyczka;

Appel Karol, lingwista (z Warszawy);

Białkowski Leon, historyk;

Białobrzeski Czesław, prof. Uniw. Kijow.;

Bryła Stefan, inżynier;

Dąbrowski Bronisław, zoolog;

Drogoszewski Aureli, literat (z Warszawy);

Dunikowski Emil, prof. Uniw. Lwow.;

Flach Józef, dr. literat;

Grochołski Ludgard hr., literat;

## KRONIKA.

Godlewski Michał, ks. biskup;  
Hoffman Ignacy, dr. med.;  
Jakubanis Henryk, prof. Uniw. Kijow.;  
Janowski Ludwik, dr. historyk;  
Jaworski Jan, ksiądz;  
Kalandyk Stanisław, doc. Uniw. Kijow.;  
Kordysz Leon, prof. Uniw. Kijow.;  
Kozicka Jadwiga, asyst. Uniw. Kijow.;  
Łążyński, dr. med.;  
Modrzewski Adam, dr. med.;  
Nowodworski Witold, prof. Inst. hist.-fil. w Nieżynie;  
Piasecki Eugenjusz, doc. Uniw. Lwow.;  
Pietkiewicz Zenon, dr. ekonomista;  
Prusiewicz Aleksander (z Kamieńca Pod.);  
Pułaski Franciszek, historyk (z Warszawy);  
Rumszewicz Konrad, dr. med.;  
Siemienkiewicz Juljan, asyst. Uniw. Kijow.;  
Skibniewski Wiktor, obywatel ziemski z Podola;  
Szumowski Władysław, doc. Uniw. Lwow.;  
Szyszkowski Bohdan, doc. Uniw. Kijow.;  
Tokarzewski-Karaszewicz Jan, literat;  
Treter Mieczysław, dr. literat;  
Trzebiński Stanisław, dr. med.;  
Trzeciowski Antoni, prof. Uniw. Kijow.;  
Ułaszyn Henryk, dr. lingwista;  
Wilczyński Jan, dr. zoolog;  
Woynicz-Sianożęcki Zygmunt, doc. Polit. Kijow.;  
Załęski Edmund, prof. Ak. Roln. w Dublanach;  
Żyliński Eustachy, matematyk;

### 3. jako członkowie współpracownicy:

Gedroyć Gedeon, pedagog;  
Kochowa Anna, asyst. Wyższych kursów żeńskich w Kijowie;  
Leśkiewicz Jerzy, asyst. Wszech. Jag.;  
Okóniewski Zygmunt, inżynier;  
Skarzyńska Marja, asyst. Wyższych kursów żeńskich w Kijowie;  
Sławińska Zofja       "       "       "       "       "  
Wierzejski Józef, nauczyciel;  
Wysocka Julja, asyst. Kol. Uniw. w Kijowie.

Drukiem zostało ogłoszone „Sprawozdania Polskiego Towarzystwa Naukowego w Kijowie“ za półrocze I r. 1918 (Kijów, Drukarnia Polska, 1918 str. 45).

*St. Kalinowski.*



Z Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie <sup>1)</sup>.

Dn. 14 czerwca 1919 roku odbyło się w Wilnie walne zgromadzenie T-wa, pierwsze od roku 1915-go oraz pierwsze, na którym obradowano jawnie w języku polskim, bez obawy ściągnięcia na instytucję kary. Według bowiem przepisów, panujących w Wilnie w czasach najazdu rosyjskiego, obrady, dyskusje i sprawozdania na walnych zgromadzeniach wszelkich towarzystw oraz biurowość musiały być prowadzone w języku rosyjskim pod grozą zamknięcia towarzystw.

Od chwili ostatniego walnego zgromadzenia, odbytego w kwietniu r. 1915-go T-wo przeżywało okres nienormalny, zmuszone zasklepić się w sobie i całą uwagę skierować jedynie na to, by „przeżyć”.

Za okupacji niemieckiej, T-wo otrzymało rozporządzenie policji niemieckiej, zawiadamiające, że chociaż ustawa została przez władze okupacyjne zarejestrowana, wszakże wykonywanie działalności zostało T-wu aż do dalszego rozporządzenia na czas nieograniczony zakazane. Stało się to właśnie w tym czasie, gdy T-wo Naukowe Litewskie mogło działalność swą rozwijać wszechstronnie, ogłaszać wydawnictwa do użytku szkół i odbywać kilkudniowe coroczne zjazdy naukowe i posiedzenia publiczne w Wilnie, gdy przy końcu okupacji powołane zostało do życia jawnego „Białoruskie T-wo Naukowe”.

Czasy bolszewickie przetrwało T-wo bez szczególnych strat. W związku z zewnętrznymi warunkami bytu T-wa połączone były trudności materialne. Gdy w r. 1915-ym dochód roczny T-wa wynosił 15.334 rb. 64 k. — w r. 1918-ym spadł on do 1.404 rb. T-wo mogło istnieć dzięki sprzedaży swej posesji przy ul. Nowej Alei oraz dochodu z zapisu ś. p. Henryka Wojnickiego i hojnej pomocy niektórych członków, jak pp. Hilarego Łęskiego i Antoniego hr. Tyszkiewicza. W końcu r. 1918 kasa im. Mianowskiego udzieliła T-wu zapomogę w kwocie 2.000 mk. Uzyskano również od Komisarjatu Ziem Wschodnich zasiłek 1500 mk.

W dniu 1 stycznia 1915 r. T-wo liczyło ogółem 517 członków, z tej liczby w ciągu czterolecia zmarło 38, przybyło nowych 40. Nominalnie więc liczy dziś w swym składzie 519. Z tej liczby T-wo może się komunikować zaledwie z czwartą częścią. Biblioteka Towarzystwa posiada około 36.000 dzieł (w tem 23.196 — skatalogowanych). W ciągu czterech lat T-wo otrzymało w darze 7.364 dzieł w 16.581 tomach (w tem od Wil. Tow. Techn. 3459 dzieł w 7.326 tomach). Zbiory muzealne T-wa pomnożone zostały w tymże czasie o 2.298 przedmiotów, ofiarowanych przez 113 osób. Archiwum może najwięcej ze wszystkich działów T-wa zostało wzbogacone zbiorami pierwszorzędnej wartości historycznej. Dzięki specjalnym funduszom, złożonym na ten cel przez kilku ofiarodawców, a głównie Antoniego hr. Tyszkiewicza, T-wo było w możności ratowania od zagłady porzuconych na pastwę losu i ginących po różnych sklepach i sklepikach, szczątków archiwów rządowych lub prywatnych. W ten sposób T-wo pozyskało drogie materiały do dzieł prze-

<sup>1)</sup> Według sprawozdania zamieszczonego pod powyższym tytułem w № 51 Dziennika Wileńskiego z dn. 21 stycznia 1919 r.

## KRONIKA.

śladowania kościoła katolickiego i unitów, do szkolnictwa, powstania r. 1863 na Litwie i t. d.

W cytowanym powyżej sprawozdaniu znajdujemy dalej, że Walne Zgromadzenie poleciło zarządowi zwrócić się do sejmu o udzielenie T-wu stałej subwencji rocznej.

Na wniosek Zarządu wybrano na członka honorowego T-wa Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. W uznaniu zasług, położonych dla Biblioteki T-wa, mianowano p. Walerjana Dobużyńskiego członkiem dożywotnim.

Do zarządu na okres bieżący wybrano pp.: Michała Brensztejna, d-ra Ludwika Czarkowskiego, Zygmunta Karpowicza, Stanisława Kościakowskiego, Hilarego Łęskiego, Euzejusza Łopacińskiego i d-ra Władysława Zahorskiego — do komisji rewizyjnej: pp. Walerjana Dobużyńskiego, d-ra Bernarda Hłaskę i d-ra Zygmunta Zawadzkiego.

Widowym znakiem istnienia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie w ciężkim dlań okresie jest wyjątkowy pod względem treści i obfitości VI-ty tom „Rocznika Towarzystwa“, obejmujący lata 1915—1918.

---

### Życie naukowe Polaków w Mińsku-Litewskim.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Mińsku-Litewskim powstało w jesieni 1918 roku. Na pierwszym walnem zebraniu członków Towarzystwa, odbytem dn. 3 listopada 1918 r., zostali wybrani na prezesa mecenas Ignacy Witkiewicz, na wice-prezesów d-r Jan Offenberga i ksiądz Ussas.

Na temże zebraniu p. Bogusław Adamowicz, członek Towarzystwa wygłosił odczyt na temat: „Kultura Polska na kresach“. Część tego referatu była wydrukowana we wrześniu 1919 r. w „Gońcu Mińskim“ (w №№ 57, 58, 62, 67 i 70) pod tytułem: „Z dziejów kultury ziemi Mińskiej“.

Towarzystwo rozpoczęło swoją pracę w listopadzie 1918 r. i pozyskało około 300 tomów książek oraz — dzięki ofiarności d-ra Obiezińskiego — mk. 3000 na nagrody za trzy prace konkursowe. Uchwalono ogłosić pierwszy konkurs na temat: „Polski stan posiadania w Mińszczyźnie pod względem statystycznym, ekonomicznym i kulturalnym“. Lecz już w grudniu 1918 roku, po ustąpieniu Niemców, Mińsk został zajęty przez bolszewików i cała praca musiała ustać. Znaczna część członków Towarzystwa jeszcze przed najściem bolszewików zmuszona była opuścić miasto. Pozostali mogli się zbierać dorywczo i potajemnie. Na jednym z takich zebrań p. W. Dworaczek wygłosił odczyt na temat: „Zachodnie granice Polski“. Odczyt był ilustrowany statystyczno-narodościową mapą ziem polskich w zaborze pruskim w wykonaniu p. Dworaczka (mapę zabrali potem bolszewicy). Wielu członków uwięziono i wywieziono do Smoleńska, dwóch — S. Daszkiewicza i L. Jelca — rozstrzelano.

Działalność T-wa została zdeorganizowana, książki zabrane.

Z wkroczeniem do Mińska Wojsk Polskich T-wo powoli powraca do pracy.



Według ustawy Towarzystwo ma na celu pielęgnowanie nauk, umiejętności literatury i sztuki oraz poznawanie i badanie kraju.

W pierwszym okresie swego istnienia Towarzystwo liczyło 80 członków.

Dowiadujemy się z pism, że w styczniu 1920 r. odbyło się walne zebranie członków T-wa, na którem wybrano nowy zarząd o składzie następującym: ks. rektor Bronisław Ussas, prezes; dr. Marjan Obieziński i dr. Jan Offenberga — wice-prezesi; p. Bolesław Borkowski, skarbnik a zarazem bibliotekarz; p. Piotr Hutorowicz, sekretarz; ks. prof. dr. Aleksander hr. Korwin-Szymanowski, inż. Tadeusz Korzon — członkowie zarządu.

Postanowiono powołać do życia sekcję krajoznawczą, a nadto utworzyć bezwzględnie sekcję archiwalną ze względu na wielką ilość różnych skryptów i pism, znajdujących się dziś w T-wie i wymagających natychmiastowego uporządkowania, jako materiału do historii Polski, Litwy i Białorusi.

---

Stowarzyszenie Lekarzy i Przyrodników Polskich w Mińsku-Litewskim<sup>1)</sup>. Życie umysłowe i kulturalne społeczeństwa polskiego w Mińsku, w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat przemocą wtlaczane w obręb rodziny i ścisłych kółek towarzyskich, zdawało się stopniowo zanikać i zatracać swą odrębność kulturalno-narodową; powoli lecz systematycznie wciągane było ono w sferę interesów kulturalnych Wschodu, ku czemu w znacznym stopniu przyczyniała się szkoła rosyjska, nieliczna bowiem garść inteligencji czerpała wiedzę z ognisk polskich i zachodnich. Lecz oto wojna europejska *rzuci potężną falę wychodźstwa z Królestwa* i życie polskie na Białej Rusi wchodzi *w okres ożywiania się i odrodzenia*, a przewrót ludowy, chwilowo zrzucając więzy rządów przemocy i gwałtu, daje temu odrażdżaniu się pomyślne warunki zewnętrzne.

Powstające w Mińsku organizacje pomocy wygnańcom skupiają w sobie szerokie warstwy społeczeństwa polskiego; tworzy się szereg innych zrzeszeń zawodowych, społecznych i politycznych: w kwietniu 1917 roku spotykamy już przeszło 20 organizacyj polskich w Mińsku. Gdy w Mińsku skupiły się liczne szpitale i instytucje sanitarne z wielką liczbą pracujących w nich lekarzy-Polaków, konieczność zrzeszenia lekarzy w odrębne stowarzyszenia stała się oczywistą i nagłą.

Na odbytem w dniu 26 marca 1918 r. organizacyjnem zebraniu w obecności 30 lekarzy jednogłośnie uchwalono założenie Stowarzyszenia lekarzy Polaków.

Na następniem posiedzeniu organizacyjnem została przyjęta ustawa Stowarzyszenia, nazwę zaś towarzystwa ustalono jako „Stowarzyszenie lekarzy i przyrodników polskich w Mińsku”. Postanowiono, że działalność Stowarzyszenia będzie miała cele nie tylko naukowe, ale i społeczno-polityczne.

---

<sup>1)</sup> Według Sprawozdania z I-go roku działalności Stow. Lekarzy i Przyrodników Polskich w Mińsku-Litewskim. Rok 1917—18. Str. 12. (Wydawnictwo poświęcone pamięci d-ra A. Pańskiego) oraz artykułów w „Gońcu Mińskim” № 71 i 72 z r. 1919.



## KRONIKA.

Na pierwszym posiedzeniu ukonstytuowanego Stowarzyszenia dnia 7 kwietnia został wybrany Zarząd w następującym składzie:

Prezes d-r Jan Offenberga, wice-prezes Jan Malkiewicz, sekretarz Edmund Jeśman, skarbnik Gustaw Chrzanowski, członkowie: Marjan Obieziński, Aleksander Pański i Bolesław Klecki.

W okresie od 26.III.17 r. do 16.III.1918 r. Stowarzyszenie odbyło 2 posiedzenia organizacyjne i 14 posiedzeń ogólnych zwyczajnych; w każdym posiedzeniu brało udział przeciętnie 20 członków.

Na posiedzeniach zostały odczytane referaty naukowe z zakresu medycyny w liczbie 14. Na każdym prawie posiedzeniu odbywały się demonstracje chorych, przyrządów i preparatów; demonstracyj ogółem było 11.

Z 11 ogłoszonych referatów naukowych, 5 zajmuje się kwestjami lekarskimi mniej lub więcej związanymi z obecną wojną; natomiast zwraca uwagę brak referatów z dziedziny postępu praktycznej wiedzy lekarskiej, która niewątpliwie w ciągu 3-ech lat na zachodzie znacznie się posunęła naprzód.

Referaty wygłaszali oraz demonstracje wykonywali: G Chrzanowski Gliksmann, Janowski, W. Komocki, Z. Korsun, J. Malkiewicz, J. Offenberga, Z. Padlewski, A. Pański, M. Urenstejn, Wołodźko i K. Zaleski.

Z inicjatywy dr. J. Malkiewicza utworzona została sekcja higieniczna, której celem jest skupianie lekarzy Polaków do pracy naukowej i oświatowej w dziedzinie higieny społecznej. Sekcja opracowała plan swej działalności, który przewiduje przede wszystkim zbadanie warunków zdrowotnych miasta Mińska. Na skutek zaproszenia sekcji lekarskiej Koła Naukowego w Moskwie, dr. Zaleski został wydelegowany przez zarząd na zjazd lekarski. Do udziału we wszystkich organizacjach i zebraniach, mających na celu sprawę powrotu wygnanców, jako przedstawiciel Stowarzyszenia był wydelegowany dr. G. Chrzanowski. Uchwalono zorganizowanie koła sanitarno-lekarskiego i wstąpienie koła do Związku prac. polskich, zrzeszenia, obejmującego polskich pracowników wszelkich fachów.

Zarząd Stowarzyszenia wziął udział w obchodzie Kościuszkowskim, delegując d-ra Offenberga i d-ra Jeśmana, którzy złożyli wieniec u stóp popiersia bohatera na uroczystości w teatrze miejskim; wygłosił przemówienie d-r Offenberga.

Wyłoniona została komisja do opracowania sposobu trwałego uczczenia pamięci d-ra T. Kodisa. Komisja po zbadaniu prac Jego przyszła do wniosku, że najlepszym pomnikiem działalności zmarłego kolegi będzie dalsze kontynuowanie oryginalnej Jego pracy o „Filodach“; w tym celu został zebrany odpowiedni fundusz i opracowane zasady konkursu w brzmieniu następującem:

1. Stowarzyszenie L. i P. P. w Mińsku zbiera specjalny fundusz na cel uczczenia pamięci kolegi Kodisa.

2. Fundusz ten ma być zużytkowany w sposób następujący:

Stowarzyszenie zwraca się do wybitniejszych anatomo-patologów i histologów polskich z prośbą o wskazanie pracownika z odpowiednią kwalifikacją, któryby się podjął prowadzić w dalszym ciągu badania rozpoczęte przez d-ra Kodisa.

3. Na rozpoczęcie tych badań Stow. przeznacza  $\frac{1}{8}$  część zebranego funduszu,

zaś w miarę rozwoju i oceny pracy wydaje drugą trzecią funduszu Wydanie pozostałej sumy Stowarzyszenie uzależnia od opinii sądu konkursowego, złożonego z profesorów i badaczy polskich anatomo-patologów i histologów z udziałem 3-ch przedstawicieli naszego Stowarzyszenia.

4. Warunki konkursu będą opracowane szczegółowiej, po zebraniu funduszu.

W okresie czasu od 16.III.1918 do 9.X.1919 odbyło się 8 posiedzeń. Zarząd zbierał się 8 razy.

Referaty w liczbie 10 z zakresu medycyny wygłaszali: G. Chrzanowski, G. Jeśman, Komocki, W. Malinowski i I. Offenberga.

Omawiano kwestję wydania drukiem prac członków Stow., a mianowicie: dr. W. Komockiego: „Bakterjologia dla lekarzy i studentów“, dr. G. Chrzanowskiego: „Podręcznik higieny dla szkół średnich“, lecz brak środków stanął na przeszkodzie wydawnictwu.

Nawiązując łączność z polskimi ogniskami naukowymi, Stow. lek. i przyr. zaraz po wejściu władz polskich do Mińska wysłało telegramy powitalne do warsz. Tow. Lekarskiego.

Na uroczystość otwarcia Uniw. Stefana Batorego Stow. wysłało do Wilna swego delegata oraz adres.

### Z polskiego ruchu naukowego wśród emigracji naszej na Zachodzie.

W r. 1915 zawiązano w Lozannie komitet wydawnictw encyklopedycznych o Polsce, do którego weszli: Stanisław Dobrzycki, Tadeusz Estreicher, Władysław Gubrynowicz, Ludwik Janowski, Józef Kowalski, Jan Kuchiarzewski, Zygmunt Laszkowski, Karol Lutostański, Jan Modzelewski, Kazimierz Morawski, Ksawery Orłowski, Ignacy Paderewski, Jan Perkowski, Erazm Piltz, Bronisław Ginet Piłsudski, Andrzej Plater-Zyberg, Józef Przeździecki, Józef Puzyna, Henryk Ratyński, Jan Rozwadowski, Marjan Seyda, Henryk Sienkiewicz, Aleksander Skarbek, Julian Adolf Święcicki, Stefan Zaleski i Jan Żółtowski. Komitet ten uchwalił rozpocząć wydawanie encyklopedji polskiej w języku francuskim i angielskim, w celu zaznajomienia Europy Zachodniej z Polską. Pierwotny plan, obliczony na jeden tom, rozrósł się do rozmiarów, odpowiadających wydawnictwu 6-tomowemu: tom I miał obejmować Historję Polski niepodległej, t. II—Geografję, etnografję i demografję Polski, t. III—Stosunki ekonomiczne, t. IV—V — Stosunki prawno-polityczne, t. VI — Naukę, literaturę, sztuki piękne, instytucje kulturalne i prasę. Kierunek bezpośredni objął komitet redakcyjny pod przewodnictwem Jana Żółtowskiego, dzieląc pracę w sposób następujący: J. Rozwadowski i S. Zaleski objęli łącznie z przewodniczącym opracowanie tomu II-go, K. Lutostański — tomu IV oraz V, T. Estreicher — tomu VI. Opracowanie tomu I przekazano historykom krakowskim. Za podstawę do pracy wzięto obszary polskie z r. 1772 oraz te wszystkie ziemie, na których żywioł polski odgrywa znaczną rolę. Redakcja kierowała się wyłącznie tylko chęcią dostarczania źródłowych oraz obiektywnych wiadomości. Wykład doprowadzono do lipca 1914 r., w oddzielnych wypadkach przekraczając i tę nawet datę, jeśli posiadane materiały na to pozwalały.

Do obecnej chwili zdołano wydać pod ogólnym tytułem: *Publications encyclopédiques sur la Pologne* (Fribourg-Lausanne).

T. II, z. I: *Géographie, ethnographie de la Pologne*, 1916 r. XVI+88, 4 mapy.

Tom III, na który składają się: *Vie économique de royaume de la Pologne*, 1917 r. XVI+210. *Vie économique de la Galicie et Silesie de Cieszyn*, 1917 r. XVI+151+1 mapa. *Vie économique de la Pologne Prussienne*, 1917 r. XVI+200+5 m.

Te trzy działy ukazały się następnie pod ogólnym tytułem: T. III. *Vie économique de la Pologne*, 1917 r. str. 33+569.

T. IV, cz. I. *Régime politique et administratif dans la Pologne Prussienne*. — 1918 r. str. X+518 i 5 map.

T. IV, cz. II. *Régime politique et administratif dans la Pologne Autrichienne*. 1920 (druk na ukończeniu).

Na podstawie tych dzieł opracowano i wydrukowano szereg wydawnictw mniejszych rozmiarów, dostępnych dla szerszego ogółu francuskiego i angielskiego. Funduszów na te wszystkie wydawnictwa dostarczył głównie Związek Narodu Polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. oraz składki.

W związku z pracami nad encyklopedją polską we Fryburgu założono w r. 1916 w Lozannie — Zurychu *Bureau Polonais d'Études et de Publications Politiques*, które zajęło się wydawaniem aktów historycznych oraz dokumentów dyplomatycznych, dotyczących Polski — pod ogólnym tytułem: *Récueil des Actes diplomatiques, Traités et Documents concernant la Pologne*. Jako tom I-szy wydano:

Karol Lutostański. *Les partages de la Pologne et la lutte pour l'indépendance*. — Payot, Lausanne-Paris, 1918; in folio, XX+712+L i 5 map. Księga ta obejmuje okres czasu od 1756 do 1914 r.

Jako tom II-gi „*Récueil*“ ukaże się (jest na ukończeniu) zbiór dokumentów z wojny ostatniej, p. t. *La guerre mondiale*, w opracowaniu: S. Filasiewicza i J. Rozwadowskiego. Jako tom III-ci ukazał się w końcu 1919 r. zbiór dokumentów polsko-litewskich, w opracowaniu Bronisława Piłsudskiego i Aleksandra Grabiańskiego.

Niezależnie od powyższych wydawnictw, Polacy w Szwajcarii zorganizowali wydawnictwo literacko-naukowe: *L'Aigle Blanc*, pod kierunkiem Jana Kucharzewskiego (wyszły, o ile nam wiadomo, 4 tomy, ostatni w marcu 1918 r.).

Wobec przerwania komunikacji z krajem i ciężkich warunków, w jakich znaleźli się polscy pracownicy naukowcy zagranicą, powstał z inicjatywy Bronisława Piłsudskiego fundusz zapomogowy, zebrany głównie dzięki zabiegom pani Henrykowej Arctowskiej (ze Stan. Zjedn. Am. Półn.). Część tego funduszu (przeszło 35,000 marek) przesłana została do Warszawy z przeznaczeniem udzielania pożyczek dla pracujących na polu naukowym.



## POLSKIE INSTYTUCJE I TOWARZYSTWA NAUKOWE, POWOŁANE DO ŻYCIA W OKRESIE WOJENNYM.

---

Poniżej przytaczamy informacje, które zdołaliśmy narazie zebrać.

### *Instytucje niepaństwowe:*

Instytut Biologii Doświadczalnej im. Marcelego Nenckiego przy Towarzystwie Naukowym Warszawskim został ukonstytuowany w początku roku 1920. Zadaniem Instytutu — wzorem pokrewnych instytutów zagranicznych Solvay'a, Rockefeller'a, Carnegie'ego i in. — jest wyłącznie badawcza praca naukowa w zakresie tych gałęzi doświadczalnych nauk biologicznych, które znajdują się w okresie intensywnego rozwoju.

Jednostkami organizacyjnymi Instytutu są zakłady naukowe, narazie w liczbie trzech: biologii ogólnej (kierownik R. Minkiewicz), fizjologii (kierownik K. Białasiewicz) i neurobiologii (kierownik E. Flatau). W obrębie tych zakładów jest przewidziane powstanie szeregu pracowni, obejmujących węższy zakres specjalności. W zależności od uzyskania odpowiednich funduszy mają powstać nowe zakłady naukowe Instytutu, przedewszystkiem: fizjologii roślin, chemii fizjologicznej, morfologii doświadczalnej i psychologii.

Personel zakładów naukowych Instytutu składa się z kierownika i asystentów starszych i młodszych; na współpracownika naukowego zakładów może być przyjęta każda osoba, posiadająca odpowiednie przygotowanie i uzdolnienie do pracy badawczej.

Sprawami ogólnymi Instytutu — naukowymi, finansowymi i administracyjnymi — zarządza Rada kierowników z przewodniczącym na czele, obieralnym na okres roczny.

Budżet roczny Instytutu wynosi w chwili obecnej około 280 tys. marek.

Towarzystwo Fizyczne w Warszawie. Dnia 13. I. 1919 r. od-

## KRONIKA.

było się pierwsze zebranie grona fizyków w Zakładzie Fizycznym Politechniki, na którym postanowiono założyć Towarzystwo Fizyczne i wybrano komisję dla opracowania statutu. Dnia 28 stycznia przyjęto statut i wybrano zarząd Towarzystwa, w którego skład weszli: J. Wierusz-Kowalski (przewodniczący), St. Kalinowski (vice-przewodniczący), W. Dziwulski (sekretarz), M. Pożaryski (skarbnik) i M. Grotowski, zaś jako zastępcy W. Werner i Z. Kowalczevska.

Do 1 lutego 1920 r. Towarzystwo odbyło 8 posiedzeń, na których poza sprawami bieżącymi wygłoszone zostały następujące referaty: „O wyładowaniach bez-elektrodowych w parach i gazach” (J. Wierusz-Kowalski). „O pewnem zagadnieniu z teorii promieniowania” (Pogorzelski). „O absorbcji wtórnych promieni Röntgena” (Wiśniewski). „O anomálnym przebiegu linii izomagnetycznych na ziemiach polskich” (St. Kalinowski). „O stosowaniu elektrometru do badań fluktuacyj promieniotwórczych” (Wertensztejn i Muszkatówna). „O laboratorjach aerodynamicznych” (P. Witoszyński). „Przyczynek do teorii równowagi masy gazowej” (Pogorzelski). „O lampkach katodowych w zastosowaniu do radjotelegrafji” (Pożaryski). „Wpływ dysocjacji na rezonancję optyczną w gazach” (Landau i Stenz). „Teorja ogólna budowy atomu” (Wiśniewski). „Polaryzacja dielektryków” (Pogorzelski).

Poza kolejnymi zebraniem Zarządu, poświęconemi sprawom bieżącym, odbyły się specjalne zebrania: 1) łącznie z kierownikami zakładów fizycznych w Warszawie w sprawie prenumeraty wspólnej pism; 2) z przedstawicielami Towarzystwa Wiedzy Wojskowej dla omówienia udziału fizyków w pracy dla wojska; 3) z zaproszonymi prelegentami w celu zorganizowania cyklu odczytów publicznych pod wspólnym tytułem „Budowa materji”.

Pozatem odbyły się dwie wycieczki: 1) dla obejrzenia urządzeń na lotnisku mokotowskiem; 2) dla obejrzenia stacji radjotelegraficznej w Cytadeli.

Towarzystwo liczy 58 członków. Na Wielkanoc 1920 r. projektowany jest Zjazd w celu utworzenia Polskiego Towarzystwa Fizycznego, w którego skład wejdzie „Towarzystwo Fizyczne w Warszawie” jako oddział warszawski.

**Polskie Towarzystwo Chemiczne.** Zebranie organizacyjne Polskiego Towarzystwa Chemicznego odbyło się dn. 29/VI 1919. Prace organizacyjne rozpoczęto już przed wojną, zamierzono zjednoczyć wszystkich chemików i fizyków polskich bez względu na kordony w jednym towarzystwie; prace te podjęto na nowo w marcu r. 1919; zgodnie z wolą olbrzymiej większości chemików zarzucono myśl utworzenia jednego towarzystwa wspólnie z fizykami i przystąpiono do stworzenia odrębnego towarzystwa chemicznego.

Celem Towarzystwa jest popieranie rozwoju nauk chemicznych, ich krzewienie pośród społeczeństwa oraz opieka nad zawodowymi interesami chemików, pracujących na polu naukowym i technicznym.

Zebranie inauguracyjne Towarzystwa odbyło się dnia 1 listopada 1919 r. W grudniu 1919 r. zawiązał się oddział lwowski.

Działalność Towarzystwa wyraziła się dotychczas a) w organizowaniu odczy-

tów naukowych (sprawozdań autorów z własnych prac) oraz technicznych (posiedzenia naukowe odbywają się w Warszawie 2 razy na miesiąc, we Lwowie raz na miesiąc); b) w powołaniu szeregu komisji: 1) odczytowej, 2) wydawniczej, która opracowała program wydawnictw i przystąpiła do wydawania czasopisma naukowego „Roczniki Chemji” oraz wkrótce zamierza rozpocząć wydawnictwo czasopisma chemiczno-technicznego, p. t. Chemik Polski, 3) przemysłowej, która pragnie zbliżyć koła przemysłowe z pracownikami naukowymi i wpływać na unaukowanie polskiego przemysłu chemicznego, 4) do opracowania projektu norm przy badaniu środków spożywczych; c) w przystąpieniu do Związku Międzjalantowego Towarzystw Chemji Czystej i Stosowanej, d) w nawiązaniu bliższych stosunków ze Zrzeszeniem Gazowników i Towarzystwem Farmaceutycznym celem utworzenia w Kraju naszym Związku Towarzystw Chemji Czystej i Stosowanej i t. p.

Fundusze Towarzystwa składają się z wpisowego (40 mk) i składek rocznych (40 mk) członków, składek członków wspierających (jednorazowo co najmniej 2000 mk) oraz z subsydjów rządu i fabryk chemicznych.

Towarzystwo liczy obecnie 216 członków (213 zwyczajnych, 3 nadzwyczajnych), jednego członka wspierającego (Tow. Akc. Kijewski i Scholtze); otrzymało 30.000 mk. zapomogi na wydawnictwo „Roczników Chemji” od Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

W skład Zarządu wchodzi:

Prof. Leon Marchlewski, prezes,

Prof. Stefan Niementowski i Jan Zawidzki, wiceprezesi,

Prof. Ludwik Szperl, skarbnik,

Prof. Wójciech Świątosławski i dr. Józef Zawadzki — sekretarze,

Prof. Stanisław Bądryński, prof. Karol Dziewoński, prof. Kazimierz Jabłczyński, dr. Władysław Leppert, prof. Tadeusz Miłobędzki, prof. Bolesław Miklaszewski, prof. Ignacy Mościcki, dyrektor Józef Pietruszyński, dr. Józef Strasburger i prof. Stanisław Tołłoczko.

Towarzystwo rozpoczęło działalność w listopadzie 1919 r. i znajduje się jeszcze w stadium organizacji; duże zainteresowanie, jakie budzą posiedzenia Towarzystwa i jego działalność, pozwalają liczyć na wzmożenie i rozszerzenie działalności w najbliższym już czasie.

Polskie Towarzystwo Geograficzne, założone w styczniu 1918 r. w Warszawie. Celem Tow. jest „popieranie rozwoju geografji i nauk pokrewnych oraz krzewienie ich wśród ogółu”.

W chwili obecnej Tow. liczy: 5 członków korespondentów, 1 członka dożywotniego i 188 członków rzeczywistych.

Z powodu szczupłych funduszy, jakimi Tow. rozporządzało (składki członkowskie, zapomogi Ministerjum W. R. i O. P.), jego działalność dotychczasowa ograniczyć się musiała do posiedzeń naukowych i wydawnictwa własnego organu. Posiedzeń urządziło Tow. dotychczas 21, na których przedstawiono 26 referatów i komunikatów; część ich była drukowana w organie T-wa.



## KRONIKA.

Organ Tow. „Przegląd Geograficzny“, projektowany jako kwartalnik, z powodu zaś trudnych warunków ukazujący się nieperjodycznie (dotychczas wydano zeszyt 1/2 tomu I; zeszyt 3/4 w druku), przy pomocy obcojęzycznych streszczeń ma być łącznikiem pomiędzy nauką polską a obcą. Prócz artykułów i notatek naukowych oraz sprawozdań syntetycznych z postępu poszczególnych dziedzin geografii zamieszcza on kronikę geograficzną i sprawozdania z działalności T-wa.

Inne zamierzenia wydawnicze P. T. G.: wydawnictwo w formie rocznika „Polskiej Biblijografii Geograficznej“ (na wzór „Bibliographie annuelle des Annales de Géographie“ — jako dodatek do „Przeglądu“), wydawnictwo „Prac“, „Atlasu morfologicznego Polski“ wobec braku funduszy nie mogły być urzeczywistnione.

Z działalności Tow., niezmiennie też utrudnionej brakiem własnego lokalu, zanotować należy: opracowanie przez komisję specjalnie do tego celu powołaną (pod przew. prof. Sosnowskiego) programu geografji w szkole średniej, który wraz z obszernym memorjałem złożono Ministerjum W. R. i O. P. Ta sama komisja opracowała program tymczasowego egzaminu dla kandydatów na nauczycieli geografji w wyższych uczelniach.

Zarząd Tow. w d. 31/XII 1919 r. Prezes: vacat, wiceprezes: Jan Lewiński, skarbnik: Stanisław Poniąkowski, sekretarz: Bolesław Olszewicz, członkowie zarządu: Władysław Gorczyński, Stanisław Lencewicz i Antoni Sujkowski.

Redaktorem wydawnictw jest prof. Ludomir Sawicki.

Towarzystwo Ekonomistów i Statystyków Polskich, powstałe w Warszawie w listopadzie 1917 r. (zalegalizowane w 1918), ma na celu podniesienie poziomu i rozwój polskiej wiedzy ekonomiczno-społecznej — tak w dziedzinie teoretycznej, jako też i praktycznej — przy pomocy następujących środków: a) utrzymywania we własnym lokalu biblioteki i zbiorów, b) wydawania dzieł, podręczników, broszur i pism periodycznych, c) ogłaszania konkursów, d) subwencjonowania odpowiednich wydawnictw oraz badań naukowych, e) urządzania seminarjów, wykładów, odczytów, dyskusyj i konferencji tak wewnątrz Towarzystwa, jako też i publicznych, f) zwoływania zjazdów, g) podejmowania przez członków Towarzystwa odpowiednich prac naukowych i badań praktycznych, h) utrzymywania stosunków z innemi pokrewnemi towarzystwami i instytucjami.

Członkami Towarzystwa mogą być osoby pełnoletnie płci obojga. Członkowie Towarzystwa dzielą się na: a) rzeczywistych, posiadających odpowiednie przygotowanie teoretyczne, aby brać czynny udział w pracach Towarzystwa, i opłacających składkę w wysokości przynajmniej 12 marek rocznie; b) protektorów, popierających dążności Towarzystwa i opłacających składkę w wysokości przynajmniej 100 marek rocznie; c) dożywotnich, którymi stają się członkowie rzeczywisci po wpłaceniu do kasy Towarzystwa przynajmniej 200 marek jednorazowo; d) honorowych, którzy położyli specjalne zasługi bądź dla wiedzy ekonomiczno-społecznej, bądź dla samego Towarzystwa; e) korespondentów, którzy współdziałają w osiąganiu celów Towarzystwa przez wykonywanie jego zleceń i dostarczanie mu potrzebnych wiadomości.

Do składu Rady należą obecnie pp.:

Antoni Kostanecki — prezes,

Ludwik Krzywicki — wiceprezes,  
 Stefan Dziewulski — „  
 Jan Dmochowski — sekretarz,  
 Kazimierz Kasperski — sekretarz,  
 Aloizy Wierchlejski — skarbnik,  
 Zofja Daszyńska-Golińska,  
 Stanisław Kempner,  
 Edward Strasburger,  
 Zdzisław Ludkiewicz.

Muzeum Narodowe m. stoł. Warszawy (Podwale 15) istniało od r. 1862 pod nazwą Muzeum Sztuk Pięknych i zawierało wyłącznie dzieła dawnego malarstwa, przeważnie obcego. W roku 1915 liczba obrazów doszła do 1176 numerów.

Od roku 1916 Muzeum to pod nazwą „Muzeum Narodowego“ przyjęło za program zobrazowanie całokształtu kultury polskiej we wszystkich jej przejawach, a w miarę możliwości i obcej.

Powstały zatem obok malarstwa działy nowe: grafika, rzeźba, tkaniny, hafty, ubiory, meble, wyroby kruscowe, ceramika, szkło, wojskowość, zabytki „Starej Warszawy“, pamiątki historyczne, pamiątki po zasłużonych Polakach: Koperniku, Kościuszcze, Mickiewiczu, Słowackim, Sienkiewicz i t. d., oprawy, druki, rękopisy, zbiory sfragistyczne i numizmatyczne, starożytności: żydowskie, japońskie, chińskie, egipskie i t. p.

Obok tych zbiorów rzeczowych w Muzeum mieści się pracownia pod nazwą Archiwum Ikonograficznego, która gromadzi rysunki i fotografie z dawnych zabytków polskich wszystkich powyższych działów muzealnych, z włączeniem działu architektury polskiej i etnografji.

Archiwum to liczy przeszło 20.000 numerów, całe zaś Muzeum liczy obecnie 51.640 numerów.

Muzeum Pedagogiczne miejskie w Warszawie, Jezuicka 4, powstało w r. 1917, jest pod kierunkiem Rady Muzealnej. Budżet wynosi w r. 1919/20—68,070 mk. na wydatki osobowe i 35,625 mk na wydatki rzeczowe. Prócz tego Muzeum otrzymuje zasiłki (do 15.000 mk.) od Min. W. R. i O. P. — Personel płatny obecnie liczy 8 osób. Muzeum ma kilka działów, np. fizyczny, chemiczny, biologiczny z pracowniami dla uczących się i wykładających. Przy Muz. jest sala odczytowa. Z urzędzeń Muz., prócz kursów seminaryjnych Min. W. R. i O. P., korzysta przeszło 40 szkół średnich i powszechnych.

Biblioteka Sejmowa została założona w styczniu 1920 r. Zadaniem jej jest, jak to z samej nazwy wynika, zaspakajanie potrzeb naukowych pracy ustawodawczej. Jest więc ściśle fachowa. Zgodnie z tem charakter księgozbioru odpowiadać będzie tym dziedzinom myśli i życia, które przedewszystkiem wchodzą w zakres działalności ciała ustawodawczego, a więc prawnopaiństwowej i społeczno-

gospodarczej. Najważniejszymi przeto działami będą: 1) Sprawozdania i druki Sejmu polskiego, udział ciał parlamentarnych państw obcych 2) ustawodawstwo sejmowe polskie i obce, 3) nauka o państwie i samorządzie, 4) nauki prawne 5) gospodarstwo społeczne, 6) kwestja socjalna, 7) historia i 8) polityka.

Biblioteka liczy przeszło 4.000 tomów. Obok biblioteki istnieje czytelnia pism a w najbliższej przyszłości powstanie biblioteka podręczna, do której włączone będą czasopisma naukowe.

**Związek Naukowo-Literacki.** Założony w Warszawie w r. 1920. Towarzystwo ma na celu: a) ułatwić członkom swoim wszechstronne zaznajamianie się z najnowszymi prądami piśmiennictwa, sztuki, nauki i kultury przez dostarczanie im odpowiednich książek i pism oraz możności wymiany myśli; b) zużytkować pracę, w tym kierunku podjętą, na korzyść szerszej publiczności.

Środkami do tego są:

- a) Utworzenie i utrzymywanie biblioteki;
- b) Prenumerowanie i utrzymywanie odpowiednich czasopism;
- c) Pogadanki i odczyty z dyskusją, tudzież wieczory literacko-artystyczne dla członków;
- d) odczyty dla szerszej publiczności;
- e) wydawnictwo dzieł lub pism periodycznych.

Członkiem Towarzystwa może być każdy, kogo Zarząd na członka przyjmie.

**Towarzystwo Wiedzy Wojskowej** powstało w Warszawie w r. 1919; zadaniem jego jest: skupianie pracowników na polu wiedzy wojskowej oraz osób, interesujących się jej zagadnieniami, celem jej rozwijania, krzewienia i popierania.

W wykonaniu tych zadań Towarzystwo:

- 1) podejmuje opracowywanie fachowych dzieł z zakresu wiedzy wojskowej lub tłumaczenie ich z języków obcych;
- 2) pomaga autorom dzieł specjalnych lub tłumaczom dzieł w tej dziedzinie, udzielając im premij, zasiłków, pożyczek lub ponosząc koszty nakładu;
- 3) podejmuje wydawnictwa wojskowe fachowe i popularne (książkowe, periodyczne i codzienne);
- 4) urządza odczyty, pogadanki, wystawy i pokazy;
- 5) zachęca do pracy na polu naukowo-wojskowem przez ogłaszanie konkursów, ankiet, tematów i popiera tę pracę przez udzielanie środków lub nagród;
- 6) popularyzuje wśród społeczeństwa wiedzę wojskową;
- 7) tworzy instytucje pomocnicze: biblioteki i czytelnie;
- 8) podejmuje wszelką inicjatywę, w zakres działania Towarzystwa wchodzącą.

Nadto organizują się obecnie w Warszawie dwie jeszcze instytucje: Akademia nauk lekarskich i Akademia nauk technicznych.

**Polskie Archiwum Wojenne.** Założone w styczniu 1915 r., celem gromadzenia dla przyszłego dziejopisarstwa dokumentów i pamiątek, dotyczących udziału Polaków w wojnie światowej i skutków jej dla Polski.



## KRONIKA.

Zarząd P. A. W. ma siedzibę w Krakowie przy Akademii Umiejętności, która w gmachu swym udzieliła gościny dla zbiorów archiwum. W skład Zarządu wchodzi: prof. dr. Władysław Semkowicz, jako przewodniczący, dr. Stefan Wierczyński, zastępca przewodniczącego, dr. Jan St. Bystrzycki, sekretarz, Helena Gałkówna, zast. sekretarza.

Organizacja P. A. W. polega na współdziałaniu Komitetów i delegatur lokalnych, które zbierają materiały na miejscu i przesyłają je do centralnego zbioru w Krakowie. Komitety Archiwum istnieją: w Warszawie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie, i Przemyślu. Zamknęły swą działalność Komitety: w Wiedniu, Fryburgu szwajcarskim i Kijowie. Oprócz Komitetów posiada P. A. W. około 50 delegatów miejscowych.

Bogate już zbiory, pośród których największy dział stanowi prasa polska z okresu wojny oraz dział druków wojennych, przekazał Zarząd Archiwum rządowi polskiemu na ręce Wydziału archiwów państwowych, z życzeniem, aby zbiory te weszły w przyszłości w skład Archiwum i Muzeum walki o niepodległość, które niewątpliwie powstanie w przyszłości w Warszawie.

Fundusze P. A. W. płyną ze składek prywatnych i zasiłków różnych instytucji prywatnych i publicznych. Z końcem r. 1918 dochody Zarządu wynosiły 11,003.38 koron, wydatki 8,184.05 koron.

O działalności P. A. W. informuje bliżej broszura, wydana nakładem Zarządu, p. t. „Cele i zadania Polskiego Archiwum Wojennego“, zawierająca też sprawozdanie z działalności Zarządu za lata 1915/6 oraz II Sprawozdanie Zarządu za lata 1917/8.

Towarzystwo matematyczne w Krakowie. Założone w 1919 r. Celem T-wa jest wszechstronne pielęgnowanie matematyki czystej i stosowanej. Do urzeczywistnienia tego celu służą: a) posiedzenia zwyczajne i odczyty b) wydawanie pisma periodycznego i broszur treści matematycznej c) ogłaszanie konkursów na rozwiązywanie zagadnień matematycznych. Członkiem zwyczajnym może być każdy, kto: 1) zostanie polecony prezydium do przyjęcia przynajmniej przez dwu członków T-wa i 2) zostanie podany na najbliższym zebraniu zwyczajnym i wybrany większością głosów na następnym zebraniu zwyczajnym. Przewodniczy T-wu prof. S. Zarembka.

Towarzystwo filologów nowożytnych we Lwowie, założone w r. 1918 (prezes E. Porębowicz) ma na celu pielęgnowanie i krzewienie badań z zakresu języków nowożytnych, z uwzględnieniem potrzeb szkolnych. Na posiedzeniach odbywanych sporadycznie rozpatrywano zagadnienia naukowe najnowszej doby: Metoda stosowana w układzie franc. Atlasu lingwistycznego (p. Glixelli i Orłowski), teoria p. J. Bédiera, dotycząca początków eposu francuskiego (p. Maniakówna, p. Jarecki). Nieznany sonet włoski w manierze doktrynalnej Guittona d'Arezzo, odkryty przez p. Kotulę, w Bibl. Baworowskich we Lwowie (p. Porębowicz). O nauce filologii w szkole polskiej (p. Jarecki). Z geografii wyrazów polskich (p. Nitsch). Ustrój szkolnictwa wyższego we Francji (p. Czerny).

## KRONIKA.

Organ: Prace Tow. fil. nowożytnych. Zesz. I. K. Jarecki, O początkach poezji barbarzyńskiej i epopei narodowej we Francji, Lwów 1919. 8<sup>o</sup> str. 28.

Zesz. 2. Stef. Glixelli, Studja i szkice porównawcze. Lwów 1919. 8<sup>o</sup> str. 71.

Zesz. 3. Z. Czerny, Le théorie de l'art de Saint-Martin. Lwów 1920 (w druku).

Związek polskich towarzystw naukowych we Lwowie. Myśl połączenia towarzystw lwowskich wielokrotnie już była poruszana. Na posiedzeniu przewodniczących towarzystw naukowych, z powodu wspólnego adresu do wskrzeszonego Uniwersytetu Wileńskiego, dn. 3 października 1919 r. wybrano komisję, która zajęła się rozpatrzeniem sprawy i ułożeniem statutu. W dniu 6 lutego uchwalono jednomyślnie utworzyć Związek.

Celem Związku —współdziałanie towarzystw w sprawach, wspólnie ich dotyczących, i wzajemna pomoc w spełnianiu zadań naukowych, utrzymanie tych towarzystw i ich publikacji wśród ciężkich warunków dzisiejszych, złączenie ich biur, czytelni we własnym domu, założenie w przyszłości własnej drukarni i księgarni i t. d. Pierwszym wyrazem zespółu dokonanego będzie wydawanie pod redakcją prof. Wiktora Hahna wspólnego czasopisma, rodzaju biuletynu, który podawać będzie w języku polskim i francuskim sprawozdania z działalności każdego z wymienionych wyżej 15-tu towarzystw; w pierwszym zeszycie, przygotowanym do druku, podana zostanie zwięzła informacja o powstaniu i rozwoju towarzystw, o wynikach dotychczasowych ich pracy naukowej.

Do Związku przystąpiły:

Tow. popierania nauki polskiej (przewodniczący prof. Oswald Balzer).

„ etnologiczne (przewodniczący prof. Wilhelm Bruchnański).

„ filologiczne ( „ „ Stanisław Witkowski).

„ filologów nowożytnych (przewodniczący prof. Edward Porębowicz).

„ filozoficzne (przewodniczący prof. Kazimierz Twardowski).

„ heraldyczne ( „ Zygmunt Luba Radziwiński).

„ historyczne ( „ prof. Ludwik Finkel).

„ lekarzy b. Galicji (przewodniczący prof. Emanuel Machek).

„ lekarskie (przewodniczący prof. Witold Nowicki).

„ literackie im. A. Mickiewicza (przewodniczący prof. Wilhelm Bruchnański).

„ miłośników przeszłości Lwowa (przewodn. dr. Aleksander Czołowski).

„ opieki nad zabytkami sztuki i kultury (przew. prof. Jan Sas Zubrzycki).

Polskie t-wo politechniczne (przewodniczący inż. Stanisław Rybicki).

Tow. prawnicze (przewodniczący prof. Ernest Till).

„ przyrodników im. Kopernika (przewodniczący prof. Rudolf Zuber).

W Poznaniu założono Oddział T-wa Przyrodników im. Kopernika.

Towarzystwo Numizmatyczne powstało w Poznaniu i ukonstytuowało się na walnem zebraniu dnia 17 lutego 1920 r., wybierając na prezesa p. Henryka Mańkowskiego, na wiceprezesa d-ra Z. Zakrzewskiego, skarbnika d-ra M. Gu-

mowskiego, a sekretarza ks. E. Majkowskiego. Celem towarzystwa jest popieranie i rozwój polskiej numizmatyki, medalografii i sfragistyki w najszerszym tych słów znaczeniu; jako środki zaś do tego celu wiodące projektowane są zebrania referatowe i dyskusyjne, wydawanie organu, urządzanie wystaw, bicie medali pamiątkowych etc. Siedzibą zarządu jest Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu.

Związek teoretyków w sztuce w Poznaniu ukonstytuował się dnia 24 stycznia 1920 r., wybierając na prezesa d-ra M. Gumowskiego, na jego zastępcę d-ra N. Pajzderskiego, na sekretarza J. Rutkowskiego. Celem związku jest skupić wszystkich pracowników na polu teorii i historii sztuki, wszystkich konserwatorów, muzeologów i archeologów, popierać moralnie i materialnie ich działalność naukową oraz zabierać głos we wszystkich sprawach dotyczących sztuki. Związek dążyć będzie do swoich celów za pomocą zebrań dyskusyjnych, urządzania referatów i odczytów, wpływania na czynniki rządowe i autonomiczne, wreszcie za pomocą prasy i druku oraz stosunków z pokrewnymi towarzystwami. Siedzibą związku jest Muzeum Wielkopolskie.

Towarzystwo miłośników Wilna. Podczas okupacji niemieckiej w Wilnie powstało Towarzystwo miłośników starego Wilna imienia Zygmunta Augusta, które wskutek paraliżujących warunków ówczesnych rozwinąć się nie mogło. W maju 1919 r. w łonie komisji organizacyjnej Uniwersytetu Wileńskiego na wniosek prof. A. Wrzoska zapadła uchwała niezwłocznego powołania do życia Tow. miłośników Wilna. Do zarządu weszli: M. Brensztejn, J. Bułhak, ks. Chomski, pani M. Kotwiczowa, O. Krasnopolski, T. Roztworowski, F. Ruszczyc, St. B. Siestrzencewicz, W. G. Studnicki, A. Tupalski.

Towarzystwo przewiduje następujące zadania:

1. Badanie i ochrona zabytków wileńskich.
2. Czuwanie nad doprowadzeniem miasta i jego życia do poziomu wymagań współczesnych na Zachodzie.
3. Czuwanie nad rozwojem miasta pod względem artystycznym.
4. Rozbudzanie ruchu artystycznego i życia towarzyskiego, popieranie wystaw, teatru, ruchu umysłowego oraz ruchu turystycznego.

## *Instytucje państwowe:*

Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach posiada następujące działy oraz poddziały:

- Działy: Żywienia i użytkowania zwierząt domowych; kierownik prof. dr. Leon Marchlewski (dyrektor Instytutu).
- Produkcji surowicy i szczepionek; kier. dr. Feliks Jaroszyński.
- Hodowli roślin i produkcji nasion; kier. dr. Antoni Sempołowski.
- Ochrony roślin; kier. dr. Józef Trzebiński.
- Ogrodniczy; kier. dr. Stanisław Goliński.
- Rolniczy; kier. dr. Kazimierz Celichowski.
- Hodowli zwierząt; kier. prof. Zygmunt Moczarski.



Poddziały: Biochemiczny; kierownik dr. Henryk Malarski.  
 Genetyczny; kier. doc. dr. Stefan Kopeć.  
 Rolniczy; kier. dr. Jan Grabowski.  
 Gleboznawstwa; kierownicy: dr. Tadeusz Mieczysławski, dr. Zygmunt Staryński, Stefan Wroński.  
 Higieny i lecznictwa; kier. Kazimierz Markowicz.  
 Hodowli roślin i produkcji nasion; kier. Stefan Lewicki.  
 Ochrony roślin; kier. dr. Stanisław Minkiewicz.  
 Ogrodniczy; kier. Jan Białobok.

Nadto w Instytucie jest zatrudnionych 14 asystentów: dr. Zenon Wierchow-ski, Janusz Królikowski, Wanda Konopacka, Katarzyna Skrzyńska, Zdzisław Toczyski, Lucjan Kaznowski, Ignacy Łańcucki, dr. Laura Kaufmanówna, Tytus Jemielewski, Kazimierz Smolka, Stanisława Lewoniewska, Wiktor Morris, dr. Feliks Kotowski, Zygmunt Czerniewski.

Budżet Instytutu za czas od 1 lipca 1919 do 1 kwietnia 1920 r. obejmuje sumę 2 086 324 marek.

Instytut Naukowy w Puławach podlega Ministerjum Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

Państwowy Instytut Meteorologiczny w Warszawie. Na wiosnę 1918 r. złożony był Ministerjum Rolnictwa memoriał o potrzebie utworzenia w Polsce wymienionego w tytule Instytutu, opracowany przez Zarząd Biura Meteorologicznego przy Muzeum łącznie z Komisją Meteorologiczną Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Na skutek tego memoriału Ministerjum Rolnictwa udzieliło na rok 1918 specjalnego subsydjum dla Biura Meteorologicznego przy Muzeum i zarazem wniosło do budżetu państwowego sumę 132.000 Mk. na utrzymanie Państwowego Instytutu Meteorologicznego w półroczu I-em 1919 r. Ze względów formalnych Instytut ten rozpoczął urzędowo swe funkcje w kwietniu 1919 r. po zatwierdzeniu statutu przez Radę Ministrów; statut ten ogłoszony został w „Dzienniku Praw” w dniu 9/V 1919 r. (№ 39).

Państwowy Instytut Meteorologiczny przyjął i prowadził w ciągu dalszym prace Biura Meteorologicznego przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, które przetrwało w najcięższych warunkach 34 lat (1885—1918) i zostało wobec powstania Instytutu jednocześnie zlikwidowane. W braku lokalu Instytut początkowo mieścił się w gmachu Towarzystwa Naukowego Warszawskiego przy ul. Śniadeckich № 8, a dopiero od grudnia 1919 r. wydzierżawił osobny lokal w pałacu Staszica, w którym pozostać ma aż do czasu wybudowania specjalnego gmachu na terenie, odpowiednio w tym celu wybranym.

Zasady organizacji Państwowego Instytutu Meteorologicznego oparte są na następującym rozporządzeniu Rady Ministrów.

Statut Państwowego Instytutu Meteorologicznego.

Art. 1. Przy Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych zostaje utworzony „Państwowy Instytut Meteorologiczny”.

## KRONIKA.

- Art. 2. Zadaniem Państwowego Instytutu Meteorologicznego jest: prowadzenie spostrzeżeń i badań meteorologicznych w Państwie Polskiem oraz organizacja i zawiadywanie służbą pogody na potrzeby rolnictwa, lotnictwa, zwłaszcza wojskowego, i komunikacji lądowej i wodnej.
- Art. 3. Na czele Państwowego Instytutu Meteorologicznego stoi Dyrektor Instytutu, który zarządza wszystkimi sprawami Instytutu i kieruje jego pracami.
- Art. 4. Instytut otwiera w miarę potrzeby stacje meteorologiczne w różnych miejscowościach Państwa <sup>1)</sup>.
- Art. 5. Pod kierunkiem Dyrektora czynni są w potrzebnej liczbie urzędnicy techniczni i pomocniczy.
- Art. 6. Wszystkich urzędników Instytutu, prócz kategorii X i XI, mianuje Minister Rolnictwa i Dóbr Państwowych, urzędników zaś kategorii X i XI oraz służbę mianuje Dyrektor Instytutu stosownie do przepisów o urzędnikach państwowych.
- Art. 7. Przy Instytucie czynna jest Rada, składająca się z osób, delegowanych do udziału w Radzie Instytutu przez Ministrów: Rolnictwa i Dóbr Państwowych, Spraw Wojskowych, Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Kolei Żelaznych, oraz Robót Publicznych, po jednej osobie od każdego Ministerstwa, a nadto z osób delegowanych przez: Towarzystwo Naukowe w Warszawie, Akademię Umiejętności w Krakowie, Towarzystwo Naukowe w Poznaniu oraz Politechniki w Warszawie i Lwowie, po jednej osobie od każdej z tych instytucyj, oraz jednego przedstawiciela Towarzystw Rolniczych.
- Art. 8. Rada Instytutu powołana jest do wypowiedzania opinij naukowych w sprawach meteorologii, dotyczących zarówno wyników prac dokonanych, jak też planu dalszego rozwoju prac Instytutu, oraz we wszelkich sprawach, przekazanych jej przez właściwe władze państwowe do opinii fachowej.
- Rada odbywa posiedzenia 2 razy do roku, a częściej w miarę potrzeby.
- Regulamin Rady Instytutu zatwierdza Minister Rolnictwa i Dóbr Państwowych na wniosek Dyrektora Instytutu.
- Art. 9. Państwowy Instytut Meteorologiczny korzysta z przywileju bezpłatnej, z prawem pierwszeństwa, wewnętrznej i zewnętrznej korespondencji iskrowej, telegraficznej, telefonicznej i pocztowej, przytem bezpłatne porto stosuje się także do wszelkich danych meteorologicznych, nadsyłanych przez stacje prowincjonalne do instytucji centralnej w Warszawie.

---

<sup>1)</sup> Stacyj meteorologicznych istnieje obecnie około 400. Sieć małopolska jest już przejęta, w zaborze pruskim jest teraz przejmowana. Na rok przyszły przewiduje się około 1000 stacyj.

Art. 10. Instytut Państwowy otrzymuje bezpośrednio wszelkie dane meteorologiczne, prowadzone w Państwie przez jakąkolwiek instytucję urzędową i społeczną lub osoby prywatne.

Art. 11. Przepisy wykonawcze oraz szczegółowe instrukcje wyda Minister Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

Powyższy statut uchwalony został w dniu 28 kwietnia 1919 r. na posiedzeniu Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej na wniosek ówczesnego Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych p. Janickiego.

W Państwowym Instytucie Meteorologicznym przewidziane jest pięć wydziałów:

- I. Wydział Ogólny (Kancelarja, Archiwum, Biblioteka, Warsztat Mechaniczny).
- II. Wydział Stacyj Meteorologicznych.
- III. Wydział Synoptyczny (Biuro Pogody P. I. M.).
- IV. Wydział Obserwacyj i Sprawdzań Przyrządów.
- V. Wydział Wydawniczy,

W roku 1919-ym funkcjonowały tylko trzy pierwsze wydziały, czwarty zaś znajdował się w fazie organizacyjnej.

Ogółem w dniu 1 lutego 1920 r. zatrudnionych było w Instytucie 24 pracowników, z których 10 zaliczyć można do personelu naukowego. Byli to: Władysław Gorczyński, kierownik b. Biura Meteorologicznego przy Muzeum Przem. i Roln. od r. 1901; Kazimierz Szulc, poprzednio profesor Akademii Rolniczej w Dublinach, dalej Wł. Smosarski, Fr. Nowotny, Fr. Liana, L. Horwitz, K. Jankowski, St. Kosińska, Edw. Stenz i T. Niemczewski.

Państwowy Instytut Geologiczny w Warszawie. Dn. 7 maja 1919 r. został otwarty Państwowy Instytut Geologiczny, zorganizowany przy Ministerjum Przemysłu i Handlu. Poniżej przytaczamy wyjątki ze statutu, określające cel oraz skład tej instytucji.

Art. 1. Przy Sekcji Górniczo-Hutniczej Ministerstwa Przemysłu i Handlu powstaje Państwowy Instytut Geologiczny, mający za zadanie:

- a) badanie budowy geologicznej Polski;
- b) układanie i wydawanie map geologicznych Polski;
- c) badanie skał i minerałów użytecznych;
- d) wykonywanie badań hydrologicznych;
- e) wykonywanie prac geologicznych zgodnie z zamierzeniami gospodarczymi władz państwowych i przedsiębiorczości prywatnej;
- f) tworzenie i kompletowanie zbiorów petrograficznych, mineralogicznych i paleontologicznych, kopalin użytecznych i wogóle materiałów, służących do wyjaśnienia budowy geologicznej kraju i zobrazowania jego bogactw kopalnych;
- g) ogłaszanie sprawozdań z czynności Instytutu i wydawanie periodycznych publikacyj naukowych.

Art. 2. Instytut Geologiczny podlega władzy Ministra Przemysłu i Handlu.



## KRONIKA.

Art. 3. Pracami Instytutu kieruje Rada Instytutu pod przewodnictwem Dyrektora; uchwały Rady wykonywa Dyrektor przy pomocy Sekretarza i personelu naukowego, oraz urzędników administracyjnych.

Funkcje Sekretarza pełni jeden z geologów.

Art. 4. Personel Instytutu składa się:

- a) z Dyrektora, przedstawionego przez Min. P. i H. na propozycję Rady Instytutu najwyższej kompetentnej instancji Rządowej do zatwierdzenia;
- b) z personelu naukowego stałego (członków Instytutu), mianowanego przez Ministra Przemysłu i Handlu na propozycję Rady Instytutu;
- c) ze współpracowników tymczasowych, przyjętych przez Radę Instytutu;
- d) z członków honorowych i członków-korespondentów, mianowanych przez Ministra P. i H. na propozycję Rady Instytutu;
- e) z personelu kancelaryjnego i pomocniczego, mianowanego przez Dyrektora.

Wymienieni pod a) b) i e) podlegają pragmatyce służbowej urzędników państwowych.

Dyrektorem Instytutu jest prof. Józef Morozewicz.

Członkowie Instytutu (geologowie) dzielą się na starszych i zwykłych. Geologowie starsi: prof. dr. Wawrzyniec Teisseyre, zastępca dyrektora, dr. Gęjza Bukowski, dr. Kazimierz Wójcik, dr. Jan Nowak. Geologowie: dr. Wiktor Kuźniar, dr. Czesław Kuźniar, dr. Bohdan Świderski, dr. Władysław Pawlica (zmarł w grudniu 1919 r.), dr. Stanisław Weigner, dr. Jerzy Smoleński, dr. Ludwik Kowalski (chemik), dr. Jarosław Doliński (chemik), Jan Samsonowicz, Jan Czarnocki, dr. Konstanty Tołwiński.

Adjunkci: dr. Zofja Loriówna, dr. Wawrzyniec Jacek, Czesław Paschalski.

Asystenci: Paweł Rądziszewski, Jerzy Lilpop, Kazimierz Kowalewski, Marjan Bernowicz, Józef Premik, Edward Passendorfer, Stanisław Wołosowicz.

Budżet Instytutu na okres 9-cio miesięczny: od 1 lipca 1919 do 1 kwietnia 1920 r. wynosi 857.385 marek.

Państwowe Narodowe Muzeum Przyrodnicze. Dział Zoologiczny. Dział Zoologiczny Narodowego Muzeum Przyrodniczego powstał z trzech źródeł. 1. Uniwersytet Warszawski oddał bogate zbiory Gabinetu Zoologicznego w depozyt do Muzeum Narodowego, po poprzednim wyłączeniu małego zbioru podręcznego, niezbędnego do wykładów uniwersyteckich. 2. Hr. Ksawery Branicki, wkraczając w tak zaszczytnie wśród zoologów znane tradycje ś. p. ojca swego, hr. Konstantego, ofiarował swe piękne muzeum we Frascati, zawierające nader cenny zbiór ornitologiczny oraz bibliotekę na rzecz Muzeum Narodowego. 3. Podobną darowiznę zbiorów konchiologicznych z biblioteką po ś. p. Księciu Władysławie Lubomirskim otrzymało Muzeum od księcia Stefana Lubomirskiego.

Z dawnego Gabinetu Zoologicznego Uniw. Warsz. Muzeum Narodowe przejęło następującą liczbę okazów zwierząt kręgowych: ptaków około 40.000, ssaków 2.000,

plazów i gadów 2.000, ryb 3.000. Z Muzeum hr. Branickiego we Frascati wpłynęło około 4.200 gatunków ptaków, reprezentowanych przez kilkanaście tysięcy okazów oraz mały zbiór ssaków (70 okazów), a także zbiór jaj ptasich i owadów tęgopokrywych. Zbiór konchologiczny księcia Lubomirskiego obejmuje zgórą 8.000 gatunków.

Dział zwierząt bezkręgowych obejmuje w Narodowym Muzeum Przyrodniczym około 42.000 gatunków, a w tej liczbie około 30.000 owadów i 9.000 mięczaków.

Wszystkie zbiory znajdują się w gmachu byłego Gabinetu Zoologicznego Uniw. Warsz.

Po pierwszej ewakuacji Rosjan z Warszawy wywiezione były niektóre bardzo cenne zbiory. Dyrekcja Muzeum dokłada starań w celu odzyskania wymienionych okazów.

Dzięki złączeniu zbiorów b. Gabinetu Zoologicznego z Muzeum Branickich, powstaje dziś instytucja, która pod względem zbiorów ornitologicznych śmiało może stanąć obok pierwszorzędných muzeów Europy. Zwłaszcza ornitofauna Peruwji reprezentowana jest doskonale.

Stanowisko dyrektora działu zoologicznego Muzeum Narodowego jest jeszcze nie objęte; do czasu mianowania dyrektora ogólne kierownictwo powierzone zostało prof. Konstantemu Janickiemu. Wicedyrektorem jest p. Jan Sztolcman. Trzej kustoszowie czuwają nad poszczególnymi oddziałami. Zwierzętami kręgowymi opiekuje się p. Janusz Domaniewski (jako zastępca kustosa), zwierzętami bezkręgowymi, z wyjątkiem owadów, p. Władysław Poliński, owadami zaś p. Jan Prüffer. Pomocnikiem Dyrektora i eksploratorem jest p. Tadeusz Chrostowski. Preparatorem Jan Poborczyk. Prócz tego Muzeum posiada jednego woźnego.

Alpinarium czyli Ogród roślin wysokogórskich w Zakopanem, powstało z inicjatywy prof. W. Szafera na podstawie projektu przez niego opracowanego i przyjętego przez Ministerjum W. R. i O. P. w marcu r. 1919. Zadaniem tej instytucji jest utrzymywanie w kulturze ogrodowej na terenie, należącym do Towarzystwa Tatrzańskiego, na wybudowanych sztucznych skałach granitowych i wapiennych, charakterystycznej roślinności tatrzańskiej, oraz aklimatyzacja obcych roślin wysokogórskich. Po za częścią pokazową, objaśnioną stosownymi napisami i przeznaczoną głównie dla wycieczek szkolnych, turystów i miłośników przyrody tatrzańskiej, będzie tutaj prowadzone na większą skalę rozmnażanie roślin tatrzańskich, przeznaczonych dla ogrodów botanicznych wszystkich polskich uniwersytetów. W przyszłości stać się może Alpinarium zakopańskie terenem prac doświadczalno-naukowych nad mało zbadaną florą Tatr. Zarząd Alpinarium spoczywa w rękach „Komitetu Organizacyjnego Ogrodu“, zorganizowanego w myśl instrukcji Ministerjum W. R. i O. P. Na czele komitetu stoi dyrektor Ogrodu botanicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Fundusze na utworzenie i utrzymanie Alpinarium czerpie komitet z subwencji rządowych oraz ze stałego procentu od taks klimatycznych, pobieranych przez Komisję klimatyczną w Zakopanem. W r. 1920 zamierzone jest rozszerzanie terenu zajętego obecnie przez Alpinarium i wprowadzenie stałego kierownictwa fachowego

## KRONIKA.

przez osobę stale przebywającą w Zakopanem. Dalszy rozwój Alpinarium w Zakopanem zależy zarówno od pieniężnego poparcia tej młodej placówki, jak niemniej od zrozumienia jego celu i zadań przez społeczeństwo.

Min. Oświaty powołało nadto do życia komisje:

Komisja ochrony przyrody.

Komisja ochrony zabytków przedhistorycznych.

Komisja do badań dziejów polskiego wychowania i szkolnictwa, która ma na celu: 1) opracowanie dokładnego planu badań nad historią wychowania i szkolnictwa w Polsce, 2) zachęcanie i skupianie większej liczby badaczy w tym zakresie, 3) udzielanie im wskazówek i pomocy, 4) zużytkowywanie wydawnicze otrzymywanych materiałów i opracowań, 5) prowadzenie stałe bibliografii prac ze swej dziedziny, 6) systematyczne katalogowanie materiałów ze zbiorów publicznych i prywatnych.

Wojskowy Instytut Geograficzny. W dn. 12-ym stycznia r. 1919 została przejęta od okupantów szkoła miernicza i skład map. Instytut Geograficzny powołano do życia w dniu 28 sierpnia 1919 r

Główne zadania Instytutu polegają na sporządzaniu map, przedewszystkiem wojskowych, poza tem też ogólnopństwowych.

Obecnie funkcjonują następujące działy Instytutu:

- 1) Geodezyjny, w połączeniu z nim istnieją kursy geodezyjne.
- 2) Topograficzny, w związku ze szkołą topografów.
- 3) Kartograficzny, z wydziałem graficznym oraz szkołą kreślarzy i archiwum.
- 4). Techniczny, który obejmuje roboty litograficzne, fotograficzne, prześwietlanie i t. d.
- 5) Skład map.

Personel ogólny Instytutu wynosi przeszło 100 osób. Budżet obecny obejmuje około 2 milionów marek. Istnieje projekt, złożony do Rady Ministrów, mający na celu organizację miernictwa ogólnopństwowego.



## UDZIAŁ SPOŁECZEŃSTWA W POPIERANIU NAUKI POLSKIEJ.

### Zapisy i ofiary na cele naukowe w okresie 1918—19.

Sejmik Garwoliński, województwa lubelskiego, zatwierdził wniosek starosty garwolińskiego Stefana Boguszewskiego, dotyczący wstawienia do budżetu sejmiku pozycji 10,000 mk. na popieranie nauki polskiej. Dochodzą wieści, że i inne sejmiki mają pójść za tym przykładem.

Zjazd Związku miast polskich, odbyty w początku stycznia r. 1920 powziął między innymi uchwałę następującą: „Zjazd wzywa zarządy wszystkich miast do przeznaczania najskromniejszych bodaj sum na popieranie nauki polskiej, zwłaszcza na badania naukowe, mające znaczenie dla danej miejscowości“.

Zarząd miasta Warszawy w r. budżetowym 1919/20 przeznaczył:

na Muzeum Narodowe (Podwale 15) . . . . .	mk. 278.366
„ wydział statystyczny . . . . .	„ 329.413
„ Muzeum Pedagogiczne . . . . .	„ 103.695
„ Stację Mereorologiczną Tow. Nauk. Warszawskiego . . .	„ 2.600
„ Tow. Opieki nad zabytkami przeszłości Warszawy . . .	„ 15.000

Nadto projektowana jest w budżecie na r. 1920/21 suma mk. 50.000 na badania naukowe, związane z historją i kulturą miasta.

Zarząd miasta Lwowa w r. 1919 udzielił zasiłków na cele naukowe w ogólnej sumie kor. 219.549, a mianowicie:

Tow. popierania nauki polskiej . . . . .	kor. 600
Wyższej szkole państwowej . . . . .	„ 10.000
Towarzystwom akademickim . . . . .	„ 1.500
Muzeum przemysłowemu . . . . .	„ 76.000
Miejskiej galerji dzieł sztuki i panoramie ra- cławickiej . . . . .	„ 66.040

## KRONIKA.

Muzeum Króla Jana III . . . . .	kor. 53,097
Muzeum zbiorów Łozińskiego . . . . .	„ 11,483

Akademja Umiejętności w Krakowie otrzymała następujące zapisy:

- 1) D-ra Skobla kor. 20,000 na badania językowe.
  - 2) Ś. p. Kaliszewskiego kor. 72,663 h. 8 — jako fundusz na utworzenie nagrod.
  - 3) Ś. p. Teodora Ziemińskiego, fundusz obciążony dożywociem: rb. 34,000 w listach zastawnych, rb. 2,000 w pożyczce wojennej polskiej, oraz mk. 1200.
  - 4) Fundusz stypendyjny im. Antoniny z Ziembickich Krzepelowej, w asygnatach 5% pożyczki polskiej kor. 43,600.
- Nadto do funduszu żelaznego Kostrowieckiego przybyło kor. 7,020 fundusz Bucewicza powiększył się o kwotę kor. 4,476 h. 85.

Towarzystwo Naukowe Warszawskie otrzymało:

- 1) Z zapisu Ś. p. Karola Temlera . . . . . mk. 30,000.
- 2) „ Tomasza hr. Potockiego . . . . . rb. 25,000.
- 3) „ Ś. p. prof. Ignacego Baranowskiego rb. 105,000.
- 4) „ Ś. p. Wł. Marzyńskiego . . . . . mk. 9,396.
- 5) Z zapisu Mikołaja Rejchmana . . . . . rb. 6000.
- 6) „ Jana Niewiadomskiego . . . . . „ 1,000.
- 7) „ Nadziei Sieberowej . . . . . „ 50,000 oraz bogaty księgozbiór dla Instytutu Biologicznego im. Marcelego Nenckiego przy T. N. W.
- 8) „ Wojciecha Bronikowskiego sumę o wysokości jeszcze nie ustalonej.
- 9) „ Wandy Stryjewskiej  $\frac{1}{9}$  części Kępy Gocławskiej pod Warszawą.
- 10) „ Ś. p. Bronisława Chlebowskiego — część majątku, nie przekraczającą sumy 50,000 rb., oraz zbiór książek i rękopisów. Procenty od tej sumy mają być używane na popieranie prac Wydziału I T. N. W., szczególnie zaś — na wydawnictwo „Biblioteki Pisarzy Polskich“.
- 11) P. Antoni Jechalski złożył w T. N. W., jako depozyt sumę 100,000 mk., od której odsetki mają być obracane na potrzeby Towarzystwa. Suma ta ma być w przyszłości zużyta na utworzenie szkoły typu angielskiego na wsi.

Towarzystwo Popierania Nauki Polskiej we Lwowie otrzymało: 1) w r. 1918 fundację im. Bolesława Orzechowicza w papierach wartościowych nominalnej wartości 612,000 koron (wartość czysta 155,195.50 koron). Odsetki mają być kapitalizowane aż do osiągnięcia wysokości pół miliona koron i mają służyć do wzmocnienia poprzedniej jego fundacji z r. 1914, która w ten sposób stworzy fundusz miliona koron; 2) w r. 1920 fundację im. Bolesława

## KRONIKA.

Orzechowicza w papierach wartościowych na kwotę 290,000 koron. Odsetki mają służyć na wzmocnienie kapitału zakładowego poprzedniej jego fundacji z 1914 i 1918 r.; 3) fundację im. d-ra Jana Wierzbowskiego z lutego 1918 roku w gotówce i papierach wartościowych na sumę 9745.89 koron i 25 lirów. Bez określenia celu; 4) w r. 1919 fundację im. Włodzimierza i Anny Hupków utworzoną przez zapis ś. p. Stanisława Hupkę w sumie 500,000 koron, od której odsetki roczne mają być zużywane na cele wydawnictw naukowych z zakresu geograficzno lub historyczno-gospodarczego, statystyczno-gospodarczego, lub rolniczogospodarczego, dotyczących badań, dokonanych w obrębie ziem, które kiedykolwiek wchodziły w skład państwa polskiego.

Kasa pomocy dla osób pracujących na polu naukowem im. J. Mianowskiego otrzymała zapisy następujące:

- 1) Ś. p. Walerji Kluczewiczowej rb. 7,000 na cele ogólne Kasy.
- 2) Ś. p. Wojciecha Sawickiego, jako fundusz wieczysty im. Wojciecha i Matyldy Sawickich, na stypendja dla młodzieży polskiej, kształcącej się we wszystkich zakładach naukowych w kraju i zagranicą. Ogólna suma zapisu, po zaspokojeniu poszczególnych legatów, przeniesie zapewne mk. 600,000.
- 3) Ś. p. Ryszarda Jastrzębskiego rb. 500 na cele ogólne Kasy.
- 4) Ś. p. Witolda Piramowicza rb. 12,000, jako fundusz stypendyjny dla studentów Uniwersytetu i Politechniki Warszawskiej Polaków i katolików.
- 5) Ś. p. Józefy Puchałowej rb. 3,000, jako fundusz stypendyjny.
- 6) Ś. p. Aleksandra Ferdynanda Temlera mk. 30,000, na cele ogólne Kasy.
- 7) Ś. p. Karola Bardzińskiego rb. 10,000, jako fundusz im. Bardzińskich na subsydia wydawnicze z zakresu rolnictwa, a także chemji, fizyki i wogóle nauk przyrodniczych.
- 8) Ś. p. Józefa Mikołaja Brzezińskiego rb. 2,000 na cele ogólne Kasy.
- 9) Ś. p. Konstancja Rzeszotarska zapisała na własność Kasy dom w Marjampolu, ziemi Suwalskiej. Suma, osiągnięta ze sprzedaży, ma być przeznaczona dla kształcącej się młodzieży polskiej z warunkiem, aby po ukończeniu kształcenia się pracowała w kraju.

Uniwersytet Jagielloński otrzymał dwa zapisy na cele stypendyjne dla młodzieży uniwersyteckiej, a mianowicie w maju 1918 utworzona została fundacja stypendyjna dla słuchaczy prawa z kapitałem zakładowym 10,000 koron, powstała przez zapis profesora d-ra Michała Rosenblatta,—zaś w lipcu 1918, fundacja dla słuchaczy medycyny z kapitałem zakładowym 20,000 koron imienia d-ra Wiktora i Teofili Lechowskich.

Akademja Górnicza w Krakowie otrzymała następujące zapisy:

- 1) Stanisław Larysz Niedzielski właściciel dóbr w Sledziejowi-



cach złożył 10000 kor., jako fundusz mającego powstać stypendjum jego imienia dla ubogich słuchaczy Akademii Górniczej.

2) Stypendjum V-go Zjazdu polskich techników dla zwyczajnych słuchaczy wyższego zakładu naukowego górniczego. Założycielami są: profesor Politechniki Lwowskiej Leon Syroczyński, właściciel dóbr Zenon Suszycki i radca górniczy i dyrektor kopalni Kazimierz Szumski. Fundusz zakładowy stypendyjny wynosi 3016 koron, z którego według aktu fundacyjnego dopiero przy wzroście jego do 10000 koron będzie wypłacone z odsetek roczne stypendjum w kwocie 450 koron.

3) Stypendjum Jaworznickiego Gwarectwa węglowego w kwocie 200 koron miesięcznie na razie na jedno półrocze roku szkolnego 1919/20 dla jednego słuchacza Akademii Górniczej.

Z darów otrzymanych przez Akademię Górniczą należy wymienić: zbiór minerałów po ś. p. profesorze Uniwersytetu Jagiellońskiego d-rze Jentysie, ofiarowany przez rodzinę zmarłego, oraz zbiór minerałów, ofiarowany przez Karolinę Nowakowską po ś. p. jej mężu, profesorze szkoły rolniczej w Czernichowie, jak również oddaną przez niewiadomego z nazwiska ofiarodawcę za pośrednictwem Starosty Górniczego Gerzabka bibliotekę, składającą się z 70 dzieł w języku niemieckim z dziedziny górnictwa i hutnictwa.

Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie otrzymał od Karola Perutza w r. 1918 25.000 K., jako kapitał żelazny na utworzenie fundacji stypendyjnej im. Michaliny z Winnickich Perutzowej; dochody fundacji mają być używane na udzielanie rocznego stypendjum w kwocie 1000 K. dla młodego, niezamożnego akademika narodowości polskiej, który ukończył gimnazjum z dobrym postępem, urodził się w jednej z miejscowości, położonych w b. Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem. — Dr. Jan Bożo Antoniewicz, profesor Uniwersytetu Lwow., złożył w r. 1919 kwotę 20.000 K. na utworzenie fundacji, której dochody mają służyć na prace naukowe Zakładu historii sztuki nowożytnej Uniwersytetu Lwow. a to ku uczczeniu przejścia Uniwersytetu pod zwierzchnią władzę Rządu polskiego i nadania Uniwersytetowi urzędowej nazwy „Jana Kazimierza“ przez Naczelnika Państwa.

Uniwersytet Lubelski. Założycielem Uniwersytetu Lubelskiego jest Karol Jaroszyński, który złożył fundusz na zbudowanie i urządzenie uniwersytetu, utrzymuje go od grudnia 1918 r. i w najbliższej przyszłości zamierza zabezpieczyć mu stałe utrzymanie.

Na ufundowanie przy tym Uniwersytecie Instytutu Pedagogicznego złożył poważny fundusz Franciszek Skąpski. — Stanisław i Zofja Wesslowie ofiarowali na dom akademicki dwupiętrową kamienicę z takąż oficyną przy ul. Niecałej № 8. — Nadto utworzono kilka stypendjów dla studentów i studentek Uniwersytetu. — O wielkości sum powyższych brak narazie informacji.

Uniwersytet im. Stefana Batorego w Wilnie. Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń ofiarowało mk. polsk. 25,000, jako fundusz stypendyjny do dyspozycji Senatu Uniwersytetu Wileńskiego.

## KRONIKA.

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie otrzymała zapis następujący: Wł. Kiślański aktem z dn. 19.XI.1919 r. przeznaczył kwotę rub. 100.000 w polskiej pożyczce państwowej na fundusz wieczysty swego imienia, którego odsetki roczne obracane będą w całości na udzielenie jednej niepodzielnej nagrody za pracę naukową w języku polskim, przez Polaka napisaną, z dziedziny rolnictwa, przemysłu rolniczego lub zagadnień, związanych z rolnictwem polskim. Zarządza funduszem Rada Profesorów Szkoły wspólnie z Kuratorjum Szkoły.

Muzeum Tatrzańskie im. Chałubińskiego w Zakopanem otrzymało z zapisu ś. p. prof. Ignacego Baranowskiego rb. 5,000.

Narodowe Muzeum Przyrodnicze w Warszawie otrzymało od hr. Ksawerego Branickiego:

- a) zbiór ssaków (70 okazów wypchanych),
- b) „ ptaków (około 4200 gatunków),
- c) „ jaj ptasich krajowych (jedna szafa),
- d) „ owadów tęgopokrywych (90 gablotek),
- e) bibliotekę.

Ks. Stefan Lubomirski ofiarował temuż Muzeum: zbiór konch po ś. p. ks. Władysławie Lubomirskim, składający się z 8000 gatunków, reprezentowanych przez kilkadziesiąt tysięcy okazów oraz bibliotekę, liczącą parę tysięcy tomów, a poświęconą konchom.

Wydział doświadczalno-naukowy przy Centralnem Towarzystwie Rolniczem otrzymał następujące zapisy:

1) Fundusz żelazny im. Zdzisława Pawła Czarnowskiego z Kątów rb. 70,000.

2) Fundacja im. Ignacego Budnego rb. 100,000.

Nadto utworzony został „Fundusz Oświatowy“, rozporządzający rozmaitemi sumami, przeznaczonemi dla studentów wyższych zakładów naukowych. Fundusz ten rozporządza narazie kwotą rb. 36,600.

## UDZIAŁ RZĄDU POLSKIEGO W POPIERANIU NAUKI.

Ministerjum Oświaty w ciągu roku od 1 lipca 1918 r. do 30 czerwca 1919 r. udzieliło zasiłków na ogólną sumę 303799 mar. i 10000 kor.: instytucjom naukowym, uczynom na badania naukowe, studentom (stypendja) oraz na wydawnictwa naukowe.

Na okres od 1 lipca 1919 r. do 31 marca 1920 r. przewidziana ogólna suma zasiłków wzrosła do 3.031.800 marek i 4.030.500 koron i składa się z następujących pozycji:

Instytucjom naukowym (stacjom, obserwatorjom			
i towarzystwom naukowym) . . . . .	mar.	1.500.000	kor. 2.350.000
Uczynom na badania naukowe . . . . .	"	275.000	" 300.000
Nagrody za prace naukowe . . . . .	"	50.000	"
Studentom (stypendja) . . . . .	"	150.000	"
Na wydawnictwa naukowe . . . . .	"	450.000	" 450.000
Na muzea . . . . .	"	173.000	" 150.000
Na koszty zjazdów naukowych . . . . .	"	12.000	"
Na reprezentację w międzynarodowych instytu-			
cjach naukowych . . . . .	"	38 000	"
Na badania naukowe kraju . . . . .	"	60.000	" 150.000
Na ochronę przyrody . . . . .	"	144.400	" 387.000
Na ochronę zabytków archeologicznych . . . .	"	179.400	" 243.500

Nadto: Min. oświaty przewidziało na wydatki w wydziale bibliotecznym (zasiłki dla bibliotek, wydawnictw i na stypendja) 600.000 mar. i 600.000 kor. na okres dziewięciomiesięczny od 1 lipca 1919 do 1 kwietnia 1920. Sumy powyższe nie obejmują wydatków wydziału archiwów państwowych (utrzymanie archiwów, ratowanie archiwaljów, prace wydawnicze: w tej chwili kontynuuje się wydawanie rozpoczętego tomu Metryki Mazowieckiej, t. VI wyd. Arch. Gł. „Pomniki Prawa“).



## KRONIKA.

Minist. Rolnictwa i Dóbr Państw. w budżecie 9-cio miesięcznym od 1 lipca 1919 do 1 kwietnia 1920 przewidywało wydatki następujące:

Instytut naukowy w Puławach . . . . .	mar. 2.086.324
Instytut meteorologiczny w Warszawie . . . . .	366.580
Laboratorium weterynaryjne w Warszawie . . . . .	318.000
Dział wydawniczy . . . . .	225.000
Na utrzymanie stacji botanicznej we Lwowie . . . . .	kor. 15.000

nie licząc zasiłków dla innych instytucji, (np. Tow. Ogr. Warsz., Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, towarzystwa rolnicze i t. p.).

Min. Spr. Wojskowych założyło: Instytut Geograficzny (p. str. 593). Nadto w temże Min. utworzona została Wojskowa Rada Sanitarna, mająca być organem pomocniczym dla wojskowej służby sanitarnej w sprawach naukowo-technicznych. Ma ona posiadać szereg pracowni naukowych, w których dokonywać się będą, prócz poleconych przez Min., badania samodzielne.

Działalność naukowa Min. Spraw Wojskowych w zakresie nauk humanistycznych skupiła się prawie całkowicie w Sekcji 4. Departamentu V. (w Instytucie Historyczno-Wojskowym).

Sekcja ta rozporządza poważną biblioteką, liczącą dziś do 40,000 dzieł i prowadzoną technicznie całkowicie na wzór Biblioteki Jagiellońskiej. Do niej należy również Centralne Archiwum Wojskowe, obejmujące w pierwszym rzędzie akta wojskowe z lat od 1908, a liczące dziś do 50,000 fascykułów. Sekcja wydaje dwa pisma periodyczne: „Bellonę“, miesięcznik dla oficerów i „Wiarusa“, tygodnik dla żołnierzy.

„Bellona“ rozpoczęła obecnie trzeci rok swego istnienia. Zamieszcza ona cały szereg prac zarówno oryginalnych, jak i przerobionych z literatur obcych. Zwracają tutaj uwagę ogłoszone z rękopisów prace wybitnych sztabowców naszych z czasów dawniejszych, jak np. gen. Prądzyńskiego i pułk. Klemensowskiego. Niektóre z nich są poważnymi przyczynkami do dziejów naszej wojskowości.

Wogóle dział historyczno-wojskowy reprezentowany jest tutaj dość obficie w formie prac i przyczynków, które w przeciągu 2 lat istnienia pisma, wzbogaciły dość poważnie ten zaniedbany dział naszej pracy (prace prof. dr. Tokarza, ppułk. dr. Kukiela, dr. Pawłowskiego, dyr. B. Gembarzewskiego, prof. Finkla, E. Maliszewskiego i t. d.).

Poza pracami czysto wojskowymi z dziedziny taktyki, strategii, organizacji wojska, wyszkolenia i t. d., które z natury muszą w niem zajmować przeważne miejsce, znajduje się tutaj szereg prac prof. L. Sawickiego, prof. Lencewicza, dr. Olszewicza, które, poruszając ważne dla wojska dziedziny nauk pokrewnych, świadczą o żywym związku, jaki „Bellona“ stara się utrzymywać z naszym światem naukowym (por. np. szereg artykułów dr. Olszewicza p. t. „Kartografja Wojskowa“, omawiający tę zaniedbaną u nas dziedzinę). W jednym z zasadniczych artykułów „Bellony“, mianowicie w artykule kpt. Janusza Gąsiorowskiego, p. t. „Militaryzacja nauki“, redakcja porusza tutaj swoje zasadnicze poglądy na konieczność ścisłego związku i wzajemnego oddziaływania nauki we wszystkich jej dziedzinach i wojskowości.

## KRONIKA.

Nawet w tygodniku żołnierskim „Wiarusie“ Sekcja 4, dając naogół materiał popularyzujący, stara się o zachowanie pewnego poziomu naukowego i ogłasza między innymi nieznane, a tak wyjątkowo ciekawe prace gen. Prądzyńskiego, jak np. „Berezyna“, „Fuengirola“ i „Zakon Krzyżacki“.

W wydawnictwach książkowych w Sekcji 4, przeważają siłą rzeczy wydawnictwa mniejsze, popularne, obliczone na doraźne potrzeby wojska. Niektóre z nich, mimo to, przedstawiają wartości nowe i oryginalne w naszej nauce. Taki np. „Przewodnik żołnierza piechoty“ kpt. Stanisława Kary (poszczególne działy opracowali prof. dr. Tokarz, ppułk. Kukiel, mjr. Dąbrowski) przynosi w swej części pierwszej szereg rzeczy nowych.

To samo można powiedzieć o wydawnictwie kpt. Porwita, p. t. „Kalendarz żołnierski“, w którym poszczególne artykuły opracowali: prof. dr. Tokarz, ppułk. dr. Kukiel, prof. Gustaw Przychocki, ppułk. dr. Wyrostek i t. d.

Kalendarz ten przewyższa analogiczne wydawnictwa francuskie i niemieckie.

Z prac oryginalnych, o znaczeniu ogólnym, nie specjalnie wojskowym, Sekcja 4 ogłosiła pracę ppułk. Składkowskiego: „Hygiena wojskowa“, która zwróciła na siebie uwagę uwzględnieniem doświadczeń ostatniej wojny. Z rzeczy wojskowych podnieść należy dwie oryginalne prace mjr. T. Piskora: 1) „Zdobycie Wilna, 2) System trójdzielny w organizacji wyższych jednostek wojskowych“, oraz por. Lewakowskiego „Terenoznawstwo“ (II wyd.) opracowane na podstawie doświadczeń ostatniej wojny. Z tłumaczeń Sekcja przystąpiła do druku książki marszałka Focha, p. t. „Sztuka prowadzenia wojny“, oraz mjr. Colina: „Przeobrażenia wojny“. Z prac przygotowanych o znaczeniu ogólniejszym, nie czysto wojskowym, wymienić należy pracę kpt. Janusza Gąsiorowskiego: „Bibliografia druków wojskowych polskich“, następnie przygotowanie wydania całkowitego dzieła ś. p. pułk. Konstantego Górskiego, prac niewydanych gen. Prądzyńskiego oraz pracę prof. Tadeusza Sinka, p. t. „Historja wojskowości starożytnej“.

W Sekcji 4 istnieje następnie Wydz. słownictwa wojskowego, który poza swymi bieżącymi zadaniami centralizuje prace nad przygotowaniem ogólnego encyklopedycznego słownika wojskowego. Ogłosił on już drukiem, bądź też litograficznie, pewne części materiałów do tego słownika.

W związku z tym Wydziałem pracuje Centralna Komisja Słownictwa Wojskowego, w której biorą udział, poza czynnikami czysto wojskowymi, uczeni nasi, jak np. prof. Kryński, prof. Szober oraz inż. Kucharzewski.

Ministerjum Przemysłu i Handlu założyło Państwowy Instytut Geologiczny (p. str. 590) oraz rozwija działalność wydawniczą (np. mapy rozlokowania przemysłu na ziemiach polskich; popiera wydawnictwa: „Przemysł i handel zjednoczonej Polski“ i „Przegląd Techniczny“).

Ministerjum Sztuki i Kultury rozwija działalność konserwatorską (zabytków sztuki) oraz wydawniczą.

Ministerjum Zdrowia Publicznego utrzymuje państwowe insty-

## KRONIKA.

tuty epidemiologiczne (w Warszawie, Łodzi, Lublinie, Płocku, Krakowie i Lwowie), przewiduje wydatki na muzea i wystawy, udziela stypendjów naukowych dla lekarzy oraz zasiłków na wydawnictwa.

Ministerjum pracy przewidziało wydatki na wyjazdy w celu badań naukowych ochrony pracy, na założenie instytutu pracy i na wydawnictwa.

Ministerjum kolei udzieliło zasiłku na wydawnictwo „Przeglądu Technicznego“.

Ministerjum Robót Publicz. udzieliło zasiłku na „Przegl. Techniczny“ i Towarz. Politechniczn. we Lwowie; wydaje miesięcznik: „Roboty publiczne“.

Ministerjum Spraw Zagranicznych udzieliło w r. 1919 zasiłków na prace badawczo-naukowe na łączną sumę mar. 40.000 następującym instytucjom: Tow. Tatrzańskiemu, Tow. Kresów Pomorskich na opracowanie demograficzne i ekonomiczne, Tow. Ekonomistów i Statystyków polskich oraz Biuru pracy społecznej w Warszawie. Poza tem ministerjum udzieliło jednego stypendjum dla kształcącego się w Szkole Nauk Politycznych w Paryżu.

Ministerjum poczt i telegrafów zabiega o utworzenie muzeum pocztowego.

Minist. b. dzielnicy Pruskiej wypłaciło w roku ubiegłym zasiłek dla Tow. Przyjaciół Nauk mar. 50.000, nadto uchwalono na urządzenie Biblioteki Uniwersyteckiej przeznaczyć mar. 700.000 (na tenże cel preliminowano na rok bieżący mar. 516.000). Na wydawnictwa naukowe wydano mar. 3.000.

---



## NAGRODY ZA PRACE NAUKOWE.

### POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI.

Nagrody przyznane w roku 1918. Walne administracyjne posiedzenie Akademii Umiejętności, które się odbyło dnia 17 maja 1918, przyznało następujące nagrody:

1) Nagrodę z funduszu im. ś. p. Erazma i Anny małżonków Jerzmanowskich w kwocie 44294 K. 60 h. przyznano prof. Napoleonowi Cybulskiemu w Krakowie za całą naukową działalność na polu badań fizjologicznych.

2) Z fundacji ś. p. Probusa Barczewskiego przyznano dwie nagrody, każda po 2160 K., za dzieła historyczne, a mianowicie: a) prof. Ludwikowi Kubali we Lwowie za dzieło „Wojna Bradenburska i najazd Rakoczego“ oraz b) prof. Władysławowi Smoleńskiemu w Warszawie za książkę „Mieszczaństwo warszawskie w końcu XVIII wieku“ i za całą działalność naukową.

3) Nagrodę za dzieło malarskie z fundacji ś. p. Probusa Barczewskiego w kwocie 2160 K. przyznano prof. Leonowi Wyczółkowskiemu za cykl akwarelowych widoków z Wawelu.

4) Nagrodę z fundacji ks. Adama Jakubowskiego w kwocie 1400 K. przyznano prof. Józefowi Tretiakowi za dzieło „Adam Mickiewicz w świetle nowych źródeł (1815—1821)“

5) Nagrodę (900 K.) z fundacji ś. p. Konstantego Simona za prace z dziedziny matematyki i fizyki, napisane w języku polskim, przyznano dr. Antoniemu Gałęckiemu w Krakowie za prace doświadczalne nad własnościami koloidów.

6) Nagrodę im. d-ra Jonatana Warschauera w kwocie 2000 K. za polską oryginalną pracę z dziedziny nauk lekarskich przyznano dr. Kazimierzowi Rzętkowskiemu w Warszawie za dzieło „Badania nad zachowaniem się kwasów aminowych w ustroju ludzkim“.

Nagrody przyznane w roku 1919. Walne administracyjne posiedzenie dnia 28 listopada 1919 przyznało następujące nagrody:

## KRONIKA.

1) Nagrodę z fund. ś. p. Erazma i Anny małżonków Jerzmanowkich w kwocie 44295 K. przyznano Janowi Ignacemu Paderewskiemu.

2) Nagrodę z fund. im. Probusa Barczewskiego za dzieło historyczne w kwocie 2097 K. przyznano prof. Józefowi Kallenbachowi za książkę „Adam Mickiewicz“, tomów dwa.

3) Nagrodę z fund. im. Probusa Barczewskiego za dzieło artystyczne w kwocie 2097 K. przyznano prof. Wojciechowi Weissowi za obraz „Florjańska żałoba“.

4) Nagrodę im. Włodzimierza Spasowicza w kwocie 3000 K. przyznano prof. Aleksandrowi Brücknerowi za dzieło „Mitologia słowiańska“, uwzględniając zarazem całą jego działalność literacką.

5) Nagrodę im. Lindego w kwocie 1687 K. 50 h. przyznano prof. Kazimierzowi Nitschowi za prace „Monografie polskie cech gwarowych“, wydane w ostatnim trzyleciu.

6) Nagrodę im. Konstantego Simona w kwocie 900 K. przyznano d-rowsi Stefanowi Mazurkiewiczowi za ogół prac w języku polskim z zakresu teorii mnogości, wydanych w latach 1917 — 1918.

### KASA IM. J. MIANOWSKIEGO W WARSZAWIE.

W okresie 1918 — 1919 r. zostały przyznane nagrody następujące:

#### Z FUNDUSZU IM. A. PAWIŃSKIEGO.

1) Z. Celichowskiemu — za pracę p. t. „Acta Tomiciana“ tom XIII rb. 525,91 i mk. 224,77.

#### Z ZAPISU Z. PILECKIEGO.

a) z działu nauk ścisłych:

2) St. Pawłowskiemu — za pracę p. t. „Geografia Polski“, Lwów 1917, rb. 162,39 i mk. 350.

b) z działu nauk humanistycznych:

3) G. Korbutowi — za pracę p. t. „Literatura polska od początków do powstania styczniowego“, Warszawa 1917, rb. 324,78 i mk. 701,64.

#### MINISTERJUM OŚWIATY.

Z funduszu nagrodowego przyznano w r. 1920 po 12.500 mk. za prace naukowe profesorom: O. Balzerowi, B. Dybowskiemu, L. Finklowskiemu i E. Godlewskiemu (st.).

## MIĘDZYNARODOWE ORGANIZACJE NAUKOWE.

---

### Rada Międzynarodowa Badań Naukowych.

W dniach od 18 do 28 lipca 1919 roku odbyło się w Brukseli zgromadzenie konstytucyjne „Rady Międzynarodowej Badań Naukowych”.<sup>1)</sup> Projekt założenia organizacji naukowej, która obejmowałaby państwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione w wojnie 1914 — 1919 r. wyszedł z inicjatywy amerykańskiego astronoma prof. G. E. Hale.

Do udziału w Zgromadzeniu zostały zaproszone: Belgja, Brazylja, Stany Zjednoczone Am. Północnej, Francja, Zjednoczone Królestwo W. Brytanji i Irlandji, Australja, Kanada, Nowa Zelandja, Afryka południowa, Grecja, Włochy, Japonja, Polska, Portugalja, Rumunja i Serbja.

Przytaczamy niektóre z ważniejszych uchwał Zgromadzenia:

1) Postanowiono zawiązać międzynarodową organizację naukową, p. t. „Rada Międzynarodowa Badań Naukowych (Conseil International de Recherches).

2) Rada ma na celu: a) koordynować działalność międzynarodową w rozmaitych gałęziach nauki czystej i jej zastosowań, t. j. stwarzać współpracownictwo narodów w dziedzinie czystej i stosowanej nauki i tem współpracownictwem kierować; b) powoływać do życia Związki (Unions) międzynarodowe, mające na celu pracę nad postępem nauk; c) zarządzać kooperacją naukową narodów w dziedzinach, w których odpowiednie Związki nie istnieją; d) wchodzić w stosunki z akademjami i z rządami państw uczestniczących w Radzie celem projektowania badań i innych przedsięwzięć naukowych.

3) Siedzibą Rady jest Bruksela.

4) Do listy państw zaproszonych uchwalono dołączyć: Chiny, Syam, Czecho-Słowację, Argentynę, Chili, Meksyk, Monaco; nadto postanowioną zaprosić: Danję,

---

<sup>1)</sup> ob. Sprawozdanie tymczasowe z przebiegu zgromadzenia konstytucyjnego „Rady Międzynarodowej Badań Naukowych“ prof. Władysława Natansona. Nakład Akad. Umiejętn. w Krakowie 1919, str. 28.



Hiszpanję, Holandję, Norwegję, Szwecję i Szwajcarję. (Sprawa dopuszczenia lub zaproszenia państw neutralnych nastęrczała wiele trudności. Niektóre delegacje proponowały, ażeby, zapraszając te państwa, zażądać od nich oświadczenia, iż nie wstąpią do żadnej podobnej organizacji, którą założyłyby lub w której uczestniczyłyby Niemcy. Wreszcie na propozycję amerykańską postanowiono tego warunku nie stawiać).

5) Postanowiono, aby umowa międzynarodowa, tworząca podstawę istnienia Rady M. B. N. weszła w życie z dniem 1 stycznia r. 1920. Umowa ma być zawarta na przeciąg lat dwunastu.

6) W okresie między jednym a drugim zgromadzeniem ogólnem, sprawami Rady M. B. N. zarządza Komitet Wykonawczy, którego skład obecny jest następujący: E. Picard — przewodniczący, prof. A. Schuster — sekretarz, prof. G. E. Hale (zastępca Mr. H. M. Howe) prof. Vito Volterra, prof. G. Lecomte.

Postanowiono zawiązać następujące Unje międzynarodowe: matematyczną, astronomiczną, geodezyjno-geofizyczną, fizyczną, radjotelegraficzną, chemiczną, biologiczną, geograficzną, geologiczną, techniczną. Obradowano nad możliwością ujednolnienia prawa patentowego w różnych państwach cywilizowanych, postanawiając założenie Centralnego Biura międzynarodowego patentów w Brukseli.

Zajmowano się też sprawami, związanymi z opracowywaniem i wydawaniem międzynarodowej bibliografii naukowej.

Delegatem Polskiej Akademji Umiejętności na Zgromadzenie Rady M. B. N. w Brukseli był prof. Władysław Natanson.

## Międzynarodowy związek Akademij.

Dn. 15 października r. 1919 zjechali się w Paryżu przedstawiciele akademij naukowych państw sprzymierzonych i neutralnych <sup>1)</sup> aby rozważyć i ułożyć ostatecznie statuty mającego się utworzyć związku akademij, w celu wspólnych przedsięwzięć i wzajemnego popierania prac i zadań z zakresu nauk humanistycznych. Reprezentowane były następujące państwa: Anglja, Ameryka, Belgja, Danja, Francja, Grecja, Holandja, Japonja, Polska, Rosja, Szwajcarja, Włochy. Inne kraje, jak Czechy, Serbja, Szwecja, zawiadomiły piśmiennie o gotowości przystąpienia do związku. Obecnych było 24 delegatów. Jako przedstawiciele polskiej akademji uczestniczyli w zjeździe prof. Kazimierz Morawski i prof. Jan Rozwadowski. Posiedzenia trwały dni cztery.

Uchwalono jako nazwę związku: Union académique internationale (U. A. I.), z siedzibą w Brukseli. Tam będzie stałe biuro administracyjne i zarząd, złożony z prezesa, dwóch wiceprezesów, sekretarza i dwóch adjunktów. Zjazdy odbywać

<sup>1)</sup> „Sprawozdanie delegatów Akademji Umiejętności na zjazd przedstawicieli Akademij państw sprzymierzonych w Paryżu w dniach 15 — 18 października 1919 r.“ Wydawnictwo Akad. Umiejętności w Krakowie, str. 2.

## KRONIKA.

się będą dorocznie, przynajmniej raz w okresie 12 miesięcy, najbliższy w maju w Brukseli. Nowi członkowie, z innych państw zgłaszający się, będą przyjmowani do związku większością  $\frac{2}{3}$  głosów. Akademia, przedstawiająca swoje państwo jako członek związku, bez względu na liczbę akademij i towarzystw naukowych w każdym państwie istniejących, rozporządza dwoma głosami.

Celem związku jest kooperacja, zmierzająca do postępu nauki za pomocą badań i publikacyj zbiorowych z dziedziny nauk filozoficznych, filologicznych, historycznych, moralnych i społecznych. Każda akademia, należąca do związku, może stawiać wnioski, dotyczące przyszłego programu pracy, określając przytem wysokość nakładu, którymby się zechciała przyczynić do spełnienia pewnego zadania. Delegaci polscy złożyli wnioski na piśmie, dotyczące przyszłego programu działania.

W r. 1920 związek ten ma rozpocząć właściwą swą działalność.

## Z ŻYCIA NAUKI ZAGRANICĄ.

---

### Nauka a przemysł w St. Zjednoczonych Ameryki Półn. i w Anglii.

Szybki rozwój przemysłu niemieckiego i wystąpienie Niemiec na rynku wszechświatowym w charakterze poważnego współzawodnika zmusiły narody, które dotąd zajmowały w handlu i przemyśle stanowiska przodujące, do szukania nowych czynników postępu, w celu utrzymania się na dotychczasowej pozycji.

Przykład Niemiec, które rozwój swego przemysłu zawdzięczały ściślej łączności z badaniami naukowymi, wskazał, gdzie należy szukać nowych dróg. Przemysłowcy Stanów Zjednoczonych, nie zadowolając się tem, że mieli zapewniony wielki rynek wewnętrzny, postanowili rozszerzyć i udoskonalić swoje przedsiębiorstwa przez zastosowanie techniki, opartej na ścisłych doświadczeniach naukowych. Fabryki rozpoczęły badania, które miały na celu usunięcie lub osłabienie trudności technicznych, wypływających z własności materiału i metod fabrykacji, wytworzenie nowych rodzajów produkcji, jako też badania czysto naukowe, nie mające na widoku jakiegokolwiek z góry określonego specjalnego zastosowania, badania, zmierzające ku poznaniu potrzeb konsumentów i bardziej wszechstronnemu zaspokojeniu ich, co np. miało jako następstwo rozszerzenie zastosowania energii elektrycznej, wreszcie badania surowców i wyrobów fabrycznych. Oto przykłady:

1) General electrical Company, Schenectady, N. Y. Towarzystwo to posiada cały szereg zakładów, wyrabiających wszelkiego rodzaju maszyny i aparaty elektryczne. Laboratorium, mające sławę wszechświatową, obejmuje szereg działów, w których są wykonywane doświadczenia nad porcelaną, wysokiego gatunku stalą magnetyczną, rzadkimi metalami, węglem do oświetlenia elektrycznego, aparatami do telegrafu bez drutu, rur kami dla promieni X i t. d. Są też kompletnie urządzone laboratoria chemiczne i fizyczne.

2) National Carbon Company, Cleveland, O.

Szereg fabryk tego towarzystwa (produkuje węgiel) zajęty jest obróbką węgla przeważnie w zastosowaniu do elektryczności.



Laboratorja dzielą się na trzy główne grupy: analiza i kontrola, badania zasadnicze, rozwój handlowy. Z całego szeregu dodatnich wyników można zaznaczyć 1) wzrastającą tendencję do udzielania coraz więcej środków na badania charakteru czysto naukowego, 2) swobodę, z jaką publikują się wyniki badań, dokonanych kosztem prywatnym, 3) wzrost znaczenia ludzi z wykształceniem naukowym nie tylko w laboratorjach, lecz i w zakładach fabrycznych, 4) wartość badań w laboratorjach, jako środka budzącego zaufanie w umysłach konsumentów, 5) uznanie faktu, że dobrze prowadzone badania laboratoryjne są zdrowym przedsięwzięciem finansowym (opłacają się).

W celu uzgodnienia i bardziej ekonomicznego prowadzenia badań przedsiębiorstwa o pokrewnym charakterze łączą się w stowarzyszenia.

Badania prowadzą, oczywiście, także uniwersytety i kolegia. Tu wykonywane są:

a) prace studentów dla osiągnięcia stopni naukowych; — mają one charakter wybitnie dydaktyczny,

b) czysto naukowe badania profesorów, ogłaszane w prasie lub w wydawnictwach uniwersyteckich,

c) badania, wykonywane przez profesorów dla firm prywatnych,

d) badania na stacjach doświadczalnych.

Np. w *Illinois State University, Urbana, Ill.* wielka liczba badań była wykonana przez studentów i przez profesorów nad pytaniami czysto naukowymi, jakoteż w kwestjach, postawionych przez firmy przemysłowe. Wszystkie wyniki były ogłoszone. Pomędzy innymi tematami badań były:

Żelazo, jako materiał budowlany.

Zagadnienia budowy lokomotyw.

Węgiel w Illinois.

Budowa kotła.

Magnetyczne własności spławów.

Różne badania chemiczne.

Siła wiatru a ramy stalowe budynków i t. d.

Prócz tego badania prowadzą Instytucje Narodowe, jak Carnegie Institution, Wydział Rolnictwa, Laboratorium Produktów Leśnych, Biuro Kopalń, wreszcie działały różne laboratorja do badań o charakterze handlowym, a także towarzystwa naukowe. Gdy sprawa stała się ogólnonarodową, przystąpiło do uregulowania jej także prawodawstwo. W piśmie do Kongresu 7. XII. 1915 prezydent Wilson podnosi konieczność otoczenia opieką Federacji sprawę wykształcenia przemysłowego i zawodowego; wcześniej jeszcze pod wpływem Land Grant College Engineering Association wydane było prawo, znane jako Newlands Bill (№ 4874), mocą którego w każdym stanie utworzono „Mechanic Arts Experiment Station“ do badań oryginalnych, doświadczalnych, sprawdzających towary i do zbierania danych z dziedziny wyrobów mechanicznych w zastosowaniu do warunków rolnictwa i przemysłu w każdym poszczególnym stanie.

Wielkiej wagi jest zagadnienie wyboru i kształcenia badaczy. Kandydaci posiadający dyplomy uniwersyteckie lub techniczne (dla badań ściśle technicznych),

odbywają specjalne prace i studia w wyznaczonych na ten cel pracowniach. Doświadczenie wykazało, że po tych studiach studenci uniwersytetu okazują się nie mniej pożytecznymi pracownikami w przemyśle od techników.

Przemysł angielski ma swoje świetne tradycje, wobec których najpoważniejsi przemysłowcy uważali kosztowne badania naukowe za przedmiot zbytku. Zmienione, jednak warunki sprawiły, że i tu przemysł i nauka zbliżyły się do siebie. Sprawą tą zajęły się specjalne organizacje społeczne i państwowe. Organizacja pod nazwą Advisory Council for Scientific and Industrial Research rozpoczęła propagandę idei z pomocą prasy. Przedewszystkiem ogłoszono drukiem sprawozdanie <sup>1)</sup> delegata tej rady Flemminga z tego, co dokonano w Stanach Zjednoczonych. Do sprawozdania dołączone zostały postulaty dla Anglii, a mianowicie, na podstawie doświadczenia, zdobytego w Stanach Zjednoczonych, uznano za pożądane, aby w Anglii zorganizowano

- a) Laboratorja do badań w oddzielnych fabrykach,
- b) Laboratorja do badań dla grup fabryk jednego rodzaju,
- c) Centralizację badań w uniwersytetach,
- d) Centralne Laboratorium Państwowe dla przemysłu w jego całej rozciągłości.

W lipcu 1919 opracowany został regulamin, według którego mają być udzielane środki pieniężne badaczom i studentom, kształcącym się na przyszłych badaczy <sup>2)</sup>.

Wł. Lichtarowicz.

## Ankieta poświęcona przyszłości nauki we Francji.

*Le Temps* paryski przytacza w szeregu numerów z lipca i sierpnia r. 1919 odpowiedzi uczonych, polityków i przemysłowców francuskich, dotyczące następujących pytań, ogłoszonych przez redakcję tego czasopisma:

- 1) Jakiego rodzaju prace naukowe będą wykonywane najprawdopodobniej w społeczeństwie jutrzejszem?
- 2) W jaki sposób może się zaznaczyć wpływ obecnej ewolucji społecznej na studia naukowe?
- 3) Jakie środki należałoby zastosować, aby zabezpieczyć ciągłość pracy naukowej oraz rekrutację niezbędnego personelu pracowników naukowych?

Bezpośrednią pobudką ogłoszenia ankiety były słowa Daniela Berthelet'a, wypowiedziane na jednym z zesztorocznych posiedzeń Akademii Paryskiej, w których uczony ten wyraził pogląd pesymistyczny, że nauka we Francji poczyni chylić się ku upadkowi i że upadek ten wskutek niepomysłnych dla nauki warunków rozwoju społecznego będzie się zwiększał coraz bardziej.

W odpowiedziach na przytoczone wyżej pytania znajdujemy materiał bogaty i rozmaity zarówno pod względem sposobu traktowania sprawy, jak również — zaję-

<sup>1)</sup> Science and Industry. Industrial research in the United States of America. Londyn, 1917, str. 60.

<sup>2)</sup> Advisory Council. Notes on the conditions under which Grants are made. to Individual Research Workers and Students—in — training. Londyn, 1919, str. 12.

tego względem jej treści stanowiska. — Pytanie pierwsze nasuwa stosunkowo najmniej uwag: Jedni twierdzą, że przyszła nauka zwiąże się bardziej z życiem praktycznym, z przemysłem. Inni zaś są zdania, że nauka czysta, teoretyczna jest dźwignią i motorem życia, że bez niej musi nastąpić w życiu społecznym zastój i upadek. Czytamy w jednej odpowiedzi, że „narodem który się (po wojnie) podniesie najszybciej, będzie ten właśnie, który się odda z największym zapalem pracom naukowym“ (Roux, dyrektor Instytutu Pasteur'a).

Wszyscy uczestnicy ankiety są, zdaje się, przekonani, że ustrój społeczny, który zapanuje w społeczeństwie jutrzejszem zapewni wielkie wpływy klasie robotniczej. Jedni wyrażają z tego powodu niepokój, przewidując związany z tem upadek nauki — inni są przeciwnego zdania; inni wreszcie ograniczają się do wypowiedziania ostrzeżeń. „Jeżeli nasza demokracja nie chce pogrążyć się w odmęcie powszechnej miernoty, powinna postawić badania naukowe na pierwszym miejscu“. „Bez nauki niema postępu, a bez postępu — upadek“ (Ch. Richet, członek Akademji, laureat Nobla). — G. Urbain, profesor Sorbony podnosi, że amoralna strona nauki, zbyt boleśnie ujawniona w obecnej epoce, ma wpływ na sąd o nauce ludzi uczciwych, lecz ograniczonych w swym światopoglądzie. Robotnicy traktują niekiedy niesłusznie naukę, jako służebnicę kapitału, będącego poniekąd przyczyną wojny. Jednak tenże Urbain wyraża pogląd, że po pewnym chwilowym upadku zapanują w jutrzejszem społeczeństwie bardziej korzystne dla nauki warunki, niż obecnie. — Albert Thomas, deputowany, były minister twierdzi, że robotnik oświecony, zorganizowany postawi naukę na pierwszym miejscu w organizacji społecznej. Jakgdyby uzupełnienie i ilustrację do powyższego podaje prof. Le Châtelier, twierdząc, że socjalistyczni robotnicy belgijscy zdziałali więcej dla nauczania początkowego w Brukseli, a chłopci duńscy — dla szkoły średniej w Kopenhadze, niż parlamentarzyści francuscy dla analogicznych potrzeb swego kraju.

Powszechnie podnoszony jest fakt, że coraz mniej młodzieży poświęca się studjom teoretycznym z zamiarem oddania się nauce. Młodzież współczesna bardziej jest skłonna do zajmowania stanowisk popłatniejszych w przemyśle, handlu i administracji. Grozi więc wyludnienie laboratoriów naukowych. Bardzo liczne są też głosy, wskazujące potrzebę podniesienia bytu materialnego uczonych, aby w ten sposób przyciągnąć do nauki więcej sił. Przeciwno jednak tej jednostronności w stosowaniu środków poprawienia zła odzywają się różne głosy. Aby złu zaradzić, potrzeba płomienia — nie milionów, mówi prof. H. Coutière. Potrzeba ochrony sił, potrzeba zaopiekowania się materiałem na uczonych. (Urbain). Zło było już i przed wojną. Obecnie brak sił stał się jaskrawszym. Republika nie potrzebowała śmierci uczonych na polach bitew (Coutière). „Nie tyle pieniędzy nam brak, ile raczej ludzi odpowiednich. Cały nasz wysiłek powinniśmy obrócić w kierunku wykształcenia tych ludzi“ — twierdzi Le Châtelier i dalej tenże uczony podnosi zagadnienie wielkiej wagi i dla nas, a mianowicie, związaną z potrzebami nauki konieczność reformy wszystkich stopni nauczania, poczynając od początkowego: uwolnić szkoły średnie od tyranji programów egzaminacyjnych i znieść anarchję w nau-



czaniu wyższem — z tą myślą, aby wytwarzać typy ludzi, ożywionych prawdziwym duchem nauki. O konieczności tych reform odzywa się wiele głosów.

Trzeba starać się, aby liczniejszym był typ człowieka zdolnego do poświęcenia się nauce nie dla korzyści materialnych, lecz dla pobudek idealnych. Prof. E. Gley (członek Akademii, prof. Collège de France) odróżnia uczonych, którzy są pociągnięci do badań naukowych nieodpartą siłą wewnętrzną (ci mogą żyć w epokach najbardziej niespokojnych) i tych, którzy wymagają dla siebie warunków specjalnych (stosunek ich do nauki będzie miał swą analogję w małżeństwie dokonaniem z wyrachowania lub dla konwenansu).

Prof. Gley podnosi na końcu swego artykułu potrzebę popularyzacji wiedzy, powołując się przy tej okazji na słowa Berthelot'a z 1904 r., z których widać, jak wielkie zainteresowanie okazywał ten uczony do spraw popularyzacji. Prof. Forgue, poruszając ten temat przytacza wielce charakterystyczne słowa Michélet'a, że zło świata polega na istnieniu przepaści, oddzielającej uczonych od ludu. Konieczność rzucenia jak najliczniejszych mostów ponad tą przepaścią zdają się odczuwać w całej pełni niektórzy uczestnicy ankiety.

Polski czytelnik tej ankiety odczuwa szczególnie żywo doniosłość, ostatnich wymienionych tu myśli. Czyż nauka polska nie znajdowała się bodaj od czasów złotego wieku w warunkach o ileż stosunkowo gorszych, niż obecnie nauka francuska, które, według słów niektórych uczestników ankiety, grozi wyludnienie z powodów jedynie materialnych? Jakież były dotychczasowe warunki materialne nauki polskiej? A jednak gleba społeczna narodu polskiego stale wydawała z siebie te życiodajne pędy w postaci uczonych — twórców polskich. Olbrzymi ich procent zmarnował się przedwcześnie; tylko bardzo nieliczni mogli uczynić swe nazwiska znanymi, a jednak wciąż rośli nowi... Tak, dla tego, aby nauka mogła żyć i rozwijać się w społeczeństwie, trzeba czegoś więcej niż pieniędzy. Owa gleba społeczna, dająca oparcie nauce i będąca źródłem jej żywych soków, musi być uprawiana. Dzieje nasze dowiodły, że mamy w tej glebie skarby, że chociażby tylko krótkotrwała własna uprawa i rzucenie ziarn może dawać stokrotny plon. Oto krótka działalność Komisji Edukacyjnej i Szkoły Głównej, — oto np. chociażby pierwszy okres istnienia po strajku szkół polskich. — Popularyzacja wiedzy na wszystkich swych stopniach, będąca uprawą tej gleby społecznej, nie może być *mechaniczna*. Nie może to być jedynie tylko rozpowszechnianie wiadomości o poznanych prawdach naukowych. Popularyzacja powinna być zarazem *propagandą* idei Nauki. — To uzupełnienie pragnęlibyśmy dodać od siebie do zanotowanych powyżej głosów z ankiety francuskiej. U nas, podnieść to tu należy, w okresie popowstaniowym rolę popularyzatora a zarazem propagatora idei wiedzy naukowej pełnił nasz *polski pozytywizm*. — Co będzie dalej, trudno przewidywać, lecz i w Polsce podobnie jak we Francji zdaje się osłabć w ostatnich czasach zapal modzieży do wiedzy czystej.

Przechodźmy do innych spraw, poruszanych w ankiecie. — Nauka wymaga dużych środków materialnych — zjawia się przeto pytanie: kto ich dostarczy? Potrzeba licznych stypendjów dla młodych adeptów nauki, potrzeba wielkich funduszy na zakładanie i prowadzenie instytutów badawczych i pracowni naukowych, na za-

## KRONIKA.

siłki, na poszczególne badania i podróże naukowe. Kto temu ma podołać? Państwo, przemysł, inicjatywa prywatna. Szczególniej zagadnieniem związku przemysłu z nauką oraz sprawą inicjatywy prywatnej zajmują się liczni uczestnicy ankiety. Pieniądze, wydane na naukę — pisze prof. Roger — są dobrze ulokowanym kapitałem, ponieważ prace, których wykonanie one umożliwią, przyczynią się do udoskonalenia przemysłu, higieny i środków naszej walki z chorobami i śmiercią. Zdarzają się również głosy, doradzające, aby uczeni bardziej związali się z przemysłem. „Straci na tem wprawdzie wysoka kultura intelektualna, ale znajdzie się większe zainteresowanie nauką, umożliwiające życie uczonym“ (prof. A. Robin). Liczne są głosy, podnoszące przezorność i zapobiegliwość przemysłowców niemieckich, fundujących stypendja Liebiga, oraz doniosłość i znaczenie inicjatywy prywatnej — szczególnie na gruncie amerykańskim. Potrzebaby jednak skoordynowania wysiłku naukowego z potrzebami kraju.

Na tem kończymy pobieżny przegląd ciekawej ankiety, nadmienając, że notatka niniejsza obejmuje tylko część, zawartego tam bogatego materiału uwag i myśli uczonych i publicystów francuskich. Sądzimy, że, przy omawianiu żywych zagadnień nauki polskiej, wypadnie niejednokrotnie sięgnąć po analogie do ankiety Temps'a.

*St. Małkowski.*

## POMOCE UDZIELANE PRZEZ KASĘ IM. MIANOWSKIEGO W RÓŻNYCH DZIAŁACH WIEDZY.

1881/2 — 1918.

---

Podana w t. I *Nauki Polskiej* „Wiadomość o działalności Kasy im. Mianowskiego“ obejmowała rozkład sumy 228,752 rb. pomocy udzielonych w r. 1916 w różnych działach wiedzy, w porównaniu z rozkładem sumy 183,801 rb. z r. 1915. Podobne obrazy działalności Kasy, w popieraniu różnych gałęzi nauki, pomieszczone są obecnie w rocznych Sprawozdaniach Kasy; tu zaś zebrane zostają wszystkie wykazy z ubiegłych lat trzydziestu siedmiu.

Liczby tych tablic wyrażają w rublach pomoce wypłacone w każdym roku na popieranie nauki w dwudziestu pięciu poszczególnych działach wiedzy. W dziale 26-ym, do którego w Sprawozdaniach rocznych zaliczane są:

a) pomoce na popieranie prac, odnoszących się równocześnie do różnych działów wiedzy, wydawnictw encyklopedycznych, fizjograficznych, dzieł zbiorowych (*Różne*),

b) pomoce dla osób, które już poprzednio dały się poznać na polu naukowem (*Osobiste*),

c) nagrody za prace naukowe (*Nagrody*),

d) stypendja szkolne (*Stypendja*),

pozostawiono tylko pierwszą z powyższych czterech kategorii, zaś trzy ostatnie podano oddzielnie w trzech kolumnach dodatkowych.

Kolumna sum każdorocznie udzielonych pomocy (*Ogółem*) jest powtórzeniem kolumny (11) „Streszczenia sprawozdań rocznych“, podanego w t. I *Nauki Polskiej*, na str. 530 i 531, uzupełnionem liczbami za lata 1917 i 1918. Uwydatniają się w niej trzy okresy działalności Kasy, z których trzeci jest bieżącym, mianowicie:

I. *Pierwsze kroki*, przy powolnym napływie ofiar i zapisów, w ciągu pierwszych lat piętnastu, 188 $\frac{1}{2}$  — 1896; pomoce roczne od 6582 rb. do 17717 rb., suma ogólna 218775 rb.



## KRONIKA.

II. *Stopniowy rozwój*, przy oszczędnem zużywaniu gromadzonych zasobów, w ciągu następnych lat piętnastu, 1897 — 1911; pomoce roczne od 26265 rb. do 50169 rb., suma ogólna 539865 rb.

III. *Wzmożona działalność*, w skutku pomyślnych wyników zapisu W. Zgleńnickiego; pomoce roczne wzrastające od r. 1912 do 1916 a w dalszym ciągu malejące, w granicach od 84548 rb. do 228752 rb.; suma ogólna z lat siedmiu 1224984 rb.

Sumy częściowe pomocy, udzielonych w każdym dziale wiedzy, dla każdego z tych trzech okresów, podane zostały u spodu kolumn; pod niemi umieszczono drobnym drukiem odpowiadające tym sumom procenty sum ogólnych. Tak samo, pod sumami z lat trzydziestu siedmiu, mieszczą się odpowiadające im procenty sumy całkowitej udzielonych pomocy 1983624 rb.

Zebranie poszczególnych dwudziestu pięciu działów wiedzy w trzy grupy: nauk ścisłych (1—10), humanistycznych (11—22) i stosowanych (23—25), z dołączeniem nauk różnych (26) wraz z zapomogami osobistemi, nagrodami i stypendjami szkolnemi, streszcza się dla powyższych trzech okresów działalności Kasy w liczbach następujących:

	Nauki ścisłe (1—10) rb.	Humanistycz. (11—22) rb.	N. Stosowane (23—25) rb.	Różne pomoce (26 i inne) rb.	Razem rb.
Okres I	71826	68367	35624	42958	218775
1881/2—1896	32,8%	31,2%	16,3%	19,7%	
Okres II	125594	229424	103912	80935	559865
1897 — 1911	23,3%	42,5%	19,3%	14,9%	
Okres III	462129	489877	128452	144526	1224984
1912 — 1918	37,7%	39,9%	10,5%	11,9%	
Razem	659549	787668	267988	268419	1983624
1881/2—1918	33,4%	39,5%	13,6%	13,5%	

# KRONIKA.

Rok	Pomoce dla poszczególnych działów wiedzy				
	Matema- tyka	Fizyka	Astro- nomja	Meteoro- logja	Chemja
	1.	2.	3.	4.	5.
1881/2	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.
3	—	1527	—	—	300
4	3491	450	—	—	700
5	3525	461	—	—	1450
6	1835	477	—	—	—
7	2460	1019	—	150	—
8	—	600	—	1061	—
9	—	250	—	—	—
1890	172	1124	—	—	—
1	450	250	—	—	300
2	1419	138	—	—	700
3	190	1873	—	—	725
4	832	1700	—	—	675
5	2562	—	250	—	750
6	—	250	200	—	2050
7	750	750	300	—	—
8	—	1613	—	200	1200
9	650	700	—	—	800
1900	275	—	—	—	1790
1	—	—	100	—	2420
2	2024	350	2852	100	1050
3	1222	75	800	—	1580
4	365	—	850	600	2200
5	2426	2907	900	—	2000
6	300	808	1000	—	924
7	1261	—	800	—	950
8	2989	1862	950	—	1313
9	—	2290	1400	—	750
1910	150	3385	900	—	1650
1	2670	3715	800	—	3055
2	150	1332	300	300	2895
3	2047	5806	350	1150	2950
4	2749	35081	400	2100	6029
5	6687	16162	2936	7553	9468
6	7471	13403	1506	7100	7153
7	11751	7561	300	3911	10046
1918	15874	6576	347	4789	13920
1881/2—	6238	13714	4154	3000	3413
—1896	17686	10879	750	1211	7620
1897—	8,1%	4,9%	0,3%	0,6%	3,5%
—1911	14482	19037	11652	1200	24577
1912—	2,7%	3,5%	2,2%	0,2%	4,6%
—1918	52817	98303	9993	29603	52979
Ogółem	4,4%	7,9%	0,8%	2,4%	4,3%
za 37 lat	84985	128129	22395	32014	85206
	4,4%	6,5%	1,1%	1,6%	4,4%

# KRONIKA.

Rok	Pomoce dla poszczególnych działów wiedzy				
	Minera- logia	Geologia	Geografia	Botanika	Zoologia
	6.	7.	8.	9.	10.
	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.
1881/2	—	400	—	—	270
3	—	400	—	1000	353
4	—	400	—	1059	782
5	—	400	720	1025	1000
6	—	575	450	1500	220
7	—	325	—	670	95
8	—	700	—	300	250
9	—	700	—	650	210
1890	—	1002	1500	1260	1250
1	—	200	500	840	120
2	—	—	2342	792	—
3	200	150	1150	250	1090
4	400	—	1150	650	—
5	—	600	900	350	—
6	—	600	1000	900	—
7	500	—	—	350	800
8	—	500	—	450	320
9	960	300	—	1068	3196
1900	2350	300	—	541	—
1	200	300	—	—	1750
2	—	300	—	250	3344
3	500	2039	—	—	—
4	500	1967	—	400	100
5	200	530	—	1286	1800
6	593	3443	—	—	1250
7	475	268	—	250	1059
8	—	3198	—	400	2222
9	—	104	—	—	1410
1910	—	872	—	400	1750
1	400	1618	900	613	6520
2	2500	3998	350	8415	4510
3	—	2921	400	7637	13355
4	700	2335	1000	6705	16835
5	—	3755	320	9935	26735
6	1000	3372	—	4654	28356
7	1200	5970	631	11258	21976
1918	2872	999	1389	4607	17744
1881/2—	600	6452	9712	11246	5640
—1896	0,4%	2,9%	4,4%	5,1%	2,6%
1897—	6478	15739	900	6008	25521
—1911	1,2%	2,9%	0,2%	1,1%	4,7%
1912—	8272	23350	4090	53211	129511
—1918	0,7%	1,9%	0,3%	4,4%	10,6%
Ogółem za 37 lat	15350 0,8%	45541 2,3%	14702 0,7%	70465 3,5%	160672 8,1%



# KRONIKA.

Rok	Pomoce dla poszczególnych działów wiedzy				
	N. antropologiczne	Psychologia	Socjologia	Historja	Nauki prawne
	11.	12.	13.	14.	15.
	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.
1881/2	—	1000	—	200	—
3	—	—	—	300	200
4	762	—	—	1196	1000
5	820	—	—	300	—
6	986	1050	—	—	600
7	681	770	—	—	600
8	709	180	—	419	—
9	1345	—	—	100	—
I 1890	1500	—	—	449	—
1	950	—	—	543	574
2	1400	—	—	522	380
3	1200	—	—	450	300
4	1660	300	—	750	1040
5	1600	300	—	250	525
6	1591	300	—	473	1319
7	1250	—	220	2383	700
8	1550	450	300	854	805
9	1866	680	200	4643	1746
1900	1800	789	474	2634	1329
1	2000	2129	—	3540	2572
2	1862	762	—	6729	700
3	2730	300	—	6137	600
II 4	1050	—	—	2421	750
5	1675	—	—	2044	1125
6	525	250	350	3597	738
7	450	400	—	3172	991
8	1300	350	400	5314	600
9	775	450	250	4532	400
1910	1150	1414	400	5369	1050
1	2000	1656	600	9679	300
2	3125	2000	900	7508	1100
3	6463	2050	—	18356	1370
4	9545	5561	200	25262	1900
III 5	8478	4143	291	25548	4940
6	5540	5680	—	26438	8372
7	5000	3746	—	22597	5756
1918	7565	1717	—	12908	6164
I 1881/2—	15204	3900	—	5952	6538
—1896	6,9%	1,7%	—	2,7%	2,9%
II 1897—	21983	9630	3194	63048	14406
—1911	4,1%	1,7%	0,6%	11,7%	2,7%
III 1912—	45716	24897	1391	138617	29572
—1918	3,7%	2%	0,1%	11,3%	2,4%
Ogółem	82906	38427	4585	207617	50516
za 37 lat	4,1%	1,9%	0,2%	10,5%	2,6%

# KRONIKA.

Rok	Pomoce dla poszczególnych działów wiedzy				
	Ekonomja	Statystyka	Językoznawstwo	Literatura	Sztuka
	16.	17.	18.	19.	20.
	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.
1881/2	—	—	—	500	—
3	—	—	700	873	—
4	—	—	617	400	—
5	—	—	1030	—	104
6	—	—	2683	—	1022
7	—	—	1217	1431	—
8	—	—	1129	145	100
9	537	—	1084	395	—
1890	—	—	774	—	300
1	—	—	760	1638	—
2	—	120	1856	1190	—
3	350	—	935	650	—
4	—	—	597	1691	—
5	—	—	514	450	—
6	—	—	789	100	35
7	400	—	1511	2950	840
8	730	—	1377	1750	654
9	850	—	1454	532	—
1900	500	390	2279	1784	1926
1	250	445	1366	908	1038
2	1725	—	2123	325	—
3	800	—	2112	2625	—
4	1075	—	2454	719	—
5	1450	—	1983	3897	200
6	750	—	4003	850	100
7	100	—	3294	2377	300
8	600	—	2684	1184	—
9	1150	700	1703	1125	—
1910	850	—	3369	1210	—
1	600	250	1848	2403	400
2	700	250	3691	4552	1100
3	1300	4300	2114	4350	700
4	1250	7000	3053	6725	4539
5	1348	5700	2850	4670	17309
6	6136	3865	7171	9848	19002
7	3244	417	6162	5297	13795
1918	—	278	11993	8373	8548
I 1881/2—	887	120	14685	9463	1561
—1896	0,4%	0,1%	6,8%	4,4%	0,7%
II 1897—	11830	1785	33560	24639	5458
—1911	2,2%	0,3%	6,2%	4,6%	1%
III 1912—	13978	21860	37034	43815	64993
—1918	1,1%	1,8%	3%	3,6%	5,3%
Ogółem za 37 lat	26695 1,3%	23765 1,2%	85279 4,3%	77917 3,9%	72012 3,6%

# KRONIKA.

Rok	Pomoce dla poszczególnych działów wiedzy				
	Filozofja	Pedagogja	Medycyna	Technika	Rolnictwo
	21.	22.	23.	24.	25
	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.
1881/2	330	—	1000	—	150
3	700	100	1819	—	150
4	1080	800	1639	—	—
5	267	—	2000	—	—
6	180	—	2969	—	—
7	347	800	700	—	—
8	604	100	2477	—	—
9	500	400	1558	—	—
1890	773	300	3021	—	—
1	—	—	3535	—	—
2	200	—	1748	—	—
3	—	342	4494	—	—
4	1100	410	1706	1125	—
5	—	350	2787	75	—
6	374	—	2396	275	—
7	—	135	5087	321	—
8	2150	—	7208	955	430
9	1913	700	6090	2682	1793
1900	977	500	5382	2166	1287
1	1800	1000	4646	205	2923
2	1442	1000	4309	415	1000
3	3396	1250	6430	4385	200
4	2183	850	2796	500	497
5	825	1000	3625	250	—
6	675	1187	3287	1229	600
7	1627	450	2450	1813	1113
8	2515	150	2354	1050	506
9	4069	150	5480	3083	456
1910	4146	—	4496	2688	1140
1	3601	250	5255	971	359
2	4486	550	8145	3961	2898
3	6296	400	13355	3633	1592
4	12385	2000	9200	3341	3128
5	8495	1290	3381	3214	2726
6	9831	315	17953	3575	2644
7	8699	—	14653	8500	18 5
1918	13257	—	8059	10663	1966
1881/2—	6455	3602	33849	1475	300
—1896	3%	1,6%	15,4%	0,7%	0,2%
1897—	31319	8622	68895	22713	12304
—1911	5,8%	1,6%	12,8%	4,2%	2,3%
1912—	63449	4555	74746	36917	16789
—1918	5,2%	0,4%	6,1%	3%	1,4%
Ogółem za 37 lat	101223 5,1%	16779 0,8%	177490 9%	61105 3,1%	29393 1,5%



# KRONIKA.

Rok	P o m o c e				Ogółem
	Różne 26.	Osobiste	Nagrody	Stypendja szkolne	
1881/2	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.
3	—	895	—	—	6582
4	997	1134	—	—	13367
5	280	1105	—	—	16556
6	—	1000	—	—	10978
7	1828	25	—	—	17717
8	304	450	—	—	10051
9	1500	1125	—	—	9988
I 1890	1900	—	6778	—	17453
1	1800	300	—	—	15229
2	1500	250	—	—	13667
3	1200	400	—	—	14938
4	1200	50	6806	—	22824
5	1200	—	—	—	17341
6	—	1662	3500	—	16363
7	1550	1419	800	—	15721
8	—	951	6560	—	27771
9	1500	1381	751	—	26265
1900	3200	788	750	—	37476
1	1200	1026	1351	—	33505
2	2400	1276	5690	490	43304
3	1825	964	750	271	33773
II 4	1150	1850	1359	270	42149
5	3629	837	790	260	32010
6	300	2080	5812	279	33593
7	1650	743	1500	269	30600
8	2250	517	900	269	31644
9	1050	607	900	269	32035
1910	750	987	5840	269	39771
1	3550	737	900	269	45800
2	2700	937	900	432	50169
3	4760	1454	900	392	84548
4	12750	3088	7443	419	160681
5	7447	3782	—	1240	177939
6	5241	2727	2042	2030	183801
7	21755	3936	600	5120	228752
1918	16321	3772	3726	3892	209953
1881/2 —	15259	9815	17884	—	218775
—1896	7%	4,5%	8,2%	—	—
II 1897 —	27154	15681	34753	3347	539865
—1911	5%	2,9%	6,4%	0,6%	—
III 1912 —	87192	21561	20413	15360	1224984
—1918	7,1%	1,8%	1,7%	1,3%	—
Ogółem za 37 lat	129645 6,5%	47057 2,4%	73150 3,7%	18707 0,9%	1983624

# SKOROWIDZ NAZWISK

## DO I i II TOMÓW NAUKI POLSKIEJ <sup>1)</sup>.

---

- |   |  |
|---|--|
| <p><b>Abbot</b> I—59.<br/> <b>Åberg</b> Nils II—147.<br/> <b>Abraham</b> (chemik) I—134.<br/> <b>Abraham</b> (prawnik) I—245.<br/> <b>Abramowiczówna</b> Izabela II—570, 571.<br/> <b>Abramowski</b> Edward I—459; II—489.<br/> <b>Adalberg</b> Samuel I—538.<br/> <b>Adam</b> z Bochnia II—454.<br/> <b>Adamowicz</b> Bogusław II—574.<br/> <b>Aereboe</b> II—291, 295.<br/> <b>Agrell</b> I—357.<br/> <b>Albert</b> de Saxonia II—452, 453.<br/> <b>Alberti</b> I—110.<br/> <b>Albertrandi</b> I—325.<br/> <b>Alexius</b> Silvius Polonus I—99.<br/> <b>Alth</b> Alojzy I—153.<br/> <b>Amodeo</b> I—88.<br/> <b>Ankermann</b> B. I—220.<br/> <b>Antoniewicz-Bołoz</b> J. II—413, 597.<br/> <b>Antonowicz</b> II—436.<br/> <b>Appel</b> Karol I—360, 540; II—310, 319, 570, 571.</p> | <p><b>Apuchtin</b> II—21.<br/> <b>Arakielowicz</b> Grzegorz I—102.<br/> <b>Arctowska</b> Henrykowa II—578.<br/> <b>Arrhenius</b> L. I—132; II—25.<br/> <b>Arystoteles</b> I—445, 448, 451; II—260, 450, 451, 454, 455.<br/> <b>Ashley</b> I—275.<br/> <b>Askenazy</b> Szymon I—264, 537; II—167, 220.<br/> <b>Aubry</b> II—270.<br/> <b>Autenrieth</b> I—38.<br/> <b>Auwers</b> II—19.<br/> <b>Avenarius</b> I—448.<br/> <b>d'Avenel</b> I—285.<br/> <b>Babelon</b> E. II—246.<br/> <b>Bacewicz</b> L. II—556, 558.<br/> <b>Backlund</b> II—10.<br/> <b>Bacon</b> I—448.<br/> <b>Bad</b> H. I—469.<br/> <b>Badecki</b> K. II—344.<br/> <b>Badowski</b> I. I—539.</p> |
|---|--|

---

<sup>1)</sup> Skorowidz niniejszy obejmuje *jedynie* nazwiska polskich i obcych pracowników naukowych wszelkich kategorii, jak również organizatorów (i de-organizatorów) nauki oraz jej fundatorów. Nazwiska wymienionej grupy figurujące w nazwach zjawisk i rzeczy (np. promienie Röntgena), epok historycznych, w tytułach instytucyj, firm i t. p. zostały pominięte. Liczby rzymskie I i II oznaczają tomy.

# SKOROWIDZ NAZWISK.

- Baeumker (Bäumker) Klemens I — 92;  
II—452.
- Baeyer A. I—135.
- Bakhuus-Roozeboom I—125, 136.
- Baldwin J. M. I—465.
- Baliński I—383.
- Balzer O. I—256, 257, 303, 306; II—167,  
286, 335, 586, 604.
- Banachiewicz Tadeusz I—76.
- Bańkowski Piotr II—553, 559, 560, 561,  
562.
- Baraniecki Marjan I—525.
- Baranowski Ignacy dr. med. II—595,  
598.
- Baranowski Ignacy Tadeusz I — 162,  
265, 277, 278; II—284, 568.
- Baranowski (astronom) II—9.
- Baranowski (tłumacz klasyków) I—368.
- Bardziński Karol II—596.
- Bartal I—292.
- Bartośzewicz J. II—180, 228.
- Bartynowski Władysław I—324.
- Barwiński E. I—271; II—221.
- Bastiat II—468.
- Bateson William II—106.
- Baudouin de Courtenay I—355, 357,  
361; II—310, 312, 313, 314, 318,  
319, 329, 553, 558, 560, 561.
- Bauer L. A. II—497.
- Baur Erwin II—106.
- Bączek J. X. I—471.
- Bądryński St. I—111; II—581.
- Bédier J. II—585.
- Below V. II—156, 159.
- Bełziecki Stanisław II—557.
- Benedict F. G. II—496, 497.
- Benni T. I—357, 359, 360; II—310, 311.
- Bentkowski F. II—388.
- Bergson II—457.
- Berkeley II—456.
- Bernacki L. II—344, 348.
- Berneker II—327, 330, 337.
- Bernhard M. II—125.
- Bernowicz Marjan II—591.
- Bernstein Mieczysław I—257.
- Berthelot Daniel II—610, 612.
- Beyer Karol I—315, 318, 325; II—255.
- Białaszewicz K. II—579.
- Białkowski Leon II—571.
- Białobok Jan II—588.
- Białobrzegi Czesław I—542; II—570,  
571.
- Białobrzegi Michał II—557.
- Białosuknia Witold II—557.
- Biegański Władysław I—449, 451, 476,  
537.
- Bielaszewski N. II—245.
- Bieliński Józef I—540.
- Bielowski II—174, 175, 176, 177.
- Bielski I—241.
- Biem Marcin z Olkusza I—98.
- Bieniasz Franciszek I—XIII, 153.
- Bier I—110.
- Biernacki Edmund I—536, 537.
- Biernacki Stanisław II—557.
- Biernacki W. I—30, 38.
- Birkenmajer A. II—452, 453.
- Birkenmajer L. I—76.
- Biske I—61.
- Björbo A. A. I—93.
- Blatt I—360.
- Blondlot R. I—41.
- Błażek II—80.
- Bobieński M. I—419.
- Bobieński S. II—566.
- Bobowski II—333.
- Bobrzyński I—265.
- Bobynin I—88.
- Bochenek A. I—210; II—127.
- Bodenstein I—136.
- Boecjusz II—450, 451.
- Bogucki (biolog) I—373.
- Boguski J. J. I—536; II—564, 565, 566.
- Bogusławski Edward I—360; II—347.
- Boguszewski Stefan II—594.
- Bohdanowicz Karol II—557, 563.



# SKOROWIDZ NAZWISK.

- Böhmer II—186.  
 Bojanus II—139.  
 Boltzmann I—22.  
 Bolzano II—457.  
 Bólsunowski II—245.  
 Bołoz-Antoniewicz II—413, 597.  
 Boniecki I—303, 305, 312.  
 Bonnet II—127.  
 Boratini T. L. I—322.  
 Borawski Al. II—556.  
 Borel II—3.  
 Borkowski Bolesław II—575.  
 Borowik St. II—557.  
 Borowski M. I—449.  
 Boss B. II—497.  
 Bouffant St. I—37.  
 Bouasse I—37.  
 Bradwardina Tomasz II—453.  
 Brandes J. I—387, 389.  
 Brandl I—292.  
 Branicki Konstanty hr. II—125, 591.  
 Branicki Ksawery hr. II—591, 598.  
 Braun Julian I—537.  
 Braun (numizmatyk) I—313.  
 Brensztejn M. II—245, 574, 587.  
 Brentano II—457.  
 Breslau I—293.  
 Bretholz I—289.  
 Brinckmeier I—292.  
 Bronikowski Antoni I—368, 451.  
 Bronikowski Wojciech II—595.  
 Brożek I—99, 100.  
 Bruchnalski Wilhelm II—586.  
 Brückner Al. I—355, 357, 359, 361; II—310, 312, 316, 392, 604.  
 Brühl Juliusz Wilhelm II—33.  
 Bruner Ludwik I—110.  
 Brunhes J. I—156; II—67.  
 Brünnow I—74.  
 Bryła Stefan II—571.  
 Brzeziński J. M. II—596.  
 Brzozowski Stanisław I—487; II—386.  
 Bucewicz II—595.  
 Buckle I—237.  
 Budny Ignacy II—598.  
 Budny Szymon I—399; II—343.  
 Bujak Franciszek I—XI, 162, 261, 308, 309; II—97, 272, 281, 284.  
 Bujakowski II—450.  
 Bukowski Gejza II—591.  
 Bułhak J. II—587.  
 Buraczewski J. I—110.  
 Burger Fritz II—398.  
 Buridanus II—452, 453.  
 Burzyński II—270.  
 Buschan G. I—161.  
 Butrymowicz I—382.  
 Bykowski Jaksa Czesław I—150.  
 Bylica Marcin z Olkusza I—94, 96.  
 Bylicki I—205.  
 Bystroń J. S. I—220; II—89, 336, 337, 585.  
 Bystrzycki I—103.  
 Capelli I—289; II—451.  
 Carnegie A. II—496.  
 Caro II—147.  
 Carrier Maurycy I—387.  
 Celichowski J. II—197.  
 Celichowski Kazimierz II—587.  
 Celichowski Z. II—310, 604.  
 Centnerszwer Mieczysław I—541.  
 Ceraski W. I—61; II—7.  
 Cercha I—327.  
 Chałubiński Tytus I—141.  
 Champollion II—435.  
 Chauvenet I—75.  
 Chełmiński Zygmunt I—315.  
 Chętnik Adam I—542.  
 Chlebowski B. I—394; II—336, 595.  
 Chmaj II—456.  
 Chmiel A. I—413; II—310.  
 Chmielecki Kazim. ks. II—247.  
 Chmielowski Piotr I—384, 387, 408, 539, 540; II—338, 386, 387.  
 Chodynicki K. II—564, 565, 566, 567, 568.

# SKÓROWIDZ NAZWISK.

- Chodźński Z. St. ks. I—279.  
 Chołoniewski A. II—93.  
 Chomiński O. I—356, 363; II—310.  
 Chomski ks. II—587.  
 Christiansen I—37; II—25.  
 Chrostowski Tadeusz II—592.  
 Chrzanowski Edmund II—556, 577.  
 Chrzanowski Gustaw II—576.  
 Chrzanowski Ignacy I—539; II—338, 380, 457.  
 Chrzęszcz T. I—111.  
 Chwalewik I—310; II—543.  
 Chwolson I—38.  
 Chyliński Konstanty II—558, 561, 563.  
 Cicero II—260.  
 Ciechański F. II—561.  
 Cieszkowski A. II—457.  
 Ciegiewicz I—382.  
 Ciółek I—262.  
 Ciszewski Stanisław I—212, 539, II—89, 310.  
 Claude Bernard I—513.  
 Claude G. I—41.  
 Clavius Krzysztof I—98.  
 Clemens I—428.  
 Clerke A. I—59.  
 Colin II—601.  
 Collinet II—265.  
 Comte I—237.  
 Condillac II—456.  
 Corie II—116.  
 Courtenay de Baudouin I—355, 357, 361; II—310, 312, 313, 314 318, 319, 329, 553, 558, 560, 561.  
 Coutière H. II—611.  
 Couturat I—448.  
 Cross White William James (Michał Wiszniewski) I—502.  
 Cunningham I—275.  
 Curie-Skłodowska M. I—23, 32, 122, 132, 137.  
 Cuvier I—507, 510.  
 Cwijcz I—156.  
 Cybulski N. I—198; II—603.  
 Cybulski S. II—561.  
 Czacki I—92, 303, 313; II—464.  
 Czajczyński Franciszek I—525.  
 Czapski-Hutten Emeryk I—315, 316.  
 Czarkowski Ludwik II—574.  
 Czarnecki Stefan II—556.  
 Czarnocki Jan II—591.  
 Czarnowski Z. P. II—598.  
 Czartoryski A. I. ks. II—463, 464.  
 Czechowicz II—343.  
 Czeczot Otto II—554.  
 Czeczott Henryk II—557.  
 Czekański Eustachy I—407.  
 Czekanowski J. I—160, 210, 212; II—80, 81, 85.  
 Czerkawski I—333.  
 Czermak Wiktor II—144, 220, 335.  
 Czerniewski Zygmunt II—588.  
 Czerny II—585, 586.  
 Czerwiński Antoni I—315.  
 Czetwertyński Seweryn ks. II—298, 301.  
 Czołowski Aleksander II—586.  
 Czopowski I—38.  
 Czubek Jan I—369, 373, 382.  
 Czubek I—273, 405; II—216, 338, 348.  
 Czubryński A. II—89.  
 Czuczynski I—271; II—213.  
 Czyrwiński II—565.  
 Ćwikliński Ludwik I—368, 370.  
 Dachnowski I—302, 312.  
 Dalloz II—269.  
 Daniłowicz II—195, 209.  
 Dannenberg II—253, 255.  
 Dante II—260.  
 Danysz A. I—359; II—310.  
 Darowski I—303.  
 Darwin G. H. I—41.  
 Darwin K. I—505, 506, 511, 513; II—468, 486.  
 Daszkiewicz S. II—574.  
 Daszyńska-Golińska Zofja II—283.

# SKOROWIDZ NAZWISK.

- Davenport C. B. II—497.  
 Davis Braun II—68.  
 Day A. L. II—496.  
 Dąbkowski I—251.  
 Dąbrowski Bronisław II—571.  
 Dąbrowski mjr. II—601.  
 Dechelette II—144.  
 Delaunay II—13.  
 Delisle II—159.  
 Delsol II—270.  
 Dembiński Bronisław II—220, 225.  
 Demetrykiewicz W. I—204; II—142, 143, 244.  
 Demianowski H. I—213.  
 Demolins Edmond II—447.  
 Dessoir II—398.  
 Deussen I—449.  
 Dickstein S. I—83, 102.  
 Distant I—181.  
 Długopolski I—261.  
 Długosz J. I—278, 308, 375; II—191 450.  
 Dmochowski Jan II—583.  
 Dmochowski K. F. I—368, 373.  
 Dmochowski Zdzisław I—537.  
 Dobrowolski A. B. I—190, 541.  
 Dobrski Konrad I—523.  
 Dobrzycki St. I—359; II—310, 374, 577.  
 Dobrzycki Wojciech (Maksymiljan Kawczyński) I—468.  
 Dobrzyńska-Rybicka II—456.  
 Dobużyński Walerjan II—574.  
 Dogiel II—180, 187.  
 Dohrn I—195.  
 Doliński Jarosław II—591.  
 Dołkowski I—504.  
 Domaniewski Janusz II—592.  
 Domeyko I. I—130.  
 Donath B. I—41.  
 Dopsch II—159.  
 Dorn I—22, 24.  
 Doroszewski A. II—564, 565, 566, 568.  
 Doucet I—421.  
 Dreas II—457.  
 Drogoszewski A. I—540; II—569, 570, 571.  
 Drohojowski Jan I—305.  
 Dropiowski I—404.  
 Drzewiecki Konrad I—406.  
 Drzniewicz Kazimierz II—557.  
 Du Bois I—23.  
 Ducange I—292.  
 Ducèdre II—447.  
 Duda I—261.  
 Duhem Pierre II—447, 452.  
 Dunikowski Emil II—570, 571.  
 Dunin Teodor I—525.  
 Dunin (prawnik) I—251.  
 Dusiatki J. I—100.  
 Dworaczek W. II—574.  
 Dyboski R. II—559, 562, 566.  
 Dybowski Benedykt II—125, 604.  
 Dylewska Antonina II—571.  
 Dynowski Konrad II—558, 571.  
 Dziadulewicz I—302.  
 Działyński T. II—197.  
 Dzieduszycka Anastazja I—383.  
 Dzieduszycki Włodzimierz hr. II—125.  
 Dzierzgowski Szymon II—553, 555, 556, 557.  
 Dzierzgowski Władysław II—557.  
 Dziewoński Karol I—110; II—581.  
 Dziewuński E. I—81, 525.  
 Dziewuński Stefan II—583.  
 Dziewuński Wacław II—580.  
 Dziewuński Władysław I—76; II—6, 15, 18.  
 Dźwonkowski I—264; II—144.  
 Eeckius Walenty II—454.  
 Eddington I—59.  
 Edwards I—241.  
 Ehrenberg (rolnik) II—291.  
 Ehrenberg (hist. sztuki) II—405.  
 Ehrenfeucht W. I—61.  
 Ehrlich I—331.  
 Eisler R. I—465.



# SKOROWIDZ NAZWISK.

- Ejsmond Józef I—539.  
 Elster II—20.  
 Emerson II—487.  
 Engelmann I—75.  
 Enriques I—12.  
 Erben-Emler II—186.  
 Ernst Marcin I—76.  
 Erzepki B. I—361; II—310, 334.  
 Escherich I—181.  
 Essenwein II—405.  
 Estkowski II—463.  
 Estreicher Karol I—91; II—388, 389, 509, 536.  
 Estreicher Tadeusz II—577.  
 Ettinger P. II—565, 566.  
 Eucken II—457.  
 Ewert J. II—563.  
 Exner I—22.  
**Fabiani** I—28.  
 Falckenberg I—471.  
 Faleński (Felicjan) I—369, 383.  
 Farnam H. W. II—496.  
 Favaro I—88.  
 Fechner G. Th. II—409, 457.  
 Fedorowicz I—307.  
 Feldman W. II—386.  
 Feliś X. II—431.  
 Fenet II—269.  
 Ferraris G. I—42.  
 Ferrero G. I—322.  
 Ferster S. II—563.  
 Fiala II—250.  
 Ficino Marsilio II—454.  
 Fiedorowicz J. II—561, 563.  
 Fijałek Jan ks. I—245, 305; II—262, 263.  
 Filasiewicz S. II—578.  
 Findlay A. I—132.  
 Finkel Ludwik I—104, 415, 462, 464; II—175, 176, 586, 600, 604.  
 Fischer A. I—208, 220.  
 Fischer E. I—135.  
 Fiszer Z. I—183.  
 Fitting II—265.  
 Flach Józef II—571.  
 Flatau E. II—579.  
 Flemming II—610.  
 Florczak Józef ks. II—563.  
 Foch II—601.  
 Folkierski I—7.  
 Fontani Walentyn I—96.  
 Forgue II—612.  
 Fournier E. E. I—40.  
 Fournier Sarlovèze II—405.  
 Franck A. (filozof) I—465.  
 Franck (ekonomista) II—291.  
 Franco de Polonia I—92.  
 Franke J. N. I—38, 99, 100.  
 Frankowski E. I—211, 212; II—81, 89.  
 Fredrich II—244, 245.  
 Freimann Aleksander II—558.  
 Freund August I—130; II—33.  
 Friedensburg F. II—250, 253, 254, 256.  
 Friedrich I—289, 314; II—181, 185, 186.  
 Friesendorf Teofil II—555.  
 Frinta I—359.  
 Fröhlich II—291.  
 Furtwängler II—435.  
 Fustel de Coulanges II—159, 265.  
**Gabryl** Franciszek ks. I—449, 476, 487; II—455, 456.  
 Gajewski I—99.  
 Galileusz I—101; II—452.  
 Galle Henryk I—540.  
 Gallus II—336.  
 Gałęcki A. I—28; II—603.  
 Gałęzowski Stefan II—558.  
 Gałkówna Helena II—585.  
 Garbowski I—449.  
 Garfein-Garski I—449.  
 Garski-Garfein I—449.  
 Gaszowiec Piotr z Ludźmierza I—94.  
 Gauryk I—95.  
 Gauss II—11.

# SKORÓWIDZ NAZWISK.

- Gawełek I—205, 218.  
 Gawin S. II—310.  
 Gawroński A. II—318.  
 Gawroński Rawita Fr. II—436.  
 Gąsiorowski Janusz II—600, 601.  
 Gebauer II—330.  
 Gedroyć Gedeon II—572.  
 Geitel II—20.  
 Gelblum I—501.  
 Gembarzewski Bronisław I—540; II—600.  
 Gerhardt I—129.  
 German L. I—384, 386.  
 Gerstmann I—404.  
 Gide I—333.  
 Gielecki I—449.  
 Gieysztor J. II—563.  
 Gilibert II—139.  
 Girard II—266.  
 Giry I—293.  
 Glaser II—269.  
 Glazebrook I—38.  
 Gley E. II—612.  
 Gliksman II—576.  
 Gliwic H. II—563.  
 Glixelli II—585, 586.  
 Gloger Zygmunt I—539; II—336, 400.  
 Głoskowski Maciej I—99, 100.  
 Głowacki B. I—213.  
 Godlewski Emil (st.) I—110; II—604.  
 Godlewski Emil (mł.) I—173.  
 Godlewski Michał ks. II—572.  
 Godlewski Tadeusz I—30.  
 Götze II—147.  
 Golański Filip I—367.  
 Golińska-Daszyńska Zofja II—583.  
 Goliński Stanisław II—587.  
 Goltz II—291.  
 Gołuchowski II—457.  
 Gomme I—208.  
 Gomulicki Wiktor I—407.  
 Gorczyński Władysław I—52, 83, 84, 86,  
 160, 537; II—16, 56, 79, 582, 590.  
 Gordziałkowski II—555.  
 Gosiewski Władysław I—536, 573.  
 Gostomski Anzelm II—288, 289, 303.  
 Gostomski Walery I—385, 538.  
 Goursat II—3.  
 Goyski I—277.  
 Górski Artur I—542; II—93, 335, 347,  
 490, 492.  
 Górski Konstanty I—538; II—601.  
 Górski Stanisław II—197, 198, 199.  
 Grabiański Aleksander II—578.  
 Grabowski Br. I—385, 525.  
 Grabowski Edward I—384, 385, 387.  
 Grabowski Jan II—588.  
 Grabowski Lucjan I—47, 48, 49, 50, 51,  
 55, 56, 58, 59, 60, 61, 76; II—6,  
 17.  
 Grabowski Stanisław I—369; II—340.  
 Grabowski T. II—386.  
 Grabowski (etnograf) I—205.  
 Grabski Stanisław II—562, 570.  
 Grabski Władysław I—537.  
 Graff Kazimierz I—76.  
 Grażyński M. I—322, 323.  
 Greim II—245.  
 Grisebach II—405.  
 Grocholski Ludgard hr. II—571.  
 Grodeck B. E. I—368.  
 Grodecki R. II—257.  
 Grotowski M. II—580.  
 Grosse Władysław I—525.  
 Grotefend I—303, 306.  
 Grotowski Marjan I—30.  
 Grünbaum-Lindt I—38.  
 Grünhagen II—179, 180.  
 Gruppe O. I—383.  
 Gryglewicz Teofil II—557.  
 Grzebski Stanisław I—98.  
 Grzegorzewski J. II—318.  
 Grzegorz z Nowej Wsi I—94.  
 Grzymała Andrzej z Poznania I—94.  
 Gubrynowicz II—338, 577.  
 Guiraud P. I—374.  
 Guldenius P. II—110.

# SKOROWIDZ NAZWISK.

- Gumowski M. I—298, 320, 322, 323,  
327; II—247, 248, 250, 253, 254,  
255, 256, 586, 587.
- Gurlitt II—405.
- Gutowski Roman II—557.
- Habura Franciszek I—369.
- Hadaczek II—142, 431.
- Hahn Wiktor II—351, 586.
- Hale G. E. II—497, 605, 606.
- Halecki O. I—304; II—254.
- Hamann II—398.
- Hamilton I—448.
- Handelsman Marcelli I—251, 537.
- Handl Jakób I—371; II—352.
- Haniusz II—332.
- Harassek II—456.
- Hartmann I—185.
- Hattowski II—555.
- Haur J. K. II—110, 289.
- Heck II—338.
- Hegel II—398, 457.
- Heidenstein II—213.
- Heinrich Władysław I—450, 459, 476.
- Helcel I—239, 266.
- Hello E. II—489.
- Helmholtz H. I—380.
- Helvetius II—468.
- Henik II—214.
- Herka Paweł I—100.
- Hettner I—387; II—398.
- Heurich J. (ojciec) I—419.
- Helwecjusz II—21.
- Heydweiller I—22, 24.
- Hilary z Wiślicy I—97, 98.
- Hildebrandt II—202.
- Hinz I—434.
- Hirsch I—319.
- Hiszpan Piotr II—450.
- Hiż Tadeusz II—563.
- Hłasko Bernard II—574.
- Hniłko Ant. I—321, 322.
- Hobbes II—260.
- Höfdding I—471.
- Höfler I—474; II—457.
- Hoene - Wroński Marja Józef I—104,  
399, 513; II—457.
- Hoernes M. I—161.
- Hoffman Ignacy II—572.
- Hofmanowa Klementyna II—460.
- Holdefleiss II—291.
- Hollemann I—129.
- Holtzendorf II—259.
- Horodyński Witold II—557.
- Horodyski II—457.
- Horwitz L. II—590.
- Horwitz II—59.
- Houstoun I—37.
- Howard II—291, 293, 295.
- Howe H. M. II—606.
- Hoyer (senior) II—127.
- Hoyer Henryk I—173, 205.
- Hozyusz II—199, 342.
- Hrebeniak W. I—213.
- Hruszewski II—335.
- Hryniewicz-Talko-Łgowski J. I—204,  
210, 211; II—81, 555, 561, 562,  
570, 571.
- Hrynienieko II—328.
- Hryniewski II—566, 567.
- Hube Michał I—103, 239, 251; II—262,  
263.
- Hujer II—332.
- Hulewicz Benedykt I—367.
- Humboldt A. I—241.
- Humboldt Wilh. II—260.
- Hume I—448, 449; II—453, 456.
- Humnicki Wincenty II—557.
- Hupka St. I—162; II—596.
- Hupkowie Włodzimierz i Anna II—596.
- Hurmuzaki II—195.
- Husserl II—457.
- Hussowczyk I—373.
- Hutorowicz Piotr II—575.
- Hutten Czapski Emeryk I—315, 316.
- Łgowski-Hryniewicz-Talko J. I—204,



# SKOROWIDZ NAZWISK.

- 210, 211; II—81, 555, 561, 562, 570, 571.  
 Inama-Sternegg I—275.  
 Iwanicki II—557.  
 Iwanowski J. II—563.  
 Jabłczyński Kazimierz II—581.  
 Jabłonowski Aleksander I—162, 275, 277, 308, 538; II—278.  
 Jacek Wawrzyniec II—591.  
 Jacob Georg II—246.  
 Jacyna Wacław II—558.  
 Jaczewski Leonard II—555.  
 Jäger I—37.  
 Jagić I—358.  
 Jahn Martin II—147.  
 Jakimowicz Roman II—89, 143.  
 Jakobson II—335.  
 Jakóbiec Stanisław z Kurzelowa I—96, 98.  
 Jakób z Łży I—96, 98.  
 Jakób z Zalesia I—96.  
 Jakubanis Henryk II—570, 572.  
 Jakubowski J. II—565, 566, 567, 568, 569.  
 Jakubowski (matematyk) I—100.  
 Jałowiecka Aniela II—558.  
 James II—490.  
 Jameson I. F. II—496.  
 Janczy W. II—310.  
 Janet I—448; II—261, 457.  
 Janicki Konstanty II—592.  
 Janiszewski Zygmunt I—537; II—1, 2, 4, 5, 276, 484, 488.  
 Janko II—335, 337.  
 Janko z Czarnkowa II—177.  
 Jankowski K. II—590.  
 Janocki J. D. I—102; II—450.  
 Janowicz I—158.  
 Janowski Ludwik II—570, 571, 572, 577.  
 Janowski Władysław I—539.  
 Janowski (lekarz) II—576.  
 Jantzen Kazimierz I—61, 76; II—564, 566, 567.  
 Janusz B. II—143, 144, 244, 245.  
 Jan z Głogowa I—94, 96, 97.  
 Jan z Komorowa II—174.  
 Jan z Mirecourt II—453.  
 Jan z Wiślicy I—373.  
 Jarecki II—585, 586.  
 Jarkowski Witold II—556.  
 Jarkowski Władysław II—557.  
 Jaroszyński Feliks II—587.  
 Jaroszyński Karol II—597.  
 Jasiński D. Ł. I—323.  
 Jastrzębska A. II—561.  
 Jastrzębski Leon II—555.  
 Jastrzębski Ryszard II—596.  
 Jaśkowski J. N. I—526.  
 Jaworek P. II—310.  
 Jaworski Fr. I—327.  
 Jaworski J. ks. II—570, 572.  
 Jechalski Antoni II—595.  
 Jelec L. II—574.  
 Jelinek II—340.  
 Jelski Konstanty II—125.  
 Jemielewski Tytus II—588.  
 Jentys St. I—110; II—597.  
 Jermołow II—291.  
 Jervais Franciszek II—557.  
 Jerzmanowski I—43.  
 Jerzy z Drohobycza I—96.  
 Jeśman Edmund II—576, 577.  
 Jeżowski I—368.  
 Jędrzejewicz I—75; II—7.  
 Jędrzejewski K. II—560, 561, 562.  
 Joachim E. II—198.  
 Jöcher II—388, 450, 451.  
 Johannes de Bossis Polonus I—96.  
 Jones H. C. I—132.  
 Joteykówna Józefa II—80.  
 Juskiewiczze II—328.  
 Kacziński I—103.  
 Kadłubek Wincenty I—375; II—177.  
 Kaemmerer II—405.  
 Kalandyk II—571, 572.

# SKOROWIDZ NAZWISK.

- Kalina A. I—207, 208; II—325, 332.  
 Kalinka I—239.  
 Kaliszewski II—595.  
 Kallenbach J. I—405; II—338, 604.  
 Kallimach II—454.  
 Kalinowski St. I—31, 36; II—569, 570, 580.  
 Kamerlingh Onnes I—23, 24, 28.  
 Kant I—449, 469; II—260, 466, 490.  
 Kapteyn II—9.  
 Kara Stanisław II—601.  
 Karaffa-Korbutt Kazimierz II—558.  
 Karaffa-Korbut (chemik) II—557.  
 Karbowski Antoni II—479.  
 Karbowski Michał II—479.  
 Karliński F. I—49; II—7.  
 Karłowicz J. I—XIII, 201, 206, 207, 355, 364; II—313, 327, 329.  
 Karnicki Aleksander II—555.  
 Karnkowski II—235.  
 Karpiński L. C. I—88.  
 Karpowicz Zygmunt II—574.  
 Kartezjusz II—456.  
 Karwicz II—260.  
 Kasperski Kazimierz II—583.  
 Kasproicz Jan I—373, 382, 385.  
 Kaszewski Kazimierz I—369, 382.  
 Kaufmanówna Laura II—588.  
 Kawczyński Maksymilian (Dobrzycki Wojciech) I—468.  
 Kayser I—23.  
 Kaznowski Lucjan II—588.  
 Kąsinowski I—452.  
 Kątkowski Eugenjusz II—558.  
 Kekule I—129.  
 Kelvin I—22.  
 Kempner Stanisław II—583.  
 Kepler I—100, 399.  
 Kępiński Felicjan I—76.  
 Kętrzyński St. I—306; II—176, 180, 560, 567.  
 Kętrzyński W. I—308.  
 Kiciński Brunon I—384.  
 Kiekebusch II—147.  
 Kieleskiński I—297.  
 Kielski I—404.  
 Kierski F. II—566, 568.  
 Kierski I—449.  
 Kieszkowski I—327.  
 Kirchhoff I—155.  
 Kirchner (filoz.) I—471.  
 Kirmisch I—317, 320, 322.  
 Kiślański Wł. II—598.  
 Klaproth I—241.  
 Klawe Kazimierz II—557.  
 Klecki Bolesław II—576.  
 Kleczkowski A. II—310, 318.  
 Kleiner I—404, 449.  
 Klemensowski II—600.  
 Klich E. I—356; II—310, 314.  
 Klimowicz T. II—564, 565, 567.  
 Klinger Witold II—570, 571.  
 Kluczewiczowa Walerja II—596.  
 Kluge II—327.  
 Kłodziński I—322.  
 Knapiusz II—326.  
 Kniażnin I—367.  
 Kobold (astronom) I—59.  
 Kobryniec Karol I—526.  
 Kochanowski J. K. I—226, 227, 230, 246, 265, 308, 538; II—180, 445.  
 Kochański Adam Adamanty I—102.  
 Kochowa Anna II—572.  
 Kodis T. II—576.  
 Kofoid Ch. A. I—184; II—498.  
 Kohlrausch I—38.  
 Kohn G. I—328.  
 Kohle II—405.  
 Kojalowicz I—301, 302, 312; II—213.  
 Kolberg Oskar I—XIII, 201, 208; II—89, 336.  
 Komarnicki Zygmunt I—525.  
 Komocki W. II—576, 577.  
 Konarski Kazimierz I—541.  
 Kończ M. II—59.  
 Konczyński II—566.

- Koneczny II—335.  
 Konic Henryk I—539.  
 Konopacka Wanda II—588.  
 Konopczyński Władysław I—271, 272, 541; II—156.  
 Kopeć J. II—310.  
 Kopeć Stefan II—588.  
 Kopera Feliks I—324, 327, 414, 422, 430; II—244.  
 Kopernicki Izidor I—XIII, 201, 204, 205, 210, 211.  
 Kopernik Mikołaj I—54, 95, 96, 97, 102, 506, 507; II—16, 21, 452.  
 Kopko P. II—310.  
 Koppens R. ks. II—310.  
 Korbut Gabrjel I—538, 541; II—333, 604.  
 Kordysz Leon II—570, 572.  
 Korsun Z. II—576.  
 Korwin (Korwinus) Wawrzyniec ze Środy I—97; II—454.  
 Korytyński Onufry I—367.  
 Kostrowiecki II—595.  
 Korzon Tadeusz I—264, 275, 539, 541, 542; II—223, 568.  
 Korzon Tadeusz inż. II—575.  
 Kościalkowski Stanisław II—574.  
 Kosieradzki Stanisław I—327.  
 Kosińska S. I—86; II—590.  
 Kosiński W. II—310.  
 Kossowski A. II—560.  
 Kostanecki Antoni II—582.  
 Kostanecki K. I—204.  
 Kostanecki Stanisław I—109, 122, 130, 137; II—33.  
 Kostrzewski J. I—459.  
 Kostrzębski II—250.  
 Kot II—455.  
 Kotarbiński Tadeusz I—480, 537.  
 Kotarski Zygmunt II—556.  
 Kotowski Feliks II—588.  
 Kotuła II—585.  
 Kotwiczowa M. II—587.  
 Kotwicz Władysław II—318, 558.  
 Kowalczevska Z. II—580.  
 Kowalczyk J. I—48, 58; II—7, 8, 21.  
 Kowalewski Aleksander I—511.  
 Kowalewski Kazimierz II—591.  
 Kowalewski M. I—173.  
 Kowalewski (filolog) I—368.  
 Kowalski Józef I—30; II—577, 580.  
 Kowalski Ludwik II—591.  
 Kowalski M. (astronom) II—6.  
 Kowalski Tadeusz I—526.  
 Kozicka Jadwiga II—572.  
 Kozicki St. II—558, 561.  
 Kozierowski St. ks. I—304, 309, 351, 361, 363; II—310, 329.  
 Kozłowski F. I—451.  
 Kozłowski W. M. I—466.  
 Kozłowski Wojciech II—555.  
 Kozubowski II—139.  
 Krafft II—291.  
 Kramsztyk Stanisław I—525, 539, 540.  
 Krasicki I—367.  
 Krasnopolski O. II—587.  
 Krasnow II—10.  
 Krassowski Jan I—76.  
 Kraszewski J. I. I—413; II—396, 410.  
 Krause II—457.  
 Kraushar Aleksander I—538.  
 Krczek Fr. II—311, 340.  
 Kremer II—457.  
 Krescentyn P. II—110, 289.  
 Kromer Dominik I—100.  
 Kronenberg Stanisław I—523.  
 Krosnowski Stanisław II—557.  
 Królikowski Janusz II—588.  
 Król Marcin z Żórawicy I—94, 96.  
 Kryński Adam Antoni I—360, 539; II—310, 312, 313, 601.  
 Kryński M. I—356, 359.  
 Krzemieniewski Seweryn I—537.  
 Krzemiński Stanisław I—540; II—225.  
 Krzepelowa Antonina II—595.  
 Krzycki I—373.



# SKOROWIDZ NAZWISK.

- Krzywicki Ludwik I—536; II—80, 81,  
     85, 86, 89, 91, 583.  
 Krzyżanowski J. II—562.  
 Krzyżanowski St. I—265, 290, 294;  
     II—167, 184, 567.  
 Kubala Ludwik II—220, 222, 603.  
 Kucharzewski Feliks I—415; II—602.  
 Kucharzewski Jan I—541; II—577, 578.  
 Kuczyński St. I—26.  
 Külpe I—451.  
 Kujota ks. II—143.  
 Kukiel II—600, 601.  
 Kulczycki (hist.) I—269.  
 Kulczycki (zoolog) I—173.  
 Kulczyński Władysław I—190.  
 Kulwiec K. II—564, 565, 567.  
 Kummer Edward II—489.  
 Kummer Fryderyk I—386, 388.  
 Kunicki Stanisław II—557.  
 Kurnatowski (numizmatyk) I—318.  
 Kurnatowski J. II—561, 562.  
 Kurowski Nepomucen II—289.  
 Kurpiel I—404.  
 Kurszat II—328.  
 Kutrzeba Stanisław I—253, 254, 258,  
     269, 277; II—157, 158, 222, 284.  
 Kuźniar Czesław II—591.  
 Kuźniar Wiktor I—160; II—59, 60, 591.  
 Kwiatkowski Kajetan I—367.  
 Kwiatkowski Remigjusz II—560, 561.  
 Kwiatkowski I—307.  
 Kwietniewski Kazimierz I—172.  
 Kwietniewski S. II—484.  
 Kwietniewski W. I—83.  
 Laas II—470.  
 Lagrange II—11.  
 Lalewicz Marjan II—558, 561.  
 Lalis II—328.  
 Lam I—404.  
 Lamarck I—507, 510.  
 Lamb I—39.  
 Lambert II—11.  
 Lamprecht I—275; II—156.  
 Landau II—580.  
 Lange A. I—383, 384, 385, 407.  
 Lange A. F. I—471.  
 Langevin I—134.  
 Lanson I—406.  
 Laplace II—11.  
 La Rochefoucauld Ch. II—491.  
 Laskowski Zygmunt II—577.  
 Latosz Jan I—98, 99.  
 Laur II—291, 295.  
 Lavoisier I—501.  
 Le Blanc M. I—41.  
 Le Châtelier H. I—132, 136, 501; II—611.  
 Lecher I—20.  
 Lechowscy Wiktor i Teofila II—596.  
 Lecointe G. II—606.  
 Ledebur II—246.  
 Lednicki A. II—563, 564.  
 Lees I—38.  
 Lefroy I—181.  
 Lehmann I—20.  
 Lehner II—405.  
 Lehr T. I—356, 357, 360; II—310, 314.  
 Leibnitz I—102; II—456.  
 Lekczycki I—265.  
 Lelewel Bronisław II—556.  
 Lelewel J. I—240, 289, 307, 308, 382,  
     507; II—152, 242, 247.  
 Lemański Jan I—407.  
 Lenard I—24.  
 Lencewicz St. II—60, 582, 600.  
 Lengnich I—269, 313.  
 Leniek J. II—310.  
 Leonardo da Vinci II—452.  
 Leonard z Dobczyc I—94, 96, 97.  
 Leppert Władysław II—581.  
 Lepszy L. I—414.  
 Leśkiewicz Jerzy II—572.  
 Leśniewska Antonina II—556.  
 Leśniewski St. II—565, 566, 568.  
 Lewakowski II—601.  
 Lewenberg Alfons I—540.

# SKOROWIDZ NAZWISK.

- Lewicki A. II—193.  
 Lewicki Stefan II—588.  
 Lewiński Jan II—60, 582.  
 Lewoniewska Stanisława II—588.  
 Levasseur I—275.  
 Leverrier II—9.  
 Liana Fr. II—590.  
 Libelt II—457.  
 Lichtenfeld I—198.  
 Lilpop Jerzy II—591.  
 Lieder-Rolicz I—364.  
 Linck G. I—150.  
 Linde II—326, 329.  
 Lindt-Grünbaum I—38.  
 Lippmann I—22.  
 Lipps II—398.  
 Liske I—261, 265; II—163, 167, 180.  
 List I—333.  
 Litauer J. J. II—268.  
 Locke I—448; II—260, 456, 464.  
 Lombroso II—488.  
 Londzin X. I—214.  
 Longchamps Roman II—271.  
 Lorentowicz Jan I—384, 386.  
 Lorentz (językoznawca) I—356.  
 Lorenz I—39.  
 Loria St. I—28, 29.  
 Loriówna Zofja II—591.  
 Loth E. I—210.  
 Lotze II—457.  
 Love A. E. H. I—41.  
 Lubomeński II—290.  
 Lubomirski (historyk) I—265; II—180.  
 Lubomirski Stefan ks. II—591, 598.  
 Lubomirski Wł. ks. II—125, 591, 598.  
 Lübkers I—383.  
 Ludkiewicz Zdzisław II—583.  
 Luksenburg Róża I—158.  
 Lummer I—22.  
 Luther-Ostwald I—132.  
 Lutostański Wincenty II—448.  
 Lutostański Karol II—577, 578.  
 Lutsch II—405.  
 Łagowski Florjan I—539.  
 Łaguna I—265.  
 Łańcucki Ignacy II—588.  
 Łappo J. II—202.  
 Łaski J. I—267, 278, 399; II—342.  
 Łążyński II—572.  
 Łebński I—292.  
 Łepkowski II—396, 400, 413.  
 Łęski Hilary II—573, 574.  
 Łobaczewski I—507.  
 Łojko I—313.  
 Łopaciński II—333.  
 Łopaciński Euzebjusz II—574.  
 Łopaciński S. II—563.  
 Łoś J. I—357, 359, 360, 362; II—310, 314, 319, 334.  
 Łoziński Władysław II—400.  
 Łukasiewicz Jan I—449, 450, 451, 481; II—484.  
 Łukasiewicz Józef II—556.  
 Łukasiewicz (filolog) I—368.  
 Łuszczkiewicz Wł. I—411; II—396.  
 Łyskowski II—266.  
 Macchiavelli II—458.  
 Mac Dougal D. T. II—497.  
 Mach I—448.  
 Machek Emanuel II—586.  
 Maciesza Aleksander I—210, 213.  
 Maczewski M. II—555.  
 Magiera J. II—310.  
 Magni Walerjan I—101; II—456.  
 Magnus I—20.  
 Mahrburg II—488.  
 Majer J. I—205.  
 Majewski Aleksander I—214.  
 Majewski Erazm I—207; II—143.  
 Majewski Skorochod Walenty II—309.  
 Majewski II—557.  
 Majkowski E. ks. II—587.  
 Makowski Tomasz I—100.  
 Malarski Henryk II—588.  
 Malebranche II—456.

# SKOROWIDZ NAZWISK.

- Maleszewski I—43.  
 Malinowski Br. II—89.  
 Malinowski Edmund II—105.  
 Malinowski L. I—355; II—332.  
 Malinowski W. II—577.  
 Maliszewski E. II—600.  
 Malkiewicz Jan II—576.  
 Mall F. P. II—497.  
 Malte-Brun I—241.  
 Malthus I—506.  
 Małachowski (chemik) II—556.  
 Małecki I—299, 357; II—338.  
 Małkowski St. I—150; II—59.  
 Maniakówna II—585.  
 Mańkowski Henryk I—315; II—586.  
 Mańkowski (lingwista) II—314.  
 Manteufel II—68.  
 Marc R. I—150.  
 Marchlewski L. I—110, 122; II—581, 587.  
 Marconi (hist. sztuki) I—434.  
 Margerie de E. I—155.  
 Markiewicz R. I—26.  
 Markowicz Kazimierz II—588.  
 Marković II—374.  
 Marshall I—333.  
 Martin Henry II—533.  
 Marttone de Em. I—156; II—67.  
 Marzyński Wł. II—595.  
 Marx Karol I—333, 505, 507.  
 Maszewski I—451.  
 Mateusz z Krakowa II—451.  
 Matkiewicz L. I—61.  
 Matlakowski I—380, 387; II—87, 400.  
 Matusiak Sz. II—310.  
 Matuszewicz Marcin I—367.  
 Matuszewski Ignacy I—540.  
 Maurer I—307.  
 Mayer A. E. II—497.  
 Maziarski I—174.  
 Mazurkiewicz Stefan II—604.  
 Mączyński II—326.  
 Meillet I—359.  
 Meinong II—457.  
 Mellor J. W. I—132.  
 Mendelejew I—130.  
 Merczyng Henryk I—525; II—555, 556, 567.  
 Merecki R. I—52, 83; II—79.  
 Merkel II—127.  
 Mesnil I—185.  
 Metallmann I—450.  
 Mianowski J. I—523.  
 Michalski Konstanty X. II—452, 453, 454.  
 Michalski St. F. I—383.  
 Michałowicz Mieczysław II—555.  
 Michałowicz II—553.  
 Michałowski Józef II—558.  
 Michał z Wrocławia I—94.  
 Michelet II—612.  
 Mickiewicz Adam I—402.  
 Miczyński Kazimierz II—105.  
 Miecznikow Eljasz II—570.  
 Mieczysławski Tadeusz II—588.  
 Mieroszewski Krzysztof I—101.  
 Miers H. A. I—150.  
 Mieżinis II—328.  
 Miklaszewski Bolesław II—581.  
 Miklaszewski (prawnik) I—330.  
 Mikłosich II—327, 330, 337.  
 Mikołaj z Autrecourt II—453.  
 Mikołaj z Kwidzyna I—96.  
 Mikołaj z Szadka I—96, 97.  
 Mile II—139.  
 Mill I—448.  
 Miłobędzki Tadeusz II—581.  
 Minasowicz J. E. I—367.  
 Minchin I—185.  
 Minkiewicz St. II—588.  
 Minkiewicz R. II—307, 484, 579.  
 Minkowiecki Edward I—525.  
 Miriam (Przesmycki) I—384, 385, 386, 405, 542; II—340.  
 Młeczko Mikołaj z Wieliczki I—96.  
 Młeczko Stanisław I—382.  
 Mochnacki M. I—378.



# SKOROWIDZ NAZWISK.

- Moczarski Zygmunt II—587.  
 Modrzewski Adam II—572.  
 Modrzewski Frycz (Modrevius) II—260, 455.  
 Modzelewski Jan II—577.  
 Moellendorf-Wilamowitz I—372.  
 Moigno I—36.  
 Moissan I—135.  
 Mokłowski II—87.  
 Molinier II—405.  
 Momsen I—505.  
 Monnier Marc. I—387.  
 Montelius Oskar II—144, 146.  
 Moraczewski I—368.  
 Morawski Kazimierz I—368, 373, 386; II—339, 577, 606.  
 Morelowski II—565.  
 Morillot I—406.  
 Morozewicz Józef II—591.  
 Morris Wiktor II—588.  
 Morzycki I—321.  
 Mościcki Ignacy I—111; II—46, 581.  
 Mościcki Henryk I—540, 541.  
 Moszczeński Stefan II—301.  
 Moszyński Kazimierz II—436.  
 Moulton (astronom) I—54, 58.  
 Mucha (Muszyński) Jan I—96, 98.  
 Muczkowski J. I—412; II—400.  
 Müller (fizyk) I—38.  
 Müller (astronom) I—59.  
 Müller Sophus I—161; II—144.  
 Muka I—356.  
 Muszkatówna II—580.  
 Mydlarski I. I—213.  
 Mysłakowski Zygmunt I—101.  
 Nagurczewski Ignacy I—367.  
 Nałkowski Wacław I—156, 163; II—67.  
 Naruszewicz I—239, 367; II—187, 194, 218, 390.  
 Natanson Jakób I—129, 130, 523, 526.  
 Natanson Władysław I—536; II—606.  
 Negrusz R. I—29.  
 Nehring Wł. I—355; II—333, 374.  
 Nencki Marcell I—109, 122, 130, 135, 136, 507, 508, 511, 512. II—33, 553, 556, 557.  
 Nernst I—136.  
 Newcomb I—75; II—16, 19.  
 Niederle L. II—144, 335, 337.  
 Niedzielski St. L. II—596.  
 Niedźwiecka O. II—561.  
 Niedźwiedzki Wł. II—313.  
 Niemczewski T. II—590.  
 Niementowski St. I—111, 112; II—581.  
 Nietzsche II—502.  
 Niewiadomski Jan II—595.  
 Nitsch K. I—161, 205, 356, 357, 359, 360; II—310, 311, 312, 314, 317, 325, 585, 604.  
 Niklewski Br. I—111.  
 Noiszewski Kazimierz II—555, 556.  
 Norwid II—471.  
 Nowak Jan II—591.  
 Nowakowska Karolina II—597.  
 Nowakowski Józef II—558, 559.  
 Nowicki Maksymilian I—183.  
 Nowicki Witold II—586.  
 Nowodworski Witold II—572.  
 Nowotny Fr. II—590.  
 Novara Dominik Marja z Ferrary I—96.  
 Nusbaum Józef I—172, 193, 536; II—127.  
 Nusbaumowa I—36.  
 Obermaier II—144.  
 Obieziński Marjan II—574, 575, 576.  
 Oboleński II—209.  
 Occam II—260, 453.  
 Ochorowicz Julian I—487, 525.  
 Oczapowski Michał II—289, 290, 292.  
 Offenberga Jan II—574, 575, 576, 577.  
 Okolski (autor herbarza) I—301.  
 Okolski (prawnik) II—270.  
 Okołow I—451.  
 Okólniewski Zygmunt II—572.  
 Oleński Kazimierz I—29.

# SKOROWIDZ NAZWISK.

- Olechnowicz W. 1—205, 210; II—91.  
 Olszamowski Bolesław II—562.  
 Olszewicz B. II—61, 63, 582, 600.  
 Olszewski Karol 1—26, 105, 110, 122,  
 130, 137.  
 Onufrowicz Cezary II—557.  
 Opolski I—111, 126, 127, 129.  
 Ordon 1—383.  
 Orłowski Ksawery II—577.  
 Orłowski Witold II—554.  
 Orłowski Zenon II—555.  
 Orłowski II—585.  
 Orzechowicz Bolesław 1—43; II—595,  
 596.  
 Oskard Andrzej 1—369.  
 Osławski Wiktor 1—43, 50, 481.  
 Ossoliński J. M. 1—368.  
 Ossowski S. 1—204; II—143.  
 Ostroróg II—260.  
 Ostrowski Stanisław II—555.  
 Ostwald W. 1—26, 41, 125, 126, 129,  
 132.  
 Ostwald Wolfg. 1—125, 132.  
 Otolski Stefan II—557.  
 Otrębski J. II—310, 318.  
 Otwinowski II—372.  
**P**aderewski Ignacy II—577, 604.  
 Padlewski Józef II—558.  
 Padlewski Leon II—553, 557.  
 Padlewski Z. II—576.  
 Padniewski Filip 1—98.  
 Padoa 1—448.  
 Pagaczewski J. 1—412.  
 Paliwodzianka H. 1—213.  
 Pajewski II—127.  
 Pajzderski N. II—587.  
 Pański A. II—576.  
 Paoli 1—289, 293.  
 Paprocki 1—301, 302.  
 Paracelsus II—490.  
 Pascal II—456.  
 Paschalski Czesław II—591.  
 Paschen 1—23.  
 Passendorfer A. II—310.  
 Passendorfer Edward II—591.  
 Pasternak J. 1—213.  
 Patkowski J. 1—28, 29.  
 Patschke 1—38, 39.  
 Paulisz Z. 1—357; II—310, 333.  
 Pauli Z. 1—413.  
 Paulus Władimiri II—260.  
 Paweł z Krosna 1—373.  
 Pawiński Adolf 1—162, 239, 265, 269,  
 275, 277, 526, 536; II—278.  
 Pawlewski Br. 1—111, 127.  
 Pawlica Władysław II—591.  
 Pawlicki Stefan 1—375.  
 Pawlik II—291.  
 Pawlikowscy 1—297.  
 Pawłowski Stanisław 1—156; II—57, 60,  
 604.  
 Pawłowski II—600.  
 Pearson Karol 1—221, 448.  
 Pechnik A. 1—487.  
 Pedersen 1—357.  
 Peiser II—147.  
 Pelczar 1—404.  
 Pellissier 1—406.  
 Peplowski Władysław 1—527.  
 Peretjatkowicz Marjan II—558.  
 Peretjatkowiczowa W. II—569, 570.  
 Perlachius I—95.  
 Perlbach II—176.  
 Perłowski Jan II—577.  
 Perrin J. I—24, 132.  
 Perutz Karol II—597.  
 Perutzowa M. II—597.  
 Petrażycki Leon II—553, 558, 561, 562.  
 Petrycy Sebastjan I—451; II—455.  
 Peurbach I—94.  
 Pfaundler L. I—41.  
 Piasecki Eugenjusz II—572.  
 Picard E. II—606.  
 Piekarska II—557.  
 Piekosiński Fr. I—245, 260, 265, 267,

# SKOROWIDZ NAZWISK.

- 292, 297, 299, 301, 302, 303, 307,  
316, 317, 318, 320, 322; II—180,  
251, 255, 256, 333, 334.
- Pietkiewicz Zenon II—571, 572.  
Pietraszewski II—247.  
Pietruszyński Józef II—581.  
Pigulewski II—557.  
Pilat Roman I—273; II—311, 384, 391,  
463.  
Pilchowski Dawid I—367.  
Pilecki Zenon I—527.  
Piltz Erazm II—577.  
Piłsudski Ginet Bronisław II—577, 578.  
Piłsudski Józef II—574.  
Pini Tadeusz I—406, 381.  
Piński Władysław I—525.  
Piotrowski J. I—412.  
Piramowicz II—463.  
Piramowicz Witold II—596.  
Piskor T. II—601.  
Piwowar II—59.  
Plage Karol I—317, 319, 321, 322.  
Planck M. I—41.  
Planiol II—269, 270.  
Plater II—68.  
Plater-Zyberg Andrzej II—577.  
Platon I—445, 448, 451; II—260, 488.  
Płazek Edwin I—479.  
Płokarz Józefat II—456.  
Poborczyk Jan II—592.  
Podbielski Adolf I—527.  
Podczaszyński Bolesław I—298.  
Podoski II—224.  
Pogorzelski II—580.  
Pogorzelski Zdzisław II—557.  
Poincaré I—58, 74.  
Pokorny I—368.  
Polackówna Helena I—302.  
Polak Marcin I—375.  
Poliński Władysław II—592.  
Polkowski I—320; II—213.  
Pol Wincenty I—190.  
Połujański II—100.  
Pomorski J. I—111.  
Poniatowski S. I—214; II—89, 582.  
Poole II—513.  
Popiel Paweł I—369.  
Popławski Jan II—568.  
Popławski J. L. I—374.  
Porębowicz Edmund I—538.  
Porębowicz Edw. I—383, 384, 385, 386;  
II—585, 586.  
Porfirjusz II—450.  
Porwit II—601.  
Porzeziński W. II—314, 316, 319, 564,  
565, 566, 567, 568.  
Potkański K. I—265; II—335.  
Potoccy I—315.  
Potocki Antoni I—540, 541; II—386,  
400.  
Potocki Tomasz hr. II—595.  
Pouillet I—38.  
Poynting J. H. I—41.  
Pożaryski M. II—565, 580.  
Pracki W. II—310.  
Prawdzik Bronisław II—558.  
Prawocheński R. II—556.  
Prażmowski A. II—7.  
Prądyński gen. II—600, 601.  
Premik Józef II—591.  
Pringsheim I—59.  
Prochaska A. I—265, 269; II—194, 221.  
Prou M. I—289, 290.  
Prowe Leopold I—97.  
Prüffer Jan II—592.  
Prusiewicz Aleksander II—572.  
Przesmycki Zenon (Miriam) I—384, 385,  
386, 405, 542; II—340.  
Przedziecki II—400.  
Przyborowski I—321.  
Przybylski Jacek I—367, 368, 373.  
Przybysławski II—143, 244, 247.  
Przybytek Stanisław II—557.  
Przychocki Gustaw II—601.  
Pszenicki Andrzej II—558.  
Ptaśnik J. I—320, 322, 413.



# SKOROWIDZ NAZWISK.

- Ptaszycki Adam II—556.  
 Ptaszycki Jan II—553, 557, 559, 560, 561.  
 Ptaszycki Mieczysław II—557.  
 Ptaszycki Stanisław II—202, 558, 559, 561.  
 Puchałowa Józefa II—596.  
 Pudłowski Stanisław I—99, 100, 101.  
 Puszet II—87.  
 Puławski Franciszek II—572.  
 Puzyna Józef II—577.  
**Q**uesnay I—333.  
**R**aciborski J. II—562.  
 Raciborski M. I—512; II—102.  
 Rackmann Jerzy II—563.  
 Raczyński Edward I—325, 368; II—180, 224.  
 Raczyński Mikołaj II—555.  
 Radau II—13.  
 Radliński I. I—385, 525.  
 Radziwiński Z. L. I—303, 306; II—586.  
 Radziszewski Bronisław I—109, 130; II—33.  
 Rądziszewski Henryk I—275, 541.  
 Radziszewski I. ks. I—463; II—559, 560.  
 Radziszewski Paweł II—591.  
 Radziwiłłowicz I—466.  
 Radziwiłłowie I—314.  
 Rakowski Kazimierz I—541.  
 Ramsay W. I—136; II—536, 570.  
 Ramus Piotr II—454.  
 Ranzoli I—465, 466.  
 Rąpczewski Jan II—558.  
 Rapaport Artur II—352.  
 Rastawiecki II—68, 400.  
 Rątyński Henryk II—577.  
 Ratzel I—155.  
 Rau II—270.  
 Rayleigh I—22.  
 Rączewski II—566.  
 Reder II—214.  
 Regling Kurt. II—244.  
 Rejchman Mikołaj II—595.  
 Rekowski Ludwik II—557.  
 Rembowski Aleksander I—539.  
 Renan I—237.  
 Rewoliński Teofil I—315, 326.  
 Ricard I—333.  
 Rich A. I—383.  
 Richards I—135.  
 Richet Ch. II—611.  
 Rinne I—150.  
 Robert Anglik I—94.  
 Robin A. II—613.  
 Roger II—613.  
 Röntgen I—22, 24.  
 Roepell II—147.  
 Rogaliński I—103.  
 Rogers Th. I—285.  
 Rogójski Walerjan II—559.  
 Rolicz-Lieder I—364.  
 Rollin Ch. II—459.  
 Romer Eugeniusz I—156, 542; II—53, 60, 66, 79.  
 Rontaler S. II—557.  
 Roozeboom-Bakhuis I—125, 136.  
 Rosenblatt Michał II—596.  
 Rosenbusch I—147, 148.  
 Rostafiński J. II—335.  
 Roszkowski W. II—567, 568.  
 Rotarski Tadeusz II—557.  
 Roudet I—366.  
 Rouse-Ball W. W. I—90.  
 Rousseau II—260, 464.  
 Routh II—3.  
 Roux II—611.  
 Roztworowski T. II—587.  
 Rozwadowski Jan I—XI, 355, 356, 357, 359; II—310, 314, 316, 318, 319, 325, 368, 577, 578, 606.  
 Rozwadowski W. II—563.  
 Różycki Leon II—557.  
 Rubens I—24.  
 Rubczyński W. I—449, 476.  
 Rudnicki M. (językoznawca) I—356, 357; II—310, 314, 318, 319.

# SKOROWIDŹ NAZWISK.

- Rudnicki St. (geograf) I—158.  
 Rudnicki St. (inżynier) II—556.  
 Rudzińska M. II—568.  
 Rudzki Maurycy I—58, 67, 74, 75.  
 Rudzki Stefan II—555.  
 Rudzki Wiktor II—555.  
 Ruge A. I—463, 465.  
 Rulikowski (astronom) I—51.  
 Rulikowski Z. I—303.  
 Rummel A. II—563.  
 Rumszewicz Konrad II—572.  
 Rundo Alfred II—556.  
 Rusinek II—456.  
 Russel Bertrand I—448.  
 Ruszczyk F. II—587.  
 Rutherford I—23, 24, 125, 136; II—26.  
 Rutkowski Jan I—284, 322; II—587.  
 Rutkowski L. I—210; II—82, 91.  
 Rybicki Stanisław II—586.  
 Rykaczewski Erazm I—368.  
 Rymar Stanisław I—407.  
 Ryszard Antoni I—319, 323.  
 Rzączyński G. II—110.  
 Rzeszotarska Konstancja II—596.  
 Rzewuski St. I—241.  
 Rzętkowski Kazimierz II—603.  
 Rzysszczewski II—180.  
**Sackur** O. I—132.  
 Sadowski I—327; II—143, 244, 245.  
 Sagawe II—291.  
 Sajdak J. I—372; II—351.  
 Saleilles II—269.  
 Salvandy II—223.  
 Samsonowicz Jan II—591.  
 Sang E. II—14.  
 Sapieha Paweł I—213.  
 Sawicy Wojciech i Matylda II—596.  
 Sawicki Ludomir I—156; II—56, 59, 60, 582, 600.  
 Sawicki Wojciech I—527; II—596.  
 Scharp I—181.  
 Schäfer I—37.  
 Scheffer W. I—42.  
 Schelling II—457.  
 Scheiner I—59.  
 Scher J. I—385.  
 Schiemenz I—184.  
 Schmoller I—275.  
 Schopenhauer I—469.  
 Schorlemmer I—129.  
 Schreider M. II—557.  
 Schuchhardt II—147.  
 Schuster A. II—606.  
 Schuster I—19, 38.  
 Schwandt I—314; II—244.  
 Schwarzschild II—18.  
 Schwegler I—471.  
 Séailles I—448.  
 Semkowicz Wł. I—289, 304; II—585.  
 Sempołowski Ant. II—105, 587.  
 Serkowski Stanisław I—540.  
 Seyda Marjan II—577.  
 Shaw I—38.  
 Sianożęcki Wojnicz I—36.  
 Sianożęcki-Woynicz Zygmunt II—571, 572.  
 Sichel II—159.  
 Sikorski Kazimierz I—103.  
 Sieberowa N. II—557, 595.  
 Sieciechowski Nekanda Walerjan Zbylut I—302, 312.  
 Siedlecki Adam I—541.  
 Siedlecki (tłumacz) I—451.  
 Siemaszko Julian I—367.  
 Sienkiewicz Henryk II—577.  
 Sinko T. I—370, 372, 378; II—338, 351.  
 Sirey II—269.  
 Skaradkiewicz I—103.  
 Skarbek Aleksander II—577.  
 Skarżyńska Marja II—572.  
 Skąpski Franciszek II—597.  
 Skibniewski Wiktor I—486; II—570, 571, 572.  
 Składkowski II—601.  
 Skłodowska-Curie Marja I—23, 32, 122, 132, 137.

# SKOROWIDZ NAZWISK.

- Skobl II—595.  
 Skot Duns II—454.  
 Skórewicz K. I—424.  
 Skwarcow II—291.  
 Siemieniewicz Julian II—572.  
 Siemieński Józef I—538, 542.  
 Siemieński Lucjan I—369, 373, 382.  
 Sienicki I—404.  
 Sierakowska Józefa I—527.  
 Sierakowski I—273.  
 Sieroszewski Wacław I—158, 190, 539.  
 Sierpiński W. II—564, 565, 566, 567, 568.  
 Siestrzencewicz St. B. II—587.  
 Silberstein Ludwik I—36, 536.  
 Silvestre de Sacy II—372.  
 Sinko Tadeusz II—601.  
 Skrzyńska Katarzyna II—588.  
 Sławińska Zofja II—572.  
 Słofiński St. I—360; II—310, 311, 314, 333.  
 Smiles S. I—132.  
 Smith I—333; II—468.  
 Smoleński Jerzy I—160; II—60, 591.  
 Smoleński Kazimierz II—555, 563.  
 Smoleński Tadeusz I—231; II—431.  
 Smoleński Wł. I—273, 538, 539, 540; II—603.  
 Smolik J. II—250, 256.  
 Smolka Kazimierz II—588.  
 Smoluchowski Marjan I—27, 28, 29, 105, 137, 512; II—571.  
 Smosarski Wł. II—590.  
 Sobańscy I—315.  
 Sobeski M. I—476; II—341, 457.  
 Sobieszczański II—400.  
 Sobolewski II—332.  
 Sochocki Julian II—557.  
 Soddy F. I—41.  
 Sohm II—266.  
 Sokołowski A. II—193.  
 Sokołowski Karol I—528.  
 Sokołowski Marjan II—396, 400, 413.  
 Solwski Stanisław I—101.  
 Sombardt II—159.  
 Sosnowski Paweł II—582.  
 Sorel Jerzy II—398.  
 Sowiński Zdzisław II—553, 554, 556.  
 Spasowicz II—392.  
 Spitzer O. I—212.  
 Srebrny Stefan II—553, 559, 560.  
 Stadnicki I—303.  
 Staff Fr. I—177.  
 Staniewicz Leon II—555.  
 Staniewicz Wiktor II—557.  
 Staniszewski Antoni II—557.  
 Stankiewiczówna II—561.  
 Stankiewicz Stanisław II—557.  
 Starke H. I—41.  
 Starzyński (historyk) I—104.  
 Starzyński Zygmunt II—588.  
 Stasiak II—347.  
 Staszewski W. I—29.  
 Staszic St. I—367; II—64, 68.  
 Stawiski Edmund II—292.  
 Stefan I—22.  
 Stein I. I—348, 357, 360; II—310.  
 Steinacker H. I—296; II—182.  
 Steinmetz I—221.  
 Stekert II—262.  
 Stenz II—580, 590.  
 Stern Joachim I—528.  
 Sterneck Robert I—105.  
 Sternegg-Inama I—275.  
 Stobniczko Jan I—96.  
 Stock J. I—29; II—568.  
 Stoeffler I—95.  
 Stögbauer I—449.  
 Stolcman Jan I—190; II—125.  
 Stołyhwo K. I—205, 209.  
 Strasburger Edward II—583.  
 Strasburger Józef II—581.  
 Straszewski Maurycy I—449, 451; II—457.  
 Strawiński Mikołaj II—554.  
 Stronczyński Kaz. I—290, 314, 316, 318,



# SKORÓWIDZ NAZWISK.

- 319, 320, 426; II—242, 250, 251,  
252, 253, 255.
- Strouhal I—38.
- Struve Henryk I—458, 463, 464, 465,  
468, 469, 470, 473, 537; II—387,  
450.
- Struve (astronom) II—12.
- Stryjewska Wanda II—595.
- Strzygowski Józef II—409.
- Studnicki W. G. II—587.
- Sujkowski Antoni II—582.
- Suligowski Adolf I—462; II—271.
- Sundman II—13.
- Surzycki II—290.
- Susliga Wawrzyniec I—100.
- Suszycki Zenon II—597.
- Svedberg I—136, 401; II—25.
- Sydney-Young I—132.
- Syniewski W. I—111.
- Syroczyński Leon II—597.
- Szafarzyk II—144.
- Szafer T. I—213.
- Szafer Władysław II—592.
- Szajnocha Karol I—239; II—152.
- Szajnocha Władysław I—106.
- Szaniawski (filozof.) I—470; II—456.
- Szaniawski Wł. II—7.
- Szawłowski Jan II—555.
- Szczepanowski St. II—93.
- Szelągowski Adam I—323, 538; II—246,  
347.
- Szelązek ks. II—80.
- Szober St. I—348, 360; II—310, 319, 601.
- Szperl Ludwik II—581.
- Sztolcman (inżynier) II—558.
- Sztolcman Jan II—592.
- Szujski Józef I—369, 374; II—193.
- Szulc Kazimierz II—590.
- Szulc Witold II—557.
- Szumowski Władysław II—571, 572.
- Szumski Kazimierz II—597.
- Szwański Jan I—528.
- Szwejnec ks. II—561.
- Szykowski II—339.
- Szyller II—87.
- Szymanowski Korwin Al. hr. II—575.
- Szymański A. ks. II—560.
- Szymonowicz (histolog) II—113.
- Szyszkina II—291.
- Szyszkowski Bohdan II—570, 572.
- Śmieszek A. I—357; II—311, 341.
- Śniadeccy II—464.
- Śniadecki Jan I—49, 104, 470.
- Śniadecki Jędrzej I—119, 470.
- Świdorski Bohdan II—591.
- Świerzewski II—566, 567.
- Święcicki J. A. I—384, 385, 390; II—577.
- Świętosławski W. II—564, 565, 566,  
567, 568, 569, 581.
- Świniarski Adam I—98.
- Taine II—397.
- Talko-Hryncewicz-Iłgowski J. I—204,  
210, 211; II—81, 555, 561, 563,  
570, 571.
- Tammann I—136.
- Tarczałowicz II—436.
- Targowski I. II—301.
- Tarnowski St. I—389; II—337.
- Tatarkiewicz Władysław I—450, 451.
- Taubenschlag II—263.
- Teichman II—139.
- Teisseyre W. II—60, 591.
- Temler Aleksander Ferdynand II—595.
- Temler Karol II—595.
- Tennemann I—471.
- Tetmajer I—206.
- Thaer II—289, 294.
- Thomas Albert II—611.
- Thompson I—289.
- Thomson J. J. I—24, 41, 42, 132.
- Thomson I—19.
- Thünen von II—295.
- Thugutt Stanisław Józef I—537.

# SKOROWIDZ NAZWISK.

- Tietze II—398.  
 Till Ernest II—586.  
 Tisserand I—58, 74.  
 Titmar II—335.  
 Toczyński Zdzisław II—588.  
 Tokarz I—264; II—601.  
 Tokarzewski-Karaszewicz II—572.  
 Tołkoczko Adam I—367.  
 Tołkoczko L.—563.  
 Tołkoczko St. I—110; II—581.  
 Tołstoj J. II—249.  
 Tołstoj Lew II—398.  
 Tołwiński Konstanty II—591.  
 Tomaszewski E. II—563.  
 Tomasz św. z Akwinu II—260.  
 Tomkiewicz Karol I—528.  
 Tomkowicz II—400.  
 Torbiörnsson I—357.  
 Tower I—181.  
 Trejdosięwicz Jan I—525.  
 Trentowski II—457, 469.  
 Treter Mieczysław II—572.  
 Treter II—543.  
 Tretiak J. II—338, 603.  
 Trzebiński Józef II—587.  
 Trzebiński St. II—570, 572.  
 Trzeciak St. ks. II—555.  
 Trzecieński Antoni II—572.  
 Tschermak E. II—106, 107.  
 Tschermak G. I—147, 150.  
 Tuhanowska Józefa I—486.  
 Tuławski Józef I—102.  
 Tupalski A. II—563, 587.  
 Turgot I—333.  
 Tur Jan II—484.  
 Twerdochlib II—340.  
 Twardowski Kazimierz I—447, 449, 451, 458; II—586.  
 Tyłkowski Wojciech I—101.  
 Tymieniecki Sew. I—317, 320, 322.  
 Tyndall J. I—41.  
 Tyszkiewicz Antoni hr. II—573.  
 Tyszkiewicz Eustachy I—315.  
 Udziała S. I—204, 205, 206, 207.  
 Ujejski I—404.  
 Ulanowski B. I—245, 262, 265, 267, 268, 276, 278; II—180, 231, 262, 346.  
 Uliński II—555.  
 Ułaszyn H. I—357, 359; II—310, 312 570, 572.  
 Umiński Piotr I—326.  
 Unger II—269.  
 Urbain G. I—132; II—611.  
 Urenstejn M. II—576.  
 Ussas Bronisław ks. II—574, 575.  
 Wachowski K. II—566.  
 Waga Antoni II—125.  
 Wahle II—147.  
 Wais K. I—487.  
 Waitz I—252.  
 Walewski I—321, 322; II—270.  
 Walicki Alfons I—369.  
 Waliszewski II—224.  
 Walker J. I—41.  
 Wallace I—505, 506.  
 Wallach I—135.  
 Walter I—130.  
 Warburg I—22, 37.  
 Wargin II—291.  
 Warnka I—308.  
 Wartenberg I—449.  
 Wasilewski (etnol.) I—205.  
 Wasilewski F. (hist. lit.) I—405; II—310.  
 Wasiutyński Bohdan II—560, 561.  
 Wasserberg I—449.  
 Waszyński I—231.  
 Waściszakowski Z. II—563.  
 Wapowski Bernard I—98.  
 Waterstadt II—291, 293, 295.  
 Watt I—501.  
 Wawrzeniecki M. II—89, 143.  
 Wąsik I—451, 452; II—455.  
 Webster A. G. I—41.  
 Weigner St. II—59, 591.

# SKOROWIDZ NAZWISK.

- Weigt I—452.  
 Weljaminow-Ziernow II—569.  
 Wenle K. I—161.  
 Weretowski II—337.  
 Werner A. I—132.  
 Werner W. II—580.  
 Wertensztejn II—580.  
 Weryho Władysław I—450, 455, 458, 466, 468, 477, 480; II—566.  
 Wesslowie Stanisław i Zofja II—597.  
 Westermeier II—291.  
 Weyberg Zygmunt I—537.  
 Wędkiewicz St. I—359; II—310, 318.  
 Węclewski Zygmunt I—368, 371, 382, 386.  
 Whetham W. C. D. I—41.  
 Wickhoff II—409.  
 Wien I—22.  
 Wiercieński H. I—285, 539.  
 Wierciński U. II—555.  
 Wierczyński Stefan II—585.  
 Wiernikowski I—368.  
 Wierzbicka II—16.  
 Wierzbicki I—49.  
 Wierzbowski Jan II—596.  
 Wierzbowski T. I—261, 263, 264, 289, 292, 306, 408; II—202, 209, 216, 344.  
 Wierzchlejski A. II—563, 583.  
 Wierzchowski Zenon II—588.  
 Wierzejski Józef II—572.  
 Więckowski Al. II—556.  
 Wilamowitz-Moellendorf I—372.  
 Wilamowski Bolesław II—555.  
 Wilczyński Jan II—570, 571, 572.  
 Wilkens II—12.  
 Willstätter I—135.  
 Winckelmann I—423; II—427.  
 Windakiewicz II—454.  
 Windelband I—448.  
 Winiarski B. II—559, 560, 561, 562.  
 Wisłocki I—91, 93; II—389.  
 Wiśniewski ks. I—426.  
 Wiśniewski (fizyk) II—580.  
 Wiszniewski Michał I—502; II—339, 450, 463.  
 Witasek I—474.  
 Witek J. II—310.  
 Witelon I—89, 92, 399.  
 Witkiewicz Ignacy II—574.  
 Witkiewicz St. II—400, 500.  
 Witkowski August I—20, 26, 27, 28, 37, 38, 39, 105, 126.  
 Witkowski S. I—360, 370, 371, 372, 374; II—318, 586.  
 Witoszyński P. II—580.  
 Wittig I—300, 302, 320; II—253.  
 Witwicki Władysław I—451, 469; II—457.  
 Władyczko Stanisław II—555.  
 Włodkowic Paweł I—399.  
 Wolański A. I—321.  
 Wolff J. I—303, 304, 305.  
 Wolfram I—368.  
 Wolzogen II—456.  
 Wojciechowski Feliks Aleksander I—528.  
 Wojciechowski (hist.) II—175, 339.  
 Wojciech z Brudzewa I—94, 96, 97.  
 Wojnicki Henryk II—573.  
 Wojnicz-Sianożęcki I—36.  
 Wołosowicz Stanisław II—591.  
 Wołodźko II—576.  
 Wołowski II—270.  
 Wołyński Artur I—102.  
 Wood R. W. I—42.  
 Woodcock I—185.  
 Wostokow I—48; II—21.  
 Woynicz-Sianożęcki Zygmunt II—571, 572.  
 Woysław II—558.  
 Wójcik Kazimierz II—591.  
 Wóycicki A. ks. I—561, 562.  
 Wóycicki Zygmunt I—541.  
 Wright Fred. Eug. I—150.  
 Wroński-Hoene J. M. I—104, 399, 513; II—457.



# SKOROWIDZ NAZWISK.

- Wroński Stefan II—588.  
 Wróblewski Stanisław II—558.  
 Wróblewski Z. I—26, 105, 122, 130, 137.  
 Wróblewski II—566.  
 Wrześniowski August I—525.  
 Wrzosek A. II—587.  
 Wüllner I—38.  
 Wujek I—98.  
 Wulf G. W. I—150.  
 Wulfers Jan I—367.  
 Wulff II—398.  
 Wundt II—457.  
 Wyrostek II—601.  
 Wysłouch Stanisław II—557.  
 Wysocka Julia II—572.  
 Wyżnikiewicz Władysław II—556.  
  
**W**allaux E. I—157, 158.  
 Van der Waals I—136.  
 Van t'Hoff I—136.  
 Vidal de la Blanche I—155.  
 Vischer F. Th. II—398.  
 Vitelion (Witelon) I—89, 92, 399.  
 Volterra Vito II—606.  
 Vondrák I—359.  
 Vorbrodt W. II—565, 566.  
 Vrtel Stefan I—462.  
  
**Y**oung-Sydney I—132.  
  
**Z**aborowski II—144.  
 Zachariae II—270.  
 Zachorowski I—245.  
 Zagórski Ignacy I—316, 317, 318, 319, 320.  
 Zahorski Władysław II—574.  
 Zajączkowski Antoni II—557.  
 Zajączkowski I—7.  
 Zakrzewski Cyprian II—555.  
 Zakrzewski Ignacy (fizyk) I—29.  
 Zakrzewski I. (hist.) I—308, 320; II—180.  
 Zakrzewski Konstanty I—28, 29.  
 Zakrzewski W. I—305; II—199.  
 Zakrzewski Z. II—250, 251, 253, 254, 586.  
 Zaleski Jan II—556.  
 Zaleski K. II—576.  
 Zaleski Stanisław II—554, 556, 563.  
 Zaleski Stefan II—577.  
 Zaleski Zygmunt I—541.  
 Zaleski (przyrodnik) I—XIII  
 Załęski Edmund II—105, 572.  
 Załuscy I—103.  
 Zamojski Jan II—204.  
 Zaremba K. II—563.  
 Zaremba St. II—1, 3, 585.  
 Zaręczny Stanisław I—XIII, 154.  
 Zawadzki Br. I—385.  
 Zawadzki Józef II—581.  
 Zawadzki Zygmunt II—574.  
 Zawiliński R. I—204, 205, 206, 348, 359, 360; II—310.  
 Zawidzki Jan I—111, 542; II—5, 34, 581.  
 Zawirski I—449.  
 Zboromirski Edmund II—555.  
 Zborowski J. I—356, 359, 364; II—310.  
 Zdziechowski M. I—386; II—340, 560, 562.  
 Zielecka Jadwiga II—557.  
 Zieleńczyk II—457.  
 Zieliński J. I—327.  
 Zieliński Tadeusz II—558, 559, 561, 562.  
 Ziemacki Józef II—554.  
 Ziemiński Teodor II—595.  
 Zivier II—147.  
 Zimmermann II—398.  
 Ziolecki I—368.  
 Zglenicki Witold I—43, 402, 529; II—615.  
 Znatowicz Bronisław I—540.  
 Zoll I—330; II—266.  
 Zsigmondy R. I—41.  
 Zubaty I—359; II—332.  
 Zuber Rudolf II—586.  
 Zubrzycki J. S. I—419, 434; II—586.  
 Zumft J. II—557.  
 Zwierzchowski Franciszek II—557.  
 Zyberg-Plater Andrzej II—577.

## SKOROWIDZ NAZWISK.

**Ż**arnowski J. II—563.

Żebrawski Teofil I—90, 91, 93, 419.

Żelechowski II—328.

Żeleński I—385.

Żmigrodzki I—220; II—336.

Żorawski Kazimierz I—3, 536.

Żóttowski II—457.

Żóttowski Jan II—577.

Żukowski Władysław II—558.

Żydowski I—273.

Żyliński Eustachy II—571, 572.

## SKOROWIDZ RZECZOWY

### DO II TOMU NAUKI POLSKIEJ

---

Skorowidz niniejszy składa się z dwóch części. Część pierwsza dotyczy *nauki jako całości*. Część druga obejmuje *nauki oddzielne*, lub większe działy nauk. W części tej, w zakresie każdej z nauk, usiłowano uwzględnić przedewszystkiem zagadnienia żywotne, ilustrujące stan uprawy tej nauki w Polsce.

#### CZĘŚĆ I.

Adjunktów sprawy—35, 37, 52.

Akademje (ob. Towarzystwa i Zrzeszenia naukowe).

Amatorzy w pracy naukowej—7, 89, 141, 234, 275.

Archiwa: archiwa-biblioteki—530; a. biskupie—233; a. diecezjalne—236; a. gdańskie—194, 198; a. ikonograficzne—583; a. kapitułne—228, 233; a. klasztorne—236; a. konsystorskie—228; a. kościołów parafjalnych—233, 236, 237; a. krajowe—225; a. królewieckie—194, 198, 214; a. polskie zagranicą—551; a. rodzinne—200, 463; a. rosyjskie—562, 573; a. rzymskie—228; a. szkolne—462; a. uniwersyteckie—379; a. wschodnie—358; a. zagraniczne—209; archiwum berlińskie tajne—224; a. Czartoryskich—209, 212, 214, 224; a. główne—209; a. komisji filozoficznej Ak. Um.—456; a. komisji literackiej Ak. Um. 384; a. koronne—204; a. krajowe czeskie—218;

a. lwowskie—210; a. ministerjum sprawiedliwości w Moskwie—225, 568; a. ministerjum spraw zagr. w Moskwie—209; a. nuncjatury polskiej w Warszawie—228; a. Popielów w Krakowie—463; a. Potockich w Krakowie—463; a. Radziwiłłów w Nieświeżu—200, 212, 223; a. Sapiehów—207; a. skarbowe w Warszawie—274; a. Tow. Przyjaciół Nauk w Mińsku Litewskim—575; a. Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie—573; a. we Fromborku—214; a. wileńskie—223; a. wojskowe centralne—600; a. Zamojskiego Jana—207, 210, 211, wydział archiwów państwowych—599.

Archiwalne podróże—219.

Archiwalni urzędnicy (archiwisci)—171, 172, 274, 277, 525.

Asystenci prywatni—274, 280.

Asystentów sprawy—5, 35, 37, 118, 171.

Atmosfera naukowa—37, 304, 305, 307, 309, 318, 458, 464, 485, 488, 491.



- Badania naukowe Polski—54, 58, 61, 66, 75, 77—97, 99—103, 436, 440—442, 599.
- Biblijografia naukowa — 229, 238, 239, 240, 271, 285, 332, 351, 388, 394, 405, 424, 463, 478, 479, 521, 522, 523, 537, 540, 582, 601.
- Biblioteczni pracownicy—274, 277, 513, 520, 521, 525, 526, 527.
- Biblioteki: „Bibliotheca patria“ — 536; Biblioteka Akademii Górniczej w Krakowie—597; b. Baworowskich we Lwowie—585; b. British Museum—508, 516; b. cesarska w Petersburgu—178; b. Czartoryskich—212, 224, 510; b. Instytutu Ekonomiki Gosp. Wiekiskich (projektowanego)—304; b. instytutu historycz.—172; b. Jagiellońska—367, 455, 505, 506, 507, 509, 511, 512, 513, 529, 533, 535, 536, 537, 538, 600; b. Krasińskich ord.—194, 225; b. Królewska w Berlinie—508; b. matematyczna T. N. W.—2; b. miejska w Gdańsku—214; b. muzeum przyrodniczego—591; b. Narodowa w Paryżu—508, 516; b. obserw. astr. krakowskiego—7; b. Ossolińskich—212, 455, 509, 533; b. Państwowego Instytutu Meteorologicznego—590; b. Politechniki Lwowskiej—507; b. Politechniki Warsz.—507; b. publiczna w Wilnie—211, 530; b. publiczna w Petersburgu—212, 561; b. Raczyńskich w Poznaniu—212; b. Sapiehow—224; b. sejmowa—583; b. szkoły technicznej w Gdańsku—530; b. Tow. Lit. im. A. Mickiewicza w Tarnowie—381; b. Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie—573; b. Uniwersytetu Lwowskiego—505, 507, 509, 511, 512, 529; b. Uniw. Poznańskiego—602; b. Uniw. Warszawskiego—505, 507, 509, 510, 529; b. Wyższych Kursów Polskich w Petersburgu—561; b. Załuskich—510; b. Zamojskich—212; biblioteki amerykańskie—517; b. geograficzne—52; b. matematyczne—1, 2; b. miejscowe (lokalne) 531, 532, 533, 534; b. naukowe prywatne—539; b. nauk prawnych przy uniwersytetach—261; b. orientalistyczne—366, 367. b. państwowe—505, 528, 529, 534. b. pedagogiczne—462, 476. b. popularne—540, 541. b. publiczne—503, 504. b. publiczne, zawierające akta kapitałów zakonnych—231; b. rosyjskie—562; b. seminaryjne—376, 512, 513, 516; b. szkół średnich—505, 534; b. uniwersyteckie—110, 366, 505, 508, 510, 513, 514, 515, 528, 530, 533, 534, 537; b. wschodnie—358; b. zagranicą przy muzeach polskich—551; b. zoologiczne—138; „Library of Congress“ w Waszyngtonie—508, 516.
- Bibliotek i bibliotekarstwa sprawy: b. centralnej narodowej sprawa—508, 509, 532, 534, 536, 537; bibliotek naukowych polskich potrzeby 503—542; bibliotek organizacja—511, 513, 514, 517, 525, 526, 527, 540; b. uposażenie—508, 509, 510, 511, 515; b. urządzenie—506, 507; b. znaczenie—503; konferencji kierowników bibliotek potrzeba—529, 538; kursów bibliotekarstwa projekt—520, 521, 522, 538; ofiarność wydawców, drukarzy i księgarzy polskich—509; organizacja bibliotekarstwa—503, 504, 513, 537, 538, 539; plan Estreichera—509; prawodawstwo biblioteczne—539, 542; przewodników po bibliotekach potrzeba—520; przyspieszenie rozwoju bibliotekarstwa 504; specjalizacja bibliotek—512, 513, 531; sprawa pomieszczenia czasopism—511, 532, 533; systemy katalogowania—515, 517, 518, 519; szkoły bibliotekarzy—539; towarzystwa bibliotekarzy—539; wydział

## SKOROWIDZ RZECZOWY.

- biblioteczny Min. Ośw.—599; wymia-  
 ny dubletów sprawa 538.  
 Był materialny pracowników nauko-  
 wych—5, 25, 33, 49, 117, 118, 275,  
 352, 431, 442, 611.  
 Ciągłość rozwoju nauki—VIII, 148, 167,  
 309, 315, 400, 610.  
 Czasopisma naukowe (ob. „Wydawnic-  
 twa naukowe“).  
 Dezorganizacja nauki—VIII, IX, 499.  
 Docentów sprawy—5, 29, 35, 171;  
 Dyletantyzm naukowy—25, 430, 486;  
 Fundacja Carnegiego: Laboratorium geo-  
 fizyczne — 496; Obserwatorium sło-  
 neczne w Pasadena 497; Pracownia  
 dolinowa—497; p. embrjologii ludz-  
 kiej—497; p. morska—497; p. odży-  
 wiania—496, 497; p. pustynna—497;  
 p. tropikalna—497; p. w Coldspring  
 —497; Wydział astronomji 496: W. ba-  
 dań botanicznych—497; W. biologji  
 morskiej—497; W. ekonomji i socjolo-  
 gji—496; W. ewolucji doświadczalnej  
 —497; W. magnetyzmu ziemskiego—  
 497; W. studjów historycznych—496.  
 Fundusz dyspozycyjny uniwersytetów  
 —5.  
 Fundusze nagrodowe—599, 603, 604.  
 Historia nauki polskiej—33, 34, 61, 63,  
 64, 68, 73. (ob. nadto cz. II skorow.).  
 Honorarja autorskie—5, 275, 352.  
 Inicjatywa i pomoc państwową—IX, 56,  
 61, 108, 117, 220, 377, 393, 414, 459,  
 504, 534, 537, 539, 540, 548, 573, 581,  
 583, 599—602, 613.  
 Inicjatywa i pomoc społeczna i prywa-  
 tna—56, 61, 65, 108, 118, 125, 126,  
 222, 272, 365, 377, 380, 414, 441, 504,  
 534, 536, 537, 539, 540, 594—598, 613.  
 Instytucje popierające naukę: Kasa im.  
 J. Mianowskiego—VII, 4, 27, 31, 35,  
 38, 40, 85, 99, 100, 102, 120, 161,  
 162, 163, 170, 173, 264, 266, 269, 270,  
 271, 315, 325, 328, 336, 341, 345, 346,  
 350, 381, 427, 435, 573, 596, 604, 614—  
 621; Ministerjum b. dzielnicy pruskiej  
 —602; Min. Kolei Żelaznych—589,  
 602; Min. Kultury i Sztuki—543, 549,  
 550, 601; Min. Poczt. i Telegrafów—  
 602; Min. Pracy—602; Min. Przemysłu  
 i Handlu—590, 601; Min. Robót Pu-  
 blicznych—589, 602; Min. Rolnictwa  
 i Dóbr Państwowych—589, 600; Min.  
 Spraw Wojskowych—549, 589, 600;  
 Min. Spraw Zagranicznych—602; Min.  
 W. R. i O. P.—381, 393, 435, 529,  
 538, 549, 550, 569, 581, 582, 583, 589,  
 592, 593, 599; Min. Zdrowia Publicz-  
 nego—601; Sejmik Garwoliński—594;  
 Towarzystwo popierania nauki pol-  
 skiej we Lwowie—216, 344, 348, 586,  
 594, 595; Towarzystwo popierania pol-  
 skiej nauki rolnictwa—289; Towarzy-  
 stwo pomocy naukowej w Poznaniu  
 —481; Warszawskie Towarzystwo  
 Ubezpieczeń — 597; Zarząd miasta  
 Lwowa—594; Zarząd miasta Warsza-  
 wy—594; Zjazd Związku Miast—594;  
 Związek Narodu Polskiego w Sta-  
 nach Zjednoczonych Am. Półn.—578;  
 Instytutów badawczych wolnych potrze-  
 ba—8, 10, 13, 24, 27, 36, 37, 73, 76,  
 124, 140, 171, 172, 189, 275, 495—  
 497, 501, 502, 503, 505, 548, 612.  
 Instytuty naukowe (pracownie, zakła-  
 dy): „Alpinarjum“ w Zakopanem—  
 592; Biuro Meteorologiczne przy Mu-  
 zeum Przemysłu i Rolnictwa — 588;  
 Gabinet historyczny T. N. W. 275,  
 277; Instytut biologji doświadczalnej  
 im. Marcelego Nenckiego — 501, 579,  
 595; Instytut botaniczny Uniw. Jagiel-



## SKOROWIDZ RZECZOWY.

- lońskiego—102; Instytut historyczno-wojskowy—600; Instytut hodowli roślin Akademii Rolniczej w Dublanach—105, 107; Instytut Medycyny Doświadczalnej w Petersburgu—556, 557; Instytuty epidemiologiczne państwowe 601; Laboratorium weterynaryjne w Warszawie—600; Państwowy Instytut Geologiczny Polski — 505, 590; Państwowy Instytut Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach—303, 304, 305, 505, 587, 600; Państwowy Instytut Meteorologiczny — 588, 600; Stacja botaniczna we Lwowie—600; Stacja genetyczna w Morach—105, 106. Stacja Meteorologiczna T. N. W.—594; Stacja morska w Neapolu—30, 115, 498; Stacje meteorologiczne—56, 62, 589; Wojskowy Instytut Geograficzny—593, 600; Zakład historii sztuki nowożytnej Uniw. Lwowsk. 597; (nadto ob. „Biblioteki“, „Muzea“).
- Kasa im. J. Mianowskiego (ob. Instytucje popierające naukę).
- Kształcenie sił naukowych—38, 42—50, 75, 80, 89, 107, 109, 119, 128, 138, 188, 264, 272, 318, 365, 374, 395, 406—426, 461, 462, 477, 481, 489, 490, 491, 492, 609, 610, 611.
- Komisje naukowe, biura, komitety o charakterze organizacyjno - naukowym: Biuro prac kongresowych—563; — Biuro pracy społecznej—602; — Bureau Polonais d'Études et de Publications Politiques —578; — Centralne Biuro międzynarodowe patentów w Brukseli—606; — Główny urząd konserwatorski w Warszawie—414; — Komisje archeologiczne—142; — Komisja do badań dziejów polskiego wychowania i szkolnictwa—593; — Komisja do badania hist. sztuki w Polsce Ak. Um.—424, 434; — Komisja doradcza przy instytucjach popierających naukę polską (projekt)—128; — Komisja centralna słownictwa wojskowego—601; — Komisja Fizjograficzna Ak. Um.—102; — Komisja języka polskiego Ak. Um.—333; — Komisja językowa T. N. W.—311; — Komisja historyczna Ak. Um.—183, 184, 208, 218, 221; — Kom. historyczna T. N. W.—186, 221; — Komisja Meteorologiczna T. N. W.—588; — Komisja Ochrony Przyrody—593; — Komisja Ochrony zabytków przedhistorycznych—593; — Komisja Orientalistyczna Ak. Um.—368; — Komitet wydawnictw encyklopedycznych o Polsce w Lozannie—577; — Polska Narada Ekonomiczna i Rozrachunkowa—562; — Wydział biblioteczny Min. Oświaty—599.
- Konkursy—62, 99, 119, 271, 280, 281, 284, 325, 328, 336, 337, 338, 339, 464, 541, 576, 577, 585.
- Kultura polska—IX, 72, 76, 77, 80, 86, 87, 90, 91, 95, 97, 98, 167, 310, 583.
- Międzynarodowe organizacje naukowe—581, 605, 606.
- Młode siły—VIII, 5, 24, 25, 29, 35, 37, 42, 49, 75, 108, 116, 118, 119, 128, 170, 171, 270, 272, 273, 286, 307, 310, 318, 360, 366, 408, 433, 482, 485.
- Muzea i zbiory naukowe: Galeria Krakowska w Sukiennicach—544; — Galeria miasta Lwowa—548, 594; — Muzea archeologiczne prywatne—143; m. centralne—546, 548; m. diecezjalne—236, 549, 551; m. etnograficzne—89; m. higieniczne—133, 134; m. historii zoologii poświęcone—138; m. historyczno - pedagogiczne — 463, 478; muzea—instytuty naukowe (projektowane)—71—76, 546, 548, 549; m. Kongresówki — 544; m. krajoznawcze —



## SKOROWIDZ RZECZOWY.

545, 546, 547, 550; m. małopolskie—544; m. narodowe—546, 551; m. państwowe—543; m. pedagogiczne—462, 478; m. polskie zagranicą—551; m. prehistoryczne—140, 141, 143, 544; m. prowincjonalne—546, 547, 550; m. prywatne—143, 544; m. uniwersyteckie—413, 414, 415, 543, 549; m. wojewódzkie—546, 547, 551; — Muzeum Ak. Umiej. w Krakowie—141, 545, 547; — m. Branickiego hr. we Frascati—592; — m. Czapskich w Krakowie—545, 548, 549; — m. Czartoryskich w Krakowie—545; — m. Fryderyka w Berlinie—441; — m. im. Dzięduszyckich we Lwowie—125, 141, 544; — m. im. Mickiewicza w Paryżu—551; — m. kaszubskie—545; — m. krajoznawcze w Warszawie—547; — m. Królestwa Czeskiego—442; — m. Lubomirskich we Lwowie—545; — m. Łozińskiego we Lwowie—545, 547, 595; — m. Majewskiego Erazma—141; — m. miejskie we Lwowie—547; — m. miejskie w Warszawie—547; — m. Mielżyńskich w Poznaniu—545, 550; — m. międzynarodowe w Brukseli (dział polski)—551; — m. Narodowe we Lwowie—545; — m. Narodowe w Krakowie—545, 547, 548, 549; — m. Narodowe w Warszawie—545, 548, 583, 591, 592, 594, 598; — m. na Wawelu—547; — m. na zamku malborskim—543; — m. odlewów gipsowych (potrzeba)—548; — m. odlewów rzeźb starożytnych—431, 548; — m. pedagogiczne we Lwowie—478; — m. pedagogiczne w Warszawie, Jezuicka 4,—462, 463, 583, 594; — m. pocztowe—602; — m. polskie w Rapperswyłu—551; — m. prowincjonalne w Poznaniu—545, 547, 548, 550, 587; — m. przedhistoryczne Polskiego Tow. Kra-

joznawczego we Włocławku i Kielcach—143; — m. przemysłowe w Krakowie—545, 547, 549; — m. przemysłowe w Rzeszowie—549; — m. przy Instytucie numizmatycznym potrzeba—548, 549; — m. przy Instytucie prehistorycznym potrzeba—548; — m. przyrodniczego centralnego potrzeba—548; — m. przyrodnicze narodowe w Warszawie—591, 592, 598; — m. Sobieskiego we Lwowie—544, 545, 547, 595; — m. szkolnego potrzeba—548, 549; — m. sztuki stosowanej—548; — m. sztuki ludowej potrzeba—548; — m. sztuk pięknych w Warszawie—583; m. tarnowskie—551; — m. tatrzańskie—544, 548, 598; — m. techniczno-przemysłowe we Lwowie—545, 547, 548, 549, 594; — m. teatralnego potrzeba—548; — m. towaroznawcze w Warszawie—549; — m. Tow. Naukowego w Toruniu—141; — m. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu—141, 143, 545, 547, 550; — m. Tow. Przyj. Nauk w Wilnie—141, 573; — m. Tow. Zachęty Sztuk Pięknych—545; — m. Uniwersytetu Jagiellońskiego—545; — m. Uniwersytetu Warszawskiego—547; — m. Uniwersytetu Lwowskiego—547; — m. Warszawskie Przemysłu i Rolnictwa—544, 545, 547, 549; — m. w Chełmie—543; — m. w Gdańsku—543; — m. walki o niepodległość—585; — m. Wielkopolskie—587; — m. Włocławskie—551; — m. wojenne—549; — m. Wołyńskie w Równem—545; — m. w Toruniu (niemieckie)—543; — m. ziemi kaliskiej—546; — m. ziemi lubelskiej—545; — m. Ziemi (projekt) 70—76; — zbiory atlasów i ilustracji z zakresu nauk zoologicznych—138; — zbiory do studjów anatomji porównawczej—123; — zbiory

## SKOROWIDZ RZECZOWY.

- modeli do studjów matematyki—1;—  
zbiory Ordynacji Gołuchowskiej —  
545; — zbiór minerałów Akademii  
Górnictwa w Krakowie—597.
- Muzeów, sprawy: Indywidualność mu-  
zeów 547; — Katedr muzeologii po-  
trzeba—550; — Muzea jako ogniska  
pracy naukowej — 71—76, 546, 548,  
549; — Muzea jako środek populary-  
zacji wiedzy — 70, 546; — Muzealna  
polityka rządu—543—552; — Nadmier-  
ne rozczłonkowanie zbiorów—544; —  
Opieki nad muzeami projekt — 549,  
550; — Potrzeba sił fachowych—550; —  
Pracownicy muzeów—525, 550, 551; —  
Spis zbiorów polskich—543; — Zasługi  
rządowe dla m.—599.
- Nagrody za prace naukowe: n. Aka-  
demii Umiejętności — 603, 604; — n.  
dla pracowników w dziedzinie hi-  
storji—171; — n. dla członków semi-  
narjów uniwersyteckich—378, 379; —  
n. Kasy im. J. Mianowskiego—604,  
614; — n. rządowe—599, 604; — n. „za-  
chęty“—5; — n. za prace o potrzebie  
bibliotek—541.
- Nauczanie: dzieje nauczania—473—479;  
metodyka nauczania — 484; — nauka  
a nauczanie—VII, 495, 496, 499, 500;  
n. botaniki—98, 103; — n. historji—  
167; — n. języka—313, 314; — n. ma-  
tematyki i fizyki—3; — n. zoologii—  
138; — oddzielenie administracyjne  
spraw wiedzy od spraw nauczania—  
500; — potrzeba reformy n. uniwer-  
syteckiego—375, 376, 407—426; — sto-  
sunek uczących do nauczanych —  
483—492.
- Nauka amerykańska—496, 497, 608, 609,  
610, 613.
- Nauka angielska—447, 472.
- Nauka a państwo (ob. „Inicjatywa i po-  
moc państwowa“).
- Nauka a przemysł—VIII, 581, 608—610,  
611, 613.
- Nauka a ruch robotniczy—611.
- Nauka a społeczeństwo—IX, 7, 15, 16,  
18, 65, 70, 71, 76, 103, 141, 145, 151,  
152, 307, 359, 486, 487, 502, 509,  
594—598, 612. (ob. „Inicjatywa i po-  
moc społeczna i prywatna“).
- Nauka a sztuka—309.
- Nauka a uniwersytety—17, 112, 124,  
167, 168, 172, 265, 303, 486, 496, 499,  
500, 501, 525, 612.
- Nauka a życie gospodarcze—VIII, 31,  
44, 57, 99, 101, 104—108, 135, 279,  
288—307, 608—610.
- Nauka białoruska—573.
- „Nauka dla nauki“—151, 152, 448, 484,  
493—502.
- Nauka francuska—447, 472, 610—613.
- Nauka litewska—573.
- Nauka na prowincji:—7, 29, 439.
- Nauka narodowa—444—448, 470, 481.
- Nauka niemiecka 447, 498.
- Nauka polska—VII, 30, 32, 33, 35, 37,  
60, 65; 73, 80, 89, 117, 118, 119, 123,  
140, 144, 146, 148, 149, 151, 152, 153,  
154, 156, 158, 160, 161, 163, 166, 183,  
187, 194, 203, 243, 258, 262, 263, 264,  
266, 267, 269, 273, 278, 289, 291, 292,  
306, 307, 309, 310, 316, 347, 350, 374,  
382, 386, 387, 395, 396, 397, 400, 401,  
406, 419, 433, 434, 447, 457, 460, 472,  
483, 493, 494, 499, 500, 501, 502, 564,  
612.
- Nauka polska na terenie międzynaro-  
dowym—101, 102, 146, 368, 369, 399,  
401, 402, 424, 493, 494, 495, 551, 582,  
599, 605, 606.
- Nauka rosyjska—398.

- Nauka ukraińska (ruska)—223, 335.  
 Nauka włoska—447.  
 Nauka zagranicą—608—613.  
 Naukowe kółka młodzieży: kółka archeologiczne—439; — k. samokształcenia—485.  
 Niezależność nauki—71, 152, 155, 315, 493—502.  
 Ochrona przyrody—59, 102, 599.  
 Ochrona sił naukowych—5, 24, 25, 29, 41, 49, 108, 272, 273, 277, 307, 463, 481, 611 (ob. nadto „siły wybitne” i „pomoc dla pracowników naukowych”).  
 Ochrona zabytków archeologicznych — 142, 145, 599.  
 Ofiary na cele naukowe—594, 598, 603, 604.  
 Ogniska i warsztaty pracy naukowej niezależne (ob. instytutów badawczych wolnych potrzeba).  
 Organizacja pracy naukowej—5, 13, 31, 33, 37, 38, 39, 40, 53, 57, 62, 75, 76, 100, 101, 102, 113, 126, 138, 141, 148, 156, 157, 161, 162, 187, 188, 216, 251, 264, 272, 275, 281, 286, 287, 304, 305, 320, 322, 323, 382, 406, 415, 424, 459.  
 Podręczniki — 3, 4, 26, 27, 28, 41, 54, 62, 67, 68, 98, 99, 103, 120, 121, 127, 136, 139, 142, 144, 263, 266, 270, 284, 307, 312, 316, 318, 319, 336, 337, 339, 340, 341, 350, 353, 372, 387, 391, 432, 433, 450, 478, 479, 481, 539.  
 Politechniki (ob. „Szkoły wyższe”).  
 Pomoc dla pracowników naukowych — 25, 264, 278, 286, 614 (ob. nadto „ochrona sił naukowych” i „stypendja”).  
 Popularyzacja: p. w dziedzinie: archeologii klasycznej—428, 432, 433, 438; bibliotekarstwa — 541; geologii — 72; historii pedagogiki—474, 478; historii sztuki—394, 401; językoznawstwa — 319, 330; nauk historycznych — 152, 155; nauk prawnych—258; nauk rolniczych—292, 306; prehistorji — 145; potrzeba i metody popularyzacji wogóle — 70—74, 612.  
 Potrzeba sił naukowych—33, 38, 42, 45, 50, 58, 80, 89, 98, 107, 109, 112, 113, 118, 123, 128, 132, 138, 188, 264, 272, 286, 315, 317, 318, 351, 361, 365, 372, 406, 427, 428, 462, 474, 477, 550.  
 Prawodawstwa naukowe: Kodeks prawa kanonicznego o ochronie zabytków przeszłości—236; Ochrona prawna znalezionych skarbów—257; Ochrona zabytków przedhistorycznych—145; Prawo patentowe—606; „Ustawa ochronna” dotycząca zabytków przyrody—102; Ustawy o ochronie zabytków pisma i druku potrzeba—539; Ustawy o specjalnym podatku bibliotecznym sprawa—542.  
 Profesorów szkół wyższych sprawy — 37, 118, 171.  
 Profesorów rola i znaczenie—420, 483—492.  
 Profesorowie szkół średnich — 29, 171, 525.  
 Projekty: (ob. nadto „Wydawnicze postulaty”) Projekt badań antropologicznych na z. polskich — 81, 82; — badań geomorfologicznych ziem polskich—58; — biura bibliograficznego przy Komisji do badań hist. sztuki A. U.—424; — biura pracy historycznej—275, 276, 279; — centralnego biura techniczno-fotograficznego—414; — centralnego muzeum przedhistorycznego — 140; — centralnej państwowej inst. statystycznej—277, 278, 279; — instytutu astronomicznego polskiego—



6—22; — instytutu ekonomiki gospodarstw wiejskich — 303, 304; — instytutu historycznego — 171, 172, 189; — instytutu hodowli roślin przy Szkole Głównej gospodar. wiejsk. w Warszawie — 107; — instytutu miar i wag wraz z laboratorium fizycznym i chemicznym — 26; — instytutu międzynarodowego do badań teoretyczno-astronomicznych — 10; — instytutu orjentalnego przy Uniw. Jagiell. — 366, 367; — instytutu państwowego do badań technologiczno-chemicznych — 45; — katedry dziejów nauczania i wychowania w Polsce — 476; — kursów bibliotekarstwa — 520, 521, 522, 538; — komisji do badania historii wychowania w Polsce — 463; — komisji hist. gospodarczej — 287; — komisji podręcznikowych — 4; — komisji rzymsko-polskiej — 437; — konkursów na monografię z hist. pedagogiki — 464; — kwestionariusza z zakresu psychologii ludności polskiej — 83; — laboratorium astronomicznego — 9; — muzeów higienicznych — 134; — organizacji opieki nad muzeami — 549, 550; — polskiego Muzeum Ziemi — 70—76; — pomnożenia liczby katedr geografii — 51; — pomnożenia liczby pracowników naukowych w dziedzinie chemii — 38; — prac dla obserwatorium astronomicznego Warszawskiego — 19, 20; — pracowni fonetycznej — 311; — pracowni fotograficznej przy Uniw. Lwowskim — 415; — pracowni kartograficznych — 52; — pracowni psycho-fizjologicznych — 80; — reorganizacji komitetu Kasy im. J. Mianowskiego — 161; — reorganizacji studiów uniw. w zakresie geografii — 51, 52; — reorganizacji studiów uniw. w zakresie hist. sztuki — 406—426; — reorgani-

zacji studiów uniw. w zakresie humanistyki — 375, 376; — seminarjów historii nauk biologicznych — 109; — stacji zoologii słodkowodnej w Polsce — 117; — stałych wykładów geografii ziem polskich — 52; — towarzystwa polskiego geograficzno-emigracyjnego — 67; — zakładu chemicznego do celów badawczo-naukowych — 37; — zakładu kartograficznego — 66; — zrzeszenia historyczno-pedagogicznego — 478.

Propaganda idei nauki — 612.

Przemysłu polskiego zadania względem nauki polskiej — 135.

Przemysłu polskiego potrzeby — 44.

Przygotowanie pracowników naukowych (ob. kształcenie sił naukowych).

Regrastracja sił naukowych — 568.

Rezerwy — 59.

Seminarja i proseminarja uniwersyteckie — 2, 52, 109, 172, 261, 273, 374, 376, 377, 378, 379, 402, 413, 416, 417, 418, 419, 420, 421, 422, 429, 431, 462, 477, 505, 512, 513.

Seminarja duchowne — 551.

Seminarja nauczycielskie — 475.

Siły pomocnicze w nauce — 13, 37, 170, 171, 234, 275, 277, 437.

Siły wybitne — 24, 29, 41, 307.

Słownictwo naukowe — 61, 120, 145, 418, 481.

Stypendja: — dla antropologów — 85; — dla archeologów klas. — 433, 434; — dla członków seminarjów polonistycznych — 378; — dla filologów — 315; — dla geografów — 62; — dla histologów — 117; — dla historyków — 171; — dla hist. gosp. — 274, 280; — dla lekarzy — 602; — dla matematyków — 4, 5; — dla orjentalistów — 366; — dla pracowników biblio-

tek naukowych — 524; — dla prawników — 270; — dla rolników — 307; — dla studentów wogóle — 119, 596, 597, 598, 599, 602, 612, 614; — dla techników — 49; — dla zoologów — 117; — na wyjazdy zagranicę — 25, 29;

Subwencje: (ob. nadto: „zapisy“, „stypendja“, „wydawnicze postulaty“, i „projekty“) — dla autorów prac naukowych — 28; — dla bibliotek naukowych — 511, 515, 536, 537; — dla czasopism historycznych — 285; — dla muzeów — 544, 545, 547, 549; — dla seminarjów polonistycznych — 377, 378; — na prace chemiczne — 38; — na prace geograficzne — 62; — na prace historyczne — 161; — na prace prawnicze — 261; — na utworzenie biblioteki orientalistycznej — 366, 367; — zasady i charakter subwencji — 24, 27, 123, 126.

Szkoły średnie w świetle potrzeb nauki — 401, 425, 439, 475, 480, 481, 611.

Szkoły wyższe: Akademia Górnicza w Krakowie — 596; Instytut Pedagogiczny przy Uniw. Lubelskim — 597; Kursy przemysłowo-rolnicze w Warszawie — 564; Politechnika Lwowska — 589; Politechnika Warszawska — 564, 589, 596; Polskie Kolegium Uniwersyteckie w Kijowie — 570; Szkoła Główna Gosp. Wiejskiego w Warszawie — 291, 303, 307, 598; Uniwersytet Jagielloński — 123, 142, 167, 168, 170, 172, 356, 366, 367, 374, 413, 414, 428, 439, 476, 535, 564, 592, 596; Uniwersytet Lubelski — 428, 438, 597; Uniwersytet Lwowski — 123, 142, 167, 170, 269, 271, 374, 413, 415, 428, 439, 564, 597; Uniwersytet Petersburski — 558; Uniwersytet Poznański — 142, 428; Uniwersytet Warszawski — 123, 142, 170, 269, 333, 428, 549, 591, 596; Uniwersytet

Wileński — 123, 428, 571, 577, 586, 587, 597; Warszawskie Kursy Naukowe — 564; Wyższe kursy języka polskiego w Petersburgu — 561; Wyższe Kursy Polskie w Petersburgu — 559, 560, 561.

Teoria i praktyka (Nauka i życie) — VII, 10, 12, 31, 43, 57, 80, 86, 99, 101, 106, 107, 151, 267, 279, 295, 296, 311, 328, 330, 331, 354, 357, 466, 467, 474.

Terminologia naukowa (ob. słownictwo naukowe).

Tłumaczenia (przekłady) — 28, 41, 67, 121, 128, 144, 261, 270.

Towarzystwa i zrzeszenia naukowe (nadto ob. „Komisje naukowe...“, „Instytuty...“): Akademia nauk lekarskich — 584; Akademia nauk technicznych — 584; Akademia Paryska — 610; Akademia Umiejętności Polska — 28, 39, 40, 85, 120, 125, 155, 161, 162, 163, 177, 183, 184, 185, 188, 189, 207, 212, 214, 216, 229, 264, 266, 278, 309, 311, 326, 337, 346, 347, 350, 351, 352, 368, 379, 380, 381, 384, 441, 455, 585, 589, 603, 606; Lwowskie Tow. historyczne — 141, 165; Międzynarodowy Związek Akademij — 606; Oddział poznański T-wa przyrodników im. Kopernika — 586; Polskie Archiwum Wojenne — 584; Polskie Koło Naukowe w Moskwie — 564 — 569, 576; Polskie Towarzystwo Chemiczne — 40, 580; Polskie Towarzystwo Fizyczne — 580; Polskie Tow. Geograficzne — 53, 54, 62, 63, 64, 65, 66, 90, 165, 581; P. Tow. Krajoznawcze — 53, 66, 102, 143; Polskie Towarzystwo Miłośników historii i literatury w Petersburgu — 588; Polskie Tow. Naukowe w Kijowie — 571; Polskie T-wo Politechniczne — 586; Rada Międzynarodowa Badań Naukowych — 605; Stowarzyszenie Lekarzy i Przyrodników

Polskich w Mińsku Litewskim—575; Towarzystwa akademickie—594; Towarzystwo Ekonomistów i Statystyków Polskich—582, 602; Tow. Etnologiczne we Lwowie—586; Towarzystwo Farmaceutyczne—581; Tow. Filologiczne we Lwowie—351, 352, 586; Towarzystwo filologów nowożytnych we Lwowie—585, 586; Tow. Filozoficzne we Lwowie—586; Towarzystwo Fizyczne w Warszawie—579; Tow. Heraldyczne we Lwowie—586; Tow. Historyczne, Koło Krakowskie—173; Tow. Historyczne we Lwowie—586; Tow. Kresów Pomorskich—602; Tow. Lekarskie — 586; Towarzystwo lekarzy b. Galicji — 586; Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza we Lwowie—379, 381, 382, 390, 393, 586; Tow. Ludoznawcze we Lwowie—141; Towarzystwo Matematyczne w Krakowie — 585; Tow. Miłośników Przeszłości Lwowa—586; Tow. Miłośników Przyrody—102; Tow. Miłośników Wilna—587; Towarzystwo Numizmatyczne—586; Tow. Ogrodnicze Warszawskie—106; Tow. Opieki nad zabytkami przeszłości Warszawy—594; Tow. Opieki nad zabytkami sztuki i kultury—586; Towarzystwo polskich prawników i ekonomistów—562; Towarzystwo popierania nauki polskiej we Lwowie—216, 344, 348, 586, 594, 595; Tow. popierania polskiej nauki rolnictwa—289; Tow. Prawnicze we Lwowie—271, 586; Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Mińsku Litewskim—574; Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu—141, 143, 225, 379, 380, 589, 602; Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie—64; Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie—141, 573, 574; Tow. przyrodników im. Kopernika—53, 102, 586; Tow. Rolni-

cze—589; Towarzystwo Tatrzańskie—592, 602; Towarzystwo Wiedzy Wojskowej—584; Unje międzynarodowe naukowe—606; Warsz. Tow. Naukowe—2, 9, 40, 85, 113, 186, 188, 307, 347, 379, 380, 579, 589, 595; Wydział doświadczalno-naukowy przy Centralnem Towarzystwie Rolniczem—598; Zrzeszenie Gazowników — 581; Związek Międzylantowy Towarzystw chemji czystej i stosowanej — 581; Związek Naukowo-Literacki — 584; Związek polskich lekarzy i przyrodników w Petersburgu—553, 554; Związek polskich towarzystw naukowych we Lwowie—586; Związek teoretyków sztuki—587; Związek Towarzystw chemji czystej i stosowanej—39, 581.

Twórczość naukowa—VIII, IX, 2, 13, 44, 157, 160, 161, 167, 169, 273, 280, 288, 308, 397, 434, 458, 484, 490, 492, 498—501.

Uczeni niezależni:—7.

Udział obcych w badaniu zagadnień polskich—60, 68, 147, 152, 153, 166, 224, 243, 246, 395, 405.

Umysłowość polska (ob. nadto „historja nauki polskiej“): dzieje naszej um.—94, 451; odrodzenie myśli polskiej—401; oryginalna myśl polska—420, 501; struktura u. m.—400; umysłowa kultura narodu—88, 89, 94, 97, 494; um. ludu—88, 89; u. p. a typ wyższych uczelni—500.

Unaukowienie życia—293, 295, 307, 581, 600.

Uniwersytetów charakter, zadania i potrzeby—5, 8, 17, 37, 51, 52, 89, 109, 112, 119, 124, 131, 172, 261, 265, 269, 273, 315, 318, 359, 361, 364, 375, 377, 378, 401, 406—426, 428, 461, 474, 476, 500, 501, 550, 571.



Uniwersytety (ob. „Szkoly wyższe“).  
 Utylitaryzm—VIII, 4, 11, 14, 15, 57, 493,  
 498.

Warunki pracy naukowej (istniejące i wymagane): — VIII, 6, 7, 9, 16, 17, 25,  
 33, 35, 37, 52, 110, 112, 113, 117, 118,  
 119, 124, 138, 148, 160, 169, 258, 265,  
 273, 280, 303, 309, 352, 355, 366, 376,  
 428, 430, 472. 485, 535.

Warszawskie Tow. Naukowe (ob. Towarzystwa i zrzeszenia naukowe).

Wydawnictwa naukowe:

Archiwum Komisji Filozoficznej Akad.  
 Umiejętności—456;  
 Archiwum Komisji Literackiej Akad.  
 Umiej.—384;  
 Archiwum Naukowe—53;  
 Bellona—600;  
 Berichte der deutsch. chemischen Gesellschaft—40;  
 Biblioteka pisarzy polskich Akademji—216;  
 Biblioteka Warsz.—165;  
 Biuletyn Ak. Umiej.—53;  
 Chemik Polski—34, 40, 581;  
 Encyklopedia polska Akad. Um.—155,  
 278, 311, 323, 332, 335, 336, 337,  
 386, 391;  
 Encyklopedia polska we Fryburgu—578;  
 Eos—351, 352, 434;  
 Język Polski—333;  
 Kosmos—40, 53;  
 Kwartalnik historyczny—222;  
 L'Aigle Blanc—578;  
 Metan—32, 48;  
 Myśl Narodowa w Petersburgu—562;  
 Nauczanie matematyki i fizyki—3;  
 Nauka Polska I—5, 6, 15, 241, 272,  
 273, 274, 275, 276, 281, 307, 484,  
 487, 499, 501, 614;  
 Pamiętnik fizjograficzny—53, 66;

Pamiętnik Literacki („Pamiętnik Tow. Lit. im. A. Mickiewicza“) 379, 380,  
 390, 393;

Pamiętnik Tow. Tatr.—53;

Polska Bibliografia Geograficzna—582;  
 Pomniki Prawa—599;

Poradnik dla samouków—28, 483, 484;  
 „Prace geograficzne“, wyd. przez prof.  
 Romera—53, 66;

Prace Komisji Historji Sztuki, Akad. Um.—434;

Prace matematyczno-fizyczne—3;

Prace Tow. filologów nowożytnych—586;

Przegląd geograficzny—54, 582;

Przegląd Lekarski—553;

Przegląd Naukowy i Pedagogiczny w Kijowie—569;

Récueil des Actes diplomatiques, Traités et Documents concernant la Pologne—578;

Roczniki Chemji—581;

Roczniki Nauk Rolniczych—290;

Rocznik Orientalistyczny—318, 358;

Rocznik Sławistyczny—311, 312, 314, 332;

Rocznik Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie—574;

Rozprawy Akad. Um.—39, 40, 53, 162;

Sprawozd. K. Fizjogr. A. U.—53;

Sprawozdania z posiedzeń, Akad. Um. 437, 453;

Studia Leopolitana—352;

Wektor—3;

Wiadomości matematyczne—3;

Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne—244, 245, 247;

Wychowanie w domu i szkole—312.

Wydawnictwa T. N. W.—40, 53, 163;

Ziemia—53, 66, 436;

Wydawnicze sprawy: Centralizacja cziasopism lekarskich—135;

Czasopisma, ogniskującego wyniki ba-

# SKOROWIDZ RZECZOWY.

dań morfologicznych w zakresie anatomji, anatomji porównawczej, histologii, embriologii, zoologii, botaniki, projekt — 120; — rządowe zasiłki na wydawnictwa — 393, 599, 600, 601, 602. — Wydawnicze postulaty w zakresie: — anatomji porównawczej — 127; — archeologii klasycznej — 432, 433, 434; — archeologii przedhistorycznej — 142, 144, 145; — astronomji — 14, 20; — bakterjologii — 136; botaniki — 99, 100, 102, 103; — chemji — 38 — 41; — filologii klasycznej — 350, 351, 352, 353; — fizyki — 26, 27, 28; — geografji — 53, 54, 58, 59, 62, 63, 67, 68, 101, 102, 582; — geografji roślin — 101, 102; — histologii — 114, 119, 120, 127; — historji botaniki — 110; — historji filozofji — 449, 450; — hist. gospodarczej — 281 — 286; — hist. pedagogiki — 462, 463; — hist. Polski — 156, 162 — 167, 173 — 226; — historji sztuki — 394, 405, 424; — hist. zoolo-

gji — 138; — językoznawstwa — 316 — 319, 327 — 331, 333, 334, 339, 341 — 348; — matematyki — 2, 3, 4, 14, 585; — nauk prawnych — 259 — 261, 266, 269 — 271; nauk rolniczych — 306; numizmatyki — 244, 257; — orientalistyki — 372; — pedagogiki — 462, 463; — umiejętności literatury polskiej — 383 — 387, 389 — 392, 595; — wiedzy wojskowej — 584; — źródeł historji kościoła w Polsce — 227 — 240.

Wyprawy naukowe — 62, 125, 126, 178, 358, 425, 434, 438.

Wytwórczość (produkcja) naukowa: — 9, 14, 28, 32, 34, 37, 39, 40, 162, 484, 508, 530.

Zapisy na cele naukowe, — 5, 62, 594 — 598, 603, 604.

Zbiory naukowe (ob. Muzea).

Zjazdy naukowe — 39, 64, 117, 145, 183, 188, 215, 287, 382, 384, 447, 580, 582, 599.

## SKOROWIDZ RZECZOWY

### DO II TOMU NAUKI POLSKIEJ.

#### CZĘŚĆ II.

Anatomja człowieka—127.

Anatomja porównawcza. A. p. w uniwersytetach—122, 123;—badanie jaskiń — 126;— kierownictwo zakładów a. p. poświęconych — 123;— muzea i zbiory z zakresu a. p. — 125;— potrzeby badań morfologicznych—125;— potrzeby dydaktyczne a. p.—123, 124;— potrzeby naukowe a. p.—123;— potrzeby wydawnicze a. p.— 127;—pracowników mała liczba w a. p.—123;— stanowisko a. p. w naukach biologicznych — 122;— stacje zoologiczne — 126;—subwencji zakładów a. p. poświęconych podstawy — 123;— środki materialne laboratorjów a. p.—126;—współpraca antropologa i archeologa z anatomem porówn.—126;—wypraw naukowych znaczenie dla a. p.—125, 126;—zbiorów większych brak—123; znaczenie a. p. dla weterynarii i rolnictwa—123.

Archeologia klasyczna. Arch. kl. w planie studjów uniwersyteckich—422;— brak sił naukowych—428;— centralnego instytutu archeologicznego w Warsza-

wie pomysł — 438, 439;— filozofja sztuki a. arch. kl. — 433;— gabinety a. kl.—428, 429;—inwentaryzacja zabytków dawnej sztuki w Polsce—435;—katedry a. kl.: w Uniw. Jagiell.—428, w Uniw. Lubelskim—438, w Uniw. Lwowskim—428, 437, 438;— komisji rzymsko-polskiej projekt — 437;— podróże zagranicę — 429;—polskich instytutów archeologicz. zagranicą plan założenia—438;— potrzeba nowych katedr — 428, 429;— potrzeba środków materialnych—429, 430;— potrzeby a. kl. w Polsce—427—439;—pożyteczność arch. grecko-rzym.—427;— seminarja uniwersyteckich arch. kl. — 429;—towarzystw archeologicznych miejscowych pomysł—439;— Towarzystwa polskich wykopalisk na ziemiach klasycznych pomysł—438;—wałów Trajana w Galicji sprawa — 436;—warunki do pracy w dziedzinie arch. kl. potrzebne—428;—wydawnicze postulaty — 432, 433, 434.

Archeologia przedhistoryczna (ob. „Prehistorja“).

Antropologia (ob. „Badanie kultury polskiej“ i „Prehistorja“).



**Astronomja.** Amatorzy (miłośnicy) badań astr.—7; — astr. a uniwersyte-ty—17; — astr. polskiej rola—17; — astr. praktyczna—12; — astr. teoretycznej rozrost—11, 12; — badania dokładności prawa Newtona projekt — 14; — charakter pracy naukowej w astr.—11; — fundusz na wydawnictwa astr.—20; — instytutu narodowego astronomicznego projekt—6 — 22; — „Komisja asteroidalna“ między-narodowego Tow. Astronomiczn.—10; — księgozbiór astr. obserwator-jum krakowskiego—7; — laborator-jum astr. projekt—9; — mechanika niebios — 12; — międzynarodowego instytutu do badań teoretyczno-astr. projekt — 10; — obserwatoria astr. uniwersyteckie — 17, 18, 19; — obserw. astr. uniw. w Warszawie—16, 19, 20, 21; — pomoce naukowe w astr.—10; — siły pomocnicze w astr 13; — spis zakładów astr. niezależ-nych od uniwersytetów — 21, 22; — stan obecny astr. polskiej — 6; — stan obserwatorjów—6; — stosunek astr. do społeczeństwa i odwrotnie—7, 15, 16, 18; — tablic matematyczno-fizyczno-astr. wydania projekt—14; — użyteczność publiczna astr. — 14, 15; — warunki pracy naukowej w astr. 6, 7, 9, 16; — wytwórczość naukowa w astr. — 9, 14; — zakłady badawczo-naukowe w astr. — 9, 14, 21, 22.

**Biologja.** Instytut biol. doświadczalnej im. Marcelego Nenckiego—501, 579; — instytut biol. doświadczalnej pod Berlinem—498; — pracownie je-ziorne, rzeczne, błotne, morskie, or-nitologiczne—498; — (ob. nadto: „Ana-tomja porówn.“, „Botanika“, „Histo-logja“, „Zoologja“).

**Botanika.** Atlasu geo-botanicznego pro-

jekt — 102; — biologja lasów polskich — 99, 100; — geografja lasów — 100; — geografja roślin — 99—103; — „inwen-tarza zabytków przyrody w Polsce“ projekt — 102; — konkursu na napi-sanie podręcznika projekt — 99; — materiały dotyczące zabytków przy-rody w Polsce — 102; — metody współ-czesnej kartografji geograficzno-roślinnej—102; — nauczanie botani-ki—98; — nauka o „typach leśnych“—100; — nowy typ podręcznika szkol-nego—99; — obojętność dla przyrody miejscowej—98; — obraz roślinności Królestwa Polskiego i krajów oś-ciennych — 102; — „opis przyrodni-czo-gospodarczy lasów polskich“ (projekt)—100; — „pamiętnik drzew i krzewów w Polsce“ (projekt) — 103; — potrzeba badań fizjograficz-nych—99; — potrzeba organizacji ba-dań dypluwjum polskiego — 101; — potrzeba pracowników fizjograficz-nych — 98; — rozwój ekonomiczny kraju a botanika—99, 101; — „Usta-wa ochronna“ i zorganizowanie och-rony zabytków przyrody w Polsce—102; — wyjątkowe położenie Polski—102.

**Chemja.** Bibliograficzne wykazy prac chem. Polaków—34; — cele chemji—32; — charakter pracy chemika fa-brycznego—42; — chem. analitycz-na—41; — ch. barwników—33; — ch. fizjologiczna—33; — ch. nieorganicz-na—41; — ch. ogólna—41; — „chemja polska“ — 31, 32, 33, 35; — ch. sto-sowana—30; — ch. ścisła—31; — ch. teoretyczna—41; — czasopisma che-mji—32, 34, 38, 39, 40, 48; — doświad-czalnie (laboratorja) technologicz-ne — 44, 45; — historia chemji pol-skiej — 33, 34; — instytut badawczy

## SKOROWIDZ RZECZOWY.

przemysłu chemicznego w Polsce i ważniejsze jego prace—47—50; —instytutu państwowego do badań technologiczno-chemiczn. projekt—45;—instytuty specjalne—36; —katedry chemji—34, 37, 45; —laboratoria fabryczne—36; —laboratoria szkół wyższych—35;—laboratorów do badań samodzielnych przy centralnym instytucie miar i wag projekt—26;—„Metan“ we Lwowie—32, 46, 48, 49; —podręczniki chemji—40, 41; —potrzeba katedr encyklopedji technologii chemicznej—45; —potrzeby przemysłu chemicznego—42;—pracownia chemiczno-techniczna przy spółce „Metan“ we Lwowie—46;—pracowników liczby pomnożenie—38;—przemysł chemiczny—31, 42—50; —rozwój badań ch. w Polsce—38; —„Société de l'acide nitrique à Fribourg“—46;—spektrochemja—33;—technologia chemiczna—30, 32, 42—50; —towarzystwa chemiczne—39, 40, 580, 581; —wytwórczość naukowa w dziedzinie ch.—37, 39, 40; —zakładu chemiczn. do celów badawczo-nauk. projekt—37, 41; —zespolecie prac chemików polskich—33; —związek międzynarodowy stowarzyszeń chemiczn.—39, 581.

Dzieje literatury polskiej (ob. „Lit. polsk. umiejętność“).

Dzieje Polski. Alexandrianów wydawnictwo—197, 201; —„analitycy“ i „syntetycy“—154, 158; —archiwa (ob. cz. I skorowidza); —archiwów fotogr. potrzeba—185; —archiwów publikacje—207; —archiwum fotograficzne Ak. Um.—184;—archiwum koronnego inwentarz—204; —Bato-

riana—213; —biblioteki (ob. cz. I skor. rzecz.);—ciągłość nauki—149, 167;—czasopisma historyczne—153, 157, 163, 164, 165, 166; —diarjusze sejmowe—200, 201, 213, 219, 220, 221, 223, 226; —dyplomatyka—203; ekspedycje naukowe planowe—178; —ewolucja pojęć naukowych—149; —gromadzenie aktów w odpisach—207, 208;—historjografia europejska—150;—instytutu historyczgo projekt—171, 172, 189; —inwentaryzacja i porządkowanie zbiorów—208;—katalogi odpisów aktów w Ak. Węgierskiej—208;—kierunek analityczny—153, 154, 160; —kierunek syntetyczny—155, 157, 160; —kierunek badań w naukach hist. polskich—152, 153;—kodeksu listów W. ks. Witolda wydanie—194, 195, 196; —Komisja hist. Ak. Um.—183, 184; —Komisja metodologiczna Warsz. Tow. Miłośników historji—165; —konfederacji Barskiej dzieje—225;—kultura historjograficzna nasza—150, 151, 155, 160;—listy Hozyusza, jako wzór wydawnictw z epoki Jagiell.—199, 201;—materiały do hist. skarbowości—217;—metoda wydawnicza źródeł—207, 208, 209, 215, 219, 220; —metod naukowych wysubtelnienie—153;—metody historycznej postęp—149; —metryka koronna—194, 202, 209, 210; —metryka litewska—202, 209, 210;—Monumenta Germaniae—176; —Monumenta Poloniae paleographica—184; —Monumenta Poloniae Vaticana wydawnictwo—199, 201;—Muzea historyczne (ob. cz. I skorowidza rzeczowego); —nauki pomocnicze hist.—150, 159, 203; —nierównomierność w opracowaniu zagadnień historycznych—154; —

organizacji pracy naukowej w historii — 156, 157, 161; — paleogeografia — 203; — pamiętniki — 213; — parlamentaryzmu polskiego dzieje — 222; — podział katedr — 168, 169; — „Pomniki dziejowe Polski“ (Monumenta Poloniae historica) — 174, 175, 176, 177; — porozumienie między instytucjami konieczne — 188; — poszukiwania w archiwach obcych — 221; — potrzeba ożywienia ruchu syntetyczno-analitycznego — 159; — potrzeba pracowników — 170, 171; — potrzeba syntezy historycznej — 151, 154, 158, 160; — potrzeba szkoły dla archiwistów — 172; — potrzeba towarzystw nauk. — 161; — stan obecny historjografji polskiej — 153, 155; — szkoła krakowska — 153; — szkoła lwowska — 153; — szkoły historyczne — 167; — środków materialnych na wydawnictwo aktów sejmikowych źródło — 222; — Tomicianów wydawnictwo — 192, 197, 198, 201, 209; — towarzystwa historyczne (ob. cz. I skor. rzecz); — udostępnienie archiwałów — 218; — udział obcych w pracy nad hist. Polski — 147, 152, 153, 166; — wewnętrzne życie narodu — 192, 201; — wydawnictw źródeł potrzeba: w zakresie dziejów Polski piastowskiej — 174 — 189, — w zakr. dziejów epoki jagiellońskiej — 190 — 205, — w zakr. dziejów okresu 1572 — 1648 — 206 — 217, — w zakr. dziejów okresu 1648 — 1795 — 218 — 226; — wojskowości polskiej dzieje — 223; — wzory publikacyj traktatów — 220; — zadania historjog. polskiej — 151; — zadania historyka socjologa w badaniu kultury polskiej — 95; — zbiorów odpisów tworzenia potrzeba — 218, 219; — zbiory aktów z czasów

Zygmunta Augusta — 209; — zjazdów historycznych dezyderaty — 215; — znaczenie badań miejscowych — 166.

Etnologia i etnografia. Analiza materjału etn. — 89; — badania umysłowości ludu — 88, 89; — folklor — 88; — katedry uniwersyteckiej potrzeba — 89; — kultura ludu polskiego — 90, 91, 92, 96; — kursów etnografji polskiej potrzeba — 89; — materjały etnograficzne — 88; — muzea etnograficzne — 89; — przeżytki myślowe — 89; — synteza badań etnograf. — 89; — wyobrażenia pierwotne ludu — 73; — zadania etnologji i etnografji polskiej — 89, 90; — zbiór wierzeń i podań 88.

Etyka. E. a pedagogika — 468; — historia etyki w Polsce — 451, 455, 456; — system etyczny Kołłątaja — 456.

Filologia klasyczna. Bibjografia fil. kl. w Polsce — 351; — czasopisma — 351, 352; — instytucyj poświęconych fil. kl. w Polsce potrzeby — 350; — wydawnicze postulaty — 350, 351, 352; — zbioru papirusów potrzeba — 353; — zbiór podręczników filol. kl. — 350, 353.

Filozofja: (ob. „Historja filozofji“).

Fizyka. Instytutu centralnego miar i wag wraz z labor. do samodzielnych badań projekt — 26; — instytut cesarza Wilhelma w Dahlem pod Berlinem — 27; — instytut Nobla w Sztokholmie — 27; — laboratorja do badań samodzielnych — 26, 27; — podręcznika fizyki dla szkół średnich potrzeba — 26.

Geografia. Antropogeografia — 52; — atlasu geobotanicznego projekt —



102; — atlasu geograficznego potrzeba 68; — atlasu geomorfologicznego projekt — 53, 59, 63, 582; — badania glaciologiczne — 60; — badania paleomorfologiczne — 60; badań geomorfologicznych ziem polskich projekt — 58; — badań morfogenetycznych podstawa — 59; — bibliografia geograficzna polska — 54, 62; — biblioteki geograficz. — 52; — czasopisma geogr. — 64, 65; — dążność do syntez w geografii z polskich — 60, 61; — emigracja polska — 69; — funduszków wycieczkowych przy uniwersytetach potrzeba — 62; — geogr. fizyczna — 51, 61, 72; — geogr. handlowa — 51; — geogr. historyczna — 51; — geogr. lasów — 100; — geogr. matematyczna — 51; — geogr. ogólna — 52; geogr. polityczna — 51; — geogr. poszczególnych obszarów — 52; — geogr. roślin — 101; — geomorfologia — 58; — historia geografii polskiej — 61, 63, 64, 68; — hydrograficzna sieć obserwacyjna — 56; — hydrografia i hydrologja — 56, 57; — instytucji państwowej geodezyjnej potrzeba — 55; instytut hydrograficzny — 56; — instytut meteorologiczny — 56, 588, 600; — katedr geografii liczba — 51, 62; — klimatologia — 51, 52, 56; literatura geograficzna — 53, 67; — meteorologia — 52, 56; — metody fotogrametryczne — 56; — międzynarodowy związek do pomiarów ziemi — 55; morfogeneza Karpat — 60; morfologia teoretyczna — 59, 61; — morfometria — 60; — nowych zdjęć kartograficznych z polskich potrzeba — 55; — oceanografia — 57; — opracowania monograficzne — 58, 63, 68; — organizacja badań geogr. — 62; —

organizacja pracy naukowej w geograf. — 53; — organizacji badań dyplum polskiego potrzeba — 101; — państwowy instytut geofizyczny — 55; — podziału pracy w nauczaniu uniwersyteckim geogr. potrzeba — 51; — pomiary grawitacyjne — 55; pomników geografii polskiej wydawnictwo — 63; — prace geodezyjne 55; — pracowni kartograficznych projekt — 52; — „Przegląd geograficzny“ — 54; — rezerваты państwowe — 59; — stacja meteorologiczna wysokogórska w Tatrach — 56; — stacja naukowa nadmorska — 57; — stacje obserwacyjne meteorologiczne, hydrograficzne, sejsmiczne, magnetyczne i t. p. — 62; — studjów klimatologii i meteorologii połączenia projekt — 52; — terminologia geograficzna 61; — topografów przygotowanie teoretyczne — 56; — towarzystw geograf. rola — 64; — tow. geograficzne polskie — 53, 54, 62, 63, 64, 65, 66, 581; — tow. geograficzno-emigracyjnego projekt — 67; — uniwersyteckie zakłady geogr.: seminarja i pracownie — 52, 66; — wojskowy instytut geograficzny — 593; — współpraca geofizyków — 55; — wycieczki geogr. — 54; — wykładów stałych geograf. ziem polskich projekt — 52; — uniwersyteckich instytutów geogr. wyposażenia potrzeba — 52, 62; — wyprawy naukowe — 62; — zakładu kartograficznego projekt — 66, 68; — zjazdy geogr. — 64; znaczenie geogr. w dążeniach narodowych — 69.

Geologia. Instytut geologiczny państwowy w Warszawie — 590; — geologii z geografją związku konieczność — 59; Muzeum Ziemi projekt —

## SKOROWIDZ RZECZOWY.

70-76;—organizacji badań dyluwjum polskiego potrzeba — 101; — paleo-morfologia — 60.

Gospodarcze dzieje Polski. Biur historyczno-statystycznych projekt— 276, 277, 278, 279, 287; — biur pracy historycznej projekt — 275-279; brak styczności między organizacjami historyków—286; — czasopismo specjalne — 285; — instytutu historycznego polskiego pomysł—287; — kat. uniw. potrzeba — 274; —komisji historii gospodarczej projekt—287; — monografie — 280, 284; — opracowanie lustracyi królewszczyzn—273; opr. rejestrów celnych — 279; —podręcznika dla szkół średnich projekt — 284; — przyrzady ułatwiające pracę — 275; — przyszłość dziejopisarstwa — 275; — statystyka historyczna — 276, 278; — tworzenie odrębnej organizacji historyków gosp. niepożądane — 286; — wydawnictwa źródłowe — 281, 286, 287; — zbiorowe opracow. gosp. dziejów Polski — 281, 282, 287; — źródła do dziejów gosp. — 229, 230, 234, 236, 287.

Higjena i bakterjologia. Bakt. lekarska — 131; — bakt. rolnicza i przemysłu rolnego — 132; — bakt. teoretyczna — 132; —bakt. weterynaryjna — 132; — higjena górnicza, fabryczna i przemysłowa — 131; — h. krajów gorących — 131; — h. mieszkań — 133; h. rasy (eugenika) — 131; — h. społeczna — 130; — h. szkolna — 131; — klęski społeczne — 131; mikrobiologia lekarska—131; — muzeów higienicznych potrzeba i projekt — 133, 134; — nauka o odkażaniu — 132; — podręcznika bakterjologii brak — 136; — pracowni bakt.

teoretycznej przy katedrze botaniki potrzeba — 132; — rozdziału higieny i bakterjologii konieczność — 130; — serologia — 132; — wykłady bakterjologii — 131; — wykłady higieny — 130, 131; — wystawy higieniczne wędrowne — 135.

Histologia. Czasopisma ogniskującego wyniki badań morfologicznych w zakresie anatomji, anat. porówn. histologii, embriologii, zoologii i botaniki —projekt—120; — histol. porównawcza — 112, 114, 115; — kierunek badań histol. dzisiejszy — 111; — kierunek morfologiczny — 111; — kierunki badań hist. pożądane — 114; — materiału do badań kosztowność — 114, 115; — monografie —114; — placówki badań histol. — 112; — podręcznik histol. ciała ludzk.—120; — potrzeba wyjazdu histologów zagranicę — 117; — prace zbiorowe — 113; pracownie histol. — 112, 113; — stacja zool. dla młodszych pracowników —116; — stacja zoologiczna w Neapolu — 115, 116; — stacji słodkowodnej potrzeba — 117; — stacji zoologicznej w Gdańsku pomysł 116; — uposażenie pracowni hist. (istniejących) — 113; — utworzenie stałych polskich miejsc na stacji zoolog. w Neapolu — 116; — wydawnicze potrzeby — 114, 119; — wydawnictwo z zakresu histol. porównawczej (projekt) — 114; — zakład dostarczający materiału do badań histologii porównawczej — 115; — zakład histol. krakowski — 112, 113; — zakład histol. lwowski — 113.

Historja. Organizacja pracy historycznej w Polsce — 148; septycyzm naukowy w hist. — 150; stan nauk pomocniczych historii — 150.

## SKOROWIDZ RZECZOWY.

Historja botaniki. Bibliotek uniwers. w zakresie hist. bot. potrzeby—110; — funduszków na wydawnictwa brak — 110; — hist. botaniki w Polsce — 109, 110; — Komisja historii nauk matematyczno-przyrodniczych Akademii Umiejętności — 110; — pracowników brak — 109; — seminarja historii nauk biologicznych (projekt) — 109; — wydanie trudno dostępnych źródeł do hist. botaniki (projekt) — 110; — wykładów uniwersyteckich potrzeba — 109.

Historja farmacji — 110.

Historja filozofji w Polsce. Doba jezuicka—455; — dzieje naszej umysłowości i obyczajów — 451; — empirjokrytycyzm i pragmatyzm na gruncie polskim — 457; — filozofja polska — 459; — filozofja praktyczna — 455; — nasi skotyści — 454; — nasz neokantyzm — 457; — nasz pozytywizm — 457, 612; — nasz scholastyzm — 450, 454; — logika, teoria poznania, metodologia, eksperyment i analiza psychologiczna w Polsce — 457; — okres odrodzenia i reformacji w Polsce — 454; — platonizm polski — 454; — Polacy w uniw. strassburskim — 455; — wydawnicze postulaty — 499, 450; — źródła teorii Kopernikańskiej — 453.

Historja Kościoła w Polsce. Archiwa biskupie i kapitulne — 233; bibliografja hagiograficzna — 238; — bibliografja hymnologiczna — 238; — bibliografja sporów wśród stanu duchownego — 239; — bibliografja źródeł do h. K. — 229; — bibliografji historii Kościoła polskiego potrzeba — 240; — historia prawa kościelnego — 231; — historia reformacji —

231; — historjografja kościelna — 237; 239; — inwentaryzacja zabytków sztuki kościelnej — 227; — inwentaryzacji ksiąg metrykalnych potrzeba — 236; — Kościół polski — 235, 238, 239, 240; — materiały do dziejów unji kościelnej — 239; — metoda wydawnicza źródeł — 231, 233, 234, 235; — pomniki dewocyjne — 237; — pomniki hagiologiczne i hagiograficzne — 237; — pomniki hymnologiczne — 238; — pomniki zabytkowe kościelne i religijne — 227; — prawo kościelne — 229, 231, 240; — statutów kapituły wrocławskiej wydawnictwo — 230; — stosunki Polski ze Stolicą Apostolską — 228; — synodyk polski — 229, 240; — wydawnicze postulaty — 228, 229; — „Vetus Hymnarium Ecclesiae Polonorum“ — 238; — zbiór żywotów i legend Świętych i Błogosławionych polskich w Polsce czczonych — 238; — źródła do hist. kośc. — 228, 229, 230, 231, 232, 234, 235, 236, 238, 239, 240; — religijnego i obyczajowego życia badanie — 233, 237, 238.

Historja literatury polskiej (ob. Literatury polskiej umiejętność“).

Historja literatury powszechnej. Hist. l. p. w planie studjów hist. sztuki — 423; podręczników do nauki literatur obcych potrzeba — 339, 340, 341; źródła do hist. l. p. — 238.

Historja ludności polskiej. Źródła do hist. lud. szlacheckiej — 236; — źródła do hist. lud. włościańskiej — 236.

Historja medycyny — 109.

Historja Polski (ob. „Dzieje Polski“).

Historja prawa (ob. „Nauki prawne“).

Historja sztuki. Badanie zabytków h. s. na ziemiach polskich — 402; — bi-



biłografja hist. szt. — 394, 405; —  
biura bibliograficznego przy Kom-  
sji do badań hist. szt. A. U. pro-  
jekt — 424; — centralnego biura te-  
chniczno-fotograficznego projekt —  
414; — czasopisma fachowego potrze-  
ba — 394; — estetyka 397, 411, 422;  
— estetyka psychologiczna — 411; —  
etnografja artystyczna — 410; — ga-  
binet arch. Uniw. Jagiell. — 413, 414;  
— hist. kultury a hist. szt. — 413; —  
hist. szt. a archeol. przedh. — 405; —  
hist. sztuki jako nauka uniwersy-  
tecka — 406 - 426; — hist. szt. pol-  
skiej 422, 424; — historjografja arty-  
styczna — 418; — inicjatywa arty-  
styczna nasza — 399; — instytut sztuki  
nowożytnej w Uniw. Lwowskim —  
413; — instytuty polskie poświęcone  
badaniu sztuki w stolicach państw  
obcych — 424, 425; — inwentaryza-  
cja zabytków — 227, 394, 396, 414,  
440 - 443; — katedr nowych potrze-  
ba — 401; — krytyka źródeł — 417; —  
materiał zabytkowy nasz — 403; —  
metodologja nauk artystycznych  
395 - 398, 404, 421, 422, 423; — myśl  
polska w nauce o sztuce — 400; — na-  
uki pomocnicze: paleografja, epi-  
grafika, heraldyka, sfragistyka, nu-  
mizmatyka, medalografja — 412, 423;  
— naukowa interpretacja utworów  
artystycznych — 420; — ogólna na-  
uka o sztuce — 411, 422, 423; — plan  
studjów w zakresie historii sztuki —  
422; — pomoce naukowe w naucza-  
niu hist. sztuki — 413; — pracowni  
fotograficznej przy Uniw. Lwow-  
skim projekt — 415; — próby synte-  
zy — 400; — przeciwstawienie po-  
między sztuką obcą i polską — 402;  
przyszłość h. s. — 394 - 426; — se-  
minarja h. szt. — 413, 416, 417 - 421;

studja ikonograficzne — 397; — „sy-  
stematyczna nauka o sztuce“ — 410;  
— sztuka dziecka — 411; — sztuka, ja-  
ko uzupełnienie naukowego myśle-  
nia — 398; — sztuka kościelna — 227,  
551; — sztuka ludowa — 400, 405, 410;  
— szt. ludów pierwotnych — 411; —  
sztuka prehistoryczna — 410, 411;  
warunki rozwoju nauk artystycz-  
nych — 397; — ważność wyszkole-  
nia w technice fotograficznej —  
415; — własny pogląd na sztukę  
— 399, 402; — wydawnicze postu-  
laty — 394, 405; — wyprawy nauko-  
we na Wschód — 425; — zadania  
nauki o sztuce wpływające z po-  
łożenia geogr. Polski — 404; — za-  
gadnienia wymagające opracowania  
— 247; — zbiory hist. szt. (ob. „Mu-  
zea i zbiory“ w I cz. skorowidza  
rzeczow.); — źródła do h. s. — 230,  
234, 405; — źródła do h. s. polskiej —  
405; — źródła kultury artystycznej  
naszej — 400; — źródła sztuki pol-  
skiej — 425.

Historja zoologii. Dzieje katedr zool.  
w uniwersytetach polskich — 139; —  
dzieje nauczania fizjologii w Pol-  
sce — 139; — katedr potrzeba — 138;  
podręczniki — 139; — seminarja hist.  
zool. — 138; — wydawnictwa z zakre-  
su hist. zool. — 138; — zakład ana-  
tomiczny w szkole lekarskiej w Grod-  
nie — 139; — znaczenie badań hist.  
zool. — 137; — źródła do dziejów nauk  
przyrodn. w Polsce — 139.

Językoznawstwo. Analiza myślenia —  
320, 321; — badanie języków sło-  
wiańskich — 314; — dialektologja —  
310, 311, 312, 317; — fonetyka eks-  
perymentalna 310; — fonetyka ogólna  
— 311; — fonetyka opisowa — 310,

311; — fonetyka polska — 311; — germanistyka — 318; — grafika i ortografja polska — 314; — gramatyka — 312; — gramatyka psychologiczno-porównawcza — 322; — gwaroznawstwo — 312, 329; — hellenistyka — 318; — historia języka — 310, 311, 312, 324; — historyczna gramatyka języka polskiego — 311; — j. bałtyckie — 316; j. indo-europejskie — 317, 318; — j. litewskie — 316, 317; — j. stosowane polskie — 313; — Komisja językowa T. N. W. — 311; — metodyka nauczania — 313, 314; — orjentalistyka — 318, 319 (ob. „Orjentalistyka”); — podręcznika historii języka polskiego potrzeba — 312; — pracowni fonetycznej projekt — 311; — przedmiot badań jęz. — 310; — psychologia języka — 313, 319; — romanistyka — 318; — sanskrytologia — 318; — semazjologia — 313; — składnia — 313; — slawistyka polska — 314, 315; słowniki — 310, 313, 601; — stan dzisiejszy j. polskiego — 310, 331; — stylistyka — 313; — ubóstwo literatury językoznawczej — 314; — wydawnicze postulaty — 316, 317, 318, 319; — wykłady uniwersyteckie j. — 311; — zadania językoznawstwa — 320.

Kartografja. K. w zastosowaniu do potrzeb rolnictwa — 304, 305; — metody współczesnej kartografji geograficzno-roślinnej — 102; — pracowni kartograficznych projekt — 52; — wojskowy instytut geograficzny — 593; — zakładu kartograficznego projekt — 66, 68; — zdjęć kartograficznych nowych na ziem. polsk. potrzeba — 55.

Kultury polskiej badanie. Analizy materiału etnograficznego potrzeba —

89; — architektura narodowa — 87; — badań antropologicznych projekt — 81, 82; — badania etnologiczne — 88; — badanie inteligencji pochodzącej z ludu — 97; — badanie młodzieży i dzieci — 83, 84; — badanie przestępczości — 85; — badania psycho-fizjologiczne — 79, 80, 82 — 84; — badanie umysłowości ludu — 88, 89; — bezstronność w badaniu polskiej treści — 95; — brak inteligencji polskiej — 97; — brak opinii publicznej w Polsce — 95; — budownictwa ludowego badanie — 86; — cechy antropologiczne ludności polskiej — 78, 79; — charakterystyka narodu — 83; — czystości rasy zagadnienie — 79; — dorobek cywilizacyjny — 94; — dwójstwo kult. polskiej — 91, 92; — dusza narodu — 87, 90; — etnologji i etnografji polskiej zadaniami — 89; — folklor — 88; — istota kulturalna osobnika — 82, 83; — jednostronność kultury polskiej — 90; — katedr etnografji i etnologji potrzeba — 89; — kultura duchowa — 86, 94; — kult. klas przewodnich — 92, 93; — kult. ludu polskiego — 90 — 92, 96; — kult. ogólnonarodowa — 92; — kultury polskiej pojęcie — 77, 86; — kult. rzeczowa — 86; — kult. szlachecka — 92, 97; — kursy etnografji polskiej — 89; — kwestjonariusza z zakresu psychofizjologii projekt — 83; — metody zbierania materiału faktycznego — 86; — muzea etnograficzne — 89; — pierwiastki własne kultur narodowych Europy — 90; — polityka rządów rozbiorowych a kult. polska — 95; — pracowni psychofizjologicznych projekt — 80; — psychika narodu — 84, 94, 95; — psychiki polskiej cechy swoiste — 94, 95; — rozbieżność typów

## SKOROWIDZ RZECZOWY.

- ludności męskiej i żeńskiej — 86; — składniki naszej cywilizacji — 92; — stan obecny kult. polskiej — 91; — stosowanie metod przyrodniczych w badaniu kult. polskiej — 86; — syn-teza badań etnograficznych — 89; — sztuka polska — 87; — sztuki piękne — 86, 87; — tendencje rozwojowe kult. polsk. — 97; — twórczości polskiej objawy — 94, 95; — typ antropolo-giczny i historyczno-społeczny — 82, 84; — typy rasowe z. polskich — 80, 81; — typy wtórne — 80, 81; — udział ludu w życiu politycznem — 96; — wpływ klimatu na człowieka — 79; — wpływ kultury ludowej na warstwy przewodnie — 96; — zadania historyka socjologa — 95; — zamoż-ność żywiołu polskiego — 95; — za-stosowanie analizy dziejowej w ba-daniu kult. polskiej — 91; — żywioł kobiecy — 85; — żywioły obec na zie-miach polskich — 81; — żywotność ży-wiołu polskiego — 93, 94; — źródła do dziejów kultury polskiej — 230.
- Lingwistyka** (ob. „Językoznawstwo“).
- Literatury polskiej umiejętność.** Cen-tralnego biura bibliograficznego po-trzeba — 389; — historia cenzury w Polsce — 392; — historia handlu książ-kowego — 392; — hist. księgarstwa — 392; — hist. lektury polsk. — 392; — hist. piśmiennictwa polskiego literackie-go — 391; — hist. polsk. bibliofilizmu — 392; — hist. prądów w literaturze polskiej — 392; — historia rozwoju poszczególnych działów literatury polskiej — 391; — kongresy literackie — 382; — metodologia badania nau-kowego — 376; — potrzeby bibliogra-ficzne — 388, 389; — reformy naucza-nia uniwersyt. w zakresie humani-tyki potrzeba — 375, 376; — seminar-jum filologii polskiej — 374; — semi-narjum polonistyczne — 376, 377, 378, 379, 386; — statut organizacyjny se-minarjów uniwersyteckich — 378; — stosunek piśmiennictwa polskiego do obcego — 392; — teoria i metodyka umiejętności literatury — 387; — Tow. Literackiego im. A. Mickiewicza działalność — 379, 380, 381; — twór-czość literacka polska — 385, 392; — wydawnicze postulaty — 383, 384, 385, 386, 387, 389, 390, 391, 392; — wydawnicze reguły — 383, 384; — za-kres Um. literat. polsk. — 373.
- Ludoznawstwo** (ob. „Etnologia i etno-grafia“).
- Matematyka.** Biblioteki matem. 1, 2; bibliot. badawczej projekt 2; — cy-klu monografij matem. projekt — 3; — czasopisma matemat. — 2, 3; — czasopisma międzynarodowego mat. projekt — 2, 3; — dydaktyka mate-matyki — 3; — Gabinet matemat. T. N. W. — 2; — Komisij podręczniko-wych projekt — 4; — natura za-gadnień matem. — 30; — organizacja pomocy naukowych — 1; — organi-zacja pracy naukowej — 5; — pod-ręczników matem. przekłady — 3; — pracownie badań matem. — 276; — przygotowanie matem. antropolo-gów — 85; — rola nauki polskiej — 3; — stypendjalna gospodarka — 4; — twórczość naukowa nasza — 2; — wydawanie klasyków matem. — 3; — wydawnicza gospodarka — 2.
- Medjewistyka.** M. a nauki prawne — 263, 264; — potrzeba czasopisma spe-cjalnego — 166.
- Metrologja polska** — 281, 284.
- Mitologja.** M. słowiańska — 331, 335, 337.



Muzykologja. Źródła m. — 239.

Nauka hodowli roślin. „Das Fürst Liechtenstein Pflanzenzüchtungsinstitut in Eisgrub“—107;—dział hodowli roślin Instytutu doświadczalnego w Puławach—105;—działu genetyki stosowanej w Puławach potrzeba—107;—genetyka stosowana—104, 106, 107;—genetyka teoretyczna—104, 105, 106;—hod. rośl. poświęconych działów w stacjach rolniczych potrzeba—107;—hodowców przygotowanie naukowe — 107; — „Institut für Vererbungsforschung“ w Berlinie—106;—instytut hodowli roślin Akademji Rolniczej w Dublanach—105, 107;—instytut hodowli roślin w Svalöf—107;—instytutu hod. rośl. przy studjum rolniczem Uniw. Jagiell. potrzeba — 107;—instytutu hodowli roślin przy Szkole Głównej gospodarstwa wiejskiego w Warszawie projekt — 107; — „John Innes Horticultural Institution“ — 106; — monografie genetyczne — 106; — rolnictwo naukowe — 104; — stacje doświadczalne rolnicze—107;—stacja genetyczna w Morach—105, 106;—teorja hodowli roślin—104;—zakłady poświęcone genetyce stosowanej—106;—zakłady poświęcone genetyce teoretycznej—106.

Nauka o zarządzie gospodarstw wiejskich. Badanie naukowe bytu robotników rolnych—294;—biura rachunkowości rolniczej—297, 298;—dzieł oryginalnych i tłumaczeń brak — 291, 292;—ekonomika gospodarstw wiejskich — 295; — ekonomji polskiej gospodarstw cele — 291;—historja rolnictwa w Polsce — 292;—instytutu ekonomiki gospodarstwa

wiejskiego projekt — 303, 304, 305, 306;—katedra Wyższej Szkoły Roln. w Warszawie — 291; — katedr uniwersyteckich zadania—307;—metody badań — 294 - 302; — monografie zjawisk gospodarczych — 299; — narodowy charakter nauki gospodarstwa wiejskiego—294;—nauka o nawożeniu — 295; — nauka urządzania i prowadzenia gospodarstw—290; — potrzeba odrębnej struktury naukowej polskiej w dziedzinie nauki roln. — 289; — przyszłość nauki ekonomji gospodarstw wiejskich—301;—„Roczniki Nauk Rolniczych“—290;—rozwój prac statystycznych—302;—teorja organizacji rolnictwa—293;—Towarzystwo popierania polskiej nauki rolnictwa—289;—wydawnictwa—306;—znaczenie spraw rolnych w naszym życiu państwowem — 305; — źródła naukowe—299.

Nauki prawne. Dogmatyka prawa — 263; — encyklopedia prawa — 258, 259; — filozofja prawa — 259, 260 — 267; — instytutów i seminarjów dla n. p. znaczenie—261; — historja filozofji prawa—260;—hist. prawa kościelnego—231, 263, 264;—hist. prawa polskiego—263, 264, 285-451; — hist. prawa rzymskiego—262, 263, 264;—klasyki filozofji prawa—260;—Komisja prawa cywilnego przy Min. Sprawiedl. — 268; — materiał jurisperudencyjny — 268; — nauka prawa cywilnego — 267; — n. prawa rzymskiego—261, 265; — polski kierunek filozofji prawa i państwa — 260; — potrzeba prac monograficznych — 271;—potrzeby uniwersytetów w zakresie n. p.—265, 266, 269; — romanistyka nowoczesna—263, 264, 265; — stan n. p. w Polsce—258;—ustawo-

dawstwo synodalne oraz rozporządzenia władz kościelnych — 229; — wydawnicze postulaty — 258, 259, 260, 261, 266, 268, 269, 270, 271; — wzory publikacyj z zakresu n. prawnych—269, 270.

Numizmatyka. Braki num. polskiej — 255, 256; — brakteaty krzyżackie i piastowskie—252, 253; — doba piastowska—248;—dzieje polskiego pieniądza — 248, 249, 250, 252, 255; — epoka arabska — 246, 247; — epoka rzymska—246;—handel polski a numizmatyka — 248, 255; — historia mennicy krakowskiej — 253; — konieczność dokładnych opisów wykopalisk—257;—medalografia — 241; mincerze—256; — moneta, jako źródło historyczne — 242; — monetarne sprawy w Polsce — 256, 257; — niewyjaśnione sprawy z zakresu polskiej n. — 256; — numizmatyka i archeologia—247, 251;—n. i historia—249, 251; — n. i hist. sztuki — 247, 251;—n. piastowska—241; — numizmatyki obce — 255;—ochrona prawna zabytków n. — 257; — potrzeba wykazów wykopalisk numizmatycznych — 245; — prawo mennicze za Piastów—256; — reforma przepisów konserwatorskich — 257; — skarb z Brzegów nad Nidą —254; — skarb z Musternik — 254; — stosunki pieniężne i ekonomiczne w Polsce Piastowskiej—256; — „Wiadomości Numizmatyczno — Archeologiczne“ — 244, 245, 247, 250, 253, 254, 257; — wydawnicze postulaty—257;—wykopalisko w Mianowie — 253; — wykopaliska średniowieczne—242;—wzory prac numizmatycznych — 244, 257;—zagadkowa epoka w dziejach

naszego kraju — 246; — znaczenie i zadania n.—241.

Orientalistyka. Assyriologia—355, 362; — badanie archiwów i bibliotek wschodnich — 358; — braki naszej historjografji — 370; — drukarnie orientalne — 367, 268; — egiptologia—355, 362; — elamistyka—362; — epigrafika semicka—362; — hebraistyka—363; — historia i kultura ludów tureckich — 364; — hist. sztuki wschodniej—371; — indologia—359; — instytut historii sztuki i archeologii orientalnej (postulat) — 364; —instytutu orientalnego przy Uniw. Jagiell. projekt — 366, 367; — inventaryzacja i publikowanie zabytków—371; — iranistyka—362; — islamistyka—362, 363; —językoznawstwo hamickie — 362; — językoznawstwo semickie — 363; — Komisja Orientalistyczna A. U. — 368; — kwestja żydowska — 364; — nauka o chrześcijaństwie wschodniem—363; — naukowe badanie Ormian, Cyganów, Karaimów, Tatarów i Żydów—371; — orientalistyka polska a etnografia — 370; — or. u nas — 318, 319, 356; — or. zagranicą—357; —plan na dalszą przyszłość —361; — podstaw naszej kultury pojmowanie—355; — pogląd na dzieje cywilizacji — 356; — postulaty aktualne—365; — przygotowanie orientalisty zakres — 362; —przygotowywanie nowych sił—360; —rozwój or.—355;—stosunki Polski ze Wschodem—369; —studja biblijne — 356, 363; — studja orientalistyczne — 355; — teologicznych fakultetów działalność naukowa—363; — tłumaczenia arcydzieł wschodnich — 371; — wpływ Wschodu na

kulturę europ.—356; — zadanie or. polskiej—369; —znaczenie or.—355; — znaczenie tradycyji orjentalnych —357; źródła wschodnie—369, 370.

**Pedagogika.** Atmosfera naukowo-pedagogiczna—464; —bibliografia ped. polska — 478, 479; — biblioteki pedagogiczne (ob. I cz. skorow.); — charakter filozoficzny ped.—469; — charakter praktyczny ped.—465, 469; — filozofja wychowania — 461, 466; — hist. porówn. wychowania — 462; — historia wychowania—461; — historia wychowania w Polsce — 462, 463, 473—479; — historjografia pedagogiczna — 474, 475, 476, 477; — hodowla typów psychospołecznych—470; — instytucja kształcenia nauczycieli — 461; — katedr nowych z zakresu ped. potrzeba—461; — katedry dziejów nauczania i wychowania w Polsce projekt—476; — Komisja Edukacyjna—459, 463, 464; | komisji do badania historii wychowania w Polsce projekt—463; — kursów na monografie projekt—464; — muzea pedagogiczne (ob. I cz. skorow.); — nauki z ped. spokrewnione: fizjologia, biologia, patologia, psychologia, socjologia, etnologia, ekonomja, etyka — 461; — pedagogika a indywidualność — 483; — pedagogika narodowa — 470; — pedagogika polska — 460, 462, 464, 470, 471; — polska reforma pedagogiczna 459; — Pomniki pedagogiczne Polski (projekt wydawnictwa) — 463; — postulaty w dziedzinie hist. wychowania—462; — praca naukowa nauczycieli — 461; — pracownia psychologiczna—462; — przesąd o rozwoju bezkierunkowym w wychowa-

niu — 465; — psychologia dziecka—460, 461, 462; — seminarja ped.—462; — system egoizmu gospodarczego a pedagogika—468; — system moralny a ped.—469; — techniczne i społeczne warunki rozwoju ped.—458, —teorie pedagog. — 462, 466; — wewnętrzne warunki rozwoju ped. polskiej—464; — wydawnicze postulaty—462, 463, 478; — wykłady uniwers. hist. pedag. polskiej—476; — zadania pedagogiki — 465; — źródła do hist. szkolnictwa—234, 462, 463, 478; — zrzeszenia historyczno-pedagogiczne (projekt)—478, 479.

**Polonistyka.** „Archiv für slavische Philologie“—333; —bibliografia sławistyczna—332; — biblioteka łacińsko-polska—342; — „Biblioteki Pisarzy Polskich“ — 341, 342, 348; — dział starożytny polonistyki—335; — etymologia—326, 330, 331, 337; — filologia słowiańska—322; — gramatyka historyczna języka polskiego — 325, 332; — imiennictwo słowiańskie—330; — językoznawstwo a ludoznawstwo—336; — komisja językowa Ak. U.—333; — konkurs na przedstawienie pierwotnej kultury polskiej (projekt)—336; — metody wydawnicze—344, 345, 346, 347, 348; — polonistyka, jako wiedza o narodzie—324; — potrzeba reformy działu słownikowego—329—331; — potrzeba rocznika filologicznego polskiego — 333; — słownictwo średniowieczne — 324; — słowniki—325, 326, 327, 328, 329, 330, 331, 332, 333, 334, 336, 338, 339, 341, 342, 343, 344; — zadania filologii — 324; — zadania konkursów naukowo-literackich — 338 (ob. nadto „Językoznawstwo“).



Prehistorja polska. Całokształt pradžiejów Polski—144;—centralna organizacja fachowa — 141; — czasopismo poświęcone prehistorji —141; —inwentaryzacja zabytków—142;—katedry prehistorji—142; —Komisja Antrop.-Archeol. Ak. Um. — 142; —Komisja Archeol. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu — 142; —kongresy archeol.—146; —materiału wykopaliskowego gromadzenia potrzeba — 140; — materiały antrop.-arch. i etnograf. — 141; — monografie — 142; — muzea jako ogniska badań przedhistorycznych—140, 141; —muzea preh. (ob. l cz. skor. rzecz.); — muzeum centralnego projekt — 140; — ochrona zabytków przedhist. — 142, 145, 599; — podręcznik preh. ziem polskich — 144; — prace syntetyczne—143;—prehistorja i numizmatyka—247, 254; — prehistorja w planie studjów historii sztuki — 423; — preh. ziem i ludów słowiańskich — 144; — „Przegląd Archeologiczny“ — 142; — słownictwa preh. ustalenie —145; —słowniczek prehistoryczny—145;—styczność z nauką europejską a specjalnie skandynawską i czeską — 144; — „Świato-

wit“—141;—udział amatorów w pracy naukowej — 141; — zagadnienia wymagające opracowania — 247; — zbiory prywatne i muzea lokalne—141;—zjazd prehist. polskich — 145.

Psychologja. Analiza myślenia — 320, 321; — badania psychofizjologiczne —79, 82; —gramatyka psychologiczno-porównawcza—322;—kwestjonariusza z zakresu psychofizjologii projekt —83; —pracownie psychofizjologiczne—80;—psychologja dziecka — 460, 461, 462; — zagadnienie twórczości—484.

Zoologja. Biologja zwierząt słodkowodnych—117;—brak sił naukowych w dziedzinie systematyki i morfologii zwierząt — 128; — fauna ziem i wód polskich —36; — geograficzne rozsiadnienie zwierząt—126; — nauka o szkodnikach — 128; — podręcznik zoologii —127; — potrzeby rybactwa i pszczelnictwa — 128; — stacje zoologiczne krajowe — 128, 129; —stacje zoologiczne nadmorskie —126;—stacja zoolog. w Neapolu — 30, 15, 116. (ob. nadto: „Anatomja porówn. i Histologja“).

## SPROSTOWANIA

## DO TOMU I „NAUKI POLSKIEJ“.

Str.	wiersz:	zamiast:	winno być:
105	10 od dołu	1795	1895
122	11 „	Markonnikow	Markownikow
278	11 „	benefitiorum	beneficiorum
304	w odnośniku	Ród Andańców	Ród Awdańców
424	6 od dołu	„notificazione“	„notificazioni“
„	5 „	„cathaloghi“	„cataloghi“
513	9 „	„aggrégation“	„agrégation“
536	3 „	Boguckiemu	Boguskiemu

## DO TOMU II „NAUKI POLSKIEJ“.

Str.	wiersz:	zamiast:	winno być:
20	5 od góry	sposprzeżenia, maksymalnej	sposprzeżenia, wymagające maksymalnej
31	9 od dołu	powodznjem	powodzeniem
36	7 „	Grop	Gross
65	7 od góry	występują	występuje
66	14 od dołu	geograficzne 3 polskich	geograficzne polskich
80	11 od góry	Jetejko-Rudnicka	Józefa Joteykówna
82	7 od dołu	w Płocku	w Płońsku
87	14 od góry	po: swoistych, że—należy wstawić:	te cechy
89	18 „	Czubrzyński	Czubyński
110	10 od dołu	Rzęczyński	Rzączyński
115	10 „	plany	plony
176	12 i 13 od góry	odbay	odbiły
„	17 od góry	dziejopisarstw—	ziejopisarstwa
220	19 od góry	Sveriges	Sverges
„	20 „	„Danmark.Norges-Traktater“	„Danmark-Norges Traktater“
318	8 „	profesora Uniwersytetu Poznańskiego	dr. Z. Łempickiego
383	9 od dołu	nieświadomości	niewiadomości
„	10 „	posuniętych	posuniętych

Str.	wiersz:	zamiast:	winno być:
416	6 i 7 od dołu	regulator	regulatyw
431	17 od góry	wymiarów	replik
432	4 od dołu	rodzai	seryj
437	8 „	z V wieku	z VI wieku
438	3 od góry	z IV wieku	z V wieku
451	17 od dołu	Jocher	Jöcher
454	4 „	Finico	Ficinem
456	18 od góry	p. Józefat	dr. Józefat
457	5 „	Schelinga	Schellinga
528	12 „	taosteczna	ostateczna

*Uwaga.* Prof. T. Kowalski prosi o zaznaczenie, że artykuł „W sprawie orjentalistyki“ pisany był w lutym 1919 r.

## D O D A T K I.

Str. 69. Wiersz 2 od góry. Po kropce należy wstawić zdanie: „Zgoda zapomnieliśmy o morzu“.

Str. 438. Przed 13 wierszem od dołu należy dodać następujący ustęp: „Niektórzy wprawdzie utrzymują, że natychmiastowe założenie owych instytutów jest dla nas z tego względu pożądane, iż możnaby do nich posyłać naszych najmłodszych, mających ochotę poświęcić się nieznanym prawie w Polsce naukom jak archeologia orjentalna, historia starożytna i t. p. i tam zapewniwszy im przez szereg lat pomieszkanie i opiekę wykształcić na dzielnych uczonych. Byłby to zupełnie nowy typ zakładu. Dotychczas do instytutów archeologicznych miewali dostęp tylko badacze ze stopniem doktora filozofji lub nauczyciela szkół średnich, o ile dowiedli swego uzdolnienia do samodzielnej pracy. Szkołami dla początkujących czy internatami dla młodzieży zakłady takie—o ile wiem—nigdzie nie były. Chcąc młodzież wykształcić w nieznanym u nas kierunkach, czy nie byłoby praktyczniej rozszerzyć *veniam legendi* tym profesorom, którzy wykładają najbliżiej spokrewnione przedmioty i wyposażyć ich zakłady w odpowiednie środki naukowe tak, aby młodzi adepci dopiero po przyswojeniu sobie początków jako doktorzy udawali się zagranicę? Innemi słowy czy nie byłoby dobrze i tutaj zastosować zasadę: najpierw położyć fundamenty w kraju, a potem dopiero myśleć o zagranicy?“

Str. 451. Na samym dole dodać: „Również komentarze do Sentencyj Piotra Lombarda stanowią ważne źródło dla poznania wszelkich poglądów etycznych i teoryjopoznawczych owych czasów“.



# NAUKA POLSKA

## JEJ POTRZEBY, ORGANIZACJA I ROZWÓJ.

Rocznik kasy im. Mianowskiego, Warszawa 1918, str. XVI+558.

### Treść tomu I:

Wstęp. — Stanisław Zaremba. O najpilniejszych potrzebach nauki w Polsce, ze szczególnem uwzględnieniem matematyki. — Zygmunt Janiszewski. O potrzebach matematyki w Polsce. — Marjan Smoluchowski. O potrzebach naukowych w zakresie fizyki. — Władysław Natanson. \* \* \* Władysław Dzięwulski. O potrzebach astronomji polskiej. — Lucjan Grabowski. O potrzebach astronomji polskiej. — Władysław Gorczyński. O potrzebach naukowych polskich w dziedzinie meteorologii. — L. i A. Birkenmajerowie. Najważniejsze dezyderaty nauki polskiej w zakresie historii nauk matematycznych. Jan Zawidzki. O stanie chemji na ziemiach polskich oraz o środkach, zmierzających do jego podniesienia. — Józef Morozewicz i Stefan Kreutz. O potrzebach nauk mineralogicznych. — Stanisław Thugutt. Uwagi o potrzebach nauk mineralogicznych. — Wawrzyniec Teisseyre. Uwagi o potrzebach geologii polskiej. Antoni Sujkowski. Potrzeby nauki polskiej w zakresie geografji. — Emil Godlewski, st. Potrzeby nauki polskiej w zakresie fizjologii roślin. — Michał Siedlecki. Potrzeby nauki polskiej w zakresie zoologii. — Emil Godlewski, mł. O potrzebach biologji i embriologii. — Jan Czekanowski. W sprawie potrzeb nauk antropologicznych w Polsce. — Kazimierz Kostanecki. \* \* \* — Jan K. Kochanowski. O potrzebach nauki polskiej w zakresie historii. — Władysław Smoleński. Potrzeby historii polskiej. — Oswald Balzer. O potrzebach nauki w zakresie historii prawa polskiego. — Stanisław Kutrzeba. Postulaty wydawnicze z zakresu historii prawa polskiego. — Franciszek Bujak. Uwagi o potrzebach historii gospodarczej. — Władysław Semkowicz. Potrzeby w zakresie nauk pomocniczych historii. — Marjan Gumowski. Stan i potrzeby numizmatyki i medalografji polskiej. — Ksawery Fierich. Instytut do badania pra-

## TRZEŚĆ TOMU I.

wa żywego w Polsce.—Antoni Kostanecki. O potrzebach naukowych w zakresie ekonomiji społecznej. — Franciszek Bujak. Uwagi o badaniach życia społecznego i gospodarczego. — Jan Rozwadowski. Uwagi o polskich potrzebach naukowych w zakresie językoznawstwa. — Kazimierz Nitsch. Organizacja i potrzeby nauki w dziale języka polskiego. — Tadeusz Sinko. O stanie i potrzebach filologii klasycznej w Polsce. — Ignacy Matuszewski. Potrzeby nauki polskiej w zakresie literatury powszechnej. — Artur Górski. Kilka potrzeb z dziedziny historii kultury polskiej. — Ignacy Chrzanowski. Potrzeby historii literatury polskiej. — Zygmunt Batowski. Niektóre ważniejsze potrzeby historii sztuki u nas. — Jarosław Wojciechowski. O potrzebie polskich pracowni inwentaryzacyjnych oraz o potrzebie wydawnictwa materiałów do inwentaryzacji zabytków sztuki w Polsce. — Stanisław Tomkowicz. Uwagi o potrzebach nauki polskiej w zakresie historii sztuki. Bronisław Gembarzewski. Pracownia ikonograficzna. — Tadeusz Kotarbiński. W sprawie potrzeb filozofji u nas. — Kazimierz Twardowski. O potrzebach filozofji polskiej. — Stefan Błachowski. W sprawie potrzeb naukowych psychologji. — Antoni B. Dobrowolski. O pilnej potrzebie wychowania umysłowego w Polsce. — Romuald Minkiewicz. O polską twórczość naukową. — Tow. Docentów Pryw. U. J. W sprawie bytu materialnego docentów. — Wiadomość o działalności Kasy im. Mianowskiego. — Skorowidz rzeczowy.

Tom III w przygotowaniu.

